This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

L Soc 3751.80.35

Harvard College Library

FROM THE FUND OF

CHARLES MINOT

Class of 1828

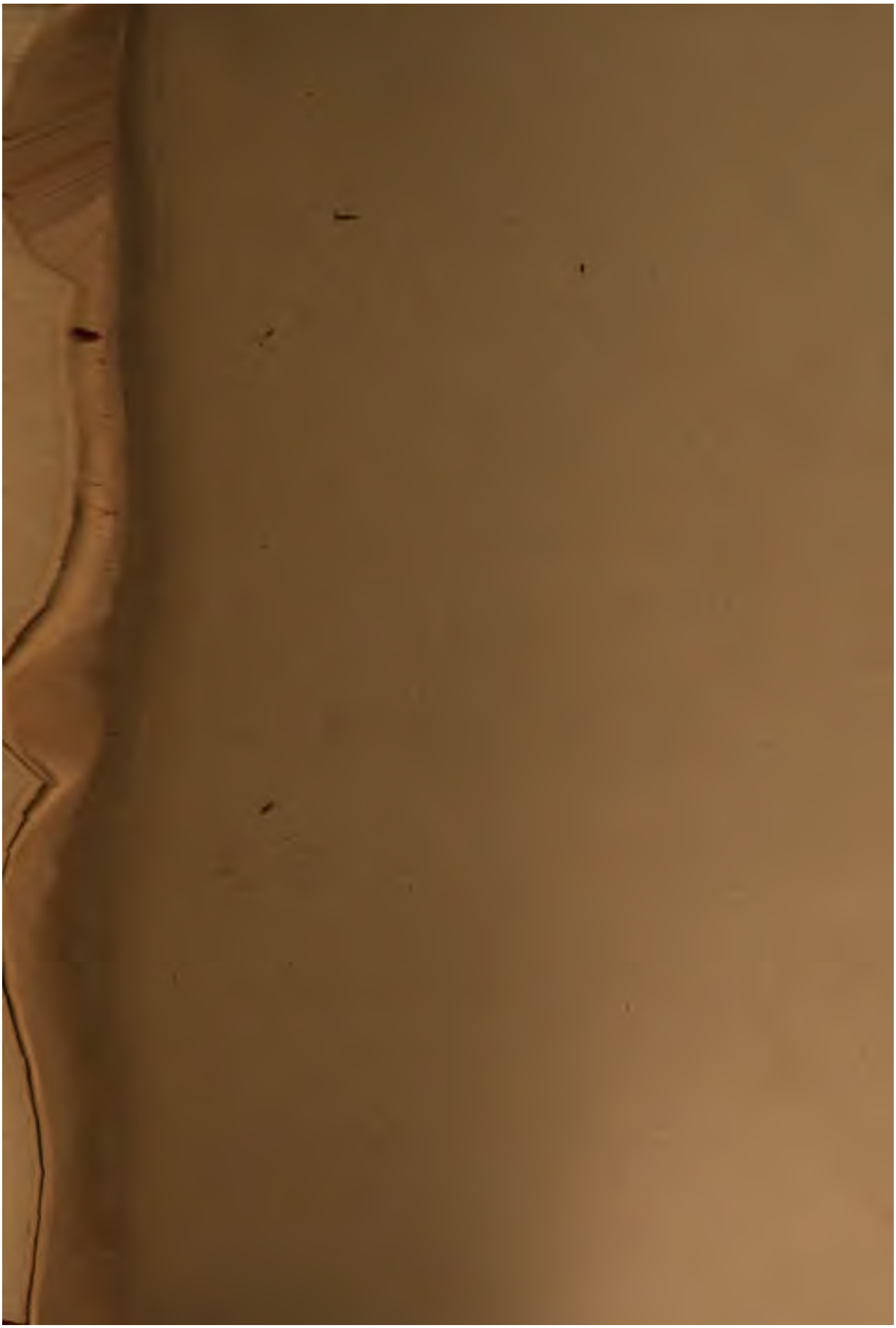

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Serya II. Tom XXI.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty szósty.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1903.

L Soc 375.1.80.35
~~L Soc 367.19.5~~
~~Slav 65.1~~

HARVARD COLLEGE
AUG 15 1905
LIBRARY.
Minot Fund
(21-22)

KRAKÓW, DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

		Strona
1.	O. Balzer: Przyczynki do historyi źródeł prawa polskiego . . .	1—151
2.	S. Krzyżański: Ze studyów nad Gerwazym z Tilbury. (Mistrz Wincenty i Gerwazy — Provinciale Gervasianum).	152—189
3.	F. Bujak: O średniowiecznych mapach żeglarskich (z dwiema mapami)	190—264
4.	S. Zakrzewski: Ossyak i Wilten. Przyczynek do poznania związków dynastycznych Bolesława Śmiałego	265—340

Przyczynki

do historyi źródeł prawa polskiego.

Napisał

Oswald Balzer.

Niniejsze studya są częściowym owocem pracy przygotowawczej, jaką, z polecenia Akademii Umiejętności, prowadzę od dłuższego czasu nad zgromadzeniem i wydaniem zabytków ustawodawstwa polskiego z czasów Zygmunta I (1506—1548). Zabytki te dochowały się po dziś dzień po części we współczesnych drukach, prawie, a może i bez żadnego wyjątku urzędowych; jako takie stanowią one pierwszorzędny materyał źródłowy przy ustaleniu tekstu ówczesnych ustaw. Należało je zgromadzić i uporządkować, a zarazem rozpatrzyć wzajemny ich stosunek do siebie, jako też do innych ważniejszych źródeł rękopiśmiennych, podających te same teksty; że zaś niektóre z nich wychodziły w liczniejszych wydaniach, przeto trzeba było także zbadać stosunek owych wydań do siebie, ustalić przypuszczalne ich następstwo po sobie. Wyjaśnienie tych pytań stanowi właściwie część prolegomenów do samego wydania ustaw Zygmuntowskich; ze względu jednak na obszerny zakres wywodów i zestawień, nie nadawało się do zamieszczenia w przedmowie do publikacyi; zaczem też trzeba je było ująć w ramy osobnej rozprawy. Niezależnie zresztą od tego najbliższego celu, o który nam chodziło, rzecz poniżej rozpatrzona przedstawia sama w sobie niemałą doniosłość dla badań nad historyą dawnego prawa polskiego, podając rozwiązanie ważnych pytań, których dotąd ani nie postawiono, ani tem mniej nie wyjaśniono. Może też zajmie ona także bibliografów, którym przynosi wiele szczegółów nieznanych, a szczegóły dawniej przytaczane w znacznej części prostuje i uzupełnia.

Niezależnie od tego nasunęło się do rozwiązania pytanie inne. Wiadomo, że główny zasób znanego dotąd materyału ustawowego z czasów Zygmunta I, jak zresztą wogóle z innych okresów istnienia Rzeczypospolitej, mieści się w *Voluminach legum;* czasy Zygmunta I obejmuje druga część pierwszego tomu tej publikacyi, ogłoszonego przez Konarskiego w roku 1732, a przedrukowanego roku 1859 w wydaniu Ohryzki. Obok niezupełnego wydania statutów Zygmuntowskich z roku 1524, jako też ogłaszanych już od dłuższego czasu, dotąd nieskończonych *Acta Tomiciana,* które pośród innych aktów podały także sporą ilość zabytków ustawodawczych z pierwszej połowy XVI-go stulecia, w części dotąd nieznanych, *Volumina legum* stanowią, jak dotąd, najpokaźniejszy zbiór ustaw polskich z owych czasów, którego znaczenie potęguje się jeszcze przez to, że w ostatnich dziesiątkach lat istnienia Rzeczypospolitej uchodziły prawie za zbiór urzędowy, a przez niektóre rządy porozbiorowe wyraźnie za zbiór taki uznane zostały. Do tej powagi zewnętrznej przybyło jeszcze znaczenie wewnętrzne, przez milczącą zgodę uczonych, opierających się najczęściej w badaniach swoich wyłącznie tylko na *Voluminach,* zarówno co do zakresu materyału ustawowego, jako też co do tekstu ustaw, w zbiorze tym podanego. Najczęściej tedy, ilekroć chodzi o rozpatrzenie pewnego pytania, jak się ono przedstawia w świetle ustawodawstwa Zygmuntowskiego, poprzestaje się na zestawieniu danych, zawartych w *Voluminach,* a teksty w nich podane przytacza się jako autentyczne. Postępowanie takie, szczególnie o ile chodzi o zasób materyału, jest raczej wynikiem konieczności, aniżeli szczerego przeświadczenia. Skoro bowiem brakowało dotąd zupełnego wydania ustaw Zygmuntowskich, nie pozostawało nic innego, jak ograniczyć się do tego zbioru, który z materyału tego podawał względnie najwięcej; już jednak chociażby pobieżne przeglądnięcie wydanych dotąd Tomicyanów, jako też niektórych innych luźnych publikacyi, mogło przekonać dowodnie, jak bardzo urywkowym i niezupełnym jest zbiór *Voluminów.* Stosunkowo większem zaufaniem cieszyły się dotąd same teksty ustaw, ogłoszone w *Voluminach,* których autentyczności zazwyczaj nie podawano w wątpliwość. Dla czego jednak uchodzić mają za autentyczne, nad tem nie zastanowiono się dotąd; a przecież już chociażby to doświadczenie, jakie po wydawnictwach Bandtkiego, Helcla i kilku późniejszych uczonych zrobiliśmy co do poprawności tekstu ustaw średniowiecznych, w *Voluminach* zawartych, powinno było zrodzić i pod tym względem poważne wątpliwości. Jaskrawe światło na rozjaśnienie obu tych pytań rzucić może rozwiązanie nieporuszonej dotąd w nauce ważnej kwestyi: w jaki sposób i z jakich źródeł powstał zbiór ustaw Zygmuntowskich w *Voluminach?*

Wtedy może wyjaśni się zagadka, dla czego zbiór ten nietylko nie jest wyczerpującym, ale, co gorsza, dalekim bardzo od wyczerpania materyału chociażby najważniejszego; jak niemniej, dla czego podaje tylko pewne, nie zaś inne, czasem równie ważne, a nieraz ważniejsze jeszcze zabytki ustawowe. Również wtedy dopiero będzie można odpowiedzieć na pytanie, co sądzić o autentyczności tekstów w *Voluminach* zawartych; źródła, z których wydawnictwo to czerpało, ich pochodzenie, jakość i charakter, wyjaśnią same, jaką jest powaga owych tekstów i jakie można do nich przywiązywać znaczenie.

Pytaniu temu poświęcimy osobny rozdział niniejszych studyów; że zaś łączy się ono ściśle z dalszem: w jaki sposób złożono w *Voluminach* zbiór średniowiecznych ustaw polskich, obejmujących wstępną część tomu pierwszego, przeto będziemy się musieli zastanowić wogóle nad źródłami całego pierwszego tomu tego wydawnictwa.

Pośrednie ogniwo pomiędzy obu temi studyami stanowić będzie rozbiór wydania statutów Zygmunta I, ogłoszonego w Zamościu r. 1602. Rozpatrzymy tam pytanie, w jaki sposób i w jakim zakresie wydanie to korzystało ze współczesnych druków Zygmuntowskich, ażeby następnie wyjaśnić kwestyę, jakim jest jego stosunek do późniejszego przedruku tychże ustaw w *Voluminach Legum*.

I.

Druki statutów sejmowych i rozporządzeń królewskich z czasów Zygmunta I.

Zakres materyału, który zamierzamy rozpatrzyć w niniejszym rozdziale, określony jest jego tytułem. Wyłączamy tedy przedewszystkiem zabytki ustawodawstwa ówczesnego, które ani do grupy statutów sejmowych ani do rozporządzeń królewskich zaliczyć się nie dadzą. Należą tu drukowane za Zygmunta I statuty synodów prowincyonalnych i dyecezyalnych, n. p. Łaskiego *Statuta nova incl. prov. Gnesnensis* z r. 1527 i 1528, jako też wydanie kodeksu niemieckiego prawa miejskiego, ogłoszone przez Jaskiera r. 1535, wreszcie druk traktatu między Polską a Prusami z r. 1525, ogłoszony w Wiedniu r. 1530 (Wierzb. III. nr. 2143). Wyłączamy dalej druk projektów kodyfikacyjnych z owych czasów, a mianowicie znane dzieło korrektorów *Statuta Regni Poloniae recens recognita et emendata,* wydrukowane r. 1532 (t. z. Korrektura Taszyckiego). Wyłączamy wreszcie wszystkie, dość liczne pisma prawnicze, w czasie tym ogłoszone, mające znaczenie prywatnych tylko traktatów naukowych.

Ograniczywszy w ten sposób zakres rozpatrywanego materyału, czynimy zresztą co do niego jeszcze dalsze dwa zastrzeżenia. Przedewszystkiem zajmiemy się tylko tymi drukami statutów i rozporządzeń królewskich, które ogłoszone zostały w czasach panowania Zygmunta I; wyłączamy tedy późniejsze przedruki tych zabytków [1]). Powtóre, pomijamy nawet takie ustawy i rozporządzenia Zygmunta I, które ogłoszono w czasie między r. 1506—1548, jeżeli stanowią one tylko część składową innych publikacyi. Tak n. p. w r. 1524 wydrukowano edykt królewski przeciw Luteranom z 22 sierpnia 1523 w dwu współcześnie ogłoszonych broszurach [2]); ten sam zabytek przedrukowały także oba wydania statutów synodalnych gnieźnieńskich z r. 1527 i 1528 [3]), dodając ponadto inne jeszcze rozporządzenie królewskie, edykt przeciwko trwającym w klątwie kościelnej z d. 22 października 1511 r. [4]). Tego rodzaju publikacye, jako niesamoistne, wyłączamy; przedmiotem rozpatrzenia będą tylko takie druki, które podają sam statut lub rozporządzenie z wymienionego poprzednio okresu czasu, które zatem stanowią odrębną, samoistną jednostkę bibliograficzną.

Materyał cały uporządkowaliśmy chronologicznie według wyraźnie podanych lub domniemalnych dat druku, nie zaś według dat samych statutów i rozporządzeń; ponieważ jednak w przeważnej części na drukach nie podano daty wydania, a z drugiej strony przyjąć należy, iż dany zabytek wydrukowano w najbliższym czasie po jego uchwaleniu, przeto najczęściej data statutu lub rozporządzenia służyć musiała zarazem za wskazówkę co do daty druku, tak, że oba porządki chronologiczne niemal w zupełności się pokrywają.

W opisie poszczególnych druków staraliśmy się zachować jaknajwiększą ścisłość i dokładność. Zaznaczamy tedy przedewszystkiem, czy dany druk ma kartę tytułową, czy też jej nie posiada *(b. k. t.)*. Tytuł, o ile jest, przedrukowujemy z zupełną wiernością. Tak przedewszystkiem samym rodzajem użytego pisma uwydatniamy, czy tytuł drukowany jest italiką czy gotyką. Italikę oddajemy drukiem tłustym, pismo gotyckie zwykłą antykwą. Litery duże i małe, pisownię wyrazów i użyte w nich skrócenia jako też interpunkcyę, zachowujemy dokładnie według oryginału, nie wyróżniając tylko długiego i krótkiego *s*, używanych w tytułach gotyckich, ze względu na dokonaną tu transkrypcyę. Rozdział tytułu na poszczególne wiersze oznaczamy kreskami

[1]) O przedruku statutów Zygmuntowskich z r. 1602, zob. zresztą rozdział II.

[2]) Encomia Lutheri, 1524, k. A_2—A_3; Epistola Andreae Cricii et Edictum Regis Poloniae in Martinum Lutherum, 1524, k. niel. 4—4'.

[3]) Łaski, Statuta nova incl. prov. Gnesn. 1527, k. KK_3—KK_4; 1528 k. HH_2—HH_3.

[4]) Ibid. 1527 k. NN_4'—OO; 1528 k. KK_4'—LL.

pionowemi; jeżeli przy zmianie wiersza wyraz nieskończony rozdzielony został znakiem rozdzielenia, podajemy ten znak; gdzie go niema (co się także czasem zdarzało), opuszczamy go. O ile cały tytuł lub poszczególne jego wiersze wydrukowane zostały barwą czerwoną, uwydatniamy ten szczegół przez rozstawienie czcionek.

Z możliwą dokładnością opisujemy także dalsze właściwości druku. Przedewszystkiem: ryciny i winiety z nadpisami lub podpisami, jakie przy nich umieszczono. Dalej, jakiem pismem drukowany jest sam tekst, jako też rubryki, italiką czy gotyką *(ital. got.)*, jakiego rodzaju są inicyały. Wogóle, staramy się uwydatnić wszystkie szczególne właściwości, które dany druk cechują.

Format druku określamy wyrazami *fol.* lub *quar.* bez podania wymiarów w cyfrach, rozumiejąc tu zwykłe folio i quarto ówczesne. Co do druków, które ogłaszano na luźnych arkuszach *(ark. luź.)* rozmaitej bardzo wielkości, podajemy wymiary w centymetrach *(wym.)* oznaczające szerokość i wysokość arkusza, to jest kolumny drukowej wraz z marginesem. Podajemy też ilość kart liczbowanych lub nieliczbowanych *(k. liczb., k. niel.)*, przyczem karta tytułowa, o ile istnieje, liczy się zawsze jako pierwsza karta nieliczbowana. Prócz tego umieszczamy także końcową dolną sygnaturę kart, niezależnie od tego, czy się ona znajduje na ostatniej, czy też na jakiejś dalszej od końca karcie druku.

Miejsce i rok wydania, oraz nakładcę (drukarza), wymieniamy za drukiem, o ile są w nim podani; jeżeli danych pod tym względem brakuje, zaznaczamy ten szczegół utartym znakiem: *B. m. d. i r.*

Szczególnej uwagi wymagały te druki, które już za Zygmunta I ogłaszano w kilku wydaniach. Należało je wszystkie dokładnie zbadać i porównać, ażeby uzyskać podstawę do rozdzielenia ich na poszczególne odmiany. Najczęściej pożądanych wskazówek dostarczają pod tym względem już same karty tytułowe, a mianowicie odmienny krój użytych czcionek, odmienna niektórych wyrazów pisownia, różnice co do użycia dużych liter, jako też rozkład tytułu na poszczególne wiersze. Z tego powodu, w poniższem zestawieniu, przedrukowujemy najdokładniej tytuły każdej odmiany, dodając ponadto wyjaśnienia co do innych zewnętrznych znamion, któremi się one wzajemnie między sobą różnią, między innemi także, co tu nieraz ma znaczenie, wymiary w centymetrach szerokości i wysokości samej kolumny drukowej bez marginesów *(kol. dr.)*. Czasem pomiędzy tytułami kilku odmian niema żadnej zgoła różnicy; wtedy zbadanie wymienionych tu innych właściwości stanowi jedyne zewnętrzne znamię, na podstawie którego odróżnić można od siebie kilka odmiennych wydań tego samego zabytku.

Mówię: znamię zewnętrzne; są bowiem prócz tego jeszcze znamiona wewnętrzne, któremi zawsze różnią się między sobą poszczególne wydania. Mamy tu na myśli odmianki samego tekstu, a więc czy to pewne odmienne wyrazy, czy opuszczenia lub dodatki, czasem wreszcie błędy drukarskie, wyróżniające jedno wydanie od drugiego. Pracę zestawienia tych odmianek przeprowadziliśmy już w całości; nie możemy tu jednak podawać wszystkich szczegółów, jakie ona przyniosła. Należą one z istoty rzeczy do samego wydawnictwa ustaw Zygmuntowskich i tam też dopiero będą mogły być zaznaczone. Na tem miejscu możemy już jednak wyniki pracy tej spożytkować dla rozjaśnienia nader ważnej, przez bibliografów naszych dotąd niepodjętej kwestyi: jakiem jest chronologiczne następstwo poszczególnych wydań i jaka ich wzajemna zależność od siebie; a zatem, które z kilku wydań jest wcześniejszem, a które późniejszem, i z jakich tekstów wcześniejszych korzystały wydania późniejsze. Upewniając, iż pytania te rozwiązaliśmy na podstawie najskrupulatniejszego porównania odmianek, nie cofając się nawet, gdzie było potrzeba, przed zestawieniami cyfrowemi, prosimy na razie o przyjęcie samych rezultatów; dowody przyniesie przygotowywane wydawnictwo.

Obok tych, rozpatrujemy jeszcze, w odniesieniu do wszystkich wymienionych poniżej druków, pytanie dalsze: jakim jest stosunek zawartego w nich tekstu ustawowego do innych tekstów, zwłaszcza do źródła urzędowego, t. j. Metryki Koronnej, w której przechowała się przeważna część zabytków, ogłoszonych później w kształcie osobnych druków. I tutaj oczywiście główny materyał dowodowy, t. j. odmianki tekstów nie mogą być podawane, i znajdą się dopiero w przygotowywanem wydawnictwie ustaw Zygmuntowskich; na tem miejscu zapisujemy tylko ogólne wnioski, do których porównanie odmianek upoważnia, a w związku z tem wyjaśniamy także zasadnicze pytanie, czy i o ile tekst podany w druku uchodzić może za autentyczny, azali nie należy go skontrolować i poprawić według innego tekstu, albo też nawet zastąpić innym. Dla przyszłego wydawnictwa ustaw z 1506—1548 roku wywody te mają podstawowe znaczenie.

Przy każdym druku, jako też przy każdem wydaniu takiego druku, który miał kilka edycyi, przytaczamy archiwum lub bibliotekę, w której znajduje się odpowiedni egzemplarz, za pomocą stosownych skróceń, których rozwiązanie podaje umieszczone poniżej zestawienie. Zazwyczaj ograniczamy się do samego tylko wymienienia zbioru, w którym przechowuje się egzemplarz, bez wymienienia sygnatury bibliotecznej (numer inwentarza, szafa, półka i t. d.). Tylko tam, gdzie druk włączony jest do rękopisu, albo sam w inwentarzu skwalifikowany jako

rękopis lub dyplom, dodajemy także, dla ułatwienia poszukiwań, jego sygnaturę. Z drukami w przeważnej części zaznajomiliśmy się przez autopsyę, rozpatrując je czy to na miejscu podczas podróży naukowych, czy też otrzymawszy je do Lwowa, wypożyczone łaskawie przez zarządy rozmaitych bibliotek. Co do niektórych egzemplarzy, których nie mogliśmy oglądać sami, otrzymaliśmy wyczerpujące informacye od życzliwych naszej pracy osób, najczęściej z facsimiliami tytułów, tak, że porównywając udzielone nam wskazówki ze znanymi z autopsyi egzemplarzami, mogliśmy jaknajdokładniej określić ich przynależność. W ten sposób zbadaliśmy przedewszystkiem niemal wszystkie zbiory, z których korzystali dotychczasowi bibliografowie. Z szeregu ich odpada tylko biblioteka hr. Szembeka w Porębie, obecnie, mimo podjętych z naszej strony zabiegów, dla badań naukowych niedostępna. Również nie mogliśmy poznać kilku druków z biblioteki hr. Tarnowskiego w Dzikowie, z powodu chwilowego ich zarzucenia, jako też jednego druku z biblioteki ord. hr. Krasińskich w Warszawie, z tego samego powodu. Druki te, których ani sami oglądać, ani też bliższych o nich informacyi otrzymać nie mogliśmy, przytaczamy w dalszym ciągu, opatrując je gwiazdką; co do określenia ich charakteru i właściwości polegamy na wskazówkach, zestawionych w Wierzbowskiego *Bibliografii polskiej XVI wieku*.

Na wszelki wypadek, niemożność skorzystania z wymienionych druków nie spowodowała żadnej niedokładności ani luk w poniższych zestawieniach; te same bowiem egzemplarze znalazły się w innych dostępnych nam archiwach lub bibliotekach i mogły być z tego powodu najdokładniej zbadane.

Na odwrót udało się nam spożytkować niektóre zbiory, których dotąd dla bibliografii druków statutowych nie wyzyskano, a mianowicie archiwa miejskie w Elblągu, Gdańsku i Przemyślu, tudzież biblioteki hr. Chreptowicza w Szczorsach oraz hr. Morsztynów i dr. St. Tomkowicza w Krakowie; nie mówiąc już o tem, że nawet w tych bibliotekach, z których już poprzednio korzystano, udało się nam odkryć niektóre druki, w dotychczasowych poszukiwaniach bibliograficznych pominięte.

Alfabetyczny spis uwzględnionych w poniższem zestawieniu zbiorów przedstawia się jak następuje (podane zarazem skrócenia, użyte jako sygnatury):

AME, Archiwum miejskie w Elblągu.
AMG, Archiwum miejskie w Gdańsku (obecnie wcielone do Archiwum państwowego w Gdańsku).
AMP, Archiwum miejskie w Przemyślu.
BAK, Biblioteka Akademii Umiejętności w Krakowie.

BBL, Biblioteka im. hr. Baworowskich we Lwowie.
BBS, Biblioteka hr. Branickich w Suchej.
BCK, Biblioteka ks. Czartoryskich w Krakowie.
BCP, Biblioteka cesarska w Petersburgu.
BCR, Biblioteka hr. Czarneckiego w Rusku.
BCS, Biblioteka hr. Czapskiego w Stankowej (obecnie w Krakowie).
BCS[1], Biblioteka hr. Chreptowicza w Szczorsach (gub. mińska).
BDL, Biblioteka ord. hr. Dzieduszyckich (Poturzycka) we Lwowie.
BJK, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.
BKW, Biblioteka ord. hr. Krasińskich w Warszawie.
BMK, Biblioteka hr. Morsztynów w Krakowie.
BOL, Biblioteka Zakł. nar. im. Ossolińskich we Lwowie.
BPL, Biblioteka Pawlikowskich we Lwowie.
BRP, Biblioteka hr. Raczyńskich w Poznaniu.
BSP, Biblioteka hr. Szembeka w Porębie.
BTD, Biblioteka hr. Tarnowskich w Dzikowie.
BTK, Biblioteka dr. Tomkowicza w Krakowie.
BUL, Biblioteka uniwersytecka we Lwowie.
BUW, Biblioteka uniwersytecka w Warszawie.
BZK, Biblioteka hr. Wł. Zamoyskiego w Kórniku.
BZW, Biblioteka hr. Zamoyskich w Warszawie.

Wszystkim Zarządom i Właścicielom wymienionych powyżej archiwów i bibliotek składamy podziękowanie najszczersze za udzielone nam pozwolenie korzystania z tych zbiorów lub wypożyczenie druków do Lwowa. Żywą i szczególną wdzięczność winniśmy osobom, które niniejszą pracę wsparły cennemi informacyami o niedostępnych nam drukach i nieraz nie szczędziły trudu dokładnego ich opisywania, sporządzania facsimiliów i t. p., a mianowicie JJWWPP. hr. Z. Czarneckiemu w Rusku, dr. P. Dąbkowskiemu we Lwowie, dr. K. Estreicherowi w Krakowie, dr. J. Kallenbachowi w Warszawie, dyr. J. Koperze w Krakowie, prof. T Korzonowi w Warszawie, dr. St. Ptaszyckiemu w Petersburgu, prof. dr. T. Wierzbowskiemu w Warszawie i dr. M. Żmigrodzkiemu w Suchej.

Po tych uwagach wstępnych przechodzimy do właściwego przedmiotu. Oto poczet druków z lat 1506—1548, podających statuty sejmowe i rozporządzenia królewskie z owego czasu:

1. Statuty sejmowe z daty Kraków, 2 marca 1507.

B. k. t., b. m. d. i r., fol. k. niel. 4, got.

BCK. dypl. nr. 694 i 695. BOL. BUL. Oba egzempl. z BCK. na pergaminie, oba z własnoręcznym podpisem kanclerza Jana Łaskiego, oba opatrzone wielką pieczęcią królewską, wyciśniętą w czerwonym

wosku, przywieszoną w egzemplarzu nr. 694 na sznurku zielono-czerwonym, w egzemplarzu nr. 695 na sznurku czerwonym. Egzemplarze z BOL i BUL drukowane na papierze, wprawione w Łaskiego *Commune inclyti Regni Poloniae privilegium*, następują tu w obu razach po ostatniej nieliczb. karcie Rejestru, a przed kartą liczb. 1. Na tem samem miejscu Statutu Łaskiego znajduje się niniejszy druk wprawiony w egzemplarzach wielu innych bibliotek; co do dwu egzemplarzy biblioteki niegdyś Załuskich poświadcza ten szczegół Janocki [1]), a Lelewel [2]), który przeglądał 16 egzemplarzy Statutu Łaskiego, stwierdza, że w wielu z nich, na temże miejscu, znaleźć można także statuty sejmowe z r. 1507.

Zewnętrzne znamiona obu egzemplarzy, przechowanych w BCK, stwierdzają, że był to druk urzędowy i że, po zaopatrzeniu go wszelkiemi formaliami dokumentu urzędowego, kancelarya królewska rozsyłała go po kraju celem publikacyi tekstu ustawowego. Prócz tego spożytkowała drukarnia ten sam druk (wytłoczywszy go na papierze) także i dla celów prywatnych, skąd tłómaczy się dzisiejsza jego obecność w egzemplarzach bibliotecznych BOL i BUL, jako też innych bibliotek. Pewną wątpliwość rodzi tylko pytanie, w jaki sposób druk ten znaleźć się mógł w Statucie Łaskiego *(Commune... privilegium)*. Druk Statutu tego ukończono bowiem dnia 27 stycznia 1506 roku, jak poświadcza zapisek na ostatniej karcie umieszczony, nie mógł on tedy zawierać w sobie tekstu statutów sejmowych z 2 marca 1507 r. Oczywistą jest rzeczą, że statuty owe dostały się dopiero później, dodatkowo, do Statutu Łaskiego. Szczegół ten możnaby próbować tłómaczyć w ten sposób, że osoby, posiadające już egzemplarze Łaskiego, nabyły później jeszcze wydanie statutów z r. 1507 i oba te druki dały oprawić razem. W tym wypadku jednak oczekiwalibyśmy, że statuty z r. 1507 wprawione będą w księdze albo p r z e d Statutem Łaskiego, albo też p o nim; tymczasem w obu egzemplarzach BOL i BUL, jako też innych, znajdujemy je wprawione w ś r o d k u Statutu Łaskiego, między działem, obejmującym karty nieliczbowane, a działem kart liczbowanych. Taki sposób postępowania przy oprawie kilku osobnych druków nie był wówczas praktykowany i sprzeciwiałby się zresztą zwykłemu porządkowi rzeczy; gdybyśmy zaś nawet przyjęli, że mógł się zdarzyć wyjątkowo, to znowu pozostałoby niewytłómaczonem pytanie. dla czego właściciele wszystkich egzemplarzy wpadli na ten sam pomysł wprawienia statutów z roku 1507 w tem samem miejscu środkowem Statutu Łaskiego.

---

[1]) J a n o c k i, Nachricht v. raren poln. Büchern I, 36.

[2]) L e l e w e l, Bibliogr. ksiąg dwojo I, 132.

Żeby te wszystkie wątpliwości usunąć, należy rzecz wytłómaczyć inaczej. Przyjmujemy tedy, że wytłoczony w 1506 nakład Statutu Łaskiego — nie przesądzając już spornej między bibliografami kwestyi, w jednem, czy dwu osobnych wydaniach[1]) — nie został w ciągu r. 1506 i w początkach r. 1507 rozsprzedany w całości; kiedy zaś później wydrukowano jeszcze statuty z r. 1507, wydawca (Haller) polecił nowy ten druk, wiążący się ściśle z poprzednim, włączyć do pozostałych egzemplarzy Statutu Łaskiego, przeznaczając dlań miejsce między działem kart niefoliowanych i foliowanych. Zdaje się zresztą, że takim był z góry powzięty zamiar Hallera, kiedy przystępował do wytłoczenia statutów z r. 1507; zarówno ich format jako też kształt i układ druku zastosowane są dość ściśle do wzoru, zawartego w Statucie Łaskiego. Późniejsi nabywcy, zakupując Statut Łaskiego z r. 1506, otrzymywali zbroszurowaną z nim razem ustawę z r. 1507; do rzędu tych uzupełnionych, później nabytych egzemplarzy, należą widocznie te, które posiadają BOL i BUL, jako też inne biblioteki, z których korzystali Janocki i Lelewel[2]). Przejrzenie egzemplarzy Łaskiego we wszystkich naszych bibliotekach ustali procentowy stosunek egzemplarzy pełniejszych (ze statutami z roku 1507) do pierwotnych (bez tychże statutów). Na wszelki wypadek upada twierdzenie prof. Bostla, który ogłaszając niedawno tekst statutów z r. 1507 według pierwodruku[3]), uważał go za unikat, zachowany w jedynym tylko egzemplarzu BUL; owszem, jak wszystko za tem przemawia, egzemplarze Łaskiego z dodanymi statutami z r. 1507 zdają się należeć do okazów najpospolitszych[4]).

2. Edykt królewski, zakazujący handlu Polski z Zakonem krzyżackim, z daty Kraków, 24 czerwca 1518.

---

[1]) Dwa wydania przyjmują: Bentkowski, O najdawniejszych książkach w Polsce drukowanych 49; Bandtkie w Bentkowskiego Hist. literatury polskiej II, 131 Wiszniewski, Hist. liter. polsk. V, 112 n. Przeciw tym zapatrywaniom występują, oświadczając się za istnieniem jednego tylko wydania: X. (Sobolewski) Dziennik Wileński 1821 II, 482 n.; Lelewel, Bibliogr. ksiąg dwoje I, 132.

[2]) Że jednak były także egzemplarze Statutu Łaskiego bez statutów z r. 1507, (zatem egzemplarze nabyte w ciągu roku 1506 i w początkach 1507), wynika ze wzmianki Lelewela, Bibliogr. ksiąg dwoje I, 132, który wspomina, że do wielu (więc nie wszystkich!) wydań Łaskiego dodane są statuty z r. 1507. Już też Lelewel należycie scharakteryzował całą sprawę (zgodnie z wywodem naszym w tekście): „Dosywanie tych druków należy do introligatora, a nie do dowodów nowszej edycyi".

[3]) Kwart. Hist. 1892, 334 n.

[4]) Czem uwiedziony Janocki, Nachr. v. raren poln. Büchern I, 36, wbrew wyraźnemu zapiskowi, podanej na końcu Statutu Łaskiego, iż druk jego ukończony został 27 stycznia 1506 (zatem jeszcze za życia Aleksandra), twierdzi, że druk ten rozpoczęto wprawdzie za Aleksandra, ale ukończono dopiero za Zygmunta I.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany, ital. wym. 27·5 × 33 cm. (wym. niecałkiem dokładny, gdyż marginesy częściowo obcięte).

AMG, dypl. V. A. 689, opatrzony pieczęcią mniejszą król. wyciśniętą na kawałku papieru, przylepionym do druku za pomocą laku czerwonego.

3. Edykt królewski, ustanawiający cenę towarów, z daty Kraków, 18 stycznia 1524 r.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 31 × 41 cm.

BZW, Teki Gór. V nr. 557.

4. Edykt królewski, zawieszający na pięć lat wolność miast od uiszczania starych ceł, z daty Kraków, 18 stycznia 1524.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital, wym. 31 × 41 cm.

BZW, Teki Gór. V nr. 555.

5. Edykt królewski, zakazujący handlu z Śląskiem, z daty Kraków, 18 stycznia 1524.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 30 × 40 cm.

AMG, CXXXVII nr. 18179 (katal. nr. 17); BZW, Teki Gór. V, nr. 551.

6. Wici królewskie, zwołujące pospolite ruszenie przeciw Turkom i Tatarom, z daty Kraków, 6 kwietnia 1524.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 26·5 × 29 cm.

BZW, Teki Gór. V, nr. 479.

7. Zbiór statutów sejmowych z lat 1507—1523, wydrukowany w Krakowie u Wietora w kwietniu 1524 r.

[1] **STATVTA** | Serenissimi Domini: Sigis- | mundi Primi: Polonie Re- | gis ꝛ Magni ducis Lith- | uanie ꝛc: in Conuẽtibus genera- | libus edita | ꝛ promul- | gata. Cum Gratia ꝛ Priuilegio |

Impressum Cracouie apud Hieronymum Vieto|rē. Anno domini Millesimo Quingentesimo | Vigesimo quarto: Mense Aprili. | (k. 55).

Fol., kol. dr. 15·5 × 24 cm., k. niel. 4 i liczb. 55, Aiij i Kiij. Karty liczbowane cyframi rzymskiemi, czterdziestki oddane przez XXXX, obok cyfr umieszczone słowo: Fo zwykłem większem pis. got. Pod tytułem trzy małe krzyżyki, ułożone w trójkąt, wydrukowane czerwono, jak kilka wierszów samego tytułu. Na odwrotnej karcie tytułu orzeł Zygmuntowski (herb koronny z literą S dokoła postaci orła przewiniętą), kolorowany w polu czerwono. Na kar. nieliczb. 2—4 rejestr rzeczowy z nadpisem got., zresztą drukowany ital. w dwie kolumny. Poszczególne pozycye rejestru poczynają się a linea. Na kar. niel. 4, po ukończeniu rejestru, popiersie Zygmunta I z twarzą zwróconą w prawo, z berłem w ręku prawem i jabłkiem w ręku lewem, z herbami koronnym i litewskim w obu bokach drzeworytu u góry. Nad wizerunkiem nadpis ital.: Regia SISMVNDI facies Ioue digna uel ipso | Iuppiter est patriae nec minus iste suae. | Na kar. niel. 4′ popiersie król. Bony z twarzą zwróconą w lewo, z herbami w obu bokach drzeworytu u góry. Herb po lewej stronie przedstawia węża kilkakrotnie zwiniętego w tarczy; herb po prawej stronie podzielony jest na cztery pola, z których lewe u góry i prawe u dołu zawierają po jednym krzyżu, a pozostałe dwa po cztery pręgi pionowo ustawione. Nadpis nad wizerunkiem Bony ital.: Reginae sed et ista BONAE coelestis imago | Non fuit hoc Iuno dignior ulla Ioue. | Na kartach liczb. podany tekst ustaw got. Tytuły poszczególnych statutów w części kapitalikami ital. w części got. większego kroju. Tytuł Formulae processus (k. 31′) obejmuje jeden wiersz ital., kapitalikami, potem sześć wierszy większą, a resztę wierszy zwykłą got. Rubryki artykułów got. większego kroju. Inicyały ustępów ital. średniego kroju. Resztki wierszów niewypełnione. Resztki stronic, po ukończeniu poszczególnych statutów, również niewypełnione.

Zbiór ten obejmuje (prócz rejestru): 1. Edykt publikacyjny Zygmunta I, bez tytułu (k. 1). 2. Statuty sejmu krakowskiego z r. 1507 (k. 1′—7′). 3. Statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1510 (k. 8—15′). 4. Statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1511 (k. 15′—20′). 5. Statuty sejmu bydgoskiego z r. 1520 (k. 21—24′). 6. Statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1519 (k. 24′—28). 7. Statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1523 (k. 28′—31). 8. Formula processus z r. 1523 (k. 31′—55).

Niniejsza odmiana należy zatem do grupy tych wydań, w których chronologiczny układ statutów nie jest całkiem ściśle przeprowadzony, albowiem statuty z r. 1520 idą przed statutami z r. 1519; przez to wyróżnia się ona, wraz z czterema następnemi odmianami, od dru-

giej grupy wydań, w których przywrócono właściwy porządek chronologiczny, umieszczając statuty z r. 1519 przed statutami z r. 1520. Niewątpliwą jest rzeczą, że grupa pierwsza jest wcześniejszą od drugiej; łatwo bowiem da się wytłómaczyć, że usterka układu chronologicznego, popełniona w wydaniach wcześniejszych, usuniętą została w przebiciach późniejszych; natomiast zgoła niezrozumiałem byłoby przypuszczenie odwrotne, że w wydaniach wcześniejszych układ chronologiczny był całkiem prawidłowy, i dopiero przy późniejszych przebiciach zmieniono go na nieprawidłowy, niewiadomo dla jakiego celu [1]). W grupie zaś pierwszej odmiana niniejsza wskazuje właściwościami swego tekstu, że nie ona czerpała z innych wydań, ale raczej inne z niej, bezpośrednio lub pośrednio. Zatem odmianę niniejszą uważać możemy za najstarsze, pierwsze wydanie statutów z r. 1524. Wskazuje na to po części nawet sama jej strona zewnętrzna, a mianowicie użyty częściowo w tytule druk czerwony; właściwość, którą dzieli ona jeszcze tylko z odmianą 2, najbliższą po niej. Widocznie wydania te jako najpierwsze, ogłaszano bardziej ozdobnie. Wszystkie inne wydania, jako przedruki dawniejszych, przeznaczone już tylko dla zadośćuczynienia dalszemu popytowi publiczności, posiadają tytuły, drukowane już tylko zwykłą czarną farbą drukarską.

BCK. BCP. BCR. BCS. BTD. BZK.

[2] **STATVTA** | Serenissimi Domini Sigis-|mundi Primi: Polonie Re-|gis ꝛ Magni ducis Lith-|uanie ꝛc: in Conuē-|tibus genera-|libus edita | ꝛ promul-|gata. | Cum Gratia ꝛ Priuilegio.|

Impressum Cracouie apud Hieronymum Vieto-|rē Anno domini Millesimo Quingentesimo | Vigesimo quarto: Mense Aprili. (k. 55).

Fol., kol. dr. 15 × 23·5 cm., k. niel. 4 i liczb. 55, Aiij i Kiij. Karty liczbowane jak w odm. 1. Pod tytułem trzy małe krzyżyki, ułożone w trójkąt. Na odwrocie kar. tyt. orzeł Zygmuntowski kolorowany jak w odm. 1. Na kar. niel. 2–4 rejestr jak w odm. 1. Na k. niel. 4, po ukończeniu rejestru, popiersie król. Bony, jak w odm. 1, z nadpisem ital.: REGINE SED et ISTA BONÆ | COELESTIS IMAGO | NON FVIT HOC IVNO | DIGMIOR *(sic)* VLLA IOVE. | Na k. niel. 4′ popiersie Zygmunta I w czapce na głowie, w szubie, z twarzą zwróconą w lewo, z herbami koronnym i litewskim w obu bokach drzeworytu u góry. Nad wizerunkiem nadpis ital.: REGIA SISMUMDI *(sic)* FACIES IOVE|

[1]) Na co trafnie zwrócił już uwagę Romanowski, Otia Cornicensia 346 przypisek 5a.

DIGNA VEL IPSO | IVPPITER EST PATRIÆ NEC MINVS | ISTE SVÆ. | Na kartach liczb. podany tekst ustaw, pis. got. Tytuły statutów, Formulae processus i rubryki jak w odm. 1. Inicyały ustępów ital., przeważnie średniego, ale częściowo i większego kroju. Resztki wierszów jako też stronic po ukończeniu poszczególnych statutów niewypełnione.

Zbiór obejmuje też same statuty w tym samym porządku i na tych samych kartach jak odm. 1.

Tekst wykazuje najbliższe pokrewieństwo z odm. 1 i niewątpliwie pochodzi z niej bezpośrednio, zeszpecony jest jednak, zwłaszcza w drugiej części, licznymi błędami drukarskimi.

AMP. BCP. BJK.

[3] **STATVTA** | Serenissimi Domini: Sigis-|mundi Primi: Polonie Re-|gis ⁊ Magni Ducis Lith-|uanie ⁊c. in Conuen-|tibus generali-|bus edita ⁊ | promul-|gata. | Cum Gratia ⁊ Priuilegio. |

Impressum Cracouie apud Hieronymum Vieto-|torem *(sic)* Anno domini Millesimo Quingentesimo | Vigesimo quarto: Mense Aprili. | (k. 55).

Fol., kol. dr. 14·5 × 24 cm., k. niel. 4 i licz 55, Aiij i Kiij. Karty liczbowane cyframi rzymskiemi, czterdziestki oddane przez XL, obok cyfr umieszczone słowo Fo. jak w odm. 1. Pod tytułem winietka, przedstawiająca gałązkę z jednym listkiem do góry zwróconym. Na odwr. k. tyt. orzeł Zygmuntowski niekolorowany. Na k. niel. 2—4 rejestr jak w odm. 1, ale poszczególne jego pozycye nie mają alinei. Na k. niel. 4, po ukończeniu rejestru, popiersie Zygmunta I jak w odm. 2 z nadpisem ital.: Regia SIGISMVNDI facies Ioue digna uel ipso | Iupiter est patriae nec minus iste suae. | Na k. niel. 4′ popiersie król. Bony, jak w odm. 1 z nadpisem ital.: Reginae sed et ista BONÆ coelestis imago | Non fuit hoc Iuno dignior ulla Ioue. | Na kartach liczb. podany tekst ustaw pis. got. Tytuły statutów, Formulae processus i rubryki jak w odm. 1. Inicyały ustępów ital., przeważnie większego, w części średniego kroju, kilka rytych obrazkowo. Resztki wierszów niewypełnione. Podobnież resztki stronic, po ukończeniu poszczególnych statutów, przeważnie niewypełnione, tylko na k. 20′ umieszczona winietka.

Zbiór obejmuje też same statuty w tym samym porządku i na tych samych kartach, jak odm. 1.

Podstawę tekstu niniejszego wydania stanowi tekst odm. 1.

BCP. BUW. Egzemplarzowi z BUW nadaje Wierzb. I, nr. 64, tytuł, odpowiadający odmianie pierwszej. W rzeczywistości jednak egzemplarz ten nie posiada karty tytułowej, zaopatrzony jest tylko notatką Bandtkiego, że na tytule widział wiersze 2, 3, 6, 7, 8 i 9, drukowane

farbą czerwoną, co rzeczywiście odpowiadałoby odmianie 1. Widocznie jednak spostrzeżenie Bandtkiego odnosi się do innego egzemplarza, skoro na niniejszym brak tytułu, nie przesądza zatem, do jakiej grupy niniejszy egzemplarz zaliczyć należy. Inne znamiona zewnętrzne, jakie wykazuje, nie pozwalają wątpić, że mamy tu do czynienia z odmianą trzecią.

[4] **STATVTA** | Serenissimi Domini: Sigis-|mundi Primi: Polonie Re-|gis ꝛ Magni Ducis Lith-|uanie. ꝛc. in Conuen-|tibus generali-| bus edita ꝛ | promul-|gata | Cum Gratia ꝛ Priuilegio: |

Impressum Cracouie apud Hieronymum Vieto-|rem. Anno domini Millesimo Quingente-|simo Vigesimo quarto: | Mense Aprili. | (k. 55).

Fol., kol. dr. 14·5×23·5 cm., k. niel. 4 i liczb. 55, Aiij i Kiij. Karty liczbowane cyframi rzymskiemi, czterdziestki oddane przez XL, obok cyfr umieszczone słowo Fo. (kwadratowym) krojem pisma got. W jednym wierszu z ostatniem słowem tytułu (gata) umieszczone trzy punkty, ułożone w trójkąt. Na odwrocie k. tyt. orzeł Zygmuntowski jak w odm. 3. Na k. niel. 2—4 rejestr jak w odm. 3. Na k. niel. 4, po ukończeniu rejestru, popiersie Zygmunta I jak w odm. 2 z nadpisem ital.: Regia SIGISMVNDI facies Ioue digna uel ipso | Iupiter est patriae nec minus iste suae. | Na kar. niel. 4′ popiersie król. Bony, jak w odmianie 1, z nadpisem got.: Regine sed et ista Bone ce-|lestis imago | Non fuit hoc Juno di-|gnior vlla Iove. | Na kartach liczb. podany tekst ustaw pis. got. Tytuły statutów, Formulae processus i rubryki jak w odmianie 1. Inicyały ustępów ital., przeważnie większego, w części średniego kroju, w części ryte obrazkowo, raz ozdobne z zakrętami. Resztki wierszów niewypełnione, po części także resztki stronic po ukończeniu poszczególnych statutów; ale na k. 20′ umieszczona winietka, a na k. 28 taż sama winietka w położeniu odwróconem.

Zbiór obejmuje też same statuty w tym samym porządku i na tych samych kartach jak w odm. 1.

Tekst wykazuje najbliższe pokrewieństwo z odm. 3 i od niej zapewne bezpośrednio pochodzi.

BCS[1]. BMK. w rękop.: Statuta Regni Poloniae.

[5] **STATVTA** | Serenissimi Domini: Sigis-|mundi Primi: Polonie Re-|gis ꝛ Magni Ducis Lith-|uanie ꝛc. in Cōuentibus | generalibus edita | ꝛ promul-|gata | Cum Gratia ꝛ Priuilegio |

Impressum Cracouie per Hieronymum Vietorem | Regie Cancellarie Calcographū. Anno domi|ni Millesimo Quingentesimo Vigesi|mo quarto. Mense Aprili. | (k. 55).

Fol., kol. dr. 14·5 × 22·5 cm., k. niel. 4 i liczb. 55, Aiij i Kiij. Karty liczbowane cyframi rzymskiemi, czterdziestki oddane przez XL, k. XLIII mylnie oznaczona jako XLVIII. Obok cyfr umieszczone słowo Fo. przeważnie kwadratowym, częściowo zwykłym większym krojem pis. got. W jednym wierszu z ostatniem słowem tytułu (gata) umieszczone trzy punkty, ułożone w trójkąt. Na odwr. k. tyt. orzeł Zygmuntowski jak w odm. 3. Na k. niel. 2—4 rejestr jak w odm. 3. Na k. niel. 4, po ukończeniu rejestru, popiersie Zygmunta I jak w odm. 2 z nadpisem ital.: Regia SIGISMVNDI *(sic)* facies Ioue digna vel ipso | Iupiter est patriae nec minus iste suae. | Na k. niel. 4′ popiersie król. Bony jak w odmianie 1 z nadpisem ital.: Reginae sed et ista BONÆ coelestis imago | Non fuit hoc Iuno dignior vlla Ioue. | Na kartach liczb. podany tekst ustaw pis. got. Tytuły statutów, Formulae processus i rubryki jak w odm. 1. Inicyały jak w odm. 4. Resztki wierszów niezapełnione. Resztki stronic, po ukończeniu poszczególnych statutów, zawierają: na k. 20′ dwie winietki obok siebie w jednej linii ułożone; na k. 31 winietkę, przedstawiającą dwie gałązki, każdą z listkiem, ułożone poziomo w jednej linii obok siebie. Takież same dwie gałązki przedstawia winietka na k. 44.

Zbiór obejmuje też same statuty w tym samym porządku i na tych samych kartach jak odm. 1.

Tekst niniejszego wydania opiera się na tekscie odmiany 3 albo 4; prawdopodobniejszem jest przypuszczenie ostatnie. Szpeci go wiele błędów drukarskich.

BCP. BZK.

[6] **STATVTA** | Serenissimi Domini Si-|gismundi Primi: Polonie| Regis et magni Ducis Li|thuanie ꝛc. in Conuen-|tibus generalibus| edita ꝛ promul|gata | Cum Gratia ꝛ Priuilegio. |

Impressum Cracouie apud Hieronymum Vietorē | Anno domini Millesimo Quingētesimo | Vigesimo quarto. Mense Aprili. | (k. 54).

Fol., kol. dr. 14 × 23 cm., k. niel. 4 i liczb. 54, Aiij i Iiij. Karty liczbowane cyframi rzymskiemi, czterdziestki oddane przez XL, obok cyfr umieszczone słowo Fo. albo Fol. zwykłem mniejszem pis. got., albo też Fo. ital. Pod tytułem winietka, przedstawiająca gałązkę z listkiem zwróconym ku górze. Na odwr. k. tyt. orzeł Zygmuntowski jak w odm. 3. Na k. niel. 2—4 rejestr jak w odm. 3. Na k. niel. 4, po ukończeniu rejestru, popiersie Zygmunta I jak w odm. 2, z nadpisem ital.: Regia SIGISMVNDI facies Ioue digna vel ipso | Iupiter est patrię nec minus iste suę. | Na k. niel. 4′ popiersie król. Bony z nadpisem ital.: Reginę

sed et ista BONÆ coelestis imago | Non fuit hoc Iuno dignior ulla Ioue. | Na kartach liczb. podany tekst ustaw pis. got. Tytuły poszczególnych statutów jak w odm. 1. Tytuł Formulae processus obejmuje jeden wiersz ital. kapitalikami, potem ośm wierszy większą, a resztę wierszy mniejszą gotyką. Rubryki artykułów jak w odm. 1. Inicyały ustępów prawie bez wyjątku z zakrętami, wyjątkowo zwykłą italiką większego kroju. Resztki wierszów niezapełnione. Reszta k. 20′ zapełniona winietką, przedstawiającą sześć gałązek, każdą z listkiem, ułożonych poziomo w trójkąt; tak samo reszta k. 31 i 54.

Zbiór ten obejmuje (prócz rejestru) 1. Edykt publikacyjny Zygmunta I, bez tytułu (k. 1). 2. Statuty sejmu krakowskiego z r. 1507 (k. 1′—7′). 3. Statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1510 (k. 8—15′). 4. Statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1511 (k. 15′—20′). 5. Statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1519 (k. 21—24′). 6. Statuty sejmu bydgoskiego z r. 1520 (k. 25—28). 7. Statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1523 (k. 28′—31). 8. Formula processus z r. 1523 (k. 31′—54).

Niniejsza odmiana, jak wynika z podanego zestawienia, należy do drugiej grupy wydań statutów Zygmuntowskich z r. 1524 i wykazuje też z innemi należącemi do tejże grupy wydaniami bliskie pokrewieństwo co do tekstu. Z drugiej strony, ze wszystkich odmian grupy drugiej jest pod względem tekstu zbliżoną najwięcej do wydań grupy pierwszej, przedewszystkiem do odm. 1, z której snać bezpośrednio czerpała. Stanowi ona zatem ogniwo pośredniczące między obu grupami, i z tego powodu, w szeregu wydań grupy drugiej, umieszczamy ją na czele.

BOL.

[7] . . . . . .

. . . . . .

Jedyny egzemplarz, przedstawiający tę odmianę, nie posiada karty tyt. Fol., kol. dr. 14·5 × 23 cm. k. niel. 4, z pośród których wydarta k. 4 z wizerunkami króla i królowej, i k. liczb. 54, z pośród których wydarte k. 33 i 34, tudzież trzy końcowe, t. j. 52—54. Karty liczbowane cyframi rzymskiemi, czterdziestki oddane przez XL, obok cyfr umieszczone słowo Fo., albo (kilka razy) F° ital. Rejestr jak w odm. 3. Na kartach liczb. podany tekst ustaw pis. got. Tytuły statutów, Formulae processus i rubryki jak w odm. 6. Inicyały ustępów z początku ital. większego i średniego kroju, mięszane, później ozdobne z zakrętami. Resztki wierszów wypełnione częściowo kropkami, ułożonemi w trójkąty. Reszta k. 20′ i 31 zapełniona jak w odm. 6.

Zbiór obejmuje też same statuty w tym samym porządku i na tych samych kartach jak odm. 6.

Tekst wskazuje na najbliższe pokrewieństwo z odm. 6, z której zatem czerpała niniejsza.

BJK.

[8] **STATVTA** | Serenissimi domini Sigis-|mundi primi Polonie Re-|gis ꝛ Magni ducis Lith-|uanie. ꝛc. in Conuenti-|bus generalibus| edita ꝛ pro-|mulgata. | Cum Gratia ꝛ | Priuilegio. |

Impressum Cracouie apud Hieronymum Vietorē | Anno Domini Millesimo Quingentesimo | Vigesimo quarto. Mense Aprili. | (k. 54).

Fol., kol. dr. 14×23·5 cm., k. niel. 4 i liczb. 54, Aiij i Iiij; sygnatury B_{iij} brakuje. Karty liczbowane cyframi rzymskiemi, czterdziestki oddane przez XL, obok cyfr umieszczone słowo Fo. zwykłem pis. got., z wyjątkiem k. XLVI, która dodatku tego nie posiada. Pod tytułem winietka, przedstawiająca gałązkę z listkiem zwróconym ku dołowi. Na odwr. k. tyt. orzeł Zygmuntowski jak odm. 3. Na k. 2—4 niel. Rejestr jak w odm. 3. Na k. niel. 4, po ukończeniu rejestru, popiersie Zygmunta I jak w odm. 2 z nadpisem ital.: Regia SISMVNDI facies Ioue digna vel ipso | Iuppiter est patrię nec minus ista *(sic)* suae. | Na k. niel. 4′ popiersie król. Bony jak odm. 1 z nadpisem ital.: Reginae sed et ista BONÆ coelestis imago, | Non fuit hoc Iuno dignior illa *(sic)* Ioue. | Na kartach liczb. podany tekst ustaw pis. got. Tytuły statutów, Formulae processus i rubryki jak odm. 6; w rubryce De progressu ad bellum na k. 9′ litera *m* przewrócona. Inicyały ustępów jak odm. 7. Na k. 13 dopisek marginesowy: Homicidium i t. d. większemi czcionkami ital. Resztki wierszów zapełnione jak odm. 7, choć częściowo w innych miejscach i w odmiennym układzie; gdzieniegdzie punkty, wypełniające wiersze, ułożono po pięć w kwadraty. Reszta k. 20′ zapełniona winietką, przedstawiającą gałązkę z listkiem zwróconym ku dołowi; tak samo reszta k. 54. Reszta k. 31 zapełniona winietką, przedstawiającą sześć gałązek z listkiem, ułożonych poziomo w trójkąt, jak w odm. 6, tylko że odległość linii, na których znajdują się gałązki, jest tu większą.

Zbiór obejmuje też same statuty w tym samym porządku i na tych samych kartach, jak odm. 6.

Tekst wykazuje najbliższe pokrewieństwo z odm. 7.

BCS. BKW. BPL.

[9] **STATVTA** | Serenissimi domini Sigis-|mundi primi Polonie Re-|gis ꝛ Magni ducis Lith-|uanie. ꝛc. in Conuenti-|bus generalibus | edita ꝛ pro-|mulgata. | Cum Gratia ꝛ | Priuilegio. |

Impressum Cracouie apud Hieronymum Vietorē | Anno Domini Millesimo Quingentesimo | Vigesimo quarto. Mense Aprili | (k. 54).

Niniejsza odmiana zgadza się nietylko w karcie tytułowej, ale i co do innych zewnętrznych znamion całego druku prawie w zupełności z odm. 8, tak, że trzeba dopiero przypatrzyć się dokładnie wszystkim szczegółom, ażeby odróżnić jednę od drugiej. Dlatego opis odmiany 8 powyżej podany, odnosimy w całości do wydania niniejszego, zaznaczając tylko następujące dostrzeżone różnice. Kol. dr. wynosi 13·5 × 23 cm., jest zatem odmienną niż w odm. 8, w czem leży najważniejszy powód, dla czego wydanie niniejsze uważamy za osobne, nie zaś za grupę egzemplarzy należących do odm. 8, wśród druku przez korrektę nieco zmienionych. Sygnatury B_{iij} nie brakuje. W rubryce na k. 9′ De progressu ad bellum litera *m* nie jest przewrócona. Dopisek marginesowy na k. 13 Homicidium i t. d., wydrukowany mniejszym krojem ital., aniżeli w odm. 8. K. 46 obok cyfry ma słowo: Fo. Reszta k. 31 zapełniona winietką, przedstawiającą pięć gałązek z listkiem, ułożonych poziomo w trójkąt.

Zbiór obejmuje też same statuty w tym samym porządku i na tych samych kartach jak odm. 6.

Tekst uderzająco zbliżony do tekstu odm. 8 wskazuje na bezpośrednie od niej pochodzenie, przedstawia jednak pewne różnice, dla których odmianę niniejszą uważać trzeba za osobne wydanie.

BAK. BBS. BCP. BDL. BJK. BKW. *BSP. (Wierzb. II, nr. 1015) BTK. BUL. BZW.

[10] . . . . . .

. . . . . .

W egzemplarzu Statutów Zygmuntowskich, przechowującym się w BUL. należącym do odm. 9, rejestr jest niezupełny, brakuje w nim mianowicie k. niel. 2—3. Dla uzupełnienia braku wprawiono tu rejestr z innego egzemplarza, a mianowicie k. niel. 2—4. Poszczególne pozycye rejestru poczynają się a linea, przedstawiają zatem właściwość odm. 1 albo 2. Ale co do rozmieszczenia wizerunków króla i królowej, podanych na obu stronach k. niel. 4, jako też co do nadpisów, nad wizerunkami umieszczonych, rejestr ów nie zgadza się ani z odm. 1 ani 2. Na k. niel. 4 umieszczono portret Bony, a na k. niel. 4′ portret Zygmunta I; porządek nie odpowiada tu zatem odmianie 1, tylko odmianie 2. Natomiast sam wizerunek Zygmunta jest taki sam jak w odm. 1 (twarz w prawo, berło i jabłko w ręku), nie jak w odm. 2. Podobnież i nadpisy nad wizerunkami są odmienne, aniżeli w odm. 1 i 2. Nad wizerunkiem Bony brzmi nadpis ital.: Reginae sed et ista BONAE coe-

lestis imago | Non fuit hoc Iuno dignior ulla Ioue. | Nad wizerunkiem Zygmunta brzmi nadpis ital.: Regia SISMVNDI facies Ioue digna uel ipso | Iuppiter est patriae nec minus ista *(sic)* suae. | Z tego wynika, że jest to rejestr do wydania Statutów, nienależącego do żadnej z omówionych poprzednio dziewięciu odmian, że zatem istniało jeszcze inne, dziesiąte ich wydanie. Bliższych szczegółów o niem niepodobna oczywiście podać; z sposobu układania pozycyi rejestru, który zastosowano tylko w odm. 1 i 2, jako też z wizerunku Zygmunta, znajdującego się jeszcze tylko w odm. 1, wnosić można prawie na pewno, że jest to jedno z najwcześniejszych wydań, pochodzące zatem albo z odm. 1 albo z odm. 2, jeżeli nie przyjmiemy, że było nawet wydaniem pierwotnem, z którego pochodzi odm. 1.

BUL.

Datę druku niniejszych statutów podają wszystkie bez wyjątku odmiany, w których się zachowała ostatnia karta: kwiecień 1524; można przyjąć na pewno, że ta sama data umieszczoną była także w odm. 7 i 10, mimo, że szczegółu tego, dla braku kart w odnośnych, jedynych egzemplarzach, wyraźnie stwierdzić nie możemy. Stąd wynika oczywiście, że jest to właściwie data wydania pierwszego, którą później, zwyczajem podówczas nieraz praktykowanym, przedrukowywano bez zmiany w odmianach dalszych, pomimo iż same druki przypadają w rzeczywistości na lata późniejsze Niepodobna bowiem przypuścić, żeby w ciągu roku 1524 wydrukować można było dziesięć po kolei nakładów tego samego zbioru, tem mniej zaś, iżby się to było mogło stać w ciągu miesiąca kwietnia tegoż roku. Możemy przyjąć ostatecznie, że gdy z powodu wielkiego, nieprzypuszczanego popytu, nakład pierwszy, a choćby i kilka nakładów pierwszych wyczerpało się, ogłoszono w ciągu tegoż samego roku 1524 wydań kilka, oczywiście już nie wszystkie w miesiącu kwietniu; wszelako inne wydania przypadają z pewnością dopiero na lata późniejsze, w miarę dalszego za tym zbiorem popytu. Do bliższego określenia chronologii owych wydań późniejszych brakuje nam dostatecznej podstawy; być może, iż skrupulatne dociekania zawodowych bibliografów, a mianowicie szczegółowe porównanie podanych powyżej zewnętrznych właściwości typograficznych każdej odmiany z osobna z innymi współczesnymi drukami Wietorowymi, jak one po sobie w kolei lat następowały, zdoła na tę sprawę rzucić więcej światła i datę każdego wydania przynajmniej w przybliżeniu chronologicznie ustali. Na wszelki wypadek twierdzić można, że wszystkie bez wyjątku wydania wyszły jeszcze za życia Zygmunta I; wskazują na to po części typograficzne ich właściwości, a bardziej jeszcze ta

okoliczność, że wymieniony na nich wydawca, Wietor, umarł już conajpóźniej r. 1547 [1]). Z drugiej strony możliwą jest rzeczą, jak to zaraz niżej uprawdopodobnimy, że niektóre z wydań przypadają na późniejsze lata panowania Zygmunta i datą wyjścia oddalone są znacznie od pierwotnego wydania (1524).

Porządek, przyjęty przez nas w wyliczeniu poszczególnych odmian statutów Zygmuntowskich, niekoniecznie zgadza się pod każdym względem z porządkiem chronologicznego ich następstwa po sobie; nie można zatem twierdzić we wszystkich wypadkach, jakoby każda odmiana, opatrzona numerem dalszym, wyszła później. aniżeli wszystkie odmiany, opatrzone numerami bliższymi. W zestawieniu tem chodziło bowiem przedewszystkiem o filiacyę tekstów, która jest po części inną sprawą, aniżeli chronologia wydań [2]). Z filiacyi wynika niewątpliwie, że tekst, który od drugiego bezpośrednio pochodzi, jest od niego późniejszym, n. p. odm. 7 późniejszą od 6 i t. d. Ale z zestawienia tego nie potrafimy już określić stosunku następstwa między odm. 4 a 7 naprzykład, albo między odm. 5 a 8 i t. p.; każda z nich opierała się bowiem bezpośrednio na innych tekstach, a wydania same dokonane być mogły w różnych czasach, tak, że odm. 7 niekoniecznie będzie późniejszą od 4, odm 8 późniejszą od 5 i t. p. Jest nawet powód, dla którego należałoby się oswiadczyć za przypuszczeniem, że odm. 5 jest najpóźniejszą ze wszystkich wydań statutów Zygmuntowskich. Nakładca nosi tu tytuł: Regiae cancellariae calcographus. Pierwszą wzmiankę o Wietorze jako calcographus noster (Regis) Cracoviensis spotykamy w doku-

[1]) Bandtkie, Hist. drukarń krak. 249. Ostatni znany druk Wietora pochodzi z roku 1546. Por. Wierzbowski, Bibliogr. pol. XVI w. III nr. 2243. Wymieniony u tegoż autora druk Wietorowy z r. 1561 (ibid. II, nr. 1391), wywodu powyższego nie wzrusza, już bowiem od r. 1547 drukarnię po Hieronimie Wietorze prowadzi jego wdowa, i wydaje liczne księgi w najbliższym potem czasie pod swoją własną firmą.

[2]) Zestawiam tu, w jednym wspólnym schemacie, rozrzucone poprzednio uwagi, dotyczące filiacyi tekstów:

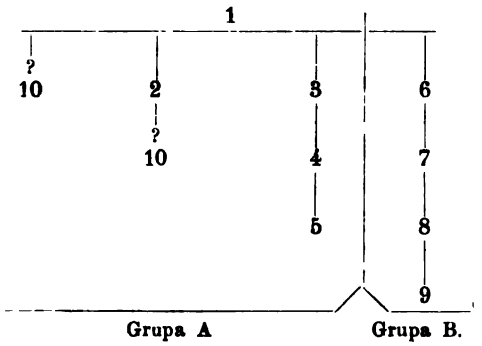

mencie Zygmunta I z 10 lutego 1527[1]), ale na drukach swych nie używa on jeszcze tego tytułu przez dłuższy czas, mianowicie aż do r. 1539. Najczęściej podano w nich: impressum apud H. Vietorem, albo H. V. excudebat, albo ex aedibus, ex officina H. V., bez żadnych dodatków. Bardziej znamienna rzecz ta, że jeśli nawet Wietor w czasie tym przydaje sobie jaki tytuł, to właśnie nie jest to tytuł typografa kancelaryi królewskiej. Tak w r. 1526 mieni się chalcographus Cracoviensis, a jeszcze w r. 1538 impressor sławnego miasta Krakowa[2]). Dopiero w r. 1539 pojawia się na jego druku po raz pierwszy tytuł: Regiae cancellariae calcographus[3]), powtórzony poźniej na drukach z r. 1541 i 1542[4]), poczem znowu zanika, ustępując miejsca zwykłym beztytułowym przytoczeniom nazwiska. Może więc dopiero około roku 1539, albo dokładniej między r. 1539 a 1542 wydanie to pojawiło się na widok publiczny, a że tytułu rzeczonego nie spotykamy na żadnej innej odmianie Statutów Zygmuntowskich, stąd przypuszczenie, że było ono ostatniem. Ponieważ zaś odm. 5 należy do pierwszej grupy wydań, podających częściowo błędny układ chronologiczny statutów, przeto wynika stąd dalszy wniosek, że, jakkolwiek w czasie tym istniały już wydania z układem poprawnym (grupa 2). to jednak przy późniejszych przedrukach wrócono niebacznie, przynajmniej raz, do błędnego (w układzie) wzoru, dostarczonego przez okazy grupy pierwszej.

Wydanie statutów z r. 1524 jest zbiorem urzędowym, jak wynika z umieszczonego na czele edyktu publikacyjnego króla; zaczem i tekst ustaw tutaj podanych uważać musimy za autentyczny. Będzie nim mianowicie tekst odmiany 1-szej jako pierwszego, właściwego wydania urzędowego; jemu też przedewszystkiem trzeba będzie oddać pierwszeństwo przed innemi, późniejszemi wydaniami tego zbioru. Spostrzeżenie to co do autentyczności tekstu wymaga wszelako jednego zastrzeżenia: jestto tekst urzędowy, ustalony dopiero w r. 1524. Ponieważ jednak w zbiorze mieszczą się statuty sejmowe od pierwszego roku panowania Zygmunta, a mianowicie statuty z lat 1507, 1510, 1511, 1519, 1520 i 1523, przeto pozostaje otwartem pytanie, czy ów tekst urzędowy z r. 1524 jest w całości, bez żadnych zmian i różnic, zgodny z urzędowym tekstem poszczególnych ustaw, jak je współcześnie, zaraz po uchwaleniu na sejmie, ogłaszano. Pożądanego wyjaśnienia dostarcza nam tu porównanie pierwszego urzędowego wydania statutów z roku 1507, ogłoszonego współcześnie (nr. 1), z tekstem tegoż samego

[1]) Wierzbowski, Mater. do dziejów pism. pol. nr. 61.
[2]) Wierzbowski, Bibl. pol. XVI w. III, nr. 2118. II, nr. 1158.
[3]) Ibid. III, nr. 2206.
[4]) Ibid. I, nr. 111. II, nr. 1193.

zabytku, umieszczonym w zbiorze z roku 1524. Różnic jest tu bardzo wiele, i to nie podrzędnego tylko znaczenia. W wyd. z r. 1524 brakuje przedewszystkiem początkowej i końcowej części pierwotnej ustawy. Opuszczona końcowa obejmuje tylko formalia (miejsce, data wystawienia, świadkowie i końcowe formułki); ale to, co opuszczono ze wstępu, dotyczy nietylko formaliów, lecz istoty rzeczy, i to punktu pierwszorzędnej doniosłości: pominięto mianowicie cały ustęp, zawierający generalne zatwierdzenie praw królestwa przez Zygmunta I. Na tem jednakże nie koniec; nawet to, co oba wydania z r. 1507 i 1524 zawierają wspólnego, różni się dość znacznie między sobą. Nie kładziemy nacisku na różnice nieistotne, n. p. błędy drukarskie, zastąpienie jednego wyrazu innym pokrewnym, oddającym tę samą myśl, odmienne uszykowanie słów; ani też na inne różnice, więcej formalnego znaczenia, n. p. rubryki, dodane w wydaniu z r. 1524 nad poszczególnymi ustępami, których w tekście z r. 1507 wcale nie znajdujemy. Podnosimy wszelako rzecz ważniejszą: zastąpienie pewnych wyrazów innymi, odmiennego znaczenia, opuszczenie całych części ustępów rzeczowo ważnych, albo, co bardziej jeszcze znamienna, wtrącenie ustępów nowych, z nowemi lub odmiennemi określeniami stosunków prawnych; co wszystko treść postanowień pierwotnych istotnie zmieniało lub uzupełniało. Podobnież ma się rzecz także z statutami z r. 1510, 1511, 1519 i 1520. Znamy ich tekst urzędowy z ksiąg Metryki koronnej; porównanie ich z tekstem, ogłoszonym w zbiorze z r. 1524, wykazuje różnice najdalej idące, znowu nie tylko co do formaliów i wyrazów obojętnych, ale w wielu wypadkach co do samej treści. Najwalniejsza różnica polega na tem, że w wydaniu z roku 1524 opuszczano całe artykuły, czasem całe szeregi artykułów z pierwotnego tekstu urzędowego tych ustaw. Tak statuty z r. 1510 w pierwotnym tekście bogatsze są o 6 artykułów od tekstu z r. 1524; tekst pierwotny statutów z r. 1511 bogatszy o 3 artykuły; tekst pierwotny statutu z r. 1519 bogatszy o 17 artykułów, tekst pierwotny statutu z r. 1520 bogatszy o 1 artykuł. We wszystkich tych zestawieniach nie liczyliśmy nawet początkowych i końcowych formuł ustawy, które również bez wyjątku opuszczono w wydaniu z r. 1524. Co do metody, jakiej się przy tem opuszczaniu trzymano, można zaznaczyć ogólnie, że pomijano bądź to takie postanowienia, które miały tylko chwilowe znaczenie i w czasie nowego wydania (1524) straciły już zastosowalność, albo też takie, które uważano za podrzędniejsze; jakkolwiek i tutaj nie postępowano całkiem konsekwentnie, pomijając czasem rzeczy istotne i ważne. Nie wspominamy już o tem, że niektóre konstytucye sejmowe, przypadające na okres lat 1507—1524 pominięto w tym zbiorze w całości, n. p. tyle ważne

dla szlachty statuty toruńskie z roku 1520, albo statuty piotrkowskie z r. 1522. Zbiór z r. 1524 nie jest zatem nie tylko pełnem wydaniem ustaw sejmowych z pierwszej połowy rządów Zygmunta I, ale nawet co do tych zabytków, jakie zawarł, jest on tylko skróconą przeróbką właściwych, pierwotnych tekstów autentycznych; i, o ile w r. 1524 ustalił nowy ich tekst, powszechnie później przyjęty, o tyle do przesądzania kwestyi tekstu pierwotnego w niczem służyć nie może. Ściśle rzecz biorąc, wszystkie te ustawy miały tedy w kolei czasu dwa teksty urzędowe, jeden pierwotny, przed r. 1524, a drugi od tegoż roku. Możnaby zresztą nawet podnieść wątpliwość formalną, o ile wydanie z r. 1524, zatwierdzone tylko edyktem królewskim, mogło zmienić tekst ustaw sejmowych; i czy raczej nie należy tekstu pierwotnego uważać za jedyny tekst autentyczny nawet i po roku 1524 — co prawda w teoryi tylko, zarówno bowiem współcześni jak i późniejsi przyjęli tekst z r. 1524 jako urzędowy. Na wszelki wypadek nowe wydawnictwo ustaw Zygmuntowskich ma wskazany obowiązek oparcia się przedewszystkiem na tekstach pierwotnych, a zbiór z roku 1524 będzie tu dlań tylko źródłem drugorzędnem. Tylko ustawy sejmu piotrkowskiego z r. 1523, jako też uchwaloną równocześnie Formulam processus będzie należało wydać na podstawie druku z r. 1524; przypadkowo bowiem nie dochował się w Metr. kor. urzędowy tekst tych ustaw. Być może — i bardzo prawdopodobna — że pierwotny tekst tych właśnie statutów został tu całkiem wiernie oddany; są to bowiem ostatnie w zbiorze tym zawarte statuty, datą uchwalenia bardzo blizkie daty pojawienia się samego druku, który zapewne rozpoczął się w najbliższym czasie po skończeniu sejmu z roku 1523; ponieważ chodziło tu o ustawy co dopiero uchwalone, przeto nie było potrzeby przeprowadzania w nich zmian, ani też opuszczania poszczególnych postanowień.

8. Instruktarz celny królewski z daty Kraków, 24 maja 1524.

INSTRVCTIO | Generalis super exigendis | Theloneis Regalibus antiquis. |

Fol., k. niel. 4, Aij, b. m. d. i r., tekst ital., rubryki i początkowe słowa ustępów got.

BZW. Egzemplarz wysłany z kancelaryi król., z śladem zgięcia w pół, oraz śladem wykruszonej pieczęci mniejszej królewskiej, wybitej na ostatniej karcie.

9. Uniwersał poborowy z daty Piotrków, na sejmie walnym, 27 stycznia 1526.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź., po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 32 × 43 cm.

BZW, Teki Gór. VII, nr. 707.

10. Uniwersał o poborze czopowego, z daty Piotrków, na sejmie walnym, 27 stycznia 1526.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 33 × 46 cm.

BZW, Teki Gór. VII, nr. 723.

11. Ordynacya królewska miasta Gdańska, z daty Gdańsk, 17 lipca 1526. (Tekst łaciński).

Statuta ꝛ laudabi|**les . . . . . spirituale quam saeculare** | **regi . . . . . issimumque** | **Prin . . . . . num Sigis-**|**mun . . . . . ucō Lith-**|**uani . . . . . ꝛc Domi-**|**num . . . . . eñ, Deo in** | **laud . . . . . euētum,** | **erect . . . . . bidē. Cō sulib . . . . . lectae ꝛ** | **tradi . . . . . alieni-**|**. . . . . ste . . . . . blice**

Quar., k. niel. 11, C$_{tij}$ b. m. d. i r., ital.

Zawiera: 1. Ordynacyę Gdańska z r. 1526 (k. niel. 2—8); 2. Dekret królewski z tegoż roku, przywracający do władzy usuniętych przez tumult burmistrzów i rajców miejskich (k. niel. 8′—11); oba zabytki w tekście łac.

BCR. Znaczna część karty tyt. (prostokąt w środku) wycięta, prawdopodobnie dla ryciny, jaka się znajdowała na jej odwrocie; być może, iż rycina przedstawiała herb polski (bez owiniętej dokoła postaci orła litery S), jak to widzimy na wydaniu niemieckiem tegoż samego zabytku (por. nr 12). Również znaczna część karty ostatniej wycięta w środku, znowu prawdopodobnie dla ryciny, która się znajdowała na jej odwrocie, a co do której przypuścić możemy, że przedstawiała takiż sam herb polski; ten sam herb znajdujemy bowiem także przy końcu wydania niemieckiego (por. nr. 12). Wierzb. III, nr. 2120 z powodu zniszczenia karty tyt. w niniejszym, jedynym egzemplarzu, podaje tylko skrócony tytuł: Sigismundi primi ordinatio de civitate Gedanensi anno 1526 data. Skąd się wziął tytulik niemiecki, przedtem przez Wierzb. pod tymże nrem (2120) podany, oraz określenie foliów 4, wyjaśnić nie umiem.

12. Ordynacya królewska miasta Gdańska, z daty Gdańsk, 17 lipca 1526. (Tekst niemiecki).

[1] STatuta vnd lo-|beliche Christliche Ordenūge szo wol | das geistliche als wertliche Regiment betreffent, | durch den Aller-

durchleuchtigesten Hochgebornen | Fürsten vnnd Groszmechtigesten Herrn, Herrnn | Sigmundt von Gotes gnaden Künig zů Polen, | Groszfürsten yn Littawen yn Reussen vnnd aller | Lande Preusszen ꝛc. Herrn vnnd Erbeling yn sey-|ner Küni. Stadt Dantzig, Gote zů lobe vnd dersel|bigen Stadt ruhe vnd wolfart auffgericht vnd | eyngesatz, Auch auffem Rathausze daselbigestenn | yn kegenwertigkeit eynes Erbarn Raths, Schep|pen vnd der lobelichen burgerschafft gelesen, vnnd | vbergeben, wornoch sich die burgere auch die | geistlichen, vñ frembden haben zů halden.

Gedruckt zů Crockaw durch Hieronymū Vietorē. | (k. niel. 16).

Quar., k. niel. 16, Diij b. r. Na odwr. k. tyt. herb polski (orzeł w tarczy, bez przewijającej się dokoła postaci litery S) z koroną nad tarczą. Na k. niel. 13 jakoby nowy tytuł: Eyn statlicher vnnd | feyerlicher Actus der holdigund... (i t. d., pełny tytuł u Wierzb. III, 2115); pod tymże tytułem wizerunek Zygmunta, siedzącego na tronie, z koroną na głowie, z mieczem w ręku, w obu dolnych rogach wizerunku herb polski z lewej i litewski z prawej strony. Na k. niel. 16′ takiż sam herb polski, jak na odwr. k. tyt. Tekst pis. got.

Zawiera: 1. Ordynacyę Gdańska z r. 1526 (k. niel. 1—12′); 2. Dekret królewski z tegoż roku, przywracający do władzy usuniętych przez tumult burmistrzów i rajców miejskich, ten ostatni zabytek opatrzony osobną kartką tytułową powyżej podaną: Eyn statlicher vnnd | feyerlicher Actus der holdigund etc. (k. niel. 13—16′). Oba zabytki w języku niemieckim.

Uważam niniejsze wydanie za pierwsze, dla tego, że zawiera te same dwa zabytki, które znajdują się także w jedynem (zatem współcześnie ogłoszonem) wydaniu łacińskiem.

BCK. *BKW. BTD. BZW.

[2] STatuta vnd lo-|beliche Christliche Ordenūge szo wol , das geistliche als wertliche Regiment betreffend, | durch den Allerdurchleuchtigesten Hochgebornen | Fürsten vnnd Groszmechtigesten Herrn Herrnn | Sigmundt von Gotes gnaden Künig zů Polen, | Groszfůrsten yn Littawen yn Reussenn vnd aller | Lande Preusszen ꝛc Herrn vnd Erbeling yn sey-|ner Küni: Stadt Dantzig, Gote zů lobe vnd dersel|bigen Stadt ruhe vnd wolfart auffgericht vñ | eyngesaczt. Auch auffem Rathausze daselbigestenn | yn kegenwertigkeit eynes Erbarn Raths. Schep|pen vnd der lobelichen bůrgerschafft gelesen, vnnd | vbergeben, wornach sich die bůrgere, auch die | geistlichen, vñ frembden habenn zů haldenn.|

Gedruckt zů Crockaw durch Hieronymū Vietorē. | (k. niel. 12).

Quar., k. niel. 12, Dij, b. r. Na odwr. k. tyt. herb polski jak odm. 1. Tekst pis. got.

Zawiera ordynacyę Gdańska z r. 1526 w tekście niem., (k. niel. 2—12′).

Ponieważ niema tu już przedrukowanego dekretu, przywracającego do władzy usuniętych burmistrza i rajców gdańskich. przeto uważamy niniejszą odmianę za przedruk późniejszy.

BCR.

13. Dekrety sejmowe z daty Kraków, na sejmie walnym, 19 marca 1527.

[1] **DECRETA** | in Conuentu Generali Cra-|couien: Omnium Regni | ordinū consensu edita· |

Fol., kol. dr. 13·5 × 22 cm., k. niel. 6, Aiij. Odległość sygnatur od rogu stronicy średnia. B. m. d. i r., tekst ital. Na czele tekstu w tytule królewskim pisownia krajów: Poloniae, Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masouiaeque. Wiersz 5 str. 1 kończy się słowami: hostes regni nostri sta- Wiersz ostatni str. 1 kończy się słowami: districtu Ca|

Niniejsza odmiana jest niewątpliwie pierwodrukiem. Przemawia za tem przedewszystkiem okoliczność, że w tytule niema podanej daty rocznej statutów sejmowych, podczas gdy inne odmiany datę tę umieszczają; oczywistą jest rzeczą, że im późniejszym był przedruk, tem większa zachodziła potrzeba chronologicznego określenia zabytku. Powtóre, jedyny egzemplarz odmiany tej, jaki się zachował, oprawny jest razem z uniwersałem poborowym, wydanym na tymże sejmie krakowskim z r. 1527 (por. nr. 14). Uniwersał ten miał tylko jedno wydanie, a wydrukowanym być musiał w najbliższym czasie po jego uchwaleniu, skąd wniosek o współczesności obu druków. Wreszcie i sam tekst niniejszej odmiany wskazuje, iż służył za podstawę innym, a przynajmniej najbliższym z kolei odmianom. Wprawdzie zawiera on pewną ilość błędów drukarskich, które w dalszych odmianach się nie powtarzają. Nie można stąd jednak wysnuwać wniosku, jakoby nie mógł stanowić podstawy późniejszych przedruków; owe błędy drukarskie są bowiem w przeważnej części literowe, i wogóle tak widoczne, że w drukach późniejszych, opierających się na tym tekscie podstawowym, z łatwością mogły być usunięte.

BCK.

[2] . . . . . .

. . . . . .

Karty tyt. i ostatniej karty brakuje. Fol., kol. druk. 13·7 × 21·7 cm., k. niel. 6, Aiij, odległość sygnatur od rogu stronicy średnia. B. m. d. i r., tekst ital. Na czele tekstu, w tytule królewskim pisownia krajów jak w odm. 1. Wiersz 5 str. 1 kończy się słowami: hostes Regni nostri sta-| Wiersz ostatni str. 1 kończy się słowami: districtu Ca-|

Tekst, nawet w błędach drukarskich, bardzo blizko spokrewniony z tekstem odm. 1, zatem od niej bezpośrednio pochodny.

BCP w rękop. Lat F. otd. IV, nr. 145 f.

[3] **DECRETA** | in Cōuentu Generali Cra-|couieñ. Omnium Regni ordi|nū consensu edita. Anno | Domini· Millesimo quin|gentesimo vigesimo : septimo. |

Fol., kol. dr. 13·5 × 22 cm., k. niel. 6, Aiij, odległość sygnatur od rogu stronicy mała. B. m. d. i r., tekst ital. Odstępy między poszczególnymi artykułami statutu większe. Na czele tekstu, w tytule królewskim, pisownia krajów: Poloniae, Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masouiae (bez -que). Wiersz 5 str. 1 kończy się słowami: hostes regni nostri | Wiersz ostatni str. 1 kończy się słowami: districtu Ca-|

Tekst wykazuje najbliższe pokrewieństwo z tekstem odm. 1, pochodzi zatem od niej bezpośrednio.

BCP. BMK. w rękop. Statuta Regni Pol. BOL.

[4] **DECRETA** | in Conuētu generali Cra-|couieñ. Omniū Regni ordi|nū consensu edita. Anno | Domini· Millesimo quī-|gentesimo vigesimo | septimo. |

Fol., kol. dr. 13·5 × 22 cm., k. niel. 6, Aiij, odległość sygnatur od rogu stronicy wielka. B. m. d. i r., tekst ital. Odstępy między poszczególnymi artykułami statutu większe. Na czele tekstu, w tytule królewskim, pisownia krajów jak w odm. 3. Wiersz 5 str. 1 kończy się jak w odm. 3. Wiersz ostatni str. 1 kończy się jak w odm. 1.

Tekst najbliżej spokrewniony, nawet co do błędów drukarskich, z odm. 3, zatem od niej pochodny.

BAK. BZK.

[5] **DECRETA** | in Conuētu generali Cra-|couieñ. Omniū Regni ordi|nū consensu edita. Anno | Domini· Millesimo quī-|gentesimo vigesimo | septimo. |

Fol., kol. dr. 13·8 × 22·7 cm., k. niel. 6, Aiij, odległość sygnatur od rogu stronic częściowo mała, częściowo wielka. B. m. d. i r., tekst ital. Odstępy między poszczególnymi artykułami statutu większe. Na czele tekstu, w tytule królewskim, pisownia krajów: Poloniae, Lithua-

niae, Russię, Prussiae, Masouię. Wiersz 5 str. 1 kończy się jak w odm. 3. Wiersz ostatni str. 1 kończy się jak w odm. 4.

Tekst najbardziej zbliżony do odm. 3.

BBS. BCR. BCS. BJK, jeden egzemplarz osobno, drugi w rękop. nr. 196; BKW. BPL. BZK.

[6] **DECRETA** | in Conuētu generali Cra-|couien. Omniū Regni ordi|nū consensu edita. Anno | Domini· Millesimo quī-|gentesimo vigesimo | septimo. |

Fol., kol. dr. 13·5 × 22 cm., k. niel. 6, Aiij, odległość sygnatur od rogu stronicy średnia. B. m. d. i r., tekst ital. Odstępy między poszczególnymi artykułami statutu mniejsze. Na czele tekstu, w tytule królewskim, pisownia krajów: Poloniae, Lituaniae, Russię, Prussiae, Masouię. Wiersz 5 str. 1 kończy się jak w odm. 3. Wiersz ostatni str. 1 kończy się słowem: districtu |

Tekst najbliższy tekstowi odm. 5.

BCK. BCS[1]. *BSP. *BTD. BTK. BUL. BZW. Determinacya dwu egzemplarzy, opatrzonych gwiazdką, których nie miałem możności oglądać, nie jest całkiem pewną, Wierzbowski bowiem (II nr. 1034) przytacza tylko tytuł, który w trzech ostatnich odmianach jest identyczny; odnośne egzemplarze mogą zatem należeć także do odm. 4 albo 5.

14. Uniwersał poborowy z daty Kraków, na sejmie walnym, 19 marca 1527.

LItere Vniuersales Cō-|tributionum: in Conuen-|tu Cracouieñ genera-|li decretarum.|

Fol. k. niel. 5, Aij, b. m. d. i r., tekst ital.

BCK. BCP w rękop. Lat. F. otd. IV, nr. 145 f. W egzemplarzu BCK ostatnia karta wydarta.

15. Edykt królewski, przywracający miastom i miasteczkom wolność od starych ceł, z daty Kraków, 27 kwietnia 1527.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 31 × 43 cm.

BZW, Teki Gór. VII, nr. 818. Egzemplarz wysłany z kancelaryi królewskiej, zachował resztki pieczęci mniejszej, na nim wyciśniętej.

16. Edykt królewski, wzbraniający używania monety świdnickiej, z daty Kraków, 27 kwietnia 1527.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 32 × 44 cm.

BZW, Teki Gór. VII, nr. 819. Egzemplarz wysłany z kancelaryi królewskiej, z śladem wykruszonej pieczęci mniejszej królewskiej.

17. Edykt królewski, wzbraniający handlu z Śląskiem, z daty Kraków, 27 kwietnia 1527.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 31 × 43 cm.

BZW, Teki Gór. VII, nr. 820.

18. Uniwersał do ziem pruskich i mazowieckich, zawierający ordynacyę bicia monety pruskiej, z daty Kraków, na sejmie walnym, 7 marca 1530. (Tekst łaciński).

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 40 × 42·5 cm.

AMG, dypl. LXXXIII. B. 149. BCK. rękop. nr. 1601, str. 217. Oba egzemplarze wysłane z kancelaryi królewskiej; pierwszy opatrzony pieczęcią mniejszą królewską, na dokumencie wyciśniętą, drugi wykazuje ślad takiejże pieczęci wykruszonej.

19. Uniwersał do ziem pruskich i mazowieckich, zawierający ordynacyę bicia monety pruskiej, z daty Kraków, na sejmie walnym, 7 marca 1530. (Tekst niemiecki).

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany got., wym. 42 × 57·5 cm.

AMG, dypl. LXXXIII. B. 149. i drugi egzemplarz: Monetalia I. Oba egzemplarze wysłane z kancelaryi królewskiej. Na pierwszym z nich wyciśnięta pieczęć mniejsza królewska w laku; drugi w zgięciu rozdarty przez połowę wysokości, zawiera na odwrocie, obok innych uwag współczesnych, zapisek: Mandata regia in monetario negocio, oblata 6 Aprilis per regium cubicularium, anno XXX.

20. Edykt królewski w sprawie uzgodnienia monety pruskiej z polską, z daty Kraków 11 kwietnia 1531.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 28 × 37 cm.

AME, dypl. A. VIII, 212. BCK, rękop. nr. 1601, str. 249. Oba egzemplarze wysłane z kancelaryi królewskiej, pierwszy opatrzony pieczęcią mniejszą królewską w laku wyciśniętą, drugi z śladem wykruszonej takiejże pieczęci mniejszej.

21. Konstytucye sejmowe z daty Kraków, na sejmie walnym, 20 stycznia 1532.

[1] **CONSTITV-**|tiones Conuentus Craco|uiēn: de Anno domini | millesimo quingē-|tesimo trigesi-|mo secūdo. |

Fol., kol. dr. 13·8 × 23 cm., k. niel. 8, Biij, sygnatury bliżej rogu; kustoszów niema. B. m. d. i r, tekst ital. Inicyał M. w słowie Manifestum na początku tekstu duży, wychodzi poza kol. dr. i sięga do drugiego wiersza. W tytule królewskim pisownia krajów: Poloniae, Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masouiae. Odstępy między poszczególnymi artykułami większe.

Siedm przedruków niniejszych konstytucyi rozpada się, ze względu na właściwości tekstu, na dwie grupy, z których pierwsza obejmuje cztery, druga trzy odmiany, wzajemnie najbardziej do siebie zbliżone. Jedna z nich, jak wynika z porównania tekstów, musi być wcześniejszą; do grupy wcześniejszej należy mianowicie także odmiana niniejsza. Ponieważ zaś tekst jej jest podstawowym dla innych wydań do grupy pierwszej należących, przeto należy ją uważać za pierwsze wogóle wydanie niniejszych konstytucyi. Wprawdzie na kilku stronicach wydanie to zawiera liczne błędy drukarskie, których nie powtarzają przedruki późniejsze; są to jednak czysto literowe usterki, wynikłe z niedbałej w niektórych miejscach korrekty, których poprawki nasuwały się same z siebie, zatem łatwo w późniejszych przedrukach mogły być przeprowadzone. Okoliczność ta nie osłabia zatem w niczem przypuszczenia o pierwotności niniejszego tekstu.

BZK.

[2] **CONSTITV-**|tiones Conuentus Craco-|uiēn: de Anno domini | millesimo quingē-|tesimo trigesi-|mo secūdo. |

Fol., kol. dr. 13·6 × 23 cm., k. niel. 8, Biij, sygnatury bliżej rogu. B. m. d. i r. Tekst ital. W tytule królewskim pisownia krajów jak w odm. 1, ale imię króla ma podwójne *i:* SIigismundus. Odstępy między poszczególnymi artykułami średnie.

Tekst najwięcej zbliżony do odm. 1, nawet w omyłkach drukarskich, zatem od niej pochodny.

BCS.

[3] **CONSTITV-**|tiones Conuentus Cra-|couiēn: de Anno domi-|ni Millesimo quin-|gentesimo trige-|simo secundo. |

Fol., kol. dr. 13·8 × 23·3 cm., k. niel. 8, Biij, sygnatury bliżej rogu, kustoszów niema. B. m. d. i r., tekst ital. Inicyał M w Manife-

stum jak w odm. 1, ale zachodzi do trzeciego wiersza. W tytule królewskim pisownia krajów jak w odm. 1. Odstępy między poszczególnymi artykułami jak w odm. 1.

Prócz zaznaczonych co dopiero podobieństw zewnętrznych, także i sam tekst wykazuje, iż wydanie niniejsze najbliżej jest spokrewnione z wydaniem pierwszem i drugiem; prawdopodobnie pochodzi on bezpośrednio z wydania drugiego.

BCP. BMK, w rękop. Statuta Regni Pol.

[4] **CONSTITV-**|tiones Conuētus Craco-|uiēn: de Anno domini: | millesimo quingētesi-|mo Trigesimo se|cundo. |

Fol., kol. dr. 13·8 × 22·3 cm., k. niel. 8, Biij, sygnatury dalej od rogu, kustoszów niema. B. m. d. i r., tekst ital. Inicyał M w Manifestum jak w odm. 1. W tytule królewskim pisownia krajów: Polonię, Lithuanię, Russię, Prussię, Masouię. Odstępy między poszczególnymi artykułami jak w odm. 1.

Tekst wskazuje na bezpośrednie pochodzenie z odm. 3, ale sam przedruk mógł być dokonany później, aniżeli niektóre z odmian na dalszych miejscach wymienionych, za czem przemawiałaby pisownia w tytule królewskim i zresztą w całym tekście użyta (ę zam. ae).

BOL.

[5] **CONSTITV-**|tiones Cōuentus Craco-|uiēn: de Anno domini: | millesimo quingēte-|simo Trigesimo | secundo. |

Fol., kol. dr. 13·6 × 22·5 cm., k. niel. 8, Biij, sygnatury bliżej rogu, kustosze są. B. m. d. i r., tekst ital. Inicyał M w Manifestum mały, w wierszu. W tytule królewskim pisownia krajów jak w odm. 1. Odstępy między poszczególnymi artykułami jak w odm. 1.

Tekst niniejszego wydania należy już do grupy drugiej, ponieważ jednak ze wszystkich odmian, jakie ją przedstawiają, wykazuje stosunkowo najbliższe pokrewieństwo z tekstami grupy pierwszej, przeto należy go umieścić jako ogniwo pośredniczące między obu grupami, zatem uważać za pierwsze, najwcześniejsze wydanie ze wszystkich okazów, należących do grupy drugiej. Porównanie odmiany niniejszej z poszczególnymi tekstami wydań należących do grupy pierwszej, wskazuje znowu na najbliższe pokrewieństwo z odm. 2; od niej tedy pochodzi tekst niniejszy.

BBS.

[6] **CONSTITV-**|tiones Conuentus Craco-|uiēn: de Anno domini: | millesimo quingente-|simo Trigesimo | secundo. |

Fol., kol. dr. 14·3 × 22·8 cm., k. niel. 8, Biij, sygnatury dalej od

rogu, kustosze są. B. m. d. i r., tekst ital. Inicyał M w Manifestum jak w odm. 5. W tytule królewskim pisownia krajów jak w odm. 1. Odstępy między poszczególnymi artykułami jak w odm. 1.

Tekst stosunkowo najwięcej zbliżony do odm. 5, zatem od niej pochodny.

BCS. *BTD (por. Wierzb. II, nr. 1081). BUL.

[7] CONSTITV-|tiones Cōuentus Craco-|uien: de Anno domini: | millesimo quingente-|simo Trigesimo | secundo. |

Fol., kol. dr. 13·6 × 22·2 cm., k. niel. 8, Biij, sygnatury bliżej rogu, kustoszów niema. B. m. d. i r., tekst ital. Inicyał M. w Manifestum jak w odm. 5. W tytule królewskim pisownia krajów: Polonię, Lithuanię, Russię, Prussiae, Masouiae. Odstępy między poszczególnymi artykułami mniejsze, w jednym wypadku niema żadnego.

Tekst bezpośrednio pochodny z tekstu odm. 6.

BAK. BBL. BCK. BCR. BCS. BJK, w rękop. nr. 196. BKW. BPL. BTK. BZK. BZW.

22. Uniwersał poborowy, z daty Kraków, na sejmie walnym, 20 stycznia 1532.

LItere Vniuersales Con-|tributionum publica-|rū: in Cōuentu Cra-couieñ generali | decretarum. |

Fol., k. niel. 4, Aiij, b. m. d. i r., tekst ital.

BZW. Egzemplarz wysłany z kancelaryi królewskiej, z śladami zgięcia w kształcie listu, z wypełnionemi w okienkach nazwą województwa (sandomierskiego), nazwiskami ustanowionych tamże poborców, oraz śladem wykruszonej pieczęci mniejszej królewskiej.

23. Uniwersał poborowy, z daty Piotrków, na sejmie walnym. 4 lutego 1533.

LItere Vniuersales con-|tributionum publicarū | in Conuentu Pyo-|trkouieñ gene-|rali decretarū. | MDXXXIII. |

Fol., k. niel. 4, bez sygnatur, b. m. i d., tekst ital.

BZW. Egzemplarz wysłany z kancelaryi królewskiej, z śladami zgięcia w kształcie listu, z wypełnionemi w okienkach nazwą województwa (sandomierskiego) i nazwiskiem ustanowionego tamże poborcy, oraz śladem wykruszonej pieczęci mniejszej królewskiej.

24. Uniwersał poborowy sejmu walnego piotrkowskiego, z daty Wilno, 21 stycznia 1535.

LItere Vniuersales Cō-|tributionum publicarū | in Conuentu Pyo-|trkouieñ generali | decretarum. | .M. D. XXXV. |

Fol., k. niel. 4, bez sygnatur, b. m. i d., tekst ital.

BZW. Egzemplarz wysłany z kancelaryi królewskiej, z śladam zgięcia w kształcie listu, z wypełnionemi w okienkach nazwą województwa (sandomierskiego) i nazwiskiem poborcy, oraz śladem wykruszonej pieczęci sygnetowej królewskiej.

25. Edykt królewski przeciwko łupieżcom i rozbójnikom, z daty Kraków, 21 września 1535.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 32 × 41 cm.

BZW, Teki Gór. XVIII nr. 2230.

26. Edykt królewski przeciwko Anabaptystom, z daty Kraków, 27 września 1535.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luż. po jednej stronie zadrukowany ital.. wym. 31×ok. 40 cm. (dolna połowa arkusza, niezadrukowana, oderwana).

BZW, Teki Gór. XVIII nr. 2229.

27. Uniwersał poborowy sejmiku generalnego kolskiego z daty Wilno, 12 czerwca 1536.

LItere Vniuersales Cō-|tributionum publicarū | in vltimo Conuē-|tu Colensi de-|cretarum. |

Fol., k. niel. 4, Aij, b. m. d. i r., tekst ital.

BZW. Egzemplarz wysłany z kancelaryi królewskiej, z śladami zgięcia w kształcie listu, z wypełnionemi w okienkach nazwą województwa (sandomierskiego) i nazwiskiem poborcy, oraz śladem wykruszonej pieczęci sygnetowej królewskiej.

28. Dekrety sejmowe z daty Piotrków, na sejmie walnym, 7 marca 1538.

[1] DEcreta et Constitutiones pu-|blice: in Conuentu generali | Piotrkouieñ pro festo sancto-|rum Trium Regum. Anni | Domi. 1538. Consiliari-|orū Regni et Nunctio-|rum terrarum mu-|tuo consensu | facte. |

Fol., kol. dr. 13×21·5 cm., k. niel. 17, Ciij, sygnatury bliżej rogu, b. m. d. i r. Na odwr. karty tyt. orzeł Zygmuntowski. Gotyka, użyta na tytule, ma krój spiczasty, temże samem pismem oddane także

rubryki poszczególnych artykułów. Sam tekst ital. Inicyał M w Manifestum ital. wychodzi poza kolumnę drukową, mniejszy, sięga do wiersza drugiego, inne inicyały ital., większego, średniego lub mniejszego kroju. W tytule królewskim pisownia krajów: Poloniae, Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masouiae. Reszta ostatniej strony, niezadrukowana, niezapełniona niczem.

Odmiana niniejsza wyróżnia się dość wybitnie nie tylko opisaną co dopiero stroną zewnętrzną, ale także i tekstem od czterech ostatnich, które stanowią osobną dla siebie grupę. Ponieważ zaś zawiera tekst najpoprawniejszy, który w dalszych wydaniach został po części zeszpecony błędami, jak niemniej, ponieważ wykazuje najbliższe pokrewieństwo z tekstem Metr. kor., wreszcie ponieważ krój pisma, użyty w tytule i rubrykach (gotyka spiczasta), zupełnie jest zgodny z krojem pisma użytego w tytule uniwersału poborowego tegoż samego sejmu (nr. 29), który oczywiście zaraz po jego ukończeniu musiał być wydrukowany, przeto wydanie niniejsze uważać należy za pierwodruk Dekretów z r. 1538.

BCP. BCR. BDL. BJK. BMK, w rękop. Statuta regni Poloniae. BOL. BZK.

[2] **DECRETA** | ꝛ Constitutiones publice | in Conuẽtu generali Pio-|trcouien̄: pro festo sancto-|rum Trium Regum. An-|ni domini Millesimi quin-|gentesimi Trigesimi octaui | Consiliariorum Regni | ꝛ Nunctiorū terrarū | mutuo cōsensu | facte. |

Fol., kol. dr. 14×21·5 cm., k. niel. 14, Ciij, sygnatury w średniej od rogu odległości, b. m. d. i r. Na odwr. k. tyt. orzeł Zygmuntowski. Gotyka w tytule i rubrykach zwykła. Tekst ital. Pisownia krajów jak w odm. 1. Tekst pochodny z odm. 1.

BCS[1].

[3] **DECRETA** | ꝛ Constitutiones publice | in Conuẽtu generali Pio-|trcouien̄: pro festo sancto-|rum Trium Regum. An-|ni domini Millesimi quin-|gentesimi Trigesini *(sic)* octaui | Consiliariorum Regni | ꝛ Nūctiorum terra-|rum mutuo con-|sensu facte. |

Fol., kol. dr. 13·5×22 cm., k. niel. 14, Ciij, sygnatury bliżej rogu, b. m. d. i r. Pod tytułem winietka, przedstawiająca gałązkę z listkiem, poziomo ułożona. Odwr. karty tyt. pusty. Gotyka w tytule i w rubrykach poszczególnych artykułów zwykła (grubsza i szersza od użytej w odm. 1). Tekst ital. Inicyał M w Manifestum, ital., duży, w wierszu, ale jedną połową wychodzi poza kol. druk. Inne inicyały przeważnie z zakrętami, w części obrazkowe, w części zwykłą ital.

większego kroju. W tytule królewskim pisownia krajów: Polonię, Lithuan. Russię, Prussię, Masouię. Reszta ostatniego wiersza na k. 14 zapełniona punktami, ułożonymi w pięć trójkątów.

Niniejsza odmiana wykazuje bardzo blizkie pokrewieństwo z pozostałemi trzema dalszemi nie tylko co do strony zewnętrznej, ale także i co do tekstu, z którym się przeważnie zgadza, nawet w omyłkach i błędach, Z kilku odmianek wynika jednak, że z wszystkich czterech odmian, jakie do tej grupy należą, jest przecież stosunkowo najwięcej zbliżoną do odm. 1., zatem widocznie bezpośrednio od niej pochodzi.

BAK. BCR. BCS. BJK, w rękop. nr. 196. BKW. BPL. *BSP. BZK. Co do egzemplarza, oznaczonego gwiazdką, por. Wierzb. II nr. 1152, przyjąć jednak należy, że w podanym przez niego tytule po sancto- opuszczono | na oznaczenie nowego wiersza.

[4] **DECRETA** | ⁊ Constitutiones publice | in Conuentu generali Pio-|trcouien̄: pro festo sancto-|rum Trium Regum. An-|ni domini Millesimi quin-|gentesimi Trigesimi octaui | Consiliariorum Regni ⁊ Nūctiorum terra-|rum mutuo consen-|su facte. |

Fol., kol. dr. 14·6 × 22·4 cm., k. niel. 14, Ciij, sygnatury dalej od rogu, b. m. d. i r. Winietka na tytule, odwr. karty tyt. i gotyka w tytule i rubrykach, jak w odm. 3. Tekst ital. Inicyał M w Manifestum, tudzież inne inicyały, oraz pisownia krajów w tytule królewskim, jak w odm. 3. Reszta ostatniego wiersza na k. 14 zapełniona jak w odm. 3, ale trójkątów jest tylko cztery.

Z kilku odmianek wynika, że tekst niniejszego wydania oparł się na tekście odm. 3.

BBS. *BRP. BZK. Co do BRP por. Wierzb. III nr. 2197, należałoby jednak przyjąć, że zam. Anno winno stać Anni.

[5] **DECRETA** | ⁊ Constitutiones publice | in conuentu generali Pio-|trcouien̄: pro festo sancto-|rum Trium Regum. An-|ni domini Millesimi quin-|gentesimi Trigesimi octaui | Consiliariorum Regni | ⁊ Nūctiorum terra-|rum mutuo con-|sensu facte. |

Fol., kol. dr. 13·9 × 22 cm., k. niel. 14, Ciij, sygnatury dalej od rogu, b. m. d. i r. Winietka na tytule, odwr. k. tyt. i gotyka w tytule i rubrykach, jak w odm. 3. Tekst ital. Inicyał M w Manifestum, tudzież inne inicyały, oraz pisownia krajów w tytule królewskim, jak w odm. 3. Reszta ostatniego wiersza na k. 14 zapełniona jak w odm. 4.

Kilka odmianek tekstu wskazuje na bezpośrednie pochodzenie z odm. 3.

BKW. BOL.

[6] **DECRETA** | ꝛ Constitutiones publice | in Conuẽtu generali Pio-|trcouien̄: pro festo sancto-|rum Trium Regum. An-|ni domini Millesimi quin-|gentesimi Trigesimi octaui | Consiliariorum Regni | ꝛ Nūctiorum terra-|rum mutuo con-|sensu facte. |

Fol., kol. dr. 13·8×22 cm., k. niel. 14, Ciij, sygnatury w średniej od rogu odległości, b. m. d. i r. Winietka na tytule, odwr. k. tyt. i gotyka w tytule i rubrykach, jak w odm. 3. Tekst ital. Inicyał M w Manifestum tudzież inne inicyały oraz pisownia krajów w tytule król. jak w odm. 3. Reszta ostatniego wiersza na k. 14 zapełniona jak w odm. 4.

Tekst, jak wynika z kilku odmianek, pochodzi z tekstu odm. 5. BCK. BTK. BZW.

29. Uniwersał poborowy z daty Piotrków, na sejmie walnym, 7 marca 1538.

LItere Vniuersales Contributi-|onum Publicarū in Comi-tijs Piotrcouiensibus | institutarum. | 1538. |

Fol., k. niel. 6, Aiij, b. m. i d., tekst ital.

BOL.

30. Konstytucye sejmowe (ordynacya wojenna) z daty Kraków, na sejmie walnym, 15 lutego 1539.

[1] Constitutiones Conuentus | generalis Cracouien̄. | Anno Dn̄i. 1539. | celebrat. |

Fol., kol. dr. 14×23 cm., k. niel. 4, bez sygnatur, b. m. d. i r. Tekst ital., rozpoczyna się na odwrocie karty tyt. Inicyał S. w Sigismundus w wierszu pierwszym. Inicyał S w Significamus, ital. wielkiego ale cieńszego kroju, wychodzi poza kol. druk. i sięga do wiersza drugiego. Zresztą poszczególne ustępy nie mają żadnych inicyałów.

Tekst, w wielu miejscach różny od następnych dwu odmian, zbliża się najwięcej do tekstu Metr. kor., dla tego odmianę niniejszą uważamy za pierwodruk. Przemawia za tem także porównanie zewnętrznej strony niniejszego druku z ogłoszonym równocześnie uniwersałem poborowym (nr. 31) tegoż samego sejmu krakowskiego z r. 1539, na którym uchwalono niniejsze konstytucye. Uniwersał ów wydrukowano oczywiście zaraz po sejmie; w karcie jego tytułowej użyto wyłącznie tylko gotyki, a kart tekstu nie opatrzono sygnaturami. Te same dwie właściwości wykazuje także niniejsza odmiana Konstytucyj, podczas gdy dalsze dwie mają już w tytułach użytą częściowo italikę, a ponadto

karty ich opatrzone są sygnaturami. Odmiana niniejsza była zatem drukowaną równocześnie z uniwersałem, jest więc, tak jak on, pierwodrukiem.

BOL.

[2] **CONSTITV-**|tiones Conuentus gene-|ralis Cracouien. An-|no dñi Millesimo qn-|gentesimo trigesi-|mo nono celeb. | 153⁹. |

Fol., kol. dr. 13·8×22·2 cm., k. niel. 4, Aiij, b. m. i d. Tekst ital. rozpoczyna się jak w odm. 1. Inicyał S w Sigismundus zachodzi połową poniżej dwu wierszy tytułu królewskiego. Inicyał S w Significamus, ital., wielkiego i grubszego kroju, wychodzi poza kol. dr., i sięga do wiersza czwartego. Dalsze ustępy mają inicyały średniego kroju.

Różnice tekstu między niniejszą a poprzednią odmianą są po większej części myłkami druku; w niektórych drobnych szczegółach odmiana niniejsza bliższą jest poprzedniej, aniżeli odm. 3. Dlatego uważam ją za pochodną od pierwodruku.

BBS. BCK. BCR. BCS. BOL.

[3] **CONSTITV-**|tiones Conuentus gene-|ralis Cracouien. An-|no dñi Millesimo qn|gentesimo trigesi-|mo nono celeb. | 1⁵3⁹. |

Fol., kol. dr. 14×21·6 cm., k. niel. 4, Aiij, b. m. i d. Tekst ital. rozpoczyna się jak w odm. 1. Inicyał S w Sigismundus, jak w odm. 2, tylko nieco cieńszy. Inicyał S w Significamus ital., wielkiego i grubszego kroju, wychodzi poza kol. dr. i sięga do wiersza drugiego. Inicyały dalszych ustępów jak w odm. 2.

Tekst bardzo zbliżony do odm. 2., ma jednak niektóre osobne właściwości, mianowicie także błędy drukarskie. W każdym razie pochodzi z odm. 2.

*BTD. BTK. BZW. Co do BTD por. Wierzb. II nr. 1162, należałoby jednak przyjąć, że w dacie rocznej cyfry mniejsze od większych nie zostały tu wyróżnione odmiennym drukiem. Jeśli w egzemplarzu tym cyfry są równe: 1539, naówczas stanowiłby on osobną odmianę.

31. Uniwersał poborowy z daty Kraków, na sejmie walnym, 15 lutego 1539.

Littere Vniuersales publicarum | contributionum in Conuentu Craco: generali pro fe-|sto sancti Andree apo|stoli indicto. Anno | Dñi 1539. decre-|tarum. |

Fol., k. niel. 4, bez sygn., b. m. d. i r., tekst ital.

BOL.

32. Konstytucye pruskie z daty Kraków, 12 września 1538, wydrukowane w Gdańsku u F. Rhodego 1541.

Constitutiones ter-|rarum Prussiae | **Gedani primum editae, deinde in pub-|licis Comitijs Thorunij concili-|atae, regia tandem autoritate | pro commodo publi-|co confirmatae.** |

GEDANI EXCVDEBAT FRAN|CISCVS RHODUS AN-|NO M. D. XLI. | (k. niel. 6′).

Quar., k. niel. 6, Bij, tekst ital., artykuły liczbowane (28), pierwsze słowa artykułów kapitalikami. Wydanie niniejsze zawiera tekst ustawy łaciński.

BZW.

33. Statut mazowiecki drugi (zwód Goryńskiego), zatwierdzony edyktem królewskim z daty Kraków, 17 stycznia 1540, wydrukowany w Krakowie u H. Wietora 1541.

STATVTA | Ducatus Mazouie: quecunq; | vel more antiquo ꝛ institutis ma|iorū recepta: vel Ducū sanctioni-| bꝰ plata: publico cōsensu appro-|bata servātur: bona fide collecta: | ꝛ in vnū volumen cōportata: opa | atq; diligētia Magnifici domini | Petri Gorinski in Oyrzanow | heredis: Palatini ꝛ vicesge-|reñ. Ducatus Mazouie. | Authoritate Serenissimi Prin-|cipis ꝛ dñi: dñi Sigismundi dei | gratia Regis Polonie: Magni | ducis Lithuanie: Russie: Prus-|sie: Mazouie ꝛc. dñi ꝛ heredis: | confirmata ꝛ publicata. |

Cracouie per Hieronymū Vietorē Regie Cācel-|larie Calcographū. Anno dñi M. D. xlj. | (k. 142).

Fol., k. niel. 7 i liczb 142, Aiiij, Ziiij, i aaiij. Na odwr. k. tyt. wizerunek Zygmunta I, jak w Statutach z r. 1524 odm. 2. Na k. niel. 2 dedykacya Piotrowi Gamratowi, dezygnowanemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu ital., na k. niel. 2′—6 rejestr w dwie kolumny ital., tylko nadpis rejestru got. Zresztą druk tekstu jako też i rubryk got., pismo rubryk większe i grubsze.

Zbiór ten obejmuje prócz dedykacyi i rejestru (zob. wyżej, k. niel. 2 i k. niel. 2′—6): 1. Edykt publikacyjny króla z r. 1540 (k. niel. 6′). 2. Właściwy Statut mazowiecki (k. niel. 7—7′ i k. liczb. 1—63′). 3. Dekret królewski o dziedziczeniu kobiet na Mazowszu z r. 1532 (k. 63′—66). 4. Dekret królewski o zakładach z r. 1532 (k. 66′). 5. Dekret królewski o graniczeniu dóbr królewskich [z r. 1532] (k. 67).

6. Zbiór średniowiecznych statutów książąt mazowieckich (k. 67′—133). 7. Przywilej królewski dla Mazowsza z r. 1529 (k. 133—138). 8. Statuty mazowieckie sejmu piotrkowskiego z r. 1538 (k. 138′—143).

BBL. BCK. BOL. BUW.

34. Uniwersał poborowy, uchwalony na sejmie walnym piotrkowskim, z daty Wilno, 17 maja 1542.

LIttere Uniuersales | publicarum cõtributionũ | in cõuentu Piotrcowieñ. | gñali pro dominica Remi'niscere Idicto. Anno do|mini Millesimo quin-|gẽtesimo quadrage-|simo secundo: de-|cretarum. |

Fol., k. niel. 4. Aiiij, b. m. d. i r., tekst ital.

BZK. Egzemplarz wysłany z kancelaryi królewskiej. z śladami zgięcia w kształcie listu, z wypełnionemi w okienkach nazwą województwa (poznańskiego) i nazwiskiem poborcy, oraz zachowaną w znacznej części pieczęcią mniejszą królewską. Szczególną właściwość niniejszego druku stanowi, że data uniwersału nie jest w nim wydrukowaną, lecz pozostawione okienko, w którem dopiero w kancelaryi królewskiej dopisano datę: feria quarta in vigilia Ascensionis Christi. Widocznie w chwili składania druku (w Krakowie) nie było wiadomo, kiedy bawiący w Wilnie król da uniwersałowi zatwierdzenie. W tekście Metr. kor. data tutaj pismem dopełniona wpisaną została od razu, jak można przynajmniej wnioskować z jednolitego z resztą tekstu pisma, niewskazującego bynajmniej na późniejszy dopisek; do Metr. kor. uniwersał niniejszy został zatem wciągnięty dopiero po zatwierdzeniu królewskiem, być może, że przepisany nawet z druku, z którym wykazuje bardzo blizkie pokrewieństwo tekstu.

35. Edykt królewski do miast koronnych w sprawie urządzenia obowiązku podwód, z daty Kraków, 16 listopada 1545.

B. k. t., b. m. d. i r., ark. luź. po jednej stronie zadrukowany ital., wym. 31×40 cm.

BCK, rękop. nr. 2960 str. 27 (dyplom nr. 866). Egzemplarz wysłany z kancelaryi królewskiej, z śladami zgięcia w kształcie listu, opatrzony pieczęcią mniejszą królewską, wyciśniętą na papierze lakiem podlepionym. Niniejszy egzemplarz wysłany był prawdopodobnie do

miasta Będzina, jak można wnioskować z napisu na grzbiecie: „Bądzin 1545“ [1]).

Zestawienie powyższe wykazało tedy 35 druków, zawierających zabytki ustawodawstwa polskiego z lat 1506—1548 (ściślej 1507—1545), wytłoczonych w tymże samym okresie czasu. Z zabytków tych znano

---

[1]) Dodatkowo do powyższego zestawienia poświęcić tu musimy kilka jeszcze uwag rzekomym lub wątpliwym drukom statutów sejmowych i rozporządzeń królewskich, przytaczanym w niektórych pracach bibliograficznych. (W uwagach tych Z. oznacza Załuskiego Conspectus scriptorum, J. oznacza Janockiego, Nachricht von raren poln. Büchern, EC oznacza Estreichera Bibliografię XVI w. chronologicznie ułożoną; EA tegoż autora Bibliografię XVI—XVIII w. alfabetycznie ułożoną, dotąd nieskończoną).

1. EC. 15 pod r. 1521 przytacza druk p. t.: Decreta in conventu Cracov. omnium ordinum. Takiego druku nigdzie niema; ponadto w r. 1521 nie uchwalono żadnych statutów sejmowych; zwołany na koniec tego roku sejm piotrkowski wydał je dopiero w początkach r. 1522 (por. Acta Tomic. VI. nr. 4). Przytoczony tytuł (skrócony) zgadza się, co do zawartych w nim wyrazów, w zupełności z tytułem kilku wydań Dekretów sejmowych z r. 1527 (por. nr. 13) i niewątpliwie do nich się odnosi; omyłka wynikła snać stąd, że skutkiem mylnego odczytania daty na kartce bibliograficznej (1521 zam. 1527) zakwalifikowano druk pod r. 1521. EA. druku tego już nie wymienia.

2. Z. 42, a za nim J. II. 6 podają, iż w bibliotece Załuskiego miał się znajdować druk edyktu królewskiego przeciw Luteranom z daty 1521 r., wytłoczony u Hallera w Krakowie in 4-o. Za nimi wymienia EC. 16 takiż sam druk pod tymże rokiem: Edictum contra Lutherum. Przyjmując wszystkie te informacye jako prawdziwe, musielibyśmy w każdym razie przeprowadzić poprawkę co do daty. W r. 1521 nie wydał bowiem Zygmunt I. żadnego edyktu luterskiego; najbliższy mu datą edykt, pierwszy, który tej sprawy dotyczy, ogłoszony został 24 lipca 1520 (przechowany po dziś dzień w Metr. kor., w wielu rękopisach współczesnych, drukowany kilkakrotnie w dziełach historycznych i prawniczych w. XVII i XVIII, obecnie przedrukowany w Acta Tom. V. nr. 301 i w Bukowskiego, Dzieje reform. w Polsce I. 487 uw. 1). Ponieważ zaś rozporządzenia królewskie drukowano w najbliższym czasie po ich wydaniu, przeto dla druku tego należałoby przyjąć poprawioną datę 1520 r. Przypuszczenie co do istnienia takiego druku nie da się samo przez się wykluczyć, już bowiem nawet na dwa lata przedtem (1518 r.) spotykamy się z osobnym drukiem rozporządzenia królewskiego (por. nr. 2). Jest jednak rzeczą znamienną, że Janocki, który w bibliotece Załuskiego właśnie za tym drukiem gorliwie poszukiwał, nie zdołał go odnaleźć. Zatem albo wiadomość Załuskiego, powtórzona przez innych bibliografów, była od początku bałamutną, albo też druk. jeżeli istniał, zaginął jeszcze w w. XVIII.

3. Pod datą 1523 r. zapisuje EC. 17: Edictum regium contra Lutherum. W roku tym wyszedł w istocie edykt luterski, znany z wielu bardzo rękopisów współczesnych jako też druków z XVI i późniejszych wieków; sama możliwość wydania takiego druku nie da się również, podobnie jak w wypadku poprzednim, zaprzeczyć. Mimo to nie można go dziś odszukać w żadnej ze znanych bibliotek; z informacyj, udzielonych mi

w dotychczasowej naszej bibliografii tylko 18 (nr. 1. 7. 8. 11. 12. 13. 14. 21. 22. 23. 24. 25. 27. 28. 30. 32. 33. 34), do czego można dodać jeszcze trzy druki przytoczone w napisach marginesowych wydawnictwa *Tomicyanów* (nr. 15. 16. 17.), razem druków 21. Nadwyżka zużytkowanego w powyższem zestawieniu materyału, w porównaniu z tem, co znano w dotychczasowej nauce, wynosi tedy numerów 14. Ściśle rzecz biorąc, należy jednak cyfry owe znacznie powiększyć. Jeżeli mianowicie, jak słuszna i właściwa, liczne przedruki tych samych po-

---

łaskawie przez dyr. Estreichera wynika ponadto, że mógł tu być miany na myśli druk tego edyktu w Łaskiego Statuta nova incl. prov. Gnesnensis 1527 k. KK_3—KK_4 albo 1528 k. HH_2—HH_3. W tym razie jednak byłby on tylko częścią składową innej publikacyi, nie zaś osobną jednostką bibliograficzną, zatem nie wchodziłby w zakres niniejszego zestawienia (por. str. 4).

4. Pod datą 1533 zapisuje EC. 25: Uchwała sejmu piotrkowskiego. Konstytucye sejmu tego we właściwem znaczeniu nie mogły być ogłoszone drukiem, nie przyszło bowiem do ich uchwalenia; sejm ów uchwalił tylko uniwersał poborowy, którego druk dochował się do naszych czasów (por. nr. 23); zapewne do uniwersału tego odnosi się wzmianka EC.

5. Pod rokiem 1538 wymienia dwukrotnie EC. 28. 29: Constitutiones conventus. Druk pod takim tytułem nie jest znany; znamy natomiast Decreta et constitutiones publicae in conventu... 1538 (por. nr. 28). Niewątpliwie wzmianka niniejsza, zawierająca nieznaczną tylko niedokładność w tytule, odnosi się do tej publikacyi. EA. nie wymienia już samych Constitutiones z r. 1538.

6. Pod r. 1541 zapisuje EC. 31: Constitutiones der Lande Preussen; Danzig. W r. 1541 ogłoszono rzeczywiście drukiem konstytucye pruskie z r. 1538, atoli tylko w tekście łacińskim i pod tytułem łacińskim: Constitutiones terrarum Prussiae etc. (por. nr. 32). Podany przez EC tytuł wskazywałby, że prócz łacińskiego pojawiło się także niemieckie wydanie tychże konstytucyj, pod tytułem niemieckim. W rzeczywistości jednak druk taki nie jest znany; pierwsze wydanie niemieckie rzeczonych konstytucyi pruskich, ogłoszone razem z tekstem łacińskim, pochodzi dopiero z r. 1572 i było później jeszcze przedrukowywane 1595 r. EA wydania niemieckiego z r. 1541 już nie przytacza.

7. Pod r. 1547 zapisuje wreszcie EC. 36: Moderatio sumptuum iudiciariorum, Crac., Ungler Jakiej to treści był zabytek, nie zdołałem dojść, a mianowicie, czy było to jakie rozporządzenie królewskie, wchodzące w zakres materyałów, objętych niniejszą pracą. To ostatnie przypuszczenie uważam za nieprawdopodobne, nie spotykam bowiem tego zabytku w innych współczesnych źródłach, a zwłaszcza także w Metr. kor., gdzie snadno jako rozporządzenie królewskie znaleźćby się powinno. Już ta okoliczność wystarczyłaby do wyłączenia tego zabytku z zakresu niniejszych zestawień. Z udzielonych mi przez dyr. Estreichera informacyj wynika ponadto, że druk ten miał być zakazany, co stanowczo popiera poprzednie przypuszczenie; zakaz nie mógłby się bowiem odnosić do rozporządzenia królewskiego. Według tychże samych informacyj, sam druk, niewiadomo, gdzie się teraz znajduje.

Przy rozwiązaniu wszystkich powyższych wątpliwości wielką pomocą były mi udzielone łaskawie przez dyr. K. Estreichera światłe rady i wskazówki, za które mu na tem miejscu najszczersze składam podziękowanie.

mników uważać będziemy za odrębne jednostki, naówczas okaże się, iż zestawienie nasze powyższe objęło właściwie 62 druków. I z tego punktu widzenia przyniosło ono również znaczne wzbogacenie znanego dotąd materyału. Tak przyjmowano dotąd, że wydań Statutów Zygmuntowskich z r. 1524 było 6, Dekretów sejmowych z r. 1527, 3, Konstytucyi sejmowych z r. 1532, 2, Dekretów sejmowych z r. 1538, 4, Konstytucyi sejmowych z r. 1539, 2; — nasze natomiast zestawienie wykazuje: w odniesieniu do zabytku pierwszego 10 odmian (o 4 więcej), do zabytku drugiego 6 odmian (o 3 więcej). do zabytku trzeciego 7 odmian (o 5 więcej), do zabytku czwartego 6 odmian (o 2 więcej), do zabytku piątego 3 odmiany (o 1 więcej). Licząc tedy ściślej, można powiedzieć, że w dotychczasowej naszej bibliografii znano, a raczej zdeterminowano 33 druków, w zakres rozpatrywanego tu materyału wchodzących, co w porównaniu z wykazaną tu cyfrą 62 druków daje nadwyżkę 29 druków, dotąd bądźto nieznanych, bądź jako osobne wydania niezdeterminowanych. Ilość materyału pomnożyła się zatem prawie w dwójnasób. Nowy ten przybytek, o ile chodzi o druki, ogłaszane w kształcie książkowym, obejmuje głównie nowo wykryte odmiany znanych już poprzednio statutów sejmowych, zresztą zaś jeszcze dwie tylko edycye książkowe, przez dotychczasowych bibliografów niezarejestrowane (nr. 29. 31); poza tem rozszerzyło zestawienie powyższe, głównie i przedewszystkiem, znajomość druków, ogłaszanych na luźnych arkuszach, o których w dotychczasowych pracach bibliograficznych wyjątkowe tylko znachodziliśmy wzmianki (nr. 15. 16. 17. 25).

Rozważając treść i charakter rozpatrzonych tu zabytków, możemy je podzielić na następujące kategorye:

1. Wielkie kodyfikacye prawne, jedna z r. 1541 (1540), nr. 33.

2. Ordynacye ziem i miast (mniejsze kodyfikacye prawne), trzy z r. 1526 i 1541 (1538), nr. 11. 12. 32; a raczej dwie, gdyż nr. 12 jest tłómaczeniem niemieckiem tekstu ogłoszonego w języku łacińskim pod nr. 11.

3. Zbiory statutów sejmowych, jeden z r. 1524. nr. 7.

4. Statuty, konstytucye i dekrety sejmowe właściwe, t. j. zbiory rozmaitych postanowień prawnych na jednym sejmie uchwalonych — cztery, z lat 1507, 1527, 1532 i 1538, nr. 1. 13. 21. 28.

5. Ustawy sejmowe szczególne, zawierające przepisy prawne co do jednego tylko przedmiotu, trzy, z r. 1530 i 1539, nr. 18. 19. 30; a raczej tylko dwie, gdyż nr. 19 jest tłómaczeniem niemieckiem tekstu łacińskiego, zawartego w nr. 18. Tu zresztą możnaby zaliczyć szereg zabytków, które formalnie wychodziły w kształcie zwykłych rozporządzeń królewskich, choć sama treść ich uchwaloną została na sejmie,

i nieraz też odnośne postanowienie stanowi osobny artykuł właściwych statutów sejmowych. W tym razie należałoby tu jeszcze zaliczyć siedm zabytków z lat 1524 i 1527, nr. 3. 4. 5. 6. 15. 16. 17.

6. Uniwersały poborowe sejmowe, dziewięć, z lat 1526, 1527, 1532, 1533, 1535, 1536, 1538, 1539 i 1542, nr. 9. 14. 22. 23. 24. 27. 29. 31. 34.

7. Uniwersał, dotyczący poboru czopowego, jeden, z roku 1526, nr. 10.

8. Rozporządzenia (edykty, mandaty, dekrety) królewskie, trzynaście, z lat 1518, 1524, 1527, 1531, 1535, 1545, nr. 2. 3. 4. 5. 6. 8. 15. 16. 17. 20. 25. 26. 35. Niektóre z nich, jak wspomnieliśmy powyżej (5), możnaby zresztą zaliczyć do rzędu ustaw sejmowych szczególnych.

Co do strony zewnętrznej druków stwierdzić można, że ogłaszano je w dwojakim kształcie: książkowym, z odpowiednią kartą tytułową, albo też na luźnych arkuszach. W kształcie książkowym tłoczono bez wyjątku: Kodyfikacye prawne, ordynacye ziem i miast, zbiory statutów sejmowych i statuty sejmowe właściwe. Z uniwersałów poborowych tudzież uniwersałów, dotyczących wybierania czopowego, tylko dwa, najdawniejsze ze znanych, odbite są na luźnych arkuszach (nr. 9. 10); wszystkie późniejsze posiadają kształt książkowy. Ustawy sejmowe szczególne drukowane są w części jako edycye książkowe, w części, nawet znaczniejszej, na luźnych arkuszach. Wreszcie rozporządzenia królewskie odbijano prawie bez wyjątku na luźnych arkuszach; tylko jedno, o tekście obszernym, wyszło w kształcie książkowym (nr. 8).

Druki, zestawieniem powyższem objęte, są prawie bez wyjątku drukami urzędowymi, z polecenia kancelaryi królewskiej, zapewne pod jej nadzorem i przedewszystkiem dla jej potrzeby tłoczonymi. Wynika to w części z zamieszczonych na czele edyktów publikacyjnych (n. p. nr. 7. 33), przedewszystkiem zaś z zachowanych na wielu egzemplarzach śladów ekspedycyi z kancelaryi królewskiej, w kształcie zgięcia listowego, przywieszonych lub wyciśniętych pieczęci królewskich, uzupełnionych w okienkach nazw ziem, do których druki posyłano, oraz poborców, którzy w ziemiach tych ściągać mieli podatki. Przypominamy, że takie zainstruowanie urzędowe druku dotyczy nie tylko tych rozporządzeń, które wytłaczano na luźnych arkuszach, ale często także i tych, które wybijano w kształcie książkowym (por. nr. 1. 8. 22. 23. 24. 27. 34). Wobec tego możemy przyjąć, że także i inne druki, które w dochowanych po dziś dzień egzemplarzach tych znamion urzędowych nie wykazują, były jednak drukami urzędowymi; brak owych znamion tłómaczyłby się tem, że poza ilością egzemplarzy, potrzebnych

do użytku kancelaryi, bito jeszcze pewną ilość egzemplarzy, które dostawały się w ręce interesujących się nimi osób prywatnych, i w tym kształcie, bez zewnętrznych znamion autentyczności, przechowały się do naszych czasów. Co do statutów, które miały większą ilość przedruków, musimy przyjąć, że przynajmniej wydanie pierwsze (pierwodruk) było urzędowem; dalszych przebić mogli drukarze dokonywać w celach prywatnych, kupieckich, dla zadośćuczynienia popytowi publiczności. Że zaś w tych przedrukach późniejszych zachodzą nieraz dalej idące zmiany co do tekstu, stąd wielka dla nauki doniosłość pytania, w zestawieniu powyższem co do każdego wypadku z większą lub mniejszą pewnością rozwiązanego, jaką odmianę uważać należy za pierwodruk, a zatem także, jaki tekst ustawy przyjąć za autentyczny. Wątpliwości co do urzędowego charakteru druków zachodzą w bardzo tylko wyjątkowych wypadkach; możnaby je naprzykład podnieść co do obu tekstów, łacińskiego i niemieckiego, ordynacyi gdańskiej z roku 1526 (nr. 11. 12), choć tu zapewne bez słusznego uzasadnienia, jeśli uwzględnimy, że druk pojawił się zaraz po wydaniu tej ordynacyi, i w Krakowie, zatem pod okiem kancelaryi królewskiej; bardziej uzasadnione możnaby pod tym względem podnieść wątpliwości co do druku konstytucyi pruskich z r. 1538, ogłoszonego w Gdańsku przez typografa, który, o ile wiadomo, w bliższym stosunku z kancelaryą królewską nie zostawał, i dopiero w trzy lata po samem zatwierdzeniu konstytucyi, t. j. r. 1541, konstytucye te ogłosił (nr. 32).

Zwróćmy jeszcze uwagę na chronologię druków. Oto zaraz pod datą 1507, w pierwszym roku panowania Zygmunta I, spotykamy się z najwcześniejszym z tego okresu drukiem statutów sejmowych, zawierającym uchwały pierwszego, pod nowym władcą odbytego, koronacyjnego sejmu walnego (nr. 1). Jest momentów kilka, którymi pojawienie się tego druku wytłómaczyć można. Młody, w wysokim stopniu zmysłem porządku wyposażony, do urządzenia wewnętrznych stosunków państwa z najlepszą wiarą i otuchą w początkach rządów zabierający się król, mógł snadno życzyć sobie, żeby to pierwsze ważne jego dzieło ustawodawcze, rozpowszechnionem zostało w kraju za pomocą typografii. Z drugiej strony wpływał tu niewątpliwie świeży wypadek pierwszorzędnego znaczenia dla całego dalszego rozwoju życia prawnego, a po części i politycznego w Polsce, z którego doniosłości oczywiście zdawano sobie sprawę współcześnie: dokonane na rok przedtem (1506) pierwsze wydanie wielkiego, urzędowego zbioru dawniejszych ustaw polskich, Statutu Łaskiego. Mogła i musiała się nasunąć myśl uzupełniania tego zbioru drukami późniejszych statutów, dla uprzystępnienia całości materyału ustawowego jak najszerszym war-

stwom społeczeństwa. Włączone do egzemplarzy Statutu Łaskiego druki statutów z r. 1507 stwierdzają, że to połączenie starano się przeprowadzić nawet formalnie, zewnętrznie. Tym pobudkom zawdzięcza powstanie swoje druk statutów pierwszego sejmu Zygmuntowskiego. W najbliższych potem czasach zmieniła się jednakowoż rzecz zupełnie. Aż do r. 1524 nie natrafiamy na ślad drukowanego wydania dalszych statutów sejmowych. Żeby się ograniczyć do tych tylko sejmów, które uwzględniono w zbiorze z r. 1524, stwierdzić możemy brak osobnych druków ustaw, wydanych na sejmach z lat 1510, 1511, 1519, 1520 i 1523. Nie można tego zjawiska tłómaczyć przypuszczeniem, jakoby druki takie współcześnie wychodziły, a tylko przypadkowo we wszystkich egzemplarzach się zatraciły. Taką hypotezą możnaby w najlepszym razie usprawiedliwić brak jednego lub drugiego druku, ale niepodobna byłoby wytłómaczyć braku całego szeregu druków, obejmujących ustawy licznych, bezpośrednio po sobie następujących, granicami dłuższego okresu czasu objętych sejmów. Wszak zaraz z najbliższych potem lat (od r. 1524) dochowały się druki tylu ustaw sejmowych, nie tylko w licznych wydaniach, ale i poszczególne wydania w wielu nieraz egzemplarzach; a nawet druk statutów z r. 1507 zachował się do naszych czasów nie tylko jako wielokrotnie powtarzająca się wszytka Statutu Łaskiego, ale także w dwu zupełnie wyosobnionych egzemplarzach. Nie można watpić: brak zupełny druków owych w dzisiejszych bibliotekach jest zarazem dowodem, że ich podówczas wcale nie wytłaczano, że zatem pierwotna myśl kontynuacyi zbioru Łaskiego przez ogłaszanie uchwał dalszych sejmów, rychło potem, zaraz po pierwszej próbie, dla nieznanych nam bliżej powodów, zaniechaną została.

W r. 1524 następuje nowy zwrot w tej sprawie: wychodzi wielki zbiór ustaw Zygmuntowskich, obejmujący, prócz (skróconego i częściowo zmienionego) przedruku statutów z r. 1507, nadto jeszcze, w stosownej przeróbce, cały szereg niedrukowanych dotąd statutów sejmowych aż do r. 1523 włącznie (nr. 7). Publikacya ta odrobiła zatem to, co zaniedbano w ciągu kilkunastu lat dawniejszych. Po Statucie Łaskiego była ona nowym, drugim z rzędu urzędowym zbiorem obowiązującego prawa polskiego, który się z poprzednim łączył bezpośrednio. Jak wielce była potrzebną i oczekiwaną w społeczeństwie, dowodzi wielka ilość jej wydań, jakie się pojawiły zaraz w najbliższych potem czasach; ze względu, że zawierała najnowszy, wszystkich najbliżej obchodzący materyał, ilość przedruków przewyższyła znacznie liczbę wydań samego Statutu Łaskiego, do czego zresztą przyczynić się mogła także stosunkowo większa przystępność ceny niewielkiego zbioru.

To — że się tak wyrazimy: moralne (nie mówiąc o materyalnem) —

powodzenie wydawnictwa i utrwalone już widocznie w społeczeństwie poczucie potrzeby otrzymywania druków statutów sejmowych, spowodowały, że odtąd kancelarya królewska ucieka się znowu przez dłuższy czas do pomocy typografii jako środka publikacyi ustaw sejmowych. Wychodzą osobne druki statutów z lat 1527, 1532 i 1538 (nr. 13. 21. 28) stanowiące jakoby kontynuacyę zbioru z r. 1524, każdy z nich później kilkakrotnie jeszcze przebijany; co wszystko daje miarę nie tylko zainteresowania się ogółu tym przedmiotem, ale zarazem żywego tętna, jakiem biło życie prawne i polityczne ówczesnego społeczeństwa. Trzeba dodać, że w całym okresie czasu od 1524 do 1538 uchwalono rzeczywiście tylko owe trzy, wymienione co dopiero statuty sejmowe we właściwem tego słowa znaczeniu, t. j. zbiory całego szeregu połączonych ze sobą uchwał tego samego sejmu, urządzających w przeważnej części na stałe zasadnicze kwestye prawne. Inne sejmy z owego czasu albo nie dochodziły wcale, albo wydawały tylko szczególne ustawy, albo, co się jeszcze częściej zdarzało, ograniczały się do uchwalenia samych tylko uniwersałów poborowych. Rzeczone trzy druki obejmują zatem wszystkie, w czasie od r. 1524—1538 uchwalone statuty sejmowe we właściwem tego słowa znaczeniu. Myśl, urzeczywistnioną w wydaniu Statutów Zygmuntowskich z r. 1524, ażeby za pomocą druku uprzystępnić ogółowi materyał ustawowy, przeprowadzono zatem obecnie konsekwentnie przez kilkanaście lat następnych. Dopiero odtąd zmieniają się znowu stosunki. Statuty sejmowe w określonem powyżej znaczeniu wyszły ponadto jeszcze na kilku dalszych sejmach z czasów Zygmunta I, a mianowicie w r. 1539. 1540 i 1543; do czego możnaby dodać jeszcze obszerną ustawę wojenną, połączoną z innemi postanowieniami, jaką uchwalił odbyty pod nieobecność króla sejm z r. 1544. Statuty tych czterech ostatnich, bliżej nas tu zajmujących sejmów nie dochowały się po dziś dzień w żadnym druku współczesnym. Brak dwu ostatnich (1543 i 1544) możnaby wytłómaczyć okolicznością, że teksty ich uchwalone zostały w języku polskim [1]), w związku z wiadomym faktem, że druki polskie wytłaczano podówczas jeszcze tylko wyjątkowo. Natomiast brak osobnych druków statutów sejmowych z r. 1539 i 1540 nie da się już usprawiedliwić nawet z tego punktu widzenia, uchwalono je bowiem niewątpliwie w tekście łacińskim, jak wszystkie poprzednie. Co do statutów z r. 1539 brak odnośnego druku jest zjawiskiem tem dziwniejszem i trudniejszem do wytłómaczenia, że ogłoszono drukiem uchwaloną na tymże sejmie (1539): ustawę wojenną (nr. 30, niewłaściwie pod tytułem „Constitutiones"),

[1]) Por. o tem bliżej w Rozdz. III.

jako też uniwersał poborowy. Dodać trzeba, że brak jakiegokolwiek egzemplarza drukowanego owych czterech statutów (1539, 1540, 1543 i 1544) nie da się wytłómaczyć przypuszczeniem przypadkowej ich zatraty we wszystkich dzisiejszych bibliotekach, skoro wszystkie bezpośrednio poprzednie druki dochowały się do naszych czasów w stosunkowo dość licznym zasobie, a nawet w wielu odmianach. Widocznie, pod koniec rządów Zygmunta I, osłabła pod tym względem dawniejsza energia kancelaryi królewskiej [1]).

Jakkolwiekbądź, stwierdzić trzeba, że od wydania wielkiego zbioru ustaw Zygmuntowskich w r. 1524 przyjęła się w Polsce, na pewien przynajmniej czas, nowa zasada co do sposobu ogłaszania i rozpowszechniania znajomości statutów sejmowych pośród ogółu — za pomocą typografii. W jakim stopniu i zakresie wpłynęły na tę zmianę względy zasadnicze i praktyczna potrzeba kancelaryi królewskiej, w jakim zaś przyczyniła się do tego zwykła spekulacya wydawnicza, zmierzająca do wytworzenia produktu książkowego, w dość znacznej ilości przez społeczeństwo zapotrzebowanego, nie można już dzisiaj rozróżnić całkiem dokładnie. Zaznaczyć jednak trzeba, że wystarczającym był już moment pierwszy; dowodzi tego cały szereg innych, poprzednio omówionych druków, jak uniwersałów poborowych, szczególnych uchwał sejmowych, rozporządzeń królewskich i t. p., które z istoty rzeczy nie nadawały się do handlu księgarskiego albo wcale, albo w bardzo tylko nieznacznych rozmiarach, a jednak wytłaczane były dość często, głównie i przedewszystkiem jako najsposobniejszy dla kancelaryi środek publikacyi rzeczonych ustaw i rozporządzeń. I nie można się nawet dziwić temu zjawisku. O ile chodziło o rozporządzenia, przeznaczone dla jednego czy kilku, czy choćby nawet kilkunastu urzędników, mogła kancelarya poprzestać na rozesłaniu stosownej ilości egzemplarzy,

[1]) W Vol. leg. wydrukowane mamy statuty (właściwe) sejmowe z r. 1539 tudzież statuty z r. 1540. Konarski w przedmowie do VL. stwierdza (str. IV), że w zbiorze swoim drukował tylko to, co już przedtem drukiem było ogłoszone: in quibus nihil est, quod a Republica approbatum typisque aliquando vulgatum non sit. Z tego wynikałoby, że i statuty z r. 1539 i 1540 były osobno przed r. 1732 drukowane, że zaś nie spotykamy ich (w całości) w jakichkolwiek zbiorach z czasów po Zygmuncie I., więc nasuwałoby się stąd przypuszczenie, że współcześnie ogłoszone zostały w osobnych wydaniach. Argumenty przytoczone w tekście uważamy jednak za tak silne, że przypuszczenia tego nie moglibyśmy podtrzymać, i przyjmujemy raczej, że VL. przedrukowały tekst statutów z r. 1539, 1540 z rękopisów (zob. niżej); wydawca nie rozmijając się z prawdą, mógł mimo to stwierdzić, że statuty te były już przedtem drukowane, liczne bowiem kompendya prawne na których się opierał, jak Przyłuski, Herburt, Januszowski, przedrukowały były (z rękopisów) postanowienia tych statutów, rozbite na poszczególne artykuły i części w różnych miejscach swojego układu.

przepisanych dawnym sposobem, przez notaryuszów kancelaryjnych; inaczej miała się rzecz z takiemi ustawami i rozporządzeniami, które dla celów publikacyi musiały być wygotowywane w znaczniejszej daleko ilości egzemplarzy. Było podówczas w całej Koronie województw blizko dwadzieścia; każde z nich rozpadało się na pewną ilość kasztelanij, ziem i powiatów starościńskich; ustawy i rozporządzenia trzeba było rozsyłać przedewszystkiem do starostów, obok tego nieraz do wojewodów, kasztelanów, sądów ziemskich, poborców i t. p.; zapotrzebowanie egzemplarzy dochodziło do cyfr setkowych. Zamiast przepisywać je tyle razy, nasuwała się sama z siebie myśl, żeby się tu wyręczyć drukiem, którego użycie coraz bardziej się upowszechniało, a snadno też wobec konkurencyi wzajemnej nowo powstających oficyn coraz więcej taniało.

Jest rzeczą uwagi godną, że data, od której poczyna się używanie druku dla celów publikacyi tej drugiej — po właściwych statutach — grupy materyału ustawowego, schodzi się niemal w zupełności z datą ustaloną poprzednio w odniesieniu do samych statutów. Pierwsze dwa znane nam druki uniwersałów poborowych pochodzą z r. 1526 (nr. 9, 10), i odtąd też, ograniczając się do tego tylko, co się po dziś dzień przechowało w naszych bibliotekach, możemy wyliczyć dość pokaźny szereg dalszych, drukiem ogłoszonych uniwersałów poborowych, sięgających niemal końca panowania Zygmunta I. Podobnież ma się rzecz z drukami innych szczególnych ustaw sejmowych tudzież rozporządzeń królewskich. Przed rokiem 1524 możemy w tej grupie wykazać zaledwie jeden okaz z r. 1518 (nr. 2); natomiast na sam rok 1524 przypada ich od razu cztery (nr. 3. 4. 5. 6), pośród nich trzy pierwsze, wydrukowane może jeszcze w styczniu. zatem przed wydaniem zbioru Statutów Zygmuntowskich (w kwietniu tegoż roku), ale niewątpliwie już wtedy, kiedy zbiór ten w oficynie Wietorowej składano. Odtąd druki, obejmujące tę ostatnią grupę zabytków, stają się coraz częstsze i sięgają znowu ostatnich lat panowania Zygmunta.

Tak więc rok 1524 przedstawia się w rozwoju niniejszej sprawy jako rok przełomowy. Kiedy przedtem dla celów publikacyi ustaw używano druku tylko wyjątkowo, to przeciwnie odtąd ustala się reguła ogłaszania za jego pośrednictwem nietylko statutów i szczególnych ustaw sejmowych, ale nawet i rozporządzeń królewskich. Typografia staje się odtąd pomocnicą kancelaryi przy publikacyi ustaw. Wypadkiem, który przechylił szalę, stało się snać pierwsze zbiorowe wydanie Statutów Zygmuntowskich, w roku tym dokonane.

Z tego punktu widzenia rozstrzygnąć możemy jeszcze jedno ważne pytanie: o ile dochowany po dziś dzień zasób druków, zawierających

statuty i rozporządzenia Zygmuntowskie, odpowiada rzeczywistej ilości druków, współcześnie ogłoszonych? Pytania tego co do jednej grupy należącego tu materyału, t. j. statutów sejmowych we właściwem tego słowa znaczeniu, dotknęliśmy już poprzednio. Wobec licznych wydań, jakie wszystkie te statuty miały, wobec znacznego pokupu, jakiem cieszyło się każde ich wydanie, wobec tego wreszcie, że postanowienia ich przedstawiały znaczenie trwałe, a przeto też nabyte egzemplarze starannie przechowywano zarówno dla użytku własnego, jako też i sukcesorów, możemy i musimy przyjąć, że to, co w materyale tym utrzymało się po dziś dzień, odpowiada też rzeczywistej produkcyi typografii współczesnej. Jakoż w powyższych wywodach wnioskowaliśmy zawsze, że skoro druku takich statutów nie znajdujemy w dzisiejszych bibliotekach, to widocznie nie ogłoszono go także współcześnie. Moglibyśmy zresztą przyjąć co najwięcej, że może w tym lub owym wypadku, dla jakichś wyjątkowych przyczyn, zatraciła się jedna z odmian (przedruków) któregoś z statutów, które znamy z innych wydań. Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz co do pozostałych druków, a zwłaszcza ustaw sejmowych szczególnych i rozporządzeń królewskich. Co w grupie poprzedniej było regułą, to w niniejszej jest wyjątkiem, i na odwrót. Złożyły się na to różnorodne okoliczności, przedewszystkiem dwie. Rozporządzenia owe dostawały się głównie do rąk władz i urzędników; w myśl ustalonego już podówczas zwyczaju, należało je wciągnąć do ksiąg sądowych. Późniejsi pisarze sądowi, licząc od ostatnich dziesiątek lat wieku XVI, uprościli sobie to zadanie: wszywali sam druk, otrzymany z kancelaryi królewskiej, do księgi sądowej, i w ten sposób zwalniali się od obowiązku przepisywania. Gdyby tej samej metody trzymano się w kancelaryach sądowych już za czasów Zygmunta I, niewątpliwie dziś moglibyśmy znaleźć we współczesnych księgach sądowych pokaźny zasób tego rodzaju druków. Ale w pierwszej połowie XVI stulecia postępowano inaczej: pisarz, otrzymawszy druk, przepisywał go w księdze osobno, że zaś tekst przepisany znajdował się już we właściwym protokole sądowym, przeto nie zajmowano się już szczególnie drukiem samym, który w ten sposób rychło ulegał zatracie. Twierdzenie to opieramy na przejrzeniu wszystkich, jakie się po nasze czasy dochowały, ksiąg sądowych z czasów Zygmunta I, z całego niemal obszaru Korony: w żadnej z nich nie znaleźliśmy wszytego druku współczesnego, któryby zawierał jakiekolwiek rozporządzenie królewskie, czy ustawę szczególną sejmową, czy uniwersał poborowy; spotkaliśmy natomiast prawie bez wyjątku dokonane w księgach sądowych odpisy tych zabytków, które skądinąd znamy z druków. Tak więc główny, z istoty rzeczy i przeznaczenia swego zbiornik, t. j. wła-

dze do których dostawały się tego rodzaju druki, zawodzi nas tu zupełnie. Wyjątkowo chyba w niektórych archiwach miejskich spotkamy zachowany tam przypadkiem druk, jeżeli w pewnych razach przesyłano go także organom miejskim (nr. 5. 18. 19. 20. 35). Poza tem — w jakichże innych zbiorach szukać tych zabytków? Dla osób prywatnych nie przedstawiały one zazwyczaj szczególnego znaczenia; więc ani się nie starano o ich nabycie, ani też nabywszy je, nie przywiązywano zbytniej wagi do utrzymania i zachowania. Ustawa sejmowa szczególna czy rozporządzenie królewskie miały zazwyczaj tylko znaczenie chwilowe; więc, jeśli je nawet kto posiadł w druku, łatwo się go w najkrótszym potem czasie pozbywał. Przyczyniły się do tego jeszcze względy czysto zewnętrznej natury. Zabytki, o których tu mówimy, drukowano w przeważnej części na luźnych arkuszach. Otóż wiadomo, jak łatwo podlegają zatracie tego rodzaju druki. Książka, broszura, choćby już nawet straciła właściwe sobie znaczenie, złożona razem z innemi, snadniej zachowa się w potomne czasy; ale do przechowania luźnego arkusza zadrukowanego, skoro już spełnił swój cel najczęściej nie przywiązuje się znaczenia; zatraca się go albo niszczy. Więc wyjątkowo tylko jakiś zamiłowany zbieracz dokumentów, w szeregu innych aktów piśmiennych, przechowa ten lub ów druk rozporządzeń królewskich (nr. 18. 20); albo jakiś poborca, na pamiątkę spełnianych przez się funkcyj, zbierze szereg przesłanych sobie uniwersałów poborowych w jednę całość (nr. 29. 31. 34), jak n. p. jeden z ówczesnych poborców sandomierskich (nr. 8. 23. 24. 27); przypomnieć zresztą trzeba, że owe uniwersały, to druki w kształcie książkowym. Stosunkowo największą ilość druków, do tej grupy należących, uratował nam zasłużony zbieracz Tomicyanów, jako materyał do swego wielkiego zbioru, przechowany w t. z. Tekach Górskiego (nr. 3. 4. 5. 6. 9. 10. 15. 16. 17. 25. 26), ale i to, co się w Tekach zachowało, nie daje snać miary, choćby przybliżonej, jaka była ilość współczesnych druków tej kategoryi. W Tekach znajdujemy bowiem liczne piśmienne kopie takich zabytków, które skądinąd znamy z druków. Widocznie i Górski zebrał tylko takie egzemplarze, które mu przypadkiem pod rękę wpadły, albo które łatwiej było dostać; że zresztą nie mógł ich zebrać w komplecie, wynika już stąd, że do ułożenia swego zbioru przystąpił dopiero za czasów Zygmunta Augusta, kiedy druki owe częściowo już, może nawet w znacznej ilości, ulec mogły zatracie. Że ich musiało być znacznie więcej, dowodzi pośrednio, ale i stanowczo, sama istota rzeczy i przytoczone powyżej fakta. Już pod r. 1524 widzimy, że kancelarya koronna każe tłoczyć cały szereg rozporządzeń królewskich, których dla celów publikacyi zapotrzebowała w znaczniej-

szej ilości egzemplarzy. Nie można wątpić, że stwierdziwszy raz praktyczne strony takiego sposobu ogłaszania ustaw, trzymała się go także na przyszłość; cofnięcie się do dawnej praktyki ręcznego kopiowania setek egzemplarzy, nie dałoby się rozumowo usprawiedliwić. Zatem co do późniejszych zarządzeń, których zapotrzebowanie dochodziło do tak znacznej ilości egzemplarzy, możemy przyjąć przynajmniej jako regułę, że je ogłaszano drukiem; wyjątki dałyby się usprawiedliwić chyba jakiemiś szczególnemi przyczynami. Takich zarządzeń zaś, w okresie czasu od 1524 — 1548 naliczyć można całe setki, podczas gdy ilość odpowiadających im druków, jakie dzisiaj posiadamy, wynosi około 20. Stąd wynika, że to, co się z tej grupy zabytków po dziś dzień utrzymało, stanowi najprawdopodobniej cząstkę bardzo tylko nieznaczną ogłaszanych niegdyś druków, i że straty, jakie tu sobie liczyć musimy, dochodzą może do cyfr bardzo wysokich.

II.

Wydanie zamojskie statutów sejmowych Zygmunta I z r. 1602.

W pięćdziesiąt kilka lat po śmierci Zygmunta I, u samego niema wstępu XVII stulecia, przyszło do skutku nowe wydanie statutów sejmowych tego króla. Na dokonanie tej publikacyi wpłynąć mogły przyczyny różnorodne, przedewszystkiem trzy, i to każda z osobna, albo, co prawdopodobniejsza, wszystkie łącznie. Najpierw: wyczerpanie dawniejszych wydań, ogłaszanych za życia króla i nasuwająca się stąd potrzeba ponownego ogłoszenia tych zabytków ustawodawstwa polskiego. Powtóre: luka, jaką pod pewnym względem przedstawiały czasy Zygmunta I w zakresie wydawnictw zbiorowych materyału ustawowego polskiego. Począwszy od drugiej połowy XVI stulecia kilku przedsiębiorczych wydawców krakowskich, Scharffenberger, Piotrkowczyk, Łazarz, krzątało się żywo około publikacyi zbiorów nowszych ustaw sejmowych, wydawanych od początku rządów Zygmunta Augusta; zbiory te, w krótkich odstępach lat przedrukowywane i zawsze najnowszym materyałem uzupełniane, podawały całość tego materyału, poczynając od r. 1550. Żeby się ograniczyć do tych tylko wydawnictw, które wyszły w drugiej połowie XVI stulecia, przytaczam: wydanie z r. 1569, obejmujące konstytucye z lat 1550—1569, wydanie z roku 1578, z konstytucyami z lat 1550—1578, wydanie z r. 1581 z konstytucyami z lat 1550—1581, wydanie z r. 1598, z konstytucyami z lat 1550—1598. Wydania te, łącznie ze Statutem Łaskiego, obejmującym średniowieczny materyał ustawowy, podawały wszystkie najważniejsze

zabytki prawodawstwa polskiego od czasów najdawniejszych do najnowszych; luka zachodziła tylko co do czasów Zygmunta I. Jeśli bowiem nawet kto posiadał zbiór jego Statutów, ogłoszony r. 1524, to w każdym razie rozporządzał tylko częścią potrzebnych tekstów; ustawy z drugiej połowy rządów tego króla, drukowane luźnie, każda z osobna, po upływie pół wieku we współczesnych drukach niełatwo dostępne, aż dotąd w żaden wspólny zbiór nie złączone, niełatwo dały się zgromadzić. Nowe wydawnictwo, oparte na zbiorze z r. 1524 i drukach ogłaszanych później osobnych statutów Zygmuntowskich, było tedy bardzo pożądanem: wypełniało ono lukę między Statutem Łaskiego a zbiorami ustaw z drugiej połowy XVI wieku, łącząc je razem w nieprzerwaną niczem całość, obejmującą czas od wieku XIV aż do lat najnowszych. Nie bez pewnego wpływu pozostał wreszcie zapewne inny jeszcze wzgląd zewnętrzny: znaczny na przełomie wieku XVI i XVII rozkwit nauk prawnych w Akademii zamojskiej i zwrócona przez tamtejszych nauczycieli uwaga na tyle ważne, a z przytoczonych co dopiero powodów poniekąd zaniedbane, zabytki ustawodawstwa polskiego z pierwszej połowy stulecia XVI. Przypuszczenie to popiera okoliczność, że nowe wydanie statutów tego króla dokonało się nie w którejkolwiek z przedsiębiorczych oficyn krakowskich, ale w Zamościu, w drukarni tamtejszej Akademii. Wydawcą był Bursyusz, ten sam, który w r. 1602 przedrukował także Jaskierowe wydanie pomników prawa niemieckiego z r. 1535.

Zewnętrznie, wydanie zamojskie Statutów Zygmuntowskich przedstawia się jakoby połączenie dwu odrębnych publikacyj, z których każda ma osobną kartę tytułową, osobną paginacyę i osobne sygnatury; w rzeczywistości są to tylko dwie wyodrębnione od siebie części tej samej całości. Oto tekst obu kart tytułowych [1]):

STATUTA | SERENISSIMI | DOMINI D. SIGI-|SMVNDI PRIMI, POLO-|niae Regis, Magni Ducis Li-|thuaniae, &c. | IN CONVENTIONI-|bus Generalibus edita & | promulgata. Cum priuilegio S. R. M. | SAMOSCI | Anno Domini, M. DC. II. | Martinus Lenscius, Typographus Academiae, excudebat. |

SEQVITUR | FORMVLA PRO-|CESSVS IVDICIARII, TER-|rarum Cracouiensis, Sandomiriensis, | Lublinensis, Russiae, Bełzen-|sis, & Podoliae. | QVAM DEINCEPS AB OM-|nibus Dignitarijs, Praefectis. Iudicibus, Subiudicibus, & alijs | Officialibus

[1]) Podajemy tekst italiką, ostrzegając, że oznacza ona także italikę w oryginale (nie gotykę, jak w poprzednim rozdziale).

nostris, & terrestribus ac castrensibus, generali-|terque ab omnibus subditis nostris terrarum praedictarum: | Volumus & decernimus, in omnibus iudicijs & actibus ! iuridicis scribendisque dicis, seu citationibus, | firmiter obseruari. | SAMOSCII | Anno M. DC. II. |

Fol., w części I k. niel. 4 i str. liczb. 98, §iij i Miij, w części II str. liczb. 35, Diiij. Na karcie tyt. 1, która, z nielicznemi zmianami jest powtórzeniem tytułu wydania Statutów Zygmuntowskich z r. 1524 (nr. 7), między wierszem promulgata a wierszem: Cum priuilegio i t. d. umieszczona rycina, przedstawiająca Pogoń litewską, otoczoną kolistym wieńcem. Na odwrocie karty tyt. rycina, przedstawiająca Zygmunta I, z twarzą zwróconą w lewo, w czapce na głowie i szubą na barkach, odmienna jednak od takichże wizerunków na wydaniach z r. 1524. Portret otoczony ozdobną ramą, która w środku górnej części zawiera koronę królewską, a w obu górnych rogach wizerunki herbu koronnego z literą S, owiniętą dokoła postaci orła (orzeł Zygmuntowski) i herbu litewskiego (Pogoń). Nad portretem nadpis: Regia Sismundi facies Ioue digna vel ipso | Iuppiter est patriae nec minus iste suae. | Na karcie tyt. części drugiej, która, pomijając dodatek o miejscu i roku wydania, jest dosłownym przedrukiem nagłówka Formulae processus, zamieszczonego w wydaniu z r. 1524, znajduje się, między wierszami: firmiter obseruari a Samoscii, ozdobna winietka, na odwrocie zaś sześciowiersz Ad Lectorem, przedrukowany także z wydania z r. 1524, pod nim zaś ozdobna listewka. Na k. niel. 2 — 4 umieszczony alfabetyczny rejestr rzeczowy do części I, na k. niel. 4′ takiż rejestr do części II (Formula processus), okoliczność, która dowodzi, że obie części uważano za wspólną całość. Nadpisy obu rejestrów drukowane ital., antykwą, przeważnie kapitalikami; same rejestry drukowane w dwie kolumny, ital. kursywą. Wszystkie dalsze zabytki w obu częściach drukowane ital. antykwą. Tytuły poszczególnych konstytucyj większym krojem pisma, częściowo kapitalikami, rubryki poszczególnych artykułów większym krojem, ale bez kapitalików (z wyjątkiem pierwszych liter początkowych słów, tudzież ważniejszych rzeczowników). Inicyały tylko na pierwszych stronach obu części obrazkowe, zresztą zwykłą italiką większego kroju. Po ukończeniu poszczególnych statutów małe, rozmaitego kształtu winietki; na końcu obu części winietek niema.

Zbiór, prócz rejestrów (I niel. 2—4) zawiera: 1. Edykt publikacyjny Zygmunta I z r. 1524, bez osobnego tytułu (I. 1—2); 2. Statuty sejmu krakowskiego z r. 1507 (I. 2—11); 3. Statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1510 (I. 11—22); 4. Statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1511 (I. 22—29); 5. Statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1519 (I. 29—34); 6. Statuty sejmu bydgoskiego z r. 1520 (I. 35—40); 7. Statuty

sejmu piotrkowskiego z r. 1523 (I. 40—44); 8. Dekrety sejmu krakowskiego z r. 1527 (I. 45—55); 9. Konstytucye sejmu krakowskiego z r. 1532 (I. 55—72); 10. Dekrety sejmu piotrkowskiego z r. 1538 (I. 72—98); 11. Formula processus z r. 1523 (II. 3—35).

Rozpatrując zawartość powyższego zbioru, widzimy tedy, że za podstawę służyły mu cztery druki statutów sejmowych, ogłoszone za Zygmunta I: Zbiór statutów z r. 1524 (nr. 7; w poprzedniem zestawieniu n-ry 1—7 i 11), tudzież osobne druki statutów z r. 1527 (nr. 13, tu 8), 1532 (nr. 21, tu 9) i 1538 (nr. 28. tu 10). Odliczając zatem osobny druk statutów z r. 1507 (nr. 1), powtórzony (ze zmianami) w zbiorze z r. 1524, możemy stwierdzić, że wydanie zamojskie wyczerpało wszystko, co w drukach właściwych statutów sejmowych przekazały potomności czasy Zygmunta I; nieuwzględnione w tem wydaniu „konstytucye“ z r. 1539 (nr. 30), jako szczególna ustawa wojenna, która w początkach XVII w. straciła już znaczenie praktyczne, nie wzruszają w niczem powyższego twierdzenia. Zebrany materyał uporządkował wydawca chronologicznie, popełniając przytem jednę tylko usterkę: oto między statuty z r. 1523 a wydaną równocześnie *Formulam processus* wsunął statuty sejmowe z lat 1527, 1532 i 1538. jakkolwiek powinny one były następować dopiero po *Formula*. Do tego kroku spowodowały go: w części może brak daty zarówno w nadpisie jak i w tekście tego ostatniego zabytku, a zapewne bardziej jeszcze odmienny jego charakter, jako zamkniętej w sobie, osobną całość stanowiącej kodyfikacyi prawa procesowego polskiego, wyróżniającej się wybitnie od innych, różnym przedmiotom poświęconych statutów sejmowych.

Ponieważ każde z czterech źródeł, na których się oparło wydanie zamojskie, miało większą ilość przedruków współczesnych, przeto nasuwa się pytanie dalsze, który z owych przedruków służył za podstawę naszemu wydaniu. Pytanie to, na zasadzie porównania tekstów da się rozwiązać całkiem, albo prawie całkiem dokładnie.

Stosunkowo największe wątpliwości nastręcza kwestya, z jakiej odmiany Statutów Zygmuntowskich z r. 1524 korzystało wydanie zamojskie. W pierwszej połowie zaczerpniętego stamtąd materyału, t. j. w tekście statutów z lat 1507, 1510, 1511. 1519 i 1520 uderza w oczy na każdym kroku zależność od tekstu odm. 1, tak, że gdybyśmy na tej tylko podstawie mieli wypowiedzieć sąd, należałoby twierdzić stanowczo, iż wydanie z r. 1602 na niej się oparło. Wszelako już nawet w tej części dostrzegamy gdzieniegdzie, co prawda bardzo wyjątkowo, bliższe pokrewieństwo tekstu zamojskiego z odmianą 6, aniżeli odm. 1. Ten wyjątek w tekście statutów z r. 1523 i *Formulae processus* przemienia się w regułę, jakkolwiek tutaj znowu naodwrót w niektórych

miejscach widocznem jest bliższe pokrewieństwo z odm. 1. Zjawisko to tłómaczyć można w różny sposób. Przedewszystkiem można przyjąć, że wydawca, rozporządzając dwu różnymi egzemplarzami Statutów z r. 1524, t. j. odmianą 1 i 6, przedrukował w pierwszej części jeden, a w drugiej drugi egzemplarz. Możnaby także przyjąć, że podstawę przedruku stanowił jeden tylko egzemplarz, t. j. odm. 1, na którym jednak wydawca poczynił przedtem poprawki według egzemplarza drugiego (odm. 6), szczególnie w tekście statutów z r. 1523 i *Formulae processus*. Można wreszcie przypuścić także, i będzie to może najprawdopodobniejszem, że podstawą wydania była nieznana nam dzisiaj z tekstu odm. 10, co do której okazaliśmy poprzednio, że była bardzo blizką odmianie 1, a mogła też już zawierać niektóre właściwości odmiany 6. spokrewnionej również blizko z odmianą 1, i bezpośrednio od niej, albo od odmiany 10 pochodną. W każdym razie przypomnieć trzeba, że zarówno odm. 1 jak i 10 miały zmylony układ chronologiczny statutów z r. 1519 i 1520, którego w wydaniu zamojskiem nie spotykamy. Wydawca słusznie pod tym względem odstąpił od wzoru, przywracając właściwe następstwo ustaw, jak zresztą w innym, powyżej omówionym wypadku, dla innych względów, nie wahał się rozdzielić *Formulam processus* od statutów z r. 1523.

Niewątpliwą jest kwestya pochodzenia tekstu późniejszych statutów. poczynając od dekretów z r. 1527. Tekst tych ostatnich w wydaniu zamojskiem oparł się na odmianie 3 dawniejszego wydania. Gdzieniegdzie, odbiegając od odmiany 3. zbliża się on bardziej do odm. 6. Pokrewieństwo jest tu wszelako tylko przypadkowe. Odm. 3 zawiera bowiem dość liczne, łatwo w oko wpadające omyłki i błędy, które wydawca zamojski snadno mógł sam sprostować, jak prostował tekst w licznych innych wypadkach (zob. niżej); że zaś te same miejsca sprostowano już także przeważnie w odm. 6, przeto wynikły stąd zaznaczone poprzednio podobieństwa. Tekst konstytucyj z r. 1532 oparł się na odmianie 4 dawniejszego wydania tego zabytku; wreszcie tekst dekretów z r. 1538 wziął sobie za podstawę odmianę 1, zatem pierwodruk tegoż zabytku ustawowego.

Spostrzeżenia te są bardzo ważne dla oceny wartości edycyi zamojskiej. Wskazują one, że wydawca opierał się na zgromadzonych przypadkowo drukach dawniejszych wydań statutów Zygmuntowskich. Tylko traf miał rozstrzygać, czy nowe wydanie przejmie w siebie tekst pierwodruku, czy też późniejszego przebicia. Traf ten okazał się pomyślnym tylko co do dekretów z r. 1538; wątpliwą już, a nawet mniej prawdopodobną jest rzeczą, zeby zbiór statutów z r. 1524 przedrukowano z pierwodruku; pewną wreszcie jest rzeczą, że tekst statutów

z r. 1527 i 1532 oparto na przebitkach późniejszych. Byłoby niesprawiedliwością podnosić z tego powodu jakiekolwiek zarzuty przeciw wydawcy. Nie mógł on niewątpliwie rozporządzać wszystkiemi wydaniami statutów Zygmuntowskich, ażeby je porównać ze sobą i przeprowadzić filiacyę pomiędzy niemi; ani też owe czasy nie nadawały się jeszcze do tak drobiazgowych i subtelnych rozpatrywań tekstów. Ale sam fakt stwierdzić trzeba, dla zaznaczenia, że wydanie zamojskie jest w pewnej tylko części reprodukcyą pierwodruków, zatem tekstu autentycznego statutów Zygmuntowskich, zresztą zaś przekazało nam tylko teksty późniejsze, pochodne.

Przekazało je nam zresztą, nie wyjmując nawet tych ustaw, które podało z pierwodruków, w kształcie, wielce przez samego wydawcę, a po części przez typografa zmienionym. Ogólnie biorąc, nie możemy tu wprawdzie dostrzec dążenia do jakichś przeróbek na szersze rozmiary, czy to przez opuszczenie poszczególnych artykułów statutowych, czy też przez wsunięcie nowych, czy wreszcie przez gruntowne przetworzenie tekstu poszczególnych postanowień. Owszem, widoczny jest zamiar, ażeby oddać wiernie to, co znaleziono w dawniejszych drukach. Ale na każdym kroku przebija usiłowanie, czy to wygładzenia tekstu, gdzie się on wydawcy przedstawiał chropawym, czy też poprawienia błędów, jakie w nim znalazł, choć w zbytnim zapędzie nieraz właśnie dobrą wersyę przemieniał na gorszą; wreszcie odegrała tu także ważną rolę niedość staranna korrekta i zaniedbane widocznie ścisłe porównanie nowo złożonego druku z pierwowzorem. Stąd też zestawiając teksty druków, które wydaniu zamojskiemu służyły za podstawę, z tekstem samegoż wydania zamojskiego, natrafiamy na bezlik odmianek, które nieraz nietylko je formalnie od siebie wyróżniają, ale także zmieniają lub zaciemniają, czasem wprost niezrozumiałą czynią treść odnośnego postanowienia ustawowego.

W szeregu tych odmian najpodrzędniejszą stosunkowo rolę odgrywają zwykłe, rzucające się w oczy literowe błędy drukarskie, łatwo przez czytelnika poprawić się dające, jak: arestendo, castellenatus, connentus, contigere, deinces, extorsorit, insignum, permtorio, quntuor, rasponsurus, satutum, trastulerint. Wszystkie mają swe źródło w łatwem do usprawiedliwienia przeoczeniu korrektora. Natomiast widocznie z rozmysłu przeprowadzono w wydawnictwie cały szereg zmian, mających na celu modernizacyę pisowni albo nawet brzmień niektórych wyrazów. Tak spotykamy naprzód liczne nazwiska i wyrazy polskie lub spolszczone, zmodernizowane w pisowni lub brzmieniu, więc Brzestensis z. Brestensis (ale i na odwrót Brestensis z. Brzestensis), Maciejowski

z. Maczieiowski, Myszkowski z. Mischkowski, Petricoviensis z. Pyotrkoviensis, Radzieiow z. Radzieow, Silesia, Silesitis z. Slesia. Slesitis, Urzędow z. Urzandow, powodztwo, z. powoczsthwo, wyderkaf z. widerkow; obok tego wyrazy łacińskie: accialem z. acialem. actoratus z. actoriatus, assecutus z. assequutus, auctoritate z. authoritate, coërcere z. cobercere, dioecesi z. diocesi, duodecem z. duodecim, executio z. exequutio, habilis z. abilis, his albo iis z. hiis, iisdem z. eisdem, imprimis z. inprimis, iurisdictionis z. iurisdicionis, nuntii z. nunctii, pargameno z. pergameno, plebejus z. plebeus, plerumque z. plerunque, quatenus z. quatinus, quatuordecem z. quatuordecim, quidquam, quidquid z. quicquam, quicquid, quoties z. quotiens (nie zawsze), regestris z. registris, secuturi z. sequuturi, sexies z. sexties, sumserunt z. sumpserunt, vicesgerens z. vicegerens.

Odrębną grupę stanowią inne odmiany, polegające na podstawieniu w miejsce wyrazów, użytych w oryginale, innych słów równoznacznych albo przynajmniej znaczeniem bardzo do nich zbliżonych. I tutaj, jak w poprzedniej grupie, przebija widoczna dążność do wygładzenia czy upiększenia tekstu. Pomijając tego rodzaju podstawki, jak: ac z. et, et z. seu albo vel, seu z. sive, sive z. aut, ut z. uti, zapisujemy: aestimationem z. extimationem. acceperint z. receperint, congrua z. congruenti, conscenderes z. condescenderes, conventu, conventibus z. conventione, conventionibus, est z. esse cognoscitur, extranei z. externi, forma z. formula, huiusmodi z. eiusmodi, illam z. eam, intra z. infra, iussimus z. fecimus (publicari), omnes z. ipsos, praedicta z. praefata, quisquam z. quispiam, statuimus z. decernimus. ubicunque z. ubique. Do rzędu tych dla wygładzenia stylu przedsięwziętych zmian zaliczyć można także nieliczne zresztą ustępy o przestawionym szyku, jak: citari poterit z. poterit citari, deferre nobis z. nobis deferre, limites factos z. factos limites, tenorem statuti z. statuti tenorem; wreszcie wprowadzone gdzieniegdzie dodatki luźnych słów, nieraz dla wyjaśnienia treści obojętne, wyjątkowo istotnie potrzebne, jak in dod. do instanti albo do secus facientes. legitimis dod. do successoribus, quibus dod. do probari posset, terrestri dod. do iudicio.

Ważniejszą jest grupa tych odmianek, które, czy to przez zmianę liter w środku słowa, czy też przez użycie odmiennych końcówek przetworzyły użytą w oryginale formę gramatyczną wyrazu. Czasem skutkiem tej zmiany, widocznie z rozmysłem dokonanej, błędna wersya oryginału została trafnie poprawioną; najczęściej jednak owe zmiany, mniejsza już o to: z rozmysłem dokonane, czy z niedopatrzenia korrektora wynikłe, dają wynik ujemny, t. j. przetwarzają wersyę dobrą na błędną, a w dalszem następstwie treść postanowienia albo zaciemniają,

albo niezrozumiałą czynią, albo, co gorsza, nadają mu inne znaczenie, aniżeli mieć powinno. Oto szereg tego rodzaju odmianek: administranda z. administrata, administrationis et executionis z. administrationem et exequutionem, amittit z. amittet. appellatam z. appellatum, benigna z. benignam, celebrantibus z. celebrandis, celebrentur z. celebrarentur, citationes z. citationum, coërcendum z. cohercendam, comparens z. comparentes, convictae z. convicta, de furto prohibendo z. de furtis prohibendis, decernimus z. decrevimus, decrevimus z. decernimus, deferant z. deferent, eiusdem z. eisdem, eorum z. eisdem, faciant z. facient, faciendis z. fiendis, frumento z. frumentis, fuerit z. esset, haereditatis z. haereditati, inscriptas z. inscripta, ipsemet z. ipsimet, mechanicarum z. mechanicorum, negligant z. negligantur, nobilis z. nobiles, noluerint z. noluerit, permittimus z. permittamus, proxime z. proximo, proximius z. proximus, puniantur z. puniant, punient z. punientur, quiquidem z. quaequidem, quiscunque z. quibuscunque, quos z. quas, rei iudicandae z. rei iudicatae, sint z. sunt, solvat z. solvant, statutum z. statutorum, superiore z. superiori, tenetur z. teneatur, usumfructum z. usufructum, vendiderunt et alienaverunt z. vendiderant et alienaverant, vendit z. vendidit, vincenti z. vincentem, vocatur z. vocantur, vult z. vollet *(sic)*.

Dalej jeszcze sięgają znaczeniem takie odmiany, gdzie w miejsce jednego wyrazu podstawiono inny, wyrażający odmienne pojęcie. I tutaj nieraz widoczna, że stało się to skutkiem omyłki druku, choć nie brak przypadków, gdzie zmiana dokonaną została z umysłu. W tym ostatnim razie poprawiono czasem trafnie błędny tekst oryginału, czasem jednak tekst dobry zepsuto, nie wyrozumiawszy należycie myśli postanowienia. W przeważnej ilości wypadków zmieniono tedy albo treść samego przepisu, albo też znowu uczyniono go niezrozumiałym. Tak więc czytamy: absentiam z. absentium, capitaneus z. capitaneatus, cessarentur z. cassarentur, contravenerit z. oneraverit, curavimus z. decernimus, et z. ex, et denique z. eademque, exemptionem z. exequutionem, fecerit z. defecerit, feudorum z. fundorum, haeredibus z. haereditatibus, in z. inde, insolita z. insoluta, modum z. rerum, mutilam z. mutam, observatum z. reservatum, protunc z. proxime, proventibus z. provenientibus, proximo z. primo, ratione z. taxatione, successoribus z. successionibus, suprascripto z. sub praescripto, tamen z. quidem, tempore z. tenore, victum z. victorem.

Wreszcie uderza także wielka ilość opuszczeń, skutkiem czego teksty wychodzą w kształcie koszlawym, a przez to często stają się niezrozumiałymi, albo przybierają odmienne od pierwotnego znaczenie; w bardzo tylko nielicznych wypadkach takie opuszczenie poczytać możemy za usprawiedliwioną poprawkę. Oto rejestr brakujących w ró-

żnych miejscach wyrazów (niektóre opuszczenia powtarzają się kilkakrotnie): ac non, ad, adversae, anno, diem, dudum, et, et agi, et iniuriarum, facinora, finium, illud, in, ipsi, ipsius, ita, iudicia, nobis, nostro, nostrorum, observari, omnia, plerumque, praefatae, praesentis, pro, prout, proventuum, que (łącznik w oppidorumque), regio, rerum, res, semper, sibi, sit, sua, suo, tam, tamen, terrae, terrarum, ubique. Czasem brakuje nawet dłuższych ustępów, tworzących znaczniejsze człony zdań, jako to: atque ideo innitendo vetustis constitutionibus; bos media marca, iuvenca alias jałowicza sedecim grossis; et utilitatibus ex illis provenientibus; omnibus talibus cum pecierint sine ulla difficultate et renitentia; ordinabunt districtus et castellanis.

W powyższem zestawieniu, porównywając tekst źródeł, na których się oparło wydanie zamojskie, z tekstem wydania samego, z umysłu nie ograniczyliśmy się do wyróżnienia samych tylko poszczególnych grup odmianek, ale w każdej grupie podaliśmy wszystkie dostrzeżone usterki i błędy, ażeby ilością wykazanych różnic dać miarę, w jak wysokim stopniu przedruk odstępuje od swoich źródeł. Wydanie zamojskie, ocenione ze stanowiska zasadniczego, a po części i praktycznego, nie odpowiedziało tedy zadaniu swemu nie tylko przez to, że oparło się na drukach, które przeważnie autentycznego, pierwotnego tekstu statutów Zygmuntowskich nie podawały, ale i przez to, że przejęty w siebie tekst przekazało nam w kształcie dość znacznie odbiegającym od źródeł, w wielu wypadkach skoszlawionym i zepsutym.

III.
Źródła pierwszego tomu Voluminów Legum wydania pijarskiego z r. 1732.

Pomijając wstępną część tego wydawnictwa, zawartą na kartach nieliczb. 1—23, na których mieszczą się: przedmowa wydawcy do króla Augusta II. (k. niel. 1—1′); wywód historyczny ustawodawstwa polskiego (k. niel. 2—22′), wreszcie przedruk tekstu „Bogurodzicy“ (k. niel. 23), wziętego z Statutu Łaskiego (k. niel. 7′), opatrzony uwagami wydawcy, ograniczamy się tu wyłącznie do rozpatrzenia proweniencyi materyału ustawowego, zawartego w pierwszym tomie VL.

Materyał ten, obejmujący czasy od Kazimierza W., a ściślej biorąc od Bolesława Pobożnego, ks. kaliskiego, aż do końca panowania Zygmunta I. wymaga osobnego rozpatrzenia co do ustaw średniowiecznych, do r. 1505, i znowuż osobnego zbadania, skąd zaczerpnięte zostały ustawy Zygmuntowskie.

Ustawy średniowieczne mieszczą się w części pierwszej VL. (1—357). Zaznaczmy z góry, że niema pośród nich żadnej, któraby już poprzednio (przed r. 1732) nie była gdzieindziej drukowaną. VL. oparły się tu zatem wyłącznie tylko na dawniejszych wydawnictwach. Z nieprzebranego zasobu źródeł rękopiśmiennych, z których nowsza nauka wydobyła tyle ważnych, pierwszorzędnej doniosłości zabytków ustawodawstwa polskiego średniowiecznego, nie korzystał wydawca wcale, pomimo, że źródła te były mu w dość znacznej mierze dostępne, albo przynajmniej dostępnemi być mogły, nie wyjmując nawet najważniejszych. urzędowych, mianowicie Metryki koronnej.

Pytanie, z jakich druków VL. zaczerpnęły materyał, rozwiązuje w przeważnej części wypadków sam wydawca przez stosowne dopiski marginesowe, zawierające odpowiednie cytaty. Dopiski te umieszcza zazwyczaj na początku aktu, czasem jednak dopiero w dalszej jego części; nieraz przy jednym akcie podaje szereg takichże dopisków z cytatami następujących po sobie kolejno foliów swojego źródła.

Z dwu zbiorów ustaw średniowiecznych polskich, które same pojawiły się jeszcze w ciągu wieków średnich, Syntagmatów i Statutu Łaskiego, pierwszy nie tylko nie został ani razu przytoczony jako źródło, ale nie da się nawet wykazać w pośredni sposób, żeby VL. z niego korzystały. Zużytkowały one tylko Statut Łaskiego z r. 1506. To pominięcie Syntagmatów da się wytłómaczyć w sposób dwojaki: albo tem, że wydawca o istnieniu tego zbioru, już nawet podówczas bardzo rzadkiego. nie wiedział, albo też, że wiedząc o nim, z umysłu go pominął, opierając się wyłącznie na Statucie Łaskiego. W jednym i drugim wypadku nie można mu z tego powodu robić jakiegokolwiek zarzutu; skoro bowiem wszystkie zabytki, ogłoszone w Syntagmatach, znajdowały się także, obok innych, u Łaskiego. a nadto zbiór Łaskiego uzyskał sankcyę urzędową, której nie posiadały Syntagmata, przeto wyłączne uwzględnienie Łaskiego nie mogło zamierzonemu wydawnictwu w niczem wyjść na szkodę.

Natomiast z Łaskiego czerpały VL. pełną dłonią; można prawie powiedzieć, że go przedrukowały w całości, zwłaszcza część jego pierwszą, pomijając tu wyjątkowo niektóre zabytki; nawet część druga nie pozostała całkiem nieuwzględnioną. W dopiskach marginesowych spotykamy się też co krok z cytatami z Łaskiego. Brzmienie ich rozmaite; albo: in originali veteri fol. (cyfra), albo: Łaski fol. (cyfra), albo Łaski (cyfra), albo: Łaski a fol. (cyfra) ad fol. (cyfra), albo: Fol. (cyfra), albo wreszcie sama cyfra. Nawet co do dwu ostatnich kategoryj cytatów, podających same folia, bez wyraźnego przytoczenia źródła, nie można wątpić, że miany był na myśli Łaski, i że z jego zbioru zabytek

został zaczerpnięty, podane bowiem w cytatach cyfry odpowiadają w zupełności jego foliacyi; czasem tylko zachodzi nieznaczna usterka, n. p. fol. XL zam. XLI.

Takich, z wyraźnem odniesieniem do Łaskiego przejętych zabytków, mamy tu 41, albo ściślej rzecz biorąc, 40, jeden z nich bowiem (nr. 47)[1]), jest kompilacyą tekstu Łaskiego z innym zabytkiem (nr. 1. 2. 4—8. 10—13. 15. 16. 18. 22—24. 28—32. 41—44. 48. 50. 54. 55. 60. 64. 66—71. 74. 75). Dodać trzeba, że przeważna część wymienionych tu pomników przedrukowaną była w innych kompendyach i zbiorach prawnych z XVI—XVIII wieku, jakie się przed wydaniem VL. pojawiły, a z których wydawca przy innych sposobnościach korzystał. Mimo to nie opiera się on na owych późniejszych wydawnictwach, ale czerpie z Łaskiego, i postępuje tu całkiem właściwie, nietylko dlatego, że Łaski w szeregu tych wydawnictw był najstarszym a zarazem urzędowym zbiorem, ale i dlatego, że owe przedruki późniejsze opierały się same na Łaskim. Wogóle stwierdzić można, że, o ile wydawca włączył do swego zbioru pewien zabytek, który znalazł w Łaskim, a prócz tego także w innych późniejszych wydawnictwach, opierał się zawsze na tekście Łaskiego. W trzech tylko wypadkach zboczył od tej zasady, mianowicie co do aktu inkorporacyi Prus i Pomorza do Polski z r. 1454 (nr. 34), co do rot przysiąg wojewody mołdawskiego i jego bojarów z r. 1485 (nr. 56), i wreszcie co do rot przysiąg księcia zatorskiego i jego wazalów z r. 1494 (nr. 59); w każdym z tych wypadków zachodziły jednak szczególne przyczyny odmiennego postępowania, o czem jeszcze niżej mówić będziemy z osobna.

Z tego punktu widzenia rzecz oceniając, będziemy mogli jeszcze dwanaście dalszych zabytków odnieść pochodzeniem do Łaskiego, pomimo, że wydawca, zaniechawszy tu cytatów marginesowych, wyraźnie nas o tem nie ostrzegł. Dwa z nich: porządek i następstwo dostojników i urzędników (nr. 20) tudzież statuty sejmu piotrkowskiego z r. 1504 (nr. 65) dlatego, że niema ich przedrukowanych w żadnym innym zbiorze późniejszym, mianowicie także w tych, z których zresztą korzystały VL. Dziesięć innych: edykt wieluński z r. 1424 (nr. 9), statut synodalny bikupa Jana, syna Lutka z r. 1464—1471 (nr. 14), statut Jagiełły o przechodach wojska z r. 1432 (nr. 17), dokument pokoju brzeskiego (W. Mistrza) z r. 1436 (nr. 19), konfederacya korczyńska z r.

[1]) Podawane tu w nawiasach cyfry odnoszą się do pozycyi wykazu synoptycznego, zamieszczonego przy końcu niniejszej pracy. Gdzie mi tu przyjdzie powołać się na pozycyę wykazu druków Zygmuntowskich, omówionych w rozdziale pierwszym, dodaję, dla odróżnienia, obok cyfry pozycyi nadto jeszcze cyfrę rzymską I.

1438 (nr. 25), przywilej Włodzisława III o wielkorządach krakowskich z r. 1440 (nr. 27), akt unii wileńskiej między Polską a Litwą z r. 1499 (nr. 61), bulla Grzegorza XI co do reprobacyi niektórych artykułów prawa saskiego i magdeburskiego z r. 1374 (nr. 72). wyliczenie rzeczonych artykułów (nr. 73) i wreszcie generalne zatwierdzenie praw królestwa przez Aleksandra z r. 1505 (nr. 76), drukowane były także w innych znanych wydawcy publikacyach; ponieważ jednak nie zachodziły szczególne powody do pominięcia Łaskiego, przeto nie można wątpić, że za podstawę przedruku służył tu Łaski, za czem zresztą przemawia także stosunkowo najbliższe pokrewieństwo tekstu, zawartego w VL.

Razem tedy, na ogół 76 zabytków, podanych w pierwszym dziale VL., przejętych zostało z Łaskiego zabytków 52 (53), czyli prawie trzy czwarte części całego, ogłoszonego tu materyału.

Prócz tego, głównego źródła, posługiwał się wydawca nadto jeszcze innemi, w których znalazły się niektóre zabytki średniowiecznego ustawodawstwa polskiego, nieuwzględnione przez Łaskiego. Dopiski marginesowe, jakie przy nich poumieszczał, dają nam w dość znacznej ilości wypadków możność stwierdzenia, skąd zaczerpnął ten materyał dodatkowy. Na ogół biorąc, możemy wszystkie zużytkowane przez niego wydawnictwa podzielić na dwie grupy: wielkie kompendya prawne, jakie w dość znacznej ilości już od wieku XVI ogłaszano, jako też pewne późniejsze zbiory aktów ustawodawstwa polskiego, zwłaszcza partykularnego, których również nie brakło. Sposób zużytkowania tej ostatniej grupy wydawnictw, t. j. zbiorów, nasuwał się sam z siebie: należało przedrukować odnośny pomnik bez jakichkolwiek zmian. Bardziej zawiłą była już kwestya, w jaki sposób użytkować z kompendyów prawnych. Były one układane czy to systematycznie, czy też alfabetycznie: w jednym i drugim wypadku ten sam zabytek ustawodawczy rozbity był najczęściej na szereg osobnych ustępów, rozmieszczonych, w miarę zachodzącej potrzeby, w najrozmaitszych miejscach dzieła. Żeby z tych wyodrębnionych części składowych odtworzyć pierwotną całość, trzebaby było zebrać je wszystkie i połączyć na nowo. Wszelako, podejmując chociażby tak mozolną pracę, nie miało się jeszcze pewności dodatniego wyniku: naprzód dlatego, że zebrane ustępy mogły mieć tekst skrócony lub przerobiony; powtóre dlatego, że nie można było wiedzieć, czy autor jednego lub więcej ustępów nie pominął w swem dziele zupełnie, tak że odtworzony akt pierwotny należałoby uważać przecież tylko za fragment aktu oryginalnego; wreszcie dlatego, że najczęściej nie było żadnej wskazówki, w jakim porządku owe z różnych miejsc zebrane ustępy łączyć należy ze sobą. To też

wydawca VL. w bardzo tylko wyjątkowych wypadkach podejmował tego rodzaju pracę, czasem, jak zobaczymy niżej, z ujemnym skutkiem. Mimo to kompendya te nie były przecież zupełnie bezużytecznemi dla niego; nieraz bowiem podawały pewien zabytek ustawodawczy w całości, bez rozerwania na części składowe, często nawet z wstępnemi i końcowemi formułami dokumentu, a jeśli je nawet czasem pomijały, to przynajmniej w przydanym dopisku marginesowym ostrzegały o jego wystawcy, dacie i miejscu wystawienia. Na ten-to materyał, o ile zawierał pomniki Łaskiemu nieznane, zwrócił wydawca przedewszystkiem uwagę i wyzyskał go dla swego zbioru. Ograniczył się wszelako tylko do pomników, przekazanych w tekście łacińskim, pomijając zasadniczo teksty polskie, jakie niektórzy autorowie kompendyów czy to obok tekstu łacińskiego, czy też z jego opuszczeniem w tłómaczeniu własnem lub od poprzedników przejętem podawali.

Z zużytkowanych w VL. kompendyów chronologicznie najwcześniejsze są Przyłuskiego *Leges seu statuta Regni Poloniae,* wyd. r. 1553. Dopiski marginesowe podają wyraźnie, iż zaczerpnięto stamtąd: Kazimierza Jagiellończyka przywilej o prerogatywach arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1451 (nr. 33). Janusza ks. oświęcimskiego dyplom sprzedaży księstwa na rzecz Polski z r. 1457 (nr. 39) i tegoż księcia akt stwierdzający odbiór ceny kupna za sprzedane księstwo z tegoż roku (nr. 40), Jana Olbrachta przywilej wcielenia księstwa zatorskiego do Polski z r. 1494 (nr. 58), tudzież roty przysięgi wierności, złożonej królowi polskiemu przez księcia zatorskiego i jego wazalów r. 1494 (nr. 59). Ten ostatni zabytek mieścił się także w Łaskim, wszelako nie jako wyosobniona całość, jeno jako część składowa większej całości, t. j. zbioru rozmaitych rot przysiąg (nr. 70); wydawca VL., przeoczywszy ten szczegół, oparł się, jak sam wyraźnie zaznacza, na tekście Przyłuskiego, choć niewątpliwą jest rzeczą, że sam Przyłuski wziął go znowu z Łaskiego. Do rzędu pomników, przejętych z Przyłuskiego, zaliczam jeszcze przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1448, przyjmujący w opiekę księstwo oświęcimskie i zatorskie (nr. 37). Ze względu, że zabytek ten nigdzie indziej nie był drukowany, nie można wątpić o jego pochodzeniu z tego kompendyum, mimo że VL. wyraźnie tego w dopisku marginesowym nie zaznaczyły.

Z Herburta, *Statuta Regni Poloniae* (wydanie łacińskie, w układzie alfabetycznym) wziętych jest również kilka aktów. Ponieważ dzieło to miało liczne edycye, z których sześć przypada na czas przed pojawieniem się VL., przeto nieobojętną jest rzeczą wyjaśnić pytanie, z jakiego tu czerpano wydania. Pożądaną wskazówkę podają nam cytaty stronic, zamieszczone w dopiskach marginesowych VL. Pierwszy z kolei

akt, jaki wzięto z Herburta (nr. 3), wskazuje cytatem folia albo na wydanie pierwsze (1563) albo drugie (1567); rozróżnienie dalsze nie da się przeprowadzić, gdyż foliacya obu pierwszych wydań jest identyczną. Natomiast wszystkie dalsze cytaty stronic zarówno w części niniejszej jako też drugiej (czasy Zygmunta I) stwierdzają, że odnośne akta brano albo z wydania trzeciego (1597) albo piątego (1620); i tutaj znowu bliższe rózróżnienie staje się niemożliwem, oba te bowiem wydania mają paginacyę identyczną. Z pewnością nie korzystały VL. z wydania czwartego (1613) i szóstego (1693), gdyż cytaty stronic zupełnie im nie odpowiadają. W rzeczywistości przedstawia się zatem rzecz w ten sposób, że wydawca korzystał wprawdzie z początku z edycyi pierwszej lub drugiej, ale potem (może dla niewygody w odczytywaniu, wynikającej z gotyki) zarzucił i oparł się w dalszym ciągu na edycyi trzeciej lub piątej. Metodycznie i zasadniczo rzecz ta usprawiedliwić się nie da, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy, iż wydawca znajdował się tu z początku na dobrej drodze.

Z Herburta zaczerpnęły VL. następujące zabytki, wszystkie wyraźnie jako stamtąd pochodzące w dopiskach marginesowych oznaczone: akt konfederacyi w Radomsku z r. 1382 (nr. 3), Kazimierza Jagiellończyka zastrzeżenie wolności podatkowej dla Wielkopolski z r. 1455 (nr. 38), tegoż przywilej wcielenia ziemi bełskiej do Korony z r. 1462 (nr. 45), tegoż zastrzeżenie wolności podatkowej dla ziemi brzesko-kujawskiej z r. 1463 (nr. 46), ustawę wojenną z r. 1477 (nr. 51) i Aleksandra zatwierdzenie praw ziemi sandomierskiej z r. 1502 (nr. 63).

Idąc porządkiem chronologicznym pojawiania się naszych kompendyów prawnych, przytaczamy z kolei Sarnickiego *Statuta i metrika przywilejów koronnych* (1594), na którego się zresztą VL. ani w niniejszej ani w drugiej części nigdzie nie powołują. Z wydawnictwa tego nie mogły one korzystać na szersze rozmiary, gdyż Sarnicki podaje tekst zarówno ekscerptów ustawowych, jako też i ustaw całych przeważnie w tłómaczeniu polskiem; są tu wszelako wyjątkowo także teksty łacińskie. Otóż jeden z nich, pełny tekst aktu unii mielnickiej między Polską a Litwą z r. 1501 (nr. 62), musiał być zaczerpnięty z Sarnickiego, nie znajdujemy go bowiem w żadnym innym zbiorze, zużytkowanym przez VL., ani też wogóle w żadnym innym wcześniejszym druku.

Januszowski, *Statuta, prawa i konstytucye koronne* (1600) dostarczył wydawnictwu VL., gdyby się opierać na wyraźnym cytacie marginesowym, jednego tylko aktu, t. j. generalnego zatwierdzenia praw królestwa przez Kazimierza Jagiellończyka z r. 1470 (nr. 49), o którym jeszcze niżej mówić będziemy dokładniej. Prócz tego za-

czerpnęły VL. niewątpliwie z Januszowskiego: opis hołdu wojewody mołdawskiego z r. 1485 wraz z przytoczeniem odnośnych rot przysiąg samego wojewody i jego bojarów (nr. 56). Ten ostatni zabytek, w tym samym kształcie, znajduje się wprawdzie także u Przyłuskiego, z którego nawet bez wątpienia wziął go Januszowski; gdy jednak tekst VL. zbliża się właściwościami swemi bardziej do Januszowskiego, aniżeli Przyłuskiego, przeto nie można wątpić, że źródłem był tu Januszowski. Dodać wszelako trzeba, że nadpisy polskie Januszowskiego zostały tu w formie skróconej przełożone na język łaciński. Przypomnieć jeszcze trzeba, że same roty przysiąg wojewody i jego bojarów znajdowały się już u Łaskiego; ponieważ jednak stanowiły tylko część składową większego zbioru rot przysiąg (nr. 70), a nadto nie były zaopatrzone w komentujący cały przebieg hołdu opis, przeto wydawca nie oparł się w tem miejscu na Łaskim, ale dał pierwszeństwo późniejszemu kompendyum prawnemu.

Przy akcie konfederacyi Spytka z Melsztyna z r. 1439 (nr. 26) przytoczono w dopisku marginesowym jako źródło: *Januszowski in appendice.* Nie rozumiano tu omówionego co dopiero kompendyum tego autora, któremu dodany cytat stronicy zupełnie nie odpowiada, i które zresztą aktu niniejszego nigdzie nie podaje. Wydawca miał na myśli osobną publikacyę tegoż autora, równocześnie z poprzedniem dziełem wydaną p. t. *Przywileje koronne* (1600). W przeciwstawieniu do kompendyum, które dawało przedewszystkiem systematyczne ugrupowanie materyału ustawowego, to ostatnie wydawnictwo podaje pierwotne, pełne i całkowite teksty całego szeregu ważniejszych ustaw polskich, zwłaszcza przywilejów ziemskich, w chronologicznym porządku. Januszowski wyraźnie też na karcie tytułowej ostrzega, że wydawnictwo to podjął dlatego, ażeby przywileje, w systematycznem jego opracowaniu rozbite na części, podać tu w całości, każdy z osobna. Słusznie więc można było tę publikacyę uważać za rodzaj dopełnienia wielkiego dzieła Januszowskiego i nazwać ją w stosunku do niego: *appendix.* Cytat stronicy zgadza się zupełnie z paginacyą *Przywilejów;* zresztą konfederacya z r. 1439 przed r. 1732 nie była nigdzie indziej drukowaną.

Przywileje koronne należą już właściwie do drugiej grupy źródeł, jakiemi w tej części posługiwały się VL., do zbiorów ustaw. Prócz nich użytkował tu wydawca jeszcze z dwu innych zbiorów tego rodzaju, z których oba mają już tylko znaczenie partykularne i odnoszą się do Prus. Jednym z nich jest publikacya, określona w dopiskach marginesowych słowami: *Privilegia Prussiae.* Miano tu na myśli zbiór p. t. *Privilegia statuum ducatus Prussiae,* albo także: *Privilegia der Stände Preussens,* obie rzeczy ogłoszone r. 1616, właściwie to samo wydawnic-

two, z dwiema różnemi (w dwu różnych językach) kartami tytułowemi. Z tego zbioru, według wyraźnych cytatów na marginesach, zaczerpnęły VL. następujące zabytki: Włodzisława III dyplom, zobowiązujący go do przestrzegania pokoju brzeskiego z r. 1435 (nr. 21), Kazimierza Jagiellończyka przywilej inkorporacyi Prus i Pomorza do Polski z r. 1454 (nr. 34), stanów pruskich dyplom, zatwierdzający tęż inkorporacyę z r. 1454 (nr. 35), Kazimierza Jagiellończyka przywilej, zatwierdzający prawa ziem pruskich z r. 1470 (nr. 53), i Jana Olbrachta takiż sam przywilej z r. 1494 (nr. 57). Co do aktu inkorporacyi Prus z r. 1454 (nr. 34) podnoszę, że znajdował się on także w Łaskim (i Przyłuskim), wszelako tylko jako fragment; dlatego wydawca słusznie pominął tamte teksty, dając pierwszeństwo niniejszemu zbiorowi, który tekst zabytku podawał w pierwotnem, całkowitem brzmieniu. Do rzędu zaczerpniętych z tej publikacyi pomników doliczamy jeszcze, mimo braku odnośnego cytatu, przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1454, zastrzegający nadawanie zamków pruskich tylko krajowcom ziem pruskich (nr. 36) Wprawdzie znajdujemy go także w *Iura fundamentalia,* z których VL. korzystały na innych miejscach (zob. niżej), wszelako zarówno pokrewieństwo tekstów jako też okoliczność, że w tej części wydawnictwa ustawy pruskie czerpano przeważnie z *Privilegia Prussiae,* zdają się przemawiać za powyższem twierdzeniem. Z zabytków tutaj pomieszczonych został wreszcie częściowo zużytkowany także dyplom pokoju toruńskiego z r. 1466 (nr. 47), w sposobie, o którym jeszcze niżej dokładniej będzie mowa.

Drugi zbiór ustaw pruskich, na którym się tu oparły VL., stanowią *Iura fundamentalia terrarum Prussiae,* w wydaniu z r. 1728, jedynem, jakie się przed rokiem 1732 pojawiło. Zaczerpnięto zeń, według wyraźnego dopisku na marginesie, jeden akt, t. j. Kazimierza Jagiellończyka przywilej o mocy obowiązującej prawa chełmińskiego w Prusiech z r. 1476 (nr. 52).

Na tem zamykamy przegląd źródeł pierwszej części pierwszego tomu VL. Ośm przytoczonych poprzednio publikacyj dostarczyło wszystkiego, co tu znajdujemy, i niema żadnego zabytku, któryby do jednej z nich nie dał się odnieść co do swego pochodzenia. Wobec tego, że te same pomniki drukowane były nieraz, a raczej przeważnie, w większej ilości rzeczonych wydawnictw, nasuwa się nam z kolei pytanie, jakiej metody trzymał się tu wydawca, biorąc naprzemian to jednę to drugą publikacyę za podstawę dla swego przedruku? Najprostszym i jedynie właściwym byłby oczywiście taki sposób postępowania, żeby się w każdym wypadku oprzeć na tem źródle, które dany zabytek wydrukowało po raz pierwszy, tem bardziej, że źródła późniejsze, powta-

rzając ten sam akt, nie opierają się bynajmniej na jakichś odmiennych, może lepszych tekstach rękopiśmiennych, ale poprzestają na prostem powtórzeniu wcześniejszego źródła drukowanego, podają zatem tekst od niego bezpośrednio, czasem nawet pośrednio pochodny, najczęściej gorszy, zepsuty. Tej zasady trzymały się jednak VL. tylko w stosunku do Łaskiego. Widzieliśmy, że wszystkie zamieszczone w nich pomniki, o ile je podawał Łaski, zaczerpnięto z jego zbioru, nie zaś z późniejszych przedruków; nieliczne, omówione poprzednio wyjątki, jakie pod tym względem uczyniono, miały swoje szczególne uzasadnienie. Więc: trafne zrozumienie rzeczy istniało w zasadzie; tem dobitniej trzeba wytknąć wydawnictwu niekonsekwencyę co do postępowania jego z przeważną częścią innych wydawnictw. Tak wszystkie zabytki, w liczbie sześciu, przedrukowane z Herburta, jako też oba zabytki, przedrukowane z Januszowskiego, ogłosił już był poprzednio Przyłuski, pisarz, którego wielkich, niespożytych zasług około wydobycia nieznanego poprzednio materyału ustawowego zarówno z wieków średnich jak i pierwszej połowy stulecia XVI dotąd nietylko należycie nie oceniono, ale nawet nie dostrzeżono. Jeden z dwu aktów, wziętych z Januszowskiego wydrukowany był ponadto także u wcześniejszego Herburta. Co do pomników ustawodawstwa pruskiego, zaznaczyć wreszcie trzeba, że zarówno jedyny akt, wzięty z *Iura fundamentalia,* jako też pięć aktów (na ogólną liczbę siedmiu), wziętych z *Privilegia Prussiae,* były już kilkakrotnie przedtem drukowane w licznych wydaniach *Iura municipalia terrarum Prussiae* (1578, 1612, 1638, 1657 i 1685), które VL. zupełnie pominęły.

Ostatecznie zatem, z zabytków podanych w tej części VL., a nieznajdujących się w Łaskim, sprowadzić można do źródeł właściwych i pierwotnych: do Przyłuskiego, zamiast wykazanych poprzednio sześciu, czternaście (nr. 3. 33. 37. 38. 39. 40. 45. 46. 49. 51. 56. 58. 59. 63), do Herburta, zamiast wykazanych sześciu, nic, do Sarnickiego, jak poprzednio, jeden (nr. 62), do Januszowskiego, zamiast wykazanych dwu, nic, do *Przywilejów koronnych*, jak poprzednio, jeden (nr. 26), do *Iura municipalia,* zamiast żadnego, sześć (nr. 34. 35. 36. 52. 53. 57), do *Privilegia Prussiae,* zamiast siedmiu, dwa (nr. 21, 47), do *Iura fundamentalia,* zamiast wykazanego jednego, nic. Dlaczego te stosunki cyfrowe w samych VL. wypadły odmiennie, nie da się wytłómaczyć żadnym zasadniczym względem; czerpano widocznie na chybił trafił raz z tego raz z owego wydawnictwa, dla urozmaicenia, mało się troszcząc o to, że teksty, wzięte z publikacyj późniejszych, są zwykle gorsze.

Materyał ustaw średniowiecznych, dostarczony przez wszystkie wyżej wymienione zbiory, wyczerpały VL. prawie w całości. Z Łaskiego

opuszczono: 1) Kazimierza Jagiellończyka zatwierdzenie statutu Kazimierza W. o łupach solnych z r. 1368, wydane r. 1451 bez insercyi samego dokumentu zatwierdzonego (I. 83—84); stało się to dlatego, że bezpośrednio przedtem (I. 76'—82') Łaski podał toż samo zatwierdzenie razem z ordynacyą zatwierdzoną, którą też w VL. przedrukowano (nr. 32), nie było zatem właściwej racyi podawania tego zabytku po raz wtóry, i to w formie skróconej. 2) Kazimierza Jagiellończyka dyplom inkorporacyi Prus i Pomorza z r. 1454, podany u Łaskiego tylko we fragmencie (I. 156'—157'); zastąpiono go tutaj całkiem właściwie pełnym tekstem tegoż dyplomu, zaczerpniętym z *Privilegia Prussiae* (nr. 34, zob. wyżej). 3) Dwie księgi prawa magdeburskiego (I. 176—245). 4) Prawo feudalne (I. 245'—263). 5) Summę Rajmunda z Magdeburga (II. 1—65). Trzy ostatnie zabytki pominięto widocznie z tego względu, że z góry nie było zamiaru uwzględniać w VL. pomników prawa niemieckiego. 6) Domówienie króla Aleksandra z introdukcyą do jego zatwierdzenia praw (II. 66). 7) Napomnienie króla Aleksandra do poddanych co do znaczenia ogłoszonego zbioru praw (II. 67—67'). Dwa ostatnie zabytki opuszczono widocznie ze względów formalnych, jako nie przedstawiające znaczenia właściwych ustaw. W wyższym jeszcze stopniu musiał ten wzgląd wpłynąć na pominięcie 8) Ekskuzacyi kanclerza do króla i senatorów co do niedostatków ogłoszonego zbioru praw (II. 67'—68'). 9) Wreszcie opuszczono też całą wstępną część Statutu, zawartą na kartach nieliczbowanych 1—15', zawierającą przedmowę Łaskiego z krótkim przeglądem historyi polskiej, pieśń Bogurodzica, rejestry i wizerunki, zużytkowując tylko tekst Bogurodzicy we wstępie do samego wydawnictwa VL. (por. wyżej).

Z wszystkich innych źródeł, któremi się w tej części VL. posługiwały, zużytkowano wszystkie niezawarte w Łaskim pełne teksty ustaw średniowiecznych, z jedynym chyba wyjątkiem konfederacyi szlachty wielkopolskiej (Maćka Borkowica) z r. 1352, której tekst podały *Przywileje koronne* (str. 73). Co do istoty i znaczenia zasadniczego była to taka sama konfederacya, jak kaptur Spytka z Melsztyna z r. 1439, w tejże samej publikacyi ogłoszony i stamtąd w VL. przedrukowany (nr. 26) — jedna i druga zwrócone przeciw rządowi. Ale w stylizacyi kaptura z r. 1439 intencye te nie występowały tak jaskrawo, jak w konfederacyi z r. 1352, która zawiera ustęp, wyraźnie skierowany przeciw staroście generalnemu wielkopolskiemu; w tej różnicy leży może przyczyna, dla której akt ten pominięto w VL.

Dalej idące zarzuty możemy uczynić naszemu wydawnictwu, jeśli odwrócimy pytanie: czy wszystko to, co z dawniejszych źródeł przeszło do VL., rzeczywiście do zbioru praw przystawało, czy raczej nie na-

leżało tu pominąć niektórych zabytków? Pytanie to odnosi się przedewszystkiem do całego szeregu aktów, zaczerpniętych z Łaskiego. Stanowisko wydawcy wobec zbioru Łaskiego mogło być, rozważając rzecz z ogólnego punktu widzenia, dwojakie. Mógł on zbiór ten uważać za urzędowy jako całość; albo też, nie ujmując mu znaczenia publikacyi urzędowej, poddać przecież bliższemu rozpatrzeniu wewnętrzną treść zawartych w nim aktów i stosownie do tego czerpać zeń dla swojego wydawnictwa. W pierwszym wypadku należało nietylko wszystkie bez wyjątku części składowe Łaskiego przedrukować w nowym zbiorze, ale ponadto przedrukować je wszystkie bez zmiany, w takim kształcie, jak go ustaliła sankcya monarsza, zbiorowi temu udzielona. Tej drogi nie obrał wydawca VL. Widzieliśmy, że opuścił z Łaskiego niektóre zabytki, nawet ściśle prawne, jak pomniki prawa niemieckiego, dlatego tylko, że należały do grupy, której nie uwzględnił; widzieliśmy, że teksty Łaskiego zastępował lepszymi, skądinąd wziętymi (nr. 34); zobaczymy jeszcze, że teksty te kompilował z innymi (nr. 47). Zajął tedy wobec niego stanowisko krytyczne, którego jednak konsekwentnie zachować nie umiał, przejmując do swej publikacyi inne zabytki, które tak samo jak tamte, a może i bardziej jeszcze nadawały się do pominięcia, skoro już w ogóle postawił zasadę, że pomijać można. Widoczna zatem pewna połowiczność w postępowaniu, nieraz bardzo jaskrawo rzucająca się w oczy. I tak, opuszczając pomniki prawa niemieckiego, przejął jednak do swego zbioru dwie bulle papieskie z r. 1374, potępiające czternaście artykułów prawa saskiego i magdeburskiego, wraz z wyliczeniem tychże artykułów (nr. 71—73), a przecież były to rzeczy w najściślejszym zostające związku z pominiętymi zabytkami prawa niemieckiego i tylko w związku z nimi zrozumiałe; należało obie grupy albo uwzględnić, albo opuścić obie Wiele też materyału, co do swej legitymacyi w tym zbiorze wątpliwego, spotykamy w grupie ustaw kościelnych. Dobrze się stało, że przejęto z Łaskiego czy to ordynacye biskupie o dziesięcinach (nr. 12. 13), czy edykty królewskie przeciw heretykom (nr. 9), czy statuty o przechodach wojska w dobrach kościelnych (nr. 17. 41), czy edykty przeciw łupieżcom tychże dóbr (nr. 42), czy wreszcie układy co do sposobu obsadzania pewnych wyższych dostojeństw kościelnych (nr. 43. 44); — były to bowiem ustawy, urządzające stosunki kościoła czy to względem państwa czy też społeczeństwa, wydane przytem przez władze krajowe. Ale już wątpliwą jest rzeczą, czy na miejscu znalazły się tu dwie bulle o wolnościach Kościoła z r. 1389—1404 i 1413 (nr. 15. 16). Jakkolwiek bowiem i one urządzały stosunki kościelno-polityczne, to jednak wyszły od papieży, i wydane były nie dla samej Polski; jeżeli zaś racya zamie-

szczenia ich miała tkwić w ogólnym charakterze tych pomników, w mocy obowiązującej dla całego świata katolickiego, to chyba nie mogło być tajnem wydawcy, jak wiele innych podobnych pism papieskich, tutaj nieuwzględnionych, należałoby jeszcze zaliczyć do tej samej kategoryi. Bardziej jeszcze zastanawia przedrukowanie statutu biskupa Jana Lutkowica z r. 1464—1471 (nr. 14), dotyczącego czysto wewnętrznej sprawy kościelnej; jest to jeden z licznych statutów synodalnych, urządzających w tysiącznych przepisach rozmaite inne stosunki wewnętrzne Kościoła polskiego, których VL. zgoła już potem nigdzie nie uwzględniały. Wreszcie chyba już czysto zewnętrznym względem, dodaną u Łaskiego klauzulą potwierdzającą króla Aleksandra, usprawiedliwimy przedrukowanie traktatu Kotficza o interdyktach (nr. 68). prywatnej pracy z zakresu kanonistyki, która się tu zgoła, ze względu na swą treść, nie nadawała do zamieszczenia. Nie będziemy już dotykali tego rodzaju zabytków, jak wykaz dostojników polskich tudzież ich pieczęci, zestawiony z aktu pokoju brzeskiego (nr. 20. 23), niemające kształtu właściwych aktów ustawowych, a zamieszczone zarówno w Łaskim jako też w VL. snać dlatego, ażeby ustalić porządek hierarchiczny urzędów i dostojeństw; nadmienimy jeszcze tylko, że ze względów formalnych wątpliwą jest tu legitymacya: mowy delegata polskiego do papieża z prośbą o zatwierdzenie pokoju toruńskiego i obedyencyą wobec stolicy papieskiej z r. 1466 (nr. 48), tudzież zaczerpniętego z Przyłuskiego czysto historycznego opisu hołdu wołoskiego z r. 1485 (nr. 56). W braku wystawionych po formie dyplomów, któreby stosunek obedyencyi wobec Rzymu i zwierzchnictwa Polski nad Wołoszą wyraźnie stwierdzały, wydawca, idąc śladem poprzedników, uwzględnił te zabytki; ileż jednak podobnych opisów, stwierdzających rozmaite stosunki prawne, pierwszorzędnej nieraz doniosłości, byłby był mógł znaleźć w znanych sobie niewątpliwie kronikach dawniejszych, których jednak, właśnie dla braku znamion formalnych, słusznie nie uwzględnił.

Było dążeniem wydawcy sam tekst zabytków uwzględnionych oddać w swym zbiorze o ile możności według źródeł, z których je czerpał; innemi słowy przedrukowywał on je wiernie. Nie uchroniło go to od całego szeregu pomniejszych usterek tekstowych, wynikłych najczęściej z niedokładnej korrekty, zaciemniających nieraz lub nawet zmieniających treść odnośnych postanowień; czasem przeprowadzał on z umysłu drobne poprawki wyrazów lub stylu. Poprzestajemy tu na ogólnikowem zaznaczeniu tej właściwości, odkładając do rozbioru drugiej części dowód twierdzenia, przeprowadzony na pewnej grupie zawartego tamże materyału. Poza temi, często podrzędniejszego znaczenia zboczeniami, stwierdzić jednak musimy na ogół wierne trzymanie się

źródeł. Nawet nadpisy aktów, zwłaszcza z Łaskiego, przeszły tu niemal wszystkie bez zmiany. Przedostały się zatem do VL. także wszystkie błędy, wady i niedostatki, jakie wykazywały same źródła, najpierw szczegółowe i podrzędniejsze, jak n. p. nadpis nad statutem de anno gratiae, jakoby pochodził od biskupa Lutka, zam. Jana Lutkowica (nr. 14), albo data ordynacyi dziesięcinnej Bodzanty 1369 zam. 1359 (nr. 13), albo data (w nadpisie) kilku aktów, dotyczących pokoju brzeskiego: 1436 zam. właściwej: 31 grudnia 1435 (nr. 18. 21); i co ważniejsza, wszystkie niedostatki samych tekstów, często przez opuszczenie formalnych części okaleczonych, czasem, jak w statutach Kazimierza W. (nr. 1), z różnych tekstów złożonych, czasem, jak w ordynacyi Bodzanty (nr. 13) interpolowanych. Dziś przeważną część zabytków ustawodawstwa średniowiecznego, ogłoszonych w VL., zastępować musimy innymi, lepszymi tekstami, jakie nowsza nauka w rękopisach odkryła i ustaliła. Nie możemy jednak winić o to wydawcy naszego zbioru, który studyów krytycznych nad tekstem ustaw bynajmniej podejmować nie zamierzał, jeno raczej jego źródła, których trzymał się wiernie.

Czasem jednak, lubo tylko wyjątkowo, postępował i w tym względzie z pewną swobodą. Statut Jagiełły o przechodach wojsk z r. 1432 drukowany był w Łaskim dwukrotnie: raz jako akt osobny, drugi raz jako dokument, inserowany w zatwierdzeniu Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457. Otóż w VL. umieszczono tylko pierwszy z tych aktów (nr. 17); natomiast pod r. 1457 przedrukowano samo tylko zatwierdzenie Kazimierza (nr. 41), z opuszczeniem włączonego tamże dokumentu Jagiełły, zamieściwszy przytem w odnośnem miejscu stosowny odsyłacz do dawniejszej stronicy. Natomiast podano dwa akty unii horodelskiej z r. 1413, oba wzięte z Łaskiego, jeden pod właściwą datą (nr. 6), drugi jako dokument inserowany w akcie unii wileńskiej z r. 1499 (nr. 61), i postąpiono w tym wypadku trafnie, pierwszy bowiem przywilej horodelski wystawiony był przez Jagiełłę i Witołda, drugi przez panów litewskich; były to zatem dwa odrębne akty, w stosunku do siebie rewersały, z których każdy wymagał uwzględnienia. W przedruku rot przysiąg (nr. 70) pominął wydawca zawarte w Łaskim roty przysiąg księcia zatorskiego i jego wazalów, odsyłając czytelnika do innego miejsca swej publikacyi, gdzie roty owe podał był za Przyłuskim (nr. 59). Było jednakże niekonsekwencyą, że ze zbioru rot nie usunął także przysięgi wojewody mołdawskiego i jego bojarów, skoro je przedtem, w tem samem dosłownie brzmieniu, nawet z tym samym napisem, zamieścił był, na podstawie Przyłuskiego, w opisie hołdu wołoskiego z r. 1485 (nr. 56).

Najdalej idące, najbardziej samowolne zmiany przeprowadził wy-

dawca w aktach pokoju toruńskiego z r. 1466 (nr. 47). Z dwu źródeł, któremi się posługiwał, znalazł: w Łaskim dyplom Wielkiego Mistrza, w *Privilegia Prussiae* dyplom króla Kazimierza, pokoju tego dotyczący, oba w stosunku do siebie rewersały. Sama istota rzeczy wskazywała na to, żeby przedrukować obok siebie oba dyplomy, jak się to stało n. p. (choć na różnych miejscach) z obu wymienionymi poprzednio dyplomami unii horodelskiej; albo, jeśli się już obu tych zabytków ze względu na identyczność postanowień uwzględnić nie miało, przedrukować jeden z nich w czystym, pierwotnym tekście. Tymczasem wydawca postąpił zgoła inaczej: z obu dyplomów utworzył jeden wspólny, biorąc po kolei poszczególne ustępy raz z jednego, raz z drugiego, a zarazem opuszczając odnośne ustępy dyplomu drugiego, nieuwzględnionego. Tak pochodzą:

Str. 202 w. 2 d. — str. 206 w. 15 d.: Ad perpetuam rei memoriam — gravamen imponere debeat, z DK. (PP. 20—21')[1].

Str. 206 w. 14 d. — str. 207 w. 16 d.: Item ex bonis — perpetuo et in aevum, z DM. (Ł. 143'—144).

Str. 207 w. 15 d. — str. 211 w. 9 g.: Dominus quoque Magister — movebunt consensu, z DK. (PP. 22—23).

Str. 211 w. 10 g. — str. 212 w. 13 d.: Forma autem iuramenti — religione quam ditione, z DM. (Ł. 145—146).

Str. 212 w. 12 d. — str. 215 w. 12 g.: Item quoniam post — iudice suo conveniatur, z DK. (PP. 24—25).

Str. 215 w. 13 g. — str. 219 w. 15 d.: Item ordinamus quod — praebuerimus consensum, z DM. (Ł. 147—149).

Str. 219 w. 14 d. — str. 220 w. ost.: Quam quidem concordiam — vocatis et rogatis, z DK. (PP. 26'—27).

Str. 221 w. 1 g. — ost.: Et ego Rudolphus — Notarius etc. ut supra, z DM. (Ł. 150—150').

W ten sposób powstał dziwaczny akt, nigdy w takim kształcie nie istniejący, wystawiony przez dwu odrębnych wystawców, z których każdy naprzemian przemawia w pierwszej osobie, nieudały zlepek, o jaki niełatwo w całej dyplomatyce europejskiej.

Już w części niniejszej podjął wydawca dwukrotną próbę restytucyi pierwotnego aktu (całości), z kilku rozrzuconych w źródłach jego części składowych. W jednym wypadku rzecz ta nie przedstawiała trudności, i doprowadziła też do wyniku dodatniego. Tak mianowicie przywilej króla Aleksandra z r. 1505, zatwierdzający Statut Łaskiego (nr.

[1]) DK. = dokument króla, DM. = dokument W. Mistrza, Ł. = Łaski, PP. = Privilegia Prussiae.

75) podany był w pierwszej części na czele Statutu (I. 6'—7), w drugiej na znacznie dalszem miejscu pierwszego działu (I. 175); w środku pomiędzy niemi znajdował się cały szereg ustaw, w statucie ogłoszonych. W VL. obie te części trafnie połączono w jednę całość. Zgoła niefortunnie wypadła natomiast druga tego rodzaju próba, snać skutkiem nieuwagi i dziwnego niedopatrzenia. Pod r. 1470 zamieszczają VL. akt, nazwany generalnem zatwierdzeniem praw królestwa polskiego przez Kazimierza Jagiellończyka (nr. 49) i cytują przy tej sposobności Januszowskiego str. 6 i 16. W istocie w autorze tym na str. 6 mieści się pierwsza, na str. 16 druga część złożonego w ten sposób aktu. Ale tylko pierwsza z nich określoną jest w dopisku marginesowym jako akt pochodzący od Kazimierza Jagiellończyka z r. 1470; natomiast nadpis drugiej części wskazuje, że wziętą została z aktu Włodzisława III z r. 1434, w Piotrkowie wystawionego. I niema tu jakiejkolwiek myłki po stronie Januszowskiego; te same determinacye pochodzenia obu części składowych zawierają Herburt (str. 156 i 99) i wreszcie Przyłuski (str. 9 i 26), pierwszy, który oba te fragmenty ogłosił z rękopisu. Tak więc przypisano Kazimierzowi akt, który w pierwszej tylko części pochodzi od niego. połączonej tu zgoła bezpodstawnie z częścią składową aktu innego, wystawionego przez jego poprzednika, na 36 lat przed konfirmacyą Jagiellończyka [1]).

Zebrany w ten sposób, a po części nowo przysposobiony materyał umyślił wydawca zgrupować chronologicznie, różny w tem od przeważnej części najważniejszych swych źródeł, które go podawały bądź to w układzie alfabetycznym, jak Herburt, bądź też rzeczowym, systematycznym, jak Łaski, Przyłuski, Januszowski [2]). Zabytki, które w źró-

[1]) Zatwierdzenia praw Włodzisława Warneńczyka z r. 1434 nie znamy i dotąd w autentycznym tekście; że jednak takie zatwierdzenie wówczas wydanem zostało, wspomina wyraźnie Długosz, Hist. Pol. IV. 546.

[2]) Układ rzeczowy Łaskiego przedstawia się w sposób następujący: 1. Prawo procesowe polskie (Processus iuris) (I. 1 - 6); 2. Pierwsza część przywileju zatwierdzającego Statut Łaskiego (I. 6'—7); 3. Statuty i przywileje ziemskie do końca panowania Wł. Jagiełły (I. 7'—52'); 4 Ustawy papieskie, królewskie i biskupie (synodalne), dotyczące stosunków kościelnych (I. 53—76'); 5. Ustawy, dotyczące dóbr i dochodów królewskich (I. 76'—87); 6. Ustawy zjazdów walnych i sejmów od Kazimierza Jag. do Aleksandra włącznie. wraz z zatwierdzeniem zwyczajów ziemi krakowskiej (I. 87'—124'); 7. Ustawy, dotyczące stosunku Polski do Litwy (I. 125—131'); 8. Ustawy i traktaty, dotyczące stosunku Polski do Zakonu krzyżackiego i Prus (I. 132—161); 9. Formuły przysiąg (I. 161' 163'); 10. Ustawodawstwo polskie wobec żydów (I. 163'—167); 11) Ustawy królewskie i papieskie, dotyczące organizacyi miast i prawa niem. (I. 167'—174'); 12. Druga część przywileju Aleksandra, zatwierdzającego Statut Łaskiego (I. 175); 13. Pomniki prawa niemieckiego (księgi prawne i traktaty prywatne) (I. 176—263 i II. 1—65); 14. Domówienie Aleksandra (II. 66); 15. Aleksandra przywilej, zatwierdzający

dłach znalazł datowane, czy to w tekście samych aktów, czy przynajmniej w nadpisach nad nimi zamieszczonych, ułożył tedy według następstwa lat, i z kilku tylko wyjątkami (zob. niżej) przedrukował je w odpowiednim porządku. Pewnem wykroczeniem przeciwko układowi chronologicznemu było: umieszczenie statutu warckiego (nr. 7) przed aktem z r. 1422 (nr. 8) mimo wyraźnej, w nadpisie u Łaskiego podanej, a w samych VL. przedrukowanej wskazówki, że ogłoszony tu tekst statutu nie jest pierwszą redakcyą z r. 1420, ale drugą z r. 1423. Zamieszczenie aktu nr. 21 (pokój brzeski, dokument króla) z 31 grudnia 1435 po akcie nr. 19 z 18 marca 1436 wynikło z datacyi samego dyplomu, jako też nadpisu u Łaskiego, powołujących rok 1436. Zabytki nr. 20 (porządek hierarchiczny dostojników) i nr. 23 (wyliczenie pieczęci dostojników polskich na dokumencie pokoju brzeskiego) powinny były następować bezpośrednio po nrze 18 (dyplom pokoju brzeskiego Włodzisława III), jako bezpośrednio z nim się łączące, nieprzedzielone nrami 19, 21, 22; ten mylny porządek zaczerpnęły tu zresztą VL. z Łaskiego. Niektóre usterki układu chronologicznego w ugrupowaniu aktów z tych samych lat wynikły z niedostatecznego uwzględnienia dat dziennych; tak nr. 24 z 16 grudnia 1438 idzie przed nr. 25, z 25 kwietnia t. r., nr. 57 z 29 listopada 1494 przed nrami 58 i 59 z 29 lipca t. r., nr. 76 opatrzony datą 3 maja 1505, powinien iść przed nrem 66 z daty 31 maja t. r.

Osobną była kwestya, pod jaką datą zamieszczać akty, które podlegały późniejszym zatwierdzeniom. Wydawca uznał tu za rozstrzygającą datę zatwierdzenia, nie zaś datę wystawienia aktu pierwotnego. Zasadę tę zastosował przedewszystkiem do tych aktów, których zatwierdzenie ułożonem było w formie, odpowiadającej zwyczajom kancelaryjnym średniowiecznym, t. j. w kształcie nowego, przez osobę potwierdzającą wystawionego dyplomu, z dosłowną insercyą aktu zatwierdzonego. W ten sposób znalazły się: dyplom Kazimierza W., dotyczący organizacyi sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim z r. 1356, potwierdzony przez Jagiełłę r. 1421, pod datą 1440, t. j. datą zatwierdzenia Włodzisława III (nr. 28); ordynacya żup solnych Kazimierza W. z r. 1368, pod datą zatwierdzenia 1451 (nr. 32); dokument unii horodelskiej, wystawiony przez panów litewskich r. 1413, pod datą zatwierdzenia 1499 (nr. 61), statut Jagiełły o przechodach wojska z r. 1432 (tu tylko powołany, z powodów wyżej wyłuszczonych), pod datą zatwierdzenia 1457 (nr. 41), statut Jagiełły o łupieżcach dóbr

---

prawa Królestwa polskiego (II. 66—67); 16 Aleksandra napomnienie (II. 67—67'); 17 Usprawiedliwienie kanclerza (II. 67'—68).

duchownych z r. 1433, pod datą zatwierdzenia 1458 (nr. 42), statut nieszawski z r. 1454 pod datą insercyi w statutach sejmu piotrkowskiego z r. 1496 (nr. 60). Drugą grupę stanowią takie zatwierdzenia, które już w kształcie osobnych dyplomów nie wychodziły; pochodzą one wszystkie z Łaskiego i nie są niczem innem, jak tylko nadpisami, które kanclerz umieścił nad poszczególnymi aktami, stwierdzając, iż król Aleksander dał im swoje zatwierdzenie. I tego rodzaju akty zamieszczają VL. pod datą zatwierdzenia (1505), nietylko wtedy, kiedy same nie miały daty, jak traktat Kotwicza o interdyktach (nr. 68), zwyczaje ziemi krakowskiej (nr. 69) i wykaz czternastu potępionych artykułów prawa saskiego i magdeburskiego (pochodzący właściwie z r. 1374, nr. 73), ale i wtedy, kiedy odnośny akt był datowany, jak mianowicie przywilej żydowski Bolesława Kaliskiego z r. 1264, ujęty nadto jeszcze w dyplom potwierdzający Kazimierza W. z r. 1334 (nr. 67), a przedrukowany w VL., ze względu na ów nadpis w Łaskim, dopiero wśród aktów z r. 1505. Trzecią wreszcie grupę stanowi kilka aktów, które nawet nadpisu o potwierdzeniu Aleksandra nie posiadały a jednak pomieszczone zostały w VL. wśród aktów z r 1505, snać dlatego, że wydawca samo ich zamieszczenie w Statucie Łaskiego przyjął jako fakt zatwierdzenia przez Aleksandra. Postępowanie to możnaby usprawiedliwić w stosunku do aktów, które notorycznie lub przypuszczalnie wtedy ułożone zostały, jak procesu Łaskiego (nr. 74) albo Zbioru rot przysiąg (nr. 70); trudniej wytłómaczyć je co do dwu innych, właściwie datowanych aktów, dwu bul papieskich w sprawie potępienia artykułów prawa saskiego i magdeburskiego z r. 1374 (nr. 71. 72); w takim bowiem razie właściwie wszystkie bez wyjątku niedatowane czy datowane akty, w Łaskim zamieszczone, jako zatwierdzone 1505, należałoby odnieść do tego roku. Tylko trudność rozwiązania dat wspomnianych bul papieskich, na jaką zapewne natrafił wydawca (por. niżej), stała się przypuszczalnie powodem tego może rozmyślnego wybiegu, który ją usuwał i przez to stosowne jakoby dla zabytków tych miejsce w chronologicznym układzie wydawnictwa wskazywał. Jakkolwiekbądź, możemy tedy stwierdzić, że we wszystkich razach, w których, według mniemania wydawcy, słusznego czy niesłusznego, zachodził wypadek późniejszego potwierdzenia, rozstrzygała o chronologicznem rozmieszczeniu zabytków data potwierdzenia. Jedyne zboczenie od tej konsekwentnie przeprowadzonej zasady przedstawia dyplom Kazimierza Jagiellończyka o prerogatywach arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1451, zaczerpnięty z Przyłuskiego, który go podaje w zatwierdzeniu króla Aleksandra; dyplomu tego nie zamieściły VL. wśród aktów z początku

wieku XVI, ale pod datą pierwotną 1451, opuszczając zarazem formułkę potwierdzającą Aleksandra (nr. 33).

Co do innych dokumentów niedatowanych, o ile przez przyjęcie dorozumianej daty zatwierdzenia nie dało się dla nich znaleźć właściwe miejsce w układzie chronologicznym, zdany był wydawca na własne domysły. Wyjątkowo utrafił dobrze, umieszczając niedatowany statut zjazdu walnego z r. 1447 (nr. 29) pomiędzy aktami z r. 1440 i 1451 (nr. 28 i 30); w innych jednak wypadkach domysły zawiodły. Tak statuty zjazdu nowokorczyńskiego, odbytego r. 1465 (nr. 31), znalazły się pomiędzy dwoma aktami z r. 1451 (nr. 30. 32); z porządku chronologicznego winny one były następować dopiero o 15 miejsc dalej, po nrze 46. Podobnież przywilej Kazimierza Jagiellończyka, przyjmujący w opiekę Polski księstwa oświęcimskie i zatorskie z r. 1448 (nr. 37), wydrukowany został między aktami z r. 1454 i 1455 (nr. 36. 38); w rzeczywistości należało go umieścić o 7 miejsc przedtem, po nrze 29. Wreszcie ustawa wojenna piotrkowska z r. 1477 (nr. 51) dostała się pomiędzy akty z r. 1474 i 1476 (nr. 50. 52), a powinna właściwie następować dopiero po nrze 52.

Największe trudności pod względem ustalenia chronologii przedstawiał u Łaskiego dział ustaw kościelnych (I fol. 53—76')[1]). Z pomiędzy nich tylko kilka końcowych (I fol. 64'—76') posiadało daty czy to w tekstach, czy w nadpisach, i stosownie do tego rozmieszczone zostały w różnych miejscach VL.; natomiast z pomiędzy sześciu pierwszych ustaw, do działu tego należących (I fol. 53—64), właściwie tylko jedna, ordynacya Bodzanty o dziesięcinach (nr. 13) datowaną była (mylnie) 1369. Z pozostałych pięciu posiadała datę jeszcze bulla Jana XXIII o wolnościach Kościoła (nr. 16); datacya była tu jednak skonstruowana według stylu kuryi papieskiej, t. j. według lat pontyfikatu, bez dodania roku kalendarzowego; że zaś i w intytulacyi dokumentu wymienionem było tylko imię papieża Johannes bez dodania liczby porządkowej, przeto zabytek ten przedstawiał się dla wydawcy tak dobrze jakby niedatowany. Cztery inne pomniki: arbitracya Jarosława o dziesięcinach (nr. 12), statut synodalny Jana Lutkowica (nr. 14), Bonifacego IX bulla o wolnościach Kościoła (nr. 15) i Jagiełły statut o przechodach wojska (nr. 17) zgoła już żadnej daty nie posiadały. Nie mogąc wybrnąć z trudności, postanowił je wydawca, razem nawet z datowaną ordynacyą Bodzanty, przedrukować tuż przy sobie, jeden zabytek po drugim, w tym samym porządku, jak następowały po sobie u Łaskiego; t. z. odstępując w tym wypadku od zasady układu chronologicznego,

[1]) Por. str. 74 uw. 2.

przyjął w tem miejscu układ rzeczowy swojego źródła. Żeby zaś w ramach przeprowadzonego zresztą układu chronologicznego znaleźć miejsce dla owego kompleksu sześciu ustaw kościelnych, zastosował znowu czysto zewnętrzne kryteryum, t. j. przedrukował je po tej ustawie, która w układzie Łaskiego bezpośrednio je wyprzedzała. Był nią przywilej ziemski jedlnieńsko-krakowski Włodzisława Jagiełły z r. 1433 (nr. 11), ostatni z działu dawniejszych (aż do Jagiełły włącznie) statutów i przywilejów ziemskich, który to dział w układzie Łaskiego wyprzedzał bezpośrednio dział ustaw kościelnych. W ten sposób stało się, że po akcie z r. 1433 (nr. 11) nastąpiło z kolei, z zupełnem naruszeniem układu chronologicznego, sześć zabytków, noszących w rzeczywistości daty: 1361, 1359 (1369), 1464—1471, 1389—1404, 1413. 1432 (nr. 12—17), poczem dopiero akt z r. 1435 (nr. 18) przedstawia nawrót do zasady układu chronologicznego. Wydawca czuł słabe strony takiego rozkładu materyału, i żeby rzecz upozorować, zamieścił na czele rzeczonych sześciu aktów niepodany u Łaskiego, ani też żadnem innem źródłem nieuzasadniony nadpis, jakoby je wszystkie zatwierdził był Jagiełło [1]); miało w tem być usprawiedliwienie, dlaczego je zamieścił w dziale, odpowiadającym końcowemu okresowi rządów Jagiełły. Mniejsza o to, że skutkiem tego w szeregu owych, rzekomo przez Jagiełłę zatwierdzonych aktów, znalazł się jeden, należący do drugiej połowy XV stulecia; ważniejszą jest okoliczność, że wydawca stwierdził fakt historycznie zupełnie błędny i nieprawdziwy; nie tylko bowiem te źródła, na których mógł się opierać wydawca, ale nawet wszystkie te, któremi rozporządzamy dzisiaj, nie wykazują, żeby Jagiełło był potwierdził czy to wszystkie wymienione akty, czy też którykolwiek z nich z osobna.

Część druga pierwszego tomu VL., obejmująca ustawy z czasów Zygmunta I (str. 357—589), jest już znacznie uboższą w cytaty marginesowe, oznaczające pochodzenie zawartych w niej zabytków ustawowych; mimo to, w części przy pomocy tych cytatów, w części na zasadzie innych danych, da się wyjaśnić co do każdego zabytku z osobna, skąd się przedostał do naszego wydawnictwa.

Przedewszystkiem tedy zaznaczamy zjawisko, obce układowi części pierwszej, że wydawca korzystał tu kilkakrotnie z rękopisów. Pochodzenie rękopiśmienne mają mianowicie: tekst (właściwych) statutów sejmowych z r. 1539 (nr. 118), oraz statutów sejmowych z r. 1540 (nr. 120), oba nieznane z jakiegokolwiek współczesnego, czy też później-

[1]) Vladislaus Jagello sancita episcoporum, approbata olim a Casimiro Magno, item Summorum Pontificum circa decimas, immunitates etc. confirmat, str. 95.

szego (do r. 1732) druku. Wreszcie z rękopisu zaczerpnięty został także tekst statutów mazowieckich, uchwalonych na sejmie walnym piotrkowskim z r. 1538 (nr. 116). Statuty te były już wprawdzie przedtem (r. 1541) drukowane w Wietorowem wydaniu *Statuta ducatus Masoviae* (rozdz. 1. nr. 33); atoli porównanie tekstu Wietorowego z tekstem VL. wykazuje, że drugi nie pochodzi z pierwszego i ma odrębne, zatem rękopiśmienne źródło.

Pewną jest rzeczą, że wydawca nie opierał się tu na źródłach urzędowych, zwłaszcza na Metryce koronnej; gdyż między tekstami Metryki a VL. zachodzą znaczne różnice zarówno co do statutów sejmowych z r. 1539 i 1540 jako też co do konstytucyj mazowieckich z r. 1538; co do ostatniego z tych zabytków tekst Metryki zbliża się bardzo do tekstu Wietorowego, któremu widocznie służył za podstawę, a który, jak zaznaczyliśmy co dopiero, różni się znowu od tekstu VL. Wydawca czerpał zatem materyał z rękopisów prywatnych. Gdzie je znalazł, nie trudno odgadnąć, jeśli przypomnimy, w jakim zostawał stosunku do biskupa Józefa Załuskiego, który zarazem był współwydawcą VL. Stwierdzają ten szczegół wyraźnie zarówno Konarski [1]) jak i Załuski [2]). Bogata książnica Załuskich dostarczyła tedy Konarskiemu owych rękopisów; dziś przechowują się one najprawdopodobniej w Bibliotece ces. w Petersburgu [3]). Niewątpliwie w zasobnych zbiorach rękopiśmiennych Załuskiego byłoby można znaleźć bez porównania więcej niedrukowanych przedtem zabytków ustawowych z czasów Zygmunta I; pominięcie ich wytłómaczyć należy nałożonem sobie z umysłu przez samego wydawcę ograniczeniem, ażeby poza materyał przedtem już drukowany o ile możności nie wykraczać [4]), a z rękopisów uzupełnić go chyba tylko rzeczami najważniejszemi t. j. statutami sejmowymi, które w rozbiciu na poszczególne artykuły drukowane już zresztą były przedtem w kompendyach Przyłuskiego, Herburta, Januszowskiego i innych.

Z druków współczesnych, ogłoszonych za Zygmunta I, korzy-

---

[1]) Quamobrem iuxta eius (Załuscii) potissimum exemplaria... cum nullibi maior eorum copia quam in Załusciana hac Bibliotheca reperiatur, totum hoc singulari eius beneficio consilioque prosequemur opus. Praef. do VL. str. IV.

[2]) Ja z księdzem onym sławnym, exprowincyałem Pijarskim, Stanisławem Konarskim, obadwa wydaliśmy praw wszystkich *Corpus* całe, w sześciu tomach foliantowych. Pierwszy jest łaciński i t. d. Załuski, Bibl. historyków, prawników, polityków i t. d. wyd. z 1832 str. 109.

[3]) Co do podanej w przedmowie do VL. wiadomości, jakoby Konarski wcale z rękopisów nie korzystał, por. str. 48 uw. 1.

[4]) Por. przedmowę do VL. str. IV. V.

stał wydawca w dwu tylko wypadkach. Zaraz pierwszy zabytek ustawodawstwa Zygmuntowskiego opiera się na takim druku. Mamy tu na myśli t. z. *Generalis confirmatio iurium* z r. 1507 (nr. 77). W rzeczywistości Zygmunt I osobnego przywileju zatwierdzenia praw królestwa nie wydał; zatwierdzenie owo stanowi integralną część składową statutów sejmowych z r. 1507, a mianowicie część ich wstępną. Jest to zatem nie osobny akt ustawodawczy, ale fragment, wyjęty z większej całości. W dopisku marginesowym określono pochodzenie tego zabytku w sposób następujący: *Apud Łaski haec praefatio ad constitutiones Sigismundi I praemissa est.* Oczywiście, ani statuty z r. 1507, ani jakiekolwiek generalne zatwierdzenie praw z tegoż roku, gdyby nawet istniało, nie mogło być zaczerpniętem z właściwego Statutu Łaskiego (1506); widocznie wydawca korzystał z takiego egzemplarza tego Statutu, w którym dodatkowo wprawiony był druk Statutów z r. 1507 (por. rozdz. I nr. 1), a że nie rozróżniał rzeczy dokładnie, przeto określił pochodzenie zabytku cytatem z Łaskiego. Znamienną i uwagi godną jest rzeczą, że rozporządzając autentycznym, pełnym tekstem statutów z r. 1507, nie przedrukował go jednak w całości, lecz ograniczył się do podania wstępnej tylko części, zawierającej zatwierdzenie praw. Wpłynęły na to niewątpliwie dwa względy. Najpierw ten, że tekst statutów z r. 1507, właśnie z opuszczeniem ustępu o generalnej konfirmacyi, podawały inne zbiory ustaw Zygmuntowskich, a mianowicie wydanie z r. 1524 i oparte na niem wydanie zamojskie z r. 1602, które w dalszym ciągu zużytkował w swem wydawnictwie. Z drugiej strony uwiedli go tu autorowie kompendyów prawnych z XVI w., z których korzystał, jak Przyłuski i Herburt, którzy rozkładając materyał statutów sejmowych na poszczególne części składowe, według wymagań przyjętej przez siebie systematyki, zamieścili w dziale o zatwierdzeniu praw wstępny ustęp statutów z r. 1507, przedmiotu tego dotyczący, jakoby osobną całość. Zamiast tedy pójść za pierwodrukiem, który miał pod ręką, i podać pełny, autentyczny tekst statutów z r. 1507, t. j. ustęp o zatwierdzeniu praw tudzież inne postanowienia odbytego podówczas sejmu jako łączną całość, poszedł wydawca za późniejszymi, a więc zawodnymi przewodnikami, podając osobno zatwierdzenie (nr. 77), a osobno inne statuty z r. 1507 (nr. 79), gorszy w tem od wcześniejszego o blizko półtora wieku Januszowskiego, który, mimo te same pokusy, zamieścił w swych *Przywilejach koronnych* autentyczny, pełny statut z r. 1507. Samego jednak tekstu konfirmacyi praw, jak wynika z porównania odmianek, nie wziął wydawca z ekscerptów Przyłuskiego lub Herburta, lecz, zgodnie z ostrzegającą wzmianką na marginesie, z pierwodruku z r. 1507.

Drugim zabytkiem, zaczerpniętym niewątpliwie z współczesnego druku Zygmuntowskiego, choć tego wyraźnie tu nie podano, jest ustawa wojenna z r. 1539 (nr. 119), nieprzebita w żadnem innem późniejszem wydawnictwie aż do r. 1732. W istocie też tekst VL. wykazuje bardzo blizkie pokrewieństwo, prawie że tożsamość z tekstem pierwodruku, a mianowicie z odmianą jego 2 albo 3; bliższe rozróżnienie przeprowadzić się nie da ze względu znowu na to, że odm. 2 i 3 są do siebie nawzajem bardzo zbliżone (por. rozdz. I nr. 30). W wydaniu z r. 1539 ustawa ta nosiła tytuł: *Constitutiones*... i t. d.; ponieważ jednak wydawca już z rękopisu przedrukował tu był właściwe statuty sejmowe i nadał im odpowiedni tytuł *Constitutiones* (nr. 118), przeto dla zabytku niniejszego okazała się potrzeba zmiany intytulacyi. Dokonał jej wydawca, wybierając nazwę: *Contributiones*... i t. d. Pomysł nie był fortunny; nie przedrukowano tu bowiem ogłoszonego w r. 1539 uniwersału poborowego (rozdz. I nr. 31), a nadto tytuł ten nie określał dokładnie charakteru zabytku jako ustawy wojennej.

Przeważną ilość innych (właściwych) statutów sejmowych przejęły VL. z wydania zamojskiego z r. 1602, nie zaznaczając zresztą tego szczegółu w żadnym dopisku marginesowym. Całe, bez wyjątku, wydanie zamojskie zostało tu zużytkowanem; przeszły więc stamtąd do VL.: edykt publikacyjny Zygmunta I z r. 1524 oraz statuty sejmowe z r. 1507, 1510, 1511, 1519, 1520, 1523 wraz z *Formula processus*, 1527, 1532 i 1538 (nr. 78. 79. 80. 81. 85. 87. 90. 91. 103. 111. 115). Nie można wątpić, że wydawca nietylko mógł znać, ale i w rzeczywistości znał Zygmuntowskie piewodruki tych statutów; sam Załuski stwierdza, że w bibliotece swojej posiadał je zebrane[1]), a bogaty zasób tych druków, w licznych odmianach i egzemplarzach, jakie dziś znajdują się w Petersburgu, jeżeli nie w całości, to z pewnością w przeważnej części pochodzi ze zbiorów Załuskiego. Że Konarski miał w ręku wydanie Statutów Zygmunta z r. 1524, dowodzi chociażby ta okoliczność, że *Formulam processus* (nr. 91) umieścił w VL. zaraz po statutach z r. 1523 (nr. 90), jak ona w owem pierwotnem wydaniu następowała, nie zaś dopiero po statutach z r. 1538 (nr. 115), jak ją przedrukowało wydanie zamojskie; ta poprawka chronologiczna bez wskazówki wydania pierwotnego byłaby niemożliwą, ani bowiem w tekście, ani w nadpisie *Formulae* nie było żadnej daty, któraby dawała podstawę do określenia czasu jej powstania. Mimo to okazał tu znowu brak należytego zrozumienia rzeczy, biorąc tekst wydania zamojskiego,

[1]) Potem od pięćset cztery (sic) do pięćset pięćdziesiąt pojedyńczo bywały prawa, równie rzadkie. Załuski, Biblioteka histor. 109.

nie zaś tekst pierwodruków, za podstawą swojego wydania. Wszystkie też omówione powyżej [1]) właściwości edycyi zamojskiej, wyróżniające ją od wydań pierwotnych, nie wyjmując błędów, opuszczeń i innych usterek, zmieniających lub zaciemniających tekst wydania pierwotnego, przeszły do VL. Czasem tylko, zresztą tylko wyjątkowo, jakiś rzucający się w oczy błąd wydania zamojskiego doznał w VL. stosownego sprostowania i przez to tekst ich zbliżył się więcej do pierwodruku; okoliczność, która jednak w niczem zmienić nie może poglądu na pochodzenie tekstu rzeczonych ustaw z wydania zamojskiego.

Nie wynika stąd bynajmniej, żeby teksty: zamojski i VL. były ze sobą zupełnie zgodne; owszem, zachodzą między niemi różnice liczne i dość znaczne, nieraz ważne. Wynikły one stąd, że wydawca tekst zamojski niekiedy z umysłu zmieniał i poprawiał, a ponadto, skutkiem niedość starannej korrekty, w wielu miejscach niedokładnie lub błędnie go przedrukował. Wogóle, stosunek tekstu VL. do tekstu zamojskiego przedstawia się mniej więcej tak samo, jak omówiony poprzednio stosunek tekstu zamojskiego do tekstu pierwodruków. Przez owe zmiany tekst VL. nietylko nie zbliżył się do tekstu wydań pierwotnych, ale owszem, usuwając niektóre ich właściwości, zachowane jeszcze w edycyi zamojskiej, bardziej się jeszcze od nich oddalił.

Kategorye odmian tekstowych dadzą się tu wyróżnić te same, jak poprzednio, przy omówieniu tekstu wydania z r. 1602. Więc najpierw zwykłe literowe błędy drukarskie, jak aeratem (z. aetatem), cecebrantur (z. celebrantur), centum (z. censum), commilitiones, conribuere, duntavat, eodm, expositatum, inscriptionas, nobilitatts, proclamtis, rocznice (z. rucznice, pixides), quosi (z. quodsi), solonnioribus, tcapietur, tenpore, transeuntiam. Dalej: przeprowadzona z umysłu modernizacya niektórych brzmień i wyrazów, w zamojskim tekście i tak już w dość znacznej mierze zmodernizowanych, jak: Aelmani (bł. z. Alemani), z. Almani. adstricti z. astricti, cerevisiam z. cervisiam, cortesanos z. cortisanos, dumtaxat z. duntaxat, octoginta z. octuaginta, omisso z. obmisso, plerumque z. plerunque, quatuordecem z. quatuordecim, quidquam z. quicquam, quietare z. quittare, quindecem z. quindecim, scotos z. schotos, submissas z. summissas, submovendis z. summovendis, tegmentum z. tegumentum, toties quoties z. totiens quotiens, trigesimo z. tricesimo, Warsaviense z. Varschoviense. Niejednokrotnie podstawiał też wydawca pewne wyrazy zamiast innych, równoznaczne lub znaczeniem im pokrewne: ceterum z. verum, commissarios z. concommissarios, conventione z. conventu, denuo z. de novo, et z. vel, existimat z. extimat,

[1]) Por. Rozdz. II.

extraneo z. externo, facienda z. reficienda, intra z. infra, octodecem z. decem octo, quispiam z. quisquam, sanctorum z. beatorum. Wypadek przestawienia szyku stwierdziliśmy tylko na jednym przykładzie: actoreae parti z. parti actoreae; słowa: tertia celebratio erit prima seu proxima dwa razy powtórzono. Nieliczne są także dodatki wydawcy, jak eam dod. do quaerentium. in dod. do eundo, re dod. do nulla. O wiele pokaźniejszym jest zasób przetworzonych form gramatycznych, najczęściej skutkiem niedopatrzenia w korrekcie: citatum z. citatus, emendata z. emendari, exigant z. exigat, experiantur z. experiatur, extendendam z. extendendum, ferebantur z. ferebant, habeant z. habent, hac. z. hoc, intermittatur z. intermitteretur, ministerialis z. ministeriales, nobilium z. nobilem, petitione z. petitioni, posset z. possent, praedictorum z. praedictarum, praesumpserint z. praesumpserit, praetendet z. praetendat, procederet z. procedet, quacunque z. quaecunque, quemcunque z. quamcunque, quocunque z. quodcunque, referat z. referet, reliquarum z. reliquorum, statuimus z. statuemus, veterum z. veterem. Szkodliwsze jeszcze są liczne dość podstawienia wyrazów o odmiennem znaczeniu: adimere z. adire, alia z. aliqua, consultatione z. conculcatione, dispensationi z. dispositioni, et z. de i z. ut, excepisset z. accepisset, extunc z. exnunc, fecerit z. suffecerit, impetratores z. imperatores, inferatur z. inseratur, inscriptionis z. conscriptionis, militationem z. limitationem,, ne z. in, occisio z. occasio, Prussiae z. Russiae, publicis contributionibus z. Regni laudatis contributionibus, quanto z. quando, replicatis z. triplicatis, statum z. statutum, i na odwrót statutum z statum, suspiciant z. suscipiant, tunc z. et, ullum z. illum, victus z. victor. Wreszcie wykazać też można szereg opuszczonych w różnych miejscach wyrazów: actor, cum, de, eiusmodi, et, in, literis, nostris, officio, onera, praefato, prout, quam, quorumvis, subditis, suis, suum, usu, villa; w dwu miejscach opuszczono dłuższe człony zdań: ad quos huiusmodi proventuum solutio pertinet, ut illis, i: tenuit, habuit et possedit et iam sibi praedictus.

Odmiany te nieraz są obojętne, nieraz z łatwością poprawić się dadzą, nieraz przynoszą trafną poprawkę tekstu zamojskiego; ale najczęściej powodują wypaczenie lub zmianę właściwej treści postanowienia i nie dadzą się usunąć bez porównania z pierwowzorem.

Tak więc najważniejszy stosunkowo materyał ustawowy z czasów Zygmunta I, przeważna część wydanych za jego panowania statutów sejmowych, przeszła do VL. w tekście znacznie odbiegającym od pierwotnego tekstu autentycznego, przeszedłszy poprzednio trzykrotny, wzgl. dwukrotny proces zmian i przekształceń. Statuty z lat 1507—1523 ogłoszono już w wydaniu z r. 1524 w przeróbce i skróceniu [1]); też

[1]) Por. str. 23. 24.

same statuty łącznie z kilku dalszymi aż do r. 1538 uległy nowym zmianom przy przebiciu ich w wydaniu zamojskiem; wreszcie nowe w stosunku do edycyi zamojskiej zmiany wykazuje sam przedruk ich w VL.

Poprzestajemy na zaznaczeniu odmian tekstowych w odniesieniu do omówionej co dopiero grupy zabytków i nie będziemy już w dalszym ciągu poruszali analogicznych pytań co do innych aktów, zamieszczonych w tej części VL., zaznaczając tu tylko ogólnie, że stosunek tekstu VL. do tekstu innych źródeł, na których się oparły, jest wszędzie taki sam, t. z., że wszędzie indziej dadzą się wykazać podobne kategorye odmian w stosunkowo takiej samej ilości. Obecnie podejmujemy przerwany na chwilę wątek dochodzeń co do dalszych źródeł, na których się wydawnictwo nasze oparło.

Jak w części pierwszej, tak też i tutaj posługuje się wydawca w dość szerokim zakresie wielkiemi kompendyami prawnemi. głównie z XVI wieku. W pierwszym rzędzie idą tedy Przyłuskiego *Statuta*. Wydawca tylko raz jeden zaznaczył wyraźnie, że się oparł na jego zbiorze, przedrukowując rezolucyę królewską na legacyę ks. pruskiego w sprawie udziału jego w wyborze królów polskich oraz apelacyj z księstwa pruskiego (nr 106, z r. prawd. 1530). Niewątpliwie jednak jeszcze kilka innych aktów dostarczył wydawcy zbiór Przyłuskiego. Mamy tu na myśli przedewszystkiem dekret królewski o dziesięcinach biskupa włocławskiego z r. 1528 (nr. 105). Dekret ten drukowany był już wprawdzie kilkakrotnie przedtem w ciągu wieku XVII i XVIII, w broszurze Stefanidesa z r. 1632, w Damalewicza żywotach biskupów włocławskich z r. 1642, w Lengnicha historyi Prus z r. 1709; ponieważ jednak niema śladu, iżby wydawca z tych właśnie lub im podobnych publikacyj korzystał, a owszem jedynie tylko na większych wydawnictwach materyału ściśle prawnego się opierał, przeto źródła przedruku szukać trzeba w dziełach, należących do tej ostatniej kategoryi; w ich szeregu zaś jeden tylko Przyłuski zabytek ten ogłosił. Z Przyłuskiego pochodził także tekst ustawy wojennej z r. 1544 (nr. 123) i (rzekomej) ustawy wojennej z r. 1545 (nr. 124), ile że zabytków tych nie podała żadna inna publikacya z przed roku 1732.

Dalsze źródło stanowią Herburta *Statuta*, i to, jak wynika z kilku dołączonych cytatów stronic, to samo wydanie trzecie z r. 1597 albo piąte z r. 1620, z którego wydawca korzystał także w układzie części pierwszej. Co do czterech aktów zapisano wyraźnie na marginesie, że pochodzą z Herburta, a mianowicie: przywilej królewski z r. 1516, nadający ziemi drohickiej prawo polskie (nr. 84), statuty toruńskie z r. 1520 (nr. 88), edykt królewski o odbywaniu targów w Polsce z r. 1524

(nr. 92) i przywilej królewski, zastrzegający prawo wolnej elekcyi królów z r. 1530 (nr. 108); wszystkie cztery akty drukowane zresztą już poprzednio u Przyłuskiego. Nadto zaczerpnął wydawca z Herburta dwa inne akty, co do pochodzenia swego bliżej nieokreślone, a mianowicie: ustawę sejmową o taksacyi dóbr z r. 1527 (nr. 104) i przywilej Zygmunta Augusta z r. 1547, nadający ziemi bialskiej prawo polskie (nr. 125). Pierwszy z tych zabytków znajdował się wprawdzie także u Przyłuskiego i Januszowskiego, a drugi w tychże samych dwu zbiorach a ponadto także u Sarnickiego; wszelako porównanie tekstów wykazuje, że za podstawę przedruku służył tu tekst Herburta.

Januszowskiego *Statuta* dostarczyły wydawnictwu przedewszystkiem trzech aktów. co do których wyraźnie zaznaczono, że stamtąd pochodzą, t. j. pismo Zygmunta I do senatorów w sprawie zamierzonego małżeństwa z r. 1516 (nr. 83), przywilej królewski z r. 1525, nadający Prusy w lenno Albrechtowi brandenburskiemu (nr. 95) i ordynacyę Gdańska z r. 1526 (nr. 100). Dwa pierwsze akty ogłosił już przedtem Przyłuski, ostatni drukowany był osobno za Zygmunta I (por. rozdz. I nr. 12). Nadto pochodzą z tego zbioru podane tu bez osobnych cytatów: przywilej królewski z r. 1525, zapewniający Albrechtowi pruskiemu jurgelt 4000 zł. (nr. 96), ordynacya ziem pruskich z r. 1526 (nr. 101), przywilej infeudacyi Bytowa i Luneburgu z r. 1526 (nr. 102) i przywilej królewski, zastrzegający wolność elekcyi królów polskich z r. 1538 (nr. 114). Wszystkie te cztery zabytki drukował był już przedtem Przyłuski, dwa środkowe nadto Sarnicki, a ostatni Herburt; właściwości tekstu wskazują wszelako na pochodzenie z Januszowskiego.

Uprzedzając częściowo wywody dalsze, dodajemy jeszcze, że tekst statutów sejmowych z r. 1543 (nr. 122) zaczerpnięty został w części z Herburta, w części z Januszowskiego.

Przedruk przywileju Zygmunta Augusta z r. 1537. zastrzegającego potwierdzenie praw po objęciu rządów (nr. 112), nosi w dopisku marginesowym cytat: Januszowski 50. Ani na tej stronicy, ani wogóle w całem kompendyum Januszowskiego przywileju tego nie znajdujemy; rozumiano tu wydawnictwo tego samego autora p. t *Przywileje koronne*, w którem zabytek ten na wskazanem miejscu rzeczywiście się znajduje. Używany w cytatach pierwszej części przydatek: in appendice został tu opuszczony. Akt ten ogłosił był już przedtem Przyłuski; podobnież w Przyłuskim i Herburcie znajdował się przywilej Zygmunta I z r. 1530, zastrzegający późniejsze potwierdzenie praw przez Zygmunta Augusta (nr. 109), który, jak wskazują właściwości tekstu, zaczerpnięty został z *Przywilejów koronnych*.

Dla ułatwienia się z koronnemi kompendyami prawnemi przyta-

czamy zaraz na tem miejscu znacznie późniejsze dzieło Zalaszowskiego, *Ius Regni Poloniae* (dwa tomy, 1699—1702), źródło, z którego wydawca w pierwszej części nigdzie nie korzystał, a którego i w części niniejszej wyraźnie ani razu nie przytacza. Mimo to wywodzimy z niego: Janusza III mazowieckiego dekret przeciwko heretykom z r. 1525 (nr. 97) i Klemensa VII bullę o obsadzeniu godności kościelnych w Polsce z tegoż roku (nr. 98). Pierwszy z tych aktów drukowali wprawdzie przedtem Łubieński w *Series episc. Plocensium* i Załuski w *Epist. hist.-familiares,* a drugi Piasecki w swojej *Praxis episcopalis;* ponieważ jednak wydawca, składając swój zbiór, nie użytkował z publikacyj historycznych ani też dzieł z zakresu prawa kanonicznego, i ograniczył się wyłącznie do większych zbiorów prawa koronnego, przeto słuszna przypuścić z góry, że i w tym wypadku nie odstąpił od wytkniętej zasady. Że zaś w innych zbiorach, z których korzystał, obu tych zabytków niema, przeto pochodzenie ich odnieść należy do Zalaszowskiego, jako jedynego pośród nich źródła, które je podawało. Nie można też przypuścić, żeby wydawca mógł był pominąć zupełnie to dzieło, ostatnie wielkie kompendyum prawne, napisane w Polsce przed pojawieniem się VL. Sam tekst naszego zbioru jest też prawie identyczny z tekstem Zalaszowskiego, nawet nadpis nad bullą Klemensa VII przedostał się z tego źródła w dosłownem brzmieniu do VL.; (nad dekretem Janusza niema w Zalaszowskim osobnego nadpisu).

Co do materyału ustawowego pruskiego, korzystał wydawca z tych samych dwu zbiorów, które już i w części pierwszej dostarczyły mu niektórych aktów.

Z *Privilegia Prussiae* zaczerpnął pięć zabytków, bez wyjątku stosownymi cytatami co do pochodzenia swego opatrzonych, a mianowicie: przywilej królewski z r. 1521, zatwierdzający prawa ziem pruskich (nr. 89), dyplom królewski i dyplom pełnomocników Zakonu, dotyczący pokoju między Polską a Prusami z r. 1525 (nr. 93. 94), przywilej królewski, rozszerzający prerogatywy ks. pruskiego z r. 1525 (nr. 99) i wreszcie Zygmunta I dyplom pokoju między Polską a ks. pruskim z r. 1529 (nr. 107). Nr. 93, 94 i 99 drukowane były już przedtem u Przyłuskiego i Januszowskiego, a nr. 99 ponadto także u Sarnickiego.

Iura fundamentalia terrarum Prussiae (wyd. z r. 1728) dostarczyły wydawcy, według wyraźnych cytatów marginesowych, dwu aktów: przywileju Zygmunta I o wyborze biskupów warmińskich z r. 1512 (nr. 82) i przywileju, zastrzegającego nadawanie krajowcom godności pruskich z r. 1519 (nr. 86). Ponadto cztery akty, niezaopatrzone żadnymi cytatami, pochodzą niewątpliwie z tego zbioru, jako niezawarte

w żadnym innym, z którego wydawca korzystał, a mianowicie: przywilej Zygmunta I, dotyczący udziału stanów pruskich w elekcyi królów z r. 1530 (nr. 110), przywilej tegoż króla, zastrzegający późniejsze potwierdzenie praw przez Zygmunta Augusta z r. 1537 (nr. 113), konstytucye pruskie z r. 1538 (nr. 117) i przywilej królewski o toku instancyj sądowych w Prusiech z r. 1542 (nr. 121). Niektóre z nich znane były z pierwodruków (nr. 117), jako też dawniejszych publikacyj pomniejszych (nr. 82. 117), wszystkie zaś wymienione tu zabytki (sześć) drukowane były kilkakrotnie przedtem w *Iura municipalia terrarum Prussiae.*

Pomijając kilka wyjątkowo zużytkowanych rękopisów i pierwodruków, można tedy stwierdzić, że druga część pierwszego tomu VL. oparła się znowu na ośmiu publikacyach, pośród których sześć służyło już także za podstawę części pierwszej, a do których przybyły tylko dwie nowe, zamojskie wydanie statutów Zygmuntowskich tudzież Zalaszowski. Co do aktów, które znajdowały się w kilku wydawnictwach, postępował wydawca w ten sam sposób, jak i przedtem, t. z. wybierał je na chybił trafił raz z tej, raz z owej publikacyi, nie trzymając się żadnej pod tym względem zasady; najczęściej mianowicie pomijał te wydawnictwa, w których dany zabytek pojawił się po raz pierwszy, i z których przedrukowany był w dziełach późniejszych. Gdyby wydawca był tu zastosował metodę właściwą, byłby mu Przyłuski zamiast 4, dostarczył aktów 22 (nr. 83. 84. 88. 92. 93. 94. 95. 96. 99. 101. 102. 104. 105. 106. 108. 109. 112. 114. 122. 123. 124. 125), z Herburta, zamiast 6 aktów, nie byłby zaczerpnął żadnego, z Januszowskiego zamiast 7 aktów byłby wziął tylko jeden (nr. 100), z *Przywilejów koronnych* zamiast 2, żadnego, z *Privilegia Prussiae* zamiast 5, tylko dwa. Tylko zamojskie wydanie statutów, Zalaszowski i *Iura fundamentalia* utrzymałyby się przy określonych powyżej cyfrach; wszelako i one uległyby znacznej redukcyi, gdybyśmy uwzględnili to, co z góry wyłączył wydawca: pierwodruki, dawniejsze publikacye historyczne i pomniejsze prawnicze, wreszcie dawniejsze zbiory ustaw pruskich *(Iura municipalia).* To niewłaściwe w wielu wypadkach uwzględnianie tekstów późniejszych przed wcześniejszymi, wpłynęło po części ujemnie, jak zaraz niżej zobaczymy, na wewnętrzną wartość wydawnictwa.

Teksty ustaw Zygmuntowskich, jakie w tej części VL. ogłoszono, są oczywiście zależne od tekstu źródeł, na których się wydawca opierał; tylko odmianki, dość liczne i nieraz ważne, poprzednio już na przykładzie jednej grupy zabytków uwidocznione, wyróżniają je wzajemnie od siebie. Co zatem pod względem dokładności i pełnego, autentycznego brzmienia tekstów dałoby się zarzucić wydawnictwu VL., to

właściwie odnieść należy raczej do źródeł, na których się one oparły. Tak w niektórych zabytkach brakuje początkowych i końcowych formuł oraz datacyi, inne, jak znaczna część statutów sejmowych z 1507—1523 są przerobione i skrócone, inne wreszcie nie całkiem dokładnie podają pierwotne brzmienie oryginału; wszystkie te właściwości VL. są zarazem właściwościami ich źródeł. W niektórych jednak wypadkach wina podania błędnego, nieautentycznego tekstu spada wprost na wydawcę VL.; wypadki te wymagają zatem osobnego omówienia. Pomijając jeden szczegół, poprzednio już bliżej rozważony, t. j. wydzielenie konfirmacyi praw Zygmunta I z tekstu statutów sejmowych z r. 1507 jako osobnego aktu (nr. 77), podnosimy tu następujące jeszcze szczegóły:

W r. 1527, obok właściwych statutów sejmowych, wyszła osobna ustawa o taksacyi dóbr. Ustawę tę podał Przyłuski w autentycznem brzmieniu. Że tekst jego jest autentycznym, wynika z porównania z urzędowym tekstem Metryki koronnej, a nawet z współczesnymi rękopisami prywatnymi, mianowicie z Tomicyanami [1]). Walną zmianę przeprowadził tu jednak Herburt. Ponieważ ustawa o taksacyi dóbr stała w blizkim związku z kilku wstępnemi postanowieniami statutów sejmowych z r. 1527, przeto opuścił on trzy pierwsze dłuższe ustępy samej ustawy o taksacyi, zastępując je trzema pierwszymi, również dłuższymi ustępami statutów sejmowych z tegoż roku, i złożony w ten sposób akt wydrukował w swym zbiorze jako ustawę o taksacyi dóbr, nie ostrzegając czytelnika, że ma tu do czynienia z kombinacyą dwu różnych aktów. Z Herburta przeszedł ten zlepek w niezmienionym kształcie do Januszowskiego. Gdyby wydawca VL. był się trzymał zasady, iż wcześniejszym źródłom należy dać pierwszeństwo przed późniejszymi, gdyby zatem w tym wypadku był się oparł na Przyłuskim, byłby przejął do swej publikacyi właściwy, autentyczny tekst ustawy; oparł się on tu jednak na Herburcie, i w ten sposób podał tekst zgoła nieistniejący (nr. 104), nie dostrzegając nawet, że trzy pierwsze ustępy owej ustawy zgadzają się dosłownie z trzema pierwszymi ustępami ogłoszonych bezpośrednio przedtem w VL. statutów sejmowych z r. 1527 (nr. 103).

Dalszy błąd zakradł się do przedruku rezolucyi królewskiej (z r. 1530) na legacyę ks. pruskiego w sprawie udziału jego w elekcyi królów tudzież apelacyj z księstwa pruskiego (nr. 106). Zabytek ten, według wyraźnej zapiski marginesowej, zaczerpnięto z Przyłuskiego. Otóż

[1]) Ustawę o taksacyi dóbr, z rękopiśmiennego materyału Tomicyanów, przedrukowano obecnie, również w autentycznem brzmieniu, w Acta Tomic. IX nr. 73.

Przyłuski, który materyał ustaw rozkładał w swem dziele według porządku systematycznego, spotkawszy w drugim ustępie rezolucyi królewskiej postanowienie co do apelacyj z księstwa pruskiego, przedrukował zaraz po ukończeniu tego zabytku postanowienie statutów z r. 1543, dotyczące również tamtejszych apelacyj, opatrując je napisem: De eisdem appellationibus. W dopisku marginesowym ostrzegł przytem wyraźnie, że jest to dekret sejmowy z r. 1543. Dopisek ten przeoczył widocznie wydawca VL. i przedrukował rzeczony ustęp razem z odpowiedzią królewską z r. 1530, jakoby jej część składową, pomimo że później, w tekście statutów z r. 1543 uwzględnił to samo postanowienie na właściwem miejscu. I tu więc znowu mamy połączenie dwu aktów, różnego pochodzenia i różnych dat, w jedną, w rzeczywistości nieistniejącą całość.

W odwrotnym kierunku, przez nieporozumienie, poszedł wydawca co do nrów 123 i 124. W VL. mamy je oba wydzielone od siebie: pierwszy określony jako konstytucya sejmu piotrkowskiego z r. 1544, drugi jako ustawa o okazowaniu (Lustratio militum) z r. 1545. Oba zabytki wzięto z Przyłuskiego, gdzie następują bezpośrednio po sobie, przedzielone tylko krótkim, niecałą stronicę obejmującym komentarzem autora. Ten komentarz uwiódł snać wydawcę VL., rodząc w nim przypuszczenie, że ma tu do czynienia z dwu zupełnie odrębnymi aktami ustawodawczymi. W rzeczywistości oba są tylko częściami składowemi tego samego aktu, ustawy wojennej sejmu piotrkowskiego, wydanej przez senat i izbę poselską pod nieobecność króla, w r. 1544. W dopisku marginesowym pierwszej części oznacza Przyłuski pochodzenie słowami: Sigismundi tempore proceres 1544 Petricoviae; dopisek marginesowy drugiej części nie stwierdza bynajmniej, jakoby to była inna, odrębna ustawa, zwraca tylko uwagę na jej treść i znaczenie: Sacrosanctum, Reipublicae utile decretum et restituendae militari disciplinae appositum. W początkowym ustępie części drugiej jest wzmianka o r. 1545, która zapewne dla wydawcy VL. stanowiła pobudkę wyosobnienia jej w osobny akt i opatrzenia go datą 1545 r.; gdyby był jednak tę wzmiankę dokładniej rozważył, byłoby się właśnie okazało, że i ta część pochodzi z r. 1544. Ustęp ten brzmi bowiem: pro festo S. Adalberti anni proxime insequentis 1545. Że obie części stanowiły jednolity akt, wynika ponad wszelką wątpliwość z kilku przechowanych po nasze czasy współczesnych tekstów rękopiśmiennych, pośród których jeden jest urzędowym, gdyż pochodzi z ksiąg sądowych: wszędzie tworzą one jedną całość, jako ustawa sejmu piotrkowskiego z r. 1544. Dodać trzeba, że wszystkie źródła rękopiśmienne, nawet źródła urzędowe, podają tę ustawę w tekście polskim, z czego wynika, że był to jej tekst

autentyczny, podobnie jak się rzecz miała co do wydanych na rok przedtem konstytucyi sejmowych (1543, zob. niżej). Łaciński tekst Przyłuskiego jest zatem tylko prywatnem tłómaczeniem autora; w tym nieautentycznym kształcie przedostał się on do VL.

Poprzednio już, rozpatrując część pierwszą, mieliśmy sposobność stwierdzić na dwu przykładach, że wydawca z kilku, na różnych miejscach w kompendyach rozrzuconych postanowień prawnych, zestawiał, z większem lub mniejszem powodzeniem, całkowite, pełne teksty ustaw. W części niniejszej nie brak również prób tego rodzaju. Pierwszą z nich stanowi restytucya tekstu statutów sejmu toruńskiego z r. 1520. W pełnem brzmieniu nie były one nigdzie przedtem drukowane; tylko kompendya prawne, między niemi także Herburt, na którym się tu oparł wydawca, podawały na różnych miejscach dwa artykuły z statutów tych zaczerpnięte. Z nich odtworzył on całość, na jaką go stać było, z rzeczonych dwu artykułów złożoną (nr. 88). Nie jest to pełny tekst tych, krótkich zresztą statutów; brakuje w nich formuły wstępnej i łączącego się z nią postanowienia o żegludze na Wiśle, oraz formuły końcowej wraz z datacyą [1]). Ale najważniejsze ustępy o pańszczyznach chłopskich i jurysdykcyi nad szlachtą z powodu popełnionych w miastach występków są tu podane; dodać trzeba z naciskiem, że porządek następstwa obu artykułów jest taki sam, jak w tekście oryginalnym. Okoliczność ta mogłaby nasunąć domysł, że wydawca miał pod ręką jakiś tekst rękopiśmienny statutów toruńskich, i że za jego przewodem ów właściwy porządek przywrócił. Mimo to mniemam, że przypuszczenie to należy usunąć. W części niniejszej posługiwał się już bowiem kilkakrotnie rękopisami, przedrukowując stamtąd odnośne zabytki w całości; gdyby więc i w tym wypadku korzystał był z tekstu rękopiśmiennego, byłby go przedrukował bez opuszczeń, nie ograniczając się do dwu tylko artykułów, jakich mu dostarczył Herburt. Nadpis, jaki umieścił nad tym zabytkiem w swojem wydawnictwie: Statuta, quae extant comitiis Thorunensibus, świadczy, iż sam zdawał sobie sprawę z fragmentaryczności odtworzonego przez siebie zabytku, i że nie miał żadnej podstawy do uzupełnienia jego tekstu. Trafne ugrupowanie obu artykułów może być wynikiem prostego przypadku, a zwłaszcza, jak się zdaje, tej okoliczności, że przepis o pańszczyznach kmiecych podał Herburt na bliższem miejscu swej księgi (str. 252—253), aniżeli przepis o występkach szlachty w miastach (str. 518—519).

Drugim zabytkiem, który tu z rozrzuconych w kompendyach

[1]) Por. Acta Tomic. V nr. 123. Takiż tekst w Metr. kor., wielu księgach sądowych i kilku współczesnych rękopisach prywatnych.

fragmentów został odtworzony, są obszerne statuty sejmowe z r. 1543, obejmujące w tekście VL. artykułów 58[1]). Znamy dziś siedemnaście przekazów rękopiśmiennych rzeczonych statutów, pośród nich dwa w oryginalnych księgach Metryki koronnej, jeden w odpisie takiej księgi z w. XVIII, dwa w współczesnych księgach sądowych, dwanaście w rękopisach prywatnych z XVI stulecia. Wszystkie bez wyjątku podają ten zabytek w języku polskim, zaczem nie można wątpić, że statuty owe w języku tym zostały uchwalone i wydane, i że tekst polski jest ich tekstem autentycznym[2]), podobnie jak to wyżej okazaliśmy co do najbliższych potem konstytucyj piotrkowskich z r. 1544. W układzie polskim obejmują one prócz formuł początkowych i końcowych, 29 artykułów, osobnemi rubrykami opatrzonych. Nie dochował się natomiast do naszych czasów ani jeden rękopis, urzędowy czy prywatny, któryby tekst rzeczonych statutów podawał w tłómaczeniu łacińskiem. Okoliczność ta nie może być przypadkową; dowodzi ona, że potrzebom współczesnego sądownictwa wystarczał w zupełności autentyczny tekst polski, i dlatego nie podjęto pracy przełożenia go na język łaciński. Wydawca VL. miał niewątpliwie pod ręką tekst polski owych statutów, przechowany snać w którymś z rękopisów biblioteki Załuskiego; ponieważ jednak nie przedsiębrał badań krytyczno-porównawczych, a zwłaszcza też nie korzystał z Metryki koronnej, ponieważ nadto wszystkie inne ustawy nasze nietylko z wieków średnich ale i z czasów Zygmunta I znał tylko w tekstach łacińskich, przeto łatwo mogło mu się nasunąć przypuszczenie, rzeczywistości nieodpowiadające, że ów tekst polski jest tylko tłómaczeniem autentycznego tekstu łacińskiego. Wogóle zarówno on, jak i Załuski wychodzili z zapatrywania, że wszystkie bez wyjątku ustawy aż do Zygmunta Augusta wychodziły po łacinie, a dopiero odtąd po polsku[3]). Stąd nasunęła się jako prosta konsekwencya myśl, żeby w VL. statuty z r. 1543 podać w tekście łacińskim. Mogło się to stać przedewszystkiem w tym sposobie, żeby wydawca dokonał sam przekładu

[1]) Por. Tablica III.

[2]) Za czem, na podstawie tekstu Metr. kor., oświadczył się już Zakrzewski, Powst. i wzrost reformacyi w Polsce, 240 uw. 16.

[3]) Omnes iam primo hoc absolutae sunt tomo, quaecunque lingua latina concinnatae sunt leges; huius enim usus in iis conscribendis ad tempora Sigismundi Augusti obtinuerat, deinde immutatus, quo commodius omnia a cunctis intelligerentur. Przedmowa do VL. k. II. — Pierwszy (tom VL.) jest łaciński; dawniej bowiem językiem tym prawa pisane do roku tysiąc pięćset pięćdziesiąt bywały, odtąd zaś ustąpiła łacina polszczyźnie. Załuski. Bibl. histor. etc. 109.

tekstu polskiego; wszelako dla pewnych powodów, na które jeszcze niżej zwrócimy uwagę, rzecz ta nie dała się urzeczywistnić. Musiał on tedy obrać inną ku temu drogę.

Tekst statutów z r. 1543 znajdował się już od dawna wydrukowany, w rozbiciu na poszczególne artykuły, u Przyłuskiego, który postanowienia odnośne rozmieścił w różnych miejscach swej księgi, stosownie do wymagań przyjętej przez się systematyki. Podał je tu wszystkie w języku łacińskim, zatem w tłómaczeniu z tekstu autentycznego, ażeby snać nie psuć jednolitości swego dzieła pod względem językowym, podobnie jak to uczynił był z tekstem polskim statutów z r. 1544, i jak nawet początkowe ustawy z czasów Zygmunta Augusta (1550), w języku polskim nietylko uchwalone, ale nawet w urzędowych drukach ogłoszone, zamieścił w całości w tłómaczeniu łacińskim. Jest rzeczą pewną, że, jak co do tamtych zabytków, tak też i co do statutów z r. 1543, Przyłuski nie korzystał z jakiegoś gotowego, dla celów praktycznych dokonanego przekładu, dostarczonego przez jakiś dawniejszy rękopis; owszem tłómaczył sam, z wytkniętym z góry celem zużytkowania przekładu w swoim systematycznym układzie prawa. Przemawia za tem użycie niektórych wyrazów technicznych, obcych ówczesnemu stylowi urzędowemu, jak np. terrarum legati (zam. nuncii terrestres) na oznaczenie posłów ziemskich, jak niemniej dążenie do pewnej elegancyi stylu, właściwe humanistom, a w ślad za tem używanie odpowiedniego wyrazownictwa, jak fortassis zam. fortasse, imperitabant zam imperabant i t. p.; rzeczy odpowiadające w zupełności nastrojowi, poglądom i dążeniom literackim Przyłuskiego, trudne do przypuszczenia u przeciętnego tłómacza-praktyka. Materyał, zawarty w tekście polskim statutów z r. 1543 spożytkował Przyłuski niemal w całości; opuścił tylko to, co w jego układzie systematycznym nie mogło znaleźć dla siebie miejsca i przeważnie nie przedstawiało znaczenia pod względem rzeczowym, t. j. początkowe i końcowe formułki statutów, łącznie z postanowieniem, tuż przed końcową formułką zamieszczonem, że statuty owe obowiązywać mają tylko na przeciąg jednego roku. Z pozostałych 29 artykułów tekstu polskiego niema ani jednego, któryby w zupełności pominiętym został przez Przyłuskiego. Nie wszystkie jednak uwzględnione zostały w całości i z zupełną, wyczerpującą ścisłością. Najczęściej wprawdzie podaje on tłómaczenie zupełnie wierne, tak, że żadne postanowienie, żaden szczegół istotny nie zostały tu opuszczone, a różnica między przekładem a tekstem autentycznym polega co najwyżej na niewinnych amplifikacyach lub skróceniach stylowych. Czasem jednak zachodzą różnice bardziej istotne. Raz, w tłómaczeniu, przerzucono człony artykułów, innym razem, z niedopatrzenia czy myl-

nego zrozumienia rzeczy, przełożono błędnie pewien wyraz lub myśl całą, innym znowu razem dodano słowa lub ustępy, nieuzasadnione tekstem polskim, kiedyindziej naodwrót opuszczono czy to wyrazy istotne czy nawet całe zdania pierwowzoru; wreszcie jest kilka wypadków, gdzie całe dłuższe ustępy danego artykułu pominięto w zupełności. Dodać trzeba, że w wielu wypadkach to samo postanowienie statutów z r. 1543 przytoczone jest u Przyłuskiego dwu- i wielokrotnie na różnych miejscach, wtedy mianowicie, jeżeli odnośny artykuł dotyczy kilku przedmiotów, o których autor mówi w różnych częściach swego systemu. W tym razie jednak wyjątkowo tylko zdarza się, żeby pełny tekst artykułu powtarzał kilkakrotnie w całości; najczęściej postępuje on w ten sposób, że tekst podstawowy podaje tylko raz, na innych zaś miejscach umieszcza już tylko pewne, dłuższe lub krótsze wyimki z niego, albo ustępy stosownie skrócone lub stylistycznie zmienione, jako teksty drugorzędne; przyczem nieraz, przez dodanie odpowiednich cytatów, odsyła tu czytelnika do tekstu podstawowego.

Pełną dłonią, w odniesieniu do niniejszych statutów, skorzystał z Przyłuskiego Herburt. Przejął on z niego przeważną część należących tu postanowień i rozmieścił na różnych miejscach swego dzieła, stosownie do wymogów przyjętego przez siebie układu alfabetycznego. Wszelako nie wyzyskał Przyłuskiego w zupełności. Opuszczał mianowicie dość często teksty drugorzędne (choć nie wszystkie), dodając w zamian za to od siebie nieraz takie streszczenia lub excerpty, których w Przyłuskim nie było; co większa, opuścił nawet teksty podstawowe dwu artykułów (por. art. łać. 12 i art. pol. 14). Miał jednak przytem niewątpliwie pod ręką autentyczny tekst polski, w dwu bowiem wypadkach, gdzie Przyłuski tekst podstawowy przetłómaczył tylko w części, dodał jeszcze przekład brakujących ustępów (art. 16. 22).

Wreszcie, z obu swoich poprzedników, po części z jednego, po części z drugiego, skorzystał Januszowski, przejmując do swego dzieła przeważną część podanych tamże ustępów statutowych z r. 1543. I on pomija w szerszej mierze teksty drugorzędne, zwracając baczniejszą uwagę na pełne teksty podstawowe; tych ostatnich opuścił jednak więcej niż Herburt, bo aż pięć (art. pol. 14 i art. łać. 14. 17. 20. 58). Stąd wynikło, że w Herburcie znajdujemy niektóre artykuły, których niema u Januszowskiego, i na odwrót u Januszowskiego jeden, którego niema w Herburcie.

Rzeczone trzy kompendya podawały zatem obfity, prawie że wyczerpujący materyał postanowień statutowych z r. 1543, wszystkie w brzmieniu łacińskiem, ostatni ponadto w tekście polskim, jakoby w tłómaczeniu, które zresztą u Januszowskiego dołączone jest do prze-

ważnej części innych ustaw, niewątpliwie w języku łacińskim wydanych. Mając przed sobą oryginalny, polski tekst statutów z r. 1543, ale wychodząc z błędnego założenia, że to tylko tłómaczenie autentyku, z drugiej zaś strony, napotkawszy w omówionych kompendyach teksty łacińskie tychże statutów, musiał wydawca VL. dojść do przekonania, że właśnie autorowie kompendyów korzystali z tekstu oryginalnego, którym on sam nie rozporządza. Stąd, gdyby nawet był miał zamiar podjąć pracę samodzielnego przekładu tekstu polskiego na język łaciński, musiał mu się nasunąć wniosek, żeby zamiaru tego zaniechać; tłómaczenie takie byłoby bowiam dało tekst conajmniej stylistycznie odmienny od rzekomego tekstu autentycznego, t. j. tekstu podanego w kompendyach. Z tego punktu widzenia nasuwał się tylko jeden sposób wyjścia z trudności: należało rozrzucone w kompendyach ustępy statutowe zgromadzić razem, wydzielić, przez porównanie z rękopisem polskim, teksty drugorzędne od podstawowych, a przejąwszy bez zmiany tę ostatnią grupę ustępów z kompendyów, ułożyć je, idąc tu znowu za wskazówką rękopisu polskiego, w stosownym porządku, i w ten sposób zrestytuować właściwy, rzekomo pierwotny tekst statutów z r. 1543.

Zadanie wydawcy ułatwiała znacznie okoliczność, że ustępy rzeczonych statutów, rozrzucone w kompendyach, miały wszędzie, podobnie jak ustępy innych tamże zużytkowanych ustaw, stosowne cytaty marginesowe, wskazujące na ich pochodzenie, n. p. Sigismundus anno 1543, albo Sigismundus Petricoviae a. 1543. albo krótko: anno 1543 i t. p. Tylko wyjątkowo brakowało cytatu, n. p. u Przyłuskiego co do art. 15, 16, 17, albo też cytat był niedokładny, n. p. u Herburta co do art. 17 (Sigismundus bez daty), albo mylny, n. p. u Przyłuskiego art. 56 z datą 1523 r., u Herburta art. 14 z datą 1547, u Januszowskiego art. 29 z datą 1643 (omyłka widoczna). Podstawy do poprawek dostarczał tu jednak tekst polski, a ponadto zazwyczaj w innem kompendyum data ta stosownie była sprostowaną. W ten sposób zatem zebranie całego materyału stało się tylko kwestyą uważnego przeglądnięcia kompendyów, a przedewszystkiem podanych tamże napisów marginesowych.

Co do pytania, na którem z kompendyów oparł się wydawca VL., zaznaczyć przedewszystkiem należy, że pominął zupełnie Przyłuskiego. Gdziekolwiek Przyłuski, chociażby drobnemi tylko odmiankami różni się od Herburta i Januszowskiego, tam tekst VL. bliższym jest obu tym ostatnim tekstom, aniżeli tekstowi Przyłuskiego; jeżeli się z nim zgadza zupełnie, to tylko dlatego, że także pomiędzy Przyłuskim a Herburtem i Januszowskim niema w danym wypadku żadnej różnicy. Z dwu pozostałych kompendyów żadno nie było tu wyłącznem źródłem VL., ale oba po części; pewna przewaga jest jednak po stronie Her-

burta. Stąd wynikło, że VL. podają jeden artykuł, którego nie miał Herburt, tylko Januszowski, i na odwrót cztery artykuły, których brakło w Januszowskim, ale zamieścił je Herburt. Nawet w tych wypadkach, gdzie dany artykuł znajdował się w obu kompendyach, właściwości tekstu wskazują raz na pochodzenie z Herburta, innym razem na pochodzenie z Januszowskiego. Na pewno pochodzą z Herburta art. 1. 2. 4. 6. 10. 13—15. 17. 20—22. 56—58, z Januszowskiego art. 12 i 34—55 (ta ostatnia grupa artykułów, stanowiąca jednolitą całość, o jurysdykcyi sądów duchownych, podaną była we wszystkich kompendyach razem); wreszcie art. 3. 5. 7—9. 11. 16. 18. 19. 23—33 mogą pochodzić albo z Herburta albo z Januszowskiego, porównanie tekstów nie wykazuje tu bowiem różnic na korzyść lub niekorzyść któregokolwiek z obu kompendyów; w myśl tego, co przed chwilą zaznaczono, przyjąć można, że raczej Herburt aniżeli Januszowski służył tu za podstawę.

Zaczerpnięte z obu dzieł ustępy oddano w VL. zupełnie wiernie, jak je podawali Herburt lub Januszowski. Różnice między VL. a obu tymi zbiorami polegają tylko na zwykłych odmiankach tekstowych, jakie VL. wykazują w przedruku jakichkolwiek innych zabytków; wynikły one bądź to z niedopatrzenia w korrekcie, bądź też dokonane zostały z umysłu, jako poprawki rzeczywiście lub rzekomo błędnych lekcyi. Ta bezwzględna zależność tekstu naszego od jego źródeł spowodowała, że wszystkie te artykuły, jakie w nich podano w brzmieniu niedokładnem, zepsutem, w ogóle skoszlawionem, przeszły w tym samym kształcie do VL. Dobry tekst, oparty na wiernem i dokładnem tłómaczeniu autentyku polskiego, podają zatem tylko art. 1, 3, 5, 7—9, 12—14, 18, 21, 23, 24. 26—29, 31, 34—44, 46—55. Inne, zamieszczone tu w języku łacińskim artykuły, porównane z oryginalnym tekstem polskim, różnią się odeń rzeczowo w mniejszym lub większym stopniu, dlatego tylko, że tak je wydrukowali Herburt lub Januszowski, idąc tu zresztą za Przyłuskim. Przerzucenie członów (zdań) spotykamy w art. 15 i 16, istotne myłki w tłómaczeniu, nieraz bardzo szkodliwe, w art. 15, 30, 45, nieuzasadnione dodatki tłómacza w art. 15, 22, 33, 57, opuszczenia poszczególnych, rzeczowo ważnych wyrazów lub zdań w art. 2, 4, 6, 20, 25, wreszcie opuszczenia całych dłuższych ustępów w art. 10 i 56. Ta zupełna zgodność VL. z tekstami, nawet błędnymi, Herburta i Januszowskiego stanowi pierwszy walny dowód, że wydawca nasz restytuował tekst statutów z r. 1543 z owych kompendyów, a nie tłómaczył sam tekstu polskiego, ani też nie korzystał z jakiegoś gotowego, pełnego tłómaczenia rękopiśmiennego. W obu bowiem ostatnich wypadkach mielibyśmy do zaznaczenia pomię-

dzy tekstem VL. a tekstem Herburta i Januszowskiego, jakieś bardziej istotne różnice stylistyczne, zarazem też tekst ów zawierałby poprawny i dokładny przekład wielu błędnych lub niezupełnych ustępów owych dwu kompendyów. Gdybyśmy zaś nawet przypuścili, że owo rzekomo gotowe tłómaczenie rękopiśmienne samo wykazywało jakieś usterki w porównaniu z autentycznym tekstem polskim, to zawsze jeszcze trudno, a raczej niepodobna byłoby wytłómaczyć ich identyczności z usterkami kompendyów.

Podstawę do uporządkowania rozrzuconych luźnie w kompendyach artykułów mógł dać wydawcy tylko jakiś rękopis, zawierający pełny tekst (polski) rzeczonych statutów. W istocie, w VL. odnajdujemy, na ogół biorąc, właściwy porządek i następstwo artykułów; okoliczność, która stwierdza wypowiedziane poprzednio bez bliższego uzasadnienia zapatrywanie, że wydawca rękopis taki rzeczywiście miał pod ręką. Niemniej przeto restytucya pierwotnego, pełnego układu nie dała się przeprowadzić w zupełności, w części dla przeszkód, jakie się nastręczały z samej istoty rzeczy, w części z powodu niezupełnej ścisłości, z jaką tu postępował wydawca.

Przedewszystkiem tedy w tekście łacińskim (VL.) brakuje niektórych ustępów. jakie zawiera oryginalny tekst polski. Brakuje najpierw tych, których nie podał Przyłuski. i które z tego powodu nie znalazły się także ani w Herburcie ani u Januszowskiego. Należą tu: formuła początkowa statutów (wstęp) i formuła końcowa wraz z datą. a ponadto bezpośrednio tę ostatnią wyprzedzający przepis, że statuty z r. 1543 obowiązywać mają tylko na przeciąg jednego roku. Brakuje dalej tych ustępów, które wprawdzie podał Przyłuski, ale których nie przejęli ani Herburt ani Januszowski; dla wydawcy, który się opierał wyłącznie na dwu ostatnich publikacyach, ustępy te tak dobrze jakby nie istniały. Należy tu art. pol. 14 o granicach między Koroną a innymi krajami Rzeczypospolitej, tudzież początek ostatniego ustępu art. pol. 15 (odpowiadającego art. łać. 20) o leżeniu ksiąg ziemskich. Brakuje wreszcie w dwu wypadkach takich nawet ustępów, które podawał nie tylko Przyłuski ale także Herburt i Januszowski, t. j. art. pol. 13 o annatach i końcowy ustęp art. pol. 17 (odp. art. łać. 22) o causae officii. Jaki jest powód tych opuszczeń, trudno rozstrzygnąć; wynikły one zapewne nie ze względów zasadniczych, ale z prostego przeoczenia przy przeszukiwaniu obu kompendyów. Znamienną jest geneza pominięcia art. pol. 9, poddającego mennicę księcia pruskiego oraz miast pruskich pod nadzór ustanowionej z ramienia Rzeczypospolitej komisyi. Artykuł ten podały w wiernym przekładzie wszystkie trzy kompendya. Prócz tego znalazł się w nich inny jeszcze artykuł o monecie pruskiej,

odmiennej w szczegółach treści, mianowicie tekst wystosowanej do króla prośby senatorów i posłów, ażeby księciu pruskiemu i miastom pruskim zabronił bicia monety. W rubryce tego ostatniego artykułu zaznaczył Przyłuski wyraźnie, że go uchwalono na sejmie piotrkowskim z r. 1534, i miał w tem racyą zupełną; był to ustęp, wyjęty z legacyi senatorów i posłów ziemskich, zgromadzonych na sejmie z tego roku, wysłanej w ważnych sprawach państwa do bawiącego podówczas na Litwie Zygmunta I [1]). W Herburcie, może przez przypadkową omyłkę (przestawienie cyfr), a może też skutkiem niewczesnego pomysłu poprawiania rzekomych błędów Przyłuskiego, data zabytku tego została zmienioną na 1543; rektyfikacyę tę przyjął także Januszowski. Oba kompendya, na których opierał się wydawca VL., podawały zatem rzeczony ustęp jako rzekomą część składową statutów z r. 1543, obok drugiego ustępu, dotyczącego monety pruskiej, który rzeczywiście z statutów owych pochodził. Pytanie, który z nich należy uwzględnić przy restytucyi tekstu, nie mogło, wobec treści tekstu polskiego, podlegać wątpieniu; a jednak wydawca, przez dziwne niedopatrzenie, czy też dla innych powodów, w które tu już wchodzić nie możemy, uczynił właśnie wybór zgoła niewłaściwy: z obu artykułów o monecie pruskiej pominął ten, który tu należał, podając zamiast niego drugi, z zabytkiem naszym nic nie mający wspólnego. W ten sposób w tekst statutów z r. 1543 dostał się całkiem niespodziewanie jako art. łać. 11 ustęp, zaczerpnięty z legacyi sejmowej 1534 r. Zużytkowywanie przedruków późniejszych zamiast źródła pierwotnego (Przyłuskiego) odbiło się tu jeszcze raz szkodliwie na wartości wydawnictwa.

Inna grupa zboczeń, jakie wykazuje tekst łaciński (VL.) w porównaniu z polskim, ma swoje źródło również w niedopatrzeniu wydawcy. Nie udało mu się zawsze szczęśliwie wyosobnić tekstów drugorzędnych od podstawowych; niektóre teksty drugorzędne, zwłaszcza takie, które stylistycznie były nieco odmiennie zredagowane, uważał on za podstawowe, skąd nasunęła się rzekoma konieczność zamieszczenia ich w układzie statutów. Stosowne miejsce dla nich wskazywał oczywiście tekst polski; ponieważ jednak na zasadzie tych samych wskazówek rozmieszczone zostały także właściwe, rzeczywiste teksty podstawowe, dotyczące tych samych przedmiotów, przeto zdarzyło się kilkakrotnie, że w układzie VL. sąsiadują ze sobą dwa na pozór odrębne artykuły, które jednak w rzeczywistości są jednym, tym samym artykułem; artykuł, oparty na tekście drugorzędnym, należało tu wła-

[1]) Por. Rękop. Czartor. (Acta Tomiciana) nr. 258 str. 20 - 33.

ściwie opuścić. Tak art 17 o udziale dostojników i urzędników w rokach wielkich jest właściwie powtórzeniem znacznej części art. 16; art. 19 stawiający warunek osiadłości dla urzędników grodzkich, powtórzeniem końcowego ustępu art. 18; art. 58 o ważności zapisów w księgach sądowych, powtórzeniem drugiej części art. 56; wszystkie z pewnemi tylko stylistycznemi zmianami, czasem bardzo nieznacznemi, wobec czego dziwić się tylko można nieuwadze wydawcy, który identyczności postanowień nie dostrzegł.

Zaznaczamy jedną jeszcze różnicę obu układów, łacińskiego i polskiego. Jako art. łać. 32 zamieścił wydawca postanowienie o stanowisku stron stawających przed sądem bez prokuratora. Przepis ten należy w istocie do statutów z r. 1543, ale w tekście oryginalnym znajduje się on na zgoła innem miejscu. Stanowi on mianowicie część składową art. pol. 29, odpowiada zatem art. łać. 56, i tam też z porządku należało go uwzględnić. Wydawca przeniósł go na inne zgoła miejsce, ze względu na pewien związek rzeczowy, w jakim zostawał z art. łać. 31 (art. pol. 25). Art. bowiem 31 mówi o prokuratorach sądowych; w mniemaniu wydawcy należało doń przyłączyć inne postanowienie, o stronach stawających bez prokuratora. Jest to jedyny wypadek, gdzie wydawca naruszył świadomie porządek następstwa artykułów, wbrew wskazówkom tekstu polskiego.

W tem oto pominięciu artykułów, niezawartych w kompendyach, w zużytkowaniu uchwały, wydanej przez inny sejm, w kompendyach mylnie do sejmu z r. 1543 odniesionej, w dwukrotnem zużytkowaniu kilku, dwukrotnie w kompendyach podanych identycznych przepisów, wreszcie w przestawieniu jednego artykułu ze względu na rzekome wymagania systematyki, leży nowy dowód, że wydawca ani sam tekstu polskiego nie tłómaczył, ani też z gotowego pełnego przekładu rękopiśmiennego nie korzystał, a owszem tylko z rozrzuconych u Herburta i Januszowskiego ustępów tekst swój układał. Wszystkie bowiem te luki i błędy nie mogły się znaleźć w przekładach pełnych, a gdyby się nawet znalazły jakie, nie mogły się tak wyraźnie zgadzać z kompendyami.

Oto, jak wypadła rekonstrukcya tekstu statutów z r. 1543, owoc najmozolniejszej ze wszystkich pracy kompilacyjnej, jaką wydawca w ogóle przy ogłoszeniu tej publikacyi miał do przeprowadzenia. Powiedzmy ogólnie: wypadła zgoła niefortunnie, odtworzony bowiem tekst nietylko że nie był autentycznym, ale ponadto nawet jako tłómaczenie odbiegał w wielu względach od oryginału.

Rozpatrzyliśmy w ten sposób pochodzenie wszystkich aktów, zawartych w drugiej części pierwszego tomu VL. Co do chronologicznego

ich uporządkowania nie spotykamy tu już tak licznych i tak czasem rażących usterek, jak w części pierwszej. Przyczyną zmiany była okoliczność, że z małymi wyjątkami wszystkie akty były datowane i dlatego właściwe ich rozmieszczenie chronologiczne nie przedstawiało żadnych trudności. W dwu wypadkach, gdzie akt nie miał daty, nie zdołał się jednak wydawca ustrzedz błędu. Tak edykt publikacyjny Zygmunta I (z r. 1524), wydany do jego zbioru statutów z 1507—1523 (nr. 78), dostał się całkiem niewłaściwie przed konstytucye z r. 1507 (nr. 79), dlatego tylko, że na tem samem miejscu podało go (za edycyą z r. 1524) wydanie zamojskie Statutów Zygmuntowskich z r. 1602. Należało go właściwie umieścić dopiero po nrze 92. Podobnież rezolucya królewska na legacyę ks. pruskiego w sprawie udziału jego w elekcyi tudzież apelacyj pruskich (nr. 106), wydana najprawdopodobniej r. 1530, umieszczoną została między dwoma aktami z lat 1528 i 1529 (nr. 105. 107), zamiast conajmniej dopiero po akcie nr. 107 Przyczyna, dla której ta niedatowana odpowiedź właśnie tutaj, nie zaś na jakiemkolwiek innem miejscu się znalazła, była czysto zewnętrzną i przypadkową. Wspomniany co dopiero akt z r. 1528, który ją bezpośrednio wyprzedza, jest to edykt Zygmunta do mieszkańców Prus o płaceniu dziesięcin biskupowi włocławskiemu (nr. 105). Przyłuski wydrukowawszy ten edykt, podał, bezpośrednio po nim, rzeczoną odpowiedź królewską. Wydawca, korzystając w tem miejscu z Przyłuskiego, zachował ten sam porządek, nie mając innej podstawy do określenia chronologii rzeczonej rezolucyi królewskiej. Zresztą zachodzi tu jeszcze tylko kilka drobniejszych usterek w układzie chronologicznym aktów z tych samych lat; wynikły one z nieznajomości dat dziennych lub niedostatecznego uwzględnienia ich następstwa po sobie. Statuty toruńskie z r. 1520 (i nieznanej wydawcy daty dziennej 7 stycznia, nr. 88) winny wyprzedzać statuty bydgoskie z (4 grudnia) 1520 (nr. 87). Dekret Janusza mazowieckiego przeciw heretykom z 16 marca 1525, podany jako nr. 97, winien następować po nrze 92, gdyż nry 93—96 pochodzą z kwietnia 1525. Przywilej infeudacyi Bytowa i Luneburga z 3 maja 1526, podany pod nr. 102, należało umieścić po nrze 98 gdyż nry 99—101 pochodzą z końca maja i z lipca tegoż roku. Co do rozmieszczenia aktów, inserowanych w późniejszych potwierdzeniach rozstrzygającą pozostała data potwierdzenia, nie zaś aktu inserowanego (nr. 93).

Pytania, czy wszystkie akty, z jakimi się tu spotykamy, nadawały się do zamieszczenia w zbiorze, nie mamy zamiaru rozpatrywać zasadniczo, sprawa ta bowiem zależy w znacznej mierze od zakreślonego z góry przez samego wydawcę zakresu publikacyi. Nie wytykamy

też zamieszczenia omówionej przed chwilą przy innej sposobności odpowiedzi królewskiej na legacyę ks. pruskiego z r. 1530 (nr. 106), jakkolwiek bowiem nie była to ustawa w formalnem tego słowa znaczeniu, to jednak ze względu na zasadnicze określenie ważnego stosunku prawnego, mogła się przedstawić jako akt, nadający się do zbioru pomników ustawodawstwa krajowego. Podnosimy natomiast, że nie należało zamieszczać przywileju Zygmunta z r. 1525, zapewniającego Albrechtowi pruskiemu roczną płacę 4000 zł. (nr. 96) tudzież pisma królewskiego do senatorów z r. 1516, zapytującego o radę co do zamierzonego małżeństwa (nr. 83). Pierwszy akt nie nadawał się do uwzględnienia ze względu na treść, drugi zarówno ze względu na treść jak i formę.

Poważniejsze zarzuty muszą spotkać wydawcę z powodu pominięcia wielu zabytków, które tu zamieścić należało, i które znane już były z publikacyj dawniejszych. I gdybyśmy się tutaj, podobnie jak przy rozbiorze części pierwszej, ograniczyli do tych tylko wydawnictw, z których sam wydawca korzystał, poczet zabytków pominiętych okazałby się dość znacznym. Tak pominął on przedewszystkiem wielką ustawę bydgoską z 3 grudnia 1520 o pogłównem, jeden z najciekawszych zabytków ustawodawstwa skarbowego polskiego, wydrukowaną we wszystkich trzech głównych kompendyach, na których się opierał [1]). Ustawa ta podaną tu została wprawdzie w tekście skróconym; tego jednak wydawca nie mógł wiedzieć, nie porównywając jej z urzędowymi tekstami rękopiśmiennymi, a gdyby się tego nawet przypadkiem był domyślił, nie mogła w tem tkwić żadna przeszkoda, skoro i niektóre inne zabytki w tekście skróconym świadomie przedrukowywał. Okoliczność, że ustawa ta dawno już straciła zastosowalność, jako jednorazowa uchwała podatkowa, nie powinna była również wpłynąć na pominięcie, jak nie wpłynęła na opuszczenie licznych uniwersałów poborowych, przedrukowanych w dalszych tomach VL., jak nie przeszkodziła mu także zamieścić w tomie pierwszym tego rodzaju ustaw jednorazowych jak: o taksacyi dóbr z r. 1527 (nr. 104), ustawy wojennej z r. 1544 (nr. 123. 124) i t. p. Pominął dalej wydawca ustawę o cenach towarów z r. 1524, podaną w dwu znanych mu kompendyach [2]), prawda, że bez formuł wstępnych i końcowych, ale wyraźnie w dopiskach marginesowych jako ustawa Zygmunta z r. 1524 określoną; pominął także szczegółowy instruktarz celny z 25 maja 1524, przedrukowany

[1]) Przyłuski 955—962; Herburt 115—122; Januszowski 326—338.
[2]) Przyłuski 322—323; Herburt 21—22.

przez Januszowskiego [1]) ze współczesnego druku (por. rozdz. 1. nr. 8). Znacznym jest zwłaszcza poczet opuszczeń z Zalaszowskiego. Dla wydawcy, który w dziale, obejmującym czasy Jagiełły, przywilejów erekcyjnych Akademii krakowskiej wprawdzie nie podał, ale późniejsze ich uwzględnienie zapowiedział [2]), nieobojętnym chyba musiał być przywilej Zygmunta z r. 1535 o prerogatywach szlachectwa profesorów krakowskich; nie przedrukował on jednak przywileju tego w swym zbiorze, choć podawał go Zalaszowski [3]). Skoro zaś z tegoż samego autora uznał za potrzebne wcielić do swego wydawnictwa bullę Klemensa VII z r. 1525 o alternacie miesięcy przy obsadzaniu godności kościelnych w Polsce (nr. 98), skoro w części pierwszej zamieścił również kilka bull papieskich, przeważnie nawet nieodnoszących się do stosunków polskich, to było już niekonsekwencyą, przynajmniej z jego stanowiska, że pominął inne, w Zalaszowskim podane, ważne pomniki ustawodawstwa papieskiego, dotyczące Polski, a mianowicie cztery bulle Leona X, jedną z r. 1513 o wyborze archidyakonów w Polsce [4]) i trzy inne z r. 1515, jedną o dziesięcinach w Polsce [5]), drugą o nadanym arcybiskupowi gnieźnieńskiemu urzędzie legati nati [6]) i trzecią wykluczającą plebejuszów od dostępu do godności kapitulnych [7]).

Prócz tych opuszczeń, uderza jeszcze okoliczność, że wydawca pominął w zupełności wiele innych druków, które byłyby mu mogły dostarczyć ważnego materyału do uzupełnienia zbioru. Nie kładziemy nacisku na pominięcie przeważnej części druków Zygmuntowskich, zawierających rozporządzenia królewskie i pomniejsze ustawy z pierwszej połowy XVI w., jakie wyliczyliśmy w rozdziale pierwszym; w warunkach ówczesnych zgromadzenie i zużytkowanie tych druków było jeszcze rzeczą prawie niemożliwą, zwłaszcza o ile chodziło o druki ulotne, na luźnych arkuszach wytłaczane. Bardziej już zastanawia okoliczność, że w szeregu tych druków nawet tak ważna publikacya, jak Wietorowe wydanie Statutu mazowieckiego drugiego [8]) (t. z. zwód Goryńskiego), wraz z kilku ustawami mazowieckiemi pierwszorzędnego znaczenia, jak nowelami z r. 1532 [9]), przywilejem piotrkowskim z r.

[1]) Januszowski 79–84.
[2]) Vol. leg. I. 114.
[3]) Zalaszowski I. 579—581.
[4]) Ibid. I. 901—905.
[5]) Ibid. II. 687–689.
[6]) Ibid. I. 546—548.
[7]) Ibid. I. 892—896.
[8]) Statuta duc. Masoviae, 1541 k. 1—63.
[9]) Ibid. k. 63'—67.

1529 [1]) nie zostały wcale uwzględnione. Statuty mazowieckie z r. 1538, przedrukowane u Wietora [2]), dostały się do naszego zbioru skądinąd, z rękopisu [3]). Bardziej jeszcze znamiennem jest pominięcie całego szeregu publikacyj innych, przeważnie dość rozgłośnych, nieraz w wielu edycyach powtarzanych, po części na krótko przed podjęciem wydawnictwa VL. ogłoszonych, o których istnieniu wydawca chyba wiedział, i jeżeli nie wszystkie, to z pewnością większą ich część łatwo mógł dostać, chociażby w samej tylko bibliotece Załuskiego. Zużytkowanie tych publikacyj byłoby zasób materyału ustawowego, dla VL. przydatnego, znacznie pomnożyło. Tak, skoro podał tu wieluński edykt przeciw heretykom (nr. 9) i dekret księcia mazowieckiego przeciw Luteranom (nr. 97), byłby był niewątpliwie musiał znaleźć miejsce dla sześciu jeszcze innych edyktów luterskich, wydanych przez Zygmunta I, z lat 1520 [4]), 1522 [5]), 1523 [6]) 1525 (przeciw Luteranom w Gdańsku) [7]), 1535 [8]) i 1542 (przeciw Luteranom litewskim) [9]), w publikacyach tych zamieszczonych. Niewątpliwie też należało uwzględnić dwa edykty kró-

[1]) Statuta duc. Masoviae k. 133—138.

[2]) Ibid. k. 138'—142.

[3]) Por. str. 79.

[4]) Lipski, Decas quaest. 1616, 111—112; Toż 1626, 138—139; Toż 1632, 104—106; Toż 1647, 92; Stephanides, Opuscula, De controv. inter spirit. et saec. ord. 1632, 72; Załuski, Epist. hist. famil. 1711, II 742; Ancuta, Ius plenum relig. cathol. 1719, 46—47.

[5]) Lipski, Decast quaest. 1616, 117—118; Toż 1626, 141—142; Toż 1632, 106—107; Toż 1647, 93—94; Załuski, Epist. histor. famil. 1711 II, 743—744; Ancuta, Ius plen. relig. cathol. 1719, 115—117.

[6]) Encomia Lutheri (1524) A_2—A_3; Epist. Andr. Cricii et Edictum Regis Pol. in Mart. Lutherum (1524) 4—4' (niel); Łaski, Stat. nova incl. prov. Gnesn. 1527 KK_3—KK_4; Toż 1528 HH_2—HH_3; Orzechowski, Chimaera 1562, 132—134; Toż, inne wyd. 1562, 81—82; Karnkowski, Const. synod. prov. Gnesn. 1579, 126—127; Lipski, Decas quaest. 1616, 116—117; Toż 1626, 139—141; Toż 1632, 105—106; Toż 1647, 92—93; Bzowski, Annal. eccles. 1630 XIX. 490; Stephanides, Opuscula De controv. inter spirit. et saec. ord. 1632, 72—73; Załuski, Epist. histor. famil. 1711 II 742—743.

[7]) Lipski, Decas quaest. 1616, 118—120; Toż 1626, 142—144; Toż 1632, 107—108; Toż 1647, 94—96; Hartknoch, Preuss. Kirchenhistoria 1686 II 659—660.

[8]) Lipski, Decas quaest. 1616, 121; Toż 1626, 145—146; Toż 1632, 109; Toż 1647, 96—97; Bzowski, Annal, eccl. 1630 XIX, 895; Stephanides, Opuscula, De controv. inter spirit. et saec. ord. 1632, 73—74; Damalewicz, Vitae Vlad. episc. 1642, 372—373; Raynald, Ann. eccles. XX. 1690 p. 695-696; Załuski, Epist. hist. famil. 1711 II 744; Ancuta, Ius plenum relig. cathol. 1719, 47—49; Załuski, Dwa miecze 1731, 247—249.

[9]) Załuski, Dwa miecze 1731, 251—252.

lewskie o egzekucyi starościńskiej przeciw wyklętym z lat 1511 [1]) i 1516 [2]). Może też byłoby się znalazło miejsce dla przywileju królewskiego z r. 1526, stwierdzającego wolność duchowieństwa dyecezyi krakowskiej od ciężarów wojennych [3]), a niewątpliwie byłby się tu był musiał znaleźć dekret z r. 1527 o dziesięcinach należnych biskupowi włocławskiemu [4]), skoro takiż sam dekret z r. 1528 zamieszczony został w VL. (nr. 105). Jeżeli na uwzględnienie w zbiorze zasługiwał pomnik prawa miejskiego, jak ordynacya Gdańska z r. 1526 (nr. 100; por. też w drugim tomie ordynacyę Gdańska z r. 1570), to należało także podać inny, zupełnie analogiczny zabytek, ordynacyę miasta Brunsbergi z r. 1526 [5]). Wreszcie wymagały koniecznego uwzględnienia: dekret królewski z r. 1527 o wolnej żegludze na Wiśle [6]), jako też dwa pierwszorzędnego znaczenia edykty w sprawach monetarnych pruskich z r. 1529 [7]) i 1530 [8]). Wszystkie te zabytki drukowane były już przedtem bądź to w rozpowszechnionych Statutach synodalnych, bądź też w znacznych dziełach Damalewicza. Lipskiego, Ancuty, Hartknocha, Tretera, Bzowskiego, Załuskiego i Lengnicha, że tu wymienimy tylko ważniejszych i pospolitszych. Niewątpliwie pominięcie ich nie wynikło stąd, żeby wydawca o samem istnieniu dzieł tych nie wiedział; przyczyna leżała snadź gdzieindziej, w pewnem zasadniczem stanowisku, jakie w sprawie tej zajął. Jakiem ono było, nie trudno odgadnąć, porównywając materyał zużytkowany z niezużytkowanym. Oto wydawca zrzekł się z góry zamiaru wyczerpania wszystkich bez wyjątku, znanych już w jego czasach zabytków ustawodawczych, pominął z umysłu podrzędniejsze dzieła i zbiory prawne, tudzież wszystkie publikacye w ścisłem tego słowa znaczeniu historyczne, a ograniczył się głównie tylko do większych zbiorów prawa koronnego, jak zbiór Łaskiego i Statuty Zygmuntowskie, do takichże zbiorów prawa pruskiego, jak *Privilegia Prussiae* i *Iura fundamentalia*, wreszcie do najważniejszych,

[1]) Łaski, Stat. nova incl. prov. Gnesn. 1527, NN_4—OO; Toż 1528 KK_4—LL; Karnkowski, Const. Synod. prov. Gnesn. 1579, 151'—152.

[2]) Olszowski, Die archiep. Gnesn. 1673, 186—188; Załuski, Epist. histor. famil. 1709 I. 1 dod. K.

[3]) Lipski, Decas quaest. 1616, 79(s)—78(s); Toż 1626, 93—94; Toż 1632, 72—73; Toż 1647, 60—61.

[4]) Lengnich, Gesch. d. preuss. Lande 1722 I. 48 nr. 17.

[5]) Treter, De episc. Varmien. 1685, 101—107.

[6]) Lengnich, Gesch. d. preuss. Lande 1722, I 18 nr. 6.

[7]) Ibid. I 74 nr. 30.

[8]) Ibid. I 83 nr. 39.

wielkich kompendyów prawnych, jak Przyłuski, Herburt, Sarnicki, Januszowski, Zalaszowski.

Na tem zamykamy przegląd źródeł pierwszego tomu VL. oraz ocenę metody wydawniczej, jaką w publikacyi tego zbioru zastosowano. Rozbiór nasz dał rezultat pod wielu względami ujemny dla wydawcy. Oparł się on przedewszystkiem na materyale poprzednio już drukowanym, i to co do ustaw średniowiecznych wyłącznie, co do ustaw Zygmuntowskich prawie bez wyjątku. Wogóle zatem publikacya jego prawie że w niczem nie rozszerza znajomości źródeł naszego prawa poza to, co podały już ważniejsze publikacye wieku XVI. przedewszystkiem Łaski, wydania statutów Zygmuntowskich, Przyłuski i pierwsze edycye ustaw pruskich. Ale nawet materyału drukowanego nie wyzyskał w całości; pominął znaczną część druków współczesnych z czasów Zygmunta I, pominął cały szereg innych publikacyj późniejszych, o ile to nie były większe zbiory ustaw i wielkie kompendya prawne. Zamiaru wszechstronnego wyczerpania dostępnych sobie źródeł drukowanych widocznie nie powziął, a jeśli go miał, nie przeprowadził go stanowczo i konsekwentnie. Nawet tych publikacyj, z których korzystał, nie wyzyskał całkiem ściśle, pomijając nieraz zabytki, które z istoty i treści nadawały się do uwzględnienia, przyczem w wyborze materyału dopuszczał się niekonsekwencyi, podając z pewnej grupy pomników ustawodawczych pewne tylko zabytki, a pomijając inne, treścią i charakterem zupełnie im pokrewne. Naodwrót wcielił do swego wydawnictwa niektóre akta, które, ściśle biorąc, ustawami nie były i przeto na uwzględnienie nie zasługiwały. Usunąwszy z góry wszelką myśl skontrolowania tekstów drukowanych tekstami rękopiśmiennymi, przedewszystkiem takimi, jakich dostarczyć mogły źródła urzędowe (Metryka koronna), pozbawił się w wielu wypadkach możności przywrócenia pełnych tekstów autentycznych; idąc za drukami, nie wyjmując tu nawet Łaskiego i przedruku urzędowego wydania Statutów Zygmuntowskich, podawał i podawać musiał bardzo często teksty skrócone, interpolowane, przerobione, wogóle zepsute i skoszlawione; czasem podany w drukach przekład łaciński przyjąć musiał jako oryginalny zamiast autentycznego, niedrukowanego tekstu polskiego. Ponadto, mając do wyboru między dwoma lub więcej przedrukami tego samego zabytku, które się wzajemnie nietylko w drobnych odmiankach tekstowych, ale czasem nawet w całych ustępach i szeregach ustępów różniły, wybierał nieraz teksty gorsze, daleko od autentycznych odbiegające, zawierzywszy zbyt pochopnie zmienionemu drukowi późniejszemu, zamiast się tu oprzeć na druku pierwotnym. W pewnym stopniu na nieścisłość i niedokła-

dność tekstu, przynajmniej w pomniejszych odmiankach, wpłynęła także okoliczność, że z kilku wydań tego samego dzieła nie zużytkowywał wydania pierwotnego, ale późniejsze, w części odmienne. Nie zawsze ostrożnie i z należytą ścisłością czerpiąc ze swych źródeł, rozdzielał czasem jednolitą ustawę na dwie rzekomo osobne, albo też dwie ustawy łączył ze sobą w rzekomą, jednolitą całość. Podjął też kilkakrotnie samodzielną pracę zestawiania rozrzuconych w źródle tekstów w jedną całość. Czasem, jak przy kompilacyi rewersałów, pochodzących od dwu wystawców, sam pomysł był zasadniczo chybiony i doprowadził do stworzenia aktów w rzeczywistości nigdy nieistniejących; w innych razach, gdzie sama myśl rekonstrukcyi mogła być usprawiedliwioną, nie zawsze dała się ona przeprowadzić szczęśliwie, przynosząc w wyniku tekst niezupełny, skażony powtórzeniami, a nawet wciągnięciem ustępów, należących do innych pomników ustawowych. Do tych wszystkich usterek i błędów, jakie tu wniosły czy to same źródła, czy też niewłaściwa metoda, zastosowana w ich zużytkowaniu, przyłączyły się wreszcie dość liczne, często istotne i zasadniczego znaczenia błędy tekstowe, popełnione w samym przedruku, bądź to skutkiem nieopatrznej korrekty, bądź też z niewczesnej chęci poprawiania rzekomych usterek pierwodruków; zewnętrzna strona zabytków ustawowych, często już w samych źródłach naruszona, wyszła tu skutkiem tego w kształcie bardziej jeszcze zepsutym. Dodać wreszcie trzeba, że i sam układ chronologiczny, w zbiorze przeprowadzony, podlega wielu zarzutom, nawet co do takich zabytków, które wydawca przejął z gotowemi datami; gorzej jeszcze przedstawia się rzecz co do zabytków niedatowanych, które najczęściej dostały się na niewłaściwe miejsce, rodząc nieraz mylne przypuszczenia co do czasu swego powstania; są nawet wypadki, gdzie do niedatowanych aktów przydano objaśnienia chronologiczne, rzeczowo błędne, rzeczywistości nieodpowiadające.

Oto szereg zarzutów, przeważnie zasadniczych, nieraz bardzo ważnych, jakie z dzisiejszego, ściśle naukowego stanowiska uczynić można wydawcy. I, cokolwiek zresztą dałoby się przytoczyć na jego usprawiedliwienie, nie można przecież będzie zaprzeczyć, że na niektóre zasługuje całkowicie, bez żadnych zastrzeżeń, i że przy większej uwadze i staranności mógł się ich ustrzedz nawet wydawca z pierwszej połowy XVIII stulecia. Ale znaczną ich część trzeba będzie przecież złagodzić albo nawet usunąć, jeśli uwzględnimy czas, w którym wydawnictwo powstawało i warunki, wśród których się dokonywało. O wielu postulatach i zadaniach wydawniczych, jakie ustaliła dzisiejsza nauka, podówczas jeszcze nie wiedziano albo nie zdawano sobie z nich

dokładnej sprawy; o czem zaś miano świadomość, to w ówczesnych warunkach pracy naukowej daleko trudniej, a po części niepodobna było przeprowadzić. Przytem odgrywał tu ważną rolę cel praktyczny, wysuwający się na pierwsze miejsce, sam w sobie bardzo doniosły, który się z wydawnictwem połączył. Chodziło o ogłoszenie pełnego zbioru ustaw Rzeczypospolitej, jakiego podówczas nie było, dla użytku władz i całego społeczeństwa. Taki zbiór był istotnie potrzebą naglącą; zbytnia drobiazgowość w gromadzeniu materyału byłaby wydawnictwo o tak olbrzymim zakresie odwlekła w nieskończoność. Trzeba było zatem zakreślić pewne, ściślejsze granice poszukiwaniom materyału, ażeby jaknajrychlej dojść do wytkniętego celu. Ten jeden, jedyny wzgląd wystarcza już do usprawiedliwienia wielu istotnych i najbardziej zasadniczych zarzutów, jakie z dzisiejszego punktu widzenia podnieść możemy przeciw publikacyi. Byłoby więc niesprawiedliwością potępiać Konarskiego; owszem, trzeba mu przyznać zasługę wielką, niespożytą, że samą myśl wydawnictwa podjął i w sposobie, na jaki go było stać, przeprowadził. Czem dla początków wieku XVI był Statut Łaskiego, na co się potem nie zdobyła cała reszta tego stulecia i cały wiek XVII, to urzeczywistnił Konarski w pierwszej i początkach drugiej połowy wieku XVIII: dał narodowi wielki, jednolity zbiór pomników ustawodawstwa krajowego od początku aż do czasów jemu najbliższych. I trzeba dodać, że się zasłużył nietylko współczesnym, ale i potomnym; bo już nawet po upadku państwa, kiedy prawo nasze straciło moc obowiązującą i stało się tylko przedmiotem badań naukowych, przez cały wiek XIX aż do dni naszych, nauka posługuje się Voluminami jako głównym zbiorem zabytków ustawodawstwa polskiego, i niewiadomo, jak długo jeszcze, przynajmniej w dalszych tomach, posługiwać się niemi będzie musiała. Publikacya Konarskiego ma więc w sobie coś pomnikowego: objęła ona nietylko całą przeszłość, ale wystercza i w przyszłość, na całe stulecia. Był tedy Konarski wielkim i torował nowe drogi nietylko w reformach edukacyi narodowej i pomysłach naprawy Rzeczypospolitej, ale i w tym, bardzo śmiałym jak na swój czas i olbrzymim zaprawdę pomyśle ogłoszenia zbioru wszystkich ustaw polskich. Że nie we wszystkiem sprostał zadaniu, w tem wina stosunków, wśród których działał; że zaś na tych usterkach i błędach, jakie wykazuje zbiór jego, cierpi nauka dzisiejsza, w tem wina nauki samej. Dwa blizko stulecia upływają od czasu, kiedy się pojawił pierwszy tom Voluminów; ale dopiero po upływie całych stu lat od jego wydania podjął Bandtkie pierwszą próbę poprawienia tekstów i uzupełnienia materyału średniowiecznego ustawodawstwa polskiego, jakie one zawierały; a tylko pół stulecia liczymy sobie od czasu, kiedy się pojawiło

nowe, pomnikowe wydanie niektórych zabytków tegoż samego ustawodawstwa średniowiecznego, dokonane przez Helcla. Pracowano zatem wprawdzie nad usunięciem braków i niedostatków, ale tylko częściowo, a i tutaj jeszcze nie wyczerpująco; późniejsze czasy, licząc od Zygmunta I zaniedbano prawie w zupełności. W tem tkwi wina nauki dzisiejszej, a zarazem drogowskaz jej zadań na przyszłość.

I. Wykaz synoptyczny źródeł

1. Część pierwsza

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Łaski, Privilegium 1506	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594
1	1—54	1347 (i nast.) Wiślica (i inne miejsc.) Kazimierza Wielkiego Statuty ziemskie	I. 7′—39′		
2	55—58	1374, 17 września, Koszyce. Ludwika węg. przywilej ziemski	I. 40—41′		
3	58—60	1382, 27 listopada, Radomsko. Stanów polskich konfederacya po śmierci Ludwika węgierskiego zawarta		6—7	
4	60—63	1401. 18 stycznia, Wilno. Panów litewskich przywilej unii między Polską a Litwą	I. 128—129	690—692	
5	63—66	1404, 22 maja, Raciąż. Konrada z Jungingen W. Mistrza Zakonu krzyżackiego, przywilej pokoju z Polską	I. 132—133	708—710	
6	66—71	1413, 2 października (mylnie 2 grudnia), Horodło. Włodzisława Jagiełły i Witołda przywilej unii między Polską a Litwą	I. 125—127′	686—690	
7	71—82	1423, (28 października), Warta. Włodzisława Jagiełły Statuty ziemskie (redakcya druga)	I. 42—47′		
8	82—85	1422, 23 lipca, Czerwieńsk. Włodzisława Jagiełły przywilej ziemski	I. 48—49′		
9	85—86	1424, 9 kwietnia, Wieluń. Włodzisława Jagiełły edykt przeciw heretykom	I. 75—76	169—170	
10	86—89	1424, 7 czerwca, Toruń. Pawła Russdorfa, W. Mistrza krzyżackiego, przywilej wolnego handlu Polski z Zakonem	I. 158—159	749—751	
11	89—95	1433, 9 stycznia, Kraków. Włodzisława Jagiełły przywilej ziemski	I. 50—52′		

I-go tomu Voluminów Legum.

(ustawy średniowieczne).

Herbart, Statuta 1597(1620)	Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Privilegia stat. duc. Prussiae 1616	Załuskowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terr. Prussiae 1728	U w a g a
338—341		3—7				
153—154 w wyd. z 1563 lub 1567 85	3—4	73—74				
529—531	750—753					
374—376	838—841					
524—529	743—750					
346—349		7—11				
191—192	260—261			I. 38—39		
	904—907					
341—346		12—19				

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Łaski, Privilegium 1506	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594
12	95—98	(1361, 6 listopada, Wieliczka). Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, arbitracya w przedmiocie dziesięcin	I. 53—54′		
13	98—104	1359 (mylnie 1369) 14 czerwca, Kraków. Bodzanty, biskupa krakowskiego, ordynacya w przedmiocie dziesięcin	I. 55—58′		
14	105	(1464—1471, w indeksie VL. przyjęto przybliżoną datę ok. 1466). Jana, syna Lutka z Brzezia, biskupa krakowskiego, statut (synodalny) o t. z. annus gratiae	I. 58′	118	
15	105—108	(1389—1404 Rzym). Bonifacego IX papieża bulla o wolnościach Kościoła (zatwierdzenie Karoliny)	I. 59—61	101—105	
16	109—112	1413, 17 lutego, Rzym. Jana XXIII papieża bulla o wolnościach Kościoła (zatwierdzenie Karoliny)	I. 61′—63	105—108	
17	112—114	(1432, 11 lutego, Lublin). Władysława Jagiełły Statut o przechodach wojska	I. 63′—64	893—895	
18	114—129	1435, 31 grudnia, Brześć kujaw. Władysława Jagiellończyka dyplom pokoju z Zakonem krzyżackim	I. 133′—141	710—723	
19	129—130	1436, 18 marca, Malborg. Pawła Russdorfa, W. Mistrza Zakonu krzyżackiego, dyplom pokoju z Polską	I. 141—141′	724	
20	130—131	b. d. (nie w kształcie dyplomu). Porządek i następstwo dostojników i urzędników królestwa polskiego, a częściowo i W. X. litewskiego	I. 141′		
21	132—133	1435, 31 grudnia, Brześć kujaw. Władysława Jagiellończyka dyplom zobowiązujący go do szanowania pokoju z Zakonem			
22	132—138	(1435, 31 grudnia, Brześć kujaw.) Urywek dyplomu książąt mazowieckich w sprawie pokoju z Zakonem krzyżackim	I. 152′—155	743—749	

Herburt, Statuta 1697 (1620)	Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Privilegia stat duc. Prussiae 1616	Zalaszowski, Ius Regni Pol 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	Uwaga
16	205—206					W nadpisie Ł., a za nim we wszystkich późniejszych drukach, także w VL, statut ten mylnie oznaczony jako Statut biskupa Lutka.
	263—266					
	266—268					
32 - 33 i po raz wtóry 350—351						
376—392	842—862		6—13′			
392	862—863					
			13′			
	891—900					

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Łaski, Privilegium 1506	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594
23	138	(1435, 31 grudnia). Wyliczenie pieczęci przywieszonych na dyplomie pokoju brzeskiego z 31 grudnia 1435	I. 155'—156		
24	139—140	1438, 16 grudnia, Piotrków. Włodzisława Jagiellończyka przyprzywilej zatwierdzający prawa Zygmunta, W. ks. litewskiego	I. 129—129	692—693	
25	140—141	1438, 25 kwietnia, Korczyn. Stanów polskich konfederacya dla przestrzegania praw królestwa i wytępienia herezyi	I. 76—76'	171	
26	141—142	1439, 10 maja, Nowe Miasto. Spytka z Melsztyna i jego zwolenników akt konfederacyi			
27	142	1440, 12 marca, Kraków. Włodzisława Jagiellończyka statut, wzbraniający zastawiania dóbr do wielkorządztwa krakowskiego należących	I. 84—84'	375—376	
28	143—149	1440, 10 maja, na wyspie Czepiel. Włodzisława Jagiellończyka przywilej, zatwierdzający potwierdzenie Włodzisława Jagiełły, udzielone r. 1421, 3 marca, przywilejowi Kazimierza Wielkiego z r. 1356 (*sic*) 5 października w przedmiocie urządzenia wyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim	I. 167'—171	294—300	
29	149—164	(1447, 24 sierpnia, Piotrków). Statuty zjazdu walnego	I. 88'—91		
30	154—156	1451, 17 czerwca, Piotrków). Kazimierza Jagiellończyka Statut o monecie brakteatowej	I. 86'—87	436—437	
31	156—158	(1465, w maju, Korczyn). Statuty zjazdu walnego	I. 87'—88'		
32	159—170	1451, 17 czerwca, Piotrków. Kazimierza Jagiellończyka zatwierdzenie ordynacyi żup bocheńskich i wielickich Kazimierza Wielkiego z r. 1368, 21 kwietnia, wraz z dodaniem nowych postanowień	I. 76'—82'	398—403	

Herburt, Statuta 1597(1620)	Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Privilegia stat. duc. Prussiae 1616	Zalaszowski, Ius. Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	U w a g a
531—532	753—754					
192—193	262—263			I. 40		
		74—75				
49—50	85			I. 460—461		
	1016—1025					
289 291	374—376					
416—422	32—47					

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Łaski, Privilegium 1506	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594
33	171—172	1451, 17 czerwca, Piotrków. Kazimierza Jagiellończyka przywilej o prerogatywach arcybiskupa gnieźnieńskiego		84—85	
34	172—179	1454, 6 marca, Kraków. Kazimierza Jagiellończyka przywilej inkorporacyi Prus i Pomorza do Polski	I. 156'—157 fragment	751—753 fragment	
35	179—183	1454, 15 kwietnia, Toruń. Stanów pruskich i pomorskich zatwierdzenie inkorporacyi Prus i Pomorza do Polski			
36	183—184	1454, 24 czerwca, Toruń. Kazimierza Jagiellończyka przywilej, zastrzegający na przyszłość nadawanie zamków pruskich tylko krajowcom pruskim.			
37	184—185	(1448, m. 20 czerwca a 7 lipca prawdopodobnie). Kazimierza Jagiellończyka przywilej, przyjmujący księstwa oświęcimskie i zatorskie pod opiekę Polski		789	
38	186	1455, 31 października, pod Chojnicami. Kazimierza Jagiellończyka przywilej, zastrzegający wolność podatkową szlachcie ziem wielkopolskiej, łęczyckiej, sieradzkiej i kujawskiej		948—959 (949)	
39	186—190	1457, 21 lutego, Gliwice. Janusza, ks. oświęcimskiego dyplom, stwierdzający pozbycie tegoż księstwa na rzecz Polski		793—796	
40	190—191	1457, 3 marca, Kraków. Janusza, ks. oświęcimskiego pokwitowanie odbioru sumy należnej mu za sprzedane księstwo oświęcimskie		796—797	
41	191—192	1457, 3 grudnia, Piotrków. Kazimierza Jagiellończyka zatwierdzenie statutu Władysława Jagiełły o przechodach wojska z 1432, 11 lutego, z dodaniem nowych postanowień	I. 64'—65'	895—897	

Herburt, Statuta 1597(1620)	Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Privilegia stat. duc. Prussiae 1616	Zelaszowski, Ius Regni Pol 1699—1702	Iura fund. terr. Prussiae 1728	Uwaga
63—64	391—393			I. 682 684		W Przyłuskim i innych późniejszych zbiorach przywilej ten podany w zatwierdzeniu Aleksandra, które w VL. opuszczono.
			14—16		11—23	
			16'—18		23—30	
			18'—19		31—32	
						Przywilej niniejszy, podany u Przyłus. bez daty, w VL. umieszczony wśród aktów z r. 1454, którego daty sam Grünhagen, Leh.-u. Bes. Ukden II. 592 nr. 19 ustalić nie umiał, odnoszę do czasu między 20 czerwca a 7 lipca 1448 na podst. Długosza, Hist. Pol. V. 51.
264—265	320					
						W VL. dokument ten nieoddzielony zewnętrznie od poprzedniego.
33—34 i po raz wtóry 351—354	721—725					W tekście Ł. przywilej Jagiełły z 1432 inserowany jest w całości w przywileju Kazimierza z 1457, natomiast w VL. opuszczono przywilej Jagiełły, powołując się na str. 112, gdzie już raz był drukowany (nr. 17).

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Łaski, Privilegium 1506	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594
42	193—197	1458, 26 kwietnia, Piotrków. Kazimierza Jagiellończyka zatwierdzenie statutu Władysława Jagiełły o łupieżach dóbr duchownych i wyklętych z 1433, 31 stycznia, wraz z dodaniem nowych postanowień	I. 66—68	128—132	
43	197—198	1460, 9 lipca, Poznań. Konwentu lubińskiego zobowiązanie do zasięgania zezwolenia królewskiego przy wyborze opatów	I. 74—74′	145—146	
44	198—199	1460, 10 lipca, Poznań. Andrzeja, biskupa poznańskiego, zobowiązanie do niewyświęcania opatów lubińskich bez przyzwolenia królewskiego	I. 75	146	
45	199—202	1462, 20 kwietnia, Brześć. Kazimierza Jagiellończyka przywilej, wcielający ziemię bełską do Korony i nadający jej prawo polskie		704—707	
46	202	1463, 7 grudnia, Koło. Kazimierza Jagiellończyka przywilej, zastrzegający wolność podatkową szlachcie ziemi brzeskiej i kujawskiej		759(749)	
47	202—221	1466, 19 października, Toruń. Kompilacya dyplomów Kazimierza Jagiellończyka i Ludwika z Erlichshausen, W. Mistrza Zakonu krzyżackiego, ustalających warunki pokoju między Polską a Zakonem.	I. 142—150′	724—740	
48	222—225	b. d. Wysłańca Polski mowa do papieża Pawła II z prośbą o zatwierdzenie pokoju toruńskiego i z oświadczeniem obedyencyi Polski wobec Stolicy apostolskiej.	I. 150′—152	740—743	
49	225—226	(1470). Kazimierza Jagiellończyka zatwierdzenie praw i przywilejów królestwa polskiego		9 i 26	

Herburt, Statuta 1597(1620)	Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Privilegia stat. duc. Prussiae 1616	Zalaszowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	U w a g a
135—139	242—247					
1—2	209—211					
2—3	211—212					
401—404	795—799					
265	320—321					
	863—888		20—27			Łas., Przył. i Januss. zawierają tekst dyplomu W. Mistrza, Priv. d. Stände Preuss. tekst dyplomu król. Jakkolwiek w dop. marg. podano w VL., że akt ten przedrukowano z Łas., to jednak w rzeczywistości dokonano tu kompilacyi tekstu z dwu źródeł, zatem z Łas. i Privil., połączywszy ustępy z dyplomu królewskiego i W. Mistrza.
	889—891					
156 i 99	6 i 16					Niniejszy akt jest właściwie zlepkiem dwu osobnych ustępów, z których początkowy pochodzi z dyplomu Kazimierze Jag. z r. 1470, ale końcowy wzięty jest z dyplomu Władysława Warneńczyka z r. 1434.

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Łaski, Privilegium 1506	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594
50	226—227	1474, 11 marca, Korczyn. Kazimierza Jagiellończyka statut o łupieżcach dóbr duchownych	I. 68'—69	897	
51	227—228	(1477, 28 kwietnia, Piotrków). Ustawa wojenna zjazdu walnego		940—942	
52	229—230	1476, 26 lipca, Malborg. Kazimierza Jagiellończyka statut, wprowadzający w Prusiech prawo chełmińskie jako powszechnie obowiązujące			
53	231	1477, 13 czerwca, Korczyn. Kazimierza Jagiellończyka przywilej, zatwierdzający prawa ziem pruskich			
54	231—233	1478, 29 stycznia, Piotrków. Kazimierza Jagiellończyka dyplom, wzbraniający zastawiania ziemi sandomierskiej	I. 85'—86	376—377	
55	233—237	1479 (przez omyłkę 1579) 15 lipca, Piotrków. Mikołaja, biskupa warmińskiego, dyplom podległości lennej wobec Polski	I. 159'—161	754—757	
56	237—239	(1485) 12—15 września. Opis hołdu, złożonego Kazimierzowi Jagiellończykowi przez wojewodę mołdawskiego Stefana, z przytoczeniem rot przysiąg wojewody i jego bojarów	I. 167	806—808	
57	240—241	1494, 29 listopada, Toruń. Jana Olbrachta przywilej, zatwierdzający prawa ziem pruskich			
58	241—245	1494, 29 lipca, Kraków. Jana Olbrachta przywilej wcielenia księstwa zatorskiego do Polski		790—793	
59	245—246	(1494, 29 lipca). Rota przysięgi wierności, złożonej przez księcia zatorskiego i jego wasalów	I. 167—167'	797	
60	246—281	1496, 1 czerwca, Piotrków. Statuty sejmowe wraz z zatwierdzeniem (inserowanego) przywileju nieszawskiego Kazimierza Jagiellończyka z 1454, 23 listopada	I. 91'—111		

Herburt, Statuta 1597(1620)	Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Privilegia stat duc. Prussiae 1616	Załaszowski, Jus K·gni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	U w a g a
34—35	725—726					
35—37						
					33—36	
			28		36—37	
50—52	86—89			I. 457—459		
	907—912					
	1014—1015					W Ł. podane same tylko roty przysiąg wojewody i jego bojarów.
			31—32		37—40	
248—249	1013					

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Łaski, Privilegium 1506	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594
61	281—284	1499, 24 lipca, Wilno. Panów litewskich dyplom, zatwierdzający akt panów litewskich z daty Horodło, 1413, 2 października, z przydaniem nowych postanowień	I. 130—131′	692—695	
62	285—291	1501, 23 października, Mielnik. Aleksandra przywilej unii między Polską a Litwą			1005—1010
63	291—292	(1502). Aleksandra przywilej, zatwierdzający prawa ziemi sandomierskiej		30	
64	292—294	(1503, po 2 kwietnia), Piotrków. Statuty sejmowe	I. 111—112		
65	294—299	(1504, po 13 marca), Piotrków. Statuty sejmowe	I. 112—115		
66	299—309	1505, 31 maja, Radom. Statuty sejmowe	I. 115—120		
67	309—316	(1505, w maju). (Aleksandra zatwierdzenie) dyplomu Kazimierza Wielkiego z 1334, 9 października, zawierającego potwierdzenie przywileju żydowskiego Bolesława ks. kaliskiego z 1264, 16 sierpnia	I. 163′—167′	357—363	
68	316—325	(1505 w maju). (Aleksandra zatwierdzenie) traktatu Mikołaja Kotwicza, archidyakona poznańskiego, o interdyktach kościelnych	I. 69′—74		
69	325—334	(1505, w maju). (Aleksandra zatwierdzenie) zwyczajów prawnych ziemi krakowskiej	I. 120′—124′		
70	334—338	(1505, w maju) Roty przysiąg	I. 161′—163′		
71	338—340	1374, 8 kwietnia, Awinion. Grzegorza XI papieża bulla, potępiająca niektóre artykuły prawa saskiego i magdeburskiego	I. 172—173′	300—301	

Herbart, Statuta 1597(1620)	Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Privilegia stat. duc. Prussiae 1616	Zalaszowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	U w a g a
532—536	756—759					
105	89—90			I. 459—460		VL. nie podały daty nawet w nadpisie, pomimo że Herb. (tudzież Przył. i Januss.) przytaczają ten dokument pod datą 1502 r.
238—240	1115—1123			I. 74—79		
456—465	248—260					
						Z tekstu Łas. wypuszczono w VL. roty przysiąg księcia zatorskiego i jego wazalów, powołując się na tekst zamieszczony na str. 245—246 (nr. 59).
	1071—1072					

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Łaski, Privilegium 1506	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594
72	340	1374, 15 października, Awinion. Grzegorza XI papieża bulla, skierowana do cesarza Karola IV z zawiadomieniem o potępieniu niektórych artykułów prawa saskiego i magdeburskiego	I. 173′	302	
73	340—342	(1505). (Aleksandra zatwierdzenie) wykazu czternastu artykułów prawa saskiego i magdeburskiego, potępionych przez papieża Grzegorza XI	I. 174—174′	302—303	
74	342—352	(1505, w maju). Jana Łaskiego, kanclerza, układ prawa procesowego polskiego	I. 1—6		
75	352—354	(1505, w maju). Aleksandra przywilej, zatwierdzający Statut Łaskiego	I. 6′—7 I 175		
76	355—357	1505, 3 maja, Radom. Aleksandra przywilej, zatwierdzający prawa Królestwa polskiego	II. 66—67	23—25	

II. Wykaz synoptyczny źródeł

2. Część druga (ustawy

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Rękopisy	Druki z czasów Zygm. I.	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594	Herburt Statuta 1597(1620)
77	357—358	(1507, 2 marca, Kraków). Zygmunta I przywilej (rzekomy) zatwierdzenia praw królestwa polskiego		Konst. 1507 f. I—I′ (razem z Stat. z 1507)	30—31		105—107

Herburt Statuta 1697(1620)	Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Privilegia stat. duc. Prussiae 1616	Zalaszowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	U w a g a
	1073					
	1073—1074					
103—104		38—40				

I-go tomu Voluminów Legum.

z czasów Zygmunta I).

Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Statuta Sigism. I. (Zamość) 1602	Privil. stat. duc. Prussiae 1616	Zalaszowski, Ius Regni Pol 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	Inne wydawnictwa	U w a g a
	40—50 (razem z Stat. z 1507)						Niniejszy rzekomy przywilej nie stanowił osobnego aktu, jest to część składowa (wstępna) statutów sejmowych z r. 1507.

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Rękopisy	Druki z czasów Zygm. I.	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594	Herburt, Statuta 1597(1620)
78	358—359	(1524, kwiecień). Zygmunta I edykt, ogłaszający zbiór statutów sejmowych od r. 1507—1523		Stat. Sigis. I, 1524 1 (odm. 1—10)			
79	356—365	1507 (2 marca) Kraków Statuty sejmowe		Konst. 1507 1—4 razem z zatwierdz. praw. Stat. Sigis. I. 1524 1'—7' (odm. 1—10)			
80	366—374	1510 (22 lutego), Piotrków. Statuty sejmowe		Stat. Sigis I. 1524, 8—15' (1—10 odm.)			
81	374—379	1511 (15 lutego), Piotrków. Statuty sejmowe		Stat. Sigis I. 1524 15'—20' (1—10 odm.)			
82	379—383	151?, 7 grudnia Piotrków. Zygmunta I przywilej o wyborze biskupów warmińskich					
83	383—384	(1516, Wilno). Zygmunta I pismo do senatorów królestwa żądające rady co do zamierzonego małżeństwa			20—21		
84	384—387	1516, 2 marca, Wilno. Zygmunta I przywilej, nadający ziemi drohickiej prawo polskie			698—701	1030—1034	536—539
85	387—391	1519 (5 marca), Piotrków. Statuty sejmowe		Stat. Sigis I. 1524 24'—28 (odm. 1—5, 10) 21—24' (odm. 6—9)			

Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Statuta Sigism. I. (Zamość) 1602	Privil. stat. duc. Prussiae 1616	Zelaszowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	Inne wydawnictwa	U w a g a
		I. 1					
	40—50 (razem z statwierds. praw)	I. 2—11					
		I. 11—22					
		I. 22—29					
					40—45	Iura munic. terr. Prussiae 1578, K_3—M; 1612, 40—45; 1638, E_3—F; 1657, E_3—F; 1685, E_3—F; Załuski, Epist. histor. - famil. 1711. II 554—557; Iura capit. Varmien. 1724, P_2 - P_3'.	
20							
834—836							
		I. 29—34					

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Rękopisy	Druki z czasów Zygm. I.	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594	Herburt Statuta 1597(1620)
86	391	1519, 30 listopada, Brześć kujaw. Zygmunta I przywilej, zastrzegający nadawanie godności senatorskich w Prusiech krajowcom pruskim					
87	392—395	1520 (4 grudnia) Bydgoszcz. Statuty sejmowe		Stat. Sigis I. 1524 21—24' (odm. 1–5, 10) 25—28 (odm. 6—9)			
88	396—397	(1520, 7 stycznia), Toruń. Statuty sejmowe (fragment)			336—337 i 272—273		252—253 i 518—519
89	397—399	1521, 19 kwietnia, Toruń. Zygmunta I zatwierdzenie przywileju, wydanego stanom pruskim przez Kazimierza Jagiellończyka r. 1454, 6 marca (por. nr. 34), bez insercyi przywileju zatwierdzonego					
90	399—402	1523, Piotrków. Statuty sejmowe		Stat Sigis. I. 1524 28'—31 (odm. 1—10)			
91	403—427	(1523, Piotrków). Formula processus indiciarii, uchwalona na sejmie		Stat. Sigis. I. 1524 31'—55 (odm. 1—5, 10) 31'—54 (odm. 6—9)			
92	427—429	1524, 23 marca, Kraków. Zygmunta I edykt o odbywaniu targów w Polsce			312—313		305—307

Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Statuta Sigism. I. (Zamość) 1602	Privil. stat. duc. Prussiae 1616	Zalaszowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar Prussiae 1728	Inne wydawnictwa	U w a g a
					46—47	Iura munic. terr. Prussiae 1578 $M'—M_2'$; 1612 46—47; 1638 $F'—F_2'$; 1657 $F'—F_2'$; 1685 $F'—F_2'$.	
		I. 35—40					
1079 i 594—595							Podane tu tylko dwa środkowe artykuły, części wstępnej i końcowej (por. n. p. Acta Tomiciana V. 133—135 nr. 123) brakuje.
			31—33		47—51	Iura munic. terr. Prussiae 1578 $M_2—N_2'$; 1612 47—51; 1638 $F_2—F_2'$; 1657 $F_2—F_2'$; 1685 $F_2—F_2'$.	
		I. 40—44					
		II. 1—35					
1040—1043							

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Rękopisy	Druki z czasów Zygm. I.	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594	Herburt, Statuta 1597(1620)
93	429—440	1525, 9 kwietnia, Kraków. Zygmunta I dyplom, zatwierdzający instrument pokojowy Jerzego, margrabiego brandenburskiego i Fryderyka, ks. lignickiego, jako pośredników między Polską a Zakonem, z daty 1525, 8 kwietnia			762—770		
94	440—443	1525, 9 kwietnia, Kraków. Eberharda, biskupa pomezańskiego i innych pełnomocników Zakonu krzyżackiego dyplom, zatwierdzający postanowienia zawartego z Polską pokoju			775—777		
95	443—447	1525, 10 kwietnia, Kraków. Zygmunta I przywilej, nadający Albrechtowi, margr. brandenburskiemu, ziemie pruskie w lenno			770—773		
96	447	1525, 12 kw, Kraków. Zygmunta I przywilej, zapewniający Albrechtowi, margr. brandenburskiemu, roczną płacę 4000 zł.			773—774		
97	448—449	1525, 16 marca, Warszawa. Janusza III, ks. mazowieckiego, dekret przeciw heretykom					
98	449—453	1525 1 grudnia, Rzym. Klemensa VII papieża bulla o alternacie sześciu miesięcy przy obsadzaniu godności kościelnych w Polsce.					

Jannssowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Statuta Sigism. I. (Zamość) 1602	Privil. Stat. duc. Prussiae 1616	Zalassowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	Inne wydawnictwa	U w a g a
913—919			32—36				
923—925			37—38				
919—922							
922—923							
				I. 43—44		Łubieński, Series episc. Plocen. 1642, 157; Załuski, Epist. hist. fam. II. 1711, 744—745.	
				I. 674—678 i po raz wtóry I. 907—910		Piasecki, Praxis episc. 1611, 461; Nicolarts. Compend. praxis benef. 1731 127.	

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Rękopisy	Druki z czasów Zygm. I.	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594	Herburt Statuta 1597(1620)
99	453—454	1526, 26 maja, Malborg. Zygmunta I dyplom, wyjaśniający i uzupełniający niektóre postanowienia przywiloju lennego na rzecz Albrechta ks. pruskiego			774—775	1141—1143	
100	454—463	1526, 17 lipca, Gdańsk. Zygmunta I ordynacya miasta Gdańska					
101	463—469	1526, 17 lipca, Gdańsk Zygmunta I ordynacya ziem pruskich			778—783	1132—1139	
102	469—471	1526, 3-go maja, Gdańsk. Zygmunta I przywilej, nadający Jerzemu i Barnimowi, książętom pomorskim, miasta Bytów i Lauenburg w lenno			787—788	1220—1222	
103	471—479	1527, 19 marca, Kraków. Dekrety sejmowe		Decreta 1527 5 odmian			
104	479—483	1527, 19 marca, Kraków. Ustawa sejmowa o taksacyi dóbr			962—965		480—484

Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Statuta Sigism. I. (Zamość) 1602	Privil. stat. duc. Prussiae 1616	Zalaszowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	Inne wydawnictwa	U w a g a
923			38'—39				
942—948						Karnkowski, De iure prov. terr. Prussiae 1574 B_2'—D_2'.	
925—929						Lengnich, Gesch. d. preuss. Lande I. 1709 str. 4—10, nr. 2.	
972—973				I. 688—695		Lengnich, Gesch. d. preuss. Lande I. 1709 str. 3 nr. 1.	
		I. 45—55					
388—390							U Przył. tekst autentyczny, w Herb. Januss. i w VL. tekst złożony z trzech pierwszych ustępów Dekretów sejmowych z r. 1527 (nr. 103) tudzież z dalszych (z opuszczeniem trzech pierwszych) ustępów niniejszej ustawy.

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Rękopisy	Druki z czasów Zygm. I.	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594	Herburt Statuta 1597(1620)
105	483—484	1528, 10 stycznia, Piotrków. Zygmunta I edykt do mieszkańców Prus o płaceniu dziesięcin biskupowi włocławskiemu			783—784		
106	484—487	(1530). Zygmunta I odpowiedź na legacyą ks. pruskiego w sprawie udziału jew wyborze królów polskich, apelacyj z księstwa pruskiego tudzież dawania listów żelaznych			784—6		

Jannusowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Statuta Sigism. I. (Zamość) 1602	Privil. stat. duc. Prussiae 1616	Zalaszowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	Inne wydawnictwa	U w a g a
						Stephanides, Opusc. De controv. int. ord. eccl. et. saec. in Pol. 1632, 63—65; Damalewicz, Vitae Vlad. episc. 1642, 365—366; Raynald, Ann. eccl. XX 538—539; Lengnich, Gesch. d. preuss. Lande I. 1709 str. 50 nr. 18.	
930 i 912							U Przył. i Janusz. akt ten bez daty, w VL zamieszczono go między aktami z 1528 i 1529; w rzeczywistości zdaje się on należeć do r. 1530; wyszedł zapewne skutkiem remonstracyj ks. pruskiego z powodu pominięcia go przy elekcyi Zygmunta Augusta r. 1530. — Końcowy ustęp tego aktu (De eisdem appelationibus) w VL. niewłaściwie tu przyłączony; należy on do Konstytucyj sejmowych z r. 1543, jak to zresztą wyraźnie Przył. na marginesie zaznaczył.

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Rękopisy	Druki z czasów Zygm. I.	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594	Herburt, Statuta 1597(1620)
107	487—495	1529, 21 czerwca, Wilno. Zygmunta I dyplom pokoju między Polską a Albrechtem ks. pruskim					
108	495—496	1530, 26 marca, Kraków. Zygmunta I przywilej, zastrzegający wolność elekcyi królów polskich			12		159
109	496—497	1530, 26 marca, Kraków. Zygmunta I przywilej, zastrzegający przyszłe potwierdzenie praw królestwa przez nowo obranego króla Zygmunta Augusta			10—11		157—159
110	497—499	1530, 1 kwietnia, Kraków. Zygmunta I przywilej, zastrzegający stanom pruskim prawo udziału w elekcyi królów polskich					
111	499—512	1532, 20 stycznia, Kraków. Konstytucye sejmowe		Constit. 1532, 6 odmian			
112	513—514	1537, 6 lutego, Kraków. Zygmunta Augusta przywilej, stwierdzający złożenie przysięgi i zastrzegający późniejsze potwierdzenie praw królestwa			13—14		
113	514—515	1537, 6 lutego, Kraków. Zygmunta I przywilej, zastrzegający przyszłe potwierdzenie praw królestwa przez Zygmunta Augusta					

Januszowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Statuta Sigism. I. (Zamość) 1602	Privil. stat. duc. Prussiae 1616	Zalaszowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	Inne wydawnictwa	U w a g a
			40'—43'				
10							
	50—51						
					51—54	Iura munic. terr. Prussiae 1578 N_2'—O'; 1612 51—54; 1638 F_3'—G; 1657 F_3'—G; 1685 F_3'—G.	
		I. 55—72					
	51—52				80—83	Iura munic. terr. Prussiae 1578 V—V_2'; 1612 80—82; 1638 I_3'—I_4; 1657 I_3'—I_4'; 1685 I_3'—I_4.	
					54—56	Iura munic. terr Prussiae 1578 O'—O_2'; 1612 54—56; 1638 G—G_2; 1657 G—G_2; 1685 G—G_2.	

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Rękopisy	Druki z czasów Zygm. I.	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594	Herburt, Statuta 1597(1620)
114	515—516	1538, 28 lutego, Piotrków. Zygmunta I przywilej, zastrzegający wolność elekcyi królów polskich			12—13		159—160
115	516—535	1538, 7 marca, Piotrków. Dekrety i konstytucye sejmowe		Decreta et Const. 1538, 5 odmian			
116	536—540	1538, 7 marca, Piotrków. Konstytucye sejmowe dla księstwa mazowieckiego	Rękopis				
117	541—546	1538, 12 września, Kraków. Konstytucye ziem pruskich		Const. terr. Pruss. 1541			
118	546—551	1539, 15 lutego, Kraków. Konstytucye sejmowe	Rękopis				
119	551—555	1539, 15 lutego, Kraków. Ustawa wojenna sejmowa		Const. 1539, z trzech odmian 2 albo 3			
120	555—565	1540, (17 marca), Kraków. Konstytucye sejmowe	Rękopis				
121	565—566	1542, 20 września, Kraków. Zygmunta I przywilej, określający tok instancyj sądowych w ziemiach pruskich					

Jannusowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Statuta Sigism. I. (Zamość) 1602	Privil. stat. duc. Prussiae 1616	Zalaszowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1798	Inne wydawnictwa	Uwaga
10—11							
		I. 72—98					
						Statuta duc. Masoviae, 1541. 138'—142.	
					57—65	Karnkowski, De iure prov. terr. Prussiae 1574, A—B_2; Iura munic. terr. Prussiae 1578 O_2'—Q_4; 1612 57—65; 1638 G_2—H_2; 1657 G_2—H_2; 1685 G_2 H_2.	
					66—67	Iura municip. terr. Prussiae 1578 Q_4—R'; 1612, 66—67; 1638 H_2—H_2'; 1657 H_2—H_2'; 1685 H_2—H_2'.	

Pozycya	Paginacya Vol. Leg.	Ustawa	Rękopisy	Druki z czasów Zygm. I.	Przyłuski, Statuta 1553	Sarnicki, Statuta 1594	Herburt, Statuta 1597(1620)
122	566–582	1543 (12 kwietnia) Kraków. Konstytucye sejmowe			Passim		Passim
123	582—585	1544, Piotrków. Ustawa wojenna sejmowa			942–944		37—41
124	585—587	1545 (sic, 1544). Ustawa (rzekoma) o okazowaniu (Lustratio militum)			944—946		
125	587—589	1547, 23 lutego, Wilno. Zygmunta Augusta przywilej, nadający powiatowi bialskiemu prawo polskie			701—703	1034–1036	539—541

Janussowski, Statuta 1600	Przywileje koronne 1600	Statuta Sigism. I. (Zamość) 1602	Privil. stat. duc. Prussiae 1616	Załaszowski, Ius Regni Pol. 1699—1702	Iura fund. terrar. Prussiae 1728	Inne wydawnictwa	U w a g a
Passim							Tekst tutaj ogłoszony zestawiony został z luźnych ustępów, rozrzuconych w różnych miejscach Herb. i Jan. O szczegółach, jako też o stosunku tego tekstu do autentycznego tekstu pol. por tabl. III.
							Jest to pierwsza część ustawy sejmowej z r. 1544 Podany tu tekst łaciński jest dokonanym przez Przył. przekładem tekstu autentycznego polskiego.
							Jest to druga część ustawy sejmowej z r. 1544, nie zaś osobna ustawa z 1545. Co do tekstu por. uw. poprz. (ad nr 123).
836—837							

III. Ta-

wykazująca układ i pochodzenie zamieszczonego w Voluminach stosunek jego do autenty-

Tekst łaciński Voluminów Legum					
Paginacya	Artykuł	Początkowe i końcowe słowa artykułu	Teksty podstawowe		
			Przyłuski	Herburt	Januszowski
566_{21d} – 567_{12s}	1	Cum sulditi — facta et recepta.	698	523	742
567_{12s} — $_{9d}$	2	Tametsi vero incolas — volumus et pollicemur.	946	28—29	933
567_{9d} — $_{ost.}$	3	Quamquam postulati — accedat consensus.	321	162 albo	1057—1058
568_{1s} — $_{10s}$	4	Quando quidem fraternitates — puniri debet.	321	181	279
568_{11s} — $_{19s}$	5	Domini palatini — facere ipsi palatini.	320	315 albo	1056
568_{20s} — $_{8d}$	6	Cum de occlusione — pro Nobis tollemus.	421—422	517	1038
568_{8d} — 569_{17s}	7	Telonearee litterae — Reipublicae postulabit.	424	486 albo	74
569_{18s} — $_{9d}$	8	Tametsi multum — illi imponatur.	431	492—493 albo	68
569_{9d} — $_{5d}$	9	Assentimur dominorum — casibus exceptis.	24	92 albo	113
569_{4d} — 570_{4s}	10	In eo cum consiliariis — debet se iustificare.	171—172	193	263
			442	295	379

blica,

Legum tekstu łacińskiego konstytucyj sejmowych z r. 1543, oraz cznego tekstu polskiego.

Tekst łaciński Voluminów Legum			Tekst polski autentyczny		Stosunek tekstu łacińskiego (VL) do autentycznego tekstu polskiego
Teksty drugorzędne (excerpty, ustępy skrócone lub zmienione)			Artykuł	Rubryki artykułów	
Przyłuski	Herburt	Januszowski			
				Zygmunt z Bożej Miłości... (tytuł i wstęp).	Nie ma.
			1	O zjednoczeniu z koroną państw księstwa wielkiego litewskiego, pruskiego, oświancimskiego i zatorskiego.	Tł. wierne.
					Wzmianka o wojnie z Turkiem trzykrotnie pominięta, zresztą tł. wierne.
			2	Składy miejskie.	Tł. wierne.
			3	O cechach rzemieślniczych.	Pod koniec opuszczony ustęp o deferowaniu wojewody przez starostę, zresztą tł. wierne.
					Tł. wierne.
			4	O zamknienie drogi do Śląska a do Węgier.	Ustęp o przewożeniu towarów niemieckich przez furmanów niemieckich, opuszczony, zresztą tł. wierne.
			5	O liściech celnych	Tł. wierne.
			6	O clech wodnych.	Tł. wierne.
			7	O walnem sejmie.	Tł. wierne.
			8	O wyjeżdżaniu z Polski poddanych naszych.	Znaczna część artykułu (środkowy ustęp o wyjazdach w towarzystwie) opuszczona.
			9	O mynicy.	Artykuł ten w tekście łać. wypuszczony, mimo że się znajdował w Przył. Herb. i Janusz.

Tekst łaciński Voluminów Legum					
Paginacya	Artykuł	Początkowe i końcowe słowa artykułu	Teksty podstawowe		
			Przyłuski	Herburt	Januszowski
570_{6g} — ost.	11	Universi senatores — posse videntur.	441 z datą 1534	294—295 albo z datą 1543	379
571_{1g} — $1sg$	12	Quanquam in litteris — valore relinquimus.	786		932
571_{14g} — $12d$	13	Satisfaciendo postulationibus — pro monitione.	179—180	144	301
571_{11d} — $8d$	14	De civibus et plebeis — litteris nostris.	458	84 z datą 1547	
			109	15	232—233
			808		
571_{1d} — 572_{20g}	15	Visum est Nobis — esse non debent.	583 i po ras wtóry 677	85	456—457
572_{21g} — $8d$	16	Quod si iudices — hominum prorogetur.		85—86 albo	458—458
572_{1d} — 573_{1g}	17	Palatini, Castellani — illius excusetur.	677—678 (bez daty)	88—89 (bez daty)	

Tekst łaciński Voluminów Legum			Tekst polski autentyczny		Stosunek tekstu łacińskiego (VL) do autentycznego tekstu polskiego
Teksty drugorzędne (excerpty, ustępy skrócone lub zmienione)			Artykuł	Rubryki artykułów	
Przyłuski	Herburt	Janussowski			
					Niniejszy artykuł nie należy do konst. z r. 1543; jestto uchwała sejmu odbytego pod nieobecność króla r. 1534.
			10	O apelacyej od książęcia pruskiego.	Tł. wierne.
676 (str.) 676 (str.) z datą 1523	88 (str.) 88 (str.) z datą 1543	296 (exc.) 460 (str.) 458 (str.) z datą 1543	11	O dostojeństwach.	Tł. wierne.
			12	O mieszczaniech i inszych prostego rządu ludziech, aby ziemskiego imienia nie trzymali.	Tł. wierne.
	15—16 (streszcz.)		13	Annaty albo sakry	Artykuł ten opuszczony w tekście łać., mimo że go podali Przył., Herb. i Janusz.
			14	O granice miedzy Koroną a Wielkim Księstwem litewskim, pruskim, śląskim a Margrabstwem.	Artykuł ten opuszczony w tekście łać., mimo że się znajdował u Przył.
			15	O rocech ziemskich i o wiecach (c. d. zob. niżej).	Początkowe dwa człony tego artykułu w tekście łać. przerzucone. „Czwartek" tekstu pol. trzykrotnie mylnie przez feria quarta przełożony. Przy wyliczeniu roków w ziemi bełskiej mylnie podstawiona ziemia lubelska, co dostrzegł już Janusz. i w dopisku marg. uwidocznił.
583—584 (exc); 677—678 (exc. zm.)	88—89 (zm.)				Ostatnie dwa człony tego artykułu w tekście łac. przerzucone, zresztą tł. wierne.
					Jest to powtórzenie w zmienionej nieco stylistycznie formie artykułu poprzedniego; w tekście pol. ustępu tego po raz wtóry oczywiście nie podano.

Tekst łaciński Voluminów Legum					
Paginacya	Artykuł	Początkowe i końcowe słowa artykułu	Teksty podstawowe		
			Przyłuski	Herburt	Januszowski
$573_{9c} - {}_{18c}$	18	Repositio et suspensio — instigare astringuntur.	654	501 albo	483—484
$573_{19c} - {}_{22c}$	19	Capitanei et vicecapitanei — ac tenebuntur.	207	50 albo	429
$573_{22c} - {}_{25c}$	20	Camerarii cum notariis — Regni contingat.	52 i 660	166	
$573_{25c} - 574_{19d}$	21	Tametsi hortatu — et non servus.	286—287	198—199	611—612
$574_{19d} - 575_{2c}$	22	Ab accessoriis — cedere debet.		5 - 6	647—648
$575_{2c} - {}_{11c}$	23	Si quis alicui — necnon cum poena.	340	255—256 albo (bez daty)	1085—1086
$575_{12c} - {}_{17c}$	24	Relatio ministerialis — iuxta statutum.	628	283—283 albo i po raz wtóry 397	525
$575_{18c} - {}_{15d}$	25	Statuta posteriora — constituere poterimus.	592	473 albo	144
$575_{14d} - {}_{5d}$	26	Statutum et sancitum est — essent descripta.	382	93—94 albo	410
$575_{6d} - 576_{5c}$	27	Quod si quis — statutum puniatur.	392	96 albo	411
$576_{6c} - {}_{14c}$	28	Ex mutuo colloquio — nulla dabimus.	573	409 albo	629

Tekst łaciński Voluminów Legum			Tekst polski autentyczny		Stosunek tekstu łacińskiego (VL) do autentycznego tekstu polskiego
Teksty drugorzędne (excerpty, ustępy skrócone lub zmienione)			Artykuł	Rubryki artykułów	
Przyłuski	Herburt	Januszowski			
678 (exc. zm.) i 207 (exc. zm.)	90 (exc. zm.) i 50 (exc. zm.)	429 (exc. zm.)	15	O rocech ziemskich i o wiecach (c. d.; dok. zob. niżej).	Tł. wierne.
					Jest to powtórzenie w zmienionej nieco stylistycznie formie końcowego ustępu artykułu poprzedniego; w tekście pol. ustępu tego po raz wtóry nie podano.
			15	O rocech ziemskich i o wiecach (dokończenie).	Początkowe zdanie o leżeniu ksiąg ziemskich opuszczone. W określeniu jurysdykcyi komorników opuszczono sprawy o zbiegłych kmieci.
678 (exc. zm.)			16	O mężobójstwie.	Tł. wierne.
			17	Accessoria.	W środku tekstu łać. słowa od: A. colloquiali vero — contineret decreto, dodane (niema tego w tekście pol.); przy końcu opuszczony ustęp tekstu pol. o causae officii, mimo że go podali Przył., Herburt i Janusz.
675 (exc.) 233 i 675 (exc.)	310 (exc.)	647 (exc.)			
			18	O kmiecia zbiegłego.	Tł. wierne.
			19	Relacya woźnego.	Tł. wierne.
			20	O niezgodnych a sobie przeciwnych statuciech	Zdania, określające bliżej statuty (o sądach komisarskich, ziemskich i grodzkich) wypuszczone w tekście łac.
386 (exc. zm.)			21	O sądziech komisarzech granicznych abo na wykupno imienia danych.	Tł. wierne.
					Tł. wierne.
			22	O żelazne listy i glejty.	Tł. wierne.

Tekst łaciński Voluminów Legum					
Paginacya	Artykuł	Początkowe i końcowe słowa artykułu	Teksty podstawowe		
			Przyłuski	Herburt	Januszowski
576_{15c} — $_{20c}$	29	Quinimmo ipsi iudices — et Nobis alia.	673	406 albo	503 z datą 1643
576_{21c} $_{7d}$	30	Statuimus, ut nonnisi — et admitteretur.	227	139—140 albo	492
576_{6d} — 577_{21c}	31	Procuratores mercennarii — ei indubia.	598	371—372 albo	518
577_{22c} — $_{18d}$	32	Omnis, qui procuratore — unicuique ministretur.	595	370 albo	518
577_{18d} — 578_{19c}	33	Quia negotium — remitti debet.	545	397—398 albo	591—592
579_{20c} — $_{15d}$	34	Differentias iudiciorum — et apostasias.	126	453	235—236
579_{14d} — $_{5d}$	35	Item pro decimis — neque defendi.	126	453	236
578_{4d} — $_{2d}$	36	Item ad iudicium — alias poświątne.	126	453	236
578_{1d} — 579_{8c}	37	Nihilominus de ipsis — iure spiritualium.	126	453	236
579_{7c} — $_{16c}$	38	Excepto hoc — ad ius terrestre.	126—127	453—454	236
579_{17c} — $_{20c}$	39	In qua quidem — sub poena infrascripta.	127	454	237
579_{21c} — $_{23c}$	40	Sic etiam — non potest.	127	454	237
579_{21d} — $_{20d}$	41	Item huic etiam — seu natalibus.	127	454	237
579_{19d} — $_{18d}$	42	Item ad iudicium — iudicio spirituali.	127	454	237
579_{15d} — $_{13d}$	43	Nam tales inscriptiones — valere debent.	127	454	237
579_{12d} — $_{10d}$	44	Sed inscriptiones — iudicio spirituali.	127	454	237

Tekst łaciński Voluminów Legum			Tekst polski autentyczny		Stosunek tekstu łacińskiego (VL) do autentycznego tekstu polskiego
Teksty drugorzędne (excerpty, ustępy skrócone lub zmienione)			Artykuł	Rubryki artykułów	
Przyłuski	Herburt	Januszowski			
667 (zm.)			23	O pamiętne.	Tł. wierne.
654 (exc.)			24	O deliberacye.	W tekście pol. rozróżnione sprawy urzędowe od grodzkich, w tekście łac. zmięszane.
			25	O prokuratorzech pieniężnych.	Tł. wierne.
651—652 (zm.)					Niniejszy ustęp pochodzi wprawdzie z konst. r. 1543, ale należy gdzieindziej (art. 29. tekstu pol.).
			26	O gwałtownem wybiciu z imienia.	W tekście łać dodano przy officium: castreuse (nie ma w tekście pol.), a nadto zdanie w nawiasie: facturi — volent.
	193 (exc.)				Tł. wierne.
99(exc.zm) 108—109 (exc. str.) 271 (exc. zm.) 564 (exc. zm.)	193 (exc.) 498 (exc. str.) 186 (exc. zm.)	623 (exc. zm.)			Tł. wierne.
					Tł. wierne.
					Tł. wierne.
					Tł. wierne.
					Tł. wierne.
					Tł. wierne.
269 (zm.)					Tł. wierne.
537 (exc. zm.)					Tł. wierne.
					Tł. wierne.
					Tł. wierne.

Tekst łaciński Voluminów Legum					
Paginacya	Artykuł	Początkowe i końcowe słowa artykułu	Teksty podstawowe		
			Przyłuski	Herburt	Januszowski
579_{9d} — $_{5d}$	45	Sed hoc debet — suscipi non debent.	127	454	237
579_{4d} — 580_{25}	46	Etiam pro percussionibus — pertinere non debent.	127	454	237
580_{45} — $_{25}$	47	Etiam ad iudicium — veterem consuetudinem.	127	454	237
580_{10K} — $_{15K}$	48	Testamentorum vero — legari debet.	127 i po raz wtóry 463	454 i po raz wtóry 505—506	238
580_{15K} — $_{18K}$	49	Hoc est autem — factum osset.	127 i po raz wtóry 463	454 i po raz wtóry 506	238
580_{19K} — $_{22K}$	50	Hoc tamen debet — voluntate stat.	127 i po raz wtóry 463	454—455 i po raz wtóry 506	238
580_{22d} — $_{16d}$	51	Sed testamentum — saeculare ius citare.	127—128 i po raz wtóry 463	455 i po raz wtóry 506	238
580_{15d} — $_{9d}$	52	Et si qua spiritualis — spiritualem iudicem.	128	455	238
580_{9d} — $_{6d}$	53	Alias autem omnes — saeculari experiri.	128	455	238
580_{5d} — $_{2d}$	54	Similiter etiam — quatuordecim marcarum.	128	455	238
580_{ost} — 581_{6K}	55	Nihilominus per hanc — constitutiones priores.	128	455	238—239
581_{7K} — $_{ost}$	56	Ad effugiendas — amissione suae causae.	524—525 z datą 1523	210—211	440—441

Tekst łaciński Voluminów Legum			Tekst polski autentyczny		Stosunek tekstu łacińskiego (VL) do autentycznego tekstu polskiego
Teksty drugorzędne (excerpty, ustępy skrócone lub zmienione)			Artykuł	Rubryki artykułów	
Przyłuski	Herburt	Januszowski			
			27	O sprawach, które mają należeć sądu duchownemu.	Tekst łać. ma: Sed hoc debet intelligi zam. non debet, przez co sens całego postanowienia gruntownie zmieniony.
99 (exc. zm.)					Tł. wierne.
490 (exc. zm.)	146 (exc. zm.)				Tł. wierne.
					Tł. wierne.
					Tł. wierne.
					Tł. wierne.
					Tł. wierne.
					Tł. wierne.
					Tł. wierne.
					Tł. wierne.
			28	O służebnych.	Tł. wierne. Ostatni ustęp. art. 27 tekstu pol. połączony w tekście łać. z tłómaczeniem art. 28 tekstu pol.
489 (exc. zm.) 641 (exc. str.) 652 (exc. zm.)	209 (exc. zm.)	444 (exc. zm.)	29	Obyczaj polskich zapisów, przedania, zastaw, zamian, arend i innych, a ktemu jakie prze mają być między stronami przymowany albo czyniony.	Tł. wierne; jednakże pod koniec opuszczono z tekstu polskiego trzy dłuższe ustępy o namowie stron w czasie rozprawy sądowej, o postępowaniu z stronami, które nie mają prokuratorów i o ilości wywodów stron. Z opuszczonych tu ustępów, środkowy, t. j. o stronach stawających bez prokuratorów, zamieszczony był poprzednio jako art. 32 tekstu łać.

Tekst łaciński Voluminów Legum					
Paginacya	Artykuł	Początkowe i końcowe słowa artykułu	Teksty podstawowe		
			Przyłuski	Herburt	Januszowski
582_{16} — $_{68}$	57	Ut autem citationes — sub amissione officii.	671	209	527
582_{16} — $_{21\,8}$	58	Porro contra inscriptiones — amissione suae causae.	652	209	

Tekst łaciński Voluminów Legum			Tekst polski autentyczny		Stosunek tekstu łacińskiego (VL) do autentycznego tekstu polskiego
Teksty drugorzędne (excerpty, ustępy skrócone lub zmienione)			Artykuł	Rubryki artykułów	
Przyłuski	Hexburt	Januszowski			
					Do postanowienia tekstu pol., mówiącego o inskrypcyach w języku polskim, wtrącono słowo vel latine; zresztą tłóm. wierne.
					Jest to powtórzenie zmienionej nieco stylistycznie drugiej części artykułu 56 tekstu łać.; tekst pol. oczywiście ustępu tego po raz wtóry nie podaje.
				Które to konstytucye... (Klauzula końcowa, orzekająca, że Konstytucye te trwać mają do roku).	Nie ma.
				Datum Cracoviae... (data, 12 kwietnia 1543).	Nie ma.

Ze studyów nad Gerwazym z Tilbury.

(Mistrz Wincenty i Gerwazy. — Provinciale Gervasianum).

Napisał

Stanisław Kętrzyński.

ROZDZIAŁ I.

Mistrz Wincenty i Gerwazy z Tilbury.

W I i II tomie G. W. Leibnitza: „Scriptores rerum Brunsviciensium“ znajduje się obszerne dzieło mistrza Gerwazego z Tilbury, p. t.: „Otia imperialia“, dedykowane cesarzowi Ottonowi IV.

W dziele tem znajdujemy kilka wiadomości do Polski się odnoszących, — bardzo, mem zdaniem, ciekawych, — które objaśnić zamierzam. Mistrz Gerwazy sam przyznaje, że ma relacyę swą od Polaków, nie od rzeczy byłoby zbadać, gdzie się z nimi spotkał, i czy nie możnaby wiadomości, które podaje, powiązać z osobami historycznemi.

Zadanie, które sobie stawiam, wydawać musi się prawie nierozwiązalnem. Z jednej bowiem strony nie mamy dotychczas naukowo opracowanej biografii Gerwazego, a wszystkie dane chronologiczne o jego życiu są nad wyraz ogólnikowe, niepewne i chaotyczne, z drugiej strony wiadomo każdemu, że nasze źródła XII w. są bardzo nieliczne, a nadewszystko małomowne. Mimo tak niekorzystnych warunków, mimo braku wszelkich pozytywnych dowodów wprost, zdaje mi się, że samą analizą tekstu i porównaniem udało mi się na pytanie to odpowiedzieć w sposób o tyle dokładny i ścisły, o ile na to stan źródeł pozwala.

I. Tekst (Otia imperialia, decisio II, cap. 7).

Interesujące nas ustępy dzieła Gerwazego z Tilbury brzmią, jak następuje [1]):

Porro a Danubio usque ad Alpes, ex quibus oritur, est Germania superior [2])... Hec versus occasum Reno, versus aquilonem Albio flumine terminatur, qui et ipse de Alpibus oriens mare Ponticum ingreditur. Inter Germaniam et Meotides paludes ab oriente Wandalorum gens ferocissima [3]) habitat, inter quam et paludes Meotides pereque Sarmate habitant, a quibus mare Sarmaticum dicitur, quod a fluvio Sarmatico et Wandalo, flumine Wandalorum et Danubio versus orientem impletur...

In Suevia nascitur Danubius, qui et Ystɛr, unde poëta: binominis Yster [4]). Hic sexaginta precipuis fluminibus cingitur [5]), et septem ostiis, ut Nilus, divisus, mare Ponticum ingreditur. Surgens enim in Suevia ab Alpibus, descendit per Bavariam, ex hinc per Hunniam, a qua Alpes descendens grande fecit precipitium [6]): ex hinc terram Grabati [7]) similiter pertransit, divisionem capiens apud Brandiz [8]) super Danubium. Illic versus septemtrionem sunt Cumani, adorantes quicquid illis primo

---

[1]) 88. RR. Brunsvic. t. II, p. 764 i 765. t. zw. Emendationes Gervasianae, stanowiące dopełnienie tekstu drukowanego w t. I p. 912. gdyż kodeks, z którego Leibnitz drukował „Otia", był uszkodzony brakiem kilku kart. Prof. R. Pauli wydał wyjątki z podaniem lekcyi wielu kodeksów w Mon. Germ. SS. t. XXVII. Z ustępu przez nas przytoczonego tylko część od „Porro a Danubio..." do „insulis intercurrentibus continuatur" znajduje się w Mon. Germ. p. 370 i 371 i tę część według poprawnej edycyi Pauli'ego wydaję. Resztę tekstu opieram na, niestety skażonej wielu błędami, edycyi Leibnitza, z kodeksów używanych przez tego ostatniego najważniejszy jest Colbertinus (Bibl. Nat. 6703, XIV w.). Nadmienić wypada, że znaczną część zepsutych nazw miejscowych druku Leibnitza uważać należy nie za lekcye kodeksu, lecz za błędy O. Le Long'a, który odpisu Leibnitzowi udzielił. Takby wynikało porównywając tekst SS. RR. Brunsvic. z wyjątkami Mon. Germ.

[2]) Por. Orosius, VII, 32; Isidorus, XIV, 4.

[3]) Inne kod. (Mon. Germ. 3, 4, 5) fortissima.

[4]) Ovid. ex Ponto, I, 8, w. 11. Stat vetus urbs, ripae vicina binominis Istri.

[5]) Por. Isidorus, XIII, 21.

[6]) Na innem miejscu (Leibnitz, l. c. t. II, p. 764, ustęp: de Pannonia) mówiąc o Węgrzech, tak się wyraża Gerwazy: Huic iungitur Bulgaria, in qua est praecipitium Danubii.

[7]) Terra Grabati oznacza Kroacyę (Chrobacyę).

[8]) Inne odmiany Brandis, Pranditum, Prandiz. Leibnitz drukuje l. c. Brandisium. Dziś Požarevac (Passarovitz) w Serbii, w pobliżu Dunaju, między ujściem Morawy a Mławy. Jako Branitzowa, Brandiz, oznaczano na mapach Sprunnera (Ungarn, t. II).

mane occurrit. Illic Gethe et Coralli [1]). A divisione Danubii usque Constantinopolim sunt viginti quattuor diete versus eurum. Primo enim occurrit desertum Bulgarie, quod est terra Blacti [2]), ubi vicus Ravana [3]) et vicus Nifa [4]). In fine deserti est civitas Stralis [5]), caput Romanie. Ex hinc Philippopolis etc. [6]).

...Inter Saxoniam et Vasfaliam est Albis fluvius. Est autem Vasfalia [terra [7]], cuius gentes Suevi dicuntur.

Porro ab Albio flumine usque ad Occeanum Germania superior nuncupatur, in qua est Albia regio, que versus aquilonem Occeano terminatur. In hac est terra Danorum et Norveia, sed terra Danorum proximior Germanie Saxonice.

Post Daniam Norveia; post Norveiam Russia versus septemtrionem, mari interposito, quod cum mari Britannico et glaciali vicissim insulis intercurrentibus continuatur etc.

Porro inter Alpes Hunnie et Oceanum est Polonia, sic dicta in eorum idiomate, quasi Campania, quae a Vandalo flumine suo, terra dicitur, ut ab ipsis indigenis accepi, Vandalorum. Polonia in uno sui capite contigit Russiam, quae et Ruthenia, de qua Lucanus:

Solvuntur flavi longa stacione Rutheni.

---

[1]) Ovidius ex Ponto, IV, 8, w. 83. Litera subiecta Corallis ut effugiamque Getas.

[2]) Inny kodeks (Leibnitz) mylnie: Blacei.

[3]) Inne kodeksy: Ranavel, Ravanel. — Rawanica, miejscowość w Serbii nad średnią Morawą; u Sprunnera l. c. Ravanitsa, Ravanella.

[4]) Inne kodeksy: Iufa, Ifa. Jest to dzisiejszy Niš, nad Nissawą, dopływem bułgarskiej Morawy. U Sprunnera l. c. Nissa lub Νάϊσσος.

[5]) Dziś Sofia, dawniej stolica aureliańskiej Nowodacyi: Ulpia Sardica, bułgarskie Sredec, bizantyńskie Triaditza. Zob. Sprunner (Europa i Ungarn II): Stralitza, Sternitza.

[6]) Dokładne dane o drodze do Konstantynopola każą przypuszczać, iż Gerwazy opierał się tu na jakimś opisie drogi do Ziemi św. Dokładność tej drogi pielgrzymów i krzyżowców zgadza się nawet co do długości drogi, którą Gerwazy podaje na dni 24, a inne źródło XII w. na 25. Descriptio itineris in terram sanctam (J. E. Eccardus: Corpus historiarum medii aevi t. II, kol. 1345) opisuje ją w sposób następujący: ... ultra flumen (Danubium sc.) posita est civitas bona et dives, quae vocatur Belgrada, initium Bulgariae. De Bulgrada (sic) per desertum in septem diebus per silvam nimiam et per montes et colles ad castellum, quod vocatur Nys. De Nis per desertum usque castellum, quod vocatur Stralis in quattuor diebus. De hoc castello in aliis quattuor diebus ad unum magnum fluvium, praeter alios fluvios multos, qui interfluunt Bulgariam. Ultra fluvium illum est civitas Philippoli (sic). — Z Philippopolis do Adrianopolis droga trwa dni 5, a stąd do Konstantynopola drugie 5, co razem czyni dni 25. Oczywiście opis Gerwazego jest wielu szczegółami bogatszy, lecz nie można zaprzeć podobieństwa obu relacyi. Źródło Gerwazego musiało być obszerniejsze, niż podana powyżej „Descriptio".

[7]) terra — dopisek nad linią.

In hac gens Ruthenorum otio torpens venandi studio et crapularum taedio fastidita et data, vix regionis suae terminos egreditur. Sed cum peregrinandi quenpiam tangit animus, servos suos, quorum apud eos est copia, ad id explendum mittit, pro labore itineris completi libertatis illis conferens retributionem. Inde est, quod illi mendicantes aliena subsidia, tam nudi quam miseri incedunt, et ab omnibus christianis et gentilibus contempti nullum inveniunt inimicum aut depredatorem; quasi de illis scriptum sit:

Cantabit vacuus coram latrone viator.

Porro Ruthenia ad orientem versus Graeciam porrigitur, centum, ut dicunt, dietis in longum extensa, cuius ad mare Norveiae proxima civitas Chyo. In capite vero, quod est versus Huniam, civitas Galicia. Inter Poloniam et Russiam sunt duo fluvii, quorum nomina secundum vulgaris illorum linguae interpretationem Aper et Armilla. Poloniam vero respicit ab occasu civitas Russiae Lodimiria.

Inter Graeciam et Russiam sunt Gethae Plaucti [1]) et Coralli, paganorum gens ferocissima, carnibus crudis utens pro cibis. Sed et inter Poloniam et Livoniam sunt pagani, qui Jarmenses dicuntur, ex hinc versus septentrionem est Livonia, gens paganorum probissima.

II. Geografia wschodniej Europy Gerwazego.

Uwagi dodane do znacznej części tekstu powyższego dostatecznie objaśniają wartość dość obszernych i dokładnych wiadomości mistrza Gerwazego. Składają się one z dwu pierwiastków: jednym jest literatura starożytna, której Gerwazy jest gruntownym znawcą, tudzież pisarze jak Orozyusz lub Izydor z Sewilli, którzy nagromadzili w swych dziełach sporo wiadomości geograficznych, wyzyskiwanych przez całe wieki średnie; drugim składnikiem, który można odróżnić w tekscie Gerwazego, są relacye współczesne, zatem więcej realne, wiarogodne, zasługujące na uwagę, gdyż zgadzające się z ówczesnym stanem rzeczy.

Jednem z takich źródeł pracy Gerwazego, w ustępach powyżej przytoczonych, był bez wątpienia opis drogi do Ziemi św. przez Węgry i Konstantynopol; przytoczona przez nas „Descriptio“ zgadza się z Gerwazym we wszystkich charakterystycznych szczegółach, tak iż wiarogodność opisu podanego przez „Otia imperialia“ da się sprawdzić w całej rozciągłości. W każdym razie źródło Gerwazego musiało być dokładniejsze od cytowanej „Descriptio“.

---

[1]) Tak ma *Cod. Colbert.* Druga forma, którą cytuje Leibnitz: Planeti, zanadto jest zepsuta przez odpisywacza, by jej przyznać jakąkolwiek wartość.

Drugiem źródłem przytoczonego opisu geograficznego wschodniej Europy była relacya ustna, opowiadanie Polaka, co zaświadcza sam Gerwazy z Tilbury słowami: „ut ab ipsis indigenis accepi". Ponadto na kilku miejscach jego relacyi o Polsce i Rusi znajdujemy wiadomości, których Gerwazemu tylko Polak mógł udzielić.

Zanim jednak wyrwiemy wiadomości o Polsce i Rusi z ich organicznej całości, jaką tworzy opowiadanie Gerwazego, niech mi będzie wolno rozpatrzeć i zbadać tekst, w którym one się mieszczą, zbadać środowisko, wśród którego się znajdują. Dlatego podałem powyżej tekst wiele obszerniejszy, niżby się wydawało potrzebnem, uważałem bowiem za lepsze przedrukowanie relacyi za obszernej może, niż wykrawywać przemocą zdania z tekstu, które pozbawione swego środowiska, tracą na oświetleniu i jasności. Ponadto udało się nam objaśnić parę kwestyi odnoszących się do samego Gerwazego i źródeł jego dzieła, co powinno być dostatecznem usprawiedliwieniem metody przez nas użytej.

Nie jest rzeczą pewną, czy Gerwazy znał Niemcy, przynajmniej nie daje tego poznać w swem dziele. Nie opisał żadnej przygody w Niemczech, także liczba „dziwów" niemieckich, o których opowiada, jest bardzo znikomą w porównaniu z jego wiadomościami o Anglii, Francyi lub Włoszech, o których długo i szeroko opowiada. Jeżeli przeto wyciągniemy stąd wniosek, że Niemcy bądź zupełnie, bądź bardzo mało były znane Gerwazemu, zrozumiemy łatwo dlaczego jego opis Germanii jest niejednokrotnie niedość jasny i poprawny.

Germanię dzieli on na górną i dolną. Górna sięga od Alp do Dunaju, a na zachód do źródeł Łaby zapewne. Dolną odgranicza Dunaj od południa, morze od północy, od zachodu Ren; na wschód sięga ona do Łaby, lecz do niej także zdaje się autor zaliczać nadłabskich Słowian, jak i przylegającą do Saksonii Danię a dalej Skandynawię.

Niejasną jest jego wiadomość o Westfalii, zato bardzo ciekawą jest jego uwaga, że Westfalii gentes Sueui dicuntur. Da się ona niewątpliwie połączyć ze znanym ustępem opisu podróży po Europie w XIII w. Araba Quazwini'ego, mianowicie o położeniu miast Paderbornu i Soestu w kraju Słowian [1]).

O Dunaju, jak rzekłem, ma Gerwazy, dzięki wyprawom krzyżowym, dobre wyobrażenie. Że Dunaj wpada do morza Czarnego, nie jest mu obcem. Zato gorzej poinformowany jest o Łabie i morzach północnych. Morze Północne i Bałtyk łączą się u niego w jedną całość, poprzerywaną tylko Danią i „wyspami". Co więcej, hołdując ówcze-

[1]) Zob. G. Jacob: „Ein arabischer Berichtstatter" etc., str. 45 i nast. Dr. W. Kętrzyński: „O Słowianach" etc., str. 52

snym zapatrywaniom, wyrażonym np. w XI w. przez Adama Bremeńskiego, wydaje mu się, iż Bałtyk łączy się gdzieś na dalekim wschodzie z morzem Czarnem, każe bowiem Łabie do morza pontyjskiego uchodzić. Co więcej, dwie rzeki, flumen Sarmatorum i Vandalus wpadają do morza Sarmackiego. Jak wynika przeto z dalszego opowiadania Gerwazego, od rzeki Wandalus noszą Polacy nazwę Wandali, — nie ulega zatem żadnej wątpliwości, iż rozumiano tu pod nazwą rzeki Wandalus Wisłę, stąd wniosek, że morzem Sarmackiem jest Bałtyk. Co się tyczy rzeki Sarmackiej, to stanowi ona zagadkę równie trudną, jak i bezużyteczną w rozwiązaniu. W każdym razie i ona uchodzić ma do morza Sarmackiego, t. j. Bałtyckiego. Ponieważ znowu Sarmatowie, od których oczywiście są zawisłe imiona rzeki i morza, u Gerwazego mieszkają między Polską a morzem Czarnem (palus Mëotis), t. j. w całkiem innej stronie, niż morze Sarmackie, stąd wniosek, że albo Gerwazy nie ma jasnego wyobrażenia o tem, co rozumieli starożytni przez „Palus Mëotis", albo też łączy on morze Czarne i Palus Mëotis z Bałtykiem i morzem Północnem w jeden ocean. To potwierdzałyby niejasne jego wiadomości o „Oceanie wschodnim", o morzu Kaspijskiem i o „Palus Mëotis" [1]).

Lecz znaczna część tych wiadomości, podobnie jak nazwy „Gethae" lub „Coralli" są tylko strzępami klasycznego oczytania i uczoności Gerwazego. Są to czcze formy, pozbawione życia i realnych podstaw.

Najbardziej nas interesujące są wiadomości mistrza Gerwazego o Polsce i Rusi. Mówiąc o tej ostatniej [2]) opowiada o lenistwie i ospałości jej mieszkańców, o zamiłowaniu Rusinów do łowów i pijaństwa, i o tem, że mało wydalają się poza granice swego kraju. Dotąd wiadomości Gerwazego polegają, jak się zdaje, na dobrem źródle. Następnie jednak opowiada o licznych niewolnikach ruskich, żebrzących po drogach, nagich i nędznych, pogardzanych przez wszystkich, nawet przez opryszków. Jakie jest źródło tej wiadomości, trudno mi zbadać, również nie wiem, czy słusznem jest przypuszczenie Leibnitza, który się w owych rzekomych ruskich niewolnikach Cyganów dopatruje [3]). — Pozostawiam

[1]) L. c., t. II, p. 762.

[2]) Oprócz powyżej przytoczonych ustępów i paru wzmianek całkiem obojętnych zwraca uwagę na siebie ustęp następujący: (l. c. t. I, p. 910). De Europa. Europa vero, ut diximus, incipit sub plaga septentrionis, a flumine Tanai, qui a Riphaei montes Sarmatico aversi Oceano Tanaim fluvium fundunt, qui praeteriens aras aëreas Alexandri Magni, in Moschorum finibus sitas, Maeotidas auget paludes... Oczywiście nie mowa tu o Moskwie, lecz są to wyrażenia biblijne.

[3]) L. c. II, p. 765, n. **

rozjaśnienie tej kwestyi specyalistom. — Inne wiadomości Gerwazego o Rusi są bardzo dokładne i znaczące. Wie on, że między Rusią a Skandynawią jest morze, że graniczy ona z Polską, że na północy leży Kijów, na południe ku Węgrom Halicz, na zachodzie, w pobliżu polskiej granicy, Włodzimierz. Granicę zaś między Rusią a Polską tworzą dwie rzeki, quorum nomina secundum vulgaris illorum linguae interpretationem Aper et Armilla. Leibnitz robi tu, oczywiście nietrafną uwagę, że Aper równa się: Danaper, rzece Dnieprowi [1]). Całkiem jasno wynika z tekstu Gerwazego, że nazwy obu rzek są tłumaczeniem, z polskiego oczywiście, na łacinę. Zatem Aper jest z całą pewnością rzeką Wieprz, — Wieprz jak wiadomo był w owych czasach granicą tak etnograficzną jak i polityczną, jako też kościelną dyecezyi krakowskiej [2]). Trudniejszą jest sprawa z tem, co należy rozumieć pod nazwą „Armilla". Armilla znaczy naramiennik, to, co się na ramieniu nosi. Z rzek znaczniejszych, płynących na wschodzie ziem polskich jedna Narew najbardziej się zbliża brzmieniem da słowa „naramiennik". Nie można oczywiście mówić o jakiejkolwiek poprawności tego rodzaju tłumaczeń i średniowiecznych etymologii, odznaczających się zwykle wielką swobodą i fantazyą.

Co się tyczy więc Wieprza i Narwi, to stanowiły one granicę Polski wschodnią, granicę oczywiście niezupełną i niestałą, część bowiem wschodnią między Polską a Rusią nad Bugiem i Narwią stanowiły terytorya Jadzwingów. Prawda granice te były bardzo niewyraźne i niestałe, zmieniały się w tych okolicach nieustannie, to na korzyść Polski to Rusi. Właśnie np. w latach ca. 1177 i 1182 sięgnęły wyprawy polskie po Brześć i Drohiczyn, nad Bug [3]), oczywiście, że wobec tego tak Wieprz, jak i część Narwi, musiała również tworzyć granicę mokrą między Polską a Rusią.

Na południe od Rusi mieszkają Połowcy, (prócz klasycznych Getów i Korallów, o których wyżej mówiłem). Między Polską a Litwą (Livonia), gdzie mieszka „gens paganorum probissima", ma swe siedziby jeszcze inny lud pogański, „qui Jarmenses dicuntur". W słowie „Jarmenses" dopatruję się zepsutej formy „Jazuienses" t. j. Jadźwingów. Ponieważ, jak to jeszcze niżej wykażę, wiadomości te pochodzą jeszcze

[1]) L. c. II. p. 765.

[2]) K. Potkański: Kraków przed Piastami p. 5 i 6 i tegoż: Granice biak. krak. (Rocznik krak. X. IV. p. 222—223).

[3]) Zob. Mon. Pol. II, p. 397 n. 3, gdzie jest umieszczony fragment kroniki połockiej, według Tatyszczewa. Zob. Mon. Pol. II. p. 397 i 407—412. Por S. Smolka: Mieszko Stary. p. 330—332.

z XII w., przeto będzie to prawdopodobnie najstarszy zapisek zachodni o Jadźwingach, jaki posiadamy.

Oto wszystkie geograficzne szczegóły, jakie nam o Polsce i Rusi „Otia imperialia" Gerwazego z Tilbury podają.

III. Gerwazy z Tilbury.

Nie oto wszystko mi chodzi, — przystąpić muszę do rozwiązania mego głównego zadania. To co wyżej podałem, to są tylko ściśle rzeczowe objaśnienia, pozwalające na zrozumienie tekstu i poddanie go krytyce. Celem mej pracy jest wyjaśnienie innej rzeczy, a mianowicie: skąd mógł mieć Gerwazy z Tilbury wiadomości tak dokładne i szczegółowe o Polsce i Rusi, o ich położeniu geograficznem, i czy nie dałoby się wskazać osoby, która mu ich udzieliła, tudzież czasu, kiedy to się stać mogło.

W tym celu niech mi będzie wolno naszkicować życie Gerwazego i jego działalność. Będzie to w rzeczy samej tylko szkic, pozwalający poznać, ile trudności napotyka się w odtwarzaniu życia tego człowieka, a zwłaszcza, ile wątpliwości się nasuwa przy ustaleniu danych chronologicznych jego żywota [1]).

Gerwazy pochodził z Tilbury, miejscowości położonej nad Tamizą w hrabstwie Essex. Prawdopodobnie musiał pochodzić ze zromanizowanej normandzkiej rodziny, jednej z tych, które po zdobyciu Anglii stale tam osiadły. Gerwazy bowiem czuje się, jak wielu podówczas jego współrodaków, we Francyi tak dobrze jak w Anglii. Francyę uważa za drugą swą ojczyznę, mieszka długie lata w Arles, gdzie go wiążą stosunki rodzinne i urząd marszałka Arelatu, w młodych zaś latach Rheims jest miejscem, gdzie czas jakiś nauki pobierał. Południowe Włochy, Neapol, Capua, Salerno, centrum pierwotnej zaborczej kolonizacyi Normandów we Włoszech w XI w. i Sycylia, siedziba dynastyi normandzkiej, są polem, na którem się Gerwazy porusza, znać, iż prastare związki normandzkie wiązały Gerwazego z Francyą i włosko-sycylijskiemi zdobyczami.

Ani rok jego urodzenia, ni śmierci nie jest nam znany, nie wiadomo także, jakiego wieku dożył, zdaje się jednak, iż umarł przynaj-

---

[1]) Kierowałem się wstępem do I t. SS. RR. Brunsvic. Leibnitza, wstępem do Mon. Germ. SS. t. XXVII p. 339—361 pióra Paulego, artykułem umieszczonym w „Dictionary of national Biography" t. XXI, p. 241—242, ustępem z „Histoire litter. de la France" t. XVII, p. 82 i nast.; E. Winkelman: Philip von Schwaben und Otto IV von Braunschweig. t. II p. 289 i nast. 502—504.

mniej 70 letnim starcem. Przez przeciąg prawie lat 40 (1177—1215) spotykamy się z Gerwazym jako człowiekiem działającym na szerokim i dalekim świecie. Albowiem na czasy papieża Aleksandra III (1159—1181) przypadają jego lata chłopięce, młodzieńcze i zapewne pierwsze lata wieku męskiego. W jednem miejscu swych „Otia imperialia" wspomina o pewnem zdarzeniu, które miało miejsce w Rzymie: sane temporibus nostris sub papa Aleksandro III, *dum puer eram*, inventa est Romae etc.[1]). Zważywszy jednak, iż w końcu rządów Aleksandra III, w r. 1177, uczestniczy Gerwazy w zjeździe papieża z Fryderykiem Barbarossą w Wenecyi, i że wtenczas nie mógł być młodzieniaszkiem, przyjdziemy do przekonania, że wiek chłopięcy jego musiał przypadać na pierwsze lata rządów Aleksandra III, z czegoby wynikało, iż urodzić się musiał przed r. 1150.

Znany pisarz Ralf z Coggeshall[2]) opowiada parę ciekawych szczegółów o naszym pisarzu, o których miał się dowiedzieć z własnych ust jego, *cum canonicus esset(?)*. Otóż miał być Gerwazy klerykiem w Rheims, za czasów Wilhelma arcybiskupa (1176—1202). Zdaje się, iż wobec gorącej i krewkiej natury młodego kleryka, jego powołanie duchowne prędko się rozwiało. Trudno zbadać i ocenić wartość wiadomości, dość sensacyjnych Ralfa z Coggeshall, w każdym razie sądziłbym, że zaszła w jego opowiadaniu pomyłka zmieniająca wartość chronologiczną przekazu. Przypuszczam, że zdarzenie to, jeżeli miało wogóle miejsce i w takiej formie, jak Ralf opowiada, stało się jeszcze za poprzednika arcybiskupa Wilhelma, który sam oczywiście mógł w opowiadaniu inną odgrywać rolę. W r. 1177 spotykamy Gerwazego w Wenecyi, na ten czas mniej więcej przypadać musi pobyt jego w Bolonii, zapewne wieloletni, potem znowu służba u Wilhelma II, króla Sycylii. Po jego śmierci (1189) przebywa Gerwazy w Arles, widzimy go żonatego, nie myślącego o stanie duchownym, ni o paleniu na stosie pod zarzutem herezyi dziewcząt, które jak świadczy Ralf z Coggeshall, opierały się gwałtownym zalecankom młodego kleryka. To powoduje mię przerzucić datę pobytu na studyach teologicznych Gerwazego w Rheims przed r. 1176, coby potwierdzało przyjętą przez nas datę urodzenia się jego przed r. 1150[3]).

---

[1]) L. c. t. I. p. 1000.

[2]) Chron. Anglic. ed. Stevenson, p. 122, — przystępne mi jednak były tylko okscerpty Leibnitza o przedmowie wyżej cytowanej.

[3]) Wogóle cały przekaz Ralfa z Coggeshall robi niekorzystne wrażenie. Ten kanonikat Gerwazego, o którym nikt nic nie umie powiedzieć, data niemożliwa i t. d. dość wzniecają podejrzeń co do wiarogodności opowiadania Ralfowego.

Po studyach zatem teologicznych w Rheims, z których znamy tylko epizod spalenia na stosie niewinnej dziewczyny, przedmiotu niezaspokojonych afektów Gerwazego, spotykamy go nagle w roku 1177 we Włoszech, w Wenecyi. Gerwazy sam się tytułuje magistrem, tak go inni nazywają [1]). Gdzie tytuł ów uzyskał, nie wiadomo, może w Bolonii, gdzie sam potem prawo kanoniczne wykładał. W Wenecyi był obecnym Gerwazy zjazdowi Aleksandra III z Fryderykiem I, jak sam świadczy: in concilio Veneto penitentem imperatorem ad sinum matris eclesiae regressum intuiti sumus [2]). Na te czasy, jak sądzę, może przypadać jego działalność jako profesora prawa kanonicznego, w szkole prawa w Bolonii, a więc studya jego prawnicze musiały się odbyć wcześniej. Z działalności jego nauczycielskiej nic nam nie wiadomo, prócz szczegółu, że słuchaczem jego był Jan Pignatelli, później archidyakon Neapolu, którego Gerwazy w r. 1189 odwiedził. Powiada on: civitatem (Neapolim) advenimus, in hospitio venerabilis *auditoris mei in iure canonico apud Boloniam*, Johannis Pinnateli, Neapolitani archidiaconi [3]). Zdaje się, że wówczas musiał mieć Gerwazy karyerę uniwersytecką dość dawno za sobą, był bowiem wówczas w służbie Wilhelma II [4]), króla Sycylii, który już tegoż roku 1189 umiera. Na dwór sycylijski dostał się (jak przypuszcza Winkelmann) w towarzystwie Joanny, żony Wilhelma II, a córki Henryka II angielskiego [5]). W każdym razie nie było to bez wpływu na stosunek Gerwazego do dworu sycylijskiego.

Zapewne po śmierci Wilhelma II opuścił Gerwazy Włochy, znajdujemy go bowiem w Arles, gdzie musiał posiadać większą fortunę po żonie swej [6]), krewnej Humberta d'Aiguiers (1190—1202), arcybiskupa Arles [7]). Tam też „in palatio nostro", jak sam powiada, podej-

---

[1]) Leibnitz l, c. I. p. 1005, Epistola ad dominum Marcum secretarium Domini imperatoris. Venerabili amico etc. *Magister* Gervasius in regno Arelatensi imperatoris Mariscallus.

[2]) L. c. t. I, p. 942.

[3]) L. c. t. I., p. 964. To jest także dowodem, iż wykładał prawo w Bolonii.

[4]) L. c. t. I. 964... ad civitatem Nolanam... ubi domini mei illustris regis Siculi Guilielmi mansio mihi erat ob declinandos Panormitanos tumultus ac fervores aestivos.

[5]) Winkelmann, l. c. p. 289.

[6]) L. c. t. I, p. 991. In palatio nostro, quod ex vestro munere vestraque gratia ad nos rediit per sententiam curiae imperialis... propter ius patrimoniale uxoris nostrae...

[7]) L. c. t. I, p. 988. Audivimus... a... domino Humberto, Arelatensi Archiepiscopo, affini nostro...

muje u siebie Alfonsa II [1]), króla Aragonii, a hr. Provence, zmarłego w r. 1196. Kiedy Otton IV został królem Niemiec i Burgundyi, Gerwazemu przypadła w udziale godność marszałka królestwa Arelatu [2]), t. j. jednego z czterech najwyższych urzędników dworskich i królewskich, znanych na ziemi francuskiej. W r. 1209 wreszcie, zapewne z racyi swego urzędu, asystował nasz pisarz przy koronacyi cesarskiej Ottona IV w Rzymie [3]). Potem nie mamy więcej o Gerwazym wiadomości, w każdym razie musiał żyć jeszcze w r. 1215, bo „Otia imperialia" zawierają jeszcze wiadomości odnoszące się do grudnia r. 1214 [4]).

W tym czasie, mając lat z górą 60, zabrał się mistrz Gerwazy do ostatniej swej pracy literackiej, która jedna miała przetrwać swego autora i zapewnić mu imię i sławę.

IV. Otia imperialia.

Czasy Henryka II (1154—1198) były chwilą odrodzenia w literaturze francusko-angielskiej. Pod wpływem wszystkich walk XI w., pod wpływem wypraw krzyżowych i rozwijającego się stanu rycerskiego, pod wpływem wreszcie odradzających się studyów klasycznych, filozoficznych i teologicznych we Francyi, zaczęły się wykształcać nowe formy literatury tak łacińskiej jak narodowej, zaczęły się rozwijać nowe pomysły, w końcu coraz większe zastępy tak duchownych jak i świeckich garnąć się zaczęły nietylko do nauki, lecz nawet do samodzielnej pracy tak naukowej, jak literackiej.

Dwór Henryka II, jak zwykle dwory, był podnietą tej literatury. Kwitnie historya, geografia topograficzna, ukazują się dzieła filozoficzne. Poezya i romans znajdują w tym świecie szerokie i zasłużone uznanie. Dzieła ówczesne, jak zwykle literatura dworska, łączą w pierwszym rzędzie utile cum dulci, służą ku zabawie i nauce — dzieła mające nawet bardzo naukowy charakter przepełnione są opowieściami pełnemi szczegółów interesujących, nieraz drastyczne anekdoty, podania, legendy

---

[1]) Jak wyż. str. 161 uw. 6... in praesentia piae memoriae Ildefonsi regis illustris quondam Arragonensis...

[2]) L. c. t. I, p. 881, w przedmowie do Ottona IV. Gervasius Tilleberiensis vestri dignatione Mareschalcus Arelatensis..., p. 883... Et quod ex officio Mareschalciae sub debito armorum ministerio exequi teneor, acutae linguae gladio ducam in ministerium, por. wreszcie p. 161, u. 1.

[3]) L. c. t. I, p. 960... vidi equidem cum nuper Rome essem...; Winkelmann l. c. t. II. p. 502.

[4]) Mon. Germ. SS. t. XXVII, p. 360.

i t. p. stanowią ornament i oprawę, w której kryje się myśl głęboka, nauka moralna, mająca w tej formie, lekkiej i zajmującej przeniknąć tam, gdzieby inną drogą dostać się nie mogła. Taką była moda ówczesna, i tego wymagano od autorów.

Takim autorem, na wskróś hołdującym modzie i dworom, pisarzem rozweselającym władców, był Gerwazy z Tilbury. Trzeba przyznać, iż mimo cechy pisarza nadwornego, w działalności jego pisarsko-anegdotycznej nie znać maniery i chęci wywołania efektu płaskim konceptem lub tłustą anegdotą, z pism jego przebija się talent prawdziwy, i więcej szczerości i otwartości w wypowiadaniu swych myśli, niż u innych współczesnych. Pewnie nietylko stylu braki, lecz i żołnierską w słowach prostotę i otwartość chce on sam zaznaczyć słowami: acutae linguae gladio ducam in ministerium.

Wychowanie, jak widzieliśmy, odebrał Gerwazy bardzo staranne, naprzód teologiczne w Rheims, potem prawnicze, prawdopodobnie w Bolonii. Że wogóle zdolności musiał mieć bardzo znaczne, a wiadomości prawnicze niepospolite, świadczy fakt, że wykładał prawo kanoniczne w szkole bolońskiej; tu musiał mieć licznych uczniów, z których jednym był wspomniany Jan z Pignatelli, archidyakon Neapolu. Jednak zasady Gerwazego były różne od znacznej części prawników bolońskich. Ten człowiek, z nieznanych nam bliżej pobudek i wpływów, wygłaszał zdania całkiem odmienne o stosunku do siebie władzy duchownej i świeckiej, papiestwa i cesarstwa, niż reszta jego kolegów bolońskich, niż Otto IV i tylu dygnitarzy cesarstwa. Żaden cesarz nie posiada swej władzy sam z siebie, lecz od Chrystusa i jego namiestnika, papieża. Korona cesarska jest to beneficyum papieskie, który daje ją nie temu, kto się Niemcom podoba, lecz temu, którego wybierze. Zwraca się otwarcie Gerwazy z takiemi zdaniami do Ottona IV, pragnie go przekonać o ich słuszności, i chce pogodzić cesarza z Innocentym III. Takie przekonania, niesłychane na dworze niemieckim, wygłasza marszałek cesarski królestwa Arelatu. Prawda, zastanawiając się nad kwestyą, jak się winien zachować chrześcijanin wobec sprzecznych w rzeczach świeckich rozkazów papieża i cesarza, oświadcza się za posłuszeństwem cesarzowi, jeżeli tylko jego rozkazy nie są sprzeczne z ustawami boskiemi, ale koncesya ta jest pozorna, i prawie niewykonalna praktycznie.

Znajomość ludzi i świata łączą się harmonijnie w tym człowieku, wywierając na niego i na jego poziom umysłowy wpływ niezaprzeczony. Urodzony w Anglii, wychowany we Francyi, lata długie przebywa we Włoszech, następnie jako sługa cesarski w Arles. Ten świetny pisarz łaciński, profesor prawa kanonicznego w Bolonii, wykłada-

jący przed rzeszą słuchaczy zbiegłych ze świata krańców, ten wreszcie sługa, dygnitarz, czy przyjaciel tylu władców, nosić musi na sobie charakter odmienny od innych współczesnych, zacieśnionych w obrębie jednych murów i niezmiennego otoczenia. Już chłopięcą przyjaźnią łączy się Gerwazy z Filipem Salisbury'm, dalekim kuzynem Ottona IV, członkiem jednej z najpierwszych rodzin angielskich. Potem ciągle przebywa na dworach lub w usługach królów, zna Henryka II, z synem tegoż Henrykiem Młodszym łączyły go stosunki bardzo żywe i długotrwałe, widział w Wenecyi i Fryderyka Barbarossę, i Aleksandra III, służył Wilhelmowi II sycylijskiemu, jest wielkim dygnitarzem Ottona IV, zna Innocentego III, gości u siebie Alfonsa II, króla Aragonii. Szeregu arcybiskupów i biskupów, opatów, hrabiów i innych świetnych mężów stanu lub uczonych, rozmaitych narodowości, trudno wyliczyć. Ten świat wyrobił Gerwazemu charakter niezwykły, szeroki pogląd na życie, ciekawy i jasny rzut oka, znajomość świata i ludzi, co przy usposobieniu lekkiem, bystrem, obserwacyjnem, które popierało wielkie oczytanie, głęboka uczoność, znajomość doskonała literatury starożytnej i średniowiecznej, literatury teologicznej i prawniczej stało się podstawą pracy literackiej mistrza Gerwazego, którego twórczość zgadzająca się z jego usposobieniem, szła w kierunku wytkniętym przez modę.

Pierwszem dziełem [1]), które wyszło z pod pióra Gerwazego jest „Liber facetiarum", napisany dla króla Henryka Młodszego i na jego polecenie. Czas napisania tego dzieła jest nam nieznany, ono samo bowiem nie dochowało się do naszych czasów, jak tylko w kilku cytatach zawartych w „Otia imperalia" [2]). W jakiś czas potem dla tegoż Henryka Młodszego zaczął pisać dzieło obszerne, podzielone na trzy części (decisiones), obejmujące opis całego świata. O tej swej działalności literackiej pisze Gerwazy w następujących słowach zwróconych do Ottona IV: Quippe ex animi mei voto pridem fuerat, post librum facetiarum, quem ex mandato Domini mei, illustrissimi Regis Anglorum, Henrici iunioris, avunculi vestri, dictaveram, alium ad recensendam eius benevolentiam libellum dictare, *per tres decisiones distinctum, in quo totius orbis descriptio,* saltem in summa contineretur, *et provinciarum divisio cum maioribus minoribusque sedibus: et sic singularia cuiusque provinciae mirabilia*

[1]) Nieznane nam zupełnie z treści i czasu napisania dzieło, o którem Gerwazy mówi w Otia imperialia (Leibnitz. l. c. I. 928). Sed haec in libro, quem de *vita b. Virginis et discipulorum* dictavi, plenius ordinavi.

[2]) L. c. X. 1, p. 883... post librum facetiarum, quem ex mandato... Henrici iunioris... dictaveram... p. 914. Sicut in libro facetiarium... latius dixi...

subnectere, quae fuisse mirabile, audisse apud ignorantes deliciosasque aures detestabile foret [1]). Ustęp ten jest wielkiego dla nas znaczenia. Dowiadujemy się zeń, że przez Gerwazego zaczęte dla Henryka Młodszego dzieło podzielone było na trzy decyzye, tak jak „Otia imperialia"; opisywało „mirabilia mundi", wreszcie zawierało „provinciarum divisionem", tak samo jak „Otia imperialia". Dzieło to, nie doręczone Henrykowi Młodszemu, zapewne wskutek jego śmierci, zaszłej w r. 1183, weszło potem w skład „Otia imperialia", jak świadczy o tem tak podział jednakowy i treść, jak własne słowa Gerwazego: Quoniam igitur tam honoratissimi principis, domini avunculi vestri (sc. Henrici Junioris avunculi Ottonis IV) iudicio *devotum opus* servitutis meae subtrahitur, *deliberavi Celsitudini vestrae id oblatum ferre,* ut qui ex divina dispositione digniorem locum imperii tenetis, illi in devoto tractatus mei servitio succedatis [2]). Wynika stąd, że znaczna część dzieła „Otia imperialia" powstała najpóźniej w r. 1183, że zwłaszcza część geograficzna (orbis descriptio) z tego czasu pochodzi, wszystkie zaś ustępy traktujące wypadki po r. 1183 są dodatkami późniejszymi (z lat 1211—1215), że resztę tekstu uważać należy według wszelkiego prawdopodobieństwa za tekst owej „orbis descriptio" z lat 1183 [3]). Oczywiście nie znając całkiem dzieła przeznaczonego dla Henryka Młodszego, mówić możemy tylko o mniejszem lub większem prawdopodobieństwie, opierając się z jednej strony na samych słowach Gerwazego, a z drugiej żądając od tekstu, by nie nosił na sobie cech późniejszego powstania jak r. 1183. Stosuje się to także do przytoczonych przez nas opisów Polski i Rusi, które wraz z resztą opisów geograficznych bez żadnej przeszkody dają się odnieść do r. ca. 1183, wreszcie, jak zobaczymy, nie istnieje żadna okoliczność, któraby kazała odnieść powstanie tego ustępu do czasów późniejszych, kiedy Gerwazy przygotowywał dla Ottona IV swe „Otia imperialia".

Nieznana nam dziś „orbis descriptio", niedoręczona Henrykowi Młodszemu, spoczywała lat bardzo wiele w rękopisie u Gerwazego. Ze śmiercią Henryka Młodszego, dla którego było dzieło to przeznaczone, zniknął prawdopodobnie motor, który Gerwazego popychał do gromadzenia materyałów i ich opracowywania [4]). Dopiero kiedy Gerwazy,

---

[1]) L. c. t. I, p. 883.

[2]) L. c. t. I, p. 813.

[3]) Por. Mon. Germ. SS. t. XXVII, p. 360.

[4]) Winkelmann l. c. t. II p. 290 co prawda twierdzi, że ten pierwszy projekt miał „allmählich dann vervollständigt worden sein", jednak nie przytacza na to żadnych dowodów, których i ja doszukać się nie mogę, tak iż muszę uważać twierdzenie Winkelmanna za gołosłowne.

będąc już marszałkiem Arelatu, pragnął przywrócić pokój między Ottonem IV a Innocentym III, nakłaniając cesarza do uległości papieżowi. skorzystał nasz pisarz z dawno przygotowanej pracy, którą uzupełnił nowym materyałem i której nadał taki charakter polityczno-moralny, o jaki mu chodziło. Praca miała być podjętą w jesieni r. 1211 i trwała przynajmniej do r. 1215, gdyż najpóźniejsze wypadki odnoszą się do grudnia r. 1214 [1]).

Dzieło całe dzieli się na trzy decyzye, z których pierwsza obejmuje stworzenie świata i ludzi, druga zarys geograficzny i historyczny, trzecia kryje w sobie rozmaite „mirabilia“ setkę bajek, legend, podań, anegdot i facecyi, opowieści najrozmaitszej treści, pisanych barwnie i zajmująco, jednem słowem książka, „która może i dzisiejszego czytelnika pociągnąć i przykuć [2])“. Powieści o wyspach hesperyjskich, Atlantydzie, o antypodach, — o magnesie, azbescie. kąpielach leczniczych, o balsamach, — o obrazie Chrystusa w Edessie, Matki Boskiej w Damaszku, o drzewie Krzyża św. i t. p., historyjki n. p. o świętym, który wiatry zamknął w rękawiczce. lub sensacyjne bajki o duchach, strachach, wilkołakach, strasznych wężach, smokach i bazyliszkach, z drugiej strony istne muzeum Barnuma dziwolągów: ludzie bez głowy, ekwinocefalowie, kobiety z brodami, kobiety z zębami kozimi i t. p.

IV. Zródła wiadomości o Polsce i Rusi. Mistrz Wincenty.

Część znaczna tego dzieła powstała, jak wykazałem wyżej, koło r. 1183. Że na ten czas przypadać musi spisanie wiadomości o Polsce i Rusi, niema najmniejszego powodu wątpić, zwłaszcza zaś, jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że dzieło owo z r. ca 1183 zawierało opis świata, zatem w pierwszym rzędzie wiadomości geograficznej natury. Wynika więc stąd, że r. 1183 musimy uważać za najpóźniejszy czas, kiedy mistrz Gerwazy swe wiadomości o Polsce „ab ipsis indigenis“ otrzymał.

Lecz nie tylko wyrażenie „ab ipsis indigenis“ wskazuje na Polaków, wskazują na to i tłumaczenia wyrazów polskich na łacinę: *sic dicta in eorum* (sc. Polonorum) *idiomate,* quasi Campania; — *secundum vulgaris illorum* (n. b. Polonorum) *linguae* interpretationem Aper et Armilla; - te trzy próbki tłumaczenia imion polskich na łacinę wykazują niezbicie i niezawodnie, że tylko Polak mógł ich Gerwazemu udzielić.

Lecz mamy ponadto jeszcze jeden, bardzo ciekawy i najważniej-

---

[1]) Winkelmann l. c. t. II, p. 290.

[2]) B. ten Brink: Gesch. d. engl. Lit. t. I, p. 230.

szy dowód w ręku, który będzie dla nas gwiazdą przewodnią. Gerwazy przechował nam, co prawda, bardzo znikome, ale charakterystyczne szczątki podań ludowych cyklu krakowskiego, odnoszących się do Kraka lub Wandy, a właściwie pierwszej redakcyi uczonej tych podań, to jest tego, co wyszło z pod pióra mistrza Wincentego. Nie wymienia, co prawda, Gerwazy w swem dziele ni Kraka ni Wandy,— czy znał całe podanie, jest oczywiście bardzo wątpliwe, a przynajmniej niemożliwe do rozwiązania pozytywnego. Z całej legendy zachował się tylko szczegół o Wiśle.

Jak wiadomo, mistrz Wincenty pierwszy opisał podania krakowskie, odnoszące się do założenia Krakowa, do Kraka i Wandy, strojąc je piórkami swej wielkiej erudycyi i nieraz samowolnych kombinacyi. Opowiada on, że od Wandy nazwano rzekę (Wisłę) Wandalus, a ponieważ płynęła ona przez środek jej państwa, przeto mieszkańców nazwano Wandalami, — ab hac (Wanda) Vandali fluvii dicitur nomen secutum, quod eius regni centrum extiterit: hinc omnes sunt Vandali dicti, qui eius suffuere imperiis [1]). Kombinacya ta jest pomysłem samowolnym Wincentego, opartym na „dzikiej etymologii", (jak się wyraża zasłużony badacz tej kwestyi K. Potkański), który połączył Wandę z Wisłą, tłumacząc tę ostatnią przez „Vandalus flumen", a Polaków chrzcząc Wandalami. Jakkolwiekbądź i gdziekolwiek moglibyśmy się w historyi o Kraku i Wandzie dopatrywać u Wincentego resztek mitu ludowego, opowieści wyjętych z ust ludu, to jednak w zamienieniu, pod wpływem imienia Wandy, Wisły na rzekę Wandalus a dalej Polaków na Wandali, musimy upatrywać bez zaprzeczenia indywidualną robotę mistrza Wincentego, robotę sztuczną, nie łączącą się w należyty sposób z resztą podania, dodatek, w którym mamy prawo szukania inwencyi osobistej, konceptu, dowcipu czy erudycyi osobnika, a nie skrystalizowania się jakiejś ogólniejszej myśli odczuwalnej i zrozumiałej samej przez się, jeżeli nie dla wszystkich, to choćby dla innych organizmów, podobnych Wincentemu.

Ten sam szczegół nazwania Wisły rzeką Wandalus i Polaków Wandalami i ten sam porządek nazwania Polaków Wandalami od nazwiska rzeki (kładę na to nacisk), spotykamy u Gerwazego z Tilbury, i on zmusza nas do wniosku, że od nikogo innego, jak tylko od samego Wincentego otrzymał Gerwazy swe wiadomości o Wandalach-Polakach, o Polsce i Rusi.

Gerwazy był starszym zapewne lat kilka lub kilkanaście od Wincentego. Tego ostatniego daty urodzenia nie znamy, według bardzo pó-

[1]) Mon. Pol. II, p. 258.

żnych wiadomości przypadać ma ona na r. 1160 [1]). Kto wie jednak, czy nie jest to data za późna. W każdym razie znany dokument opatowiecki z r. 1189 [2]) wymienia naszego kronikarza jako magistra. Oczy-

---

[1]) Zeissberg H.: Vincentius Kadłubek, p. 20.

[2]) Kod. dypl. kat. krak. t. I, nr. IV, p. 8. Por. Zeissberg l. c. p. 26 i nast., gdzie udowadnia w sposób przekonywający, że znany akt opatowiecki z roku 1189, w którym Wincenty występuje jako świadek, jest też jego dziełem. Sądzę jednak, iż istnieje wiele więcej dokumentów współczesnych, o których dyktat mamy prawo posądzać Wincentego. Są to (w porządku chronologicznym): 1) Cytowany opatowiecki z r. 1189, 12 kwietnia. Dowody zebrane u Zeissberga. 2) Pełki biskupa krakowskiego z r. 1192 Kod. dypl. małop. t. I, n. III, p. 8). 3) Leszka z r. 1206 (tamże n. IV, p. 9). 4) Wincentego darowizna dla Sulejowa z r. 1212, 24 maja (tamże n. IX, p. 14). 5) Wincentego dla kolegiaty kaliskiej z r. 1213 (Kod. kat. krak. t. I, n. IX, p. 13). Nie wchodzi tu w rachubę dyplom Władysława Odonicza z r. 1210, 29 lipca, Kod. Wielkop. t. I, n. 66, p. 64, który jest sfałszowany, jak świadczą wyrażenia: ville Teutonicorum, ius Teutonicale. W każdym razie polega ten dyplomat na wzorze oryginalnym (Vorurkunde), jak świadczy porównanie tegoż dyplomatu z n. 81 z Kod. Wkpskiego z r. 1213, 20 paźdz. Co się zaś tyczy pięciu powyżej wymienionych dyplomatów, których dyktat przypisuję Wincentemu, to zauważyć można, iż styl ich, zwłaszcza w arengach, zbliża się bardzo do stylu Kroniki Wincentowej, nadto n. 1, 2 i 4 mają arengi bardzo pokrewne; 1) *Quoniam nonnulli* sunt *maligni* benignorum interpretes . . . 2) *Quoniam mundus in maligno* positus ... 4) Quia habundans cautela non nocet, immo *quia malicie hominum* est penitus occurrendum ... Nadto wykazuje n. 2 z 1 następujące wspólności w arendze: 1) ... *tutelle officio suscipimus* corrigenda, *tutorio* nos *iure* obstringentes, ut *ecclesiastice pupillationis* condicionem etc. 2) Idcirco *procuratione et defensione iuris ecclesiastici* notum facimus ... Tego rodzaju śladów, dowodzących znajomości prawa jest więcej jeszcze w n. 1 i 2., których niestety nie mogę na tem miejscu dość szeroko i szczegółowo traktować . . . Nr. 3 jest pisany całkiem w duchu Wincentego, szumnie i puszysto, i przedstawia jeszcze cechy wspólne z n. 5., które, jakkolwiek rzeczy te bywają bardzo konwencyonalne, nie powinny ujść naszej uwagi: 3 . . . *ne quid negligentia uel temporis vetustate* obrepat, quod gestorum robur vel in alteram transfiguret formam, *uel* penitus *extinguat* ... 5) *Quia negligentia* nutrix est oblivionis, *temporum antiquitas* mater est utriusque, provisum est ... ne ... vulnerat *uel extinguat* diuturnitatis invidia ... W n. 5, z r. 1213, który powstał, jak wskazuje tak treść jak i styl, pod osobistym nadzorem biskupa, zwraca uwagę nasza długa i pompatyczna arenga. Dla dyplomatyków jak i dla historyków, zajmujących się mistrzem Wincentym, nie będzie obojętnym ustęp z rzeczonej arengi: *(maiores nostri)* tam *privilegiis* quam *instrumentis* ac *sigillis authenticis* communiri docuerunt. Nos ergo eorum vestigiis inherentes *scripto presenti et autentico* future successioni cognoscendum transmittimus . . . Oczywiście przeciwstawia się tu privilegium (akt monarszy, — do XII w. pisma papieskie) aktom prywatnym (instrumentum). To, jak i inne podkreślone wyrażenia dowodzą w każdym razie znajomości form kancelaryjnych i notaryalnych. W tych kilku uwagach nie biorę pod uwagę dyplomu Wincentego dla Jędrzejowa z r. 1210. (w Helcla: O klasztorze jędrzej. str. 138), gdyż mimo wszystko uważam ten akt za falsyfikat.

wiście musiał być już w pewnym wieku, tak iż data urodzenia (1160) może być tylko w przybliżeniu prawdopodobną.

Nie wchodzimy w to, czy tytuł dany Wincentemu w r. 1189 oznacza scholastyka [1]), czy nie, pewnem jest, iż po roku 1189 jest Wincenty kilkakrotnie nazwany magistrem, i to w formie poprawnej, nie dającej pola do wątpliwości [2]). Tytuł ten mógł otrzymać tylko na jednej z nielicznych w owych czasach wszechnic. Że tak było, że odbył Wincenty dłuższe studya za granicą, zdają się świadczyć tak głęboka jego uczoność, zwłaszcza w prawie rzymskiem i kanonicznem, jak i znaczny majątek osobisty, który pozwolił na podjęcie trudów i kosztów takiej ekspedycyi.

Studya swe zatem, zapewne kilkoletnie, odbył Wincenty na jednym z uniwersytetów, wśród których stoją w pierwszym rzędzie do wyboru uniwersytet paryski, słynny z swej teologii i szkoła bolońska, szkoła prawa. Trzeba przyznać, iż za paryskim uniwersytetem prawie nic nie przemawia [3]). Tradycya, co prawda, łączy Kazimierza Odnowiciela i św. Stanisława z uniwersytetem paryskim, lecz powstała ona bądź pod wpływem Iwona, który rzeczywiście kształcił się w Paryżu [4]), bądź jeszcze później, gdy uniwersytet paryski zasłynął jako pierwszorzędny autorytet w kwestyach wiary, dogmatów, teologii i kościoła. Co się zaś tyczy samego Wincentego, to nie zdaje się on wykazywać wielkiej wiedzy teologicznej, jakiej mielibyśmy prawo wymagać od ucznia paryskiej wszechnicy [5]).

Wiele wydaje mi się prawdopodobniejszem, że Wincenty studyował w Bolonii. Tamby najłatwiej było zapoznać się Wincentemu z prawem, które zna bardzo dobrze [6]), tamby się mógł zapoznać z „ars dictandi", bo jako dyktator występuje on przy sporządzaniu dokumentów [7]), tamby wreszcie mógł się spotkać z Gerwazym z Tilbury, by mu wiadomości o Polsce udzielić.

Zbierzmy zatem wszystko co przemawia za tem, że Wincenty i Gerwazy

---

[1]) T. Wojciechowski: O rocznikach polskich, p. 168, uw. 2.

[2]) Kod. dypl. Małop. t. I, p. 9. nr. IV.; Kod dypl. kat. krak. t. I, p. 11, nr. VII, nie licząc późniejszej tradycyi: por. Zeissberg l. c. p. 21.

[3]) Zeissberg l. c. p. 21 i nast.

[4]) Zob. St. Kutrzeba: Polacy na studyach w Paryżu. Bibl. Warsz. 1900 t. II, p. 517.

[5]) Por. Zeissberg l. c. p. 89—95, gdzie znajomość pisma św. jest całkiem zrozumiałą. Ze znajomości ojców Kościoła zachowały się nielicsne ślady, n. p. św. Ambrożego.

[6]) Zeissberg l. c. p. 96—111.

[7]) Por. wyż. str. 168, uw. 2.

się znali, i że Wincenty Gerwazemu udzielił wiadomości geograficznych o Polsce i Rusi.

Pierwszym dowodem powinna być data studyów Wincentego za granicą i data pobytu Gerwazego w Bolonii. Niestety obie są bardzo ogólne, — nic dokładnego nie da się o nich powiedzieć. Wincenty jest już w r. 1189 magistrem, zatem musiał odbywać swe studya przez szereg lat przedtem. Gerwazego spotykamy pierwszy raz we Włoszech w r. 1177, — w r. 1189 bawi już na południu w służbie Wilhelma sycylijskiego, a bierzmy pod uwagę, iż jest to zapewne już koniec jego pobytu na dworze Wilhelma II, który w końcu r. 1189 umiera. W obrębie mniej więcej tych dwu lat przypada okres pracy nauczycielskiej Gerwazego w Bolonii. Daty zatem te obu tych ludzi zdają się schodzić w sposób zadowalniający.

Za datą tą przemawia dalej to także, że łatwiej było zebrać Gerwazemu wiadomości o Polsce we Włoszech, często przez podróżujących Polaków odwiedzanych, niż n. p. w Arles, stałem miejscu pobytu Gerwazego od r. ca 1190, którędy nie szła żadna droga, mająca dla Polaków znaczenie.

Zwróćmy teraz uwagę na inne szczegóły, które nam mogą wiele rzeczy wytłumaczyć i objaśnić. Tak zwana „Kronika“ Wincentego nie posiada całkiem cech i charakteru dzieła historycznego, jestto utwór literacki, zawierający szereg mniej lub więcej, gorzej lub lepiej ze sobą połączonych wiadomości historycznych, splecionych masą anegdot, facecyi, legend i dziwacznych opowieści, o mniej lub więcej moralizatorskim charakterze. Całkiem podobne stanowisko zajmują dzieła historyczne i półhistoryczne ówczesne literatury zachodnio-europejskiej, a zwłaszcza angielskiej. Sam Gerwazy jest tego jednym z najlepszych i najjaskrawszych przykładów. Zawsze dziwiło mię oczytanie Wincentego w dziełach znanego pisarza angielskiego Jana Salisbury'ego, n. p. Policraticus, z którego Wincenty czerpał dość obficie [1]). Jakkolwiek Jan Salisbury znany był i we Francyi, to jednak główna jego działalność literacka przypada na Anglię, gdzie był sekretarzem Tomasza Becketa. Gerwazy był w stosunkach przyjaznych z rodziną Salisbury'ch, znał on też niewątpliwie Jana, obaj bowiem pochodzili z hrabstwa Essex, a w Anglii musieli się spotkać niejednokrotnie na dworach. Przez Gerwazego najłatwiej mógł Wincenty poznać Policraticus'a.

Pominąć musimy takie szczegóły, jak podobne stanowisko obu pisarzy w kwestyi wyższości „sacerdotii“ od „imperium“, bo co może

[1]) Zob. Zeissberg l. c. pp. 125, 127, 129, 130, 131, 132, 134, 135. 141.

dziwić u Gerwazego, człowieka świeckiego i profesora prawa w Bolonii, nie może być rażącem u Wincentego, duchownego i gorącego zwolennika reformy. Pominąć musimy wspólną wiadomość obu pisarzy o wężu zwanym „cerastes", wyrazie rzadko się zjawiającym w ówczesnej łacinie [1]) — może to być bowiem tylko przypadek — więcej przynajmniej nie udało mi się wyszukać wspólnych wiadomości u obu pisarzy, jakkolwiek nie wątpię, że znalazłoby się ich więcej, gdyby kto chciał wejść w studya dokładniejsze, i porównał n. p. stosunek wzajemny skarbca anegdotycznego u Gerwazego i Wincentego a zwłaszcza pojęć prawnych i autorów i źródeł jurydycznych.

Przystąpmy teraz do rozglądnięcia bliżej relacyi Gerwazego o Polsce i Rusi. Na kwestyę rzeki Wandalus i Wandalów-Polaków zwróciłem już uwagę. Wskazuje to wprost na mistrza Wincentego. Pomysł ten jest jego dziecięciem, a ojcostwa zaprzeć się on nie może. Inny szczegół bardzo charakterystyczny, dowodzący również, że Wincenty jest jego źródłem, jest tłumaczenie nazwy Polska-Polonia, przez Campania. Tak, co prawda, nie nazywa Wincenty Polski ani razu, ale znajdujemy w jego kronice wyrażenie „Campestrium provinciola". Mniejsza o to, co Wincenty rozumiał pod wyrazem „provinciola" (kujawską ziemię, jak dziś powszechnie przyjmuje się) — zdaje się jednak nie ulegać najmniejszej wątpliwości, iż terminu „Campestres" użył zamiast „Poloni", czyli że rzeczywiście i on tłumaczył „Polskę" przez „Campestrium provincia, Campania" [2]).

---

[1]) Leibnitz l. c. t. I, 984. Arabia ... inculta propter serpentes cerastes nuncupatos, cornua arietina habentes, quibus homines vulnerant et perimunt. — Wincenty, Mon. Pol. II, 321. Est enim eadem istius natura, quae basilisci, quae holophagi, quae cerastis. Nam et basiliscus serenitate visus enecat et extinguit, ... holophagus nunquam crudelior, quam cum simplicitate blanditur colombina; cerastes vero quamdam in cornibus praesentans majestatem, regem sese gerit reptilium.

[2]) Mon. Pol. II, p. 406. Oczywiście, że w wyrażeniu „Campestrium provinciola", stałą wartością jest oznaczenie „Campestres", „provinciola" zaś jest stałą zmienną, która ma zależnie od okoliczności najrozmaitszą wartość. Tak n. p. Campestrium provincia = Polonorum provincia, terra, regnum, regio i t. p., — zaś Campestrium provinciola = Polonorum provinciola, i oznaczać może którąkolwiek z polskich ziem i t. p. — Żeby Mon. Pol. II, 293, u Wincentego „in campestribus Poloniae miało oznaczać to samo co „Campestrium provinciola", jak twierdzi Zeissberg l. c. p. 142 n. 4, nie wydaje mi się prawdopodobnem. W podanym powyżej przykładzie „Campestrium provinciola" oznacza Kujawy, w danym wypadku, »in campestribus Poloniae« spotykają się Polacy i Czesi, zatem nie na Kujawach, coby w najlepszym razie dowodziło mego powyżej wypowiedzianego twierdzenia. Zdaje mi się jednak, iż w wyrażeniu tem (in campestribus Poloniae) nie wolno się dopatrywać bliższego określenia miejscowości, w której potyczka miała miejsce, lecz że określa ono tylko warunki fizyczne terenu. Potwierdza to porównanie tekstu Wincentego z odpowiednim

Styl Wincentego, wyszukany i napuszony, lubuje się w przenośniach, w sztucznych wyrażeniach, tłumaczeniach, stylizowanych na modłę klasyczną. Czyż „Campania“ lub „Aper fluvius“ u Gerwazego nie stoją na równi z tylu podobnemi tłumaczeniami Wincentego, jak „Lestco id est astutus“,—„Mesca id est turbatio“,— „Maritimi“,— „Anstrenses“, — „Campestres“, — lub „dzikie etymologie“ jak Vandalus flumen, Vandali, Armilla, czyż nie mogą współzawodniczyć z Wandalami, i rzeką Wandalus Wincentego, z Lubuszem, nazywającym się tak od Juliusza Cesara, Lublinem od jego córki Julii, Krakowem „a crocitatione corvorum“ i t. p., — lub czy tłumaczenia te, stylizowane i wtłoczone w formy klasycznej łaciny nie dadzą się porównać z Grakkami, Hunnami, Mardami, Getami i Dakami i t. d., którymi gęsto sypie Wincenty. Wydaje mi się, że te właściwości stylu Wincentego wybitnie przebijają się w rozpatrywanym przez nas ustępie dzieła Gerwazego.

Z miast ruskich, które Gerwazy wymienia, wszystkie mają pisownię bardzo poprawną, zbliżoną do tej, której Wincenty używa. Największa różnica zachodzi w pisowni Kijowa, Wincenty pisze zwykle Kiov [1]), gdy Gerwazy formy Chyo(u) używa. Jestto zresztą ta sama forma, którą przechował nam najstarszy rękopis kroniki Galla - Anonima, kodeks Zamoyskich: Chyon [2]) (zamiast Chyou). Być może zatem, iż Wincenty wyrobił sobie swą własną pisownię Kijowa dopiero później, gdy pisał swą kronikę, gdy zaś udzielał wiadomości Gerwazemu, miał w myśli pisownię taką, jaką spotkał w pierwszej polskiej kronice. Zato pisownia Halicza i Włodzimierza zgadza się w zupełności u obu pisarzy. »Civitas Galicia“ Gerwazego odpowiada wyrażeniom dux Galiciae lub Galiciensis [3])“ u Wincentego, „Lodimiria“ pisaną jest przez naszego kronikarza w formach „ducatus Wladimiriensis [4])“ lub „princeps Laodimiriensis [5])“. Wreszcie obaj pisarze używają na oznaczenie Rusinów podwójnej formy: „Rutheni [6])“ lub „Russi [7])“.

*

* *

---

ustępem z Kroniki Galla-Anonima, z której Wincenty korzystał. FF. RR. Pol. t. I, p. 33: in quadam planitie satis apta certamini — planities odpowiada wyrażeniu campestres Wincentego.

[1]) Mon. Pol. II, p. 279: Kiovia, 433: Kiow.

[2]) Font. RR. Pol. t. I, p. 13, n. a.

[3]) Mon. Pol. II, p. 378, 437, 438: Galicia; 439. 440.

[4]) Ibid. p. 397; 433, Wladimiria i t. p.

[5]) Ibid. p. 412 n. p. Laodimirus 417 Laodimirienses. 416. Laodimiria i t. p.

[6]) Ibid. p. 294, 421, 433 i t. p.

[7]) Ibid. p. 351, 397, 407, 439 i t. p.

W ten sposób starałem się wyczerpać zasób argumentów, przemawiających za tem, iż koło r. 1183 spotkali się ze sobą w Bolognii Gerwazy z Tilbury i młody wówczas Wincenty, przyszły biskup krakowski, i że owym Polakiem, który Gerwazemu był źródłem, nie jest nikt inny, jak nasz kronikarz. Przemawia za tem tak zeznanie własne Gerwazego, iż wiadomości rzeczone ma od Polaka, jak i to, że wszelkie szczegóły charakterystyczne, a w pierwszym rzędzie nazwa Wandali i Wandalus flumen na to wskazują. Wreszcie czas pobytu Gerwazego w Bolonii i Wincentego na naukach za granicą zgadzają się w pożądany sposób ze sobą, tak, iż skłania mię to wszystko do postawienia powyższego twierdzenia.

Są to dowody pozytywne. Nie mogę jednak zaprzeczyć, iż możnaby postawić hipotezę, która jakkolwiek nie zachwiewałaby głównego zrębu mych wywodów, t. j. zawisłości rzeczonego ustępu dzieła Gerwazego od Wincentego, to jednak tłumaczyłaby w sposób zadowalniający drogę, jaką pomysły naszego kronikarza przesiąknąć mogły do barwnej opowieści angielskiego pisarza. Stwierdzenie, że hypoteza taka ma wiele mniej warunków prawdopodobieństwa od powyższej, będzie negatywnym dowodem, popierającym me rozumowanie.

Można być bowiem przygotowanym na następujące rozwiązanie: Gerwazy otrzymał swe wiadomości o Polsce nie od Wincentego wprost, lecz już w XIII w. od jakiegoś Polaka, który znał istniejącą już wówczas kronikę Wincentego. Hypoteza ta, jako wiele ogólniejsza od mej, bardzo szczegółowej, wskazującej wprost na jedną, historyczną osobę, miałaby dużo za sobą, gdyby tłumaczyła następujące szczegóły. Wiadomo nam, iż po r. 1190 Arles jest głównie siedzibą Gerwazego, a spotkanie się tam z Polakiem, któryby udzielił rzeczonych wiadomości, wygląda bardzo nieprawdopodobnie. Bawił, co prawda, Gerwazy w r. 1209 w październiku podczas koronacyi cesarskiej w Rzymie, gdzie łatwiej mógł spotkać Polaków, ale pobyt ten Ottona IV pod murami Rzymu był wogóle bardzo krótki, kilkodniowy, dłuższym też nie mógł być jego marszałka. Wreszcie marszałek królestwa Arelatu podczas koronacyi cesarskiej swego króla miał wiele ważnych zajęć na głowie, które mało licowały z rozpytywaniem się obcych o ich kraje i stosunki. Nadto, o ile nam wiadomo, zaczął Gerwazy opracowywać dzieło, przeznaczone dla Henryka Młodszego, dopiero w końcu r. 1211, a zatem znacznie później niż data pobytu Gerwazego na koronacyi Ottona IV, trudno zaś mi przypuścić, by praca zarzucona przed przeszło 25 laty, była dlań zawsze tak aktualną, że ciągle do niej zbierał materyały, w nadziei, że je kiedyś opracuje i złączy z pracą pierwotną. Dzieło samo nie wykazuje śladów tego, stosunek ilościowy tego,

co dodał Gerwazy w latach 1211—1215, do tego co pochodzi z lat ca. 1183. wykazuje, iż między r. 1183 a 1211 Gerwazy zapewne żadnych przygotowań do pisania nie robił, byłby mógł bowiem zebrać materyał znacznie obfitszy i obszerniejszy. Wreszcie nie znamy dostatecznie warunków powstania i rozszerzania się pracy Wincentego, w każdym razie byłoby to również zbiegiem okoliczności, gdyby Gerwazy spotkał się choćby w pierwszym dziesiątku XIII w. z Polakiem, już z kroniką Wincentego obeznanym. Rozpowszechnianie się dzieł, nawet najpopularniejszych, w średnich wiekach trafiało, w ich początkach zwłaszcza, na trudności nieprzezwyciężone, choćby dla tego, że nie łatwo było przygotować odpowiednią liczbę odpisów, i rozrzucić je na znaczniejszej przestrzeni.

Wątpliwości i zarzuty tu wymienione są dowodami zaświadczającymi, chociaż nie wprost, słuszność naszego twierdzenia. W każdym razie uważać należy stosunek badanego przezemnie ustępu Gerwazego do Wincentego za pewnik, zaś określony przez nas stosunek tych dwu ludzi do siebie za bardzo prawdopodobny, dający się obalić chyba tylko wielce pozytywnymi dowodami.

*

* *

Jeżeli ostaną się podane wyniki studyum niniejszego, to przyniosą one nie jeden ciekawy szczegół, rzucający światło, tak na osoby Gerwazego i Wincentego, jak na genezę ich dzieł, ich twórczości i ich źródeł. Widzimy, że na lat wiele przed zaczęciem pisania swej kroniki, Wincenty zajmował się gorliwie historyą swego kraju, i że pewne pomysły, które w swej kronice przeprowadził, nosił w sobie od bardzo dawna, od lat prawie młodzieńczych. Widocznie, iż prócz zdolności i ochoty, nie brakło mu jakiejś podniety i zachęty z zewnątrz, i nie brakło środków, naukowych przedewszystkiem. W szkole katedralnej krakowskiej, gdzie się Wincenty jako młody kleryk uczyć musiał, zapoznał się niechybnie z kroniką Galla-Anonima, jedyną, o ile wiemy, wówczas istniejącą historyą Polski. Jak Gall-Anonim sięgnął do podań wielkopolskich, tak Wincenty, już w owych najdawniejszych czasach, zanim pojechał na studya zagraniczne, zapoznał się z podaniami o Kraku i Wandzie, o założeniu Krakowa i t. d., w nich doszukiwał się początkowej historyi, komentował je i rozbierał w swym skomplikowanym umyśle, według metody łączącej w sobie zarówno erudycyę, jak i bezkrytyczność. Że zbieraniem i interpretowaniem tych podań zajmował się już wówczas, świadczy o tem szczegół zachowany u Gerwazego. Także geograficzne wiadomości tak o Polsce, jak Rusi. Jadźwingach i innych sąsiednich ludach i plemionach posiadał w sto-

pniu dość znacznym, znał również granice Polski przynajmniej od wschodniej ściany, która mu była bliższą. Z wiadomościami temi pojechał za granicę, — szczęśliwie udało się mi zwrócić uwagę, że Bolonia, miejsce, gdzie mistrz Gerwazy wykładał, była prawdopodobnie ogniskiem, u którego Wincenty szukał światła dla siebie. Tu zapewne profesor prawa kanonicznego, Gerwazy z Tilbury, marszałek później Arelatu, zasięgał wiadomości o Polsce i Rusi u przyszłego naszego kronikarza, młodego Wincentego.

ROZDZIAŁ II.

Provinciale Gervasianum.

(Otia imper. dec. II, c. IV, IX i nast.).

W drugiej decyzyi dzieła „Otia imperialia [1]), przy opisie geograficznym, podaje Gerwazy także ciekawy spis biskupstw ówczesnych, ułożony według metropolii i prowincyi, jednem słowem provinciale bardzo obszerne i cenne.

Dotychczas zajmowano się bardzo mało tego rodzaju spisami, ich pochodzeniem i powstaniem, jakkolwiek najdawniejsze z nich, do XIV w., zasługiwałyby na studyum osobne. Badanie takie napotyka na bardzo

[1]) Owo provinciale jest rozrzucone w Otia imperialia w następującym porządku: Leibnitz l. c. t. II, p. 760—761, Ot. imp. dec. II. c. IV. De urbibus Asiae cathedralibus, od słów Juxta ergo . . . metropolie: Caesarea Maritima (według wykazu Weidenbacha: Calendarium etc. biskupstwa 664—683), Scythopolis (684—694), Petra deserti (695—707), Botera (708—743), Lidda (744—767), Jerosolima (637—640), Tyr (641—645), Cesarea (646—647), Nazareth (648 — 649), Antyochijski patryarchat (651—663). Biskupstwa dalekiego wschodu: (769—770), Tyrus (771—784), Tharsis (785—790). Edessa (791—801). Apamia (802—809), Hierapolis (810—818). Bostra (819—838). Ananarza (839—848). Seleucia (849—873), Damascus (874—884). Leibnitz l. c. t. II, p. 769—771, dec. II. c. IX. Suburbikalni (1—7 i 50); De Polonia (310—318); De Bulgaria (936—943); De Sclavonia (284—297); De Hungaria (298—309); De Istria (262—268); De Dalmatia (243—261); De Alemannia (319—368); De ducatibus regis Hungariae (269—283 z pewnemi opuszczaniami); De Lombardia (224—242 i 206—209); De provincia Flaminea (210—223) De Marchia (55—67 z pewnemi opuszczeniami); De Tuscia (24—44); Pisa (202—205 i 34, 46, 47, 48, 49). Marchia (17—22 i 23); De Campania (8—16); De Apulia (101—168). De provincia Capuae (169—181). Leibnitz l. c. t. I, p. 912, dalszy ciąg: De Campania (178—201); In Calabria (82—99); Sicilia (70—81); Dacia (547—554); Norvegia (555—561?); Svecia (565—569); ibidem p. 915, De provinciis et urbibus Galliae: Lyon (405—409); Rheims (418—429); Sens (410—417); Tours (437—448); Rouen (430—437); Bourges (449—456); Bordeaux (457—462); Narbonne (474—482); Vienne (398—401); Auch (463—473); Aix 383—388); Besançon (372—375); Tarantaise (369—371); Embrun (376—382); Arles (389—397); ibidem, p. 916. Hispania: Tarragona

znaczne przeszkody, — wiele rzeczy spoczywa dotąd w rękopisach, — inne drukowane w XVII lub XVIII w. przedstawiają dużo do życzenia pod względem poprawności i staranności wydania, i krytyki tekstu. W najnowszych czasach zrobiono próby wydania poprawnego tych zabytków, lecz świetne początki zrobione przez Francuzów lat temu kilkanaście nie znalazły dotąd kontynuatorów i naśladowców.

Lecz nie tylko z tej strony piętrzą się trudności niełatwe do zwalczenia. Sama metoda badania tych zabytków należy do bardzo mało doskonałych, — można śmiało powiedzieć, metoda badania jest dotychczas niedołężną i fałszywą, obawiać się zaś należy, że zaostrzony krytycyzm również doprowadzi do ujemnych negatywnych rezultatów.

Rzecz się przedstawia w następujący sposób:

Można postawić jako pewnik, iż jedynem miejscem, gdzie powstać mogło w wiekach średnich generalne „Provinciale", był Rzym, a raczej Kurya apostolska, — bez papieskich archiwów nie było rzeczą możliwą ułożenie spisu podobnego, wreszcie pocóżby ktoś podejmował pracę tak żmudną, — wszak spis taki służyć mógł do celów praktycznych tylko kościołowi. Wynika stąd, że jeżeli gdziekolwiek spotykamy zestawienie podobne, winniśmy je odnieść do źródeł rzymskich, do archiwów papieskich.

Spis taki, zwany Provinciale Romanum, provinciale cancellarie lub liber provincialis, był wykazem podręcznym, służącym papieskiej kancelaryi, — jego treścią było zestawienie według prowincyi wszystkich arcybiskupstw i biskupstw, należących do Rzymu i uznających papieża. Istnienie takiego provinciale zaświadczone jest na czasy Innocentego III, Girald z Cambrée wyraża się o niem słowami: registrum ubi de universo fidelium orbe singulorum regnorum tam metropoles per ordinem, quam earum quoque suffraganeae numerantur ecclesiae pontificales.

Spis taki generalny znajdował się w kancelaryi, zapewne w kilku odpisach, gdyż jako książka podręczna, przy wielkim ruchu w kancelaryi, jeden egzemplarz wystarczyć nie mógł. Że Kurya do własnego użytku musiała mieć większą ilość egzemplarzy, to nie ulega wątpliwości.

(483—494); Braga (515—524); Toledo (495 — 502); Compostella (503—514). Ibid. p. 917. De urbibus maioris Britanniae (525—546 a). Sakocya tamże p. 917 (570—580). Ibid. p. 918. Hiberniae urbes (581—618), Ibidem p. 920. De urbibus Mediterranei maris. Cypryjskie biskupstwa (932—935). Wykaz niniejszy może służyć za dowód, jak się obchodził Gerwazy ze źródłem, które miał przed sobą, i w jaki sposób porządkował swój materyał.

[1]) Według H. Bresslau'a: Handbuch der Urkundenlehre t. I. p. 253. Pierwszy zwrócił na ten ustęp uwagę O. Denifle.

Spis taki urzędowy, i pozostający w kancelaryi papieskiej, powiększał się zwolna nowymi dopiskami, w miarę bowiem powstawania nowych biskupstw, wciągano ich imiona do provinciale.

Manipulacya ta, prosta, zrozumiała i wynikająca ze stanu rzeczy, rzuca ciekawe światło na tę sprawę. Nie posiadamy dziś żadnego provinciale z czasów Innocentego III, zachowanego w egzemplarzu oryginalnym, urzędowym, dlatego też nie jesteśmy w stanie odróżnić dopisków od tekstu pierwotnego. Wszelkie próby w tym kierunku czynione spoczywają na piasku. Oto jest schemat rozumowań w tym względzie: Provinciale x wymienia biskupstwo y założone w roku z, — zatem data powstania rzeczonego provinciale po roku z przypada, — nadto: provinciale x nie wymienia biskupstw takich a takich, założonych wtedy i wtedy, zatem provinciale x przed datą taką a taką powstało. Rozumowanie to nie wytrzymuje krytyki: bo nie wiadomo nam, nie znając oryginałów oficyalnych, z jakiego egzemplarza dany odpis korzystał. Z jednej strony nie jesteśmy w stanie odróżnić dopisków późniejszych od tekstu głównego, z drugiej strony, nie wszystkie egzemplarze znajdujące się w Kuryi musiały być tak wzorowo i dokładnie prowadzone, by wpisywano nowe katedry. To jasne. Stąd wynika, co następuje: Jeżeli bierzemy zawartość odosobnionego kodeksu, to wyszukana data rzekomego powstania spisu nie będzie niczem innem, jak datą, kiedy skopiowano egzemplarz urzędowy. Jeżeli dalej będziemy porównywać więcej kodeksów jedne z drugiemi, w takim razie dopiero będziemy mogli wyróżniczkować pewne grupy, oddzielić dodatki późniejsze, i datę najwcześniejszego odpisu oznaczyć.

Oto kilka uwag metodycznych zamiast wstępu. Z nich każdy obeznany nieco z temi sprawami pozna, że pisząc o Provinciale Gerwazego i jego źródłach, mogę się zajmować temi pytaniami tylko bardzo jednostronnie, to znaczy, skonstatować fakt, jakiego Gerwazy użył źródła i kiedy, — wyciągać zaś wnioski o naturze źródła i t. p. w obec braku studyów i materyałów przygotowawczych, byłoby rzeczą przedwczesną. Pragnę więc zwrócić w ustępie niniejszym uwagę świata uczonego na zabytek ten, dziś już nieco zapomniany jakkolwiek pierwszorzędny.

„Otia imperialia“, jak to wynika z powyższego szkicu życia Gerwazego i jego literackiej działalności, powstały w latach 1211—1215, lecz pierwszy ich plan, pierwszy rzut, pierwsza, rzecby można, redakcya spisaną została koło r. 1183 dla Henryka Młodszego. Chodzi więc o to, czy Provinciale Gerwazego weszło w skład dzieła koło roku 1183, czy też w latach 1211 — 1215. Z pytaniem tem kwestya źródeł łączy się ściśle.

Wyżej już wypowiedziałem zasadę, iż wszelki spis generalny biskupstw, jaki w wiekach średnich spotykamy, musi się opierać na rzymskich wykazach. Że tak jest i w tym wypadku, świadczy uwaga zapisana w kilku kodeksach dzieła Gerwazego, tuż przed tytułem. Brzmi ona: Ex archivis domini pape [1]). Poczem następuje: Nunc Europe flamines et archiflamines et civitatum suarum nomina subiungamus, quarum potestatem Romana noscitur ecclesia tenere, quia ipsarum familiarior est notitia [2]).

Uwaga: ex archivis domini pape, nie znaczy, że Gerwazy dla sporządzenia swego spisu robił specyalne studya archiwalne, lecz że spis swój zrobił według provinciale, które dostał z papieskiego archiwum. Że tak jest, poświadczają inne wyrażenia Gerwazego, użyte przy wyliczaniu biskupstw azyatyckich: Est ergo ordo talis, ut ex archivis domini pape collegi [3]). Ważnym dla nas jest ustęp dalszy, gdzie Gerwazy mówi o swem źródle, jak również o sposobie, w jaki go użył. Brzmi on: Haec de numero et nominibus provinciarum annotavimus alia fortassis nomina interdum interserentes, quam in priore tractatus nostri serie proposuimus. Cuius diversitatis ea sit ratio, quod illic profusius rem prosequentes Orosium et alios historiographos secuti sumus et Romanae ecclesiae registrum, cuius de verbo ad verbum, habuimus. Hanc autem provinciarum seriem de registro Romano, in quo non secundum archiepiscopatus, sed secundum antiquitus distincta officia praesidatuum et proconsulatuum praefecturarum et moderationum Romani imperii, ordinavimus, hic antiquitati servientes, illic novitati locum dantes [4]). Ustęp ten wymaga obszerniejszego objaśnienia. Przedewszystkiem zdanie: Hanc autem ... zepsute jest brakiem orzeczenia, zapewne w zdaniu pobocznem: in quo non ... Brak tam pewnie słowa: contenta sunt, lub coś podobnego. Następnie zaznacza Gerwazy różnice w swojem dziele, jakie wynikły z używania dwu źródeł, — jedno nazywa on: Romanae ecclesiae registrum, którego miał odpis de verbo ad verbum. Z następnego zdania wynika, że owo „registrum Romanae ecclesiae", ułożone było według metropolii (secundum archiepiscopatus). Drugie dzieło

---

[1]) Mon. Germ. SS. XXVII, p. 372. (Niema w edycyi Leibnitz'a).

[2]) Leibnitz, l. c. t. II, p. 769.

[3]) Leibnitz, l. c. t. II, p. 760.

[4]) Leibnitz, l. c. t. I, p. 956. Subalpina Gallia. Tu nadto należą wyrażenia: *M. G.* t. XXVII. p. 375. Nunc singulares Galliarum urbes enumeremus, Galliam in Franciam, Burgundiam et Guasconiam *more Romane ecclesie* distinguenter. Leibnitz t. I. p. 916: Sane *ex distinctione Romana* Hispania quatuor habet metropoles.

nazywa Gerwazy „Registrum Romanum“, w którem podział był przeprowadzony według rzymskich podziałów a nie metropolii. Że mamy słuszność, wynika stąd: spis prowincyi Gallii Gerwazego zgadza się z Notitia Galliarum, ułożoną koło r. 400 [1]), zatem pod Registrum Romanum rozumiał Gerwazy zapewne Notitia Galliarum. Zestawienie poniższe tego dowodzi.

Gerwazy (Otia imp. l. c.).
Subalpina Gallia.

Nunc Europae provincias enumeremus, quae ab Alpibus et mari mediterraneo et oceano occidentali terminantur. In his occurrit prima Viennensis. Item Alpes maritimae, quae Tarantasiensem, Ebredunensem provincias continent.

Item prouintia Narbonensis prima in qua ipsa Narbo, item Narbonensis secunda, quae nunc Aquensis dicitur. Item prouincia Arelatensis, quae caput est regni Burgundiae.

Item Aquitanica prima, in qua est Bituris. Item Aquitanica secunda, in qua est Burdegala. Item Novem populonia, quam Gasconiam dicimus, in qua caput est urbs Ausciorum. Item Lugdunensis prima, in qua Lugdunum Galliae. Item Lugdunensis secunda, cuius caput est Rothomagus. Item Lugdunensis tertia, cuius caput est Turonis. Item Maxima Sequanorum cuius caput Bisuntium.

Notitia Galliarum.

X. In prouincia Alpium Graiarum et Poenninarum ciuitates num. II. Metropolis ciuitas Centrionum, Darantasia etc.

XI, 2. In prouincia Uiennensi etc.

XVII. In prouincia Alpium Maritimarum ciuitates num. VIII. Metropolis ciuitas Ebrodunensis, etc.

XV. In prouincia Narbonensi prima ciuitates num. V. Metropolis ciuitas Narbonnensium. etc. XVI. In prouincia Narbonensi secunda ciuitates num. VII Metropolis ciuitas Aquensium, etc.

(XI, 15. Ciuitas Arelatensium).

XII. In prouincia Aquitanica prima ciuitates num. VIII. Metropolis ciuitas Biturigum etc. XIII. In prouincia Aquitanica secunda ciuitates num. VI. Metropolis ciuitas Burdegalensium etc.

XIV. In prouincia Nouem populana ciuitates num. XII. Metropolis ciuitas Asciorum, etc.

I. In prouincia Lugdunensi prima ciuitates num. IIII. Metropolis ciuitas Lugdunensium etc. In prouincia Lugdunensi secunda ciuitates num. VII. Metropolis ciuitas

[1]) Notitia dignitatum, edidit Otto Seeck, p. 262 i nast. W zestawieniu cyfry łacińskie oznaczają cyfrę porządkową prowincyi według wydania Seecka. Gerwazy bowiem tu, jak wszędzie zmienia dowolnie porządek swego źródła.

Item Belgica prima, in qua Treveris. Item Belgica secunda, cuius caput Rhemis. Item Germania prima, in qua Moguntium. Item Germania secunda, in qua Colonia Agrippinensium.

Rotomagensium, etc. III. In prouincia Lugdunensi tertia, ciuitates num. VIIII. Metropolis ciuitas Turonorum, etc. IX. In prouincia Maxima Sequanorum ciuitates IIII. Metropolis ciuitas Uesontiensium, etc.

V. In prouincia Belgica prima ciuitates num. IIII. Metropolis ciuitas Treuerorum, etc.

VI. In prouincia Belgica secunda ciuitates num. XII. Metropolis ciuitas Remorum, etc. VII. In prouincia Germania prima ciuitates num. IIII. Metropolis ciuitas Magonciacensium, etc. VIII. In prouincia Germania secunda ciuitates num. II. Metropolis ciuitas Agripinensium.

Wyświetliwszy, co rozumiał Gerwazy przez „Registrum Romanum", przystępuję do rozwiązania kwestyi „Registrum Romanae ecclesiae", którego odpis z archiwum papieskiego był w jego posiadaniu, jak świadczą powyższe cytaty z Otia imperialia.

W końcu XII i na początku XIII w. powstało w Rzymie kilka zbiorów generalnych, zawierających spisy biskupstw ówczesnych. Prace te zostają w związku z reformą kancelaryi papieskiej, dla której były w pierwszym rzędzie przeznaczone. Koło r. 1188 powstała Collectio canonum Albina [1]), zawierająca spis biskupstw, lecz że podział nie jednakowy i nie odpowiadający ówczesnym stosunkom przeszkadzał w używaniu tego wykazu, więc zastąpiono go wkrótce innym. Mniej więcej koło r. 1192 Cencyusz, popkomorzy papieski, potem kardynał a w końcu papież Honoryusz II, ułożył dla potrzeb kamery papieskiej spis biskupstw według metropolii, zawierający zarazem spis stałych opłat należnych Kuryi, czyli t. zw. Liber censuum [2]). Ten sam Cencyusz miał ułożyć w szereg lat później nowy spis biskupstw tak zw. Provinciale Romanum [3]), o którym już wyżej wspomniałem.

[1]) Migne: Patrol. lat. t. 98, p. 957 i nast. Provinciale vetus.

[2]) Le liber censuum de l'Eglise Romaine. Wydanie P. Fabre'a. Niestety tylko pierwszy zeszyt, i Muratori: Antiquitates Ital. t. V, p. 851 i nast.

[3]) Wielekroć wydawane. Cytuję według Weidenbacha: Calendarium historico-christianum medii et novi aevi, p. 264 i nast. Wydanie Weidenbacha opatrzyło biskupstwa liczbami porządkowemi, według których oznaczam.

Chodziłoby zatem o to, aby dowiedzieć się, czy który z tych spisów nie służył Gerwazemu. Co się tyczy Collectio canonum Albina, to można ją kategorycznie odrzucić, między spisem Gerwazego a Albina niema żadnego pokrewieństwa,

Inaczej się ma jednak rzecz z Liber censuum i Provinciale. Z jednego z nich czerpał Gerwazy bez wątpienia, wykazuje to porównanie jakiegokolwiek miejsca. Lecz utrudnia tu dokładne oznaczenie ta okoliczność, że Provinciale Romanum opiera się na Liber censuum, tak iż moglibyśmy być niejednokrotnie w wątpliwości, czy Gerwazy czerpie z jednego, czy z drugiego. Wynika stąd, iż potrzebne nam jest bliższe i dokładniejsze zbadanie tej sprawy.

Provinciale Romanum, które w układzie swym, porządku biskupstw po sobie, zgadza się najdokładniej z Liber censuum, posiada jednak pewne różnice zasadnicze, które pozwalają nam rozpoznać, czy Gerwazy czerpał z Cencyusza, czy z Provinciale Romanum. Między powstaniem Liber censuum a Provinciale, zmieniło się to i owo w układzie biskupstw, porobiono pewne poprawki i t. p., które weszły w skład Provinciale. Tak n. p. nie znajdujemy już w Provinciale Romanum, biskupstw Taberna w Kalabryi, Barbaria na Sardynii, Rosello w Tuscyi, arcybiskupstwa kartagińskiego w Afryce, które znajdują się jeszcze w Liber censuum. W miejsce biskupstwa Taberna zjawia się w provinciale biskupstwo Cantanzaro, a Grosseto w miejsce Rosello. Provinciale wymienia dalej biskupstwa Viterbo (od r. 1192), Bisaccia, Acerra, — Isernia jest odłączona od biskupstwa Venafro [1]). Do dyecezyi Bremeńskiej należy Ryga, którą wybudowano koło r. 1200. Znajduje się ona już w Provinciale. Provinciale wymienia dalej biskupstwa bułgarskie złączone z Rzymem w r. 1204, Cypr, wreszcie liczne biskupstwa azyatyckie i należące do Konstantynopola. Tego wszystkiego brak w Liber censuum. Dalej daje Provinciale w odróżnieniu od Liber censuum dwie formy imion: Wrocławia, wie, że Herbipolis to Würzburg, — biskupstwo morawskie lub ołomunieckie, — Ciciensis vel Numburgensis, — Castellimaris vel Stabiensis, Emeritensis vel Compo-

[1]) Są to szczegóły, na które zwrócił uwagę D. Rattinger w pracy Der Patriarchatsprengel von Constantinopel und die bulgarische Kirche zur Zeit der Lateinerherrschaft in Byzanz. (Görres Hist. Zeitschr. t. II, p. 29 i 30). Reszta pochodzi z moich studyów. Jest rzeczą dziwną, iż tak skrupulatni i sumienni uczeni, jak wydawcy Mon. Germ. nie zastanawiali się zupełnie nad pochodzeniem i źródłami tego spisu Gerwazowskiego. A przecież już Leibnitz zwrócił uwagę na stosunek jego do Provinciale Romanum, pisząc l. c. t. II, p. 760: Haec maximam partem restituta ex Geographia Sacra Caroli a Sancto Paulo. Carolus a S. Paulo wydał Provinciale Romanum. — nie mogłem się nim jednak posługiwać.

stellanus. Nie brak także dowodów, iż szczegóły zachowane w Provinciale są poprawniejsze od tych, które są u Cencyusza. N. p. Monaster podany w Liber censuum jako arcybiskupstwo, jest tu tylko biskupstwem podległem Kolonii. Podobnie Tours i Compostella są arcybiskupstwami, podczas gdy Liber censuum im tylko tytułu biskupstw udziela. Podobnie ma się z Irlandyą, której organizacyę metropolitalną Provinciale dokładnie przedstawia, podczas gdy Liber censuum wykazuje różnice bardzo znaczne.

Otóż różnice te, które cechują Provinciale Romanum w przeciwstawieniu do Liber censuum są także charakterystyczne dla Provinciale Gervasianum, i to dowodzi bez żadnej wątpliwości, że Gerwazy czerpał z Provinciale Romanum nie z Cencyusza.

Krótkie zestawienie [1]) poniższe niech to jeszcze potwierdzi.

Gerwazy (Otia d. II. c. IV. Leibnitz II, p. 760).

Juxta ergo traditiones veterum, quae apud Palestinos et Graecos non modicam habent firmitatem, Jerosolimitana ecclesia usque ad tempora Justiniani Augusti, episcopum habuit, nulla vel modica dignitatis prerogativa gaudentem. Eius vero tempore ob reverentiam sanctae resurrectionis in synodo Constantinopolitana datus est illi locus inter patriarchas tempore Vigilii papae ab Eutychio Constantinopolitano et Apollinario Alexandrino;

et (subtraxerunt) domino Antiocheno Caesariensem et Tripolitanum [3]) metropolitanos, Ale-

Provinciale Romanum (l. c. p. 273).

Juxta traditiones veterum et etiam quendam scripta, que auctoritatem habent non modicam apud pristinos (Palestinos) [2]) et maxime Graecos, Jerusalemitana ecclesia usque ad tempora domini Justiniani sancte recordationis augusti episcopum habuit nulla vel modica dignitatis prerogativa gaudentem. Tempore vero predicti domini dilecti principis congregata est synodus generalis apud Constantinopolim, tempore domini Vigilii pape, Euticii Constantinopolitani, Apollinarii Alexandrini, Eustochii Jerusalemitani patriarcharum, super tribus capitulis, videlicet scriptis Teodoreti Citi etc. Subtraxerunt igitur Antiocheno Cesariensem et Scitopolitanum seu archiepiscopum Betsan metropolitanos; Ale-

[1]) Ustępu tego brak u Cencyusza.
[2]) Odmiana niektórych kodeksów.
[3]) Inne kodeksy: Citopolitanum.

xandrino vero Rablensem, qui est Petrensis, et Beveterensem, ubi modo non est archiepiscopatus

Inde subtraxerunt quosdam episcopos et quosdam de nouo creaverunt usque viginti quinque quorum nomina et numerum subiungemus computatis prius metropolitanis et eorum suffraganeis.

Est autem ordo talis ut ex archivis domini papae collegi. In Palestina prima sedes Caesarea Maritima quae et Palestinae et Accaron dicitur, quam aedificavit Herodes: Sub hac sunt episcopatus hi: Dora, Antipatrida, Jamnias id est Assur, i t. d.

xandrino vero Rabbensem, qui hodie Petracensis, et Beterensem, qui non est hodie, archiepiscopos metropolitanos. Et quoniam iterum eundem patriarcham oportebat habere praeter supradictos metropolitanos familiares suffraganeos, quos Graeci cincellos vocant, subtraxerunt praedictis metropolitanis quosdam episcopos et quosdam de nouo creauerunt usque ad viginti quinque, quorum urbium numerum et nomina subiunximus, computatis prius metropolitanis et eorum suffraganeis.

Est enim ordo talis:

In Palestina.

Sedes prima Cesarea Maritima, quae et Palestina, quam rehedificavit Herodes. Sub hac sunt episcopatus XIX, videlicet: Bora, Antipadrida Jamnias, Harsur, i t. d.

Dla lepszego oświetlenia podaję nadto poniżej zestawione teksty obok siebie Gerwazego, Cencyusza Liber censuum, i Provinciale Romanum. Drukowane rozstrzelonemi literami miejsca Gerwazego oznaczają ustępy, zgadzające się z Provinciale Romanum, takież w kolumnie, w której pomieszczono Liber censuum [1]), oznaczają wspólność tekstową między Gerwazym a Cencyuszem.

---

[1]) Liber censuum w przedruku Muratori'ego nie odróżnia tekstu głównego od tekstu później dodanego, edycya Fabre'a zaś tak daleko nie sięga. Łatwo jednak, porównawszy pracę Fabre'a z Liber censuum, ustrzedz się dodatków późniejszych, którymi są notatki o kościołach i klasztorach, opłacających daninę. W kolumnie drugiej zatem pomieściłem tylko to, co należy do tekstu pierwotnego.

Gerwasy (l. c. dec. II, c. IV. Leibnitz t. II, p. 760. Habet ergo Hierosolimitanus patriarcha suffraganeos istos sibi:	Cencyusz (Muratori: Antiquitates Ital. t. V, k. 895 i nast). Hierosolimitanus patriarchatus habet sub se metropoles inferius adnotatas.	Provinciale Romanum (l. c. p. 275 n. 637—663). Patriarcha Jerusalemitanus hoc habet submetropoles inferius annotatas et hos suffraganeos:
	In episcopatu Ebronensi.	Ebronensem.
Lidensem	In episcopatu Lidensi.	Lidensem.
Ascalonensem, qui et Bethleem.	In episcopatu Ascalonensi, qui etiam Betleemitanus est.	Ascalonensem qui etiam Betleemensis est.
Tyrus Deo tot martyres reddidit, quorum solius Dei scientia colligit; haec Originem tumulatum caelat. Archiepiscopatus Tyrensis nobilissimus Phoenicis, hos habet suffraganeos:	In episcopatu Tyrensi	Archiepiscopus Tirensis hos habet suffraganeos:
Iconensem, quam Nisibiensem dicunt.	In episcopatu Aconensi.	Acconensem.
Sidoniensem.	In episcopatu Sidoniensi.	Sidoniensem.
Berytensem.	In episcopatu Berythensi.	Beritensem.
Paneensem, quae civitas nunc Bellinas dicitur.	In episcopatu Paneensi, quae civitas Paneas videlicet alio nomine Belinas vocatur	Peneensem, qui alio nomine dicitur Belinensis.
Archiepiscopus Caesareae habet hunc suffraganeum	In episcopatu Caesareae.	Archiepiscopus Caesariensis hunc habet suffraganeum,
Sebasten, quae nunc Samaria dicitur.	In episcopatu Sebasteno, quae civitas Sebastia scilicet alio nomine dicitur Samaria.	Sebastensem, quae civitas Sebastia uidelicet, alio nomine dicitur Samaria.
	In Archiepiscopatu Nazareae.	Archiepiscopus Nazarenus hunc habet suffraganeum Tyberiadensem.
	In Petracensi archiepiscopatu.	Archiepiscopus Petracensis nullum habet suffraganeum.
Archiepiscopus Nazareth habet suffraganeum Tyberiadensem. In patriarchatu Antiocheno centum quinquaginta tres cathedrales, ad instar illius evangelii: impletum est rete magnis piscibus, centum quinquaginta tribus. Hi sunt eius episcopi.	In Antiocheno patriarchatu centum sunt quinquaginta tres cathedrales ecclesiae, ad instar illius Evangelici: Impletum est rete magnis piscibus centum quinquaginta tribus. De his istis temporibus hos tantum habuit archiepiscopos qui inferius adnotantur. Istos autem habet episcopos idem patriarchatus.	In Antiocheno patriarchatu sunt centum quinquaginta tres cathedrales ecclesiae, ad instar illius evangelici: impletum est rete magnis piscibus centum quinquaginta tribus. De temporibus istis hos habuit archiepiscopos, quos inferius annotamus, hos autem suffraganeos.

Laodicensis.	In episcopatu Laodiceno.	Laodicensem.
Cabilecensis.	In episcopatu Gabulensi.	Gabulensem.
Anceradensis.	In episcopatu Anteradensi.	Anteradensem.
Tripolitanus.	In episcopatu Tripolitano.	Tripolitanum.
Bibliensis qui Gibet dicitur.	In episcopatu Bibliensi, quae civitas Biblium videlicet, Gibelet vocatur.	Bibliensem cuius civitas Biblium videlicet, hodie Gibelet dicitur.
Hos autem habet archiepiscopos:		
Tarsensem.	In archiepiscopatu Tarsensi,	Archiepiscopum Tarsensem
Eddissenum, qui nunc dicitur Rages Medorum.	In archiepiscopatu Edesseno, quae civitas Edesse videlicet, alio nomine dicitur Rages Medorum.	Archiepiscopum Edessenum, qui alio nomine dicitur Rages Medorum.
Affamensem, qui habet suffraganeum	In archiepiscopatu Apamiensi.	Archiepiscopus Aphanensis hunc habet suffraganeum.
Velametensem.	In episcopatu Velaniensi.	Velamensem.
Archiepiscopus Alapensis, qui et Heliopolitanus,	In archiepiscopatu Tulupensi, qui etiam Heliospolitanus appellatur.	Archiepiscopus Tulupensis, qui etiam Eliospolitanus appellatur.
Goricenum	In archiepiscopatu Corisensi.	Archiepiscopus Corisensis.
Manustensem, qui et Manustanus dicitur.	In archiepiscopatu Mamistrensi.	Archiepiscopus Mamistrensis.
Hi carent suffraganeis propter destructionem Terrae Sanctae.	Archiepiscopi supradicti carent episcopis propter destructionem civitatum.	
Haec sane ordinatio sub apostolica sede Antiochiae catholicorum metropolitanorum, archiepiscoporum et episcoporum.		(p. 768). Haec est ordinatio sub apostolica sede Antiochie catholicorum metropotanorum, archiepiscoporum, episcoporum. (769—772).
Catholicus Inmopolis, quae est Bagdat, est Persidis (sic)		Catholicus Yrinopolis, quae est Baldatti.
		Catholicus Ani, qui est Presidis.
Sedes prima est Tyrus,		Sedes prima est Tyrus.
Sub hac sede sunt tredecim.		Sub hac sede sunt episcopatus XIII.
Porphirion, quae est Tarsis i t. d.		Porphirion seu Caiphas i t. d.

Już obszerny cytat powyżej przytoczony[1]) dowodził, że Gerwazy nie przepisywał swych źródeł in extenso, lecz że je porządkował we-

[1]) Zob. wyż. str. 38. Cf. Leibnits l. c. t. I, p. 956.

dług swego upodobania, Porównanie bliższe pokazuje, że porządek prowincyi, według których zestawia metropolie i biskupstwa Provinciale Romanum a Gerwazy, są całkiem od siebie różne, jakkolwiek następstwo biskupstw w obrębie metropolii jest znowu jednakowe. Że to nie był układ specyalny źródła, lecz że to tylko parafraza tego rodzaju Provinciale Romanum, dowodzi fakt następujący. W jednem miejscu Gerwazy oderwał biskupstwa Marsyi od biskupstw Tuscyi, i w miejsce biskupów Tuscyi, których gdzieindziej umieścił, dał biskupstwa Kampanii. Pierwszym biskupem w Provinciale Romanum Tuscyi, po ostatnim Marsyi jest biskup Nepi, — otóż Nepesinus zjawia się u Gerwazego jako ostatni między biskupami Marsyi. Dowodzi to, że w oryginale stali biskupi Tuscyi po Marsyi, i w ten sposób biskupstwo Nepi dostało się obok Teramo (Abrutinus).

Przystępujemy teraz do rozwiązania. Kiedy było napisane Provinciale Romanum? Odpowiedź nie należy do najłatwiejszych i najpewniejszych, a to z tego powodu, że nie posiadamy tego spisu w oryginale, tak n. p. jak posiadamy oryginał Liber censuum, skąd łatwo odróżnić tekst główny pierwotny od późniejszych dodatków. W każdym razie jest rzeczą pewną, że Provinciale Romanum powstało po r. 1192, gdyż opiera się na Liber censuum, posiada zaś szereg zmian wyżej już zaznaczonych, które mogły być wciągnięte do spisu dopiero po r. 1192. Rattinger, który obszerniej zastanawiał się nad datą powstania tego pomnika, oświadcza, iż ułożono spis niniejszy między r. 1210 a 1212. Znajduje on bowiem wyliczone biskupstwa, które powstały w ciągu pierwszego dziesiątka lat XIII w. Jako najpóźniejszą datę powstania kładzie on rok 1212, na podstawie następującego rozumowania: Spisowi brak biskupstw, które założono po r. 1212, jeżeli zaś jakie są, to są interpolacyami [1]). To jest najsłabszą stroną hypotezy Rattingera, i jego ciekawej i pełnej erudycyi pracy. Można bowiem to i owo biskupstwo uważać z pewnem prawdopodobieństwem za dopisane, w chwili gdy powstało, do istniejącego dawniej provinciale, ale gdzież pewnik, gdzież kryteryum, że między biskupstwami, założonemi między r. 1192 a 1210, na których podstawie Rattinger datę r. 1210 oznacza, niema takich „interpolacyi“, takich dodatków. Otóż takiego kryteryum niema, przynajmniej dzisiaj.

Wypadałoby mi zatem, w myśl tego, co o metodzie badania tych zabytków mówiłem, oprzeć się na następującym argumencie. Pewnikiem jest, że Gerwazy miał przed sobą „Provinciale Romanum“, jakiej było ono formy, nie wiemy, bo trudno oznaczyć, co Gerwazy ze swego

[1]) l. c. p. 27—32 i 34, a jest takich kilka!

źródła umyślnie lub przypadkowo opuścił, a czego w owem źródle nie znalazł. Bo obszerne i dokładne porównanie spisu Gerwazego z Provinciale Romanum uczy, że Gerwazy nie zamieszcza dość dużo, zwłaszcza z organizacyi Kościoła konstantynopolitańskiego, tak, iż może podlegać wątpliwości, czy w odpisie, który Gerwazy dostał z kancelaryi papieskiej, ustęp ten się znajdował, lecz nie został przez Gerwazego zużytkowany, czy też go tam nie było. Możnaby przypuścić z pewnem prawdopodobieństwem, że Gerwazy, który nie omieszkał wyliczyć tylu biskupstw azyatyckich, byłby zamieścił i biskupstwa greckie, tak interesujące i aktualne wówczas,— i tego mielibyśmy się prawo spodziewać, — jeżeli tego nie czyni, to stąd wniosek, mający dużo za sobą, że ich w źródle Gerwazego nie było.

Jak wynika z uwag o metodzie badania tego zabytku, nie możemy brać pod uwagę daty, jaką daje się zwykle dla Provinciale Romanum, — każdy kodeks, każda grupa kodeksów powinna mieć swą datę specyalną, datę kopii (bezpośredniej z oryginału), która jest archetypem. Z tego powodu, nie oglądając się wcale na obliczenia Rattingera, musimy oznaczyć datę specyalną źródła spisu Gerwazowego.

Bo idąc śladem pomysłów Rattingera, jeżeli po r. 1212 można było do Provinciale Romanum dopisać szereg biskupstw nowo powstałych, to można było to uczynić i poprzednio, czyli że ustalenie daty dla spisów tego rodzaju tą drogą nie prowadzi do celu. Bo całkiem jest rzeczą jasną, że jeżeli kancelarya papieska posiadała provinciale, to leżało to w interesie kancelaryi utrzymywać w provinciale ewidencyę nowych biskupstw itd., a na wykrycie tych dopisków brak środka.

Otóż wykaz Gerwazego ma rozdzielone jako osobne biskupstwa Iserna i Venarfo, co się stało r. 1207, ma prowincyę bułgarską, której unia z Rzymem miała miejsce w r. 1204. Stąd wynika, iż najwcześniej, kiedy odpis Provinciale Romanum z archiwum papieskiego dostał się do rąk Gerwazego, był rok 1207 lub 1208. Jak wiadomo, opracowywał on swe „Otia imperialia“ w latach 1211 — 1215. Wtenczas musiał wyzyskać odpis rzymskiego Provinciale. Daje się jednak data przejścia odpisu provinciale z archiwum papieskiego do rąk Gerwazego oznaczyć wiele dokładniej. Z ust Gerwazego wiemy, że był on w jesieni r. 1209 w Rzymie na koronacyi Ottona IV, i tę datę możemy za pewną bez żadnej przeszkody uważać. Oczywiście nie można wykluczać pytania, czy prócz tego nie był Gerwazy może drugi raz w Rzymie w tych czasach, wobec jednak tego, że znamy tylko mało szczegółów z życia tego pisarza, ta jedna data, jako pewna, może wchodzić w rachubę.

Wynika stąd, ze wszystkie ustępy w „Otia imperialia“, w dru-

giej decyzyi, zawierające spis biskupstw i metropolii, powstały dopiero w latach 1211—1215, a nie przedtem ca 1183 r. Wynika dalej, że Provinciale Romanum istniało już w r. 1209, gdyż tego roku, według wszelkiego prawdopodobieństwa (jeżeli nie wcześniej nawet), otrzymał Gerwazy jego odpis dosłowny, który nazywa podobnie jak Giraldus z Cambrée: Registrum Romanae ecclesiae.

Dla kogoś, ktoby badał Provinciale Romanum, będzie spis Gerwazego wielkiej wagi. Sądzę, że w studyum specyalnem, przy obszernem porównaniu tekstów, da się wyciągnąć niejeden wniosek pierwszorzędnej wagi. Mimo ponętności tematu, muszę się ograniczyć do kilku uwag, raz, iż odwiodłoby mię to za daleko, powtóre każdemu wiadomo, jak trudne są u nas warunki pracy podobnej.

W pracy nad Provinciale Romanum będzie można wyróżnić kilka archetypów licznych dziś kodeksów tego dzieła, które będą nam przedstawiać egzemplarze urzędowe w rozmaitych stadyach rozwoju. Oczywiście, kwestya porządku chronologicznego tych archetypów i pytanie, czy archetypy te są kopiami jednego egzemplarza urzędowego, czy kilku, należą tu także. Badanie bliższe wykaże, jak sądzę, że np. Provinciale Gervasianum przedstawia nam właśnie Provinciale Romanum w takim stanie rozwoju, w jakim się ono znajdowało w roku prawdopodobnie 1209, w chwili, gdy Gerwazy zeń odpis dosłowny otrzymał. Jeżeli zestawimy obok siebie Provinciale Romanum i Provinciale Gervasianum, to wszystko to, co ma nadto Provinciale Romanum, a czego Gerwazy nie posiada, będzie można uważać ze znacznem prawdopodobieństwem za dodatki, które dostały się do egzemplarzy urzędowych po r. 1209. Wyjątki będą zapewne nieliczne, t. j. przypadkowe opuszczenia Gerwazego, łatwe, jak sądzę, do odróżnienia. To znaczy, że Provinciale Romanum kończyło się wówczas na 884 biskupstwie (według wydania Weidenbacha), — posiadało nadto biskupstwa 932—943, t j. organizacyę kościelną Cypru i Bułgaryi. Brakowało zaś metropolii Amida, Sergiopolis, Theodosiopolis, Emessa, t. j. biskupstw 885—910. Brakowały: metropoles per se existentes (911—918); Archiepiscopatus XIII (919—931) — ustęp: Isti sunt ultra brachium s. Georgii (914 — 952), i: In Costantinopoli (953 — 1023); In insulis (1024—1030); ustęp: In parte Egypti. Wykaz Gerwazego zgadza się z Provinciale Romanum do biskupstwa syryjskiego Surraquini (884). Że uwagi moje są słuszne, świadczy fakt, że Provinciale Romanum znajduje się także w odpisach kończących się na tem właśnie biskupstwie, jak świadczy wydanie Weidenbacha, którego rękopis nie posiada biskupstw (865—931). Zato kodeks Weidenbachowski wylicza biskupstwa (932—1030), t. j. także i biskupstwa Cypru i Bułgaryi. Kodeks zaś, z którego Miraeus korzystał,

kończy się na biskupstwie 931. Zapewne odtwarzają kodeksy te kilka typów urzędowych egzemplarzy kancelaryjnych.

Sądzę następnie, że odpis „Provinciale Romanum", który Gerwazy otrzymał, zbliżał się pewnymi szczegółami bardziej do typu przedstawionego nam w Liber censuum Cencyusza, niż do reszty znanych nam kodeksów Provinciale. Już powyżej zestawiając obok siebie trzy teksty: Gerwazego, Cencyusza i Provinciale Romanum, zaznaczyłem na kilku miejscach ustępy, w których idzie Gerwazy za Cencyuszem. Tu zwracam uwagę na następującą okoliczność. Provinciale, chcąc oznaczyć biskupa niezawisłego, używa wyrażenia: exemptus, Cencyusz zaś dołącza stalefrazes: qui est domini papae. Tego samego wyrażenia, a tego za przypadek chyba uważać nie można, używa Gerwazy w swym wykazie. Nadto podaje Gerwazy zgodnie z Cencyuszem za biskupstwa domini papae kilka katedr, które jako takie nie są w Provinciale Romanum zaznaczone.

Oto kilka uwag o Provinciale Romanum, które ubocznie nasunęły się nam przy badaniach nad Provinciale Gervasianum.

W ustępie niniejszym zbadałem kwestyę dość ciekawą dwu źródeł, użytych przez Gerwazego przy pisaniu dzieła: „Otia imperialia", udało mi się wreszcie rozpocząć szczęśliwie studya nad rozstrzygnięciem pytania, które części tego dzieła zostały spisane jeszcze koło roku 1183, a które po r. 1211. Dla oceny dzieła jest to rzeczą dość ważną, początek pracy na tem polu stanowić może studyum niniejsze.

O średniowiecznych mapach żeglarskich

napisał

Franciszek Bujak.

PRZEDMOWA.

Pośród kwestyi, któremi się zajmuje historya geografii, jest jedną z najciekawszych kwestya średniowiecznych kart żeglarskich. Zwracała ona na siebie uwagę prawie wszystkich badaczy historyi geografii i posiada tak bogatą literaturę [1]), że jej poznanie wymaga kilkumiesięcznych studyów.

Po Formaleonim z XVIII wieku i kardynale Zurla z początkiem XIX w. najsilniej posunął badanie map średniowiecznych nasz Lelewel, którego główne dzieło, *Géographie du moyen-âge,* pozostanie na zawsze pierwszem zebraniem materyałów i ich opracowaniem, tak wszechstronnem, że bez niego żaden badacz nie będzie mógł się obejść. Równocześnie z nim pracowali Santarem i Jomard, którzy się zasłużyli głównie jako wydawcy wielkich zbiorów (atlasów) średniowiecznych kart żeglarskich [1]). Po nich wiele uczynił dla wyjaśnienia znaczenia tych map Breusing, następnie Theobald Fischer. Nadzwyczaj zasłużony dla geografii A. E. Nördenskiöld poświęcił tej kwestyi ostatnie pomnikowe swe dzieło pod tytułem: Periplus. Dzieło to jest jednak cennem nie tyle ze względu na pozytywne wyniki, które są, co się tyczy genezy tych map, w znacznej części chybione, ile jako najkompletniejszy obecnie zbiór pomników tej kartografii. Aczkolwiek jest ona bezwątpienia dziełem Włochów, to jednak Włosi w badaniu jej w ciągu ubiegłego wieku nie odegrali pierwszorzędnej roli, ograniczając się najczęściej do opisywania nowo znalezionych map, które oczywiście w największej ilości we Włoszech się znajdują. Jeden tylko M. Fiorini, za-

[1]) Zestawienie dawniejszej literatury znajduje się u G. Uzielli i Amat di S. Filippo, Studi biografici ecc. Roma 1882; nowszą w największej ilości cytuje A. E. Nordenskiöld, Periplus, an essay on the early history of charts and sailing-directions. Translated from the swedish by Francis A. Bather. Wit numerous reproductions of old charts and maps. Stockholm 1897.

służony badacz starych globusów, tudzież Marinelli wypowiedzieli samodzielne zdania o powstaniu tych map, a d'Albertis dał przejrzysty pogląd na ich istotę i pochodzenie, tudzież roztrząsnął obszernie teoryę tyle ważnego dla żeglugi średniowiecznej „raxon de marteloio".

Zabytków tej kartografii dochowało się do naszych czasów bardzo wiele. Cechą jej jest wielka jednostajność w zarysach i jednolitość w konstrukcyi t. j. w teoretycznych podstawach, na których są oparte i w technicznem wykonaniu, tak że bez źródeł opisowych nie podobna wszystkiego zrozumieć i wyjaśnić.

Dotychczas takich źródeł był prawie zupełny brak, więc skoro mi się szczęśliwie powiodło znaleść krótką, ale za to bardzo doniosłą wiadomość o średniowiecznych mapach żeglarskich w jednym rękopisie biblioteki nadwornej i państwowej w Monachium, pospieszam podzielić się nią z badaczami historyi geografii. Nie wyjaśnia i ona kwestyi w całej rozciągłości. Niewątpliwie pozostanie jeszcze wiele ciemnych punktów, których pewna przynajmniej część musi pozostać nierozjaśnioną, dopóki dalsze poszukiwania po bibliotekach i archiwach nie wydobędą na jaw nowych źródeł pisanych do średniowiecznej kartografii się odnoszących.

Na przedmiot niniejszej rozprawy zwróciłem już uwagę pracując nad historyą geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie ubocznie dałem wyraz powątpiewaniu skierowanemu przeciw hipotezie prof. H. Wagnera, jakoby średnie wieki odziedziczyły mapy żeglarskie po starożytności. Przy sposobności podróży do Włoch i do Niemiec w roku 1902 zająłem się bliżej tą tak często poruszaną a dotąd dostatecznie nie załatwioną częścią historyi geografii średniowiecznej. Rezultaty mojej pracy mogłyby może być dostatecznym powodem do systematycznego przedstawienia całej średniowiecznej kartografii morskiej, ale wolałem się ograniczyć do przedstawienia tylko tego, co uważam za nowe w porównaniu z pracami poprzedniemi, idąc w tym względzie za przykładem prof. H. Wagnera [1]) i jego ucznia Stegera [2]), których gruntowne ba-

[1]) H. Wagner, Catalogus der Ausstellung des XI deutschen Geographentages zu Bremen. Historische Ausstellung betreffend die Entwickelung der Seekarten vom XIII—XVIII Jahrh. Bremen 1895.

H. Wagner, Das Rätsel der Kompasskarten im Lichte der Gesammtentwickelung der Seekarten w Verhandlungen des elften deutschen Geographentages zu Bremen, Berlin 1896 p. 65.

H. Wagner, Der Ursprung der kleinen Seemeile auf den mittelalterlichen Seekarten der Italiener. Nachrichten der köngl. Gesellschaft der Wissenschaften in Göttingen. Philol.-histor. Klasse 1900 p. 271—285.

[2]) E. Steger, Untersuchungen über italienische Seekarten des Mittelalters. Inaug. — Dissert. Göttingen 1896.

dania przed kilku laty ogłoszone mają wielką wartość, bo wydobyły na wierzch wiele nowych faktów.

I.

Nota ad chartam navigandi. — Czas i miejsce powstania. — Tekst.

Przeważna część niniejszej rozprawy o średniowiecznych mapach żeglarskich opiera się na znajdującym się w jednym z rękopisów biblioteki nadwornej i państwowej w Monachium zapisku zatytułowanym Nota ad chartam navigandi, należy więc rozpocząć od zapoznania się z nim, jako ze źródłem historycznem, czyli zdać sobie sprawę, kiedy i gdzie powstał i czem jest właściwie.

Rękopis biblioteki państwowej w Monachium, w którym się znajduje Nota ad chartam navigandi, ma sygnaturę Mss. lat. 388. W drugiej połowie XVI w. należał do J. A. Widmestadta, z którego zbiorów dostał się razem z kilkunastoma innymi rękopisami do biblioteki monachijskiej. Format quarto, papier bez żadnych znaków wodnych, charakter pisma wskazuje na czas przejściowy z XV do XVI w. Różne części rękopisu mają pismo tak podobne do siebie, że cały rękopis mógł wyjść z jednej ręki, która jednakże pracowała w różnych czasach i z różnym stopniem staranności.

Wyjątek stanowią tylko dwie części rękopisu: 1) fol. 240—260 Valerii Probi De litteris antiquis opusculum t. j. traktat o odczytywaniu skróceń starożytnych zwłaszcza w inskrypcyach powszechnie używanych. Pisarz tego traktatu, mający pismo renesansowe o kształtach okrągłych, podpisał się na karcie tytułowej: anno ab incarnatione verbi 1486 6 kal. Novembres Boninus de Boninis Ragusinus voti D. D. był więc Włochem rodem z Dalmacyi. 2) fol. 181 v. — 218. Traktat geograficzny w języku niemieckim, zaczynający się łacińskimi wierszami pod nagłówkiem: In vitatio lectoris in Cosmographiam Cl. Ptolemei Alexandrini noviter idiomate germanico contextam incipit feliciter. Potem następuje rysowane piórem planispherium orbis habitabilis typu Ptolemeusza, ale z dodaniem Skandynawii według mapy Arnsheima w wydaniu Geografii Ptolemeusza w Ulmie 1482; przypomina ono żywo rysunki Henryka Glareana opublikowane przez prof. A. Elstera, naturalnie brak tu Ameryki [1]). Tekst niemiecki zaczyna się od nastę-

---

[1]) De Henrico Glareano geographo et antiquissima forma „America" commentatio. Bonn 1896.

pujących słów: Eyn Eynladung dyss pnechlens in di Cunst Cosmographie. Got lob in Ewigk, der do mildtighlich gibt...

Traktat ten wydaje mi się, jakby był tłómaczeniem z łaciny na narzecze alzackie [1]), z treści i układu jest podobny do przeciętnego typu ówczesnych podręczników geograficznych [2]). Zwraca przytem uwagę tłómaczenie nazwy Karpat na polskie Crompach (Krempak) [3]). Na końcu tego traktatu znajduje się skrócony podpis: Sig. Schr, na jednej z pierwszych kart rękopisu, mianowicie na karcie tytułowej największego dzieła w rękopisie się znajdującego widnieje wypisane tą samą ręką całe nazwisko Sigismundus Scheyfer. Jest zatem bardzo

---

[1]) Przypomina formami gramatycznemi L. Friesa, Underweisung und Uszlegunge der Carta marina 1530.

[2]) Pod wielu względami przypomina traktat kosmograficzny w Mss. bibl. Jagiell. 2729, którego autorem jest Jan z Głogowy, prof. Uniwer. krakowskiego na samym początku XVI w. Por. Fr. Bujak, Dwa przyczynki do historyi Uniw. Jag. Rozprawy wydziału filol. Akad. Umiej. t. 33.

[3]) Celem dokładniejszego poinformowania o tym traktacie podam tu nagłówki poszczególnych ustępów, tudzież przytoczę jeden z nich w całości, mianowicie o Sarmacyi czyli o państwie polskiem.

Von der gemainen Figur Ptolomei gegen dieses Puchlens Figur. — Von Inhalt dieses Buchlens Figur. — Von den dreien Zierkeln der Zonen. Hirnach geschribtes sagt es von dem Zodyaca. — Item welche Land zugesygnet werden in sonderlichen diesen XII Zaychen. — Von der Linien parallelen. — Von den Climaten. — Das erst Clima Diameroes . . . . . Das siebente Clima Diarypheos. — Von den Meridians Zirkeln. — Hirnach sagt es von den XII Winden. — Von Teylung dieser Irdischen Welt. — Von den Meren. — I. Von den Teylyn Europe. Hibernia, Ireland. — Albion, Engelland. — Hispania. — Gallia, Frankreich. — Germania, niderste Deutschland. — Gottland, Norwegen, Schweden. — Pannonia, Hungern und Osterreich. — Italia, Welscheland. — Sicilia, Sardinia, Inseln. — Item Sarmatia Europe, Ryssen, Litten. — Dacia, Wallachai. — Macedonia, Griechenland. — Zu vermeck, was Buchstab oder littera Europa in Yebung der Sprach hab. — II. Von den Teylen Africae ode Lybiae. III. Von den Teylen Asiae.

Item Sarmatia Europe, Ryssen, Litten.

In Sarmatia vindt man nit vil sonders von schonen Steten, eben von sind reychen Volck als in anderen Landen, sonder sind vil Wustungk, grosse heyden, brayt land und venig Volck und hab Cristen und wird gehalten von den polenisch Konig. Ligend von Abent mit seinen anhebt der Grenitz 44 Grad, das ist in dem 9 Meridian und streckt sich in Orient bis auf 63 Grad, das ist bis in den 14 Meridian. Di Breyt ist des Lands 4 Meridian das ist 20 Grad. Ein Grad nach der Leng in disem Paralel macht 40 meylin welsch und wird beschlossen zwischen dem 15 und 20 Paralel gegen Mitternacht liegend. In diesem Land sind Reyssen, Litten, Massuren, Mosquitten, an der Grentz auch Polen. Thatarey, in welchen Thatarey di Stat Caffa gelegen ist. Auch hat das Land schonen Flyss zwen als den Nepper u. den Nester. Bayde flyessen si ad Pontum Euxinum das ist in das Schwartz mör. Durch die Land geet ein Arm des Gepurgs von Alpen aus der Schweytzer Gepurg. In disen Land ist der lengst Tag im Sommer 16 Stund $^1/_{11}$, ligend in dem 7 Clima.

prawdopodobne, że ten Scheyfer, posiadający przed Widmestadtem inne części rękopisu, przepisał ów traktat. Dla dokładności trzeba jednak zauważyć, że kilka cytatów łacińskich znajdujących się w tekście traktatu jest pisanych charakterem najbardziej typowych części reszty kodeksu. Z drugiej znów strony pismo łacińskie w kilku miejscach (np. fol. 70 v. w wierszowanej historyi wojny Zygmunta tyrolskiego z Wenecyą w r. 1487) przybiera taki sam charakter, jaki ma pismo tego niemieckiego traktatu geograficznego, możnaby więc przyjąć, że cały kodeks z wyjątkiem dziełka Valeriusa Probusa pisała jedna i ta sama osoba.

Dla określenia chronologii kodeksu może posłużyć fakt, że wszystkie zawarte w nim wiersze i pisma należą do autorów żyjących pod koniec XV i początku XVI w., późniejszych autorów niema wcale [1]). Decydującą jest jednakże data na fol. 65 Burchardi de Aynvyl Carmen ad Anthonium Urcensem, Codrum Forolivensem, kończy się: Vale anno etc. LXXXVII, poniżej zaraz dodano transscripsi LXXXXVIIII. Druga więc data (rok 1499) jest niewątpliwie datą przepisywania tego wiersza do niniejszego kodeksu.

Ponieważ niema nadziei, abyśmy się dowiedzieli bliżej o genezie Noty lub o jej autorze, tembardziej domaga się wyjaśnienia kwestya, kto to i wśród jakich warunków zwrócił na nią uwagę i przepisał ją sobie.

Rękopis zaczyna się dziełem Burcharda de Anwil (Purchardus de Aynvyl) Bellum ducis Sigismundi de Austria contra Venetos. Na końcu zaś rękopisu znajduje się kilka kartek pokrewnej treści z napisem: Bellum contra Venetos. Wydawcy katalogu rękopisów Biblioteki nadwornej i państwowej w Monachium przypuszczają, że są one autografem samego Burcharda de Anwil. Jednakże to samo należy stwierdzić co do właściwego tekstu dzieła o wojnie arcyksięcia Zygmunta z Tyrolu z rzecząpospolitą wenecką w r. 1487, bo choć jest znacznie poprawniej pisany od owych kilku kart, ma w drugiej zwłaszcza połowie tak wiele poprawek, przekreśleń i dopisków na marginesie i w interliniach tą samą ręką poczynionych, że słusznie widzieć tu należy tak blizki stosunek pisarza do tekstu pisanego, jakim może być tylko stosunek autora do własnego utworu. Na fol. 58—60 v. znajdują się krótkie, luźne, ładnie stylistycznie obrobione urywki owej wojny do-

[1]) Nie wszystkich daty zgonu udało mi się odszukać, wielu z nich bowiem nie miało większego znaczenia. Oto najważniejsi: Teodoryk Gresemundt † 1512, Filip Beroaldus starszy † 1505, Angelo Poliziano † 1494, Bartholomeo Platina † 1481, Adrianus cardinalis Chrisogoni umarł na wygnaniu (1518), przestał pisać przed r. 1502.

tyczące pod nagłówkiem: Nunc fragmenta sequuntur, a następnie na fol. 61 inne „Fragmenta", które są znowu urywkami z dawniejszej historyi Wenecyi, pisanymi również potoczystym stylem. Są to niejako wstępne przygotowania do historyi owej wojny dotyczące zarówno formy jak treści. Możnaby tu zauważyć, że nie jest prawdopodobne, aby sam autor umieszczał w rękopisie swe przygotowawcze studya stylistyczne, bo jeżeli zaniechał dokończyć dzieła, to nie mógł przywiązywać żadnej wagi do takich luźnych notat. Na to należy odpowiedzieć, że kodeks niniejszy przedstawia się jako podręczny notatnik Burcharda de Anwil, który do niego wpisywał, co mu się spodobało, — dowodzi tego wielka obfitość i różnorodność treści w nim zawartej, — mogły więc znaleść w nim miejsce luźne notaty. Gdyby pisarz „Bellum ducis Sigismundi" był tylko kopistą, to zbierając fragmenta kierowałby się widocznie bardzo wielkim pietyzmem względem spuścizny literackiej Burcharda, a w takim razie niezrozumiałym byłby brak pietyzmu wobec właściwego tekstu, który jest pełen poprawek i dopisków.

W „Bellum ducis Sigismundi" są dwukrotne wzmianki o pobycie autora w Bononii na studyach (fol. 13: cum Bononiae operam litteris darem) i o zwiedzaniu tamtejszych księgarni [1]). Z innych części niniejszego rękopisu wynika, że zbieracz ich bawił dłuższy czas we Włoszech i zwiedził także Rzym, a przedewszystkiem znajduje się w nich jeszcze trzeci ślad pobytu w Bolonii [2]). Następnie jest tu wielka ilość epigramów, ucinków (n. p. in scholares ultramontanos), epitafiów, wierszy okolicznościowych (n. p. pamflet na króla francuskiego Karola VIII z powodu najazdu na Włochy w roku 1494-5), wreszcie kilka wierszy w języku włoskim. Wszystko to zostało zebrane we Włoszech przygodnie między 1487—1500 rokiem a głównie około 1490 r. Zbieraczem zaś mógł być tylko sam Burchard. Ponieważ zaś Nota ad chartam navigandi pisana jest w jego kodeksie i jego ręką, zupełnie tem samem pismem co większość wierszy we Włoszech zebranych, więc nie ulega wątpliwości, że on ją znalazł w czasie swego pobytu we Włoszech i przepisał prawdopodobnie może w Bolonii, w pobliżu Wenecyi. Równocześnie albo już przedtem musiał się zapoznać z mapami żeglarskiemi,

[1]) fol. 1: Nec me latet iam certos scriptores conducere magno (pretio) Venetos; de hoc bello iam extari innumera opuscula, horum non parvam catervam quotidie in *foro bononiensi* blaterantem conspicimus. Zainteresowanie tą wojną mogło trwać kilka lat, był więc B. de Anwil około 1490 r. w Bononii.

[2]) fol. 119 v. przytoczony jest napis na odnowionej w kościele św. Dominika w Bolonii tablicy poświęconej, królowi Sardynii Ensiowi, synowi ces. Fryderyka II, który po 22-letniem więzieniu w Bolonii umarł.

bo cóż go może obchodzić objaśnienie do mapy, której nigdy nie widział.

Kto to był Burchardus de Anwill? Trudno doczytać się o nim gdzieśkolwiek, bo choć poeta i historyk-dworak nie zdobył sobie wybitniejszego imienia. Wprawdzie na końcu kodeksu wypisała ręka XIX w. informacyę, gdzie się znajdują wzmianki o nim, ale książek tam wymienionych nie miałem niestety w ręku [1]). Na podstawie niniejszego kodeksu sądząc, był to umysł wielostronny, humanistycznie wykształcony i żywo się zajmujący nowoczesnym ruchem literackim. Jednakże nie wydaje się głębokim'ani zbyt wybrednym, zbiera bowiem i przepisuje rzeczy trzeciorzędnej wartości. Choć pochodził z Alzacyi, nie stykał się z ruchem naukowo-literackim, który się bujnie wówczas rozwijał w Alzacyi, bo historyk tego ruchu nie wymienia go wcale [2]).

Z zachowanych tu większych i mniejszych fragmentów historyi wojny tyrolsko-weneckiej z r. 1487 widać, że Anwil do zadania historyka nie dorósł, nie miał nawet należytego pojęcia o obowiązkach historyka [3]). Niema też szkody, że rozpoczętego dzieła nie dokończył, a to, co napisał, pozostało nowszej historyografii zgoła nieznane.

W rękopisie niniejszym są widoczne pewne ślady jego zamiłowania do studyów geograficznych. Na fol. 140—141 r. są wypiski z Tacyta i Celtesa o Germanii i Norymberdze, jest także możliwe, że on przepisał ów niemiecki traktat kosmograficzny, o którym była wyżej mowa [4]). Wpisał także po Nota ad chartam navigandi Canon ad com-

---

[1]) Informacyę tę stanowią następujące 2 zapiski: Gerhardus Faustus Confluenticus, De poetis germanis, Burchardus Anwilensis (dwuwiersz o wojnie z r. 1487). N. b. Anwillorum stemma, Stemmatographia germ. p. II s. III.

[2]) Charles Schmidt. Histoire littéraire de l'Alsace à la fin de XV siècle. Paris 1879, 2 vol.

[3]) W przedstawieniu dawniejszej historyi Habsburgów popełnia bardzo wiele rażących błędów nawet odnośnie do XV wieku. Wszystkim współzawodnikom i antagonistom rodu Habsburskiego nie szczędzi czarnych barw (n. p. obu ostatnich książąt Burgundyi, ks. Jerzego bawarskiego jak najniekorzystniej przedstawia), a z drugiej strony obsypuje każdego Habsburga a zwłaszcza Zygmunta tyrolskiego i cesarza Maksymiliana I pochwałami i pochlebstwami bez żadnego umiarkowania. Wenecya wydaje się w jego przedstawieniu stekiem wszelkich możliwych występków i zbrodni.

[4]) Czy pozostawał on w stosunkach i pod wpływem bardzo ruchliwej szkoły geografów, której współcześnie była siedzibą Alzacya, niewiadomo. Główny przedstawiciel tej szkoły, Marcin Waldseemüller (Hylacomylus) wydał już w r. 1507 w St. Dié mapę przedstawiającą całą znaną wówczas ziemię a więc i odkryte części Ameryki, do której to mapy korzystał przedewszystkiem z kartografii nautycznej. Oryginalne mapy żeglarskie z relacyami o 4 wyprawach Ameryka Vespusiego otrzymał on od ks. Réné, ks. lotaryńskiego, głównego protektora studyów geograficznych. Por. L. Gallois, les géographes allemands de la renaissance. Paris 1890.

pastum Nurinbergensem t. j. do busoli lądowej, jakie w wielkiej ilości wyrabiano w Norymberdze; jest to bądź co bądź przedmiot ściśle związany z kwestyą sztuki żeglarskiej i map żeglarskich [1]).

Z tego wszystkiego wynika, że Nota ad chartam navigandi powstała we Włoszech prawdopodobnie w Wenecyi, bo najprędzej w pobliżu niej, w Bolonii dostała się do rąk Anwila. Ponieważ dostała się w jego ręce przed końcem XV w. najprawdopodobniej około r. 1490, więc należy stanowczo do epoki poprzedzającej pierwszą wyprawę Kolumba i kiedy jeszcze nie było żeglugi oceanicznej. Stwierdzenie tego jest dla jej wartości naukowej pierwszorzędnego znaczenia, jakkolwiek zawierając wiadomości, których niema żadne dzieło XVI wieku o żeglarstwie traktujące, mogłaby mieć dużą wartość nawet, gdyby się ją musiało odnieść do wieku XVI.

Forma, w jakiej się znajduje Nota, każe sądzić, że ułożona ona została przez fachowca dla laików, interesujących się kartografią żeglarską, ale nie znających się wcale na żeglarstwie. Już w XIV w. upowszechniło się sporządzanie ozdobnych atlasów map żeglarskich w mniejszym formacie niż do użytku praktycznego marynarzy, dla panujących lub ludzi bogatych interesujących się geografią. I takich właśnie atlasów, które się od samego początku w bibliotekach znajdowały, daleko więcej się zachowało do naszych czasów niż map rzeczywiście przez żeglarzy używanych. Były one wykonane na eleganckim pergaminie, gdy mapy dla żeglarzy przeznaczone na wielkich, grubych

---

[1]) Canon ad compastum Nurinbergensem znajduje się p. 226 v. (242 v.) w tymże rękopisie, ale jest bardzo niewyraźnie pisany. Jest on ciekawą informacyą o własnościach busoli, prawdopodobnie był współcześnie drukiem ogłoszony. Dla umożliwienia oryentacyi przytoczę tu parę wierszy początkowych: Cuspis magnetis semper tendit ad meridiem, furcula autem ad septentrionem, vertendum ergo solam donec furcula respondeat cum suo signo subtus ipsam notato littera N Nurunbergam significat, R *quia mutatur extensio Rome.* (Czy to nie obserwacya zboczenia igły magnetycznej?). Stante igitur sic instrumento isto in loco suo sive Norimberge et tota Germania, Francia et Pannonia sive urbe Roma et partibus iuxta mare sitas linea 12 hore precise ostendit septentrionem et linea huic opposita transiens a centro horologii per quod filum educitur per 49, 51 et 54 et stilum umbratilem instrumenti inferiori verum meridianum ostendit.

Sic orientato instrumento ad Germaniam et alias provincias septentrionales mediterraneas stabit anterior pars linguelle super lineam 24 et superior pars cum furcula super 12 scilicet in locis prope marinis super aliam extensionem... Cavendum est, ne sit aliquid de calibe vel ferro circa compastum, quod minuat virtutem eius et trahit linguellam a loco suo. Tunc consideranda est provincia vel locus, in quo hora cupitur haberi....

skórach robiono [1]). Nota jest więc rodzajem wstępu do takiego atlasu, celem ułatwienia zrozumienia jego zawartości.

Najprzód tłómaczy ona sposób używania tych map przez marynarzy, przyczem podaje króciuchny zarys ówczesnej sztuki żeglarskiej (nautyki), wspomina o mierzeniu drogi odbywanej przez okręt i natrąca o istnieniu marteloio, następnie objaśnia znaki, jakie się na mapach znajdują, w końcu wykłada sposób sporządzania nowych map według starych wzorów i objaśnia różę wiatrów.

Nota znajduje się w kodeksie na fol. 224 (240) do 226 (242). Stan tekstu, mimo że pismo jest wyraźne, przedstawia się niekorzystnie. Przedewszystkiem znajduje się w niej wiele indywidualnych skróceń, a niektóre z nich są bardzo trudne do rozwiązania. następnie pełna jest błędów językowych i stylistycznych, które wskazują niezbicie, że jest ona dziełem Włocha, licho władającego językiem łacińskim [2]). Być może, że pewną część niejasności Noty przypisać należy kopiście Anwilowi, który, nie będąc żeglarzem, nie wszystko rozumiał i poprzekręcał niektóre miejsca a inne obciął. O stanie tekstu przekonać się może czytelnik z załączonych dwóch tablic, z których pierwsza przedstawia pierwszą stronicę Noty, a druga nieudolnie i niedbale rysowaną różę wiatrów, opatrzoną licznymi napisami, które kopista po większej części źle odczytał z pierwowzoru, a których już jako nieprzynoszących nic nowego, nie pomieściłem przy drukowanym tekscie.

Nota ad chartam navigandi.

[P. 224 (240)]. Primum opus est compasto sive pixide pro inveniendis celi 4or plagis, ex quibus ventos (et) ab illis flantes cognosces adiutorio cuiusdam banneri ex subtili lamina subtiliter figurata taliter:

⊳ Vexillum semper vertit dorsum ad illam partem, ex qua venit ventus. Habeas ergo pixidem fixam bene in loco fixo clausam, ne ventus rotam illam agitet, motus autem uniformis ille levisque navis versus unam differentiam (?) positionem non impedit. Tunc inspice, que linea rote concordet cum banneri longitudine et que tendit versus dorsum banneri, ille est ventus tunc flans et non ille ventus, cuius linea(?)

---

[1]) E. D'Albertis, Le construzioni navali etc. (Raccolta di commiss. Colombiana parte IV, tomo 1 p. 103): . . . gli atlanti del Vesconte, quello Mediceo et altri, come quello del Luxoro, non devonsi considerare quali carte di bordo, ma come eseguiti per conto di qualque eminente personagio studioso di geografia.

[2]) Jest to właściwie dosłowne tłumaczenie ze zwięzłej marynarskiej włoszczyzny. Od podobnych tekstów roi się w zbiorach źródeł historycznych włoskich.

224.

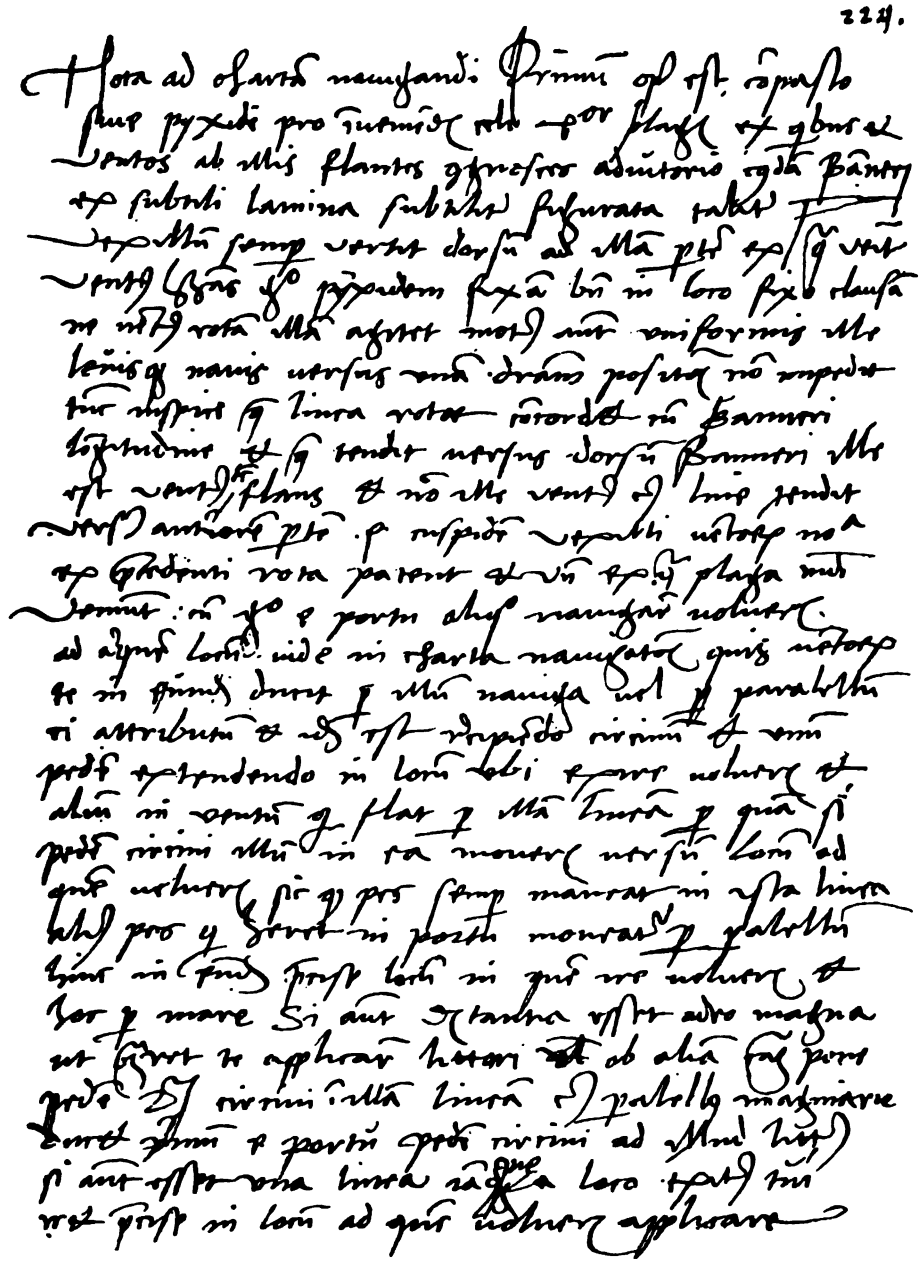

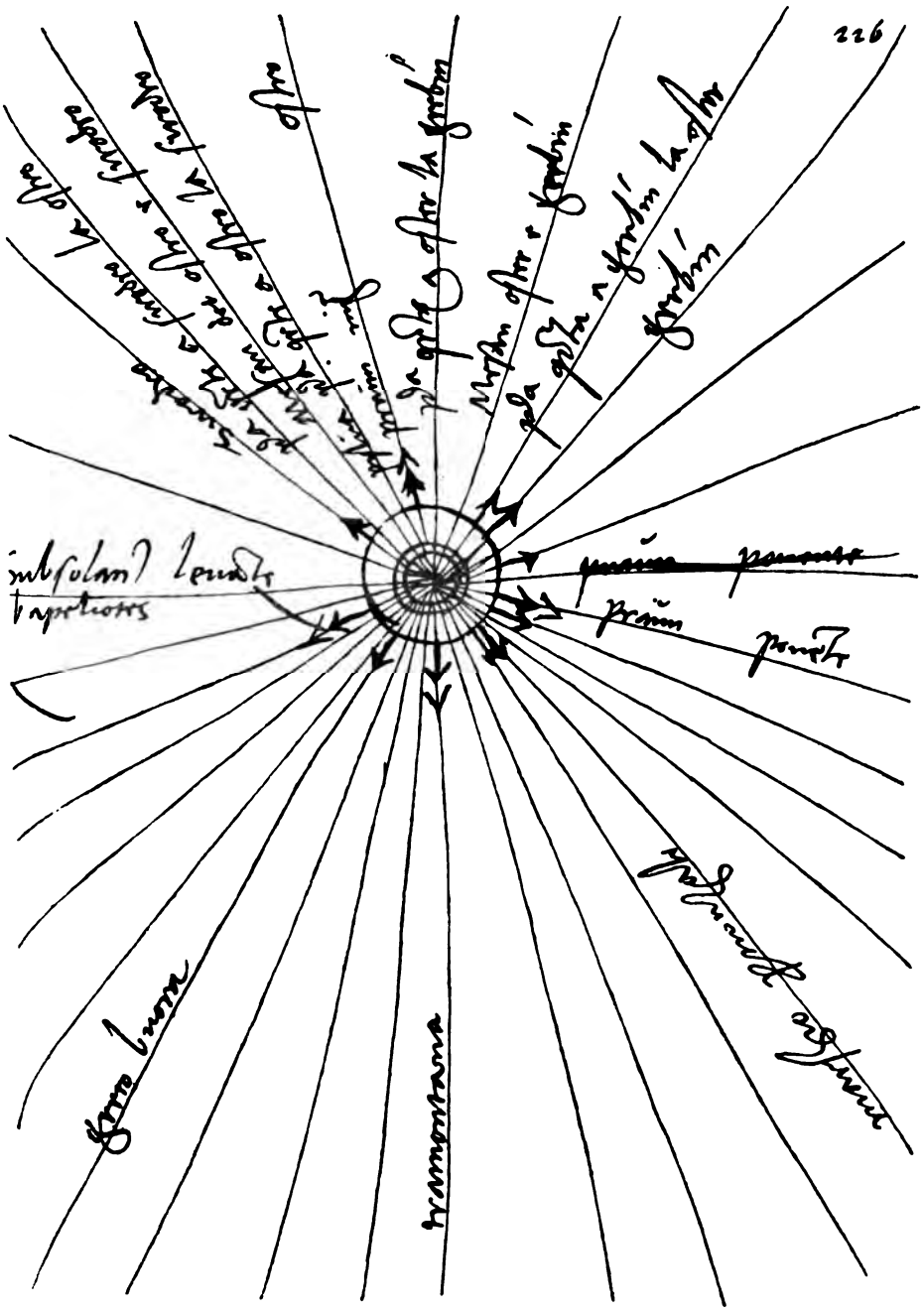

F. Bujak.

tendit versus anteriorem partem seu cuspidem vexilli. Ventorum nomina ex precedenti rota [1]) patent et unde ex qua mundi plaga veniunt. Cum ergo e portu aliquo navigare volueris ad aliquem locum, vide in charta navigationis, quis ventorum te in eundem ducit, per illum naviga vel per parallelum ei attributum. Et idem est recipiendo circinum et unum pedem extendendo in locum, ubi exire volueris et alium in ventum, qui flat per illam lineam, per quam si pedem circini illum in ea moveris versus locum, ad quem volueris, sic, quod pes semper maneat in ista linea, alius pes, qui heret in portu, moveatur per parallelum hinc in eundem precise locum, in quem ire volueris, et hoc per mare. Si autem distantia esset adeo magna, ut opporteret te applicare litori [vel] ob aliam causam, pone pedem secundi circini in illam lineam, cuius parallelus imaginarie ducitur primum e portu pedem circini ad illum litus. Si autem esset una linea iam, que a loco exitus tui iret precise in locum, ad quem volueris applicare, [p. 224 ver. (240 ver.)] non est opus querere parallelum, sed per eandem dirigere proram navis, ut semper maneat super ista linea, quantum possibile est, quidem cognosces, ponendo pixidem super lignum, in cuius medio per longum est protracta una linea per longum navis usque in proram. Et situa sic navem in exitu tuo, ut semper naviges, navis linea manente sub linea venti in compasto, secundum quam navigare directio iam superius in charta navigaria reperta vel super parallelum illius, si non est alia. Si declinat navis versus aliquam partem a linea ista, clamat ex imo navis, ut ile themonem flectat sic, ut navis recipiat situm pristinum. Si autem opus est te declinare versus aliquam partem propter scopulos, charybdes et scyllas vel littora, nota quantum declines ab illa linea, quia videbis in pixide illam quantitatem declinationis in ligno in latitudine navis et tantum alia vice recupera, si potes, sive redeclinando versus illam partem tantum, quantum deviasti, et progredere.

Item miliaria quot faciunt in hora per aliquem ventum, sciunt per experimentum proiciendo lignum retro ex navi et discedunt in 4-ta parte hore vel in media quarte, tunc ipsi proportionando sciunt facile dicere in horam miliaria. Si alius ventus est et ventus flat fortior aut [2]) debilior, iterum ita sumunt, si quantitatem navigationis in parvo tempore ex ligno cum fune retro dimisso in aquam et ab eo recedendo ut supra.

---

[1]) W rękopisie tym jest umieszczona róża wiatrów po tekscie Noty a nie przed nim, jak tu napisano.

[2]) W rękopisie jest następujący szyk wyrazów: Si alius ventus et ventus flat fortior est aut . . .

Item ex isto sciunt etiam, quantum deviarunt, possunt recuperare, ut per unam deviavimus horam et in illa hora fecimus X miliaria, opus est tot recuperare vel plures in proporcione dilatationis illarum linearum, quia semper et semper plus dilatantur, [p. 225 (241)] quanto remotius protenduntur, videlicet in carina navigare. Item vident etiam in charta navigatoria, ubi sunt pericula fugienda; ut in illa linea vel parallelo × est, significat scopulos vel aliud periculum, vel est ·×· significat scopulum vel periculum cum harena absque profunditate, quod naves illic magne ire non possunt; ·:::::· significat multum arene et fundum; : : : : : : significat talem longum locum harenosum. Item ubi sunt nomina locorum scripta, capita tendunt versus mare, cauda ad terram. Sic dinosces unum a reliquo, si non scires. Item si vis scire distantiam, cape cum circino vel filo melius et applica ad omnia loca, per que opus est transire, usque ad locum, quem vis, cum ultima extremitate, prima existente in primo loco exitus, sic illum filum extende in extremitate charte, ubi sunt sic signata 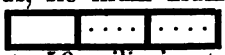 et vide, quot spatia includit illis magnis, toties computa 50 miliaria et si ultra, pro puncto decem gradus [1]) et tot miliaria distat.

Item si vis componere (cartam marinam) [2]), pone figuram pixidis in medio charte et divide circumferentiam pixidis in 16 partes equales et ex centro protrahe lineas usque in finem charte et bonum est; pone (pixidem) [3]) in tali loco, ubi non sunt multa loca nominanda, ut nomina possint scribi et postea pone pedem circini in medium pixidis et reliquum extende et fac circulum, quantum vis, ut tamen a lateribus charte maneat spatium duarum palmarum vel unius vel secundum quantitatem alterius charte, quam semper oportet loco exempli habere, ubicunque circulus [pag. 225 v. (241 v.)] intersecat illas lineas. Iterum si est locus non occupatus scriptura, fac pixidis figuram et divide in 32 partes et protrahe lineas per universam chartam et erit 16 illorum locorum in circumferentia circuli etiam, ubi magnus fit concursus radiorum multiplex, secundum longitudinem charte etiam facere aliam pixidis figuram, ut prius.

Postea loca impone recipiendo distantiam, quam in alia charta habent, in alia linea et impone, vel proportionem, si charta est maior vel minor. Alia in ligno facile est figurare miliare et cum illo distantias impone...

---

[1]) Zamiast wyrazu gradus powinno być konsekwentnie miliaria.

[2]) Wyrazów w nawiasie niema w rękopisie.

[3]) Wyrazu tego niema w rękopisie.

Nota. Quod communiter in bono optimoque vento faciunt XX mil. in hora una, si plus, erit tempestas, tunc non poterunt regere navem.

Rubre octo linee sunt venti principales nautarum in mari, nigre octo sunt medii, virides 16 sunt quarte vel collaterales. Verum, quod solum unus est ventus, tamen ex diversis partibus orizontis flans, aliud sibi nomen dant, ut totum orizontem et faciem maris ipsi in 32 partes dividunt et quamcunque....

(Następuje na str. 226 (242) róża wiatrów, której wizerunek znajduje się na tabl. II).

II.

Kiedy log został wynaleziony?

Powszechnie uważa się log, przyrząd do mierzenia drogi okrętu na morzu, za wynalazek drugiej połowy XVI wieku. Najwcześniejszą wzmiankę o podobnym przyrządzie znajdujemy w dziele Williama Bourne'a: Inventions and devices, London 1578,[1]) gdzie jest opisany między 113 wynalazkami także przyrząd przypominający samoregestrujący log Massey'a. Bourne przypisuje ten wynalazek Humfray'owi Cole. Jako prawdopodobną datę tego wynalazku przyjmuje się rok 1570;[2]) ponieważ jednak następna wzmianka znajduje się w Purchasa

[1]) Breusing, Zur Geschichte der Geographie 3. Die catena a poppa bei Pigafetta und die Logge (Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde . . Berlin 1869 IV tom s. 112) cytuje inne dzieło tegoż autora z datą o rok wcześniejszą mianowicie: A regiment for the Sea London 1577 4°.

[2]) Encyclopedia Britannica, ninth ed. vol. XIV p. 769: Though such information now appears to be so essential, may, imperatively necessary to the safe conduct of a ship, it is a fact, that no such simple means as the log and line, was devised before the 17 century, or the subject even thought of theoretically before 1570. At least nothing can be found in ancient writings, or even in the works professedly treating upon navigation, till after 1620, while, on the contrary, various passages occur from which we may fairly infer that there was nothing better at the command of the mariner than a rough unassistet estimate. The work of Martin Cortes (Seville 1556) [Breve compendio de la esfera et de la arte de navegar 1551] after giving much valuable information for that day.... a table of the sun's declination with much else, makes no other reference to the ship's motion trough the water than this, — the pilot must estimate the distance, making allowance for the effects of winds and currents, every day, and as the estimation a is imperfect, especially in a long voyage and long time, it is convenient that le should rectify his position by the corresponding position of the heavens". Mr. I. Tapp, who published a translation and improved edition of Martin Cortes fifty-three years after (1609), made no alteration in that part of the work.

opisie podróży do Indyi w r. 1607, często podaje się tę datę, albowiem tu jest po raz pierwszy mowa o zwyczajnym logu t. j. linewce na węzły podzielonej. Według świadectwa Duflot de Mofras, Recherches sur les progrès de l'astronomie et des sciences nautiques en Espagne Paris 1839 p. 35 [1]), w roku 1633 nie znano jeszcze w Hiszpanii logu. Ojciec nautyki francuskiej, Fournier, w sławnej swej Hydrographie, Paris 1643 p. 707 opisuje log jako niedawny wynalazek Anglików. [2])

Wbrew tej do dziś powszechnie obowiązującej opinii stwierdzić należy, że logiem rozporządzali i posługiwali się marynarze średniowieczni.

Ze średniowiecznych portolanów dowiadujemy się, że wówczas to jest już XIV wieku po Chr. umiano podać zupełnie dokładnie, ile wynoszą odległości tak znaczne, jak n. p. z Genui lub Marsylii do Bugea lub innych punktów wybrzeża Algieru, z kończyny Apulii do najgłębszego wcięcia zatoki Wielkiej Syrty, od Malty do Gozzo, małej wysepki w pobliżu Krety, a stąd do delty Nilu i wybrzeża Syryi. Kto tak znaczne przestrzenie (sięgające do 1000 i więcej km.) potrafi przebyć i podać ich wymiary w prostej linii, musi mieć do tego odpowiednie narzędzie, bo takiego narzędzia nie może zastąpić nawet najwprawniejsze oko.

Tego samego dowodzą średniowieczne mapy żeglarskie, najbardziej jednak przekonywająco wskazuje na taki przyrząd istnienie tyle razy omawianego „raxon, toleta de marteloio". Jeżeli to nie była nienadająca się do praktycznego użytku czcza zabawka, a o coś podobnego nigdy marynarzy posądzać nie można, to musimy za prawdę uważać, że średniowieczni żeglarze umieli tak dokładnie mierzyć przebywane przestrzenie, iż w normalnych stosunkach wiedzieli, kiedy przebywają 98, 51, 26 lub 11-tą milę (są to cyfry wzięte z toleta de marteloio), bo inaczej nie mogliby się posługiwać tą metodą nautyczną.

W literaturze żeglarskiej zdarzają się, z rzadka wprawdzie wzmianki, które skłaniają do przypuszczenia, że treść ich pozostaje w związku z używaniem logu. Przedewszystkiem znajdują się one w pismach o podróży Magellana. Najbardziej znana jest wzmianka z Noticie

---

[1]) Cytowane według Breusinga op. c. pag. 114.

[2]) Depuis quelques années les Anglois se servent d'une practique..... Ils prenent une ligne ou cordeau auquels on fait des noeuds de 7 brasses en 7 brasses ou de 10 en 10..... A cette cordelette on attache une petite palette ou nacelle de bois....., qui est chargée sur l'arrière d'une petite bande du plomb.

del mondo nuovo Antonia Pigafetta: „Ogni iorno facevamo 50, 60 et settanta legue a la catene ho a popa“,[1]) ale niestety nie jest zupełnie zrozumiała.[2]) Daleko więcej tego rodzaju wzmianek jest w Diario o derrotero del viage de Magellanes desde el cabo de san Augustin en el Brasil escritto por Francisco Albo,[3]) n. p.: A los 6 del dicho (sc. 6 August 1522) non tomè el sol, mas hizome de camino la nao al nornoroeste 13 leguas y al norte 5 leguas, por lo cual estoy en 31 grados (p. 243), lub: A los 31 del dicho (Agosto 1522) non tomè el sol, mas el camino fue al les sueste y doye a la nao obra de 25 leguas (p. 246). Z tego widzimy, że gdy słońca nie można było obserwować, Magellan i jego towarzysze oznaczali codziennie przebytą drogę na mapach na podstawie kierunku wiatru i ilości przebytych legui.

W „Narrazione del viaggio delle due navi da Genova a Caffa“[4]) z r. 1455 czytamy:

Et velificavimus recto tramite cum vento affecto a miliaria XII in XV per horam et ultra usque ad s. Angelum. Et cum ibidem fuerimus calman nos conpulsit et pauco post borrea eggressa est. A następnie:

Tredecima die exbuccavimus dimisso lo Samo a parte dextera, paulo post orto iam sole cum vento affecto a miliaria X in XII per horam, ita navigantes.... ad visum insule Chii pervenimus.... Sequenti vero die quinto et decimo (dzień miesiąca) in terciis vel circa (t. j. o godzinie 3 lub około 3) in Galipoli cum vento affecto a miliaria XII in XIII per horam.[5])

Ze słów tych wnosić należy, że na tych dwóch okrętach, płynących z rozkazu Casa di San Giorgio do Caffa, mierzono od czasu do czasu szybkość poruszania się okrętów, że pomiary te można było wykonywać także przy silnym wietrze, tudzież, że pomiary miały na celu oznaczenie ilości drogi przebywanej w ciągu jednej godziny. Niema racyi przypuszczać, że tylko na tych dwóch okrętach w ten sposób postępowano, owszem należy przyjąć, że podobne mierzenie drogi okrę-

---

[1]) Raccolta Colombiana, Parte V t. III p. 65.

[2]) Breusing, loc. cit. p. 107 widzi w catena a popa przyrząd (Scheppleine), który służył do oznaczenia kąta zboczenia okrętu z wytkniętej prostej drogi, celem oznaczenia z pomocą tego kąta przebytej odległości. Atoli nie wiadomo o istnieniu takiego przyrządu w marynarce XVI wieku.

[3]) Navarette, Colleccion t. IV p. 209—245.

[4]) A. Vigna, Codice diplom. delle colonie tauro-ligure tomo I (Atti della soc. ligure di storia patria, vol. VI) p. 329.

[5]) Ibidem p. 331.

tów było powszechnie obowiązującą zasadą na morzu Śródziemnem w XV wieku.

Możnaby jeszcze przytoczyć jedną wzmiankę z roczników genueńskich z r. 1264:

Dictus autem exercitus..... movit de portu Janue et ceperunt navigare versus orientem et infra paucos dies applicuerunt ad insulam Malte.... exinde iter arripuerunt causa eundi ad partes ultramarinas. Cumque.... ivissent in ipso itinere per miliaria centum vel circa, invenerunt quandam navem burgensium Messane.[1]) Ponieważ najwyższy punkt na Malcie wznosi się na 257 m. nad poziom morza a promień widzialnego z tej wysokości horyzontu wynosi około 60 km., więc okręt, znajdujący się od Malty w odległości przeszło dwa razy większej t. j. około 125 km.,[2]) musiał od kilku godzin stracić z oczu najwyższy szczyt Malty nawet przy najpiękniejszej pogodzie. Co prawda nie jest tu podana odległość zupełnie dokładnie, więc możnaby twierdzić, że mamy tu do czynienia z szacunkiem na oko wykonanym.

Sądzę, że dokładne przeglądnięcie źródeł pomnożyłoby liczbę podobnych wzmianek, z których należy wnioskować, że już w średnich wiekach posługiwano się jakimś przyrządem do oznaczenia przebywanej przez okręt przestrzeni. W każdym razie milczenie źródeł nie może mieć żadnej wagi[3]) i nie można stąd wyciągać wniosku na dowód nieistnienia logu w średnich wiekach. Zwłaszcza log nie miał nigdy szczęścia u piszących o żeglarstwie, wszak nawet najlepszy angielski podręcznik żeglarstwa z pierwszej połowy XIX wieku nie podaje dokładnego opisu logu;[4]) widocznie więc zawsze na niego mało uwagi zwracano.

Jak dotąd nie znaleziono wzmianki źródłowej, w którejby była wyraźnie mowa o logu z przed roku 1577. Bardzo liczne inwentarze okrętów opublikowane przez Jal'a w jego antykwarycznej Archeologie navale, przez D'Albertis'a w Le constructioni navali i przez innych

---

[1]) Mon. Germ. hist. SS. t. 18 p. 247.

[2]) Przyjmując, że mila morska na morzu śródziemnem wynosiła 1·23—1·25 km. jak to wykazał E. Steger, z inicyatywy prof. H. Wagnera.

[3]) W wielokrotnie cytowanych słowach Rajmunda Lulliusa († 1315): Marinari quomodo mensurant miliaria maris? Et ad hoc instrumentum habent, chartam, compassum et stellam maris, możnaby się dopatrywać nie bez pewnej racyi śladu logu. Lullius wylicza jakieś instrumentum jako równorzędny obok innych środek pomocniczy żeglarza, jest to instrumentum specyalnie służące *ad hoc* t. j. ad mensurandum miliaria maris, a takim właśnie instrumentem jest log.

[4]) Encyclopedia britannica t. 14 p. 770.

a zwłaszcza dokładne inwentarze okrętów wchodzących w skład eskadry Magellana [1]) nie wymieniają logu, ale kwestya, czy nie kryje on się pod którą z licznych a niejasnych nazw.

Pierwszej takiej wzmianki dostarcza nam Nota ad chartam navigandi. Odnośny ustęp zepsuty stylistycznie zwłaszcza w drugiej części brzmi jak następuje:

Item miliaria quod faciunt in hora per aliquem ventum, sciunt per experimentum proiciendo lignum retro ex navi et discedunt in quarta parte horae vel in media quartae, tunc ipsi proportionando sciunt facile dicere in horam miliaria. Si alius ventus et ventus flat fortior est (s) aut debilior iterum ita sumunt, si quantitatem navigationis in parvo tempore ex ligno cum fune retro dimisso in aquam et ab eo recedendo, ut supra.

Treść tego ustępu jest następująca: Marynarze oznaczają ilość mil przepływanych w ciągu godziny przy jakimkolwiek wietrze w ten sposób, że rzucają z tyłu okrętu drewno i z oddalenia się okrętu od niego w ciągu kwadransa lub pół kwadransa obliczają, ile mil na godzinę okręt przebywa. Powtarzają ten eksperyment, ile razy zmienia się siła wiatru. [2]) Drugi sposób mierzenia szybkości żeglugi polega na tem, że się rzuca z tyłu okrętu na krótki przeciąg czasu drewno na linie uwiązane i z długości liny mierzącej przestrzeń przebytą przez okręt od miejsca, w którem rzucono drewno, oznacza się proporcyonalnie ilość mil przebytych, ma się rozumieć, w ciągu godziny.

Słowa te tłómaczą nam zarazem, w jaki sposób wynalazek logu przyszedł do skutku. Podstawą mierzenia drogi na morzu było oznaczanie wprawnem okiem wielkości oddalenia od lądu lub gdy droga wypadała wzdłuż lądu, takie samo oznaczanie oddalania się jednych a zbliżania innych punktów znaczniejszych na wybrzeżu. Gdy ląd znikał z horyzontu lub gdy wskutek znacznej odległości nawet bardzo bystre oko nie mogło oznaczać zmian w położeniu statku na morzu, czyli jego poruszania się, to obierano za taki blizki i łatwy do obserwacyi punkt stały rzucony na wodę kawał drzewa, od którego oddalanie się okrętu dokładnie było można obserwować, oczywiście tylko przez czas krótki, przeciętnie kilkanaście minut wynoszący. Nazwa log, logh, loch (po angielsku = kłoda) pochodzi prawdopodobnie z tego właśnie stadyum rozwoju przyrządu do mierzenia drogi okrętu,

---

[1]) Martin. Fern. Navarette, Colleccion t. IV p. 179 ss.

[2]) Słowa tekstu można zrozumieć także w ten sposób, że drugi sposób mierzenia szybkości żeglugi stosuje się wtedy, gdy wiatr jest bardzo silny, albo też nieznaczny.

t. j. kiedy to był rzeczywiście tylko kawał drzewa wolno rzuconego na wodę i gołem okiem obserwowanego, nie licuje ona bowiem z małym krążkiem drewnianym potrzebnym do tego przyrządu w tej formie, w jakiej go zna historya żeglarstwa. Nazwa ta jest poprostu przeżytkiem.

Bądź co bądź był to sposób bardzo pierwotny. Nie można go było stosować w nocy, a i w dzień ocena zależała od oświetlenia słonecznego, które może ulegać szybkim i znacznym zmianom. Pole dla dowolności pozostawało znaczne. Aby granice błędów ścieśnić i stworzyć dla obliczania drogi pewną podstawę, trzeba było znać pozytywnie odległość między punktem stałym a płynącym okrętem, a więc znaleźć do tego odpowiednią miarę. Otóż miarą tą jest zwyczajna lina, która przyczepia się do małego kawałka drewna. Drewno to rzuca się na wodę a linę odwija się w miarę oddalania się statku lekko z kołowrotu, aby nie pociągała za statkiem tego drewna, które pozostaje w miejscu. Miara ta nie potrzebuje być długa, jeżeli się tylko dokładnie na sekundy oblicza czas, bo aby wiedzieć, jaką przestrzeń przebywa okręt w godzinie, wystarczy zmierzyć przestrzeń przebytą w pewnej drobnej cząstce godziny. Prawdopodobnie już w średnich wiekach jak później i do dziś dnia ten ułamek godziny, w którym mierzy się drogę okrętu logiem, wynosił pół lub ćwierć minuty. Tekst Noty używa w tem miejscu słów: in parvo tempore w przeciwstawieniu do: in quarta parte horae vel in media quartae, ale analogicznie do kwadransa przy wolno rzuconej kłodzie, to parvum tempus mogło wynosić najprędzej minutę i pół minuty lub pół minuty i ćwierć minuty.

Równoczesne używanie pod koniec średnich wieków obydwóch sposobów mierzenia drogi statku: pierwotnego t. j. wolno rzuconej kłody i nowszego t. j. logu pozwala przypuszczać, że log został stosunkowo niedawno wynaleziony, co może znaczyć, że zapewne nie wcześniej, jak przed paruset laty.

Na pozór wydaje się dziwną i niezrozumiałą rzeczą, dlaczego najznakomitsi pisarze żeglarscy XVI w. zgodnie świadczą, że długość przebytej drogi może tylko wprawny żeglarz szacować, jeżeli już w średnich wiekach znano log. Tak mówi sławny Pedro Nunez (Nonius),[1]) tak Marcin Cortes w swem Breve compendio de la esfera e de la arte

[1]) Petri Nonii Salaciensis Opera. Basilea 1566. Ad lectorem epistola: Rumbum enim acus nautica demonstrat, longitudinem vero confecti spatii quibusdam coniecturis expendunt.

de navegar, Sevilla 1551, tak samo wcześniejszy od niego Pedro Medina [1]) i inni.

Mojem zdaniem ta opinia nie przeczy istnieniu logu, ale świadczy tylko o ścisłości tych pisarzy i ich wielkich wymaganiach pod tym względem. Ci autorowie kwestyonują nietylko dokładność obliczenia drogi z tak zwanego po niemiecku: Gissung, [2]) a po włosku: stima, ale także dokładność obserwacyi astronomicznych, któremi się przedewszystkiem posługiwano w żegludze oceanicznej od jej początku, to jest od końca XV wieku. Wiedzieli oni dobrze, że zarówno obserwacye mogą być niedokładne i błędne, jak i szacunek drogi z logu (stima). Nie trzeba zapominać, że element szacunku na oko nie jest dotychczas wyrugowany z metody posługiwania się zwyczajnym logiem nie patentowym albo automatycznym, owszem jest od niej nieodłącznym. Logiem mierzy się bardzo drobną cząstkę przebywanej w ciągu godziny przestrzeni i z niej wnioskuje się na 120—250 razy dłuższą całość przy pomocy założenia, że wiatr i ruch okrętu pozostają przez pewien oznaczony czas jednostajne. Francuzi nazywają dotąd navigation par estime, Włosi zaś navigazione stimata żeglugę, w której położenie okrętu oznacza się za pomocą igły magnetycznej i logu, t. j. z kierunku (Kurs) i długości przebytej drogi logiem oznaczonej (Distans).

Stwierdziliśmy, że log należy do inwentarza nautyki średniowiecznej, z drugiej strony jednak jest rzeczą pewną, że najwcześniejsze wzmianki o nim znajdują się w literaturze angielskiej i że w XVII wieku uważono log za świeży wynalazek angielski, należy więc przypuścić, że Anglicy musieli czemś przyczynić się do udoskonalenia tego zresztą bardzo prostego przyrządu. Najodpowiedniejszą rzeczą byłoby może przyjąć, że w Anglii dopiero wprowadzono podział liny logowej na węzły, których ilość w 15 lub 30 sekundach odpowiada ilości mil w godzinie, a przedtem, gdy lina logowa nie miała żadnego podziału, musiano każdą razą mierzyć linę i obrachowywać, ile mil przebywa okręt na godzinę, jeżeli w oznaczonej ilości sekund upłynął tyle a tyle stóp zmierzonych liną logową. Jest to jednak tylko przypuszczenie, niczem zresztą nie poparte.

---

[1]) Arte del navegar lib. III cap. 12. Qui non ce regula ancuna, per la qual possa saper, quanto abbi navigato eccetto, che per il buon arbitrio et iudicio del pedota si potra indicar il corso de la nave, iudicando per le hore et giorni del camino et per i venti (rumb.).

[2]) Breusing w Zeitschrift der Gesell. f. Erdkunde . . Berlin 1869 t. IV p. 115 uważa „Gissung" za niższy, mniej dokładny stopień oznaczania drogi niż mierzenie jej logiem, ale wyraz ten odpowiada w zupełności włoskiemu: stima, odnoszonemu także do mierzenia drogi logiem.

W końcu jeszcze jedna uboczna uwaga. Pedro Medina w swej Arte del navegar (wyd. włoskie z r. 1555 fol. 47 verso) mówi: ...butar il ponto, cio è pontar il discander de la nave e considerar, quanto camino puo aver fatto in ciascaduna mesura di tempo. Mówi on tu zatem o oznaczaniu na mapie za pomocą punktowania od czasu do czasu (w każdej jednostce czasu) miejsca, gdzie się statek znajduje, co jest możliwe jedynie, jeżeli się uwzględni kierunek przebywanej drogi i zmierzy, względnie oszacuje jej długość, bo o tak częstych, co godzina powtarzanych obserwacyach astronomicznych, nie może być mowy. Wyrazu discandere, oznaczającego posuwanie się statku naprzód, niema w Vocabolario di Academia della crusca, ale związek jego z wyrazem scandaglio jest widoczny. Czyby wobec tego nie można przypuszczać, że pod nazwą scandaglio ukrywał się w średnich wiekach także przyrząd do mierzenia szybkości posuwania się okrętu naprzód? Przypomnę tu słowa Fra Maura, który na swej mapie z roku 1459 na morzu Bałtyckiem zanotował: per questo mar non se navega con carta ni bossola ma cum scandaio. Przecież morze Bałtyckie nie ma dna tak urozmaiconego, aby się można za pomocą sondowania zoryentować, w którem miejscu znajduje się statek! Czy więc scandaio nie oznacza tu przypadkiem logu?

III.

W sprawie terminologii. Marteloio.

Średniowieczna terminologia żeglarska, zwłaszcza o ile wchodzi w zakres historyi geografii, nie jest dotąd ustalona. Co do samej nazwy map pojawiło się od roku 1869 kilka nowych projektów. Dawniej nazywano je powszechnie mapami kompasowemi, ponieważ kompas uważano za główny przyrząd, za pomocą którego one powstały. Breusing chciał, aby je nazywano kartami loxodromicznemi z tej racyi, że powstały przez wykreślenie linii loxodromicznych, t. j. kursów okrętów przecinających południki (magnetyczne) pod tym samym stale kątem, ale wskutek tego nie stanowiących linii prostej, lecz ukośną (spiralną.[1]) A. E. Nordenskiöld nazwał je portolanami (mówił n. p. obszernie o „normal-portolanie"), ponieważ są na nich uwidocznione wyłącznie wybrzeża i porty, do których mają żeglarzom drogi wskazywać. Prof.

[1]) Breusing, Zur Geschichte der Kartographie w Zeitschrift f. wissenschaftliche Geographie Jahrg. II. (1881) s. 188.

Fr. Wieser, chcąc pozostawić nazwę portolanów opisom wybrzeży i portów, mającym formę książki, zaproponował dla nich nazwę map portolanowych (Portolan-Karten) [1]) i nazwa ta przyjętą została przez prof. H. Wagnera i przez innych. Wszystkie te nazwy są trafne, nawet nazwa Nordenskiölda, bo zawierają rzeczywiste cechy tych map, tylko to jest ich ujemną stroną, że każda z nich inną cechę akcentuje. Nazwa: karta loxodromiczna oznacza w gruncie rzeczy to samo, co karta kompasowa, bo okręty zakreślają linie loxodromiczne na kuli ziemskiej z tego powodu, że oryentują się za pomocą kompasu, i tylko dlatego nazwa ta wydała się geografom trafniejszą i została przyjętą, ponieważ przedtem na linie loxodromiczne wcale uwagi nie zwracali. Nazwa nadana przez Wiesera jest tylko dokładniejszem określeniem nazwy Nordenskiölda, która o tyle ma słuszność, że istotnie mapy te miały wskazywać żeglarzom drogi do portów i tak je niekiedy nawet w późniejszych czasach nazywano, ale ten sam cel mają przecież i nowoczesne mapy żeglarskie, które mają także odpowiednik w nowoczesnych podręcznikach żeglarskich, czyli opisach wybrzeży (Seebücher, Hafenbücher), jak tamte mapy miały odpowiednik w „portolani annotati". Dlatego też sądzę, że może najlepiej byłoby nazywać te mapy średniowiecznemi mapami żeglarskiemi, są bowiem własnością i cechą żeglarstwa średniowiecznego. Wprawdzie były one używane długo w czasach nowożytnych, mianowicie aż do końca XVIII w., ale były niewątpliwie pochodzenia średniowiecznego i wobec kart Mercatora przedstawiały się zawsze jako przeżytek średnich wieków.

W średnich wiekach i w XVI w. nazywano te mapy po prostu: cartae marinae, cartae navigandi, albo c. pro navigando, lub wreszcie c. a navigando; ta nazwa znajduje się w tytule naszej Nota ad chartam navigandi, używają jej także sami kartografowie, którzy te mapy wyrabiali [2]). W XVI wieku występuje także nazwa carta-piloto. Często nazwa ta w skróceniu jest oddana przez wyraz carta, który mojem

---

[1]) F. R. v. Wieser, recenzya Nordenskiölda Periplus w Petermanns Mitteilungen, 1899 s. 188—194.

[2]) W Giornale ligustico t. 2, Genova 1875 p. 78—80 opublikował M. Staglieno prośbę Augustyna de Naulo (Noli), magistri cartarum pro navigando, o zwolnienie od podatków z r. 1438, tudzież z końca XV w. taką samą prośbę M. Vescontego de Maiolo, należącego do sławnej genueńskiej rodziny kartografów. W Mss. Urbin. lat. nr. 1754 w bibl. watykańskiej znajdowała się la carta a navicare composta per frate de Lordene de frati predicatori, ale jej już obecnie niema.

zdaniem w średniowiecznem żeglarstwie nigdy czego innego nie oznaczał, tylko mapy żeglarskie [1]).

Punktem wyjścia sporu o terminologię są słowa Rajmunda Lulliusa z Malorki: Marinarii quomodo mensurant miliaria in mari? Et ad hoc instrumentum habent, chartam, compassum, acum et stellam maris. Nie wiadomo na pewno, co oznacza choć jedno z tych słów. Stella maris oznacza według wszelkiego prawdopodobieństwa gwiazdę polarną, a acus igłę magnetyczną, ale pewnem to nie jest, wszak francuski uczony Henri Pasquier [2]) z XIV w. nazywa wyraźnie igłę magnetyczną „estoille polaire", acus zaś mogłoby odpowiadać wyrazowi stilo w znanym dwuwierszu Bartłomieja da li Sonetti w Isolario:

Col bussolo per venti ho i capi retti
Col stilo in carta ciascun segnando.

Wyraz compassus tłómaczą zazwyczaj jako cyrkiel, który służy do mierzenia odległości na mapie. Wyraz ten oznaczał niewątpliwie w średnich wiekach a nawet później cyrkiel [3]), ale obok tego oznaczał on także busolę żeglarską i opis wybrzeży i portów w formie książkowej, który w średnich wiekach zwał się zazwyczaj portolano, a w starożytności periplus lub stadiasmos. W naszej Nocie compastus znaczy busolę żeglarską [4]), a circinus cyrkiel. W drugiej połowie XV wieku istniał w Norymberdze osobny cech, wyrabiających kompasy (busole) lądowe [5]). Nadto compassus (compasso) oznacza w XV

---

[1]) Michele de Cuneo, lettera scritta a Savona 15—18 Octobr. 1495 wyd. w Raccolta di documenti Colombiani parte III, vol. 2 p. 91..... navigando questi 5 giorni tam a dextris quam a sinistris videmo molte isole, le quale tutte il signor admirante le fece mettere in carta distintamente. P. 96.... le due isole non erano troppo grosse, tamen il signore armirante le pose in carta. Drugą nazwa na mapę żeglarską: papa mondo występuje rzadko i znaczenie jej nie jest określone, kto wie, czy nawet nie jest to analogia do mappa mundi. Znajduje się ona na końcu portolanu Giov. da Uzzano w tekscie, którego dotąd nikt nie mógł wyjaśnić, tudzież w cytowanym przez Desimoni'ego dokumencie z 20/I 1456 w Manuale notularum indulgentiae Archivio di san Giorgio w Genui, gdzie jest mowa, że kollektorom pieniędzy na wojnę z Turkami wręczono cartam unam Longobardiae et papam mondi. Giornale ligustico vol. 2 pag. 41.

[2]) T. Bertelli, Studi storici intorno alla bussola nautica. Memorie dei Nuovi Lincei t. IX p. 156.

[3]) W tem znaczeniu używa go n. p. Oviedo w Historia general y natural lib. 39, cap. 1.

[4]) W tym samym rękopisie następuje zaraz po Nota ad chartam navigandi Nota ad compastum Norimbergensem, t. j. do busoli lądowej, zrobionej w Norymberdze.

[5]) H. Wagner, Peter Apianus Bestimmung der magnetischen Masseweisung (Nachrichten der königl. Gesellschaft der Wissenschaften zu Göttingen 1901 p. 180).

wieku bardzo powszechnie opis wybrzeży i portów w formie książkowej, a więc to, co w starożytności nazywało się stadiasmos lub periplus. Portolan Giovanni'ego di Antonio da Uzzano z r. 1442 [1]) zaczyna się: Qui si commincia lo Compasso per mostrare a navicare per tutte le terre marine e isole.... Podobnie zaczyna się portolan w Mss. Vat. lat. 5300 (druga połowa XV w.) Qua chomença el chompasso de tutta la last area della marina..... W Mss. Magliabecc.-Strozziano nr. 558 (XV w.) czytamy fol. 1: Qui si commincia el libro chiamato Portolano composto da valentissimi marinai e emendato.... (podobny tytuł ma najstarszy drukowany portolan), zaś fol. 43: Qui si commincia el compasso di tutte terre marine et ixole. Już na samym początku XIV wieku nazywano portolany także kompasami. Świadczy o tem sam Marino Sanuto, w którego dziele Liber Secretorum fidelium Crucis znajduje się najstarszy znany średniowieczny portolan, pisze on bowiem tamże n. p. liber III p. 14 cap. 2: De Castro peregrinorum ad 3 leucam est Caesarea Palestinae, compassus ponit 20 miliaria. De Caesarea ad 2 leucam est munitio Assur vel Dora, compassus ponit miliaria 15. Bardzo prawdopodobnem jest także, że w inwentarzu okrętu messyńskiego z roku 1294 wzmiankowany compassus (mappa mundi cum compasso) [2]) jest portolanem a nie cyrklem, bo do mapy żeglarskiej zarówno był potrzebny portolan jak cyrkiel, który zresztą mógł być i bywał rzeczywiście często zastępowany nitką, względnie miarą na pasku pergaminu oznaczoną [3]). Po hiszpańsku zwie się portolan padron

[1]) Według wzmianki Pagnini'ego wydawcy dzieła Giov. da Uzzano w Della decima e delle altre gravezze... w tom. IV. Lisbona 1766; rękopis jego miał się znajdować we Florencyi, dziś go jednak nie można odnaleźć w żadnej z florenckich bibliotek. Nie wie o nim zasłużony prof. Uzzieli, wyborny znawca rękopisów florenckich historyi geografii dotyczących, którego miałem sposobność osobiście o to pytać. Jest tylko we florenckiej Biblioteca nazionale wśród Mss. Magliabecc. palatina nr. 468 Portolano di Grazia Pauli di charte XXXII. Wydawca katalogu tych rękopisów uważa go za ściśle pokrewny z Compasso Giov. da Uzzano, ma on jednak formę dyalektową, nie literacką, jest nieco dłuższy, a nadto nieco obszerniejszy, bo podaje głębokość portów i prawie zawsze sposób ich rozpoznawania z odległości.

[2]) Ch. de la Roncière, Un inventaire de bord en 1294. Bibliothèque de l'école des chartes 1897 p. 394—409.

[3]) Z miejsca, w którem się zwykle znajduje skala na średniowiecznych mapach żeglarskich, wnioskuje Nordenskiöld, że żeglarze posługiwali się przy mierzeniu map miarami na pasku oznaczonemi (Bandmass), a nie cyrklami, które na statkach handlowych przed początkiem XVI w. nie weszły w użycie. — Rozróżnianie w średnich wiekach floty handlowej od floty wojennej jest dużym anachronizmem. Wówczas bowiem porządny statek kupiecki był zawsze uzbrojony i zdolny do walki (por. Ordinamenti genueńskiego Uffizio di Gazaria). Każdy statek był obliczony na to, że będzie należał do floty wojennej, jeżeli się tego okaże potrzeba, lub że będzie się puszczał

lub derottero, w Portugalii używają częściej nazwy roteiro. Widzimy więc tutaj zupełny brak ustalonej terminologii, zachodzi pewnego rodzaju promiscuitas nazw.

Najwięcej nazw miała w średnich wiekach sama igła magnetyczna. Po włosku nazywała się magnett, manettee, co najbardziej odpowiada starożytnej nazwie żelaza obdarzonego własnościami magnetycznemi, dalej marinere, aimant, calamita, caramita, aguglia calamitata, następnie przybierała nazwę od puszek, w których ją umieszczano, pixis, stąd pixidula, bossolo, w końcu obdarzano ją nazwami innych narzędzi żeglarskich, mianowicie zwano ją compassus, compasso, a niekiedy nawet quadrante. Z nazw w innych językach wytworzonych warto wymienić azamant, którą się spotyka n. p. w malorkańskim tekście dzieł Rajmunda Lulliusa.

Wobec tego, że średniowieczna terminologia żeglarska jest bardzo obfita i nieokreślona [1]), nie można na niej wiele budować, ale raczej należy się opierać na historycznych i rozumowych argumentach. Z samego faktu, że istniały w drugiej połowie XIII w. mapy żeglarskie, musimy przyjąć za pewnik, że już przedtem rozporządzało żeglarstwo narzędziami, które są z mapami ściśle związane, a o których nas względnie najlepiej informuje Nota.

Poruszę tu jeszcze sprawę sławnego raxon czyli toleta de marteloio. Najobszerniej zajmował się nią w ostatnich czasach E. D'Albertis w znakomitem dziele Le construzioni navali e l'arte della navigatione ai tempi di Colombo [2]), gdzie zwłaszcza uwzględnił jej stronę matematyczną. Ale zarówno on jak i M. Fiorini i A. E. Nordenskiöld uważają ją za specyalność żeglarzy weneckich, co jest mojem zdaniem stanowczo błędne.

Przedewszystkiem nazwa nie jest wyłączną własnością Wenecyi. Wyraz raxon (rachunek) znajduje się tak dobrze w licznych dyalektowych tekstach genueńskich z wieku XIII do XV, rękopiśmiennych

---

in cursum, t. j. na korsarstwo, jeżeli takie zajęcie wydawało się jego właścicielowi zyskowniejszem. Według naszej Noty używano do mierzenia odległości na mapach zarówno cyrkla jak nitki (miary paskowej), ale ta ostatnia była uważana za odpowiedniejszą, a zatem częściej się nią posługiwano. Cyrkiel miał obok tego inne przeznaczenie, służył mianowicie do wytyczania drogi okrętu.

[1]) Najlepszym tego dowodem jest najobszerniejsza dotąd praca o żeglarstwie średniowiecznem. Jal, Archéologie navale, Paris 1842 — 2 t., zarówno jak 4-tomowe dzieło Capmany'ego o żegludze i handlu katalońskim i M. Navarette'a o żeglarstwie hiszpańskiem.

[2]) Stanowi ono vol. I części IV ogromnego, pomnikowego wydawnictwa włoskiego, z powodu 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki, pod tyt.: Raccolta.... di commissione.... Colombiana.

i drukowanych, jak i w weneckich, gdzie zresztą częściej forma razon występuje [1]).

Co do znaczenia wyrazu marteloio (martiloio, martoloio), konkurują ze sobą dwa tłumaczenia, oba dosyć prawdopodobne. Według etymologii Fincati'ego, którą przytacza D'Albertis, wyraz ten pochodzi od greckiego ἡμέρα i λογίζομαι i znaczy „computo giornaliero del percorso sul mare" i rzeczywiście ma on formę taką, jakby był obcym wyrazem przekształconym odpowiednio do wymagań fonetyki włoskiej. Przyjęcie tego tłumaczenia nasuwa w konsekwencyi przypuszczenie, że z nazwą i sam raxon de marteloio przyjęli Włosi od Bizantyńców, nieprawdopodobną bowiem jest rzeczą, aby wówczas, w średnich wiekach, szukał ktokolwiek cudzych wyrazów na oznaczenie własnego wynalazku. Że zaś raxon de marteloio t. j. obliczanie zboczenia okrętu z właściwej drogi może istnieć tylko wtedy, gdy za pomocą logu można mierzyć drogę okrętu, to równocześnie trzebaby i wynalazek logu przypisać Bizantyńcom, jeżeli nie starożytności. Gdyby rzeczywiście marteloio było przekształceniem jakiegoś greckiego ἡμαρτε λόγιον [2]), to, nie mamy powodu do wiązania go wyłącznie z Wenecyą, bo równocześnie z Wenecyanami musieli się z wyrazem i z przedmiotem przezeń oznaczonym zaznajomić także i inni Włosi ze Wschodem handel prowadzący. Jak dotąd, wcześniej nawet mamy stwierdzoną znajomość tego wyrazu w Genui [3]), niż w Wenecyi, gdzie występuje niemal pół wieku później.

Inni, a mianowicie Fiorini, Nordenskiöld, wywodzą marteloio od martello (młotek), którym to młotkiem wydzwania się na dzwonku okrętowym godziny, raxon de marteloio jest więc obliczeniem drogi przebytej przez okręt w ciągu jednej godziny. Rzeczywiście w średnich wiekach tak samo, jak obecnie, co godzina obrachowywano przebytą drogę przez rzucanie logu. Niewiadomo tylko, dlaczego Fiorini przypuszcza, że marteloio wytworzyło się z weneckiego martello, kiedy ten wyraz we wszystkich prawie dyalektach włoskich brzmi jednakowo (martello, martillo) i kiedy nigdy mniej niż w średnich wiekach nie było ustalonych zasad pisowni.

---

[1]) Wyraz toleta, skrócony z tavoleta, nie istnieje w spółczesnym dyalekcie weneckim, za to spotkać go można w Rzymie w ustach ludu i na szyldach.

[2]) Jak mię zapewnił prof. Leon Sternbach, słowniki języka greckiego nie znają tego wyrazu, ale możliwym on jest. Za konieczną część jego źródłosłowu uważa on jednak wyraz μαρτυρέω = świadczę.

[3]) W pewnym testamencie, zapisanym w papierach notaryusza publicznego O. Foglietta w r. 1389, pierwszą o tem wiadomość podał C. Desimoni w Giornale ligustico z r. 1875 p. 41.

Nie przechylając się na żadną stronę, ośmielę się zwrócić uwagę na to, że wyraz *marteloio, martoloio,* ma analogiczną formę do pewnej grupy wyrazów włoskich oznaczających miejsce, gdzie się pewne czynności odbywają np. infrantoio, młyn do tłuczenia oliwek; infrascatoio, chłodnik; lavatoio, pralnia. Martoloio [1]) oznaczałoby miejsce na okręcie, z którego wydzwania się godziny, gdzie się zarazem czuwa nad ruchem okrętu. Sprzeciwia się temu tłómaczeniu łacińska forma martelogium, bo analogicznie do przytoczonych przykładów powinna brzmieć martelorium, a właściwie martellarium. Ale marteloio wogóle nie odpowiada łacińskiemu martelogium, bo prawidłowo powinno brzmieć martełogio; według wszelkiego prawdopodobieństwa łacińska forma jest pochodną od włoskiej a nie odwrotnie. W każdym razie kwestya pochodzenia tego wyrazu jest jeszcze obecnie niejasna i tak trudna, że rozstrzygnąć ją może stanowczo tylko wytrawny filolog.

Niema wprawdzie powodu przypuszczać, aby raxon de marteloio było językowo pochodzenia weneckiego, ale pozostaje jeszcze otwartą kwestya, czy sama rzecz, sam sposób obliczania wielkości zboczenia okrętu z wytkniętej drogi, względnie jego oddalenia od pewnego punktu nieleżącego na jego drodze z kierunku i długości przebytej faktycznie drogi [2]), jest tajemnicą właściwą tylko żeglarzom weneckim, jak to dosyć ogólnie jest przyjęte, a zwłaszcza przez E. D'Albertisa [3]), ponieważ niema żadnego rękopisu przedstawiającego teoryę raxon de marteloio, któryby nie był w dyalekcie weneckim pisany. Wprawdzie faktem jest, że wszystkie znane traktaty [4]) o sposobienie obliczania wielkości zboczenia z wytkniętej prostej drogi z wyraźnie wymienioną nazwą raxon de marteloio są pochodzenia weneckiego, ale z drugiej strony nie może ulegać żadnej wątpliwości, że metoda do tego celu służąca

---

[1]) Włoska końcówka -oio odpowiada łacińskiej -orius, -orium, jak aio = arium, arius.

[2]) Czytelnika nie obeznanego z kwestyą raxon de marteloio muszę odesłać do cytowanego tu często dzieła: E. D'Albertis'a p. 118—160 i do artykułu Breusinga w Zeitschrift für wiss. Erdkunde r. 1882, ponieważ nie da ona się krótko i zrozumiale wyjaśnić, a powtarzaniem rzeczy w nauce znanych nie chcę wypełniać mojej rozprawy. Nie jest to zresztą jedyna sprawa, którąby trzeba w niniejszej rozprawie wyjaśniać dla nieprzygotowanego czytelnika.

[3]) Op. cit. p. 145: mówi on o marteloio: che forse era un *segreto* dei Veneti, poi che non si trova nessuna charta di marteloio, che non sia scritta in dialetto veneziano.

[4]) D'Albertis znał tylko 5 rękopisów zawierających traktaty o tej kwestyi i sądził, że niema ich więcej. W rzeczywistości jest ich niewątpliwie więcej; ja sam oglądałem w Biblioteca nazionale we Florencyi dwa traktaty jemu nieznane; oba są w narzeczu weneckiem pisane.

była powszechną własnością średniowiecznego żeglarstwa na Śródziemnem morzu. Wiadomo, jak ścisłe stosunki łączyły wszystkie ludy romańskie, jak często w czasie wypraw krzyżowych i w późniejszych czasach spotykają się one na morzu Śródziemnem już to walcząc ze sobą, już to współdziałając [1]). Daleko ściślejsze były stosunki między różnemi częściami Włoch, gdzie panowała rzeczywista jedność kulturalna, gdzie w większych centrach handlowych były zawsze obecne setki, jeżeli nie tysiące osób z każdej innej dzielnicy włoskiej, gdzie tylu wybitnych ludzi przechodziło ze służby w jednem państwie do służby w innych. Czyż w tych warunkach podobna było utrzymać w tajemnicy tak ważną zdobycz sztuki żeglarskiej, jaką było raxon de marteloio, czyż podobna, żeby Wenecya nie znalazła pod tym względem naśladowców w sąsiadach, współzawodnikach, wrogach?

Już Malorkańczyk Rajmund Lullius (około r. 1300) potrącający kilkakrotnie w swych dziełach [2]) o żeglarstwo z wielką pewnością siebie, ale każdym razem błędnie, jak to wyjaśnił E. Gelcich [3]), słyszał niewątpliwie coś o problemie raxon de marteloio. Odnosi on swe obliczenia do systemu współrzędnych prostokątnych. E. Gelcich uważa te współrzędne za południki i równoleżniki i przypuszcza, że Lullius zaczerpnął je z pism Ptolemeusza lub innego geografa, który w konstrukcyi kartograficznej używa sieci południków i równoleżników, ale zapomina, że przedewszystkiem linie łączące z sobą 4 strony świata (a właśnie o nich tylko mówi wyraźnie Lullius) tworzą współrzędne prostokątne dla każdego przedmiotu na ziemi a tembardziej dla okrętu na pełnem morzu się znajdującego. Raxon de marteloio przedstawiony geometrycznie jako toleta de marteloio jest właśnie oparty na współrzędnych prostokątnych mianowicie na tle $^1/_4$ części róży wiatrów.

Najwcześniejszy wykład teoryi weneckiego pochodzenia marteloio znajduje się w atlasie Andrea Bianco z r. 1434; jest to krótkie objaśnienie do małej tabliczki (figura quadra e tonda) mającej służyć do graficznego rozwiązywania poszczególnych problemów marteloio, następuje po niem obszerny głównie na rachunku oparty traktat Piotra de Versi z r. 1444 a z r. 1442 pochodzi Ragione da navicare per tutti

---

[1]) Dla przykładu przytoczę ostatnią wyprawę krzyżową Ludwika IX w r. 1270. Brali w niej udział Francuzi, Prowensalowie, Katalończycy z królem Nawarry na czele, Genueńczycy w liczbie wyżej 10.000, a nadto przybył jeszcze z angielskiemi siłami późniejszy król Edward I angielski. Annal. Genuen. r. 1270 M. G. SS. t. XVIII p. 267.

[2]) Ars generalis ultima part. X cap. 14; Felix de las meravillas tract. IV cap. 9; Arbor humanal, quest. IV.

[3]) E. Gelcich, L'infanzia della scienza nautica w Rivista marittima 1890 t. III p. 164 i n.

i venti znajdujące się na końcu portolanu Florentczyka Giovanni'ego di Antonio da Uzzano, pisany w narzeczu toskańskiem, w którem teorya marteloio jest przedstawiona w formie zadań kolejno wszystkie przypadki jego obejmujących. D'Albertis twierdzący, że marteloio jest specyalnością Wenecyi, uważa Ragione a navicare za coś innego a mianowicie coś niższego niż toleta lub raxon de marteloio [1]), ale przecież istoty samej metody nie zmienia to ani jej wartości dla celów praktycznych nie zmniejsza, czy ona jest wyrażona w formie tabliczki, jak u A. Bianco, czy w formie rachunku jak u P. de Versi, czy też gotowych przykładów, jeżeli się one zgadzają w swych wynikach z tablicami i rachunkami [2]). Dlatego też dla nikogo nie może ulegać wątpliwości, że marteloio nietylko w Wenecyi, ale w całej Italii a zatem i na całem morzu Śródziemnem było z nazwiska zarówno jak i praktycznego użycia znane. Pod koniec XV w. rozwiązano raxon de marteloio w odniesieniu do stopnia geograficznego stosownie do wymagań oceanicznej żeglugi portugalskiej i hiszpańskiej posługującej się głównie obserwacyami astronomicznemi (navigatio per alturam solis), przyczem głównem narzędziem żeglarza było astrolabium; w tej formie podaje go też kastylyjczyk Martin Enciso w swej Summa de geographia, wyd. pierwsze 1518. Istota ani wartość praktyczna sposobu obliczania zboczenia okrętu z właściwej drogi nie uległa przez to zmianie, bo jest obojętne, czy za podstawę proporcyi służy pewna ileść mil, czy też stopień geograficzny.

Klasyczne weneckie raxon i toleta de marteloio nie oznaczają wyższego stopnia rozwoju tej metody nautycznej wobec florenckiego Ragione da navicare, bo jedno i drugie jest zarówno wyszukiwaniem trzeciego boku trójkąta, gdy są dane dwa inne boki i kąt. Pierwotną do tego drogą nie była oczywiście trygonometrya, której nieznano, ale pomiar figury geometrycznej tj. trójkąta wyrysowanego na płaszczyźnie

---

[1]) Op. cit. p. 153.

[2]) Dane cyfry zawarte w Ragione da navicare są zupełnie te same co u Andrea Bianco; mogły one być otrzymane za pomocą rachunku albo też wyjęte z graficznego rozwiązania marteloio t. j. wykreślenia na płaszczyźnie każdego poszczególnego zadania i dokładnego zmierzenia wynikającego stąd proporcyonalnego oddalenia między okrętem a pewną miejscowością.

Że Ragione da navicare Giov. da Uzzano nie jest czemś odmiennem ani nie jest mniej doskonałem rozwiązaniem kwestyi, która jest przedmiotem klasycznego raxon de marteloio weneckiego, świadczą najlepiej następujące fakta: problem II da Uzzana jest zupełnie identyczny z problemem I de Versi (D'Albertis p. 154 i 139); problem III da Uzzana jest identyczny z drugą częścią II problemu de Versi (Ibidem p. 141); problem IV da Uzzana jest identyczny z avanzo de retorno A. Bianco; por. wykreślenie tychże problemów na figurze w dziele D'Albertisa p. 149.

(papierze), bo to jest najłatwiejsze. Dlatego też „figura quadra e tonda“ t. j. kwadrat podzielony na szachownicę, i wpisany w koło, w którem jest wykreślona sieć róży wiatrów, a nadto $^1/_4$ część róży wiatrów w atlasie A. Bianco może być uważana za pierwotną formę marteloio. Polom szachownicy przypisuje się stosownie do potrzeby odpowiednią wielkość np. mogą przedstawiać po 5 mil, albo 10, albo 50 lub nawet więcej mil. Najpierwotniejszą formą marteloio byłoby wykreślanie na zwykłej tablicy kierunku i ilości przebytej w każdej jednostce czasu drogi okrętu według z góry przyjętej skali. Jeżeli była wiadoma odległość pewnego miejsca od punktu wyjścia okrętu i można ją było na tej tablicy uwidocznić, to zarazem można było każdorazowo oznaczyć odległość okrętu od tegoż miejsca. Posługiwanie się takiemi tablicami, na których można było wyznaczać całe drogi okrętów, mogło naprowadzić na próby wykreślania map żeglarskich. Mapa w bardzo grubych zarysach powstałaby, gdyby się zestawiło wiele takich tablic, przedstawiających w jednakowej skali, czyli jednakowych rozmiarach bardzo liczne podróże okrętów i skompilowało je w jedną tablicę.

Wstęp do raxon de marteloio w kodeksie Brytańskiego Muzeum, który przytacza D'Albertis w swojem dziele, nie podając sygnatury rękopisu, zawiera ciekawe wiadomości o znaczeniu tej metody nautycznej. Według tego wstępu jest to sposób żeglowania z pamięci (a mente), bez pomocy karty żeglarskiej i nadaje się do użycia w nocy, kiedy to zbyt kłopotliwe jest zaglądanie do map. Mogłoby się zdawać z tego, że marteloio jest wynalazkiem późniejszym od map, mającym na celu ich zastąpienie. Chociaż istotnie wiadomości o marteloio są przeszło o całe stulecie późniejsze od pierwszych wiadomości o mapach, to jednak nie ulega wątpliwości, że mapy przy pomocy marteloio powstały. Mapy żeglarskie są narzędziem daleko więcej doskonałem niż raxon de marteloio, w czasie ich istnienia posługiwanie się marteloio jest mniej więcej takiej samej wartości, co oryentowanie się za pomocą gwiazd, gdy się ma do rozporządzenia busolę.

Żegluga „na pamięć bez mapy“ jest w XV w. przeżytkiem, którym się posługiwano najczęściej w nocy nie chcąc się kłopotać wyciąganiem map przy świetle dla drobnostek (per ogni cosa pizola a verzer charta per chartizar), bo choć mniej doskonała była przecież wystarczającą w korzystnych warunkach [1]).

[1]) Mss. bibl. palat. Vindob. nr. 3345 zaczyna się od słów: Sa comença una raxon chiamanta „martiloio“ per navegar a mente.

IV.

Mila morska od czasów starożytnych do Wielkich Odkryć.

Przed dziesięciu jeszcze laty nie zastanawiano się wcale nad średniowieczną milą morską. Zazwyczaj przyjmowano, że jest ona starożytną milą rzymską (1479 metrów), niektórzy, jak zasłużony E. Gelcich, przypuszczali na podstawie tekstów z czasów Wielkich Odkryć pochodzących, że jest ona identyczną z późniejszą milą angielską morską, równą jednej minucie stopnia geograficznego (1'), która weszła w powszechne użycie dopiero pod koniec XVIII w. W r. 1895 równocześnie A. E. Nordenskiöld i H. Wagner poruszyli tę kwestyę na zjazdach geografów w Londynie i w Bremie. Nordenskiöld z porównywania rozmiarów i skali map średniowiecznych z rzeczywistemi odległościami doszedł do przekonania, że normalną jednostką miary zastosowaną w tych mapach jest katalońska legua równa 5830 metrom, że więc mapy te pierwotnie w Katalonii powstały. Miara ta pozostała w użyciu aż do XVII w. Włoscy kartografowie nie wiedzieli z jaką jednostką mają do czynienia i starali się często znaną im rzymską milę lądową (miglio) dopasować do skali kopiowanych przez nich map. Przyjmowali oni mianowicie, że odległość między dwoma kreskami skali tych map równająca się 2 leguom wynosi 10 mil, które musiały mieć wskutek tego zbyt małą wartość (około 1166 metrów). Później dopiero spostrzeżono błąd i przyjęto, że nie 10 ale 8 mil mieści się między dwoma kreskami, zatem zwiększono wartość mili z $^1/_5$ na $^1/_4$ część legui (lub tak zwanej przez Nordenskiölda normalnej mili portolanowej), zbliżono ją więc do wartości mili rzymskiej z 1166 m. na 1457 m.

H. Wagner opierając się na własnych i daleko liczniejszych i skrupulatniejszych pomiarach swego ucznia E. Stegera, wykonanych na kilku mapach żeglarskich i kilku portolanach oznaczył wielkość miglii na morzu Śródziemnem na 1200—1250 m. a na wybrzeżach atlantyckich na 1480 metrów, co odpowiada dawnej mili rzymskiej. Z tego wyciągnął wniosek, że pierwsza, m n i e j s z a mila morska zastosowana została do oznaczenia odległości na morzu Śródziemnem, pierwej nim powstała mila rzymska, za czasów greckich, zarazem przyjął za prawdopodobne, że jest to ta sama jednostka miary, której używał Eratostenes; pomiary zaś na wybrzeżach Atlantyku porobiono dopiero za czasów rzymskich, bo za pomocą ich jednostki mierniczej. W dalszej konsekwencyi wynika z tego, że nietylko portolany właściwe (periplusy),

ale także odpowiadające im mapy żeglarskie morza Śródziemnego powstały w czasach przedrzymskich, a za czasów rzymskich dodano opis i obraz wybrzeży Atlantyku.

Fr. Wieser i S. Ruge omawiając dzieło Nordenskiölda przychylili się do wywodów H. Wagnera w sprawie mili morskiej, a nawet poszli dalej, upatrując jej początek w fenickim jeszcze okresie żeglugi śródziemno-morskiej; pierwszy łączy ją z haldejską *parasangą*, drugi zaś z egipskim *schojnos*.

W następnej pracy wykazał H. Wagner, że już w XIII w. był znany w Europie i używany passus geometricus równy 1·23 m. i mała mila (miliare) równa 1.23 km., że więc passus geometricus był podstawą pomiarów odległości na morzu. Mała mila morska jest w takim stosunku do mili rzymskiej jak 5:6. H. Wagner zwraca uwagę, że droga odbywana morzem wzdłuż wybrzeży jest krótsza niż równoległa droga lądem i przypuszcza na podstawie cytatu ze Strabona [1]), że już w starożytności ten stosunek drogi morzem wzdłuż wybrzeży do drogi po samem wybrzeżu był ustalony na 5:6. Następnie H. Wagner snuje dalej wniosek, że średniowieczne mapy żeglarskie, oparte na tej mniejszej mili rozwinęły się powoli organicznie z grecko-rzymskich pomiarów wybrzeży, choć w gruncie rzeczy z powyższego wywodu wynikałoby tylko, że mała mila morska jest redukcyą lądowej mili rzymskiej, zastosowaną do rzekomej krótszej drogi morskiej niż droga lądowa wzdłuż tego samego wybrzeża, a więc jako pochodna mili rzymskiej nic nie może mieć wspólnego z greckimi pomiarami morza Śródziemnego. Nadto dziwnem się musi wydać, że Rzymianie, znając dobrze rzekomy stosunek drogi wodnej wzdłuż wybrzeża do drogi lądowej nie zastosowali się do niego w pomiarach Atlantyku, które według H. Wagnera sami wykonać mieli.

W rzeczywistości średniowieczna mała mila morska jest starożytnego pochodzenia i została przez średniowiecze wprost niejako w spadku przejęta.

Wprawdzie Nordenskiöld doszedł do wniosku, że zarówno w Periplus Skylaksa z Keryandry jak i w Stadiasmos maris magni stadyum wynosi około 180 metrów, a zatem 10 stadyów równa się 1′ geograficznej [2]): Periplus Skylaksa nie przedstawia dosyć odpowiednich danych, z którychby można wysnuwać pewne wnioski o wielkości używanego w nim stadyum. Ale według Stadiasmus maris magni, pochodzącego

---

[1]) Strabo V. 1. Cass. 211. Φησὶ δὲ Πολύβιος πεζῇ μὲν εἶναι τὴν παράλιον τὴν ἀπὸ Ἰππώνιας μέχρι Πορθμοῦ καὶ τρις χιλιων σταδίων· πλέονπι δέ καὶ πεντακοσίων δέουσαν.

[2]) A. E. Nordenskiöld, Periplus p. 8, 14.

już z czasów rzymskich, wielkość stadyów przedstawi się odmiennie niż u Nordenskiölda, jeżeli się uwzględni nie przybrzeżne odległości, lecz wprost przez morze i to właśnie w tych okolicach, w których żegluga była najruchliwsza, a więc odległości, które były względnie najlepiej znane i ustalone. Takiemi są odległości od wybrzeży Małej Azyi do Cypru [1]), od Rodos do wysp Archipelagu [2]), tudzież odległości od Delos do sąsiednich wysp [3]). Na załączonej obok tablicy zestawione są te odległości i zarazem obliczona dla każdej z osobna wielkość stadyum.

W przeważającej ilości wypadków długość stadyum wynosi 133·3 —170 metrów, mila więc ośmiostadyowa, jaką najczęściej spotykamy w starożytności, leżałaby w granicach 1066·4 m. — 1360 m., a stadyum = 150 m. daje milę = 1200 m. Jeżeli są przypadki, z których wynikałoby, że stadyum wynosi około 200 m. a nawet więcej, to nie brak również wypadków, że powinnoby ono wynosić dwa razy mniej (około 115 m.), nie ulega więc wątpliwości, że należy uważać za rzeczywiście mierzone odległości tylko tamte pośrednie, te skrajne zaś (w obu kierunkach) należy poczytać za błędy kopistów rękopisów [4]). Na szczególną uwagę zasługują najdłuższe odległości znajdujące się w Stadiasmus: z Rodos do Aleksandryi 4500 stadyów = 600 km., z Rodos do licznych punktów na wybrzeżu syryjskiem 3600 stadyów = około 725 km. W pierwszym wypadku stadyum wynosiłoby 133·3 m., w drugim 200 m. Nie ulega wątpliwości, że cyfra 3600 stadyów, mimo że jest kilkakrotnie powtórzona, jest niewiarygodna, zepsuta, bo wynikająca z niej wielkość stadyum zbytnio przekracza średnią miarę. Jeżelibyśmy ją poprawili na 4600 stadyów, to wynikająca stąd wartość stadyum będzie wynosić około 157 m., mila zaś ośmiostadyowa będzie wynosić około 1256.

Według Rennella wynosi stadyum Strabona 154·28 m., mila więc morska 8-stadyowa 1234·24 m. W ścisłym związku z milą morską pozostaje również stadyum Eratostenesa, które wynosiło 157·4 (mila = 1259·2 m.) [5]). Równocześnie używano w świecie greckim do mierzenia dróg stadyum 148 m. czyli $^1/_{10}$ mili rzymskiej, mila złożona z tych stadyów wynosiłaby 1186 m. Ta zgodność lądowej jednostki miary z morską wskazuje, że w Grecyi za czasów rzymskich nie zda-

[1]) C. Müller, Geographi graeci minores t. I, p. 483, 491.

[2]) Ibidem p. 496.

[3]) Ibidem p. 500.

[4]) Z niesmiernie skrupulatnych przypisków C. Müllera w Geographi graeci minores można się przekonać, jak wiele popełniali błędów kopiści zwłaszcza w cyfrach.

[5]) Według Hultscha Metrologie, wyd. II p. 526 stopa stadyonu Eratostenesa wynosiła 262·5 milimetrów, mila więc równałaby się 1312 m.

Patrz str. 220.

Miejscowości	Ilość stadyów	Ilość kilometr.	Wielkość stadyów w metr.
Od przyl. Sarpedonion do m. Carpasia na Cyprze . .	400	75	187
Od przyl. Anemurion do przyl. Cromnyn na Cyprze .	300	68	226
Z m. Side do przyl. Acamas na Cyprze	1006	196	196
Od ujścia rzeki Melas do wysp Chelidoniae	600	115	191·5
Z Delos do Thera	550	119	216
Z Delos do Naxos	150	35	233·3
Z Delos do Ios	450	75	166·6
„ „ Tenos	150	20	133·3
„ „ Donusy	320	55	142
„ „ Paros	200	34	170
„ „ Andros	400	65	162
„ „ Pathmos	850	115	135·3
Z Rodos do zachodniej kończyny Cypru	2800	415	148
„ „ Patara	600	95	158
„ „ Nisyros	820	110	134
„ (Lepatalea) do Carpathos (Posidium) . . .	420	65	155
„ do Cos.	850	123	144·7
„ „ Myndos	1000	148	148
„ „ Tenedos	3700	500	133·3
Z Cos de Delos [1])	1300	190	146
Z Myndos do Sunion [2])	1500	240	160
Z Aphrodisias do Acte Acheorum (na półn. Cyprze) .	500	85	170
Z Rodos do Alexandryi	4500	600	133·3
Z wyspy Chelidoniae do przyl. Acamas i Marion (Cypr)	1800	200 (215)	111·1 (120)
„ „ „ „ Anemurion	190	220	115
Z Delos do Amorgos	650	80	123
Z Rodos do Cnydos	750	95	126·6
Z Rodos do Chios	3000	327	109

[1]) W Stadiasmus dokładnie jest oznaczony kierunek drogi między wyspami.

[2]) Tak samo dokładnie oznaczony kierunek drogi.

wano sobie sprawy z rzekomej różnicy między długością drogi wzdłuż wybrzeży lądem a tąż samą długością drogi morzem, przeciwnie widać, że żeglarstwo z dawna posługiwało się stadyum, które przypadkowo dosyć zbliżone było do $^1/_{10}$ części mili rzymskiej.

W C. Müllera Geographi graeci minores, w pierwszym tomie pomieszczone są dwa periplusy morza Czarnego, pierwszy Arryana, w formie listu do ces. Trajana, drugi anonimowy późniejszy i dokładniejszy, ale przeważnie z poprzedniego czerpiący i z nim się zgadzający co do ilości stadyów. Ten anonimowy periplus odznacza się tem, że obok liczby stadyów podaje ilość mil, na które liczy $7^1/_2$ stadyów a nie 8, jak z reguły przedtem liczono [1]). Porównanie danych obu periplusów z odległościami rzeczywistemi z uwzględnieniem tylko główniejszych zagięć w linii wybrzeży, daje w rezultacie wartość stadyonu 140 — 146 m. a mili $7^1/_2$ stadyowej 1050—1095 m. Na szczególną uwagę zasługuje tu oznaczenie odległości między Hieron Jovis Urii u Bosforu a Herakleą w Bitynii: 1550 stadyów jako rezultat zliczenia poszczególnych odległości a 1200 stadyów dla żeglugi bezpośredniej między Bosforem a Herakleą. W pierwszym wypadku stadyum równałoby się tylko 130 m. przy odległości 220 km., ale w drugim miałoby 166 m., a zatem mila miałaby 1245 m. przyjąwszy 200 km. jako odległość w prostej linii, a więc byłaby zbliżona do mili ze Stadiasmus.

Następnie spotykamy małą milę morską w jedynem zestawieniu odległości na morzu bizantyńskiego pochodzenia, w Stadiodromicon, które się znajduje w dziele pod tytułem De cerimoniis przypisywanem ces. Konstantynowi Porfirogenecie. W księdze II w rozdziale 44 i 45 znajduje się spis wydatków na wyprawy na Kretę pod Leonem VI (903) i za Konstantyna VII (959), włączony tak samo jak wiele innych wiadomości do właściwego dzieła [2]). Wśród wiadomości o wyprawie Konstantyna VII w rozdziale 45 znajduje się Stadiodromicon. Jest to tak drobny zabytek, że go tu w całości przytoczę po łacinie, a nie po grecku ze względu na cyfry, które literami wyrażone nie są powszechnie zrozumiałe.

---

[1]) Według watykańskiego Mss. Ottob. graec. 60 fol. 45 mila (μίλιον) składa się z $7^1/_4$ stadyów a 4500 stóp, których na krok passus — βῆμα idzie $2^1/_2$ tylko. Rękopis ten pochodzi co prawda z XVII w,

[2]) Według Alfreda Rambaud, L'empire grec au X-me siecle. Constantine Porphyrogénéte, Paris 1870 p. 129. 136 ss. trudno określić, kto jest autorem tej książki, prawdopodobnie był to jakiś podrzędny i całkowicie nieznany człowiek. Większa część II księgi została zredagowana pod koniec X wieku, autor tej kompilacyi był zarazem wydawcą całego dzieła w tej formie, jak się ono dziś przedstawia. To pewna, że Konstantyn VII Porfirogeneta nie jest autorem ani całego dzieła, ani poszczególnych jego części.

Ab Urbe, quam Deus custodiat ad Heracleam sunt miliaria 60. Illinc ad Proconnesum 40. Illinc ad Abydum 100. Illinc ad Ta Peucia 12. Illinc ad Tenendum 8. Illinc ad Mitylenen 100. Illinc ad Chium100. Illinc ad Samum 100. Illinc ad Furnos 30. Illinc ad Naxiam vel Naxium 70. Illinc ad Ium 30. Illinc ad Theram et Therasiam 20. Illinc ad Ta Christiana 20. Illinc ad Dium 80. Illinc ad Cretam 12. Summa milia 792 [1]).

W rzeczywistości suma mil wynosi tylko 782. Jeżeli będziemy mierzyć wzajemne odległości wysp od i do ich portów głównych [2]), to cała droga wynosić będzie 995 km., na jedną milę Stadiodromiconu wypada zatem 1·27 klm.

W obrębie średnich wieków trudno się doszukać we Włoszech innych śladów małej mili morskiej jak w portolanach i kartach żeglarskich. Owszem bardzo wczesne wiadomości zdają się przeczyć jej istnieniu.

W Wenecyi była w użyciu stopa (antico piede veneto) równa 0.347 m., których 5 szło na krok (passus) zwany zwykle passo di mare, mający zatem 1.735 m. [3]), mila zaś z 1000 kroków złożona równałaby się 1735 m., zatem byłaby to mila bardzo zbliżona do angielskiej mili morskiej. W Genui passo del mare składało się z 7 palmi di canna [4]), które miały po 0.247 [5]) m., wynosił więc 1.720 m., a więc i passus genueński i mila z niego złożona mało się różniły od weneckich.

Wprawdzie są wskazówki, co prawda późne, że passo o braccio di mare używane było tylko do mierzenia głębokości i wysokości [6]), ale z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że w średnich wiekach używano we Włoszech takiej mili morskiej, jaką jest dzisiejsza mila.

---

[1]) Const. Porphir. De cerimoniis t. I p. 678 (wyd. Bonn).

[2]) Nadmienić muszę, że z pośród 3 Heraklei, znajdujących się na wybrzeżach Propontydy, wybrałem małą Heraklęę, leżącą na wybrzeżu europejskiem na północ od wyspy Proconnesos (dziś Marmara).

[3]) Lal. Archoologie navale t. II p. 321, D'Albertis Le construzioni navali p. 217.

[4]) Balducci Pegolotti, Prattica della mercatura (z XIV w.) wydał Pagnini, Della decima e delle altre graverre etc. t. III p. 220.

[5]) Pietro Rocca, Pesi e misure antiche di Genova. Genova 1871 p. 14—17.

[6]) Mss. Bibl. Univ. Pis. S. a. 5—382 pochodzący z czasów około 1700 r. I marinai per misurare le alterre e profondita adopera no una lungezza chiamata passo o braccio di mare. Questo passo presso tutte le nazioni (scil. italiane) suol essere 6 dei loro piedi. A powyżej czytamy: Sulle carte marine del Mediterrano usano miglia chiamate Italiane, che sono $^4/_5$ delle terrestri e ne vanno nel grado 75. Mowa tu zatem o milach rzymskich (1480 m.), jako o morskich. Miglia terrestre wynosi według tego 1855 m., a więc właśnie tyle co wkrótce potem przyjęła mila morska = 1′ geogr.

Występuje ona w najstarszym urywku portolanu włoskiego z początku XII wieku. Jest to mianowicie zestawienie odległości miast na wybrzeżu syryjskiem, znajdujące się w opowiadaniu sławnego kronikarza genueńskiego Cafaro o pierwszej wyprawie krzyżowej pod tyt. Liberatio Orientis [1]), który tu przytoczę.

At quia nomina civitatum et locorum, quae sunt iuxta mare ab Antiochia usque ad Jopen et ad Scalonam, scripta non sunt [2]), necesse est, ut nomina et miliaria, quot sunt ab una civitate ad alteram.... per memoriam Cafari notificentur. Ideoque omnibus notum fiat, quod ab Antiochia usque ad Lauticiam miliaria 60 computantur..... Ab Lauticia ad Gibellum maiorem miliaria 10 computantur. Et a Gibel usque Turtuosam 30 miliaria esse dicuntur.... Sunt enim inde usque Tripolim miliaria 40. Et inde usque Gibelletum miliaria 20. Et inde usque ad Bareut per terram 20 et per mare 12 miliaria computantur. A Barut usque ad Sydonem 20 mil. et a Sydone usque ad Tyrum 20 mil. Et a Tyro usque ad Acon 20 mil. et ab Acon usque Caiphas 10 mil. Et a Caiphas usque ad Caesariam 20 mil. Et ab Azoto usque ad Jopen 10 mil. et a Jope usque ad Scalonam 10 mil. — Praedicta namque miliaria per arbitrium Cafari scripta sunt; quoniam Cafarus ab Antiochia usque ad Jopen saepe et saepe per terram militavit et per mare navigavit et suum tale arbitrium per se cogitando tot miliaria, ut dictum est, esse narravit.

Według tego zestawienia długość wybrzeży syryjskich wynosi 302 mil (opuścił małą przestrzeń od Cezarei do Azotu). Ponieważ ta przestrzeń w rzeczywistości ma około 525 km, mila więc Cafara wynosi 1·73 km. Cafaro zna także leukę (leuca — lieu) jako miarę drogi na morzu, a w opowiadaniu o budowie murów genueńskich w r. 1158 wspomina także o stadyum [3]). Według najstarszego portolanu, przecho-

[1]) MG. SS. t. 18, p. 45.

[2]) Forma i ton tego ułamka portolanu jest tego rodzaju, że może wzbudzić przypuszczenie, iż przedtem w Genui nie były znane odległości poszczególnych punktów wybrzeża syryjskiego, iż nie posiadano w Genui przed I-szą krucyatą całkowitego portolanu morza Śródziemnego, a przynajmniej że nie był on ustalony. A Cafarus był w swoim czasie jednym z najbieglejszych w sprawach żeglarstwa ludzi, wielokrotnie stał na czele wypraw wojennych floty genueńskiej.

[3]) MG. SS. t. 18 p. 27. Stadium quippe longitudo est passuum 125 vel pedum 625, cum passus sit quinquepedalis dimensio. Zauważyć należy, że gdyby podstawą tego stadyum był passo di mare genueński, to musiałoby ono wynosić aż 206·025 m. Francesco Potesta w pracy Il colle di s. Andrea in Genova (Atti della societá ligure di storia patria vol. 33 p. 193) oznacza długość murów z r. 1158 na 1641 m., biorąc za podstawę stopy genueńskiej starą stopę rzymską (0·297 m.), ale zarazem zaznacza, że ilość stóp podanych przez Cafara nie zgadza się z wymiarami 1070 blanków (merli), z których kilka się przechowało i których wzajemna odległość jest dobrze znana.

wanego przez Marina Sanuta starszego w jego Liber Secretorum fidelium Crucis, mila na wybrzeżach syryjskich wynosiłaby aż 1930 m. Niestety skontrolowałem tylko odległości na wybrzeżach Palestyny, bo nie mogłem nigdzie dotrzeć do jedynego wydania tej ciekawej książki w Bongarsa, Gesta Dei per Francos, Hannover, 1611.

W XIII wieku spotykamy jeszcze inną, znacznie większą milę. W pokoju między Pizą a Genuą zawartym w r. 1288 podstawą podziału Sardynii między obie rzeczypospolite była mila składająca się z tysiąca aste po 15 palmi, a więc wynosząca 3705 m. Wielkością swoją zbliża się ta mila do galijsko-iberyjskiej miary drożnej zwanej leuca. Podzielona przez 2 daje większą milę morską Cafara i Sanuta (około 1850 m.), których właśnie według Sanuta szło 2 na leukę. Podzielona przez 3 daje w rezultacie małą milę morską = 1235 m., składającą się z 5000 dłoni (palmi).

Cytowany już wyżej Pietro Rocca pisze: Come vedemo, la misura originale era il piede romano, dai $^5/_6$ del quale circa il 1100 anno si formo il palmo; il quale andò di conserva col piede verso al 1500 a., non trovandosi di quest' ultimo (scil. piede romano) piu oltre menzione[1]). Świadczy to, że il palmo (dłoń)[2]) było w Genui jednostką miary analogiczną do stopy rzymskiej, a przez to zarazem konkurencyjną dla niej. Zastępowała ta miara tak dobrze dawną stopę, że wreszcie ją zupełnie z użycia wyparła. Czas pojawienia się jej w Genui jest właśnie czasem pierwszego silnego zetknięcia się Genui ze Wschodem, odkąd rozwinęły się stałe i bardzo ożywione stosunki kilka wieków trwające. Odtąd także datuje się potęga morska Genui. Nie ulega więc wątpliwości, że wprowadzenie w użycie „dłoni" jest w związku z rozwojem żeglarstwa genueńskiego, że wznowiona została lub wprowadzona ze Wschodu razem z małą milą morską, jako jej poddział.

Genueński palmo di canna (bo tak się nazywa w podręcznikach kupieckich, Prattiche della mercatura) jest o $^1/_6$ mniejszy od stopy rzymskiej. Między przechowanemi dotąd w Genui[3]) miarami liniowe-

[1]) Loc. cit. p. 57. Zwracam przy tej sposobności uwagę, że w Genui według P. Rocca uważano piede romano za piede commune o geometrico, zatem przeciwnie niż Campanus, matematyk z XIII w., którego cytuje prof. H. Wagner; widocznie nie było w tym względzie jednostajności.

[2]) Według sławnego Regestrum Farfense canna jako miara ziemi miała 10 pedes legitimi cubitalis. W pewnych wypadkach nazywano więc poddziały canny stopami zamiast dłoniami; być może, że i na morzu nazywano je stopami.

[3]) Stare miary i wagi przechowane są w Galeryi Brignole-Sale de Ferrari; tam także znajdują się stare plany Genui i mapa zatoki genueńskiej po Korsykę (z XVI w.). Plan Genui z r. 1656 ma podziałkę (skalę) uwidocznioną w „dłoniach" (500 palmi).

mi znajduje się miara długości 5 palmi (dłoni) wynosząca a równa 1·238 — 1·240 m.; odpowiada ona połowie canny i krokowi (passus) zarazem [1]).

Z dzieł Leonarda Fibonacci'ego [2]), Balducci'ego, Pegolotti'ego i Giovianni'ego da Uzzano przekonać się łatwo można, że w Wenecyi i w większej części nadmorskich miast włoskich obowiązywały te same miary, oczywiście z pewnemi drobnemi różnicami [3]).

Następnych kilka typowych przykładów niech posłuży dla ilustracyi, jakie zamieszanie i dowolność panowały w średnich wiekach w kwestyi miar drogowych (odległości większych przestrzeni).

Za czasów rzymskich stopa miała 4 dłonie, krok 5 stóp, a mila 1000 kroków a 5000 stóp. U pisarzy kościelnych pierwszej połowy średniowiecza powtarza się to samo bez zmiany. Dopiero Gerbert (Sylwester II) w dziele De Geometria cap. 2 dodaje leuca = $1^1/_2$ miliarium = 1500 passus. Marino Sanuto starszy, zwany il Torcello (Liber Secretorum fidelium Crucis, lib. III p. 14 cap. 3) zna leucę, mającą 2 mile większe niż rzymskie (po 2000 passi di mare). Mil używa on w oznaczeniu odległości punktów wybrzeżnych (portolan), leuca zaś

---

[1]) Właściwie canna genueńska przy mierzeniu sukna liczyła $9^1/_2$ lub $9^3/_4$ dłoni (palmi). Por. P. Rocca loc. cit. p. 14 i Giov. da Uzzano l. c. p. 190.

[2]) Leonardo Fibonacci, sławny matematyk z pierwszej połowy XIII w., zwany także Leonardo Pisano, mówi w swych dziełach o różnych miarach włoskich, a między innemi i o canna: Canna pisana est palmorum 10 vel brachiorum 4, canna autem Janue, ut dictum est, palmorum 9, canna itaque Provincie et Sicilie et Surie et Constantinopolis scilicet palmorum 8. Scritti di Leon. Pis. vol. I. Roma 1857 p. 111.

[3]) Oto szereg przykładów:

Balducci Pegolotti (XIV w.) w Pagnini, Della decima etc. vol. III. p. 220: Il passo di mare si è in Genova palmi 7 di canna. Il govito del mare (miara używana do mierzenia okrętów) si è in Genova palmi 8 di canna sicche goviti due e un terro fanno uno passo. — Ibidem p. 142, Canne 10 di Firenze fanno in Venezia braccia 36; Canne 10 di Genova fanno in Venezia braccia 35; p. 202 Canne 10 di Firenze fanno in Genova braccia 31; p. 158 Canne 10 di Firenze fanno in Ancona braccia $37^1/_2$ p. 157, Braccia 36 in Vinezia fanno in Ancona braccia $37^1/_2$.

Giov. da Uzzano (XV w.) w Pagnini, Della decima etc. vol. IV:

p. 99. Canne 10 di Firenze tornano in Ancona braccia $37^1/_2$.

p. 104. Braccio uno di Vinegia è in Firenze braccio uno e uno ottavo ($1^1/_8$).

p. 108. La canna di Barzalona e 8 palmi cio è $^3/_8$ più, che quella di Firenze

p. 159 Canna una di Genova e parmi (scil. palmi) 10 scarsi ragiono $9^1/_2$ è magiore che la nostra 6 per cento.

p. 190. Genova. Canna è palmi 9, che sono braccia 3, dassi di sopra detta canna $^3/_4$ di palmo per canna. Questo è in consueto, e ragiona, che palmi 10 sono canna una di Firenze meno $^1/_{16}$.

jest miarą jego bardzo dokładnej mapy Palestyny, ciekawej z tego zwłaszcza względu, że cała jest pokratkowana; jeden mały kwadracik = 1 leuca kwadratowa.

Na ostatniej mapie atlasu Andrea Bianco, która jest kopią orbis habitabilis Ptolemeusza (zdaniem Peschla dodaną później dopiero około 1450 r.) czytamy: Adverte diligenter, quod cum cuilibet gradui coeli correspondeant sibi miliaria $56^2/_3$..... sunt miliaria 10200, quia correspondent sibi gradus 180. Ponieważ wówczas wielkość stopnia geograficznego była astronomom dokładnie znana, nie można przypuszczać, aby mile tutaj podane były dawnemi milami rzymskiemi, odniesionemi do mniejszego stopnia geograficznego, są to specyficzne mile liczące niespełna po 2 klm.

Według Giovanni'ego da Uzzano (1442) 4 małe mile morskie stanowią leguę, która liczy zatem 4800 — 5000 metrów [1]). Według powszechnej opinii legua (leuca — lieu) w czasie wielkich odkryć liczy 5920 m., a składa się z 4 mil rzymskich po 1480 m. Tymczasem Girolamo Sernigi liczy $4^1/_2$ miglii na 1 leguę [2]), a Alessandro Zorzi liczy 5 mil na leguę [3]). W pierwszym wypadku, uwzględniając średniowieczną mniejszą milę (1200—1250 m.), otrzymamy, że legua równała się 5450—5625 m., a w drugim 6000—6250 m. Martin Enciso w swej Summa di geographia liczy $17^1/_2 + ^1/_6$ leguas na 1° szerokości geograficznej, jego więc legua wynosi dokładnie 6250 m., a zatem składa się z 5 mil po 1250 m. mających. Wprawdzie Enciso oblicza obwód ziemi na 7000 leguas, z którychby wypadało, że jego legua liczy tylko 5710 m., ale pierwszeństwo trzeba dać przed powtarzanem za starożytnemi powagami obliczeniem obwodu ziemi dokładnym obserwacyom astronomicznym, z pomocą których stopień szerokości geograficznej istotnie tak dokładnie obliczyć można było, a które zresztą po niezliczone razy obliczane były [4]).

Obecna legua portugalska wynosi 6173 m., hiszpańska zaś legua morska 5555·6 metrów. Różnica między niemi wynosi 618 metrów, a więc połowę małej mili morskiej (=1236 m.); jest rzeczą bardzo prawdo-

[1]) Compasso a mostrare a navicare, w Pagnini, Della decima t. IV p. 176. Sibilia (Sevilla), Lisbona sono in Portogallo e dall'una all'altra terra ci è miglia 250 delle nostre cio è leghe 64 delle loro. Później poprawia się i powiada, że Sibilla è nel reame di Castiglia. Da Uzzano używa, jak to wynika z pracy Stegera, wyłącznie mili mniejszej.

[2]) List jego z Lisbony z 10 lipca 1499 w Raccolta di Commisione Colombiana parte III t. II p. 113.

[3]) Ibidem p. 221.

[4]) Według stopnia szerokości podanego przez Encisa obwód ziemi wynosi tylko 6360 legui.

podobną, że różnica ta istniała już w czasie Wielkich Odkryć, a zatem G. Sernigi miał na myśli leguę hiszpańską, pisząc, że $4^1/_2$ mil idzie na leguę, a Zorzi leguę portugalską.

Marcus Benventamus w „Nova descriptio orbis“ powiada, że jeden stopień szerokości geograficznej ma $62^1/_2$ milia passuum [1]). Mila ta ma za podstawę prawdopodobnie „passo di mare“ i wynosi 1780 m. Według Philesiusa Ringmanna idzie 5 mil włoskich na 1 milę niemiecką [2]), a więc na stopień geograficzny 75, ma zatem na myśli milę rzymską. Polski geograf Jan ze Stobnicy liczy na 1^0 szer. geogr. tylko 60 mil włoskich [3]), mówi zatem o mili wynoszącej 1855 m., a więc odpowiadającej przypadkowo w zupełności dzisiejszej mili morskiej (1′). Tę samą milę zna i Pedro Nunez (Petrus Nonius) [4]), dalej Coronelli w swej Cosmographii, który ją wyraźnie miglia d'Italia nazywa, wreszcie Joh. Bapt. Ricciolus, który w Geographia reformata lib. V wylicza obok niej kilkanaście innych mil różnej wielkości [5]).

W końcu jeszcze przytoczę miary linijne Pedra Medina w Arte del navegar (1553) lib. III cap. 3: 1 stopa = 4 palmi [6]), 1 krok = 5 stóp, 1 mila = 1000 kroków, 1 legua = „3 e secondo i altri e meglio 4 miglia“, 1 stopień geograficzny = $17^1/_2$ leguas. Zwraca tu uwagę szczególny fakt lekkomyślności czy obojętności teoretyka żeglarstwa dla dokładności w określeniu wielkości miary drogi, tak ważnej dla żeglarza.

Z pomiarów Nordenskiölda na licznych kartach portolanowych XVI wieku wykonanych wynika, że kartografowie najczęściej nie dodoceniali wielkości stopnia szerokości i że dopiero pod koniec tego

---

[1]) Cap. 1. Dzieło to znajduje się na końcu wydania geografii Ptolemeusa, Rzym 1508 roku.

[2]) Instructio in cartam itinerariam, Strasburg 1511.

[3]) Introductio in Ptolomei cosmographiam cum longitidinibus et latitudinibus regionum etc. Cracovia 1512 fol. 10; Facilis inde cognitu fiet miliarum numerus latitudinis terrae, si praesciveris 60 miliaria uni gradui respondere.

[4]) Petri Nonii Salaciensis Opera.... Basilea 1566 p. 141.

[5]) W XVIII wieku we Włoszech były używane mile w każdej krainie odmienne, przeważnie większe od dawnej mili rzymskiej, a najczęściej zbliżające się do mili morskiej dzisiejszej (1′). Wyjątek stanowiła Toskania, gdzie liczono, jak do dziś dnia, na mile rzymskie, i Piemont, którego mila wynosiła 2466 m. Według prof. Uzzielli'ego (Paolo dal Pozzo Toscanelli w Raccolta di com. Colombiana par. V vol. I) w XV w. mila toskańska, którą się posługiwał sławny Toscanelli, wynosiła 1653 metry. Według Klöppera, Franz. Real-lexicon t. II p. 881 w dokumentach francuskich V-XI w. spotykamy mile, które mają 1625, 1666, 1722, 1750, 1800 i 1850 metrów.

[6]) Nie może tu być mowy o palma (dłoń) w rodzaju genueńskiej lub innych miast włoskich ze średnich wieków, bo w takim razie stopa musiałaby mieć 0·988 m., a krok 4·940 m.!

wieku zbliżyli się do prawdy. Według map żeglarskich XVI wieku 1° szerokości geograficznej miał wynosić od 73—101 klm. Nie kwestyonując prawdziwości tego twierdzenia (bom sam pomiarów tych nie sprawdzał), podniosę tylko, że astronomowie od XIII wieku, a kosmografowie od w. XV znają prawie dokładną wielkość stopnia szerokości i ciągle zgodnie powtarzają, że wynosi on 15 mil niemieckich, albo 75 mil rzymskich. Już w pierwszej połowie XV w. szerokość geograficzna wszystkich główniejszych miast Europy od Trondjemu i Upsali na północy do Sevilli i Palerma na południu była oznaczona tymi samymi stopniami, co obecnie, pomijając oczywiście nieuniknione błędy i niedokładności, które już w początkach XVI w. zupełnie usunięte zostały.

Żeglarze XVI w. używali do swych obserwacyi astronomicznych tych samych instrumentów i tę samą wielkość przypisywali stopniowi szerokości, bo było rzeczą wprost niemożliwą, przy żegludze obejmującej cały ocean Atlantycki i Indyjski, nie znać prawdziwej wielkości stopnia szerokości. Że istotnie żeglarze XVI w. zgodnie z rzeczywistością wyobrażali sobie wielkość stopnia szerokości, możnaby z najbardziej znanej literatury żeglarskiej całe dziesiątki przykładów przytoczyć [1]). Może do kresek oznaczających stopnie geograficzne na mapach praktyczni żeglarze nie przywiązywali wagi, skoro aż do XVIII wieku linie równoleżników i południków nie były na mapach wyciągane, albo używali pewnych sposobów w celu wyrównania błędnych oznaczeń kartograficznych.

Ten szereg przykładów wyjaśnia dostatecznie, jak dalece brakowało owym czasom jednostajności w miarach drogowych, jak ciągle istniały obok siebie różnej wielkości jednostki, które po kolei to jedna to druga zyskiwały szersze zastosowanie w praktyce [2]).

Kończąc rzecz o miarach drożnych średniowiecznych, stwierdzamy, że mała milą morska jest pochodzenia greckiego i że Włochy średniowieczne mogły ją tak dobrze przechować bezpośrednio od czasów starożytnych, jak otrzymać od Bizancyum. Obecna mila morska

[1]) N. p. Petri Nonii Salaciensis Opera. Basilea 1566 p. 17: szerokość geograf. Lisbony 39°, w rzeczywistości 39°; szerokość geogr. Terceiry 40°, w rzeczywistości 38°45′ (błąd 1°15′); szer. geogr. Madery 32°, w rzeczywistości 32°40′ (błąd 40′); pag. 19 szerokość geogr. wyspy Tristan d'a Cuna 36°, w rzeczywistości 37°15′ (błąd 1°15′). Popełnianie błędów wcale nie przemawia na korzyść przypisywania 1° szerokości geogr. mniejszej wartości przez żeglarzy.

[2]) Powinno to być także przestrogą, że nie należy zbyt surowo sądzić innych pracowników, jak to n. p. uczynił prof. H. Wagner względem E. Gelcicha za to, że tenże twierdził, iż w epoce Wielkich Odkryć używano mili równającej się minucie geograficznej.

jest pochodzenia włoskiego, Włosi ją bowiem stosowali w pomiarach odległości na morzu już u progu świetności swego żeglarstwa. Dopasowanie jej do minuty stopnia geograficznego odbyło się prawdopodobnie już w XV w., skoro już w r. 1500 znana jest w Polsce Janowi ze Stobnicy. Anglii przypada tylko zasługa, że za jej to przykładem weszła ta mila w powszechne użycie. Ślady używania lądowej mili rzymskiej w żegludze są bardzo skąpe, to też spodziewamy się, że dalsze badania udowodnią, że nigdy ona nie była przez żeglarzy stosowana. Przechowanie się małej mili morskiej ze starożytności do średnich wieków nie dostarcza żadnych podstaw do twierdzenia, że mapy żeglarskie istniały w starożytności, bo do tego, aby się miara odległości na morzu przechowała w użyciu, wystarczała praktyka i portolany pisane.

V.

Pochodzenie średniowiecznych map żeglarskich.

Czy kiedykolwiek będzie całkowicie ściśle wyjaśnione pochodzenie średniowiecznych map żeglarskich, trudno przewidzieć; dotąd geneza tych wspaniałych dokumentów średniowiecznej kultury nie jest znana. Jeżeli gdzie, to właśnie w tym wypadku trafnem byłoby porównanie do urodzenia się Ateny z głowy Zeusa, bo karty te istotnie zjawiają się nagle i w postaci niemal skończonej.

Są pewne wskazówki, że starożytni żeglarze morza Śródziemnego mogli się posługiwać kartami geograficznemi, ale nikt o nich wyraźnie nie wspomina, niema też żadnych śladów do naszych dochowanych czasów [1]). Jeżelibyśmy przyjęli, że marteloio jest pochodzenia bizantyńskiego, czyli właściwie wobec bezczynności Bizantyńców na polu umiejętności ścisłych aż do Paleologów, jest spadkiem po starożytności, to tem samem przyjęlibyśmy, że starożytność posiadała przynajmniej elementarny sposób oceniania kątów azymutalnych na horyzoncie, t. j. oceniania kierunku biegu okrętów, tudzież sposób dokładnego mierzenia drogi przebywanej przez okręty, bo są to rzeczy niezbędnie potrzebne do posługiwania się metodą „marteloio", a zarazem są to niezbędne warunki dla kartografii morskiej. Atoli istnienie warunków nie pociąga za sobą koniecznej konsekwencyi ich zużytkowania.

---

[1]) K. Kretschmer, Nordenskiölds Periplus, recenzya umieszczona w Zeitschrift der Gesellschaft f. Erdk. 1898 p. 414 powiada, że dotąd ani cienia dowodu nie dostarczono na istnienie kart żeglarskich w starożytności.

Vasco da Gama znalazł na oceanie Indyjskim w ręku pilotów arabskich karty żeglarskie, które były na innych zasadach zbudowane, niż karty europejskie, były bowiem pokryte gęstą siatką małych kwadratów, tworzonych przez przecinające się pod kątami prostymi linie, które uważano za południki i równoleżniki, a wskutek czego kierunek wybrzeży dostatecznie był oznaczony bez pomocy systemu róż wiatrów, jakich używała ówczesna kartografia europejska [1]). Wilhelm Tomascheck w częściowem wydaniu Kitab-i-Mohit'u arabskiego podręcznika żeglarskiego (portolanu), pochodzącego z początku wieku XVI-go, którego nazwę on bardzo trafnie przetłómaczył (der indische Seespiegel) [2]), wykazał, że Barros tak jak i Cantino w swej mapie pomieszali arabskie isbas ze stopniami (grados). „Isba" (palec) jest rodzajem astronomicznej miary wysokości gwiazdy polarnej nad horyzontem; „isba" = 1°42′50″. Mapa taka nie przechowała się do naszych czasów. Szósty rozdział Mohitu, zawierający wykaz miejscowości z podaniem odpowiadającej im „isbas", jest według Tomaschka w całości odczytany z mapy żeglarskiej. Na jego też podstawie starał się Tomaschek zrekonstruować tę mapę, i swoją pracę, z której wynika, że arabskie mapy nieznacznie tylko ustępowały portugalskim, ogłosił razem z tłumaczeniem. Ponieważ Arabowie znali już własności oryentacyjne igły magnetycznej i posługiwali się nią na oceanie Indyjskim w XIII w., t. j. w tym samym czasie, kiedy się ją spotyka w rękach żeglarzy europejskich, którzy ją najprawdopodobniej za pośrednictwem Arabów [3]) otrzymali, tudzież ponieważ posługują się oni w obserwacyach astronomiczno-nautycznych nie stopniami, ale własnemi

[1]) Joao Barros, Asia dec. I. lib. IV c. 6. Cytat według Breusinga (Zeitschr. der Gesell. f. Erdk. t. IV p. 97 z niem. tłumaczenia: Mit dem Kenntnis dieses Mannes (eines Mauren von Guzarate der, als Lootse diente) war Vasco de Gama.... sehr wohl zufrieden, besonders als er ihm eine Karte der ganzen Küste von Indien zeigte, die nach der Art der Mauren nämlich in sehr kleine Meridiane und Paralellkreise eingetheilt war ohne weitere Strichrose. Da nun das Quadrat jener Meridiane und Paralellkreise sehr klein war, fand sich die Küste nach den beiden Strichen Nord-Süd und Ost-West sehr genau dargestellt, ohne jene vielfachen Kompassstriche unserer Karte zu enthalten.

[2]) Die topographischen Capitel des Indischen Seespiegel Mohit, übersetzt v M. Bittner und erläutert von Prof. W. Tomaschek, Festschrift der k. k. geographischen Gesellschaft in Wien zur Erinnerung an die Eröffnung des Seeweges nach Ostindien durch Vasco da Gama (1497) Wien 1897.

[3]) Timoteo Bertelli, Studi storici intorno alla bussolla nautica. Tom I i II, Roma 1893–4 w Memorie della Academia pontificia di Nuovi Lincei t. IX. twierdzi, że pod koniec XI w., lub na początku XII w. używanie igły magnetycznej przez Arabów przeniesione zostało z oceanu Spokojnego (Chin) na m. Śródziemne. Zresztą nie jest to nowe twierdzenie, w dawniejszej literaturze, omawiającej tę kwestyę, ten pogląd miał

isbas, nie można więc żadną miarą wyciągać stąd wniosku o istnieniu map żeglarskich w starożytności, jak to dotąd robiono.

Podobnie zbudowane mapy, jak te arabskie mapy oceanu Indyjskiego, a poniekąd nawet średniowieczne mapy żeglarskie, znała już starożytność. Wielki Eratostenes miał na myśli mapę z południkami równoległymi do siebie, a zatem prostopadłymi do równoleżników [1]) t. j. tak zwaną po niemiecku „Platt-Karte". Równoległe i prostopadłe do równoleżników południki kreślił także Marinus, o którym nadto wiemy, że podstawą siatki jego mapy był stosunek stopnia długości do 36° szerokości, t. j. 4 : 5, a więc dla mapy znanej wówczas części ziemi względnie najodpowiedniejszy stosunek [2]). Marinus był bardzo skrzętnym, lubo nie dość krytycznym zbieraczem; korzystał także z wiadomości od żeglarzy zaczerpniętych obok źródeł historycznych i własnych podróży [3]), ale nie układał periplusu, jak sądzi Nordenskiöld, lecz dzieło naukowo-geograficzne, które prawdopodobnie miało tytuł: Rektyfikacya tablic geograficznych [4]). Marinus poprawiał i uzupełniał swoje dzieło, ale do ostatniego wydania mapy przerobić nie zdążył [5]). Nie mamy nadto żadnych podstaw do uważania mapy jego za żeglarską [6]). Z tego wszystkiego, co pisze o nim Ptolemeusz, a więcej nic nie wiemy, można tylko nabrać przekonania, że był takim samym kompilatorem, jak Ptolemeusz, który przecież właściwie tylko poprawia Marinusa pracę. Do map poszczególnych krajów użył także Ptolemeusz tej samej projekcyi, co nasuwałoby przypuszczenie, że ich treść kartograficzna jest powtórzeniem lub udoskonaleniem mapy Marinusa, jeżeli ona, jako żeglarska, była co do zarysu wybrzeży dokładniejszą od innych map. Tymczasem nikomu dotąd nie przyszło na myśl uważać prace kartograficzne Ptolemeusza za przeznaczone dla żeglarzy. Nie można przypuszczać, aby Ptolemeusz świadomie odstępował od zarysów wybrzeży w żeglarskiej mapie Marinusa i dobrowolnie

---

więcej zwolenników niż przypuszczenie, że na Zachodzie samodzielnie odkryto własność oryentacyjną igły magnetycznej.

[1]) Hugo Berger, Geschichte der wissenschaftlichen Erdkunde der Griechen, Abth. III p. 100.

[2]) Ibidem Abth. IV p. 120.

[3]) W Geografii Ptolemeusza ks. I, rozdz. 6 czytamy: (Marinus)..... plura exploravisse cognoscitur..... deinde omnium ferme historicorum, qui eum praevenerant, notitia diligentissime habita. Rozdziały 8 i 9 wskazują, że Marinus nie posługiwał się mapami do swej pracy, a zatem i żeglarskie wiadomości musiały być pisane.

[4]) Hugo Berger, op. cit. Abth. IV p. 124 ss.

[5]) Ibidem p. 151.

[6]) Z całym naciskiem twierdził to przedewszystkiem A. Breusing, w swem dziele die Nautik der Alten, Bremen 1886 p. 16.

pogarszał obraz znanego świata, kiedy właśnie chodziło mu o wprowadzenie jeszcze większej dokładności i ścisłości, niż była w pracy Marinusa. Dlatego też nie można dawać całkowicie wiary świadectwu arabskiego geografa z X wieku Massudi'ego, który twierdzi, że istniejące jeszcze za jego czasów mapy Marinusa były dokładniejsze od map Ptolemeusza. Bardzo sumienne studya Konrada Millera wykazują, że między kartografią Ptolemeusza a rzymskiemi mappae mundi, tudzież pochodzącemi od nich średniowiecznemi kartami orbis habitabilis istnieje blizki związek [1]), ale nigdzie niema śladów doskonalszych od atlasu Ptolemeusza map Marinusa ani jego wzorów lub naśladownictw, a przecież nie mogły być zupełnie bez związku z innymi pomnikami kartograficznymi.

Z kosmografii anonimowego geografa z Rawenny wysnuł Marinelli [2]) nowy argument na dowód, że starożytność posiadała mapy żeglarskie, przytaczając następujące cytaty.

Potuissemus etenim Christo nobis iuvante, subtilius dicere totius mundi portus et promuntoria atque inter ipsas urbes miliaria vel quomodo cunctae patriae aut qualiter ponuntur mirifice dipingendo designare [3]).

Itaque per totas 12, quas signavimus horas, diei patrias, iussu Dei, qui producit ventos de thesauris suis, flant venti sex. — Itaque per totas 12, quas designavimus horas, noctis patrias, iussu Dei, qui producit ventos de thesauris suis, flant venti sex [4]).

Niestety cytaty te nie świadczą wcale o istnieniu takich map. W pierwszym z nich mówi anonimowy geograf z Rawenny najpierw o tem, że mógłby wyliczyć (dicere) porty i przylądki całego znanego mu świata, tudzież ilość mil między temi samemi miastami portowemi — ma więc na myśli starożytny periplus, — czyli portulan pisany, następnie mówi o tem, że mógłby za pomocą cudnego malowidła oznaczyć, w jakiem wzajemnem położeniu znajdują się wszystkie kraje; — ma tu znowu na myśli mapę o typowych rzymskich zarysach. Wyrażenie „patriae" (kraje) jest właśnie dla tego rodzaju kartografii bardzo charakterystyczne; „vel" ma tu jedynie znaczenie łącznika (zastępuje et), co się często w średniowiecznej łacinie spotyka, nie może

[1]) Die ältesten Weltkarten, herausgegeben und erläutert von Dr. K. Miller, — 6 Hefte, Stuttgart 1895–1898.

[2]) Atti d'Instituto Veneto 1888–1889 p. 947.

[3]) Ravennatis Anonymi Cosmographia ed. M. Pinder et Parthey, Berlin 1860, lib. I cap. 18.

[4]) Ibidem lib. I cap. 3 i 13.

być zatem mowy o stosunku alternatywnym (albo—albo) między dwiema częściami rzeczonego zdania.

W drugim ustępie równoległość między 6 wiatrami a 12 godzinami zauważona przez autora kosmografii nie jest żadnym dowodem na korzyść istnienia kart żeglarskich, faktem jest bowiem, że obwód mapy, o której tu mowa, dzielił się na 24 godzin dnia, co zostaje w pewnym związku z wyobrażeniami astrologicznemi, a autor podnosi tylko, że każdym 12 godzinom odpowiada na horyzoncie 6 wiatrów, nie mówi zaś wcale, aby te wiatry znajdowały się wykreślone na mapie. Schweder poświęcił specyalne studyum sprawie nieistniejącej mapy geografa z Rawenny, ale także nie dopatrzył się zasadniczej różnicy między nią a mapami średniowiecznemi rzymskiego pochodzenia [1]).

Z kolei rozstrząsnąć należy argumenty H. Wagnera, zaczerpnięte z zawartości żeglarskich map średniowiecznych, na dowód istnienia podobnych map w starożytności [2]). Argumenty te tyczą się najpierw zależności zarysów wybrzeży na mapach średniowiecznych od starożytnych.

1) wschodnie wybrzeża Grecyi od Saloniki do przylądka Malea są na wszystkich mapach żeglarskich aż do XVII w. zbyt wydłużone w stosunku do zachodniego wybrzeża;

2) Rodos i Argos pomieszczone na tej samej wysokości (na tym samym równoleżniku), gdy w rzeczywistości jest między nimi różnica 1°;

3) Athos i przylądek Malea fałszywie pomieszczone na tym samym południku;

4) Morze Czarne jest zbyt wydłużone w kierunku wschodnio-zachodnim i główną oś ma skręconą w kierunku północno-wschodnim.

Wszystkie te błędy powtarzają za Ptolemeuszem żeglarskie mapy średniowieczne.

Za przyczynę tych usterek można uważać po większej części trudności techniczne. Dokładność rysunku, wymagana na drobnych mapach, zmuszała do przekraczania rzeczywistych odległości, tak bogato rzeźbionych wybrzeży, jak w Grecyi. Wszak dawno już zauważono, że zarysy drobnych stosunkowo wybrzeży są silniej markowane na tych mapach, niżby należało, a małe wyspy są większe, niż to wynika ze skali mapy. Że to tłómaczenie jest słuszne, wskazuje fakt, że najstarsza karta żeglarska tak zwana Karta pizańska ma Argos

---

[1]) Schweder. Über die Weltkarte des Kosmoaraphen von Ravenna. Kiel 1886, 8-vo.

[2]) H. Wagner zebrał swe argumenty głównie w referacie na XI zjazd niem. geografów w Bremie pod tyt.: Das Rätsel der Kompasskarten.

położone mniej więcej o 1° dalej na północ niż Rodos; przylądek zaś Malea nie leży na niej na tej samej długości geograficznej co półwysep Athos, ale z najbardziej wschodnim półwyspem chalkidyjskim (Kasandra). Karta pizańska jest najwcześniejsza i najmniej dokładna z kart żeglarskich, powinnaby więc mieć nawet więcej cech wspólnych ze starożytnym typem wybrzeży greckich, niż późniejsze, bo przecież niepodobna przypuszczać, aby średniowieczni marynarze włoscy znaleźli samodzielnie sposób robienia zdjęć kartograficznych, ale że później woleli raczej kopiować starożytne wzory. Skręcenie osi dłuższej morza Czarnego na mapach wykonanych za pomocą kompasu dostatecznie tłómaczy się tem, że im dalej ku północy, tem bardziej występuje zachodnie zboczenie południków magnetycznych. Nie bez znaczenia dla zarysów Grecyi i morza Egejskiego mógł być nieregularny kierunek południków i równoleżników magnetycznych, choć wydłużenie wschodniego wybrzeża Grecyi niewątpliwie jest zadziwiającym faktem.

Rysunku płonącej Troi lub nazwy Kartaginy nie można brać za pozostałość map starożytnych, bo one znajdują dostateczne uzasadnienie w tradycyi żyjącej w średnich wiekach [1]), wszak to czas panowania Eneidy Wirgiliuszowej w poezyi i czas wierszowanych przeróbek motywów starożytnych.

Jako dowód związku włoskich kart żeglarskich ze starożytnymi wzorami mógłby ktoś może przytoczyć to, że na najstarszej z nich, na Karcie pizańskiej, znajduje się w 4 miejscach dodatkowo do 2 głównych kół pokrytych zwykłą siecią róż wiatrów sieć złożona z 4 głównych i 4 pobocznych wiatrów, wskutek czego pola przez nią zajęte przedstawiają się jak szereg przylegających do siebie kwadratów podzielonych na krzyż przekątniami. Gdyby cała mapa była tą siecią pokryta, to linie głównych wiatrów moglibyśmy wziąć za południki i równoleżniki, przecinające się pod kątem prostym, mielibyśmy zatem projekcyę, jakiej używał Eratostenes, Marinus i Ptolemeusz. Ale nie są to stopnie geograficzne, tylko linie oznaczające kierunki 4 głównych i 4 bocznych wiatrów, których punkty skrzyżowania się są oddalone od siebie o 2 większe jednostki skali w kilku miejscach na mapie

[1]) Skandynawczyk Saewulf w swej Relatio de peregrinatione ad Hierosolimam et terram sanctam a. 1102—1103 (Recueil de voyages... etc. t. IV. Paris 1839) mówi o ruinach Troi i o miejscu porwania Heleny przez Parysa, przyczem dodaje: „testantibus Graecis". Grecy ci, to nie literatura starożytna, ale legenda żeglarska. Piloci, którzy go przewozili pośród archipelagu, opowiadali mu o tem, jak o wielu innych tradycyach chrześcijańskich, do różnych miast i wysp przywiązanych. — Mapa z XI w. pochodząca w Mss. lat. 8878 w Bibliothéque nationale w Paryżu ma około miejsca, gdzie stała Kartagina, napis: „Carthago magna".

umieszczonej, czyli o 100 mniejszych mil morskich t. j. około 125 km. Na stopnie szerokości, a tem bardziej na stopnie długości geograficznej byłby to błąd stanowczo za wielki. Dodatkowa sieć karty pizańskiej jest podobna do całej sieci wielu map żeglarskich drukiem w małym formacie publikowanych w XVI w. (n. p. Carta navigatoria Portugalensium, Mediolani 1503, mapa w podręczniku Piotra Mediny Arte del navegar z r. 1547), w których świadomie uproszczono sieć i zredukowano do 4 głównych i 4 pobocznych wiatrów.

Wszystkie zatem argumenty przytaczane na dowód istnienia map żeglarskich w starożytności, okazały się niedostatecznymi i nieugruntowanymi. Przytem jeszcze raz zaznaczamy, że nie chcemy przeczyć istnieniu tych map całkowicie, tylko twierdzimy, że dotychas przytaczane dowody nie mogły nas o tem przekonać.

Z kolei rozpatrzeć się należy w kwestyi, w jaki sposób mogłyby się dostać w posiadanie żeglarzy włoskich starożytne mapy, jeżeli istniały. Nikt dotąd nie twierdził, że są oni pod tym względem bezpośrednimi spadkobiercami starożytności, chociaż ściśle biorąc, niemożliwe to nie jest. Jeżeli tak wiele pomników starożytnej literatury przechowało się we Włoszech mimo upadku kultury od VI—XII w., to mogły się także przechować mapy żeglarskie n. p. w Wenecyi, która od czasów swego powstania w V w. stale cieszyła się pewnym rozkwitem żeglugi. Zazwyczaj jednak chętnie przypuszcza się (Teobald Fischer, Nordenskiöld, H. Wagner), że Grecy bizantyńscy uratowali starożytną umiejętność nautyczną i byli nauczycielami Włochów, gdy ci zaczęli z nimi wchodzić w stosunki handlowe (w X—XI w.), lubo się zgoła na to żadnych argumentów nie przytacza.

Mojem zdaniem Arabowie mają do tego nauczycielstwa równie słuszny, a może nawet słuszniejszy tytuł. Wszak oni byli pośrednikami między Europą średniowieczną a wiedzą grecką, a nie Bizantyńcy, bo siedzibą tej wiedzy była Aleksandrya, którą oni już w r. 640 opanowali. Aleksandrya była także głównem miastem handlowem i portowem starożytności i wielkiego swego znaczenia w żegludze nie straciła nigdy przez cały ciąg średnich wieków. W starożytności żeglarstwo miało tam zawsze pierwszorzędnych przedstawicieli. Że tak było do czasów arabskich, tego dowodzi fakt, że w kilkadziesiąt lat po zajęciu Aleksandryi, koczowniczy Arabowie mogli wyróść na znakomitych żeglarzy i stali się pierwszą potęgą na morzu Śródziemnem. Już w r. 672 zapędza się ich flota pod Konstantynopol, w r. 717

liczy flota arabska oblegająca Konstantynopol 1800 statków różnej wielkości.

Na znaczenie marynarki bizantyńskiej poglądy nie są ustalone, a historya jej jest jeszcze do napisania. Dawniejsi badacze, jak Gfrörer[1]), odnoszą się do niej bardzo krytycznie i sceptycznie, młodsi, jak Rambaud, J. B. Bury, a zwłaszcza Schlumberger widzą w niej wszystko dobre, uważają ją za doskonałą i przyznają jej bezwzględne pierwszeństwo na morzu Śródziemnem w czasie, kiedy istniała.

Po upadku Wandalów za ces. Justyniana morze Śródziemne stało się jeszcze raz morzem cesarskiem. Wpływy cesarza sięgały nawet na wybrzeża Hiszpanii, która jedna nie podlegała mu bezpośrednio z krajów otaczających morze Śródziemne. To jednakże stało się przyczyną, że zaniedbano flotę[2]). Następcy Justyniana, widzący w nim ideał cesarza i wzór do naśladowania dla siebie, naśladowali go także w niedbałości o flotę. Gdy jednakże Arabowie zjawili się na morzu Śródziemnem, trzeba się było bronić, bo walka z nimi przybrała od początku formę wojny morskiej. Flota bizantyńska została tedy w drugiej połowie VII w. za ces. Anastazyusza III i Leona III na nowo zorganizowana. Zwykle w takich wypadkach chcący się bronić stara się podpatrzeć wroga, poznać jego siły i środki, aby go pobić własną bronią. Podobnie musieli uczynić i Bizantyńcy, albowiem, jak to wykazał Reiske, wydawca dzieł Konstantyna Porfiregenety, wiele technicznych wyrażeń arabskich z zakresu żeglugi przeszło wówczas do języka greckiego[3]). Pożyczki te u potomków pierwszych marynarzy starożytności są zrozumiałe tylko wtedy, jeżeli Arabowie rzeczywiście przewyższali ich na polu żeglarstwa. Zawsze ludy żeglujące czerpią ze słownictwa fachowego ludu przodującego, tak było w XVII wieku ze słownictwem Hollendrów, a od dwu wieków ze słownictwem Anglików.

Stworzona dla obrony flota bizantyńska zajmowała z reguły stanowisko defensywne, poza nie rzadko i zwykle bezskutecznie wykraczała. Wprawdzie cesarze mienią się władcami morza, talassokratami, ale wpływ ich floty nie sięgał poza wody morza Egejskiego i Jońskiego, reszta morza Śródziemnego była w ręku Arabów lub była narażona na łupiestwa piratów arabskich. Bizantyńska flota handlowa nigdy nie musiała być znaczna, bo samoistny handel bizantyński nigdy

[1]) Byzantinische Geschichten t. II Kapitel 22 p. 401 — 436 Das byzantinische Seewesen; p. 402: Das byzant. Reich erhielt erst spät eine eigene Kriegsflotte und dazu noch eine jämmerliche.

[2]) Gibbon, The decline and fall of the Rom empire, ed. J. B. Bury t. VI p. 538.

[3]) Const. Porphir. Opera ed. Bonn, t. II p. 776.

dominującej roli nie odgrywał. Wiek VIII—X jest okresem handlowej przewagi Arabów i obok nich żydów, od XI wieku zaczyna się przewaga Włochów. Historya nic nie mówi o konkurencyi ani o walce między handlem bizantyńskim a włoskim, który w XII w. opanował wszystkie drogi i rynki bizantyńskie.

Co do organizacyi, to początkowo flota bizantyńska składała się z prywatnych statków kupieckich, które wynajmowano i zbrojono. Później od czasów ces. Bazylego I dzieliła się flota na dwie części: flotę cesarską, która w dalszym ciągu była organizowana ze statków najemnych i na flotę prowincyonalną, która była utrzymywana stale przez kilka prowincyi (temata), mających najwięcej związku z marynarką i pełniła służbę rozdzielona na kilka stacyi (komend), głównie jako policya morska. W X wieku, t. j. w czasie jej największego rozkwitu [1]) odgrywali w niej główną rolę Mardaici, Kybirioci (mieszkańcy południowo-zachodniej kończyny Małej Azyi), tudzież najemni Rusowie [2]).

Wprawdzie Ch. de la Roncière powiada, że cesarze z dynastyi macedońskiej przeciwstawili ruchliwości nomadów morskich, rozbójniczych Arabów, potrójny pas stacyj floty prowincyonalnej, a ich energii i gwałtowności — formuły rozumnej taktyki [3]), ale w końcu i on musi przyznać, że Naumachia ces. Leona VI (filozofa): porte en elle les principes de la décadence maritime, qui ira en s'aggravant depuis le X-e siècle. L'ordre enervant de n'attaquer, que dans certaines conditions a forces égales ou superieures et loin des rivages amis, était un manque de confiance en soi [4]). Gfrörer wprost powiada, że taktyka Leona VI jest tchórzliwa, bo przeważnie odporna, co wskazuje, że flota grecka bynajmniej nie była wyższą od saraceńskiej [5]). Wioślarze na statkach bizantyńskich byli zarazem walczącymi żołnierzami, byli przytem nader surowo traktowani, za drobne przekroczenia wymierzano wielkie kary cielesne, które można było okupywać pieniędzmi; zaopatrzenie w żywność zawsze szwankowało [6]). Za Bazylego I z obawy przed drogą naokoło Peloponezu, 1000 mil wynoszącej, przetransporto-

[1]) Największa znana siła floty greckiej wynosiła 112 dromonów i 75 pamfilów (nazwy statków) z 34000 wioślarzy, 7340 żołnierzy, 5087 Mardaitów i 700 Rusów.

[2]) Roku 910 było na żołdzie 700 Rusów (Ros); r. 949 — 7 chelandyi ruskich stało w Dalmacyi, a 7 korabiów wysłano do Longobardyi; 1041 Rusów wysyłano przeciw Normandom z Sycylii, napadającym zachodnie wybrzeża greckie.

[3]) Ch. de la Roncière, Charlemagne et la civilisation maritime au IX siècle. Le moyen age, revue d'histoire et de philogie 2 ser., I-er tome, Paris 1897 p. 213.

[4]) Ibidem p. 221.

[5]) Byzantinische Geschichten t. II. p. 434.

[6]) Ibidem p. 405.

wano całą flotę przez przesmyk koryncki (5 mil)[1]; słowem sztuka żeglarska bizantyńska przypomina starożytne czasy[2].

Jeżeli Bizantyńcy odnosili zwycięstwa nad Saracenami, to tylko dzięki ogniowi greckiemu, którego użycie nie pozostaje w ścisłym związku z nautyką. Daleko trudniej radzili sobie z Rusią, palącą i rabującą nietylko wybrzeża morza Czarnego, ale często i m. Egejskiego. Na początku XI w. Bazyli II Bułgarobójca potrafił zbuntowane Bari w południowych Włoszech tylko przy pomocy Wenecyan przywieść do uległości. Pod koniec XI w. flota wenecka uratowała tron Aleksemu Comnenowi, odnosząc pod Durazzo zwycięstwo nad flotą Roberta Guiscarda. Cesarska policya morska stała się także w XI w. zupełnie bezsilną wobec rozwielmożniających się piratów[3].

O sztuce żeglarskiej w Bizancyum mamy bardzo szczupłe wiadomości. Według dzieła o wojnie morskiej z czasów około 500 r. po Chr., powinien na każdym statku wojennym znajdować się człowiek dobrze znający morza, na które płynie flota, mianowicie znający wiatry, skały, wiry, konfiguracyę wybrzeży, wyspy, do których się zbliżać trzeba, porty i ich wzajemne odległości, i źródła wody słodkiej. Jurien de la Gravière uważa tego człowieka za pilota przybrzeżnego bo wiadomości, które ma posiadać, są w całości treścią periplusow starożytnych[4]. Jedyne dzieło geograficzno-żeglarskie, wspomniane już w poprzednim rozdziale Stadiasmos maris magni, którego czas powstania sięga może w czasy bizantyńskie, powstało w Aleksandryi i jest w zupełności wierną przeróbką doskonałych źródeł dawniejszych[5]. Według Krumbachera Bizantyńcy nie posiadali zgoła żadnych kart żeglarskich. Pojawiające się w XV w. karty z napisami greckimi są prostemi kopiami kart włoskich, również zachowane dotąd portolany w języku greckim są tłómaczeniami z włoskiego[6] i to tak

---

[1]) Constantin. Porphir., Vita Basilii cap. 61, cytowane u Gibbona, The decline etc. ed. J. B. Bury t. VI pag. 92, gdzie czytamy zarazem taki nadzwyczaj ostry sąd: The principles of maritime tactics had not undergone any change since the time of Thucydides.

[2]) Jurien de la Gravière, La marine des Byzantins w Revue des deux mondes 1884 t. III p. 149 cytuje cały ustęp z greckiego dzieła o wojnie morskiej (z czasów około r. 500 po Chr.) dowodzący, że bizantyńscy marynarze byli bardzo tchórzliwi i chętnie unikali bitwy.

[3]) Neumann, Die byzantische Marine (10 — 12 Jahrh.) w Sybel's Historische Zeitschrift, Band 45, r. 1898, p. 13 i 18.

[4]) Jurien de la Gravière loc. cit. p. 135.

[5]) K. Krumbacher, Geschichte der byzantin. Literatur, 2 Auf. 1897 p. 419.

[6]) W bibliotece watykańskiej oglądałem kilka rękopisów greckich, w których są ustępy tyczące się żeglarstwa, ale wszystkie są najzupełniej od włoskich źródeł

dalece, że w całości prawie przejęto w nich terminologię włoską. W XV i XVII wieku tak dalece upadła grecka marynarka, że nawet własnej terminologii zapomniano. Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że wśród licznych nazw okrętów w XII—XIV w. we Włoszech licznie są reprezentowane nazwy pochodzenia włoskiego, n. p.: dromon[1]), usia (usciere?) pamphile, chelandia, galandria, palandria, stolus (storius) = flota i t. d., ale równocześnie spotykamy arabskie: tarida, średniowieczny krążownik, odznaczający się wielką szybkością, haraka, podpalacze, surogat dzisiejszych torpedowców, maon, wielki statek przewozowy, caramussoli, dalej daar-sennah, darsena po włosku, arsenał, nazwa: admirał, w średniowiecznej łacinie admiratus, admiragius, wywodzi się od arabskiego: emir. Grupa okrętów handlowych zbrojnych lub pod osłoną wojennych okrętów płynąca, zwie się z arabska mude lub caravanna i t. d.

W każdym razie z tego stanu rzeczy wynika, że przewaga marynarki greckiej jest problematyczna, a wpływ słaby, prawdopodobnie znacznie słabszy, niż marynarki arabskiej. Gdyby więc włoskie karty żeglarskie były przeróbkami starożytnych, to raczej Arabowie niż Bizantyńcy mogli im dostarczyć pierwowzorów, tak jak oni im dostarczyli najważniejszego środka do wykonania żeglarskich map w ten sposób, jak się dotąd przechowały, t. j. igły magnetycznej; jednakże na to żadnych dowodów dotąd nie ma.

Amari, a za nim inni przypisują sławnemu arabskiemu geografowi XII w., Edrisi'emu, korzystanie ze współczesnych mu map żeglarskich, a mianowicie korzystanie błędne. Jeżeli się rozglądniemy bliżej w jego geografii i w jego mapach, to musimy przyjść do przekonania, że wiadomości jego są tak błędne i niedokładne, iż nie można przypuszczać, aby rozporządzał innemi mapami oprócz zwykłych map starożytnych, których wygląd jest obecnie dosyć ustalony, lub ich coraz gorszych przerysów średniowiecznych.

---

zależne. N. p. Mss. graec. Ottob. 150 (z XVII w.) fol. 95—101, De navigandi arte, gdzie są takie wyrazy: κουβέρτα, πορταδα, αντεναλε; fol. 102—109 urywek portolanu, który po grecku też się Πορτολανος nazywa. — Mss. graec. Ottob. 339 (XVI w.) zaczyna się w ten sposób: Ἀρχη τοῦ πορτωλάνου ὅ ὠποῖος ἑρμηνεται ὅλα τα πόρτα. Wszystkie nazwy wiatrów są czysto włoskie, n. p.: γρέγω, następnie takie wyrazy, jak: κάβος (cavo), ρέβερα (riviera), καρταναλαρου (elargar un quarto, t. j. zwrócić okręt w bok o $^1/_4$ część wiatru, wyrażenie to jest w związku z raxon de marteloio). W tym samym rękopisie od fol. 232 zaczyna się Methodus construendi naves, w którym wszystkie nazwy techniczne są wprost z włoskiego wzięte.

[1]) Dromony posiadał już Teodoryk W., może więc być rzeczą wątpliwą, czy przypadkiem większość nazw greckich nie przyjęła się w Italii już w czasach starożytnych.

Wystarczy przytoczyć na udowodnienie tego kilka przykładów: Według Edrisi'ego Hiszpania ma kształt trójkąta [1]) jak u wszystkich geografów starożytnych. Kształt trójkątny Sycylii jest u niego zupełnie identyczny z jej kształtem u Ptolemeusza [2]). Odległość z Barcelony do Minorki wynosi u niego 1 dzień drogi, a z Minorki do Sardynii 4 dni [3]), gdy w rzeczywistości pierwsza odległość nie jest 4 razy mniejsza od drugiej, ale tylko 2 razy. Korsyka jest u niego szeroka na 27 mil, Sardynia na 180. Lampeduza, wyspa koło Malty, jest według niego oddalona o 2 dni drogi (200 mil po 1·35 klm.) od najbliższych wybrzeży Afryki, a w rzeczywistości o połowę mniej. Nie brak także dużych błędów w oznaczaniu oryentacyi, którychby na podstawie map żeglarskich nie mógł popełnić. Dziwnem się także musi wydać, że Sardynia, której mapę żeglarską miał posiadać Edrisi, tak szczupłą rolę odgrywa na jego tabula rotunda Rogeriana, że jest niemal tak mała, jak Malorka [4]).

Zdaje mi się, że należy osobno traktować kwestyę pochodzenia średniowiecznych kart żeglarskich od starożytnych i kwestyę istnienia tych ostatnich. Wykazanie istnienia map starożytnych jeszcze nie powinno przesądzać pytania, czy średniowieczne są ulepszonemi kopiami tamtych, czy też samodzielnym wytworem średnich wieków. Owszem, należy się zastanowić, czy cośkolwiek w średniowiecznych mapach może pochodzić ze starożytności. H. Wagner twierdzi, że włoskie mapy żeglarskie wykonane zostały bez pomocy busoli, bo się nie liczą rzekomo z zachodniem zboczeniem igły magnetycznej, które panowało na morzu Śródziemnem w XII—XIV w. Nordenskiöld dodaje, że na najstarszych mapach są tylko linie kompasowe, a niema na ich skrzyżowaniu malowanych róż wiatrów, jak na późniejszych, a zatem, wnio-

---

[1]) Porówn. francuskie tłumaczenie jego dzieła w Recueil des voyages publ. par la société geograph. Paris 1854 t. VI p. 12.

[2]) Ibidem p. 115.

[3]) Ibidem p. 67 i 69.

[4]) Głównym argumentem na istnienie takiej mapy jest fakt, że Edrisi w dziele swem przenosi miejscowości znajdujące się na północnej kończynie Sardynii na południową i odwrotnie. Amari tłumaczy to w ten sposób, że musiał tu korzystać z mapy, która była odwrotnie oryentowana niż arabskie mapy. Błąd ten mógł przecież popełnić tak samo z każdej mapy europejskiego pochodzenia nietylko żeglarskiej, bo z reguły inaczej były oryentowane niż arabskie. Mojem zdaniem istnienie mapy żeglarskiej pewnej wyspy jest dosyć nieprawdopodobne, żeglarzom chodzi zawsze o morze, o wybrzeża większego lub mniejszego basenu, a nie o zarysy wysp pojedyńczo wziętych.

skuje on, powstały, kiedy jeszcze nie znano busoli. Trafnie na to odpowiedzieli krytycy, a głównie S. Ruge, dwoma pytaniami:

1) jak w takim razie wytłumaczyć skręcenie osi wschodnio-zachodniej morza Śródziemnego, wskutek której wschodnia jego część zanadto jest wysunięta ku północy w porównaniu z zachodnią?

2) jeżeli nie znano kompasu, to dlaczego robiono linie kompasowe; przecież nie mogły mieć racyi, gdyby mapy nie były oparte na oryentacyi igły magnetycznej [1]).

Na samodzielne powstanie kart średniowiecznych wskazuje już odrębność formy średniowiecznej róży wiatrów od starożytnej, tudzież nazw poszczególnych wiatrów. Dalej świadczy za tem zadziwiająca jednolitość albo nawet wprost jednostajność wśród tych map. Mapy katalońskie czy portugalskie są takie same jak włoskie; nieliczne okazy map greckich, arabskich, tureckich morza Śródziemnego są bezsprzecznie kopiami włoskich. Gdyby wzorami były tu jakieś starożytne mapy, to prawie konieczne musiały być liczne waryanty, jeżeli nie w rysunku, to przynajmniej w nomenklaturze. Tymczasem wszystkie różnice na średniowiecznych mapach tłumaczyć tylko można jako udoskonalanie, poprawki. Nomenklatura jest bardzo średniowieczna i zwłoszczona, wskutek czego nasuwa się wniosek, że sami twórcy map nadawali nazwy większej części uwidocznionych na nich miejscowości, albo nie wiedząc o istniejących zdawna nazwach, albo też nie licząc się z niemi. Stosunkowo wiele jest nazw utworzonych od imienia N. P. Maryi i świętych, a całe północne wybrzeże Afryki ma w zupełności nomenklaturę arabską, przykrojoną tylko do wymowy włoskiej. Wobec nadzwyczajnej skłonności kartografii średniowiecznej, zarówno uczonej jak i żeglarskiej, do konserwatyzmu, dziwnem się musi wydać taki brak śladów nomenklatury starożytnej.

Busolę wyprowadza się z Amalfi, włoską różę wiatrów także z południowych Włoch [2]), marteloio uważało się dotąd za specyalność We-

---

[1]) S. Ruge z recenzyi Nordenskiölda Periplusu w Deutsche geographische Blätter, Band 23 p. 176.

[2]) Ubocznie zwracam uwagę, że nazwa wiatru południowo-zachodniego Garbino (zamiast Lebeccio) od Magreb, Mauretania, najprędzej powstać mogła w Liguryi, w Genui, gdzie również łatwo mogła powstać nazwa Tramontana, dzięki górom północ zamykającym, Levante, bo jest na wschód od Genui miasto Levanto, wreszcie Ligurya leży w kierunku północno-zachodnim do doliny Rodanu, która jest ojczyzną wiatru Maistro, Mistral, tak zwanego dla nadzwyczajnej jego gwałtowności: Ventus, qui est dominus ventorum aliorum, pisze kronikarz genueński Jacobus D'Auria 1282 MG. SS. t. XVIII

necyi, tylko nie starano się wskazać ściślejszej ojczyzny kart żeglarskich. A przecież gdzieś najpierw musiał powstać pomysł i inicyatywa do robienia kart. Otóż mojem zdaniem tą ściślejszą ojczyzną map żeglarskich jest Genua. Genueńczycy, potomkowie sławionych w starożytności żeglarzy, odznaczali się przez całe średnie wieki biegłością w tym zawodzie. Szczególnie celowali w budowie okrętów, ich statki były szybsze od pizańskich [1]) i od weneckich, co przyznaje Marino Sanuto starszy [2]), który swój plan wyprawy krzyżowej rozwinięty w Liber secretorum fidelium Crucis opiera właściwie na walce Wenecyi z Genuą, zalecając przytem swych rodaków Wenecyan jako najdzielniejszych żeglarzy Zachodu. W XIV i XV w. kupowano w Pizie i innych miastach żeglarskich bardzo chętnie statki zbudowane w Liguryi. D'Albertis stwierdza również przodownictwo Genueńczyków na polu konstrukcyi statków [3]). Ich statki miały w XIII w. po 2, a w XV nawet po 4 maszty, gdy Wenecyanie budowali równocześnie jednomasztowe i jednożaglowe statki. Genueńczycy znali już w XIII wieku statki dwu-pokładowe, a w XIV w. nawet trój-pokładowce o pojemności 500 ton, która w XV w. doszła do 1000 ton.

Flota aragońska i katalońska rozwijała się w XII i XIII wieku pod przeważnym wpływem włoskim, a zwłaszcza genueńskim [4]). Kiedy i Kastylia poczęła myśleć o marynarce, to również postarała się o to, aby jej mistrzami byli Genueńczycy. Oni budowali statki kastylskie, służyli na nich jako wioślarze [5]), kierowali nimi jako sternicy (nocchiere) [6]), byli wodzami całych flot przez dwa wieki, t. j. XIV i XV. Co więcej, portugalska marynarka doszła do swej świetności również pod

---

p. 300. Lokalisowanie nazw róży wiatrów do południowej Italii, a właściwie Sycylii, ma na oku jedynie nazwę wiatru północno-wschodniego Greco, który zresztą ma odpowiednik w Bora (od Boreas).

[1]) MG. SS. t. 18 p. 70. Oberti Annales r. 1166 At Pisani .... multotiens experti sunt nostras suis galeis esse cursu velociores.

Ibidem. Bartholomei Scribae Ann. r. 1238—42. Walcząca z Genuą Saona ma jeszcze szybsze od niej statki, dlatego też Saończycy często uciekają, gdy bitwa na ich niekorzyść się przechyla.

[2]) Liber secretorum lib. II, par. IV, cap. 6 wychwala genueńskie tarete, które dzięki swemu kształtowi szybciej płyną od innych statków, a nawet mogą płynąć przeciw wiatrowi.

[3]) D'Albertis, Le construzzioni navali etc. p. 25, 42.

[4]) D'Albertis. loc. cit. p. 38—40.

[5]) Na morzu Śródziemnem aż do XVIII w. część statków wojennych (galee, galery) była poruszana także wiosłami.

[6]) W XIII w. każda genueńska galea wojenna miała 4 nauclerii (nocchiere), t. j. oficerów do służby nautycznej przeznaczonych. Atti della soc. ligure di storia patria t. 28 p. 799 i 861.

wpływem genueńskim. W pierwszych latach XIV w. król Dyonizy oddał reorganizacyę floty wojennej z tytułem „almirante mor“ Genueńczykowi E. Pessagno. Jego potomkowie dziedzicznie posiadali ten urząd od 1317 do 1484, mieli nadto obowiązek mieć zawsze przy sobie 20 Genueńczyków biegłych w żeglarstwie jako „sabedores de mar“ dosłownie: znawców morza [1]).

Względem Francyi nie odegrali Genueńczycy podobnej roli, byli atoli w służbie królów francuskich, ilekroć ci przedsiębrali jakąkolwiek akcyę na morzu. Oto szereg przykładów: Wyprawa krzyżowa Ludwika IX do Tunisu r. 1270 była głównie oparta na flocie genueńskiej. Przez kilka lat począwszy od r. 1294 Filip Piękny trzymał na żołdzie eskadrę genueńską, zarządziwszy blokadę Anglii od lądu [2]). W r. 1337 wynajął król francuski 20 galei genueńskich, w r. 1346 miał już na żołdzie kilkanaście statków genueńskich [3]). W XV wieku pozostawała Genua przez czas dłuższy pod zwierzchnictwem francuskiem, więc jej siły morskie były na usługi Francyi.

Genui, której syn, Kolumb, rozwiązał problem „buscar el levante por el poniente“ przysługuje też sława pierwszych wypraw morskich odkrywczych. Genueńczycy odkryli Maderę i wyspy kanaryjskie (Vivaldi 1291, Lanzarotto Malocelo około 1300) i prawdopodobnie Azory. Oni także wzięli bardzo wybitny, jeżeli nie przeważający udział w początkowych wyprawach odkrywczych Portugalii.

Punkt kulminacyjny potęgi morskiej Genui przypada pod sam koniec XIII wieku, kiedy to Genua zniszczyła doszczętnie potęgę morską Pizy w strasznej bitwie pod wysepką Meloryą naprzeciw ujścia Arno (1284), kiedy wreszcie zwycięsko zmierzyła się z panią Adryatyku, Wenecyą, i zadała jej klęskę na jej własnych wodach u wyspy Curzoli (1298). Jest to także czas, z którego się przechowały najstarsze znane dziś mapy morskie. Są wskazówki, że nie jest to przypadkowa współczesność.

Najwcześniejsza wzmianka o żeglarskiej mapie znajduje się się w Wilhelma de Nangis Gesta sancti Ludovici przy sposobności jego ostatniej wyprawy krzyżowej. Odpowiedni ustęp brzmi tak: Interea vero circa solis occasum plurimum mirabuntur eo, quod tam longa via usque ad portum Callaricanum (Cagliari) inveniebatur .... Super quo navis principes coram rege evocati, de loco, ubi tunc ad-

---

[1]) D'Albertis, loc. cit. p. 40—41.

[2]) Ch. de la Roncière, Le blocus continental de l'Angleterre sous Philippe le Bel, Revue des questions historiques 1896 p. 411.

[3]) Jal, Archeologie navale t. II p. 338, 339.

erant, interrogati sub dubio responderunt. Dixerunt enim quod credebant esse prope terram et multum mirabantur, quod tam tarde suis aspectibus appareret. Unde allata mappa mundi regi situm terre portus Callarici et vicinitatem propinqui littoris ostenderunt..... Murmur interea et magna suspicio contra ipsos oritur, quia dicebatur, quod ventus, qui habitus fuerat post recessum de Aquis mortuis (Aigue morte) ad ducendum 4 diebus usque ad portum Callaricum sufficiens videbatur [1]). Mapa, o której tu mowa, nie mogła być luźnym szkicem wybrzeży Sardynii, jak niektórzy sądzą, ale obejmowała co najmniej całą zachodnią część morza Śródziemnego, jeżeli nie wszystkie jego części. Wskazuje to już sama nazwa: mappa mundi, którąby nie była stosowna do zarysu samej Sardynii, z tekstu zresztą widać, że była to mapa, na której można było pokazać, że flota zbliżyła się do wybrzeży Sardynii, czyli pokazać drogę przebytą od początku przez flotę i miejsce, w którem się przypuszczalnie według obliczeń w danej chwili powinna znajdować. Wyprawa ta była zbiorową akcyą wszystkich ludów żeglarskich zachodniej Europy; brali w niej udział Francuzi, Katalończycy, Prowensalowie i Genueńczycy, a nadto już po śmierci Ludwika IX przybył Edward, najstarszy syn króla angielskiego, który później już jako król Edward I zwiedził Sycylię i Katalonię. W wyprawie tej pierwszą rolę odgrywali Genueńczycy, których popłynęło z Ludwikiem IX więcej niż 10000 na 55 dwupokładowcach, nie licząc innych mniejszych statków również na wojenną wyprawę uzbrojonych. Ks. Edward angielski przybył również z wielką ilością statków i galei genueńskich i prowansalskich [2]).

Szczególnie zwrócić należy uwagę na fakt, że aż do drugiej połowy XIV wieku niema map żeglarskich, któreby nie wyszły z rąk Genueńczyków[3]). Bezsprzecznie najstarsza mapa tak zw. Karta pizańska jest robotą genueńską. Druga z kolei mapa Giovanni'ego da Carignano jest również tego samego pochodzenia, jej autor był członkiem kollegiaty St. Maria in Carignano, dzielnicy m. Genui. Uczeni zgodnie przypisują genueńskie pochodzenie atlasowi tak zw. medycejskiemu (1351) i atlasowi Pinelli-Walkenaer. Najsławniejszym i najczynniejszym kartografem z początku XIV w. jest Genueńczyk Pietro Vesconte. Na jego kartach (najwcześniejsza z r. 1311) znajduje się już dobry zarys wybrzeży kanału La Manche i morza Północnego aż do Danii. Jeżeli

[1]) Bouquet, Recueil des historiens t. XX p. 444.

[2]) Annales Genuenses a. 1270, MG. SS. t. XVIII s. 267.

[3]) Wyjątek ma stanowić należący do najstarszych atlas Tamar Luxoro, który ma być pochodzenia weneckiego; niestety nie miałem możności skontrolowania argumentów za jego weneckiem pochodzeniem przytaczanych.

zwrócimy uwagę, że te wybrzeża były teatrem operacyi eskadry genueńskiej, którą od r. 1294 utrzymywał król francuski celem odcięcia Anglii stosunków z Europą kontynentalną, to musi się nam nasunąć wniosek, że Vesconte korzystał z prac kartograficznych tej eskadry, a może nawet sam tam był czynny. Vesconte wszedł następnie w służbę rzplitej weneckiej, był współpracownikiem Marina Sanuta starszego [1]) i na mapach umieszczał zapiski, że je w Wenecyi wykonał. Wezwano go zaś do Wenecyi nie dla czego innego, tylko że był najlepszym teoretycznym znawcą (kartografem) drogi do Flandryi, z którą Wenecya rozpoczęła handel już w r. 1273 [2]), ale dotychczas dobrych map żeglarskich nie miała. Następni znani kartografowie są: Perrinus Visconte, który jest synem albo blizkim krewniakiem poprzedniego, tudzież Angelino Dalorto (dawniej mylnie Dulcertem zwany), który również jest Genueńczykiem [3]); karty jego pochodzą z r. 1325 i 1339. Tymczasem najwcześniejszy ślad rodzimej weneckiej kartografii odnosi się do ósmego dziesięciolecia XIV w. (Pizzigano 1373), tak samo jak najwcześniejszy zabytek kartografii katalańskiej (Atlas Catalan 1375), który jest w zupełności od Dalorta zawisły.

Sądzę, że zebrane tu argumenty dostatecznie stwierdzają, że w Genui a nie gdzieindziej wydoskonaliła się włoska kartografia żeglarska, a nawet wskazują, że Genua jest najprawdopodobniej jej ojczyzną [4]).

---

[1]) Wszystkie mapy znajdujące się w rękopisach dzieła Sanuta Liber secretorum wykonał P. Vesconte, względnie są jego kopiami. Por. A. Magnocavallo, La carta „de mari mediterraneo" di Marin Sanuto il Vecchio: Roma 1902 (Extratto del Bollettino della soc. geogr. ital. fasc. V).

[2]) Theob. Fischer, Sammlung mittelalterlicher Welt- u. Seekarten italienischen Ursprungs. Venedig 1886 p. 33.

[3]) Fr. Wieser, recenzya Nordenskiöldа Periplus w Petermanns Mittheilungen 1899, p. 191.

[4]) Dziwnym zbiegiem okoliczności z Genui właśnie mamy najwcześniejsze wiadomości o położeniu urzędowych kartografów, których utrzymywały miasta handlowe. Znajdują się one w 2 dokumentach, które z genueńskiego archiwum państwowego ogłosił M. Staglieno w Giornale ligustico t. 2, Genova, 1875 p. 78—80.

V.

Istota średniowiecznych kart żeglarskich.

Najsilniejszym argumentem na korzyść średniowiecznego pochodzenia kart żeglarskich jest ich stopniowy rozwój i doskonalenie się, które obserwować możemy szczególnie właśnie co do wybrzeży atlantyckich. Najstarsza Karta pizańska ma tylko jakieś mgliste zarysy, mapa Giovanni'ego Carignano już wyraźnie do południowych wybrzeży Anglii sięga. Pierwszy znośny obraz wybrzeży atlantyckich aż do Hollandyi i Danii mają mapy Pietra Vesconte; od jego czasów doskonalił się obraz tych wybrzeży powoli ale ciągle przez 4 wieki. Gruntownie i szczegółowo omówił tę kwestyę Theobald Fischer w swem cennem dziele: Sammlung der mittelalterlichen Seekarten italienischen Ursprungs, Venedig 1886.

Rozwój tej kartografii zaznacza się także w mapie morza Kaspijskiego. W atlasie Laurenziano-Gaddiano z r. 1351 spotykamy po raz pierwszy jego przedstawienie; jest ono jako pierwszy szkic bardzo niedokładne. Północna część morza Kaspijskiego jest za mała i za wązka (brak zatoki Kara Bugas) w stosunku do południowej części, której samo wybrzeże perskie ma znaczną liczbę miejscowości wypisaną. Jego oś dłuższa, zgadzająca się prawie z kierunkiem południka w rzeczywistości, jest tu nachylona północną częścią ku zachodowi o przeszło 30° czyli o 3 romby róży wiatrów. Na mapie nazwanej Planisfero Catalano XV s. w wydaniu fotograficznem Ongania (Venezia 1881) morze Kaspijskie ma taki sam kształt, ale jest już zgodnie z morzem Czarnem oryentowane. Na sławnem Mappamondo Fra Maura mamy zarys morza Kaspijskiego nierównie dokładniej od poprzednich wykonany, ale znowu z pierwotną dyzoryentacyą[1]). Widać z tego, że włoska kartografia żeglarska zbyt słabo sięgnęła na m. Kaspijskie, aby dojść do zadowalniającego jego zarysu. Przyczyną tego było to, że na te wody dotarło rozbójnictwo morskie, nie flota handlowa. Mamy wzmianki z r. 1374 i 1428, że Genueńczycy i Wenecyanie przewłóczyli statki z Donu do Wołgi w okolicy największego ich zbliżenia, albo też budowali nowe statki w Derbendzie i uprawiali na morzu Kaspijskiem korsarstwo[2]). Do swego użytku zrobili sobie także mapy,

[1]) Mappamondo Fra Maura poświadcza, że jezioro Aralskie miało jeszcze w XV wieku odpływ do m. Kaspijskiego powyżej zatoki Kara Bugas.

[2]) Theob. Fischer, Sammlung der mittalalterlichen Seekarten italienischen Ursprungs, Venedig 1886 p. 76.

ale nie kierując się zgoła motywami naukowymi, uwzględnili na nich przedewszystkiem południową połowę, gęsto osiedloną i bardzo handlową, gdy tymczasem puste wybrzeża północnej części mniej ich interesowały; zresztą nawet nie można było dojrzeć z okrętu całkiem płaskich wybrzeży północno-wschodniego kąta z powodu płytkości wody [1]).

W ciągu XV wieku, kiedy przybyły do atlasu żeglarskiego wybrzeża Afryki tudzież Azory, nie zmieniły się główne podstawy kartografii morskiej. Posługiwanie się obserwacyami astronomicznemi (navigatio per alturam solis) dopiero późno w drugiej połowie tego wieku rozwinęło się na podstawie tablic astronomicznych, poprawionych przez Jana Regiomontana, znakomitego astronoma niemieckiego [2]); tablice te poznano w Portugalii dopiero za pośrednictwem Marcina Behaima. Dopiero za Vasco da Gama wyuczyli się marynarze portugalscy oznaczać szerokość geograficzną. Przedtem obserwacye astronomiczne marynarzy nie mogły mieć dla nich praktycznego znaczenia, wszak Gomez około 1460 r. umieszczał Cap Verde pod równikiem, w r. 1485 mylono się na wybrzeżach Gwinei o 5 stopni, Bartłomiej Diaz kładł przylądek Dobrej Nadziei pod 45° południ. szer., a nawet sam Behaim przyjmował, że przez ujście rzeki Kongo przechodzi południowy zwrotnik [3]). Powszechnie także wiadomo, jak grube błędy popełniał Kolumb w oznaczaniu szerokości geograficznej.

Wówczas w oznaczaniu szerokości geograficznej popełniali najlepsi astronomowie błędy do 30′ dochodzące, a w oznaczaniu długości geograficznej błędy były tak znaczne, że odejmowały mu wszelką wartość, i to nietylko w średnich wiekach, lecz i w wieku XVI; aż do tego czasu podają podręczniki geograficzne i astronomiczne jako najlepszy środek oznaczenia długości geograficznej mierzenie odległości milami, z których dopiero wyszukuje się ilość stopni i minut dług. geogr. Na samym początku XVI w. pojawiają się mapy graduowane, obejmujące większe przestrzenie, ale graduacya jest oznaczana na marginesach albo na jednej linii południkowej i równoleżnikowej, przechodzącej przez środek mapy. Długo jednak ta graduacya nie miała znaczenia dla żeglugi, ani tem mniej dla nowych zdjęć kartograficznych [4]).

---

[1]) Friedrich Ratzel, Politische Geographie, p. 548.

[2]) Por. L. Gallois, Les geographes allemands de la renaissance. Paris 1890 p. 45.

[3]) S. Ruge w recenzyi Nordenskiölda Periplusu, Deutsche Geogr. Blätter, Bremen 1900 B. 33 p. 195.

[4]) Oviedo, piszący około 1540 r. swoje wielkie dzieło: Historia general y natural de los Indios, powiada [lib. 39 cap. III, tom. IV, p. 13] o wybrzeżach na północ

W okresie Wielkich Odkryć metoda zdjęć kartograficznych nie zmieniła się, tylko się udoskonaliła. W każdej wyprawie brał udział przynajmniej jeden zdolny kartograf i z każdej wyprawy przywożono kartograficzne zdjęcia. Kolumb sam nie był dobrym kartografem; chociaż są ślady, że robił mapę pierwszej wyprawy, to jednak nigdy jej nie wykonał. W późniejszych wyprawach jego kartografem był młodszy jego brat Bartłomiej, który już przed r. 1488 trudnił się wyrobem map w Lizbonie [1]). Opis IV wyprawy Krzysztofa (z r. 1503) i mapę do niej ofiarował on swemu spowiednikowi w Rzymie w r. 1505 [2]). W Hiszpanii już od r. 1508 każdy okręt powracający z wyprawy przedstawiał swe nowe zdjęcia pilotowi starszemu (piloto-mayor), który je poddawał gruntownej analizie, a następnie z nich kompilował tak zwany Padron real, t. j. urzędową mapę żeglarską, którą byli obowiązani posługiwać się wszyscy żeglarze, wybierający się w drogę do kolonii hiszpańskich. Pigafetta dołączył do swej relacyi o pierwszej podróży naokoło świata mapę Oceanu Spokojnego [3]), wyobrażenia jednak 23 wysp, które się znajdują w rękopisach i które są reprodukowane w wydaniu tej relacyi przez A. da Mosto [4]), są robione raczej jako ornamenty z fantazyi, niż jako mapy, są bowiem między niemi wyobrażenia wysp, których wcale nie widziano lub tylko zdaleka je zaobserwowano, brak im też jednolitej skali i oryentacyi.

Jak powstawały karty żeglarskie nowych przestrzeni w czasie Wielkich Odkryć, dają nam pojęcie drobne mapy małych przestrzeni, zatok lub przystani, dołączone do dzieł ucznia Noniusza, Joao de Castro [5]), tudzież kilka szkiców, które się znajdują w wielkiem dziele

od puerto e rio de la Possesion: todo lo, que hallare notado en la geografia destas cartas de navegar, aunque en verdad como son tierras novas, non me satisfago en alcunas cosas desta pittura, por que los, que navegan por aca, mas se siguen por derottas (kierunek i ilość drogi okrętu) la carta en la mano, que por el astrolabio: ni lo han menestrer donde la tierra se ve, porque su intendo es solamente haçer su camino e non yr a puntando puntualmente las alturas, ni aun lo saben haçer los mas dellos. Assi los errores non seran mios, donde los oviere, sino de los, que non saben informar, a los, que en Sevilla haçen estas cartas.

[1]) Henry Harrise, The discovery of North America, Paris — London 1892 p. 385—388.

[2]) Relacya Alessandra Zorzi (1507 — 1521) w Raccolta..... Colombiana..... parte III, tomo 2, p. 217.

[3]) Nordenskiöld, Periplus, p. 217.

[4]) Raccolta.... Colombiana.... parte V, tomo III.

[5]) Joao de Castro: Primeira roteiro da Costa da India desde Goa a tè Dio, 1538—1539; publ. Diogo Köpke, Porto 1843; 2) Roteiro.... partindo do nombre citade de Goa a tè Soez 1541; publ. Antonio Naunes de Carvalho, Paris 1833. Z publikacyi tych podaje po kilkanaście map Nordenskiöld w Periplus, tabl. 41 i 42.

Ovieda. Mapy Jana de Castro uzupełniają opis wybrzeży, który nie może być nigdy tak dokładny, jak szczegółowa mapa. Podobnych planów i szkiców znajduje się wiele w archiwach portugalskich i hiszpańskich. Szkice te i pojedyńcze zdjęcia łączono w większą całość przez dopasowanie ich linii kompasowych [1]). Oryentacya każdego poszczególnego szkicu musiała być zgodzona na podstawie rzeczywistych obserwacyi przynajmniej z jednym z bezpośrednio przylegających szkiców. Na taką dopiero kompilacyę kładziono jednolitą sieć linii kompasowych. Tak musiało być i w XIII wieku, kiedy powstawała mapa morza Śródziemnego, bo to jest jedynie możliwa metoda pracy. Już Ruscelli w r. 1561 mówił, że rozpoczęto od robienia kart poszczególnych okolic. Aby łączenie kart specyalnych wypadło dobrze, aby zwłaszcza dobrze wypadł całokształt i położenie przeciwległych wybrzeży zgadzało się ze sobą, musiano je sprawdzać przez przedsiębranie licznych przejazdów w prostym kierunku między przeciwległymi punktami wybrzeżnymi. Oczywiście, nie była to łatwa praca i nie została bezbłędnie wykonana; dowodzą tego badania E. Stegera (op. cit. p. 26—28), który wykazał, że na mapie Giraldi'ego z r. 1426 w różnych częściach morza Śródziemnego różne znajdują się skale, od 1:6,600.000 do 1:9,000.000, ważniejsze różnice wynoszą 1,000.000.

Te specyalne, przygotowawcze zdjęcia morza Śródziemnego zaginęły bez śladu, bo zbyt małą przedstawiały wartość i nikomu później przydatne być nie mogły. Jeden tylko Nordenskiöld uważa znajdujące się w rękopisach pewnego poematu dydaktycznego z początku XV-go wieku [2]) rysunki licznych kawałków wybrzeży morza Śródziemnego za owe oryginalne zdjęcia, z których złożono mapę m. Śródziemnego. Pomijając już wielkie nieprawdopodobieństwo, aby takie starożytne prace kartograficzne znalazły przytułek u kosmografa-poety z XV-go wieku, należy odrzucić to twierdzenie zgodnie z wszystkimi krytykami Nordenskiölda, bo: 1) niewiadomo, czy rysunki te wprowadził do swego utworu sam autor Leonardo Dati, czy też późniejsi kopiści i illuminatorowie; 2) w każdym z licznych rękopisów pełno jest waryantów, które świadczą o dowolności kopistów; 3) rysunki te nie oddają cech charakterystycznych przedstawianych wybrzeży, owszem są zupełnie szematycznemi naśladownictwami współczesnych map żeglarskich.

[1]) Mapa Juana de la Cosa z roku 1500, przedstawiająca Antylle i przeciwległe wybrzeża Europy i Afryki jest tak wielka, że szkice z dzieła Ovieda mogłyby się na niej znaleźć w całej swej wielkości.

[2]) Por. recenzyę Nordenskiölda Periplusu przez Fr. v. Wiesera w Petermann's Mitteilungen 1899 p. 190, gdzie Wieser zaznacza, iż współpracownikiem Leonarda był jego brat Goro Dati.

Podobną niekonsekwencyę popełnia H. Wagner, twierdząc, że w średnich wiekach można było tylko empirycznie za pomocą niezliczonych przejazdów uzyskać w przybliżeniu zgodny z prawdą system pomiarów odległości, a następnie mniej więcej dokładną mapę, ale na to za mało kilku dziesięcioleci, a nawet wieku jednego, aby otrzymać tak doskonały rezultat, jakim są najstarsze mapy żeglarskie. Musiały więc żeglarzom średniowiecznym służyć, jego zdaniem, za podstawę starożytne mapy, które ogłasza pompatycznie za „Triumph geodätischer Vermessung zur See". Odpowiedzieć na to łatwo następującem pytaniem: jeżeli żeglarze XIII wieku, posiadający jedyny dotąd środek do utrzymania prostolinijnej drogi na morzu, t. j. kompas, nie byli zdolni do wykonania map żeglarskich, a przynajmniej mniej zdolni od starożytnych żeglarzy, to jakimże lepszym sposobem rozporządzała starożytność do oznaczenia odległości wybrzeży przeciwległych? Przecież prof. H. Wagner nie przypuszcza, aby te pomiary wykonano sznurami, przed którem to przypuszczeniem przestrzega ostatni pisarz nautyczny starożytności, Marcianus z Heraklei.

H. Wagner twierdzi, że atlantyckie wybrzeża Europy na średniowiecznych mapach są przedstawione według skali mniejszej o $^1/_6$ niż wybrzeża morza Śródziemnego, bo podstawą pomiarów odległości na wybrzeżach atlantyckich była lądowa mila morska, właśnie o $^1/_6$ większa od greckiej mili morskiej, gdy tymczasem na średniowiecznych kartach nadano im jednakową wartość. Jest to główne odkrycie H. Wagnera i zarazem jeden z głównych jego argumentów na korzyść starożytnego pochodzenia kart średniowiecznych.

Istotnie ogromna większość kart żeglarskich aż do XVII wieku przedstawia równocześnie wybrzeża morza Śródziemnego w większej niż wybrzeża Atlantyku skali. Spróbuję wykazać, że powody tego mogły być inne, niż twierdzi H. Wagner.

Dotąd nikt nie wykazał, aby w średnich wiekach w żeglarstwie używano mili rzymskiej, nikt też nie przerobił skrupulatnie portolanów średniowiecznych, obejmujących wybrzeża atlantyckie. Gdyby mapy wybrzeży atlantyckich były dziełem starożytności, to zapomnieć o tem, że są w mniejszej skali wykonane, niż wybrzeża morza Śródziemnego, mogli tylko ci, którzy ich nie używali do celów praktycznych. Ponieważ jednak rzeczywiście były one przez żeglarzy używane, to musiało być dobrze wiadomem, jaka jest ich skala, jaką wartość mają jednostki długości, a zarazem nie było żadnej rozumnej przyczyny, dlaczegoby nie miano uwidocznić różnicy skali na pergaminie, i to zarówno w średnich wiekach jak i w starożytności. Tymczasem na wszystkich mapach widzimy jednakową dla wszystkich ich części skalę

zaznaczoną zazwyczaj na 2 przeciwległych lub 2 przyległych bokach prostokątnego czy kwadratowego kawałka pergaminu, na którym każda mapa jest wykonana. Nie ulega wątpliwości, że żeglarze, używający map, wiedzieli, że skala na nich jest fałszywa, że więc muszą sobie wartość mili empirycznie określać, aby módz na mapie położenie okrętu oznaczyć. Jednostajności, co się tyczy stosunku skali wybrzeży atlantyckich do śródziemnomorskich, niema wcale u kartografów. Największa dysproporcya zachodzi w doskonałej zresztą mapie Diega Ribero, pierwszorzędnej swego czasu powagi na polu nautycznych umiejętności (1529 r.), różnica skali między wybrzeżami atlantyckiemi a śródziemnomorskiemi wynosi dwa razy tyle, co normalnie, t. j. $^1/_3$ zamiast $^1/_6$, na mapie Pierre'a Descelliers z r. 1546 wynosi ona $^2/_5$, na mapie Diega Homena z r. 1569 — $^1/_4$, na większej części map wynosi około $^1/_6$, atoli nie bez znacznych wahań. Na mapie Andrea Bianco 1436 wynosi ta różnica $^1/_8$, a na mapie Gratioza Benincasa 1467 jak również na mapie biblioteki Upsalskiej Anonymi XV wieku różnica jest tak nieznaczna ($^1/_{12}$), że ją prawie za niedokładność rysunku uznać można. Z drugiej strony nie brak także map, na których stosunek wybrzeży atlantyckich do śródziemnomorskich zgadza się zupełnie z rzeczywistością, są to mianowicie mapy Ferranda Bertelli z r. 1565, Graciozo Benincasa z r. 1480[1]), Beccaria z r. 1436, Jakóba Giroldi z r. 1426, tudzież mapa Henryka Martellus Germanus (1492) i tak zwana Luzerneńska Mappa mundi, obie z XV w. Jest także przypadek przesadzenia w przeciwnym kierunku, mianowicie mapa Gastaldiego z r. 1565 ma wybrzeża atlantyckie nieco większe, niż być powinny w stosunku do skali m. Śródziemnego.

Zachodzi teraz pytanie, co mogło być powodem tej dowolności kartografów? Mojem zdaniem, powodem był praktyczny wzgląd, mianowicie potrzeba pomieszczenia na prostokątnym kawałku pergaminu, którego prawie całą prawą (wschodnią) stronę, według naszej oryentacyi map, wypełniały wybrzeża od delty Nilu po ujście Donu (16° dług. geogr.), po lewej (zachodniej) stronie wybrzeży atlantyckich od Gibraltaru do granicy Szkocyi a nawet wyżej (20—22° dług. geogr.). Musiano więc w tym celu zmniejszyć o $^1/_5$ czy $^1/_6$ skalę wybrzeży atlantyckich[2]). Każde odstępstwo od tego zasadniczego i najczęściej się

[1]) Bibl. palat. Vienn. Mss. 355. Wszystkie inne wymienione tu mapy znajdują się reprodukowane w Nordenskiölda Periplus w tekscie lub na osobnych tablicach.

[2]) Stąd także wynika zwężenie kontynentu europejskiego między morzem Czarnem a Bałtyckiem. Ponieważ to samo zwężenie, ale w daleko większym stopniu, występuje u Ptolemeusza, możnaby konsekwentnie ze stanowiska H. Wagnera uważać to za jeden więcej argument na dowód starożytnego pochodzenia map żeglarskich. Tymczasem pierwsze znośne zarysy wybrzeży Bałtyku spotykamy dopiero w XV wieku,

powtarzającego skrócenia było dowolnością rysunkową kartografa. Jak daleko mogła się posuwać ta dowolność, dowodzi mapa m. Czarnego i wschodniej kotliny m. Śródziemnego w atlasie Gracioso Benincasa z r. 1480 [1]), gdzie na jednolitej sieci róży wiatrów i z jednolitą skalą mil na 4 rogach tablicy wykreśloną przedstawiono morze Czarne jako równo wielkie z całą wschodnią kotliną m. Śródziemnego aż do Małej Syrty (Ptolometa), wskutek czego wybrzeże południowe Azyi Mniejszej jest o $^1/_3$ część w stosunku do północnego za małe, a archipelag grecki rozciąga się na wschód od Troady.

Najbardziej charakterystyczną cechą średniowiecznych map żeglarskich jest to, że brak im projekcyi w zwykłem znaczeniu współczesnem, t. j. sieci współrzędnych geograficznych, ale zamiast tego mają sieć złożoną z linii róży wiatrów. Linie te to najbardziej sporna część całej kwestyi. Nordenskiöld uważa je za późniejszy dodatek, nie mający nic wspólnego z istotą samych map, a służący tylko do ozdoby, bo niema, zdaniem jego, wewnętrznej zawisłości treści map od tych linii. Ponieważ prawie na każdej mapie inaczej się przedstawia sieć linii kompasowych, wnioskuje on, że nie były one nawet liniami pomocniczemi do przerysowywania map. H. Wagner odmawia także liniom kompasowym związku z budową map, ale uważa je za środek pomocniczy do ich kopiowania [2]). Breusing znowu uważa je za linie loksodromiczne, czyli za typowe kierunki dróg okrętów kierujących się kompasem, a więc nie za właściwe oznaczenie stron świata, za które je później uznał, przypisując średniowiecznym mapom żeglarskim projekcyę stożkową (koniczną), w projekcyach bowiem konicznych łuki kół największych (ortodromy) są liniami prostemi, oznaczającemi wzajemne położenie różnych punktów na kuli ziemskiej pod względem stron świata.

Co do roli linii kompasowych przy późniejszem kopiowaniu, to już Kretschmer zwrócił uwagę, [3]) że wpierw wykreślano linie kompasowe, a potem dopiero dawano zarysy wybrzeży, przytaczając na do-

---

w następnym wieku obraz Bałtyku znacznie się udoskonalił. Powodem tego jest okoliczność, że twórcy kartografii żeglarskiej, Włosi, nigdy nie mieli trwałych stosunków na Bałtyku, a północne ludy żeglarskie dopiero w XVI wieku nauczyły się korzystać z map i wykonywać je.

[1]) Bibl. palat. Vienn. Ms. 355.

[2]) Autorem przypuszczenia, jakoby busola była instrumentem użytecznym, ale nie niezbędnym dla średniowiecznych kart żeglarskich, jest Marinelli (Atti d'Instituto Veneto 1888—9 p. 947).

[3]) Recenzya Nordenskiölda Periplusu w Zeitschrift der Gesell. f. Erdkunde zu Berlin 1898 B. 32 p. 405.

wód niedokończony atlas Vesconte Maggiolo w Bibl. Nazionale we Florencyi, w którym jest kilka stronnic z siecią linii róż wiatrów, ale bez zarysów map właściwych. To samo można zauważyć w atlasie Andrea Bianco z r. 1448 w wydaniu Ongania, Venezia 1881, są tam bowiem 4 karty terenem przylegające do siebie, które zostały wykonane wspólnie na wielkim kawałku pergaminu w obrębie jednego wielkiego koła z jednolitą siecią linii kompasowych; obecne mapy powstały przez pokrajanie jednej mapy na cztery części. Stwierdza to także Nota ad chartam navigandi, według której trzeba najpierw w środku karty pergaminowej zrobić różę wiatrów, podzieloną na 16 części (rombów). Z jej środka prowadzi się 16 linii aż na końce karty, następnie z tegoż środka zatacza się koło, atoli w ten sposób, aby pozostały marginesy na 1 lub 2 palce szerokie, a względnie takie, jakie ma mapa za wzór służąca. W miejscach, gdzie koło przecina owych 16 linii, ze środkowej róży poprowadzonych, robi się drugorzędne róże wiatrów, które się dzieli na 32 części i wykreśla z nich linie po całej karcie (t. j. z każdego do 15 innych punktów przecięcia koła przez linię, ze środkowej róży wychodzące). Również należy wymalować róże wiatrów tam, gdzie się bardzo wiele linii zbiega w jeden splot. Potem dopiero przystępuje się do kopiowania właściwej treści mapy, albo nadając miejscowościom taką samą odległość, jaka jest w karcie za wzór służącej, albo mniejszą lub większą, stosownie do tego, czy nowa karta ma być mniejsza lub większa od wzoru. Ostatnie zdanie Noty, mówiące o technicznym sposobie wykonania rysunku jest niezrozumiałe; zdaje się, że chodzi tu o używanie do kreślenia zarysu wybrzeży (distancias imponere) skali milowej na drzewie zrobionej. Nazwanie zarysu wybrzeży odległościami (distantiae) wskazywałoby poniekąd na powstanie map żeglarskich z portolanów, ale znane portolany średniowieczne nie są tak dokładne, aby mogły służyć za źródło do rysowania map, bo do tego potrzeba elementarnych zdjęć topograficznych; wskazał już to E. Steger.

Wobec tego, że późniejsze mapy morza Śródziemnego są przeważnie niewolniczemi kopiami wcześniejszych, wydaje się trudnem do wytłumaczenia, dlaczego jednak panuje tak wielka rozmaitość w kształcie [1]) i rozłożeniu sieci wiatrów, i to skłania niektórych do przypu-

[1]) Najczęściej spotykamy na mapach sieć, o której jest mowa w Nocie, t. j. różę wiatrów w środku z 16 bocznemi 32-rombowemi na obwodzie koła. Obok tego spotykamy dosyć często 2 róże główne w środku 2 kół stykających się albo się nawet nie stykających, które mają na obwodach po 16 bocznych róż. Rzadziej już spotyka się po jednej róży środkowej bez bocznych lub po 2 i 3 róże obok siebie na jednej linii leżące, ale też bez bocznych. Najstarsze mapy żeglarskie nie mają usta-

szczenia, że nie mają one żadnego związku z istotą mapy. Mojem zdaniem należy to tłumaczyć w ten sposób, że późniejsi kopiści wykreślali sobie na mapach za wzór im służących nowe sieci tak, aby się boczne linie kompasowe jak najmniej stykały z napisami i aby jak najwięcej można kolorowych róż wiatrów wymalować i następnie już te nowe uwzględniali w swych własnych mapach. Wykreślenie sieci róż wiatrów w innem położeniu nie zmienia wzajemnego położenia poszczególnych części mapy.

Sieć róży wiatrów nie miała na celu być surogatem projekcyi kartograficznej, choć jest nią w istocie. Żeglarze średniowieczni mieli na oku li tylko swój cel praktyczny, mapa miała im wskazywać wzajemne położenie wybrzeży względem siebie. Róże wiatrów były więc systematycznym wyrazem wzajemnego względem siebie położenia wszystkich uwidocznionych na mapie miejscowości, zastępującym łączenie każdej z tych miejscowości z kilkunastu lub kilkudziesięciu innemi w sąsiedztwie lub naprzeciw leżącemi, jak to było w portulanach, jak wreszcie musiano robić, tworząc pierwsze mapy, obejmujące znaczniejsze części morza Śródziemnego. Wszak jedynym punktem wyjścia marynarza w stosunku do mapy jest to, aby mu pokazywała najbliższą drogę do celu i miejsce, gdzie się każdej chwili znajduje. Mapa taka musiała być zastosowana do środków oryentacyjnych, którymi żeglarz rozporządzał w średnich wiekach, a z drugiej strony mapa ta musiała być także wykonana za pomocą tych samych środków oryentacyjnych. Otóż pisarze XVI w., Oviedo[1]), Nonius[2]) i inni[3]) stwierdzają pozytywnie, że żeglarstwo średniowieczne włoskie zarówno na morzu Śródziemnem jak i na Atlantyku w drodze do Flandryi i wysp Brytańskich nie posługiwało się obserwacyami astronomicznemi[4]). Czy

lonej formy sieci. Atlas Tamar-Luxoro ma wyjątkową sieć rombów, są one liniami połowiącemi przeciwległe boki czworokątnych map, można je więc uważać za osie symetryi zarówno jak i za kardynalne linie róży wiatrów. Z końcyn linii wschód-zachód oznaczającej wychodzą boczne linie róży wiatrów, stykające się na linii północ-południe oznaczającej. Mapa pisańska ma obok 2 kół z centralnemi i bocznemi różami dodatkową sieć kwadratową. Mapa Giov. da Carignano ma tylko 1 różę centralną z 16 bocznemi, obejmującą zachodnią kotlinę m. Śródziemnego, wschodnia zaś kotlina ma tylko drobne róże, oparte na bocznych różach poprzedniego koła.

[1]) Oviedo, Historia general y natural de los Indios lib. I, cap. 4.

[2]) Petrus Nonius Salaciensis, Opera, Basilae 1566 lib. I i II.

[3]) Por, Breusing w Zeitschrift für wissensch. Erdkunde, Band II p. 188.

[4]) W tym samym czasie, kiedy się pojawiają mapy żeglarskie, pracował bardzo wybitny astronom genueński, Andalo di Negro, o którym kronikarz powiada, że prawie całą ziemię przewędrował, ut climatum locorumque orizontes veterum normae ac regulis aequaret, oznaczał więc położenie geograficzne bardzo wielu miejscowości. Rezultaty jego pracy i jemu podobnych nie wchodziły do źródeł kartografii żeglarskiej, ale do spisów miejscowości, które się znajdowały na końcu licznych egzemplarzy ta-

zdawali sobie sprawę z kulistości ziemi czy nie, na to bezpośrednich dowodów niema. Wiedzieć o tem mogli, bo wiedziało całe średniowiecze od Izydora sewilskiego i Bedy. Obracając się głównie w obrębie morza Śródziemnego, nie byli zmuszeni liczyć się z kulistością ziemi w praktyce, a nawet można powiedzieć, że nie mieli możności, bo astronomia i nautyka rozporządzały bardzo niedokładnemi metodami i instrumentami, konfiguracya zaś basenu morza Śródziemnego, rozciągającego się przedewszystkiem w kierunku wschodnio-zachodnim (38° dług. geogr. a 16° szer. geogr.), nadawała się do traktowania przez żeglarzy i ich kartografów jako powierzchnia płaska. Są przekonywające dowody, że żeglarze średniowieczni postępowali sobie tak, jakby się poruszali po równej płaszczyznie. W ten sam sposób postępowali jeszcze żeglarze pierwszej połowy XVI w.[1]), którzy mieli do czynienia z przestrzeniami daleko większemi, bo obejmującemi cały obwód kuli ziemskiej, stosując w dalszym ciągu starą metodę nautyczną, jaka się wykształciła w obrębie morza Śródziemnego. Ów sławny raxon de marteloio jest oparty na zasadach geometryi płaskiej, stwierdza to także Nonius, z którego przedmowy do głównego dzieła o żeglarstwie wynika, że średniowieczni żeglarze załatwiali się z tym problemem bez znajomości geometryi, jedynie za pomocą konstrukcyi trójkąta i mierzenia go cyrklem[2]). Praktyczna wartość raxon de marteloio oparta była na przypuszczeniu, że ziemię, względnie pewne jej części przy żegludze w grę wchodzące, można uważać za płaszczyznę, po której odbywa się prostolinijne drogi we wszystkich kierunkach. Przyrządem do utrzymania prostolinijnego kierunku była igła magnetyczna. Średniowieczni marynarze uważali istotnie, że kierując się igłą magnetyczną, żeglują po liniach prostych, dlatego też najbardziej odległe punkty morza Śródziemnego łączyli ze sobą prostemi liniami róż wiatrów. Tymczasem drogi odbywane przez statki przy pomocy busoli

---

blic astronomicznych Alfonsyńskich i późniejszych poprawionych. Por. Girolamo Bertoletto, Il trattato sul astrolabio di Andalo di Negro w Atti della soc. ligure di storia patria vol. 25 p. 51—140.

[1]) Petri Nonii Opera, p. 16: Hii (nautae) enim spatium, quod navigando multis ambagibus conficiunt, in rectum producunt.... Id enim sine discrimine faciunt in quavis locorum inclinatione, quod quando sub uno meridiano aut sub uno navigant parallelo.... ipsi in universum per totum orbem et in quam maximis distantiis audacter pro sphaericis triangulis rectilineis utuntur.

[2]) Epistola ad lectorem w rozprawie: De duobus problematibus circa navigandi artem liber unus: Et quia huius modi triangula in ipso planisphaerio (t. j. na mapie żeglarskiej), quo utuntur vel explicata reperiuntur vel facile describi possunt ductione aequidistantium, nil propterea opus habent geometricae artis peritia, sed solo circino singula et quaecunque ex his volunt experiuntur.

w poprzek południków i równoleżników nie są łukami największego koła na powierzchni ziemi poprowadzonego, ale są liniami krzywemi, podobnemi do spiralnych, rozwijających się po powierzchni sferoidu i dotykających w nieskończoności jego biegunów. Linie te nazywają się loxodromami. W przeciwieństwie do nich linie proste, stanowiące najbliższe połączenie 2 punktów na kuli ziemskiej, nie leżących na tym samym południku lub równoleżniku, są łukami największego koła i nazywają się ortodromami. Wykazał to pierwszy Nonius w roku 1543 [1]). Z dzieła jego De regulis ac instrumentis ad varias rerum.... apparentias deprehendendas wypływa, że żeglarze uważali aż do jego czasów linie loxodromiczne za ortodromiczne, musieli je więc konsekwentnie kreślić na mapach jako linie proste. Że linie wskazywane przez busolę jako proste istotnie za proste uważano i jako linie kompasowe kreślono, stwierdza także ponad wszelką wątpliwość nasza Nota. Czytamy bowiem w Nocie: Gdyby zaś była na mapie linia kompasowa, idąca dokładnie z miejsca, z którego wypływasz, do miejsca, do którego dążysz, nie trzeba wykreślać między temi miejscami linii równoległej do najodpowiedniejszej na mapie linii kompasowej, lecz na nią skieruj przód okrętu, aby zawsze pozostawał na tejże linii, o ile to jest możliwe. — A poniżej trochę czytamy: ....i ustaw tak statek, kiedy odpływasz, abyś zawsze płynął, zachowując linię okrętu zgodną z linią kompasową. Jeżeli okręt zbacza z tej linii w którąkolwiek stronę, należy krzyczeć z najwyższego miejsca, aby sternik skręcił ster tak, aby okręt powrócił do poprzedniego kierunku.

Linie loxodromiczne, wynikające z oryentacyi igłą magnetyczną, przecinają południki pod kątami stałymi, to jest ich główna własność, na której polega używanie map we współczesnej żegludze w projekcyi Merkatora. Jeżeli się linie loxodromiczne kreśli na mapie jako linie proste, to mapa musi wypaść tak, że południki, gdyby były wyznaczone, musiałyby być do siebie równoległe, to jest nieunikniona konsekwencya graficzna. Naturalną też z tego konsekwencyą jest prostolinijność równoleżników i ich kierunek prostopadły do południków. Wynika więc z tego, że mapy wykonane na podstawie linii loxodromicznych, uważanych za proste, muszą koniecznie mieć ukrytą w sobie projekcyę cylindryczną, płaską (Plattkarte). Sama oryentacya według igły magnetycznej narzuca kartografowi wytworzenie projekcyi

[1]) Najczęściej powtarza się dotąd, że linię loxodromiczną wynalazł Nonius lub że w XVI w. uznano jej znaczenie dla żeglugi, tymczasem Nonius ją tylko „odkrył", a zastosowana była już w żegludze średniowiecznej.

cylindrycznej, w której odległości są dobrze zachowane (aequidistant).[1])

Najbardziej zewnętrznym sposobem odkrycia w średniowiecznych kartach żeglarskich projekcyi cylindrycznej jest fakt, że każde koło z siecią linii kompasowych ma 8 linii równoległych w kierunku północno-południowym, które poniekąd za południki magnetyczne uważać należy. Równoległość ich świadczy, że kartografowie przypuszczają nieskończoną odległość bieguna ze względu na oryentacyę busoli, tudzież że zestawiają na swych mapach niejako mechanicznie specyalne zdjęcia kartograficzne poszczególnych części morza Śródziemnego, wskutek czego każda z nich zachowała własną oryentacyę.

Może zachodzić kwestya, czy z tem tłumaczeniem zgadza się fakt, że koordynaty matematyczne zaginają się charakterystycznie na przestrzeni między Syrtami a południową Italią, co udowodnił E. Steger odnośnie do karty Giraldi'ego. Na to możnaby odpowiedzieć wymijająco: 1) wobec małego formatu karty Giraldi'ego tudzież jej licznych drobnych, ale bijących w oczy niedokładności niema pewności, czy zupełnie dokładnie przeprowadził na niej Steger koordynaty matematyczne i czy przypadkiem istniejące małe zagięcie nie zostało bez potrzeby powiększone; 2) niema pewności, czy rzeczywiście nie przebiegały współrzędne magnetyczne w ten sam sposób w czasie powstawania map żeglarskich, t. j. w XIII wieku; 3) zagięcie to można wreszcie policzyć na karb pewnej niedokładności w odczytywaniu kąta azymutalnego busoli przy łączeniu zdjęć kartograficznych wschodniej kotliny ze zdjęciami zachodniej.[2])

Na temat projekcyi map żeglarskich wypowiedziano też bardzo wiele poglądów. Lelewel uważał, że do różnych map i do różnych ich części różne projekcye dadzą się zastosować i dowody tego, oczywiście nie przekonywające, z powodu nader małych rozmiarów kart wykonywanych przez niego, złożył w swoim atlasie do geografii średniowiecznej. Zapatrywanie to było błędne, bo przypuszczało nadzwyczajne rozwinięcie teoryi projekcyi i tak dokładne zdjęcia kartograficzne, aby się w nich dała wyczuć różnica projekcyi nawet w bardzo małym formacie. Peschel odmawiał tym mapom wszelkiej projekcyi. Breusing pierwotnie wypowiedział bardzo trafną lubo ogólnikową opinię, że karty te są wykonane na podstawie loxodromicznych linii, więc

[1]) Właściwie w tej projekcyi linia loxodromiczna prostą w zupełności nie jest, ale z powodu braku proporcyonalnego powiększenia wzajemnej odległości równoleżników jest nieco ku północy wygięta na północnej półkuli a ku południowi na południowej półkuli.

[2]) Właściwe wytłumaczenie tego faktu podajemy na str. 261.

mają projekcyę Merkatora, ich zaś autorów uważa za właściwych wynalazców tej projekcyi [1]). Później w r. 1882, opierając się prawdopodobnie na jednym ustępie z dzieła Noniusa, którego dokładnie nie cytuje, przypuszcza w nich projekcyę o zbieżnych południkach i łukowatych równoleżnikach, a to na tej podstawie, że „rechtweisende Loxodromen" dają równoleżniki łukowate. Niewiadomo tylko, jakby Breusing podobne twierdzenie udowodnił, bo o tem niema nic więcej w owym artykule [2]).

Ustęp ów u Noniusza brzmi tak: Nam differentia latitudinis inter Pelusium et interiorem partem Arabici sinus, ubi olim Heroum civitas, paulo maior est uno gradu, quae tamen in charta marina non minor est 5 gradibus. Differentia longitudinis, que propemodum nulla est, idcirco multo maior apparet, quoniam litoralis descriptio mediterranei secundum partes maximi circuli in eadem charta facta est, quae tamen, si ad partes gradusve sui paralleli traducentur in utrovis Ptolomei planisphaerio iam Pelusium et recessus intimus Arabici sinus sub uno fere meridiano comprehendi viderentur [3]). Breusing nie zrozumiał, co znaczy w tym wypadku termin „secundum partes maximi circuli". Według terminologii Noniusa oznacza to linie loxodromiczne, które się składają z „partes maximi circuli", lub z „exigua segmenta maximorum circulorum", lub wreszcie loxodrom jest „linea non circularis sed ex circularibus composita", gdy Breusing przyjął, że tu mowa o kołach największych czyli o ortodromach.

Nie można także przyjąć, aby w mapach tych była użyta projekcya azymutalna, zachowująca równe odległości promienia, jak chce Matteo Fiorini, który romby róży wiatrów, czyli linie kompasowe uważa za linie azymutalne, wychodzące z zenitu róży wiatrów i zachowujące w ciągu całej swej długości ten sam kierunek [4]). Sprze-

---

[1]) Zeitschr. der Gesell. für Erdkunde zu Berlin 1869 IV B. p. 49: Ist nämlich von sämmtlichen Orten die gegenseitige loxodromische Lage bekannt, so braucht man nur von zwei beliebigen Punkten auszugehen, diese unter einem beliebigen Abstande von einander in ihre loxodromische Richtung zu legen und von ihnen aus die bezüglichen Loxodromen zu jedem dritten Punkte zu ziehen, und man erhält in aller Strenge ein conformes Bild der Erdoberfläche in Mercators Projection. Man kann in der That von den Zeichnern dieser Seekarten behaupten, dass sie dieselben nach Mercators Projection entworfen haben, ohne es selbst zu wissen.

[2]) Breusing, Zur Gesch. der Kartographie w Zeitschr. für wissensch. Erdkunde t. II p. 189—192.

[3]) Petri Nonii Opera, Basileae 1566, p. 21.

[4]) M. Fiorini, Le proiezioni delle carte geografiche, Bologna 1881 p. 690. Cechą tej projekcyi jest, że najdokładniejsza jest mapa w środku, a im dalej od środka zdjęcia, tem silniejsze jest powiększenie i zdeformowanie obrazu.

ciwia się temu bardzo zmienne położenie i ilość (1 — 3) środkowych róż wiatrów bez żadnej zmiany zarysów, czego świadomy rzeczy kartograf nie mógłby się dopuścić. Możnaby domniemywać się tej projekcyi, gdyby punkty środkowe linii kompasowych miały stałe położenie, a więc zawsze na wybrzeżach, a nigdy wśród pełnego morza. Ale i to wyda się niemożliwem, gdy zważymy, że linie wychodzące z róż wiatrów są liniami loxodromicznemi, które są na powierzchni ziemi w istocie rzeczy liniami krzywemi, gdy tymczasem linie azymutalne są rzeczywiście prostemi, stycznemi do jednego punktu na powierzchni ziemi.

Niejednokrotnie już cytowany D'Albertis powraca do twierdzenia Lelewela, że średniowieczni kartografowie, chcąc zatrzymać dokładne odległości między wszystkimi punktami i równocześnie rombom (liniom kompasowym) nadać prosty kierunek, musieli robić mapy, które uczestniczyły po trosze w różnych projekcyach, ale żadna nie może się ściśle do nich odnosić, a przyczyną tego są środki, którymi rozporządzali, t. j. busola i odległości na ocenie polegające (distanze stimate), któremi operowali tak, jakby robili plany topograficzne. Dlatego nazywa on je mapami planowemi (carte piane)[1]). Podobną opinię wypowiedział H. Wagner w pierwszym zeszycie swego podręcznika geografii[2]), który je też podciąga pod kategoryę: Plankarten. W trzy lata później zmienił swe zdanie H. Wagner i uznał żeglarskie mapy za „Plattkarten". Powyżej już wyłożyliśmy dostatecznie, że właśnie wytyczanie odległości przy pomocy busoli musiało doprowadzić do projekcyi cylindrycznej na południkach magnetycznych opartej. Że nie może tu być mowy o rzeczywistej projekcyi matematycznej, opartej na współrzędnych geograficznych, dowodzą najlepiej badania Stegera,[3]) który jednakże nie wyciągnął z nich tej konsekwencyi. Gdyby bowiem mapa Giraldi'ego była rzeczywiście wykreślona według projekcyi cylindrycznej, a mianowicie projekcyi płaskiej, to mila morska nie mogłaby na niej mieć największej wartości u wybrzeży Algieru gdzieś na 38 równoleżniku w zachodniej kotlinie morza Śródziemnego, wobec której mniejsza już jest wartość mili na 33 równoleżniku we wscho-

[1]) D'Albertis, Le construzioni navali, loc. cit. p. 108.

[2]) Lehrbuch der Geographie (zeszyt I wyd. w r. 1894) p. 183.

[3]) Steger, Untersuchung .... tabl. II p. 29, tudzież p. 30: Die Ost-West-messungen zeigen ausnahmlos eine Abnahme der Miglienlänge von Süden nach Norden... Dies spricht also entschieden für den parallelen Verlauf der Meridiane. Ibid. p. 31: Das Gradnetz dieser Karten zeigt demnach eine grosse Annährung an Plattkarten, die sich in ihrem Verhältniss von Längengrad zu Breitengrad dem auf den mittleren Parallel des betreffenden Beckens herschenden Verhältniss anschliesen.

dniej kotlinie. Również nie mogłaby najniższa wartość mili przypadać na mniej więcej 37 równoleżnik we wschodniej kotlinie, jak jest na tej mapie, tylko na najbardziej północnej szerokości geograficznej morza Śródziemnego, która wypada w zachodniej kotlinie (43°). Według owej projekcyi wartość mili na południowych wybrzeżach Małej Azyi równałaby się wartości na wybrzeżach Algieru, bo tędy musiałby przechodzić środkowy równoleżnik normalny dla całej mapy, największą zaś wartość miałaby mila na wybrzeżach Syrt i Barki, a najmniejszą w zatoce lyońskiej. Nie co innego też jest przyczyną wygięcia się równoleżników ku południowi na przestrzeni między Syrtami i południowemi Włochami, tylko ta niezgodność wartości mili, niepodobna bowiem zgodzić dwóch części jednej mapy, jeżeli nie mają wspólnego normalnego równoleżnika. Wygląda to tak, jakby wschodnia kotlina morza Śródziemnego była wykonana według mniejszej skali niż zachodnia, wskutek czego mila we wschodniej kotlinie ma większą wartość niż powinna proporcyonalnie do zachodniej [1]). A zatem z punktu widzenia kartograficznego należy powiedzieć, że na mapie Giraldi'ego i wogóle na mapach średniowiecznych została zastosowana projekcya i skala jednej kotliny do drugiej, mianowicie przyjęto za normalny dla wschodniej kotliny stopień długości środkowego równoleżnika zachodniej kotliny. Rzeczywiście wszystkie średniowieczne karty żeglarskie posuwają wschodnią kotlinę morza Śródziemnego o 5—6° ku północy. Zauważył to już Noniusz (loc. cit. p. 19). Przyczyną tego mogło być jedynie nieświadome zresztą uwzględnienie zboczenia magnetycznego, jakie w obrębie morza Śródziemnego panowało w chwili tworzenia pierwszej mapy całego basenu Śródziemnego morza. Wówczas wschodnia kotlina posiadała te same równoleżniki magnetyczne co zachodnia, wskutek czego oś dłuższa morza Śródziemnego nie łączy Gibraltaru z zatoką Issus, ale z deltą Nilu. Oryentacya według igły magnetycznej przy ówczesnem zboczeniu musi dać współrzędne magnetyczne, w których normalnym będzie dla obu kotlin jeden i ten sam równoleżnik magnetyczny przez środek przechodzący, konsekwentnie zatem i mila musi mieć w obu kotlinach wielkość pozornie tę samą. Mapa Giraldi'ego i inne jej pokrewne ma jednolitą projekcyę płaską (carta piana, Platt-Karte)

[1]) To samo widoczne jest z tabl. IV Periplusu Nordenskiölda, gdzie N. zamieścił rysunek nowożytnej mapy żeglarskiej morza Śródziemnego obok kilku szkiców map średniowiecznych, nie można bowiem zgodzić jej zarysów z dawniejszymi. Najlepiej zgadzają się jeszcze wybrzeża południowe (na nowożytnej mapie przeciętnie o 2·3 mm. za długie), ale równocześnie północne wybrzeża map średniowiecznych, zwłaszcza wschodniej części morza Śródziemnego są o 5—10 mm. za krótkie.

na współrzędnych magnetycznych opartą, która wyłącznie z oryentacyi za pomocą igły magnetycznej wynika, a nie dwoistą projekcyę matematyczną.

Należy jeszcze omówić kwestyę, w jaki sposób korzystali żeglarze średniowieczni ze swych map. Na to pytanie daje Nota ad chartam navigandi po raz pierwszy odpowiedź. Strony świata wskazywał na okręcie, jak dotąd wskazuje, kompas czyli busola umocowana w stałem miejscu i dobrze od wiatru zasłoniona, aby wiatr nie poruszał koła t. j. róży wiatrów na igle umieszczonej, i tak zawieszona, aby kołysanie się okrętu nie oddziaływało szkodliwie na jej pozycyę. Nad kompasem znajdowała się chorągiewka z cienkiej blachy, której grzbiet zwracał się zawsze w tę stronę, z której wiatr wieje. Linia róży wiatru zgadzająca się z kierunkiem chorągiewki, a mianowicie leżąca od strony jej grzbietu, a nie od strony ostrza, oznaczała wiejący w danej chwili wiatr. Ponieważ chorągiewka musiała być ustawiona tak korzystnie, aby mogła reagować na słabe nawet podmuchy, a tuż pod nią musiał się znajdować kompas dla skonstatowania dokładnego kierunku wiatru, kompas ten znajdował się prawdopodobnie w puszce ze szklanną pokrywą, jak na dzisiejszych statkach. Chcąc puścić się w drogę z jednego punktu do drugiego, trzeba było na mapie wyszukać linię kompasową łączącą oba punkty i jej się trzymać, albo też, gdyby nie było na mapie takiej linii kompasowej, trzeba było wyszukać inną linię, któraby miała ten sam kierunek, a następnie wziąć cyrkiel, postawić jedną jego nóżkę na owej linii kompasowej, a drugą na punkcie, z którego miał nastąpić odjazd i posuwać pierwszą nóżką po owej linii w kierunku celu podróży, to druga wytyczy równoległą do poprzedniej linię, która będzie bezpośrednio łączyć miejsce odjazdu z miejscem, do którego ma okręt płynąć. Następnie jest omawiany przypadek wytyczania na mapie kierunku drogi, jeżeli z powodu zbytniej odległości celu podróży lub z innej przyczyny nie można odbywać podróży wprost, ale należy się zbliżyć do wybrzeża; niestety tekst jest niejasny i niezupełny. Do wytyczenia tej drogi potrzeba było dwóch cyrklów.

Po oznaczeniu prostej łączącej oba punkty na mapie, należało okręt ustawić tak, aby w ciągu drogi stale pozostawał na tej linii kompasowej, o ile to tylko możliwe. Robiło się to w następujący sposób: na belce, której środkiem wzdłuż całej długości okrętu pociągnięta jest linia, stanowiąca więc oś dłuższą okrętu, ustawia się kom-

pas [1]) w ten sposób, aby linia róży wiatrów, w której kierunku miała się odbyć podróż, zgadzała się ściśle z linią na belce okrętu. Jeżeli okręt zbaczał z linii róży wiatrów, t. j. jeżeli linia oznaczająca oś okrętu zwracała się ukośnie do linii kompasowej, czyli tworzyła z nią kąt, to czuwający nad tem marynarz wołał na sternika, aby skręcił sterem, celem przywrócenia okrętu do dawnej pozycyi. Następujące znowu zdanie, w którem się znajduje informacya o zboczeniu z prostej drogi, jest zawiłe i trudne do zrozumienia. Wielkość zboczenia od linii kompasowej wskazuje trzecia busola na belce poprzecznej do długości okrętu, należy ją dobrze zauważyć i następnie należy odzyskać dawny kierunek drogi przez zboczenie z nowego o tyle, ile wynosiło poprzednie zboczenie.

Dalej jest mowa o sposobach oznaczania długości przebywanej drogi, co już wyżej w rozdziale o logu omówiliśmy. Z kolei jest mowa o przedmiocie, do którego się odnosi raxon de marteloio, mianowicie o obliczaniu zboczenia z bocznej drogi, ale w najbardziej ogólnikowej formie za pomocą przykładu, że jeżeli się zbacza przez godzinę i w tej godzinie zrobi się 10 mil, trzeba celem odzyskania dawnego kierunku nałożyć drogi 10 mil lub więcej, w proporcyi oddalenia linii kompasowej właściwego kierunku drogi od linii, wzdłuż której nastąpiło zboczenie, albowiem linie kompasowe tem bardziej się rozbiegają, im dalej się ciągną. Co oznaczają końcowe słowa tego ustępu: in carina navigare, trudno orzec. Archeologia żeglarska Jal'a ani inne dostępne mi prace z tego zakresu (Manfroni i t. p.) nie znają tego terminu. Kto wie, czy to nie jest inna nazwa na marteloio. To jednak na pewno wynika z tego ustępu, że do oznaczania wielkości zboczenia, do posługiwania się toleta de marteloio potrzebne było szacowanie drogi za pomocą logu; dowodzą tego początkowe jego słowa: Item ex isto sciunt, quantum deviarunt, które się odnoszą do poprzedniego ustępu, w którym właśnie jest mowa o logu.

Następny ustęp jest objaśnieniem znaków używanych na mapach. Nie będziemy tu jego treści powtarzać. Widać z niego, że znaki używane na mapach były ustalone, a pisanie nazw lokalnych od wybrzeża ku lądowi było ściśle przestrzegane. W objaśnieniu jednak podziałki końcowe słowa: et si ultra pro puncto decem gradus et tot miliaria distat, są mi zupełnie niezrozumiałe. Nie wiem, co tu mają oznaczać: gradus.

[1]) Oczywiście nie jest to ten sam kompas, który służył do oznaczania kierunku wiejącego wiatru, ale inny; w licznych inwentarzach okrętów z XV w. wiemy, że na każdym okręcie było po kilka busoli.

Informacye co do kopiowania kart zużytkowaliśmy wyżej. Objaśnienie barw linii kompasowych nie przynosi nic nowego, za to dość ważna jest wiadomość o szybkości okrętów średniowiecznych. Tekst Noty jest w wielu miejscach niejasny, być może jednak, że lepiej znający archeologię żeglarską badacze będą jeszcze mogli objaśnić niektóre dla mnie niezrozumiałe ustępy.

Treść.

Przedmowa. . . . . . str. 190—122.
Krótki pogląd na badania nad kartografią żeglarską.

I. Nota ad chartam navigandi. — Czas i miejsce powstania. Tekst. . str. 192—201
Opis rękopisu. Burchard de Anwil, jego pobyt we Włoszech, poezye i dzieło historyczne. Nota ad ch. n. przepisana jego ręką w Bolonii około r. 1490 ułożona została przez fachowca dla laików i przedstawia stan żeglarstwa z przed okresu Wielkich Odkryć.

II. Kiedy log został wynaleziony? . . . . . str. 201—208.
Marteloio średniowieczne i literatura żeglarska wskazują, że już w średnich wiekach używano logu. Pierwsza wyraźna wzmianka o logu w Nocie. Szacowanie drogi (Gissung, stima) w żeglarstwie.

III. W sprawie terminologii. Marteloio. . . . . . str. 208—217
Chwiejność, obfitość i nieokreślność terminologii. Znaczenie słowa compassus. Słowa: raxon, toleta de marteloio nie weneckiego pochodzenia, ani rzecz sama tymi słowy oznaczona nie wyłączną własnością Wenecyi. G. da Uzzano R. a navicare nie jest mniej doskonałem rozwiązaniem kwestyi marteloio. W jaki sposób z marteloio kartografia się mogła rozwinąć. Żegluga „na pamięć".

IV. Mila morska od czasów starożytnych do Wielkich Odkryć. . . . str. 218—230
H. Wagnera mała mila morska nie pochodzi od rzymskiej lądowej, ale jest dawniejsza. Stadyum Stadiasmi maris magni = około 150 m. Bizantyńska mila morska. Obecna mila morska (1′) pochodzenia włoskiego. Passo di mare i palmo di canna, które wyparło dawną stopę rzymską. Zamieszanie i dowolność w miarach drogowych w średnich wiekach.

V. Pochodzenie średniowiecznych map żeglarskich. . . . . . str. 230—246
Rozbiór argumentów na dowód istnienia map ż. w starożytności. Ocena wpływów marynarki bizantyńskiej i arabskiej na włoską. Wskazówki, że najprawdopodobniej z Genui biorą początek żeglarskie mapy włoskie.

VI. Istota średniowiecznych map żeglarskich. . . . . . str. 247—264
Powolny rozwój i jednolitość metody kartografii do XVI w. Zdjęcia szczegółowe i kompilacya ich w większe karty. Dlaczego wybrzeża atlantyckie Europy są w mniejszej skali przedstawiano niż wybrzeża m. Śródziemnego. Sieć z linii róży wiatrów złożona. Projekcya płaska na współrzędnych magnetycznych oparta. Sposób korzystania z map przez żeglarzy.

OSSYAK I WILTEN.

Przyczynek do poznania związków dynastycznych Bolesława Śmiałego.

Napisał

Stanisław Zakrzewski.

WSTĘP.

Śledzenie ostatnich chwil życia Bolesława Śmiałego nie zeszło jeszcze z porządku dziennego badań historycznych. Temat ten, podobnie jak przyczyny konfliktu ze św. Stanisławem, należy do najbardziej nęcących w studym XI w., ponieważ ukrywa się za osłoną nieprzenikionej tajemnicy. Krąg źródeł jest zamknięty, fantazya ma szerokie pole przed sobą, a w tajemnicy rysują się kontury domniemanych tytanicznych zapasów i pełnego tragizmu i poezyi zgonu.

Miejsce zgonu Bolesława Śmiałego zajmuje nie tylko naszą historyografię, ale i niemiecką, zwłaszcza lokalną karyntyjską. Dostało się ono nie tylko do polskiej poezyi, ale nawet i do niemieckiej [1]). Miejscem zgonu Bolesława interesowali się nietylko zresztą uczeni i poeci. Pociągało ono fantazyę papieży, jak humanisty Enasza Sylwiusza, ludzi czynu w kościele jak Hozyusza, kończąc wreszcie na magnatach polskich i niemieckich w XIX w.

Autor niniejszych spostrzeżeń bierze za pióro w przeświadczeniu, że jakkolwiek na nowym materyale zbywa, kwestya miejsca zgonu Bolesława Śmiałego może być oświetloną ze strony dotychczas nie poruszanej. Przyczem chodziło autorowi o to, żeby studyum nie gubiło

[1]) Jak na to zwrócił niedawno uwagę Smólski w artykule, w „Przeglądzie Powszechnym. Za rok 1896, tom I. W artykule tym jest zestawiona cała literatura przedmiotu o legendzie ossyackiej, dlatego jej tu nie powtarzamy. Nie chodzi nam zresztą o badanie archeologicznego materyału po Bolesławie w Ossyaku, ani też o analizowanie bezstreściwych naogół wiadomości, zestawianych tu w XVII i XVIII w.

się w jałowych dociekaniach nad samem pytaniem, gdzie był Bolesław pochowany, ale by zarazem wprowadzić do badania momenty interesujące same przez się pod względem historycznym.

Rozbiór cały rozpada się na dwie przedewszystkiem części. Pierwszą stanowi zbadanie tradycyi znanej i popularnej, że Bolesław Śmiały zmarł w benedyktyńskiem opactwie w Ossyaku w Karyntyi. Ta też jedynie tradycya ma swoją literaturę. Drugą część natomiast poświęcamy odosobnionemu zupełnie przekazowi Długosza, jako Bolesław zmarł w opactwie kanoników regularnych Wilten pod Innsbrukiem.

Jedno zastrzeżenie chcemy dać na wstępie. Czytelnik może nasze uwagi przeczytać do końca i niecierpliwie zawołać, w któremże wreszcie miejscu, według autora, został Bolesław pochowany. Otóż o to roztrzygnięcie, niemożliwe zresztą dzisiaj, autorowi zupełnie nie chodzi. Zarówno tradycyę ossyacką jak wilteńską Długosza autor pojmuje jako echo zapisków nekrologicznych, istniejących dawniej w klasztorach. Zapiski zaś takie zawsze są wyrazem mniej lub więcej pewnych stosunków, jakie odpowiednie klasztory wiązały z osobami, o których czy w nekrologach czy w swej tradycyi wspominają. Nie przeczymy, że te stosunki czasami mogły być bardzo dalekie, ale zawsze były, i tradycya klasztorna, choćby najbardziej fantastyczna, zazwyczaj z powietrza się nie bierze. Zbadanie zaś stopnia wiarygodności tej tradycyi nie da się pomyśleć bez zbadania chociażby powierzchownego historyi samych tych klasztorów, uwzględnienia rodzin ich fundatorów i dobroczyńców.

W historyi rodzin fundatorów klasztornych kryje się bowiem jeszcze ogromny materyał, umożebniający wyświetlanie często najciemniejszych stron stosunków w wiekach średnich. Samo wiązanie wiadomości źródłowych „in crudo“ dzisiejszej nauce historycznej już nie wystarcza. Do zdobycia stopnia prawdopodobieństwa i powagi wniosków i sądów, odpowiadających innym naukom, potrzebuje każde badanie średniowieczne szerokiego gruntu, w rozbiorze wszelkich wiadomości czy topograficznych czy lokalnych, dążącego do szczegółowej oceny każdego, choćby najdrobniejszego przekazu.

Dopiero więc wtedy będzie można wydać sąd o prawdopodobieństwie tradycyi ossyackiej i wilteńskiej, jeżeli poznamy nieco historyę tych klasztorów i uwzględnimy pewne momenty z historyi tamtejszych okolic, na co odnośna literatura nasza nie zwraca uwagi.

Idziemy zresztą w badaniu samego tematu torem wskazanym przez Lelewela w jego rozprawce: „Grobowe napisy i grobowce Bolesławów“ [1]),

[1]) Według wydania Żupańskiego z r. 1856. Polska Wieków Średnich tom II. N. IX str. 311 Nota.

w bałamutnem wprawdzie zdaniu: „Byłaby rzecz piękna, gdyby się nalazły słowiańskie listy Ossjusza i Popona, jakie Valvassor dwa wieki temu widział; niemniej piękna i ważna poznając monasterja Wilkińskie i inne w Karintji a protavis (Boleslai audacis) fabrefactae et fundatae (Długosz p. 298) poznać owe naddziady, aby zrozumieć co Polskę w owe czasy tak do Karintji wabiło“? Listów Ossjusza i Popona nie miał co Lelewel żałować, gdyż są one niedorzecznymi i późnymi fabrykatami, trafnie jednak wskazał konieczność monograficznego opracowania tych tradycyi, na terenie, do którego są przyczepione.

I.

Ossyacka i wiltеńska tradycya w źródłach polskich XV w.

Zanim zajmiemy się zosobna tradycyami ossyacką i wiltеńską, musimy wskazać pewne wspólne ich rysy, o ile te występują w źródłach.

Bynajmniej nie sądzimy, żeby u nas za czasów Galla lub Kadłubka nic nie wiedziano o ostatnich losach Bolesława Śmiałego. Gall nie rozwodził się wogóle nad dziejami wygnańca, ponieważ był to temat w najwyższym stopniu drażliwy. Raczej można było szczegółowo opowiadać koleje Zbigniewa, który naprawdę wichrzył, i to w sojuszu z niepopularnymi u nas nawet w XII w. Czechami, niż rozpowiadać o sławnych czynach stryja, wobec których mogło się bladem wydawać zamierzone przez Galla uświetnienie dorobku Krzywoustego.

Wielką była zawziętość względem pamięci Śmiałego, Krzywousty przez całe swe panowanie nic nie chciał uczynić dla wspaniałej fundacyi benedyktyńskiej w Mogilnie jedynie z tego powodu, że była tamtego dziełem.

Pamięć o Bolesławie Śmiałym ginie tak dalece, że nawet tradycya mogilnicka nie zna go zupełnie, i nie znają inne instytuty kościelne, choć jemu zawdzięczały założenie.

Mistrz Wincenty a za nim Żywoty św. Stanisława opowiadają o obłędzie, w jakim Bolesław zakończył życie, o przekleństwie, które spełniło się nad jego głową i miało w najbliższej przyszłości dosięgnąć syna.

Przeciwko powyższemu poglądowi zbudziła się w wieku XV silna reakcya. Budzącemu się krytycyzmowi literacko naukowemu, dalej spotęgowanej samowiedzy na punkcie znaczenia państwa nie wystarcza

już nauka kościelno-polityczna, jaką narzucił Wincenty dwom stuleciom. Opinia nie może się pogodzić z faktem, żeby Bolesław Śmiały, który tak świetnie wypełnił niektóre karty w dziejach Polski, miał rzeczywiście uledz losowi najzwyklejszego złoczyńcy i świętokradcy.

Rodzi się przekonanie, że ten wielki król, jakkolwiek dopuścił się ciężkiego przestępstwa, miał jednak tak znaczne zasługi wobec swego państwa, że Bóg nie zamknął przed nim drogi dostępnej zwykłym nawet zbrodniarzom i dał czas na pokutę, która miała przynieść przebaczenie.

Na ten pogląd znamienny dla sposobu myślenia ludzi u nas w wieku XV zdobył się nie kto inny jak Długosz, stał on za blizko naczelnych kół w państwie, by mógł podpisać zupełny wyrok potępienia na tych, którzy ginęli w służbie tworzącego się państwa[1]).

Długosz jednak wyraża się bardzo ostrożnie. Ostrożność ta była zupełnie usprawiedliwioną wobec nastroju ówczesnej opinii. Z wyrazem takiej opinii spotykamy się w bardzo ciekawej uwadze, jaką opatrzył Jan Dombrówka komentowaną przez siebie kronikę Wincentego Kadłubka. Według komentarza Dombrówki Bolesław Śmiały udał się za radą króla Władysława do papieża, i otrzymawszy odeń pokutę, osiadł w klasztorze na granicy Węgier w stronie Austryi i Karyntyi. Tu zmarł w Bogu, dopełniwszy pokuty.

Nad jego grobowcem znajduje się wyraźnie skreślone epitafium: Tu leży Bolesław, król Polski, zabójca św. Stanisława biskupa krakowskiego.

Dombrówka dodaje na końcu uwagę, znamionującą, w jak wysokim stopniu wiązano u nas w XV w. umiejętność historyczną z bieżącem życiem. „U nas w Polsce takich rzeczy się nie baje i nie rozpowiada ludowi, by łatwość w uzyskaniu przebaczenia nie była pobudką do ponowienia czynu“ [2]).

---

[1]) Długosz mianowicie mówi o Bolesławie, że nie mogąc znieść już dłuższego pobytu we Węgrzech „filio Myeczlao et militibus, qui secum transmigraverant, apud regem Wladislaum Hungariae relictis, in Carinthiam, uno tantummodo servo comitatus, in chlamyde abiecta, ne prodi posset, discessit, et in quibusdam monasteriis a suis protavis fabrefactis et fundatis, et signanter in monasterio Wilthina prope Izbruk in provincia seu regione Athesis iacente, in arcta poenitentia coquinae squaloribus se mancipando, omnibus suam conditionem et stirpem ignorantibus, delituit, et scelus, quod in Sanctum Dei Stanislaum admiserat, sacco poenitentiae expiavit“.

[2]) Według dobromilskiego wydania kroniki Kadłubka: „Qui . . . Boleslaus idem fertur fecisse. De consilio enim Wladislai regis vngarie papam adijt cui nephas suum exposuit a quo suscepta penitentia monasterium quoddam in finibus vngarie versus austriam et corintiam subijt vbi penitentia completa in domino obdormiuit. Super cuius sepulcro est epita. signatum minime cernentibus hoc modo. Hic iacet boleslaus

Z uwagi doktora krakowskiego w w. XV przebija żywy obraz trudności, z jakiemi miał do czynienia Długosz w pisaniu swego wiekopomnego dzieła. Szerokie koła duchowne i społeczne, jakie reprezentował Dominikanin Dombrówka, bały się poprostu pisania prawdy historycznej, bo nuż znajdą się chętni naśladowcy Bolesława Śmiałego. Przecież były to czasy energicznego Kazimierza Jagiellończyka.

Nasze czasy już są dalekie od w. XV i od wątpliwości poważnego Dombrówki. i śmiało możemy sobie zadać pytanie, jak dalece te dwie wersye, jedna zapisana przez tego ostatniego, druga przez Długosza, są wiarygodne.

W porównaniu do milczenia dawniejszych źródeł dwie wersye mają pewne cechy wspólne. Obie mówią o pobycie Bolesława w klasztorze, i o pokucie, jaką tam czynił.

Długosz w swojem opowiadaniu nie napomyka zupełnie o źródle, z którego zaczerpnął informacyi o zgonie Bolesława. Czyni to natomiast Dombrówka w zdaniu, że u nas w Polsce takich rzeczy się nie rozgłasza ludowi i t. d. Uwaga Dombrówki jest pełną znaczenia. Jeżeli bowiem u nas w Polsce takich rzeczy się nie baje, to opowiada się je za to gdzieindziej za granicą, i stamtąd prawdopodobnie Dombrówka zaczerpnął swoich wiadomości.

Opowiadanie więc Dombrówki ma źródło za granicą.

Bliższe oznaczenie źródła jest rzeczą niemożliwą, ale miejsce, o którem wpomina, nie trudno odgadnąć. Miejscem tem może być tylko Ossyak, tam bowiem znajdował się nagrobek i epitafium, to samo, które przytacza Dombrówka: Tu leży Bolesław król Polski, zabójca św. Stanisława biskupa krakowskiego. Wniosek więc stąd, że tradycya ossyacka znaną już była w wieku XV, i to za granicą, najprawdopodobniej w samym Ossyaku.

Historyą tradycyi ossyackiej poza Polską zajmujemy się szczegółowo w następnym rozdziale. Tu jednak chodzi nam o odpowiedź na pytanie, czy w Polsce przed Dombrówką podanie ossyackie nie było znanem, chociażby tylko w ogólnych zarysach.

Pytanie to, o ile nam wiadomo, stawiamy po raz pierwszy, a jest ono dla rozbioru samej kwestyi pierwszorzędnego znaczenia. Koniec wieku XV jest dla historyi tradycyi zagranicznych niezmiernie drażliwy. Powstaje wiele baśni na gruncie humanistycznym, fantazya sama historyczna jest wówczas rozbudzona w wysokim stopniu. Prawda, że mamy równolegle tekst Długosza, który bajek nie lubił i odznacza się trzeź-

---

rex polonie occisor sancti Stanislai episcopi Cracouiensis. Aput nos talia non fauelantur nec divulgantur populo, ne facilitas venie preberet incentium delinquendi.

wością i może nam sam z siebie dostarczyć poważnej podstawy; ale każda tradycya zyskuje na powadze, im bardziej daje się cofnąć wstecz.

Otóż mamy na szczęście pewne źródła, chociaż bardzo skromne, jednak z czasów poprzedzających Długosza i Dombrówkę, które w pojmowaniu ostatnich lat życia Bolesława Śmiałego odbiegają od Wincentego i Żywotów św. Stanisława.

Jednem z tych źródeł jest rocznik świętokrzyski nowszy. Zanim jednak spożytkujemy odnośną wiadomość, winniśmy pokrótce scharakteryzować naturę źródła, jakiem jest rocznik świętokrzyski, głównie zaś chodzi nam o czas jego powstania. Mniej więcej możemy sobie z tego zdać sprawę. Prawda, że rękopisy rocznika nie dadzą się datować wcześniej, jak od połowy w. XV. Jest ich jednak tyle, że pierwotna redakcya występuje dosyć wyraźnie. Kodeksów wcześniejszych zachowało się ośm. Dwa z nich kończą opowiadanie na śmierci Jadwigi w r. 1399. Trzy urywają na walkach Jagiełły z Krzyżakami. Dla dwóch wreszcie kresem jest mniej więcej połowa XIII w.[1]). Wynika stąd, że z wielkiem bardzo prawdopodobieństwem można przesunąć datę powstania rocznika do samego początku w. XV. Nie może zaś ulegać wątpliwości, że był on napisany pierwotnie w opactwie benedyktyńskiem na Łysej Górze. Rocznik bowiem posiada szereg lokalnych informacyi tyczących się wyłącznie Łysej Góry, lub kojarzących z Łysą Górą znane skądinąd wypadki historyczne[2]). Tutaj więc znajduje się zapisana najstarsza naszem zdaniem wzmianka, odbiegająca od przekazu Wincentego i Żywotów św. Stanisława.

Treść wzmianki podnosi, że Bolesław zbiegł na Węgry i tu już pozostał w charakterze braciszka przy jakimś klasztorze. Umarł po dziesięciu latach twardej pokuty i tam został pochowany[3]).

---

[1]) Mon. Pol. Hist. Bielowski. III. Opis kodeksów, niezupełnie wyczerpujący, str. 55. sq.

[2]) Ibidem. Kodeksy I—VIII str. 61: Tandem eundo de Polonia Hungariam e converso cum rege Meszkone venerunt in Kelciam causa venationis cervorum, qui crastino die, instinctu spiritus sancti et visione angelica veniens personaliter ad Calvum Montem, donavit sanctam crucem quam in pectore deferebat ipsam donavit ecclesie et fratribus sancti Benedicti. Kodeks IX str. 60 dodaje ciekawą odmiankę zakończenia ... vel ante Kazymiriam vel in Lisyecz.

Pod r. 1287 str. 77. Tandem Tallebuga dux Tartarorum confusus recessit; sed Calvum montem et ecclesiam Sancte Crucis non permisit violare nec attemptare, quia per Ruthenos, qui cum eo erant, fuit informatus.

[3]) Ibidem str. 67, „Ipse vero periculum mortis timens fugam detit ad Hungaros, et ibi circa quoddam claustrum mansit, tanquam conversus et penitenciam strictam peragens, vitam post decem annos finivit et ibidem sepultus est". Wiadomość tę posiadają wszystkie główne kodeksy rocznika, i najstarsze.

Wzmianka późniejsza jest dla nas potrójnie interesującą. Raz cofa ona historyę przekazów Długosza i Dombrówki, przynajmniej w polskiej literaturze historycznej wieków średnich o sto lat wstecz. To jest rzecz najważniejsza.

Po drugie przynosi nieznany szczegół, sprzeczny zresztą z polskimi rocznikami, że Bolesław strawił na pokucie całych lat dziesięć w nieznanym dla tego źródła klasztorze. Wreszcie tradycya ta, w tej formie przynajmniej i na początku XV w. — to prawda, została zapisaną w klasztorze reguły benedyktyńskiej, a tego zakonu Bolesław Śmiały był niewątpliwym dobrodziejem.

Tradycya ta nie ma cechy kompilatorskiej lub prostego przejątku skądinąd, jaką noszą na sobie wiadomości Długosza lub Dombrówki. Ona stawia kwestyę jasno. Bolesław Śmiały w nieznanym klasztorze spędził dziesięć lat na pokucie, i koniec.

Niema tu żadnych wymysłów pod adresem Bolesława, w jakie obfitują Żywoty, za przykładem Wincentego. Wpływ ten ostatni odbija się na jednem jeszcze źródle z połowy w. XV, umieszczonem w jednym z kodeksów zaraz po roczniku świętokrzyskim [1]). Dodatek w ostatniem zdaniu tej wzmianki, jako interdykt był obserwowany przez 4 lata w Polsce i na Śląsku, pozwala wnosić, że już w połowie XV w. wiadomość o miejscu zgonu Bolesława była u nas dosyć rozpowszechnioną, znano ją na Łysej Górze, w Płocku i w Wrocławiu.

Co najważniejsza, że w roczniku świętokrzyskim, który pierwszy z polskich źródeł o tem wspomina, jest już wiadomość o pokucie Bolesława, której rozpowszechnienia tak się obawiał Dombrówka, czerpiący swe wiadomości z zagranicy. Stąd moglibyśmy wnosić, że cytowane przez nas polskie wzmianki, jeśli nie zostały spożytkowane przez Dombrówkę, były wyzyskane przez Długosza.

Otóż ciekawa bezwątpienia rzecz, że i Długosz tych zapisków, jakkolwiek musiał je znać, do swojego opowiadania nie wciągnął. Jak zaraz niżej wykażemy, zasadnicze cechy dwóch naszych polskich najważniejszych wzmianek o ostatnich latach Bolesława, noszą na sobie to samo piętno, które charakteryzują opowiadanie Dombrówki.

Jak tu tak i tam kresy Węgier (fines, confines Hungariae) odgrywają główną rolę w przeciwstawieniu do tyrolskiego Wilten Długosza, sam

[1]) Mon. Pol. III. Bielowski. str. 303. Zdarzenia godne pamięci, spisane według wydawcy pierwotnie najprawdopodobniej w Płocku. Tandem rex iniquissimus propria consciencia se dampnavit regnum et sceptra dimisit, sese in exilium dedit et post decem annos in monasterio quodam, in confinibus Hungariae sito animam, ut aguut, miserrime exalavit. Interdictum vero propter facinus in sanctum perpetratum, per totam Poloniam et Sleziam per quatuor annos strictissimum observatur.

czas wreszcie, w którym we Wrocławiu spożytkowano płocką tradycyę o miejscu zgonu Bolesława, może dać dużo do myślenia. Wtedy bowiem dwóch z rzędu biskupów wrocławskich zajmowało przed przeniesieniem do Wrocławia stolicę biskupią Lewantu w Karyntyi.

Domysł zaś, że cechy podkreślane przez nas w dwóch najstarszych polskich wzmiankach dadzą się odnieść do tradycyi ossyackiej, ma pewne uzasadnienie w ich rysie chronologicznym. Obydwie wzmianki wskazują na dziesięcioletni okres trwania pokuty Bolesława Śmiałego.

Data ta b o w i e m odpowiada mniej więcej danym chronologicznym najstarszych roczników ossyackich, pochodzących z XVI w., t. z. Annales Ozziacenses, o których w rozdziale o Ossyaku będziemy mówili szczegółowiej. Lakoniczny zapisek tych roczników powiada pod r. 1084: W tym roku Bolesław król Polski porzucił królestwo swoje i umarł tutaj po ośmiu latach, spełniwszy pokutę. Sama jednak cyfra ośm nie jest zupełnie pewną. Jest bowiem w roczniku Gröblachera napisaną w sposób taki (8 i), że możemy podejrzewać Gröblachera o niedokładne odpisanie z jakiegoś starszego rękopisu cyfry napisanej pierwotnie sposobem rzymskim. W każdym razie ta data odpowiada dziesięcioletniemu okresowi pokuty w źródłach najstarszych polskich.

Te więc ostatnie znajdują się zarówno co do topografii tradycyi, jak jej treści i chronologii w najbliższem powinowactwie z tradycyą ossyacką. Fakt, że Dombrówka polskich wzmianek nie zużytkował, że zapożyczył się w swem opowiadaniu wprost z zagranicy, pozwala wnosić, że mniej więcej tradycya ossyacka ma równorzędną wartość, o ile chodzi o jej starożytność, z tradycyą polską.

Dotychczasowy rezultat naszych spostrzeżeń streszczamy w tem, że obydwie tradycye, tak zapisana przez Długosza, jak przez Dombrówkę, nie zostały wyssane z palca. O Długoszu nie wiemy, skąd wziął przekaz o Wilten pod Innsbrukiem. Dombrówka, według własnych jego informacyi, zapożyczył się u zagranicy. Na gruncie polskim — w Łysej Górze, Płocku i we Wrocławiu, już od początku wieku XV pojawiają się wzmianki odpowiadające s w o i m z r ę b e m opowiadaniu Dombrówki, w charakterze chronologicznym zgodne z tradycyą ossyacką. Jest to jednem słowem cała rodzina legend, mająca swe źródło w Ossyaku.

Tem bardziej zagadkowem musi się wydać odosobnienie Długosza.

Prawda, że zgodny on jest z tą całą tradycyą, o ile mówi o pokucie, jakiej poddał się w klasztorze Bolesław Śmiały. Poza Długoszem jednak nie znajdujemy nigdzie śladu tradycyi wilteńskiej, nawet w samem Wilten.

Chcąc więc ocenić opowiadanie Długosza, musimy zwrócić baczniejszą uwagę na samą treść jego przekazu. Otóż tu rzucają się w oczy

dwa fakty. Po pierwsze Długosz, możemy to stwierdzić z całą pewnością, zna tradycyę ossyacką. Mówi bowiem o udaniu się Bolesława z Węgier ku Karyntyi. Jestto więc szlak tradycyi karyntyjskiej.

Następnie Długosz dorzuca do tej tradycyi jeden niezmiernie cenny szczegół, ten mianowicie, że Bolesław przebywał w klasztorach fundowanych przez jego przodków. Dodatek ten bezwarunkowo jest za śmiałym na samowolną kombinacyę i znając Długosza, możemy przypuszczać, że sam nie byłby się nań odważył. Wzmianka taka nosi na sobie cechę pewnego lokalnego kolorytu.

Sama wreszcie geografia wzmianki Długosza daje trochę do myślenia. Wilten ma leżyć niedaleko Innsbruka, w prowincyi rzeki Athesis, czyli Adygi. To ostatnie jest o tyle błędnem, że Wilten razem z Innsbrukiem leży nad Innem — o tyle jednak jest z drugiej strony interesującem, że widocznie opowiadanie to słyszał z ust jakiegoś podróżnika. Wolno bowiem wątpić, żeby u nas wogóle w wieku XV posiadano mniej więcej dokładne drobniejsze geograficzne wiadomości. Najważniejszą jest wzmianka o Innsbruku.

Innsbruk w XV w. nie był jeszcze tem, czem jest dzisiaj. W wymienieniu więc Innsbruka mógł przebijać się jakiś lokalny interes Długosza, który kazał mu zająć się małą mieściną.

Naszem zdaniem interes Długosza dla Innsbruka zasadzał się głównie na tem, że tam był zamek rodziny książęcej Habsburskiej, z którą Polska była wówczas w bliższych stosunkach: raz przez żonę Kazimierza Jagiellończyka, po drugie przez mazowiecką Cymbarkę, która często w Innsbruku przebywała. W tamtejszym zaś kościele parafialnym do dziś dnia jest jej pomnik, co prawda, z późniejszych czasów. Drogą tych stosunków mogła się pojawić informacya Długosza o Wilten. Zresztą mówimy o tem jeszcze niżej.

Obie więc tradycye starsze są od Długosza i Dombrówki i zasługują na staranniejszy rozbiór, mający na celu oznaczyć granice ich prawdopodobieństwa.

II.

O założeniu opactwa w Ossyaku.

Zanim poświęcimy naszą uwagę dziejom założenia opactwa w Ossyaku, warto na chwilę przynajmniej zatrzymać się przy jedynem źródle historyograficznem do jego dziejów. Źródłem tem są Roczniki Ossyackie Gröblachera, pochodzące z końca w. XVI.

Przechowały się one w kodeksie pochodzącym jeszcze z czasów samego Gröblachera i aż do jego czasów są pisane jedną ręką [1]).

Zacharyasz Gröblacher był opatem w Ossyaku od r. 1587 do r. 1593, kiedy został złożony z opactwa wskutek zbyt wielkiej rozrzutności. Zemścił się za to szumnym epigramatem umieszczonym pod r. 1587, zdradzającym pierwszy jego indywidualny rys, zdolności do wierszoróbstwa. „Lew zwyciężył wbrew woli braci (mnichów), i dzierżył berło Zacharyasz. Reguła święta popiera skromnych. — Naodwrót Lew został zwyciężony przez niezwyciężonych braci i Zacharyasz złożył berło. Reguła święta lekceważy złych [2]).

Jeszcze w dwóch wierszykach dał Gröblacher upust poetycznemu talentowi, dalekiemu jednak od Parnasu.

Poza wierszykiem o swojej osobie i dacie złożenia przez siebie wotów zakonnych nic więcej Gröblacher nie podał o epoce swoich rządów. Jestto rys drugi, nie znamionujący w nim talentu rocznikarzy ówczesnych, będących przedewszystkiem pamiętnikarzami swoich czasów.

Właściwy rocznik zaczyna się z r. 1072, a więc nie posiada zapisków o początkowych dziejach klasztoru, które, jak niżej wykazujemy, sięgają w każdym razie początku XI w. Rocznik wchodzi niejako od razu „in medias res“, zapisując pod r. 1072 fakt przełożeństwa opata Teuchona i przytaczając jeden dokument w całej rozciągłości.

W następnych zapiskach obok streszczeń paru dokumentów mamy do czynienia właściwie z katalogiem opatów. Dopiero z wiekiem XV rozpoczynają się zapiski pełniejsze. Cały rocznik posiada wybitnie lokalny charakter i nie wybiega poza ramy historyi swego klasztoru. Uwydatnionej przez nas zmianie treści rocznika z w. XV odpowiada w tymże czasie zmiana języka.

Ponieważ nas roczniki ossyackie interesują tylko do czasu, w którym żył i układał je sam Gröblacher, w tej części, sięgającej do r. 1587, wyróżnić możemy pod względem językowym trzy części. Pierwsza sięga do roku 1437 i jest skreśloną po łacinie. Z r. 1438 mamy do czynienia z raptowną zmianą. Wszystkie zapiski co do jednej od tego roku do r. 1472 włącznie są napisane po niemiecku. Z r. 1473

---

[1]) Wydane pod tytułem: Des Abtes Zacharias Gröblacher Annales Ozziacenses mit der Fortsetzung durch Abt Hermann Ludinger aus den Blättern eines Ossiacher Codex abgeschrieben und mitgetheilt von Gotlieb Freiherrn von Ankershofen. (Archiv für Kunde Österreichischen Geschichts-Quellen. VII Band N. V str. 205 - 226).

[2]) Ibidem: str. 220. Fratribus invitis leo vicit, sceptra tenebat Zacharias, moestos regula sancta fouet. Inversio: fratribus invictis Leo victus, sceptra reponit Zacharias, spernit Regula sancta malos.

powraca łacina i już cały rocznik aż do czasów Gröblachera jest pisany w języku łacińskim.

W latach więc 1430/7 rocznik staje się pełniejszy co do treści i równocześnie na przeciąg 37 lat niemczyzna wypiera łacinę. Zmiana ta musiała być w pewnym związku z wewnętrzną historyą samego opactwa. Oto mianowicie, co czytamy w zapisku pod r. 1436, skreślonym jeszcze w języku łacińskim. „W tym roku opactwo było zreformowane staraniem Jana arcybiskupa salcburskiego. Następujące osoby były komisarzami tej sprawy: brat Rudolf, przeor klasztoru w Victring, Jan Röttl, doktor dekretałów, prepozyt w Zol, brat Piotr, przeor od św. Piotra w Salcburgu, i brat Maciej, mnich z Melk [1]).

W roku więc 1436 dokonała się reorganizacya klasztoru w Ossyaku. Wprawdzie w r. 1451 i 1496 reforma klasztoru także była na porządku dziennym. Zmiana z r. 1496 o tyle może być w związku z rocznikiem, że od r. 1473 do rocznika znowu powraca łacina, utrzymująca się już do czasów Gröblachera.

Gdyby więc Gröblacher miał na własną zupełnie rękę i samodzielnie ułożyć roczniki ossyackie od najdawniejszych czasów aż do

---

[1]) Archiv für Kunde Oester. Quellen l. c.

Dla przykładu podajemy kilka zapisków rocznika. Część I. 1072. Teuzso abbas prefuit. Restat priuilegium quondam ulrici Patriarchae (następuje odpis dyplomatu). (Dyplomat ten jest późniejszy. W r. 1072 Ulryk nie był jeszcze patryarchą. Według indykcyi i lat pontyfikatu Ulryka dokument pochodzi z r. 1096) (por. Ankershofen: Regesten zur Geschichte Kärntnens. Archiv für Kunde Österreich. Quellen. tom 8 str. 356—357, 176).

Właściwie więc najstarszym zapiskiem jest następujący:

1084. Hoc anno Boleslaus relinquit regnum suum hic 8 annis penitentia acta moritur.

1136. Hecelinus abbas prefuit. Hoc anno praefuerunt (imiona kilku biskupów i opatów, świadków w jednym z klasztornych dyplomatów).

1148. Extat priuilegium Conradi regis secundi Augusti, i t. p.

Te zapiski części I, w której od r. 1301—1399 mamy tylko spis opatów, kończy zapisek pod r. 1436, Andreas abbas emit jurisdictionem omnem in Wallersperg, quae pertinebat ad Episcopatum Bambergensem 370 aureis ab Anthonio Episcopo Bambergensi, die Sabbato ante Oculi. Hoc anno reformatum est monasterium solecitudine Johannis Epi Salisburgensis, commissarii hujus negotii fuerunt etc.

Powyższa reforma klasztoru była przyczyną założenia niniejszego rocznika i zmiany jego ducha. O tem świadczy po jednym jeszcze łacińskim zapisku pod r. 1437, zapisek z r. 1438.

Vlricus Abbas. In disem Jahr in der Fasten hat Khaiser Friderich zu St. Veit einen Landtag gehalten. Poczem idzie szereg dokładnych i treściwych, niemieckich zapisków o opacie Ulryku.

swoich rządów w Ossyaku, byłby prawdopodobnie napisał je bądź po łacinie, bądź po niemiecku, od początku do końca. Tego jednak nie zrobił. Musiał więc być w zależności od źródeł starszych.

Najstarsza część tych roczników, łacińska, kończyła się na r. 1436. Wtedy już założono po raz pierwszy ogólniejszy rocznik i wiadomości w nim zawarte z tego mniej więcej czasu pochodzą.

Do tego więc aż czasu daje się odnieść początek tradycyi ossyackiej o Bolesławie Śmiałym. Jeśli bowiem chodzi o to, co się o Bolesławie Śmiałym mieści w samym roczniku, to jest to tylko krótki ten zapisek pod r. 1084. „W tym roku Bolesław, król polski, porzucił królestwo swoje i został tu pochowany po 8 latach pokuty".

Chronologii tej notatki wiele zarzucano, i jej niedokładność jest jednym z argumentów mających obalić tradycyę ossyacką w ogólności. Nie zwraca się jednak przytem uwagi na to, że Gröblacher nie zawsze dokładnie odczytuje daty, nawet gdzie opiera się na niewątpliwie autentycznych źródłach. Naprzykład pod r. 1148 umieszcza wiadomość, że istnieje przywilej Konrada II cesarza.

Tymczasem, na szczęście, przywilej ten się zachował i nosi datę r. 1149. Podobnie błędnie mogły były być odczytane daty zapisku o Bolesławie Śmiałym. Za plotkę Gröblacher tradycyi o Bolesławie napewno nie uważał. Cały jego rocznik składa się, jak powiedzieliśmy, z notat o faktach, interesujących tylko klasztor, i wziętych ze źródeł klasztornych. Indywidualizm jego wyraził się jedynie w wierszyku o własnej osobie i dwóch wierszach, z których jeden został umieszczony na wewnętrznej stronie górnej i dolnej okładki. Jeden z nich, czterowiersz, mówi o założeniu opactwa, w sześćset lat po Narodzeniu Chr. przez komesa Ozyusza z małżonką Irenburgą, za poradą ich syna Poppona, patryarchy akwilejskiego [1]), drugi o Bolesławie Śmiałym. Trzy te wiersze mają te same zupełnie właściwości stylu.

Na pozór mogłoby się zdawać, że czterowiersz o założeniu klasztoru uzupełnia lukę o pierwotnych dziejach cechującą rocznik poczynający się od r. 1072. Tymczasem tak nie jest, rocznik bowiem nie ma poza tem danych, aż do r. 1072, które jednak w źródłach klasztornych były. Gröblacher tylko z tych źródeł sam nie korzystał. Chcąc więc ocenić wartość przekazu o Bolesławie Śmiałym, musimy naprzód poddać rozbiorowi tradycyę zawartą w czterowierszu Gröblachera o założeniu klasztoru. Ogólny sąd jednak o robocie Gröblachera będzie ten, że fałszów

[1]) L. c. Sexcentis domini decursis Ozzius annis Regna comes regit haec, fundat opusque pium Conjuge Irenburge, hoc, natoque Poppone docete Christicola efficitur, Praesule Aquilegiae.

w nim niema, i rzecz cała jest zeszyciem dawniejszych roczników i nekrologów klasztoru.

Jeżeli chodzi o nazwy osób i sam fakt starożytności klasztoru w Ossyaku, niewątpliwie tradycya zawarta w przytoczonym przez nas wierszyku XVI w. odpowiada rzeczywistości.

Chronologia jednak bardzo odległa, przenosząca założenie klasztoru na sześćset lat mniej więcej po Chrystusie, zastanawia; jest to dla klasztoru na północ od Alp wiek z pierwszego rzutu oka za poważny. Na taki wiek mogą sobie pozwolić tylko nieliczne, dające się na palcach policzyć fundacye włoskie, francuskie, i może anglo-irlandzkie.

Chronologia ossyacka jest w ścisłym związku z podaniem, jakie historycznie jest znanem w Ossyaku od początku XVII w.

Według tego podania żyjący w siódmym wieku po Nar. Chr. Poppo, patryacha akwilejski, był synem Ozyusza, słowiańskiego hrabiego, będącego jeszcze poganinem i jego żony Irenburgi. Poppo robił karyerę w świecie, przeszedł na chrześcijaństwo, obracał się na dworze papieskim, i zdołał wreszcie nawrócić swego ojca. Klasztor był nawet w posiadaniu listów słowiańskich, jakie do siebie pisywali syn i ojciec. Skończyło się na założeniu przez ojca klasztoru. Tyle mówi legenda, zapisana od początku XVII w., którą należy skonfrontować z autentycznymi faktami [1]).

Klasztor ossyacki był w posiadaniu, już przynajmniej od XVI w., starego i bardzo szacownego dyplomatu. Dokument ten wystawił, jeszcze w r. 878 Karloman, brat Karola Wielkiego [2]). Bliższe badania wykazały, że dokument Karlomana nie tyczy się bynajmniej bezpośrednio Ossyaku. Był on wydany dla opactwa w Oettingen, w Bawaryi. Zawierał zaś w sobie nadanie pewnych dóbr w Karyntyi, graniczących bezpośrednio z posiadłościami ossyackiemi. Rzeczywiście jednak powyższe przedmioty nadania Karlomanowego przeszły później na własność opactwa ossyackiego.

Forma dokumentu Karlomanowego odpowiadała w zupełności duchowi ówczesnej epoki. Nadanie było uczynione, nie na imię opata lub klasztoru, jak już weszło we zwyczaj w XII i późniejszych wiekach. Opiewało ono na relikwie świętych, znajdujące się w Oettingen, śś. Maxymiliana i Felicyi z jej siedmiu synami. Naumyślnie wspominamy o tych relikwiach, gdyż nie są one dla nas bez wartości.

---

[1]) Annus Millesimus antiquissimi Monasterii Ossiacensis ordinis s. Patris Benedicti ab admodum Reverendo, Religiosissimo ac Doctissimo P. Josepho Wallner ibidem Professo, et Priore Venerabili, quondam assertus, Nunc renovatus et auctior in lucem datus, Clagenfurti 1766. Caput I. De anno fundationis Monasterii str. 38—53.

[2]) Stumpf. Reichskanzler. Archiv für Kunde Österreichischer Geschichtsquellen. Ankershofen: Urkunden-Regesten zur Geschichten Kärntnens N. XIV, str. 9—10.

Podobnie bowiem, jak dobra nadane przez Karlomana opactwu w Oettingen dostały się później Ossyakowi, tak samo opactwo ossyackie szczyciło się później posiadaniem relikwii tych samych świętych. Ostatni punkt przyjmujemy z zastrzeżeniem. Obecność bowiem relikwii Felicyi i jej siedmiu synów można prościej objaśnić za pomocą kombinacyi przekazów źródłowych z czasów o dwa z górą wieki późniejszych. O czem mowa później.

Wskutek wykazanego przez nas związku pomiędzy klasztorem w Oettingen a Ossyakiem na punkcie pewnych majątków i relikwii, trudno bardzo ocenić wartość Karlomanowego dokumentu w dziejach Ossyaku. Gdyby bowiem nie było podkreślonej łączności pomiędzy relikwiami dwu tych opactw, łatwo byłoby wytłómaczyć znalezienie się dokumentu Karlomanowego w Ossyaku, który bezwątpienia był znacznie młodszą fundacyą od Oettingen. Mógł bowiem dostać się do Ossyaku drogą zwykłej tranzakcyi majątkowej pomiędzy klasztorami, przy której z reguły odstępowano dokumenty sprzedawanych lub wymienionych miejscowości. Tranzakcya zaś mogła mieć na celu znany fakt komasacyi, pożytecznej dla Ossyaku, tem bardziej, że owe posiadłości oettingeńskie leżały w blizkiem sąsiedztwie. Podobne wyjaśnienie niezaprzeczenie byłoby najprostszem, wolno jednak wątpić, czy także słuszność byłaby po jego stronie wobec owego niewytłómaczonego związku pomiędzy relikwiami dwóch opactw. Żałować nam więc wypada, że nie mając pod ręką materyału historycznego-topograficznego do okolic Ossyaku, nie możemy owej trudności bliżej wyjaśnić, i w obec tego braku zadowolnić się musimy przypuszczeniem.

Klasztor oettingeński, będąc starą fundacyą z czasów, kiedy opactwa dźwigały na sobie brzemię obowiązków duszpasterskich, które przeszły później całkowicie na katedry biskupie, mógł mieć tutaj w Karyntyi na gruncie swych posiadłości także osady duchowne, owe cele benedyktyńskie. Nie były one opactwami, ani samodzielnymi klasztorami, i podlegały w zupełności swojej macierzy. Ówczesna ograniczoność stosunków komunikacyjnych nie pozwalała macierzy w inny sposób wyzyskiwać majątkowo odległych posiadłości, jak tylko drogą osadzania tam kolonii złożonej z jej własnych zakonników. Pewny zaś wniosek stanowić będzie spostrzeżenie, że skoro Oettingen już w X wieku dostaje się na własność biskupstwu passawskiemu, musiały pomiędzy tem biskupstwem a Ossyakiem zachodzić później jakieś związki; stosunki te są bardzo prawdopodobne, zwłaszcza w epoce biskupa Altmanna [1]).

[1]) Urkundenbuch des Landes ob der Enns. Tom II N. 50, str. 68, de a. 993. Otto III potwierdza „capellam Otinga“ w posiadaniu biskupstwa.

O tyle więc, o ile wykazaliśmy prawdopodobieństwo związku Ossyaku z Oettingen, chronologia bajeczna chronografów ossyackich z XVI wieku może mieć uzasadnienie [1]).

Podobnie drogą tylko przypuszczenia można objaśnić zapatrywanie pisarzy z XVII w. na przynależność rasową pierwszych założycieli Ossyaku. Wiemy, że ich uważają za Słowian, i według nich ojciec Poppona, patryarchy akwilejskiego, Ozyusz za przykładem syna nawrócił się na chrześcijaństwo.

Trudność ta da się usunąć zapomocą prostego tłumaczenia, które może jednak być błędem, albowiem nigdzie bardziej, jak w badaniu historycznem, nie należy wystrzegać się szablonowego sposobu traktowania wątpliwości, polegającego na podporządkowywaniu związku między faktami prawidłom przeciętnej logiki.

Z zastrzeżeniem więc tylko podajemy proste tłómaczenie faktu, że chronologia XVI w. przeniosła założenie opactwa w Ossyaku przez poganina i Słowianina Ozyusza aż do czasów przed w. IX. Zakonnicy klasztoru ossyackiego byli już conajmniej w XVI w. święcie przekonani, że dokument Karlomana, który mieli w ręku, był ich historyczną własnością. Podobne przekonanie mogło było dać powód do prób, czynionych w Ossyaku, by jak najdalej wstecz przesunąć założenie klasztoru, przenosząc je w czasy przedkarlomanowe. Tem bardziej że Karloman w swojem nadaniu wspomina, że on jest fundatorem klasztoru (w Oettingen). Postąpiono więc w tym wypadku z prostotą, zwykłą mnichom, nie mającym specyalnie historycznego wykształcenia, lub historycznej rutyny, jaką posiadano w klasztorach oddanych historycznym studyom. Znane zaś skądinąd, t. j. z nekrologów klasztornych, imiona fundatorów przeniesiono w czasy przedkarlomanowe. Jednak tyle wiedzieli mnisi ossyaccy, że te czasy przedkarlomanowe były jeszcze słowiańskimi czasami, uczyniono więc z założycieli magnatów słowiańskich, bo zresztą w w. XV i XVI w tych okolicach nie był znany „furor theutonicus".

Założyciele więc klasztoru żyli według przekonania zakonników ossyackich dawno przed datą wystawienia dokumentu Karlomanowego.

---

[1]) O klasztorze w Oettingen wiemy tyle, że tam obok niego była w r. 877 „regia curtis". Urkundenbuch des Landes ob der Enns III N. XV, str. 21.

Klasztor ten miał w rzeczywistości byt samodzielny, jak wynika z dyplomatu Karola Otyłego, drukowanego tamże str. 26—27, N. XX do a. 885 K. Karl der Dicke schenkt zur Capelle in Öting den Neunten von den Höfen zu Welcs, Atarhof, Matachhof, Rantensdorf etc. „Curtis" Oettingeńska była ulubioną siedzibą późniejszych Karolingów, a opactwo miejscem ich wiecznego spoczynku.

Żyli w czasach słowiańskich, które zarazem były pogańskimi. W nekrologu klasztornym mógł przy imieniu Ozyusza znajdować się dodatek „conversus", oznaczający, że założyciel był członkiem klasztornego bractwa, lub sam na starość został braciszkiem w fundowanym przez siebie klasztorze.

Fakt jednak konwersyi, znanej w klasztorach doskonale także w późniejszych czasach, mógł pod wpływem kombinacyi pogańsko słowiańskiej zmienić zupełnie swą treść i przeobrazić się w fakt nawrócenia na chrześcijaństwo. Temu prostemu tłumaczeniu zawadza jednak ta przedewszystkiem okoliczność, że w klasztorze w XVII w. tradycya o słowiańskości założycieli Ossyaku była bardzo silną. Fabrykowano tu w tym czasie, wspomniane przez nas listy słowiańskie Poppona i Ozyusza. Z drugiej strony słowiański element w Karyntyi miał za długo duże jeszcze bardzo znaczenie w Karyntyi, sięgające czasów tak późnych, że na początku XI w. nie możemy wpływu jego lekceważyć. Jeszcze w końcu X i na początku XI wieku Słowianie występują tu nietylko w szeregach niższej ludności, co jest zupełnie zrozumiałem, ale nie brak ich także na wybitniejszych stanowiskach. Są grafowie słowiańscy, pojawiają się nawet „cesarscy wasale". W r. 965 taki wasal cesarski „Negomir" uzyskał od cesarza Ottona I potwierdzenie w dzierżonych przez się dobrach, „Vuirzosach" w Karyntyi [1]). Koło r. 1000 rycerz Ragici darowuje biskupowi w Brixen dwie słowiańskie huby (miara ziemi [2]). Świadkowie dokumentów z reguły są dzieleni na „ciągniętych za uszy" Niemców i świadków według obyczaju słowiańskiego. Ta siła, z jaką wciąż jeszcze w XI w. przejawia się element słowiański w Karyntyi, nie pozwala nam z lekkiem sercem odrzucać w czambuł jądra tradycyi ossyackich, boć jeżeli założyciele Ossyaku nie żyli w wieku siódmym, to jednak działali bardzo dawno, w pierwszej połowie XI w.

Chronologia podań ossyackich szwankuje, ale osoby Ozyusza i syna Poppona, patryarchy w Akwilei, są autentyczne, i można im w historyi wyznaczyć miejsce. Przedewszystkiem osoba patryarchy. Był nim znany Poppo, w młodości kapelan cesarskiego dworu Ottona III, później Henryka II, aż wreszcie uzyskał wybitną stolicę patryarchatu akwilejskiego w r. 1019. Siedział na niej lat 23, umarł w r. 1042. W szeregu patryarchów był jednym z najwybitniejszych. Przywrócił upadłe znaczenie Akwilei, wiodąc zaciętą walkę z patryarchą w Gradu, opartym o Wenecyę [3]).

[1]) Archiv. für Kunde Öster. Gquellen: I. Ankershofen. Urkunden-Regesten sur Geschichte Kärntens str. 22—23 N XLIII.

[2]) Ibidem str. 37, N. LXXXII.

[3]) Steindorff: Heinrich der III. Tom I str. 168.

Dla dalszych naszych roztrząsań kapitalne posiada znaczenie kwestya przynależności rodowej Ozyusza. Kwestya jest nadzwyczaj ciemna.

Autor Genealogii rodów książęcych niemieckich oświadcza się za należeniem Poppona do rodu Otokarów styryjskich [1]). Nieszczęście jednak chce, że pierwotna historya tego rodu do połowy XI w. jest także najzupełniej wątpliwa. Sądzimy jednak, że jakkolwiek stanowczego rozwiązania przy dzisiejszym stanie źródeł dać nie można, pogląd Cohna ma za sobą poważne cechy prawdopodobieństwa.

Przedewszystkiem chodzi nam o skonstatowanie, o ile pewną jest wybitna rola, jaką odegrał Poppo w pierwszych czasach opactwa w Ossyaku i fakt założenia opactwa przez jego rodziców.

Rzecz jest zupełnie pewna i od znanej tradycyi ossyackiej z XVI wieku, opartej o klasztorny nekrolog, źródłowo niezależna. Posiadamy bowiem autentyczny, ossyacki, cesarski dokument z XII w., w którym zawartą jest osnowa tradycyi ossyackiej, o ile chodzi naturalnie o osoby, a nie chronologię. Jestto dyplomat Konrada, jako cesarza II, wystawiony „ad S. Vitum“ w Karyntyi po powrocie z niefortunnej wyprawy krzyżowej, w r. 1149, w którym cesarz potwierdza przytoczone w streszczeniu w dokumencie rozporządzenie swego poprzednika i imiennika Konrada I, panującego w latach 1024—1039.

Ponieważ dokument ten posiada dla nas bardzo wielką doniosłość podając najstarszą pewną tradycyę o klasztorze ossyackim, pozwalamy sobie przytoczyć go w przypisku w całej rozciągłości [2]).

Streszczenie samo jest dla nas bardzo ciekawe. Poppo bowiem, jak się z niego okazuje, opactwo ossyackie „założone przez jego rodziców“ poddał obedyencyi patryarchatu. Żeby to uczynić, musiał bratu swemu Otokarowi ofiarować w zamian pewne posiadłości i sumy pieniężne. Poppo więc zmienił prywatny charakter opactwa na publiczny, i dlatego z całą słusznością imię jego zostało zapisane trwałemi zgło-

[1]) Cohn: Stammtafeln zur Geschichte Deutscher Staaten und der Niederlande. Braunschweig 1871. Tafel 207.

[2]) In nomine Sanctae et I. Trinitatis. Divina favente clementia Conradus suae Regalis Prosapiae Romanorum Rex secundus, Augustus. Quidquid ab Antecessoribus nostris Regibus seu imperatoribus, maxime Christi fidelibus pia et justa devotione contraditur, id a nobis Regia auctoritate nostra sancitum digna confirmatur. Cognoscentes itaque auctoritate Privilegii Domini Cunradi Romanorum Imperatoris Augusti Antecessoris nostri, qualiter Venerabilis Poppo Aquileiensis patriarcha Abbatiam de Oscewach videlicet a Parentibus ejus primitus fundatam, et a potestate fratris sui comitis O. praediis, ac pecuniis liberatam Sancti Aquilijensis Patriarchatus obedientie contulerit, ac subjungaverit, sub eo tenore justitiae, quatenus praefati Coenobii Abbas ob traditionis recordationem singulis annis in festivitate s. Hermagorae, super altare ejus, nummos offerret, nullum amplius servitium Aquileiensi Ecclesiae vel Patriarchae pro debito facturus etc. (Według Annus Millesimus str. 63—64) nadto Stumpff: der Reichskanzler.

skami w historyi opactwa, jako drugiego fundatora. — Niniejsze informacye zaczerpnięte z dyplomatu potwierdzają tradycyę zawartą w cytowanym czterowierszu roczników ossyackich Gröblachera. Są zaś one o tyle pewne, że pochodzą z dokumentu z r. 1149 pod względem dyplomatycznym zupełnie autentycznego. Data dokumentu Konrada III, wydanego u św. Wita w Karyntyi, jest zgodną z itinerarium cesarskiem, gdyż cesarz rzeczywiście wówczas bawił w Karyntyi [1]). Rekognicya kanclerska kanclerza Arnolda także odpowiada grupie całej odnośnych dokumentów, sygnowanych przez Arnolda, w zastępstwie arcybiskupa mogunckiego Henryka. Cała ta grupa wreszcie posiada pewną osobliwość, rzadką w cesarskich dokumentach, mianowicie świadków.

Trudno osądzić czas wydania dokumentu Konrada II, Poppo bowiem objął stolicę patryarszą jeszcze za Henryka II, w r. 1019. Wówczas już jego rodzice nie żyli, gdyby bowiem żyli, na wykup opactwa z rąk rodziny Poppona potrzebnyby był konsens przedewszystkiem ojca Poppona, a nie jego brata.

Z dokumentu więc Konrada dowiadujemy się o trzech zupełnie pewnych faktach: 1) założycielami klasztoru byli istotnie rodzice Poppona, jak chce późniejsza tradycya ossyacka. 2) Poppo sam brał czynny udział w ustaleniu losów opactwa, wytwarzając z fundacyi prywatnej instytucyę publiczną, zależną jedynie od patryarchatu. Imiona rodziców pozostają nam nieznane. Brat jednak nosi imię, zaczynające się od litery *O*. Jeżeli więc tradycya ossyacka powiada, że ojciec Poppona nosił na imię Ozyusz, to brat Poppona mógł przejąć po ojcu imię Ozyusz.

Jedno ze źródeł współczesnych, datujące się jeszcze z połowy XI wieku przechowało ogólnikową wiadomość o pochodzeniu Poppona.

Czytamy w niem, że Poppo pochodził ze znakomitego rodu w prowincyi Noryce [2]). Przekaz ten, jakkolwiek ogólny, lokalizuje jednak

---

[1]) Stumpf N. 3554. Gemona 8 Mai (1149). Die Verschleuderung der Kirchengüter Aquileias wie insbesondere der Abtei Mosacio cassierend. Ego Arnoldus cancellarius vice Heinrici Moguntini archiepiscopi et archicancellarii. Mit Zeugen.

N. 3555. Dyplomat ossyacki.

N. 3556. 15 maja. Friesach — die Abtei Mosacio und deren Privilegien bestätigend. Mit Zeugen.

[2]) Według Hirscha: Jahrbücher des deutschen Reiches unter Heinrich II. Tom III str. 142. Nota 7. Translatio S. Anastasiae (geschrieben um 1055) caput 4. Pertz Scriptores. IX 226 Contigit, ut episcopatum in Aquileia quidam acciperet ex Noricorum provincia nomine Poppo, nobili progenie natus. (Ex Germanorum claro genere ist er bei Andreas Dandolo in Muratori SS. R. Italicarum XII, 238). Do ostatniego przekazu Dandola, że Poppo pochodził z rodu germańskiego, nie przywiązujemy większej wartości, z uwagi, że dla Włocha, jakkolwiek zdającego sobie

ród Poppona, sadowiąc go w Noryce. Pojęcie geograficzne Noryki obejmowało, o ile wiemy, dolną i górną Austryę, Styryę i Karyntyę. W tych więc stronach musimy szukać rodu Poppona, o którym cytowane przez nas źródła mówią, że był „nobile“ i „clarum“. Obydwa zaś określenia wskazują nie na przeciętny ród rycerski, ale na bardzo znakomity i wyróżniający się.

Dla badaczy dziejów klasztornych aż nadto jest wiadomą rzeczą, że potomków fundatorów lub ich krewnych, najłatwiej znaleźć w szeregach adwokatów klasztornych. Zdaje się nam najpewniejszą drogą do znalezienia krewnych, poszukanie, czy niema z czasów niezbyt późnych takiego adwokata, któryby już ze względu na blizką epokę Popponowi mógł być poczytany za krewnego jego rodu.

Rzeczywiście jest jeden dokument ossyacki z XI jeszcze wieku, w którym występuje adwokat ossyacki Otto, jeszcze z przed roku 1065. Dokument zaświadcza uregulowanie dziesięcin przez klasztor z dóbr jego w arcybiskupstwie salzburskiem, płaconych na rzecz arcybiskupa. Z dokumentu naturalnie wynika, że klasztor miał nietylko posiadłości w Karyntyi południowej, należącej do patryarchatu akwilejskiego, ale że miał je także w arcybiskupstwie salcburskiem, a jego tamże adwokatem był Otto[1]).

Mamy więc drugi niezbity pewnik, wprowadzający zamierzchłe dzieje fundatorów Ossyaku w związek z Salcburgiem.

Szereg powyższych źródłowych przesłanek upoważnia do wypowiedzenia przypuszczenia, że rodzina Poppona była rodziną późniejszych margrabiów styryjskich[2]), na co wskazują jeszcze przypuszczalna chronologia lat życia Poppona, a także późniejsze przekazy źródłowe, w związku z pewną kombinacyą faktów, o której niżej.

O wieku Poppona nie mamy żadnych dokładniejszych informacyi. Skoro został patryarchą już w r. 1019, nie omylimy się prawdopodobnie przypuszczając, że miał wówczas lat przynajmniej 40, skoro jeszcze na dworze cesarskim Ottona III brał udział w charakterze kapelana. Ojciec więc Ozyusz mógł był żyć koło roku 980 mniej więcej. Jakkolwiek data jest czysto hypotetyczną, niedokładność jej jest bez znaczenia, różnica bowiem choćby dziesięciu lat, a większej być nie może, nie ma wagi dla dalszych wniosków. Około tego

---

sprawę s różnicy pomiędzy Słowianami a Niemcami, podobne określenie mogło mieć także tylko sens geograficzny.

[1]) Annus millesimus Ossiacensis str. 60. Residente Gebhardo Wunuensis ecclesie archiepiscopo Wolfframus abbas de Oscevvach cum advocato suo Ottone decimam ad usum fratrum X massariciis jure Episcopi traditis redemit.

[2]) Por. Büdinger.

czasu, t. j. w końcu wieku X i na początku XI znamy jedną tylko rodzinę, w której panują imiona Ozyusza, jakkolwiek nie Poppona. Jestto rodzina, z której wyłonił się ród margrabiów styryjskich od r. 1056, ród wygasły w roku 1192. Dziedzictwo ich przeszło na Babenbergów.

Ostatni przedstawiciel tego rodu, margrabia Ottokar VIII był w bliższych stosunkach z opactwem ossyackiem. Dowiadujemy się o tem, ze słynnego dokumentu, którym zapisał swe margrabstwo księciu Leopoldowi austryackiemu [1]). Obok zapisu poczynił szereg zastrzeżeń w prawach wobec następcy dla swych ministeryałów i szczególnie protegowanych przez siebie fundacyi kościelnych. Zastrzegł więc Ottokar, że ktokolwiek zechce jakie zapisy czynić na rzecz wymienionych niżej klasztorów, ma prawo zawsze to czynić. Klasztory zaś wymienione idą w następującym porządku: Trunkirchen, Garsten, Glunic, Admunt, Seccowe, Uitringe, s. Pauli, Oziach, Rune, Vallis s. Johannis Siste, Vorowe hospitalis in Cerwalt, Lambach Uormbach, sancti Lamberti. Poczem idzie dodatek, że niektóre z powyższych opactw były założone przez jego przodków lub krewnych, wogóle zaś wszystkie w wielu sprawach były mu pomocne. W wyliczeniu tem niema nic dziwnego, o ile chodzi o klasztory, leżące w granicach posiadłości styryjskich Ottokara. Zastanawia jednak wzmianka o Ossyaku, leżącym na południowych kresach dzisiejszej Karyntyi, a wówczas nie mającym już nic wspólnego ze Styryą pod względem politycznym. Wolno stąd wnosić, że pomiędzy Ossyakiem a margrabiami styryjskimi zachodził rzeczywiście ściślejszy stosunek, mający swe źródło w prawdopodobieństwie, że ich to rodu antenat był fundatorem Ossyaku. Do tego samego wniosku upoważnia wzgląd, że podobnie jak na początku dziesiątego w. zachodzi równoczesność imion Ozyusza w rodzie fundatorów Ossyaku i margrabiów styryjskich, tak samo w końcu XI w. imię Ottona brata margrabiego styryjskiego Ottokara I odpowiada imieniu adwokata salcbursko-styryjskich posiadłości Ossyaku — także Ottona [2]).

Tak więc zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Ozyusz-Ottokar, założyciel Ossyaku i ojciec Poppona patryarchy akwilejskiego, pochodzili z rodu margrabiów styryjskich. Dopiero po skonstatowaniu tego

---

[1]) Zahn: Urkundenbuch des Herzogthums Steiermark. I. N. 677, str. 651—653, de a. 1186.17/VIII. Enns, str. 652: Similiter quicunque se (conuertere) et de reditibus suis quod conueniens f[uerit], Deo conferre disposuerit in claustris subternominatis cum licentia nostra poterit, scilicet (jak w tekscie) ... ex quibus quedam aui et parentes nostri fundauerunt, omnia autem in multis nobis ministrauerunt.

[2]) Annus Millesimus Ossiacensis str. 60. Był prawdopodobnie Otto comes de Naona. Cf. Cohn: Stammtafeln.

faktu możemy wzbogacić żywot Ozyusza-Ottokara o jeden autentyczny szczegół. Mieści się on w niejasnym, a pomimo to cennym dla nas dyplomacie Altmanna biskupa passawskiego, stronnika Grzegorza VII, a zaciętego wroga Henryka IV z r. 1088.

Przedmiotem dokumentu jest zaświadczenie zamiany posiadłości ziemskich pomiędzy biskupem a margrabią Ottokarem I styryjskim, zmarłym w tym samym roku 1088. Po wyliczeniu przedmiotów wymiany, biskup dosłownie mówi: Wszystkie te posiadłości wspomniany margraf i ojciec jego Ottokar, zmarły w Rzymie, jeszcze przed naszym wiekiem otrzymał w beneficyum od Piligrima biskupa passawskiego, i dostały się one do nich od Arnulfa wspaniałego grafa z Welzy i z Lambachu, który był ich krewnym [1]).

Ojciec więc Ottokara, zmarłego w r. 1088, sam zmarły w r. 1038, miał wymienione posiadłości otrzymać w beneficyum od Piligrima biskupa passawskiego, którym te dobra dostały się od grafa Arnulfa. Jeśli sobie jednak uświadomimy, że ojciec Ottokara zmarłego w r. 1038, a więc dziad Altmannowego współkontrahenta, występuje jeszcze w r. 993, jako żyjący. Piligrim zaś jeden tylko był biskupem passawskim w latach 971—991, to spostrzegamy, że daty dokumentu Altmanna nie mogą być w zupełnym porządku.

Wprawdzie już przed nami przyjęto daty te w ich formalnem brzmieniu i wydedukowano stąd, że ojciec Ottokara zmarłego w r. 1088, zmarł w Rzymie [2]). Nas to jednak do niczego nie obowiązuje. Sądzimy bowiem, że Ottokar zmarły w r. 1038, podczas tej darowizny Piligrima dokonanej z wszelkiem prawdopodobieństwem na kilka chociaż lat przed jego zgonem, był jeszcze zanadto młodym, by zupełnie samodzielnie zastępować będącego jeszcze w całej pełni życia swego ojca. O tym zaś ostatnim mamy wzmianki jeszcze z r. 993, a więc we dwa lata po zgonie Piligrima. Przekaz więc o Ottokarze z margrabiów sty-

[1]) Urkundenbuch des Landes ob der Enns II. Wien 1856, str. 117—119 N. LXXXII. A. 1088. 19/VIII. Lorch. Altmann Bischof von Passa, bezeugt einen mit dem Margrafen Otaker von Steyer eingegangenen Tausch seiner an Hausruck gelegenen Besitzungen gegen das Kirchengüter Dietach.

Str. 118. Ipse quippe Marchio (Ottakerius) respectu Christi sed et nostra sedula commonitione inductus resignavit ecclesie per manum nostram plurima beneficia sua diu ab ipsa alienata, sita autem ubicirca montem Husruke atque supra Kezelarwalde. Item sparsim posita circa istos riuos trahtina, Innem atqe Ahsa usque in Danubium. Item supra Trunwelde sua beneficia, que Ministeriales ecclesie ab illo suscepta in beneficio tenebant. Hec omnia predictus marchio atque pater ejus Otakkerus, qui rome obiit, dudum ante etatem nostram a Pilgrimo pataviensi episcopo in beneficium susceperat et ea ab Arnulfo magnifico comite de Welsa atque de Lambachha ipsorum consanguineo ad eos fuerant devoluta atque possessa.

[2]) Cohn: Stammtafeln.

ryjskich, odnoszący się niewątpliwie do końca dziesiątego wieku, przenosimy na dziada Otokara I margrabiego, z którym biskup Altmann w r. 1088 współdziałał. Śmierć tego pierwszego przedstawiciela rodu Ottokarów w Rzymie w związku z tradycyą, że zmarł w Rzymie, daje się połączyć z legendą ossyacką, według której Ozyusz nawrócił się na chrześcijaństwo.

Z życia i stosunków założyciela opactwa w Ossyaku można jeden jeszcze przytoczyć szczegół, który może rzucić pewne światło na koleje, jakie zaprowadziły starego Ozyusza na pole dewocyi. Jest nim niewątpliwie jego, bądź jego żony, prawdopodobniej jednak jego pokrewieństwo z biskupem Paderbornu, Meinwerkiem, fundatorem tylu kościołów i opactw, znakomitym administratorem dyecezyi, jednem słowem, postacią należącą wówczas do najwybitniejszych biskupów niemieckich.

O pokrewieństwie łączącem osobę Meinwerka z Popponem patryarchą wiemy z najautentyczniejszego źródła, t. j. z żywota samego Meinwerka. Pokrewieństwo dwu tych biskupów pozostawiło nawet trwalsze ślady w dziedzinie kultu podwładnych im dyecezyi.

Meinwerk z Akwilei sprowadzał sobie relikwie świętych, a żywot Meinwerka powiada, że działo się to wprost tytułem darowizny ze strony Poppona, który w żywocie występuje pod imieniem Wolfganga[1]). Wymiana relikwii stwierdzałaby żywsze stosunki między krewniakami w dziedzinie kultu, i dlatego wolno sądzić, że, podobnie jak Poppo na Meinwerka, tak samo i odwrotnie, Meinwerk na Poppona znaczny wpływ wywierał. Nie jest więc dla nas bez interesu i osoba samego Meinwerka. Osoba paderborneńskiego biskupa tem bardziej może mieć dla nas znaczenie, że Meinwerk przykładał czynną rękę do ówczesnych wydarzeń w dziedzinie polsko-niemieckich stosunków, biorąc udział w wyprawach cesarza Henryka II na Polskę. Z Polską więc Bolesława

---

[1]) Pertz: Scriptores XI str. 153. O stosunkach Poppona z Meinwerkiem dwie bezpośrednio świadczą zapiski str. 153 (A. 1035): Rego autem in Longobardia manente Volfgangus patriarcha Aquilegiensis ei obviam venit, imprecatusque novo regi prospera, episcopum Meinwercum consanguineum suum salutavit. Episcopus autem ad constructionem monasteriorum reliquias sanctorum expetente patriarcha gratanter annuit, et corpus s. Felicis, qui sub Diocleciano imperatore etc. postmodum misit. Str. 156: Monasterio autem, quod in occidentali parte Patherbrunensis suburbii episcopus inchoaverat, pleniter et decenter cum omnibus claustralibus officinis consummato, ab imperatore hoc dedicandi et consummandi licentiam petiit et accepit; regressusque dedicationi attinentia cum summa habundantia praecepit. Misso autem a Wolfgango patriarcha Aquilegiensi corpore s. Felicis cum duobus palliis, 5 Nonas Octobris episcopus in eodem monasterio cum maxima cleri tociusque civitatis populi frequentia illud excepit.

Chrobrego Meinwerk miał sposobność bliżej się zetknąć, i już tej okoliczności zawdzięczamy parę wzmianek o polskich rzeczach, jakie się znajdują w jego żywocie[1]). W szczególności wzmianka odnosząca się do kultu św. Wojciecha, z jaką się tam spotykamy, łączy stronę życia Meinwerka, nieobojętną dla jego znajomości Polski, z innem kołem jego kościelnych stosunków, które już na szczęście lepiej znamy. Poprostu możemy przypuścić, że dokładną wiadomość o św. Wojciechu i jego bracie Gaudencyuszu, która się w tym żywocie mieści, Meinwerk zawdzięczał stosunkom z kołami duchownemi, w których się obydwaj Sławnikowicze obracali. Meinwerk rzeczywiście te koła znał, był to bowiem klasztor św. Aleksego na Awentynie. Wszedł on w stosunki ze znanem nam dobrze rzymskiem opactwem podczas włoskich wypraw cesarskich, w których niejednokrotnie brał udział.

Zdaje się, że to miało miejsce w r. 1014. Jak bardzo często, w wojsku cesarskiem wskutek raptownej zmiany klimatu, a może zwykłej febry grasowała zaraza. Wówczas ktoryś z rzymskich znajomych Meinwerka poradził mu, by zwrócił się z modłami za cesarskie wojsko do św. Aleksego, a po powrocie za Alpy, żeby pamiętał zdziałać coś dla jego kultu. Biskup ślubował wówczas wybudować klasztor ku czci „Bożego Człowieka". Po powrocie rzeczywiście biskup zamierzał wystawić wotowany klasztor i wybudował już kaplicę pod wezwaniem św. Aleksego, ale później nieznane przeszkody nie pozwoliły mu urzeczywistnić zamiaru. Mylnem byłoby jednak przypuszczenie, że nie dojście do skutku tego wotum miało oznaczać zerwanie biskupa Meinwerka z kołami klasztoru św. Aleksego i tej sfery w Rzymie, do której klasztor świętych awentyńskich należał. Skądinąd wiemy, że kościół św. Bartłomieja w Rzymie na „Isola D. Teverina" był w bliskim związku duchownym z osobą św. Wojciecha i klasztorem św. Aleksego. Dalej sam ten klasztor był w pierwszych przynajmniej dziesiątkach lat swego istnienia napoły łacińskim i greckim i obydwa te żywioły silnie tam były

---

[1]) Pertz: Scriptores XI str. 118: Episcopus autem sperans, se ab imperatore Ervete impetraturum, cum dedicationi interesse postulaverat; set ille Polianiam contra Bolizlavum tempore estatis ingressus cum valida suorum manu, interesse non poterat.

Ibidem str. 109: (circa 1004) Ipso anno Imperator tempore quadrasigemali orationis causa ad sanctum Athelbertum Slaviam intravit, ibique coadunata sinodo septem episcopia disposuit, et Gaudentium monachum, fratrem beati Athelberti archiepiscopi, qui ante triennium a Prucis martirizatus fuerat in Praga, archiepiscopum ibidem constituit.

Powyższe dwie wzmianki są wcale dokładne i opierając się na nich, możemy powiedzieć, że Meinwerk o Polsce miał niezłe wiadomości.

reprezentowane. Wyspa, na której stanął właśnie koło r. 1000 kościół św. Bartłomieja, była wyspą grecką i zblizka się o nią ocierał mistrz Wojciecha Nil Kalabryjski. Meinwerk podczas pobytu w Rzymie przejął się także kultem dla św. Bartłomieja i dał mu wyraz w ufundowanym przez siebie w Paderbornie kościele św. Bartłomieja, który ma swą całą historyę i literaturę. Zbudował bowiem ten kościół przy kościółku fundowanym jeszcze przez Gerolda chorążego Karola Wielkiego. Tekst odnośny z żywota św. Meinwerka jest dosyć niezrozumiały i dał powód do mylnej interpretacyi, jakoby greccy robotnicy, użyci do budowy, byli sprowadzeni bodaj za czasów Karola Wielkiego. Nic by w tem zresztą nie było dziwnego, a stanowiłoby interesujący przyczynek do historyi kultury za czasów Karola. Tymczasem konstrukcya tekstu odnosi greckich robotników niewątpliwie do Meinwerka.

Użycie greckich właśnie robotników, w związku z jego kultem dla św. Bartłomieja, było w naszem przekonaniu skutkiem jego stosunków ze sferami zarówno duchownemi, jak i świeckiemi klasztoru św. Aleksego i wyspy Likaonii na Tybrze, stosunków, o których wiemy, że sięgały w Neapolitańskie i do Kalabryi, gdzie nietrudno było o robotników zręcznych w sławnej wówczas na świat cały greckiej robocie [1]).

---

[1]) Ibidem str. 117. Cum autem episcopus inibi cum rege aliquandiu moratus, de lue gravissimae mortalitatis, quae immanissime exercitum, depopulabatur, mestus esset, accessit ad eum quidam Romanorum, consilians ei, ut pro suorum incolumitate aliquam se venerationem in terra sua facturum sancto Alexi voveret.

Qui ilico sublatis ad celum manibus et oculis, se monasterium honori et amori eius congruum facturum, si suis precibus suorum incolumitatem a Deo optineret, sinceriter vocavit; et se eius meritis a Deo exauditum, suorum omnium meritorum et hominum incolumitatis receptione et conservatione veraciter probavit.

Do budowy klasztoru wskutek jakichś przeszkód nie przyszło, ale biskup kultowi nowego świętego pozostał wierny. Ibidem str. 140. Quem (thesaurum ecclesiasticum) in sanctorum plurimorum devota veneratione amplius illustrans, diem sancti Bonifacii et sociorum ejus celebrari per totum episcopatum Patherbrunensem, annua observatione instituit, festiva celebritate natalem sanctorum 7 fratrum venerari disposuit; sanctum Alexem magna devotione coluit; sanctum Longinum martirem, qui lancea latus Salvatoris in cruce pendentis aperuit, cum aliis plurimis, quos longum est singulariter prosequi, in mira veneratione habuit.

Ibidem str. 139. § 154 Przytaczamy obydwie notatki żywotu św. Meinwerka o kaplicach śś. Aleksego i Bartłomieja, tak jak są złączone w tekście: Recordatus autem episcopus voti sui, quod Romae sancto voverat Alexi, monasterium cum congregatione in honore eius in loco qui Sulithe dicitur edificare disposuit, set timens humanae mutabilitatis incertitudinem, interim ei perspecui operis capellam in introitu urbis iuxta novum monasterium construi fecit: eamque 13 kalendis Februarii consecrans, provisioni ejusdem monasterii deputavit, et in commemoratione beati Alexis tali iure

Długi ten ustęp, pozornie daleko odbiegający od właściwego naszego tematu, jest o tyle ważny dla dalszych wywodów, że ujmuje te strony życia Meinwerka, które czynią jego osobę nieobojętną ze względu na ówczesne polskie stosunki kościelne.

Nie wynika jeszcze z tego, by Meinwerk był z Polską w bezpośrednich stosunkach, ale nie mógł być on i jego rodzina Polsce obcą. Prawdopodobieństwo podobnego związku wzmacnia fakt, że ród Meinwerka miał swoje koligacye, które znowu bezpośrednio Polski nie dotykały, ale, jeżeli się tak wolno wyrazić, o nią zawadzały.

O tych koligacyach tem bardziej wypada wspomnieć, że rzucają one światło na ewentualne stosunki Poppona, który był krewniakiem (consanguineus) Meinwerka. Trudno osądzić, jakie to było pokrewieństwo, czy przez ojca Ozyusza czy przez matkę. Wyrażenie consanguineus zamiast swojaka np. affinis kazałoby wnosić, że mamy do czynienia z pokrewieństwem bliższem, i to przez ojca, na co wskazuje wspólność krwi.

O rodzinie Meinwerka wiemy bardzo mało. Więcej znanem jest potomstwo jego siostry Glismudy. Wyszła ona za jakiegoś bawarskiego grafa, i z nim miała syna Liupolda. Glismuda i jej mąż ożenili syna swego Liupolda z Idą z Elsthorpe, i tych ostatnich dzieci są w stosunkach ze światem słowiańskim. Mianowicie Oda córka Idy, przedtem mniszka, wychodzi za mąż za króla Rusi, z którym ma syna rzekomo Warcisława. Inny syn Idy, a brat Ody, Burchard posłuje na Ruś za Henryka IV [1]). Z tym rodem miał także niewątpliwie styczność Izasław ks. kijowski za swego pobytu w Niemczech.

Dalekie te linie związków genealogicznych dają nam jedynie kontury faktów, których można się domyślać. W braku obfitszego materyału, trzeba na tem poprzestać. Pokrewieństwo między Meinwerkiem i Popponem mogło było wprowadzać tego ostatniego w sferę stosunków ze światem słowiańskim. Dzięki pokrewieństwu Meinwerk doznawał uczynności ze strony Poppona na polu swojej działalności kościelnej. Byłoby rzeczą interesującą zapytać się, czy naodwrót i Poppo nie mógł tej uczynności doznawać ze strony Meinwerka.

---

misericordiae dotavit et insignivit, ut quicumque forensi lege convictus, et sententiae dampnationis addictus, capellam contigisset, addictae penae obnoxius non esset.

§ 155. Iuxta principale quoque monasterium capellam quandam, capellae in honore s. Mariae perpetuae virginis a Geroldo Karoli Magni imperatoris consanguineo et signifero contiguam, per Grecos operaios construxit, eamque in honore sancti Bartholomaei apostoli dedicavit.

[1]) Literatura i źródła zestawione w Meyer v. Knonau: Heinrich der IV. Tom II str. 482—483.

W Ossyaku szczycono się wprawdzie już w późniejszych czasach z posiadania relikwii św. Felicyi i jej 7 synów, przypisując obecność tych relikwii w klasztorze prastarym z VII jeszcze wieku pozostałościom. Jednak już wyżej wskazaliśmy, mówiąc o związku pomiędzy Oetingen a Ossyakiem, że obecność tych relikwii da się odnieść do późniejszych czasów, a więc objaśnić w bardziej prosty sposób przy zastosowaniu pewnej kombinacyi zupełnie pewnych faktów z dziejów klasztoru.

Według spisu relikwii i wezwań ołtarzy, pochodzącego jeszcze z 1500 roku znajdował się w Ossyaku ołtarz poświęcony wezwaniu śś. Michała, Sebastyana i Floryana. Ołtarz posiadał relikwie śś. Sebastyana, Achacego i Wolfganga[1]). Ostatnia relikwia wzbudza szczególniejszy interes, wskazując na bezpośredni stosunek pomiędzy kultem dla św. Wolfganga a osobą współfundatora klasztoru Poppona, który miał na drugię imię Wolfgang. Ciekawa przytem rzecz, że imię Wolfgang nosi Poppo w żywocie biskupa Meinwerka, czerpiącym swe informacye z rodzinnych tradycyi Meinwerka, do których należał także Poppo. Jak więc sam kult św. Wolfganga sięgał aż początków XI w., tak pamięć Wolfganga w kulcie mogła się przechować dzięki szczególnym związkom samego Meinwerka i jego kół duchownych z Ossyakiem.

Dowodzą tego bezpośrednio relikwie świętej Felicyi i jej synów. Relikwie te dostały się Ossyakowi nie z mitycznych czasów Ozyusza z VII w., ale od Meinwerka. Meinwerk bowiem dopiero wydobył znakomitą część tych relikwii podczas swojej bytności w Rzymie dla siebie do Paderbornu.

Wiedząc zaś o ścisłym stosunku pomiędzy Popponem a Meinwerkiem, wolno wyciągnąć wniosek, że dopiero od Meinwerka dostały się one Ossyakowi[2]). Wniosek ten popiera okoliczność, że Poppo był w stosunkach wymiennych na polu kultu nietylko ze swym krewnym Meinwerkiem, ale i ze swemi krewniaczkami, siostrami biskupa paderborneńskiego. Jedną z tych sióstr jużeśmy poznali. Druga Athala była mniszką w opactwie w Eltenie pod wezwaniem św. Wita męczennika[3]). Otóż relikwie

[1]) Ar. für Kunde Öster. Gquellen. VII. Annales Ossiacenses str. 219 sub a. 1500. Dominica, quinta mensis Septembris quae fuit Dominica ante Nat. B. M. V. Ecclesia hujus monasterii B. M. V. in Ozziaco praeteritis annis penitus exusta et nuncdenuo e fundamentis erecta consecrata est. Tej okoliczności zawdzięczamy spisy ocalałych ołtarzy i nowych oraz zawartych w nich relikwii.

[2]) Pertz §§. XI l. c. str. 117 (w r. 1014). Denique (papież) desiderium ejus (Meinwerka) de reliquiis sanctorum ad constructionem monasteriorum audiens, tercium dimidium corpus 7 fratrum filiorum sanctae Felicitatis, qui sub Antonino imperatore passi sunt etc., ei (Meinwerkowi) tribuit.

[3]) Ibidem str. 108. Azela vero castitatis emulatione agnum secutura, sanctimonialium coetui in ecclesia preciosi martiris Viti Eltene associatur.

tego świętego znalazły się także w Ossyaku, razem z relikwiami biskupa Udalryka i Erazma męczennika w ołtarzu świętego Ducha i Erazma.

W szczupłym materyale, jakim się operuje z konieczności przy badaniu kwestyi w tak wczesnem średniowieczu, wiązanka trzech skromnych faktów w związku z dziejami ciała św. Felicyi ma już duże znaczenie, i pozwala nam domyślać się bardzo intensywnych związków pomiędzy temi dwiema rodzinami. Dotyczyły one przedewszystkiem spraw duchownych. Pod tym więc względem wolno nam wnosić, że na Poppona działał wpływ duchowny Meinwerka i jego kościelnej atmosfery bardzo silnie. Widzieliśmy zaś już, że wpływ ten dotknął bezpośrednio także i Ossyaku. Wobec tego nie będzie pozbawione interesu jeszcze jedno zestawienie, wykaże ono, o ile możliwem jest choćby dalekie zbliżenie najbardziej jaskrawego rysu sfery duchowej Meinwerka — jego stosunków z św. Aleksym, do dziejów opactwa w Ossyaku.

Zanim przejdziemy do uzasadnienia nowej kombinacyi, streszczamy nasze wywody o rodzinie Poppona. Według tradycyi klasztornej założycielem klasztoru był ojciec Poppona, Ozyusz, nawrócony świeżo na chrześcijaństwo. Według dokumentów klasztornych żył on na początku XI w. Zaliczając go do rodu późniejszych margrabiów styryjskich, utożsamiamy imię jego „Ozius“ z imieniem ojca pierwszego margrabiego styryjskiego „Ozi“, uchodzącego dotychczas za brata samego Poppona, żyjącego również na początku XI w., a zmarłego w Rzymie w r. 1038 prawdopodobnie podczas ówczesnej wyprawy cesarskiej.

Legendarna konwersya Ozyusza, dowodząca w każdym razie jego wybitnej nabożności, jego śmierć w Rzymie, wreszcie ród znakomity stwierdzają, że mamy do czynienia z człowiekiem prawdopodobnie w tych stronach dobrze znanym ówczesnym kołom duchownym. A właśnie jedna osoba o podobnych cechach i z tych stron jest zanotowaną przez współczesne pióra zakonne.

Interesują nas szczególnie Eppensteinerowie. Ciekawa bowiem opowieść Piotra Damianiego, której pragniemy słów kilka poświęcić, wprowadza osobę św. Romualda w pewien z nimi związek natury pośredniej, mogący wprost dotyczyć Ottokarów-Ozyuszy, założycieli Ossyaku.

Uprzytomnijmy sobie przedewszystkiem geograficzne położenie ossyackiego opactwa. Już sądząc na podstawie tradycyi o Bolesławie Śmiałym, można przypuszczać, że tędy wiodła droga lądowa z Włoch do Węgier. Korzystała ona z wygodnej doliny Drawy, z którą się łączy właściwie jezioro ossyackie, by za pośrednictwem doliny rzeczki Ogil dostać się wprost do Włoch, tak samo, jak dziś czyni kolej żelazna via Pontebba. Mówiąc o kierunku z Włoch, mamy na myśli

stronę wschodnio-północną, czyli terytoryum weneckie. Z Lombardyi bowiem już inne drogi wiodły ku środkowej Europie.

Do tej więc drogi Via Villach i Ossyak, zdążającej ku Drawie, zwrócił się prawdopodobnie koło r. 1010 św. Romuald, pragnąc dotrzeć w celach misyonarskich do Węgier, co mu się nie udało. Pobyt jednak wielkiego eremity w tych stronach nie miał pozostać bez rezultatu.

Z opisu podróży przez Damianiego wynika, że Romuald udał się drogą lądową. Odnośny tekst wyraża się o podróży Romualda parę razy jako o drodze, odbywanej pieszo, i mówi dosłownie, że Romuald zachorował i iść już dalej nie mógł. Kierunek drogi lądowej ze stron weneckich ku Węgrom był według tego, cośmy wyżej powiedzieli, najwygodniejszy doliną Drawy [1]), to znaczy przez Karyntyę. W tem miejscu Piotr Damian wtrąca ustęp o rezultatach działalności Romualda podczas podróży. Umiał bowiem Romuald oddziaływać w silnym nader stopniu na ludzi, a najłatwiej było jeszcze jemu, co był z rodu wielkim panem, do serc wielkich panów trafiać i ich za sobą pociągać.

Tekst odnośny w skróceniu opiewa. Z piętnastu uczniów, którzy wyruszyli z Romualdem, pozostało z mistrzem zaledwie siedmiu. Męczeństwa nikt nie dopiął. Romuald powrócił do klasztoru zbudowanego przez siebie, nawróciwszy przedtem krewnego księcia Adalberona, który później został mnichem i pozostał do śmierci w świętej „konwersacyi“ [2]). Powstaje więc dla nas interesujące nadzwyczaj pytanie, kim był ów krewniak księcia Adalberona, który uległ tak silnemu wpływowi Romualda. Osoba bowiem księcia Adalberona jest zupełnie wyraźną. Adalbero z rodu Eppensteinerów był na początku XI w. margrabią górnej Karyntyi, t. j. dzisiejszej Styryi, został koło r. 1012 księciem Karyntyi, z czem było połączone margrabstwo Werony. Dobra własne posiadał rozrzucone w całej Karyntyi. To więc czyni prawdopodobnym domysł, że „consanguineus“ jego siedział także w Karyntyi, i to na szlaku itinerarium misyjnego Romualda.

---

[1]) Mon. Poloniae Hist. Bielowski. I. str. 331. Tantus enim ardor moriendi pro Christo in omnibus aestuabat, quod vir sanctus ad tale negocium cum paucis ire difficile poterat.

Euntes ergo cum iam ipsis Pannoniarum finibus interessent, repente Romualdus languore correptus, ulterius ire non potuit.

[2]) Ibidem str. 332. „Quindecim (uczniów św. Romualda) igitur Ungariam prodeuntibus duobus alibi iam dimissis, vix septem cum magistro discipuli remanserunt. Euntium autem quidam flagellantur, venduntur plures, dominos subeunt: ad martirium tamen, sicut vir sanctus praedixerat, non pertingunt. Romualdus autem, converso quodam nobilissimo viro Adalberonis videlicet ducis consanguineo, qui postea monachus factus in sancta usque ad mortem conversatione permansit, aliisque Teutonicis, ad monasterium, quod in Urbis Veteris regione construxerat, rediit.

Fakt równoległości, jaki zachodzi pomiędzy tem itinerarium, a położeniem geograficznem Ossyaku, jest najsilniejszym argumentem, jaki przemawia za tem, że zachodzi pewien związek pomiędzy tą osobą podległą nawróceniu pod wpływem św. Romualda, a tą „konwersyą", która się tak mocno uczepiła tradycyi ossyackiej w opowiadaniu o Ozyuszu, ojcu Poppona. Bezpośrednich bowiem dowodów na to, że Ozyusz mógł być krewnym Adalberona, brak zupełny. Pokrewnym jemu był ród Ebersbergów, margrafów Krainy i Istryi, a więc tych stron, przez które nie wiodła droga ku Węgrom, to raz, po drugie, ich działalność na polu np. kościelnych fundacyi nic nie ma wspólnego z Karyntyą, i koncentruje się w Bawaryi, gdzie założyli opactwo w rodzinnem swem gnieździe Ebersbergu, a później w Geisenfeld, gdzie zakończył życie strącony z księstwa sam Adalbero.

Tu także nie może wchodzić w rachubę dom późniejszych książąt karyntyjskich z XII w. z linii Spanheim-Lavanthal, ponieważ ci także nie działali w południowej Karyntyi.

Natomiast na poparcie przypuszczenia, że tradycyę ossyacką o konwersyi Ozyusza można połączyć z tradycyą eremicką Piotra Damianiego, można przytoczyć dwa drobne fakty, jeden pozytywnej, drugi negatywnej natury. Pierwszy stwierdza możliwość związków pomiędzy eremickiemi kołami św. Romualda a Popponem przez Meinwerka, który z eremitami był w stosunkach i sprowadzał sobie od nich relikwie.

W zużytkowanym bowiem już przez nas przekazie o relikwiach, które sobie Meinwerk sprowadził z Rzymu, jest wzmianka o relikwiach św. Miniato, którego kult nie był obcy eremitom [1]). Argumentem zaś negatywnym jest ten, że poza konwersyą Ozyusza nie znajdujemy nic podobnego we współczesnych dziejach Karyntyi. Wtrącićby można jeszcze uwagę, że koneksye rodowe Adalberona nie były obce niemieckim kołom, blizkim Polsce w początku XI w. Mianowicie żona jego, Brygida, córka Hermana II ks. szwabskiego, jest siostrą Matyldy, przyjaciółki polskiego Mieszka II [2]).

Nie śmiemy już przesądzać, czy fakt, że pontyfikat wnuka Adalberona Ulryka w Akwilei zapisał się ważniejszą darowizną w dziejach Ossyaku [3]), był w związku z podniesionem przez nas przypuszczeniem, że

---

[1]) Pertz: Scriptores XI str. 116, „brachium quoque sancti Miniati qui sub Diocletiano 8 kalendas Novembris passus est". Wzmianka świadczy o kulcie dla tego świętego. Porówn. Steindorf: Heinrich III. Tom I. str. 248 — gdzie mowa o wybitnej roli, jaką odgrywał mnich Jan Gwalbert z klasztoru w tem Miniato.

[2]) Cohn: Stammtafeln. Cohn błądzi o tyle, że Rykse Mieszkową także uważa za córkę tego samego Hermana.

[3]) Archiv. für K. Öst. Gquellen VII. Annales Ozziacenses, str. 208—209. sub

założyciel Ossyaku był krewnym księcia Adalberona. Fakt ten w każdym razie można uważać za bardzo prawdopodobny.

Na niniejszem spostrzeżeniu wyczerpuje się zasób faktów, jakim rozporządzamy w kwestyi charakterystyki rodowej założycieli Ossyaku, a oto rezultaty, do jakich mniej więcej można było dojść. Żyjący na początku XI w. Ozyusz-Ozi z rodu margrabiów styryjskich, ojciec Poppona patryarchy, założył opactwo w Ossyaku. Pochodzenie jego jest niepewne i rzecz bardzo możliwa, że pierwiastek słowiański w tym rodzie należałoby ściślej zaakcentować, jednak nie jest wyłączonem pokrewieństwo z niemieckimi Eppensteinerami. Niewątpliwem jest pokrewieństwo z Mein werkiem, które pozostawiło ślady w kulcie Ossyaku. Bardzo prawdopodobnem jest dotarcie aż do Ossyaku wpływów św. Romualda.

Przechodzimy do najstarszej historyi czysto kościelnej Ossyaku.

III.

Związki kościelne Ossyaku w XI w.

Wypowiedziawszy przypuszczenie, że dzieje samodzielnego opactwa w Ossyaku odnieść można najdalej do początku XI w., nie możemy wyciągać zbyt daleko sięgających dedukcyj z faktu, że klasztor ossyacki posiadał niektóre cenne przywileje, wprawdzie już w późniejszych czasach, które mówią o pierwszeństwie opatów. Opaci ossyaccy mieli niewątpliwie ten przywilej, czy to na uroczystych nabożeństwach, czy na synodach kościelnych, wprawdzie ten ostatni fakt należy przyjmować z niejakiem zastrzeżeniem. W patryarchacie bowiem akwilejskim, wziętym w całości, Ossyak nie był najstarszem opactwem, a przywilej pierwszeństwa jest oparty głównie na wieku opactwa, zresztą Ossyak nie był najdawniejszą fundacyą także w Karyntyi. Był nią chyba w archidyakonacie karyntyjskim, należącym do dyecezyi akwilejskiej. Prawdopodobnie więc to prawo pierwszeństwa opata ossyackiego opierało się na innych faktach, a nie na chronologii. Takim faktem mogłaby być wybitniejsza rola kościelna Ossyaku w XI w. Podobna rola

a. 1072. Restat priuilegium quondam Ulrici patriarchae. Przedmiot dokumentu stanowi darowizna uczyniona przez Bertę, wdowę po „panu“ Weriandzie. Imię zaś Weriand mamy właśnie w rodzie Ebersbergów krewnych Adalberona.

[1]) Annus millesimus str. 53. Nie mając innych źródeł, cytujemy według autora: Ossiacum semper in antiquis Chronicis Carinthiae habeatur antiquissimum, ita, ut Abbas Ossiacensis, cum Conventus Statuum et Prelatorum indicuntur, nisi adsint Episcopi, vel illorum Vicedomini, ante ceteros Prelatos et Status primi loci prerogativam teneat. Mowa więc tu tylko o późniejszych zgromadzeniach stanowych.

wypływałaby przedewszystkiem ze związków kościelno-zakonnych, w jakich znajdował się Ossyak. Żeby takich związków się domacać, trzeba znać w pierwszym rzędzie miejsce, skąd został wzięty pierwszy kontyngent zakonników. Na to pytanie jednak nie możemy dać odpowiedzi.

Znowu musimy zadowolić się domysłem, opartym na prawdopodobieństwie. Jeśli się bowiem nie wie, skąd został wzięty kontyngent pierwszych zakonników, można próbować szukać odpowiedzi na pytanie, skąd byli brani opaci. Gdyby w tym względzie była jakaś stała zasada, umożliwiłaby nawet odpowiedź na pierwsze pytanie.

Z epoki najstarszej klasztoru, t. j. aż do początków XIII wieku mamy dwa świadectwa o proweniencyi opatów ossyackich. Jeden z tych przekazów, najstarszy, mówi o Niederaltaich, drugi o Admuncie. Oba jednak dają się do pewnego stopnia sprowadzić do wspólnego mianownika, to jedno, a drugie, że dają możność wykazania chociażby w najskromniejszym zakresie stosunków opactwa ossyackiego ze światem słowiańskim.

Tradycya ossyacka zna imiona pięciu opatów, poprzedzających pierwszego historycznego. Ponieważ jednak są to tylko imiona gołe, nie z nich nie można wydobyć, i prócz skonstatowania faktu, że mamy pięciu opatów do połowy XI w., ponad których już tradycya klasztorna wstecz nie sięgała, cofa to początki klasztoru, do tej epoki, w której i my umieściliśmy początki klasztoru, t. j. do samego schyłku X, lub początku XI w.[1]). W tych pięciu imionach dwa jednak są niewątpliwie imionami opatów altajskich, wprawdzie bałamutnie umieszczonemi[2]).

Pierwszy historyczny opat dostał się do Ossyaku z Niederaltaich. Był nim Wolfram, który już w r. 1065 poszedł na biskupa do Treviso[3]).

Czasy, w których Wolfram przyszedł do Ossyaku z Niederaltaich, dosyć są interesujące dla historyi tego ostatniego. Altaich był wówczas w ożywionych stosunkach ze światem słowiańskim. Dość przypomnieć, że to czas, w którym są układane roczniki altajskie, w których znajduje się takie bogactwo informacyi dokładnych o wschodnich krajach, w szczególności o Polsce, Czechach i Węgrzech. Widoczna rzecz, że uwaga zakonnikow altajskich była pod wpływem nieznanego nam faktu zwróconą na Wschód. Faktu tego możemy się domyślać.

---

[1]) Ibidem: I. Werinolphus vitae sanctimonia clarus. II. Ezelinus. III. Valhardus vel Udelhardus. IV. Wolfrancus vel Wolframus. V. Albero.

[2]) Annales Altahenses: sub a. 1055, str. 58 opatem został Adalhardus (może z opata ossyackiego). Wolfram był opatem altajskim w r. 1023.

[3]) Annales Altahenses, in usum scholarum. Hannoverae. 1868. Sub a. 1075. str. 82. Egilbertus Bathavinus episcopus obiit, Altmannus succedit. Rutheri Tarvisiensis episcopus obiit, succedit Wolframmus, tum abbas Oziacensis, pridem vero monachus Altahensis.

Jestto bowiem epoka rządów w Niederaltaich jednego z najznakomitszych opatów — Wacława, który równocześnie z opactwem altajskiem trzymał opactwo leoneńskie we Włoszech [1]). Samo brzmienie imienia Wacława jest dla niemieckiego klasztoru wyjątkowe i w związku z ówczesną atmosferą altajską pozwala przypuścić, że mamy do czynienia ze Słowianinem. Wolno więc chyba zwrócić uwagę na to, że fakt podobny w dziejach tego opactwa powtórzył się w sto lat później, kiedy pastorał opacki ujął już niewątpliwy Słowianin Bolesław. Wacław opat w ruchu kościelnym znaczną odgrywał rolę [2]), i był prawdopodobnie w ściślejszych związkach z naszym Wolframem, kiedy mu ułatwił drogę na biskupstwo we Włoszech. Na podstawie więc dwóch tych faktów — imion pierwszych opatów i osoby Wolframa, możemy dojść do wniosku, że nasz pierwszy kontyngent zakonników ossyackich został wzięty z Niederaltaich, które było w ożywionych stosunkach ze światem słowiańskim.

Żywioł słowiański, czeski przedewszystkiem, mógł się był dostawać do Niederaltaich przez osobę Guntera eremity, który zarówno z polskimi, jak czeskimi i węgierskimi władcami był w ożywionej komunikacyi. Ślady stosunków klasztoru z Czechami przetrwały bardzo długo, nawet znacznie już od naszych czasów późniejsze opactwa czeskie uważały sobie za zaszczyt należeć do koła duchownego w Niederaltaich. Wiemy o tem na podstawie bardzo starego świadectwa o bogatym klasztorze benedyktyńskim w Kladrub [3]). W r. 1260 opat altajski Herman odnowił związek braterski we wspólnych modłach z opatem kladrubskim Reinherem, trwający już od dawnych bardzo czasów.

Przez Niederaltaich więc opactwo ossyackie mogło było znaleźć się częściej w zetknięciu ze słowiańskimi klasztorami i kołami świeckiemi. Pytanie jednak, czy te duchowne stosunki Ossyaku zawiązane przez Niederaltaich były trwałe.

Wnosić o tem możemy z faktu, że Wolfram opat był w łaskach

---

[1]) Ibidem. Sub a. 1063 str. 70—71. Rex in Frisingun natale Domini celebravit, ubi constituit Wenzlaum Altaensibus patrem, eiusdem congregationis monachum et fratrem, sed tunc temporis abbatem Leonensem. Is ergo Altaham veniens in dominica circumessione fratribus cunctis congaudentibus, susceptus est cum ingenti honore simulque communi leticia universae familiae.

[2]) Ibidem, sub a. 1064 str. 76.

[3]) Studien aus dem Benedict. und Cistercien. Orden. XVIII. Die Gebetsverbrüderungen des Benedictiner stiftes Kladrau von Mayer, str. 564. Sub a. 1260: „nos Hermannus abbas Altahensis ecclesie, annuentes justis peticionibus ven. dni Reinheri, abbatis Chladrubensis monasterii, de unanimi fratrum nostrorum voto fraternitatem ex antiquo inter ecclesiam nostram et ipsius contractam renovavimus. Świadectwo to sięga czasów odległych już dla r. 1260.

u arcybiskupa salcburskiego, Gebharda. Świadczy o tem dochowany przywilej wydany przez Gebharda Wolframowi, przyznający mu wykup dziesięcin [1]). Świadczy o tem w wyższym jeszcze stopniu fakt, że Ossyak w późniejszych czasach brał opatów z Admuntu, który ufundował Gebhard. Profes bowiem admuncki Gotfryd został w r. 1207 opatem w Ossyaku, by później jeszcze silniej zadzierżgnąć te więzy, przez połączenie obu opactw w swem ręku [2]). Zależność Ossyaku od Admuntu możnaby nawet na podstawie tego samego przekazu jeszcze nieco wstecz przesunąć. Skoro bowiem kontynuacya admuncka zapisuje imię poprzednika Godfrydowego w Ossyaku, Alberona, widzimy w tem dowód, że już sam Albero interesował zakonników admunckich.

Gebhard wprawdzie fundując swe opactwo w Admuncie, kontyngent pierwszych zakonników wziął nie z Niederaltaich, ale z Salcburga [3]). Nadto jednak Admunt miał szerokie bardzo stosunki z Bawaryą, otrzymywał tam posiadłości i zapisy, tak że nie będąc córką duchowną opactwa altajskiego, z konieczności znajdował się z niem w ścisłych stosunkach. Stosunki pomiędzy Admuntem a Ossyakiem o tyle jeszcze były trwalsze, że rodziny patronów świeckich obydwóch opactw — Ottokarów styryjskich i Babenbergów były ze sobą ściśle związane już od początku XI w.

Admunt tak samo jak Niederaltaich miał czucie ze światem wschodnim. Węgierskie księżniczki w Admuncie przyjmowały welony [4]). W Admuncie miano dla rzeczy słowiańskich jaknajżywszy interes, czego dowodem może być fakt, że tu gorliwie odpisywano żywoty św. Wojciecha, z których aż dwa do naszych dochowały się czasów. Kodeksy, w których żywoty się mieszczą, są bardzo stare, jeden pochodzi z XII, drugi sięga aż XI wieku, i to są czasy, w których te stosunki słowiańskie mogły były sięgać z Admuntu aż do Ossyaku [5]).

Zależność od Niederaltaich i Admuntu przez Gebharda wprowadzały klasztor ossyacki w bliższe stosunki z dwoma przyjaciółmi duchownymi Gebharda, Adalberonem biskupem würzburskim, z karyn-

---

[1]) Cytowany przez nas wyżej.

[2]) Pertz. Scriptores T. XI. Continuatio Admuntensis sub Anno 1206. Albero abbas Oxiacensis obiit, pro quo domnus Gotfridus ex Admuntensi monasterio eligitur.

[3]) Wichner: Geschichte des Benediktiner-Stiftes Admont I. Band. str. 32.

[4]) Wichner l. c. 95—96. Zofia córka Beli II. Tu także umieścił swą córkę Bertold I. hr. z Andechs w r. 1149 (Ibidem str. 105).

[5]) Cf. Bielowski. Mon. Pol. H. tom I. W przedmowie do żywotów św. Wojciecha. Przypomnienie tego znanego zresztą faktu zawdzięczam uprzejmości Dra St. Kętrzyńskiego.

tyjskiego domu Lambach-Pütten, i z Altmannem biskupem passawskim. Razem z Gebhardem stanowili trójkę zaciętych przeciwników Henryka IV i każdy z nich podobnie był w bliższej lub dalszej łączności z Ossyakiem.

Każdy z wymienionych książąt Kościoła posiadał w Karyntyi rozległe posiadłości. Karyntya bowiem jako typowa kresowa kraina przedstawiała w tym czasie obraz szachownicy, w której władza cesarska z umysłu powytwarzała jak najwięcej rozbieżnych lokalnych interesów w formie całego szeregu margrafów i grafów a przedewszystkiem kompleksów duchownych. Sama Karyntya pod względem duchownym już była podzieloną. Drawa stanowiła bowiem granice pomiędzy dwiema prowincyami kościelnemi: Akwileją i Salcburgiem, gdzie za czasów Henryka IV rządził ów wymieniony już przez nas Gebhard.

Obok niego, biskupa passawskiego i Adalberona, biskupa würzburskiego, znakomitym czynnikiem świeckim w Karyntyi był biskup bamberski. Biskupstwo bamberskie, ulubiona fundacya Henryka II, posiadało wogóle jedno z największych znanych uposażeń. Sąsiadowało ono tu bezpośrednio z naszem opactwem ossyackiem. Do niego należał Villach i cały pas ziemi pomiędzy Villach a Feldkirchen. Nie od rzeczy nawet będzie przytoczyć tutaj parę skromnych rysów z dziejów Bamberga. Przy jego założeniu niewątpliwie współdziałał w silnej mierze sam współfundator Ossyaku, Poppo patryarcha akwilejski. Uczestniczył on nawet w uroczystem święceniu katedry bamberskiej [1]), konsekrując jeden z ołtarzy. W nekrologu starszym św. Michała znajdujemy jego imię [2]). Jeśliby zaś to przypuszczenie miało być błędnem, to i tak nie możnaby sobie inaczej wytłómaczyć darowizny mszału przez Poppona dla Bambergu, jak dzięki żywszym stosunkom pomiędzy Bambergiem a Karyntyą respective Akwileją. W ostatnim wypadku nie mógłby być obojętnym fakt, że syn Adalberona księcia Karyntyi, o którym wyżej była mowa, także Adalbero, zasiadał na stolicy biskupiej w Bambergu w połowie mniej więcej XI w.

Z późniejszych czasów niema jednak śladu, żeby biskupstwo bamberskie wpływało na losy ossyackiego opactwa. Inaczej ma się rzecz z trójką wymienionych już przez nas biskupów - przyjaciół.

Adalbero przedewszystkiem może nas interesować jako członek rodu spokrewnionego z Ottokarami, fundatorami Ossyaku. Ottokarowie

---

[1]) Jaffe: Biblioteca Rerum Germanicarum tom 5. str. 494. Bebo diaconus scribit (inter cetera) de festo paschali anni 1020 Bambergae celebrato: (Apr. 17) In matutinis autem laudibus dominicae resurrectionis patriarcha de Aquileia lectionem primam (legit)...

[2]) Ibidem str. 562: Popponis patriarchae.

właśnie po grafach z Lambach przejęli margrabstwo Karyntyi, czyli Styryę. Adalbero będąc ostatnim przedstawicielem rodu, znaczną część majątku obrócił na dokończenie rozpoczętej jeszcze przez ojca fundacyi w rodzinnem gnieździe Lambachu. Fundacya Adalberona i kult jego późniejszy mają styczne punkty z żywiołem słowiańskim, o ile sądzić można z późniejszych już jego „Miracula". Z postacią Adalberona spotkamy się jeszcze później, tembardziej więc należy zaakcentować jego rolę w Karyntyi-Styryi, jako tego, przez którego wpływy słowiańskie mogły tak dobrze iść do Wilten, jak do Ossyaku.

Warto także na chwilę zatrzymać się przy postaci typowego przedstawiciela tej trójki Altmanna biskupa passawskiego, fundatora Götweigu (Kotowik) w Austryi. Altmann najpóźniej ze swych przyjaciół zrobił karyerę. Został bowiem biskupem dopiero w r. 1061. Młodość prawdopodobnie spędził w szkołach w Paderbornie jeszcze pod kierunkiem Meinwerka, krewnego fundatorów Ossyaku. W Paderbornie był później kanonikiem i scholastykiem i stąd poszedł na katedrę biskupią do Passawy. W jednym z następnych rozdziałów będziemy mieli sposobność ocenić lokalną polityczną rolę Altmanna, o ile dla naszej kwestyi może mieć znaczenie. Tu chcemy podnieść tylko, jakie ślady w kulcie fundacyi Altmanna pozostawiły jego stosunki z książętami czeskimi. Przy rozpoczynaniu bowiem konsekracyi Gottwiku była kontrowersya, jakie wybrać dlań wezwanie. Jedni byli za św. Michałem, inni znowu za św. Piotrem. Wątpliwość roztrzygnęło niespodziane zjawienie się wysłańca księcia czeskiego, z darem. Dar stanowił obraz Matki Boskiej malowany greckim obyczajem. Zawieszono go na dębie, który stał przed wielkim ołtarzem dopóki budowa bazyliki nie będzie skończoną [1]). Pomijając wartość tego przekazu jako ciekawego przyczynka do charakterystyki ówczesnych wpływów kultury wschodniej w Czechach, widzimy jak w tych stronach żywe i różnostronne były stosunki z Czechami.

---

[1]) Ibidem str. 238: cumque in ambiquo esset, cuius sancti honore potissimum attitulari debuisset — aliis consiliantibus hoc in honore s. Michaelis deferri, quia ipse sit praepositus paradisi; aliis consiliantibus contra hoc nomini s. Petri attitulari, eo quod ipse sit ianitor coeli, repente et inopinate venit quidam nuntius a ducibus Pocmiorum missus, afferens episcopo tabulam egregia caelatura servatam, in qua imago s. Dei genitricis Mariae Greco opere formabatur, quae adhuc in eadem ecclesia pro reverentia servatur. Hanc Deo amabilis pontifex deosculans quasi missam divino oraculo, incipiens Te Deum laudamus, locum protinus assignavit s. Mariae titulo. Tabulam vero in quercum, quae adhuc ante altare stabat suspendit, quoadusque totum opus basilicae perfecit. — Opowiadanie to jest interesujące i z tego względu, że nie zawsze przy nadawaniu wezwań nowym kościołom odgrywały rolę motywy płynące z filiacyi i proweniencyi kultu.

Fundacya Altmanowa razem z Admuntem i Lambachem Adalberowym tworzyła koła duchowne blizkie Ossyakowi. Wprawdzie co do tego ostatniego nie mamy bezpośrednich wiadomości, są jednak drogi pośrednie, żeby to skonstatować. Inna bowiem fundacya Ottokarów styryjskich, późniejsza od Ossyaku, Garsten, komunikuje się niewątpliwie z jednej strony z Göttweigiem, z drugiej strony z Lambachem. Kult Adalberona, biskupa würzburskiego, przechował ciekawe odnośne szczegóły stwierdzające, że mnisi tych klasztorów byli w nieustannych ze sobą stosunkach [1]).

W duchownym orszaku Altmanna pojawiają się ludzie o charakterze wybitnie międzynarodowym, jaki nosili ówczesni Szkoci. Szkotów poznał Altmann zapewnie jeszcze w Paderbornie i stamtąd pociągnął za sobą w Passawskie. Niedaleko Göttweigu siedział w pustelni Jan Szkot [2]) przyjaciel Mariana, będącego w stosunkach z Rusią, gdzie osobiście zaglądał. Gdy po śmierci Altmanna nad młodą fundacyą zawisły chmury, do Jana wszyscy udają się po radę. Jan w końcu udał się do Rzymu jako pełnomocnik klasztoru. Już to świadczy o szerokim wpływie, jaki sobie w tych stronach zdobyli Szkoci, umiejący szybko oryentować się w nieznanych sobie przedtem zupełnie sytuacyach, a stąd szczególnie uzdolnieni do nawiązywania stosunków i wzmacniania organizacyi kościelnej w niezdobytych jeszcze naówczas dla kultury kościelnej krajach słowiańskich. Skłonni bylibyśmy wierzyć, że to właśnie osoba Jana Szkota skłoniła książąt czeskich do przysłania Altmannowi obrazu Matki Boskiej dla załagodzenia ostrego politycznego antagonizmu istniejącego pomiędzy Altmannem a Czechami. Tu bowiem Szkoci napewno byli czynni. Świadczą o tem ich listy do Wratysława. Wchodziła i Polska w zakres działalności Szkotów. Przyjmując, że list Szkotów z Ratyzbony do Wratysława pochodzi z czasów przed r. 1080, mielibyśmy namacalny dowód tych nici pośrednich, jakich używali Szkoci z Ratyzbony, w związku może z kołami duchownemi Altmanna i wspo-

---

[1]) Vita Adalberonis. Pertz SS. XIV str. 146 § 15. Mulier, genere et rebus pertenuis, de finibus Austriae ex civitate, quae vulgo Wiena nuncupatur . . . § 21 str. 147 . . . Inter quos venit quidam caecus a nativitate, a partibus Austriae.

Ibidem Pertz XIV. Vita Erminoldi (abbatis Pruveningensis) str. 491, § 21. Frater quidam ex nostris, quodam vindemie tempore missus in Austriam, claustrum quod Kotwik dicitur hospes intravit, hospite quodam alio de claustro, dicto Gersten, casualiter cointrante. Opowieść już z końca XIV w.

Związki pomiędy Pruweningen a wschodniemi stronami mają swoje osobne znaczenie, o którem mowa zaraz niżej.

[2]) Pertz. M. G. Hist. Scriptores. Tom XII. Vita Altmanni episcopi Passauiensis str. 240—241.

mnianym przez nas Janem, komunikacyi pomiędzy sobą a Polską. Był nim Albin rycerz niemiecki, blizki kołom Altmanna [1]). Ten Albin padł w bitwie pod Mailberg w r. 1082, walcząc najprawdopobniej przeciw Czechom, po stronie Leopolda Austryackiego.

Wreszcie osoba Altmanna o tyle może mieć znaczenie dla ówczesnych losów Ossyaku, że Altmann był w ścisłym stosunku z ówczesnym margrabią styryjskim Ottokarem [2]).

Obok Adalberona i Altmanna postać Gebharda była dla tej trójki przyjaciół niemniej charakterystyczna.

Dopiero bowiem charakterystyka wszystkich trzech przyjaciół daje klucz do zrozumienia, co ich tak razem łączyło w życiu, czy w działalności duchownej, czy też, co nas najbardziej interesuje, politycznej.

Jego blizki stosunek do Ossyaku tem bardziej każe nam postarać się określić jego stanowisko w tej trójce, a ewentualnie stanowisko całej trójki wobec Ossyaku i tego tajemniczego faktu, który się ukrywa poza legendą ossyacką.

Nie był to bowiem przypadek, że ci wszyscy trzej przyjaciele kształcili się jeszcze w Paderbornie pod okiem starego Meinwerka, albo też niedługo po jego śmierci.

O ile chodzi o osobę Adalberona, to jest dosyć zrozumiałe. Ród hrabiów z Wels i Lambachu był pokrewny rodowi Ottokarów styryjskich i Poppona patryarchy, założyciela Ossyaku, będących znowu w pokrewieństwie z Meinwerkiem, jakeśmy to wyżej wykazali.

Przyjaźń więc Adalberona z Gebhardem nie była przypadkową, skoro i w żyłach Gebharda płynęła krew Ottokarów styryjskich.

Gebhard bowiem był synem hrabiego Chadaloh z Helfenstein i Atali, czyli Azali. Azala zaś była rodzoną siostrą grafa Ottokara z Traungau, bodaj czy nie rodzonego brata patryarchy Poppona [3]). Charaktery-

---

[1]) Mon. Pol. Hist. I. str. 373. Nota. List Szkotów ratyzbońskich do Wratysława. Nie wydaje nam się prawdopodobną data dana przez Bocska, mianowicie rok 1089. Zdanie nas interesujące brzmi: „Per ipsam deprecamur vos, ut per domnum Albinum, fidelem vestrum regali vestro precepto pacifice nostrum nuntium in Poleniam deducere et reducere dignemini.

Nie znamy Albina w Czechach, natomiast znamy w niemiach austryackich rycerza Albina, który właśnie mógł być w stosunkach z mnichami w Göttweig. Według Meyera v. Knonau, tom III, w nekrologu Klosterneuburskim: Albinus cum multis allis occisus.

[2]) Schultz: Das Leben des Bischofs Altmann von Passau w Denkschriften der Wiener Akademie der Wissenschaften. Hist. Phil. Classe, IV Band, str. 271, a zwłaszcza str. 273.

[3]) Według Wichnera Opus cit. str. 28, opierającego się na nekrologach admunckich. Wichner jednak błędnie nazywa tego Ottokara margrafem drugim tego imienia.

styczna forma imienia matki Gebharda Azala, przypomina mocno imię siostry Meinwerka, Azeli. Nic dziwnego, bo to wszyscy byli krewniacy.

Pytanie teraz, czy trójka ta biskupia, w której było dwóch krewniaków, tak blizkich założycielom Ossyaku, nie była w stosunkach z politycznemi i ówczesnemi kołami w Karyntyi, którebyśmy mogli wiązać w jakikolwiek sposób z Polską.

IV.

Reflekcye polityczne.

Książęta Karyntyi w XI wieku.

Wspomnieliśmy już o wyjątkowem znaczeniu Karyntyi, jako dalekiego kresowego kraju, o przeważającej jeszcze wówczas ludności słowiańskiej tego kraju. Cesarze niechętnem wogóle okiem widzieli książąt Karyntyi, często ich bardzo zmieniając, nie dozwalając jednej rodzinie usadowić się tu na stałe.

Na początku XI. w. istotnie stanowisko książąt Karyntyi wobec cesarza było niepewne. Jeszcze w X w. książęta Bawaryi, która wówczas obejmowała także Karyntyę, szli ręka w rękę z Bolesławem czeskim i polskim [1]).

Na początku XI w. księciem Karyntyi jest w latach 1004—1011 Konrad z rodu książąt lotaryńsko-karyntyjskich. Ten Konrad o tyle jest dla nas interesującą postacią, że był mężem Matyldy, znanej dobrze w polskiej historyi córki Herimanna II szwabskiego, i przyjaciółki Mieszka II. Już przez tę Matyldę w tych wczesnych czasach, jeszcze za Bolesława Chrobrego, mógł się wywiązać żywszy stosunek pomiędzy Polską a Karyntyą. Stosunek ten mógł być natury czysto komunikacyjnej. Właśnie koło tego czasu wiemy o komunikacyi Polski z Rzymem za pośrednictwem eremitów, których ewentualny współudział w założeniu Ossyaku podkreśliliśmy już wyżej. Konrad wprawdzie umarł bardzo wcześnie, bo już w r. 1011, ale stosunki te przetrwały nadal. Następcą jego bowiem na tronie książęcym Karyntyi był znany już nam dobrze Adalbero z rodu Eppensteinerów, szwagier Konrada, i mąż rodzonej siostry Matyldy, Beatryczy. Gdy z listu Matyldy wiemy, że jej stosunki z Polską przetrwały aż do czasów pano-

Ottokar II margraf umarł dopiero w r. 1122. Gebhard zaś został arcybiskupem już w r. 1066. Jego zaś przyjaciel i rówieśnik Adalbero był biskupem od r. 1045.

[1]) Uhlirz str. 54, sub. a. 974.

wania Mieszka II, do którego jako do króla pisze ona list, wniosek prosty, że i stosunki Polski z Karyntyą aż do tego czasu dadzą się skonstatować. Więcej nawet można powiedzieć. Stosunek rodu Eppensteinerów z Adalberonem na czele do cesarza Konrada II nie był dobry, skoro przyszło między nimi do tak poważnych zatargów, że Adalbero musiał z księstwa ustąpić w r. 1035. Odtąd należy on w tych stronach do zaciętych przeciwników cesarza. Bliżej nie znamy niestety natury zatargu pomiędzy cesarzem a Adalberonem. Cesarz uważał go w każdym razie za zdrajcę. Takie zaś podejrzenie wywołuje przypuszczenie, że tu chodziło o jakieś nieznane jego związki z zewnętrznemi siłami. Może być, że chodziło o Węgry.

Po pewnej przerwie następcą Adalberona został syn jego poprzednika, Konrada i Matyldy Szwabskiej, także Konrad, z porządku II. Ten podobnie jak ojciec nie żył długo i umarł już w r. 1039, w tym samym, w którym skończył jego przeciwnik Adalbero von Eppenstein [1]). Jeśli pod uwagę weźmiemy nie tyle mężczyzn ile kobiety, to się przekonamy, że od roku 1004 do roku 1039 działa tu w Karyntyi rodzina Herimanna Szwabskiego przez dwie jego córki Matyldę i Brigidę. W tym czasie stosunki Polski z Karyntyą mogły być dosyć ożywione.

Księstwo Karyntyi pozostało teraz na ośm lat nieobsadzone, dopiero w r. 1047 dostał Karyntyę Welf III, z przydomkiem z Ravensburga [2]).

O ile wiemy, Welf prawie przez cały okres swych rządów pozostał wierny cesarzowi. Jednak jakaś klątwa historyczna ciężyła na karyntyjskich kresach — znowu w pewnym związku z kołami, które tu poprzednio rządziły. Sojusz bowiem ścisły Welfa III z ówczesnym księciem Konradem bawarskim Ezzonidą, bratankiem Ryksy, zawikłał go w r. 1055 w sprzysiężenie przeciwko cesarzowi, którego celem było nie co innego, jak wyniesienie Konrada Bawarskiego do godności cesarskiej [3]). Śmierć Welfa uwolniła go od następstwa tego kroku. Dziwna jednak rzecz, że do współwinnych tego sprzysiężenia należał także następca Welfa [4]).

W r. 1057 został księciem Karyntyi brat stryjeczny Ryksy, żony Mieszka II, także Konrad. Był on księciem Karyntyi do roku 1061, a więc współczesnym Bolesławowi Śmiałemu, którego był stryjecznym wujem. Konrad wprawdzie nie mógł utrzymać się na księstwie karyntyjskiem, podobnie jak jego poprzednik Welf. Synowie Adalberona

[1]) Por. Steindorff: Heinrich III. Tom I. str. 58—59.
[2]) Steindorff. Op. cit. II str. 14. [3]) Ibidem. II str. 318 ff.
[4]) Ibidem II. str. 332 nota 4., a zwłaszcza str. 345, nota 3 i str. 346.

byli zbyt potężni, by nie być w stanie oprzeć się książętom, którym zapewne cesarze nie dawali należytego poparcia. Zresztą za Konrada władza cesarska w ręku Agnieszki z Poitiers była ku temu zbyt słabą. Natomiast wiemy, że Konrad czynił parokrotnie ponawiane próby usadowienia się zbrojno w Karyntyi [1]).

Konrad był księciem do roku 1061, w którym umarł. Możnaby sobie zadać pytanie, czy w znanej relacyi kroniki węgiersko-polskiej, która mówi o pochodzie Bolesława Śmiałego, w początkach jego panowania z Węgier do Austryi i Karyntyi, nie możnaby upatrywać jakichś śladów próby interwencyi na rzecz krewniaka, jakim był Konrad względem Bolesława. W każdym razie ten przekaz kroniki węgiersko-polskiej jedynie do początków panowania Bolesława można odnieść, wtedy bowiem podczas wyprawy i walk w r. 1060 nastąpiła śmierć króla węgierskiego (Andrzeja), o czem mówi kronika [2]). Dla naszych roztrząsań z tych legendarnych podań da się wysnuć ten wniosek, że za Konrada III karyntyjskiego legenda wiąże na chwilę osobę Bolesława z Karyntyą — i to nam wystarcza. Nie możemy jednak nie zestawić z tą tradycyą kroniki węgiersko-polskiej faktu, znajdującego się także w Gallu i wszystkich późniejszych kronikach jak Kadłubku i kronice Wielkopolskiej. Nieprawdopodobieństwa więc rażącego niema. Raz pod względem chronologicznym, skoro miejsce jej według naszych źródeł wypada jedynie w najpierwszych latach Bolesława Śmiałego, a po drugie wobec znanej jego skłonności do awanturniczych wypraw. W tym czasie żyła jeszcze zresztą Ryksa, z którą niewątpliwie Bolesław Śmiały znajdował się w jaknajlepszych stosunkach, a która prawdopodobnie nie grała tak biernej roli, o ile chodzi o polskie stosunki, jakby można było wnosić z milczenia źródeł. Da się przynajmniej dedukcyjnie wykazać jej wpływ na polskie stosunki przez znaczenie chociażby wówczas wpływów Leodyum.

Wiadomo zaś, że Ryksa, jak nieobojętnym jej był własny jej wnuk,

---

[1]) Meyer von Knonau I. str. 99 Annales Altahenses majores: Autumnali tempore dux Charintanorum Chuono Longobardiam valida manu est ingressus, sed resistentibus sibi provincialibus turpiter est regressus. Lamberti annales (in us. schol. str. 41): Cuono dux Carentinorum, contractis ingentibus copiis, ad occupandum ducatum suum etc. primam profectionem parabat.

[2]) Mon. Pol. Hist. I str. 512—513. Księcia Henryka, brata królowej, wolno uważać za cesarza Henryka. W kilka miesięcy później odbywa się powtórna wyprawa B. Śmiałego na Węgry. Wówczas osadziwszy króla Bolesław „recessit in Carinthiam, et ibi metas posuit. Erat enim timor eius super omnia montana Carinthiae et Alemanniae et Austriae, quia per Austriam cum victoria Poloniam reversus est in civitatem Cracoviam.

tak żywo musiała się interesować swymi stryjecznymi braćmi, owym Konradem księciem Karyntyi, i Henrykiem jego bratem, jako jedynymi męskimi przedstawicielami jej rodu w tym czasie [1]). Wolnoby było nawet przypuszczać, że owa niejasno występująca w źródłach wyprawa Bolesława Śmiałego do Karyntyi przyszła do skutku za inicyatywą lub współudziałem samej Ryksy. Był tu bowiem w grze jej własny rodowy interes.

Żeńskie koligacye Herimanna II szwabskiego miały jeszcze raz zaważyć w dziejach Karyntyi, skoro po śmierci Konrada z domu pfalcgrafów lotaryńskich, księstwo Karyntyi dostało się podeszłemu już Bertoldowi z Zähringen, z pierwszego małżeństwa zięciowi Herimanna II [2]). Całe stanowisko Bertolda II w latach 1061—1072, później bowiem księstwo utracił, jako tego, co najbardziej przyczynił się do wyboru króla Rudolfa II, stawiało go w jednym obozie politycznym z Bolesławem Śmiałym — i także a priori przypuszczać wolno, że ich musiały wiązać jakieś bliższe stosunki [3]).

W każdym razie od roku 1004 do roku 1072 bez przerwy prawie mamy na tronie karyntyjskim osoby, które już dzięki swemu rodowemu stanowisku i koligacyom naszym Piastom nie były obce. Ścisły stosunek pomiędzy dziejami Karyntyi a losami Ezzonidów bije poprostu w oczy.

Teraz dopiero możemy powrócić do pytania, jakieśmy sobie postawili, czy pomiędzy rodem Ryksy, tak znakomitą odgrywającym rolę w Karyntyi, a tą trójką przyjaciół, biskupów, przeciwników Henryka IV niema jakiego związku. Sądzimy, że związek dosyć nawet ścisły zachodzi. Po pierwsze Ottokarów styryjskich wiązał z Konradem III karyntyjskim wspólny interes na gruncie lokalnych karyntyjskich interesów — przeciw Eppensteinerom, którzy nie mogli zapomnieć, że raz już mieli w swem ręku księstwo karyntyjskie [4]). Ta więc solidarność interesów tych dwóch rodów oświetla stanowisko Gebharda salcburskiego i ewentualnie Ossyaku względem rodu Ryksy. Po drugie mamy tego świadectwo w przyjaźni, jaka wiązała biskupa Adalberona z samą Ryksą.

---

[1]) Henryk, brat Konrada, był nawet jej opiekunem. Por. Pertz SS. Tom XI. Fundatio mnrii Brunwilarensis. Str. 406.

[2]) Po śmierci pierwszej żony Richwary, siostry Matyldy przyjaciółki Mieszka II, ożenił się z Beatrycsą córką siostrzenicy swej pierwszej żony i Matyldy.

[3]) W rozdziale o Wilten wskazujemy, że córka Bertolda, Liutgarda, wyszła za mąż za Diepolda II z Vohburg. Jej syn Diepold III był żonaty z nieznaną dotychczas w polskiej literaturze polską księżniczką, Adelajdą.

[4]) Zauważył to już Meyer v. Knonau. Op. Cit. Tom I str. 209—210, zwłaszcza nota 14 (str. 210).

Ryksa bowiem miała znaczny kompleks rodowych majątków we Frankonii, w szczególności Saalfeld. Do Saalfeld niejako Ezzonidzi się wybierali na śmierć, tam przynajmniej umarł ojciec Ryksy i ona sama. Pomiędzy nią, a Adalberonem biskupem dyecezyalnym tych posiadłości istniał stosunek bardzo ścisły. Biskupstwo würzburskie z jej ręki otrzymało rozległe nadania w ziemi i ludności niewolnej. W Würzburgu samym stanął sumptem Ryksy klasztor, wybudowany przez Adalberona. I po śmierci Ryksy Adalbero dochowuje jej wiernej pamięci, skoro świadczy łaski duchowne fundacyi kolońskiej Ryksy, klasztorowi w Saalfeld, zbudowanemu przez Annona arcybiskupa kolońskiego [1]). Jak ścisłe były stosunki Adalberona do Ryksy, wynika stąd, że jakkolwiek dobra w Salza należały do najstarszych dóbr Ezzonidów, darowizna nastąpiła za pośrednictwem samego Konrada karyntyjskiego. Wolno w tem widzieć refleks karyntyjskich stosunków Konrada i Adalberona. — Jednem słowem, śledząc za wiotkimi bardzo konturami prawdy ukrywającej się za legendą ossyacką, dochodzimy do wniosku, że ta prawda jest i tkwi w stosunkach dynastycznych Polski XI w. z rodem Ottokarów styryjskich i rodem Ryksy.

Najbardziej jaskrawym wyrazem politycznego stanowiska karyntyjsko-styryjsko-austryackich kół, któreśmy obecnie scharakteryzowali, jest szereg zawikłań z końca ósmego i początku dziewiątego dziesiątka lat XI w. W tym czasie arcybiskup Gebhard wypędzony został ze swej dyecezyi, Henryk zaś IV ustanawia ze swego ramienia administratora archidyecezyi. Fundacya Gebhardowska około r. 1078 cierpi napady i spustoszenia.

Wówczas jednak przeciw partyzantom Henryka IV, a w obronie Gebharda, a także i Altmanna staje jego krewniak Ottokar styryjski [2]). To była jednak tylko drobna podjazdowa walka. Do starcia na wielką skalę przyszło w cztery lata później, w bitwie pod Mailberg. Tutaj wszystkie antycesarskie żywioły zjednoczyły się około osoby Leopolda II margrabiego austryackiego i Altmanna biskupa passawskiego, niewątpliwie pośród trzech biskupów najbardziej zaciętego przeciwnika Henryka IV. Bitwa pod Mailberg jest bezwątpienia jednymz najbardziej interesujących epizodów z dziejów Czech i marchii wschodnio-południowych w XI w. Rezultat jej chwilowy, nadanie Austryi

---

[1]) Odnośne źródła zestawione w Juritscha: Adalbero, Bischof von Würzburg. Braunschweig 1887. str. 43, 53 i 56. Ważny zwłaszcza tekst darowizny Salza na str. 43.

[2]) Meyer v. Knonau. Heinrich IV tom III. str. 96, 207, 350—351, 464, 467. Por. także Wichner: Admont I str. 42—43. Schultz w Denkschriften der W. Akademie IV str. 261—263.

Wratysławowi, kreśli niejako na przyszłość drogę, po której miał postępować w tych stronach rozwój stosunków politycznych.

Bitwa pod Mailberg była wynikiem zawikłań — z jednej strony pomiędzy książętami morawskimi a Leopoldem z drugiej, z powodu sporów granicznych. Właściwych przyczyn należy się jednak doszukiwać w stanowczem przechyleniu się Leopolda na stronę przeciwników Henryka IV.

Najobszerniejsze opowiadanie o tej bitwie daje Kosmas. W tekście większości rękopisów — najbardziej interesujący nas ustęp brzmi: „Venerat dux Wratizlaus cum Bohemis simul et Theutonicis qui erant presulis Ratisponensis, ast alia da parte Otto et Conradus adiungunt se cum suis omnibus qui sunt in tota Moravia militibus“ [1]). Natomiast zosobna tekst odrębnej zupełnie redakcyi, t. zw. Huysborski, jeden z najstarszych, bo pochodzący jeszcze z XII w. podaje: „Venerat dux Wratislaus cum Polonis simul et Theutonicis etc.“ [2]).

Dla strony przeciwnej najpoważniejszem źródłem jest żywot Altmanna. Siły Wratysława przedstawia żywot w następujący sposób: Dux (Wratysław) vero animo crudelis collectis Sclavis et Bawaris, fines Altmanni et Liupoldi hostiliter intrat cuncta igne et ferro vastat etc“ [3]). Określenie więc sił Wratysławowych jest tu dosyć ogólne i w szeregu „Sclavi“ jest miejsce dla „Poloni“ Huysborskiego tekstu Kosmasa.

Dla ocenienia wypadków, będzie może nie bez znaczenia przekaz Długosza o zaślubinach Judyty czeskiej z naszym Władysławem Hermanem. Według przekazu Długosza, właśnie obydwaj książęta morawscy odprowadzili Judytę do Polski i byli obecni na obrzędzie weselnym. Z tego opowiadania można wyrozumieć, że wówczas zostawali oni w bardzo dobrych stosunkach z Władysławem. I nic nie byłoby w tem dziwnego, jeśliby ten jakimś posiłkowym oddziałem wsparł ich w walce z Leopoldem. Wolno jednak zadać sobie pytanie, czy same zaślubiny Władysława z Czeszką, które odbyły już w r. 1083 [4]) — a poprzedzić je musiały dłuższe rokowania, — nie są oznaką zbliżenia ścisłego dwóch książąt, które już nastąpiło podczas bitwy pod Mailberg (w maju 1082 r.).

Pamięć o tej bitwie żyła długo w źródłach austryackich. Miała ona dać powód do interesującego podania, którego ślady mamy już od pierwszej połowy XIII w. Mam tu na myśli podanie, na które uwagę

---

[1]) Mon. Germ. Hist. SS. Tom XII. Cosmas. str. 89—90.

[2]) Ibidem str. 90 w notach, a nadto przedmowa. Str. 22. Rękopis z XII w.

[3]) M. Germ. SS. Tom. XII str. 426, § 25.

[4]) Datę zaślubin podaję według Genealogii Piastów. O obecności ks. morawskich w Krakowie mówi Długosz. Ed. Przezdziecki. I str. 385.

zwrócił już prof. Balzer w ustępie o Adelaidzie, córce Bolesława Krzywoustego. Podanie wiąże jej postać z Albertem, rzekomym bratem Leopolda II, gdy w rzeczywistości był on bratem Leopolda III. W podaniu tem jest jednak także wzmianka o bitwie pod Mailberg, będącej rzekomo następstwem waśni wynikłej pomiędzy Albertem a Leopoldem o kobiety. Według podania, w bitwie biorą udział przeciw Leopoldowi, obok Czechów, Bawarów także i Polacy [1]). Ta część podania jest zgodną ze starszemi źródłami, skoro, pomijając Polaków, Bawarzy z Regensburga rzeczywiście posiłkowali Leopolda.

Możnaby wprawdzie temu podaniu zarzucić, że mogło było zajść pomieszanie w kronikach XV w. z późniejszymi znanymi wypadkami z XIII w. z czasów Ottokara II. Na szczęście jednak historya tych podań sięga czasów kronikarza Ennencheliusa żyjącego w pierwszej połowie XIII w., mianowicie w latach 1230—1246 [2]). Sądzimy więc, że udział posiłków Władysława Hermanna w bitwie pod Mailberg można uważać za dosyć prawdopodobny. Wrogi zaś Czechom i Hermanowi obóz Leopolda z Altmannem i Ottokarami styryjskimi mógł liczyć się dawniej do sprzymierzeńców Bolesława Śmiałego.

V.

O założeniu i reformie klasztoru w Wilten.

Długosz podaje dwie wersye o ostatniem miejscu pobytu Bolesława Śmiałego. Jedna, ogólnikowa, zaczerpnięta z żywotów św. Stanisława, nie daje nic pozytywnego, nie będziemy się więc nad nią zastanawiali. Druga lokalizuje legendę Bolesławowską w premonstrateńskim klasztorze Wilten pod Innsbrukiem. Przekaz Długosza o tyle jest wdzięczniejszym do badania, że dotychczas w literaturze nie poświęcano mu uwagi. Jakkolwiek więc jest znany, przedstawia materyał najzupełniej surowy. Badanie jego jest utrudnionem choćby z tego względu, że nie przechowały się żadne dane ani w tradycyi klasztornej, ani natury archeologicznej, któreby wskazywały chociaż na daleki związek klasztoru Wilten z osobą Bolesława Śmiałego.

---

[1]) Pez: Scriptores Rerum Austriacarum. Tom II. Thomae Ebendorfferi de Haselbach, Chronicon Austriacum. Libri V, usque ad annum 1463 perductum. Kolumna 703.

Podobnie, choć krócej, opisana rzecz w Viti Arenpeckii Chronicon Austriacum. Ibidem, kol. 1185.

[2]) Pez, loco cit.

Treść podania Długoszowego, o ile chodzi o samą osobę Bolesława Śmiałego, jest identyczną z treścią legendy ossyackiej. Długosz poniekąd nawiązuje do legendy ossyackiej i liczy się z nią, mówiąc, że Bolesław opuściwszy Władysława węgierskiego udał się z początku do Karyntyi i bawił w kilku klasztorach fundowanych przez jego przodków. Zatrzymał się na koniec w Wilthinie pod Innsbrukiem i tu ciężką pokutą, oddany posługom kuchennym, zgładził swą ciężką winę [1]).

Podobnie jak wśród dyplomatów najbardziej interesujące dla historyka są falsyfikaty, zdradzające na pierwszy rzut oka charakterystyczne rysy danego zjawiska, tak w niejasnych przekazach historyograficznych interesującą rolę odgrywają błędy. Znając bowiem błąd i jego przyczynę, łatwiej nam dojść do źródła, będącego podstawą danego przekazu. Otóż na szczęście ciemne opowiadanie Długosza o Wilthinie błąd taki posiada.

Wilthina nie leży „in provincia seu regione Athesis", co tak Długoszowi w głowie utkwiło, że to aż wprowadził do swojego opowiadania. Innsbruk bowiem razem z Wilthiną leży nad Innem w znacznej odległości na północ od Adygi. Adyga zaś bierze początek niedaleko dzisiejszego Meranu i przepływa następnie terytoryum biskupstwa trydenckiego; posiłkujemy się przytem, rzecz prosta, geografią historyczną.

Prawdopodobniejszem jednak jest, że Długosz notatkę swoją zawdzięczał roli, jaką odgrywał na dworze Kazimierza Jagiellończyka. Ówczesny cesarz niemiecki Fryderyk III, stryj żony Kazimierza, był przecie synem Cymbarki, żony Ernesta Austryackiego, córki Ziemowita księcia mazowieckiego i Aleksandry, siostry rodzonej Jagiełły [2]). Brat zaś Cymbarki Aleksander kardynał był biskupem Trydentu i zarządzał

---

[1]) Długosz. Hist. Pol. ed. Przezdz. Tomus I. p. 380. Tandem suam excellentiam regiam in Regis Wladislai et Hungarorum aestimationem propterea quod exul esset et parricida, clandestina submurmuratione in suas interdum aures penetrante, non ferens diminutam, filio Myeczslao et militibus, qui secum transmigraverant, apud Regem Wladislaum Hungariae relictis, in Carinthiam, uno tantummodo servo comitatus, in chlamyde abiecta, ne prodi posset, discessit, et in quibusdam monasteriis, a suis protavis fabrefactis et fundatis, et signanter in monasterio Wilthina prope Jssbruk, in provincia seu regione Athesis iacente (in provincia suae regionis Athesis tractu iacentis Ed. Dobromil.), in arcta poenitentia coquinae squaloribus se mancipando, omnibus suam conditionem et stirpem ignorantibus, delituit et scelus, quod in Sanctum Dei Stanislaum admiserat, sacco poenitentiae expiavit.

Poczem idzie druga wersya: „A nonnullis vero asseritur etc. in amentiam versum" etc.

[2]) Balzer: Genealogia Piastów XI. 4.

tem biskupstwem do samej śmierci [1]). Sama Cymbarka miała często sposobność bywać w Innsbruku i kościół parafialny tamtejszy, który był dawniej filią klasztoru wiltońskiego, posiadał w szeregu pomników książąt austryackich także pomnik Cymbarki. Z osobą zaś Aleksandra, jako biskupa Trydentu, napłynęło tam na stanowiska kapitulne bardzo wielu Polaków, którzy utrzymują się tam aż do końca XV w. [2]).

Gdy zaś terytoryum tego biskupstwa razem z Trydentem leżało nad Adygą, nic dziwnego, że Adyga przedewszystkiem utkwiła mu w pamięci. Obok tego godzi się zanotować wiadomość, że nad Adygą był komturat krzyżaków, który nosił nazwę „Ballei an der Etsch und im Gebirg" [3]). Między Krzyżakami i Polską nie brakło zaś stosunków i mogły one sięgać dawniejszych czasów od poprzednio wykazanych. Wskazanemi więc drogami, dzięki ożywionej komunikacyi pomiędzy Tyrolem a Polską w ciągu XIII, XIV i XV w., tradycya wiltońska mogła była przedostać się do dzieła Długoszowego. Przypuszczenie nasze nosi wprawdzie charakter jedynie prawdopodobieństwa, jest jednak dotychczas pierwszem.

Poza tem nic się już nie da wydobyć z opowiadania Długosza, i żeby sprawdzić prawdopodobieństwo opowiadań Polaków zaglądających w w. XV do Tyrolu, musimy sięgnąć do historyi klasztoru wiltońskiego.

Jest ona znacznie ciemniejszą od dziejów klasztoru ossyackiego. Poza garścią dokumentów idących od XII w. i nekrologiem, którego najstarsza znana redakcya sięga XVII w., i jedną legendą, nie mamy nic.

Wilten, w dokumentach i u Długosza Wilthina, stanowi dziś przedmieście Innsbruku, od strony południowo wschodniej. Tu miała leżeć jeszcze stara rzymska kolonia Veldidena. Starożytność osady stwierdza jej dominujące w późniejszych wiekach stanowisko w lokalnej organi-

---

[1]) Ibidem XI. 6. Umarł Aleksander prawdopodobnie w r. 1444.

[2]) Ferdinandeum. Tom 39: Beiträge zur Geschichte des Bisthums Trient aus dem späteren Mittelalter herausg. von Friedrich Schneller: str. 185, anno 1424, Nov. 11. N. 759. Romae. Stanislaus Johannis de Sobnow verpfl. sich durch den Mgr Nicolaus Hamborg „procuratorem causarum in romana curia", zur Zahlung der Annaten für die durch Verzichtleistung des Johannes von Fondo erledigten „major prebenda ecclesiae Tridentinae" — tenże N. 760. Nr. 763 str. 186 — Nicolaus Petri Maskoni. Nr. 766 str. 188 de a. 1426. Jacob de Zabacowo; tenże str. 187, NN. 771—772 z lat 1428 i 1429. Proboszcz Trydentu Stanisław prowadzi proces z klasztorem w S. Lorenzo na soborze bazylejskim. Ibidem NN. 782—786 z lat 1434—1435 i 788—792 z lat 1436 do 1440. Wspomniany wyżej Jakób de Zabakowo zostaje dziekanem w Trydencie. Ibidem str. 190. N. 787, rok 1436.

[3]) Beiträge zur Geschichte des Deutschen Ordens im Tirol, von Matthias Koch. (Archiv. f. Kunde öster. Quellen. III, I Heft str. 57).

zacyi kościelnej. Biskupi z Säben-Brixen mieli tu posiadłości i stąd mamy wzmianki o Wilten już z początku w. X. Najstarsza tradycya („traditio") Brixineńska jest datowaną z Wilten z czasów biskupa Meginberta [1]). Ważny szczegół dla dziejów Wilten przynosi jednak dopiero „tradycya" z lat 995—1005 z czasów biskupa Albuina. Z tej bowiem notatki czerpiemy wiadomość, po pierwsze, że był tu już kościół pod wezwaniem ś. Wawrzyńca i św. Kassyana, po drugie, że kościół ten otrzymywał samodzielne zapisy [2]). W danym wypadku dobrodziejką klasztoru była znakomitego rodu kobieta „Gundrat". Darowała ona wraz ze swym synem kościołowi w Wilten za pośrednictwem biskupa Albuina posiadłości Volares. Niestety pochodzenie tej najstarszej znanej dobrodziejki kościoła wilteńskiego jest zupełnie ciemnem. Z tegoż czasu pochodzi inna notatka informująca, że biskupi brixineńscy mieli w Wilten samem posiadłości, i na nich osadzonych swych poddanych. W tym czasie, lub jeszcze wcześniej mogło było przyjść do skutku osadzenie w Wilten, przy istniejącym tu kościele Kanoników regularnych.

O tem, że tu Kanonicy regularni siedzieli, wiemy z niepodejrzanego historycznego źródła, jakiem są dokumenty wydane przez biskupa Brixen Reginberta w r. 1140, z okazyi osadzenia w Wilten Premonstratensów. Z dokumentów tych najważniejszym jest naczelny fundacyjny. Szereg bowiem jego ustępów stwierdza, że Reginbert sprowadzając do Wilten Norbertanów reformował jedynie stary już, dawno tu istniejący ustrój klasztorny.

Był ten ustrój, mówiąc językiem dokumentu, mniej poprawny, i dla tego biskup postanowił wykorzenić tak zwanych Kanoników, nie prowadzących zupełnie zakonnego trybu życia. O ile wolno wnosić z brzmienia samego dokumentu, klasztor ten miał dosyć świetną przeszłość. Korzystał niejednokrotnie z ofiarności królów, książąt, papieży i wiernych [3]).

---

[1]) Acta Tirolensia. Erster Band. Die Traditionsbücher des Hochstifts Brixen. Herausg. von Dr. Oswald Redlich. Innsbruck 1886. N. 1 str. 1: B. Meginbert tauscht von Willipirc deren Besitz zu Hausenheim b. Hall ein: „Actum est ad Uuiltinam".

[2]) Ibidem N. 54 str. 21—22 . . . nobilis femina nomine Gundrat ob interventum Albuini beate memorie episcopi tradidit cum manu filii sui Ruotperti hanc proprietatem quam habuit in loco Volares etc. ad ecclesiam s. Laurentii et s. Cassiani etc.

[3]) Tinkhauser: Topographisch-historisch statistische Beschreibung der Diözese Brixen. Zweiter Band. Brixen 1879. str. 258—260 nota 7. l. c. str. 258—259: . . . nos . . . muniti quoque auctoritate et privilegio Innocentii pp. II, astricti insuper debito ac necessitate pastoralis officii, B. Laurentii ecclesiam sitam in villa quae dicitur Wilthina usque ad tempora nostra minus correctam, minusque cultam colere et corrigere stegimus, eradicantes primo et explantantes quosdam dictos canonicos sed minus

Wyliczone krótko przez biskupa reformatora momenty historyczne klasztoru stwierdzają poważny jego wiek — obok starożytności samej osady i kościoła. Współdziałanie bowiem w świadczeniu ofiar wszystkich wymienionych wyżej świeckich czynników od papieża i cesarza począwszy, a skończywszy na zwykłych wiernych, wymagało znacznego przeciągu czasu. Z kolei chodziłoby nam o oznaczenie mniej więcej czasu, w obrębie którego możnaby uznać prawdopodobieństwo istnienia w Wilten klasztoru Kanoników regularnych. Burzliwa epoka cesarza Henryka IV i jego syna Henryka V, aż do ukończenia walk z papiestwem nie bardzo nadawała się do jakiejkolwiek organicznej pracy na polu stosunków kościelnych. Nie nadawała się tem bardziej, że walka ta toczyła się po części na obszarze biskupstwa brixineńskiego, gdzie mieli posiadłości potężni już naówczas Welfowie. Odbija się ona także na dziejach uposażenia samego biskupstwa, o ile je znamy z lat 1049—1097, kiedy siedział na stolicy w Brixen Altwin.

Otóż ogólna ilość „tradycyi" z pierwszych 26 lat jego pontyfikatu wynosi 209, czyli 8 przecięciowo na rok. W drugiej połowie rządów Altwina cyfra ta spada do $5^1/_2$ tradycyi rocznie. Za jego następców Antona i Hugona cyfra ta obniża się jeszcze bardziej. Za Antona w ciągu lat trzech mamy tylko 5 „traditiones". Za czasów Hugona (1110—1125) z 25 lat przechowało się ich 31.

Schyłek więc XI w. i początek XII były dla biskupstwa bardzo ciężkie, a wobec tego wolno wątpić, czy osadzenie Kanoników regularnych w Wilten mogło było w tym czasie nastąpić. Naszem zdaniem należy założenie klasztoru w Wilten przenieść w czasy odleglejsze, poprzedzające ostatnie ćwierćwiecze wieku XI [1]).

Pragnęlibyśmy w tych dociekaniach opierać się na gruncie najbardziej pewnym. Otóż do oświetlenia najstarszych dziejów Wilten najpewniej jeszcze mogą posłużyć wsteczne wnioski wysnute ze stanowiska, jakie późniejszy premonstrateński klasztor w Wilten zajmował w ramach organizacyi zakonnej. Stanowisko to możemy poznać dla naszych celów w zakresie zupełnie wystarczającym. Przedewszystkiem chodzi nam oczywiście o filiacyę klasztoru. Otóż wiemy, że Premonstratensi byli sprowadzeni do Wilten ze szwabskiego klasztoru w Rott dyecezyi konstan-

---

regulares canonicos etc. confirmantes pro debito nostro eidem ecclesiae, quidquid hactenus possedit juste munificentia regum, liberalitate principum, concessione pontificum, oblatione fidelium.

[1]) W tym czasie przynajmniej powstaje większość klasztorów Kanoników regularnych, w związku z działalnością partyi Grzegorza VII. Por. Riesler. G. Baierns str. 525—531.

cyeńskiej [1]). Stąd mianowicie przybył Marquard, rodem z Bruntrut uczeń św. Norberta z kontyngentem pierwszych zakonników. Klasztor w Rott utrzymał swe „jus paternitatis“ względem Wilten do bardzo późnych czasów [2]). Skądinąd wiemy, że reformatorska działalność wychodząca z Rott nie była dziełem wyłącznej inicyatywy biskupa brixineńskiego, Reginberta, i nie ograniczyła się wyłącznie na przekształceniu wilteńskiego klasztoru. Ogarnęła ona nieco szerszy krąg klasztorów i dochodziła do skutku w znacznej mierze dzięki poparciu, jakiego użyczały rody blizko stojące odnośnych klasztorów. Obok bowiem Wilten reformie na rzecz Premonstratensów uległy klasztory w Marchthal, w Steingaden, Angii (Weissenau) i Lautern. Wiadomość o tem czerpiemy z dziejów szwabskiego klasztoru w Marchthal. Dzieje Marchthal wykazują ponadto znaczny udział w przeprowadzeniu reformy opata w Rott, znakomitego Othenona [3]).

Jeśli zwrócimy uwagę na to, że dzieje świeckich rodów, mających stosunki z klasztorami w Rott, Steingaden i Marchthal, wykazują pewne punkty styczne, nie obce także dziejom Wilten, to miejsce klasztoru wilteńskiego w grupie tych kilku klasztorów nie wyda się nam zupełnie przypadkowem. Wobec tego, z tem większem zainteresowaniem możemy zarejestrować szereg „fraternitates“, jakie łączyły Wilten już w późniejszych czasach. Duchowne te stosunki utrzymywał Wilten z Niederaltaich, z klasztorem w Andechs, z klasztorem św. Emerama, z Rott, z Tegernsee, z klasztorem św. Imona w Weronie i z Griffenthal w Karyntyi [4]). Wymienione „fraternitates“ zastanawiają tem bardziej, że z wyjątkiem Rott, odnoszą się one nie do klasztorów premonstrateńskich, ale do benedyktyńskich.

VI.

Filiacya klasztoru w Wilten, a stosunki z rodami welfickimi.

Podobnie, jak pierwsza grupa premonstrateńskich klasztorów zreformowanych przez Otenona z Rott, taksamo i ta druga da się zrozu-

[1]) Sinnacher III str. 102—103, o Rott mówimy niżej.

[2]) Tinkhauser. Op. Cit. str. 257.

[3]) Pertz: Scriptores XXIV. Waltheri Historia Monasterii Marchtelanensis, z początku XIII w. § 7. De dno Otenone Rotensi abbate ... Hic Oteno ad peticionem et instanciam multorum nobilium, quinque ecclesias nostri ordinis instituisse dicitur, Steingadensem, Willetinensem, Augensem, Lutrensem, ad extremum vero sepius dicti principis (Hugonis II de Tütingen) peticioni acquiescens, Marchtelanensem ecclesiam in ordine promovendam suscepit.

[4]) Mortuarium Wilthinense. Typis excussum a. 1641. Przedostatnia stronnica.

mieć jedynie uwzględniając stosunki pewnych rodów, fundujących jedne i drugie klasztory. Jeżeli zaś powiedzie się nam wykryć w dalszym ciągu związki pomiędzy temi dwiema grupami, to wtedy z większem lub mniejszem prawdopodobieństwem będziemy mogli zrozumieć, z jakiej atmosfery społecznej wyrósł klasztor wilteński w XI w., i jakie to koła rodów bawarskich mogły mieć współudział w jego założeniu Dzieje zaś samego Wilten, o ile je znamy z czasów dawniejszych i z XII w., z umysłu zostawiamy na sam koniec, ponieważ dzieje paru z wymienionych klasztorów dostarczają nam sporo materyału, rzucającego światło na dzieje Wilten.

Zaczynamy od macierzy wilteńskiej, klasztoru w Rott. Jego norbertanizm był tak samo jak w Wilten, już formą bytu pochodną. Założony bowiem był jeszcze w w. XI, jakoś między 1073—1086 r.[1]) przez Kunona z Rott, grafa-palatyna Bawaryi[1]). Na palatynat dostał się Kuno pierwszy ze swego rodu, po Aribonie, który udział w buncie Konrada z dobrze nam znanej familii palatynów Renu odpokutował utratą palatynatu. Jednak pewne pokrewieństwo musiało wiązać Kunona z Aribonami, prawdopodobnie przez kobiety[2]). Ścisłe związki ród Kunona zachował i po tym wypadku. Jego rodzony wnuk Kuno z Horburg żeni się z córką innego Aribona, brata tamtego, rycerskiego Botona von Botenstein. Kuno z Horburgu był wnukiem Kunona z Rott po kądzieli[4]). Sam zaś należał do rodu grafów z Lechsgmünden, założycieli klasztoru w Zwifalten, z którym w tak bliskim stosunku byli hrabiowie von Bergen. Przez synowę zaś Kunona z Rott, Elżbietę, ród

---

[1]) Stumpf: Reichskanzler. Nieautentyczny dokument z r. 1073. Por. Riezler. L. c. str. 529.

[2]) Pertz: Scriptores 15. Ex vita ss. Marini et Anniani str. „Ubi primum ministros Domini ex clericali officio quam plures colligebant, posteaque monasticam ibi vitam Chonradus aulicus comes, utriusque Popponis, avi scilicet et patris eius, preclarus heres, pro anima filii sui, in bello occisi et pro aliis suis cognatis instituebat". Tamże glossa rękopisu N. 1, co dwa inne kodeksy mają w tekscie. „Chuno comes palatinus, fundator monasterii in Rot; Werta fundatrix (uxor Cunonis maioris), Chuno iunior comes, filius († 1081); Elisabeth uxor filii, de Lothring; Irmgart soror iunioris palatini". — Z zaprowadzenia reguły mniszej wśród księży świeckich wnoszę, że klasztor w Rott mieli nie Benedyktyni, ale kanonicy, tego samego typu, co w Marchthal i w Wilten.

[3]) Steindorff: Heinrich III, tom II (w zbiorze Jahrbücher der Deutschen Geschichte), str.

[4]) Opieram się na Riezler: Geschichte Baierns (w zbiorze Uckerta) t. I str. 865 i na Moritz: Stammreihe und Geschichte der Grafen von Sulzbach I. Abtheilung str. 66 ff. (w Abhandlungen der bayer. Akad. der Wissensch. Histor. Classe. Erster Band. München 1833.

Kunona wchodzi w stosunki jeszcze na schyłku XI w. z rodem margrafów z Nordgau, spadkobierców Rapotonów z Cham i Vohburg [1]).

Blizki stosunek grafów von Rott z rodem Aribonów, dalej z założycielami klasztoru w Zwifalten, jest już sam przez się ciekawy. Nie mogło się obejść w drugiej połowie XI w. bez ścisłych związków pomiędzy nimi a rodem palatynów nadreńskich, do których należała polska królowa Ryksa, książę szwabski Otto II i bawarski Konrad. Od tych kół nie było już tak daleko do samej Polski, tem bardziej, że są i bezpośrednie dane, co za tem przemawiają.

Wiemy naprzykład, że tak blizko stojący rodu grafów z Rott komes palatyn Bawaryi graf Rapoto, zmarły w r. 1099, był w żywych stosunkach z Wratysławem czeskim [2]). Komes Rapoto był żonaty z wdową po synu komesa palatyna z Rott, także Konradzie. Sam on siedział niedaleko Wilten, będąc grafem nad dolnym Innem. Jego zaś spadkoberca Diepold z Vohburg był nawet żonaty z jakąś polską księżniczką.

Ponieważ, o ile nam wiadomo, nasza literatura dotychczas na tę Piastównę nie zwróciła uwagi, wypada się nam nad tą tradycyą bliżej zastanowić. Jest ona wymienioną w szeregu notatek, wykrytych w jednym z kodeksów monachijskiej biblioteki [3]). A oto sama notatka, w której ona występuje: Marchio Dietpoldus de quadam, quam duxerat

---

[1]) Riezler: Geschichte Baierns I. str. 874 i 875. Mianowicie wdowa po synu założyciela Rott, Elżbieta z Lotaryngii, wychodzi za mąż za Rapotona grafa z Vohburg i Cham, komesa palatyna Bawaryi.

[2]) Pertz SS. III str. 86. § 29. sub. a. 1073. Qui (Petrus Presbyter cum comite nomine Preda, poseł Wrat. do Rzymu) ut tucius iter agere possent, committit eos Romani imperatoris pal. comiti nomine Rapotae, rogans eum nimio suplicatu, quo sui legati irent Romam et redirent sub eius conductu. Nam tantae potestatis hic comes erat quod usque Romam per continua loca proprias villas seu predia et per castella milites sibi devotos habebat qui etiam ex parte ducis predicti 150 marcas annuatim pro beneficio accipiebat.

Por., co o nim pisze Riezler: Geschichte Baierns I. str. 547—548, a zwłaszcza uwagi nad cytowanym przez nas tekstem Kosmasa na str. 559.

[3]) Sitzungsberichte der bayrischen Akademie der Wissenschaften zu München. Rok 1870. Tom I. Giesebrecht: „Beiträge zur Genealogie des bayrischen Adels im 11, 12, und 13 Jahrhunderte". Notycje te są wzięte z rękopisów łacińskich 12631 i 23266 i zawierają fragmenty najstarszej historyi Welfów, wydanej w M. Germ. Histor. SS. XXI.

Sitzungsberichte str. 549, 563, 567—568. O Adelajdzie wiedziano już dawniej. Mo[illegible]tz w swojej monografii o hrabiach z Sulzbach (Abhandlungen der bayrischen Ak. der Wis. Tom I) wymienia ją w swoich tabelach. Datę jej śmierci dokładną zawiera Oefele S. Rerum Boicarum I. 402. „Anonymi Monachi Reichenbacensis Chronicon Monasterii sui". Tamże: Anno domini MCXVIII regnante Heinrico IV Imperatore et Hertwico Ratisbonensi episcopo, Diepoldus Marchio de Vohburg (ad) peticionem matris suae Leuchardis et uxoris suae Alhaidis coepit construere monasterium in Reichenbach.

de Polonia, genuit filium nomine Dipoldum et quatuor filias, videlicet Adelam imperatricem, Sophiam de Lechsmünde, Eufemiam de Assel, Juttam uxorem advocati Ratisponensis. Mortua illa de Polonia, marchio Diepoldus duxit aliam uxorem de Saxonia, de qua genuit filium nomine Peritholdum et duas filias, scilicet Chunigundam uxorem marchionis de Styra, et Alheidem de Laufen. Hac quoque mortua terciam duxit uxorem, sororem Stephani comitis Ungarie, de qua genuit Dietpoldum et Sophiam de Pilensteine.

Notatka ta jest niepospolicie ciekawą, już chociażby ze względu na osobę samego Dietpolda, który żeni się po kolei z Polką, Czeszką i Węgierką, jakby z systemu, uprzedzając w ten sposób późniejszych nieco hrabiów z Bergen, wydających swe córki do Czech i Polski. Mówimy z umysłu, że Dietpold wcześniej nawiązał swe koligacye matrymonialne z Polską od hrabiów z Bergen, na następującej podstawie.

Ojciec Dietpolda, także Dietpold, umarł w r. 1078, i był żonaty z Ludgardą, córką Bertolda z Zähringen. Przed tym więc rokiem musiał przyjść na świat syn jego, żonaty z polską księżniczką. Adelajda umarła 26 marca 1127 r. Stąd jeszcze nie moglibyśmy wiedzieć, kiedy ona mniej więcej mogła była się urodzić. Wiemy jednak, że syn jej, także Dietpold, żonaty z Matyldą, córką Henryka Czarnego z Welfów, umarł koło r. 1130, a żona jego już w r. 1132 wychodzi drugi raz za mąż za Gebharda II z Sulzbach. W ten sposób możemy wysnuć mniej więcej prawdopodobne wnioski co do przypuszczalnego wieku Adelajdy. Uwzględniając, że syn Adelajdy, Dietpold, z Matyldy miał jednego syna, jeśli przypuścimy, że umierając miał lat chociażby tylko ośmnaście, data jego narodzin przypadnie na rok 1113—1114 mniej więcej. Dając jego matce Adelajdzie w tym czasie co najmniej lat szesnaście, otrzymamy jako termin ad quem datę jej narodzin na rok 1097—1098. W tym czasie jeszcze sam Bolesław Krzywousty nie mógł mieć dzieci, stajemy więc wobec bardzo interesującej zagadki, której obecnie dla braku materyału rozwiązać nie umiemy. Mogła więc Adelajda być córką Władysława Hermana, czy też Zbigniewa. Jej syn, żonaty z Matyldą Welfówną, już zblizka ocierał się o klasztor wilteński, tu bowiem Henryk Czarny, jak niżej zobaczymy, miał sporo do czynienia. Kończąc o grafach z Rott, to jeszcze podnieść musimy, że byli oni niewątpliwie w bliższych węzłach pokrewieństwa z samymi Welfami, skoro mamy do czynienia później z tradycyą pewnego pokrewieństwa dwóch tych rodów[1]), a nadto Welfowie dzierżą później, w początku XII w. adwokacyę klasztoru w Rott[2]).

[1]) Riesler l. c. str. 865., gdzie mowa o przodkach Konrada biskupa regensburskiego w r. 1224. [2]) Stälin: Geschichte Württembergs I. str. 398.

Welfów znajdujemy także w Steingaden, fundacyi, jak przypominamy, zreformowanej przez klasztór w Rott [1]), znajdujemy ich dalej w Weissenau (czyli Augii). O tym klasztorze posiadamy więcej nieco wiadomości, mogących mieć dla nas pewien interes.

O początkach tego klasztoru nie wiele wiadomo. Podobnie jak w Rott i Wilten byli tu już inni zakonnicy przed Premonstratensami [2]). Ci ostatni ukazują się w Weissenau już od r. 1118, dopiero jednak w r. 1145 zostało utworzone opactwo i poddane Otenowi opatowi w Rott. Związek ten przypadkowym nie był. Fundatorem bowiem Weissenau był Gebizo, burggraf z Ravensburgu, starej siedziby Welfów, naturalnie ich ministerialis [3]). Sami Welfowie byli wybitnymi dobrodziejami nowego opactwa [4]). Szczególnej wagi są dane kultu w Weissenau. O filialnym kościele, należącym do zakonnic w Weissenau wiemy, że posiadał już w r. 1156 relikwie św. Wojciecha, posiadał je także kościół zakonników, zarówno w ołtarzach jak i „extra". Obok relikwii św. Wojciecha, znajdujemy w Weissenau także relikwie jego duchownego ojca, św. Alexego [5]). Wszystko to razem naprowadza na domysł, że Weissenau na swoją rękę było już w początku XII w. w pewnych bezpośrednich stosunkach z Polską. Związek z Welfami da się także wyśledzić w historyi czwartego z rzędu klasztoru, w Marchthal. Ma ona jeszcze starszą od samego Rott historyę. Założycielem jego była osobistość nie obca naszym dziejom, Herman II, książę szwabski. Dzieli on ten zaszczyt wespół z żoną Gerbergą. Do ich czasów da się odnieść ufundowanie w Marchthal siedmiu kanonii świeckich, których posiadacze byli obowiązani zarazem do obsługi poblizkiego parafialnego kościoła Matki Boskiej. Kanonicy ci przetrwali aż do 2-ej połowy XII w., kiedy potomek po kądzieli Hermana, Hugo II z Tybingi, spo-

---

[1]) Ibidem, loco cit. Steingaden było fundacyą Welfów.

[2]) Perts: Scriptores XXIV. Historiae Augienses. Pomnik z XIII w.

[3]) Welf III, książę Bawaryi, nosił przydomek: z Rawensburga. Scriptores XXIV. str. 648.

[4]) Scriptores l. c. str. 657. De ducibus provinciarum: Sciendum quoque est, quod liberalissimi domini, duces Suevie quam aliarum provinciarum, videlicet Hainricus dux Saxonie et Bawarie, Fridericus et Conradus duces Suevie et Bawarie, Welpho et Welpho duces Saxoniae eandem quam et imperatores libertatis graciam privilegiis suis cum aliis beneficiis ecclesie nostre impenderunt.

[5]) Ibidem. Str. 649. Anno ab incarnatione dni 1215 w jednym z ołtarzy relikwie św. Wojciecha. W Masenthal (klasztorze sióstr przy Weissenau) w r. 1156 „reliquie sanctorum martirum Georgii et Adelberti episcopi et martiris. Idem sub a. 1180, nadto „Sc. Alexis".

krewniony z rodziną Welfów, założył w Marchthal klasztor Premonstratensów [1]).

Kolegiata w Marchtal była więc dziełem Hermana II, ks. szwabskiego, Rott był pierwotnie także kolegiatą, gdzie jednak już koło r. 1073 wprowadzono regułę zakonną. Opactwo wreszcie w Wilten było tego samego mniej więcej typu, napoły zakonną kolegiatą. Wszystkie one od początku XII wieku ulegają wspólnemu losowi, i przeobrażają się na na klasztory premonstrateńskie. O ile chodzi o Marchthal, wiemy z pewnością, że tameczna tradycya uważała za główną pobudkę odpowiedniej reorganizatorskiej działalności opata Othenona, starania i inicyatywę odnośnych rodów fundatorskich. Możemy więc zadać sobie pytanie, czy w przeszłości rodów, grupujących się dokoła tych trzech klasztorów, nie dadzą się wykryć niejakie punkty styczne między nimi, któreby pozwoliły wskazać na generalne przynajmniej linie ich tradycyi i losów.

Ze spadkobierców Hermanna II szwabskiego, obok jego bezpośredniego pokolenia, które zresztą szybko wygasło, może nas interesować przedewszystkiem Otto II, książę szwabski, syn Ezona palatyna Renu, a brat Ryksy, polskiej królowej [2]). Jako ks. szwabski był on niewątpliwie w bliższych stosunkach z kolegiatą marchtelaneńską. Jednym z jego następców był Otto, trzeci tego imienia książe szwabski, z rodziny szweinfurtskiej, narzeczony córki Bolesława Chrobrego [3]). Z jego córką był żonaty bratanek Ryksy, książę bawarski Konrad, który przepędziwszy życie na buntach przeciwko cesarzowi rychło umarł, bo już

---

[1]) Szczegóły powyższe o Marchthal czerpiemy z cytowanej już przez nas Historia Waltheri. Pertz XXIV. str. 664: Et quamvis plures principes ejusdem cognationis fuisse non dubitem, horum tamen solummodo nomina in supradicto antiquo libello utpote confracto et discisso reperi. Ubi sic legitur: Hic Hermannus de egregia Francorum natus prosapia, regis Conradi filiam do Burgundia, nomine Gebirgam, regis Lotharii sororis filiam, de regno et stirpe Magni Caroli, legittimo suscepit coniugio". Z nią miał syna, którego stracił. Gerberga kazała go pochować w kaplicy św. Jana w kościele ś. Michała, zbudowanym za jej pomocą przez kapłana Ello. „Dux vero cum ducissa memorata eandem ecclesiam ad altare beatorum apostolorum Deo et beatis apostolis clericisque inibi degentibus pia largitione tribuerunt. Str. 665: Ex hoc patet, quod ab eisdem ducibus et antecessoribus suis ecclesia beatorum Petri et Pauli constructa caput istius loci ac mater aliarum ecclesiarum eiusdem castri fuit, sicut et adhuc esse dinoscitur; in qua, sicut certa relatione multorum cognovimus, 7 canonici seculares a supradictis ducibus uel antecessoribus suis locati, Deo et sanctis serviebant.

[2]) Steindorff: Heinrich III. II Band str. 321.

[3]) Ibidem, pod r. 1055. Tom II str. 291. Por. Riezler. G. Baierns Tom I. str. 467 ff.

w r. 1056. Wdowę po nim wziął za żonę członek salcbursko-tyrolskiej rodziny Aribonów, Botho de Bothenstein, brat Aribona komesa palatyna Bawaryi. W r. 1033, kiedy ów Konrad podniósł bunt przeciwko Henrykowi III, rodzina Aribonów stała wiernie po jego stronie i wskutek tego potraciła wszystkie swe godności i urzędy. Zaplątane te nieco fakty musimy jednak podnosić ze szczególnym naciskiem, ponieważ w tym właśnie czasie wypływa na widownię rodzina grafów z Rott, będących spadkobiercami politycznego znaczenia i majątków Aribonów, do czego w znacznej mierze mogło się przyczynić prawdopodobne ich z Aribonami pokrewieństwo [1]).

Dotychczas przedstawiliśmy koła feodalne, blizkie rodzin Welfów. Wykryliśmy je, biorąc za punkt wyjścia dzieje kościelne Wilten. W samej jednak historyi Wilten mamy bezpośrednie dowody jego stosunków z Welfami. Tym rezultatem na razie trzeba się zadowolnić. Przy obecnym bowiem stanie źródeł nie można już bliżej określić, jacy królowie i papieże byli dobrodziejami klasztoru w Wilten. Na szczęście jednak jesteśmy w posiadaniu bogatszego nieco materyału, o ile chodzi o książąt, którzy mogli się znaleźć w zetknięciu z klasztorem wilteńskim w XII wieku.

Ten sam przywilej Reginberta mówi nam nieco o przeszłości osady (nie klasztoru) Wilten za czasów jego poprzednika na biskupstwie Hugona (w latach 1110—1125). W osadzie wilteńskiej mieli posiadłości biskupi brixineńscy, i wówczas książę Henryk Czarny Bawarski z rodziny Welfów jedną z dwóch „curtes“ biskupich zajął gwałtem w swe posiadanie, a Reginbert musiał ją później wykupywać [2]). Stosunek ten ilustrują dokładniej dwa dokumenty Henryka Lwa z lat 1142 i 1167. W obydwóch dokumentach Henryk Lew podnosi z naciskiem, że owa posiadłość w Wilten, była wprawdzie feodem dzierżonem przez jego rodzinę od biskupów brixineńskich, ale stanowiła zarazem jej prawo dziedziczne. Wypowiedziane to jest wyraźnie w pierwszym dokumencie [3]). Sporną posiadłość odstępuje klasztorowi ro-

[1]) Dowodów bezpośrednich na to niema. Wnuk pfalcgrafa Kunona, Kuno z Horburg żeni się z córką Botona. Riezler. Geschichte Baierns str. 865.

[2]) Ibidem str. 259: Praeterea ... subtrahentes nobis de reditibus et possessionibus episcopalibus contradimus praefatae congregationi ... duas curtes nostras in eadem villa sitas, quarum alteram ad manum nostram libere tenuimus, alteram tempore Hugonis in schismate a duce Henrico usurpatam nos redimentes tempus, quoniam dies mali sunt, data pecunia liberavimus.

[3]) Hormayer: Die Goldene Chronik von Hohenschwangau der Burg der Welfen, der Hohenzollern und der Scheyern München 1842. Pierwszy dokument pod r. 1142, str. 40—42. Drugi pod r. 1166 7/III w Ulmie str. 52—55. Odnośny ustęp w 1-ym dokumencie brzmi, str. 40. Ea propter simul etiam in remissionem peccatorum nostrorum

dzina księcia za gotówkę. Transakcyę przeprowadza matka księcia Gertruda i jego stryj Welf VI. Ten ostatni szczegół jest dla dalszych wywodów bardzo ważnym. Wynika bowiem z niego, że do tej włości rodzina pojęta jako całość miała prawo, że włość sama nie należała do bezpośredniego osobistego majątku księcia. Przypuszczenie to stwierdza w całej rozciągłości przywilej Henryka Lwa z r. 1166, mocą którego tenże nadaje klasztorowi wilteńskiemu szereg dziesięcin ze swoich nowin wzdłuż rzeczki Luitaske. Wymienione nowiny leżały wszystkie na terytoryum poblizkiem Wilten stanowiącem odwieczną własność rodu Welfów [1]). Jeden ustęp niniejszego przywileju wart bliższej uwagi ze względu, że pozwala bliżej zdeterminować termin, od którego możemy rachować się z chronologią klasztoru wilteńskiego.

Znając już dzieje stosunku klasztoru wilteńskiego do Welfów i uwzględniając charakter pierwszego przywileju Henryka Lwa z r. 1152, możemy śmiało wnioskować, że i w danym wypadku nie tyle mamy do czynienia z darowizną ze strony księcia na rzecz Wilten, ile z rekuperacyą ze strony klasztoru jego starszych praw. Jeśli więc książę powiada, że odstępuje klasztorowi pewne obszary, to te obszary już dawniej stanowiły własność klasztoru i tylko dzięki całej krzyżownicy stosunków patronatowych, adwokackich i wogóle feodalnych, wymknęły się z rąk klasztoru. Gdy więc historyę jednej chociaż osady znamy, mamy podstawę do wnioskowania o starożytności klasztoru. Tą osadą jest folwarczek leżący nad rzeką Adygą, który dostał się Welfom od Ebersbergów jeszcze w połowie XI w., jednak za pośrednictwem klasztoru, który musiał być bezpośrednim Ebersbergów spadkobiercą [2]). Wil-

---

nec non in remedium animae Patris nostri bonae memorie Hainrici ducis, et matris nostrae Gertrudis curiam nostram, quam haereditario jure in loco qui dicitur Villetis, possidebamus, beato Laurentio Martyri obtulimus et fratribus inibi Domino famulantibus in stipendium contulimus, ipsamque predictam curiam, quam ab Episcopo Brixinensi in feudo habebamus, in manus ipsius ad praedictos usus resignavimus; recepimus autem sub ipsis confratribus, sexaginta libras, Augustensis et Ratisponensis monetae; accepit etiam ante nos Patruus noster Vuelfo super eodem negotio viginta libras, et ante ipsum Mater nostra triginta libras.

[1]) Ibidem str. 53: Ea propter et ob remissionem peccatorum nostrorum et pro remedio anime patris nostri Heinrici ducis quondam Bavarie et Saxonie et matris nostre gertrudis filie Lotharii Imperatoris, fratribus in loco quondam hereditarii juris nostri Villetis, deo et beato Laurentio Martyri iugiter servientibus, potenti manu contulimus partem decimarum in nostris novalibus iuxta fluviolum Luitaske dictum.

[2]) Ibidem: Es (Etsch) et Silles juxta castrum novum et prediolum Staumes cultum et incultum; quesitum et non quesitum quod duodecim marcis redemimus a fideli nostro Hiltoboldo de Twanegoe. Ibidem nota str. 54. Der Welfen uralter Besitz

ten więc istniało już w połowie XI w. i od tego czasu zostaje w ścisłych stosunkach z rodem Welfów.

W rozważaniu ewentualnych związków klasztoru wilteńskiego z Polską, ścisły jego związek z rodem Welfów jest momentem pierwszorzędnej wagi. Znana rzecz, że protoplaści Henryka Lwa, za czasów Henryka IV, należeli do najsilniejszych tego cesarza przeciwników. Sprzymierzeńcem ich był Magnus książę saski, sojusznik Bolesława Śmiałego. Byli oni nawet ze sobą skoligaceni przez żonę Magnusa, Zofię, siostrę Władysława węgierskiego, a córkę Gejzy. Ojciec zięcia Magnusa, Welf IV był księciem bawarskim [1]) i ten najprawdopodobniej mógł być pośrednikiem pomiędzy Bolesławem Śmiałym a Wilten. Tu więc Bolesław podczas swej wędrówki zagranicznej mógł był głowę skłonić bezpiecznie, był prawie wśród swoich.

Na stosunku Wiltenu do Welfów nie można jednak poprzestać, jeśli się chce o ile można wyczerpująco zbadać tekst, podany przez Długosza. Długosz wyraźnie bowiem pisze, że Bolesław zatrzymywał się w klasztorach fundowanych przez jego przodków „et signanter“ w Wilten.

Jeśli więc w dziejach fundatorów Ossyaku nie dało się wykazać węzłów pokrewieństwa z Piastami, należy pilnie badać, czy nie natrafimy na nie w Wilten.

VII.

Fraternitates wilteńskie a stosunek klasztoru do rodziny hr. z Andechs.

W poprzednim rozdziale staraliśmy się naszkicować, jak mogły się przedstawić stosunki wilteńskiego klasztoru, jeżeli za punkt wyjścia wziąć jego stanowisko w rodzinie klasztorów premonstrateńskich. Obecnie mamy rozpatrzeć się w danych przekazanych nam przez tradycyę

---

im Oetsthale bei Lengenfeld und Oetz reicht bis zu der Vermählung des Grafen Ulrich von Botzen mit der Ebersbergischen Richlindis hinauf. Adalbero (von Sempt und Ebersberg) comes delegavit ad altare s. Mariae et S. Corbiniani in manum Uodalschalchi Advocati, quicquid proprietatis habuit in loco Lenginvelt dicto — ut Clerus Venerabilium fratrum — post vitae illius excessum suaeque comparis Domnae Richildae, in proprium haberet. (Adalbero III Ebersberg umarł według Cohn'a Stammtafeln w r. 1045). Po nim majątki przeszły na Welfów.

[1]) Cohn: Stammtafeln. Porównaj Meyer v. Knonau. Heinrich IV. II-er Band. Nadto Historia Welforum Weingartensis. Pertz. In us. schol. § 15.

klasztorną o „fraternitates", łączących Wilten z innymi klasztorami [1]). Wyrazem tych fraternitates, jak wiadomo, było wciąganie do modłów braci i sióstr zakonnych, a nadto dobrodziejów tych właśnie klasztorów, z którymi taki związek duchowny bywał zawarty.

Fraternitates są instytucyą bardzo wczesną. Szeroko rozwinęły się w XIII i XIV w., zwykle jednak pojawiają się one w tym czasie już na zrębie dawniejszych stosunków.

Fraternitas wilteńska obejmowała następujące klasztory, w porządku alfabetycznym, zachowanym w Mortuarium Wilthinense: Altach Inferius, Andecense in Bauaria, S. Emerami, Griffnthal in Carinthia, Rotha, Tegernsee i S. Zenonis Veronae.

Z wyjątkiem Rotha są to wszystko klasztory benedyktyńskie. Mogłoby to z pierwszego rzutu oka wzbudzać pewną wątpliwość, o ile jest słuszną tradycya wilteńska, widząca tu przed reformą premonstrateńską, Kanoników regularnych, a nie Benedyktynów. Nie zdaje się nam jednak rzeczą słuszną podobne stąd wysnuwać konkluzye. Raczej co innego jest powodem ścisłych związków Wiltenu z większością przynajmniej wymienionych klasztorów.

Pomijając klasztor w Rott, z którym bliższe związki duchowne były rzeczą całkiem naturalną, trzy wymienione powyżej klasztory: Andechs, Tegernsee i S. Emerami, od XI w. do XIII są w ręku znanej rodziny hrabiów Andechs. W szczególności Tegernsee od r. 1121 [2]). s. Emerama w latach 1149—1150 [3]). Stąd już możemy wyprowadzić taki sam wniosek, jakiśmy uczynili rozpatrując pierwszą grupę klasztorów. Wilten było zapewne w bliższych stosunkach z rodziną Andechsów. Podobnie też, jak w pierwszej grupie, wnioskowanie nasze zostało poparte przez częste zetknięcie Wiltenu z Welfami, tak samo w tym drugim wypadku rodzina grafów z Andechs ściśle bardzo jest złączoną z historyą samego Wilten.

---

[1]) Dane o fraternitas wilteńskiej czerpię z „Mortvarium Vilthinense Continens nomina annvm et diem obitvs abbatvm Confratrvm fundatorum et benefactorum etc. a primo, qui fuit post Christvm Natum MCXXVIII etc. ex antiquo manvscripto desumptvm etc. iussu D. Andreae abbatis Typis excussum A. a Virginis partu. MDCXXXXI. Niezmiernie rzadkie to dzieło miałem sposobność mieć w ręku w Krakowie dzięki uprzejmości Zarządu „Ferdinandeum" w Innsbruku. Niestety nekrolog ten podległ znacznym przeróbkom i mnóst .a osób nie podobna już wskutek tego odcyfrować. „Fraternitates" są na przedostatniej karcie. Wydawca nekrologu wilteńskiego z rękopisu XVIII w. w Archiv f. Oesterreichische Geschichtsforschung tom 42, nie wiedział o istnieniu tego drukowanego nekrologu.

[2]) Oefele: Die Grafen von Andechs. Innsbruck 1877. str. 55, ibidem str. 117, reg. 67.

[3]) Ibidem str. 61 i 153, reg. 301 i 302.

Dowodem tego są następujące fakty. Nekrolog klasztorny, jakkolwiek mamy późne tylko jego tradycye, wymienia cały szereg osób z rodziny grafów z Andechs. Wzmianki te rozpoczynają się jeszcze w w. XI. Tu da się odnieść zanotowany pod dniem 17 lutego Otto z Diessen (miejscowość będąca właściwem gniazdem rodu grafów Andechs), zmarły po r. 1063[1]); nadto jego blizki krewny Razo czyli Rapoto z Diessen, zmarły po roku 1052, wymieniony w naszym katalogu pod dniem 23 czerwca (zmarły zaś rzeczywiście 19 tegoż miesiąca).

Pod dniem 2 maja spotykamy się z osobą Henryka grafa z Wolfrathausen, członka tego samego rodu, zmarłego w r. 1157; do linii zaś Rapotona, z której pochodziła nasza śląska Jadwiga, należy Poppo I, jej dziad stryjeczny, zmarły 11 grudnia 1148. Nasz nekrolog umieszcza go fałszywie pod dniem 4 grudnia. Nadto znaleźli miejsce w nekrologu wilteńskim pod dniem 16 kwietnia Henryk graf Istryi[2]) i obydwaj Ottonowie, palatyni Burgundyi. Liczne błędy istniejące w naszym nekrologu usprawiedliwiają przypuszczenie, że wśród gołych jego imion kryje się jeszcze niejeden przedstawiciel tego rodu.

Przyczyna, dla czego ród hrabiów z Andechs był w tak blizkich stosunkach z Wilten, była bardzo prosta. Oto byli oni bezpośrednimi sąsiadami klasztoru. Ten sąsiedzki stosunek wyraził się w dokumentach samego klasztoru w Wilten dopiero od schyłku XII w. Dziad św. Jadwigi, Bertold IV przeniósł targ insbrucki stanowiący jego własność, na lewą stroną rzeki, to jest już na terytoryum wilteńskie[3]). W końcu XII w. zresztą posiadłości wilteńskie były okolone prawie ze wszystkich stron posiadłościami hrabiów z Andechs[4]). Dokumenty wilteńskie podają jednak zbyt późny materyał, tymczasem wiemy, że te stosunki sąsiedzkie do znacznie odleglejszych dają się odnieść czasów. Jedną bowiem z głównych siedzib rodu Andechs, obok Diessen, Wolfrathausen, była miejscowość Amras leżąca tuż pod Innsbrukiem i Wilten[5])

---

[1]) Daty roczne zgonu członków rodziny Andechs czerpię z cytowanego dzieła Oefele'go.

[2]) Obok kommemoracyi data r. 1209. Gdy Henryk ten zmarł w rzeczywistości dopiero w roku 1228, 18 lipca, wolno wnosić, że autor nekrologu oparł się na dokumencie tegoż Henryka dla Wilten, wydanym w r. 1209. (Oefele l. cit. str. 200—201 Regest N. 630). Wszelako dokument ten jest wystawiony 25 marca, a Henryk nosi w nim tytuł nie grafa Istryi, lecz markgrafa, jak zawsze się tytułuje. Z dokumentem tym spotkamy się raz jeszcze, ze względu na osobę Ottona grafa z Henneberg.

[3]) Oefele, str. 146. Regest N. 253. Anno 1180. Wilten. Dokument wystawiony przez ojca i syna, Bertolda III i IV.

[4]) Ibidem str. 63—64.

[5]) Ibidem Reg. 24, 25, 26 etc. W r. 1078 występuje syn Ottona I, Otto II jako „comes Otto II de Omeras". Ten sam w r. 1096 i w paru jeszcze wypadkach.

Tu oni odbywali często swoje hrabiowskie sądy (Ding). Już syn Ottona I zanotowanego w wilteńskim nekrologu tytułuje się grafem z Omeras i niejednokrotnie występuje w traditiones kościoła brixineńskiego.

Z tego sąsiedztwa wypływa, że dzieje Wiltenu mogły były niejednokrotnie znaleźć się w zależności od losów potężnego hrabiowskiego rodu, i dlatego nie są nam obojętne ważniejsze rysy genezy potęgi tych hrabiów. Zupełnie wyjaśnioną ona nie jest, to jednak pewna, że ich właściwa karyera rozpoczyna się na większą skalę dopiero w połowie XI w. W tym czasie Otto I z Diessen, ten właśnie pierwszy znany dobrodziej wilteński, otrzymuje cały szereg dóbr klasztoru w Tegernsee, podległych jeszcze dawniej sekularyzacyi, po Ottonie III księciu szwabskim, margrabim ze Szweinfurtu, w drodze cesarskiego nadania [1]). Ponieważ tego rodzaju przejścia dóbr zwykle opierały się na pewnych węzłach pokrewieństwa, chociaż same lenna de jure nie były jeszcze dziedzicznemi, wywnioskowali stąd dawniejsi badacze, że pomiędzy Ottonem ze Szweinfurtu, a Andechsami istnieć takie węzły musiały. Bardzo jest prawdopodobnem, że jedna z córek Ottona, Gisela, była za Arnoldem II hrabią z Andechs [2]). Natomiast historyografia specyalna przypuszczenie to zbija, opierając się jednak na argumentach czysto negacyjnej natury. Nie poruszono zaś dotychczas dwóch jeszcze faktów mogących na tę ciemną kwestyę rzucić pewne światło. Przedstawiamy je tutaj z powodu, że ewentualne ściślejsze stosunki hrabiów Andechs z Ottonem Szweinfurtskim nie mogą być obojętne dla ówczesnej polskiej historyi, z uwagi na jego ścisłe z nami stosunki, przynajmniej w pewnym okresie jego życia, kiedy przez czas krótki był mężem, czy narzeczonym córki Bolesława Chrobrego, Matyldy. Pierwszy z tych faktów stanowi to, że hrabiowie Andechs już w początku XII w. są w najściślejszych stosunkach z klasztorem w Tegernsee, zostając jego wójtami. Widzieliśmy zaś, że ten bliższy stosunek An-

---

Stare te wiadomości są dla nas bardzo cenne, gdyż inaczej bylibyśmy zniewoleni przyczynę osiedlenia się w tych stronach Andechsów upatrywać w ich późniejszem pokrewieństwie z Welfami.

[1]) Oefele. L. cit. str. 109. Reg. 12 i 13—13a. Z traditiones klasztoru w Tegernsee, dających się odnieść do lat 1018 i 1057. Na str. 12 i 13 Oefele sprzeciwia się temu, jakoby ten fakt można było tłumaczyć za pomocą pokrewieństwa Andechsów z domem szweinfurtskim.

[2]) Moritz w cytowanej monografii o hrabiach z Sulzbach. Sprzeciwia się temu wprawdzie Oefele w cytowanej przez nas monografii. Oświadcza się jednak w najnowszych czasach Meyer v. Knonau Heinrich IV Tom I pod r. 1057, mówiąc o śmierci Ottona ze Szweinfurtu.

dechsów do Tegernsee, sprowadził także zbliżenie pomiędzy samem Tegernsee a Wilten, które się wyraziło w zawiązaniu „fraternitas". Po drugie Andechsowie już w początku XII w. są w posiadaniu takich dóbr we Frankonii, które, nie wchodząc do kompleksu dóbr dawniej tegernseeńskich, każą wnosić o bliższych związkach pomiędzy Andechsami a Ottonem ze Szweinfurtu. Pośród tych dóbr zwracają uwagę pozycye majątkowe Andechsów w takich okolicach Frankonii, jak Koburg, które w połowie XI w. stanowiły własność rodu palatynów nadreńskich z domu Ezona, naszej Ryksy w szczególności [1]). W tem miejscu musimy przypomnieć, że pomiędzy rodem Ryksy a Ottonem, prócz jego małżeństwa z córką Bolesława Chrobrego, były inne jeszcze związki matrymonialne. Konrad bowiem, bratanek Ryksy, był żonaty z córką Ottona, która owdowiawszy wyszła za Botona. Tą więc drogą dostać się mogły niektóre dobra rodu Konrada i Ryksy w ręce Ottona, by później w sposób już dla nas niejasny dostać się w ręce hrabiów z Andechs.

Oprócz dóbr w Koburskiem Andechsowie mieli we Frankonii inne jeszcze posiadłości. Najważniejszą z nich był gród Plassenburg [2]). Z końcem XII w. Andechsowie wchodzą w koligacye matrymonialne z rodem grafów z Henneberg. Jest to to samo hrabstwo, w którem leżał główny zrąb frankońskich majątków Ryksy [3]).

Jednem słowem pomiędzy Wilten a Andechsami istnieje ścisły związek. Związek zaś ten ma pewną paralelę w stosunku Andechsów do ich dóbr frankońskich i klasztoru w Tegernsee, stosunku będącego skutkiem niewyjaśnionego stanowiska Andechsów do Ottona ze Szweinfurtu.

Z kolei możemy się zapytać, czy z wniosków, któreśmy wysnuli rozważając filiacyę Wilten w gronie premonstrateńskich klasztorów, a wnioskami z filacyą wiltońskiej fraternitas nie da się uczynić spostrzeżenia, które moglibyśmy uważać za najważniejsze, o ile chodzi o oświetlenie najstarszej historyi Wilten.

---

[1]) Oefele L. cit. Najstarsza wiadomość o dobrach Andechsów we Frankonii pochodzi z roku 1106 (str. 113, Reg. 34). O dobrach koburskich wiadomości pochodzą z lat 1223 (Reg. 528, str. 183) i 1248 (Reg. 702, str. 219).

[2]) Ibidem str. 73. Reg. 112. Dokument z r. 1149, opierający się jednak już na wcześniejszych prawach Andechsów do dóbr, o których mowa.

[3]) Cytowany już przez nas dokument Henryka margrabiego Istryi z r. 1209 (Oefele: Reg. 630, str. 200—201. Wśród świadków na pierwszem miejscu „Graf Otto von Henneberc". Inny graf z Henneberc, Herman, występuje w jednym z dokumentów Ottona palatyna Burgundyi, jako jego „cognatus". Pokrewieństwo to przyszło do skutku jeszcze w ostatniej ćwierci XII w. W tem hrabstwie, w klasztorze Saalfeld umarła Ryksa.

Zdaje nam się, że tkwi ono w niejasnem co prawda, ale bądź co bądź dającem się odczuć zetknięciu tych wszystkich genealogicznych problematów z potężnem stanowiskiem, jakie w Szwabii, we Frankonii i Bawaryi zajmowali w XI w. potomkowie Ezona nadreńskiego.

Związek ten, o ile chodzi o Wilten i grafów z Andechs, da się zaobserwować nietylko w historyi, ale nadto w krainie podań. Ród Andechsów miał swoje podanie, o jakimś wielkoludzie, bajecznym założycielu swego rodu, którego olbrzymie szczątki pokazywano w kaplicy przy moście na rzece Amper [1]). Podanie to z bardzo charakterystycznemi zmianami znalazło się także w Wilten.

VIII.

Legenda o Haimonie.

W badaniu takiem, jak nasze, wobec ubóstwa i fragmentaryczności materyału ściśle historycznego, trzeba zużytkowywać wszystko, co dzieje Wiltenu chociaż hypotetycznie może zbogacać, dając uzasadnienie warunków, wśród których Bolesław mógł się tu zabłąkać. Dla tego chcąc lepiej ocenić Długosza, będziemy nawet zmuszeni opuścić na chwilę dziedzinę pewnych historycznych faktów i przejść do krainy legendy. Chcemy mianowicie zwrócić uwagę na podanie o Haimonie, olbrzymie, założycielu klasztoru w Wilten, jedno z najpopularniejszych w Tyrolu.

Już na początku XIII w. mnich Albert, który układał tak zwane Annales Stadenses, zapisał wiadomość, że pod Innsbrukiem jest klasztor, gdzie się znajduje grobowiec olbrzyma Haimona. Na jednej ze ścian kościoła jest nagrobek z jego postacią o ogromnych wymiarach [2]).

---

[1]) Riezler. Geschichte Baierns str. 854.

[2]) Idziemy za opracowaniem legendy w rozprawie: Seemüller Józef: Die Wiltener Gründungsage str. 1—149 w Zeitschrift des Ferdinandeums für Tirol und Voralberg, Dritte Folge. XXXIX Heft. Innsbruck 1895.

Istotna treść najstarszej monachijskiej redakcyi (z początku XVI w.) jest zawarta w następujących wierszach. Ibidem str. 124—125.

„Ante ita sexcentos quoque in his regionibus annos
Immani vixit corpore mirus homo,
Inuictus Cyclops Haymonis nomine notus,
Cuius et hac sacra corpus in aede cubat,
Vnde vides grandem tumbae sub imagine formam,
Haud tumuli certus sit licet ipse locus.
Is cum Barbaricam terram ueniset in istam,

W końcu XV w. i w. XVI pod niewątpliwym wpływem obudzonego zamiłowania przez humanizm do studyów nad przeszłością, pojawia się szereg poetycznych utworów, dorzucających wiele ciekawych szczegółów do skromnego przekazu „Annales Stadenses". Różnorodne wersye tego podania zostały opracowane w ostatnich czasach w sposób ujmujący całą obszerną poprzednią literaturę tego przedmiotu.

Uwzględniając dwie najstarsze redakcye, treść legendy pomieści się w tych mniej więcej ramach.

Koło dziesiątego wieku po Narodzeniu Chr. olbrzym Haimo przybył z nad Renu do Wilten, będącego jeszcze wówczas ziemią barbarzyńską. Tu znalazł sąsiada, także olbrzyma, którego, gdy się między nimi wywiązała walka, Haimo zwyciężył. Po czem opanowała go skrucha, założył klasztor i w nim dokonał pokutniczego żywota. Tu też został pochowany, a jego nagrobek z postacią ogromnych wymiarów pozostał tajemniczym przedmiotem ciekawości mnichów wilteńskich i podróżników.

Pierwsza redakcya legendy nie mówi nam wprawdzie, skąd Haimo przybył, co ze względu na jego osobę posiada pierwszorzędną doniosłość. Dopiero późniejsza redakcya Aurpacha mówi o okolicach nadreńskich. W każdym razie sądzimy, że i w pierwszej redakcyi znajduje się o tem pośrednia wzmianka. Wskazuje na to wiersz: Is cum Barbaricam terram uenisset in istam, to jest Haimo przybył do Wilten, będącego jeszcze barbarzyńskiem.

Wyrażenie tego rodzaju da się rozumieć tylko wówczas, jeżeli Haimo przybył z okolic zachodnich, o których mówią redakcye późniejsze, wymieniając okolice nadreńskie. Pochodzenie bowiem, dalej imię i chro-

---

Tum fuit horrendis illa repleta feris,
Immo latrociniis infesta malisque Tyrannis,
Quandoquidem sylvis omnia aperta forent.
Forte habitabat in his alius crudelior oris,
Centaurus socium non bene ferre potens.
Ille fugaturus Victorem Haymona docentes,
Pro mota poenas seditione dedit.
Interea Christi doctrina mitior Haymo
Redditus agnovit se facinusque suum.
Nec mora, conuersus Monachis habitacula primis
Fecit in his rigidis Barbaricisque locis etc.
Post uita functus sepeliri optavit honore,
Lectus in hac sacra qui fuit aede loco etc.

W redakcyi Aurpacha z r. 1554 w następujący sposób jest określone pochodzenie Haimona str. 126:

Concaua qui linquens uiolenti littora Rheni
Venit in hunc, dubia sorte ferente locum . . .

nologia stanowią oryginalne znamiona legendy. Natomiast jego walkę z drugim podobnym olbrzymem uważalibyśmy za naleciałość, będącą wspólną cechą wielu innych podań. Podobnie nie można uważać jego rycerskiego charakteru i pokutniczego żywota za istotnie należące do pierwotnej legendy, gdyż przynajmniej od końca XIV wieku znane są w niedalekich od Wilten okolicach te same, tylko już historyczne typy. W r. 1380 naprzykład, umarł w wiosce Mosau, na lewym brzegu Lechu, nieznany pielgrzym, z dalekich krain, tak samo rycerz pokutujący, Ulryk. Tak samo jak Haimo, był on dobroczyńcą okolicy, a nad jego grobem została wzniesioną kaplica, licznie odwiedzana przez pobożnych pątników [1]).

Wspomnieliśmy już, że legenda o Haimonie ma cały poczet opracowań. Nie udało się jednak dotychczas związać najstarszego o niej przekazu z „Annales Stadenses" z późniejszemi przeróbkami humanistycznemi z XVI w. Nie wiemy nawet, o ile same te przeróbki mają źródło w klasztorze czy nie. W każdym razie warto zanotować, że w XVI w. już się nieco nad historyą klasztoru pracuje. Nekrolog z XVII w. notuje śmierć takiego klasztornego historyka, kustosza Laucha [2]). Zaznaczona więc luka pozostaje luką.

Wobec tego usprawiedliwionym jest do pewnego stopnia pessymizm odnośnej literatury przedmiotu. Nic więcej właściwie ona nie stwierdza, jak rzecz zupełnie wątpliwą, że legenda o Haimonie nosi zupełnie tyrolski charakter, i że nie da się pogodzić z ogólnym cyklem legend o Haimonie znanym w sagach germańskich.

Nie znając się na tych ostatnich, nie możemy tego poglądu w zupełności ocenić. Ze względu jednak na brak wiadomości z dziejów Wiltenu przed wiekiem XII, może nie być pozbawionem interesu zestawienie podania o Haimonie w Wilten z podaniem o pierwotnych dziejach okolicy, gdzie stanął na początku XI w. klasztor brunwilerski.

Klasztor ten, jak wiadomo, nie jest obojętnym dla polskich czytelników. Był on bowiem założony przez rodziców Ryksy, żony Mieszka II i rodzonej babki Bolesława Śmiałego, mniej więcej koło r. 1025.

Autor opisu założenia klasztoru brunwilerskiego, żyjący jeszcze w końcu w. XI, dołączył na końcu dzieła wyjaśnienie, skąd powstała nazwa Brunwilaru, czyli właściwie Brunwilere. Oto, jak rzecz się miała według opowiadania podanego przez nas w całości w przypisku [3]).

---

[1]) Hormayr: Die goldene Chronik str. 127 pod r. 1380.

[2]) Archiv. f. Österreich. G. Tom 42. Nekrolog wilteński z XVIII w. str. 246 sub. a. 1533. 17. Novem. Joannes Loch. sacerd. custos (Lauch, qui memorabilia sui temporis et obitum fratrum annotavit).

[3]) Perts: Scriptores. Tomus XI. str. 407. § 23. Podanie o początku Brunwilere

Jeszcze za czasów dziadka Ryksy, w latach zaś 975—985, wieśniak imieniem Bruno w poszukiwaniu za zagubioną maciorą, natrafił w lesie, zwanym dla swej wielkości „Vele“, na budynek (aedicula), w którego wnętrzu znajdował się ołtarz. U węgła ołtarza znalazł zapisek. Udał się pospiesznie do opata indeńskiego klasztoru, i ten razem z samym komesem palatynem, Hermanem, zapisek odczytał. W zapisku mieścił się krótki opis dedykacyi tego kościółka, z opowieścią, jak dawniejszy właściciel tego lasu Brun ufundował kaplicę na pamiątkę walki swojej i swego brata z tyranem Heimonem. Ten Heimo mieszkał niedaleko od tego miejsca, które aż do czasów autora historyi Brunwilaru, zwało się zamkiem Haimona. Taka jest w krótkości treść tego opowiadania.

---

podajemy w całości, by je tem łatwiej można było porównać z legendą o Haimonie w Wilten. Operae pretium est, ut a maioribus nobis traditum est, commemorare, unde idem sacer locus iam olim nominatus fuit Brunwilre qualiterque ibidem vera rerum investigatione repertum sit, quod sancti Medardi sacrum eidem loco inesset memoriale.

Erat in diebus Hermanni comitis palatini patris memorabilis scilicet Herenfridi, qui velut Abraham patriarcha, nomine mutato, Ezo appellatus est, vir quidam in vico qui Mannestede dicitur, copiosum habens in sua possessione peculium. Casu contigit, ut die quadam scrofa praegnans a silva cujus minabatur ad pascua, cum reliquo grege porcorum non esset domum reversa, quia ad ejiciendos foetus secretiora sibi nemoris elegerat loca. Nihil ergo ipse aliud quam quod evenerat arbitratus, accepta secum bipenne, lucum abscisis remotisque vepribus, quasi viam faciens, secretius quam soleret, intrat, et ecce! aediculam ex ligno satis curiose constructam, lateribusque studiose ab infusione imbrium difensam aspectat. Explorat itaque aditum, tectum non sine admiratione novitatis ingreditur, altare, utpote in ecclesia, more consueto constitutum, aspicit, suemque simul domesticam sibi a crepidine altaris cum decem porcorum capitibus occursantem laetus suscepit. Post hoc submoto lapide superiori, sancti Medardi et aliorum venerandas sanctorum Dei reliquias, cum carta in sciculum compositas, a fosse altaris ejicit, et secum illas auferendo preposito Indensis monasterii, qui ex more eas in partes saepius venire consueverat, ostendit. Qui inspecta carta et cognita admiranda rei novitate — erat enim cognatus comitis palatini, ipsique ob hoc familiaris et notus — ad eum velociter properat, et quam inspexerat, ex ordine boni eventus salutem illi laetanter annuntiat. Ille insperatum laetique ominis nuntium gratanter audiens, rusticum eundem, cui nomen erat Brun, ocius accersiit, cartam cum reliquiis inquisitam et exhibitam reverenter excepit, et hanc illi causam esse inscriptam cognoscit.

Hujus sacrae fundator aediculae et auctor, Bruno nomine, germanum habens vocabulo Berechonem, vir potens et nobilis, non procul hinc in silva, quae ex sui magnitudine Vela dicitur, constructa tutissima degebat in munitione. Quam quidem tyrannus, Heymo nomine, subita invadens incursione, interfecto eiusdem fratre Berechone cum reliquis fere omnibus, hunc cum paucis praesidio fugae vitam servantibus, suis a finibus extorrem fecit et in Franciam ire coegit.

Qui Suessionensis civitatem adiens, et flebilem suae calamitatis historiam coram omnibus pietatis affectum habentibus edicens, sancti Medardi reliquias ad constituendam

W zestawieniu z podaniem o Haimonie, założycielu klasztoru w Wilten, uderzają przedewszystkiem następujące fakty. Podanie o Haimonie w Brunwilar odznacza się znaczną prostotą. Haimo jest tu tylko tyranem, który ginie zwykłą gwałtowną śmiercią. Więcej nic. Natomiast w podaniu wilteńskiem przybywają szczegóły, że odezwała się w nim chęć pokuty, i ta go doprowadziła do założenia w Wilten klasztoru i do zostania mnichem, Te więc szczegóły stanowią plus lokalnej sagi wilteńskiej.

Saga jednak wilteńska przechowała dwa szczegóły historycane, dające związać ją z sagą brunwilarską. Po pierwsze, świadomość, że Haimo nie był w Tyrolu tubylcem, że przybył tam z nad Renu. Po drugie, niejasną wprawdzie, ale zawsze dosyć określoną chronologię wahającą się w granicach 600—800 lat przed połową wieku XVI.

Jeśli zaś będziemy się liczyli tylko z chronologią najstarszej redakcyi monachijskiej, to żywot Haimona wilteńskiego przypada ściśle na wiek dziesiąty.

Daty te zaś doskonale odpowiadają chronologii podania o Haimonie brunwilarskim. Zgodność tych dwóch danych w podaniach wilteńskiem i brunwilarskiem nie może być więc przypadkową, i zależność jest widoczna. Gdy zaś podanie wilteńskie jest bardziej złożone, opowiadanie zaś brunwilarskie odznacza się prostotą, o ile chodzi o postać samego Haimona, wolno nam przyjąć, że podanie brunwilarskie w tej lub innej formie zawędrowało do Wilten, i tu w późniejszych, może nawet znacznie późniejszych czasach, rozmaitym uległo przeróbkom, będącym już w związku z lokalnemi dziejami samego klasztoru w Wilten.

Powyższe zestawienie tradycyi o Haimonie w Wilten i Brunwilar pozwala w rezultacie postawić tylko hypotetyczne przypuszczenie, że między dziejami tych fundacyi jakiś związek mógł zachodzić. Wolno wątpić, żeby ten związek był natury kościelnej, gdyż opactwo brun-

---

in eius honore ecclesiam petiit et impetravit, cujus indubium ad revincendum hostem meritum et patrocinium sibi adesse speravit. Ad votum omnia, suffragante illi pio salutis suae protectore, prosperantur, ecclesiola fundatur et dedicatur. Verum hujus dedicationis auctor quis esset, incertum adhuc usque manet, quoniam aviditate rustici, qui maxime pecuniam esse sperabat quod invenerat, fragile cerae signum confractum est, sicque auctoris persona et nomen absconditum est. Verum tamen supradictus, ut fertur, acephala, a multis eatenus timore periculi devitatus, postmodum a praefato Brunone impetitus occiditur; et quamvis ejus munitio triumphato hoste destruitur, idem locus tamen usque hodie Heimenburg dicitur. Fuerunt propere metropolitano episcopo Warino comperta, quae fuerant comiti palatino iam cognita; altare reparatur, ecclesia instructis ex lapide parietibus innovata, ab eodem archipontifice dedicatur, sacroque illi loco, congruentibus sibi veteris ecclesiae et antiqui auctoris et novi ejusdem inventoris nominibus, Brunwilre nomen aptatur.

wilarskie było fundacyą benedyktyńską, natomiast klasztor w Wilten był zgromadzeniem kanoników, pozostającem prawdopodobnie w ściślejszych związkach z katedrą w Brixen. Związek więc między Wilten a Brunwilar mógł być zamknięty w sferze stosunków i komunikacyi najprawdopodobniej osób świeckich mających na te fundacye wpływy. Wobec zaś wykazanego przez nas powyżej istnienia podania o olbrzymie w rodzinie hr. z Andechs, nie będzie może pozbawionem uzasadnienia przypuszczenie, że zachodzi pewnego rodzaju równoległość pomiędzy możliwym związkiem rodzin Ezzonidów przez Aribonów i Ottona ze Szweinfurtu z Andechsami, z jednej strony, a z drugiej między analogiczne cechy posiadającemi legendami, wilteńską odnoszącą się do rodziny Andechs, a legendą brunwilarskiego klasztoru, będącego fundacyą Ezzonidów [1]).

IX.

Koła przyjaciół św. Ottona bamberskiego.

W połowie bowiem XI wieku w całych południowych Niemczech ród Ryksy królowej polskiej odgrywał rolę bardzo znaczną. Prawie równocześnie stryj Otto i bratanek Konrad trzymają dwa znaczne księstwa, szwabskie i bawarskie. Prócz Szwabii, gdzie mieli prawdopodobnie najstarsze swe posiadłości, znaczna grupa ich włości koncentrowała się we Frankonii, a Würzburg był według cytowanych już przez nas przekazów drugą ich metropolią duchowną obok Kolonii.

Nie wyobrażamy sobie zupełnie, by z chwilą, kiedy Ryksa poszła na wygnanie, ustać miały związki tego rodu z Polską. Owszem, związki te nie tylko nie zaginęły, ale odbijają się silnie w owych buntowniczych wystąpieniach samego Ottona i Konrada przeciwko cesarzowi. O Ottonie zaś wiemy, że znajdował się z Polską w bezpośrednich stosunkach, skoro on to najprawdopodobniej jest wspomniany jako zmarły w roczniku kapitulnym krakowskim. (Patrz uw. 1 str. 332).

Stanowisko rodu Ryksy w świecie kościelnym kolońskim jest znane

---

[1]) Stawiając to śmiałe przypuszczenie, nie myślimy bynajmniej zaprzeczać faktowi, że według „Acta Tirolensia" nie brak w XI w. w Traditiones Brixinenses szeregu osób noszących imię Haimo, z których niektórzy zbliska ocierają się o Wilten. Wypływałoby stąd, że legenda mogła wyrość na lokalnym gruncie. W każdym razie i w takim wypadku wywody nasze zachowują swoje znaczenie, gdyż w w. XI sąsiadami Wilten mającymi stosunki z dolnym Renem mogli być chyba tylko Andechsowie.

i oceniono już dostatecznie w literaturze naszej wpływ jego na kształtowanie się stosunków kościelnych w Polsce. Pomijane zaś są dotychczas wpływy, które mogły były płynąć z Würzburga, gdzie siedział przyjaciel Ryksy i całego rodu Adalbero[1]). Prawda, że o nich wogóle znacznie mniej wiemy, niż o wpływach kolońskich. W każdym razie w końcu XI w. wpływy te są pewne, i da się je do pewnego stopnia wykazać w związku z osobą św. Ottona bamberskiego, który za młodych lat kształcił się w Würzburgu, i stąd dopiero wskutek nieznanych powodów udał się do Polski.

Żeby tę rzecz bliżej oświetlić, musimy tknąć się kwestyi bardzo trudnej, mianowicie pochodzenia Ottona biskupa bamberskiego. Zamieszanie panuje pod tym względem i w źródłach i gorsze jeszcze w literaturze.

Otto bamberski niewątpliwie pochodził ze Szwabii z rodziców pochodzenia znakomitego. Co to był jednak za ród, niepodobna prawie dociec, wiadomo tylko tyle, że brat jego Fryderyk był panem z „Mistelbach". Miejscowość Mistelbach najprawdopodobniej leżała także w Szwabii[2]).

Biografowie, stwierdzając, że był pochodzenia znakomitego, dodają jednak, że (kto?) byli niezamożni. W sprzeczności jednak z tem pozostaje fakt, że Otto jeszcze przed wyprawą do Polski będąc człowiekiem bardzo młodym, ufundował szpital dla podróżnych w Würzburgu, w klasztorze, w którym przebywał dla studyów.

Nic bowiem nie wiemy pewnego z czasów jego młodości, prócz tego pobytu w klasztorze i fundacyi szpitala[3]). Człowiek biedny lub

---

[1]) Rocznik kapitulny. Mon. Pol. Hist. II str. 794. Sub a. 1048. Otto dux obiit. Otto umarł 7 września 1047. Wiadomość sama przyszła do Polski znacznie później i już w roku 1048 została do kalendarza wciągniętą. (Datę śmierci patrz Steindorff Op. cit. II str. 17, nota 6).

Rocznik kapitulny wymienia w XI w. z obcych książąt jeszcze Piotra węgierskiego i Izasława, księcia ruskiego.

Tego Ottona dotychczas nasza literatura identyfikuje ze zmarłym w młodym wieku synem Kazimierza Odnowiciela.

Na powyższy szczegół uwagę mą zwrócił Dr. Stanisław Kętrzyński,

[2]) Juritsch: Geschichte des Bischofs Otto I von Bamberg. Gotha 1889 str. 10 do 14. Juritsch przyznaje, że Otto pochodził z rycerskiego, ale niezamożnego rodu. Młodość każe spędzić Juritsch Ottonowi nie w Würzburgu, ale w wilzburskim klasztorze (pod Eichstädt). Podróż do Polski kładzie Juritsch w związku z zaślubinami Hermana z wdową po Salomonie, głównie z powodu, że Otto nie potrzebował szukać karyery w Polsce, skoro dosyć chleba było w Niemczech.

Wogóle cała rozprawa Juritscha jest przesiąknięta nieprzyjaznym dla Polski duchem.

[3]) Idę za relacyą zapisaną przez Ebbona, ale przezeń nie przyjęta. Mon. Pol.

niezamożny nie mógł sobie jednak pozwalać na takie zbytki, a fundacya sama była pewno rodzajem zapłaty za edukacyę odebraną w klasztorze. Sam rodzaj fundacyi tego młodego jeszcze człowieka daje dużo do myślenia. Założenie szpitala dla podróżnych wynikło nie z samych może popędów dewocyjnych, Otto bowiem był człowiekiem niesłychanie praktycznym przez całe życie, i na każdym kroku dawał tego dowody, bądź w Polsce, czy w misyach późniejszych, czy na ślizkiej drodze polityki przy dworze cesarskim. Analogia zresztą, bijąca w oczy, jaka zachodzi pomiędzy organizatorskim talentem administracyjno-kościelnym Ottona, a działalnością Meinwerka, każe wnioskować, że Otto jeszcze za pobytu swego w domu mógł rozwinąć w sobie ekonomiczne zdolności, których zwykle nie posiadali biskupi, pochodzący z nizkich kół społecznych.

Ludzie zresztą z warstw niższych, jeśli oddają synów w wiekach średnich do klasztorów, czynią to w najbliższej okolicy, ponieważ dalsze strony są im zupełnie nieznane. Najbliższe zaś instytuty kościelne zadowalniają ich ambicye pod każdym względem. Trudno zaś z tem pogodzić fakt, że Otto jest oddany do klasztoru, znajdującego się w dalekim Würzburgu. Rodzi się a priori przypuszczenie, przy uwzględnieniu techniki średniowiecznych stosunków, że Otto pochodził ze Szwabii, i to z takiego rodu, który równocześnie miał związki z Frankonią wschodnią, gdzie leży Würzburg. Ród ten mógł tutaj posiadać jakieś włości, mógł też tylko mieć stosunki wynikające z pokrewieństwa.

Dwa takie znakomite rody znamy w połowie XI w. Jeden to ród samej Ryksy, drugi ród hrabiów Vohburgów, o którym już wyżej wspomnieliśmy, podnosząc, że Vohburgowie przejęli pewne włości we Frankonii właśnie po rodzie Ryksy.

Zanim swe zdanie w tej kwestyi wypowiemy, musimy się rozpatrzyć w późniejszym utworze, pochodzącym już z XIV w. Jest nim kronika rymowana Hermana, opata klasztoru w Kastel. Utwór ten o tyle jest ważny, że podaje genealogię rodu hrabiów z Sulzbachu, który w XI i XII wieku znajdował się w wielokrotnem pokrewieństwie z rodzinami Vohburgów, Andechsów, nie obojętnych, jak wiemy, dla historyi klasztoru w Wilten. Sam ród hrabiów z Sulzbachu był gałęzią Babenbergów, tej mianowicie ich linii, z której pochodził Otto książę szwabski, niedoszły zięć Bolesława Chrobrego.

Autor kroniki rymowanej korzystał z dokumentów i urbaryuszów

Hist. str. 34. Odwrotnie Herbord, przypisujący Ottonowi inicyatywę w sprawie zaślubin Hermana z siostrą Henryka IV. Według Herborda (Jaffé Bibliotheca Rerum Germanicarum. str. 825) upłynęło wówczas już kilka lat pobytu Ottona w Polsce.

swego klasztoru, co nadaje temu utworowi pomimo wielu fantastycznych wtrętów cechę wybitnej wartości.

Według tej kroniki św. Otto bamberski był w prostej linii wnukiem Ottona ze Szweinfurtu, i członkiem rodziny hr. von Andechs [1]).

W tym przekazie, zwłaszcza w formie, w jakiej jest on podany, informacye nie są wiarygodne. Jak to już wykazała odnośna literatura, począwszy od samego Moritza, kronikarz pomieszał Ottona I biskupa bamberskiego, z Ottonem II biskupem bamberskim, pochodzącym niewątpliwie z rodu hrabiów Andechsów. Ten właśnie Otto II był wprawdzie nie wnukiem, ale prawnukiem Ottona ze Szweinfurtu.

Trudno jednak przypuścić, by autor kroniki klasztoru, będącego rodową fundacyą tych wszystkich rodzin, na tyle grzeszył złą wiarą, by świadomie mieszał dwie dobrze mu znane postacie Ottonów. Otto ze Szweinfurtu wydał rzeczywiście jedną córkę za Arnolda z Diessen, hrabiego z Andechs, drugą zaś za członka rodu hrabiów Kastel, fundatorów i dobroczyńców klasztoru, do którego należał sam kronikarz. Wolno więc nam sądzić, że jakkolwiek szczegóły informacyjne o dwóch Ottonach, biskupach bamberskich, autor kroniki pomieszał, niema jednak jeszcze stąd racyi odrzucać jądra jego tradycyi o pochodzeniu św. Ottona. W historyi zaś działalności Ottona znajdziemy dosyć dowodów jego ścisłego i wielokrotnego zetknięcia się z rodami o których mowa.

---

[1]) Moritz, w cytowanych już przez nas Abhandlungen der bayrischen Ak. der W. I Band, zweite Beilage: Deutsche Reimchronik des Klosters Kastel im Bayerischen Nordgau, str. 136—137.

Czwarta córka Ottona ze Szweinfurtu nazywała się według kroniki:

Fraw Sophye hies die Virdt
Do die gewuhs mit grozzer Zird
Von Andechs sie einen Graven nam
Mit dem si swen Suen gewan
Der ain hies Her Berhtolt
Ez kom als ez got selber wolt
Do derselb wart ain Man
Grozzin Gnade wart im getan
Got wold im veterlichen tun
Er gab im ainem werden Sun
Domit worht Got heilige Werk
Er wart Pischof zu Babenberk
Es war Sant Ott der heilige Man
Er hat hie helig Wieh gethan
Er hat gewihet hie den Kor
Und da Sant Ilg rast davor
Von Sant Otten man wol list
Das er heilic gewesen ist.

Z Babenbergami jest św. Otto w stosunkach bardzo bliskich, zwłaszcza z linią austryacką, czego wyrazem są poważne darowizny, czynione na jego korzyść. Otto jednak ze szczególnem upodobaniem działa w granicach biskupstwa würzburskiego, będącego wówczas kolebką Babenbergów linii Ottona ze Szweinfurtu, a także i Vohburgów od czasu konfiskaty dóbr po Konradzie księciu bawarskim. Konrad ks. bawarski, bratanek Ryksy, był właśnie żonaty z córką samego Ottona, Judytą, i tem właśnie mogła tłómaczyć się okoliczność, że Vohburgowie przychodzą we Frankonii w posiadanie dóbr będących przedtem własnością Konrada bawarskiego. Wiemy już, że będąc jeszcze młodym bardzo człowiekiem założył w Würzburgu szpital dla pielgrzymów; zostawszy biskupem pierwsze klasztory zakłada znowu w dyecezyi würzburgskiej Na szczególniejszą uwagę zasługuje fundacya opactwa w Uraugii. Wolno bowiem sądzić, że ta pierwsza biskupia fundacya Ottona miała dla niego samego głębsze znaczenie, i nie była jedynie wypływem dążności administracyjno dyecezyalnych, ale nosiła pewne dewocyjne znamię.

Uraugia zaś na początku XI w. stanowiła własność księcia Ernesta szwabskiego, niewątpliwego Babenberga i przodka brabiów z Sulzbachu, których kronikę pisał opat klasztoru kastelskiego.

Z pięciu drobniejszych kolonij klasztornych założonych przez Ottona trzy aż wypadają na biskupstwo würzburskie.

Ewentualne bliższe stosunki Ottona z rodem Vohburgów stwierdza jeszcze jeden drobny fakt, nad którym warto się bliżej zastanowić.

Hrabiowie von Sulzbach w początku XI w. w spadku po hrabiach z Rott posiadali niektóre posiadłości nad górnym Menem, jak Plech i Turndorf. W posiadłościach tych mieszkali hrabiowscy ministeriales, występujący nieraz w dokumentach. Jednym z nich był Sigboto z Thurosdorff. Tego Sigbota, będącego mininisteryałem sulzbachowskim, św. Otto w dokumencie z r. 1121 nazywa „swoim ministeryałem [1]). Wobec formalizmu panującego w dokumentach średniowiecznych, należy zapytać, dla czego Otto w danym wypadku nie użył zwykłego wyrażenia „ministerialis ecclesie“ lub s. Petri“ — t. j. formy odpowiadającej podobnemu stosunkowi, ale nazwał go „swoim“ własnym ministeryałem.

---

[1]) Por. Moritz. Opus cit. str. 244. Nie mając odnośnych tekstów w ręku, cytuję według Moritza. „Von Theorndorff schriben sich Ministerialen des Grafen Gebhard II von Sulzbach in der Michelfelder Urkunden, einer ungedruktan und einer andern nur bei Ussermann Cod. epist. Bamb. 96 num. 101 gedruktan, sonst aber erscheinen sie häufig mit und unter den Ministerialen dieses Grafen.

Bischof Otto von Bamberg 1121, Mon. Boica XXV. 548, den Sigboto von Turndorf seinen Ministerialen nennt.

Zarówno więc na podstawie podań, wiążących pochodzenie Ottona z rodziną hrabiów z Andechs, jak stwierdzonem historycznie jego pochodzeniem z górnej Szwabii i ścisłymi stosunkami z Würzburgem, gdzie Otto w szczególnie blizkich stosunkach żył z rodziną grafów z Henneberg, dawnych ministeryałów rodziny Ryksy, przyjdziemy do wniosku, że Otto pochodził z kręgu rodzin, które dziejom Wilten nie były obce, i miały swoje własne stosunki z Polską u schyłku XI w. [1]).

Na szczęście, jesteśmy w posiadaniu świadectwa najzupełnie wiarygodnego i zaczerpniętego z żywota Ottona, które stwierdza, że Otto kołom rodzinnym Ryksy wiele nawet zawdzięczał.

Według relacyi Ebona, Otto po powrocie z Polski otrzymał miejsce zarządcy klasztoru Niedermünster w Regensburgu, ksienią była tu nie wymieniona po imieniu według Ebona siostrzenica cesarza Henryka IV, który ją w rozmowie tytułuje „siostrą“ [2]). Odwiedziny Henryka w Regensburgu wywołały stanowczy zwrot w życiu Ottona. Dzięki poparciu cesarskiej siostrzenicy udało mu się dostać do kancelaryi Henryka, skąd już droga do biskupstwa stała otworem.

Biograf Ottona zaprzecza, by pierwszy etap Ottona po powrocie z Polski wypadł w Ratysbonie, natomiast oświadcza się za pierwszeństwem Spiry. Jednym z powodów, dlaczego biograf biskupa odrzuca tę tradycyę, jest niemożność wykazania jakiejkolwek siostrzenicy cesarza, której on wcale nie miał [3]).

W każdym razie Juritsch uznaje, że w tej tradycyi jest jądro prawdy o tyle, że Otto musiał być w młodości w bliższej styczności z Regensburgiem, skoro Otto z wielkim nakładem środków ufundował pod tem miastem klasztor w Prüflingen.

---

[1]) Juritsch Op. Cit. str. 435. Darowizny Ottona na rzecz klasztoru w Vessern i Rothaha. Vessern było fundacyą rodziny grafów z Henneberg (tamże — nota 21), którzy blizko stali rodziny grafów Andechs, jak to wyżej mieliśmy sposobność zaznaczyć.

[2]) Jaffé: Biblioteca Rerum Germanicarum T. 5 str. 591—592, § 3. Post obitum igitur Venerabilis domne Judite ad Teutonicas reversus regiones, Ratisbonam adiit ... Illo tempore abbatissa de Inferiori monasterio, magne opinionis — ut pote neptis Heinrici imperatoris — et virtutum operatrix habebatur. Que, cernens persone et morum eius elegantiam audiensque magni consilii virum, sine mora eum advocans, ut alterum Joseph, rerum suarum tociusque domus dispensatorem constituit ... Interea Heinricus imperator, quoddam de principalibus festis Ratisbone celebraturus, ad neptem suam abbatissam devertit. In cuius obsequio videns tante auctoritatis ac reverentie virum, mirari et delectari cepit, sagacitate anime eius, conversusque ad cognatam, ait: Oportunum est, Soror ... etc. et te michi aliquod caritatis obsequium ob consanguinitis vinculum impendere.

[3]) Juritsch Op. cit. str, 20—21. Nota 31.

Co prawda, myśl ta u Juritscha wypowiedziana jest z wielkiem zastrzeżeniem.

Żywociarz jednak Ottona w dwóch miejscach tylko mówi o tej ksieni, jako o siostrzenicy cesarza. Natomiast dwa razy określa ją jako cognata, cesarz zaś przemawiając do niej, mówi „siostro". To wyrażenie „siostro" mogłoby z pierwszego rzutu oka nasunąć zupełnie słuszne przypuszczenie, że to się odnosi do jej mniszego stanu. Tymczasem, jak to zaraz niżej wykażemy, określenie to do pewnego stopnia charakteryzowało stosunek cesarza do ksieni, ponieważ ona była cioteczną siostrą, wprawdzie nie samego cesarza, ale jego żony.

Cała trudność tkwi w tej okoliczności że, nie umiano dotychczas wyjaśnić, kim była ta zagadkowa ksieni, która miała być zarazem krewną Henryka IV. Otóż należy przypomnieć, że jedną z ksień tego klasztoru była na schyłku XI w. (daty dokładnie nie umiem określić) Eilica, córka Ottona III księcia szwabskiego ze Szweinfurtu, z drugiego jego małżeństwa z Irmengardą, córką Maginfreda margrabiego Suzy we Włoszech [1]). Siostra zaś Irmengardy, znana Adelajda, była teściową cesarza Henryka IV przez córkę swą Bertę. Rodzoną siostrą Eiliki była Judyta w pierwszem małżeństwie za Konradem księciem bawarskim z Ezzonidów, bratankiem królowej Ryksy, w drugiem za Botonem z rodu Aribonów, cośmy już zresztą wyżej podnieśli. Informacye „Annalisty Saxona" są tylko o tyle mylne, że 4-a córka Ottona Gisela nie była za Wigmanem, ale za Arnoldem hrabią z Diessen, czyli Andechs [2]).

---

[1]) Mon. Germ. Historica. Script. Tom XIII. Annalista Saxo ed G. Waitz str. 679—680 A. 1036.

Imperator pascha Ingelesheim feriavit etc. ibi quoque predictus Otto de Suinuorde cogente sinodo, Machtildem sibi desponsatam iuramento a se abalienavit. Post hanc accepit uxorem, que Emilias vel Immula seu Irmingardis dicta fuit, sororque illius Adelas dicta nupserat Ottoni marchioni de Italia. Peperit autem predicta Immula seu Irmingardis Ottoni quinque filias, quarum ista sunt nomina: Eilica, Iudhitha, Beatrix, Gisla Berta, Eilica fuit abbatissa. Juditha nupsit Cunoni duci Bawariorum, illoque defuncto, accepit eam Bodo quidam valde nobilis, peperitque illi Adelheidem, ex qua Heinricus dux de Lintburch genuit Walrabonum etc.

Beatrix nupsit . . . marchioni (Heinrico de Swinofurt) etc.

Bertam duxit quidam de principibus Bawariorum, qui agnominatus fuit de municione sua Havekesberch dicta etc. Gisla fuit sociata Wigmano comiti de Seburch.

Że Eilica była później ksienią w Niedermünster w Regensburgu, wyjaśnia wydawca Waitz na podstawie niesnanego mi dzieła: Gebhardi hist. gen. Abb. I. pp. 190 sq.

[2]) Przekaz Annalisty Saxona z poprawką przez nas uwidocznioną w tekscie przyjmuje w całej rozciągłości Meyer v. Knonau. Heinrich der IV. Tom I. str. 47—48. i nota 46.

Św. Otto, biskup bamberski, był zatem w żywych stosunkach z Eiliką córką Ottona ze Szweinfurtu. Stąd wolno wnosić, że koła jego stosunków sięgały rodziny Ezzonidów, Aribonów, Andechsów i Vohburgów. O tyle więc w tradycyi, przechowanej przez kronikę mnicha z Kastel, jądro prawdy się przechowało.

Naturalnie dla nas najważniejszem pozostanie spostrzeżenie, że biorąc za punkt wyjścia dzieje Wiltenu i rodziny Andechsów, dotarliśmy do osoby św. Ottona, który, spędzając młodość w Würzburgu, jeszcze pod bokiem Adalberona, i będąc w stosunkach z córkami Ottona ze Szweinfurtu, obracał się w kołach, nie obcych Polsce.

ZAKOŃCZENIE.

Wyczerpaliśmy zakres spostrzeżeń, poczynionych nad dziejami klasztorów w Wilten i Ossyaku w związku z polską legendą, jaka się do nich przywiązała. Rezultat tych spostrzeżeń streszcza się, jak mniemamy, w odsłonięciu dosyć pewnego faktu, że istotnie w drugiej połowie XI w. mogły były istnieć stosunki pomiędzy Polską a rozpatrywanemi przez nas osobami i fundacyami. Stosunki te łączyły Polskę z obozem, z małymi wyjątkami, par excellence antycesarskim.

Jestto bowiem rzecz niezmiernie ciekawa, że przedstawiciele tych dwóch najważniejszych rodów dynastycznych, jak frankońskiej linii książąt szwabskich z Herimanem II na czele i Ezzonidów frankońsko-lotaryńskich znajdowali się prawie w stałem przeciwieństwie do cesarzy, roszcząc sami pretensye do władzy cesarskiej [1]). Nie może dla nas ulegać wątpliwości, że pretensye te, o ile chodzi o Ezzonidów, jak Ottona II ks. szwabskiego i Konrada bawarskiego pilnie były podsycane z Polski, prowadzącej dalej swą politykę jeszcze z r. 974, a ważącej w ten sposób wydatnie na szali dziejów cesarstwa niemieckiego także w XI w. Po wymarciu Ezzonidów dążności ich znalazły najsilniejszych reprezentantów w obozie kościelnym w Bawaryi i Karyntyi, gdzie byli ludzie, złączeni z nimi jeszcze pokrewieństwem.

Nie same zresztą polityczne nici wiązały Polskę ściśle z południowym Wschodem. Nie można pominąć ważnych już wówczas stosunków handlowych, nierozświeconych dotąd należycie, a mających swój wyraz w obfitości monet bawarskich z tego czasu znajdowanych w Polsce.

[1]) O Herimanie II por. Stälin, Geschichte Württembergs I str. 191—192.

Nadto tędy wiodła droga do Italii i Rzymu, i stąd konieczność zapewnienia sobie bezpiecznej poczty przez opłacanie rozsiadłych w tych okolicach grafów niemieckich, podobnie jak czynił Władysław czeski z Rapotonem. Zarówno zaś Wilten, jak i Ossyak leżą na szlaku dróg handlowych, pierwsze przy drodze z Brixen przez Trydent do Włoch — drodze uczęszczanej przez cesarzy niemieckich. Tędy w r. 1080 sam Henryk IV podążył do Włoch, po synodzie w Brixen. Druga droga stanowiła szlak lądowy z Węgier do Włoch.

Odkrycie na gruncie karyntyjskim i tyrolskim możliwych stosunków z rodem Ezzonidów uważamy za rezultat tem bardziej zgodny z prawdą, że raz jeszcze potwierdza słuszność i prawdopodobieństwo faktów podanych przez Długosza, i to w takich jego ustępach, które będąc najbardziej ciemne, z góry łatwo możnaby osądzić jako wysnute z fantazyi. Tymczasem spotkaliśmy się z rodem Vohburgów, spokrewnionym na schyłku XI w. z Piastami, nadewszystko zaś z Ezzonidami, których słusznie mógł Długosz uważać za antecessorów Bolesława Śmiałego.

Na zakończenie nie możemy ominąć losów obydwóch tych miejsc Wilten i Ossyaku, już w końcu XII w. i na początku XIII w. Obydwa bowiem tak jak w XI w. ulegały wpływowi Ezzonidów, tak samo w tym czasie znajdują się w silnej zależności od rodu hr. z Andechs, z którym Wilten już w w. XI było w styczności. Brak niestety bezpośrednich przekazów nie pozwala stwierdzić na pewno ewentualności, że tą drogą mogły były się odnowić legendy o Bolesławie Śmiałym. Wiemy jednak, że św. Jacek działał w Karyntyi, zakładając tu we Fryzaku pierwszy klasztor dominikański na terytoryum Niemiec. Mogła była nie być obcą rozszerzeniu legendy sama św. Jadwiga śląska, żywiąca silny kult dla św. Stanisława jeszcze na długo przed jego kanonizacyą [1]). Godzi się w każdym razie zanotować, że pierwsze wzmianki o zamierzonej silniejszej akcyi dla uświęcenia kultu św. Stanisława dają się odnieść w Krakowie do czasów biskupa Wisława, a więc do lat 1229—1242 [2]), t. j. do czasów, w których najsilniej w Krakowie ważyły wpływy śląskie.

Nie upatrujemy w tem zbytniego przyczynowego związku. Interesującą jest jednak równoległość pomiędzy dziejami Bolesława w XI w. w związku z rodziną Andechsów, a rolą świętej Jadwigi w szerzeniu kultu św. Stanisława.

---

[1]) Mon. Pol. Hist. Biel. IV. Vita s. Hedwigis str. 573: Quomodo predixit altaris constructionem in futuro, (w Trzebnicy — ku czci św. Stanisława).

[2]) Ibidem, Vita Maior S. Stanislai str. 395—396, § 4.

SPIS RZECZY.

WSTĘP str. 265—267: Określenie przedmiotu badania z wyłączeniem archeologicznej strony rzeczy.

ROZDZIAŁ I. Ossyacka i wilteńska tradycya w źródłach polskich XV w. str. 267 do 273: Charakterystyka przekazów Długosza i Dombrówki. Dwa mniejsze rocznikarskie zapiski.

ROZDZIAŁ II. O założeniu opactwa w Ossyaku str. 273—294: O Rocznikach ossyackich Gröblachera. Chronologia historyi Ossyaku. Dokument Karlomana z r. 878. Legenda o Ozyuszu i Popponie — fundatorach Ossyaku. Dyplomat Konrada II cesarza z r. 1149. Ottokarowie styryjscy. O pokrewieństwie Poppona z biskupem Meinwerkiem. Parę danych z dziedziny kultu w Ossyaku i Paderbornie. Opowieść Piotra Damianiego.

ROZDZIAŁ III. Związki kościelne Ossyaku w XI w., str. 294—302: O filiacyi klasztornej Ossyaku. O biskupach Adalberonie, Altmanie i Gebhardzie i o ich stosunkach rodowych.

ROZDZIAŁ IV. Refleksye polityczne. Książęta Karyntyi w XI w. str. 302—308. Związki rodu Ezzonidów i Hermana II szwabskiego z Karyntyą.

ROZDZIAŁ V. O założeniu i reformie klasztoru w Wilten str. 308—313.

ROZDZIAŁ VI. Filiacya klasztoru w Wilten a stosunki z rodami Welfickimi str. 313—321. Klasztory w Rott, Weissenau, Marchthal i Steingaden. Welfowie w Wilten.

ROZDZIAŁ VII. Fraternitates Wilteńskie a stosunek klasztoru do rodziny hr. z Andechs str. 321—326. O klasztorach w Andechs, Tegernsee i s. Emerami. Nekrolog wilteński. O Ottonie I z Diessen hr. z Andechs. Pokrewieństwo hr. z Andechs z Ottonem ze Szweinfurtu. Możliwość ich związków z Ezzonidami.

ROZDZIAŁ VIII. Legenda wilteńska o Haimonie str. 326—331. Jej podobieństwo do legendy brunwilarskiej.

ROZDZIAŁ IX. Koła przyjaciół św. Ottona bamberskiego, str. 331—338.

ZAKOŃCZENIE. str. 338—339.

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Serya II. Tom XXII.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty siódmy.

(Z mapą i 6 rycinami w tekście).

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1905.

Kraków, 1905. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

		Strona
1.	Antoni Prochaska: Hołdy Mazowieckie 1386—1430	1— 56
2.	Adam Kłodziński: Rokowania polsko-brandenburskie w roku 1329	57—124
3.	Władysław Abraham: Udział Polski w Soborze pizańskim 1409 .	125—157
4.	Karol Potkański: Studya nad XIV wiekiem. Nr. VIII. Zajęcie Wielkopolski (r. 1313 i 1314)	158—171
5.	Franciszek Bujak: Studya nad osadnictwem Małopolski. Część I. (Z mapą i 6 rycinami w tekscie)	172—488

Hołdy Mazowieckie

1386 — 1430

przez

Antoniego Prochaskę.

I.

Hołd mazowiecki przed Ludwikiem Węgierskim. — Obietnice przedkoronacyjne Jagiełły. — Hołd z ziemi Bełzkiej. — Ziemowita ambicya i dynastyczna polityka. — Długi u Zakonu. — Późne nadanie ziemi Bełzkiej. — Janusz Mazowiecki ulega zemście Zakonu. — Janusz a Ziemowit wobec Korony. — Przykłady kary Jagiełły wymierzone za niewierność Koronie. — Proces przeciwko Ziemowitowi o Duninów. — Drugi o fałszerstwo monety. — Kary wymierzane księciu. — Jego sposób odprawowania lennych powinności. — Proces ponowny o fałszerstwo monety i knucie zamachu na życie króla. — Naprężenie pomiędzy Jagiełłą a Ziemowitem.

Hołdy książąt mazowieckich, jakkolwiek tu i ówdzie omawiane w historyi, nie są dostatecznie znane, a jednakowoż one to od czasów Kazimierza Wielkiego, kiedyto po raz pierwszy przez tego monarchę zostały powołane do życia, aż po wygaśnięcie domu mazowieckiego stanowiły bardzo ważny czynnik polityczny w stosunkach Mazowsza do Korony, a miały nawet ważniejsze i obszerniejsze, daleko poza granice państwa wychodzące znaczenie. I nie dziwna; od chwili kiedyto Wańko Mazowiecki 1329 uznał się lennikiem Jana króla czeskiego i korony czeskiej, Mazowsze weszło niejako w skład korony czeskiej, odcinało się od Wielko- i Małopolski i tylko dzięki mądrości i ofiarności Kazimierza powróciło do tego naturalnego związku w 1451 r., kiedyto książęta Ziemowit III i Kazimierz objęli księstwo płockie, spadłe po zgonie Bolesława III, jako lenno koronne od króla Kazimierza. Warunki i zastrzeżenia tego stosunku lennego były liczne, a w latach

następnych król zwolnił nieco węzeł lenny książętom. Niemniej jednak książęta mazowieccy byli lennikami Korony i niewątpliwie po śmierci Kazimierza złożyli hołd jego następcy Ludwikowi Węgierskiemu, mamy bowiem wyraźne świadectwo potomków tychże książąt z 1426 r., na podstawie którego dowiadujemy się, że zmarły w 1381 r. Ziemowit III, ojciec Ziemowita IV i Janusza I Mazowieckich, których bliżej poznamy, pobierał od Ludwika Węgierskiego roczną pensyę w wysokości 900 grzywien za swoje służby wasala [1]). Niewiadomo, czy i Kazimierz nie wypłacał tej pensyi lennikom; skądinąd jednak wiemy, że Kazimierz zwykł był wypłacać lennikom swoim roczne płace z dochodów żup wielickich [2]), a nie ulega wątpieniu, że i wspomniany wyżej Ziemowit IV pobierał tak od króla Ludwika Węgierskiego, jakoteż później od Jagiełły takąż płacę roczną jako wasal Korony [3]).

Czy jednak wspomniani Ziemowit i Janusz lub ich ojciec składali hołd królowi Ludwikowi Węgierskiemu, na to żadnych nie mamy źródłowych dowodów; wnosić tylko należy, że Ludwik nie poprzestał na przyjmowaniu usług, lecz że usług tych żądał a tem samem i wymagał hołdu, z którego jako ze źródła usługi wasala wypływały. Długosz wyraźnie wspomina, że Janusz, starszy brat Ziemowita, złożył hołd Ludwikowi i że tylko Ziemowit ociągał się ze złożeniem [4]).

Natomiast Jagielle, kiedyto jeszcze tylko jako wielki książę i postulowany król przybywał do Polski, złożył Ziemowit IV dowód szczerości i usług lennych tem, że spotkawszy go z lemanami swymi w Zawichoście, kazał im wszystkim złożyć hołd Jagielle, przelewając tym sposobem prawa zwierzchnictwa lennego na postulowanego króla [5]). Sam Ziemowit hołdu podówczas nie składał, co się tłumaczy tem, że Jagiełło nie był jeszcze koronowanym, a hołd był oznaką zawisłości nie tylko osobistej, ale co ważniejsza, dziedzicznej wobec Korony i państwa, które przedzierżgnęło się w elekcyjne. Hołd tedy odłożono do czasu późniejszego. Ale po koronacyi, jak Długosz mówi, Ziemowit pierwszy złożył hołd i przysięgę wierności [6]).

Ziemowit IV, jak wiadomo, był współzawodnikiem Jagiełły do korony polskiej, był nawet elektem jednego stronnictwa, a od stanowiska jego, jako potężnego księcia, zależały w części losy powołania wielkiego księcia litewskiego na tron polski. Wiedząc o tem dobrze Jagiełło przed wyjazdem z Wilna do Polski zaprosił księcia, by jak

---

[1]) Artykuły mazow. w Mon. Pol. VI p. 633. [2]) Podole lennem korony.
[3]) Artykuły j. w. dacias annuales videlicet noningentas marcas...
[4]) l. X. 414 wyd. Przezd. [5]) Artykuły l. c. 632.
[6]) Długosz w: articuli de incorporatione Mazoviae, Mon. Pol. VI. p. 626.

najśpieszniej przybył na Litwę. Oczywiście szło o zapewnienie sobie poparcia ze strony niefortunnego kandydata do korony polskiej a jednakowoż potężnego księcia, który gdyby się oparł o Zakon niemiecki w Prusiech, z którym zresztą w przyjaznych pozostawał stosunkach, mógł łatwo walną postawić Litwinowi zaporę na drodze do korony. Nie skończyło się tedy w Wilnie na zapewnieniu wobec Skirgiełły i Witołda łask i osobliwszej życzliwości dla Mazowszanina, i owszem zdaje się, że właśnie podówczas lub wnet potem, ale jeszcze przed koronacyą, wydał Jagiełło Ziemowitowi akt donacyjny wszystkich ziem Rusi, jakie do niego podówczas należały, i to na wieki, nic sobie nie wyjmując z donacyi [1]). Jakie ziemie ruskie miał tu Jagiełło na myśli, odgadnąć trudno; rzecz dziwna, ze Ziemowit nie żądał bliższego ich określenia. Sprawa była niejasną i drażliwą; jeżeli bowiem wielki książę miał na myśli ziemie ruskie swego przyszłego królestwa, w takim razie donacya zawisłą była od wielu okoliczności a nie tylko od dobrej woli donataryusza, biorąc zaś donacyę według brzmienia streszczonego dokumentu dosłownie: „wszystkie ziemie ruskie, które do Jagiełły podówczas należały“, można się było zapytać, a któreż ziemie ruskie, z wyjątkiem polskich i należących do wschodnich sąsiadów Litwy, nie należały podówczas do Jagiełły?

Bądź co bądź Ziemowit nie żądał ściślejszego określenia donacyi i, jak sam opowiadał, przez dwa przeszło lata spokojnie oczekiwał uiszczenia się z danej obietnicy przez Jagiełłę [2]). Dopiero po upływie dwóch lat począł upominać króla, który w odpowiedzi polecił księciu przedłożyć ów dokument, na którym książę opierał swe żądanie. Gdy tedy książę wobec rady królewskiej przedłożył pergamin, król wręczył go Mikołajowi Kurowskiemu do przeczytania. Kurowski, podówczas pieczęć kanclerską tymczasowo piastujący, po przeczytaniu dokumentu przeciął go a tem samem unieważnił — i nie dziwna — treść jego bowiem była szkodliwa dla Korony a zresztą w odniesieniu do ruskich jej terytoryów nielegalna, gdyż przez króla postulowanego uczyniona, wreszcie tak mglista i niejasna, że, jak wiemy, nigdy Mazowszanin na jego podstawie nie rościł sobie pretensyi do Korony.

Dodać należy, że wypadek ten zniszczenia aktu donacyi — według memoryału mazowieckiego — zaszedł we dwa lata po koronacyi a więc w 1388 r., a właśnie w tym roku Jagiełło wydał siostrę swą, ukochaną przez siebie Aleksandrę, za Ziemowita IV, dając jej bogaty posag, który Mazowszanin musiał ubezpieczyć na dwóch ziemiach,

[1]) Ib. p. 631; omnes et singulas terras Russie.

[2]) per duos aut per tres annos permansit l. c. p. 634.

na rawskiej i sochaczewskiej [1]). Co ważniejsza, jeszcze tego samego roku widzimy Ziemowita jako pana ziemi bełzkiej, czyniącego nadania w grudniu na rzecz kościoła w Lubaczowie [2]), a Długosz wyraźnie wspomina pod tymże rokiem, że król miał podówczas zamiar nadać Ziemowitowi ziemię radomską, skoro jednak widział, że nadanie to napotkałoby na opór w radzie koronnej, nadał księciu w dziedziczność ziemię bełzką lepszą i żyźniejszą od radomskiej [3]).

Ziściły się tedy życzenia Ziemowita; był panem ziemi bełzkiej, jakkolwiek jeszcze nadania na nią w postaci dokumentu nie otrzymał. To pewna, że w chwili tego nadania musiał książę i z tej ziemi przysięgę lenniczą złożyć królowi. Świadectwa źródłowego na stwierdzenie przysięgi nie posiadamy, ale cenna wskazówka w formularzu z XV w. pozwala nam wnosić, że z wszelką pewnością przysięga została przez Ziemowita złożoną. Zobowiązuje się bowiem na podstawie tego zapisku formularza niewymieniony książę mazowiecki [4]), że gdyby na wojnę dostarczył większej ilości włóczni, aniżeli tę, z którą służyć jest obowiązany, naówczas ma mu król płacić od włóczni jak innym poddanym Korony, że jednak ludzie nadani mu w ziemi ruskiej, z Bełzkiego, mają według obyczaju ruskiego, w szczególności lwowskiego, służyć we wszystkich wyprawach, czyli że ci z obowiązku, jak wszędy na Rusi, muszą królowi bez zapłaty od włóczni i to na każdą wyprawę wojenną służyć. Książę nadto wyraźnie podnosi, że złożył hołd królowi [5]), a skoro znamy już datę nadania ziemi bełzkiej, skoro wiemy, że już pod koniec roku 1388 wykonywał w niej książę jurysdykcyę, musimy temsamem odnieść i homagium, o którem świadectwo w niezdarnej formule się przechowało, do tegoż samego roku. Formuła wskazuje również, że i co do mazowieckich posiadłości były lennicze obowiązki księcia ściśle określone, czyli w odniesieniu do hołdu, że i z tej ziemi Ziemowit już był hołd złożył.

Z powyższego widoczna, że Jagiełło umiał być wdzięcznym i wdzięczność swą hojnie okazywał, zwłaszcza gdy szło o rzeczy bardzo ważne, państwowe, o przywiązanie do Korony potężnego księcia,

---

[1]) Kod. Mazow. nr. 115 z 2 lipca 1388.

[2]) A. G. i Zie. VIII nr. 18, darowizna Szczutkowa na rzecz kościoła w Lubaczowie z 30 grudnia 1388 r.

[3]) l. X, 477.

[4]) Ulanowski, Libri form. nr. 25 Arch. kom. praw. I. p. 216 zamiast Cracovie należy czytać Mazowie, zamiast Nicolaus Semouitus... Formułę tę spotykamy z drobnemi zmianami w późniejszym donacyjnym dokumencie bełskiej ziemi z 1396 r. Kod. Maz. str. 118 nr. 125.

[5]) praestitimus homagium.

który tak z przyrodzonego następstwa jakoteż i z wyboru miał do niej prawo, ale je na rzecz szczęśliwszego współzawodnika był utracił. A jednakowoż i w tym roku nie nadał Jagiełło Ziemowitowi najpierw całej ziemi bełzkiej, a powtóre nie wręczył dokumentu czyli zatwierdzenia darowizny, a dopiero taki dokument czynił darowiznę prawomocną. Powodu, dla którego Ziemowit zatwierdzenia nie otrzymał, szukać należy w jego stosunkach do niemieckiego Zakonu.

Znany historyk Polski [1]) przedstawia sobie Ziemowita jako męża o feudalnych przekonaniach, przyjaciela Niemców, będącego postrachem dla miast, na którego dworze panowała przyjazna Zakonowi aura, całkiem inna aniżeli na krakowskim dworze, księcia, który tylko pod przymusem brał udział w walkach Polski z Prusami i który w latach późniejszych był nieubłaganym wrogiem kancelaryi polskiej. Niezawodnie że ostre te nieco rysy zawierają niejakie podobieństwo do wizerunku Mazowszanina, niemniej jednak są przesadzone i karykaturalne. Zważmy bowiem tylko to jedno, że przeciwnikiem kandydatury księcia do polskiego tronu był niemiecki Kraków, że niemieckich przekonań książę, Zygmunt Brandenburczyk, z całą srogością zwalczał kandydaturę mazowiecką, tak, że mimo rozejmu zawartego z Ziemowitem przez Małopolan, z barbarzyńską srogością w 1383 r. pustoszył ziemię mazowiecką, a poznamy, że mamy przed sobą sylwetkę karykaturalną Ziemowita, a nie obraz jego prawdziwy. Daleko prawdziwszy obraz przedstawia nam bliski owych czasów Długosz, widzący w Ziemowicie przedstawiciela i obrońcę dynastyczności piastowskiej, zwłaszcza w okresie starania się o koronę po śmierci Ludwika Węgierskiego. Wszakże Ziemowit w walce z taką potęgą, jaką przedstawiały podówczas Węgry, w walce z Małopolanami, wreszcie z Litwą musiał się oprzeć o jakąś potęgę, a jakaż była dlań wygodniejszą nad potęgę Zakonu, zwłaszcza gdy nie miał już innego wyboru. Polityczne względy i ambicya zagnały Mazowszanina do Malborga, skąd zresztą nie czerpał żadnej innej pomocy, jak tylko objawy przyjaźni sąsiedzkiej i co dla niego ważniejszą było rzeczą, pomoc pieniężną z zasobnego skarbca Zakonu. Wojna jest rzeczą kosztowną, skarbiec Zakonu był jakby niewyczerpanym, tak przeto Ziemowit okupywał swe ambitne plany, swe dynastyczne widoki coraz to nowymi długami, a że Zakon nie zwykł był dawać bez rękojmi, okupywał przeto kosztem własnego kraju, którego znaczne części oddawał w zastaw Zakonowi. I tak w grudniu 1382 r. zastawił Zakonowi Wiznę za 7000 grzywien [2]), w niespełna dwa lata potem

---

[1]) Caro G. P. III, 559.

[2]) Cod. ep. II nr. 2.

Zawkrze za 3600 kop groszy praskich [1]), a w 1386 jeszcze otrzymał od Zakonu 1000 kop groszy praskich na zastaw Wizny i Zawkrza pod warunkiem wykupienia jednoczesnego obudwu tych ziem. Pozbawiał się też książę najważniejszych dochodów z cła płynących, zwalniając towary Zakonu, między Wizną a Toruniem spławiane, na tak długi czas od ceł wszelkich, jak długo Wizna pozostawała w zastawie [2]).

Jak przeto widzimy, popadł Ziemowit w długi a tem samem w zależność od Zakonu, czem się tłumaczą jego przyjazne stosunki z Malborgiem. Były to bowiem tak poważne pozycye księgi dłużniczej zakonnej, owe długi Ziemowitowe, że nie tak łatwo dały się wykreślić i spłacić, że nawet bogaty posag Aleksandry Mazowieckiej, jeżeli nawet użyty był w części na spłacenie długów, nie wystarczał na pokrycie pretensyi podskarbiego Zakonu. I owszem. Ziemowit nawet po otrzymaniu Bełza, nie tylko że nie spłacił długów, ale coraz to nowe zaciągał w Malborgu, zastawiając całe powiaty graniczne [3]), jak n. p. w 1392 r., w czasie, kiedyto i szwagier jego ks. Władysław Opolczyk całą ziemię dobrzyńską w sumie 50.000 dukatów zastawiał wielkiemu mistrzowi. Tak więc pierwsze długi były dla księcia źródłem coraz to nowszych nawet w czasie, kiedy potęga księcia darowizną królewską była w dwójnasób zwiększoną. I gdy otworzymy księgę podskarbińską Zakonu z lat nawet późniejszych, jak n. p. z r. 1399, dalej z 1400 i 1404 [4]), spotykamy się z pozycyami *debet* takiemi jak 965 grzywien, 630 dukatów węg., 5494 grzywien, dalej 4000 grzywien i ponownie 4000 grzywien. Jeszcze w 1408 r. wypłacono księciu z kasy Zakonu raz 2000 grzywien i wnet potem 1000 grzywien — natomiast w całym tym przeciągu czasu na rachunek długów swych zapłacił książę raz 4.640 zł. w., drugi raz 347 grzywien. Pozostawał tedy książę w zależności od wierzycieli, czem się tłumaczy przyjaźń jego dla Zakonu, wysyłanie także syna Ziemka (Ziemowita V), który jest dość częstym gościem w Malborgu, skąd młodzieńczemu amatorowi łowów posyłano w darze najprzedniejsze sokoły i lubownikowi jazdy konnej najpiękniejsze konie [5]).

Jeżeli zważymy na to, że król od chwili wstąpienia na tron polski był przeciwnikiem Zakonu, że bronił wszędy Litwy od jego roszczeń

---

[1]) Voigt, Cod. Pruss. IV. nr. 26.

[2]) Voigt l. c. p. 14.

[3]) Annal. Tor. w SS. r. Pr. III, 180 p. r. 1392 notują, że mistrz objął zastawiony przez Ziemowita Cruceburg i homagium od poddanych odebrał.

[4]) Joachim, Marienburger Tresslerbuch por. Indeks imienny.

[5]) Ibidem p. 362, 594.

i że walka z tego powodu coraz bardzej się zaostrzała, łatwo pojmiemy, że owe stosunki Ziemowita z Malborgiem nie były dobrze widziane na dworze krakowskim. Wyrazem niezadowolenia Jagiełły było to, że dopiero w ośm lat po darowiźnie Bełza nadał król księciu uroczyście w Krakowie wobec arcybiskupa gnieznieńskiego Dobrogosta i Piotra Wysza, biskupa krakowskiego, tudzież najwyższych dostojników świeckich ziemię bełzką, wręczając mu dokument stwierdzający tę darowiznę i określający powiaty darowane a mianowicie: bełzki, lubaczowski, buski, grabowiecki, horodelski i łopatyński. Określono też obowiązki księcia, a mianowicie dostarczania zbrojnej pomocy obyczajem ziemi lwowskiej i ilekroćby ta ziemia na wyprawę wojenną wyruszała, za co wszystko znowu król lennikowi obiecywał obronę i opiekę, byle w żadne walki lub wojny bez zezwolenia królewskiego się nie wdawał [1]). Jeszcze dotkliwiej dała poznać królowa Jadwiga swe niezadowolenie z polityki Ziemowita, ona bowiem, lubo pragnęła zgody z Zakonem i daleką była od zawiści, jaką pałał jej małżonek, dopiero w rok po wspomnianej darowiźnie w marcu 1397 r. dała swe zatwierdzenie osobnym dokumentem nadania ziemi bełzkiej. Było to zatwierdzenie koniecznem dla obdarzonego, ponieważ królowa na mocy zapisu wiana, przez małżonka jej danego, była panią Kujaw i całej Rusi, a więc i ziemi bełzkiej. Charakterystycznem było zastrzeżenie królowej we wspomnianym dokumencie, że mianowicie Ziemowit ma prawo nawet sprzedania darowanych ziem, byle to uczynił na rzecz poddanych Korony [2]). Jeszcze wyraźniej dała królowa poznać Ziemowitowi znaczenie tego zastrzeżenia, gdy wkrótce potem wykupiła za 12.000 kóp groszy praskich część Kujaw, pozostającą w rękach księcia [3]). Może i obawiała się dobra pani, by ziemia ta nie przeszła zastawem w ręce sąsiadów, wszakże zastaw Dobrzynia tyle przysporzył jej kłopotów, tylu zaburzeń i wojny nawet był przyczyną. Istotnie bowiem stosunki księcia z Zakonem były bardzo podejrzane; Wiznę obciążył

---

[1]) Kod. Maz. nr. 125 dok. z 7 stycznia 1396. Dowodem takiej zwłoki w nadaniu obiecanem jest i dokument z 25 lutego 1395 r., na mocy którego Ziemowit poświadczył, że Horodło, Lubaczów, Busk i Grabowiec otrzymał prawem dziedzicznem i zaręczył, że skoro do zupełnej zgody z królem przyjdzie, dokument ten żadnego waloru mieć nie będzie. Rykaczewski, Inventarium, 264.

[2]) duntaxat Polonie subditis et obedientibus Kod. Maz. nr. 126.

[3]) Annal. Tor. SS. r. Pr. III, 218 pod 1398 r. Tegoż roku w listopadzie składa hołd wojewoda kujawski Krzesław z Kościoła, królowi i Koronie. Ob. dok. Ziemowita z 26 maja 1398 r., na mocy którego potwierdza odbiór od króla i królowej 10.000 kop gr., w których Kujawy zastawił; Rzyszczewski i Muczkowski Cod. dipl. Pol. II nr. 552.

on do bardzo znacznej zastawnej kwoty [1]). W postępowaniu króla i królowej wobec Ziemowita daje się dostrzedz dobroć i rzadka wyrozumiałość, niemniej jednak widoczna jest dbałość i przestrzeganie dobra ogólnego całego państwa, z którego to powodu usiłują oni wychować niejako w wierności lennika swego i przyniewolić do niej, widząc, jak wielce zawisłość finansowa i ambicya od prawej drogi go odciągały.

Postępowanie bowiem Ziemowita wobec króla, prawdziwego dobrodzieja książęcego i jego rodziny [2]), uderzało nieszczerością tembardziej rażącą, że brat jego starszy, Janusz, jakkolwiek już na mocy starszeństwa mogący więcej rościć sobie prawa do zabiegów o koronę polską w latach 1382—86, kandydatury swej wcale nie podnosił i jakkolwiek później nawet w połowie nie był tak obdarzany aniżeli brat starszy, okazywał jednak wobec Korony wierność i szczerość zupełną. Była ona tak jawną i znaną, że mistrz Zakonu starał się nawet doraźnymi środkami skłonić księcia do przyjaźniejszych dla Zakonu afektów, aniżeli nimi były objawy obojętności a nawet niechęci, jakimi obdarzał Janusz wszelkie sąsiedzkie świadczenia ze strony Malborga. Toż w 1393 r., kiedy Janusz nad granicą Zakonu budował sobie zamek obronny nad Narwią, który nazwał Złotoryą, komtur Bałgi Konrad hr. Kyburg uderzył na zajętych około budowy, pośród których był i książę, zabrać kazał wszystkich do niewoli, a także i Janusza kazał skrępować w więzy i wrzucić do więzienia [3]). Król natychmiast na wiadomość o zajściu i znieważeniu potomka fundatora i dobrodzieja Zakonu, zażądał od mistrza wypuszczenia na wolność księcia, co się tem rychlej stało, że fakt sam był jawnem pogwałceniem przymierza. Książę, dodaje współczesny kronikarz Zakonu [4]), „był wielce zagniewany i skarżył się na Zakon, mistrz jednak wcale na skargi nie zważał". Istotnie poczęto księcia traktować w Malborgu z lekceważeniem i jawną niechęcią i kiedy poddani mazowieccy na tem cier-

---

[1]) Obciążenie Wizny według dok. z 15 stycznia 1393 r. Cod. ep. II nr. 22, wynosiło 3370 zł. węg. 3375 kop gr. praskich i zabezpieczenie zwrotu 2000 zł. węg., które Zakon mógł na budowy w Wiznie obrócić.

[2]) Król pamiętał nawet o kieszonkowem, o obuwiu książęcego syna najstarszego Siemiaszka, czego dowody w publik. przez Piekosińskiego Rachunkach dworu króla p. 173, 176 i pod latami 1403, 1405, 1408, 1412, 1416. On to starał się o wyjednanie dla książęcego syna Aleksandra biskupstwa trydenckiego. Caro L. C. II nr. 135, 136; on wydawał za mąż córki Ziemowitowe, jak w 1413 Amelię (ob. Cod. ep. Vit. p. 645) a 1433 r. Maryę. Obaj kuzyni, zięciowie król bowiem był wujem księżniczek, a więc Wilhelm II Miśnieński i Bogusław VIII, stali się sprzymierzeńcami króla.

[3]) turpiter ligatum, skarży się Jagiełło z powodu tej obrazy, nostri fratris et homagialis regni Cod. ep. Vit. nr. 426 p. 197.

[4]) Posilge SS. r. Pr. III, 187.

pieli a Janusz, jak n. p. w r. 1400 pragnął zbliżeniem się do Zakonu polepszyć dolę poddanych, odpowiadano mu [1]), że mistrz z powodu ważnych spraw zjechać się z księciem nie może, niechaj jednak książę przestrzega, by poddani jego poddanych pruskich nie zaczepiali. A kiedy następnie stanął książę po stronie Litwy, na którą za ponowne odstępstwo od Zakonu protegowanego przezeń Witołda przygotowano w Malborgu nowe wielkie wyprawy wojenne, naówczas zagroził wielki mistrz Januszowi wprost odwetem [2]), gdyby jego starosta łomżyński nadal przechowywał i wspierał litewskich śledzicieli i szpiegów. Nie tak szybko odwet ten nastąpił, albowiem dopiero w siedm lat po groźbie; było to w 1409 r., kiedyto mistrz Ulryk von Jungingen otrzymawszy odpowiedź od posłów królewskich, że król żadną miarą Witołda nie opuści, zamiast skierować wyprawę przygotowaną na Litwę, uderzył sam na Polskę i strasznym najazdem zniszczył Kujawy. Równocześnie komtur Osterrody Fryderyk Zolr i komtur brandenburski Markward Sulzbach również srogim najazdem zniszczyli sąsiednie powiaty Januszowe. Opisujący te wypadki współczesny kronikarz Zakonu uważa najazd za słuszną karę, gdyż książę trzymał stronę króla i dodaje, że Siemaszko siedział cicho i był przyjacielem Zakonu [3]). Natomiast syn Janusza, Bolesław, wnet potem spalił pograniczny zamek krzyżacki Soldau i 14 wsi okolicznych — czytamy dalej w owej relacyi — ale pozostał niezemszczony, a to z powodu układów pokojowych, które właśnie rozpoczęto. I nie dziwna, że książę brał się do odwetu, jak bowiem w innem współczesnem świadectwie czytamy, poszkodowali Krzyżacy hardego Janusza na 20.000 grzywien [4]), przyczem spalono mu zamek nadgraniczny.

Nie miał bynajmniej Janusz lepszego bodźca do okazywania dowodów wierności lennej, aniżeli go posiadał brat młodszy; podczas gdy bowiem Ziemowita obsypywano w Krakowie łaskami i darami, Janusz raz tylko otrzymał w darze od króla w 1391 r. Drohiczyn i Mielnik, Suraż i Bielsk prawem dziedzicznem [5]). Dodać należy, że dwa pierwsze powiaty zdobył sobie Janusz mieczem w 1382 r. podczas zaburzeń na Litwie, a jednakowoż nadanie to całe a tem samem posiadanie było niewykonalnem wprost z tego powodu, że, jak mówi

---

[1]) Cod. ep. Vit. nr. 227 z 8 paźdz. 1400.

[2]) Cod. ep. Vit. nr. 261 z 19 listopada 1402.

[3]) Posilge SS. r. Pr. III, 303 cf. p. 484.

[4]) Cod. ep. Vit. p. 195, 197. cf. ibid. p. 993. Hardym i upartym nazywa księcia mistrz Zakonu w 1420 r. ob. Cod. ep. Vit. nr. 874.

[5]) Kod. Mazow. nr. 120 nadanie z 2 września 1391.

dobrze informowany Długosz [1]), Witołd wyzuł Janusza z posiadania całej tej darowizny, na co Jagiełło obojętnem patrzał okiem.

Wprawdzie Ziemowit w owym okresie do bitwy grunwaldzkiej włącznie ani razu nie wykroczył jawnie przeciwko obowiązkom lennika, i owszem widzimy go, jak chętnie z ramienia króla pośredniczy w sprawach z Zakonem w 1389 r. w Niedzborku [2]), w 1401 r., gdy król brał Litwę w obronę od zemsty Zakonu [3]), jak chętnie spełnia rozkaz królewski, gdy Jagiełło, nie chcąc dopuścić księcia Jana Kropidły, mianowanego przez Urbana VI arcybiskupem gnieznieńskim, do objęcia biskupstwa, poruczył Ziemowitowi objąć w posiadanie czasowe dobra stołu arcybiskupiego, położone na Mazowszu [4]), a nawet, jak w 1396 r., bierze udział w wyprawie na swego szwagra, Władysława Opolczyka, co prawda pod przymusem [5]). Dodać jednak należy, że potajemnie wszedł był Ziemowit w tym czasie, mianowicie 27 lutego 1401 r. w związek ze Swidrygiełłą przeciwko wszystkim, z wyjątkiem króla Polski [6]), z tym Swidrygiełłą, który z Podola zamierzał uczynić ognisko agitacyi przeciwko Witołdowi, a w rok później zawarł przymierze z Zakonem przeciwko Polsce i Litwie skierowane. Z drugiej strony podnieść można, że w 1402 r., kiedyto Zakon tak dotkliwie wywarł zemstę na Januszu, paląc mu Złotoryę nad Narwią i biorąc księcia do niewoli, upomniał mistrz także i Ziemowita, by zakazał poddanym z Wizny wspierać i buntować poddanych Witołda [7]).

A jednakowoż były to tylko środki polityczne z Malborga dobrze przeciwko księciu kierowane, jak i owo zapytanie, jakby miano postąpić sobie wobec króla, który oczernia Swidrygiełłę, szwagra książęcego [8]); jak zniszczenie kilkakrotne powiatów sąsiednich Ziemowita w 1413 r. przez komturów sąsiednich, jak zemsta na kupcach i poddanych książęcych w Prusiech dokonywana [9]), środki, przy pomocy których starano się utrzymać dłużnika w ciągłej zawisłości od Malborga. Po części udało się też mistrzowi zamiar osiągnąć Jagiełło mimo usilności nie zdołał szczerze przywiązać księcia do Korony i czuł to dobrze, że nie pozyskał serca Mazowszanina. Gdyby był nawet nie odczuwał pewnej nieszczerości w całym stosunku szwagra do siebie, to jawne

---

[1]) Długosz XII, 622 Vladislao rege dissimulante.

[2]) Cod. d. Pr. IV nr. 62. [3]) Posilge w SS. r. Pr. III 248.

[4]) Posilge l. c. 159. [5]) coacti sunt mówi Długosz libro X. 516.

[6]) SS. r. Prus. III 245 nr. 2.

[7]) C. d. Pruss. VI nr. 126 z 26 kwietnia 1402 r.

[8]) Cod. Vit. nr. 260 list z 27 września 1402.

[9]) Mon. Pol. V. p. 926: registri damnorum a Cruciferis in Masovia a. 1413 factorum.

dowody, różnica w oczy bijąca, jaka zachodziła pomiędzy braćmi rodzonymi, byłaby mu otworzyła oczy. Oto, jak się bracia zachowują na pobojowisku pod Grunwaldem, w tej tak ważnej chwili dla króla, który mógł śmiało sobie powiedzieć, że obronił Litwę i jej łączność z Polską ocalił. Szczery, otwarty Janusz, ten co to Kantnerowi ks. Oleśnickiemu, przyjacielowi Zakonu, wysyłając zapowiedź wojny, napisał na czele tejże „zamiast pozdrowienia miecz obosieczny“ [1]), ów Janusz pada przed królem na kolana i dziękuje naprzód Bogu a potem królowi za zadanie klęski wrogom i ponawia przytem zaraz z całem rycerstwem ślub posłuszeństwa i wierności lenniczej [2]). Ziemowit dalekim był od takiego przejęcia się ważnością chwili, upokorzenia przed tym, którego Opatrzność za narzędzie wybrała, oddając zwycięstwo w jego ręce. On nawet nie był wcale pod Grunwaldem, wysłał bowiem z posiłkami swego syna Siemka, który stał na straży przy królu. Jak bowiem wiemy z nieulegającego wątpieniu świadectwa, stał on od dawna a nawet po Grunwaldzie na żołdzie honorowym króla Zygmunta, od którego pobierał roczną pensyę [3]), i w bardzo ścisłych zostawał z królem tym, dawniejszym współzawodnikiem do korony polskiej, stosunkach, skoro mu tenże nieślubnego syna Miklasza legitymował [4]). Jeżeli atoli król odczuwał dobrze różnicę w szczerości pomiędzy książętami, to dodać należy, że jak z jednej strony musiał mieć jakieś poszlaki co do Ziemowita, tak z drugiej strony i to pewna, że umiał za najmniejsze poszlaki surowo ścigać i prześladować winnego. Co do tego ostatniego za wyraźną wskazówkę posłużyć nam może sprawa możnowładzców Dobrzyńskich. Jak wiadomo ziemię tę Opolczyk zastawił Zakonowi. Stało się, że w czasie tego zastawu w 1401 r. wybuchły walki o dziesięcinę pomiędzy biskupem płockim Jakóbem a lemanami, na których czele stał marszałek ziemi, Iwan Dobrzyński. Otóż ten ostatni sprzyjający Zakonowi i przyjaciel mistrza postarał się, że obie strony zdały spór pod rozstrzygnięcie Mistrza Konrada Jungingena, który wyrokiem pełnym kazuistyki [5]) rozstrzygnął sprawę ku zadowolnieniu stron obu, zastrzegając sobie oczywiście prawo tłumaczenia wyroku i jego poszczególnych punktów. Co więcej, dbały o dobro i dochody Kościoła,

---

[1]) Ulanowski, Libri form. nr. 126 w X t. Star. Pr. pol. pomników.

[2]) Długosz, XI. p. 70.

[3]) Altman l. c. I, 21 list Zygmunta z 7 września 1412 cofający pensyę Ziemowitowi. W rachunkach miasta Krakowa Cod. dipl. Civ. I, 2, 181 czytamy, że miasto wypłaca 466 kóp Ziemowitowi ratione salarii quod a rege Ungarie habere dinoscitur; pod rokiem 1398.

[4]) Arch. für Oest. Gesch. 59, 159 nr. 60.

[5]) Kod. Mas. nr. 141 15 marca 1401.

biskup płocki potwierdził wyrok [1]). Że takie odniesienie się do zastawnego pana Dobrzynia, do mistrza Zakonu i proszenie o wyrok srodze się Jagielle nie podobało, na to mamy dowód w tem, że wnet po wykupieniu tej ziemi z rąk Zakonu zapozwał król przed sąd owych lemanów a przedewszystkiem Iwana z Dobrzynia, a proces odbił się o Malborg w taki sposób, że tamże uważano za konieczne wstawić się za Iwanem u króla Jagiełły. Śledzono za biegiem procesu w Malborgu i wiedziano, że sam król przewodniczył sądowi w Gnieźnie, tudzież że gdyby wyrok wypadł według życzenia króla, byłby niezawodnie ścięty marszałek Dobrzyński a jego dobra skonfiskowane, gdyż go król oskarżył o zdradę ziemi dobrzyńskiej i zamiar oddania jej w ręce Zakonu. Syn marszałka chcąc ratować część mienia, prosił mistrza o pozwolenie przeniesienia do Prus ruchomości i bydła [2]). W rok później 1408 r. w czerwcu nastąpił wyrok w sprawie Iwana; król za wstawieniem się mistrza odpuścił Iwanowi 5000 grzywien, atoli w drugich 5000 grz. zabrano dobra marszałka na rzecz króla [3]).

Srogo karał król nawet możnowładców za najmniejszą oznakę felonii a dodać należy, że właśnie w tymże czasie, kiedy zapadł wyrok przeciwko Iwanowi, kazał król wydać pozew również przeciwko Ziemowitowi Mazowieckiemu o dobra Duninów, na pograniczu mazowieckiem położone, a sędzia krakowski Jan z Oleśnicy jako rozjemca wydał w Łęczycy wyrok przysądzający dobra królowi [4]), który też je do Brześcia kujawskiego, jako starostwo niegrodowe, przyłączyć kazał. Oczywiście musiał powziąć król jakieś ważne podejrzenie, ważniejsze, aniżeli je nam źrodła przechowały, dowodzące o przychylności księcia ku Zakonowi lub o jego dążeniach do odrębności od Korony; wszakże w 1408 r. ustanowił książę swego osobnego prokuratora na synodzie w Pizie, polecając go obydwóch obedyencyi prałatom [5]). Na skutek rozmaitych podejrzeń wytoczono w 1413 roku księciu proces o fałszowanie monety, zaiste cios niemały dla ambitnego Ziemowita. Król wprawdzie przyjął usprawiedliwienie się księcia i uwolnił go od zarzucanej zbrodni w Inowrocławiu [6]), ale że podejrzenie nie było bezpodstawne, mamy wskazówkę w tem najprzód, że współczesny kronikarz Zakonu mówiąc o powszechnej podówczas drożyźnie z powodu

[1]) 1402 r. 17 lipca ob. Arch. kom. histor. V. 157—158.

[2]) Cod. ep. Vit. p. 149.

[3]) Gołębiowski II 272 cf. Muczkowski i Rzyszczewski I. p. 281—8. Synowi Iwana Niczowi czyli Mieszkowi zwrócił król część dóbr; por. Cod. ep. Vit. p. 218.

[4]) Rzyszczewski i Muczkowski C. d. P. I. nr. 157.

[5]) Ulanowski, Liber form. ad ius canon. N. 12 z 12 grudnia 1408.

[6]) 24 lipca 1413 r. Gołęb. I 537 Turgieniew, Suppl. ad hist. R. Mon. nr. 213.

fałszywej monety, dodaje, że było tak w Prusiech jakoteż na Kujawach, Dobrzyniu i Mazowszu [1]); a co ważniejsza, że jakkolwiek król uwolnił księcia od winy, to jednak karę wymierzył i to bardzo dotkliwą. Opowiadają o niej ze szczegółami jego synowie [2]), że nasamprzód król jadąc z Łęgonic na Mazowsze spalił wieś Czechynie, należącą do stolnika Rawy na Mazowszu, i nakazał wcielić ziemię do Wielkopolski. Wkrótce potem król odebrał Ziemowitowi Horodło z całym powiatem i nie oddał już księciu, pomimo że Ziemowit powołując się na dokument donacyi Horodła wieczystej, upraszał o zwrot zabranej darowizny. Podobnież odjął król księciu z ziemi bełzkiej Zamech z osadą Pszą i zamienił w starostwo niegrodowe, dalej Krzeszów nad Sanem położony, wreszcie nawet osady z pod samego Bełza i pod Hrubieszowem leżące — tak że darowizna, w posiadaniu której książę od dwudziestu czterech przeszło lat pozostawał, po upływie tego okresu została przez dawcę znacznie uszczuploną. Co więcej odjął król nawet lubującemu się w złocie Ziemowitowi część gotówki — miał bowiem rocznie 900 grzywien srebra zapewnionej płacy z dochodów żup wielickich; Jagiełło odjął z tej sumy 500 grzywien i tylko 400 polecił wypłacać księciu za jego służbę.

Jużcić to odebranie raz darowanej ziemi, i to ze strony króla, którego żadną miarą o chciwość lub nieroztropną mściwość pomawiać niepodobna, świadczyło, że Ziemowit musiał bardzo oddalić się od obowiązkowej drogi wierności, skoro naraził się na tak dotkliwą karę.

Pozory wszelkie przemawiały za wiernością lenniczą Ziemowita, ściśle bowiem wywiązywał się z obowiązków swych, do których z tytułu lenna był obowiązany [3]). I tak po najeździe Ulryka Jungingena na Kujawy wysłał był chorągiew o stu kopijach — pod Grunwald, jak już wspomniano, wysłał z synem 170 kopii; jeszcze więcej bo 200 kopii wysłał pod Toruń w 1411 r., gdy król układy czynił z Zakonem o pokój trwały pomiędzy Polską i jej sprzymierzeńcami a Zakonem. Na wojnę z 1414 r. naprzeciw Zakonowi stawił się Mazowszanin osobiście w 300 kopii. Co prawda posiłki te raz jedyny się odznaczyły i to po wojnie wielkiej z 1410 r., kiedyto król odciągnął z wojskiem z Prus, a Krzyżacy poczęli zdobywać zamki swoje załogami polskiemi obsadzone — podówczas bowiem dały skuteczną odsiecz Brodnicy, zawsze jednak książę chlubnie wywiązywał się z obowiązków lennika. Ale nietylko służbie wojskowej czynił zadość Ziemowit, on

[1]) Kontyn. Posilgego w SS. r. Pr. III, 360.

[2]) Memoryał w Mon. Pol. VI p. 636.

[3]) Daty następne w zgodzie z Długoszem, który znał memoryał, znajdują się w l. c. na p. 334—5.

i radą zdawał się co najmniej popierać zamiary i plany króla, biorąc udział w zjeździe króla z królem Zygmuntem węgierskim i rzymskim w Lubowli w 1413, przestrzegając tegoż roku przez swą żonę Aleksandrę mistrza Zakonu, by nie nadużywał dobrych chęci do zgody ze strony króla Jagiełły i nie zgotował sobie losu poprzednika [1]), stawiając się wreszcie pod Czerwieńsk w 1419 r., kędy zatwierdził także i swoją pieczęcią zawarte przez króla przymierze z Erykiem Duńskim [2]).

Zapytajmy jednak, czy mógł Ziemowit nie dostawić posiłków lub nie brać udziału w zawieraniu umów, traktatów, przymierz? Wszakże to w nich czerpał on swe siły i znaczenie, wszakże to przez nie i dzięki im wchodził w stosunki z dalekim Zachodem, wydał jedną córkę w 1412 za księcia Ernesta Austryackiego, drugą w 1414 za księcia Wilhelma Bogatego Miśnieńskiego, rósł w znaczenie za granicami kraju, lubo na własnym zagonie, jak już wiemy, nie gospodarował dobrze, lubo nawet imię własne zniesławiał. We własnym dobrze zrozumianym interesie musiał Ziemowit spełniać te warunki swej lennej zawisłości, do których przestrzegania na mocy dokumentów był zobowiązanym, że atoli spełniając obowiązki równocześnie ambicyą sięgał daleko poza kresy zaznaczone mu stosunkiem lennym, niedziwna, że napotykał na opór ze strony pilnie o władzę i majestat swój dbającego króla. Ten wzgląd, że król był czujnym strażnikiem swej władzy, spowodował Ziemowita do szukania sobie dróg ubocznych i tak skrytych, że zaiste trudno jest wyśledzić je historykowi, niemniej jednak przy rozważnej ocenie wszystkich pozostałych wskazówek źródłowych, można będzie i na tę pomroką okrytą działalność księcia rzucić nieco światła. To pewna, że i na wojnę z roku 1422, kiedyto Zakon powtórnie został zagrożony w podstawach bytu, zakończonej pokojem nad jeziorem Melnem zawartym, dostarczył książę posiłków królowi — ale jakiemi uczuciami przejęte było jego serce, kiedy wojska polsko-litewskie w przemarszu, jak zazwyczaj się działo, spustoszyły ziemię gostyńską, świadczy wymownie przywilej dany w sierpniu owego roku ziemianom gostyńskim. Oto książę dając przywilej mówi wyraźnie, że czyni to jako wynagrodzenie „za straszne spustoszenie tej ziemi przez wojska króla i Witołda, tak dotkliwe, że wiele z tych dóbr dotąd pozostaje niezamieszkałych i doszczętnie spustoszonych a poddani moi do ostatniej doprowadzeni ruiny“ [3]). Istotnie był to wyraz żalu i goryczy, jaki rzadko kiedy wyczytać można w dyplomatach lub nadaniach ówczesnych, kiedy to nawet gorycz i żal pokrywano dobranymi starannie wyrazami lub wyrażano je symbolicznie; dodać jednakowoż należy, że

[1]) Cod. ep. Vit. nr. 549. [2]) Ib. p. 457. [3]) Lewicki, Cod. ep. II. nr. 116.

uczucia te nie płynęły bynajmniej ze sympatyi dla dotkniętych klęską poddanych. Klucza do owego niezwykłego rozgoryczenia szukać należy w tem, że jeszcze w roku poprzednim król oskarżył ponownie księcia o dwie niemałe zbrodnie, a nasamprzód powtórnie o fałszerstwo monety, a co gorsza o to także, że domownik księcia, niejaki Pawłowski, knował zamach na życie króla i to wspólnie z innemi osobami niewymienionemi. Sprawa oparła się znowu o Witołda, który jako sędzia polubowny w Wilnie w styczniu 1422 roku wydał wyrok uwalniający księcia Ziemowita od zarzutów [1]). Już sam proces i to powtórnie o tę samą zbrodnię przed tymże sędzią polubownym toczony, mógł serce ambitnego księcia przepełnić żółcią. Cóż dopiero dziać się musiało w sercu Ziemowita, skoro patrzeć musiał, jak król naruszał jurysdykcyę książęcą w jego własnych terrytoryach, jak mianowicie dwóch jego dostojników: Jana Ćwiklińskiego, starostę bełzkiego, i Andrzeja Kozłowskiego, kasztelana gostyńskiego, wraz z kilkoma innymi poddanymi Ziemowita pociągnął do odpowiedzialności przed swój majestat i wrzucić kazał do więzienia [2]). Ziemowit — jak dodają jego synowie — lubo z przykrością i wbrew własnej woli uczynił zadość, wyrokowi króla, albowiem bał się go wielce. Król — dodają synowie Ziemowita — tak listami, jakoteż częstymi posłami zapowiadał ich ojcu zemstę, grożąc temi słowy: jeżeli nie uczynisz według mego rozkazu, nie unikniesz mej niełaski z własną twą szkodą i niebezpieczeństwem, chciej bowiem wiedzieć, że skoro inaczej postąpisz, będę zmuszony działać na zgubę twoją i dóbr twoich! [3]).

Jak więc widzimy, naprężenie pomiędzy panem lennym a jego wasalem, mimo wyroku Witołdowego, podobnie jak przed dziewięciu laty, doszło do wysokiego stopnia — i to znowu nie z winy króla, lecz przeciwnie z powodu zachcianek i ambicyi niemłodego już Ziemowita. I król był mężem sędziwym, dochodził bowiem już lat siedmdziesięciu, a jeżeli pomimo to z taką energią, że nie powiemy młodzieńczym zapałem i namiętnością ścigał książęcego swego szwagra, zdawał się tem samem świadczyć, że o winie Ziemowita był w głębi duszy przekonany, i tembardziej nań rozżalony, że wszelkie zabiegi króla i surowe środki, użyte w celu skłonienia księcia do spełniania woli królewskiej, rozbijały się o ambicyę starego Ziemowita. Był on bowiem Piastem,

[1]) W całości u Gołębiowskiego I. p. 538. Piekosiński O monecie 254.

[2]) Momoryał l. c. p. 635.

[3]) l. c. p. 636. Co do daty tej groźby — to wnosić należy, że jest ona późniejszą aniżeli wypadki w dalszym ciągu memoryału opowiadane, które odnosimy do lat po 1413 r., a to z tego powodu, że sam memoryał wskazuje na taką późniejszą datę, skoro łączy opowiadania o groźbach z następnymi wypadkami: wyrazem *pridem*.

i raz, co prawda przed laty 40, obranym królem polskim, miał pięciu synów, podczas gdy Jagiełło podówczas wdowiec posiadał jedną tylko córkę i żądny był męskiego potomstwa, dlatego też w rok później, już jako 68-letni, ożenił się z młodą Sonką, księżniczką Olszańską, pragnąc Koronie pozostawić potomka.

Drobny to szczegół ale charakterystyczny z życia ambitnego księcia, że kiedy królowa była w ciąży i wysokie osobistości świata winszowały jej brzemienności, stary książę poczuł zazdrość w sercu i z pewnością Rusince nie składał życzeń. Wiadomo nam już, że książę nie był zbytnim przyjacielem Kościoła. Wszakżeto jeszcze w czasach, kiedy księcia Jana Opolczyka nie chciał król dopuścić do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, książę Ziemowit, któremu Jagiełło polecił zająć dobra arcybiskupie na Mazowszu leżące, tak się wywiązał ściśle z zadania, że kapituła gnieźnieńska nakazała upomnieć księcia Ziemowita z powodu wyrządzonych krzywd, a gdyby ich nie naprawił, zagroziła ekskomuniką [1]). Wiadomem jest i to, że z własnym biskupem pozostawał w sporach o dziesięciny, a z kapitułą gnieźnieńską procesował się w Rzymie z powodu okupowania dóbr arcybiskupich [2]). I oto na trzy miesiące przed narodzeniem się Władysława Jagiellończyka Ziemowit nie tylko sam ale w towarzystwie wszystkich swych synów: Ziemowita, Kazimierza, Trojdena i Władysława — występuje w roli dobrodzieja Kościoła, i to metropolii gnieźnieńskiej, z którą długie wiódł spory. Objaw tego dobrodziejstwa zasługuje na przytoczenie. Stary książę wraz ze wspomnianymi synami i za ich zgodą usuwa zwyczajowe prawo [3]), na mocy którego po śmierci każdorazowego arcybiskupa gnieźnieńskiego starostowie jego zajmowali dobra stołowe na Mazowszu leżące, co ze szkodą i krzywdą ludu było połączone, a natomiast postanawia, by po śmierci prymasa kapituła dwóch kanoników wydelegowała, celem objęcia administracyi dóbr. Postawiono jednak przytem kanonikom bardzo charakterystyczny warunek do spełnienia względem „księcia mazowieckiego lub jego następcy, pana ziemi i dobrodzieja Kościoła gnieźnieńskiego". Kanonikom bowiem przepisano formułę, w jakiej mieli prosić o opiekę zwierzchniczą w tych słowach:

Oświecony książę, jako panu tej ziemi, nadawcy i protektorowi tudzież dobrodziejowi Kościoła gnieźnieńskiego oznajmiamy o śmierci arcybiskupa, prosząc, abyś zechciał być dóbr stołu biskupiego na Mazowszu, których administracya na nas spadła, obrońcą, opiekunem i protektorem.

---

[1]) K. Wielkopolski III nr. 1933. [2]) Ulanowski: Acta Capit. sel. I, nr. 1476.
[3]) Arch. kom. hist. VI p. 161. dok. z 29 czerwca 1424 r.

Z naciskiem powtórzyć należy, że sam król Jagiełło polecał Ziemowitowi zajęcie dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, w czasie, kiedy Jana Opolskiego, mianowanego przez Urbana VI, nie chciał dopuścić do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i w taki sposób sam król utrwalał prawo zwyczajowe. Umiał się tedy przypominać Ziemowit macierzy Kościoła w Polsce w sposób zręczny, naprowadzając na pamięć zasługi przodków dla Kościoła, polecając prałatom swych synów i wskazując zarazem jakkolwiek bez wymieniania faktów lub osób, że król ...nie był wcale Kościoła tego dobrodziejem...

Takie i tym podobne objawy ambicyi Ziemowita mogły zrażać doń króla — który, jak to już wyżej obszernie wyłuszczono, miał liczne powody do niezadowolenia ze swego hołdownika, usiłującego się wyłamać z pod posłuszeństwa i już przygotowywał nań w kancelaryi swojej złote kajdany [1]).

Jak wyżej wspomniano, oskarżał król Ziemowita, że domownik jego, niejaki Pawłowski, z niewymienionemi osobami knuł zamach na życie króla — czas nam tedy poznać osobistość, która w stosunkach hołdowników mazowieckich do Korony tak ważną odgrywa rolę. Poznawszy jej losy, poznamy zarówno losy hołdów tak samego Ziemowita jako też i jego synów.

II.

Stanisław Pawłowski. — Jego znaczenie u Ziemowita. — Więzienie i wypuszczenie na wolność. — Powrót do zaszczytów. — Pawłowski w służbie Kościoła. — Duchowieństwo polskie nie chce wyprawy przeciwko husytom. — Wystąpienie Pawłowskiego na synodzie w Łęczycy. — Jego kandydatura i zabiegi o biskupstwo płockie. — Znaczenie kandydatury i cele Pawłowskiego. — Lennicy mazowieccy w Brześciu Litewskim i ich hołd imieniem ojca. — Opozycya synów i oparcie się o Zygmunta Luxemburczyka. — Zaprzeczenie Zygmunta. — Śmierć Ziemowita i nowa fasa sprawy hołdów mazow. — Zygmunt z zazdrości szkodzi Polsce.

Stanisław Pawłowski, na którego padło podejrzenie, że wraz z kilku niewymienionemi osobami knował zamach na życie króla Jagiełły, był poważnym domownikiem księcia Ziemowita, był bowiem archidyakonem i kanonikiem płockim a zarazem kanclerzem rawskim, socha-

[1]) Formularza, według którego Jo. de Car. składał królowi Jagielle przysięgę hołdowniczą, nie można odnieść do Ja(nusza) ks. Czer(skiego), ponieważ ten dopiero w następnym roku, a nie 9 sierpnia 1424 r., złożył przysięgę. W każdym jednak razie, tak tę *forma omagii* jakoteż *modus praestandi omagii* (Cod. epist. Vit. pod nr. 1164 i uwaga) uważać należy za przygotowania do odebrania hołdu mazowieckiego.

czewskim i ruskim i osobistym książęcym [1]) plebanem w Białej i trząsł domem sędziwego już i zapadającego na oczy księcia. Ojciec Stanisława, Mroczko z Gnatowic Pawłowski, herbu Pierzchała, rycerz znamienity, brał udział w wielu wyprawach Witołdowych na Ruś i Tatarów, skąd, jak sam syn z niejaką chlubą podnosi, przywoził do domu w zasługę za wierne służby bogate dary Witołdowe w złocie i srebrze, w perłach i drogich sukniach i który też na jednej z tych licznych wypraw życie stracił [2]). Podobnie jak ojciec namiętnie lubił wojaczkę, tak znowu syn lubował się namiętnie w życiu publicznem dworskiem, w układaniu zręcznych intryg i to tak dalece, że nie wahał się dla dopięcia swego celu wszystkiego na szalę postawić. Późniejszy jego biograf [3]) nazywa go mężem przebiegłym, kutym, dowcipnym i wymownym a przytem odważnym i hojnym do rozrzutności, który niewczesnymi dowcipami, przez książąt dobrze w pamięci zapisywanymi, raził ich, nie szczędząc nawet synów księcia Ziemowita, którzy jednak za życia ojca niechęci swej nie dawali poznać. Charakterystyce tej odpowiadają źródła, te nawet, których biograf późniejszego biskupa płockiego nie miał pod ręką.

Stanisław Pawłowski, będący także kanonikiem poznańskim, stanął wysoko w łaskach i opinii księcia Ziemowita, który go wywyższył, obsypał łaskami i dostojeństwami, jak już z mnogości tytułów widoczna, niezwykłemi.

Był też zdolny kanclerz mazowiecki domownikiem i ulubioną przez Witołda osobistością, a jako kanonik poznański znany był i królowi Jagielle i jak później obaczymy, przez tegoż poważanym i popieranym. Jakże tedy pogodzić te wysokie przymioty, te zaszczyty i godności, to obsypywanie faworami z faktem, że jak to już wiemy, Stanisław Pawłowski był oskarżony o knowanie wspólnie z innemi osobami zamachu na życie króla?

Sprawa tego zamachu pozostanie na zawsze zdaje się nierozświetloną, zwłaszcza że brakuje nawet materyału do jej rozjaśnienia — nawet świadectw, zeznań toku procesu i aktów procesowych nie znamy i zdaje się, że i nie poznamy, ponieważ, jak o tem później będzie mowa, oso-

---

[1]) Tytuł ten w dok. datowanym z Sokala 2 kwietnia 1422 r. A. Gr. Z. IX. nr. 23 tudzież Cod. ep. II nr. 1-6, dok. z 4 sierpnia 1422 r.

[2]) Caro, Liber Canc. I nr. 70. Herb Pawłowskiego mianuje Długosz. Caro III 561 pomieszał osobistości Mroczka Pawłowskiego herbu Pierzchała z Mroczkiem z Posadowa herbu Laski. Co do herbu Pawłowskiego Pierzchała ob. Kalendarz płocki Mon. Pol. V. p. 450.

[3]) Łubieński: Series et vitae eppor. Ploc. 126 i nn.

bistościom w grę wchodzącym wielce na zniszczeniu śladów tego procesu zależało.

Jedna rzecz przemawiałaby atoli za tem, że Stanisław Pawłowski nie był bez winy w zarzucanej mu zbrodni; oto posiadamy świadectwo, że biskup jego własny, sędziwy Jakób, dbały o dobro Kościoła, który walczył o dziesięciny [1]), narażając się na obmowy i nienawiść, krótko przed czasem, w którym wytoczono proces Ziemowitowi ze strony króla, przesłał księciu ostrzeżenie. Z goryczą bowiem wyrzucał księciu nienawiść powziętą ku sobie, pasterzowi dyecezyi, i upomniał starego księcia za powzięcie tej niechęci, o ile że od młodości zawsze wierność księciu okazywał, tudzież że ta nienawiść pochodzić się zdaje z tego powodu, iż biskup broni praw i wolności Kościoła. Dawniej też sława księcia głośną była po świecie a teraz — dodaje biskup — odkąd książę zasięga rady tych dwóch, Sasina i Pawłowskiego, zupełnie inaczej dzieje się aniżeli było dawnymi czasy, i Kościół płocki, którego książę jest patronem, z powodu rad tych dwu ludzi wielkie ponosi zaburzenia i szkody [2]). Jest to świadectwo poważnego, sędziwego biskupa o własnych kanonikach, z których pierwszy z powodu swej gwałtowności stawał się zgorszeniem w kapitule, tak dalece, że aż Stolica apostolska wzywała księcia do załagodzenia sprawy [3]), i który również oskarżonym był na synodzie kaliskim z powodu chciwości tak szkodliwej dla Kościoła, że Kurya apostolska domagała się wkroczenia ze strony księcia [4]). Na podstawie tego świadectwa biskupiego i tych danych o Sasinie nie można nie mieć uprzedzenia do Pawłowskiego. Osłabia atoli wspomniane świadectwo biskupa Jakóba jedna nader ważna data. Oto wiadomo nam, że Jakób był bardzo mile widzianą w Malborgu osobistością, w czem nie było nic uderzającego, gdyby nie następujący a ważny szczegół. W czasie kiedy z powodu wyroku wrocławskiego i kwestyi o koronę czeską naprężenie pomiędzy królem Zygmuntem a Jagiełłą dochodziło do wysokiego stopnia, kiedy już król Zygmunt dał Russdorfowi wskazówki do najazdu Polski na wypadek aliansu z Czechami, umiera Jan książę opolski, krotofilny, mądry biskup włocławski. Podówczas to Paweł Russdorf, mistrz Zakonu, wyjednał w Rzymie prowizyę na opróżnioną stolicę Jakóbowi, biskupowi płockiemu, którą jednak udaremnił król polski, tak, że papież ostatecznie królewskiego kandydata, Jana Pellę z Niewiesza, zatwierdził na biskupstwie [5]).

[1]) Ob. wyrok w sprawie o dziesięciny z 5 czerwca 1402 r. kod. Mazowiecki 192—3 inserowany w wyroku z 1438 r. M. Pol. H. V. 449.

[2]) List biskupa niedokończony w Arch. kom. histor. VI, p. 160, Nr. 617.

[3]) Ibidem nr. 616. [4]) Ibidem nr. 615.

[5]) Długosz Opera I, 536.

Jeżeli zważymy, że mistrz stał w obozie wrogim Polsce, z którą w rok później podjął krwawą wojnę, że Zakon nosił się z myślą utworzenia z części dyecezyi włocławskiej położonej w krajach Zakonu osobnej dyecezyi, łatwo zrozumiemy, że i Jakób nie mógł sprzyjać osobistości, stojącej niewątpliwie po stronie zdecydowanych wrogów Zakonu.

Drugim powodem pozwalającym na wniosek, że Pawłowski nie był bez winy co do zamiaru atentatu na króla, jest postępowanie samego króla. Jak się bowiem dowiadujemy z memoryału książąt mazowieckich, przedłożonego w ośm lat po owych zajściach w Sandomierzu, sam król pisał do Ziemowita, by Pawłowskiego, skoro jest posądzony i przekonany o takie przestępstwa i zbrodnie, oddał dla ukarania w ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby, by go ten osadził za karę w więzieniu łowickiem. W dalszym ciągu memoryału czytamy też, że Ziemowit starszy, stosując się do życzeń królewskich, oddał Pawłowskiego do ukarania w ręce arcybiskupa, który też osadził Pawłowskiego w więzieniu łowickiem, gdzie przez półtora roku odsiadywał karę [1]). I to jednak świadectwo osłabia ten wzgląd, że złożyli je śmiertelni wrogowie biskupa synowie Ziemowita i to w ośm lat po wypadkach, kiedy to pozostawali w sporze z królem i w procesie z Pawłowskim, gdy tego ostatniego podówczas król zasłaniał swą prawicą.

Ze świadectw powyższych wypływa jednak, że najpierw biskup płocki przestrzegał księcia Ziemowita, by nie szedł za radą Pawłowskiego, powtóre że gdy proces przeciwko temu ostatniemu ukończono, król Jagiełło na zapytanie Ziemowita nietylko że zgadzał się, lecz nawet doradzał księciu dla wymierzenia kary odesłać Pawłowskiego do arcybiskupa, „jeżeli tenże został o zbrodnię przekonany".

Przypuśćmy, czego się zresztą łatwo dorozumieć, że wszystkie te fakta zostają w ścisłym związku z uplanowanym na króla zamachem, szłoby o to, czy istotnie obwiniony był winnym zarzucanej mu zbrodni, za którą ciężko odpokutował. I tu mimowoli pytamy się, gdzież są ci „inni", którzy współdziałali z Pawłowskim przy planowaniu, dlaczego nie zostało ani śladu po aktach procesowych, dlaczego w wyroku Witołda, uwalniającym Ziemowita od współudziału w zbrodni, nie jest powiedziano, że winnym jest Pawłowski, a w końcu dlaczego, pomimo tego przekonania o zbrodnie i zasądzenia, po odsiedzeniu kary, powraca Pawłowski na dawne stanowisko, a co ważniejsza — jak się dowiemy — sięga i otrzymuje najwyższą godność na Mazowszu, w dyecezyi płockiej.

[1]) Memoryał w Mon. Pol. VI p. 641.

Pierwszą wskazówką pozwalającą na wniosek, że Pawłowski nie był tak winnym, jak się to z powyżej przytoczonych świadectw okazuje, uzyskujemy z aktu autentycznego, dowodzącego, że istotnie zachodził ścisły związek pomiędzy skargą o zamierzany zamach a uwięzieniem Pawłowskiego.

Znana bowiem nam jest poręka z 22 marca 1422 r., złożona przez współherbowników i przyjaciół Pawłowskiego samemu królowi [1]). Składają ją tacy jak Sasin, Wyszebor kasztelan i Tomek z Walowic cześnik, tudzież Mroczko z Grania podsędek sochaczewscy, Wernka z Plichowic wojski wyszogrodzki i wielu innych. Obiecują dostawić do rąk królowi szlachetnego Stanisława, syna Mroczka z Gnatowic zwanego Pawłowskim, archidyakona płockiego wówczas, kiedy tylko król rozkaże i to pod zakładem tysiąca grzywien. Co jednak bardziej rozjaśnia nam sprawę, to ta okoliczność, że w dalszym ciągu wymienieni współherbownicy ręczą królowi, że tenże Pawłowski w sprawie, jaką miał z królem [2]), nie będzie pociągać do odpowiedzialności sądowej ani arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąby, ani kogokolwiek bądź innego; co gdyby uczynił, a pozwani jaką szkodę ponieśli, naówczas rękojemcy obowiązują się zwrócić im w całości szkodę wraz z tysiącem grzywien rękojemczego zakładu.

Treść tego aktu prawie namacalnie wskazuje, że zostaje on w związku ze sprawą zamachu na króla, o który Pawłowski był oskarżony, przekonany o knowanie, zasądzony i do więzienia wtrącony. Atoli co ważniejsza, dowodzi on także, że sprawa nie była czystą i jasną; że Pawłowski odsiedziawszy karę, wypuszczony na żądanie samego króla z więzienia, groził sędziom swoim i oskarżycielom procesem, że więc uważał się za pokrzywdzonego i niesłusznie skazanego, i że musiał mieć słuszność i prawo po swej stronie, skoro skłoniono go przy pomocy współherbowników do zaprzestania myśli o procesie, którym widocznie groził. Że tak było istotnie, na to dowód widoczny w tem, że wnet po wyjściu z więzienia nie tylko że powraca Pawłowski do wszystkich swych godności, ale, jak to wnet zobaczymy, znowu pierwszorzędne przy Ziemowicie zajmuje miejsce, a nawet niebawem sięga po pastorał płocki... Czy miał Pawłowski jakich orędowników i obrońców prócz rodziny własnej w tej sprawie, czy nie wstawiał się za nim sam Witołd, sędzia rozjemczy w tej sprawie, którego wyrok, o ile

[1]) Poręka z 22 marca 1422 u Gołębiowskiego I, 539.

[2]) Tak rozumiem zwrot: ex praefati regis occasione; nb. Gołębiowski czyta *et* nie *ex*. Caro G. P. III, 501 błędnie tłumaczy nam znaczenie tej rękojmi; dodać jednak na usprawiedliwienie należy, że nie znał związku jej z memoryałem mazowieckim, w czasie kiedy pisał historyę, jeszcze nieznanym.

dotyczył Ziemowita, był uwalniający — niewiadomo. To jednak pewna, że wnet po wyjściu z więzienia zajął napowrót dawne wybitne w Płocku stanowisko i towarzyszył księciu na zjazd Jagiełły z królem rzymskim. Wówczas to Zygmunt Luxemburczyk na dniu 6 stycznia 1423 r. kazał zaliczyć księdza kanclerza mazowieckiego do liczby swych dworzan[1]). Był to zaszczyt niezwykły, nie trzeba jednak dodawać, że w owej chwili, jakkolwiek działo się to przed zgodą i przymierzem na zjeździe w Kezmarku, w którym i książe Ziemowit z synami osobiście brał udział[2]). tytułem tym równie jak i później nie można się było chlubić, i że raczej w dobrej go chowano tajemnicy, zwłaszcza że do tej godności przywiązane były honorarya od obcego monarchy.

Z chwilą powrotu na stanowisko kanclerskie, co niemałej wagi było ze względu na dalszą karyerę Pawłowskiego, pracował on widocznie nad zgodą z własnym biskupem i powrócił do jego łaski. Co więcej zdobył napowrót łaskę króla Jagiełły, który jadącemu do Rzymu poruczył załatwienie w Kuryi sprawy wielkiej wagi i niemałego znaczenia, jak się o tem papież Marcin V z uznaniem wyrażał.

Stanął jednak Pawłowski, mianowany w kwietniu 1424 kapelanem Jego Świątobliwości[3]), twardo przy Kościele i przy swym biskupie sędziwym Jakóbie, pomimo że, jak to nam wiadomo, Ziemowit nieustanne toczył spory tak z duchowieństwem wogóle jak i z biskupem własnym o dobra, które zajmował, jak np. kapitule gnieźnieńskiej[4]), lub o dziesięciny, które nieprawnie sobie przywłaszczał. Ten ostatni spór został też przy pomocy księdza archidyakona i kanclerza w Płocku w listopadzie 1424 r. pomyślnie załatwiony, tak że biskup zgodził się z księciem, który wraz z synami Ziemowitem, Kazimierzem, Trojdenem i Władysławem przyjął w zupełności artykuły zabezpieczające używanie Kościołowi jego dziesięcin, normujące pobór dziesięcin z nowin i od rozmaitych mniejszych gospodarstw, normy, które później i w innych dyecezyach stawały się obowiązującemi. Co atoli ważniejsza, ze względu na stosunek Pawłowskiego do książąt mazowieckich, to to, że w dokumencie wyszłym z pod jego redakcyi czytamy na samem czele, iż książe, który przez całe życie spory toczył z biskupem, teraz, dla zbawienia duszy, potwierdza, i do po-

---

[1]) Regesta Imperii T. XI. Die Urkunden des Kaiser Sigismunds. Verzeichnet von W. Altman. N. 382.

[2]) Raczyński C. d. Lith. p. 300 i nn.

[3]) Nominacya z 28 kwietnia 1424 u Teinera M. Pol. II nr. 40.

[4]) Spór z 1411 r. Ulanowski Acta Cap. Selecta I nr. 1476.

twierdzenia tego zobowiązuje swych potomków, wszystkie przywileje i nadania przez poprzedników Kościołowi płockiemu nadane [1]).

Niebawem po tej zgodzie nadarzyła się sposobność Pawłowskiemu wystąpienia publicznie imieniem całej dyecezyi płockiej, a to na synodzie w Łęczycy 25 maja 1425 r., dokąd wysłany był z ramienia biskupa, śmiertelną złożonego chorobą, i kapituły płockiej. Wystąpienie to stało się powodem wznowienia hołdów mazowieckich, dlaczego też musimy obszerniej omówić tę sprawę.

Król Jagiełło przy zawarciu przymierza i przyjaźni z Zygmuntem w Kezmarku, obiecał był przysposobić wielką ze swej strony wyprawę na husytów, przyczem sam miał stanąć na czele wyprawy. Już samą wiadomość o tej obietnicy przyjęto na Zachodzie z entuzyazmem; książęta elektorowie wysyłali do Krakowa listy z życzeniami powodzenia, a Marcin V wyraził się z powodu radosnej dlań nowiny, że nadszedł dzień najszczęśliwszy w jego życiu i spodziewał się po zgodzie Zygmunta z Jagiełłą najpomyślniejszego obrotu dla sprawy podkopywanego przez husytyzm Kościoła. Zresztą jasną było rzeczą, że gdyby Jagiełło wraz z Witołdem wyruszyli na walną wyprawę przeciwko husytom, ci niezawodnie byliby pokonani i przywiedzeni do rychłej zgody z Kościołem.

Oczywiście na taką wyprawę potrzeba było środków materyalnych, toż Jagiełło a zarazem i Witołd [2]) prosili papieża o pomoc, który też pozwolił nałożyć w Polsce na duchowieństwo podatek w wysokości 20,000 zł., pod warunkiem, że król osobiście podejmie wyprawę. I stała się rzecz dziwna — niesłychana. Duchowieństwo wzbraniało się zapłacić nałożonej kontrybucyi. Naówczas król w odpowiedzi kazał dobra duchownych obłożyć aresztem. Szlachta, idąca zgodnie z duchowieństwem, uprasza o pozwolenie odbycia zjazdu w tej sprawie, który odbył się d. 25 stycznia 1425 r. w Sieradzu. Tam wszyscy zebrani prosili króla, by cofnął rozporządzenie co do aresztu dóbr duchownych [3]). Jagiełło w odpowiedzi wydał w jak najsurowszych wyrazach sformułowany rozkaz, aby się wszyscy na d. 19 marca stawili w tej sprawie przed królem w Krakowie. Co tam zaszło, nie wiemy, to jednak pewna, że postanowiło duchowieństwo, wsparte przez szlachtę, wytrwać w oporze swym, jak to się wreszcie pokazało na synodzie w Łęczycy.

Synod ten nietylko miał obradować w sprawie przyznanego przez papieża królowi *subsidium charitativum,* miano tam nadto

---

[1]) Arch. kom. praw. VI nr. 619 p. 163; dok. z 27 listopada 1424 r.

[2]) Caro L. C. I nr. 18.

[3]) Cod. ep Vit. nr. 1187 i następny.

naradzać się w sprawie wizyt dyecezalnych nakazanych przez Marcina V i powzięcia również przez tegoż poleconych i kanonicznie nakazanych środków celem położenia tamy herezyi husyckiej [1]). Sprawa była arcyważną; od poparcia polskiego duchowieństwa, które — jak to już było wiadomem — opornem się okazywało, od uchwały subsidium zależały losy wyprawy Jagiełły na husytów, a tem samem i dobro Kościoła. Papież wyraźnie w swym nakazie do arcybiskupa względem zarządzenia wizytacyi podnosił, jak mocno ubolewa, że całej prowincyi gnieźnieńskiej grozi zaraza husycka i przedstawiał klęski, jakie niezawodnie nastąpią, skoro się nie zapobieży złemu. Toż i arcybiskup Wojciech Jastrzębiec, zwołując innych biskupów a pomiędzy innymi Jakóba płockiego na synod i naznaczając termin 1go maja w Łęczycy [2]), grozi karami kanonicznemi i nakazuje publikować tak z kazalnicy jako też i na bramach kościoła katedralnego orędzie swoje, zapowiadając, że czyli wezwani zjawią się na obradach lub nie, arcybiskup przystąpi do obrad i do uchwał w sprawie kollekty nałożonej przez papieża i wizyt dyecezalnych, a przeciwko zwołanym a nieobecnym wystąpi z kanonicznemi karami. Naznaczono też jakby umyślnie Łęczycę, gdzie również na synodzie dyecezalnym przed dwoma laty, ku wielkiej radości Marcina V, tak król Jagiełło jakoteż i Witołd obiecali nietylko odwołać Korybuta z Czech lecz uskutecznić walną wyprawę na pokonanie husytów [3]).

A jednakowoż wszystkie te środki chybiły celu. Husytyzm tak silnych miał zwolenników nawet wśród duchowieństwa, z pobudek politycznych, że arcybiskup gnieźnieński i tutaj spotkał się z odmową w sprawie kontrybucyi duchowieństwa na wyprawę husycką. Charakterystyką całego zebrania w Łęczycy jest to, co Długosz odnosi do króla, jakoby ten przestał domagać się nałożonej przez papieża kontrybucyi najpierw dlatego, „że papież nic z swej skarbony nie dawał“ — a powtóre, że kontrybucya byłaby z uszczerbkiem duchowieństwa połączoną [4]); — o tem niewątpliwie Jagiełło surowo występujący wobec zgromadzenia w Sieradzu, i tak gorąco pragnący wyprawy dokonać

[1]) Nakaz papieski z 13 listopada 1424 (nie 1423 cf. ib. p. 947) u Ulanowskiego: Acta Cap. II p. 62 nr. 189.

[2]) Długoszowe pentecostes XI. 333 jest pomyłką; w orędziu arcybiskupa z 15-go marca 1425 czytamy wyraźnie: prima Maii. Ulanowski A. C. l. c. p. 61.

[3]) Por. list papieski z sierpnia 1422 r. Raynald. VIII p. 570. Synod ów łęczycki odbył się 25 lipca 1422 r., a zwołał go arcybiskup w porozumieniu z biskupami krakowskim i Jakóbem płockim. Arch. kom praw. V p. 214.

[4]) Długosz XI. 333 rex... onus expeditionis detractavit, jest wprost ubliżającą królowi nieprawdą; obacz Lewicki: Ein Blick in die Politik König Sigismund gegen Polen.

i długie jeszcze lata potem noszący się z zamiarem myślą wojny przeciwko husytom ani chwili nie myślał, ale tak niewątpliwie myślało duchowieństwo niższe i cała szlachta, i to było dla króla bolesnem. Ale co było dlań chwilowo jeszcze bardziej przykrem, to wystąpienie Stanisława Pawłowskiego, który głosując imieniem swego chorego biskupa oświadczył, iż nakaz stolicy papieskiej nie dotyczy bynajmniej dyecezyi płockiej, Mazowsze bowiem posiada własnych książąt, którzy ani królowi ani żadnemu innemu panu nie podlegają... tudzież że duchowieństwo płockie nie może być uważane za należące do Polski.

Powiedzenie takie w ustach wysokiego dostojnika płockiego, kanclerza książęcego i pierwszej osobistości po Ziemowicie w całem jego księstwie, równało się wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi, nie dziwna tedy, że król zwołał zaraz w tej sprawie zjazd do Brześcia litewskiego, gdzie miano przedsięwziąć środki zaradcze dla stłumienia rokoszu... Król natychmiast wysłał do książąt, tak do Janusza, jako głowy domu, jakoteż i do Ziemowita cytacye, by się stawili do Gniezna, wnet potem do Łęczycy, do Bodzanczyna, wreszcie do Bystrzycy... [1]); kuryerzy królewscy zjawiali się to w Warszawie to w Płocku, w którem to ostatniem mieście przygotowywano się do pogrzebu zmarłego właśnie Jakóba biskupa i gdzie stary Ziemowit ciężko zaniemógł. Sprawa hołdu mazowieckiego na chwilę przygłuszyła swą doniosłością nawet dotkliwą porażkę poniesioną przez króla na synodzie łęczyckim w sprawie zamierzonej na husytów wyprawy. Poczęto się w Płocku usprawiedliwiać, wysyłano listy, wyprawiano posłów; król znowu informował o sprawie całej Witołda, bez którego nic nie poczynał i który znowu miał być tym biczem, którego rad Jagiełło używał na złamanie uporu Mazowszanina; dlatego też zjazd zwołany został do Brześcia litewskiego.

Osobistość, która całe to zajście — tak głośne — wywołała, Stanisław Pawłowski, był teraz kandydatem na stolicę biskupstwa płockiego. Co prawda posiadał on wielu wrogów, a i wystąpienie w Łęczycy nie przysporzyło mu bynajmniej przyjaciół. Wpływ potężnego króla sięgał i do kapituły płockiej, gdzie głosy były podzielone — i podczas gdy część kanoników pod wpływem Ziemowita głosować miała za Stanisławem, druga ulegając namowom niechętnych Pawłowskiemu Ziemowitowych synów, sprzyjała innemu kandydatowi, kanonikowi Krystynowi Nieborowskiemu, nadto, jak niewątpliwie wie-

[1]) Ob. list króla do Witołda u Caro L. C. I nr. 92.

dział o tem Pawłowski, król Jagiełło miał zamiar wstawiać się za Ciołkiem.

Cóż w tak ważnej dlań chwili czyni kanclerz? Oto przedewszystkiem widzimy go wnet po owym synodzie w Łęczycy w Rzymie, gdzie załatwiał pewne „ważne sprawy“ i to nie czyje inne jak samego króla Jagiełły i gdzie został dobrze przyjęty a nawet do liczby kapelanów papieskich zaliczony [1]). Widoczna stąd, że zjednał sobie Kuryę, o co najbardziej chodziło a równocześnie podkopał niebezpieczną dlań kandydaturę Ciołka, załatwił bowiem ku zadowoleniu króla, jak ten sam zeznaje, ważne sprawy publiczne. Co do zwalczenia innych kandydatur, to liczył na poparcie Witołda, którego był domowym kapelanem, w którego usługach na wojennej wyprawie ojciec jego życie stracił [2]). I nie zawiódł się Pawłowski, książe rad popierał zręcznych odważnych polityków, jakim był mazowiecki kanclerz. Toż Pawłowski śmiało wysłał do Witołda prośbę a nawet dla jego książęcej kancelaryi formularze listów, jakimi poprzeć miano starania jego. Są one nadzwyczaj charakterystyczne, nie tylko ze względu na naszą główną kwestyę mazowieckich hołdów, ale i ze względu na zręczność, z jaką Pawłowski działał w własnej sprawie. Witołd miał napisać do Ziemowita w taki mianowicie sposób, jakoby przypuszczał, z pewnych danych, że kapituła ma zamiar wybrać Pawłowskiego, że atoli sam książe ma zamiar wynieść na stolicę innego kanonika. Prosimy tedy, brzmiał list w dalszym ciągu [3]), aby W. Ks. Mć., czyniąc zadość życzeniom króla i moim, tego Pawłowskiego promowował, za co Wam obaj i dzieciom waszym wdzięczność obiecujemy. Gdyby zaś W. ks. Mć. miał odmówić mej prośbie, czego nie przypuszczamy nawet, niechaj nie mówi nikomu o tem mojem życzeniu, aby inni kandydaci widząc waszą odmowę nie zechcieli jej sobie z jaką ujmą naszą wytłumaczyć... Podobnież zręcznie był wystosowany list, jaki miał Witołd wysłać do księcia Janusza. Skoro tylko W. Ks. Mść, była treść listu, nie odstąpi od zamiaru, kapituła niewątpliwie obierze Pawłowskiego. Proszę też dlatego o poparcie tej kandydatury tak u ks. Ziemowita jako też i u kapituły, pomimo że Ziemowit nie zasięgając nawet rady Waszej ks. Mci którego innego z kanoników wynieść zamyśla na biskupstwo [4]).

Że listy te, dowodzące, jak śmiało odgrywał Pawłowski ważną rolę kandydata, z jaką pewnością obracał się wśród trudnych stosun-

---

[1]) Cod. ep. Vit. nr. 1200.

[2]) Qui in eisdem existens migravit ad Christum. Caro L. C. I p. 129.

[3]) Caro L. C. I nr. 71 A. [4]) Ibidem nr. 71. B.

ków i używał znajomości charakterów i spraw politycznych dla swych zabiegów, istotnie były wysłane do adresatów, na to mamy dowód niezbity w liście, który Pawłowski dnia 15 lipca, a więc w pięć dni po wyborze kapituły — według Długosza był wybór rozstrzelony i podwójny, jedna część kanoników wybrała Pawłowskiego a druga Nieborowskiego dnia 10 lipca, — napisał do Witołda. Było to pismo dziękczynne z doniesieniem o pomyślnym dla siebie wyborze, z podziękowaniem za poparcie piszącego u książąt mazowieckich, naturalnych panów Mazowsza [1]). Pawłowski jako domownik i kapelan książęcy ośmiela się nawet przesłać księciu, o którego hojności dla ojca z uniesieniem mówi, prezent, wierzchowca, ale nie jako dar, lecz jako oznakę i dowód wdzięcznej pamięci za otrzymane dobrodziejstwa. Otóż w liście tym znowu mamy bardzo ciekawy ustęp, pozwalający nam wnosić, jak zręcznie sobie postępował w całej tej sprawie Pawłowski. Wiemy bowiem, że jakkolwiek król z początku chciał Ciołka poprzeć na stolicę biskupią, to jednak rychło odstąpił od tej kandydatury i poparł Pawłowskiego. Otóż Pawłowski zasługę skłonienia króla do odstąpienia od pierwotnie powziętego zamiaru przypisuje nie komu innemu jak tylko Witołdowi. Opowiadał mi książe Kazimierz, syn Ziemowita, pisze Pawłowski w swem dziękczynnem piśmie, że gdy król Jagiełło listownie zaprosił W. Ks. Mć. do wstawienia się u książąt mazowieckich i kapituły płockiej za wyborem Ciołka na biskupstwo płockie, podówczas W. Książęca Mć. wspomniawszy sobie na zasługi ojca mego i moje odpisał królowi, że chętnie chciałby być promotorem podkanclerzego tam, gdzie to poparcie z honorem książęcym jest w zgodzie, lecz że, pomnąc na zasługi ojca Stanisława Pawłowskiego i jegoż samego, nie godzi się księciu popierać podkanclerzego przeciwko własnym swym domownikom, o ile że wszakże sami książęta mazowieccy popierali Stanisława na biskupstwo

Z treści powyższych listów widoczna, że Pawłowski był nie lada graczem w sprawach dyplomacyi i że umiał chodzić około własnego wyniesienia. W każdym z tych listów widzimy, jak piszący umie na swą wyzyskać korzyść tak różnice pomiędzy Jagiełłą a Witołdem z jednej, jak te, które zachodziły między dworami wileńskim a mazowieckimi z drugiej strony, jak wreszcie panujące pomiędzy dworem w Płocku a dworem warszawskim Januszowym. Przypominają się nam żywo o kilkanaście zaledwie miesięcy póź-

[1]) Ibidem nr. 70. Por. wreszcie list Witołda do w. mistrza z 18 października 1426. Cod. ep. Vit. p. 741 a mianowicie cedułę dołączoną do tego listu a dowodzącą, że Witołd poparł Pawłowskiego kandydaturę u książąt mazowieckich.

niejsze zabiegi również zręcznego Ciołka o biskupstwo poznańskie, z tą różnicą, że gdy w tych ostatnich jawnie górowała ambicya osobista ubiegającego się, który nie wahał się nawet ubliżać Kuryi apostolskiej, aby cel osiągnąć, tutaj całkiem przeciwnie się dzieje, ubiegający się podbija i zdobywa sobie najpierw Kuryę, i całem postępowaniem zdradza, że prócz własnego wyniesienia ma daleko ważniejsze sprawy na oku aniżeli dobro osobiste...

Na te cele wyższe nad własne wyniesienie wskazuje nasamprzód list króla Jagiełły z prośbą o zatwierdzenie Pawłowskiego na stolicy płockiej [1]). Król pisze z Łęczycy, dokąd, jak nam wiadomo, wyznaczył książętom mazowieckim termin w sprawie ich hołdownictwa. Dziękuje za wyniesienie Pawłowskiego, którego nazywa swoim radcą, na godność kapelana Jego Świątobliwości, donosi, że wybór kapituły z 10-go lipca, na który król dał konsens padł jednomyślnie na Pawłowskiego, że z tej elekcyi cieszy się zarówno kler jakoteż i lud, dlatego też prosi król o prowizyę dla elekta, dla dobra Kościoła płockiego i dla ocalenia go od napadów złych ludzi [2]). Król porucza tę tak ważną sprawę agentowi kuryalnemu Jakóbowi de Paravesino, którego umyślnie wysyła do Rzymu.

Istotnie zdumiewa nas treść tego pisma, która również nie z pod innego wyszła pióra, jak tylko z pod pióra Pawłowskiego. Wszakże treść zostaje w sprzeczności z relacyą Długosza, według której wybór był podwójnym, co jest prawie pewnikiem, wszakże dalej w liście do Witołda wyraźnie pisał Pawłowski, że król wstawiał się za Ciołkiem i jego popierał, wszakże Pawłowski, tutaj nazwany radcą miłym królowi, przed trzema zaledwie miesiącami na synodzie w Łęczycy protestował imieniem mazowieckich książąt, że nałożona na duchowieństwo polskie kontrybucya papieska nie może się rozciągać do Mazowsza, które jest odrębnem od Polski państwem — tutaj zaś wyraźnie król jedność Mazowsza z Polską podkreśla, mówiąc, że on dał kapitule płockiej zezwolenie na elekcyę, a o Mazowszu ani o książętach nie wspomina ani słowem.... Co ważniejsza, król prosi o prowizyę chociażby dla tego samego, aby Kościół płocki ocalić od napadów ze strony złych ludzi, przestroga bardzo trafna, która niestety, jak w dalszym ciągu opowiadania się dowiemy, w części się ziściła.

Posiadamy wreszcie i pismo papieskie, mądrego Marcina V, na podstawie którego możemy bliżej wglądnąć w sprawę i skonstatować, że kandydatura Pawłowskiego miała większe znaczenie, aniżeli innych

---

[1]) List niedatowany w Cod ep. Vit. nr. 1200 odniesiony do 26 lipca 1425.

[2]) A pravorum incursione, mówi król w cytowanem piśmie.

osobistości, że rozumiano jej doniosłość i w Kuryi, gdzie popierał ją na usilne i kilkakrotnie ponawiane prośby królewskie sam kardynał Branda [1]). Oto papież chwaląc króla, że w sprawie pamfletu Falkenberga cofnął apelacyę złożoną przez posłów polskich do przyszłego soboru, tudzież za odmowną odpowiedź daną książętom w sprawie zwołania soboru, mówił dalej [2]): Dałem tymi dniami prowizyę na biskupią stolicę płocką Stanisławowi Pawłowskiemu, spełniając życzenia serca twego, a z mej strony poleciłem mu, aby imieniem mem upomniał książąt mazowieckich, by się do twych życzeń zastosowali i żądania twe spełnili. Zresztą wiele w tej sprawie poufnie mówiłem z twym posłem Mikołajem (Lasockim).

Zaiste wskazówka wiele mówiąca, a pochodząca z ust najwyższego dostojnika Kościoła.

Jakiż, zapytamy teraz, cel wyższy mógł mieć Pawłowski, ubiegając się o biskupią godność na Mazowszu, jak nie ocalenie tego Kościoła od grożącego mu najazdu, od zguby. W czem widział zgubę Pawłowski i jakie niebezpieczeństwo, dowiemy się w dalszym toku opowiadania. To pewna, że jeżeli sprawa hołdu przez niego wzniecona i wywołana obróciła się na korzyść, na wywyższenie Korony i króla, na rozciągnięcie władzy zwierzchniczej nad wyłamującym się z pod posłuszeństwa wasalem, jeżeli jeszcze tego roku na zjeździe w Brześciu litewskim odniósł król tryumf niemały w zajściu homagialnem, zasługa tego zwycięstwa spada pewno w znacznej części na nowego biskupa płockiego, który w takich dążeniach do odrębności widział zgubę Kościoła i dlatego dał się użyć za narzędzie w Łęczycy, aby starcie wywołać....

Chwila tego starcia zbliżała się. Dnia 25 września, król znajdując się w Skokach, wysłał ultimatum do starego księcia Ziemowita jakoteż do Janusza w sprawie złożenia sobie hołdu [3]), nie tając niezadowolenia, że książęta mając już w tej sprawie terminy w Gnieznie, Łęczycy, Bodzanczynie i Bystrzycy wcale się nie stawili, że i ich odpowiedzi dotykały zaledwie kilku punktów królewskich żądań, a i w nich odpowiedź była niejasna i powierzchowna. Król aby okazać pobłażliwość, wyznaczał im coraz to nowe terminy. Wyznaczył

---

[1]) Cod. ep. Vit. nr. 1250 list króla do Brandy.

[2]) Caro L. Canc. I nr. 88; list jest niewątpliwie z 13 grudnia 1425 r., poprawka Bessa, Johannes Falkenberg, p. 444 jakoby należało odnieść to pismo do 1426 r. jest błędną wobec treści listu w odniesieniu do prowizyi Pawłowskiego.

[3]) Cytacya z powyższej daty u Caro L. C. I nr. 92; poprawniej u Ulanowskiego Acta Capit. II nr. 190.

wreszcie ostatni z wymienionych w Bystrzycy i tam Ziemowit usprawiedliwiał się przez posłów, że z powodu sędziwego wieku nie może przybyć, że jednakowoż, gdyby król nowy termin wyznaczył, każe się ponieść w lektyce i przybędzie na termin, żadnego bowiem potem już terminu żądać nie będzie. Znana jest nasza powszechnie sprawiedliwość — mówił król dalej — dajemy wam przeto termin zawity zarówno tem pismem jakoteż przez posłów Jana Oleśnickiego zarnowieckiego, jakoteż Domarata z Kobylan bieckiego kasztelanów, do odpowiedzi publicznej na zarzuty wam poczynione wobec księcia Witołda, brata naszego i panów rad naszych 11 listopada w Brześciu lit., byście nadto przedłożyli dokumenty i dowody posiadania ziemi płockiej, wiznieńskiej, Zawkrza, Zakroczymia, ciechanowskiej, wyszogrodzkiej, które poprzednik nasz Kazimierz Wielki do ostatniego tchu życia posiadał, byśmy wiedzieli, jakim sposobem ziemie te, których sukcesya do nas należy, tudzież inne ziemie jak bełzka, zamek Krzeszów, które od nas macie, przeszły do rąk waszych, książe Ziemowicie! W razie nieobecności waszej postąpimy sobie tak tamże w Brześciu, jak nam doradzą nasi panowie rada.

Zjazd w Brześciu, odbyty w listopadzie tego roku, był bardzo liczny. Zjechał tam Witołd z żoną, magnaci Polski i Litwy, przybyli i Mazowszanie, a na ich czele synowie Ziemowitowi: Ziemowit V i Kazimierz. Tylko stary książe Ziemowit nie przybył, wymówił się chorobą. Wytoczoną przeciwko niemu sprawę o wyłamywanie się z pod posłuszeństwa odłożono na przyszłość, wyznaczając zarazem termin do osobistego złożenia przysięgi hołdowniczej. W Brześciu zadowolnił się król tem, że przysięgę złożyli imieniem ojca obaj synowie Ziemowit i Kazimierz [1]), ostatni wychowany na dworze Witołda wraz z Bolesławem Januszowiczem. Książe Janusz dając z siebie przykład posłuszeństwa, złożył krótko przed zjazdem hołd [2]), miano oko na jego syna i wnuka — obudwu Bolesławów. Sprawa hołdów mazowieckich poszła w odwłokę, król jednak odniósł zwycięstwo, hołd był złożony, jakkolwiek książęta młodzi przedkładali od ojca przywileje a raczej dokumenty Kazimierza Wielkiego z 17 grudnia 1355 i 14 lutego 1359 r., na podstawie których zapewniał król Ziemowitowi Trojdenowicowi, że ten książe z potomkami swymi tylko męskim potomkom króla zobowiązany jest do hołdu, że natomiast gdyby król córkę tylko po sobie zostawił, naówczas książe wraz z potomkami uwolniony jest od skła-

[1]) Stronczyński: Wzory pism nr. 49.

[2]) Co wypływa z tego samego dokumentu książąt Ziemowita młodszego i Kazimierza.

dania hołdu. Przypominali nadto młodzi książęta, że król ten zwrócił przodkowi ich bezprawnie zabrane ziemie [1]).

Mimo więc złożenia hołdu w imieniu ojca zapowiadali książęta Ziemowitowiczowie opozycyę, i widocznem było, że gotują się do walki. Istotnie do podjęcia walki z królem potrzeba się było oprzeć o jakąś równie wielką potęgę, mogącą zasłonić w razie potrzeby od ciosu, pod którym prysnąć mogła niezależność mazowieckich Piastów. To też udali się o taką pomoc książęta nie do kogo innego jak tylko do największej potęgi ówczesnej, do króla rzymskiego. reprezentanta Zachodu i katolickiego świata. Rzecz atoli była bardzo drażliwą. Przed laty kilkunastu, jak w 1412 r., mógł król Zygmunt używać Ziemowita do swoich celów, chociażby i przeciwko Polsce, mógł odwoływać mu dotychczas dawaną pensyę, argumentując, że udając się na koronacyę rzymską do Niemiec sam potrzebował pieniędzy [2]) — czem oczywiście nacisk wywierał na Ziemowita, teraz atoli zmieniła się znacznie sytuacya; Jagiełło stawał się sprzymierzeńcem króla rzymskiego i to takim, od którego zawisło zgniecenie husytyzmu, największego wroga Zygmuntowego. Prawda, że Zygmunt interwencyi tej zbrojnej Jagiełły wcale w duszy nie pragnął, on jej tylko użył, aby najprzód odsunąć Czechów od Polski, a powtóre, aby wywierać nacisk na Czechów i bez wysiłków samem kunktatorstwem przywieść ich do powinnego sobie posłuszeństwa. Niemniej jednak wszelkie dawanie protekcyi wyłamującemu się z pod lennego posłuszeństwa wasalowi byłoby naruszeniem przysięgi, którą umocniono przymierze kezmarskie. A jednakże mamy pewne wskazówki, że Zygmunt dawał protekcyę Mazowszanom i że oni wyłamując się z pod lennego związku, nie działali bez porozumienia się z rzymskim królem. Dokumentami zazwyczaj stwierdzano, podobnie jak to i dzisiaj się dzieje, umowy, na całe miesiące a nieraz nawet na lata przedtem zawierane. Otóż posiadamy taki dokument, ciekawe rzucający światło na sprawę mazowieckiego lennictwa. Jest to widymacya, dokonana na prośbę młodych książąt Ziemowitowiczów wspólnie z zięciem Zygmunta, Albrechtem Austryackim, w Wiedniu dnia 20 marca 1426 r., dokumentu księcia mazowieckiego Wacława z 1329 r., na mocy którego uznał się on być lennikiem Jana Czeskiego i przyjął Mazowsze od tegoż w lenno czeskiej Korony [3]). Zaiste, gdy nawet Zygmunt w dniu owym wspólnie z zięciem swym nie widymował

[1]) Memoryał w Mon. Pol. VI p. 639, que privilegia in convencione tocius regni Polonie dominique ducis magni Lithuanie... in Brzeszcze Ruthenico celebrata coram dominis rege et magno duce Lithwanie sunt producta exhibita et presentata.

[2]) Altman l. c. I, 21.

[3]) Obacz Altman l. c. p. 39. Caro Liber Canc. I. p. 167 uwaga.

innych dokumentów dotyczących spraw polskich, jak n. p. zrzeczenia się Kazimierza Wielkiego co do księstwa świdnickiego i jaworzyńskiego z 9 lutego 1339 r. i 1 maja 1356 [1]), tudzież dokumentów, na mocy których księstwa te poddały się w lenno Korony czeskiej, to już samo zatwierdzenie przez widymacyę dokumentu lenna mazowieckiego, zawisłego od Korony czeskiej, dokumentu — o czem dobrze król Zygmunt wiedział — unieważnionego 1353 r. przez zrzeczenie się czeskiego zwierzchnictwa nad Mazowszem przez cesarza Karola IV, co wszystko stało się na prośbę książąt mazowieckich, było wyraźnem działaniem przeciwko zawartemu w Kezmarku przymierzu. Wszakże młodzi książęta, jak wiemy, postanowili walczyć w sprawie lenna z królem, wszakże szukali poparcia i pomocy.

Lubo widymacya, jak wspomniano, nastąpiła w Wiedniu na skutek osobistej prośby któregoś z synów Ziemowitowych [2]) 20 marca 1426 r., na dworze królewskim wiedziano już pod koniec grudnia 1425 o podjętych przez książąt układach jakichś i znoszeniach z królem Zygmuntem i zażądano na mocy kezmarskiego przymierza wyjaśnień, dając do poznania, że jak wieści dochodzą, król Zygmunt wchodzi z pewnymi książętami w układy, działając tem samem przeciwko zawartemu przymierzu. Teraz z kolei zdumienie zapanowało na dworze króla Zygmunta. Rzecz w zarodku będąca i oczywiście tocząca się w najgłębszej tajemnicy, zanim jeszcze przybrała postać, już była znaną na dworze krakowskim. Zygmunt uznał za stosowne solennem zapewnieniem uśpić czujność dworu krakowskiego, żywiącego podejrzenie, jakoby knował jakieś zarzucane mu związki wymierzone przeciwko przymierzu braterskiemu i jakoby przyjaźń wzajemna była z jego strony tylko udawaniem [3]). „Od chwili bowiem, kiedy zostaliśmy przyjaciołmi — pisał Zygmunt — niema ani mowy o udawaniu, ani też od przyjaźni zawartej nigdy nie odstąpię. Jest to sprawka fałszywych jakichś delatorów“ — mówi Zygmunt i stara się zepchnąć hańbę oczerniania go przed królem na tych donosicieli. Ale czytamy dalej w tem piśmie: „Zechciej nam proszę objawić, ktoby to miał być ów, z kim zawarliśmy związek, lub czy mogłaby być zarzucana nam sprawa dowiedzioną naszemi autentycznemi pieczęciami“ — i kończy z udaną szczerością: „nie chciej bracie tak łatwo dawać wiary fałszywym delatorom, lecz raczej taką daj im odprawę, aby ona i innym

[1]) Altman l. c.

[2]) Co do obecności syna Ziemowitowego we Wiedniu ob. Kerler Reichstagsacten VIII, nr. 378 pomiędzy obecnymi: dux Masoviae Polonus.

[3]) Usprawiedliwienie z 10 stycznia 1426 w Caro L. C. I. nr. 91.

za przykład odstraszający posłużyła". Oczywiście list był dalszem udawaniem, a jak wiadomo, w marcu nastąpiła wiadoma nam już widymacya mazowieckiego lenna.

Sprawa o to ostatnie w Polsce weszła wnet w nową fazę. Dnia 30 kwietnia 1426 r. umarł stary ociemniały Ziemowit, a Aleksandra wdowa po nim sprawiła mu prawdziwie monarszy pogrzeb. Teraz synowie zmarłego musieli wprawdzie z lenna swego złożyć homagium jako wasale — szli jednak po drodze wprost przeciwnej wierności lenniczej, a widymacya wiedeńska zapewne dodała im nowego w obranym kierunku bodźca. Wobec tego na dworze krakowskim przystąpiono do stanowczych środków i wezwano młodych książąt do złożenia hołdu, wyznaczając na ten akt dzień 8 września w Sandomierzu.

Sprawa zaostrzyła się, a powodem zaostrzenia było poparcie potężne, jakie jeszcze w 1425 r. znaleźli Mazowszanie u króla rzymskiego. Ważnem jest przeto pytanie, dlaczego Zygmunt podawał rękę wyłamującym się z pod zwierzchnictwa Korony książętom, mimo że z nią pozostawał w ścisłem przymierzu. Jak już wspomnieliśmy, jedną z głównych przyczyn była sprawa uplanowanej wyprawy przeciwko husytom, w której król polski osobisty miał wziąć udział, do czego jednak Zygmunt żadną miarą dopuścić nie chciał. Przymierze polskie posłużyło mu wprost do straszenia husytów potęgą sprzymierzonego królestwa a zarazem do gruntownego odcięcia Polski od Czechów, z którymi postanowił sam się załatwić a sprzymierzeńcowi żadnego udziału nie dać ani w wyprawie ani w łupach wojennnych.

Potęga Korony znacznie wybujała w ostatnich latach i ciężko dawała się mu we znaki, Czesi w znacznej części wzdychali do jakiejś nieokreślonej bliżej łączności z Koroną, ofiarowali koronę Jagielle, potem Witołdowi, żądali króla z ramienia Jagiełły lub Witołda, wreszcie prosili o ratunek od Niemców, o pośrednictwo pomiędzy nimi a Kuryą. Potęga Zakonu, na którą dawniej tak wiele liczył Zygmunt, leżała zgnieciona u stóp sprzymierzeńca Zygmuntowego, za co Zygmunta spotykała silna opozycya w Rzeszy niemieckiej, której był królem.

W 1424 roku przybył jeszcze jeden ważny powód, zachęcający króla Zygmunta do wytrwania w powziętym planie. Oto król Jagiełło, jak wspomniano, pragnący potomka męskiego, ożenił się z młodą Sonką, księżniczką Olszańską, a 13 października 1424 r. narodził się mu syn pierwszy, Władysław. Jakie znaczenie przywiązywał świat cały do tego radosnego w rodzinie królewskiej wypadku, świadczy wymownie szereg pierwszych dostojników świata, którzy przyjęli ojcowstwo chrzestne,

ofiarowane im przez uszczęśliwionego króla. I tak Marcin V uprosił prymasa, Wojciecha Jastrzębca, do zastępowania go jako ojca chrzestnego przy chrzcinach, a sam król Zygmunt wysłał w tym celu do Krakowa Klemensa, biskupa jaworzyńskiego. Z kollegium kardynałów, sam Branda, przyjaciel Polski, dał biskupowi krakowskiemu, Zbigniewowi Oleśnickiemu, pełnomocnictwo do trzymania w jego imieniu dziecięcia do chrztu, a podobneż pełnomocnictwa przysłali i kardynał św. Marka i kardynał de Brancanciis. Nawet Russdorf, wielki mistrz Zakonu, przyjął zaproszenie kumostwa i przysłał arcykomtura do Krakowa. Nie brakło całego szeregu biskupów pomiędzy rodzicami chrzestnymi, a na czele ich stał nuncyusz Stolicy apostolskiej, którym był Jakób de Rubeis; nie brakło dostojników świeckich i uczonych, jak Jakób Zaborowski, rektor krakowskiego Uniwersytetu [1]). Słynny filolog, Filelfus, był posłem cesarza Grecyi do Zygmunta, a bawiąc w Krakowie, miał sen, który opisywał w formie reminiscencyami klasycznemi przepełnionej i przepowiadał dziecięciu, Aleksandrowi Macedońskiemu, słynną rolę w dziejach świata [2]). Nawet wśród ludu obiegały przepowiednie [3]) o świetnej przyszłości dziecięcia, o jakiejś ważnej roli jego w przyszłości — przepowiednie, które odbijały się we współczesnej zachodniej literaturze. Witołd przysłał dziecięciu srebrną kołyskę w darze; poczęto mówić o prawie następstwa dziecięcia, a nawet już kwestya ta stanęła na porządku dziennym najważniejszych spraw wewnętrznych w państwie.

Otóż to wszystko budziło zazdrość króla Zygmunta, który pomimo swej wielkiej potęgi, pomimo wysiłków niezwykłego umysłu i wielkiej sprawności w rządzeniu, nie posiadał nawet tyle władzy, aby przywieść do powinnego posłuszeństwa zbuntowanych przeciwko sobie Czechów. To były powody, dla których Zygmunt działał na szkodę swego sprzymierzeńca, dla których wywoływał wewnątrz w Polsce kwestye, mające na celu zawieruszenie sąsiedniego królestwa. I gdy, jak wiadomo, król polski zamierzył przez potwierdzenie a nawet rozszerzenie swobód rycerstwu i stanom uzyskać od sejmu przyznanie następstwa synowi, Zygmunt przedstawił królowi, że takie potwierdzenie praw dawnych byłoby dlań i dla jego potomka szkodliwe [4]) i zbyteczne, ponieważ Polacy na mocy prawa bożego synowi królewskiemu winni są posłuszeń-

---

[1]) Compatres Serenissimi principis Wladislai w Cod. ep. Vit. p. 629 uwaga do nr. 1184.

[2]) Uwagi krytyczne o klęsce warneńskiej p. 51.

[3]) W Polsce głosił je niejaki Jan, zakonnik, M. P. II 870 dopełn. Szamotulskie.

[4]) Długosz XI. 338.

stwo i nie trzeba go okupować przywilejami, ale raczej starać się uzyskać od każdego z panów rad wiążące przyrzeczenie. Król poszedł za zdaniem Zygmunta, i wiadomo jest, jakiego zajścia na zjeździe w Brześciu 1 maja 1426 r. ta rada stała się przyczyną — z wielką bowiem obrazą majestatu szlachta pocięła szablami przyrzeczenie obioru królem Władysława zeszłego roku oddane na ręce Oleśnickiego, które miało być prawomocnem od chwili, w którejby król potwierdził, jak się był zobowiązał, przywileje. Wstąpił król na drogę wskazaną, żmudną i jeżdżąc po całem państwie, od miasta do miasta, od zamku do zamku, wyjednywał od dostojników, od miast przyrzeczenia zapewniające tron synowi. Zaiste była to zemsta Zygmunta, dobrze obmyślona, a że Jagiełło, przy całej swej ostrożności, dał się uwieść radom sprzymierzeńca swego, łatwo zrozumieć, skoro się zważy, że w najbliższem swem otoczeniu miał on mężów, radców Korony, którzy jako domownicy króla Zygmunta, honorowe od tegoż pobierali pensye i datki, jak na owe czasy bardzo wysokie, i tak n. p. Jan z Tuliszkowa, kasztelan kaliski, pobrał w 1424 r. 3000 zł., starosta sandecki, Jan Walach z Chmielnika 3400 zł., marszałek korony Zbigniew w Brzezia 5700 zł.; wojewoda sandomierski Michał z Michałowa 3072 zł. węg.[1]).

Takimi to środkami działał Zygmunt na szkodę swego sprzymierzeńca z obawy o wzrost jego potęgi, targany zazdrością, a dzięki złotu, którem hojnie szafował, posiadał w ręku wątek najtajniejszych spraw sąsiada i kierował niemi na własną korzyść.

Okazało się to dowodnie w dalszym ciągu sprawy o hołd mazowiecki, która — jak już wspomniano — weszła w nową fazę rozwoju.

Wiedząc z powyższego, że król Zygmunt miał w Polsce oparcie, dla swych planów i pomysłów, zapytamy, czy i do liczby zauszników Zygmuntowych w Polsce nie należał Pawłowski; wszakże po dwakroć, raz pod 6 stycznia 1423 r. i znowu powtórnie pod 4 marca t. r. spotykamy w tajnych regestrantach Zygmuntowych zapisanego Stanisława Pawłowskiego jako domownika *(familiaris)* króla rzymskiego[2]). Było to w czasie, kiedyto Pawłowski towarzyszył Ziemowitowi do Kezmarku, poczem udał się do Rzymu, gdzie jakąś ważną misyę z ramienia króla Jagiełły załatwiał, z takim skutkiem, że w Rzymie został odszczególniony wliczeniem do liczby kapelanów Marcina V., względy zaś króla od tej chwili pozyskał już stale. Otóż już te ostatnie fakta wskazują, że tytuł i odznaczenie Zygmunta, na którego dworze również musiał ważną jakąś sprawę załatwiać z ramienia Ziemowita, nie miały tego znaczenia, jakie przywiązywać należy do tego tytułu u innych osobistości wybitnych pol-

[1]) Altman l. c. I. p. 424, 425. [2]) Altman l. c. p. 382 i 387.

skich. Jeżeli stoli były odznaczeniem za udział mazowieckiego kanclerza w przygotowaniach do widymacyi dokumentu hołdownictwa Wańkowego z r. 1329, w pisaniu tajnych konceptów do przymierza mazowieckiego z Zygmuntem w spółce z Zakonem, o co, jak wnet zobaczymy, proces się toczył przeciwko Pawłowskiemu, to zaiste nie pozostaje nam inne przypuszczenie do wyboru, jak to tylko, że podówczas Pawłowski wybierając się do Rzymu, wyznał królowi całą prawdę co do przygotowywanego przez książąt mazowieckich aktu felonii w porozumieniu z tym, z którym Jagiełło dla dobra chrześcijaństwa musiał zawrzeć przymierze. Że Jagiełło o wszystkiem się podówczas już dowiedział, na to dowód, że właśnie przez Pawłowskiego polecił uczynić przedstawienie w Kuryi apostolskiej z prośbą, by poleciła książętom Mazowsza powolność dla króla Polski, a z listu Marcina V, napisanego do króla z odpowiedzią na tę prośbę, okazuje się, że papież spełnił prośbę królewską [1]). Ale nie tylko z tego pisma papieskiego czerpiemy dowód, że przypuszczenie powyższe jest trafne, cała następna działalność Pawłowskiego, całe jego życie, jak to zobaczymy, dowodzi niezbitymi argumentami, iż on to wiedząc z przygotowań, w których jako kanclerz musiał brać udział, o zamierzonej felonii mazowieckiej, przestrzegał o niej króla i wszystkich używał środków, by nie tylko jej wykonaniu przeszkodzić, ale nadto, by zamiary, które w gruncie rzeczy za złe i zgubne uważał, ku pożytkowi społecznemu, ku wzmocnieniu Korony obrócić.

Czy czynił to wszystko z pobudek osobistych, z zemsty za półtoraroczne więzienie, do którego był za zgodą swych własnych książąt wrzucony, lub też czy działał z wyższych pobudek, ruszony sumieniem w czasie więzienia, z którego na prośbę króla został wypuszczony, to inne pytanie, które pozostawiamy nierozstrzygnięte. To pewna, że jak z dalszego życia Pawłowskiego wypływa, od chwili kiedy wyznał wszystko przed królem, tudzież w Kuryi, od tej chwili przebija w działalności Pawłowskiego wpływ pobudek wyższych aniżeli osobiste, tak, że o jakąś prywatę zgoła niepodobna jest go posądzać. Obaczymy to z dalszego toku wypadków.

Sprawa Pawłowskiego wyjaśnia stanowczo, że Ziemowit mazowiecki, obdarzony przez króla szwagier, mąż ukochanej przez Jagiełłę siostry królewskiej, Aleksandry, nie był szczerym wasalem Korony i że raczej pod koniec życia nosił się z myślą felonii. Z całego szeregu

---

[1]) Eidemque Stanislao Pawlowski commisimus, quod nostri parte requirat et hortetur principes Mazouie, ut requisitionibus tuis obtemperent et se conforment in omnibus votis tuis, pisze Marcin V 13 grudnia 1425 r. do Jagiełły. Caro L. Canc. I. nr. 88.

faktów dowiadujemy się, że książę sprzyjał Zakonowi, że pozostawał z nim od samego początku w stosunkach ściślejszych, aniżeli na to pozwalał związek hołdowniczy z Koroną, że podczas wojny w 1422 r. dał wyraz niezadowolenia i niechęci królowi za spustoszenie Mazowsza przez wojska koronne, słowem, że pod koniec życia tego księcia naprężenie pomiędzy nim a Koroną doszło do najwyższego punktu. Również i to pewna, że zostawał w stosunkach z królem Zygmuntem i że pobierał odeń pensyę. Wobec takich wskazówek jest już rzeczą mniej ważną pytanie, jaki udział brał Ziemowit w planach zamachu na życie królewskie, za któryto plan kanclerz jego został na więzienie skazany. To pewna, że król, który już dawniej z ważnych powodów umniejszał akty łaski swemu wasalowi, który po dwakroć zabierał mu dobra i po dwakroć wytaczał proces o fałszerstwo monety, uzyskał wreszcie od niewiadomej osoby z kancelaryi mazowieckiej tak poważne akta jako wskazówki nieprzyjaznych mu zamiarów Ziemowitowych, że z jednej strony czynił zabiegi na dworze króla Zygmunta, aby przeciąć pasmo knowań mazowieckich, mogących wieść do felonii, z drugiej postanowił zażądać od obudwu książąt mazowieckich złożenia hołdu. Na skutek prowokacyjnego wystąpienia na synodzie w Łęczycy kanclerza mazowieckiego, król wytacza sprawę książętom na wyznaczonych ku temu celowi zjazdach i wyznacza termin złożenia hołdu. Był to cios dla sędziwego Ziemowita, po którego śmierci synowie jego podejmują dalej politykę ojcowską, nacechowaną głęboką ku królowi niechęcią.

Nasuwa się pytanie, dlaczego właśnie w latach 1420—1425 stosunek Ziemowita do króla stał się tak wielce napiętym, że aż doprowadził do poważnego starcia. Oto król nie miał potomstwa, sprawa sukcesyi była niejasną, niewiadomem było, kto po nim panować będzie, mówiono o następstwie królewny Jadwigi [1]), o której rękę czynił starania Fryderyk Brandenburczyk, podczas gdy tak Ziemowit, jako i synowie jego w myśl dawnych układów z czasów Kazimierza Wielkiego uważali się tylko za wasalów króla i jego męskich potomków, jak to w następnym rozdziale poznamy, słowem, nie mówiąc już o zawikłaniach z powodu wojen husyckich, była to najodpowiedniejsza pora

[1]) Już w początkach 1414 r. na zjeździe w Jedlnej zaprzysiężono królewnie ze strony całego zjazdu wiarę jako królowej, a równocześnie Witołdowi jako opiekunowi Jadwigi na wypadek śmierci króla. Ob. relacyę o koronacyi Elżbiety Granowskiej, drukowaną u Racz. C. d. Lith. p. 385 a pochodzącą z grudnia 1417 r. Ustęp *das vor vyer Jaren*, odnoszący się do wspomnianego hołdu złożonego królewnie Jadwidze wskazuje, że fakt miał miejsce w początkach 1414 r., a zapusty obchodził w tym roku król w Jedlnej ob. Dł. XI, 165.

do podkopywania króla i zdobywania sobie i swym synom stronników w Koronie na wypadek bezkrólewia. Ziemowit nie mógł zapomnieć, że był już raz obwołanym królem chociaż na małą chwilkę, zawsze z zawiścią patrzał na króla, a jak żywo i wszędy popierał swą dynastyczną, że tak powiemy, piastowską politykę, świadectwem tego jego stosunek do kapituły gnieźnieńskiej, o którym wyżej wspomniano.

Co prawda małżeństwo króla, później zaś narodziny pierworodnego syna bardzo stanęły na przeszkodzie staraniom Ziemowita, a jednakowoż nie spowodowały zaniechania podjętych zabiegów. Przeciwnie, ta radość w domu sędziwego króla, usiłowania celem zapewnienia następstwa synowi, dają bodźca Ziemowitowi do energicznego działania w raz obranym kierunku. Aby stanąć na silnej stopie, potrzebował oparcia o jakąś potęgę, dlatego też starał się wejść w bliższe stosunki z królem Zygmuntem i wysłał do Wiednia jednego ze swych synów celem uzyskania potwierdzenia dokumentu, odnoszącego się do hołdownictwa Mazowsza wobec Korony czeskiej. Potwierdzenia takiego mógł być pewnym, ponieważ wiedział, iż król Zygmunt nie życzy sobie wmieszania się króla Jagiełły w sprawę pacyfikacyi Czech, lubo o to się byli wspólnie w Kezmarku ułożyli. Aby udaremnić królowi Jagielle współudział wspomniany, kanclerz Ziemowita, Pawłowski, protestuje na synodzie w Łęczycy przeciwko nałożonej przez papieża na kler polski kontrybucyi i swym protestem, że Mazowsze jest odrębnem od Korony państwem, prowokuje całą sprawę hołdownictwa mazowieckiego. Król Jagiełło podejmuje rzuconą sobie rękawicę i doprowadza do hołdu złożonego w zastępstwie ojca przez synów wyłamującego się z pod zwierzchnictwa Korony księcia. Fakt, że Pawłowski, mimo ową prowokacyę, został popartym przez króla i to bardzo gorliwie w kandydaturze do biskupstwa płockiego, co bardziej, świadectwa, że przez króla został zaopatrzony w ważne a tajne sprawy do załatwienia w Rzymie, z czego się wywiązał ku zadowoleniu króla, a sam papież polecił Pawłowskiemu wpłynąć na książąt mazowieckich, aby się zastosowali do woli królewskiej, wszystko to dowodzi, że całe zajście w Łęczycy Pawłowski z umysłu sprowokował, aby tym sposobem podać królowi sposobność do stanowczego przecięcia pasma intryg, będących już niemal felonią. Niemniej jednak Ziemowit do ostatniej chwili życia nie podejrzywał Pawłowskiego o podstępne wobec siebie działanie, i dopiero synowie książęcy, jak to w następnym rozdziale szerzej poznamy, powziąwszy podejrzenie i żal ku swemu biskupowi poczęli go prześladować.

III.

Niezgoda książąt z biskupem Pawłowskim. — Zajęcie dóbr. — Ucieczka Pawłowskiego do Polski. — Zarzuty książąt i usiłowania ich w Rzymie i w Polsce przeciwko biskupowi. — Witołd i król Jagiełło bronią biskupa. — Hołd książąt w Sandomierzu i memoryał ich tamże przedłożony. — Nadzieje książąt. — Poseł w Krakowie i Rzymie. — Więzienie biskupa w Austryi. — Memoryał ks. Kazimierza posłany do Sandomierza. — Znaczenie opozycyi Kazimierza przeciwko hołdowi. — Proces biskupa przeciwko ks. Władysławowi i Bolesławowi. — Znaczenie procesu. — Znaczenie hołdów.

Wnet po śmierci Ziemowita mazowieckiego synowie jego, którzy, jak to już wyżej wspomniano, niechętni byli Pawłowskiemu z powodu jego ostrych i ironicznych przymówek i taili się z gniewem za życia ojca [1]) i — jak Długosz donosi — wszelkimi sposobami starali się wynieść na stolicę biskupią Nieborowskiego, teraz cały swój gniew obrócili na biskupa. Objaw tego gniewu był tak doraźny i gwałtowny, że biskup niebawem widział się wyzutym przez książąt z dóbr stołowych, pozbawionym środków rządzenia dyecezyą; przyczem i co słusznie zastanowić może, mistrz Zakonu również kazał zająć na rzecz Zakonu dobra stołowe biskupstwa położone w Prusiech [2]) i niebawem biskup musiał opuścić dyecezyę i szukać schronienia. Znalazł Pawłowski przytułek u króla Jagiełły, w Polsce.

Cóż było powodem tej srogiej zemsty ze strony młodych książąt na swym pasterzu? Prawda, że Pawłowski zgorszony monarszym pogrzebem, jaki sprawiła Ziemowitowi Alexandra, kazał wnet po pogrzebie wyjąć z grobu ciało, zdjąć drogocenne szaty, złoto i srebro, które rozdał ubogim [3]), ale czyn ten nie mógł jeszcze zapalić mściwości młodzieńczej do tego stopnia, aby aż pasterza swego wypędzili z kraju. Były tedy inne sprawy ważniejsze, dla których książęta popuścili wodze gniewowi aż do zapamiętałości.

Późniejszy biograf biskupa mówi, że wieloma zarzutami obsypywali książęta swego pasterza, a najprzód, że on to wymyślił zbrodnię, którą kładł na karb książąt, jakoby ci zamach uknuli na życie wuja swego, króla Władysława, że w dalszym ciągu zamierzali poniżyć jego majestat królewski i podkopać, co ważniejsza — jakoby w końcu jakieś układy pergaminami stwierdzone zawarli z mistrzem Zakonu, Pawłem Russdorfem, na zgubę króla. Oryginały tych ukła-

---

[1]) filii ducis, qui vivente patre mussitando tantum suas erga illum (Pawłowskiego) exercebant offensas .. mówi Łubieński l. c. p. 126.

[2]) Cod. ep. Vit. nr. 1248. [3]) Dł. XI. 436.

dów, które Pawłowski sam spisał w czasie, kiedy jeszcze piastował pieczęć kanclerską, miał Pawłowski wydać w ręce króla Władysława, przez co pobudził gniew wuja i króla przeciwko siostrzeńcom ku tychże zgubie, dlaczego też teraz wyzuli Pawłowskiego z biskupstwa [1]).

Treścią zmyślonego jakoby przez Pawłowskiego dokumentu, i własnoręcznie przezeń spisanego imieniem książąt, jakkolwiek oni o tem ani nawet śnili, było — czytamy dalej, że książęta: Ziemowit, Władysław i Kazimierz w obecności Sasina płockiego i Stefana gostyńskiego kasztelanów, zobowiązali się złożyć hołd Zygmuntowi królowi węgierskiemu i czeskiemu, wrogowi królestwa, i zawierali z nim związek zaczepno odporny przeciwko królowi Władysławowi, obowiązując się 300 włóczni dostawić na wyprawę, a 800 włóczni na korzyść Krzyżaków mieć zawsze w pogotowiu, a związek miał na celu wyrzucenie króla Władysława z Polski i podział królestwa pomiędzy Zakon niemiecki a Mazowsze, przyczem wyszczególniono, jakie komu przypaść miały ziemie. Wierzono nawet, czytamy w cytowanym przekazie, że książęta w lekkomyślności swej tak dalece się posunęli, że za życia ojca dokonali tego układu i że dokumenta owe były prawdziwe i że dopiero gdy sprawa na jaw wyszła, oni winę całej przewrotności, z jaką przeciwko wujowi postępowali, starali się zepchnąć na barki biskupie...

Że przekaz ten jest prawdziwym, że czyniono zarzuty o sfingowanie jakichś układów, tego dowodem najpierw proces, jaki wytoczył Pawłowski książętom, a nadto i inne świadectwa, o których nam przyjdzie wspomnieć w dalszym toku opowiadania.

Ciężką przeprawę miał biskup z książętami, ale też bodaj czy nie cięższą podjęli oni; musieli się bowiem prawować po sądach a nawet w Kuryi usprawiedliwiać i tłumaczyć się, obmyślać środki obrony i zarzuty przeciwko biskupowi — a przy tem wszystkiem mieli sprawę hołdu, od którego tak bardzo uchylić się pragnęli. Istotnie przyznać należy, że poruszali wszystkie sprężyny, aby zniszczyć, podkopać i usunąć biskupa na zawsze ze stolicy płockiej, starając się przedewszystkiem przedstawić w Rzymie, jakoby biskup wyłudził promocyę swą przez Lasockiego, bez wiedzy i woli królewskiej, że nawet sfałszowano listy królewskie z promocyą Pawłowskiego do Rzymu wysłane, że biskup oczernia książąt i działa na ich szkodę. Biograf biskupa podnosi jako rzecz szczególniej rażącą, że postarali się nawet o jakiś akt notaryalny, ręką magistra Sobniewskiego, proboszcza trydenckiego, spisany i stwierdzający, że Stanisław Pawłowski w niego-

[1]) Łubieński, Vitae epp. Ploc. 125.

dziwy sposób sławie Marcina V uwłaczał, że atoli mimo to wszystko biskup ufny w swą sprawiedliwość i niewinność, oddał całą sprawę w ręce Stanisława ze Skarbimierza, kanonika krakowskiego i słynnego profesora prawa kanonicznego na uniwersytecie krakowskim, który imieniem jego proces toczył.

Przedewszystkiem jednak dowiadujemy się z niewątpliwej autentyczności źródeł, że Pawłowski sam gorliwie bronił swej sprawy. A więc udał się do potężnego protektora swego Witołda i w Łucku w październiku [1]) skarżył się, iż go niesprawiedliwie oskarżają książęta mazowieccy, „jakoby jakieś fałszywe dokumenta przeciwko nim świadczące pisał, a potem je królowi Jagielle na ich szkodę wydał". Biskup powoływał się na króla, który na zapytanie księcia oświadczył, że słuszność jest po stronie Pawłowskiego, że ten żadnych fałszywych aktów nie wydawał królowi. Oświadczył tedy biskup, że odwołuje się do prawa, niechaj ono rozstrzygnie pomiędzy nim a książętami. Widocznie Witołd dał się przekonać argumentom biskupa, skoro napisał sam do książąt mazowieckich, aby Pawłowskiego nie krzywdzili i przypuścili go do dóbr stołowych i do biskupstwa. Dodać należy, że wielki książe napisał równocześnie do mistrza Zakonu o tem wszystkiem, upraszając, by mistrz również pozwolił Pawłowskiemu korzystać z dóbr stołowych biskupstwa w państwie Zakonu położonych, gdyż jak to na osobnej cedułce do listu dołączonej dodawał, Pawłowski osiągnął biskupstwo za radą i promocyą Witołdową, jako domownik księcia [2]).

Jeżeli Witołd bronił Pawłowskiego przed książętami i przed mistrzem Zakonu, to z drugiej znowu strony zasłaniał biskupa swą protekcyą król Władysław Jagiełło i możni protektorowie Polski, jak kardynał Branda. Rzucano bowiem oszczerstwa, jakoby fałszowanymi listami królewskimi osiągnął Pawłowski prowizyę kuryalną, że król wcale nie popierał kandydatury i że wysłany przezeń Lasocki na swą rękę wyjednał promocyę, na skutek czego tenże Lasocki popadł w podejrzenie i niełaskę u Kuryi. Król celem usunięcia niełaski od swego sekretarza oświadczył [3]), iż Lasocki zgodnie postępował z wolą króla, że tedy promocya wyjednana przez Lasockiego, była

---

[1]) Cod. ep. Vit. nr. 1248, list Witołda z 18 paźdz. 1426 r.

[2]) W tym dodatku widzimy jasny dowód, że listy Witołda w sprawie promocyi Pawłowskiego na biskupstwo płockie do książąt maz. pisane, publikowane przez Cara w Liber Canc. I nr. 81 sub A et B, o których wydawca sądzi, że pozostały tylko konceptami, i nie zostały użyte w praktyce, istotnie zostały z kancelaryi w. książęcej litewskiej expedyowane do Mazowsza.

[3]) Cod. ep. Vit. nr. 1249.

w zupełności po woli królewskiej. Inny znowu przebywający w Kuryi Polak, niejaki Bolesta Pieskowski, zawistny na podkanclerzego Ciołka, również oczerniająco działał przeciwko Pawłowskiemu, utrzymując w Kuryi, że listy promocyjne były płodem Ciołka, którego nazwał herezyarchą, ziomkiem Pawłowskiego (mazurem), uwłaczając honorowi obudwóch. Czyżby Ciołek, — odpisał na to wszystko król do Pieskowskiego[1]), — poważył się działać w tak ważnej sprawie bez mojego upoważnienia, i nakazał Boleście nałożyć wędzidło na usta i odwołać wszystko to, co z ubliżeniem honorowi Ciołka, Pawłowskiego, tudzież królewskiego honoru fałszywie w Kuryi rozgłosił. Również i kardynał Branda zapewniał w Kuryi[2]), że Ciołek, jako wierny królowi, nigdy nie wydałby takich listów bez królewskiej wiedzy. Do tego dostojnika, wybitnej w kollegium kardynalskiem osobistości, pisał także i król, broniąc Pawłowskiego od obwinienia, jakoby działał na szkodę książąt mazowieckich[3]).

Jak z powyższego wypływa, sprawa Stanisława Pawłowskiego objęła wiele dworów i państw, mówiono o niej zarówno w Królewcu i Wilnie, jakoteż w Budzinie i Rzymie, nie mówiąc już o Płocku, Warszawie i Krakowie, splotła się ona ze sprawą książąt mazowieckich w taki sposób, że ją za nierozdzielną od niej uważać należy. A im bardziej poznajemy zarówno pierwszą jakoteż drugą, tem bardziej utwierdzamy się w przekonaniu, że Stanisław z rozmysłu sprzągnął swą sprawę z hołdami, a to w tym celu, aby wszelkie działania przeciwne owemu hołdownictwu mazowieckiemu udaremnić.

Bo oto jakie było zachowanie się książąt mazowieckich, nawet po złożeniu hołdu imieniem ojca w Brześciu litewskim? Przypominany o staraniach widymacyi dokumentu ich zawisłości dawnej lenniczej od korony czeskiej w Wiedniu, co oczywiście z obowiązkiem wierności dla Korony wcale się nie zgadzało; wiemy następnie, że gdy król po śmierci starego Ziemowita, wyznaczył im termin do złożenia hołdu we własnem imieniu, książęta na zjazd ów w Sandomierzu przygotowali cały szereg artykułów mających dowieść, że ojciec ich cierpiał krzywdy od króla i od Korony, że król obietnic danych nie dotrzymywał, a raczej darowizny swe uszczuplał. Złożywszy przed zgromadzeniem dowody mniemanych krzywd, książęta nie chcieli nawet złożyć hołdu, zanimby król nie dał odpowiedzi na ich zażalenia, tłumaczyli się, że wcale nie celem złożenia homagium, lecz dla wy-

---

[1]) Cod. Vit. nr. 1252.

[2]) z listu Ciołka do Brandy z 18 paźdz. 1426. Ibidem nr. 1251.

[3]) Cod. Vit. nr. 1250.

toczenia swej własnej sprawy przybyli do Sandomierza. W końcu król musiał chcąc nie chcąc pozwolić na wytoczenie mazowieckich skarg i żalów. Wysłuchawszy cierpliwie całego ich szeregu, zawezwał król ponownie książąt do hołdowniczej przysięgi. Oświadczyli oni, że złożą ją nie wpierw, aż król da odpowiedź na ich żale i artykuły [1]).

W końcu pod przymusem odpowiadają książęta, że złożą homagium, ale tylko osobie królewskiej nie zaś Koronie, gdyż gdyby to drugie uczynili, lada poddany Korony mógłby ich uważać za swego lennika, oni zaś woleliby raczej śmierć ponieść, aniżeli podobnego doświadczyć upokorzenia.

Po wielu sporach, ociąganiach się ze strony książąt, namowach ze strony panów rad, oświadczyli książęta nazajutrz, że złożą hołd tak królowi jako też Koronie, i istotnie w parę dni po przyjeździe ją złożyli... Od artykułów swej skargi bynajmniej jednak nie odstąpili przeciwnie utrzymali się przy tem, by sprawę traktowano na późniejszym zjeździe walnym, co niemałego kłopotu nabawiło kancelaryę koronną. Książęta bowiem mieli i wśród panów rady swoich popleczników, a że popierali swą sprawę dokumentami, należało zapobiedz wszelkiej niepotrzebnej dyskusyi. Toż podkanclerzy udał się do Witołda z przedłożeniem, by zjazd odbył się gdzie w pobliżu Litwy, inaczej bowiem, dodawał podkanclerzy [2]), w sprawie dokumentów przyszłoby do ostrych starć, których wcale nie będzie, skoro wszyscy będą wiedzieli, że Wasza Książęca Mość czuwa w pobliżu.

Dodać należy, że na zjeździe w Sandomierzu zasłonił król Pawłowskiego przed napaściami wobec samychże książąt mazowieckich, gdy dnia 8 września hołd mu składali. Byli to książęta Ziemowit i Władysław; Kazimierz nie przybył. Książętom tym oświadczył król przy składaniu hołdu wobec panów rad i książąt, co następuje: aktów, o które książęta mazowieccy obwiniają biskupa przez swych prokuratorów w Rzymie, nie otrzymaliśmy ani z rąk biskupa, ani za jego wiedzą i wolą, lecz mamy je od kogo innego, którego dotąd jeszcze nie znamy [3]).

Przestroga ta zdolną była przywieść do upamiętania nawet najzapamiętalszych, a jednak książęta, jak się dowiadujemy, i na dal pozostawać mieli w uporze, co prawda w znacznie stępiałym już i osła-

[1]) ut ipsis super articulis predictis prius responderemus. Caro L. Canc. I p. 183.

[2]) L. Canc. I nr. 102 cf. nr. 103.

[3]) Z listu króla do Brandy Cod. ep. Vit. nr. 1250, który niewątpliwie pochodzi z daty po 8 września 1426 i służy zarazem za dowód całą swą treścią, że memoryał A. wydrukowany w Mon. Pol. VI p. 631—637, jest niewątpliwie z daty 1426 r. i że przedłożony był 8 września t. r. w Sandomierzu.

bionym. Hołd w Sandomierzu złożyli dwaj tylko bracia, jak już wspomniano, natomiast wszyscy, także imieniem nieobecnego Kazimierza, przedłożyli szereg skarg i zażaleń. Były to artykuły, wyszczególnione w obszernym memoryale, obejmującym czas od r. 1386 aż do ostatnich zajść Ziemowita Starego z Jagiełłą w r. 1423, ważny jako materyał historyczny dla poznania dat wybitnych ze stosunków mazowieckich lenników do Korony, rzucający światło na stosunki lennictwa, objaśniający nam, w jaki to sposób ów okrzyczany i pomawiany o niedołęstwo król wychowywał lenników w wierności dla Korony, jaką formalną szkołę urządzał już to wytaczaniem procesów, już to odejmowaniem dóbr lennych, wreszcie pociąganiem poddanych mazowieckich przed swój majestat do odpowiedzialności, ale ze względu na życzenia książąt, na ich ambicye i widoki odbioru zabranych przez króla darowizn, zdaje się, że pozostał bez skutku. W każdym jednak razie i po tym zjeździe homagialnym w Sandomierzu, na którym król znowu z rozmysłu sprawy z nimi nie skończył, lecz puścił w odwłokę, zwłaszcza że Kazimierz hołdu nie złożył, dlaczego też osobny termin do złożenia hołdu mu naznaczono, bracia żyli w niepłonnej nadziei odebrania od króla darowizn przez niego zabranych. Gdy bowiem w czerwcu roku następnego w Bełzie zawierali ugodę co do dóbr [1]), zastrzegli sobie wyraźnie, że co do tych posiadłości ziemskich, które przedtem do nich należały, a które król odebrał, dwaj bracia Kazimierz i Władysław nie mają się u króla doprasząć zwrotu na własną rękę, lecz wszyscy trzej bracia, t. j. razem z najstarszym Ziemowitem, mają działać wspólnie, a gdyby zwrot nastąpił, dobra dziedzicznie do wszystkich wspólnie należeć mają. Tylko o zwrot Krzeszowa może się starać sam Ziemowit, a gdy to nastąpi, a bracia przystąpić zechcą do podziału, natenczas z dóbr wysłużonych tyle ustąpić mają Ziemowitowi, ile część na nich przypadająca wynosić będzie. Nadzieje swe opierali książęta niewątpliwie na owem przyrzeczeniu królewskiem danem w Sandomierzu przy uroczystem z tronu przyjmowaniu hołdu [2]), że będzie zachowywać ich w prawach i, jeżeli w czemkolwiek im ubliżył lub szkodę wyrządził, da im wobec całej rady królestwa zadośćuczynienie.

Nie zapomnieli książęta i o drugiem przyrzeczeniu królewskiem, przy złożeniu hołdu w Sandomierzu im danem. Król, jak innych hołdowników, przyrzekł chronić książąt od szkód, nagabywań i napastowań, bronić od wszelkich nieprzyjaciół, a wrogów książęcych nie cho-

---

[1]) Ugoda z 25 czerwca 1427. Kod. mas. nr. 153.

[2]) Mon. Pol. VI p. 639.

wać w swem królestwie. Jeżeli atoli mniemali, że król największego ich wroga Pawłowskiego im poświęci i odda na pastwę, to bardzo się mylili, król bowiem ani myślał o wydaleniu Pawłowskiego z Korony. Biskup też jak przedtem tak i teraz oddawał się pomiędzy innemi gorliwie wytoczonemu przeciwko książętom procesowi, którego kierownictwo, jak już wspomniano, powierzył w ręce Stanisława ze Skarbimierza, profesora uniwersytetu krakowskiego.

Słynny prawnik gorąco zajął się sprawą, i gdy zapozwano strony przed (komisarski) sąd, już nie popuścił ani na chwilę procesu. Tutaj i Ziemowit okazał się tak zaciekłym przeciwnikiem biskupa[1]), że gdy sprawa toczyła się w Krakowie, on ani jednego posiedzenia nie opuścił, lecz całymi dniami przebywał w sądzie, gdzie oko w oko spotykał się ze swym biskupem Pawłowskim. Wreszcie spisano cały tok procesu w formie dokumentu i odesłano *libellus* do Kuryi apostolskiej, dla zbadania jeszcze raz procesu i zawyrokowania w ostatniej instancyi.

Pawłowski nie obawiał się wcale o tok procesu w Rzymie, tak był przekonany o swej niewinności i o uczciwości swej sprawy, i istotnie dekretem papieskim został uznany niewinnym.

Pomimo to, a może właśnie dlatego cała potężna rodzina książęca tak srodze była zagniewaną na biskupa, że gdy ten powracał z Rzymu z dekretem niewinności, książe Alexander mazowiecki, biskup podówczas trydencki, stawiał nań zasadzki w drodze i sprawił, że żołnierze syna Cymbarki mazowieckiej, księcia Fryderyka austryackiego, późniejszego cesarza, pojmali biskupa w Freistad (w Górnej Austryi) i wtrącili do więzienia, gdzie zapewne byłby długie czasy cierpiał, gdyby nie dowcip i przebiegłość, którą sobie dopomógł do wydobycia się z niewoli. Oto udał chorego, a pozostawiwszy w łóżku sługę swego, sam uciekł do Polski do króla, przy którego pomocy niebawem nastąpiło pojednanie z książętami, poczem oddano i dobra stołowe biskupowi. Zdaje się, że ta zgoda nastąpiła w Czerwieńsku 30 września 1432 r., na którym to dniu książęta wystawiają biskupowi pod pieczęciami na pergaminie dokument z przyrzeczeniem chronienia i protegowania biskupa Stanisława i zachowania przywilejów przez poprzedników Kościołowi płockiemu nadanych[2]). Okoliczności towarzyszące procesowi, jako też sam akt procesu i wyrok ostateczny, nie są nam znane, i nie dziwna, dokumenta te uwłaczały w wysokim stopniu powadze i honorowi książąt mazowieckich, to też zostały z ich archiwów usunięte. To pewna, że te kopie i akta, które

[1]) Łubieński Vitae l. c.

[2]) treść dokumentu w wyroku z 1438 r. Kod. masow. p. 191.

pozostawały w archiwum biskupiem, posłużyły późniejszemu biografowi biskupów płockich do nakreślenia bodaj w ogólnym rysie tego procesu, jak to wyżej poznaliśmy.

Wyprzedziliśmy opowieścią o procesie tok wypadków odnoszących się do głównego naszego przedmiotu, do hołdów mazowieckich i wiemy, że sprawy tej nie załatwiono na zjeździe w Sandomierzu z 8 września 1426, na którym starsi książęta Ziemowit, Trojden i Władysław, złożyli ostatecznie przysięgę lenniczą [1]), a usunął się od niej tylko Kazimierz, który na zjazd nie przybył. Wyznaczono mu jakiś termin późniejszy, może do Łęczycy w 1428 r.[2]), gdzie oczywiście miano także obradować nad innymi wieloma punktami, tak stawianymi ze strony króla, jakoteż nad roszczeniami i prośbami książąt, którzy, jak to wiemy, w 1427 r. zastrzegli sobie w ugodzie wspólność w działaniu co do starań o dostanie napowrót dóbr przez króla im zabra-

---

[1]) Caro L. C. nr. 103.

[2]) Co do tego zjazdu sandomierskiego na dniu 8 września 1428 r. zauważyć należy, że przekaz Długosza, jak to już Caro L. Canc. I. 184 nr. 1 dowiódł, jest mylnym tak co do daty hołdu, podówczas jakoby złożonego, jako też i co do osób, albowiem ani na dniu owym hołdu nie złożono, ani też nie złożyli go książęta mazowieccy Ziemowit, Kazimierz i Bolesław. Nie można też odnieść tej wiadomości, jak to Caro radzi, do r. 1426, albowiem właśnie przez niego publikowany list dowodzi, że hołdującymi w Sandomierzu 8 września 1426 r. byli Ziemowit, Trojden i Władysław (l. c. p. 183, co stwierdza memoryał tegoż dnia królowi wręczony imieniem Ziemowita, Kazimierza i Władysława — Trojden widocznie nie godził się na podanie memoryału, — co do osób, które hołd złożyły, porównawszy nagłówek memoryału z ustępem w memoryale drugim z 1428 r.: Troydenus, Semouitus et Wladislaus omagium fidelitatis prestiterunt Mon. Pol. VI 631 i 639). Na następnym zjeździe sandomierskim w 1428 r. przedłożyli książęta Ziemowit, Kazimierz i Władysław memoryał ze skargami i żalami przeciwko królowi, a z ustępu usprawiedliwiającego księcia Kazimierza, dlaczego dotychczas hołdu nie złożył, wypływa nasamprzód, że złożyli go inni bracia Ziemowit, Władysław i św. p. Trojden, co ostatnie dowodzi, że memoryał po r. 1427 napisano. Czyżby tedy wiadomość Długosza całkiem odrzucić należało? W. Kętrzyński, wydawca memoryału, sądzi (M. Pol. VI p. 629), że Długosz umieszczając zjazd sandomierski pod 1428 r. miał zapewne inną jeszcze wiadomość o zjeździe w tym roku i w tymże miejscu odbytym, którą pomieszał ze zjazdem sandomierskim z 1426 r. Wniosek ten wynikać ma stąd, że w drugim memoryale (B) publikowanym przez Kętrzyńskiego występują książęta mazowieccy w obronie księcia Kazimierza, wyłuszczając powody, dlaczego dotychczas królowi nie złożył homagium, choć bracia jego uczynili to w Sandomierzu. Jak zatem w 1426 r. Ziemowit, Trojden i Władysław nie bez żalów przystąpili do hołdu, tak poprzedziły skargi na piśmie podane i hołd Kazimierza, który jak Długosz podaje, mógł mieć miejsce w 1428 r., albowiem według memoryału B. stało się to już po śmierci Trojdena zmarłego 24 lipca 1427 r.

Argumentacya jednak powyższa nie jest rzetelną, choćby wprost dlatego, że jak to wiemy, hołd księcia Kazimierza nastąpił znacznie później, albowiem jeszcze

nych. Otóż wiemy, że i na ten zjazd Kazimierz się nie stawił i homagium nie złożył, natomiast wszyscy trzej bracia, podobnie jak to przed dwoma laty uczynili, przysłali swe zażalenia na swego zwierzchnika lennego, na króla Jagiełłę. Przed dwoma laty zarzucali mu wobec całej rady koronnej w obszernym memoryale krzywdy wyrządzone ojcu ich Ziemowitowi przez odjęcie dóbr już raz darowanych w 1413 i 1420 roku, przez niewynagradzanie służby wojennej w licznych wojnach spełnianej, lubo król wcale nie był obowiązany do wynagradzania tego, co było zastrzeżonem dokumentami i co było wypływającym z lennej przysięgi obowiązkiem; przez wymierzanie kary poddanym mazowieckim i mieszanie się w jurysdykcyę książąt w ich własnem księstwie, lubo król w sprawach, w których szło o dobro państwa całego musiał rozciągnąć ramię sprawiedliwości i na Mazowsze i dawać do poznania tem mieszaniem się w jurysdykcyę książęcą, że bierze tam górę kierunek ze szkodą państwa połączony. Teraz szło głównie o to książętom, aby wobec rady koronnej zaznaczyć najprzód, że złożony przez dwóch braci starszych hołd nie był powinnością z prawa wypływającą, lecz tylko aktem ich dobrej woli i życzliwości dla Korony a powtóre, by z powodu protekcyi udzielonej przez króla Pawłowskiemu uczynić zarzut królowi. Punkta były ułożone imieniem Kazimierza [1]), zacytowanego do złożenia hołdu, zarówno dla informacyi króla jakoteż i całej jego rady.

Najpierw tedy na poparcie, że zacytowany książe nie jest obowiązany do złożenia hołdu, przedkładano dokumenta Kazimierza Wielkiego z 1355 i 1359 r., na mocy których król uwalniał Ziemowita Trojdenowicza od składania hołdu swym potomkom żeńskim, zastrzegając, by składano po śmierci jego hołd tylko i jedynie męskim potomkom, gdyby ich pozostawił, a więc te same dowody, które już w Brześciu litewskim przed czterema laty przedkładano — a które wobec faktu złożonego już hołdu tak przez synów Ziemowitowych imieniem

---

14 czerwca 1430 r. pisał król do Witołda, aby napomniał bawiącego na jego dworze księcia do złożenia hołdu (Cod. ep. Vit. nr. 1415), a dopiero z września t. r. mamy wiadomość, co prawda tylko od szpiega do Mazowsza wysłanego, że Kazimierz już hołd złożył. (Ib. nr. 1453 p. 941). Zresztą niewiadomo nam o żadnym zjeździe w Sandomierzu pod 1428 r., a tylko jest mowa o zjeździe walnym w Łęczycy w tym roku odbytym (Ulanowski, Acta Capit. II, nr. 230, p. 76).

Cóż tedy da się uratować z wiadomości Długosza, zapytamy. Zgoła nic — Długosz pomieszał wypadki, lata, osoby, pozostaje chyba to tylko, że w tym roku książęta mazowieccy wysłali memoryał królowi (B) publikowany przez Kętrzyńskiego, co zresztą nie wypływa z Długosza ale z toku wypadków.

[1]) Memoryał B w Mon. Pol. Hist. VI p. 638 — 641.

chorego ojca, jakoteż ponownie w rok później przez nich samych, były bezprzedmiotowe. Żeby jednak znaczenie owych dokumentów ocalić, przedkładał, jak już wspomniano, ks. Kazimierz przez swego zastępcę, że bracia jego starsi złożyli wprawdzie hołd, lecz nie z obowiązku, ale by zadość uczynić życzeniom króla, który jest spokrewniony z książętami węzłami blizkiego pokrewieństwa, który nadto obiecał książętom wielkie świadczyć dobrodziejstwa, że ich do ostatniego tchu życia nie opuści, lecz że ich wywyższy w dostojeństwie i obsypie łaskami, i dla tych to powodów książęta nie wahali się złożyć hołdu. Teraz dopiero skierowano zarzut przeciwko królowi, który z tronu obiecywał solennie łaskę i obronę książętom, pomimo to, gdy go prosili kilkakrotnie o zwrócenie im odjętego Goniądza tudzież Horodła i innych ziem, on nic z tych próśb nie spełnił, jak to zresztą już w Sandomierzu poprzednio obszerniej dowiedziono. Prócz tego król obiecał również nie żywić wrogów książęcych u siebie, a tymczasem daje schronienie synowi niegodziwości, arcyfałszerzowi i zdrajcy, z powodu którego książęta olbrzymie wydatki, szkodę i ruinę ponoszą, a zdrajca pod tą protekcyą usiłuje sposobami i środkami wyszukanymi nietylko materyalnie, ale i na honorze szkodzić książętom, będącym przecież siostrzeńcami króla, przez co i honorowi królewskiemu uwłaczają. Przypomniano w końcu, że wszakże przed laty król sam polecił ścigać Pawłowskiego i że na żądanie króla wrzucił arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba Pawłowskiego do łowickiego więzienia.

I znowu sprawa hołdu mazowieckiego mąciła wewnętrzny pokój w Królestwie, a lubo wobec przyjęcia młodego Władysława Jagiellończyka w Jedlnie za następcę tronu w marcu 1430 r. straciła na znaczeniu, niemniej jednak domagała się załatwienia. Kazimierz bowiem, jak to już wiemy, bawił na dworze Witołda, towarzyszył mu w jego wojennych wyprawach i używał niejako jego protekcyi, którą osłonięty trwał w oporze przeciwko królowi, tem silniej, że Witołd w tym czasie nosił się z zamiarami koronacyi, przez co niewątpliwie zniósłby dotychczasowy stosunek wiążący Litwę z Koroną, na co Polska w żaden sposób zezwolić nie chciała. Jagiełło pragnący załagodzić spór z Witołdem, używał wszelkich środków, by odwieść brata od zamiaru, ofiarowywał nawet Witołdowi własną polską koronę, byle ten odstąpił od zamiaru, który jak wiadomo podsunięty mu został przez Zygmunta Luxemburczyka, nie w innym celu, lecz by zburzyć unię państw i przez zawieruszenie Polski odciąć ją od załatwienia sprawy Korony czeskiej. Otóż w tymże samym czasie starał się król załatwić także w sposób łaskawy i dobrotliwy sprawę

hołdów mazowieckich. Może wiedział o nowem zbliżeniu się ich do króla Zygmunta, może nie było mu tajnem, że dnia 6 lutego 1429 przyjął ten wróg jego księcia Ziemowita VI do liczby swych domowników z pensyą 4000 zł. węg. [1]). Wtedy to i Spytko z Melsztyna dostał 2000 dukatów od cesarza, skarbiącego sobie z powodu sprawy łuckiej popleczników wśród możnowładców koronnych. Tak samo wysoką pensyę otrzymał Spytko z Tarnowa, obaj wspomniani kuzyni mazowieccy. Tylko sieroty i wdowa po Zawiszy Czarnym, który pod znakami Zygmunta w walce z Turkami życie stracił pod Gołąbiem, otrzymują obietnicę na roczny datek 300 zł. węg. To pewna, że Jagiełło miał ważne powody do załatwienia sprawy hołdu. I kiedy to po półtoraletniem przeszło niewidzeniu się zamierzył ponownie zjechać się z wielkim księciem Litwy, pisząc w sprawie wspólnego zjazdu, upraszał Witołda [2]), o napomnienie bawiącego na jego dworze Kazimierza, iżby nieodwołalnie na naznaczony mu termin przybył do Polski i królowi hołd, jak to już bracia jego uczynili, złożył. Przybyła do nas — pisał król w tymże liście — gdyśmy byli w Inowrocławiu, księżna Bolkowa (wdowa), która jednak dokumentów, jak to była powinna uczynić, z sobą nie przywiozła, dla przyczyn, które się jej poważnemi zdały; naznaczyliśmy jej termin do Łęczycy, nakazując, by z dokumentami przyjechała i z synem (Bolkiem), który nam ma złożyć homagium należne z prawa... Charakterystyczną jest odpowiedź Witołdowa na to pismo królewskie [3]). Boleśnie urażony i dotknięty sprawą koronacyjną książe był podówczas na drodze powrotnej do zgody z królem, odzywała się atoli zawsze jeszcze urażona duma, podrażniona ambicya, niezaspokojone a tak wysokie życzenie, co wszystko przebija się i w odpowiedzi na wezwanie królewskie. Co do homagium syna Bolkowego, pisze on, jaki z prawa ma Wam złożyć, my się nie mieszamy, to tylko zauważę, że jeszcze nie ma wieku sprawnego. Kazimierza zaś poruczył nam w opiekę jego ojciec jeszcze będącego młodzieniaszkiem, nie zabraniamy mu jednak wcale czynić tego, do czego z prawa jest obowiązany. Niech się jednak godzi zapytać, jeżeli ojciec złożył homagium, czy tem samem i synowie są zobowiązani je składać. Nadto wszakże brat jego starszy złożył hołd, a jeszcze się nie podzielili księstwem, czy tedy i Kazimierz ma hołd składać — Wy o tem lepiej wiecie. Zresztą odjechał Kazimierz od nas do swoich, i niechaj czyni, co się z prawa należy... Nie była

[1]) Altman, l. c. N. 7163.

[2]) List króla z 14 czerwca 1430 Cod. ep. Vit. Nr. 1415, p. 904.

[3]) Cod. ep. II. Nr. 241.

to, jak widzimy, odpowiedź szczera i życzliwa. Młody Bolko jakkolwiek może i nie miał wieku sprawnego, to jednak wraz z siostrą Ofką i to przed dwoma laty, zaraz po śmierci ojca odebrał hołdowniczą przysięgę od dygnitarzy i urzędników mazowieckich [1]), a Kazimierz byłby pewno już złożył hołd królowi, gdyby pobyt na dworze litewskim nie zachęcał go do oporu.

Ostatnie świadectwo, jakie co do hołdów wspomnianych posiadamy, polega niestety na słuchach, jakie dochodziły do sąsiednich urzędników zakonu niemieckiego. Jest to list rządcy w Niedzborku z 23 czerwca 1430 pisany do komtura z Osterrode [2]), w którym donosi, że wysłany do Masowsza donosiciel powrócił i mówi, że dwaj książęta mazowieccy (Ziemowit i Kazimierz) złożyli hołd królowi, ale najmłodszy (Władysław), nazwany złym księciem, nie pojechał do króla i nie chce złożyć hołdu... Jest to wiadomość bałamutna i nieprawdziwa, skoro nam przecież wiadomo, że dwaj bracia Ziemowitowiczowie już w 1426 roku złożyli hołd, a tylko go nie złożył Kazimierz, który, jak wiadomo, nie był najmłodszym. Były to więc echa dawniejszych wypadków, które zdający o nich sprawę pomieszał. Lecz w dalszym ciągu listu czytamy rzetelną zdaje się relacyę, a mianowicie, że król obdarzył hojnie księcia Kazimierza, który mu hołd złożył, a także i syna młodszej księżny (wdowy po Bolesławie Januszowiczu Anny Olszańskiej, Bolesława IV) obdarzył lennem... Byłaby to wiadomość stwierdzająca, że już się we wrześniu życzenia króla, o których w czerwcu pisał do Witolda, spełniły. To bowiem pewna, że Kazimierz w rok później brał udział czynny w walkach przeciwko Swidrygielle i wiernie stanął przy Koronie. Być właśnie może, że pobyt na dworze Witolda przyczynił się do wpojenia weń zasady wierności dla Korony, boć wszakże Witold był owym, który odjął Mielnik i Drohiczyn stryjowi jego, księciu Januszowi. Zresztą w czasie jego pobytu na dworze wileńskim, w 1426 roku Witold za samo wydanie przez Janusza jakichś nadań w odjętej mu drohiczyńskiej ziemi i wdarcie się przez taki krok w jurysdykcyę książęcą, nietylko że surowo skarcił księcia Janusza, ale za karę odjął mu nadane przez się dobra Tykocin i Łoputów [3]).

Inni bracia Kazimierzowi odbywali w domu własnym dalszą szkołę co do obowiązków swych względem Korony, były to wszakże

[1]) Kod. Mazow. Nr. 10 dodatków, por. Balzer Genealogia Piastów 486, co do roku śmierci Bolesława Januszowicza, oznaczonego na rok 1428.

[2]) Cod. ep. Vitoldi. Nr. 1453, p. 941.

[3]) Caro L. Canc. I. Nr. 82, uwaga wydawcy. Upomnienie Witolda datowane z 6 stycznia 1426 r.

czasy wielkich walk z Zakonem i ponownego tryumfu zwierzchnika lennego, króla. O Ziemowicie wiemy np., że konspirował ze Swidrygiełłą, mając zamiar przystąpić do sojuszu jego z Zakonem przeciwko Polsce [1]). Co więcej, księżna Bolkowa, owa Anna Olszańska, matka Bolesława IV, zagajała nawet w tym kierunku układy z buntowniczym księciem, który naznaczał w celu porozumienia się zjazdy w Grodnie lub Goniądzu [2]). W rok później nakłonił Russdorf Swidrygiełłę, by młodego księcia mazow. przyjął do swej służby w walce z Polską [3]). Wierność lenna książąt była chwiejną i narażoną na niebezpieczeństwo w tym okresie tak bardzo dla Polski trudnym i niebezpiecznym. Ale na straży świętości węzła ich lennego stał czujny biskup Stanisław, który też odnawiał od czasu do czasu swe spory i procesa z Mazowszanami. Wiadomo nam, że w r. 1432 przyszło do zgody pomiędzy nimi a biskupem, a nawet do porozumienia się o pretensye pieniężne, które sięgały bardzo wysokiej kwoty 5000 zł. węg. [4]). Pomimo owej zgody wnet po śmierci Jagiełły, kiedy to Spytek z Melsztyna, kuzyn książąt (matka jego bowiem wyszła była za stryja Bolesława IV., Janusza Januszowicza), wydał hasło opozycyi przeciwko potomkowi Jagiełły, a nawet rozruchy wszcząć zamierzał na koronacyi, podówczas biskup płocki podjął tak zacięty spór z księciem Władysławem, który to nawet na koronacyi się nie zjawił, że brat starszy Ziemowit, głowa rodziny, chcąc zażegnać niezgodę i załagodzić sprawę w Płocku, musiał biskupowi dać glejt bezpieczeństwa [5]), aby go ochronić od mściwości brata. Dodać należy, że biskup był gorliwym zwolennikiem sukcesyi Jagiellończyka, że nietylko był przy koronacyi Władysława, ale nadto był rękojemcą ze strony młodego króla, iż tenże, skoro dojdzie do lat sprawnych, potwierdzi przywileje [6]). Sprawa się toczyła o wysokie pretensye pieniężne, które rościł sobie Stanisław Pawłowski do Władysława z tytułu dochodów swego biskupstwa. Szczegółów sprawy nie znamy, to jednak wiemy, że oddano spór pod sąd rozjemczy księciu Ziemowitowi, który też dnia 18 sierpnia 1435 roku w Płocku wydał wyrok, na mocy którego skazywał biskupa swego

---

[1]) List Swidrygiełły do w. mistrza z 28 lipca 1432 r. Daniłowicz. Skarbiec Nr. 1613.

[2]) List Swidrygiełły do w. mistrza z 22 czerwca 1432 r. Voigt. G. Preussens VII. p. 594.

[3]) List mistrza Zakonu do Inflanckiego z 5 lipca 1433. Liv. Cur. Est. UB. VIII. Nr. 701.

[4]) Kod. Mazow. Pokwitowanie ks. Władysława z 21 grudnia 1432 r.

[5]) Glejt Ziemowita z 11 sierpnia 1434 r. Kod. Maz. Nr. 172.

[6]) Cod. ep. II. Nr. 222, dok. z 25 lipca 1434 r.

na zapłacenie bratu 1000 grzywien [1]). Niezadowolony z wyroku tego biskup apeluje do soboru i do Kuryi apostolskiej i zarówno z Bazylei jakoteż i z Rzymu otrzymuje dekreta przeciwko księciu Władysławowi, dla siebie bardzo korzystne, unieważnienie wyroku z 1435 roku i zwolnienie od zapłaty owych 1000 grzywien [2]). Odbywał się następnie w tej sprawie sąd polubowny w Wyszogrodzie, ale bez skutku; słowem spór przybiera w zupełności postać owego zaciętego procesu w sprawie wydanych królowi Jagielle aktów tajnych w latach 1426—32 toczonego.

Niestety z tego sporu toczonego przez biskupa aż do ostatniej chwili życia, tak przeciwko księciu Władysławowi, jakoteż później i Bolesławowi, znany nam jest zaledwie fragment jeden, a mianowicie wyrok sądu polubownego 14 lutego 1438 r. wydany [3]).

Spór toczył się o znaczne pretensye, skoro nałożono na stronę łamiącą wyrok wadium 6000 grzywien, a przekładano sędziom całe archiwa na poparcie swych pretensyi. Charakterystycznem jest, że i w tym procesie, podobnie jak w wielkim procesie z lat 1426—32, spierano się także o autentyczność dokumentów, i że tylko niektóre z przedłożonych przez biskupa sądowi dokumentów uznał sąd za ważne i autentyczne. I tak uznał za ważne nadania Konrada Mazowieckiego z 1239, Konrada II z 1282, dalej znaną nam ugodę księcia Ziemowita z biskupem Jakóbem płockim z 1424; przywilej dotyczący Wyszkowa Ziemowita i Kazimierza Trojdenowiców, przywilej co do wolności zakładania miast w dobrach biskupstwa dany przez Ziemowita I w r. 1254, wreszcie cytowane wyżej już zapewnienie z r. 1432, dane dla biskupa Stanisława przez braci Ziemowita, Kazimierza i Władysława co do opieki nad dobrami stołowemi biskupstwa. Natomiast z pewnych przyczyn, na mocy nadanej mu kompromisem, uznał sąd rozjemczy za podejrzane i fałszywe przywileje króla Kazimierza Wielkiego z 1369 r., Bolesława Konradowicza z 1280 r., wyrok polubowny Wojciecha, biskupa poznańskiego, pomiędzy Ziemowitem Starszym, a biskupem Jakóbem płockim z 1402 r., przywilej Wacława Mazowieckiego, potwierdzający przywileje Konrada i Bolesława z 1322 r. wreszcie Janusza Starszego, potwierdzający przywilej ks. Bolesława z 1388 roku, które wszystkie biskupowi Stanisławowi zostały wykradzione, co tenże zeznał pod przysięgą. Skasowano je wyrokiem jako fałszywe i nakazano, by ani biskup ani jego następcy lub kapituła,

---

[1]) Wyrok inserowany w wyroku z 1438 r. w Kod. Maz. p. 194.
[2]) Ibidem p. 195.
[3]) Kod. Masow. Nr. 179.

nie odstępując od wyroku tego, nigdy nie produkowali ich nigdzie, i żeby sądy wiary tym dokumentom nie dawały, na wypadek, gdyby kiedykolwiek zostały im przedłożone.

Co do wyroku rozjemczego biskupa Wojciecha z 1402 r., sprawę odłożono do przyszłego zjazdu w Wyszogrodzie, gdzie biskup miał przedłożyć przywileje swe z wyjątkiem wyżej pomienionych, a za fałszywe uznanych. Tam też miano aprobować przedłożone dokumenta i te tylko na przyszłość miały mieć wagę. Skasowano także wyrok ferowany pomiędzy księciem Władysławem a biskupem, lubo korzystny dla ostatniego, w 1435 r. przez Ziemowita Młodszego wydany, a to dlatego, że polegał na podstawie fałszywego dokumentu, dotyczącego Bielska, Ciechanowa i Berwaldu, ale skasowano także i absolucyę papieską z uwolnieniem biskupa od zapłaty 1000 grzywien. Natomiast miał biskup zapłacić księciu Władysławowi tylko 600 grzywien. Ugody mieli biskup i kapituła z jednej, książe zaś z drugiej strony dotrzymać pod zakładem 6000 grzywien. Dnia 21 kwietnia w Wyszogrodzie miał nastąpić dalszy ciąg sądu w sprawie innych artykułów i obżałowań wzajemnych.

Z wyroku tego wynika, że jest on tylko nową fazą w toku zaciekłego sporu; już w październiku t. r. zjechały się strony w Czerwieńsku i znowu biskup Stanisław z kapitułą z jednej strony, a książęta Władysław i Bolesław z drugiej wysadzają po 9 sędziów rozjemczych, obiecując dochować wszystko, cokolwiek ci sędziowie już na zjazdach w Płocku, w Wyszogrodzie i Czerwieńsku postanowili pod wadium przez sędziów oznaczonem, tudzież zobowiązują się gdyby w przyszłości jakie pomiędzy nimi spory zaszły, zdać je na dwunastu superarbitrów w akcie wymienionych [1]).

Zdaje się tedy, jakoby zaciekły spór nie miał końca, co atoli bynajmniej nie dowodzi, że jak to cytowany już kilkakrotnie biograf biskupa twierdzi [2]), Pawłowski lubiał spory dla sporu samego i chętnie się im oddawał, że nawet pogodziwszy się z książętami, nie zdołał żyć z nimi w spokoju, że wszystkie bogactwa swoje, a co gorsza, kościelne niektóre poświęcił na prowadzenie sporów, — on to bowiem skarb katedry płockiej, dar swego poprzednika, 12 apostołów ze złota ulanych, a 72 uczniów ze srebra zabrał, przetopić kazał i użył na proces! — Nie przeczymy bynajmniej, aby Pawłowski nie miał oddawać się procesom, może nawet i użył owego skarbu katedralnego na pokrycie kosztów sądowych, ale dodać należy, że nie dla procesów

[1]) Arch. kom. histor. VI. p. 175—178 pod Nr. 621.

[2]) Łubieński l. c.

samych je toczył. I tak np. toczył proces w Kuryi przeciwko kapitule poznańskiej o pewne dochody sobie zatrzymane z kanonii poznańskiej [1]). Pawłowski był bowiem także kanonikiem poznańskim — a jak wiadomo, w dyecezyi tej husytyzm czynił największe postępy, a z kanoników jeden tylko Bniński był nieubłaganym wrogiem herezyi — biskup zaś tameczny Stanisław Ciołek pomawiany był nawet o sprzyjanie husytom z pobudek politycznych. A i proces, o którym właśnie mowa, prowadzony był o wysokie kwoty, ale głównie przeciwko Władysławowi Mazowieckiemu, kiedy tenże, jak wiemy, przyjął roczną płacę od Zygmunta, i to w wysokości sięgającej sumy, o którą biskup zapozwał księcia. Biskup był czujnym stróżem swojej dyecezyi, a przedewszystkiem w tych niebezpiecznych czasach pilnował książąt. I nie mylił się co do konieczności owej tak gorliwej czujności. Oto właśnie w tym roku 1438, w którym tyle zjazdów sędziów rozjemczych się odbywało, w którym Pawłowski z archiwum wydobywał całe stosy aktów przeciwko książętom — oni dnia 3 listopada zawierają pomiędzy sobą umowę (Ziemowit, Władysław i Bolesław), co do wzajemnej pomocy w obronie praw i wolności Mazowsza, jeżeliby skądkolwiekbądź od obcych były zagrożone [2]). Zapytajmy, dokądby ta separatystyczna polityka mogła zaprowadzić książąt Mazowieckich, zwłaszcza przy zachęcie otrzymywanej ze strony sąsiadów, gdyby ich nie powściągała czynna prawica biskupa Stanisława! Istotnie przyznać musi badacz tych dziejów, że biskup to Stanisław dobitnymi przykładami pouczał dyecezyan o obowiązkach ich względem ojczyzny, o znaczeniu przysięgi i jej doniosłości, że wychowywał, aczkolwiek nieraz w sposób surowy i szorstki, mazowieckich książąt w zaprzysiężonej wierności należnej lennemu zwierzchnikowi. Pod tym względem był on pasterzem, który życie daje za owieczki.

W rezultacie, badanie powyższe wykazuje kilka faz w mazowieckich hołdach. Najpierw są książęta lennikami króla Ludwika i jako tacy pobierają wysokie roczne płace z żup wielickich. Znęceni obietnicą nadania Rusi, stają się lennikami króla Jagiełły, który jednak przez czas niemały doświadczał wierności lenników, a nadawszy im ziemię bełzką, z nadania kazał sobie hołd złożyć w 1388 r., a dopiero w r. 1396 potwierdził nadanie dyplomem. Powodem ociągania

---

[1]) Ulanowski. Acta capit. I. Nr. 35, z 22 listopada 1430.

[2]) *extranei*... Kod. Mazow. Nr. 181.

się były stosunki z Zakonem lennika, który popadł w pieniężną od Malborga zawisłość. Wzrasta ona tak dalece, że król ucieka się do środków zniewolenia księcia do większej dla Korony wierności, czego dowodem wytoczenie procesu o fałszerstwo monety, tudzież proces o Duninów. Skoro środki te nie pomagały, a przeciwnie goryczi i żal wasala wzrastały, polecił król powtórnie wytoczyć proces Ziemowitowi o fałszerstwo monety, tudzież o knowanie zamachu na życie królewskie. Pomiędzy panem lennym a potężnym wasalem zapanowało niebezpieczne dla stosunku lennego naprężenie, zwłaszcza że król uszczuplał ciągle pierwotne nadanie, odejmując tak ziemię księciu, jakoteż i część pensyi z żup wielickich. Pierwsze takie większe uszczuplenia nastąpiły już po wytoczeniu procesu w 1413 r., drugie po 1422 r., po drugim z kolei procesie.

Że król miał wskazówki, iż Ziemowit, którego usiłował niejako wychować w wierności dla Korony, jest na drodze do felonii, dowodem tego dalsze jego postępowanie względem upornego lennika. Dostawszy z mazowieckiej kancelaryi jakieś dokumenta, wskazujące na felonię, natychmiast dał o tem ogólnikowo znać królowi Zygmuntowi Luxemburczykowi, przestrzegając, by nie działał wbrew zawartemu w Kezmarku przymierzu. Ażeby zatamować Ziemowitowi drogę do felonii, Pawłowski na synodzie w Łęczycy swojem prowokacyjnem wystąpieniem, w duchu Ziemowitowych dążeń i ambicyi rzekomo podjętem, wywołuje kwestyę hołdu. Król wprost żąda od księcia, jako od hołdownika usprawiedliwienia i złożenia hołdu. Złożony chorobą książe składa hołd przez swych synów w Brześciu Litewskim 1425, podczas kiedy ks. Janusz krótko przedtem królowi osobiście hołd złożył.

Wkrótce po śmierci Ziemowita wchodzi sprawa hołdu w trzecią, ostatnią fazę, również pomyślnie dla króla zakończoną przez złożenie hołdu najpierw przez książąt Ziemowita, Trojdena i Władysława 1426 r. w Sandomierzu, następnie przez usprawiedliwianie się najhardziej w uporze zaciętego Kazimierza 1428 r., a ostatecznie przez złożenie przez niego hołdu 1430 r., kiedy to i młodzieńczy Bolesław, wnuk Janusza, hołd wykonał. Książęta ci, podobnie jak Ziemowit Stary byli na drodze do felonii, ale przeszkodził im biskup Pawłowski, który ściągnął na się ze strony książąt burzę i procesa, felonii jednak i zamętowi wewnętrznemu przeszkodził. Dowodem owego wkroczenia na drogę felonii jest to najpierw, że Ziemowit Stary pobierał pensyę od Zygmunta, dalej że synowie jego postarali się od króla Zygmunta w Wiedniu o widymacyę uznania lennictwa od Korony czeskiej, przez ich przodka Wańka 1339 r. złożonego, dalej, że ks.

Władysław przyjął wraz ze Spytkiem z Melsztyna, głównym przeciwnikiem następstwa tronu w Jagiellońskiej linii, pensyę roczną 4000 dukatów od króla Zygmunta, co już było wyraźnem zobowiązaniem się wobec stanowczego już podówczas wroga Korony Zygmunta Luxemburczyka. Proces wytoczony książętom przez biskupa, odciągając ich od knowań, zmuszając do pilnowania sprawy w Krakowie i w Rzymie, był tym hamulcem, który ostatecznie powstrzymał książąt w zapędzie ich do felonii.

TREŚĆ.

I. Hołd mazowiecki pod Ludwikiem Węgierskim. Obietnice przedkoronacyjne Jagiełły. Hołd z ziemi bełzkiej. Ziemowita ambicya i dynastyczna polityka. Złe gospodarstwo. Późne nadanie ziemi bełzkiej. Janusz Mazowiecki ulega semście Zakonu. Janusz a Ziemowit wobec Korony. Przykłady kary przez króla Jagiełłę wymierzonej za niewierność Koronie. Proces przeciwko Ziemowitowi o Duninów. Proces ponowny o fałszerstwo monety i knucie zamachu na życie króla. Naprężenie pomiędzy królem a Ziemowitem. str. 1.

II. Stanisław Pawłowski. Jego znaczenie u Ziemowita. Jego więzienie i wypuszczenie na wolność. Powrót do zasaczytów. Pawłowski w służbie Kościoła. Duchowieństwo polskie przeciwnikiem wyprawy husyckiej. Wystąpienie Pawłowskiego na synodzie w Łęczycy. Jego kandydatura i zabiegi o biskupstwo płockie. Znaczenie kandydatury i cele Pawłowskiego. Lennicy mazowieccy w Brześciu litewskim i ich hołd złożony imieniem ojca. Opozycya synów i oparcie się o Zygmunta Luxemburczyka. Zaprzeczenie ze strony Zygmunta. Śmierć Ziemowita i nowa faza sprawy hołdów mazowieckich. Zygmunt z zazdrości szkodzi Polsce, str. 15.

III. Niezgoda między książętami a biskupem Pawłowskim. Zajęcie dóbr. Ucieczka Pawłowskiego do Polski. Zarzuty książąt i usiłowania ich w Rzymie i Polsce przeciwko biskupowi. Witołd i król Jagiełło w obronie biskupa. Hołd książąt w Sandomierzu i memoryał ich tamże przedłożony. Nadzieje książąt. Proces w Krakowie i w Rzymie. Więzienie biskupa w Austryi. Memoryał ks. Kazimierza posłany do Sandomierza. Znaczenie opozycyi Kazimierza przeciwko hołdowi. Proces biskupa przeciwko ks. Władysławowi i ks. Bolesławowi. Znaczenie procesu. Zakończenie, str. 37.

Rokowania polsko-brandenburskie w roku 1329.

Napisał

Adam Kłodziński.

W obfitej literaturze źródłowej i monograficznej, traktującej szeroko o czasach cesarza Ludwika Bawarczyka, sam suchy fakt zamierzonego, czy dokonanego planu wciągnięcia do ligi antiluksemburskiej króla Władysława Łokietka w roku 1331 jest powszechnie znany. Nie doczekał się jednak oceny i pominięty został przy omawianiu ostatnich lat panowania króla Łokietka. Tymczasem choć sam w sobie na pozór błahy, nie jest bez znaczenia, bo rzuca spory snop światła na najdonioślejsze wypadki ostatnich czasów Łokietka. W jego otoczeniu sprawa wiecu w Chęcinach, Wincentego z Szamotuł, wielkiej wojny z r. 1331, utraty Kujaw, a nawet późniejsza „w wielkim stylu“ polityka Kazimierza Wielkiego, inaczej się wyda i przedstawi. Brzemienny ten w następstwa projekt wyłonił się na tle pokoju Polski z Marchią w r. 1329. On to bowiem stworzył to podścielisko, na którem wyrosły w najbliższej przyszłości stosunki między obu ostatnimi Piastami a dworem Wittelsbachów. Przez te stosunki została Polska wciągnięta jako jeden z atutów politycznych w wir krzyżujących się w Europie środkowej interesów trzech potęg dynastycznych Habsburgów, Luksemburgów i Wittelsbachów. A jednak dotychczas znaczenia tej podstawy, którą jest pokój z r. 1329, nie uznawano zupełnie, a ją samą zachwaszczono. Zbadać i oczyścić tę podstawę, ocenić i przywrócić jej znaczenie, to właśnie zadanie tej pracy.

CZĘŚĆ I.

§ 1. W przededniu pokoju.

Na północno-zachodnich kresach Wielkopolski panował wieczny niepokój i właściwie szczęk oręża nie ustawał tu nigdy.

Granicę etnograficzną i polityczną stanowiła w tych stronach niegdyś Warta z Notecią w tem znaczeniu, że prawy brzeg był pomorski, lewy — polski. Krzywousty zwodząc zwycięskie wojny z Pomorzanami, wcielił był zawarcką i zanotecką część Pomorza bezpośrednio do Polski. Otóż to zdobyte na Pomorzanach pogranicze było przedmiotem ustawicznych wojen i sporów pomiędzy książętami pomorskimi z jednej, a Wpolskimi z drugiej strony.

W margrafach brandenburskich z domu askańskiego dostała Polska od drugiej połowy XIII w. dużo gorszych sąsiadów, niż książęta nadodrzańskiego Pomorza.

Posiadłszy (z nadania Fryderyka II 1231 r.) lenne zwierzchnictwo nad zaodrzańskiem Pomorzem, wydarli Brandenburczycy w różnych czasach i pod najrozmaitszymi pozorami swoim pomorskim hołdownikom ziemie takie, jak Chinez, Pirch, Ceden, Bane, Lipana i Starogród (Stargard), i w ten sposób usadowili się naprzeciw północnej rubieży Wielkopolski.

Wcześniejszymi jeszcze czasy (od r. 1249), wryli się marchionowie brandenburscy w zachodnią ścianę Wielkopolski, opanowawszy tam z łaski zniemczonych książąt śląskich ziemię lubuską.

W ten sposób w pośrodek zaborów brandenburskich na północy i na południu, wbijało się klinem północne pogranicze Wielkopolski. Było ono przez środek przerżnięte moczarowatem korytem dolnej Warty i Noteci, najeżonem od niepamiętnych czasów warownymi grodami, jak Santok, Drzeń, Wieleń, Czarnków, Ujście i inne. Wdzierając się w ów pas graniczny, usiłowali Brandenburczycy równocześnie dla utrwalenia tych nabytków opanować obronną linię Noteci i Warty. Około tych kresowych grodów ześrodkowała się przedewszystkiem walka pomiędzy Polską a Marchią. Wydzierano je sobie wzajemnie i odbijano, burzono i znowu odbudowywano, a nawet zakładano nowe dla przeciwstawienia starym. Temu zawdzięczał swoje powstanie warowny Landsberg nad Wartą, który już r. 1257 przeciwstawili Brandenburczycy Santokowi. Trwałym sukcesem, który w tych stronach Brandenburczycy odnieśli już za czasów króla Łokietka, było opanowanie ziemi zanoteckiej pomiędzy Chudą i Drawą. Zaroiło się tu zaraz od osadni-

ków Niemców, przez naszych Saksonami zwanych, powstały wielkie fortuny Wedelów, Ostenów, Jagowów i innych [1]). Dodajmy do tego, że intrygi brandenburskie [2]) przyprawiły Polskę o utratę gdańskiego Pomorza, a będzie to już drugi czynnik, który się złożył na antagonizm polsko-brandenburski za czasów Łokietka. O trzecim, który zaostrzył i spotęgował to przeciwieństwo, dowiemy się niebawem.

Z szczególniejszą zawziętością rzucała się Marchia na Polskę za przedostatniego z Askańczyków Waldemara. Przeciw niemu sprzymierzył się Łokietek w r. 1315 z królami Danii, Szwecyi i Norwegii, z książętami Rugii, Pomorza i Meklemburgii [3]). Bardzo być może, że stąd poszła prawie nieznana dotąd wyprawa [4]) Łokietka na Marchię w r. 1316. W odpowiedzi na nią, najeźdźa [5]) Waldemar Wielkopolskę w r. 1316 i 1317. W r. 1319 układa [6]) już nawet z książętami śląskimi podział zachodnich kresów Wielkopolski, ale zanim do tego doszło, śmierć go zaskoczyła. W rok później, na Henryku Młodszym, wymarł panujący w Marchii ród Askańczyków.

W r. 1323, po trzech latach wewnętrznego zamętu, przeszła Marchia na dom bawarskich Wittelsbachów, a pierwszym z tego rodu margrafem, był pierworodny cesarza Bawarczyka: Ludwik Brandenburczyk. Ale nie odrazu, bo dopiero po długich wojnach [7]) z ościennymi książętami i zbuntowanymi wasalami, ustaliło się w tych stronach panowanie Wittelsbachów. Dzięki temu zajęła zawichrzona wojnami Marchia, w ostatnich 10 latach panowania Łokietka, stanowisko wobec Polski raczej odporne, niż zaczepne. Wyzywającą stroną była w tym czasie stanowczo Polska, a do zaostrzenia antagonizmu przyłożyła rękę kurya awiniońska. Był bowiem Ludwik Brandenburczyk synem wyklętego cesarza Bawarczyka, któremu papież Jan XXII „na śmierć i życie“ wypowiedział wojnę.

Osaczony zewsząd przez wrogów, trzymał się Łokietek oburącz kuryi awiniońskiej. Naodwrót w jej oczach uchodził król Władysław

---

[1]) Daty do tego zagajenia czerpałem z Uwag do mapy Wielkopolski. Por. Kod. Wpol. t. IV, str. 351 i nast.

[2]) Por. Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum. Wyd. II. tom I. str. 4 i nast.

[3]) Kod. Wpol. tom II. nr. 976.

[4]) Wspomina o niej Rocznik Małopolski M. H. P. III str. 188 ad a. 1316. „... Hic (Łokietek) intravit provinciam Saxonie“...

[5]) Por. K. Potkański. Zdrada Wincentego z Szamotuł. Kraków, 1899. Odbitka z Rozpraw Akad. Umiej. Wydz. hist.-fil. str. 4.

[6]) Kod. Wpol. II. nr. 1012.

[7]) Por. Gustaw Salchow: Der Uebergang der Mark Brandenburg an das Haus Wittelsbach. Inaugural-Dissertation. Halle a. S. 1893.

za pożądanego sprzymierzeńca w zaciętej walce z cesarzem Bawarczykiem. O ile interes Polski schodził się i pokrywał z interesami kuryi, o tyle wychodził Łokietek na sojuszu z Janem XXII dobrze. Nie mogąc darować Zakonowi tego, że był „ciałem i duszą“ oddany cesarzowi, zajął Jan XXII przychylne stanowisko w sprawie Pomorza dla Polski. Nieinaczej było z pozwoleniem na koronacyę w roku 1320. Było ono — jak wiadomo — wymierzone przeciw Luksemburczykowi za to, że początkowo stał po stronie cesarza [1]). Ale nie zawsze tak było, nie zawsze interesa kuryi szły na rękę Łokietkowi.

Cały interes polityczny Łokietka po odbytej koronacyi obracał się koło sprawy odzyskania utraconego Pomorza. Ponieważ Zakon nie ważył sobie wyroku kuryi i ani myślał zwrócić dobrowolnie Pomorza, więc Łokietek gotował się do zbrojnej rozprawy z Krzyżakami. Ale zamiast przeciw Krzyżakom skierować wszystkie siły, i wyzyskać co dopiero z litewskim Gedyminem zawarte przymierze, Łokietek dając posłuch [2]) Kuryi, zadziera najniepotrzebniej z możnymi Wittelsbachami.

W r. 1326 roznosi Łokietek na spółkę z Litwinami straszne spustoszenia [3]) po Marchii. Cesarz nie posiada się z gniewu. Zaraz w następnym roku z jego i syna margrabiego namowy [4]) uderzyli Krzyżacy na Polskę. W tym samym r. 1327 podejmuje [5]) drugi stronnik ce-

---

[1]) Por. W. Abraham: Stanowisko kuryi awin. wobec koronacyi Łokietka. Lwów, 1900; Julius von Pflugk-Harttung: Der Johanniter- und der Deutsche Orden im Kampfe Ludwigs des Bayern mit der Kurie. Leipzig 1900, str. 137 i nast., wreszcie J. Gorzycki: Wpływ Stolicy Apostolskiej na rokowania pokojowe Kazimierza Wielkiego z Czechami i z Zakonem Niemieckim. Odb. z Przew. nauk i liter. Lwów 1893, str. 3 i nast.

[2]) Por. zestawione sumiennie w pracy A. Prochaski źródła: Stosunki Krzyżaków z Gedyminem i Łokietkiem. Odb. z Kwartalnika histor. Lwów 1896, str. 53, Ods. 5.

[3]) Dokładny opis tych spustoszeń podaje Klöden: Diplomatische Geschichte des Margrafen Waldemar von Brandenburg t. III, str. 93, i nast. Berlin, 1844.

[4]) Przytaczamy w dosłownem brzmieniu niesużytkowaną zapiskę, podaną przez F. Löhera w Vatikanische Urkunden z. Gesch. Königs Ludwigs des Bayern (Archivalische Zeitschrift: Stuttgart 1886, Bd. VI. pag. 224, nr. 557) ad a. 1328 Mart. 21; Archiepiscopis Colon. Maguntino et Trevirensi, ut in ausus temerarios fratrum domus B. Mariae Teutonicorum in Pomerania et Prussia, qui *conciliante* Lud. Bavaro filio marchionatum Brandenburgensem et episcopatum Vladislaviensem invaserint ferro ignique omnia vastantes... (severe procedant). Tę zepsutą zapiskę, której właściwy sens jest taki, że Krzyżacy w porozumieniu z cesarzem i jego synem margrabią najechali z r. 1327 na r. 1328 Polskę, należy odnieść do ogłoszonego w I. t. Litesów dokumentu str. 435, nr. XV.

[5]) Wiadomość o tej zawróconej z drogi wyprawie przez Karola Roberta, podaje na podstawie źródeł czeskich Dr. J. Leniek: Kongres Wyszegradzki w roku 1335, Lwów 1884, str. 10.

sarza król Jan Luksemburczyk wyprawę na Polskę. W roku 1328 składa [1]) cesarz Ludwik uroczyście Łokietka z tronu, a Polskę synowi margrabiemu przekazuje. Na wiosnę r. 1329 znowu wre wojna. Wpadają [2]) w dzierżawy polskie Krzyżacy, Luksemburczyk...

Zagrożony zewsząd Łokietek dla opędzenia się Krzyżakom i Luksemburczykowi, zrywa w r. 1329 z polityką kuryi i zawiera z Wittelsbachem Brandenburczykiem 3-letni pokój. W niecałe dwa lata później, a więc w trakcie tego pokoju, wychodził [3]) z cesarskiego obozu brzemienny w następstwa projekt zaangażowania Łokietka do ligi antiluksemburskiej.

Pokój z Marchią, który wywołał niedostrzeżony dotychczas zwrot w polityce Łokietka, był w całości dziełem wojewody Wincentego z Szamotuł. Tymczasem ani sam pokój, ani stanowisko wobec niego wojewody nie zostało należycie zbadane i ocenione. Uczynić zadość potrzebie nauki w zakresie obu wskazanych kierunków, jest właśnie przeznaczeniem tej pracy.

§ 2. Sprawa Wincentego z Szamotuł.

Z Nałęczów, tego swojego czasu najcelniejszego i najpotężniejszego rodu w Wielkopolsce, wywodził [4]) się nasz Wincenty. On sam w czasie, o którym mowa, wybił się na czoło całego rodu, bo zaskarbiwszy sobie łaski monarsze, postąpił był r. 1328 na najzaszczytniejszy i najwpływowszy na owe czasy urząd wojewody [5]) i starosty [6]) wielkopolskiego. Ale nie z racyi samego tylko dostojeństwa otwarła się wojewodzie droga do roli historycznej. Owszem tradycya [7]), prawda,

---

[1]) Por. dwa dokumenta, jeden z 27 stycznia, drugi z lutego 1328 r. Riedel: Cod. diplom. Brand. B. II. 44.

[2]) Por. Prochaska: Stosunki Krzyżaków z Gedyminem... str. 56 i nast.

[3]) Por. moją przyszłą rozprawę: Stanowisko Polski wobec potęg dynastycznych Europy środk. w r. 1331.

[4]) Por. K. Potkański: Zdrada Wincentego z Szamotuł str. 1—3, tegoż autora: Walka o Poznań (1306—1312). Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. hist.-fil. Serya II. t. XIII, str. 275 i nast., oraz pracę Dra Łopińskiego: Materialien zur Gesch. von Samter. Jahresbericht der Landwirtschaftsschule zu Samter. Samter 1886, str. 2.

[5]) Z tytułem wojewoda poznański występuje Wincenty po raz pierwszy w dokumencie z 1 stycznia 1329 r. Por. Kod. Wpol. II. nr. 1095.

[6]) Jako wojewoda i s t a r o s t a — po raz pierwszy w ratyfikacyi pokoju z 29-go paźdz. 1329 r. Por. Kod. Wpol. II. nr. 1103.

[7]) Por. dotyczącą partyę Rocznika Trzaskiego M. H. P. t. II. str. 855—857.

że co najmniej w trzydzieści lat później [1]) na papierze utrwalona — związała na zawsze nazwisko Wincentego z Szamotuł z pamiętną bitwą pod Płowcami.

Rocznik Traski, najbliższe tych wypadków i dlatego właśnie najprawdomówniejsze źródło, zarzuca wojewodzie, jakoby on w lipcu 1331 r. spowodował napad Krzyżaków na Polskę. Tej zdrady miał się dopuścić wojewoda z urazy do króla Łokietka, który na krótko przedtem na wiecu [2]) w Chęcinach, odjął mu był zarząd Wielkopolski i przeniósł go był na królewicza Kazimierza. Ale już w trakcie tej samej wojny pojednał się wojewoda z królem i tak dzielnie z Krzyżakami stawał, że jemu nieledwo przypisuje to samo źródło całą zasługę zwycięstwa pod Płowcami. Suche już potem tylko wspomnienie poświęca rocznikarz Wincentemu, powiadając tyle jedynie, że zginął następnego roku niespodzianie od pocisku.

Z tej tragicznej strony przedstawił losy wojewody Wincentego poeta Olizarowski [3]), przysparzając przez to naszej literaturze dramatycznej, dwa — co prawda — nie najlepsze dramaty.

W nauce historyi stanowi sprawa zdrady Wincentego z Szamotuł kwestyę sporną. Powodem tego fakt, że opowiedziana powyżej tradycya jest jedynym dowodem zdrady Wincentego z Szamotuł. Zabierało w tej sprawie głos kilku uczonych, a każdy inaczej. Voigt [4]) idzie niewolniczo za głosem tradycyi i co gorsza, zawierza nawet wszystkim późniejszym wymysłom Długosza [5]). Inaczej Caro [6]). Powołując się na to, że Rocznik Traski jest tem jedynem źródłem, które naprzekór wszystkim innym oskarża Wincentego z Szamotuł o zdradę, zarzuca kłam rewelacyom tej kroniki i przypuszcza, że jej autor — może Grzymalita z rodu — w nienawiści do Nałęczów ukuł tę plotkę.

---

[1]) W. Kętrzyński: O rocznikach polskich. Odb. z Rospr. Akad. Umiej. Wydz. hist.-fil. Kraków 1896, str. 136.

[2]) 26 maja 1331 r. Wydawca Rocznika Traskiego odniósł mylnie wiec w Chęcinach do 30 czerwca 1330 r. Bo naprzód o wiecu jest mowa w Roczniku już po wypadkach z r. 1330, a powtóre wyraźnie w tem źródle jest wypisana data miesięczna „in festo sancte Trinitatis". Nie jest to więc wiec z czerwca 1330 roku, ale z 26 maja 1331 r. Że przekazana przez Rocznik data jest istotnie trafną, wynika z dokumentu, pochodzącego z 26 maja 1331 r. Por. Kod. Mpol. II. nr. 604. Dokument ten poświadcza w tym dniu obecność króla i wielmożów małopolskich w Chęcinach.

[3]) Wincenty z Szamotuł. Poznań, 1850 r. i Tegoż: Wiec w Chęcinach.

[4]) Geschichte Preussens t. IV, str. 489 i nast.

[5]) Historia Poloniae ks. XI. ad. a. 1331.

[6]) Geschichte Polens t. II. str. 155 Ods. 2.

Z rozprawą prof. Potkańskiego i oceną tej pracy, ogłoszoną przez Dra A. Semkowicza, wkroczyła sprawa Szamotulskiego na zgoła odmienne tory. Tamten dawny zarzut zdrady i porozumtenia z Krzyżakami — zgodnie zresztą z prof. Caro — zarzucono, a potępiono wojewodę za konszachty zdradzieckie z Brandenburgią.

O ile się nie mylę, pierwszeństwo tego pomysłu należy się zasłużonemu wydawcy Kodeksu Wielkopolskiego, pułkownikowi Ignacemu Zakrzewskiemu [1]). On to bowiem pierwszy, publikując kontrakt [2]) Szamotulskiego z Marchią, rzucił — zgorszony jego „matactwami" — w krótkich, ale dosadnych słowach wyrok potępiający na niego. Po Zakrzewskim — Semkowicz [3]) napiętnował wcale niedwuznacznie pamięć Wincentego za stosunki z Marchią, a podniósł to w swojem pomnikowem dziele: Krytyczny rozbiór dziejów polskich Długosza. Z kolei prof. Potkański [4]) poświęcił temu przedmiotowi osobną pracę Prawda, że z przezornością, choć nie bez wahania, ale ostatecznie i on także, dopatrzył się w rzeczonym dokumencie znamion co najmniej usiłowanej, czy zamierzonej zdrady. Nareszcie w ocenie tej ostatniej pracy, powraca dr. Semkowicz [5]) do tego samego przedmiotu. Ostateczny wynik tej recenzyi jest taki, że Wincenty z Szamotuł był napewno zdrajcą, i co osobliwsza, że będąc poddanym króla polskiego, był równocześnie lennikiem margrabiego brandenburskiego. W ten sposób recenzya dra Semkowicza jest dziś niejako ostatniem słowem w nauce o sprawie Wincentego z Szamotuł.

Nasze zapatrywanie na sprawę Wincentego z Szamotuł jest inne. Rozwiniemy je, omawiając w niniejszej pracy stosunek wojewody do Marchii, w drugiej p. t.: Stanowisko Polski wobec potęg dynastycznych Europy środkowej — do Zakonu. Są to bowiem dwie różne sprawy, które nic wspólnego ze sobą nie mają. W ich łączeniu i uzależnianiu jednej od drugiej tkwiło dotychczas nieporozumienie.

§ 3. Rewizya recenzyi Dra A. Semkowicza:

a) w kwestyi skasowania pokoju z r. 1329.

Istnienia pertraktacyi pokojowych z Marchią za czasów króla Łokietka dowodzą dwa dokumenty. Z oboma miał do czynienia dr.

---

[1]) Uwagi do Mapy Wielkopolski. Kod. Wpol. t. IV. str. 364.

[2]) Dokument wydany pod datą 18 sierpnia 1331 r. w Landsbergu n. Wartą. Por. Kod. Wpol. t. II. nr. 1117.

[3]) Str. 349 pod r. 1331.

[4]) Zdrada Wincentego z Szamotuł.

[5]) Kwartalnik historyczny. Rocznik XV. str. 261—267.

A. Semkowicz, jak to widać z jego recenzyi, ogłoszonej w Kwartalniku hist., Drowi A. Semkowiczowi chodziło głównie o wykazanie na podstawie tych dokumentów tego, w jaki sposób przyszedł do skutku pokój pomiędzy Marchią i Polską, i jaką w tych negocyacyach odegrał rolę wojewoda Wincenty.

Podajemy dosłowny przekład tych obu dokumentów. Tenor [1]) pierwszego, wystawionego w Krakowie 29 paźdz. 1329 r., jest taki:

„Do wiadomości tych wszystkich, komu o tem wiedzieć należy, podajemy, jako my Władysław, z Bożej łaski Król Polski i Krakowa, ziem sandomirskiej, łęczyckiej i kujawskiej, pan i dziedzic, obiecujemy niezłomnie w tem piśmie w dobrej wierze i bez wszelakiego podstępu zachować i mieć pewnie i niezachwianie do postanowionego czasu rozejm i pokój, który nasz wierny Wincenty, wojewoda poznański i starosta Polski, z najdostojniejszym księciem i panem Ludwikiem, margrabią brandenbur., i jakimiś Saksonami, od najbliższego św. Marcina na lat trzy ważnie i niewzruszenie był zarządził, jakoteż poręczamy mieć niniejszem nieodmiennemi, miłemi i trwałemi te wszystkie warunki i zobowiązania, które w naszem imieniu pomieniony Wincenty był poczynił i ułożył. Ażeby zaś ta nasza zapowiedź moc swoją zatrzymała, nakazaliśmy to tutaj spisać i wiarygodnością naszych pieczęci utwierdzić. Dano i zdziałano w Krakowie nazajutrz po święcie Szymona i Judy, od urodzenia Pańskiego roku 1300 i dwudziestego dziewiątego".

Powyższy dokument jest niezupełny, widzimy bowiem, że nie obejmuje całego aktu, którego dokonał Wincenty, wojewoda poznański. Stanowi on tylko ogólnikowe potwierdzenie tej czynności, która się przed wydaniem dokumentu odbyła. Czynnością tą było rokowanie pokojowe, które z ramienia Władysława Łokietka przedsięwziął „fidelis Vincencius", wojewoda poznański, z margrabią brand. O tych rokowaniach pokojowych możemy na podstawie tej ratyfikacyi powiedzieć tylko tyle, że sprowadziły trzechletni rozejm pomiędzy Polską a Marchią. Rozejm, o który się wystarał wojewoda Wincenty, miał zatem trwać od św. Marcina, t. j. 11 listopada 1329 r. do tegoż dnia i miesiąca r. 1332. Co więcej prócz pokoju obiecywał wojewoda margrabiemu, tego na razie wiedzieć nie możemy. Niech nam wystarczy, że poczynił nadto pewne „condiciones ac obligationes", jak się wyraża dokument, i to w imieniu króla „nomine nostro". Ciekawem byłoby odszukanie tego aktu, którego zatwierdzenie znajdujemy w do-

[1]) Por. Riedel: Cod. dipl. Brand. B. II. str. 60 i Kod. Wpol. II. nr. 1103.

kumencie z r. 1329. Wydałoby się wtedy odrazu, w jakiej roli stoi przed margrabią wojewoda Wincenty, i jakie mu „condiciones ac obligationes“ czyni w imieniu króla polskiego. Ale, niestety, ta przedwstępna czynność pokojowa nie doszła nas osobno na papierze, choć, jak z ratyfikacyi wynika, odbyła się i istnieć powinna. Dość, że to nieznane nam bliżej, a przez króla Łokietka sankcyonowane rokowanie pokojowe, przyszło do skutku przed wystawieniem ratyfikacyi, czyli przed 29 paźdz. 1329 roku. Tymczasem wbrew oczekiwaniu wpada nam w oczy drugi istniejący i zachowany dokument. A choć wystawia go ten sam wojewoda Wincenty i choć dotyczy tak samo jakichś pertraktacyi pokojowych między Polską a Marchią, przecież zdaje się nie mieć nic wspólnego z czynnością pokojową z r. 1329, bo pochodzi z daty 18 sierpnia 1331 r.

Dokumentem z r. 1331 zajął się bliżej dr. Semkowicz i we wspomnianej na wstępie recenzyi oparł na nim wyniki swoich badań. I dla nas także przedstawia ten dokument szczególniejszy interes. Oto jego wierny przekład [1]):

„Do wiadomości tych, których to dotyczy, podajemy, jako my, Wincenty, rycerz-wojewoda poznański, wraz z braćmi naszymi, panem Dobrogostem rycerzem i Tomisławem domownikiem, obiecujemy pod przysięgą dostojnemu księciu panu Ludwikowi, margrabiemu brand., i jego starostom, mianowicie Hassonowi Staremu i Wedegonowi Wedelom, jakoteż Bartłomiejowi de Ost, tegoż pana margrabiego wójtowi i całej Marchii, mieszczanom i wasalom, niewzruszenie i bez wszelakiego podstępu stanąć na straży pokoju i wszystkiemi warowniami naszemi wiernie służyć. W ten sposób, że gdyby pan i król Polski usiłował ziemie panu margrabiemu pustoszyć, albo w jakikolwiekbądź sposób niepokoić, to powinni będziemy wzbronić mu wstępu i wyjścia przez nasze grody Wieleń i Czarnków, i naodwrót uczynimy tak samo panu margrabiemu, gdyby się pokusił w jakikolwiekbądź sposób targnąć na dzierżawy pana i króla polskiego. A jeźliby

[1]) Por. Riedel Cod. dipl. Brand. B. VI. str. 59. i Kod. Wpol. II. nr. 1117. Ale wydawca Kodeksu Wpolskiego sporządził mylny skrót do tego dokumentu. Dla niego pokój między Polską a Marchią jest już faktem poprzód dokonanym. Jest to dowodem, że pozostawał pod wrażeniem ratyfikacyi z r. 1329, że nie oparł skrótu na samym jednym akcie z 18 sierpnia 1331 roku. Tę samą usterkę wytykamy Riedlowi (B. VI. str. 59, nr. 2273 i do tegoż wydawnictwa sporządzonemu: Chronologischer Register zu sämmtlichen Bänden. T. I. 193 pod 18 sierpnia 1331 r.). Jest zaś w tych obu wydawnictwach usterka wspomniana o tyle szkodliwa, że z góry uprzedza do fałszywej interpretacyi dokumentu.

pomieniony król polski innemi drogami, albo zamkami naszedł ziemie tegoż pana margrabiego, wtedy obowiązani będziemy posiłkować tegoż pana margrabiego i jego wasali naszymi zamkami po tej stronie Noteci, dozwalając im wnijścia i wyjścia. Tudzież, że gdyby nam Wincentemu i naszym braciom pan i król polski jakowąś zniewagę lub krzywdę wyrządził, alboli naszym przyjaciołom, za co stalibyśmy się nieprzyjacioły pomienionego króla polskiego, wtedy będziemy winni przystać do margrabiego ze wszystkimi naszymi grodami, z panem i królem Polski nie czyniąc żadnej zgody, ani układu, póki wola będzie margrabiego. Na dowód tego niniejszy list pieczęciami naszemi dla wiarygodności opatrzyliśmy. Dano w N. Landsbergu w najbliższą niedzielę po Wniebowstąpieniu N. Panny Maryi, roku Pańskiego MCCCXXXI".

Nic w tem osobliwego, że dokument z roku 1331 zastanowił dra Semkowicza. Wszak wiemy, że w r. 1329 zatwierdza Władysław Łokietek 3-letni pokój z Marchią, więc pokój ten powinienby trwać aż do r. 1332. Zawieranie zatem nowego pokoju z margrabią brandenburskim w r. 1331 jest — mało powiedzieć — uderzającem, jest rażącem. Musiała być jakaś istotna przyczyna, która sprawę ułożenia stosunków pomiędzy Marchią a Polską wywołała. Przyczynę tę widzi dr. Semkowicz w unieważnieniu tych czynności, jakich dokonał Ludwik, margrabia brand., pod wpływem stronnictwa starobrandenburskiego. Cesarz Ludwik mianowicie przyjeżdża z Włoch do Niemiec r. 1330 i usuwa stronnictwo starobrandenburskie, otaczające jego małoletniego syna Ludwika, a z faktem tym łączy się unieważnienie tych zarządzeń, których dokonał Ludwik Brandenburczyk pod wpływem tego starobrand. stronnictwa. Ratyfikowany przez Władysława Łokietka pokój z r. 1329 uległ, jak to z wywodów dra Semkowicza wynika, temu unieważnieniu, jakie cesarz odnośnie do czynności stronnictwa starobrandenburskiego zarządził.

Skasowanie pokoju z roku 1329, a potrzeba zabezpieczenia się przed Polską, oto istotny powód tych czynności, jakie nam przekazuje dokument landsbergski z roku 1331. Ludwik, margrabia brand., szuka sprzymierzeńca, który jeśliby mu nie pomógł w walce z książętami pomorskimi, toby przynajmniej zaszachował króla polskiego. Z królem polskim był bowiem wtedy pokój niemożliwy. Łokietek, oddany papieżowi, nie solidaryzowałby się z synem wyklętego cesarza, zwłaszcza gdy chodziło o sprawę książąt pomorskich, lenników stolicy apostolskiej. Ludwik szuka sojusznika, któryby tego króla polskiego powstrzymał, któryby go przed Łokietkiem ubezpieczył i zasłonił, —

i znajduje go w osobie wojewody poznańskiego Wincentego z Szamotuł. Taką historyę dokumentu landsberg., taki jego przyczynowy wywód, znajdujemy w recenzyi dra Semkowicza. Ale niestety co do nas przynajmniej, nie piszemy się na tę konstrukcyę.

Wiemy, że pókój z Polską wiązał Marchię na lat trzy, że zatem wszelkie układy pokojowe w r. 1331 są zbyteczne. Wierzymy nawet w tę okoliczność, że cesarz Ludwik mógł pokój ten jako akt zdziałany pod wpływem doradców starobrandenburskich skasować. Ale nie możemy żadną miarą uwierzyć, żeby stronnictwo starobrandenburskie było dopuszczone do rządów w r. 1331. Wszak dr. Semkowicz wyraźnie powiada, a i skądinąd [1]) wiemy, że cesarz to stronnictwo w roku 1330 pozbawił zupełnie znaczenia. Jakimże więc tytułem to odepchnięte stronnictwo uczestniczy w tym akcie, który wywołany został jedynie tylko przez zakwestyonowanie jego zarządzeń. W dokumencie landsbergskim z r. 1331 występują bowiem naczelnicy stronnictwa starobrandenburskiego, panowie de Wedel, nie mogliby oni zatem zgodnie z tem, co dr. Semkowicz mówi o utracie wpływu za przyjazdem z Włoch cesarza, uczestniczyć w tym akcie [2]).

b) w kwestyi stosunku lennego wojewody do Marchii.

Nie dotykając tego narazie, że obecność przedstawicieli stronnictwa starobrandenburskiego razi w dokumencie landsbergskim z r. 1331 i każe powątpiewać o jego dacie, przejdziemy z kolei do drugiego wniosku dra Semkowicza, z którym taksamo, jak z pierwszym, nie godzimy się. Wykazaliśmy, że dokument landsbergski nie był wcale wywołany zniesieniem zarządzeń stronnictwa starobrandenburskiego, ale owszem, że jest on niezbitym dowodem ich znaczenia, że zatem nie mógł on pochodzić z tych racyi, jakie widzi dr. Semkowicz. Pozostaje nam sprawa z drugim wynikiem badań dra Semkowicza, wynikiem, mającym przemawiać za tem, że Wincenty jako lennik margrabiego był zmuszony taki dokument, jaki w Landsbergu wystawia, wygotować. Ta

---

[1]) Por. J. Heidemann: Graf Berthold von Henneberg als Verweser der Mark Brandenburg. Forschungen zur deutschen Geschichte. Göttingen 1877, t. 17. str. 160. Por. także najnowszą pracę o Ludwiku Brandenburczyku: Dr. Fr. W. Taube: Ludwig der Aeltere als Markgraf von Brandenburg. Historische Studien, Heft XVIII. Berlin 1900, a osobliwie § 2. Die Regierung in den Händen verschiedener Vormünder. Są tam po nazwisku wymienieni przedstawiciele regencyi starobrand., a na czele idą Wedele, którzy z pośród wszystkich byli najczynniejsi w tej partyi.

[2]) Dr. A. Semkowicz nie znał widocznie z nazwiska regentów starobrand. Gdyby to nie było uszło jego uwagi, byłby stosunek dokumentu landsb. do ratyfikacyi krak. inaczej rozwiązał. Wpadł bowiem na kryteryum skądinąd zupełnie trafne.

powinność, ten obowiązek ofiarowania usług przez Wincentego margrabiemu, ma płynąć ze stosunku lennego, jaki dr. Semkowicz upatruje pomiędzy margrabią a wojewodą. I ten wywód także nie trafia nam do przekonania.

Wojewoda Wincenty posiadał dwa nad Notecią położone zamki: Czarnków i Wieleń. Do grodów tych należały liczne posiadłości, które, jak utrzymuje dr. Semkowicz, leżały już na terytoryum brandenbur., po prawym, czyli północnym brzegu Noteci. Posiadłości te były prywatną własnością wojewody Wincentego, ale należały już do Brandenburgii i skutkiem tego sprowadzały stosunek lenny pomiędzy Wincentym a margrabią. Wincenty z Szamotuł był więc lennikiem z posiadłości, należących do Wielenia i Czarnkowa, położonych już za Notecią, po brandenbur. stronie. Tymczasem z drugiej strony Noteci, t. j. na lewym brzegu tej rzeki położone zamki Czarnków i Wieleń, leżały w obrębie państwa polskiego tak, że ze względu na te zamki podlegał Wincenty królowi polskiemu. „Był więc Wincenty sujet mixte, podlegał bowiem dwom władcom", i to jest jego stanowisko, jakie mu dr. Semkowicz wyznacza w tych stronach i tych stosunkach.

Zgadzając się zupełnie na to z drem Semkowiczem, że wojewoda Wincenty był posiadaczem dwóch zamków: Czarnkowa i Wielenia, leżących po stronie państwa pol., t. j. na południowym brzegu Noteci, i nie biorąc pod uwagę nawiasowo przez dra Semkowicza ujętej możliwości, że przypuszczalnie Wieleń leżał na północnym brzegu Noteci (brak temu przypuszczeniu dowodu), zapytujemy, jakie to posiadłości, należące do Czarnkowa i Wielenia, były w ręku wojewody. Sądzimy bowiem, że stawiając w ten sposób kwestyę, uchwycimy odrazu „nervum rei" przedstawionego przez dra Semkowicza stosunku lennego pomiędzy wojewodą, a margrabią. Z góry zastrzegamy się przed tem, jakobyśmy wogóle przeczyli możliwości stosunku lennego pomiędzy wojewodą a margrabią. Nam nie chodzi o jego wykazanie, ale skoro dr. Semkowicz twierdzi, że on istniał, to musimy rozważyć, czy to twierdzenie wobec przytoczonych przezeń dowodów może się ostać.

Stosunek lenny, który wiązał margrabiego z wojewodą, odnosił się według zapatrywania dra Semkowicza do posiadłości należących do Czarnkowa i Wielenia, leżących już w obrębie dzierżaw brand. Najżywotniejsze pytanie, z jakiem się nam teraz wypadnie zwrócić do dra Semkowicza, to interpelacya, domagająca się odpowiedzi na to, czy wogóle i jakie włości posiadał Wincenty na terytoryum brand.? Jeżeli bowiem znajdziemy u dra Semkowicza odpowiedź na to, że wojewoda Wincenty był rzeczywiście w posiadaniu tych lenn, skłonimy głowę przed jego wywodem, ale jeżeli dowodu tego w recenzyi dra

Semkowicza nie znajdziemy, albo znaleziony uznamy za niedostateczny, liczyć się z jego kombinacyą nie będziemy.

Wojewoda Wincenty posiadał w spuściźnie po przodkach Wieleń i należące do niego włości. Zachowany dokument[1]) z roku 1298, w którym Łokietek ojcu[2]) Wincentego nadaje zamek Wieleń z miastem Wronki, oraz kilku włościami, dowodzi najwyraźniej, jak Łokietek skrupulatnie przestrzegał granicy Noteci. Te pięć wsi[3]), jakie w tej darowiźnie przekazuje Łokietek ojcu Wincentego, są najbliższą przyległością zamku wieleńskiego. ale żadna z nich nie przekracza granicznej Noteci. Owszem, stanowią one prawie zwarty kompleks wsi, leżących po lewym brzegu Noteci, w pobliżu Wielenia, a w granicach państwa pol. Nie wiemy, czy Wincenty pomnożył w czemkolwiek spuściznę po ojcu. Radzibyśmy się też dowiedzieć od dra Semkowicza, jakie to naprawdę posiadłości należące do Wielenia, posiadał Wincenty po prawej stronie Noteci, w Marchii. Krom omówionego dokumentu nie posiadamy żadnej wzmianki, a nie podaje jej też dr. Semkowicz o posiadłościach wojewody około Wielenia. Zdala więc od dowolności, na podstawie powołanego dokumentu, stwierdzamy, że wojewoda Wincenty był panem w okolicy Wielenia paru włości, leżących po lewym brzegu Noteci, a więc na terytoryum polskiem. Tymczasem o zanoteckiej przyległości grodu wieleńskiego nic a nic pozytywnego powiedzieć nie umiemy.

Znajdujemy, co prawda, w ocenie dra Semkowicza zdanie, że z „innych dokumentów dowiadujemy się, że obszary należące do zamku wieleńskiego, a może nawet i sam Wieleń (sic!), i czarnkowskiego leżały na terytoryum brandenbur.“, ale ciekawości poznania tych dokumentów dr. Semkowicz nie zaspokaja. Cytuje wprawdzie dokument[4]) z r. 1305, w którym zawiera Wacław układ z margrabiami, mocą którego zamienił za Miśnię obszary rozciągające się pomiędzy Drawą, Notecią i Chudą, ale nie powiada, a zarazem nie dowodzi, że w tych zamienionych obszarach przynależności grodu Wielenia i Czarnkowa otrzymał tytułem lenna Wincenty, albo, że je wogóle posiadał. A dopiero wtedy argumentacya dra Semkowicza mogłaby być brana w rachubę. Jeszcze w wyższym stopniu odnosi się to do drugiego dokumentu, na który powołuje się dr. Semkowicz.

[1]) Z 15 maja 1298 r., w Pyzdrach. Por. Kod. Wpol. II. nr. 786.

[2]) Spostrzeżenie autora Zdrady Wincentego z Szamotuł. Str. 3 i ods. 5.

[3]) Wieleń, Wronki, Niedźwiedzica, Rosko, Bielawy i Biała. Są to wszystko włości po lewym, czyli południowym brzegu Noteci. Por. Mapę Wielkopolski. Kod. Wpol. IV. i Słownik geograficzny.

[4]) Riedel: Cod. dipl. Brand. B. I nr. 2631.

Jeżeli w r. 1312 margraf robi układ[1]) co do dziesięcin z dóbr leżących pomiędzy Drawą, Notecią i Chudą, to przecie z tego nikt jeszcze nie wywiedzie, że Wincenty w dobrach objętych temi granicami był lennikiem. Można powiedzieć, że powołanie się na te dwa dokumenty, jest zastanawiające.

Już szczegółowo dowiedliśmy, że wojewoda Wincenty nie posiadał obszarów, należących do Wielenia po stronie Marchii, a po części usunęliśmy argumenty oparte na dokumentach z r. 1305 i 1312 co do tego, że wojewoda był lennikiem z jakichś posiadłości, należących do zamku czarnkowskiego. Pozostaje nam jeszcze zająć się sprawą Czarnkowa i przekonać się, czy Wincenty z Szamotuł miał jakiekolwiek posiadłości należące do tego grodu.

Co do Wielenia, byliśmy w szczęśliwszem położeniu, mieliśmy tam dokument, z którego jak na dłoni widocznem było, że posiadłości Wincentego nie wkraczały na terytoryum Marchii. Przy Czarnkowie nie rozporządzamy takim dokumentem. Zaledwo słowa[2]) kaznodziei z XVII w., które dr. Semkowicz bierze pod uwagę, są wskazówką, że Wincenty z Szamotuł otrzymał Czarnków (sam gród) od Łokietka po Sędziwoju z Czarnkowa. Nie przywiązujemy wielkiej wagi do słów kaznodziei z XVII w., nam wystarcza fakt, że jak to z dokumentu landsbergskiego widzimy, Wincenty Czarnków w r. 1331 posiadał. Więcej znaczenia przywiązuje dr. Semkowicz tej wydobytej z Kodeksu Rzyszczewskiego notatki. Na podstawie bowiem przekazu z XVII w. dochodzi dr. Semkowicz do przekonania, że jeżeli Wincenty otrzymał posiadłości po Czarnkowskich, to w takim razie dochodzenie tego, co stanowiło majątek Czarnkowskich, przyniesie zarazem wiadomość o tem, co z tego majątku wojewoda Wincenty otrzymał.

Gdyby był dr. Semkowicz zaufał brzmieniu tej wzmianki z XVII wieku, jak zaufał jej wiarygodności, nie byłby w stanie rozwijać w ten sposób swojego poglądu co do majątku, jaki wojewoda Wincenty odzierżył po Sędziwoju z Czarnkowa. Wszak ze słów kaznodziei z XVII w. wynika, że Wincenty otrzymał po Sędziwoju z Czarnkowa tylko sam Czarnków, o posiadłościach tego grodu niema tam żadnej wzmianki. Jeżeli zaś ujmiemy sposób dowodzenia, którego używa dr. Semkowicz, dla wykazania tego, co otrzymał po Czarnkowskich wojewoda Wincenty, w formę przypuszczenia, to musimy się zastanowić, czy podobne przypuszczenie znajduje uzasadnienie. Że

---

[1]) Z 27 grudnia 1312 r. Kod. Wpol. II. nr. 959.

[2]) Rzyszczewski-Muczkowski t. II. 2, str. 743. Ods.

w roku 1245 jeden z Czarnkowskich otrzymał [1]) od Bolesława Pobożnego obszar pomiędzy Drawą, Notecią i Chudą, to jeszcze z tego nie wynika, że wojewoda Wincenty, który był r. 1331 panem Czarnkowa, te posiadłości otrzymał. Nie można tu pominąć pomyłki, jaka się wydarzyła drowi Semkowiczowi. Cytowany bowiem przez niego dokument z roku 1249, nie zawiera wcale darowizny zamku czarnkowskiego, jak tego chce dr. Semkowicz. Jest tam mowa tylko o terytoryum pomiędzy Drawą, Notecią i Chudą, a wiadomo, że Czarnków był z lewej [2]) strony Noteci, a zatem nie mógł znajdować się na obszarze, wydzielonym po prawym brzegu tej rzeki

Dokument z r. 1245 nie nam zatem nie pozwala wnosić o samym zamku czarnkowskim, a terytoryum, jakie na tym obszarze dostają Czarnkowscy, niepodobna, aby do czasów darowizny Czarnkowa na rzecz Wincentego, a więc po upływie prawie całego wieku, nie doznało zmiany, zwłaszcza, że jakeśmy to na wstępie zaznaczyli, te zamki nadgraniczne i ich przyległości były przedmiotem ustawicznych wojen pomiędzy Polską a Marchią. Jakkolwiek rzecz się miała z temi zanoteckiemi posiadłościami Czarnkowskich, w żadnym razie nie możemy z argumentów p. Semkowicza wywieść, że stały się one własnością wojewody Wincentego, kiedy nawet bardzo wątpliwem jest, czy wogóle w tym czasie, kiedy darowizna zamku na rzecz wojewody nastąpiła, mogły jakieś terytorya należące do Czarnkowa, a położone już w Brandenburgii, pozostawać w rękach polskich.

Znaczenie dokumentów z r. 1305 i 1312 znalazło już swój wyraz w tej sprawie; powiedzieliśmy, że oba te dokumenty żadną miarą nie mogą rzucać światła, ani stanowić dowodu, jakoby jakieś ziemie, poza Notecią, na brand. stronie, należące do grodów Czarnkowa i Wielenia, były w ręku polskiem w roku 1331, a tem mniej Wincentego z Szamotuł. Jeżeli więc na wszystkie strony sprawdzana argumentacya dra Semkowicza nie okazała się dostateczną i nie wykazała, że wojewoda Wincenty miał jakieś posiadłości oprócz zamków Czarnkowa i Wielenia, posiadłości położone w Marchii, a do zamków wspomnianych należące, to na czemże oprzemy stosunek lenny pomiędzy wojewodą a margrabią. Chcieliśmy koniecznie znaleźć choćby pozór prawdy w tem, co mówi dr. Semkowicz o posiadłościach Wincentego na terytoryum państwowem Marchii, i nie znaleźliśmy nic, coby za tem przemawiało. Jakże tu więc oprzeć stosunek lenny wojewody do margrabiego, gdzie wyszukać ów przedmiot lenna, co do

[1]) Kod. Wpol. I. nr. 249.

[2]) Mapa do Kod. Wpol. t. IV., oraz Słownik geograficzny pod: Czarnków.

którego był wojewoda do margrabiego zobowiązany. Widzimy wojewodę jako posiadacza dwu grodów polskich i poddanego ze względu na te grody królowi pol., ale najmniejszego zobowiązania względem margrabiego z wywodów p. Semkowicza nie mogliśmy wywieść.

Cały ten dowód, który dr. Semkowicz przeprowadza, ma służyć dla wyjaśnienia stanowiska wojewody, jakie w dokumencie landsb. zajmuje. Wojewoda jako rzekomy lennik margrabiego był formalnie zobowiązany względem suzerena. Tę powinność wyzyskuje margrabia, zmuszając wojewodę do zawarcia układu, w którym jednemu zwierzchnikowi, t. j. margrabiemu okaże wojewoda uległość, drugiego zaś zwierzchnika, króla polskiego zdradzi.

Pozostawiając na uboczu kwestyę przypisywanej przez dra Semkowicza zdrady wojewodzie, przywiedźmy przed oczy zapatrywanie dra Semkowicza, dotyczące zobowiązania wojewody. Wyjaśnijmy, czy w ten sposób należy pojmować zobowiązanie się wojewody, jak je pojmuje dr. Semkowicz. Uwolnieni poprzedniemi uwagami od obowiązku powtarzania, dlaczego to wojewoda Wincenty nie mógł być lennikiem margrabiego, weźmy swobodnie dokument landsberg. do ręki i przypatrzmy się, czy to, do czego się wojewoda zobowiązuje, jest zgodne z tem, co wyciąga z dokumentu dr. Semkowicz.

Według słów dra Semkowicza „zobowiązania Wincentego, dane margrabiemu, ograniczały się tylko do terytoryum, leżącego na północ od Noteci (cum nostris munitionibus ex ista parte fluvii Netze iuvare debemus, t. j. po tej stronie rzeki, po której leżał Landsberg, miejsce zjazdu)". Pojmowanie takie jest stanowczo błędne. Wojewoda składa bowiem obietnicę wspomagania margrafa swojemi warowniami (nostris munitionibus). Jeżeli zważymy, że wojewoda żadnych poza Notecią, a więc po stronie Marchii, warowni nie posiadał, że zobowiązania jego w dokumencie landsberg. dotyczą wyłącznie tylko Czarnkowa i Wielenia, jeżeli pamiętamy, że wywód dra Semkowicza dotyczył tylko pewnych posiadłości, należących do Czarnkowa i Wielenia, i że wywód ten nie został przeprowadzony, to ze zdziwieniem dowiadujemy się obecnie o warowniach, już nie włościach przynależnych do grodów, jakie rzekomo miał Wincenty w Marchii posiadać. Wszak, aby w ten sposób rozumować, trzeba koniecznie podstawy, a tej w zupełności co do warowni u dra Semkowicza nie znajdujemy. Co prawda, dziwnemby to także było, aby margrabia jako zwierzchnik, musiał się układać dopiero ze swym lennikiem co do tych warowni, jakie w obrębie Marchii, a zatem pod władzą i przewagą margrabiego się znajdowały. Zresztą to do rzeczy tak bardzo nie należy.

Czyż tu może być choć cień wątpliwości co do zobowiązań wo-

jewody? Jeżeli wojewoda ofiarował Marchii swą pomoc ze względu na swe warownie, to mogła się ona odnosić tylko do warowni, które posiadał, a wiemy, że te, które posiadał, leżały po lewej stronie Noteci, w Polsce. Byłoby to więc faktyczną niemożliwością, gdybyśmy chcieli owe „munitiones" umieszczać po prawej stronie Noteci, w Marchii. Wojewoda bowiem miał warownie nie w Marchii, ale w Polsce, to też bawiąc w Landsbergu, na terytoryum brandenburskiem, ma na myśli „ten" brzeg Noteci i pomoc z „tego" brzegu (ex „ista" parte fluvii Netze...), do którego przylegały jego warownie: Czarnków i Wieleń [1]).

Te są uwagi, jakie się nam nasunęły przy analizie recenzyi dra Semkowicza. Z obowiązku zajęliśmy się gruntownie wynikiem jego badań. Nie mogliśmy przyjąć ani wskazanej przez dra Semkowicza przyczyny unieważnienia pokoju pomiędzy Polską a Marchią z roku 1329, ani też uzasadnienia, na jakiem dr. Semkowicz oparł powstanie dokumentu landsberg., jego znaczenie i rolę, jaką w tym dokumencie odgrywa Wincenty z Szamotuł. Poczuwamy się więc do obowiązku przedstawić na miejsce tego negatywnego — obraz pozytywny, któryby uwydatnił nasze zapatrywanie na dokument landsbergski, jego powstanie i znaczenie.

---

[1]) Dotyczący ustęp w landsberskim dokumencie brzmi: cum *nostris munitionibus* ex ista parte fluvii Netze iuvare debemus, *introitum et exitum* ipsis ministrando". Odnosząc na zasadzie tych słów pomoc Wincentego z Szamotuł do północnego brzegu Noteci, wyszedł dr. Semkowicz z tego założenia: że po pierwsze „iste" znaczy „ten" i po drugie, że wojewoda, obiecując Marchii pomoc „ex ista parte fluvii Netze" oryentował się według miejsca wystawienia dokumentu, t. j. Landsberga, który leżał nad północnym brzegiem Noteci. O ile pierwsza część tego założenia jest trafna, o tyle druga, że Wincenty oryentował się według Landsberga i miał na myśli północny brzeg Noteci, jest osobistem przypuszczeniem dra Semkowicza, które jako takie niekoniecznie musi być słuszne. Wincenty bowiem „mógł", „ale nie musiał się" oryentować według Landsberga, a w odniesieniu do czynności landsberskiej przypuszczenie to nie da się utrzymać. Pomoc Wincentego, ex ista parte fluvii Netze jest przywiązaną do warowni (nostris munitionibus — introitum et exitum ipsis ministrando) i według położenia tych warowni należy rozwiązać to „iste" i orzec, czy pomoc odnosiła się do północnego, czy południowego brzegu Noteci. W tym wypadku kierować się należy według położenia grodów Czarnkowa i Wielenia, które przylegały do południowego brzegu Noteci.

CZĘŚĆ II.

§ 1. Kontrakt landsberski:

a) introdukcya.

Z postaci, występujących w umowie z 18 sierpnia 1331 r., dwie wysuwają się na plan pierwszy: znany nam dobrze wojewoda Wincenty i margrabia Ludwik Brandenburczyk, pierworodny cesarza Ludwika Bawarczyka. Do osób drugorzędnych należą ze strony wojewody dwaj bracia Tomisław i Dobrogost, po stronie margrabiego hrabiowie z Wedelu i pan de Ost. Dokument wystawia wojewoda.

Przedmiot umowy w Landsbergu dotyczy pokoju. O jaki tu pokój chodzi? Na to ważne pytanie daje traktat w Landsbergu tylko jedną odpowiedź. We wszystkich punktach umowy nie wchodzą w rachubę ewentualności na wypadek zerwania pokoju między margrabią a wojewodą, ale wszystkie, jak są, przewidują, jak się ma zachować wojewoda w tym wypadku, gdyby albo Marchia albo Polska usiłowała pierwsza złamać pokój. Wynika więc z tego, że pokój, o którym mowa, dotyczy Polski i Marchii.

Jakie stanowisko zajmuje wojewoda wobec tego pokoju? W osnowie traktatu niema wprawdzie nigdzie wyraźnej wzmianki, żeby w tej umowie występował wojewoda z ramienia króla polskiego, ale jest to więcej, niż pewne. Bo choćbyśmy nawet, abstrahując od samego przedmiotu kontraktu, nie chcieli uznać charakteru urzędowego w godności „palatinus Posensis", w której Wincenty występuje, to zawsze jeszcze pozostaje nowa trudność. Wszak niepodobna przeoczyć, że tam po drugiej stronie występuje nie sam jeden margraf, ale Brandenburgia jako państwo w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu, bo z wasalami i miastami wszech Marchii. Jak na pana wpolskiego, niemającego mandatu królewskiego w ręku, byłoby honoru może za dużo, gdyby tu chodziło tylko o osobiste i prywatne „konszachty" z margrabią. Mimowoli budzi się podejrzenie, że to chyba równi z równymi zawierają ten kontrakt, państwo z państwem, wojewoda z ramienia króla Łokietka.

Ominąć ten szkopuł i przypuścić, że wojewoda działał na własną rękę, bez upoważnienia królewskiego, znaczy natknąć się na nową trudność. Krótko mówiąc: nie wyrozumielibyśmy wtedy całego układu.

Byłoby pół biedy, gdyby ta umowa zawierała znamiona zdrady. Byłoby można przypuścić wtedy, że wojewodę rzuciła w objęcia Mar-

chii jakaś osobista uraza do króla, albo może nawet widoki materyalnych zysków. Tymczasem nic takiego. O korzyściach niema wzmianki w układzie, a o urazie w tym czasie mowy być nie może. Wyklucza ją choćby sam tenor dokumentu landsber., który przewiduje dopiero jak się ma zachować wojewoda Wincenty, gdyby go król polski skrzywdził. Wynika więc z tego, że w chwili umowy był wojewoda co najmniej w dobrych stosunkach z królem i bynajmniej z nim nie zrywał. Ale i skądinąd niezależnie od dokumentu landsber. można to samo stwierdzić.

Traktat w Landsbergu miał Wincenty podpisać 18 sierpnia 1331 roku. On sam jako taki — pisze autor Zdrady Wincentego z Szamotuł — nie stanowi tej podstawy, na zasadzie której możnaby orzec stanowczo, czy wojewoda knuł zdradzieckie plany z Marchią na niekorzyść Łokietka. Ale nie stanowiąc tej pewnej podstawy, budzi za to podejrzenia. Dlatego — dalszy tok myśli prof. Potkańskiego — „jedynie historya może poprzeć te podejrzenia lub je odrzucić, bo ona jedna może objaśnić, wśród jakich warunków zawierał Wincenty ugodę z r. 1331 i czy mógł mieć jakie powody do niechęci względem Władysława Łokietka". Co do nas, stoimy od samego początku na tem samem stanowisku, a tylko zastrzedz się musimy, jakoby stosunki Wincentego z królem przed i po 18 sierpnia 1331 r. mogły kogokolwiek niekorzystnie uprzedzić co do postawy i intencyi wojewody w Landsbergu. Przeciwnie, w oczach każdego będą one stanowić to pewne „plus", które go przy rozbiorze kontraktu landsber. musi korzystnie usposobić dla wojewody. Szeroko i wyczerpująco rozpiszemy się o tem w zapowiedzianej na wstępie pracy. Odwołując się do jej wyników, stwierdzamy tu tylko, że po 1-e, na pogłoskach, pomawiających wojewodę o naprowadzenie Krzyżaków na Polskę w lipcu 1331 r., niema literalnie nic a nic prawdy; że po 2-e zawieszony (26 maja 1331 r. — wiec w Chęcinach) chwilowo na urzędzie starosty wojewoda, został już co najpóźniej 28 lipca 1331 r. restytuowany napowrót na ten urząd i że tę godność sprawuje przed i po 18 sierpnia 1331 r.; i po 3-e, że chwycony za serce tą łaskawością, poczuwa się wojewoda do gorącej wdzięczności wobec króla. Stąd to w lipcu i wrześniu 1331 r. celuje w gorliwości obrony Wielkopolski przed wszystkimi. Pod koniec lipca 1331 r. pospołu z królem gromi Krzyżaków, a we wrześniu staje się bohaterem Płowiec. Owóż sądząc z tej postawy Wincentego przed i po 18 sierpnia 1331 r. względem Krzyżaków, a z niej znowu o stosunku wojewody do króla, i naodwrót, wydaje mi się poprostu „horrendum psychologicznem", uprzedzać się co do intencyi wojewody w Landsbergu.

Wyłączywszy motyw osobistej zemsty i urok srebrników brandenburskich ze sumy tych pobudek, które mogły Wincentego z Szamotuł sprowadzić do Landsberga, stajemy z kolei wobec pytania, dla kogo w takim razie przedstawiał interes traktat w Landsbergu? Odpowiedź na to pytanie może być jedna: dla Polski i Marchii.

Jakoż istotnie wniknąwszy bliżej w treść traktatu landsber., musimy przyznać, że chodzi w nim tylko i wyłącznie o samo zabezpieczenie pokoju pomiędzy Polską a Marchią. Wincenty występuje tu na straży tego pokoju i zobowiązuje się pod przysięgą wystąpić przeciwko tej stronie, która pierwsza pokój złamie.

Dlaczego Wincenty mógł stanąć na straży pokoju pomiędzy Polską a Marchią? W wysokim stopniu dawała gwarancyę czy rękojmię pokoju osoba samego wojewody. Był przecież Wincenty z Szamotuł wojewodą i starostą wpol., namiestnikiem i pierwszą po królu osobą w tej ziemi, która całą ścianą zachodnią sąsiadowała z Marchią. Już z tego choćby samego tytułu musiało coś ważyć słowo takiego dygnitarza w postanowieniach królewskich. Trzeba w dodatku, żeby ten sam wojewoda, był panem takich dwu grodów nadnoteckich, co to od strony polskiej stanowiły klucz do Marchii i naodwrót z Marchii do Polski. Trzeba przyznać, trudno o człowieka więcej powołanego do tego zadania. Bo to i król musi się z nim liczyć, w jego też ręku dwa najniebezpieczniejsze dla Marchii zamki, a co nadewszystko — można go było mieć pod ręką, skoro posiadłościami swemi był w najbliższem sąsiedztwie z Marchią. Zawsze jednak, to pewne, że skoro „łaska pańska na pstrym koniu jeździ“ — wpływ wojewody na króla mógł być przelotny, a tak samo jedno stanowisko wojewody, nie mogło stanowić jeszcze tej zupełnie bezpiecznej podstawy i rękojmi pokoju. Pozostawały w ten sposób nadgraniczne zameczki — tych wojewodzie bodaj nawet sam król, czy w takiej, czy w owakiej fazie humoru, nie mógł bezkarnie wydrzeć. Tych zameczków ani sposób lekceważyć, miały przecież — dzięki położeniu — doniosłe znaczenie strategiczne. Prawda, że te dwie nadnoteckie warownie nie stanowiły uprzywilejowanego dostępu do Marchii, bo jeżeli już na to padło, można je było okrążyć i z innej strony zadać cios Marchii. Granica szła przecież wydłużoną linią. Od czegóż jednak zmysł polityczny! Tymi zameczkami, choć nie otwierały jedynego przystępu do Marchii, można było zawsze zaszachować króla polskiego, gdyby mu przyszło na myśl najechać dzierżawy margrabiego. Należało tylko dowcipnie zamanewrować. Rozumie się, że z tych samych powodów, dla których Wincenty przedstawiał dostateczną rękojmię pokoju dla Marchii, był nieocenionym stróżem pokoju dla Polski przed Marchią.

Ale choćbyśmy nawet poczytali kontrakt landsberski za gwarancyę pokojową, niepodobna nie zauważyć już tutaj jednej poważnej sprzeczności.

Dziwolągiem w dziedzinie stosunków politycznych jest traktat w Landsbergu z taką datą, z jaką się dostał do naszej pamięci. Pochodzi on bowiem rzekomo z 18 sierpnia 1331 r. Tymczasem na tle tej daty nie można sobie wyobrazić tej czynności pokojowej, której dokonał w Landsbergu Wincenty z Szamotuł. W tym czasie i tych stosunkach, do których odnosi ją rok 1331, jest ona stanowczo anachronizmem.

Pokój z Marchią przyszedł, jak wiadomo, do skutku 11 listopada 1329 roku i obowiązywał oba państwa do tegoż dnia i miesiąca 1332 r. Wiemy napewno, że pokój ten wszedł w życie i że nie został naruszony. Jakże tu więc z tym faktem pogodzić tę czynność pokojową, której dokonywa Wincenty z Szamotuł w Landsbergu. Wszak dnia 18 sierpnia 1331 r. pokój z Marchią nie wyszedł jeszcze i powinien był trwać poza 18 sierpień 1331 r. aż gdzieś do 11 listopada następnego roku! Wobec tego cała ta akcya pokojowa pomiędzy Polską a Marchią, w której pośredniczy wojewoda Wincenty w Landsbergu, przeniesiona do r. 1331 nie ma racyi bytu.

Tak samo przeniesiony do sytuacyi politycznej z r. 1331 będzie kontrakt landsbergski w jaskrawej z nią sprzeczności. Z usposobienia bowiem tego kontraktu odnosimy wrażenie, jakoby stosunki Marchii z Polską pomimo obowiązującego pokoju były latem r. 1331 nad wyraz chłodne i na największej nieufności oparte. Tymczasem tak nie jest. Faktem bowiem jest, stwierdzonym skądinąd, że o ile w przededniu pokoju z r. 1329 panowały najgorsze stosunki między Polską a Marchią, o tyle pod wpływem tego pokoju z r. 1329 powiał wiatr zupełnie inny. Wszak w tym właśnie inkryminowanym roku 1331 zaprosił [1]) cesarz Ludwik Bawarczyk Łokietka do ligi antiluksem-

[1]) ...„idem Ludevicus cum Ottone duce Austriae, qui etiam praedicto concilio in Nurenberch interfuit, taliter ordinavit, quod ipse Carolum regem Ungariae et Lotkonem regem Cracoviae ad hoc deberet inducere, ut ipsi una secum deberent Joannem regem Boemiae potenter et hostiliter infestare". Por. List notaryusza Henryka do kanclerza króla Jana Luksemburczyka z daty 26 listopada 1331 r. w Koenigsaaler Geschichtsquellen, wydanych przez Losertha w Fontes rerum Austriacarum. Erste Abtheilung: Scriptores t. VIII. Wiedeń 1875, str. 486. Tamże: „Refertur namque a pluribus, quod reges Ungariae et Cracoviae confederati sint cum duce Austriae et quod eum velint adversus regem Boemiae cum suis hominibus adiuvare", str. 486. Sejm w Norymberdze, o którym tu mowa, trwał od marca do czerwca 1331 r. Por. Dr. Carl Müller: Dar Kampf Ludwigs des Baiern mit der römischen Curie. Tübingen t. I. 262. O tej nieocenionej wprost relacyi, która nas informuje o nieznanem do-

burskiej, do której także wszedł margraf, syn cesarza. Wyłonienie się z obozu cesarskiego tego rodzaju pomysłu w r. 1331 wyrozumiemy w lot, na tle panujących od r. 1329 stosunków pokojowych między Łokietkiem a Wittelsbachami, ale musielibyśmy nazwać niezrozumiałem w przeniesieniu do tej atmosfery, pośród której obraca się traktat w Landsbergu z r. 1331.

Oto refleksye, pośród których należy się zabrać do krytyki tekstu kontraktu landsberskiego. Z kolei godzi się zapytać, jak w szczegółach określa Wincenty swoje stanowisko wobec Marchii i Polski i jaka naprawdę z punktacyi tego traktatu wypada rola wojewodzie.

b) charakter.

W dziedzinie dyplomacyi średniowiecznej przedstawia umowa w Landsbergu „Meisterstück", co się zowie. Dowodzi przedewszystkiem wielkiej dojrzałości w najbliższem otoczeniu Marchiona, bo samego małoletniego Ludwika Brandenburczyka ani sposób o to podejrzywać. Równie dobrze i głęboko obmyślonych warunków poręki, jak na ten wypadek, trudno byłoby naprawdę wymyśleć. Uderza także lakonizm całej umowy. Wszak wszystko pomieszczono w trzech krótkich zdaniach! Interesująca jest także techniczna strona samego kontraktu. Punkt ciężkości całej umowy złożono odrazu w pierwszem zdaniu, a składa się ono z dwu pokrewnych co do treści części. W pierwszej części tego zdania wojewoda i jego bracia powiadają,... „promittimus pacem firmam absque omni dolo inviolabiliter observare, w drugiej... „et cum omnibus munitionibus fideliter deservire". Jest to krótkie streszczenie całej umowy, a tem cenniejsze, że w samym dokumencie na czele podane.

Z pierwszej części tego streszczenia wynika, że wojewoda Wincenty staje na straży pokoju, dotyczącego, jak wiadomo, nie jego osobiście jako posiadacza dwu grodów nadnoteckich, ale dwu państw: Polski i Marchii.

O ile ta pierwsza część streszczenia nikogo niepokoić nie może, o tyle druga, w której obiecuje służyć Marchii wiernie swojemi warowniami, może budzić na pierwszy rzut oka podejrzenia i zaważyć na niekorzyść Wincentego. Całe w tem szczęście, że ostrze temu podejrzeniu odejmują dwa bezpośrednio poniżej zamieszczone zdania,

---

tychczas zbliżeniu między dworem krakowskim a Wittelsbachami w r. 1331, ani się marzyło u nas tym, którzy o dokumencie landsb. pisali i stąd z pod najfałszywszego w świecie kąta widzenia na stosunki Marchii i Polski w r. 1331 patrzyli. Na tej właśnie relacyi osnuliśmy zapowiedzianą we wstępie pracę.

w których Wincenty rozwija i określa, jak to on owo wysługiwanie się zamkami Marchii rozumie i pojmuje. Podnosimy, że od istotnego znaczenia tej drugiej części streszczenia dokumentu zależy cała postawa Wojewody w Landsbergu. Bo jeżeli pokaże się, że te zamki mają spełnić jednostronną służbę, innemi słowy, że mają służyć do zabezpieczenia pokoju samej jednej Marchii a nie Polsce — upierać się nie będziemy i myśl obrony Wincentego zarzucimy. Ale sprawa Wincentego wkroczy na zgoła odmienne tory, jeżeli się pokaże, że to te dwa gródki tak dobrze Marchii jak i Polsce mają zabezpieczyć pokój. Posłuchajmy więc, jaką nam w tym względzie daje odpowiedź sam dokument, jak w tej umowie przyobiecuje bronić Wincenty interesów Marchii, a jak Polski. Wszak jako stróż pokoju powinien się wobec obu stron zachować neutralnie i jednako.

Szczegółowe zobowiązania Wincentego na rzecz Marchii zawierają trzy punkty. Wszystkie, jak są, zabezpieczają Marchię przed przewidywanem zerwaniem pokoju przez Polskę. Dwa pierwsze jako komentarz do owej drugiej części streszczenia wyjaśniają, kiedy i jak ma wojewoda służyć Marchii grodami, o trzecim pomówimy później. W punkcie pierwszym obiecuje wojewoda nie wpuszczać przez Czarnków i Wieleń króla polskiego do Marchii, ani go z niej przez te zamki wypuszczać, gdyby pierwszy usiłował pokój złamać i dzierżawy margrabiego najechać. Ponieważ to pierwsze zobowiązanie nie dawało jeszcze zupełnej pewności przed wojowniczymi zapędami króla Łokietka, więc dołożono do niego drugie tej treści: wojewoda obowiązuje się, gdyby król polski, omijając Czarnków i Wieleń, innemi drogami wpadł do Marchii, wpuścić równocześnie przez swoje zamki Brandenburczyków do Polski i z niej ich potem wypuścić.

Zastrzegając sobie omówienie trzeciego zobowiązania na później, zapytujemy już teraz, czy i co wogóle przeciwstawia wojewoda tym pierwszym obu punktacyom kontraktu na korzyść Polski. Owóż bez uciekania się dopiero do dalszych kombinacyi, przecina w tym kierunku sama umowa landsberska wszelkie skrupuły i wątpliwości. Bo mamy tam „czarno na białem“ wypisane, że Wincenty tak samo wzbroni drogi przez Czarnków i Wieleń margrabiemu, tam i z powrotem, gdyby on pierwszy targnął się na pokój i zaczepnie wobec Polski wystąpił. Wyrażając się jeszcze dobitniej i jaśniej, należy to zastrzeżenie tak rozumieć, że Wincenty nie wpuści margrabiego do Polski, gdyby on pierwszy usiłował na Czarnków lub Wieleń do Polski wtargnąć, a na wypadek, gdyby Brandenburczycy, obchodząc Czarnków i Wieleń, innemi drogami do Polski wpadli, zastrzega się, że im odmówi powrotnej drogi z Polski do Marchii przez swoje grody: Czarnków i Wie-

leń. Widać więc z tego, że wojewoda nie obowiązywał się do żadnych ustępstw względem Marchii, gdyby margrabia, łamiąc pokój, pierwszy rozpoczął zaczepne kroki przeciw Polsce.

Stwierdzając, że omówione punktacye kontraktu landsberskiego były obosieczne, tak dobrze przeciwko Marchii, jak Polsce, wymierzone, wywodzimy z nich, uogólniając, myśl taką: że Wincenty przeciwko tej stronie obiecuje wystąpić, która pierwsza pokój złamie. Jest to druga część streszczenia, podanego w samym dokumencie, tak, jak ją rozumieć należy.

Punkt ten doskonale i zupełnie odpowiada pierwszej części powołanego na wstępie streszczenia, w którem wojewoda oświadcza, że pragnie i obiecuje stanąć niewzruszenie i bez wszelakiego podstępu na straży pokoju.

Nie zdradza tu nikogo, jak mu zarzucają, ale bierze na siebie twardy i ciężki obowiązek gwaranta, czyli stróża pokoju pomiędzy Polską a Marchią. No, ale może postępuje wbrew woli i istotnym intencyom króla polskiego i niepotrzebnie krępuje swojem pokojowem usposobieniem swobodę jego ruchów. Prawda — trudno przewidzieć, na co kaprys porwać się może. W każdym razie stwierdzamy na zasadzie tego, co jest, a nie dowolnego domysłu, że na dwa lata przed umową w Landsbergu zaprzysiągł był król Łokietek uroczyście pokój z Marchią i że wtedy, kiedy Wincenty stawał na straży pokoju pomiędzy Polską a Marchią, tamten z przed dwu lat nie upłynął jeszcze wcale i trwał ciągle. Wynika więc z tego niezbicie, że wojewoda, dając porękę pokoju tak dobrze Polsce jak Marchii, tem samem szedł na rękę, dogadzał, a nie szkodził królowi. A już zdrady żadną a żadną miarą nie możemy się tu dopatrzeć. A jednak, czemu dziwić się i bardzo trzeba, ci co na zasadzie umowy landsberskiej Wincentego o zdradę pomówili, pominęli tę rażącą styczność i tożsamość interesów, która w tak wysokim stopniu uderza pomiędzy stwierdzonemi dowodnie intencyami króla Łokietka, a temi warującemi pokój zobowiązaniami Wincentego w dokumencie landsberskim.

Pozostaje do rozstrzygnięcia trzeci [1]) i ostatni punkt umowy lands-

---

[1]) Uczonym znawcom kancelaryi średniowiecznej pozostawiamy do rozstrzygnięcia, czy ten, jak go nazywamy, trzeci i ostatni zarazem punkt umowy nie leży już właściwie, ściśle rzecz biorąc, poza granicami istotnych punktacyi naszego kontraktu. Wszak wobec skostniałych i szablonowych wzorów, których się trzyma ściśle kancelarya średniowieczna, sama kwestya miejsca w dokumencie nie powinna być bez znaczenia i powinna w wątpliwych wypadkach zaważyć. Tak n. p., w naszym dokumencie, wszystko za tem zdaje się przemawiać, że wyróżniany przez nas punkt trzeci nie należy już właściwie do osnowy czy przedmiotu samego kontraktu, a speł-

berskiej. Rozwiązać go łatwo, byle go nie odrywać dowolnie i nie traktować odrębnie od podanego na czele w samym dokumencie streszczenia. Razem z poprzedniemi a podanemi w samem streszczeniu dokumentu znamionami, stróża i obrońcy pokoju, konsekwentnie i bez obawy popadnięcia w sprzeczność, mamy w tym trzecim i ostatnim punkcie, dalszą, nieodłączną i konieczną właściwość, wchodzącą z natury rzeczy w zakres pojęcia każdej poręki, czy gwarancyi. Bo jeżeli wojewoda miał uchodzić w oczach Marchii nie za słomianego gwaranta, czy stróża i obrońcę pokoju, lecz za takiego, któryby mógł z całą swobodą dopełnić w razie potrzeby obu pierwszych punktów gwarancyi, musiał być zasłoniony i zabezpieczony. Wszak — pamiętajmy o tem — wojewoda był poddanym króla polskiego i z tego tytułu mógł doznać przeszkody przy wykonaniu i za wykonanie zaprzysiężonych warunków gwarancyi. Ale wystarczyło na to zagrozić królowi polskiemu, że gdyby wyrządził wojewodzie jakąś krzywdę, w takim razie ma być przygotowany na to, że Wincenty przystanie ze swoimi zamkami do Marchii i to na tak długo, póki margrabia tego zechce W tego rodzaju pertraktacyach pokojowych, zwłaszcza gdzie było tyle, jak tutaj, powodów do niedowierzania[1]), zastrzeżenia tego rodzaju, a nawet dużo ostrzejsze, były na porządku dziennym.

I jeszcze jedno, co także w akcie landsb. uderza. Mianowicie że Marchia była tu tą stroną, która Polsce niedowierzała, i która dlatego starała się za wszelką cenę ubezpieczyć pokój. Dowodzi tego bodaj to samo, że właśnie dla Marchii specyalnie był dokument landsb. wystawiony. Ale skądinąd jeszcze odnosimy to samo wrażenie. Zapewne nie przez przypadek przy stylizacyi gwarancyi, wystawionej w Landsbergu, a więc w kancelaryi margrafa, starano się, przewidując postawę jednej i drugiej strony, zachować przytem różne stopnie możliwości. Bo tam, gdzie w gwarancyi przypuszczono złamanie pokoju przez Polskę, wyrażono[2]) to tak, jak gdyby to było niewykluczone i możliwe, a przeciwnie tam, gdzie kontrakt przewiduje ewentualne złamanie pokoju przez Marchię, wykluczono[3]) tę możliwość ze stylizacyi.

---

nia w dokumencie funkcyę tak zw. formułki korroboracyjnej. Nie chcemy jednak — jak powiadamy — robić z tego kwestyi i przeprowadzenie tej subtelnej dystynkcyi pozostawiamy znawcom kancelaryi średniowiecznej. Zdajemy sobie jednak doskonale sprawę, w jak wysokim stopniu przypuszczona przez nas alternatywa przemawia za naszą interpretacyą dokumentu landsberskiego.

[1]) Por. Część III, § 1 tej pracy.

[2]) Si z coniunctivem praesent. („velit").

[3]) Si z coniunctivem imperfecti („vellet").

c) Sprostowanie daty.

Aż dotąd przedmiotem naszych dochodzeń była krytyka wewnętrznej treści kontraktu landsberskiego. Zabierając się do niej, zostawiliśmy na uboczu wszystko, co nie pozostawało w najściślejszym związku z tekstem samej umowy. Wyniki w tym kierunku uzyskane zmieniły charakter dotychczasowy całego dokumentu. Pokazało się, że to gwarancya pokojowa, a nie jakaś tam „tajemna zmowa", czy „pokątne i zdradzieckie konszachty" wojewody z Marchią.

Już z samego przyznania aktowi landberskiemu charakteru gwarancyi wynika, że nasz przedmiot niewyczerpany. Bo przyznając tej umowie charakter gwarancyi, odnosimy ją tem samem do jakiegoś pokoju. Sama bowiem jedna gwarancya samodzielnie istnieć nie może, ale posiada charakter szczątkowy i musi być integralną częścią jakiejś czynności pokojowej. Zgodnie ze swoim charakterem wspomina rzeczywiście umowa landsberska o jakiejś „pax" pomiędzy Polską a Marchią, której stróżem i obrońcą zostaje Wincenty z Szamotuł. Powyższa „pax" występuje tu więc jako wynik „pacti". Wypada nam więc z kolei rozglądnąć się za owem „pactum", czy układem, którego skutkiem był wspomniany w gwarancyi pokój pomiędzy Polską a Marchią.

Z daty 18 sierpnia 1331 r., którą opatrzono dokument landsbergski, należałoby wnosić słusznie, że data owego „pactum" pokojowego pomiędzy Polską a Marchią musi być bardzo zbliżona do daty gwarancyi. Trudno bowiem przypuścić, żeby gwarancya, która jako taka stanowi integralną część czynności pokojowej, a nawet, jak w tym wypadku, jeżeli już jest „conditio sine qua non" tego pokoju, miała przyjść do skutku i wejść w życie gdzieś długo i daleko po zawartym pokoju, albo wyprzedzać go znacznie. Wszak to czynność nierozłączna i, jeżeli tak powiedzieć można, równoczesna. W tem przekonaniu utwierdza nas zresztą nawet sam tekst aktu landsberskiego. Bo przewidując i biorąc w rachubę dopiero wykroczenie przeciwko pokojowi obu państw, tak dobrze Polski, jak Marchii, już przez samo tego rodzaju omawianie i rozbieranie odnosi się czas powstania tej gwarancyi do pory rokowań pokojowych.

Tymczasem rozumując w ten sposób, ze zdziwieniem przychodzi nam stwierdzić, że gwarancya z 18 sierpnia 1331 r. odnosić się może jedynie do pokoju z roku 1329. Jest to bowiem jedyne paktum pokojowe, które za czasów Łokietka pomiędzy Polską a Marchią do skutku przychodzi. To paktum pokojowe przedstawia się nam w postaci znanej nam już ratyfikacyi pokojowej, wystawionej przez Wła-

dysława Łokietka w Krakowie pod datą 29 października 1329 roku. Według brzmienia tej ratyfikacyi krakowskiej stanął pokój pomiędzy Polską a Marchią na lat trzy, licząc od dnia 11 listopada 1329 r. Wobec tego termin zawartego z Marchią pokoju upływał dopiero 11 listopada 1332 r., a więc z okładem po ubiegu całego roku, licząc od daty wystawienia gwarancyi w Landsbergu. A więc w ten sposób pokój, o którym wspomina Wincenty w gwarancyi i którego stróżem zostaje, to pokój z r. 1329, który wtedy, kiedy go Wincenty zabezpieczał w Landsbergu, nie wyszedł jeszcze wcale i był ciągle jeszcze aktualny.

Wprowadziwszy w nierozerwalny, acz tylko zewnętrzny, związek gwarancyę z r. 1331 z pokojem z r. 1329, nie możemy się wstrzymać od zdumienia, które w nas budzi bajeczna prawie odległość dat tych dwu należących do jednego i tego samego pokoju ułomków szczątkowych, którymi są gwarancya z r. 1331 i niezupełna ratyfikacya pokojowa z r. 1329. Z dat, które noszą, wypadałoby nam uwierzyć, że choć oba dotyczą tego samego pokoju, niezależnie od siebie powstały i nic ze sobą wspólnego nie mają. Ale znowu przeciwko tego rodzaju pojmowaniu rzeczy budzą się poważne wątpliwości. Wszak już próbowano uniezależnić powstanie dyplomatu landsberskiego od ratyfikacyi z r. 1329. Nie zrozumiawszy jego charakteru, przypisano Wincentemu zdradę, zrobiono z niego lennika i co tam jeszcze, ba nawet usiłowano, co prawda, w ostrożnych i niedomówionych słówkach, unieważnić pokój z r. 1329, byle tylko w ten sposób wywieść racyę bytu kontraktu landsberskiego niezależnie od ratyfikacyi z r. 1329. Co do nas, stojąc od samego początku na stanowisku, że dokument landsberski jest gwarancyą, obstajemy przy tem, że jest organiczną częścią czynności pokojowej z roku 1329.

Wskazując, że dokument landsberski jako gwarancya jest składową częścią pokoju z r. 1329, wzięliśmy tem samem podwójny obowiązek na siebie. Bo naprzód musimy usunąć, czy wyjaśnić ten szkopuł, który budzi krańcowość dat tych obu kawałków jednego pokoju, a po uporaniu się z tą trudnością, wyśledzić i wskazać stosunek wewnętrzny pomiędzy ratyfikacyą a gwarancyą.

Ponieważ niepodobna w to uwierzyć, żeby gwarancya landsberska była więcej na czasie w r. 1331, t. j. w trakcie istniejącego i nienaruszonego pokoju, niż w r. 1329, od kiedy dopiero pokój zaczął wchodzić w życie, więc musimy sobie jakoś radzić, żeby, albo nie naruszając powagi dat, wyjaśnić ich wzajemną odległość od siebie, albo, co już z powątpiewaniem o poprawności tych dat się łączy, zbliżyć je, jak potrzeba, ku sobie.

Spróbujmy naprzód, czyby nie kwestyonując powagi tych dat nie dało się ich odległości bez naruszenia ich poprawności wyjaśnić, Argument gotowy mamy w zanadrzu. Bo jakkolwiek niepodobna w to uwierzyć, żeby pomiędzy dwoma należącemi do siebie czynnościami jednego i tego samego pokoju, miał upłynąć aż blizko dwuletni okres czasu, to jednak przyznać musimy, że pomiędzy samą czynnością — dajmy na to gwarancyi — a jej wystawieniem, mógł ostatecznie upłynąć dowolny odstęp czasu. W tem więc znaczeniu gwarancya landsberska jako czynność mogła przyjść do skutku bezpośrednio przed pokojem z r. 1329, a sporządzenie dotyczącego aktu mogło nastąpić w r. 1331. Praktyka kancelaryi średniowiecznej, a także sam dokument landsberski nie wykluczają tej możliwości. Dlaczego? Bo gwarancya landsberska opatrzona jest na końcu następującą formułką czasową: Datum nova landesberg..., a nie datum et actum n. landesberg. Otóż gdyby się trzymać literalnie wygłoszonej w początkach XIV w. zasady [1]), że: „Datum quidem inportat solummodo tempus, in quo datur littera. Actum autem inportat tempus, in quo ea facta sunt, super quibus littera datur" — to ostatecznie możnaby bez sprostowania daty odnieść 1331 rok gwarancyi do samego wystawienia dokumentu, a jej treść, czy czynność, jak należy, do roku 1329. Ponieważ jednak w praktyce nie przestrzegano ściśle w kancelaryach średniowiecznych tych formułek „datum" i „actum", ale mieszając, używano ich najdowolniej [2]), ponieważ dalej nieprawdopodobnem jest, żeby aż taki długi odstęp czasu upłynął pomiędzy samą akcyą a zredagowaniem naszej gwarancyi, więc choć wskazujemy na możliwość takiego rozwiązania, sami nie przywiązujemy do niego większej wagi [3]) i w inny radykalniejszy sposób postaramy się wytkniętą trudność rozstrzygnąć.

Zabierając się do zakwestyonowania dat, musimy, mając dwa dokumenty przed sobą, orzec, czy oba, czy też tylko jeden, a w takim razie który — nosi zmyloną datę. Jeżeli się okaże, że obie daty są fałszywe, w takim razie wyśliźnie nam się z rąk jeden z najistotniejszych punktów oparcia do rozwiązania całej trudności. Okaże się, że tylko jedna z tych dat jest zmylona, wtedy cała kwestya w tem, która z nich, bo od tego będzie zależało, czy rok ratyfikacyi mamy

[1]) Por. H. Bresslau: Handbuch der Urkundenlehre für Deutschland und Italien. Leipzig 1889 t. I, str. 857.

[2]) Jak w Ods. 1.

[3]) Dla nas kwestya daty jest drugorzędnego znaczenia, bo chodzi nam przedewszystkiem o to, do którego roku należy sama treść, czy czynność, którą podaje dokument landsberski. Wobec tego sama pora zredagowania czynności landsberskiej schodzi na plan drugi.

sprowadzić do roku wystawienia gwarancyi, czy naodwrót, datę gwarancyi do daty rocznej ratyfikacyi. Całe w tem szczęście, że tę trudność łatwo rozstrzygnąć.

Już z samych formalnych względów musimy w tym wypadku oddać pierwszeństwo dacie ratyfikacyi nad datą roczną gwarancyi. Chodzi zaś tutaj na razie o daty roczne. Pod ratyfikacyą występuje ona w tej postaci: Datum et actum Cracovie anno Incarnacionis Domini MCCC vicesimo nono, pod gwarancyą wypisano znowu: Datum nova Landesberg — anno Domini MCCCXXXI. Oczywiście w tysiącach i setkach są daty zgodne, a jeżeli już o to chodzi, gdzie w dziesiątkach i jednościach pomyłka występuje, czy przy ratyfikacyi, czy pod gwarancyą, to oczywiście nie przy vicesimo nono, tylko w tej kombinacyi cyfr rzymskich XXXI. Wszak chodziło tu tylko o najpospolitsze przestawienie. Tego rodzaju pomyłki w datach, i to dużo gorsze, płatały [1]) aż nadto często figle w kancelaryach średniowiecznych, a napisać miasto XXIX—XXXI wydarzyć się łatwo może dzisiaj, a nie dopiero niewprawnemu pisarzowi wieków średnich, czy kopiście z XVII stulecia.

W tem przeświadczeniu, że błąd tkwi rzeczywiście w dacie rocznej, wypisanej pod gwarancyą, utwierdza nas jeszcze drugi ważny wzgląd. Jeżeli bowiem gwarancya landsberska wyprzedziła naprawdę wystawienie ratyfikacyi z r. 1329, a bałamuci tylko wskutek łatwego do wytłómaczenia błędu w dacie rocznej, to w takim razie daty miesięczne, wypisane słowami na obu dokumentach, muszą sobie odpowiadać. Należy to tak rozumieć, że data miesięczna na ratyfikacyi musi być o jaki miesiąc późniejsza od daty miesięcznej, umieszczonej na gwarancyi. Gwarancya bowiem jako taka należy do przedwstępnych czynności pokojowych i wyprzedza powstanie ratyfikacyi. W naszym zaś wypadku, jak się pokaże, gdzieindziej do skutku przyszły i toczyły się rokowania pokojowe, a gdzieindziej wystawiono ratyfikacyę. Wynika więc z tego, że pomiędzy czynnością gwarancyi a ratyfikacyi musiał upłynąć odpowiednio długi odstęp czasu. Otóż pod tym względem czyni rzeczywiście data miesięczna gwarancyi landsberskiej zadość dacie miesięcznej na ratyfikacyi, wystawionej w Krakowie r. 1329. Wypisany jest bowiem na niej dzień 18 sierpnia, podczas gdy na ratyfikacyi dzień 29 października. Jeżeli więc data roczna gwarancyi landsberskiej jest rzeczywiście błędna, to tyle czasu upłynęło pomiędzy wygotowaniem gwarancyi w Landsbergu a ratyfi-

[1]) Por.: „von der einheitlichen und nicht einheitlichen Datirung“ w H. Bresslau: Handbuch der Urkundenlehre t. I, str. 859 i nast.

kacyą na zamku w Krakowie. Niezależnie od powyższych dwu względów, może zresztą przypadkowych i małoznacznych, powołujemy się na inne, wobec których data roczna na dokumencie landsberskim nie może budzić zaufania.

Z kopii [1]), sporządzonej w XVII w., znany nam jest akt landsberski. Oryginał zatracił się, a tak niepodobna dzisiaj dotrzeć do źródła samej pomyłki. Wobec tego faktu musimy zrezygnować z zewnętrznej krytyki tego dokumentu, a poddać w dalszym ciągu kontroli sam tekst dyplomatu, o ile się schodzi i pokrywa z zamieszczoną na nim datą.

Wiadomo, że w gwarancyi z r. 1331 występuje 7 osób, 3 ze strony polskiej, 4 po stronie Marchii. Pragniemy mianowicie zwrócić uwagę na to, że charakter i obecność występujących w dokumencie landsberskim osobistości urąga wprost dacie rocznej tego dokumentu i odnosi go zgodnie do r. 1329. Stajemy w ten sposób — niezależnie zupełnie od naszych dawnych wywodów — przed osobną grupą argumentów, przemawiających przeciw tej dacie.

Mógłby kto odrzucić wyniki naszej pracy między innemi dlatego, że w dokumencie landsberskim występuje Wincenty z Szamotuł z samym jednym tytułem „wojewoda", a nie „wojewoda-starosta". Ten ktoś mógłby rozumować w ten sposób i trzeba dodać, nie bez powierzchownej słuszności. Nie sposób w to uwierzyć, żeby Wincenty z Szamotuł w akcie tak ważnym, jakim jest dokument landsberski, przemilczał w intytulacyi, będąc starostą, tytuł „capitaneus Poloniae". Jakże inaczej! Wszak przecie on sam wystawia dokument i nie omieszkał w tym samym akcie skrupulatnie nadmienić, że jest tylko „rycerz-wojewoda" („miles-palatinus Pozensis"). Jeżeli więc sam się nie zatytułował „starosta", to najoczywistszy dowód, że w tym czasie, w którym dokument landsberski wystawiał, starostą nie był. Aż dotąd na wszystko zgoda. Ale dalej. Wincenty z Szamotuł — rozumuje mój przeciwnik — piastował urząd starosty przed 26 maja 1331 roku, w roku 1330 i 1329. Na wiecu w Chęcinach 26 maja 1331 r. został wyzuty z urzędu starosty. Gdyby więc — wnioskuje — dokument landsberski pochodził naprawdę z roku 1329, to w takim razie musiałby Wincenty z Szamotuł figurować w akcie landsberskim jako

---

[1]) Oryginału dokumentu landsberskiego nie posiadamy, znamy go z kopii, sporządzonej w XVII w. Z Seidla: Handschriftliche Urkundensammlung, wydrukował ten dokument po raz pierwszy: Riedel, Cod. dipl. Brand. B. 6, str. 59. nr. 2273. W kopii wypisany jest wyraźnie rok MCCCXXXI. Uwagę tę zawdzięczam uprzejmości Dra M. Wagnera, urzędnika przy „Geheimes Staatsarchiv" w Berlinie.

starosta. Ponieważ zaś tak nie jest, więc — rozumie się — dokument landsberski należy do roku 1331. Ale, co gorsze, nasz krytyk, olśniony swoją kombinacyą, mógłby dodać od siebie, że gdyby Wincenty z Szamotuł występował w dokumencie landsberskim jako „wojewoda-starosta", to ze względu na zarządzenie chęcińskie musiałby założyć veto przeciwko rokowi 1331 na dokumencie landsberskim i sprostować tę datę.

Co do wartości powyższego kontr-argumentu, przewidzianego zresztą przez nas, byliśmy, co prawda, od samego początku uprzedzeni. Ale nie przypuszczaliśmy bynajmniej, żeby ten najgrubszego kalibru przeciwko naszej konstrukcyi wystrzelony pocisk, miał się okazać w działaniu wsteczny i obrócić się wręcz na korzyść naszego dotychczasowego zapatrywania co do daty dokumentu landsberskiego. Tymczasem tak jest istotnie. Bo rok 1331 na dokumencie landsberskim jest bodaj z tej przyczyny bałamutny, że w tym dokumencie występuje Wincenty z Szamotuł jako wojewoda tylko!

Prawdą jest, że w tym czasie, w którym kontrakt landsberski do skutku przyszedł, był Wincenty z Szamotuł tylko wojewodą. Tyle wiemy napewno — niezależnie od sakwestyonowanej daty — z samego dokumentu. Wobec tego odpowiedź na pytanie, kiedy Wincenty z Szamotuł był wojewodą, a nie był starostą, posłużyć może do kontroli wypisanej na dokumencie landsberskim daty. Z podjętych w tym kierunku przezemnie poszukiwań — rozumie się — poza dokumentem landsberskim — wynika, że w tym czasie, z którego rzekomo pochodzi czynność landsberska (sierpień 1331 r.), był Wincenty napewno wojewodą i starostą równocześnie. Wobec tego data na dokumencie landsberskim, w którym figuruje Wincenty jako wojewoda tylko, już choćby z tego samego względu nie da się utrzymać. Z drugiej znowu strony udało się nam stwierdzić, że Wincenty z Szamotuł był wojewodą przed 29 października 1329 r. Zapamiętajmy sobie, bo to szczegół niezmiernie ciekawy i uderzający, że z tytułem „starosta" występuje wojewoda Wincenty po raz pierwszy w naszej ratyfikacyi krakowskiej (29 października 1329 r.). Tymczasem zaś zajrzymy do źródeł, z których nasze refleksye pochodzą.

W czasie, o którym mowa, byli Nałęcze najcelniejszym i najwpływowszym rodem w Wielkopolsce. Cokolwiek miałby ktoś Nałęczom do zarzucenia, na jedno zgodzić się musi, że to ród Łokietkowi bardzo życzliwy i jego sprawie oddany. Ciekawego odsyłamy do Studyów nad w. XIV p. Potkańskiego, sami to jedno podnosimy, że ci sami Nałęcze, z których domu wyszedł nasz Wincenty, w czasach bardzo niepewnych stanęli przy Łokietku i przyczynili się najwalniej

do ugruntowania [1]) jego panowania w Wielkopolsce. Mają w ten sposób Nałęcze w dziejach odrodzonego królestwa polskiego swoją jasną kartę i wobec tych, którzy żadnych zasług około tego ważnego dzieła nie położyli, niejedna ich dawna wina zmaleje. Dość, że w zamian za te wielkie usługi, faworyzuje i wyróżnia Łokietek Nałęczów przed innymi. Ich wynosi na najwpływowsze i najzaszczytniejsze urzędy w Wielkopolsce, obdarza najhojniej nadaniami całych miast i kluczów, powierza z bezwzględnem zaufaniem takie ważne i odpowiedzialne posterunki, jak Wieleń i Czarnków. Ale nawet na dziada i ojca nie spłynęło tyle uznania, łaski i szczodrobliwości królewskiej, co na samego Wincentego. Pominąwszy bowiem ów Czarnków, który pewno nie bez odpowiedniego zaokrąglenia dostał się naszemu Wincentemu, zaszczyca go król dostojeństwem i godnością wojewody poznańskiego, powierza mu misyę tak trudną i delikatną, jak ten pokój z Wittelsbachami i z wdzięczności za przeprowadzenie tego dzieła posuwa [2]) go jeszcze wyżej, bo daje promocyę na namiestnika, czyli starostę Wielkopolski. Był więc w ten sposób Wincenty z Szamotuł dzięki zaufaniu, które w nim król pokładał, najwyższym dostojnikiem ziemskim i oraz rządowym w Wielkopolsce, faworytem Łokietka i jego powiernikiem. Tymczasem trzeba, żeby kolejność w posuwaniu się Wincentego na te dostojeństwa, miała zaciężyć na dacie dokumentu landsberskiego, a tem samem rozstrzygać o najniesłuszniej sponiewieranej czci wojewody. Podejmując więc na nowo przerwane dochodzenia, przypominamy, że nie wojewodą, ale napewno wojewodą i starostą był Wincenty z Szamotuł w sierpniu 1331 roku, że sam jeden urząd wojewody piastuje przed 29 października 1329 r., t. j. przed datą, z której pochodzi ratyfikacya krakowska. Podaliśmy przez to w wątpliwość wypisany rok MCCCXXXI pod dokumentem landsberskim, w którym Wincenty występuje nie jako wojewoda-starosta, ale jako wojewoda tylko.

Tajemnicą jest dotychczas sprawa wiecu w Chęcinach i genezy wielkiej wojny z r. 1331, największego wysiłku Polski przed Grunwaldem. Nie ukazała się tak samo jeszcze na półkach księgarskich cenna praca Dra St. Kutrzeby o Starostach w Polsce, której rękopis

---

[1]) K. Potkański: Studya nad XIV wiekiem Nr. IV i V w Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. hist.-fil.

[2]) Z tytułem starosta występuje Wincenty z Szamotuł po raz pierwszy w ratyfikacyi krakowskiej z 29 października 1329 r., a więc bezpośrednio po tych rokowaniach pokojowych z Marchią, o których wspomina ratyfikacya. Jest to zjawisko bardzo uderzające i ze względu na sprawę Wincentego z Szamotuł ogromnej doniosłości.

dzięki uprzejmości zasłużonego autora mamy u siebie. Nie tykając więc przed czasem, choć nie bez żalu, poruszonych tu kwestyi, podajemy sucho i krótko do wiadomości jako fakt wiarygodny — bo przez źródło tej wartości, co Rocznik Traski poświadczony, że istotnie na wiecu w Chęcinach dnia 26 maja 1331 r., a więc w przededniu wielkiej wojny, został Wincenty z Szamotuł na urzędzie starosty zawieszony [1]). Prawdą jest także, że z tej przyczyny oziębił się chwilowo dotychczasowy stosunek między wojewodą a królem, że wojewoda, żywiąc żal do króla, zachował się z początku przynajmniej biernie [2]) i nie garnął zbyt gorliwie do obrony Wielkopolski przed Krzyżactwem — to wszystko niewątpliwie prawda, ale najwierutniejszą bajką jest to na Wincentego rzucone oszczerstwo, jakoby on z zemsty naprowadził Krzyżaków. Sam Rocznik Traski, który o tem informuje, zastrzegł się najwyraźniej, że wiadomość o zdradzie Wincentego oparł na „niepewnych pogłoskach", na „podejrzeniu", o którem jak sam nie zaniedbał zaświadczyć, nawet współcześni powątpiewali, nie bardzo mu wierząc. Chwali się bardzo annaliście tę jego powściągliwość w sądzie o uwłaczających pamięci wojewody wieściach, a ceni tem więcej, że dzisiaj wiemy już napewno, kto był prawdziwym sprawcą wybuchu wielkiej wojny, że nie draśnięty zarządzeniem chęcińskiem Szamotulski, ale — co w zapowiedzianej robocie wykażemy — Lu-

---

[1]) ..... Hic rex Wladyslaus faciens colloquium in festo sancte Trinitatis in Chancsin filio suo Kasimiro, qui duxerat filiam Gedimini ducis Litwanorum, maiorem Poloniam, Syradiam, Cuyaviam tradidit possidendam, interminans sibi et inculcans, *ut sicut ipse, ita ille gades regni reformare studeret.* Mowa o obronie granic, a więc o funkcyi nawskroś starościńskiej. Por. St. Kutrzeba: Starostowie. Ich początki i rozwój do końca XIV w., który jednak — osobliwszym trafem — nie zużytkował do określenia atrybucyi „starosty" tego nieocenionego wprost dla swego tematu zapisku, choć on w znakomity sposób jego skądinąd zaczerpnięte wyniki popiera. Że Wincenty z Szamotuł do dnia 26 maja 1331 r. urząd obrońcy Wielkopolski, czyli starosty, sprawował, wynika w dalszym ciągu z przekazu Rocznika Traskiego, który informuje: „Hic Kasimirus veniens in Poloniam, *fere* a possessione fuit per quendam Vincencium palatinum Poznaniensem, quem *pater eius prefecerat eisdem terris preter Syradiam, impeditus*".... Por. M. H. P. II. str. 855. Zauważyć należy, że autor Rocznika Traskiego nie posługuje się wcale terminem „Capitaneus Poloniae" na oznaczenie starosty Wpolski, a tylko mimochodem o funkcyach tego urzędu wspomina, który nic niema wspólnego z urzędem „wojewoda".

[2]) Jest to jedyny konkretny zarzut, który można uczynić Wincentemu, że jako skasowany „obrońca" Wpolski nie szedł z początku z pomocą bezradnemu Kazimierzowi, który go z urzędu starosty wysadził. Wynika to ze słów Rocznika Traski: civitatibus, forensibus et aliis municulis crematis nullo obstante, Vincencio.... agente.

ksemburczyk[1]) naprowadził Łokietkowi Krzyżaków na głowę w lipcu 1331 r. U nas nie wiedziano, jak nie wie się dotąd, kto był naprawdę inicyatorem i moralnym sprawcą wybuchu wielkiej wojny. Poszlaki były silne, wskazywano najniewinniej na Wincentego z Szamotuł. Był przecież Wincenty z Szamotuł bezpośrednio przed wielką wojną sponiewieranym przez króla wielmożem, wykolejonym starostą. Tymczasem jak z nieba wpadają Krzyżacy, palą, pastwią się... Wojewoda Wincenty jest upadły starosta — na pochyłe drzewo kozy skaczą. Jakże łatwo rzucić podejrzenie: to on tych Krzyżaków sprowadził, on malkontent tak mści się na królu za odjęcie urzędu... My zawsze byli tacy skorzy do podejrzeń o zdradę!...

Prawda — pod wpływem trafnych refleksyi prof. Caro — uwolniono Wincentego z Szamotuł od zarzutu zdrady na rzecz Zakonu. ale znowu wywleczono na światło dzienne z zapomnienia nieszczęsny kontrakt landsberski i uderzono w Wincentego... nowym zarzutem. Nie rozumiejąc zupełnie natury tego dokumentu i jego daty, usiłowano najniezdarniej oprzeć na tym dokumencie pogłoski o zdradzie Wincentego z Szamotuł. Odwołując się na Rocznik Trzaski, na te plotki, które o zdradzie Wincentego chodziły, posądzono wojewodę na podstawie kontraktu landsberskiego o zdradę, o konszachty zdradzieckie z Marchią. Tradycya — powiadają — zachowała sam fakt zdrady doskonale, myli się tylko w tem, że przestawia osoby. Wojewoda bowiem knuł zdradzieckie konszachty przeciw Łokietkowi, ale wiązał się z Marchią, nie z Zakonem. Skracać się tutaj musimy, więc nie chcemy wykazywać szczegółowo, w jaki sposób dokonano tej zaiste kunsztownej manipulacyi pogodzenia przekazu Rocznika Traskiego z tenorem dokumentu landsberskiego. Zapytajmy się jednak, czyby bez takich precedensów, jak zarządzenie chęcińskie z 26 maja 1331 r., jak zaraz po niem idący napad Krzyżaków z lipca tego samego roku, jak poświadczony przez sam Rocznik Traski fakt upatrywania przyczynowego związku między temi dwoma zdarzeniami a rzekomą zdradą Wincentego z Szamotuł na rzecz Zakonu — potrafił kto wyjaśnić ge-

---

[1]) .... „unde rex Johannes de Bohemia cum ordine consilia querit, eo quod dictus magister cum rege Łokuk belligerare proposuit, et in die exaltacionis sancte crucis condixerunt convenire prope Kalis". Por. Wigand z Marburga ad a. 1331 w zagajeniu do wielkiej wojny. Toż samo wyraźniej w mniej uszkodzonym i zepsutym w tem miejscu Kodeksie Bornbacha tej samej kroniki: „A. 1331 den 8 Juli machte meister Luther mit Konig Johann von Bohemen; das tet er mit list, das er sich mochte rechen am Konig Łoket; den si hetten sich verbunden vor Kaliss zu zihen wider den Loket". Por. Script. Rer. pruss. t. II. str. 478 i 483. Na tych nieużytkowanych i nieznanych dotąd zapiskach oparliśmy zapowiedzianą pracę.

nezę tego kłamliwego podejrzenia, czy nie stanowi ono dla siebie zamkniętej całości, czy mówiąc innemi słowy, mogła w tym wypadku pomylić się tradycya i zamiast Brandenburczyków podstawić Krzyżaków, czy rzekome konszachty wojewody na rzecz Marchii mają co wspólnego i znajdują choćby najlżejsze oparcie w przekazie Rocznika Traski?

Ale prócz tej próby zlutowania dwu dyametralnie różnych rzeczy i chęci sprowadzenia do wspólnego mianownika zdrady tych zaczerpniętych z Rocznika Traski pogłosek z fałszywie wyprowadzonymi z dokumentu landsberskiego wnioskami, czynimy tym badaczom jeszcze poważniejszy zarzut. Zaufawszy bezwzględnie datę dokumentu landsberskiego, która jest późniejsza od opisanych przez Rocznik Traski wypadków, nie zadawszy sobie takiego kardynalnego pytania, czy istotnie wypisany rok na gwarancyi landsberskiej jest bez zarzutu, uwierzono w autorytet tej daty i poczęto według tej daty i czynności, do której należy, prostować historyczne wypadki. Najgorzej na tej operacyi ucierpiał odnośny przekaz Rocznika Traski. Dla niepewnej hipotezy brandenburskiej padły ofiarą wszystkie najcenniejsze wiadomości takiego klasycznego źródła, jakiem dla roku 1331 jest Rocznik Traski. Za nic więc te wszystkie pozytywne wiadomości Rocznika! Za nic to wszystko, co Rocznik w dalszym ciągu o stosunku wojewody i króla donosił! To wszystko jako sprzeczne i niedogodne ustąpić musi przed datą kontraktu landsberskiego i tym pomysłem na temat zdradzieckich stosunków wojewody z Marchią. Relacya Rocznika Traski o tyle coś warta, o ile dostarczyć może argumentów za „tezą“ brandenburską, zresztą wolno ją ignorować. Trzymając się autorytetu tej daty, późniejszej o jakie dwa miesiące od wypadków opisanych w Roczniku Traski, zbliżono i przesunięto ku niej nieznacznie cały ciężar tych hipotetycznych oskarżeń, które przeciwko wojewodzie wytoczył Rocznik Traski, powołując się na obiegające za jego czasów „niewiarygodne“ pogłoski. Naszkicowano jak najczarniejszą sylwetkę wojewody w przeddzień rzekomej daty kontraktu landsberskiego. Nie dość więc, że dla tego celu wyzyskano z zastrzeżeniem przez sam Rocznik Traski podane pogłoski o zdradzie Szamotulskiego, dodajmy — nieprawdziwe i niemające nic wspólnego z Brandenburgią, ale — co już dużo gorsze — pozwolono sobie pójść dalej. Oczywiście wiec chęciński z taką datą — 26-go maja 1331 roku — z jaką za pośrednictwem Rocznika Traski dostał się do naszej pamięci, nie zgadzał się przez wzgląd na 18 sierpnia 1331 r. z hipotezą brandenburską. Nie dogadza — więc poprostu wzruszyć nad tym faktem ramionami, zachwiać — nie wiedzieć dlaczego —

wiarę w niego, zauważyć mimochodem — to przecież tak łatwo, że się wiec chęciński prawdopodobnie nie odbył, a natomiast zawiesić wbrew dacie tego zarządzenia Wincentego na urzędzie starosty nie 26 maja, jak Rocznik Traski zaświadcza, ale dopiero po 28 lipca 1331 r., a więc w przededniu rzekomej „zdrady" brandenburskiej. Ba! Ten rozbrat między hipotezą brandenburską a Rocznikiem Traski posuwa się jeszcze dalej. A nie chodzi tu już o jakieś błahe, w formie niepewnych pogłosek podane informacye, ale o cenne, pozytywne i dające się skądinąd skontrolować wiadomości Rocznika. Napróżno Rocznik Traski reflektuje nieprzejednanych zwolenników hipotezy brandenburskiej, że po zarządzeniu chęcińskiem i wynikłem stąd nieporozumieniu stanął wojewoda z królem na najlepszej stopie, że przed i po dniu 18 sierpnia 1331 roku był już znowu całą duszą oddany królowi i pospołu z nim bił tak zawzięcie Krzyżaków, że ten sam rocznikarz, który skądinąd nie zawahał się napiętnować pamięci wojewody na podstawie współczesnych plotek, nie może znaleść dla niego słów pochwały i jemu całą zasługę zwycięstwa pod Płowcami przypisuje. Napróżno w sukkurs Rocznikowi Traski idą źródła takie, jak zeznania świadków w procesie o Pomorze z r. 1338 i doskonale o stosunkach polskich poinformowana Kronika Wiganda z Marburga! To wszystko nic! Sylwetka wojewody w przededniu rzekomej daty kontraktu landsbergskiego musi wypaść czarno, zaważyć przy interpretacyi dokumentu na niekorzyść Wincentego. Dlatego pomija się wiadomość o pojednaniu wojewody z królem, o jego ogromnych zasługach, oddanych królowi w czasie wielkiej wojny. To wszystko się ignoruje, a jeżeli się mówi, to półsłówkami, lub zostawia w półcieniu. A więc jeżeli już o to chodziło, żeby bronić takich zapatrywań co do stanowiska i intencyi wojewody w Landsbergu, to należało, przedtem rozprawić się stanowczo z ewentualnością, że zarządzenie chęcińskie najdalej przed 28 lipca 1331 roku zostało cofnięte, a wojewoda Wincenty był w tym czasie starostą, kiedy rzekomo miał przyjść do skutku kontrakt landsberski[1])....

Powracamy do poruszonego błędu w dacie rocznej dokumentu landsberskiego. W zagajeniu do tego zarzutu podnieśliśmy, że Łokietka z domem Nałęczów łączyły bardzo blizkie i zażyłe stosunki. W spuściźnie po dziadzie i ojcu dostały się te blizkie stosunki naszemu Wincentemu. Sam Wincenty z Szamotuł był ulubieńcem króla, mężem zaufania i prawą ręką Łokietka. Taki n. p. pokój z Marchią

[1]) Uwagi powyższe odnoszą się między innymi także do autora rozprawy: Zdrada Wincentego z Szamotuł, p. K. Potkańskiego.

w roku 1329 był w całości dziełem naszego Wincentego. Dokonał zaś tego dzieła Szamotulski w najściślejszym sojuszu i porozumieniu z Łokietkiem. Nie była to rzecz wcale łatwa! Wszak nie dalej, jak rok temu, piorunował jeszcze cesarz, ojciec margrafa, na naszego Łokietka, ogłaszał jego detronizacyę, Polskę synowi przekazywał. A nie była to z pewnością, ani pierwsza, ani ostatnia przysługa, którą oddał Wincenty Łokietkowi. Dość, że w zamian za te dowody życzliwości obdarza król hojnie wiernego sługę, obsypuje zaszczytami i władzę powierza. Jako podarunek od króla dostał się Wincentemu Czarnków, Łokietek mianuje go swoim alter-ego w Wielkopolsce, wynosi naprzód na urząd wojewody poznańskiego, a w niecały rok później daje promocyę na starostę. Datował się ten zażyły, przyjacielski — rzec można — stosunek od r. 1329 począwszy i przetrwał do samej śmierci (czerwiec 1332 r.) Szamotulskiego. Raz jedyny wystawia go na ciężką próbę głośne zarządzenie chęcińskie. Ale nie potrafi go rozbić i rozluźnić. Przeciwnie po tem chwilowem nieporozumieniu zadzierżgnął się jeszcze ściślej i silniej stosunek między wojewodą a królem i trwał już odtąd niezamącony niczem do samej śmierci wojewody. Właśnie przez wzgląd na datę kontraktu landsberskiego, mamy się zająć bliżej tem, jak po wiecu w Chęcinach ułożyły się stosunki między wojewodą a królem, czy w szczególności wydane na tym wiecu zarządzenie utrzymało się w mocy lub nie, czy tytuł „wojewoda" w dokumencie landsberskim nie pozostaje w kolizyi z datą wypisaną na tym dokumencie, czy jej nie zaczepia i nie znosi przypadkiem.

Rocznik Traski, któremu zawdzięczamy nieocenioną wprost relacyę o wielkiej wojnie, przynosi między innemi sensacyjną wiadomość o pojednaniu [1]) wojewody i króla. Stało się to w jakiś czas po wiecu w Chęcinach, w czasie najgorętszych opałów Łokietka, w ogniu wielkiej wojny. Do tego faktu pojednania nie przywiązywano dotychczas większego znaczenia, zbywano go milczeniem lub półsłówkami. A jednak bez tego napozór drobnego wypadku nie byłoby podobno Płowiec. Wogóle na podstawie dotyczącej partyi przekazu Rocznika Traski dałyby się skreślić dwie niepodobne do siebie sylwetki naszego Nałęcza. Jest bowiem cała przepaść między tym Nałęczem, o którym mówi Rocznik Traski po wiecu w Chęcinach, przed pojednaniem z królem, a tym Nałęczem, z którym w Roczniku Traski mamy do czynienia po pojednaniu z Łokietkiem. Nałęcz exstarosta, po wiecu

[1]) ...„rex.... predictum Vincencium, de quo memorati sumus, per litteras patentes advocans, ipsum sibi et filio reconciliavit"... Rocznik Traski. Mon. H. Pol. II, sts. 856.

w Chęcinach i w początkach wielkiej wojny, w lipcu 1331 r., to zachmurzony i nadąsany na króla wielmoża, sponiewierany i niewdzięcznością nakarmiony dygnitarz, stroniący od wojny, bodaj czy nie zacierający rąk z radości na widok, jak ten zniewieściały i rozpustny królewicz, który go z urzędu obrońcy Wielkopolski wysadził[1]), nie próbując nawet oporu, sromotnie umknął w lasy i nieszczęsną ziemię na łup krzyżactwu porzucił. Ale jest jeszcze inny Nałęcz o całe niebo różny od tamtego, boczącego się na króla za zarządzenie chęcińskie i stroniącego od wojny, a raczej znowu taki, jaki był przed wiecem w Chęcinach, całą duszą oddany królowi i jego sprawie. Jest to Nałęcz pojednany i udobruchany przez króla, jasny, sympatyczny i wielki, Nałęcz-bohater, ten sam, który niby wcielenie wojny, wyprzedza wszystkich w gorliwości obrony Wielkopolski, ten sam, co to w przededniu wielkiej bitwy podpatruje[2]) Krzyżaków, upadłego w żołnierzu ducha krzepi i zagrzewa, sędziwemu królowi tysiące usług oddaje, ten sam nareszcie Nałęcz, który na polach płowieckich męstwem wszystkich gasi, któremu Rocznik Traski całą zasługę Płowiec przyznaje. Taki jest Nałęcz w ostatnich dniach lipca 1331 r. i we wrześniu tego samego roku, w czasie pierwszej i drugiej wyprawy[3]) Zakonu. I jeszcze raz potem, w niecały rok po Płowcach, staje przed naszą wyobraźnią wyniosła postać dzielnego i zasłużonego Nałęcza, a znowu na straży kresów i na posługach króla. Wybiega[4]) on wtedy z garstką zwerbowanego naprędce rycerstwa wpolskiego naprzeciw Krzyżakom, z odsieczą dla Brześcia. W tym samym roku 1332 niewiadomo gdzie, przy jakiej sposobności i z czyjej ręki wypuszczony pocisk, zgasił[5]) ten pracowity i około sprawy odrodzonego królestwa

---

[1]) Rocznik Traski. M. H P. II, str. 855.

[2]) „Qui Vincencius volens nomen perdere infidelitatis ipsos barbatos et eorum exercitum fuit sagaciter exploratus, et quamvis incomparabiliter plures illos cognosceret et foreiores, ne metum Polonis et Cracoviensibus et Sandomiriensibus et aliis incuteret, ipsos respectu nullos esse et nichil posse affirmavit". Rocz. Tr. M. H. P. II, str. 856. Warto to miejsce skonfrontować z odnośnym przekazem Historia Poloniae t. III ad a. 1331 Długosza, który tutaj na Roczniku Traski się opierał. Pokazuje się bowiem, że Długosz nie zrozumiał poprostu dotyczącego zdania w Roczniku i na tej fałszywej lekcyi oparł romantyczną wiadomość o pobycie Wincentego z Szamotuł w obozie Krzyżaków i o jego powrocie od Krzyżaków do króla! Uderzającem jest, że dotychczas nikt jeszcze nie wytknął tych fantastycznych opowieści Długoszowi i nie wykazał tej jego mistyfikacyi.

[3]) Chronologii krzyżackich wypraw w roku 1331 poświęciliśmy osobny ustęp w pracy: Stanowisko Polski...

[4]) i [5]) Rocznik Traski. M. H. P. II. 857.

polskiego bardzo zasłużony żywot. Snadź los zawistny, który za życia i po śmierci wojewodę ścigał, zgotował mu taki koniec...

Nikomu dotychczas nie wpadło na myśl zapytać się, za jaką cenę przyszło do tego pojednania między wojewodą a królem, o którem donosi Rocznik Traski. A tymczasem odpowiedź na to ważne pytanie może być tylko jedna: za cenę cofnięcia zarządzenia chęcińskiego z 26 maja 1331 roku, które wojewodzie krew psuło, za cenę uchylenia przedmiotu obrazy, przywrócenia wojewody na urząd starosty. Jakże inaczej! Stąd a nie skądinąd ta nagła i niespodziewana zmiana frontu w postawie wojewody w czasie wielkiej wojny. Nałęcz exstarosta dąsa się i stroni od wojny, ale Nałęcz starosta, poczuwający się do gorącej wdzięczności wobec króla, który pierwszy do niego się zbliżył i wojewodę przez skasowanie zarządzenia chęcińskiego ugłaskał, dokazuje cudów waleczności i w obronie zalanej przez Krzyżactwo ziemi celuje przed wszystkimi i wszystkich wyprzedza. To pierwsze, a pewne. Z innego źródła, a tak cennego, jak zeznania świadków w procesie o Pomorze z r. 1338, dowiadujemy się, że do tego pojednania, o którem wiadomość podał wybornie poinformowany Rocznik Traski, przyszło [1]) już co najpóźniej 28-go lipca 1331 roku. W tym bowiem dniu był już Wincenty przy królu i pospołu [2]) z nim w utarczce pod Pyzdrami gromił Krzyżaków. A jeżeli przedtem, wnosząc z postawy wojewody przed i po pojednaniu się z królem, orzekliśmy, że do tego pojednania przyszło za cenę usunięcia przedmiotu obrazy, to z kolei niezależnie od Rocznika Traski stwierdzamy, że nasz wniosek był najzupełniej trafny. W zeznaniach bowiem naocznych świadków tych wypadków występuje [3]) Wincenty z Szamotuł z końcem lipca i we wrześniu 1331 r.

---

[1]) Mikołaj, sędzia poznański, zeznaje, że pod Pyzdrami „dictos Cruciferos insequebatur" pod naszym Wincentym. Lites ac res gestae... t. I. 316 art. XXVI. Utarczka pod Pyzdrami zakończyła I wyprawę Krzyżaków z lipca 1331 r. Por. Rocznik Traski, str. 855. Według świadectwa naocznego świadka utarczka pod Pyzdrami miało miejsce „post festum sancti Jacobi tercia die"... = 28 lipca. Por. Lites ac res gestae... Wydanie II. t. I, str. 319. Swiadek LXII: Mateusz, mieszczanin z Pyzdr.

[2]) Andrzej, kasztelan pozn., zeznaje w r. 1339, że sam: „amisit VIII equos *circa Pizdr*, quia fuerunt sibi interfecti per dictos Cruciferos, quia *ibidem* habuerunt conflictum cum eis *una cum domino Wladislao quondam rege Polonie* et pluribus aliis de suo regno Polonie". Por. Lites... t. I, str. 328/329 i Tamże str. 330 zeznania innego świadka na tę samą okoliczność, że pod Pyzdrami był już Łokietek i tu z Krzyżakami miał pierwszą przeprawę.

[3]) Mikołaj, sędzia poznański, świadczy, że pod Pyzdrami „dictos Cruciferos *cum Vincentio palatino et capitaneo Polonie* insequebatur"... Lites t. I, str. 316

z tytułem „palatinus et *capitaneus Poloniae*“. Niezależnie od „Lites“ tak samo jako „starosta“ figuruje Wincenty z Szamotuł w doskonale poinformowanej kronice Wiganda [1]) z Marburga, który skrupulatnie zanotował, że przedtem, nim przyszło do bitwy pod Płowcami, a więc we wrześniu 1331 r..... „rex celeriter misit *capitaneum* suum explorare, an per bella fratrum exercitus posset molestari“, co, jak wiadomo z Rocznika Traski, dotyczy osoby Wincentego, który naprawdę w przededniu bitwy pod Płowcami podpatrywał Krzyżaków i przez to ogromną przysługę królowi wyświadczył. Z zacytowanych tutaj źródeł, wychodzi na to wprost, że faktycznie to pojednanie Szamotulskiego i króla, o którem donosi Rocznik Traski, przyszło do skutku za cenę zwinięcia zarządzenia chęcińskiego i restytuowania Wincentego na urząd starosty. Nareszcie — co kwestyę przecina — z funkcyi nawskroś starościńskich, które Wincenty z Szamotuł w lipcu i we wrześniu 1331 roku, a potem przed samą śmiercią na wiosnę r. 1332, sprawował, wynika, że Wincenty z Szamotuł powrócił w jakie dwa miesiące od daty wydania zarządzenia chęcińskiego na urząd starosty Wielkopolski i był nim odtąd jednym ciągiem do samej śmierci. Nie chcemy tutaj robić pełnego użytku z drukującej się dopiero pracy Dra Kutrzeby o Starostach, zwłaszcza, że do wiecu w Chęcinach wypadnie nam jeszcze powrócić, więc podnosimy tu tylko, że dzisiaj na zasadzie samej czynności dadzą się już ściśle odróżnić atrybucye starosty od funkcyi wojewody i że n. p. ze względu na te funkcye był taki starosta Wielkopolski z urzędu naznaczony obrońcą Wielkopolski. Dość, że według tych czynności [2]), w których poświadczają Wincentego naoczni świadkowie, był Wincenty z Szamotuł w czasie wielkiej wojny, w lipcu i wrześniu 1331 r., starostą Wielkopolski. A tak samo z tytułu [3]) swojego urzędu starościńskiego na wiosnę r. 1332 powołuje Wincenty z Szamotuł sam na własną rękę pod broń pospolite ruszenie rycerstwa wpolskiego i rusza na jego czele na odsiecz Brześcia.

---

art. XXVI. W innem miejscu czytamy, że pod Koninem, a więc we wrześniu 1331 r. w czasie II wyprawy krzyżackiej (Por. Rocznik Traski, str. 856), walczy Wincenty z Szamotuł jako „palatinus et *capitaneus Poloniae*“. Por. Lites.... t. I. 316 XXVII et XXVIII artic., które odnoszą się do Konina. Por. Articuli procuratoris regis Poloniae Lites I, str. 97, art. XXVII.

[1]) Por. Script. Rer. pruss. t. II, str. 480.

[2]) W charakterze naczelnika pospolitego ruszenia ziemi wpolskiej poświadczają Wincentego z Szamotuł naoczni świadkowie w czasie wielkiej wojny. Por. przytoczone co dopiero miejsca w Lites.

[3]) Odsyłamy do pracy Dra St. Kutrzeby: Starostowie.

Z przytoczonych co dopiero argumentów wynika, że zarządzenie chęcińskie zostało już co najpóźniej 28 lipca 1331 roku cofnięte. Fakt ten tłómaczy nam zarazem, dlaczego to po starościńskich rządach naszego Kazimierza w Wielkopolsce za życia ojca, nie doszedł nas, wyjąwszy upamiętnioną przez Rocznik Traski ucieczkę przed Krzyżakami, żaden inny ślad. Wykazaliśmy także, i to jest w tej chwili dla nas przez wzgląd na datę dokumentu landsberskiego najwięcej interesujące, że Wincenty z Szamotuł był już znowu z końcem lipca starostą i że odtąd na tem stanowisku utrzymał się do śmierci. Upadają tem samem także te motywa, które usiłowano Wincentemu z Szamotuł podsunąć w przededniu czynności landsberskiej.

Zauważyliśmy w swoim czasie, że intytulacya Szamotulskiego w dokumencie landsberskim sprzeciwia się wypisanej na tym dokumencie dacie: 18 sierpnia 1331 roku. W dokumencie landsberskim zatytułował się Wincenty z Szamotuł „wojewodą", gdy tymczasem z przeprowadzonych poza dokumentem dochodzeń okazuje się, że 18-go sierpnia 1331 r. był napewno wojewodą i starostą. Wnosząc więc z intytulacyi, odrzucić musimy istniejącą na dokumencie landsberskim datę 18 sierpnia 1331 r. jako mylną i bałamutną. Gdyby bowiem ta data była naprawdę trafną, to 18 sierpnia 1331 roku pisałby się Wincenty z Szamotuł w dokumencie: wojewoda i starosta. Ponieważ zaś Wincenty z Szamotuł wystawia dokument landsberski jako miles-palatinus Pozensis, a nie jako wojewoda-starosta, więc bodaj z tej przyczyny data dokumentu jest fałszywa i nie da się utrzymać.

Podawszy w wątpliwość wypisaną na dokumencie landsberskim datę, zahaczamy tem samem o kwestyę, z którego czasu pochodzi naprawdę czynność landsberska. Wskazówkę pośrednią daje sam dokument. Bo jeżeli Wincenty z Szamotuł wystawiał dokument landsberski jako wojewoda, to oczywiście czynność landsberska przyszła w tym czasie do skutku, kiedy Wincenty nie był starostą, a był wojewodą tylko. W ten sposób odpowiedź na pytanie, kiedy Wincenty piastował sam jeden urząd wojewody, objaśni nas bliżej o czasie powstania czynności landsberskiej.

Uprzytomnijmy sobie w tym celu karyerę polityczną naszego Wincentego. Datuje się ona od 1 stycznia 1329 r. i sięga od tej daty po koniec czerwca 1332 roku. Służbę publiczną rozpoczął Wincenty z Szamotuł ze stopniem wojewody poznańskiego i utrzymał się na tem stanowisku stale do śmierci. Inaczej było z urzędem starosty wpolskiego. Na to dostojeństwo i urząd postąpił Wincenty z Szamotuł

w niespełna rok po nominacyi na wojewodę, a choć umierał starostą, był czas, kiedy nim nie był. Inna bowiem zupełnie była natura urzędu starościńskiego, a inna wojewodzińskiego, stąd i proceder przy obsadzie odmienny. Dość, że w ten sposób był czas, kiedy Wincenty piastował sam jeden urząd wojewody, i był taki, że oba naraz równocześnie sprawował.

Przy pomocy dokumentów i innych świadectw źródłowych, dadzą się z całą ścisłością przedstawić te koleje, przez które w służbie publicznej przechodził Wincenty z Szamotuł jako wojewoda poznański i starosta Wielkopolski. Od 1 stycznia roku 1329 do 29 października tego samego roku był wojewodą [1]). 29 października roku 1329, a więc bezpośrednio po przeprowadzeniu negocyacyi pokojowych z Marchią, o czem wspomina ratyfikacya krakowska [2]), dostaje promocyę na starostę. Od 29 października 1329 r.. t. j. od daty ratyfikacyi krakowskiej, do 26 maja roku 1331 piastował równocześnie [3]) urząd wojewody i starosty. Na wiecu w Chęcinach, 26 maja roku 1331, został z urzędu starosty złożony. Od 26 maja do 28 lipca 1331 roku był więc znowu wojewodą tylko. Od 28 lipca 1331 roku, t j. od daty pojednania się z królem wraca na urząd starosty i utrzymuje się na nim i zarazem na godności wojewody do samej śmierci [4]), t. j. do ostatnich dni czerwca roku 1332.

Nawiązując do przerwanej kombinacyi, konstatujemy, że w tych ramach czasu, w które zamknęliśmy karyerę polityczną Szamotul-

---

[1]) Z samym tytułem wojewody poznańskiego występuje Wincenty z Szamotuł w dokumencie, wystawionym przez Łokietka 1 stycznia 1329 r. Por. Kod. Wpol. II. str. 428, nr. 1095. Gwarancya landsberska z 20 sierpnia 1329 r. jest drugim dokumentem, w którym Wincenty z Szamotuł sam się mieni wojewodą tylko.

[2]) Por. Kod. Wpol. t. II. nr. 1103. Tutaj po raz pierwszy ze stopniem: „Starosta Wpolski".

[3]) Od 29 października 1329 roku do 26 maja 1331 roku, t. j. do daty wiecu w Chęcinach, występuje naprzemian w dokumentach, to jako wojewoda, to znowu jako wojewoda-starosta. Z samym tytułem „wojewoda" 2 listopada 1329 r. i 14 lutego 1331 r. Por. Kod. Wpol. II. str. 437, nr. 1105 i str. 445, nr. 1115. Z tytułem wojewoda i starosta, 29 października 1329 roku i 12 listopada 1330 roku. Por. Kod. Wpol. II. str. 436, nr. 1103 i str. 442, nr. 1113. Nareszcie Rocs. Traski MPH. II. str. 855 przynosi wiadomość, że Wincenty z Szamotuł utrzymał się na urzędzie starosty do 26 maja 1331 roku. Zauważyć należy, że Wincenty z Szamotuł, o ile sam wystawiał dokumenty, pilnie przestrzegał swojej intytulacyi. I tak w dokumencie z 12 listopada 1330 r., kiedy był starostą, nie omieszkał dodać, że wystawia go jako wojewoda i starosta. Por. Kod. Wpol. t. II. nr. 1113.

[4]) Eodem anno (1332 r.) circa festum Johannis Baptiste Vincencius palatinus inopinabiliter tello percussus interiit, t. j. z końcem czerwca 1332 r. Por. Rocznik Traski, MPH. II. str. 857.

skiego, był Wincenty z Szamotuł dwukrotnie samym tylko wojewodą, raz w przededniu ratyfikacyi krakowskiej, t. j. przed 29 października 1329 roku, i drugi raz w roku 1331 po wiecu w Chęcinach, ale przed 28 lipca. Ponieważ Wincenty z Szamotuł — co z samego dokumentu wiemy — zawierał czynność landsberską jako wojewoda, więc czynność powyższa przyszła do skutku albo po wiecu w Chęcinach w roku 1331, ale przed 28 lipca, albo w przededniu ratyfikacyi krakowskiej, t. j. przed 29 października 1329 roku. Mając do wyboru między rokiem 1329 a 1331, oświadczyć się musimy stanowczo za pierwszym, t. j. za rokiem 1329, jako datą powstania czynności landsberskiej. Pominąwszy bowiem samą kwestyę stosunku między dokumentem landsberskim a ratyfikacyą krakowską, już przez sam wzgląd na datę miesięczną na gwarancyi landsberskiej musimy oddać pierwszeństwo rokowi 1329. Data bowiem jest wypisaną słowami i niema jej przyczyny kwestyonować. Gwarancya landsberska przyszła do skutku w sierpniu, i gdyby odnosiła się do roku 1331, byłaby jej data miesięczna zamknięta między 26 maja a 28 lipca. Ponieważ jest późniejsza, więc wskazuje to najwyraźniej na to, że przyszła do skutku w przededniu ratyfikacyi krakowskiej, t. j. przed 29 października 1329 roku, kiedy Wincenty z Szamotuł starostą jeszcze nie był, a był wojewodą tylko.

W ten sposób niezależnie od charakteru i stosunku naszej gwarancyi do ratyfikacyi krakowskiej stwierdzamy, że rok 1331 na dokumencie landsberskim jest mylny, i że sprostować go należy na 1329. Mamy jeszcze w zapasie cały długi szereg argumentów przeciw tej dacie i do nich z kolei przechodzimy.

W gwarancyi występują hrabiowie Hasso i Wedego z Wedela w charakterze i roli współrządców czy regentów przy boku małoletniego naówczas jeszcze Ludwika Brandenburczyka. Tymczasem ani ich obecność, ani ich charakter jako współrządców nie da się żadną miarą pogodzić z datą roczną dokumentu landsberskiego.

Panowie de Wedel należeli do stronnictwa starobrandenburskiego w łonie kollegium regentów, sprawujących opiekę i rządy przy boku małoletniego margrabiego. Obok tego narodowego stronnictwa była partya miśnieńska, rekrutująca się z obcych przybyszów, narzuconych synowi na doradców przez cesarza. Dość, że te oba stronnictwa współzawodniczyły ze sobą o pierwszeństwo i przewagę w rządach regencyi, i wreszcie w roku 1329 zerwały z sobą otwarcie. Zrazu górą wyszło stronnictwo starobrandenburskie i posiadło wyłączne rządy i wpływ na margrabiego przez cały od początku rok 1329 i pierwszą połowę następnego roku. To też w całym tym okre-

sie rządy Marchii są rządami tego jednego stronnictwa, reprezentującego w przeciwieństwie do pobitej partyi miśnieńskiej, żywioł rodzimy, przedstawicieli i członków starych arystokratycznych rodów brandenburskich. Stąd to w całym tym czasie — jak wykazują [1]) uczeni brandenburscy — jedynie i wyłącznie ci zwycięscy przedstawiciele stronnictwa starobrandenburskiego towarzyszą we wszystkich czynnościach prawnych i rządowych małoletniemu Ludwikowi. Właśnie dzięki zabiegom i pośrednictwu tego starobrandenburskiego stronnictwa, ponawiązywała Marchia z wszystkimi wrogimi i szarpiącymi ją dotąd sąsiadami rokowania i stosunki pokojowe. Ich wynikiem był naprzód pokój z Meklemburgią, zaraz potem z Polską, i nareszcie w dwa miesiące później z książętami nadodrzańskiego Pomorza. Wszystkie, jak są, przyszły do skutku w drugiej połowie roku 1329 i w pierwszych dniach roku 1330, a był to wszystko wyłączny i największy zarazem sukces tej starobrandenburskiej regencyi. Zwracamy uwagę już teraz, że obaj znani nam z gwarancyi landsberskiej hrabiowie Wedelscy byli w ogólności naczelnikami tego zwycięskiego starobrandenburskiego stronnictwa, i że w szczególności z pośród wszystkich członków tej partyi zaznaczyli najwybitniejszy udział w tych rokowaniach pokojowych, które Marchia prowadziła z ościennemi państwami w roku 1329 i 1330. Ale wnet potem, bo już w połowie roku 1330, skończył się tryumf regencyi starobrandenburskiej. Cesarz, ojciec margrafa, nie pochwalał uzurpowanych sobie przez tę partyę rządów i w połowie roku 1330 usunął od rządów regencyi to stronnictwo starobrandenburskie. W ten sposób skończyły się rządy tego stronnictwa, a odepchnięta dotąd partya miśnieńska ujęła teraz od połowy roku 1330 niepodzielnie w swe ręce rządy, i sprawowała je w Marchii aż do pełnoletności Ludwika Brandenburczyka (do roku 1333). To też jak przedtem członkowie partyi starobrandenburskiej, tak teraz od drugiej połowy 1330 roku przedstawiciele partyi miśnieńskiej figurują wyłącznie na dokumentach przy boku Ludwika Brandenburczyka [2]).

---

[1]) Por. Część I. § 3 a) i dotyczące odsyłacze.

[2]) Nasze kryteryum wydobyliśmy z dwu specyalnych rozpraw uczonych brandenburskich. Por. Dr. Heidemann: Graf Berthold von Henneberg als Verweser der Mark Brandenburg. Forschungen zur deutschen Geschichte. Göttingen 1877, t. XVII, str. 156—161 i nast. i Dr. Fr. W. Taube: Ludwik der Aeltere als Markgraf von Brandenburg (1323—1351). Historische Studien: Heft XVIII. Berlin, 1900: § 2. Die Regierung in den Händen verschiedener Vormünder, str. 32—55. Niezależnie od nas wpadł na to samo kryteryum Dr. A. Semkowicz, który pisze: „w Marchii istniały w tym czasie chaotyczne stosunki. Stare rody brandenburskie przychylne papieżowi,

Jakże więc teraz z tym faktem pogodzić obecność panów de Wedel w dokumencie landsberskim, jeżeli ten dokument odniesiemy do roku 1331? Wszak ani ignorować, ani nie doceniać tego na faktach opartego argumentu nie wolno, że hrabiowie Wedelscy byli w r. 1329 i w pierwszych miesiącach 1330 roku współrządcami, ale nie byli nimi w roku 1331! Są w takim razie na miejscu w roku 1329, ale na akcie rządowym z roku 1331 nie powinni się znajdować przy boku małoletniego margrabiego!

Doniosłość tego samego argumentu ocenił niezależnie od nas Dr. Semkowicz, ale zużytkował go niewłaściwie, bo nie zadawszy sobie trudu poznania z nazwiska regentów starobrandenburskich, zamiast obalić datę dokumentu landsberskiego i sprowadzić ją, jak należy, do roku 1329, starał się unieważnić [1]) najniewłaściwiej akt pokojowy z roku 1329.

Wytknąwszy poprzednim argumentem błąd w dacie rocznej, wypisanej na gwarancyi landsberskiej, tem śmielej wytaczamy przeciwko niej nowy odmiennej natury zarzut. Zobaczymy, że i on także odbierze nam zaufanie do tej daty.

Wiemy już o tem, że zasługą stronnictwa starobrandenburskiego było zabezpieczenie Marchii przed napadami ościennych wrogów. Osiągnięto ten rezultat drogą pozawieranych z sąsiadami rozejmów i pokojów w drugiej połowie 1329 roku. Tylko jedni nieprzejednani Pomorczycy [2]), nie biorąc w rachubę awinionskiej kuryi, mogli teraz zakłócić Marchii zasłużony pokój. W każdym razie niebezpieczeństwo z tej strony zagrażające Marchii zmalało, od kiedy nierównie od Pomorczyków potężniejszy sąsiad od wschodu, Polska, w osobie wojowniczego króla Łokietka, a od zachodu Meklemburgia, zawarowały i ofiarowały Marchii pokój. Ten zaś rezultut był niezaprzeczoną zasługą zapobiegliwej i rozumnej polityki regencyi starobrandenburskiej. Dość, że kiedy teraz zmniejszyła się groza przed łapczywością sąsia-

---

niechętnie spoglądały na „obcych“ doradców margrabiego, narzuconych mu przez cesarza; usunęli ich nawet z dworu młodego Ludwika i rozpoczęli rokowania z sprzymierzeńcami Pomorza, t. j. z Meklemburgią i Polską“. I na tej samej stronie poniżej: „Wkrótce bowiem po zawarciu pokoju z roku 1329 powrócił cesarz do Niemiec, usunął dawnych doradców“ i t. d. Por. Kwartalnik Historyczny XV, str. 264. Nie wiemy, skąd dr. Semkowicz zaczerpnął swoich informacyi, stwierdzamy tylko tyle, że jego kryteryum byłoby zupełnie trafne, gdyby był poznał z nazwiska tych, jak ich nazywa, doradców starobrandenburskich.

[1]) Por. Część I. § 3 a) w tej pracy.

[2]) Rokowania z Pomorczykami, w których pośredniczą Wedelowie, rozbiły się. Por. Taube, str. 51.

dów, mógł Ludwik Brandenburczyk po raz pierwszy od zainstalowania się w Marchii wyrwać się na czas dłuższy i bez większej obawy z niegościnnej i dlatego nielubianej północy i pociągnąć na południe, w strony ojczyste, do Bawaryi. W tem zmniejszeniu się niebezpieczeństwa grożącego Marchii wskutek doszłego z Polską i Meklemburgią pokoju, tkwi istotna i prawdziwa przyczyna nieobecności Ludwika Brandenburczyka w Marchii w latach 1331 i 1332. Pomorczyk, gdyby nawet porwał się na Marchię, bez Polski i Meklemburgii przestał być groźny, nie potrafi przez ten cały czas zepsuć margrabiemu wczasów bawarskich i odciągnąć go od ważących się naówczas spraw[1]) własnej rodziny do Marchii. Wszak nawet stamtąd, jeżeli już o to chodzi, można było zastraszyć mizerne książątka nadodrzańskiego Pomorza i utrzymać ich w przyzwoitem oddaleniu od Marchii. Jak wiadomo, narobił nawet takiego hałasu w r. 1331, a więc pod nieobecność syna w Marchii, ojciec margrafa, gotując[2]) nibyto z wielkim rozmachem a pośpiechem i powagą, jak przystało na cesarza, wyprawę na opornych Pomorczyków, która naprawdę do skutku nie przyszła.

Trzeba tymczasem, żeby gwarancya landsberska była tym jedynym[3]) dokumentem, który naprzekór wszystkich innych świadczy o pobycie Ludwika Brandenburczyka w granicach Marchii w r. 1331. Faktem bowiem jest, że kancelarya margrabiego, która w latach 1329[4]) i 1330[5]) była nader czynna, przycichła naraz w roku 1331 i 1332. Dopiero z nastaniem roku 1333 rozwija napowrót ożywioną czynność i wystawia na nowo po tej 2-letniej przerwie cały szereg[6]) dokumentów, które dowodzą obecności Ludwika Brandenburczyka

---

[1]) Por. treść zacytowanych w Dodatku dokumentów.

[2]) Taube, str. 53.

[3]) Proszę porównać: Chronologisches Register zu sämmtlichen Bänden des N. Codex dipl. Brand. t. I. lata 1329—1333, str. 187—200, a osobliwie r. 1331; należy użyć do pomocy mapy i przekonać się, że dokument landsberski jest tym jedynym aktem, który świadczy o pobycie Ludwika Brandenburczyka w Marchii, gdy wszystkie inne dowodzą jego obecności poza Marchią, w Bawaryi.

[4]) Na dowód, że w roku 1329, do którego odnosimy powstanie gwarancyi landsberskiej, bawi przez cały czas Ludwik Brandenburczyk w Marchii, por. następujące dokumenta w Riedel, Cod. dipl. Brand. A. II 273, III 289, IV 395, VI 189, X 238, XI, 31, 149, 305, XIII 244, XIX 190, XXI 143, XXII 32, XXIII 25, XXV 14, B. II 57, 58, 59, 60, VI 58. Pracę można sobie ułatwić przy pomocy: Chronologisches Register... i mapy podanej w dziele Klödena: Diplom. Gesch. des Markgrafen Waldemar.

[5]) W obrębie Marchii w roku 1330 wystawia Ludwik Brandenburczyk następujące dokumenty: Riedel, Cod. dipl. Brand. A. IV 48, XIII 3, 23, 244, 245, XVIII 284, XXI 123. XXIII 26, B. II 61.

[6]) Jak w Ods. 4 powyżej.

w obrębie Marchii. To zamilknięcie kancelaryi nadwornej w Brandenburgii w roku 1331 i 1332 jest bardzo naturalne, bo skądinąd wiadomo, że przez te całe dwa lata dotrzymywał margrabia wiernie towarzystwa ojcu i zdala od Marchii przebywał. Cały n. p. rok 1331 i następny przesiadywał Ludwik Brandenburczyk w Bawaryi. Dowód na to mamy w całym szeregu dokumentów, wyjątek jedyny stanowi gwarancya landsberska. Pewno, że gdyby szło na upartego i ten jedyny wzgląd miał niezależnie od innych rozstrzygać o oświadczeniu się „za“ lub „przeciw“ prawdziwości daty rocznej na dokumencie landsberskim, to przyznajemy, choć uderzający i wcale nie błahy, sam jako taki nie mógłby przecinać kwestyi. Pomimo bowiem bardzo sumiennego przewertowania wszelkich możliwych kodeksów i dyplomataryuszów nie udało się nam odkryć takiej daty dziennej w pobycie Ludwika Brandenburczyka roku 1331 w Bawaryi, któraby kolidując ściśle z datą dzienną gwarancyi, przeczyła, albo raczej wykluczała możliwość pobytu margrabiego w chwili krytycznej w Landsbergu. Jeżeli pomimo tego nie odsądzamy od wartości podniesionego przez nas kryteryum, ale owszem robimy z niego pełny użytek, zaczepiając niem rok na gwarancyi landsberskiej, czynimy to świadomie i czujemy się w prawie. Bo naprzód nie jest to jedyna i odosobniona wątpliwość, wobec której nie może się ostać rok gwarancyi, ale występuje w otoczeniu wielu innych i dlatego właśnie jako taka, która ma w odwodzie sporo innych, i to zgoła od niej niezależnej natury, nabiera osobliwszego znaczenia i powagi.

A potem pytamy, kto odważy się upierać, że Ludwik Brandenburczyk w toku trwającego z Polską pokoju, umyślnie z Bawaryi zajechał aż gdzieś do Landsberga, żeby tam, nie dowierzając królowi polskiemu, dobijać targu z wojewodą o pokój? Wszak jeżeli mógł bezkarnie i zdala od Marchii popasać w Bawaryi, to właśnie dlatego, że przed wyjazdem z Marchii zabezpieczył sobie pokój. Tymczasem z zestawionego na rok 1331 itineraryusza [1]) Ludwika Brandenburczyka wychodzi na to. że nie miał nic lepszego i pilniejszego do roboty, jak „zawiesiwszy na kołku“ najżywotniejsze [2]) sprawy swojej rodziny, zajechać co tchu wprost z Bawaryi, aż gdzieś na najdalsze kresy swojego państwa, do Landsberga nad Wartą, i tam, w co się jeszcze bardziej nie chce wierzyć, pertraktować z poddanym państwa polskiego, o czem? o pokoju, który już bez tego obowiązywał Polskę, no i potem, udać się natychmiast z powrotem co sił i ducha znowu do Ba-

[1]) Por. Dodatek.

[2]) Por. Treść podanych w Dodatku dokumentów.

waryi. Co do nas, nie wierzymy w tę „jak po ogień“ wycieczkę do Landsberga i choćby z tego względu odrzucamy poprawność daty rocznej na gwarancyi landsberskiej, odnosząc jej rok do poświadczonego mnóstwem dokumentów pobytu margrabiego w Marchii, t. j. do roku 1329, zwłaszcza że akurat także wtedy stało u steru rządów w Marchii stronnictwo starobrandenburskie, którego najwybitniejsi przedstawiciele, Wedelowie, występują na dyplomacie landsberskim.

Ażeby nie mieszać i nie przeplatać argumentów, wytoczonych przeciw dacie gwarancyi, z tymi, które wynikają ze stosunku zewnętrznego i wewnętrznego do ratyfikacyi z roku 1329, poruszamy, dochodząc w dalszym ciągu nierównoczesności treści gwarancyi z jej datą roczną, jeszcze jedną wątpliwość przeciw tej dacie.

Już oglądając się za należącym do omawianej gwarancyi pokojem, zauważyliśmy, powołując się na wrażenie odniesione z dokumentu landsberskiego, że to wrażenie odnosi powstanie gwarancyi do czasu rokowań pokojowych pomiędzy Polską a Marchią. Zużytkujmy teraz ten argument do zaprzeczenia prawdziwości roku, wypisanego na gwarancyi landsberskiej.

Przypominamy — akt landsberski rozbiera i przewiduje, jak się ma zachować wojewoda Wincenty, gdyby albo Polska, albo Marchia, pierwsza złamała pokój. Otóż, o ile tego rodzaju przewidywanie i rozbieranie jest jasne, proste i zrozumiałe, w przededniu mającego wejść w życie pokoju, o tyle bezpodstawne w trakcie już istniejącego, obowiązującego oba państwa i nienaruszonego pokoju. Możnaby nareszcie przypuścić, że już po wejściu w życie pokoju, nie dowierzała jedna strona drugiej i szukała dlatego dodatkowo gwarancyi i zabezpieczenia, ale przecie trudno uwierzyć, żeby to niedowierzanie miało być obustronne i wzajemne. Tymczasem w akcie landsberskim to przewidywanie i omawianie złamania pokoju jest obustronne, przypuszczone tak ze strony jednego, jak drugiego państwa, jest więc na miejscu w przededniu pokoju, ale nie w jego trakcie. Oto, dlaczego nawet sama treść traktatu landsberskiego nie znosi zamieszczonej na nim daty rocznej, i odnosi się do pory rokowań pokojowych między Polską a Marchią w roku 1329, a nie do roku 1331.

A jednak, choć ich już tyle, nie są to jeszcze wszystkie zarzuty, których próby nie wytrzymuje data roczna na gwarancyi landsberskiej. Wszak już w zagajeniu do dokumentu landsberskiego, powołując się na to, że termin wiążącego (od roku 1329) Marchię i Polskę pokoju upływał dopiero 11 listopada 1332 roku, odmówiliśmy na tej zasadzie racyi bytu tej czynności pokojowej, którą jest dokument

landsberski w odniesieniu do roku 1331! Tak samo wskazując w roku 1331 na nieznane dotąd zbliżenie Wittelsbachów do dworu krakowskiego (liga antiluksemburska), nazwaliśmy w odniesieniu do roku 1331 niezrozumiałym ten ton nieufności i niedowierzania między Marchią i Polską, który nas w tak wysokim stopniu uderza w dokumencie landsberskim. Nareszcie wnikając w wewnętrzne znamiona treści dokumentu landsberskiego orzekliśmy, że to gwarancya, a więc jakiś ułomek, jakaś część składowa pokoju. Takim samym szczątkowym okruchem czynności pokojowej jest także ratyfikacya z roku 1329. I ją także, jak to z jej treści wynika, wyprzedziły jakieś przedwstępne czynności, których ślad i pamięć nie doszedł nas osobno na piśmie.

Nam się zdaje, że, o ile chodziło o samo zwalenie daty rocznej na gwarancyi landsberskiej, nasze zadanie spełnione [1]). Wykryliśmy tyle niezależnych od siebie sprzeczności i wątpliwości pomiędzy treścią a odniesionym do niej rokiem w samym dokumencie i poza nim, że śmiało i bez najlżejszych skrupułów wracamy do przerwanej kombinacyi.

Za pozytywny rezultat naszych dotychczasowych dochodzeń nad aktem landsberskim uważamy dwa wyniki, mianowicie, że dokument landsberski jest gwarancyą pokojową pomiędzy Polską a Marchią, i że ta gwarancya nosi pomyloną datę roczną. Do tych wyników dotarliśmy niezależnemi od siebie drogami, a teraz zestawiając je obok siebie, stwierdzamy, że się te dwa wyniki w znakomity sposób ze sobą zlewają i popierają. Przyjąwszy bowiem dokument landsberski za gwarancyę i stwierdziwszy sprzeczność w datach między nią a wspomnianym przez nią i do niej należącym pokojem, już przez to samo podaliśmy w wątpliwość jej datę. A znowu wskazując skądinąd na błąd tkwiący w wypisanym na tym dokumencie roku, tem samem upewniliśmy się jeszcze w wyższym stopniu co do trafności naszego założenia, że dokument landsberski jest gwarancyą. Ale co więcej. Dotychczasowe dochodzenia posunęły już nawet naszą pracę sporo naprzód poza osiągnięte wyniki i odsyłają nas z nimi zgodnie w jedną stronę, mianowicie do aktu pokojowego z roku 1329. Bo przecież nasza gwarancya wspomina nie inny, ale tylko ten z roku 1329 pokój, a te znowu argumenty, które wytoczyliśmy przeciw rokowi na gwarancyi landsberskiej, nietylko obalały, ale równocześnie same od siebie prostowały go i sprowadzały do roku 1329. Pomijając bowiem

[1]) Por. w H. Bresslau: von der einheitlichen und nicht einheitlichen Datirung: Handbuch der Urkundenlehre für Deutschland und Italien t. I, str. 859 i nast.

psychologiczną łatwość zrobienia z cyfry XXIX—XXXI, a dalej datę miesięczną gwarancyi, jako odpowiadającą dacie dziennej tej przedwstępnej czynności pokojowej, która wyprzedziła wystawienie ratyfikacyi, wykazaliśmy, że Wincenty z Szamotuł piastuje urząd wojewody w roku 1329, że Wedelowie w charakterze regentów brandenburskich występują głównie i przedewszystkiem w roku 1329, że Ludwik Brandenburczyk był przez cały rok 1329 w Marchii, a nie było go tam w roku 1331, że sama treść aktu landsberskiego odsyła nas do pory rokowań pokojowych, a więc do roku 1329 i co nareszcie także wchodzi w rachubę, że sam szczątkowy charakter dokumentu landsberskiego jako gwarancyi, narzuca nam tę gwarancyę jako składową część jedynego za czasów Łokietka pokoju z roku 1329. Mając w ten sposób niejako przez sam bieg dochodzeń wskazany dalszy tok pracy, zwracamy się do omówienia nietkniętej prawie jeszcze ratyfikacyi z roku 1329.

Sprowadzenie roku gwarancyi do daty ratyfikacyi umożliwia i zarazem ułatwia nam porównanie tych dwu ułomków dotyczących jednego pokoju i orzeczenie, czy gwarancya landsberska jest naprawdę organiczną częścią składową akcyi pokojowej z roku 1329. Patrzmy więc pilno, czy i jakie są styczne pomiędzy naszą gwarancyą, a co już najciekawsze, czy jakiem słówkiem nie zdradzi się ratyfikacya z gwarancyą. Jeżeli się to okaże, to spotęguje się jeszcze silniej i więcej nasza pewność co do niepoprawności daty i charakteru dokumentu landsberskiego. W tym więc kierunku prowadzić będziemy dalsze nasze dociekania.

§ 2. Ratyfikacya krakowska.

W komnatach na zamku w Krakowie wygotował kanclerz królewski 29 października 1329 roku akt doniosłej treści politycznej. W tym akcie „czarno na białem“ wypisano, jako król polski Władysław Łokietek podaje do powszechnej wiadomości, że pokój i rozejm, który wojewoda Wincenty zawarł był z Marchią na przeciąg lat trzech, licząc od 11 listopada roku 1329, przyjmuje i w całej rozciągłości zatwierdza.

Taka jest króciutka treść tego aktu. Określić jego charakter odrazu łatwo, jest to w najogólniejszych zarysach zredagowana ratyfikacya pokoju, a nie jak jeden z badaczów chce: pełnomocnictwo!

Każdą ratyfikacyę wyprzedza z zasady, choć niekoniecznie zawsze, przynajmniej na piśmie, preliminarz, t. j. protokół z warunkami, na

których zasadzie przychodzi do skutku przyszły pokój. Naodwrót do każdego preliminarza należy ratyfikacya, t. j. sankcya, albo konfirmacya tych wymówionych punktacyi, które się mieszczą w preliminarzu. W praktyce te obie funkcye kancelaryjne zlewają się ze sobą w tem znaczeniu, że niejeden akt pokojowy jednoczy w sobie równocześnie naraz obie formalności, preliminarz i ratyfikacyę. Dzieje się to najpospoliciej wtedy, kiedy obaj kontrahenci, obchodząc się bez pełnomocników, wchodzą z sobą bezpośrednio w układ. Inaczej było w naszym wypadku. Królowi polskiemu podobało się, albo nawet tak wypadło, powierzyć tę misyę swojemu wiernemu i oddanemu dostojnikowi, któremu udzielił jak najdalej idącego pełnomocnictwa. Dość, że stąd osobno do skutku przyszły preliminarze, a osobno ratyfikacya. Że ta przedwstępna czynność, której dokonał z ramienia króla Łokietka wojewoda, była napewno samym tylko preliminarzem, wynika naprzód z samego faktu istnienia osobnej ratyfikacyi i co ważniejsza z terminu, na który zawarto pokój. W ratyfikacyi jest bowiem klauzula, że pokój miał wejść w życie dopiero z dniem 11 listopada, gdy tymczasem rokowania pokojowe wyprzedziły datę miesięczną wystawienia ratyfikacyi, t. j. dzień 29 października. Dla nas już to samo nie jest bez doniosłego znaczenia, że takie rokowania pokojowe z Marchią przed przyjściem do skutku pokoju z roku 1329 istniały i że je prowadził nie kto inny, tylko sam we własnej osobie Wincenty z Szamotuł. Uderzy nas to mianowicie, jeżeli z tem spostrzeżeniem zestawimy sam fakt istnienia gwarancyi landsberskiej, która jako taka posiada charakter szczątkowy i, jak wszystko za tem przemawia, odnosi się do roku 1329.

Preliminarz, który wyprzedził na niewiadomo jak długo ratyfikacyę z 29 października 1329 roku, nie jest nam niestety znany. Bardzo być zresztą może, że nie istniał nigdy na pergaminie, a był tylko ustną umową, co ostatecznie w praktyce na jedno wychodziło. Preliminarz bowiem nie jest tą ostateczną czynnością, która wprowadza pokój w życie. Jego praktyczne znaczenie zależało dopiero od wystawienia ratyfikacyi. Snadno więc można było obejść się bez niego, byle to, co w nim było najistotniejszego, weszło do ratyfikacyi. Po tem zastrzeżeniu będziemy już mogli mówić o preliminarzu z r. 1329.

Rozczytując się w pełnym tekście ratyfikacyi z roku 1329, wyśledzić w nim można okruchy tego preliminarza, który wyprzedził co do powstania ratyfikacyę. Prawda — są to wszystko bardzo ogólnikowe ułomki, ale znowu nie tak błahe, żeby nie nagrodziły trudu ich zestawienia. Nie zastąpią one, co prawda, nigdy pełnego preliminarza z rozwiniętymi, a nie obciętymi, jak w ratyfikacyi, punktami, ale

zawsze choćby z samej ciekawości warto im się nawet w tej kusej postaci przypatrzeć.

Z daty miesięcznej, którą opatrzono ratyfikacyę, wynika, że ten nieznany preliminarz przyszedł do skutku na niewiadomo jak długo przed 29 października 1329 roku. Pomiędzy nawiązaniem rokowań a aprobatą królewską mógł oczywiście upłynąć dowolny okres czasu. W każdym razie, ani zbyt długi, ani za krótki, może kilka tygodni. Data np. wystawienia ratyfikacyi (29 października) wyprzedziła na dwa tygodnie termin zawartego pokoju (11 listopada) przez wzgląd na miejsce przeznaczenia i zamieszkania adresata, który w jej posiadaniu musiał już być co najpóźniej 10 listopada. Otóż w tem znaczeniu data miesięczna znanej nam gwarancyi (20 sierpnia) czyni jakoś zadość temu w przybliżeniu na kilka tygodni wymiarkowanemu odstępowi czasu, który od przyjścia do skutku preliminarza do daty wystawienia ratyfikacyi upłynął. Nie jest bowiem, ani za długi, ani za krótki, a co już najważniejsze i co może nie ślepy przypadek — nieprzeciągnięty poza datę dzienną ratyfikacyi (29 października). Dość, że w ten sposób czas wystawienia naszej gwarancyi schodzi się z tą wyrozumowaną porą rokowań pokojowych z roku 1329. Śledźmy dalej.

Co do miejsca, w którem toczyły się te przedwstępne rokowania, na zasadzie samej jednej ratyfikacyi nic pewnego powiedzieć nie umiemy. Gdyby nam jednak wolno było wnosić z tego, że król polski, co nie było bez powodu, nie osobiście, ale przez pełnomocnika o pokój kołatał, oświadczylibyśmy się stanowczo za jakąś miejscowością może kresową, bo najbliższą, raczej w Marchii, niż w Polsce. Wskazujemy bez skrupułów na Landsberg, gdzie — jak wiemy — do skutku przyszła gwarancya.

Uderzającem jest, że tym pełnomocnikiem, który króla Władysława Łokietka w preliminaryach wyręczał, jest ni mniej, ni więcej tylko znowu ten sam wojewoda Wincenty, którego znamy z gwarancyi. Po drugiej stronie, co nas także zastanowić może, występuje w tych preliminaryach sam w swojej osobie Ludwik, margrabia brandenburski, i co jeszcze ciekawsze, znowu w otoczeniu jakichś Niemców, niepodanych z nazwiska, ale pewno, skoro przy osobie małoletniego margrabiego, niebylejakich. Radzibyśmy widzieć w nich tych samych Wedelów i pana de Ost, którzy asystują margrabiemu w gwarancyi. To napewno ci sami Niemcy.

Radzą bowiem o tym samym pokoju, którym zajmuje się gwarancya. Cała różnica w tem, że tu ten pokój układają, tam zabezpieczają. Pokój ten dotyczy oczywiście Polski i Marchii. Planowano go, jak wiemy, na lat trzy, licząc od 11 listopada 1329 roku.

Ale co najkapitalniejsze i co najwięcej intryguje, to ta druga najbliższa grupa zobowiązań królewskich. I one oczywiście weszły do preliminarza, skoro ratyfikacya wymienia je osobno, zaraz na drugiem miejscu po złożonej deklaracyi co do przestrzegania pokoju i ustanowionego terminu, odkąd i na jak długo pokój wchodzi w życie. Bo jeżeli ten nieznany preliminarz wyczerpał już wszystkie najistotniejsze punktacye pokoju, deklaracye i termin, to pytamy, co tam w nim jeszcze robią nieznane bliżej, ale wyraźnie wspomniane „condiciones ac obligaciones per ipsum Vincencium" — w królewskiem imieniu (nostro nomine) — factae et ordinatae, które król aprobuje i z wdzięcznością przyjmuje? Wszak jeżeli chodziło w tym akcie wyłącznie tylko o samą „pax" i „treugae". to radzibyśmy wiedzieć, co też więcej król polski sam od siebie osobiście krom zaprzysiężonego oświadczenia, że pokój przez trzy lata uszanuje, mógł nadto i był w stanie Marchii obiecywać? Do czegóż więc w takim razie te dodatkowe a obowiązujące króla i przez samego wojewodę zarządzone i porobione „condiciones ac obligaciones" odnosićby się jeszcze mogły? Czyż mając pod ręką gwarancyę landsberską z roku 1329, mamy się jeszcze wahać, że te wypomniane przez króla „condiciones ac obligaciones", to najoczywistszy odsyłacz do tej gwarancyi i zarazem najlepszy, bo od niej samej niezależny dowód jej istnienia w trakcie rokowań pokojowych z roku 1329? Wszak przecie król polski w akcie pokojowym, a takim jest przedewszystkiem ratyfikacya z roku 1329, nie mógł prócz obietnicy uszanowania pokoju sam od siebie i za siebie dostarczyć większej rękojmi pewności Marchii! Jeżeli więc o tę pewność chodziło, a w akcie z roku 1329 ta pewność odnosi się wyłącznie i tylko do zachowania pokoju, to mógł jej dostarczyć ale tylko ktoś trzeci, więc wskazany zresztą przez samą ratyfikacyę „ipse Vincencius". On to, ten, jak go król wyróżnia, „fidelis noster Vincencius", dla przysłużenia się swojemu panu, od którego zresztą dostał jak najdalej idące pełnomocnictwo, wziął ten twardy obowiązek gwaranta na siebie. Z aktu landsberskiego dowiadujemy się, jak ta gwarancya w szczegółach wyglądała, z ratyfikacyi, że król polski o niej wiedział i bez restrykcyi się na nią godzi. Wychodzi też w ten sposób na jaw, dlaczego to nie sam król polski osobiście, ale przez pośrednika pokój zawierał. W stwierdzeniu tej okoliczności ukrywa się nowy argument, przemawiający na korzyść naszej kombinacyi. Upada zarazem ostatnie pytanie, z którem mógłby się kto zwrócić po wyjaśnienie do nas.

§ 3. Rekonstrukcya pokoju z roku 1329.

Mając przed oczyma wydobyty z ratyfikacyi ogólny obraz nieznanego nam preliminarza, widzimy, że on nietylko nie wyklucza, ale owszem obraca się w kole tych samych stosunków, co gwarancya landsberska. Bo to daty i miejsce, osoby i sam nareszcie przedmiot, jakoś dziwnie, jak na tego rodzaju ogólnikowe, do potrzeb samej ratyfikacyi przystosowane fragmenty, do siebie przystają. Ot poprostu, wiedząc już o tem, że poręka landsberska jest częścią składową pokoju z roku 1329, budzi się w nas podejrzenie i pokusa, czyby nie utożsamić istniejącej poręki z tym nieznanym preliminarzem. W ten sposób wytłómaczylibyśmy i zarazem zastąpili brak tego preliminarza poręką. Pokusa tem silniejsza, że tego preliminarza niema, a przynajmniej go nie znamy. Wprawdzie sam fakt nieistnienia jakiegoś dokumentu niekoniecznie jeszcze przeczy jego wystawieniu, ale bądź co bądź budzi powątpiewanie o jego istnieniu. Otóż przeciwko tej manipulacyi utożsamiania zastrzegamy się dzisiaj stanowczo.

Nie odstępując bynajmniej od tego, co naprzód w zagajeniu do dokumentu landsberskiego, a potem w ratyfikacyi zostało dowodnie stwierdzone, mianowicie, że Wincenty w akcie landsberskim występuje i działa z wiedzą i z ramienia króla polskiego, przyznajemy tej czynności landsberskiej pod pewnym warunkiem charakter prywatnej umowy. Zaraz damy wyjaśnienie na wszystko.

Przypomnijmy sobie naprzód, że te wszystkie warunki, czy punktacye, które weszły do preliminarza, były zobowiązaniami osobistemi króla polskiego, a nie wojewody. Prawda, że je układał i zawierał wojewoda, że objęte nimi zostały tak samo i osobiste zobowiązania Wincentego, na które król polski daje od siebie „placet“, ale to wszystko istoty rzeczy nie zmienia, zobowiązania te pozostają zobowiązaniami króla polskiego, a nie jego pełnomocnika i gwaranta w jednej osobie. Tymczasem jeżeli się zwrócimy do aktu landsberskiego, mamy tam same osobiste zobowiązania Wincentego i jego braci, którzy choćby z tytułu współposiadania Wielenia i Czarnkowa w tej czynności prawnej bratu towarzyszą. Oczywiście, że te wszystkie i te same punktacye zostały objęte preliminarzem, cała różnica w tem, że zarówno w ratyfikacyi, jak w preliminarzu pod firmą zobowiązań królewskich. Otóż w tem rozumieniu i znaczeniu, przyznajemy aktowi landsberskiemu charakter prywatnego kontraktu. Można to tak wyrazić, że zobowiązania Wincentego mają równocześnie charakter publiczny i prywatny. O ile występują pod marką królewską, jak w tej

ratyfikacyi i wywiedzionym z niej preliminarzu, są jako takie cząstką publicznego aktu, o ile w dokumencie landsberskim, niezależnie od preliminarza i ratyfikacyi, czynnością prywatną. W pierwszym wypadku są gwarancyą pokojową i jako takie aktem publicznym, w drugim — prywatnym kontraktem. Naturalnie nie zmienia to wszystko ani na włos naszych poprzednich wywodów, a tylko ze stanowiska formalnego ma pewne znaczenie i posłużyć nam może do rozstrzygnięcia poruszonego przedtem problemu. Rozróżniajmy już jednak, wiedząc jak to rozumieć należy, między kontraktem landsberskim a gwarancyą landsberską. Różnica to tylko słowna — istota ta sama.

Owoż choćby z tego samego względu nie można utożsamiać kontraktu landsberskiego z preliminarzem, że pierwszy ma charakter prywatny, drugi — publiczny. Pierwszy zawiera bowiem osobiste zobowiązania wojewody, drugi — królewskie. Dalej, preliminarz jako taki obejmował zakres zobowiązań nierównie szerszy, niż sam kontrakt landsberski. Kontrakt landsberski jako gwarancya był tylko jedną z części składowych preliminarza i zgodnie ze swym charakterem nie wypomina tego, co z tytułu zobowiązań królewskich należało do preliminarza. Tą odmienną naturą kontraktu od preliminarza tłómaczy się także, dlaczego bracia Wincentego nie występują w preliminarzu, a są potrzebni i byli na miejscu w kontrakcie. Dość, że przypuszczona identyczność nieznanego preliminarza z istniejącym kontraktem landsberskim sama z siebie upada.

Wskazując na to, że kontraktu nie można brać za jedno z preliminarzem, stajemy z kolei wobec pytania, skąd poszła potrzeba zawarcia tego kontraktu. Wyjaśnić to łatwo. Odpowiedź tkwi już w określeniu charakteru poszczególnych części składowych akcyi pokojowej z roku 1329. Wszak wiemy, że preliminarz rozciągał się na zobowiązania królewskie, a nie wojewody. Figurowały w nim wprawdzie zobowiązania wojewody, ale w tem znaczeniu, że nie on, ale król polski wie o nich i na nie się godzi. Jeżeli więc w tym pokoju był wojewoda zaangażowany nietylko jako pełnomocnik królewski, ale także jako gwarant, to tem samem musiał powstać osobno akt, któryby wojewodę obligował wobec Marchii.

Określiwszy charakter pojedyńczych części składowych pokoju z roku 1329 i ich wzajemny związek, łatwo już teraz z nich złożyć pełny obraz czynności pokojowej z roku 1329. Składa się ona z trzech kawałków: ratyfikacyi, preliminarza i kontraktu, z których dwa pierwsze odnoszą się wprost i bezpośrednio do zawarcia pokoju, trzeci t. j. ten kontrakt, był tylko wypływem tamtych dwu pierwszych czynności pokojowych i dlatego z samym pokojem jako takim łączy się

pośrednio. Oczywiście preliminarz i kontrakt przyszły do skutku w trakcie rokowań pokojowych i to równocześnie, ratyfikacya w parę tygodni później.

Znając ratyfikacyę i kontrakt, można przy pomocy obu zestawić i odtworzyć pełny tekst tego nieznanego preliminarza. Był wystawiony w Landsbergu nad Wartą. Przyszedł do skutku 20 sierpnia [1]) 1329 roku. Kontrahenci: po stronie Marchii, Ludwik Brandenburczyk, Wedelowie i pan de Ost; z drugiej strony: Wincenty z Szamotuł, jako pełnomocnik króla polskiego. Przedmiot: *a)* król polski zawiera rozejm i pokój z Marchią na lat trzy, licząc od 11 listopada 1329 r. *b)* król polski wie i godzi się na to, że Wincenty, jako gwarant, czyniąc użytek ze swych grodów, Czarnkowa i Wielenia, przeciwko tej stronie wystąpi, która pierwsza pokój złamie i *c)* król polski wie i godzi się na to, że gdyby Wincentemu jako stróżowi i obrońcy pokoju wyrządził jakąś krzywdę, jego braciom lub przyjaciołom, to Wincenty razem ze swoimi grodami przystanie do Marchii i póty z nią trwać będzie, póki margrabia tego zechce [2]).

CZĘŚĆ III.

§ 1. Geneza pokoju z roku 1329.

W ostatnich czasach wykryto, że regencya starobrandenburska nadużywała swojego stanowiska rządowego i wpływów w interesach partyjnych i osobistych. Wykazał to mianowicie, powołując się na punktacye pokoju z Meklemburgią, który był dziełem tej partyi, dr.

---

[1]) a nie 18 sierpnia. Na 18 sierpnia rozwiązał datę dokumentu landsberskiego Riedel, nie zauważywszy pomyłki w dacie rocznej. Za nim w ten sam sposób: Wydawca Kod. Wpol. Tymczasem „Assumptio Sancte Marie“ w roku 1329 przypada na 15 sierpnia, a najbliższa niedziela po tem święcie na 20 sierpnia.

[2]) Z uczonych niemieckich piszących o Ludwiku Brandenburczyku, nie zastanawiali się zupełnie nad dokumentem landsberskim von Freyberg: Beurkundete Geschichte Herzog Ludwig des Brandenburg. (Abhandl. d. hist. Cl. der k. bayer. Academie der Wissenschaften t. II, Część I, str. 1—236, München, 1837); Klöden: Diplomatische Geschichte des Markgrafen Waldemar von Brandenburg, III. Cz.: Die Regierung Markgraf Ludwigs des Älteren, str. 74 i n. Berlin, 1845; Dr. Heidemann: Graf Berthold von Henneberg als Verweser der Mark Brand. (Forsch. z. deutsch. Gesch. t. XVIII. Göttingen 1877, str. 158 i nast.), który jednak nie wie o tem, że nasi mieszkańców Marchii „Saxonami“ zwali i nie może się wydziwić, ktoby mogli być przyto-

Taube, autor co dopiero ogłoszonej monografii[1]) o Ludwiku Brandenburczyku. Dla nas, co uszło uwagi uczonego niemieckiego, jest nierównie lepszym dowodem interesowności tego stronnictwa gwarancya landsberska. Jej geneza, albo raczej cały pokój, obraca się w kole najbliższych, bo osobistych interesów przywódców tej partyi

Z pośród tych regentów starobrandenburskich przedstawiają dla nas osobliwszy interes obaj Wedelowie. Bo naprzód z nimi mamy do czynienia w kontrakcie landsberskim, a potem ci sami Wedelowie jako najznakomitsi przedstawiciele arystokracyi brandenburskiej byli w ogólności głową rządowego stronnictwa w Marchii w roku 1329 i w pierwszych miesiącach następnego, w szczególności zaś z pośród wszystkich adherentów tej partyi zaznaczyli najwybitniejszy udział w tych rokowaniach pokojowych, które Marchia nawiązała z ościennemi państwami w roku 1329 i 1330. Ale co więcej, ich stanowisko wobec pokoju Polski i Marchii, skądinąd jeszcze zasługuje na szczególniejsze wyróżnienie. Obaj bowiem Wedelowie byli zainteresowani w tym pokoju nietylko pośrednio, t. j. publicznie jako przedstawiciele stronnictwa rządowego, ale — co z naciskiem podnosimy — bezpośrednio i prywatnie.

Pokój z Polską przedstawiał wprawdzie w tych czasach, z których pochodzi, najżywotniejszy interes polityczny dla skołatanej wojnami Marchii, ale równocześnie dogadzał osobiście, jak mało komu Wedelom. Wszak przecie nie kto inny, tylko ci sami Wedelowie byli prawie udzielnymi i wyłącznymi panami owych rozległych, a do nie

---

czeni w ratyfikacyi krak. z roku 1329 Saksonowie; i Lohmeyer — w obszernym, artykule: Ludwik d. Brandenburger, w Allgemeine deutsche Biographie tom XIX, str. 529—538. Nie zużytkował go nareszcie Caro: Gesch. Polens II. 143 i nast. Lokalną i beskrytyczną wzmiankę poświęcają mu monografiści Landsberga: Engelin-Henning (Gesch. d. Stadt Landsberg a. d. Warthe. Landsberg a. d. W. 1857, str. 29), oraz autor najnowszej monografii o Lku Brand. Dr. Fr. W. Taube (Ludwig der Ältere als Markgraf von Brand. Berlin, 1900), który jednak, widocznie, za przykładem Heidemanna wytyka „Saksonów". Nie wiem, na jakiej podstawie odnosi Pflugk-Harttung (der Johanniter u. der Deutsche Orden... Leipzig 1900, str. 140) pokój Polski z Marchią już do r. 1328, a nie do r. 1329. Czyby w ten sposób chciał pogodzić akt landsberski z ratyfikacyą krak., według której pokój obowiązywał na lat trzy?! Jeszcze opaczniej tłómaczy stosunek obu dotyczących dokumentów Dr. R. Eckert (Gesch. von Landsberg a. d. W. Stadt und Kreis. Landsberg, 1891), bo według niego str. 43:.... „im August (!!) des Jahres 1329 kam endlich in Folge kriegerischer Einfälle Johannes von Böhmen, der sich mit den Wittelsbachern ausgesöhnt hatte und des Deutschen Ritterstandes in Polen ein zweijähriger (sic!) Waffenstillstand zwischen Ludwig und dem König von Polen zu Stande, der im Jahre 1331 in Landsberg noch auf zwei Jahre (sic!) verlängert wurde".

[1]) str. 50.

dawna polskich, latyfundyów na północ od Noteci. Leżało to terytoryum między Chudą i Drawą na zachodzie i wschodzie, a południową rubieżą opierało się o północne brzegi Noteci. Nasi zwali ten przez „Saksów“ zdobyty i skolonizowany czworobok „Wedelskiem“, Niemcy „Wedellandem“ [1]). Było to przedmurze Marchii, jakby ruchoma baszta germańska, której ściany kosztem dzierżaw polskich rozsuwały się coraz dalej i szerzej. Na tej to ziemi, zroszonej obficie krwią polską, pomorską i niemiecką, krzyżowały się i ścierały interesa Marchii i Polski.

Sprawa odzyskania Wedelszczyzny była za czasów Łokietka niezmiernie aktualna. Wynurza się zawsze, ilekroć razy sprzyjała tylko ogólna konstelacya polityczna. W roku 1315 wstępuje [2]) Łokietek w szeregi potężnej koalicyi północnej, której ostrze było wprost wymierzone przeciw brandenburskiemu Waldemarowi. A kiedy w dziesięć lat później, z okazyi wymarcia Askańczyków i zainstalowania się w tych stronach bawarskich Wittelsbachów, nastał w Marchii niesłychany zamęt i rozprzężenie [3]), znowu się zerwał Łokietek i znowu za wody Noteci powiódł okiem i oręż skierował. Pod hasłem wydarcia z pazurów germańskich Wedelszczyzny, przychodzi właśnie wtedy (18 czerwca 1325 roku) do skutku alians [4]) między Łokietkiem a Pomorczykami. W ślad za nim i za podszeptami z Awinionu, roznosi Łokietek w przymierzu z Litwą osławione szeroko w świecie spustoszenia po Marchii. Od tych polsko-litewskich wypraw z roku 1325 i 1326 ucierpiała [5]) najwięcej Wedelszczyzna.

Oświetliwszy rzecz z tej strony, wyczuwamy już wyraźnie jakby pod palcami żywe i silne tętno tych ciaśniejszych interesów, które zahaczały w roku 1329 o pokój Marchii z Polską. Wszak jeżeli komu, to już przedewszystkiem bezpośrednim panom zagrożonej przez Łokietka Wedelszczyzny musiało zależeć najwięcej na podtrzymaniu stosunków pokojowych między Polską a Marchią. Pokój ten bowiem zapuszczał głęboko korzenie w dziedzinę ich najbliższych, bo osobistych i prywatnych interesów, osłaniał niejako skrzydłami opiekuńczemi gniazdo ich rodzinnej potęgi. Granicząc o miedzę z wojowniczym kró-

[1]) Por. Uwagi do Mapy Wielkopolski. Kod. Wpol. t. IV, str. 362 i 364.

[2]) Por. Kod. Wpol. t. II, nr. 976.

[3]) Por. G. Salchow: Der Übergang der Mark Brandenburg an das Haus Wittelsbach...

[4]) Z 18 czerwca 1325 r., Nakło. Por. Lites ac res gestae... Wyd. II. t. I, str. 431, nr. XI, w którym Łokietek wymawia sobie prawo do mających się zdobyć na Marchii obszarów po lewym brzegu Drawy.

[5]) Por. Klöden: Diplomatische Geschichte des Markgrafen Waldemar von Brandenburg... t. III, str. 93 i nast.

lem i siedząc na oderwanej od jego państwa skibie ziemi, drżeli Wedele, niepewni jutra, o całość swojej magnackiej fortuny. Oni to bowiem, ci kresowi, jak ich nazwać można, rycerze brandenburskiej Ukrainy, byli wystawieni niejako na pierwszy ogień wojny, na jej straszne skutki i zniszczenie. Jedna zwycięska wyprawa Łokietka, mogła obrócić w perzynę całą ich z trudem i mozołem wzniesioną potęgę domową, usunąć im z pod nóg podstawę, i zniszczyć zupełnie. W najlepszym razie skończyłaby się taka wyprawa na zrujnowaniu i spustoszeniu skrzętnie przez osadników Niemców zagospodarowanej ziemi i tak czy owak odbiłaby się najdotkliwiej na skórze samych Wedelów.

Polityka Wedelów i ich towarzyszy była brandenburska a nie cesarska. Nie cieszyła się też popularnością cesarza. Nie tu, co prawda, miejsce, wnikać w bardzo głębokie przyczyny i przebieg znanej powszechnie walki kuryi awinionskiej z cesarzem Ludwikiem, ale to jedno podnosimy, że w tych śmiertelnych zapasach obu naczelnych mocarzy średniowiecznego porządku, jednym z głównych terenów walki była Marchia. Na jej arenie wystąpiły do boju w szranki obie potęgi. Bo kiedy cesarz sadowił na dobre syna w opróżnionej po Askańczykach Marchii, zżymał się równocześnie Jan XXII na to wzmożenie potęgi nienawistnego Bawarczyka i usiłował najenergiczniej przeszkodzić temu. Posypały się więc klątwy na margrabiego i jego otoczenie, na kraj rzucono interdykt, poddanych uwolniono od przysięgi wierności, a równocześnie sprzyjające kuryi żywioły wystąpiły groźnie i wrogo na rubieżach Marchii. W obozie papieża: Polska, Pomorze i Meklemburgia. Marchia staje się nieoparkanionym ogrodem. Kto chce, szarpie ją bezkarnie, pali, pustoszy i łupi. Naprożno cesarz, który tymczasem znajduje się we Włoszech, odgraża się Łokietkowi i innym sojusznikom kuryi. Pod zadanymi ciosami łamie się i ugina Marchia [1]). Strawione niemocą państwo nie potrafi zasłonić poddanych. Na Wedelach, porzuconych na łaskę Łokietka, zmienia się skóra w jaszczur...

W takich to właśnie czasach i stosunkach dokonała arystokracya brandenburska w imię interesów własnych i państwa przewrotu u góry. Usunąwszy przemocą od rządów wrogich papieżowi Miśnieńczyków, oddanych ciałem i duszą cesarzowi, opanowała arystokracya brandenburska młodego margrabiego i sama odtąd przy jego boku kieruje losami Marchii. Nie bacząc na to, jak cesarz to przyjmie, zawinęła się regencya starobrandenburska energicznie i żywo około nawiązania

[1]) Por. podaną literaturę w Ods. 1 do str. 112 tej pracy.

stosunków pokojowych z dotychczasowymi sprzymierzeńcami papieża. Nastaje wskutek tego zmiana frontu na całej linii. Z tego właśnie czasu (r. 1329) pochodzi między innymi pokój z Polską [1]). Zawdzięczał on swoje powstanie panom zagrożonej Wedelszczyzny, którzy równocześnie największy wpływ wywierali na rząd w Marchii.

Trzeba przyznać regentom starobrandenburskim, że umieli chodzić około własnych interesów. Nie była to zresztą bynajmniej prywata lichego gatunku. Co najwyżej, podziwiać można ich spryt polityczny. Umieli oni bowiem, stojąc u steru rządu w Marchii, pogodzić interes osobisty z interesem państwa. Nikt im też z tego powodu wyrzutów nie robi. Ale nie o to nam chodzi. Pragniemy powiedzieć, że ci Wedelowie, którzy tak gorąco pożądali zmiany na lepsze w usposobieniu Marchii i Polski, potrafili przygotować grunt dla pokoju w Polsce. Są bowiem ślady — wcale wyraźne — że pokojowe usposobienie Wedelów przedostało się z jednego brzegu Noteci na drugi z Marchii do Polski. Dość, że i tu także powstało w przededniu pokoju silne stronnictwo pokojowe. Filarami tego stronnictwa byli w Polsce Nałęcze.

Mutatis mutandis! Wedele w Marchii, Nałęcze w Polsce byli najcelniejszym rodem. Ci i tamci — Nałęcze nie tyle — zainteresowani najbliżej, bo bezpośrednio i osobiście w pokoju. Sfera bowiem prywatnych interesów Nałęczów leżała [2]) naprzeciw Wedelszczyzny u południowego brzegu Noteci. Wojna z Marchią — w postaci nieuniknionego odwetu — skrupiłaby się przedewszystkiem na skórze Nałęczów. Na spustoszeniach musiałyby ucierpieć najwięcej ich prywatne dobra. A jak w Marchii Wedele, w Polsce Nałęcze byli wysoko postawieni u rządu. Tamci z tytułu regencyi, ci mieli w rodzie Wincentego z Szamotuł, wojewodę poznańskiego, a więc pierwszego po królu dostojnika w tej właśnie dzielnicy, która leżała pod bokiem Marchii. Dość, że i pierwsi i drudzy bardzo wpływowi i bardzo potężni, na szali pokoju mogli zaważyć i zaważyli grubo. Ale co szczególniejsza, i tam i tu, interes prywatny splatał się, przenikał wzajemnie i jednoczył najściślej z interesem publicznym. W tym samym bowiem stopniu, co Nałęcze i Wedele, spragniona była pokoju Marchia i Polska: Marchia, której nie stać było na doraźne pomszczenie niszczących napadów Łokietka, z tytułu wewnętrznego wyczerpania i wycieńczenia; Polska, której zasadniczy interes polityczny obracał się około sprawy

[1]) Jak w Ods. 1, str. 112.

[2]) Por. K. Potkański: Studya nad XIV wiekiem nr. IV i V. Rozprawy Akad. Umiej. Wydz. hist.-fil. Serya II, t. XIII.

odzyskania Pomorza, dla skupienia sił do orężnej walki z Zakonem. Świadomość zbieżności tych osobistych interesów z państwowymi musiała znowu ze swej strony zaostrzyć i spotęgować odczucie potrzeby tego pokoju po obu brzegach Noteci, zapalić niejako rzeczników do niego, dodać im tej pewności, stanowczości i otuchy w działaniu, którą zawsze daje wiara w dobrą i czystą sprawę.

W rozległych ramach tej czynności, którą był pokój Marchii i Polski z roku 1329, rozpłynęła się niejako i znikła bez śladu zakreślona co dopiero sfera tych prywatnych interesów, które o ten pokój zahaczały. Dzieło pokoju z roku 1329 doszło nas bowiem w wykończonej już ostatecznie i skrystalizowanej postaci, jest niejako sumą i wypadkową tych wszystkich ubocznych wpływów, które się na niego poprzednio złożyły. Dzieło to oficyalnie, jak z pozostałych po niem aktów wynika, nazywa się i jest rzeczywiście w ostatecznej konsekwencyi pokojem dwu państw, czynnością nawskróś publiczną. W akcie takim nie było oczywiście miejsca dla jakichś prywatnych i postronnych interesów jednostek. Nie było nareszcie potrzeby ich wyłuszczać, boć przecież w tym wypadku pokój Marchii i Polski był właśnie wynikiem i skutkiem tych prywatnych i postronnych zabiegów poddanych obydwu państw. Ale będąc pokojem Polski i Marchii, a nie pokojem wielmożów brandenburskich i polskich, osiadłych po przeciwnych brzegach Noteci, nakrył on niejako swojemi szerokiemi skrzydłami dziedzinę tych ciaśniejszych interesów i przed naszym wzrokiem zasłonił.

Pozostawiwszy w półcieniu oba państwa i ich obustronne interesy w chwili pokoju, wysunęliśmy tutaj umyślnie na pierwszy plan prywatną stronę tego pokoju, która jest niedostępna dla laika w badaniach historycznych. Nasz interes bowiem był, żeby dotrzeć niejako do tej twórczej komórki, która w ostatniej instancyi wydała na świat dojrzałe dzieło pokoju. W tym celu podjęliśmy dochodzenia niejako poza kulisami urzędowego pokoju, żeby wymiarkować, jaki interes prywatny w pokoju obydwu państw mogły mieć te osobistości, które w ostatniej chwili samą siłą faktów odrzucone zostały na ostatni plan i wobec gotowego już dzieła pokoju zajęły stanowisko napozór obojętnych i biernych widzów. Wydało się w ten sposób, że ci wielmoże brandenburscy i polscy, w których otoczeniu dokonały obydwa państwa czynności pokojowej w roku 1329, byli najbliżej i najżywotniej zainteresowani w tym pokoju. Wskazując jednak na sferę ich prywatnych interesów, na ich dobra prywatne, przylegające do obu brzegów granicznej Noteci i wystawione wskutek swojego położenia na pierwszy ogień i bezpośrednie skutki wojny, uwydatniliśmy jedynie

materyalną stronę tych prywatnych interesów, które o pokój Marchii i Polski w roku 1329 zaczepiały. Pozostaje nam jeszcze do podniesienia jeden moment, który w dobie narodzin naszego pokoju musiał zaważyć. Przechodząc z kolei do niego, pragniemy wskazać, jakiemi to drogami powędrowała myśl poczęta i wypiastowana w kołach wielmożów brandenburskich z jednego brzegu Noteci na drugi i jak trafiła do Nałęczów, których usposobi życzliwie dla dzieła zamierzonego pokoju. Moment ten zasługuje także skądinąd na wyróżnienie, bo poucza nas, że tutaj na tem pograniczu polsko-brandenburskiem inaczej układały się stosunki życia, niż gdzieindziej, w innych stronach Polski.

W gwarancyi landsberskiej z roku 1329 występuje w otoczeniu Wedelów niejaki Bartłomiej de Ost, wójt Ludwika Brandenburczyka. Osteny — to także gruba arystokracya brandenburska. W roku 1329 byli panami[1]) nadnoteckiego Drzenia pod lennem zwierzchnictwem Marchii. Ale nie to nas w tej chwili obchodzi, że ich lenno było anklawą wykrojoną z kawałka polskiej ziemi, że w roku 1329 pospołu z panami Wedelszczyzny stali[2]) u steru rządu w Marchii. Po tem, co się przy Wedelach podniosło, rozumie się samo przez się, że dla panów zagrożonego Drzenia była sprawa pokoju z Polską, przedewszystkiem kwestyą osobistej egzystencyi, a nie samym tylko postulatem bieżącej polityki Marchii. Ale nawet nie dlatego, żeby zamknąć to koło zainteresowanych osobiście w pokoju jednostek, wymieniliśmy na ostatku Ostena. Osobistość tego wielmoży brandenburskiego zaważyła bowiem jeszcze skądinąd na szali tego pokoju. Wynika bowiem ze źródeł, że jakaś Ostenówna z domu, a więc imienniczka i krewniaczka Bartłomieja[3]), była matką[4]) naszych trzech braci Szamotul-

---

[1]) W r. 1317 sprzedaje Waldemar Ostenom Drzeń z przyległościami. Por. Kod. Wpol. II, str. 330, nr. 990. Osteny dzierżą go jeszcze w r. 1330. Por. Riedel: Cod. dipl. Brand. A: XVIII, str. 284 i w r. 1350. Por. Riedel, A: VIII, str. 294.

[2]) Por. literaturę w Ods. 1 do str. 67.

[3]) Był on właśnie panem Drzenia i okolicznych włości. Por. Riedel A: XVIII, str. 284 i Kod. Wpol. IV, str. 277 pod Bartholdus de Ost.

[4]) Zwrócono już na to uwagę, że Dobrogost z Sierakowa, który w dokumencie z 12 października 1338 roku występuje jako „*sororius*“ Betkina de Ost (Por. Kod. Wpol. II, nr. 1186) był z domu Nałęcz (Por. K. Potkański: Zdrada Wincentego z Szamotuł str. 15 i Ods. 3). Określono jednak mylnie stosunek pokrewieństwa między Betkinem de Ost a Dobrogostem z Sierakowa z jednej, a stopień pokrewieństwa między tym Nałęczem a Wincentym z Szamotuł z drugiej strony. Jeżeli Dobrogost z Sierakowa był „sororius“ czyli siostrzeńcem dla Betkina de Ost, to znaczy to najwyraźniej, że siostra Betkina de Ost była matką Dobrogosta. Tymczasem p. Potkański wnioskuje z tego „sororius“, że Dobrogost z Sierakowa pojął za żonę córkę Betkina de Ost. Nie rozumiem tak samo, dlaczego ten Nałęcz-Dobrogost z Sierakowa ma być

skich, zawierających kontrakt landsberski. Wskazując na to pokrewieństwo, trafiliśmy na ślad tego pośredniczącego ogniwa między wielmożami brandenburskimi a polskimi, osiadłymi po przeciwnych brzegach Noteci, na ten łącznik, który ich na punkcie pokoju do wspólnej i świadomej celu akcyi pobudził i zagrzał.

Krzątając się żywo i energicznie około zawiązania stosunków pokojowych ze wszystkiemi ościennemi państwami, zastała w ten sposób regencya starobrandenburska w roku 1329 grunt dla pokoju bardzo podatny w Polsce. Dlaczego właśnie na Nałęczach, którzy w osobie Wincentego z Szamotuł przedstawiali bardzo wpływowy i poważny czynnik polityczny, spoczęło oko tych regentów, dlaczego w szczególności ich, a nie kogo innego użyli wielmoże brandenburscy za rzeczników swej myśli w Polsce, sądzimy, że po tem, co nam już wiadome, objaśnienie zbyteczne.

Wyłoniły się więc w ten sposób na tle pokoju Marchii i Polski dwa potężne stronnictwa. Oba ożywione jednym i tym samym duchem pokoju. Interes obu dla pokoju najistotniejszy. Jedno i drugie pragnie oszczędzić od przewidywanych skutków wojny sferę swoich prywatnych interesów nad Notecią i przez wzgląd na zażyłe stosunki sąsiedzkie zbliżyć i pojednać oba państwa ze sobą. Ale równocześnie sprawa pokoju pomiędzy Polską a Marchią rozegrała się i dojrzała na tle szerszem. Z zacieśnionej dziedziny interesów prywatnych wkracza w atmosferę interesów publicznych, staje się w danej chwili najży-

„siostrzeńcem“ Wincentego z Szamotuł, a nie jego b r a t e m. W gwarancyi landsberskiej z roku 1329 są przecież wprost po nazwisku wymienieni bracia Wincentego z Szamotuł: D o b r o g o s t-rycerz i Tomisław, występuje tam także Bartholdus de Ost, a więc przez Betkina krewniak trzech braci Szamotulskich. Wychodzi więc na to wprost, że matka naszych trzech Nałęczów: Wincentego, Dobrogosta i Tomisława, była Ostenówna z domu, siostra Betkina. Była ona żoną Wincentego, kasztelana wieleńskiego, a ojca naszych Nałęczów, którego dobra w roku 1298 dochodzą po sam Drzeń (Por. Kod. Wpol. II. nr. 786). Sieraków, który leżał nad Wartą tuż naprzeciw Drzenia i którego właścicielem w r. 1338 był siostrzeniec Betkina Dobrogost-Nałęcz, należał pierwotnie do rodu Borków i w drodze pokrewieństwa po kądzieli przeszedł na dom Nałęczów. Ostatnim jego właścicielem nie-Nałęczem, był Borko, ojciec Przybysława (Por. Kod. Wpol. II, nr. 913 z r. 1307), dla którego znowu wdowa po wojewodzie Nałęczu, a dziadku naszego Wincentego, była „avuncula“ (Por. Kod. Wpol. II, nr. 1023, z 16 kwietnia 1321 r.). Ciekawszy jednak od tych wszystkich koligacyi jest moment, że Łokietek oddaje w posiadanie takie ważne, a najwięcej przez Marchię zagrożone posterunki, jak Wieleń i Czarnków, Nałęczom, a więc panom skoligaconym z wielmożami brandenburskimi. Czyby w tem widział najlepszą rękojmię ubezpieczenia kresów i zapragnął przeciwstawić coś instytucyi feodalnej Niemców, która w tak wysokim stopniu przyczyniała się do utrwalenia zdobyczy Saksów na Polsce? Gdyby tak było, musielibyśmy powitać Łokietka jako dzielnego administratora.

wotniejszym postulatem politycznym obu państw, Marchii i Polski. W każdym razie tu w tych kołach wielmożów polskich i brandenburskich zrodziła się i zakiełkowała naprzód myśl tego pokoju i przez nich dopiero dotarła na dwór krakowski i berliński. Wypadkową tych przenikających się wzajemnie interesów prywatnych i publicznych, i równocześnie wynikiem zachodów i wpływów jednego i drugiego stronnictwa było dzieło pokoju Polski i Marchii w r. 1329. Podjąwszy akcyę na dwie ręce, Wedele i Osteny w Marchii, Nałęcze w Polsce, zapoczątkowali wielmoże polscy i brandenburscy zbliżenie się dworów. Gdyby nie to i pośrednictwo, nie byłoby napewno przyszło do pokoju w roku 1329 między dworami tak wrogo względem siebie usposobionymi, jakimi były do ostatniej chwili dwór Łokietka i Wittelsbachów.

Z chwilą, kiedy Wincenty z Szamotuł stanął z mandatem króla polskiego w Landsbergu i z jego upoważnienia wdał się w rokowania pokojowe z przedstawicielami Marchii, sprawa naszego pokoju przestaje być sprawą wielmożów polskich i brandenburskich, a staje się kwestyą dotyczących państw, traci swój dotychczasowy charakter lokalno-prywatny, a urasta do rozmiarów kwestyi czysto publicznej. Wincenty z Szamotuł występuje w tych negocyacyach pokojowych nie jako wielmoża polski, ale w charakterze nawskroś urzędowym, jako pełnomocnik i przedstawiciel rządu polskiego. A tak samo nie z tytułu swojego społecznego stanowiska uczestniczą w dziele pokoju pomiędzy Polską a Marchią Wedele i Ost. Występują tu oni jako przedstawiciele Marchii, jako przywódcy rządowego stronnictwa w Marchii w roku 1329. To też w dziele tego pokoju nie figurują oni dla asystencyi, jako pospolici świadkowie, ale, co nareszcie trzeba zrozumieć, jako naczelnicy rządu, którzy z tytułu swojego stanowiska, jakie w roku 1329 w Marchii zajmowali, wespół z margrabią układają i zawierają ten pokój. Taka jest ich rola i stanowisko w gwarancyi landsberskiej i ratyfikacyi krakowskiej, w której Łokietek ogólnie wzmiankuje, że Wincenty z Szamotuł zawierał pokój z Ludwikiem Brandenburczykiem i pewnymi „Saksonami“. Tymi Saksonami, którzy w r. 1329 opanowali rząd w Marchii, byli między innymi Wedele i Ostęny.

Dzieło pokoju z roku 1329 przedstawia czynność nawskroś publiczną i jest jako takie wykładnikiem interesów obydwu państw, Marchii i Polski. Z tego stanowiska interesów publicznych rozważyliśmy dzieło pokoju w II części tej pracy i przyznaliśmy mu charakter czynności publicznej. Podjąwszy w dalszym ciągu dochodzenia za genezą naszego pokoju, stwierdziliśmy, że kolebką czy podłożem tego dzieła była dziedzina interesów prywatnych poddanych obydwu państw,

osiadłych po przeciwnych brzegach granicznej Noteci. Kiedy potem ta ciaśniejsza sfera interesów prywatnych dojrzała w dziele pokoju Marchii i Polski w roku 1329 i miasto dóbr prywatnych przylegających do Noteci, objęła i rozszerzyła się na oba terytorya państwowe, charakter publiczny tej ostatecznej czynności wchłonął niejako w siebie i rozpuścił w sobie tę ledwo dostrzegalną i uchwytną komórkę twórczą naszego pokoju, którą ze względu na pokój z roku 1329 były interesy prywatne wielmożów brandenburskich i polskich, osiadłych po obu brzegach Noteci. Trzymając rękę niejako na pulsie tej twórczej komórki, przypatrzmy się z kolei uważnie z pod kąta widzenia tych prywatnych interesów gotowemu dziełu pokoju. Nie potrafimy wprawdzie przez tę konfrontacyę odjąć publicznego charakteru temu dziełu, ale oświetliwszy go z tej strony, wnikniemy jeszcze bliżej w naturę i ducha naszego pokoju. Jeżeli bowiem dzieło tego pokoju było między innemi świadomym odruchem interesów prywatnych, to tem samem refleks od tych sił, które na niego w dobie narodzin działały, musiał paść na niego. Na te właśnie nacieki interesów prywatnych, które się w dziele naszego pokoju ujawniają, pragniemy zwrócić uwagę w tej chwili.

Czego nie potrafiliby dokonać przenigdy Wedele i Osteny, jako prywatni panowie zagrożonych przez Łokietka latyfundyów nad Notecią, tego dokazali jako naczelnicy rządu w Marchii w roku 1329. Wziąwszy rozbrat bezwzględny z importowaną w Marchii przez cesarza polityką antypapieską, której skutki dla Marchii były opłakane, uderzyli oni, powodując się instynktem samozachowawczym, w surmy do odwrotu na całej linii i w niespełna paru miesięcy swoich rządów, potrafili zmienić cały dotychczasowy kierunek polityki Marchii. Między innemi jako naczelnicy rządu narzucili Wedele i Osteny młodemu Wittelsbachowi pokój z Łokietkiem, który jako najwierniejszy sprzymierzeniec Awinionu, był do ostatniej chwili najczynniejszym i najgroźniejszym wrogiem panowania Wittelsbachów w Marchii. Chcieliśmy tu tylko podnieść, że co innego są wielmoże brandenburscy jako naczelnicy rządu, a zupełnie co innego jako prywatne osobistości. Ale równocześnie Wedele i Osteny, którzy w roku 1329 jako przywódcy rządowego stronnictwa w Marchii przeforsowali pokój z Polską, byli bezpośrednimi panami zagrożonej najdotkliwiej przez Łokietka Wedelszczyzny i nadnoteckiego Drzenia. Byli więc w ten sposób Wedele i Osteny w dziele naszego pokoju nietylko publicznie zaangażowani, ale także prywatnie — jako panowie bezpośrednio przez Łokietka zagrożonych terytoryów. Owóż ta właśnie ich sfera prywatnych interesów promieniowała na nasz pokój i pomimo publicznego

charakteru, pozostawiła na nim wcale wyraźne ślady. Ale zanim te ślady wskażemy, musimy sobie uprzytomnić jeszcze jeden moment.

Pokój z roku 1329 przyszedł do skutku pośród najgorszych stosunków pomiędzy Polską i Marchią. W szczególności Marchia nie mogła zapomnieć Łokietkowi niszczących napadów z roku 1325 i 1326. Nie mogąc się zdobyć na doraźne pomszczenie Łokietkowych napadów, podszczuły [1]) Wittelsbachy w roku 1327 Luksemburczyka i Krzyżaków na Polskę. W roku 1328 ogłasza cesarz detronizacyę Łokietka. Jeszcze 24 września 1329 roku, a więc już po nawiązanych z Polską rokowaniach, a przed pojawieniem się ratyfikacyi krakowskiej, nie ufa i nie dowierza Marchia Łokietkowi. W tym bowiem dniu w Wittstocku przyszedł do skutku przy udziale regencyi starobrandenburskiej pokój pomiędzy Marchią a Meklemburgią, w którym temi słowy wymawia sobie Ludwik Brandenburczyk posiłki od książąt meklemburskich na wypadek, gdyby został „oblężony i napadnięty“... „an der netze, an der marke to lusitz und over elue binnen der olden marke, und di lant, de binnen dissen watern liggen“ [2]). Jest to wymowny dowód, z jaką nieufnością i niedowierzaniem przystępowała Marchia do pokoju z Łokietkiem w roku 1329. Ten brak zaufania odbił się znowu po swojemu na dziele naszego pokoju.

Patrząc z wysokości co dopiero podniesionych momentów na dzieło pokoju z roku 1329, wskazujemy wprost bez ogródek na Wedelów i Ostenów jako duchowych ojców gwarancyi landsberskiej. Jako naczelnicy rządu w Marchii w roku 1329 i równocześnie panowie bezpośrednio przez Łokietka zagrożonych latyfundyów nad Notecią, wyładowali tu Wedele i Osteny cały swój dowcip, żeby stworzone przez siebie dzieło pokoju jak najstaranniej ubezpieczyć i nadać mu możliwie najlepszą rękojmię trwałości Nie ufając Łokietkowi, domagali się od jego pełnomocnika poręki, a pozyskawszy jego zgodę, naszpikowali ją tymi haczykami i ostrożnościami, któremi jest najeżona gwarancya landsberska. Interes ich bowiem najżywotniejszy był, żeby wymódz niejako na Łokietku uszanowanie przyszłego pokoju i powstrzymać go od złamania tego pokoju przewidzianemi w gwarancyi landsberskiej ewentualnościami. Owóż w tej właśnie gorliwości obwarowania swojego dzieła przeholowali stanowczo wielmoże brandenburscy i wydali się pośrednio z tem, że dzieło pokoju z roku 1329 było dla nich czemś dużo więcej, niż samą sprawą publiczną.

Wielmoże brandenburscy nie poprzestali jednak na samem obo-

[1]) Por. Część I, § 1.

[2]) Riedel: Cod. diplom. Brand. A. II, 273 i B. VI, 58 i Taube, str. 50. Ods. 3.

strzeniu warunków naszego pokoju. W preliminaryach pokojowych upatrzyli sobie bowiem osobny kącik i w ten sposób przy sposobności interesów publicznych przemycili sprytnie sferę swoich osobistych interesów. Pomijając już to, że przez Czarnków i Wieleń prowadziła droga naprzód do Wedelszczyzny, a przez nią dopiero do reszty Marchii, zagrozili Wedele i Osteny Łokietkowi w gwarancyi landsberskiej, że gdyby Wincentemu z Szamotuł jako gwarantowi i jego „przyjaciołom" jakowąś krzywdę uczynił, ma być przygotowany na to, że gwarant z zamkami do Marchii przystanie. W tem jednem słowie *„amicis"*, które odnosi się tutaj do Wedelów i Ostena, przyjaciół osobistych, a nawet, jak ten pan de Ost, krewniaków Wincentego z Szamotuł, wcisnęli się niepostrzeżenie wielmoże brandenburscy do dzieła naszego pokoju. Nie chwali się im tego, bo to już trąci wprost prywatą i było nadużyciem tego stanowiska urzędowego, z którego racyi uczestniczą w dziele pokoju pomiędzy Polską i Marchią w roku 1329.

Na zakończenie dodajemy, że Łokietkowi była w całości znana gwarancya landsberska. Leżało to bowiem w najbliższym interesie Marchii i tych wszystkich osobistości, które tak gorąco pokoju pożądały. Wszak przecie nie po co innego tę porękę wymyślono, tylko po to, żeby Łokietka, któremu nie bardzo ufano, powstrzymać przewidzianemi w gwarancyi ewentualnościami od naruszenia pokoju. Wszystkie punkta, jak są, były tu rodzajem straszaka i pogróżki dla króla, przestrogą, że gdyby na pokój się targnął, narazi się i ma być przygotowany na te wszystkie następstwa, które mu wyliczono w gwarancyi landsberskiej. Wynika więc z tego, że gwarancya landsberska o tyle miała wartość, o ile w całości była znana królowi i o ile została przez niego przyjęta. W przeciwnym razie chybiłaby swojego celu i przeznaczenia.

Nie leży w ramach tej pracy zdawać sprawę ze znaczenia pokoju z roku 1329. Ale to jedno podnosimy już teraz, że stanowi on punkt zwrotny w dotychczasowej polityce króla Łokietka wobec kuryi i że zarazem stworzył on tę podstawę, na której rozwinęły się w najbliższej przyszłości stosunki między obu ostatnimi Piastami a cesarskim dworem Wittelsbachów. Przez te stosunki została Polska wciągnięta jako jeden z atutów w wir krzyżujących się w Europie środkowej interesów trzech potęg dynastycznych: Habsburgów, Luksemburgów i Wittelsbachów. A jak wogóle z każdego zbliżenia, tak samo i z tego, o którem mowa, nie zawsze same korzyści spłynęły na Polskę. W każdym razie objawy i skutki tego zbliżenia były dużo wcze-

śniejsze, niż dotąd przyjmowano. Właśnie na jeden z nich jako najwcześniejszy, a dotąd nieznany, zwrócimy uwagę w zapowiedzianej pracy: Stanowisko Polski wobec potęg dynastycznych Europy środkowej w roku 1331.

DODATEK.

Itineraryusz Ludwika Brandenburczyka w roku 1331.

Z dwu istniejących itineraryuszy książąt bawarskich, oba były dla nas bez znaczenia. Dr. Wittmann (Itinerarium d. bayer. Herzoge aus dem Wittelsbachischen Hause. Oberbayer. Archiv für vaterländ. Gesch. München 1843 t. V, str. 23 i nast.) nie uwzględnił wcale Ludwika Brandenburczyka, v. Freyberg (Itinerar des Markgrafen Ludwig des Brandenburgers. Abhandl. der hist. Cl. d. k. bayer. Acad. der Wissensch. München. II t. Część I, str. 223 i nast.) podał zaledwo 3 daty na rok 1331. O ciągłości pobytu Ludwika Brand. w Bawaryi w roku 1331, niechaj świadczy poniżej zestawiony itineraryusz:

23 marca — Norymberga: Additam III. z. d. Böhmers Regesten imperii 1314—1347, str. 362.

22 kwietnia — Norymberga: Riedel: Cod. dipl. Brand. B. II, 65.

23 „ — Norymberga: Ibidem: B. II, 66.

3 maja — Monachium: Böhmer: Regesta imperii 1314—1347, str. 79, nr. 1294.

24 „ — Norymberga: Riedel: A: VIII 242 i XIII 321.

29 czerwca — Lengvelt: Urkb. z. Gesch. des Hauses Wittelsbach ed. dr. Wittmann t. II 318, nr. 282.

12 lipca — Regensburg: Oefele: Rerum boicarum Scriptores t. II, 155.

[? 18 sierpnia — Landsberg n. Wartą?]: Riedel: B. VI, str. 59. Por. także Kod. Wpol. II, nr. 1117.

3 września — Norymberga: Dr. W. Lippert: Wettiner und Wittelsbacher, sowie die Niederlausitz im XIV Jahrhundert. Dresden 1894, str. 34, przyp. 36. Jest to umowa ks. Rudolfa z cesarzem i Ludwikiem Brandenburczykim zawarta w Norymberdze. Omawia ona, w jaki sposób ma wykonać ks. Rudolf rządy, w puszczonych mu w zastaw przez cesarza i jego syna Dolnych Łużycach. Nie sposób uwierzyć, żeby tego rodzaju umowy „na poczekaniu“ do skutku przychodziły, żeby nie były poprzedzone przed spisaniem dłuższemi pertraktacyami!

5 września — Norymberga: Lang-Freyberg: Regesta sive rer. boicar. autographa e regni scriniis edita. Monaci 1837. Volum. VI, 383.

16 października — Augsburg: Oefele: j. w. II, 155/6.

1 listopada — Monachium: Lang-Freyberg: Regesta... t. VI, 388.

21 „ — Ulm: Acta imperii inedita sec. XIII et XIV ed. Winkelmann. Innsbruck 1885, t. II 335, nr. 537.

5 grudnia — Augsburg: S. Th. Herberger: Kaiser Ludwig d. Baier und die treue Stadt Augsburg. Mit einer Auswahl der wichtigsten noch ungedr. Urk. str. 56, nr. 30 in 16/17 Jahresber. d. hist. Vereins f. d. Regierungsbezirk von Schwaben und Neuburg f. d. Jahre 1851 und 1852.

Udział Polski w Soborze pizańskim 1409.

Przez

Władysława Abrahama.

W lecie 1408 roku ogłosili zjednoczeni kardynałowie obu obedyencyi awinionskiej i rzymskiej pismo zwołujące sobór powszechny do Pizy na dzień 25 marca 1409. Trwająca od lat trzydziestu schizma papieska wytworzyła stan nie do zniesienia, rozprzężenie Kościoła a wraz z niem niebezpieczeństwo dla wiary rosło, wzmagała się rozterka w sumieniu wiernych, na których ciążyły klątwy spierających się papieży, a stosunki te musiały również oddziaływać jak najujemniej na życie państwowe, bardzo ściśle wówczas z Kościołem związane, tak, że zachwianie podstaw Kościoła mogło wstrząsnąć podstawami państwa. Zdawało się współczesnym, że już koniec świata się zbliża, bo zaczęły się wypełniać przepowiednie apostolskie, więc nawoływanie o naprawę stosunków, o usunięcie schizmy było powszechnem i powszechnie też rozprawiano o środkach, któreby do upragnionego celu doprowadzić mogły. Kiedy na żądanie dworu francuskiego miał uniwersytet paryski dać swą opinię o sprawie schizmy, odwołała się Sorbona do zdania swych członków. Oddano około dziesięciu tysięcy głosów, które przedstawiały trzy możliwe drogi doprowadzenia Kościoła zachodniego do jedności kościelnej, drogę dobrowolnego ustąpienia obu papieży, drogę sądu polubownego, wreszcie drogę soboru powszechnego. Druga z nich już na pierwszy rzut oka była niepraktyczną, pierwsza, pomimo prowadzonych gorliwie układów za pośrednictwem rządów, zupełnie zawiodła, pozostała tylko trzecia i tej się chwycili kardynałowie zebrani w Pizie, a stała się ona rychło bardzo popularną wśród całego niemal duchowieństwa. Budzić jednak musiała poważne wątpliwości, bo nie była przewidzianą w istniejących normach dotyczących organizacyi Kościoła, więc trudno było się łudzić myślą, że to droga prawna. Był to środek wprost

rewolucyjny, a obranie go oznaczało podjęcie walki o rozbicie i zmianę dotychczasowej organizacyi Kościoła.

Zauważono już dawniej [1]), że w myśli tej, aby sobór był jedynie najwyższym organem rządu kościelnego, odbił się silnie duch czasu, który i na Kościół zaczął oddziaływać. Objawiał się on współcześnie w żywem poczuciu korporacyi stanowej, objawiał się w organizacyach cechowych, w związkach miast przeciw rycerstwu, w związkach rycerstwa i książąt przeciw panującym, a obecnie miał się również objawić w związku kardynalatu z episkopatem przeciw absolutnej władzy papieskiej. Myśl odwołania się od papieża do soboru powszechnego nie była nową, pojawiła się już dawniej w sporze Bonifacego VIII z kardynałami z domu Colonnów i w starciach władzy papieskiej z władzą państwową, jej zwolennikiem był też najradykalniejszy z pisarzy w. XIV Marsiglio z Padwy, ale że nie odpowiadała ona organizacyi kościoła i że nie można było na niej oprzeć dzieła reformy karności kościelnej, wykazały aż nadto jaskrawo wypadki późniejsze. Po chwilowem powodzeniu zeszła zupełnie z porządku i organizacyi Kościoła katolickiego nie naruszyła, ale kiedy chodziło o usunięcie schizmy papieskiej, wydawała się jedynie praktyczną i pociągała ku sobie niemal wszystkich. Lecz jej urzeczywistnienie we formie zwołania soboru powszechnego, któryby był sądem nad obu spierającymi się papieżami, także łatwem nie było, bo prawo zwołania soboru przysługiwało papieżowi, a nie można się było spodziewać zgodnego w tej mierze u obu papieży postępowania. Więc chwycono się drugiego środka rewolucyjnego, powołując się na stan konieczności i przyznano w tym wyjątkowym wypadku prawo zwołania soboru kardynałom. Na stanowisku tem stanął uczony kanonista Zabarella, a usprawiedliwiły je opinie uniwersytetów paryskiego i bolońskiego. I ze strony rządów doznali kardynałowie pizańscy przeważnie wiele życzliwego poparcia, a zapewne i w Polsce musiały te współczesne wypadki żywo poruszać umysły i zaprzątać dyplomacyę państwową. Lecz udział Polski w tej ważnej dla Zachodu sprawie znanym jest w niedokładnych i najogólniejszych jedynie zarysach, bo wiadomości o nim zaczerpnąć można tylko z Długosza i z kilku zaledwie dokumentów ówczesnych. Ów szczupły zakres źródeł wzbogaca wiązka listów z Polski do kardynałów pizańskich, przechowana w trzech rękopisach biblioteki watykańskiej, obejmujących urzędowy protokół soboru [2]).

[1]) Zob. Zimmermann „Die kirchlichen Verfassungskämpfe im XV Jahrhundert". Breslau 1882 str. VII.

[2]) Są to rękopisy Vatic. lat. 4171 i 4172 i Ottob. 111. Wszystkie pochodzą

I.

Od chwili powstania schizmy papieskiej Polska stanęła wiernie po stronie papieży rzymskich, a chociaż ze strony awinionskiej, zwłaszcza antypapieża Klemensa VII nie szczędzono zabiegów do zyskania pewnego wpływu w krajach polskich [1]), to jednak wszystkie podobne usiłowania ani za panowania Ludwika węgierskiego ani później za czasów Jadwigi i Jagiełły żadnego nie odniosły skutku, a obawy, jakim chwilowo dawała wyraz kurya rzymska [2]), że Polska zechce zmienić obedyencyę, nie znalazły urzeczywistnienia. Na stanowisko zajęte przez Polskę wpływały niewątpliwie, oprócz przekonania o prawności następstwa papieży wybranych przez kardynałów obedyencyi rzymskiej, także w znacznej mierze i względy polityki zewnętrznej. Do tej obedyencyi przyznawało się całe bezpośrednie katolickie sąsiedztwo Polski, z którem ona mnóstwem najrozmaitszych stosunków politycznych była powiązaną, więc zmiana obedyencyi mogłaby nietylko wpłynąć ujemnie na ich ukształtowanie się, ale także posłużyć jako powód nowy do ich powikłania lub do nieprzyjaznej akcyi ze strony wrogów otwartych czy ukrytych, których wśród tych sąsiadów nie brakło. Lecz równocześnie jak gdzieindziej, tak i w Polsce odczuwano dotkliwie całą grozę wytworzonego przez schizmę papieską położenia i tak samo jak gdzieindziej pragniono gorąco jej usunięcia. Pisał o tem wymownie Jagiełło do Grzegorza XII podnosząc, jaką klęską jest to rozdwojenie dla wiary, jakie bluźnierstwa wywołuje imieniu bożemu, jak sprzyja powstawaniu rozlicznych herezyi i pod-

---

z XV wieku i są dość błędne, najlepszym z nich wydaje mi się drugi. O nich i ich wzajemnym stosunku do siebie wspomniał już w krótkości Schmitz w pracy: „Zur Geschichte des Konzils von Pisa 1409", Römische Quartalschrift. T. 9, r. 1895 str. 351 uw. 1. Zamierzona ich publikacya przez Erlera dotąd się nie ukazała. Do udziału Polski w soborze odnoszą się oprócz zapisków o wysłaniu posłów do Polski i przybyciu uczestników soboru stamtąd, także cztery dokumenty: List Jagiełły z daty Kraków 11 marca 1409, list ks. mazowieckiego Ziemowita z daty Płock 25 stycznia 1409, akt arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Kurowskiego z daty Brocz 4 maja 1409 i list uniwersytetu krakowskiego z daty Kraków 1 lutego 1409. Zamieszczamy je w porządku chronologicznym w dodatku, w rękopisach zaś owych mieszczą się one w tym porządku, jak je właśnie wymieniliśmy, a mianowicie Vatic. 4171 fol. 19, 23, 25 i 28, Vatic. 4172 fol. 99, 103, 108 i 114 i Ottob. 111. fol. 96, 101, 108 i 115.

[1]) Zob. Noël Valois, „La France et le grand schisme d'occident I." str. 262, 291 i nast., II. str. 310—312 i III str. 386 uw. 2.

[2]) Podobną wątpliwość podniósł Bonifacy IX w swej instrukcyi z marca 1401 dla nuncyusza do króla Ruprechta Antoniego de Monte Catino „et etiam dubitatur de Rege Poloniae". (Deutsche Reichstagsakten IV str. 23 uw. 5).

syca pragnienie rozlewu krwi chrześcijańskiej, przeto król z głębi przepełnionego goryczą serca wraz z bratem swoim Witołdem, z którym z całych sił broni wiary katolickiej przed schizmatykami i pogańskimi barbarzyńcami, wygląda i błaga zmiłowania bożego [1]). A Polska może nawet więcej niż inne narody na tem rozdwojeniu cierpiała, bo ono udaremniało jej najżywotniejsze zadania, krzyżowało i ubezwładniało dążenia jej polityki kościelnej wobec Litwy pogańskiej i wschodniego prawosławia, zmierzające do spojenia różnorodnych części państwa węzłem jedności wiary. Jak można było myśleć nawet o skutecznej propagandzie katolicyzmu pod formą łacińską czy pod formą unii kościelnej, skoro sam świat katolicki był na poły rozdarty, a stan Kościoła rzymskiego nietylko nie mógł nęcić nikogo do łączenia się z nim, lecz dawał aż nadto wiele powodów innowiercom do krytyki, a nawet szyderstwa. Więc wszystkie głosy nawołujące do naprawy stosunków głośnem w Polsce musiały się odzywać echem a wszelkie projekty i usiłowania usunięcia rozdwojenia mogły już z góry liczyć na żywy udział i pomoc tego najdalej ku wschodowi wysuniętego katolickiego państwa. Wprawdzie Polska wskutek swego położenia i swych interesów politycznych, które z wyjątkiem ciągle otwartej i ciągle jątrzącej się sprawy krzyżackiej, głównie na wschodzie się skupiały, nie posiadała sposobności bezpośredniego i rozstrzygającego oddziaływania na bieg spraw politycznych Zachodu, a tem samem i na przebieg owej pierwszorzędnej wówczas sprawy europejskiej, z którą również cały szereg zagadnień politycznych się łączył, lecz w każdym razie jej stanowisko wobec kwestyi rozdwojenia nie mogło być ani dla innych dworów zachodnich, ani dla kuryi obojętnem i dla tego też niebrak jeszcze ku końcowi wieku XIV ze strony Zachodu usiłowań, zmierzających do nawiązania z Polską porozumienia co do dalszego postępowania w sprawie rozdwojenia [2]),

Kiedy zaś w początku wieku XV wskutek długiego trwania schizmy roztrząsano powszechnie przedsięwzięcie jak najenergiczniejszych środków, aby ją usunąć, wtedy i udział Polski w tych usiłowaniach coraz wyraźniej się zarysowuje. Być może, że już w tej sprawie miał się udać w roku 1405 z polecenia dworu polskiego do Innocentego VII biskup krakowski Piotr Wysz [3]), pewnem jest jednak,

[1]) Codex epistolaris saec. XV. I. nr. 37.

[2]) Zob. dwa listy króla Wacława do króla francuskiego Karola VI, jeden z 16 października 1398 i drugi z roku 1399. (Deutsche Reichstagsakten III nr. 28 i 29).

[3]) Theiner, Vet. Monumenta Poloniae et Lithuaniae I. nr. 1048. Niektórzy do

że gdy w końcu r. 1407 i w początku 1408 toczyły się rokowania popierane głównie przez dwór francuski, aby doprowadzić do osobistego zetknięcia się papieża Grzegorza XII z Benedyktem XIII, wówczas obok ambasadorów Francyi, Anglii, Neapolu, Wenecyi i Sieny, którzy tę sprawę popierali, brali udział w rokowaniach i ambasadorowie dworu polskiego. Ów projekt, po którym sobie wiele obiecywano, rozbił się o oporne stanowisko obu papieży, ale śladem żywego udziału Polski w tej dyplomatycznej akcyi pozostały akty spisane w Lucce w lutym i marcu 1408 przez posłów Benedykta XIII, dotyczące wyboru miejsca dla projektowanego zjazdu. W aktach tych wyraźnie obecność i udział posłów polskich zostały zaznaczone [1]). Ambasada ta, której skład nie jest znany, została wywołaną przez poselstwo Grzegorza XII, on bowiem pod datą 18 lutego 1407 wysłał do Polski a zarazem do Czech i Węgier w sprawie starań o usunięcie schizmy biskupa z Lodi Jakóba, wraz z listownemi i ustnemi zapewnieniami, że ze wszystkich sił będzie dążył, aby jedność w Kościele znowu zapanowała [2]). Wobec ówczesnego usposobienia Grzegorza XII zapewnienia te były więcej pozorne niż szczere, ale papież dla ujęcia dworu polskiego zaczął Jagiełłę obsypywać łaskami, jak nadaniem prawa prezenty na dwie godności w kapitule gnieźnieńskiej [3]) lub przy-

tej jego podróży odnoszą wzmianki w katalogu biskupów krakowskich (Mon. Pol. III. str. 372), że „in concilio Senensi magnifice stetit." por. Długosza Opera I. str. 420.

[1]) Biblioteka watyk. rękopis Vatic. lat. 3477 f. 92. Akt jeden z daty 28 lutego 1408 rozpoczyna się ustępem następującym: „Nuncii sanctissimi domini nostri domini Benedicti divina providencia pape XIII die penultima Februarii in presencia R. D. commissariorum ad infrascripta per Rev. dom. dom. A. Corario deputatorum et ambasiatorum Francie, Anglie, Polonie, domini Ladyslai, Venetorum et Senensium iuxta modum et horam per dictum Red. Dom. A. ad instanciam dicti Rev. Dni. dictis nunciis datos et assignatos proposuerunt et obtulerunt sequenciam, que effectualiter ad instanciam dicti Rev. Dom. A. in scriptis ut sequitur redegerunt. Por. także Noël Valois, La France l. c. III. str. 569 uw. 2 i str. 571. O dalszym udziale posłów polskich w tych układach wspomina również akt pełnomocników Benedykta XIII z daty 19 marca 1408. Ehrle, „Aus den Akten des Afterconcils von Perpignan 1408. Archiv für Literatur und Kirchengeschichte des Mittelalters T. VII. 1900. str. 633.

[2]) Cod. epist. saec. XV. T. I. Nr. 37. Jestto list Jagiełły do Grzegorza XII, w którem król wyraźnie wspomina o poselstwie biskupa Jakóba z Lodi tudzież o wysłaniu na skutek tego poselstwa swych ambasadorów, których nazwisk jednak nie wymienił. Jakób z Lodi został zamianowany biskupem 26 lutego 1407 (Eubel, Hierarchia catholica medii aevi I str. 308), a w dwa dni potem zamianował go papież posłem do Czech, Węgier i Polski. Archiwum watyk. Reg. Vatic. T. 335 f. 272. Data Rome apud S. Petrum XII kal. Martii a. I.

[3]) Akt z daty Lucca Id. Maii a. II. (15 maja 1408). Archiwum watyk. Re-

rzeczeniem trzymania do chrztu narodzić się mającego dziecięcia królewskiego[1]), a zarazem dla okazania swej dobrej woli wezwał do kuryi biskupa krakowskiego, aby współdziałał i dopomagał papieżowi w dalszych jego o usunięcie schizmy usiłowaniach. Na to wezwanie odpowiedział król jak najuprzejmiej, wyrażając żywą radość z objawionych zamiarów i zgodził się chętnie na wysłanie do Włoch biskupa Piotra, przyczem dodał, że go mianuje zarazem swoim i brata Witołda ambasadorem w sprawie starań o usunięcie rozdwojenia [2]).

Odpowiedź ta pochodzi zapewne z pierwszej połowy roku 1408 [3]) Wysz zaś przewidując dłuższą nieobecność w kraju, zdał rządy dyecezyi w ręce zamianowanego wikaryuszem kustosza krakowskiego i byłego rektora uniwersytetu Jana Szafrańca i około połowy wspomnionego roku wybrał się do Włoch[4]). Zastał tam jednak już zupełnie zmienioną sytuacyę, gdyż właśnie wtedy część kardynałów zrażona oporem Grzegorza XII w przyjęciu jakiejkolwiek myśli ustę-

---

gesta later. T. 131 fol. 47. Wspomina o tem również Długosz „Historia pod r. 1409“ (Opera XII str. 592) na dowód bardzo przyjaznych pomiędzy Grzegorzem XII a Jagiełłą stosunków.

[1]) Akt z datą Senis VIII kal. Augusti anno II (25 lipca 1408) Reg. Vatic. T. 336 f. 241 v. cf. Raynald, Annales eccl. T. XVII pod r. 1408 nr. 42 i Daniłowicz, Skarbiec Diplomatów I nr. 878.

[2]) Cod. epist. saec. XV T. I. nr. 37.

[3]) W związku z wezwaniem Wysza do Kuryi pozostaje niewątpliwie akt z daty Lucca z 10 kwietnia 1408 (kod. dypl. katedry krak. II nr. 507), w którym Grzegorz XII zamianował konserwatorów, aby bronili praw biskupa krakowskiego, niewątpliwie na wypadek jego dłuższej nieobecności w dyecezyi. O przyszłej podróży do Rzymu wspomina Wysz już 10 września 1407. Akta grodz. i ziem. IV. str. 53.

[4]) Wedle podania Długosza (Historia ks. X. Opera XII str. 574) miał Wysz 6 maja 1408 dokonać w Krakowie obrzędu chrztu córki Jagiełły, więc dopiero po tej dacie mógł się wybrać do Włoch. Akt zamianowania wikaryuszem Jana Szafrańca, niestety niedatowany, dochował się w formularzu z XV wieku, obejmującym przeważnie akta z czasów Piotra Wysza. (Ulanowski, Formulae ad ius canonicum spectantes ex actis Petri Wysz episcopi Cracoviensis 1392—1412 maxima parte depromptae. Archiwum kom. hist. Akad. Umiej. T. V. str. 317). Szafraniec w charakterze wikaryusza odbywał już w początku września 1408 synod dyecezyalny w Krakowie (Ulanowski: Kilka uwag o statutach synodów dyecezyalnych krakowskich z XIV i XV w. Archiwum kom. histor. V str. 21). Grzegorz XII wezwał niewątpliwie Wysza do kuryi do Sieny, gdzie od połowy lipca do października 1408 przebywał dla narady wraz z innymi biskupami w sprawie schizmy. Stąd może owa wzmianka w katalogu biskupów krakowskich o Wyszu, że „in concilio Senensi et Pisano magnifice stetit. (Mon. Pol. III. str. 371). Zdaje się, że współcześnie owo zebranie w Sienie, czy może narady w końcu r. 1408 nazywano soborem, jak świadczy kronikarz pruski wspominając w r. 1408: „von eyme concilio der pebiste zcu Senys“. (Scriptores Rerum Prussicarum III. str. 290).

pstwa, opuściła kuryę i przeniosła się do Liworno, gdzie niebawem w porozumieniu z częścią kardynałów obedyencyi awiniońskiej pojawiło się ich pismo zwołujące do Pizy sobór powszechny. Usprawiedliwiano ów krok tem, że jedynie sobór może zaradzić złemu, bo żaden z obu spierających się papieży nie ma zamiaru szczerze przyczynić się do dzieła jedności, ani dopełnić dawniejszych przyrzeczeń, że dla dobra Kościoła zrzeknie się swego urzędu. Kardynałowie pizańscy, oparci o stanowisko dworu francuskiego i o opinie uniwersytetów, rozwinęli gorączkową działalność, aby zwołany przez nich sobór rzeczywiście do skutku przyszedł i doprowadził do zamierzonego celu. Na wszystkie strony, do dworów panujących, do episkopatu, zakonów i uniwersytetów szły listy wysyłane przez osobnych posłów, zapraszające do wzięcia udziału w soborze i tłumaczące postępowanie kardynałów. Aby sobie z góry zjednać przychylność dworu polskiego, użyto jeszcze przed zwołaniem soboru pośrednictwa króla czeskiego Wacława, który już w liście z daty 14 lipca 1408 donosił w odpowiedzi, że wyprawił do Jagiełły osobne uroczyste poselstwo, aby go skłoniło do poparcia ich usiłowań [1]). Po tych krokach przedwstępnych został wysłany z Pizy do Czech i Polski w połowie września osobny poseł Hieronim de Sydenberg, auditor causarum S. Palatii i archidyakon kościoła praskiego z listami do króla, do Witolda i książąt mazowieckich Jana i Ziemowita, tudzież do arcybiskupów gnieźnieńskiego i halickiego, do biskupa wrocławskiego i uniwersytetu krakowskiego [2]), a w trzy dni później wyjechał z Pizy także Jan arcybiskup z Sultanieh [3]) jako poseł kardynałów do Wołoszczyzny, Mołdawii i cesarza wschodniego Manuela II, który w roku 1400 w celu wyjednania pomocy przeciwko Turkom objeżdżał dwory europejskie i starał się je zjednać widokiem unii Kościoła wschodniego z zachodnim. Obaj ci posłowie pizańscy byli w Polsce dobrze znani, arcybiskup Jan z czasu, kiedy w roku 1407 bawił na dworach europejskich również w sprawie akcyi przeciwko Turkom i zawadził także o Malborg [4]), Hieronim zaś pochodzący z Wrocławia, posiadał znowu w Polsce wielu znajomych z czasu swych studyów na uniwersytecie praskim [5]). Jak arcybiskup Jan wywiązał się ze swego zadania w ce-

[1]) Deutsche Reichstagsakten T. V. nr. 310 str. 574.

[2]) Został wysłany 15 września 1408. Bibl. wat. Vatic. 4172 f. 360 r.

[3]) Ibid. fol. 47.

[4]) Voigt: „Geschichte Preussens" T. VI. str. 364.

[5]) W matrykułach uniwersytetu praskiego zapisano go jako należącego do nacyi polskiej w latach 1387—1393. Monumenta historica Universitatis Carolo Ferdinandeae Pragensis I. 1 str. 255, 266, 282 i II. str. 102. O jego sprawie „super

sarstwie wschodniem i w Mołdawii, brak wiadomości, Hieronim natomiast spełnił pomyślnie uzyskane polecenie. W Czechach, dokąd naprzód podążył, zastał bardzo przychylne, bo przedtem już przygotowane usposobienie dla sprawy, z którą przychodził. W Niemczech istniała również schizma królewska, a król Wacław zawiedziony w nadziei, że Grzegorz XII odwoła akt Bonifacego IX, uznający królem niemieckim Ruprechta, spodziewał się, że za pośrednictwem soboru w Pizie uzyska znowu powszechne uznanie i potępienie wyboru swego przeciwnika. Musiał posiadać pewne w tym względzie zapewnienia, skoro już 26 listopada 1408, powołując się przytem na poselstwo Hieronima, oznajmił kardynałom, że weźmie udział w soborze, gdy jego posłowie jako posłowie króla rzymskiego zostaną uznani [1]), a zarazem starał się w Czechach, podobnie jak to we Francyi w stosunku do Benedykta XIII miało miejsce, o odmówienie obedyencyi Grzegorzowi XII. Oparł się jednak temu arcybiskup praski, a na uniwersytecie do którego przybyli także w sprawie uznania soboru posłowie uniwersytetu paryskiego, wybuchło przykre rozdwojenie. Nacya czeska, wśród której wybitną rolę odgrywał Hus, popierała plany króla, lecz nacye bawarska, saska i polska nie chciały porzucić Grzegorza [2]). Następstwem tego był dekret królewski, przyznający trzem opornym nacyom tylko jeden głos w miejsce trzech dawniej im przysługujących, a niebawem potem dnia 22 stycznia 1409 zabronił król, wszystkim swoim poddanym okazywać posłuszeństwo Grzegorzowi XII [3]). Podówczas bawił już zapewne Hieronim de Sydenberg w Polsce, lecz tutaj sprawa uznania i obesłania soboru w Pizie nie dała się równie szybko i stanowczo załatwić. Jak postępowaniem Wacława kierował widocznie jeden wyraźny i określony wzgląd czysto polityczny, tak zapewne i w Polsce, o ile chodziło o stanowisko dworu, musiano również roztrząsać, czy sprawy polityczne państwa na przystąpieniu do soboru w Pizie zyskają, a nadto zdaniem naszem, ze względu na plany co do Kościoła wschodniego, musiało także pierwszorzędne znaczenie posiadać pytanie, czy sobór rzeczywiście zdoła usunąć schizmę. Sprawą polityczną, która mogła wpływać na postanowienie dworu polskiego, była głównie sprawa krzyżacka. Wobec niej Grzegorz XII

---

archidiaconatu Curimensi" wspomina zapiska sądów biskupich w Pradze pod rokiem 1403 (Soudni akta consistoře Pražske IV str. 301. Historický Archiv XI).

[1]) Deutsche Reichstagsakten T. VI nr. 312 str. 579.

[2]) Zob. Höfler, Magister Johannes Hus und der Abzug der deutschen Professoren und Studenten aus Prag 1409. Prag 1864 str. 214 i nast.

[3]) Deutsche Reichstagsakten T. VI nr. 315 str. 583.

nie zajął dotąd wyraźnego stanowiska [1]), Zakon zaś pozostawał w jak najlepszych stosunkach z popierającym Grzegorza królem Ruprechtem [2]). W Polsce łudzono się równocześnie stałą przyjaźnią króla czeskiego, chociaż już może wówczas rozpoczęły się ze strony krzyżackiej skuteczne w niedalekiej przyszłości usiłowania przekupienia Wacława [3]). Stosunki więc polityczne, a także stanowisko znacznej części dworów zachodnich, skłaniały Polskę do udziału w soborze w Pizie, chociaż niewątpliwie budzić się musiały także i poważne wątpliwości, czy krok ten będzie właściwym i odpowiednim, zwłaszcza że w grudniu roku 1408 rozpisał Grzegorz XII sobór powszechny do Cividale i Udine i osobnem pismem zaprosił nań Polskę [4]).

Ledwie ta zapowiedź soboru Grzegorza XII do Polski przyjść mogła, już dwór mazowiecki powziął postanowienie przystąpienia do soboru w Pizie. Szwagier Jagiełły, książę Ziemowit, jeszcze dnia 22 grudnia 1408 roku zeznał w akcie notaryalnym pełnomocnictwo, którem zamianował swym zastępcą do wzięcia udziału w obradach nad usunięciem schizmy na soborze pizańskim prepozyta premonstrateńskiego klasztoru S. Maryi Magdaleny poza murami Płocka, Pawła [5]). W miesiąc zaś później pod datą Płock 25 stycznia 1409 zostało wygotowane ze strony księcia pismo do kardynałów w Pizie z uwiadomieniem o przystąpieniu do soboru i o zamianowaniu tegoż ambasadora [6]). Zapewne wówczas powziął także podobne postanowienie biskup płocki Jakób Kurdwanowski, gdyż i jego poseł kanonik płocki Stanisław pojawił się później na soborze, w Polsce jednak właściwej dwór zachowywał ciągłą rezerwę, a tymczasem nad sprawą soboru radził kler polski i uniwersytet krakowski. Zdanie obu tych czynników dla urobienia ogólnej opinii w kraju było naturalnie bardzo doniosłem.

Arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski zwołał, zapewne głównie dla tej sprawy, osobny synod prowincyonalny do Kalisza

---

[1]) Jeszcze w końcu roku 1406 wzywał Grzegorz XII księcia mazowieckiego Janusza, aby nie szkodził Zakonowi niemieckiemu (Codex epistolaris Vitoldi ed. Prochaska nr. 353).

[2]) Voigt, Geschichte Preussens T. VI. str. 253.

[3]) Caro, Geschichte Polens T. III, str. 295.

[4]) Codex epist. saec. XV, T. II. nr. 27.

[5]) Ulanowski. Liber formularum ad ius canonicum spectantium ex actis Jacobi de Kurdwanow episcopi Plocensis maxima parte depromptarum. Archiwum komisyi prawniczej Akademii Umiejętności T. I str. 23 nr. 12. Ów Paweł ze Swarzęcina został kapelanem papieskim na podstawie nominacyi z 17 maja 1398. Archiwum watyk. Arm. XXXI t. 36. Moje sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich w latach 1896/7 i 1897/8 str. 221.

[6]) Dodatek nr. I.

na koniec stycznia 1409. Jedyny akt znany, w którym się przechował ślad tego synodu, wspomina tylko o udziale w nim biskupów Kurdwanowskiego płockiego, Wojciecha Jastrzębca poznańskiego, Mikołaja wileńskiego i sufragana gnieźnieńskiego Jana, biskupa lidoriceńskiego[1]). Czy inni biskupi prowincyi gnieźnieńskiej, jak wrocławski i lubuski, których polityka z dawna szła już odrębnemi drogami, brali jaki udział, sami czy przez zastępców, w obradach synodu, nie wiemy, a niewiadomo także, jakie tam zapadły uchwały w sprawie soboru powszechnego. Z późniejszych wypadków domyślać się tylko możemy, że wśród członków synodu nie było zgody, że się zdania ścierały, bo gdy biskup płocki Kurdwanowski postanowił do soboru przystąpić, to znowu Wojciech Jastrzębiec przemawiał niewątpliwie za zatrzymaniem obedyencyi Grzegorza XII i za obesłaniem soboru w Cividale[2]). Uchwała też żadna nie zapadła i kler polski pozostał nadal na stanowisku wyczekującem.

Natomiast uniwersytet krakowski zajął od razu bardzo jasno określone stanowisko. Sprawa zwołania soboru powszechnego jako środka jedynego, zdolnego usunąć schizmę papieską, została wywołana przez naukę ówczesną i uniwersytety, więc i młody uniwersytet krakowski poczuwał się do łączności z wielkiemi szkołami zagranicznemi, a bliskie stosunki, jakie go łączyły z uniwersytetem praskim, wpływały zapewne na przekonania jego członków. I chociaż w Pradze nacya polska za soborem w Pizie oświadczyć się nie chciała, to jednak uniwersytet polski stanął na odmiennem stanowisku.

Dnia 1 lutego 1409 odbyło się za rektoratu Eliasza z Wąwelnicy w Krakowie posiedzenie senatu uniwersyteckiego, zebranie doktorów i magistrów, i na niem zredagowano pismo w odpowiedzi na zaproszenie kardynałów pizańskich. Ta najdawniejsza znana enuncyacya uniwersytetu w ważnej ogólno europejskiej sprawie, niezbyt oryginalna w myślach i dość skąpa w treści, zdradza jednak ducha, który w uniwersytecie krakowskim odtąd na dłuższy czas zapanował.

Już wówczas doktorowie i magistrowie krakowscy zdeklarowali się jako stanowczy zwolennicy teoryi koncyliarnej i oświadczyli się za jak najenergiczniejszymi krokami dla usunięcia schizmy bez żadnych zastrzeżeń i bez żadnych wątpliwości. Pragnienie doścignienia wzorów zachodnich i radykalizm młodości, złożyły się razem na

---

[1]) Caro, Liber Cancellariae Stanislai Ciołek II str. 242. O Janie biskupie lidoriceńskim zob. Korytkowski, Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej T. II str. 182.

[2]) Świadczą o tem wypadki późniejsze, zob. Theiner, Mon. Pol. I nr. 1056.

brzmienie tego dokumentu. Uniwersytet poznawszy treść listów przywiezionych przez Hieronima de Sydenberg, sławi przedewszystkiem kardynałów, że zdobyli się na ten krok i wybrali najlepszą broń i najlepszą drogę, że teraz można dopiero mieć nadzieję zaradzenia złemu. Zgodnie z opinią wielu ówczesnych wybitnych pisarzy i kanonistów uznano w Krakowie kompetencyę kardynałów do zwołania soboru, a przyjęto również ten sam punkt widzenia, jaki zajęły pisma kardynałów pizańskich do obu papieży i traktat uniwersytetu bolońskiego w zapatrywaniu na bezcelowość zwołania dwóch osobnych soborów w każdej obedyencyi, tudzież w twierdzeniu, że obaj papieże popadli w herezyę, bo przeciągają schizmę, trwając w oporze i nie spełniając swych przyrzeczeń, że dla dobra Kościoła zrzekną się swej godności. Na tej podstawie nie zawahali się profesorowie krakowscy stwierdzić, że obaj jako heretycy słusznie usunięci być mogą. Zakończenie pisma nie odpowiada jednak jego stanowczemu brzmieniu, bo kiedy po niem należało się spodziewać uchwały, że uniwersytet weźmie czynny udział w soborze przez osobnych posłów, skończyło się tylko na nieuzasadnionej niczem prośbie, aby kardynałowie usprawiedliwili brak delegatów szkoły, gdyż obecnie przebywa we Włoszech opiekun uniwersytetu i jego kanclerz biskup krakowski, który zapewne nie omieszka przyłączyć się do akcyi przez kardynałów rozpoczętej. Widocznie stanowisko dworu królewskiego, który nie życzył sobie kolizyi między uniwersytetem a dworem, wpłynęło na stanowisko uniwersytetu, a reprezentant polityki państwowej w sprawie schizmy miał zarazem reprezentować najwyższe w kraju ciało naukowe [1]).

---

[1]) Dodatek nr. II. W dotychczasowej literaturze naszej panuje jednak przekonanie, że na soborze w Pizie był reprezentowany uniwersytet krakowski przez swych delegatów, a zwłaszcza przez swego rektora Eliasza z Wąwelnicy (zob. Morawski, Historya uniwersytetu jagiellońskiego I str. 120), a zdanie to znajduje także w podaniu Długosza pewne uzasadnienie. Również i fakt istnienia w Bibliotece Jagiellońskiej rękopisu, obejmującego mowy Stanisława ze Skalmierza, tudzież pewne akta soboru pizańskiego, spisane w Pizie w czasie soboru (Rękopis nr. 193 zob. niżej) mogłyby skłaniać do pewnych w powyższym kierunku przypuszczeń. Tymczasem niestety nigdzie wśród uczestników soboru delegatów uniwersytetu krakowskiego nie wymieniono. Zapiski odnoszące się do przybycia uczestników soboru są doprowadzone do dnia 14 czerwca 1409, na tej więc podstawie możnaby może sądzić, że rektor krakowski dopiero w drugiej połowie czerwca na sobór zdążył, lecz i takie przypuszczenie nie wydaje się wobec pozostałych źródeł prawdopodobnem. Oprócz bowiem wspomnianych protokołów dochowały się również różne spisy członków soboru, a jakkolwiek w nich wśród spisu uniwersytetów, które delegatów przysłały, znajduje się zawsze uniwersytet krakowski, to jednak nazwisk jego delegatów nigdzie nie zapisano, a te nazwiska, które pod rubryką uniwersytetu krakowskiego

Dwór tymczasem milczał ciągle, a niebawem pojawił się w Polsce nowy poseł pizański. Był nim kardynał Landulf z Bari, który w zamian za niepowodzenia na sejmie w Frankfurcie, zyskał właśnie w Czechach u Wacława przyrzeczenie jak najgorliwszego poparcia soboru za cenę uznania jego posłów w Pizie jako posłów króla rzymskiego w układzie zawartym w Pradze dnia 17 lutego 1409. Dzień przedtem zaś orzekł Wacław w swem państwie zawieszenie obedyencyi Grzegorzowi XII [1]). Ten przykład Czech miał oddziałać na Polskę i zapewne usiłowaniom Landulfa przypisać należy, że wreszcie dnia 11 marca wygotowano odpowiedź króla polskiego na listy kardynałów pizańskich. Źródła nie objaśniają niestety, czy dyplomacya polska stawiała przytem jakie warunki Landulfowi i czy on składał jakie przyrzeczenia, przypuszczać jednak należy, że obie strony niczem nie chciały się wiązać, bo odpowiedź królewska jest bardzo ostrożną. O porzuceniu obedyencyi Grzegorza XII niema w niej wzmianki, król żali się tylko na to, że papież dotąd przyrzeczeń swych dotyczących usunięcia schizmy nie dopełnił i że między nim a kardynałami nastąpiło zerwanie. Wzywa Boga, aby się zmiłował nad swym Kościołem i umocnił ducha kardynałów, by dzieło doprowadzenia do jedności pomyślnie ukończyli. Chcąc zaś

---

nieraz spotkać się zdarza, nie odnoszą się do jego delegatów, lecz do delegatów uniwersytetu wiedeńskiego, którzy już od 4 maja w Pizie bawili. Delegatami tymi byli Dominikan, profesor teologii, Franciszek de Retza i wicekanclerz Piotr Deckinger. Widocznie na soborze musiano w myśl listu uniwersytetu krakowskiego uważać za jego delegata posła królewskiego biskupa Wysza, chociaż tego nigdzie wyraźnie nie zaznaczono. Do jego osoby więc należałoby chyba odnieść wiadomość, że 29 maja r. 1409 uniwersytet krakowski miał w Pizie swego reprezentanta. Gdy bowiem chodziło wówczas o usprawiedliwienie orzeczenia, że obaj spierający się papieże są heretykami, pisano równocześnie do Wiednia, że oprócz uniwersytetu paryskiego i wiedeńskiego oświadczy się za tem jeszcze ośm innych uniwersytetów, które mają swych na soborze zastępców. „Item universitas Parisiensis determinabit eos esse hereticos, scilicet contendentes. Et in crastina sessione surget quidam magister theologie Parisiensis, qui facta collacione pronunciabit eos esse tales, et idem tenebunt et approbabunt alie universitates octo et nostra. Idem facient universitates, que non habent hic doctores theologie". (Schmitz, Zur Geschichte des Concils von Pisa 1409, Rtm. Quartalschrift IX, str. 373). Gdy zaś delegaci uniwersytetu praskiego przybyli na sobór dopiero 29 maja, więc słusznie możnaby przypuszczać, że między owymi wspomnionymi ośmiu uniwersytetami znajdował się i uniwersytet krakowski, jako jeden z jedenastu na soborze reprezentowanych. Wysz jednak nie był doktorem teologii, więc może w jego orszaku znajdował się nieoficyalnie któryś z doktorów krakowskich.

[1]) Deutsche Reichstagsakten T. VI nr. 316—318 o wysłaniu kardynała Landulfa z misyą do Węgier i Polski, sob. tamże str. 583 uw. 1.

odpowiedzieć na ich życzenia, udziela wysłanemu w roku poprzednim do kuryi rzymskiej biskupowi krakowskiemu pełnomocnictwa do zastępowania go na soborze, jak również do zastąpienia episkopatu polskiego, gdyż ani sam przybyć nie może, ani wysłać innych biskupów, bo trudno mu się teraz bez nich obyć, kiedy w granice państwa wkroczyli właśnie Tatarzy [1]). Ten dodatek nie musiał w Pizie zrobić dobrego wrażenia, wymówka była zbyt pozorna, podobnie jak w odpowiedzi uniwersytetu. W czasie kiedy tę odpowiedź formułowano, bawił przy królu i arcybiskup gnieźnieński i biskup poznański Jastrzębiec [2]). Książę Witołd nie odpowiedział wcale, a ze strony episkopatu polskiego również nie wysłano żadnego pisma, któreby świadczyło o łączności z soborem. Tylko arcybiskup gnieźnieński zdobył się i to dopiero po upływie prawie dwóch miesięcy od daty odpowiedzi królewskiej, nie na odpowiedź, ale tylko na zamianowanie swych zastępców na sobór. I on powierzył to zastępstwo ambasadorowi króla, Wyszowi, a obok niego jeszcze dwom duchownym: kanonikowi gnieźnieńskiemu Mikołajowi z Czeszewa i Mikołajowi Puczce [3]). Bawił wówczas arcybiskup tuż przy granicy Pomorza, zapewne dla układów z książętami pomorskimi i może właśnie ich stanowisko, coraz przychylniejsze dla Zakonu niemieckiego wpłynęło na ową decyzyę arcybiskupa. Lecz kiedy posłowie jego do Pizy przybyć mogli, posunęły się już prace soboru bardzo daleko, a imion tych delegatów nie wciągnięto nawet w listę prokuratorów nieobecnych biskupów.

Polska nie usunęła się więc od soboru w Pizie, ale jej udział na nim był przez politykę dworu rozmyślnie doprowadzony do dość skromnych rozmiarów, tak że później nawet w pismach, skierowanych przeciw soborowi, wyraźnie o tym słabym udziale Polski wspominano [4]).

II.

W związku z przebiegiem sprawy soboru w kraju pozostawało stanowisko i zachowanie się Wysza we Włoszech. W r. 1408 znajdo-

---

[1]) Dodatek nr. III. Wprawdzie latopis Nikonowski (Polnoje sobranje russkich ljetop. XI str. 207) przynosi pod r. 1409 wiadomość o wkroczeniu Tatarów na Litwę, jednak wiadomość ta odnosi się raczej do r. 1408. Długosz, Historya pod rokiem 1408. (Opera XII, str. 572).

[2]) Akta grodzkie i ziemskie IV nr. 21.

[3]) Dodatek nr. IV.

[4]) Deutsche Reichstagsakten T. VI, str. 695.

wał się on zapewne w Sienie na dworze Grzegorza XII, ale zarazem starał się zoryentować w sytuacyi ogólnej i wejść w pewien kontakt z kardynałami w Pizie. I on może także, dawny doktor i profesor padewski [1]), był zwolennikiem teoryi koncyliarnej, bo dość rychło porzucił kuryę i zdawał się przechylać na stronę soboru. O ile na to postanowienie mogła również wpłynąć jego zawiedziona ambicya, trudno dziś ocenić. Pewnem jednak jest, że w tych początkowych latach wieku XV istniały jakieś starania o wyjednanie kapelusza kardynalskiego dla biskupa krakowskiego [2]), ale pozostały bez skutku. Ani żaden z poprzedników Grzegorza XII, ani on sam, czy to w czasie pierwszej kreacyi kardynałów w Lucce 9 maja 1408, czy w drugiej w Sienie 19 września 1408, kiedy Wysz w kuryi już był obecnym, nie uwzględnił jego osoby, chociaż nie pominięto biskupa z Wormacyi, Mateusza z Krakowa. Może to oddaliło Wysza także od kuryi. Już w początku roku 1409 posiadano w Polsce prawdopodobnie jego przychylne dla soboru sprawozdania i nad niemi radził synod kaliski, a że one rzeczywiście korzystnie dla soboru w Pizie wypadły, świadczyćby mogła odpowiedź uniwersytetu krakowskiego, która już w początku lutego jego udział w soborze tym przypuszcza. Lecz stanowisko dworu krakowskiego wstrzymywało biskupa od zbyt pospiesznego złączenia się z kardynałami pizańskimi a listy króla z przystąpieniem do soboru, datowane z początku marca, szły zbyt wolno, tak że chociaż obrady soboru już dawno się rozpoczęły, bawi on ciągle jeszcze zdala od Pizy, jak również zdala od Rimini, miejsca pobytu Grzegorza XII Jeszcze w połowie kwietnia przebywa w Padwie, w mieście, z którem go łączyły dawne wspomnienia i liczne stosunki osobiste i tu otrzymuje wiadomości z Pizy i prowadzi korespondencyę z Polską, wyczekując dalszych instrukcyi [3]). W chwili otwarcia soboru, o ile nam wiadomo, przebywał w Pizie wśród członków zebrania tylko jeden Polak, Dominikan Jan, regens domu krakowskiego, jako towarzysz generała zakonu [4]). Odegrał on później w kraju rolę nie małą jako spowiednik i zaufany króla, a od r. 1417 jako biskup chełmski.

---

[1]) Szczegóły dotyczące osoby Wysza zob. Fijałek, Ustalenie chronologii biskupów włocławskich. Przewodnik naukowy i literacki. T. XXII, rok 1894, stronnica 746—749.

[2]) Codex epist. saec. XV, T. II, nr. 24.

[3]) Codex epist. saec. XV, T. I, nr. 38.

[4]) Mansi, S. Conciliorum nova et amplissima collectio Tom XXVII stron. 335. O jego wieku zob. Lites ac res gestae II, str. 313. W zakonie swoim musiał się w czasach soboru pizańskiego bardzo odznaczyć, skoro kapituła generalna zakonu w Bolonii 1410. korzystając z udzielonego sobie przywileju Aleksandra V (Bullarium

Wówczas zaś w roku 1409 jeszcze człowiek młody 33-letni, zwracał już niewątpliwie baczną uwagę na tok spraw politycznych i przypuszczać należy, że w interesie swej ziemi rodzinnej donosił biskupowi krakowskiemu o wszystkiem, co się w Pizie działo. A na te chwile wyczekiwania Wysza w Padwie przypadły właśnie wypadki, które w danym razie mogły wywrzeć wpływ donioślejszy na sprawę stojącą na porządku dziennym, jak zakończenie synodu Benedykta XIII w Perpignan, tudzież pobyt w Pizie księcia Rimini, przyjaciela Grzegorza XII, Karola Malatesty i posłów z Niemiec, wysłanych przez króla Ruprechta [1]). Wypadki te jednak nie zmieniły sytuacyi.

Z góry można było przypuszczać, że Benedykt XIII nie usłucha rady swego synodu i nie zrzeknie się tyary, a z drugiej strony sobór pizański nie był skłonny pójść za głosem Malatesty i posłów Ruprechta przemawiających w interesie Grzegorza XII.

Wśród tych posłów niemieckich znajdował się również Mateusz z Krakowa, biskup z Wormacyi, osobistość bardzo wybitna wśród ówczesnego episkopatu, a również bardzo zasłużona w Polsce, zwłaszcza w sprawie założenia uniwersytetu krakowskiego [2]). Nie można nawet wątpić, że Mateusz, który przed niewielu laty w tak żywych z dworem krakowskim pozostawał stosunkach, także i w sprawie obesłania soboru w Pizie z Polską się znosił. Gorący zwolennik planu reformy karności kościelnej stał jednak po stronie Grzegorza XII, więc wobec Polski był jego sprawy rzecznikiem, przedstawiając również i możliwe polityczne korzyści, jakieby państwo, popierając politykę Ruprechta, odnieść stąd mogło. W Pizie bawił on wraz z innymi posłami Ruprechta od połowy kwietnia do 21 tegoż miesiąca, potem podążył do Grzegorza XII do Rimini i stąd w początku maja do Niemiec powrócił [3]). Być więc bardzo może, że już w kwietniu korespondował z biskupem krakowskim, a wracając widział się nawet z nim osobiście. Lecz ów wpływ Mateusza nie oddziałał na Wysza. Nie znamy instrukcyi, jakie biskup krakowski z Polski uzyskał, ale z listu jego do kapituły pisanego z Padwy 18 kwietnia wynika, że miał już stanowczy zamiar udać się do Pizy z najlepszemi dla wyników obrad soboru nadziejami, opartemi na niedokładnej wieści, jakoby Benedykt XIII w myśl uchwały synodu w Perpignan, miał zamiar albo sam

---

Praedicatorum II, str. 500 nr. 21) nadała mu doktorat teologii (Monumenta Ordinis Fratrum Praedicatorum VIII, Acta capitulorum generalium III, str. 141).

[1]) Hafele-Knöpfler, Conciliengeschichte T. VI, str. 988, 997 i 1002.

[2]) Morawski, Historya Uniwersytetu Jagiellońskiego T. I, str. 60 i nast.

[3]) Sommerlad, Mathaeus von Krakau, Halle 1891 str. 55 i nast.

przybyć do Pizy, albo przysłać posłów opatrzonych nieodwołalnem pełnomocnictwem do ustąpienia ze stolicy Piotrowej [1]). Z listu więc tego wypływało, że jedyną przeszkodą w pomyślnem załatwieniu sprawy jedności kościelnej był już tylko Grzegorz XII, który jeszcze ciągle, jak donosił biskup krakowski, „in sua pertinatia manet". Jeżeli i inne jego listy i urzędowe sprawozdania do króla podobnie były zabarwione, to widocznem było, że Wysz, sam zwolennik soboru, starał się w kraju urobić jak najlepszą dlań opinię. Ale wyjazd jego do Pizy opóźniał się ciągle. Dopiero po siódmem posiedzeniu, kiedy sobór załatwił się z wątpliwościami i zarzutami przeciwko jego prawnemu zwołaniu i jego kompetencyi, podniesionymi przez posłów Ruprechta, zjawia się Wysz na soborze. Przybycie jego zapisano w protokołach soboru pod datą 7 maja, a wraz z nim przybyli w tym dniu posłowie księcia Ziemowita i biskupa płockiego a nadto jeszcze jeden członek episkopatu polskiego Grzegorz, biskup włodzimierski [2]). Wszyscy oni zebrali się zapewne w Padwie i czekali stanowczych poleceń z kraju, zadziwia jednak pojawienie się biskupa Grzegorza wobec postanowienia króla, że oprócz Wysza nikt z biskupów polskich na sobór nie pojedzie. Dlatego skłonni jesteśmy widzieć w nim nieoficyalnego a zaufanego zastępcę Witolda. Wraz z posłami polskimi przybył tego samego dnia prokurator biskupów pruskich. Prokurator Zakonu niemieckiego już od 20 dni w Pizie był obecny [3]), podczas gdy posłowie króla Wacława może z powodu ociągania się od udziału w soborze Zygmunta węgierskiego, tudzież posłowie uniwersytetu praskiego znacznie później przybyli [4]). Liczba polskich uczestników soboru zwiększyła się niebawem jeszcze o jednego, gdyż pod datą 17 maja zapisano również przybycie Mścisława, opata tynieckiego [5]). Ów członek kapituły krakowskiej, związany dawnymi węzłami z Wyszem, przywoził może z kraju ostatnie

---

[1]) Codex epist. saec. XV T. I, nr. 38.

[2]) Wedle spisów przybywających na sobór uczestników mieszczących się tak we wyżej wspomnianych trzech rękopisach biblioteki watykańskiej, jak również w publikacyi Mansiego, S. Conciliorum nova et ampl. collectio XXVII, str. 348. Z posłów pisańskich wysłanych do Polski Hieronim de Sydenberg powrócił do Pizy w kwietniu, a Jan arcybiskup Sultanieh 3 maja. Vatic. 4172, fol. 51 i 52. W protokole u Mansiego l. c. str. 338 zanotowano jego przybycie pod datą 2 kwietnia.

[3]) Mansi l. c. str. 348 i 342.

[4]) Posłowie Wacława wraz z oświadczeniem Zygmunta, że osobnych posłów nie wysyła, przybyli dopiero 27 maja, a w dwa dni później posłowie uniwersytetu praskiego. Mansi l. c. 353.

[5]) Ibid. str. 352. Mścisław jeszcze 14 kwietnia bawi w Tyńcu. Kod. dyplom. tyniecki nr. 139.

polecenia i listy. W orszaku tych dostojników musiało się znajdować wielu dworzan i wśród nich zapewne niejeden z tych młodych Polaków, którzy się wówczas garnęli do nauki w uniwersytetach włoskich, a później w kraju zajęli wybitne stanowiska [1]). Jak pobyt ich

---

[1]) Fijałek, Ostatnie słowo Pawła Włodkowica o Zakonie krzyżackim, Przegląd kościelny I, 1902, str. 99 i 100.

Śladem żywszego udziału młodych Polaków, odbywających studya w uniwersytetach włoskich, w soborze pizańskim jest wspomniany wyżej rękopis Biblioteki Jagiellońskiej nr. 193 z początku w. XV pisany częścią w Pizie (fol. 274 notatka: determinata in concilio Pysano) a obejmujący również pewne akta do tego soboru się odnoszące. Na początku fol. 1 do 276 mieści się tam 106 mów, oznaczonych jako Sermones sapientiales doctoris Stanislai (de Skarbimiria), koniec znowu od fol. 323 do 410 obejmuje Puncta speculi hystorialis Vincentii Bellovacensis (Wisłocki: Katalog rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego str. 76), w środku właśnie na fol. 274 do 317 znajdują się owe akty pizańskie i to:

Fol. 274 r. — 289 r. Traktat kanonistyczny Piotra de Ancharano pisany w celu odparcia zarzutów podniesionych przez posłów króla Ruprechta przeciw prawności soboru pisańskiego, odczytany na sesyi VIII soboru, znacznie pełniejszy aniżeli wydrukowany w Mansiego Conciliorum coll. T. XXVII, str. 367—394.

Fol. 289 r. — 291 r. Zarzuty przeciw soborowi podniesione w imieniu króla Ruprechta przez jego posła Ulryka biskupa werdeńskiego na sesyi 15 kwietnia 1409 (Deutsche Reichtagsakten VI nr. 296, str. 497—503).

Fol. 291 r. — 304 r. Traktat Antoniego de Butrio w obronie soboru znacznie dłuższy od fragmentu ogłoszonego u Mansiego l. c. T. XXVII str. 313—330.

Fol. 304 r. — 310 r. Nomina omnium dominorum spiritualium et secularium qui personaliter et aliorum qui per procuratores venerunt ad S. generale concilium t. j. spis członków soboru pizańskiego cf. Mansi l. c. T. XXVI str. 1239—1256.

Fol. 310 r. — 311 r. Sententia diffinitiva adversus contendentes de papatu Mansi l. c. T. XXVI str. 1146—1148.

Fol. 311 r. — 312 r. De reformatione ecclesie tam in membris quam in capite petuntur infrascripta per synodum in Pysis. Jestto znacznie radykalniejszy projekt reformy karności kościelnej aniżeli projekt znany z publikacyi Martene et Durand, Veterum scriptorum et monumentorum etc. amplissima collectio VII str. 1124 do 1132. Składa on się z 22 artykułów, odnoszących się jużto do stanowiska soborów powszechnych (aby się co 15 lat odbywały), do ich jurysdykcyi nad papieżem, do prawa wyboru papieża i stanowiska kardynałów (aby ich było najmniej 24 z różnych narodowości), do rezerwat papieskich i opłat kuryalnych, do przenoszenia prałatów, do ekspektatyw, inkorporacyi parafii i t. d. Niektóre z tych artykułów odpowiadają co do treści artykułom wymienionego znanego projektu a w szczególności artykuły 5, 8, 10, 11, 12, 13, 15 i 16 artykułom 18 i 10, 16 i 17, 10, 12, 8, 11, 5 i 6. Niektóre z nich dotyczyły spraw, które dopiero na soborze w Konstancyi były omawiane, a pewne zasadnicze ich myśli pojawiają się również w projektach reformy Piotra d'Ailly, Teodoryka de Nieheim, tudzież projektów wypracowanych w czasie soboru w Konstancyi (zob. Hardt, Magnum oecumenicum Constantiense concilium I str. 409, 277, 506, 583, 650 i 670). Z artykułami dotyczącymi reformy Kościoła, sformułowanymi przez uniwersytet oksfordzki w roku 1414 (Wilkins, Concil. M. Britaniae et Hiberniae Londyn 1737) nie miałem sposobności porównać tego projektu.

we Włoszech miał później dla kraju wysokie kulturalne znaczenie, tak znowu pobyt w Pizie mógł wzbogacić w niejednym kierunku ich doświadczenie, chociaż panująca tam atmosfera pewnego nerwowego niepokoju i pewnego upojenia radykalnemi hasłami musiała w wysokim stopniu na obecnych oddziaływać. Roli, jaką odegrali reprezentanci polscy na soborze, nie zanotowano nigdzie współcześnie ani też nie określono stanowiska, jakie zajęli, tudzież ich udziału w obradach. Długosz tylko podaje, że Wysz nie szczędził hojnych nakładów, aby się przyczynić do usunięcia schizmy [1]), a ze współczesnych źródeł wiadomo, że wraz z innymi biskupami zajmował się sformułowaniem projektu reformy dyscypliny kościelnej [2]). Zapewne więc i innemi urzędowemi pracami soboru musiał się również żywo zajmować, chociaż jego udział nie zaznacza się tak wyraźnie i wybitnie jak n. p. udział innego biskupa prowincyi gnieźnieńskiej, posła margrabiego brandenburskiego, Jana lubuskiego [3]). Przypuszczać jednak należy, że Wysz tem więcej był czynnym w układach i dyskusyach poza urzędowemi posiedzeniami soboru lub komisyi, a wątpić nie można, że zdanie przedstawiciela wielkiego państwa polsko-litewskiego musiało nieraz zaważyć na szali. Że go zaś w Pizie wysoko poważano i do najwybitniejszych członków soboru liczono, świadczy fakt, że na pełnej sesyi, która się odbyła pod przewodnictwem Ale-

---

Fol. 312 r. — 316 r. Traktat Teodoryka de Nieheim przeciw Wiklefitom praskim, analogiczny do traktatu w rękopisie bibl. Jagiell. nr. 1373, skąd go publikował Erler (Zeitschrift für vaterländische Geschichte und Alterthumskunde Westf. XLIII 1885 str. 184—198) z dodatkiem: Et tunc coram multis milibus in pallacio pape de mandato pape Jo. XXIII procurator dictorum hereticorum nacione boemus ductus fuit ad carceres et mag. Johannes Hus heresiarcha ipsorum cum omnibus sibi adherentibus auctoritate pape excommunicatur.

Fol. 316 r. — 317 r. Articuli mag. Johannis Wicleffi condempnati Londonis in Anglia per XIII episcopos et 30 magistros in teologia in conventu Fratrum Praedicatorum anno Dni MCCCLXXX w odmiennej redakcyi aniżeli w uchwałach synodu londyńskiego z roku 1382 wydanych u Mansiego T. XXVI str. 695—700.

[1]) Historya pod r. 1408. Opera XII, str. 575.

[2]) We wstępie tego projektu, przedłożonego następnie Aleksandrowi V, wyraźnie zaznaczono, że został on ułożony przez prałatów i prokuratorów nieobecnych biskupów de imperio, de regno Franciae, Angliae, Bohemiae, Poloniae et Provinciae etc. Martene et Durand, Veterum scriptorum et monumentorum etc. amplissima collectio VII str. 1124. Czy wspomniany wyżej projekt rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej 193 przyszedł również do skutku za udziałem polskich uczestników soboru, nie wiadomo, gdyż tego w tekście nie zaznaczono.

[3]) Schmitz, Zur Geschichte des Concils von Pisa 1409. Röm. Quartalschrift IX, 1895, str. 367.

ksandra V 27 lipca, celebrował uroczyste nabożeństwo we wspaniałej katedrze pizańskiej [1]).

I łatwo być może, że przyczynił się on również głosem swoim do złożenia z tronu obu papieży i do poparcia kandydatury kardynała medyolańskiego, Greka z Kandyi, Piotra Philargi, który niegdyś jako Franciszkan misyonarz miał bawić na Rusi litewskiej i wówczas z Jagiełłą, jeszcze poganinem, wejść w stosunki bliższej zażyłości [2]).

Czy tak daleko szły Wysza instrukcye, na to brak dostatecznych wskazówek, wiadomo tylko tyle, że on natychmiast po wyborze Aleksandra V zawiadomił dwór polski przez osobnego kuryera o dokonanym fakcie [3]).

Aleksander został obrany dnia 26 czerwca a 7 lipca odbyła się jego koronacya. W miesiąc później został sobór zamknięty, a równocześnie papież zawiadamiał dwory przez listy i posłów o objęciu rządów Kościoła. W ślad za tem rozpoczęła się i w Polsce akcya w celu urzędowego uznania nowego papieża. Zeszła się ona z wieściami o obradach soboru Grzegorza XII w Cividale, dokąd w początku sierpnia przybyli także posłowie króla Ruprechta, a wśród nich znowu Mateusz z Krakowa [4]). Posiadamy wszelkie powody do przypuszczenia, że z Polski brał udział w tym soborze, czy sam czy przez zastępcę, biskup poznański Wojciech Jastrzębiec. W ten sposób bowiem możnaby sobie tylko tłumaczyć fakt, że Grzegorz XII wskazując na nowe zarzewie schizmy t. j. wybór Aleksandra V, zamianował Wojciecha aktem z 2 lipca legatem dla Polski, Litwy i Rusi z wszelkiemi prawami legata *a latere*, poruczając mu pieczę zachowania tych krajów w wierności dla prawego namiestnika Chrystusowego [5]). Podobną legacyę uzyskał również Mateusz z Krakowa

---

[1]) Martene et Durand, Veterum scriptorum et monumentorum etc. amplissima collectio T. VII, str. 1107 i Mansi l. c. T. XXVII, str. 132.

[2]) Długosz, Historia pod r. 1409. Opera XII str. 593: Erat insuper inter Alexandrum quintum et Wladislaum Poloniae Regem familiaritatis notitia, Alexandro quinto dum in minoribus ageret et terras Russiae visitaret, Wladislao Rege Poloniae in gentilitatis errore constituto, contracta. Aleksander został zamianowany biskupem w Piacenzy 5 października 1386 (Eubel, Hierarchia l. c. I, str. 421), więc na Litwie bawił zapewne przedtem jako wikaryusz franciszkańskich misyonarzy.

[3]) Wspomina o tem Jagiełło w swym liście do Aleksandra. Cod. epist. saec. XV, T. I, nr. 39.

[4]) Hefele-Knöpfler, Conciliengeschichte T. VI, str. 1036 i nast.

[5]) Theiner, Monum. Pol. I nr. 1056. O ściślejszych stosunkach Grzegorza XII z Jastrzębcem mógłby świadczyć akt wyżej wspomniany, dotyczący trzymania do chrztu dziecięcia króla, wystosowany na imię Jastrzębca i Wysza (Arch. watyk. Reg.

dla krajów niemieckich [1]). Wątpimy, aby biskup poznański był urzędowym posłem dworu polskiego na soborze w Cividale, ale mógł się tam znajdować na podstawie poufnego polecenia króla, który i z tej strony chciał posiadać należyte informacye, a nie powziął jeszcze postanowienia porzucenia obedyencyi Grzegorza XII.

Sobór w Cividale mało bardzo liczący uczestników, wskutek nieprzyjaznego stanowiska Wenecyi, która za Aleksandrem V się oświadczyła, rychło się rozszedł i nie wywarł żadnego wpływu, papież pizański zyskiwał natomiast coraz więcej uznania.

Wiedziano o tem i w Polsce, więc należało się liczyć z tym obrotem rzeczy. O ile możemy polegać na podaniach Długosza [2]), do Polski wysłali kardynałowie po dokonanym w Pizie wyborze Ślązaka Mikołaja z Wolawy i późną jesienią roku 1409 kwestya obedyencyi korzystnie dla Aleksandra V załatwioną została. Najprzód odbył się w tej sprawie zjazd kleru polskiego w Łęczycy dnia 22 października, na który kapituła gnieźnieńska wydelegowała już dnia 14 tego miesiąca w obecności arcybiskupa czterech najpoważniejszych swych członków [3]). Niedługo potem na sejmie w Niepołomicach zwołanym na 11 listopada i ze strony rządu zapadło postanowienie, aby odstąpić Grzegorza XII i złożyć obedyencyę Aleksandrowi [4]). Gdy król w początku grudnia bawił wraz z Witoldem w Kamieńcu litewskim w drodze na łowy do Białowieży, przybyło doń także poselstwo Aleksandra V z zawiadomieniem o wyborze i tu w myśl uchwał niepołomickich przyrzekł król wraz z księciem Witoldem uznać go papieżem [5]).

Treść listu z wyrazem tej obedyencyi, pełna ówczesnej scholastycznej uczoności i biblijnych porównań, a zresztą dość pusta, do-

---

Vatic. T. 336 fol. 241 r.), o dalszem zaś ścisłem porozumieniu po soborze w Cividale, akt z daty Cividale III non. Oct. anno III (13 października 1409 Arch. watyk. Reg. Vatic. T. 337 f. 119), w którym papież powołując się na szczególne oddanie się biskupa poznańskiego sobie („tua fervens et singularis devotio nobis et Romane ecclesie non modicum fructuosa") opuszcza mu zaległe należytości dla kamery z tytułu comm. servitiorum.

[1]) Deutsche Reichstagsakten VI, nr. 395, str. 722 uw. 1.

[2]) Historia pod r. 1409. Opera XII str. 592.

[3]) Delegatami tymi byli Mikołaj Strosberg proboszcz, Piotr kantor i Mikołaj archidyakon kapituły, tudzież Mikołaj Strzeszkonis, oficyał gnieźnieński, a zostali wysłani: ad tractandum presertim super obediencia dominorum apostolicorum facienda". Monumenta medii aevi hist. T. XIII. Acta capitulorum ed. Ulanowski T. I, str. 306.

[4]) Długosz, Historia pod r. 1409 l. c. str. 592.

[5]) Ibid. str. 593.

chowała się dotąd [1]). Nie wspomniano w niej jednak ani słowem o dawnych stosunkach króla z papieżem, chociaż one niewątpliwie do jego uznania w Polsce przyczynić się musiały.

III.

Wysz po zamknięciu soboru nie wrócił do Polski, aby ustnie zdać sprawę ze swego poselstwa, lecz wybrał się wraz z opatem tynieckim do Jerozolimy, do Grobu św., a podróż ta przeciągnęła się niezwykle długo [2]). Nie było go w kraju w chwili ciężkiej dla ojczyzny, gdy wiodła bój śmiertelny z Zakonem niemieckim, a na polach Dąbrowna brakło chorągwi biskupa krakowskiego, chociaż środki biskupstwa mogły mu na to pozwolić, podobnie jak arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i biskupowi poznańskiemu. Widocznie koszta pobytu w Pizie i wydatki na dalszą podróż zbyt były wysokie. Gdy wracał z podróży, zachorował znowu ciężko w Wenecyi [3]), tak że dopiero w początku roku 1411 spotykamy go w Polsce [4]), ale tu zamiast podziękowania za podjęte we włoskiem poselstwie trudy, spotkało go prześladowanie ze strony króla, które doprowadziło w roku następnym do przeniesienia biskupa na stolicę poznańską. Jeżeli się zważy, że tu chodziło o przeniesienie na biskupstwo gorzej dotowane a więc o rodzaj kary, na co stolica apostolska nie zwykła się tak łatwo i szybko godzić, a zwłaszcza (w tym wypadku wobec Wysza) gdy zasiadał na niej jako Jan XXIII ów kardynał Baltazar Cossa, który był duszą i reżyserem wypadków w Pizie i znał tem samem dobrze biskupa krakowskiego, przeto wnosić należy, że translacya z roku 1412 miała swoją dłuższą historyę, że się co najmniej ciągnęła półtora roku, bo poprzedził ją zapewne nacisk na Wysza, aby zrzekł się biskupstwa, że więc jej przyczyna datowała się z czasów wcześniejszych [5]) i nie

[1]) Codex epistolaris saec. XV, T. I, nr. 39.

[2]) Datę tej podróży określa rocznik miechowski. Mon. Pol. II, str. 893.

[3]) Długosz. Historya l. c. str. 575.

[4]) Występuje w aktach po powrocie dopiero dnia 9 lutego 1411. Kod. dyplom. Katedry krak. II, nr. 527.

[5]) O tej niełasce już wówczas istniejącej wspomina niedatowany list, pisany przez nieznaną osobę do w. mistrza zakonu niemieckiego w słowach „der bischof von Krockaw der thar nicht czu keyme gespreche komen“ rozumie się z królem. (Raczyński, Kodeks dyplomatyczny Litwy str. 111). List ten należy odnieść do roku 1411, gdyż jest tam mowa o ciężkiej chorobie arcybiskupa gnieźnieńskiego, która niewątpliwie skończy się śmiercią, arcybiskup Mikołaj Kurowski zaś zmarł 7 września 1411 r.

powstała dopiero po jego powrocie. Gdy przed podróżą do Pizy darzył król biskupa ciągle swem zaufaniem, więc dopiero potem zajść musiały jakieś fakty, które ów stosunek zupełnie zmieniły, a chodziło niewątpliwie o sprawę poważniejszej natury, skoro w celu upokorzenia biskupa tak dotkliwego chwycono się środka. Trudno jednak przypuścić, aby król miał żal do niego, jako do jednego z głównych doradców korony i pierwszych obywateli państwa, za podróż do Jerozolimy, chociaż w niewłaściwym czasie podjętą, jeżeli ona była wypływem dawniej złożonego ślubu i żadną miarą odsunąć się nie dała, a w takim razie szukaćby trzeba przyczyny nieporozumień tylko w czasie pobytu biskupa we Włoszech. Dla niej to może wolał Wysz nie wracać zaraz do kraju, lecz usunąć się na czas pewien pod pozorem chwalebnego celu z przed oblicza króla i przeczekać, aż gniew królewski minie.

Na chwile pobytu Wysza we Włoszech przypadają wprawdzie jakieś spory między duchowieństwem a szlachtą w dyecezyi krakowskiej, będące zapewne wypływem zjazdów szlacheckich z roku 1406 i 1407, a skierowane przeciw jurysdykcyi duchownej i sprawom dziesięcinnym [1]). O sporach tych pisała kapituła do biskupa i on udawał się z tego powodu do króla z prośbą o ochronę praw kleru [2]), ale w nich, lub w stanowisku króla, jakie wobec nich zajął, także nie można dopatrywać się powodów niełaski. O ich doniosłości lub ich rozmiarach nic się zresztą głośniejszego nie słyszy, podobne zatargi nie były wówczas niczem nowem, a wobec ówczesnych stosunków politycznych nie mogły z pewnością przybrać ostrzejszego charakteru. Spór analogiczny załatwił właśnie w czasie pobytu Wysza w Padwie ugodą z ziemianami arcybiskup Kurowski [3]), więc gdyby w Krakowie chodziło o jego zażegnanie, to właśnie jak najrychlejszy powrót biskupa byłby rzeczą pożądaną. Nie sądzimy także, aby sprawa jego kardynalstwa była przyczyną nieporozumienia z królem [4]), a niema wątpliwości, że podawane jako powód usunięcia osłabienie jego władz umysłowych [5]) było tylko pozorem, który miał oddziaływać na opinię ogółu. Wobec tych danych sądzimy, że właściwym powodem gniewu

---

[1]) Cod. epist. saec. XV, T. I nr. 34 i 35. Przeciwko temu stanowisku szlachty była zapewne skierowaną umowa Wysza z kapitułą dla obrony praw Kościoła z daty 12 maja 1407. Kod. dypl. katedry krak. II, nr. 496.

[2]) Cod. epist. saec. XV, T. I, nr. 38.

[3]) Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńcy I, str. 779 nr. 4, akt z daty 25 kwietnia 1409 r.

[4]) Wątpimy, czy sprawa ta wogóle przybrała jakieś wyraźniejsze formy.

[5]) V-ty katalog biskupów krakowskich. Mon. Pol. III, str. 372.

króla nic innego być nie mogło, jak tylko zachowanie się Wysza na soborze, które następnie przeciw niemu wyzyskał ambitny kanclerz Wojciech Jastrzębiec [1]). Sam fakt obecności na soborze był zgodny z poleceniami dyplomacyi polskiej, ale biskup krakowski widocznie, albo przekroczył otrzymane instrukcye, albo ich nie wypełnił.

Już w początku roku 1409 nie mogło być w Polsce tajnem, że grozi nowa wojna z Zakonem niemieckim. Myśl, że możnaby sprawę krzyżacką oprzeć o trybunał soboru, namowy króla Wacława, którego nieszczerość dopiero w drugiej połowie roku 1409 na jaw wyszła, wreszcie może poglądy i opinie szerzone przez uniwersytet skłoniły dwór do przystąpienia do soboru. Ale owo długie zwlekanie z odpowiedzią kardynałom pizańskim ze strony króla i arcybiskupa gnieźnieńskiego, widoczne wstrzymywanie Wysza w podróży do Pizy, tudzież jakieś stosunki biskupa poznańskiego, który rychło potem został kanclerzem państwa, z Grzegorzem XII, każą się domyślać, że dwór polski chciał uzyskać u soboru, czy jego kandydata do tyary jakieś zapewnienia lub przyrzeczenia w żywotnych sprawach polityki państwowej. Do spraw wielkiej wagi, które mogłyby być tam przedmiotem omówienia, należała naturalnie w pierwszym rzędzie sprawa krzyżacka, w drugim kwestya polityki kościelnej wobec polskich i litewskich ziem ruskich. Ale ani w jednej ani w drugiej nic się nie stało. W sprawie z Zakonem w przededniu wojny lub w chwili jej wybuchu w lecie roku 1409 można było wywołać ze strony soboru, czy później Aleksandra V, nakaz wstrzymania kroków nieprzyjacielskich, lub przywołania sprawy przed sąd soborowy lub papieski. Wprawdzie w początku roku 1410 wystosował papież do w. mistrza i do Jagiełły wezwanie dość platoniczne, aby zawarto pokój stanowczy [2]), ale to wezwanie było już skutkiem drugiego poselstwa z Polski, w skład którego wszedł Adam z Bądkowa i Piotr Wolfram, Wysz zaś nic w tym względzie nie zdziałał [3]). Inaczej postępowali wysłannicy polscy w kilka lat później na soborze w Konstancyi.

I sprawy Kościoła łacińskiego na Rusi również się naprzód nie posunęły. Wlokła się tu już oddawna, jeszcze w czasach Opolczyka, podniesiona sprawa, ważna dla ustalenia organizacyi kościelnej w tych

[1]) Długosz, Vitae episcoporum (Opera I, str. 421) wskazuje głównie na to, że się do usunięcia Wysza przyczyniły przedewszystkiem intrygi Jastrzębca. Czy na bieg tych wypadków wpływał także spór o kanclerstwo uniwersytetu krakowskiego (zob. Morawski, Historya Uniwersytetu Jagiellońskiego I, str. 81 uw. 3 i 4) między biskupem krakowskim a kanclerzem państwa, trudno ocenić.

[2]) Codex epist. saec. XV, T. I nr. 40.

[3]) Ibid. nr. 39 bis.

ziemiach, przeniesienia metropolii halickiej do Lwowa. Musiała ona być znowu przy schyłku życia arcybiskupa Jakóba w roku 1409 poruszoną, skoro się o niej w roku 1410 słyszy [1]), ale jakieś ciągłe nieznane i ukryte przeszkody mąciły ją, chociaż zdawała się tak jasną i prostą. Nawet wówczas, gdy w r. 1412 zapadła ostateczna decyzya papieska, jeszcze aż dwóch lat potrzeba było do jej wykonania [2]). Może dotąd nie zostały zupełnie usunięte pretensye biskupa lubuskiego, który w margrabim brandenburskim, któremu Lubusz podlegał, a także w królu węgierskim Zygmuncie, roszczącym sobie ciągle prawa do Czerwonej Rusi, znalazł nowy punkt oparcia. Ponieważ jednak nie wiemy dokładnie, czy rzeczywiście zajęcie się tą sprawą w instrukcyi Wysza leżało, więc jej nie podkreślamy, ale natomiast musimy dotknąć innej sprawy dotyczącej Kościoła na Rusi, o której niewątpliwie wiedział. Sprawa to ciemna i dość zagadkowa, a przybył z nią na sobór biskup włodzimierski. Biskupstwo to zostało zmienione z tytularnego w rzeczywiste dopiero niedawno w roku 1400, gdy poprzedni biskup tytularny a sufragan praski Mikołaj został na inny tytuł przeniesiony [3]). Biskupem dyecezyalnym został właśnie wówczas Grzegorz, były przeor Dominikanów w Łucku [4]) za wpływem Witołda, który zarazem wyznaczył dotacyę i określił bliżej dyecezyę włodzimierską, włączając w nią Łuck, gdzie osobne biskupstwo prawosławne istniało. Tymczasem pod datą 12 maja 1404 wyszła z kuryi nominacya na osobne biskupstwo łacińskie w Łucku, a biskupem tym został niejaki Świętosław, syn Jarosława [5]). Osobistość to bliżej nie znana [6]), wiadomo tylko tyle, że był Karmelitą, a więc należał do zakonu, który Jagiełło i zmarła królowa Jadwiga darzyli swoimi względami, wpro-

---

[1]) W końcu roku 1410 pisze jakaś nieznana osoba, może Mikołaj Trąba, do jakiegoś z dostojników kuryi „quod litterae translationis sedis Haliciensis in Lamburgam, simul cum aliis litteris poterint expediri". Ibid. nr. 42, Rocznik miechowski z tego zapewne powodu nazywa Mikołaja Trąbę już arcybiskupem lwowskim. Mon. Pol. II. str. 894. Trąba uzyskał prekonizacyę papieską już 18 czerwca 1410 (Eubel, Hierarchia catholica medi aevi I, str. 282), ale zapewne jeszcze ku końcowi tegoż koru nie otrzymał bull dotyczących.

[2]) Theiner, Mon. Pol. II, nr. 8 i 15.

[3]) Bullarium Praedicatorum II, str. 393, nr. 136.

[4]) Grabowski i Przezdziecki, Zrzódła do dziejów polskich, T. I str. 149, dokument Witolda dla Dominikanów w Łucku z daty 3 lutego 1393.

[5]) Archiwum watykańskie, Regesta later. Bonifacego IX, T. 112, fol. 274 v.

[6]) Być może, że jest on identycznym ze Świętosławem pisarzem w kancelaryi królewskiej za czasów wicekanclerstwa Janka z Czarnkowa, występującym w aktach w latach 1368 i 1369. (Kodeks dyplom. Małopolski III nr. 817 i Kodeks Mogilski nr. 84).

wadzając jego konwent w roku 1397 do Krakowa. Ów Świętosław musiał wśród swego Zakonu, czy może na dworze królewskim zajmować jakieś wybitniejsze stanowisko, skoro uzyskał w roku 1392 godność kapelana papieskiego [1]), poczem nastąpiło w dwanaście lat później nadanie biskupstwa łuckiego. Czy stało się to za sprawą Jagiełły, który w ten sposób starał się uzupełnić organizacyę kościelną na Rusi przez obsadzenie wszystkich katedr w miejscowościach, gdzie istniały władyctwa prawosławne, a przytem chciał mieć tam sobie oddanego człowieka, trudno ocenić, w każdym jednak razie wnosić możemy, że prawa Świętosława do biskupstwa posiadały jakąś pewniejszą podstawę, gdyż proces wytoczony mu następnie w kuryi przez biskupa Grzegorza, już kilka lat się ciągnął. Grzegorz przybywszy do Pizy, starał się o to, aby proces z kuryi przenieść do kraju, a w sprawę tę właśnie wdał się Wysz, bo on, zapewne na życzenie Grzegorza, został delegatem papieskim w tej sprawie [2]). Że sprawa pomnożenia katedr łacińskich na Rusi leżała w interesie Kościoła, że podobne dążenie musiało również odpowiadać zamiarom Jagiełły, nie ulega wątpliwości, więc popieranie skargi biskupa włodzimierskiego przez Wysza mogło tylko pokrzyżować te plany.

Jeżeli do tego wszystkiego dodamy, że i sam wynik soboru pizańskiego, do którego Wysz mógł rękę przyłożyć, że świat katolicki zamiast dwóch, miał teraz trzech papieży, nie mógł wywołać w Polsce zbyt wielkiej radości, to łatwo pojąć, dlaczego w ten sposób przyjęto biskupa po powrocie do kraju.

---

[1]) Archiwum watykańskie, Arm. XXXI, T. 36: Swatoslao Jaroslai ord. B. Marie de Montecarm. XVII Kal. Dec. a. IV.

[2]) Archiwum watyk. Regesta later. T. 136 fol. 124 v. W akcie tym z daty Pisa 3 sierpnia 1409 polecił Aleksander V rozsądzić biskupowi krakowskiemu ów spór pomiędzy Grzegorzem a Świętosławem. Grzegorz skarżył się wedle słów aktu: quod licet olim dil. fil. nobilis vir Vitoldus dux Lithuanie... de bonis sibi a Deo collatis cathedralem ecclesiam Vladimiriensem in Russia de novo canonice fundaverit, Luczka, Bels, Szczebrzeszin, Brzeszczye, Droiczin, Cuchaczow, Cripalitse, Luczicze, Byelin, Parkowo, Crzeszow, Rubeschoff, Olleschko, Szczekarzsow, Crasnistaff et nonnulla allia oppida atque villas, in quibus dux ipse temporale dominium tunc habebat et habet, ecclesie predicte et eius episcopo, qui esset pro tempore, quo ad exercicium spiritualis iurisdictionis proinde submittendo, tamen postea dil. fil. Swantoslaus Jaroslai ordinis fratrum de monte Carmeli professor, minus veraciter pretendens dictum opidum Luczka olim in civitatem erectum et in ea cathedralem ecclesiam esse fundatam, seque illi tunc vacanti auctoritate apostolica in episcopum prefectum extitisse, ac eundem Gregorium episcopum de facto impedire, quominus ipse dictam ecclesiam, cui prefectus extiterat, ut prefertur, in possessionem in spiritualibus ipsis et temporalibus gubernare, nec non eundem Gregorium episcopum, sibi multas iniurias et violencias irrogasse...

Jego doktryneryzm w przejęciu się teoryą koncyliarną a stąd zbyt gorliwe popieranie soboru i jego papieża z pominięciem postulatów państwa, którego był posłem, popsuło plany dyplomacyi polskiej i nie przyniosło państwu żadnych korzyści.

Polska na swym udziale w soborze pizańskim zyskała tylko nową obedyencyę, ale jej stanowisko wobec soboru niewątpliwie przyczyniło się do tego, że uniwersytet krakowski, który już w r. 1409 wyprzedzając nawet oświadczenie dworu, zaznaczył swe skłonności ku teoryi koncyliarnej, stał się odtąd jej żarliwym zwolennikiem i obrońcą, czemu dał wyraz o wiele wymowniejszy niewiele lat później w czasie soboru w Konstancyi i w Bazylei. Wówczas wobec całej Europy okrył się świetnym blaskiem.

Tą teoryą koncyliarną karmiła się w uniwersytecie młodzież polska, ta co w drugiej połowie wieku XV miała wraz z królem przyłożyć rękę do przeobrażenia budowy państwa i oparcia jej na nowożytnych podstawach, chociaż ono składało się jeszcze z żywiołów zbyt mało może ku temu kulturalnie przygotowanych.

DODATEK.

I.

Reverendissimis in Christo patribus sacrosancte Romane Ecclesie Collegio cardinalibus amicis et fautoribus nostris carissimis.

Reverendissimi patres et amici nostri carissimi. Litteras vestras cum reverencia qua decet recepimus et sano et intellectu concepimus inter alia desideria vestra sancte fidei catholice ex saluti animarum salubria et presertim pro sacra unione sancte matris ecclesie consequenda continen(tes) in quibus dominus Deus intenciones vestras conservet confirmet et fortificet ad restauracionem ecclesie sue sancte. Hinc est, quod nos vestris salutiferis exhortacionibus et presentibus inclinati, honorabilem virum dominum Paulum prepositum monasterii sancte Marie Magdalene extra muros Plocenses, capellanum honoris apostolice sedis, exhibitorem presencium, nostris intencionibus plenissime informatum, cum mandato plenissimo ad paternitates vestras iuxta desideria vestra transmittimus ad tractandum disponendum et ordinandum una cum aliis ambasiatoribus et nunciis regum et principum et aliorum dominorum, que ad sacram unionem sancte matris ecclesie

et fidei Christiane ac saluti animarum sunt necessaria seu quomodolibet oportuna V. P. sinceriter supplicantes, quatenus dictum dominum Paulum nuncium nostrum prefatum graciose suscipere dignemini ipsumque graciis et favoribus vestris graciosius prosequenda (sic!). Dignetur Altissimus personas vestras feliciter conservare per tempora longiora ad regimen ecclesie sue sancte. Cetera lator presencium V. R. P. clarius informabit cum fide etc.

Datum in castro nostro Plocensi die XXV mensis Januarii sub anno domini MCCCC nono.

Semouichus, dei gratia dux Mazauie Russie
vester in omnibus.

II.

Reverendissimis in Christo Patribus
Dominis sacrosancte Romane Ecclesie Cardinalibus
Sacroque Collegio Eorundem reverenter presentetur.

Patres in Christo Reverendissimi, fidei catholice zelantissimi professores, columpne Ecclesie Sancte Dei, Christi sponse [1]).

Inspectis literis P. V. nobis per vos directis et per valentissimum et eggregium decretorum doctorem Jeronimum earundem P. V. disertissimi (sic!) [2]) oratorem, quem ut decuit ad nos venientem reverenter recepimus [3]), legationibus vestris nobis expositis videmus [4]), qualiter zelo accensi fidei accepistis fortissimam armaturam contra insidias diaboli et extingwere (sic) tela nequissima igne plena, quibus a triginta annis et amplius didicit Christianorum corda, scandalo scissionis tunice inconsutilis Christi crudeliter plagare, suffulti mediatoris Dei et hominum presidio, valeatis, qui utique et si hactenus direptionem S. Matris Ecclesie dissimulans, videbatur quasi faciem suam abscondere, exurget tamen ad inferendum inimicos [5]) suos in posteriora et sint si non se correxerint in obprobrium sempiternum. Et

---

[1]) Tekst tego dokumentu jest bardzo zepsuty, tak że trudno jest odtworzyć jego brzmienie właściwe. Wstrzymujemy się więc od wszelkich poprawek i podajemy go wiernie wedle pierwowzorów, zaznaczając wszelkie odmiany rękopisów.

[2]) Vatic. 4171 dissertissum.

[3]) Vatic. 4171 i Ottob. 111 accepimus.

[4]) Vatic. 4171 invenimus.

[5]) Vatic. 4172. W obu innych rękopisach: nuncios.

quam dicimus armaturam venerari [1]) viam iuribus et rationibus, quasi quibusdam electis lapidibus stratam et munitam, viam convocandi consilium (sic!) [2]) generale, cuius fructibus tanto Deo duce patebit uberior, quanto consiliorum evidenter appareat dampnosior diswetudo; sperandum est enim indubie, quod pace primum universali ecclesie restituta, fastus presidencium comperetur (sic!) [3]) futurum malis salubrius et curaturam [4]) tam [5]) magnis quam parvis utiliter consulatur (sic). Et quidem autem voluit noster et Benedictus adversarius eius contendentes de papatu interesse vocati canonice et non erit difficultas, aut voluit vel alter eorum obicem posuerit, sive consilia per se convocando, adhuc nihilominus estote fortes in prelio pugnantes contra astutias sathane, quibus a principiis ruine sue conatur unionem rescindere et modis omnibus perturbare. Nam neuter [6]) ipsorum partem administrationis sue convocando pacem dabit ecclesie nec ut sic dare potest, propter quod consilii convocatio ad vos tamquam immediatos spectat et spectare debet, et sane si resistit alter illorum per consilium compelli potest ut cedat in casu, quo cirucmscripto [7]) divino miraculo non potest tam convenienter per alium modum, quam per hunc salus esse populi et maneat distructio ecclesie, crescat exempli pernicies ex persona [8]) utriusque contendentis. Compelletur autem [9]) requisitus uterque vel alter aut cedat, si cedit procedit consilium, si discentiat (sic) aut non venerit legittime requisitus et causa non sit iusta, qua evidenter constat, quod ut pacificetur universalis ecclesia et integretur scisma non curat ymo expugnat [10]) et uterque si parti sue per se incumbat, nec iudicio universalis ecclesie se submittat, sed pro posse unionem sanctam ne fiat impediat, cum qua vetere [11]) crimine scandalizante totum orbem liberat et pertinax sit tali pertinacia, que propter nutricionem antiqui scismatis transit in heresim, ammoveri possit. Laudantes itaque sanctam (sic) V. P. propositum

---

[1]) Oba rękopisy Vatic. 4171 i 4712 mają słowo venera (sic) a w Ottob. 111 jest: vererari.

[2]) Wszędzie w tekscie zamiast concilium jest słowo consilium, które zatrzymujemy w druku.

[3]) Winno być zapewne compescetur.

[4]) Vatic. 4172 cucratur oba inne: curaturam.

[5]) Wyraz ten znajduje się tylko w Vatic. 4172, w obu innych opuszczony.

[6]) We wszystkich rękopisach: venter.

[7]) Vatic. 4171 circumspecto.

[8]) Wyrazy ex persona ma tylko Vat. 4172, w obu innych brak ich.

[9]) Vat. 4172 aut.

[10]) Vat. 4171 expugnat resistit et uterque.

[11]) Vatic. 4171 i Ottob. 111 veterum.

rogamus per viscera misericordie Dei nostri, quatenus amore illius, qui in sanguine sui testamenti fecit vos regnum et sacerdotes Dei per inceptum vestrum et vestrum [1]) desiderium perducere dignemini ad effectum Dei. Mittendis [2]) autem oratoribus in diem consilii per V. P. deputati, petimus excusari pro eo, quod Reverendissimus Pater Dominus Episcopus Cracoviensis pater [3]) studii nostri et cancellarius, iuris utriusque doctor, pronunc moram trahat in partibus Ytalie, ad hunc finem utique ut credimus, quod V. P. in salubri proposito adhereat et assistat, dominus igitur Deus, qui cepit in Vobis opus bonum perficere dignetur, summotis obstaculis quibuscunque. Datum Cracovie prima die mensis Februarii convocatione facta sub debito obedientie omnium doctorum et magistrorum regencium tunc in civitate residencium supradicta.

V. P. humiles et devoti oratores Rector et Universitas Studi Cracoviensis generalis.

III.

Reverendissimis in Christo patribus miseracione divina episcopis presbiteris et diaconis Sacrosancte Romane ecclesie cardinalibus amicis nostris carissimis.

Littera missa per Regem Polonie.

Reverendissimis in Christo patribus miseracione divina episcopis presbiteris et diaconis sacrosancte Romane ecclesie cardinalibus Wladislaus Dei gratia Rex Polonie Lithwanieque princeps supremus heres Russie et cetera salutem et miserabiliter turbatam lacrimatamque sanctam matrem ecclesiam piis et oportunis remediis consolari. Non super vacue sed oportune hoc vestre paternitati decrevimus declarandum in quo et ille est nobis conscius cui omne cor patet, quod in hac vita nichil utilius et inter commoda nullum dulcius ac inter gaudimonia nullum gracius et pulcrius estimamus, nisi subtractacionem dampnati et deformissimi scismatis, cuius damnabilitatem tam horribilem et prolixam, amaro animo hucusque deplanximus, singulis affectibus et totis conatibus ad hoc aspirando, qualiter pax ecclesiastica,

---

[1]) W obu powyższych rękopisach nostrum.

[2]) Vatic. 4171 mittendum.

[3]) Ma być może promotor. O tytule tym zob. ks. Fijałek, Studya do dziejów uniwersytetu krakowskiego str. 11.

que sub unico et certo Christi vicario coniungere debet universa membra plebis catholice, ad statum debitum unionis sanctissime potuisset revocari, pro quo maturo et crebro consilio [1]) legaciones laboriosissimas ad modernum dominum Gregorium papam et ad antecessores ipsius et per omnes Christianitatis regiones multiplicatis instanciis frequentamus laborantes pro reversione eiusdem pacis tam turpiter exulantis, nam profecto ardens desiderium et ignitum eloquium, quod et inviolabile sperabatur scriptorum vestrorum et eiusdem domini Gregorii pape, que post electionem ipsius nobis et ceteris principibus catholicis destinastis, luctus nostros in gaudium converterat, iamque tempus ipsum scilicet tempus, quo vota circa electionem eiusdem domini Gregorii pape emissa et pro reintegracione sancte matris ecclesie perfici debeant et compleri hilariter speramus spe verborum inter cetera eadem scripta ipsius domini Gregorii pape contentorum fervide inflammanti horum videlicet, quibus animi suppositum [2]) omnibus Christicolis notificare satagebat decernens non iuri suo, quod verissimum est unici (?) sede tollere omnem affectum et effectum tam iuris quam facti, quibus impediri debet gratissima christianorum unio, ymmo quanto validiora firmiora et certiora sunt iura sua, tanto laudabilius esse fatebatur pro pace christianorum illa deponere, quinymo nec iuri inherendo semper esse dicebat ubi utilitatis et commodorum racio haberetur, sed tandem heu turbacio sanior [3]) eadem spe frustratos nos oppressit, ex quo non tantum Christi tunica inconsutilis scisma (sic) est, nec tantum vacca et aries sed turtur et columba divise sunt et altrinsecus separate, iam enim renuit consolari anima nostra, dum sacrosancta ecclesia inmutatur et miserabiliter dimembratur, dum magistra discordie fames odium et occasio scandalorum scissura perditissima ausa est tam atrociter et tam proterve in eam irrumpere, que nunc fecit caput cum membris hoc est ipsum dominum Gregorium papam vobiscum discrepare, que eciam collegium vestrum a consorcio ipsius sequestravit. O cur obdormis domine Deus et quare obliviseeris tribulacionis christiane! O cur permittis ipsum scisma pestiferum in tantum pullulari et crescere, quod iam per incrementa eius lapides cunctorum sanctuariorum disperguntur in capite omnium platearum talisque error in universis artibus populi christiani inolevit, quod unusquisque nescit, ad quam partem debet se tenere hodie cum [4])

---

[1]) W Vat. 4171 brak tego słowa, natomiast jest słowo imminentes.
[2]) Vat. 4171 sui oppositum.
[3]) Vat. 4171, grauior.
[4]) Vat. 4171, enim.

hoc novo scismate emergente claustra et fera (?) religiosi in Ethnicos sunt conversi, ex quo insurrexerunt pastores pascentes se ipsos et iudices leges iniquas componentes. O si respiceret Dominus in faciem testamenti sui et non daret in conculcacionem vineam, quam plantavit dextera eius, ecclesiam quam acquisivit in sangwine suo, suscitatumque spiritum confortaret in vobis, quo dampnosum et pessimum discidium [1]) possitis efficaciter ventilare, paceque reformata sanctam matrem ecclesiam a turbinibus liberare. Nunc ergo sanctum et verum et iustum iudicium arripiat manus vestra et in prosecucione unionis sancte sicut incepistis bonum opus proficite. Nos enim voluntati vestre satisfacere cupientes ad consilium circa annunciacionem beate Marie Virginis per Vestras Paternitates stabilitum reverendum in Christo patrem dominum Petrum dei gratia episcopum Cracoviensem supremum nostrum consiliarium, quem anno preterito ad dominum Gregorium papam et ad vos miseramus pro abolendo scismate pestifero, qui hucusque in partibus Ytalie non sine gravissimis sumptibus moram facit, pacis desiderantissime et unionis optime finem optatum prestolando, dirigimus, informacionem a vobis et vestro consilio habentes, cui certam et indubiam per vos petimus dari fidem, preterea occurrit nobis pro hacvice non serva (?) necessitas, que nos ire ipsos et [2]) alios prelatos de regno omittere non admisit, ex eo quod rabies barbara, gens videlicet Thartarea semper avida madefieri sanguine christiano, fines terrarum nostrarum nunc invasit, ipsasque inmanibus insultibus infestat, quas in superbia et abusione, ipsi crucis Christi emuli, si ipsis in tempore non obviabitur, demoliri machinantur. Ideo V. P. venerabiles in Christo patres archiepiscopos et episcopos ceterosque prelatos regni nostri a visitacione predicti consilii habeat supportatos, ipse enim dominus Petrus episcopus Cracouiensis predictus vices eorum supplebit in eodem consilio per nos et per ipsos sufficienter informatus.

Datum Cracouie XI dicti mensis Marcii anno domini millesimo quadringentesimo nono.

IV.

In nomine domini amen. Sub anno a nativitate eiusdem millesimo quadringentesimo nono indictione secunda, pontificatus Sanctis-

[1]) Vatic. 4171 distridium.

[2]) W rękopisach jest słowo ad.

simi in Christo patris et domini nostri domini Gregorii divina providencia pape duodecimi anno tercio, die Sabbati, quarta mensis Maii, hora terciarum vel quasi, in hospitali sancti Spiritus extra muros oppidi Broch Wladislauiensis diocesis, in mei notarii publici infrascripti et per (sic) testium presencia subscriptorum constitutus personaliter reverendus in Christo pater dominus Nicolaus Sancte Gneznensis ecclesie metropolitane archiepiscopus suo et ecclesie sue predicte nominibus, modo, via, iure et forma melioribus quibus potuit fecit, constituit et ordinavit reverendum in Christo patrem dominum Petrum episcopum Cracoviensem utriusque iuris doctorem, predicte sue ecclesie Gneznensis suffraganeum, absentem, et honorabiles viros dominos Nicolaum de Czesschewo canonicum eiusdem ecclesie Gneznensis presentem et Nicolaum Puczka absentem omnes insolidum, ita quod non sit melior condicio occupantis, sed quidquid unus eorum inceperit, alter ipsorum prosequi valeat et finire, in suos veros et legitimos procuratores, actores, factores, negociorum suorum gestores et nuncios speciales, dans et concedens eisdem procuratoribus suis et cuilibet eorum plenum mandatum et omnimodam potestatem ad excusandum eum a comparicione personali in consilio generali per reverendissimos in Christo patres et dominos dominos Sacrosancte Romane Ecclesie et alterius partis obediencie Cardinales in Pisis posito et indicto, coram eisdem dominis Cardinalibus et aliis quibuscumque reverendissimis in Christo patribus dominis patriarchis, archiepiscopis, episcopis doctoribus, abbatibus, ambasiatoribus et nunciis ad dictum consilium congregatis, ad comparendum pro eo in eodem consilio et ad representandum personam suam, votum atque vocem et ecclesie sue Gneznensis supradicte, nec non ad tractandum cum prefatis dominis cardinalibus, patriarchis, archiepiscopis, episcopis, doctoribus, abbatibus, ambasiatoribus et nunciis vias et modos, quibus postiferum et inveteratum scisma extirpari et tranquillitas pacis desiderataque unionis populo Dei dari valeat et ecclesie sue sancte ac eciam ad recipiendum approbandum et ratificandum decretales, decreta, canones, leges, sanctiones, mandata et precepta eiusdem concilii, edendum, condendum, faciendum, editos, conditos et factos, edita, condita et facta et generaliter omnia alia et singula faciendum, gerendum, exercendum et procurandum, que circa premissa necessaria fuerint et quomodolibet oportuna, eciam si talia sunt, que mandatum exigant magis speciale, promittentes ratum, gratum atque firmum, tenere et inviolabiliter observare, quitquid per dictos suos procuratores et quemlibet eorum actum, factum gestumve et procuratum fuerit in premissis et quomodolibet premissorum sub omni bonorum suorum ypotheca. Super

quibus omnibus et singulis prefatus dominus Nicolaus archiepiscopus peciit sibi fieri et confici a me notario publico hoc presens publicum instrumentum. Acta fuerunt hec anno, indictione, pontificatu, die, mense, hora et loco quibus supra, presentibus honorabilibus viris dominis Helchone cancellario, Laurencio, Abbrice et Blisborico canonicis predicte ecclesie Gneznensis testibus ad premissa vocatis specialiter et rogatis.

Et ego Benedictus Mathie de Alda clericus Gneznensis diocesis publicus imperiali auctoritate notarius, quia predictis procuracioni, constitucioni, potestatis concessioni, ratihabicioni et omnibus premissis una cum testibus supradictis presens interfui eaque sic fieri vidi et audivi, ideo premissa in hanc publicam formam redegi signoque et nomine meis solitis et consuetis consignavi in fidem et testimonium omnium premissorum requisitus.

Studya nad XIV wiekiem. Nr. VIII.

Zajęcie Wielkopolski

(Rok 1313 i 1314)

napisał

Karol Potkański.

Po czternastu latach ciężkich walk i zawodów stanął w styczniu 1314 Władysław Łokietek na wielkopolskiej ziemi i objął ją znowu w swą władzę i w swe posiadanie. Tym tak doniosłym faktem zamknąłem moją pracę p. t. „Walka o Poznań“, w której rozpatrywałem okres od 1306 do 1312 roku. Chciałbym obecnie pójść nieco dalej, ale nie tylko aby zbadać owe następne dwa lata, lecz także aby módz raz jeszcze objąć wzrokiem lata poprzednie i uzyskać dla nich konieczną perspektywę dziejową.

Łatwo było stwierdzić na zasadzie samych dokumentów, że dopiero od 1314 roku poczynają się właściwe rządy Łokietka w Wielkopolsce — ale nie tylko na zasadzie samych dokumentów możemy to stwierdzić! Oto rocznik miechowski pod rokiem tysiącznym trzysta czternastym mówi, że książe Władysław „Poloniam rehabuit“, tj. „Polskę odzyskał“ [1]). Co prawda, na zasadzie tej wiadomości łatwiej było przyjąć tę datę jako datę zdobycia Wielkopolski przez Łokietka, niż ową Długoszową 1310 roku. A jednak wiemy, że stało się inaczej Wszyscy historycy polscy, zacząwszy od Naruszewicza, a na Szujskim skończywszy, zawsze przyjmowali rok, który podał Długosz. Robili to zaś, bo wcale nie sprawdzali Długosza a także, co prawda i dla dru-

[1]) Mon. Pol. Hist. T. II str. 883. Podaję tutaj zapisek w całej rozciągłości: 1314. Jacobus archiepiscopus Gneznensis obiit, sedes vacat 4 annis. Eodem anno ecclesia Mechoviensis fratribus restituitur. Dux Wladislaus Poloniam rehabuit. Por. też Katalog arcybiskupów gnieźnieńskich op. cit. str. 394 oraz Spominki Gnieźnieńskie str. 44.

giej ważnej przyczyny. Oto dziwnym trafem wiadomość ta dla wszystkich pozostała w ukryciu, nie wyłączając zresztą i piszącego te słowa, choć była w Monumentach „czarno na białem“ wydrukowaną! Wszakże w gruncie rzeczy i ta wiadomość rocznika miechowskiego, aczkolwiek prawdziwa, potrzebuje przecież bliższego i dokładniejszego zbadania. Powtarzam: same dokumenty ten rok podają, jako datę objęcia rządów Władysława Łokietka w Wielkopolsce, nie jest więc ona wcale nową, ten rok i ja podałem; obecnie wszakże należy się bliżej rozpatrzeć raz jeszcze w całem zdarzeniu.

W końcu 1313 roku dnia 10 listopada jest Władysław Łokietek na Kujawach w Brześciu [1]). W samym początku 1314 roku, bo 11 stycznia, spotykamy się z nim w Wielkopolsce w Słupczy, gdzie wystawia dwa dokumenty dla biskupa poznańskiego [2]), jeden z nich nawet ma ogólniejsze znaczenie. Oto w nagrodę zasług biskup poznański Andrzej dostaje prawo bicia monety w mieście Słupczy, która do niego należała. Tego samego dnia wystawia Władysław Łokietek drugi dokument, którym potwierdza sprzedaż wsi Szeligi, uczynioną przez Mikołaja z Bożęcina na rzecz biskupa poznańskiego. Na obu dokumentach świadkami są prócz Przedpełka, kasztelana poznańskiego, okoliczni ziemianie: Łaszcz z Przewłok zdaje się ten sam co Łaszcz, kasztelan lędzki [3]), Wojciech z Pełczyna, Żegota z Gołuchowa, Syktus syn Wierzbięty z Bliżanowa. Są to wszyscy ziemianie z wiosek leżących nieopodal samej Słupczy, którzy się snać w niej teraz stawili [4]). Był w niej jednakże obecny jak sądzę i sam Andrzej Zaręba, biskup poznański, teraz stronnik Łokietka, a dawny jego przeciwnik z czasów czeskich i Głogowczyka. Co dalej robi Łokietek, gdzie jest i gdzie się obraca? Nie wiemy, wiemy znowu tylko, że dnia 17 marca był napowrót w Brześciu na Kujawach [5]), a pierwszego maja w Uniejowie w Sieradzkiem, na powrotnej już drodze [6]). Dopiero w połowie sierpnia tegoż roku po raz drugi wrócił Łokietek do swych wielkopolskich dzierżaw. Dnia 19 sierpnia zastajemy go w Pyzdrach, a 31

[1]) Mosbach: Wiadomości do dziejów Polski str. 38.

[2]) Kodeks dypl. Wielkopolski T. II, NN. 964 i 965.

[3]) KD. WP. II, Nr. 970, rok 1314.

[4]) Przewłoki leżą na granicy właściwych Kujaw i Wielkopolski, na południe od Kruszwicy. Pełczyn i Gołuchowo w pow. pyzdrskim, Bożęcin w południowej części tegoż powiatu pod miastem Krotoszynem, a Bliżanów w zachodniej części pow. kaliskiego nieopodal Stawiszczyna. Wieś Szeligi, którą sprzedawał Mikołaj z Bożęcina, dziś nieistniejąca, leżała koło Nowegomiasta także w pyzdrskim powiecie. Por. KD. WP. I. Nr. 571, rok 1286 oraz KD. P. II b. Nr. 478, r. 1317.

[5]) KD. P. II b. Nr. 474.

[6]) KD. WP. II. Nr. 970.

tegoż miesiąca w Kaliszu [1]). Obu tym miastom potwierdza on dawne, a udziela nowych przywilei. I tym razem z panów wielkopolskich kasztelan poznański Przedpełk jest znowu w otoczeniu Łokietka; prócz niego zaś spotykamy dostojników miejscowych, t. j. wojewodę i podkomorzego kaliskich oraz starostę z poblizkiego Sieradza. Jak długo bawił Łokietek w ziemi kaliskiej i czy był gdzie dalej? Nic już nie wiemy, nie wiemy również, kiedy wrócił do Małopolski, brak dokumentów bowiem nie pozwala na bliższe określenie czasu.

Oto wszystko, co podają ułamkowe i skąpe źródła — a teraz jakie na ich zasadzie można wyprowadzać najbliższe wnioski?

W pierwszej połowie stycznia, jak wiemy, jest Łokietek w Słupczy, literalnie na samem pograniczu Wielkopolski, ale już w jej obrębie, powiat koniński bowiem, jak to już udowodniłem [2]) w mojej poprzedniej rozprawie, należał był dawniej do Łokietka, robi to więc wrażenie, jakby umyślnie stanął on na owej granicy. Ale może to była już droga powrotna? Może na Słupczę wracał Łokietek z Poznania lub do niego zdążał? Słupcza wprawdzie nie leżała na samej drodze poznańskiej, ale w każdym razie nieopodal od niej, mógł więc Łokietek idąc w jedną lub drugą stronę, zatrzymać się w niej czas jakiś. Zapewne możliwem to jest, a przecież nie sądzę, aby tak było! Nie mamy żadnego dokumentu wystawionego w Poznaniu. Wprawdzie przypuścić można, że to wypadek, że się żaden dokument nie dochował, a dochowały wyjątkowo dwa dokumenty wystawione w Słupczy. Takiej możliwości zupełnie zaprzeczyć trudno, tak wogóle mamy niewiele dokumentów z tych lat, że traf taki, powtarzam, niemożliwym nie jest. Ale też tylko „nie jest zupełnie niemożliwym", dalej poza to wyjść już nie można! Żadną też miarą nie można przy obecnym stanie źródeł budować hipotezy, że Łokietek był w styczniu 1314 w Poznaniu, na podstawie tego, że nie mamy żadnego dokumentu wydanego z tego miasta. Lepiej więc ostatecznie zatrzymać się niejako w Słupczy i nic nie mówić, że Łokietek szedł przez nią do Poznania lub z niego wracał, bo to przynajmniej nie wychodzi poza źródła, których się lepiej pilnować zbyt ściśle niż za mało ściśle.

Tyle można powiedzieć o pierwszej bytności Łokietka w Wielkopolsce w ciągu 1314 roku. Wiemy wszakże, że nie była to bytność ostatnia. Zjawia się on tam w lecie tegoż roku. Ale znowu widzimy go tylko w Kaliszu i Pyzdrach — a czy był gdzie dalej? Trudno o tem mówić, bo znowu nie posiadamy żadnego dokumentu Łokietka

---

[1]) Op. cit. NN. 971 i 973.

[2]) Walka o Poznań str. 5.

z Poznania lub którego bądź innego miasta. Ostatecznie więc wszystko, co możemy powiedzieć o tym dwukrotnym pobycie Władysława Łokietka w Wielkopolsce, trzymając się ściśle źródeł, będzie jedynie tyle, że przebywał on w styczniu 1314 r. tylko na jej wschodniem pograniczu, a w sierpniu tegoż roku nieco dalej, ale zawsze we wschodniej jej części, w Poznaniu nie był zaś zupełnie.

Omówiłem sam fakt, a teraz z kolei muszę wprowadzić go w związek i połączyć nie już z tem, co mówił Długosz, a za nim wszyscy historycy o zajęciu Wielkopolski przez Łokietka w 1310 r., ale z tem, co mówiłem o tem zdarzeniu w poprzedniej rozprawie o utracie Wielkopolski przez synów Głogowczyka przy końcu 1312 r. Przypominam w kilku słowach, jak ten fakt przedstawiłem.

Po śmierci Henryka Głogowczyka, który umarł w grudniu 1309 roku, małoletni jego synowie panowali w Wielkopolsce do 1312 roku. W tym czasie doszedłszy do lat, dzielą się nią, w samym końcu wszakże tegoż roku przychodzi do otwartego powstania przeciw śląskim rządom. Powstaje wojewoda poznański Dobrogost z Dzwonowa z rodu Nałęczów; wysłany przeciw niemu Janusz z Bibersteinu pod Kleckiem zostaje pobity. Na ten czas także przypada powstanie Przemka wójta poznańskiego, który za broń chwycił w obronie swych śląskich panów. I on także uległ, mimo że obwarował katedralny kościół i zacięcie w nim się bronił — i tym razem zwyciężyli polscy panowie stronnicy Łokietka, a przeciwnicy niemieckich rządów i zniemczałych śląskich książąt. W taki sposób według moich wywodów i domysłów, utracili synowie Głogowczyka Wielkopolskę; obecnie wszakże zachodzi kwestya, którą rozwiązać należy, a mianowicie, kiedy Łokietek zajął Wielkopolskę? Wspominałem, że w 1314 roku „stanął znowu na wielkopolskiej ziemi i objął ją w swą władzę“ [1]), każdy się jednak zapytać może: czemu tak późno? Czemu dopiero w 1314, a nie w 1313 — słowem czemu ten rok przerwy? Stawiałem samemu sobie już wówczas to pytanie, stawiam ponownie dziś znowu i na piśmie formułuję. Jest to wszakże pytanie, na które odpowiedzieć niesłychanie trudno. Wszyscy wiemy, jak mało posiadamy źródeł do pierwszych lat rządów Łokietka, na jeden rok przypada ledwie po parę lub kilka dokumentów, ale właśnie taki nieszczęśliwy traf, że na rok 1312 oraz 1313 prawie żaden nie przypada! Prawie też nic nie wiemy, gdzie Łokietek był i czem się zajmował w tym czasie? Wiemy jedynie, że w kwietniu 1313 roku był on jak się zdaje w Krako-

[1]) Op. cit. str. 17.

wie [1]), ale gdzie przebywał później? Dopiero przy końcu tegoż 1313 r. w listopadzie widzimy go w Brześciu kujawskim. Widocznie nosi się on już wówczas z zamiarami co do Wielkopolski, przybiera bowiem tytuł „dux regni Poloniae" „księcia królestwa polskiego" [2]). Przybierał on tytuł dziedzica królestwa polskiego „heres regni Poloniae", ilekroć razy albo o Wielkopolskę walczył, lub rościł do niej prawo. Naprzykład ciekawem jest, że go przybiera w 1307 roku w czerwcu i lipcu właśnie podczas bytności Głogowczyka w Poznaniu [3]). Dwa te fakty muszą w jakimś pozostawać związku! Potem raz tylko w czerwcu 1308 r. w Brześciu na Kujawach znowu z nim występuje [4]), zwykle go jednak nie używa. Ważny bardzo okres czasu przed listopadem 1313 roku jest dla nas tedy zupełnie ciemnym. A pierwsza lepsza lokacya jakiejś wioski w Małopolsce lub gdziekolwiek indziej mogłaby pośrednio całą tę kwestyę rozstrzygnąć — po tytule Łokietka moglibyśmy niejako poznać, co zamierza dokonać lub czego względem Wielkopolski dokonał! Jest to wogóle wielce charakterystycznem, że tytuł dziedzica „królestwa polskiego" był przywiązany do tej tylko dzielnicy. Kto ją dzierżył, miał do niego prawo. Inaczej było się jedynie książęciem krakowskiem, sandomirskiem, kujawskiem lub jakiem kto chciał — ale ani królem polskim, ani nawet tego królestwa dziedzicem [5]). Ponieważ nie mamy dokumentów, musimy się obejść i bez tej

---

[1]) Najstarsze księgi Krakowa str. 30. Nr. 274 a. Zapisek mówi o sprzedaży dokonanej w kwietniu 1313 r. „de mandato ducis Vladislai". Mógł książe wydać polecenie dawniej i nie koniecznie z Krakowa, ale w każdym razie przypuścić najłatwiej, że znajdował się on podówczas w tem mieście. Zapisek nr. 274 b, w którym Władysław Łokietek jest tytułowany Rex Polonie byłby bardzo dla nas ważnym, mógłby się bowiem odnosić do zajęcia Wielkopolski. Należy jednak razem z wydawcami uznać go za wniesiony do ksiąg miejskich później, po koronacyi. W listopadzie 1312 roku był Władysław Łokietek w Krakowie. Por. nr. 252, str. 28.

[2]) Mosbach. Op. cit. str. 38. Jest to nadanie przez Władysława Łokietka parafialnego kościoła w Brześciu braciom gwiazdowym i domowi szpitalnemu św. Ducha. Bardzo jest ciekawym warunek, który Łokietek stawia, a mianowicie nie mają oni przyjmować żadnego Niemca, bądź duchownego, bądź świeckiego pod grozą utraty nadania: Preterea volumus quod hiidem (!) fratres nullum teuthonicum ordinatum uel laycum in domo uel ecclesia predicta tenere debeant et servare.

[3]) KD. Katedry krakowskiej nr. 115 T. I, oraz KD. Małopolski II nr. 544, 17 lipca. KD. WP. II. n. 908. W roku 1308 i 1310 już się Łokietek tak nie tytułuje.

[4]) KD. P. II b, nr. 250.

[5]) Ciekawem jest, jak sobie współcześni radzą, chcąc oznaczyć całą Polskę. Np. w tym samym przywileju Łokietka dla Słupczy, Łokietek mówi, że pieniądze bite przez biskupa poznańskiego w Słupczy mają mieć obieg: „per omnes civitates terre nostre Polonie", t. j. w Wielkopolsce „et nostrum dominium polonicum", t. j. w innych polskich ziemiach. T. zw. Rocznik Kujawski, który jako oddzielną kroni-

pośredniej wskazówki. Nie wiele też nas objaśniają fakty, które zaszły w 1313 roku w krajach ościennych. W 1313 roku roczniki nasze zapisują tylko śmierć Bolesława księcia opolskiego [1]), ale to nie był fakt zbyt doniosły! Donioślejszą natomiast mogła być śmierć drugiego Bolesława, a mianowicie mazowieckiego, która na wiosnę tegoż roku przypadła [2]). Bołesław Mazowiecki był z Łokietkiem w dobrych stosunkach [3]). O początkach panowania jego trzech synów nie wiele wiemy. Byli oni w dobrych stosunkach z Zakonem, ale to nie przeszkadzało, że mogli być i w dobrych stosunkach, przynajmniej na razie, z Łokietkiem [4]). Sam zaś najgorszy i najpotężniejszy wróg księcia polskiego Zakon krzyżowy, wojował w ciągu 1313 roku z Litwą — i to mniej pomyślnie. Przedsiębrał on w tym roku wczesną wiosną i w lecie dwie wyprawy na pogan — obie nieudałe [5]) Na Śląsku wreszcie w dzielnicy głogowskiej nic się ważnego nie dzieje, tak samo i na Rusi halickiej, której książe Jerzy był z Krzyżakami w dobrych bardzo stosunkach. Oto wszystko, co się w krótkich słowach da powiedzieć o krajach ościennych, które wpływ na postępowanie Łokietka wywierać mogły — ale czy wywierały? Znowu na pewno nie da się nic o tem powiedzieć.

Oczywiście każdy wobec zupełnego braku źródeł może bardzo łatwo snuć najrozmaitsze przypuszczenia i to w różnych kierunkach. Wszystkie te kombinacye muszą jednak pozostać tylko kombinacyami. Można przyjąć np., że w Wielkopolsce sprawował rządy wojewoda i inni ziemscy dostojnicy, ale można również przypuścić, że Łokietek był w ciągu tego roku w Wielkopolsce a w takim razie jego bytność

---

cskę ogłosił dyr. Kętrzyński (O Rocznikach polskich str. 186), mówiąc o koronacyi Łokietka, pisze: in regem Cracoviensem et Polonie coronatur. A więc tak jak pisali Czesi! Podobnie i statuty Kazimierza W. odróżniają: Cracovienses et Poloni. Ale już w XIII w. i w ciągu XIV mówiono „gens Polonica" ogólnie na oznaczenie wszystkich Polaków. Por. Kodeks D. Tyniecki, nr. 41, 1311 oraz KD. MP. nr. 557, 1312.

[1]) Regesten zur schl. Geschichte. T. IV, nr. 3355, str 244, dnia 14 maja.

[2]) Balzer. Genealogia Piastów.

[3]) Kodeks dypl. miasta Krakowa I, nr. 5, r. 1310—1313. Bolesław uwalnia od cła mieszczan krakowskich: placere cupientes dilectissimo fratri nostro Wladislao dei gracia inclito duci Cracoviensi.

[4]) Szczególniej w bliskich i dobrych stosunkach z Zakonem był biskup płocki Jan z rodu wielkopolskiego Nałęczów. Ciekawy list W. mistrza Karola z Trewiru do niego pisany ogłosił dyr. Kętrzyński. W „Trzydziestu dokumentach katedry płockiej". Lwów 1888, nr. 26. W. mistrz donosi o swej wyprawie na pogańskich Litwinów. Pisze też w sprawie Dobrogosta, stryja biskupa Jana, który zdaje się chciał się osiedlić w ziemiach Zakonu. Coby to był za Dobrogost? Trudno orzec z całą pewnością. Współcześnie w Wielkopolsce występuje aż trzech Dobrogostów Nałęczów.

[5]) Voigt Geschichte Preussens. T. IV, str. 291.

w 1314 nie byłaby pierwszą bytnością. Mógł on sam prowadzić dalej dzieło odzyskiwania i pacyfikacyi tej polskiej dzielnicy, ale też można przypuszczać, że był czem innem i gdzieindziej zajęty. I taka hipoteza nie byłaby zupełnie pozbawioną wszelkiego prawdopodobieństwa. Tam zresztą, gdzie się nic nie wie, wszystko jest możliwem, ale zarazem i wszystko wątpliwem — bo nieudowodnionem.

Wśród wszystkich tych przypuszczeń, domysłów i kombinacyi jest wszelako jeden domysł, który mnie bliżej obchodzi i z powodu którego należy przeprowadzić rewizyę mojej poprzedniej pracy. Można mianowicie wśród wielu innych postawić następującą hipotezę: Synowie Głogowczyka nie utracili Wielkopolski w końcu 1312 r., tak jak przyjmowałem poprzednio, ale dopiero później, i z tą utratą należy połączyć bytność Władysława Łokietka na początku 1314 r. na Kujawach i na pograniczu Wielkopolski oraz bytność następną w lecie tegoż roku. Należy przyznać, ta ostatnia kombinacya ma wiele za sobą, jest ona na pierwsze wejrzenie prostszą i łatwiejszą. Kto zaś ją przyjmie unika tem samem owej kłopotliwej przerwy, trwającej rok blizko między utratą Wielkopolski przez książąt śląskich a objęciem jej w posiadanie przez Łokietka. Dowodów za lub przeciw niej nie mamy żadnych. W braku też wszelkich wiadomości nie mamy innej rady jak tylko zwrócić się raz jeszcze do źródeł z owego dwukrotnego pobytu Łokietka w Wielkopolsce w ciągu 1314 roku i na ich podstawie, o ile się da, osnuć dalsze już kombinacye i wyciągnąć dalsze wnioski.

Stwierdziłem na podstawie źródeł fakt, że Władysław Łokietek w ciągu 1314 roku był we wschodniej części Wielkopolski, obecnie należy się zająć tą kwestyą i odnaleźć przyczyny, dlaczego tak się stało? Widocznie Łokietek miał jakieś powody, dla których nie chciał być dalej, a przedewszystkiem w samym Poznaniu. W środkowych okolicach Wielkopolski, w jej sercu, w Gnieźnie, jest on dopiero we dwa lata później 1316 r., a w Poznaniu 1324 r., więc po koronacyi, i to dopiero w cztery lata po niej! Od tego czasu jest już prawie rok w rok w tym pierwszym wielkopolskim grodzie. Wprawdzie i teraz znowu mógłby ktoś ponownie użyć argumentu, że to tylko zaginęły przywileje w tych grodach wydane, ale że w nich Łokietek był wcześniej. Na ten argument tak samo jak poprzednio odpowiedzieć musimy, a nadto można jeszcze i to dodać, że przecież w czasie pierwszej bytności Władysława Łokietka w Wielkopolsce musiała się dla niego nadarzać sposobność do wystawiania różnych dokumentów. Spraw było bardzo wiele, które wymagały załatwienia i każdy musiał spieszyć do nowego księcia z prośbą o potwierdzenie dawnych i o wyjednanie nowych przywilei — wątpliwem jest więc bardzo, czy w tym

wypadku mamy do czynienia jedynie z zagubieniem historycznego materyału. Ale jeśli istotnie tak było, t. j. jeśli Władysław Łokietek nie był w Poznaniu ani w styczniu, ani w sierpniu w 1314 roku i jeśli tam nie wystawiał dokumentów, to przyznać trzeba, że ta jego dwukrotna bytność w Wielkopolsce w dość dziwnem świetle się przedstawia. W warunkach normalnych spodziewalibyśmy się przedewszystkiem czego innego, a mianowicie: Władysław Łokietek jako dziedzic królestwa polskiego powinien się był znaleść w Poznaniu, tam w otoczeniu licznego orszaku panów świeckich i duchownych, wydawać przywileje i sprawować rządy. Tymczasem dzieje się inaczej, jak wiemy. Łokietek do Poznania nie zawitał, a i to podnieść należy, iż w Słupczy, a później w Kaliszu nie wielu się gromadzi koło Władysława wielkopolskich panów. Przedewszystkiem uderzyć musi brak wojewody poznańskiego Dobrogosta z Dzwonowa [1]). Wygląda to tak, jak gdyby Łokietek nie skupił był jeszcze koło siebie większej liczby stronników. Można ten brak inaczej jeszcze objaśnić, osobliwie jeśli o Nałęczów idzie. Pierwszy dostojnik wielkopolski, wojewoda Dobrogost, z rodu Nałęczów, nie chciał i nie mógł się spotykać z biskupem poznańskim, Andrzejem z rodu Zarembów, bo oba te rody były ze sobą w niezgodzie. Biskup Andrzej rzucił był na wojewodę Dobrogosta klątwę, pod którą zostawał on wraz z synem do końca już życia. Stało się to, o ile się zdaje, jak już dawniej mówiłem, wskutek ekscesów, których się nie tylko sam Przemko musiał dopuścić podczas owej walki w tumie poznańskim [2]). Można więc ostatecznie znaleźć przyczynę nieobecności przyszłych stronników Łokietka — Nałęczów. Nieprzyjaźń i walki owych rodów między sobą mogą nawet stanowić klucz do rozwiązania choć w części tych ciemnych stosunków. I jeden ród i drugi (a były to dwa najpotężniejsze możnowładcze rody), mogły należeć nawet do stronników Łokietka, a mimo to walczyć między sobą, co utrudniało wielce stanowisko samego księcia Władysława. Mógł on nawet nie chcieć na razie wglądać bliżej we wszystko, co się podówczas w Wielkopolsce działo, bo nie miał jeszcze dość siły, aby wszystkich poskromić i wszystkiemu podołać. Ten wzgląd oraz niechęć do wrogiego mu poznańskiego niemieckiego mieszczaństwa są ostatecznie właściwą przyczyną, dla której w styczniu 1314 r. Łokietek Poznań ominął. Inaczej tego faktu, który przyjmuję, objaśnić nie umiem. Te same powody muszą też wystarczyć,

[1]) Zaznaczyć wypada, że słynny Jakób Świnka, arcybiskup gnieźnieński właśnie był umarł w marcu 1314 roku. W styczniu wątpliwem jest, aby mógł gdzieindziej, nie w Gnieźnie widzieć się z Łokietkiem. Nie wiemy wszakże, czy się widział.

[2]) Walka o Poznań str. 16.

jeśli chodzi o drugą bytność Łokietka w sierpniu tegoż roku. Wniosek z tego twierdzenia jest łatwy: jeśli Łokietek istotnie nie był w Poznaniu za pierwszej swej bytności w Wielkopolsce, ani za drugiej, to udziału w walce z Przemkiem brać nie mógł, która się w samym Poznaniu toczyła, a także, jak sądzę, nie brał udziału i w walce z Januszem z Biberszteinu, którą był stoczył Dobrogost z Dzwonowa, być znowu może w ciągu 1313 roku. Co do tego ostatniego zdarzenia brak nam wszelkich pozytywnych danych po odrzuceniu chronologii Długosza — co do walki zaś z Przemkiem, możemy oznaczyć przynajmniej jej chronologiczne granice. Kwestya ta, ważna dla nas i dla całego naszego wywodu, byłaby przeciętą, gdybyśmy wiedzieli, kiedy ta walka nastąpiła, czy w czasie pobytu Łokietka w Wielkopolsce, czy wcześniej lub później. Jeden tylko fakt pewny można w każdym razie pochwycić wśród wszystkich tych domysłów i przypuszczeń. Oto w sierpniu 1314 roku już było po decydującej walce, którą stoczyło rycerstwo wielkopolskie z Przemkiem i mieszczaństwem oddanem książętom śląskim. Nadania bowiem, które czyni Łokietek dla Pyzdr i Kalisza, są nagrodą za wierność, za niebranie udziału w powstaniu [1]) Jest to więc w każdym razie termin „*ad quem*“ najdalszy. A jaki jest najwcześniejszy termin „*a quo*“? O tem mówiłem już w mojej poprzedniej pracy, ale teraz — uprzedzam, że zdanie zmieniam! Przemko obwarował kościół katedralny i tam się bronił zacięcie, należy więc szukać wiadomości o katedralnym kościele z tego czasu. Jedna jedyna wiadomość istnieje: oto dnia 28 października 1313 nie kto inny, jak rodzice Przemka, Ludwik wraz z żoną Gertrudą i z synami fundują ołtarz w katedrze ku czci św. Tomasza, który biskup Andrzej poświęca. Nieobecność Przemka, który nie bierze udziału w tym pobożnym akcie, skłoniła mnie w mojej poprzedniej pracy do postawienia hipotezy, że wówczas było już po powstaniu i po wypędzeniu Ślązaków z Wielkopolski. Nieobecność Przemka jest względem ważnym, ale jak prawie wszystko w niniejszych poszukiwaniach, tak i ten wzgląd nie jest zupełnie pewnym i stanowczym — można go też zaczepić. Dziś robię to sam. Po dłuższej rozwadze sądzę, że należy przyjąć, iż pobożna owa fundacya pochodzi z czasów przed powstaniem Przemka. Wójt poznański Przemko z jakichś nieznanych nam zresztą powodów mógł w tej fundacyi nie brać udziału. Mamy tedy obie granice. W jesieni 1313 roku powstanie Przemka w Poznaniu jeszcze nie nastąpiło, a w lecie 1314 roku było już stanowczo po niem, w tym też blizko całorocznym okresie należy

[1]) Walka o Poznań str. 17.

go, bądź co bądź, umieścić. Niepokoje, zamieszki mogły poprzedzać samą walkę o Poznań i zresztą trwać przez cały rok 1313, a nawet i koniec 1312 r. Lecz samo powstanie mieszczan poznańskich w tym czasie się mieści.

Ustalenie tej granicy ostatecznie niewiele nam pomogło, jeśli chodzi o pytanie, czy Łokietek sam walczył i był w Poznaniu lub nie, nie wiemy bowiem, czy powstanie Przemka wypada równocześnie z jednym lub drugim pobytem Łokietka w Wielkopolsce, możnaby więc nawet kwestyonować i ów fakt bardzo ważny, że Władysław Łokietek w owej walce nie brał udziału. Opiera się on tylko na tem, co dotychczas powiedziałem o omijaniu Poznania przez Łokietka. Na szczęście wszakże mamy bezpośrednie świadectwa na udowodnienie tego faktu, który jest doniosły i ważny, bez względu nawet na to, czy Łokietek był lub nie był w Poznaniu. Posiadamy mianowicie niezależne świadectwo, z którego tyle przynajmniej wynika na pewno, że Władysław Łokietek nie brał istotnie udziału ani w walce Dobrogosta z Dzwonowa z Januszem z Biberszteinu, ani, co ważniejsza, w powstaniu Przemka — tej wiadomości dostarcza nam nie kto inny, jeno sam Długosz.

Mówiłem już w poprzedniej rozprawie, że Długosz wprowadził tylko te zdarzenia jedynie w niewłaściwy związek chronologiczny, osnowa, treść ich wszelako jest zupełnie pewną i opartą na rzeczywistem zdarzeniu, a właśnie w całem opowiadaniu Długosza niema zgoła o Łokietku mowy [1]). Nie będę tu już zresztą powtarzał wszystkiego, co powiedziałem w mej poprzedniej pracy, przypomnę tylko jedno: oto ów tak ciekawy dokument, który Łokietek wydał w 1316 dla mistrza medyka Mikołaja, wspomina najwyraźniej o bezbożnem spustoszeniu Poznania przez ziemian i przez nieprzyjaciół innego narodu oczywiście poznańskich i śląskich Niemców [2]). Otóż to bezbożne spu-

---

[1]) Długosz. Hist. pol. T. III. str. 49, 50. Długosz miał jakieś dziś nieznane wiadomości, ale musiał znać także Rocznik wielkopolski, mówi bowiem, równie jak on, o sprzyjaniu Głogowczyka Niemcom i niechęci do Polaków. Kto wie nawet, czy nie znał dokumentu z 1316 r., o którym niżej. Dlaczego przesunął śmierć Głogowczyka o rok później i umieścił ją pod r. 1310 i dlaczego zmienił chronologię, trudno dociec. Jedno wszakże jest pewnem — a mianowicie to, że w 1310 r. Łokietek nie zajmował Wielkopolski i Przemko nie powstał. Gdyby ktoś ostatnie przypuszczenie chciał zrobić, musiałby przyjąć, że była to nieudana próba rycerstwa pozbycia się synów Głogowczyka. Temu jednak przeczy samo opowiadanie Długosza, według niego bowiem rycerstwo zwyciężyło, a Przemko uległ.

[2]) KD. WP. II. nr. 982 r. 1316. Łokietek mówi: Cum per magnam depopulacionem et impiam devastacionem civitatis Posnaniensis, infinite res et varie fuissent perempte hostiliter per manus terrigenarum et inimicorum diverse nacionis, inter quas honorabilis viri ac famosi magistri Nicolai phisici multe res, maxime privi-

stoszenie „impia devastatio“, jak mówi przywilej, odnosić się może tylko do walki rycerstwa z Przemkiem. Opowiadanie Długosza, więcej szczegółowe, zgadza się zresztą z tym dokumentem zupełnie! Żadną miarą nie można zaś przypuścić, aby w ten sposób Łokietek się wyrażał, gdyby był sam dobywał katedry poznańskiej; pod jego też osobistem dowództwem trudno przypuścić, aby było przyszło do wszystkich tych ekscesów, o których Długosz wspomina. Rycerstwo z jednej strony, a z drugiej wójt poznański Przemko, oraz niemieckie mieszczaństwo i śląska załoga — oto przeciwnicy, między nimi też ostatecznie przyszło do orężnej walki. Łokietek z niej skorzystał, ale w niej czynnego udziału nie brał, przynajmniej w tym najważniejszym jej epizodzie. Ostatecznie więc jest to fakt pewny. Niepewną pozostaje jeszcze tylko jego bliższa data. Otóż po tem wszystkiem, co powiedziałem, dwie co do niej można postawić możliwości: albo mianowicie, walka w Poznaniu wybuchła po 28 października 1313 r., wówczas kiedy już Władysław Łokietek był na Kujawach. Tytułował się wtedy „dziedzicem królestwa polskiego“, więc w każdym razie miał jakieś zamiary co do Wielkopolski. W takim razie przypadnie katastrofa Przemka gdzieś na sam koniec 1313 roku, lub na sam początek następnego — albo wreszcie przypada ona po pierwszej bytności już Łokietka na środek 1314 roku. Innego wyjścia, innej trzeciej kombinacyi zrobić już nie można, jeżeli się przyjmie jeszcze zajęcie Wielkopolski późniejsze, niż to w pierwszej mojej rozprawie przyjąłem. Za którąbym się z tych dwóch możliwości oświadczył? Żadna z nich się nie narzuca i nie usuwa wszystkich wątpliwości, wolę też podać je obydwie, jako równorzędne — niejako do wyboru czytelnika — ja sam wybrałbym drugą. Co do pierwszej, to są pewne trudności, których ostatecznie usunąć nie można. Istotnie, czas od końca października do stycznia jest dosyć krótki, ale nie sądzę, aby w nim nie można pomieścić, jeśli już nie wyprawy Janusza z Biberszteinu na Kleck — to przynajmniej walki z Przemkiem i poznańskimi mieszczanami. Możnaby też przypuścić, że skoro biskup poznański, Andrzej, oraz poznański kasztelan, Przedpełk, wyjeżdżali na spotkanie Łokietka do Słupczy, było już po opanowaniu Poznania

legia — sunt recepta et amissa, przeto Łokietek mu je ponawia. Prócz tej wzmianki i tych, które podałem w mojej „Walce o Poznań“, jak np. w przywileju Łokietka dla Słupczy z r. 1315 (nr. 979) można jeszcze odnieść do owej wojny następującą wzmiankę: W roku 1316 Jan, proboszcz poznański, odnawia przywilej na sołtystwo we wsi Kicin: „quia propter mala tempora litteram priorem per suum infortunium perdiderat“. KD. WP. II., nr. 980. — Kicin leży w pobliżu Poznania, nieopodal drogi do Gniezna i Klecka.

przez polskie rycerstwo. Ale czemu Łokietek nie podążył z Kujaw na pomoc? Czy nie chciał? Czy nie miał sił dostatecznych — o tem się już nie dowiemy! Pozostaje wszelako druga możliwość: mogło się to stać mianowicie między pierwszym a drugim pobytem Łokietka w Wielkopolsce, a w każdym razie już po pierwszej jego bytności. W takim razie należałoby przyjąć, że stronnicy Łokietka w końcu 1313 albo nie zajęli Poznania, albo że po chwilowem zajęciu miasta musieli je opuścić; Przemko zaś i Ślązacy zdołali je napowrót opanować. Wiemy, ze źródeł tylko tyle, że Władysław Łokietek zjawił się w Wielkopolsce powtórnie w sierpniu 1314 roku, otóż zapytać się godzi, co go do tego skłoniło? Znowu tylko domysły nam pozostają! Ten sam Przedpełk, kasztelan poznański, jest świadkiem na dokumencie wystawionym w Wiślicy, jak się zdaje na wiecu, dnia 6 lipca [1]) Nie towarzyszył on Łokietkowi w jego powrocie z Wielkopolski, przynajmniej nie spotykamy go wśród świadków w Uniejowie w maju, kiedy Łokietek wracał z Kujaw, a więc musiał on umyślnie przybyć do Łokietka do Wiślicy w jakiejś ważnej sprawie. Nasuwa się też pytanie, czy nie wzywał Łokietka napowrót do Wielkopolski? Możliwem to jest ale trudniej powiedzieć, po co go wzywał? W każdym razie, powtarzam: Łokietek w sierpniu już wydawał przywileje Kaliszowi i Pyzdrom za okazaną sobie wierność, więc podówczas musiało już być po decydującej walce. Ale czy wójt poznański, Przemko, i polskie rycerstwo stoczyli tę walkę zaraz przed przybyciem Łokietka np. w drugiej połowie czerwca lub w pierwszych dniach lipca, tego już nam oba przywileje powiedzieć nie mogą. Jest jednak możliwem jedno zastrzeżenie, które tu podaję, a które jest w stanie zachwiać drugą możliwość: oto Władysław Łokietek mógł przybyć nietylko do Wielkopolski, ale i do Kujaw, na ten czas bowiem przypada znowu nieszczęśliwa wyprawa Krzyżaków na Litwę [2]); wogóle rok 1314 zaznaczył się dla Zakonu samemi klęskami, więc może Łokietek chciał być bliżej ziem Zakonu na Kujawach, skąd dopiero odwiedził niejako wschodnią Wielkopolskę.

Zajęcie Wielkopolski przez Łokietka w tym związku historycznych wydarzeń przedstawia nam się może nie tak, jakby można w pierwszej chwili przypuścić, ale zupełnie zgodnie z ówczesnem ogólnem położeniem. Powstanie Przemka, nie wątpię, było ostatnim aktem w całej walce, która się zresztą wcześniej musiała rozpocząć. Nie wątpię też wcale, że cały rok 1313 przeszedł w Wielkopolsce na różnych

---

[1]) KD. P. II b. n. 213. Prócz Przedpełka znajdował się tam i Piotr, starosta kujawski.

[2]) Voigt. Op. cit. T. IV, str. 312.

zamieszkach i podjazdowej wojnie. Wojna owa Wielkopolan z synami Głogowczyka, jeśli ją nawet wogóle wojną nazwać można, musiała być długą „ruchawką", rozbitą na mnóstwo epizodów, napadów, zatargów i nieomal bójek [1]). Ten stan właśnie Wielkopolski musiał ułatwić Łokietkowi jej zajęcie. Co raz śmielej musiało rycerstwo podnosić głowę, a synowie Głogowczyka coraz bardziej tracić grunt pod nogami w Wielkopolsce, aż wreszcie przyszła chwila, że go zupełnie stracili. I oni i Łokietek sami do walki nie stanęli. Prowadziły ją żywioły miejscowe, polskie rycerstwo z jednej strony, a z drugiej poznańskie, niemieckie mieszczaństwo, a prócz niego śląskie załogi i posiłkowe śląskie wojsko. Za sprzymierzeńcami bardzo się oglądać obie strony nie mogły, a szczególniej nie mógł Łokietek. Synowie Głogowczyka mogli mieć za sobą markgrafów, swych krewnych a nawet i Zakon, ale go niemieli. Ojciec ich żył z Zakonem w zgodzie, łączyły ich wspólne interesy. Krzyżakom bardzo na tem zależało, aby Łokietek nie posiadł Wielkopolski i z nimi z tej strony nie graniczył, Głogowczykowi zaś bardzo na tem znowu zależało, aby Łokietek nie rządził na Pomorzu. Z chwilą, kiedy Łokietek był panem Pomorza, zajęcie Wielkopolski stawało się tylko kwestyą czasu. Zanosiło się już nawet na to w 1307—8 roku. W 1309 zaś roku, kiedy Łokietek tracił właśnie tak niedawno zdobyte Pomorze, Henryk Głogowczyk przybył do Wielkopolski, oczywiście, aby obserwować i na wszystko być przygotowanym. Teraz wszakże, owe niefortunne po większej części, „rajzy" litewskie, z których nie zawsze zakonni rycerze wracali jako zwycięzcy, ułatwiały bądź co bądź Łokietkowi zajęcie Wielkopolski. Krzyżacy na nie pozwolić musieli. A kto wie nawet, czy wówczas nie miał Łokietek jakich planów lub przynajmniej nie zabłysła mu nadzieja, że odzyska Pomorze? Ręczyć za to nie można! Nadzieja taka wprawdzie zawiodła, była ona bowiem zbyt daleka, ale w każdym razie okoliczności sprzyjały podówczas Łokietkowi i wielkopolskiemu rycerstwu, które śląskich książąt i śląskich rządów nie chciało. To nie da się zaprzeczyć. Na jedno wszakże należy zwrócić uwagę: ta łatwość zdobycia a przedewszystkiem to, że nie sam Łokietek osobiście go dokonał, nie pozostała bez złych skutków na dal-

[1]) Jeśli się ją tak przedstawi, wtedy można pogodzić z tem, co mówię, i wiadomość Rocznika wielkopolskiego, który mówi, że pokój po śmierci Głogowczyka trwał jeszcze przez lat dwa: tamen stetit pax tempore ipsorum (t. j. synów Głogowczyka) aliquanta, non tamen perfecta duobus annis. Można przypuścić, że te zamieszki zaczęły się gdzieś w 1312 roku, a przez 1310 i 1311 trwał jeszcze ów pokój, choć niestateczny, w każdym razie nie taki, jak za samego Henryka Głogowczyka. Mon. Pol. Hist. III, str. 42.

sze losy tej dzielnicy. Przedewszystkiem panowie wielkopolscy walczyli nie tylko dla sprawy Łokietka, ale także walczyli dla swych własnych celów i nieraz dla swej własnej prywaty. Były to więc lata nietylko wojny, ale i anarchii, niepokojów, przez które Wielkopolska przeszła, a to musiało głębsze ślady wycisnąć. Powody do wojny przeszły, ale niesforność została. Rody też wielkopolskie przyzwyczajone do wichrzenia jeszcze za Przemysła, zachowują i teraz stanowisko silniejsze niż w Małopolsce — wichrzą i nadal. Łokietek nie bardzo im dowierza, choć to są jego stronnicy i choć się z nimi musi liczyć. I ma słuszność. Najlepiej tego dowodzi zamianowanie starosty wielkopolskiego nie z pośród miejscowych możnowładców, ale mało znanego Stefana Pękawki z Małopolski [1]). Dowodzi również i forytowanie np. mniej znacznego rodu Borków, którzy co prawda nie jemu, ale synowi niewdzięcznością się odpłacili. Po prostu nie okazali się oni lepszymi od innych! To wszystko bezwątpienia spowodowało, że Władysław Łokietek opiera się nadal i po zajęciu Wielkopolski nie na tej dzielnicy, koronuje się nawet, — on pierwszy nie w Gnieźnie, ale w Krakowie i w pamiętnej walce r. 1331 z Zakonem rycerstwo właściwie nie wielkopolskie, ale krakowskie odnosi pod Płowcami zwycięstwo [2]), wreszcie dzieło reformatorskie Kazimierza Wielkiego w Wielkopolsce, mimo tego że mniej głęboko sięga, przecież tam właśnie z silną opozycyą się spotyka.

To są wyniki, do których mnie doprowadziła rewizya moich dawnych badań. Nie wszystkie wątpliwości zdołałem usunąć i nie wszystko zdołałem „czarno na białem“ udowodnić. Ale bo też nie wszystko da się wogóle wykazać i udowodnić. Warto również przypomnieć jedną znaną prawdę, o której także nie zawsze się pamięta, a mianowicie: że ścisłość a pewność wniosków nie zawsze idą ze sobą w parze. Nie zawsze też w nauce wie się ściśle, jeśli się coś chce wiedzieć zupełnie na pewno. A jeśli się rzeczy wątpliwe koniecznie chce na pewno wiedzieć, jest to zwykle przedwczesne tylko formułowanie i wyciąganie wniosków z wątpliwych nieraz i ułamkowych faktów.

---

[1]) Kutrzeba. Starostowie, ich początki i rozwój w XIV w. 1903, str. 12.

[2]) Mon. Pol. Hist. II, str. 856. Rocznik Traski mówi, że z pola bitwy uciekli „plures de Poloniensibus“. Ciekawem jest, że Rocznik Małopolski zmienia „Poloniensibus“ na „Cracoviensibus“. Wiadomość Rocznika Traski jest pewniejszą. Por. Lekszycki. Die ältesten grosspoln. Grodbücher. T. I, str. 641 oraz Mon. Pol. Hist. T. III, str. 210.

Studya nad osadnictwem Małopolski

CZĘŚĆ I.

napisał

Franciszek Bujak.

Przedmowa.

Rozprawa niniejsza zbyt jest odległa od dotychczasowego zakresu mojej pracy naukowej; czuję więc potrzebę wyjaśnienia jej genezy. Postanowiłem sobie opracować urządzenie stosunków włościańskich na obszarze rzeczypospolitej krakowskiej od ostatniego rozbioru Polski. Żaraz na początku okazała się potrzeba gruntownego zdania sobie sprawy z ustroju rolniczego wsi, wchodzących w skład tego terytoryum, na tle jego warunków geograficznych, jak również ze stanowiska społecznego ich mieszkańców w XVIII wieku. Niestety wszystko, co o tych kwestyach odnośnie do całej Polski pisano, jest tak niedostateczne, że nie można było na tem oprzeć szczegółowych wywodów o tym drobnym obszarze. Uznałem więc za rzecz godną trudu — mimo że się przez to oddalałem na dłuższy czas od właściwego przedmiotu studyów — podjąć próbę stworzenia sobie tych podstaw przez: I) nakreślenie obrazu ustroju agrarnego Małopolski za czasów piastowskich, II) szczegółowe opracowanie ustroju agrarnego terytoryum rzpltej krakowskiej na podstawie map gruntowych (katastralnych) z pierwszej połowy XIX wieku, oraz III) zbadanie faktycznego stanowiska społecznego i prawnego ludności wiejskiej w Małopolsce w XVIII w. na podstawie ksiąg sądowych i innych dokumentów, jako jedynie pewnych źródeł do tej kwestyi.

Wprawdzie temat pierwszy i drugi łączą się ze sobą rzeczowo, jednak nie można ich było połączyć w jedną organiczną całość, albowiem opracowanie drugiego tematu wymaga innej metody pracy, niż

pierwszego, z powodu odrębności głównego materyału źródłowego. Przy opracowaniu map gruntowych na pierwszy plan wysuną się odmiany i odcienia ustroju życia wiejskiego (organizacyi agrarnej), których poparcia i uzasadnienia daremnieby szukać w źródłach średniowiecznych, zwłaszcza dotąd publikowanych. Punktem wyjścia do ich opracowania musi być stan w XIX wieku, a więc niemal współczesny; dopiero ogólne wnioski z obu części można będzie łączyć w całość obejmującą rozwój urządzeń wiejskich w ciągu wieków.

Pomysł niniejszej rozprawy powstał ubocznie, zakres jej rozszerzył się znacznie dopiero w czasie studyów. Niektórych problemów nie dotknąłem wcale, szereg zaś innych kwestyi zaledwie poruszyłem; np. rozwój prawa własności, stosunki prawne ludności wiejskiej, sposób gospodarowania na roli i inne. Niema tu wreszcie gruntownego wyczerpania wszystkich źródłowych danych, bo nie przykładałem do tego wielkiej wagi, chodziło mi tylko o zebranie dostatecznej ilości faktów i argumentów dla wykazania powszechności względnie właściwych rozmiarów przedstawianych stosunków.

W końcu pragnę wyrazić podziękowanie wszystkim tym, którzy mi przy niniejszej pracy pomoc okazali, osobliwie zaś muszę wyrazić moją szczerą wdzięczność prof. Karolowi Potkańskiemu, najlepszemu dziś znawcy historyi osiedlenia w Polsce, którą się od kilkunastu lat zajmuje, za wiele życzliwych rozmów, poświęconych kwestyi osadnictwa; winienem także podziękowanie prof. J. Rozwadowskiemu za szereg informacyi lingwistycznych tudzież koledze i przyjacielowi memu Drowi Stanisławowi Kutrzebie, który czytał niektóre rozdziały pracy w rękopisie i dyskutował ze mną wiele kwestyi, wiążących się z nią bezpośrednio.

I.

Dotychczasowe poglądy na historyę osiedlenia.

Pierwszą pracą, poświęconą specyalnie historyi osiedlenia Polski, jest Tadeusza Wojciechowskiego „Chrobacya“, rozbiór starożytności słowiańskich, tom I, Kraków 1873, która jest dotąd jednym z najlepszych w naszej literaturze wzorów pracy historycznej. Niestety, jest to tylko pierwsza połowa części pierwszej, zawierająca tylko rozbiór krytyczny nazw miejscowych pod względem etymologicznym i historycznym. Druga połowa części pierwszej miała zawierać historyę osie-

dlenia. Zasadnicze twierdzenia prof. T. Wojciechowskiego są następujące: Nazwy miejscowe dzielą się na pięć grup:

I) Osady, których nazwy nie pochodzą od imion osobowych, ale od imion pospolitych; wyróżniają się wśród nich *a)* nazwy oznaczające jakąś właściwość topograficzną, np. Biała, Podlesie, Roztoka, Dąbrowa; *b)* nazwy wyrażające jakąś pracę ludzką, np. Poręba, Żary, Łazy, Rudka, Siedlec, Gródek; *c)* nazwy oznaczające mieszkańców, ale nie ich imieniem osobowem, lecz imieniem topograficznem, np. Podolany, Dębiany.

II) Osady, których nazwy mają zakończenie patronymiczne, np. Wadowice, Krzesławice.

III) Wsi, których nazwy oznaczają własność osobistą bez względu na to, czy przedmiotem własności była ziemia czy ludzie, np. Dalechów, Dalechowy, Miłocin, Machowa.

IV) Miejscowości, których nazwy oznaczają zajęcie ich mieszkańców, np. Skotniki, Strzelce.

V) Osady, którym za nazwy służą wprost imiona lub przezwiska ich mieszkańców, np. Kruki, Sowoklęski, Kurozwęki, Nagórzany.

Następnie wykazuje prof. T. Wojciechowski charakter dziejowy tych grup nazw, czyli daje „definicye historyczne nazw miejscowych według dokumentów XII i XIII wieku", zaczynając 1) od miejscowości o nazwach patronymicznych (grupa II) jako najtrudniejszych a zarazem dających klucz do zrozumienia wszystkich innych. Miejscowości te uważa on za „osady" czyli wsi chłopów niewolnych, w czasach piastowskich należących do monarchy; nazwy ich razem wzięte „składają zbiór wypadków historycznych jednego rodzaju" (str. 227).

2) W przeciwieństwie do „osad", nazwy dzierżawcze (grupa III) oznaczają „wsi" będące pierwotnie odrębnie stojącymi dworami zamieszkanymi przez szlachtę, która uprawiała swe folwarki przy pomocy niewolnej czeladzi. Gdy nazwy osad odpowiadają na pytanie, kto tam mieszka, to nazwy wsi odpowiadają na pytanie, czyja to własność (str. 255). Wszystkie wsi szlacheckie brały u nas początek z nadania książęcego (zarówno przed jak i po roku 1000) gruntów już uprawnych, ale bez ludzi, którzy je przedtem zajmowali. Nadania te dały powód do rozwijania kilku nowych nazw dzierżawczych na terytoryum jednej, patrymonicznej, dawniejszej (str. 236 – 7). Wyobrażał sobie więc wówczas prof. T. Wojciechowski, że „wsi" szlacheckie o dzierżawczem zakończeniu powstawały z reguły aż do XIII wieku przez rozdzielanie, rozbijanie dawniejszych „osad" chłopskich, które więc musiały być dosyć ludne i obejmować zwyczajnie kilkanaście gospodarstw chłopskich, które można było między kilku rycerzy rozdzielić.

Wprawdzie począwszy od połowy XIII wieku widzi autor „Chrobacyi“ także i osady z patronymicznemi nazwami w posiadaniu szlachty i to nie z daru książęcego, ale z pierwotnego założenia wsi, ale podkreśla, że we wsi patronymiczno-szlacheckiej czeladź na gruncie osadzona brała nazwę nie od swego rodzica, ale od pana, właściciela wsi (str. 251)[1]).

3) Najbliższe podobieństwo z osadami chłopskiemi mają osady służebne (grupa IV), bo powstały tak samo z woli monarchy przez osadzenie ludzi niewolnych, tak samo były zorganizowane a i nazwy ich oznaczają samychże mieszkańców według ich zajęć (str. 265). W osadach tych skupiał się pierwotnie cały przemysł krajowy.

4) Piąta grupa nazw należy etymologicznie do tej samej kategoryi, co nazwy osad chłopskich i służebnych, a różni się od nich tylko tem, że są to imiona osobowe wzięte ze świata zwierzęcego i roślinnego, z właściwości ludzkich fizycznych lub duchowych, są to przezwiska żartobliwe i wreszcie imiona narodowe. W braku śladów źródłowych[2]) nie można orzekać o znaczeniu ani o dawności tych nazw (str. 269), z tego jednak, że nazwy te pojawiają się w niewielkiej liczbie w Małopolsce a zato licznie na Mazowszu, zwłaszcza u Kurpiów i na Podlasiu, gdzie stanowią główną masę nazw miejscowych, wnioskuje autor, że są to osady wojskowe, powstałe przez nadawanie szlachcie gruntów uprawnych a chłopom lasów do karczunku pod obowiązkiem służby wojskowej dla obrony tych kresów, tej ukrainy, od ludów prusko-litewskich (str. 270). Z czasem chłopi stawali się szlachtą a osady ich otrzymywały nazwy podobne do nazw szlacheckich, tj. z imion osobowych pierwszych założycieli w liczbie mnogiej (str. 272).

5) Pierwsza grupa nazw miejscowych, utworzonych z imion pospolitych, znacznie liczniejsza od poprzednich, należy do osad, które autor nazywa przysiołkami. Choć znajdują się one już w najdawniejszych dokumentach, to jednak dokumenty nie dają dokładnej informacyi o charakterze historycznym miejsc oznaczonych temi na-

---

[1]) Na str. 253 powiada prof. T. Wojciechowski, że nie było ani jednego wypadku, ażeby ta forma nazw oznaczała potomstwo szlacheckie, zatem był cały szereg nazw formalnie tylko patronymicznych. — Sądzę, że ten ustęp pracy prof. Wojciechowskiego mógł podsunąć prof. F. Piekosińskiemu pomysł rozróżniania imion gminnych i szlacheckich.

[2]) Prof. Wojciechowski mówi, że w dokumentach XII, XIII a nawet XIV wieku nie występują nazwy miejscowe tej grupy. Od czasu wydania „Chrobacyi“ ogłoszono ogromną większość dokumentów z tych czasów; w obecnie znanych dokumentach występują także nazwy do tej grupy należące, ale z rzadka.

zwami (str. 273); tyle tylko zdaje się być pewnem, że przeważna część tych nazw nie oznaczała pierwotnie ani osad ani wsi, ale przysiołki przynależne do jednych lub drugich jako wcześniejszych kreacyi gospodarczych. Później mogło się przytrafić, że przysiołek stał się centralną wsią znacznego obszaru ziemi (str. 290). Fakt, że grunta każdej wsi mają od wieków swoje własne nazwy, okazuje dowodnie, że nazwy miejscowe, przysiołkowe, tkwiły odwiecznie przy pewnych miejscowościach. Gdy zakładano tam osobne wsi, nazwy ich były już gotowe (str. 291).

Te pięć grup nazw miejscowych przedstawia tyleż kierunków pierwotnego osiedlenia kraju. Zestawienie znacznej liczby (70) nazw miejscowych nowej lokacyi od połowy XIII w. do połowy XVI w. w Małopolsce wykazało, że nazwy te należą tylko do dwóch grup, tj. do „wsi“ i „przysiołków“. Z tego wynikają dwa fakty zasadnicze dla historyi osiedlenia Małopolski: 1) że nazwy miejscowe nie powstały razem w pomieszaniu współczesnem, 2) że powstały w dwóch różnych epokach, wcześniejszej i późniejszej, z których pierwszą cechują osady chłopskie, a drugą wsi szlacheckie i przysiołki (str. 306). Na dowód starszeństwa osad chłopskich przytacza autor najprzód okoliczność, że w dokumentach niema ani jednego przykładu, gdzieby osada z nazwą patronymiczną była cząstką innej wsi (natomiast widać często, że osady patronymiczne bywały macierzami innych), dalej, że niegdyś w Małopolsce było ich nietylko więcej niż dzisiaj, ale i więcej niż wszystkich innych wsi (str. 307), wreszcie rozdział ich geograficzny w Koronie. W końcu poruszona jest kwestya oznaczenia chronologicznego epok osiedlenia. W Chrobacyi wiek XI zastał już wsi i osady wszelkiego rodzaju, ale brak świadectw nie pozwala oznaczyć ich wieku a tem mniej początku (str. 334). Posłużyć się można do tego celu jedynie analogią, że okres osiedlenia wyłącznie rodowego, którego wytworem są nazwy patronymiczne, zakończył się u zachodnich Słowian w V w. po Chr. i odtąd datuje się urządzenie własności indywidualnej, której wyrazem są dzierżawcze nazwy wsi szlacheckich (str. 335).

Tak się przedstawia teorya osiedlenia prof. Wojciechowskiego. Znalazła ona dość powszechne uznanie.

Prof. F. Piekosiński włączył główne jej zarysy organicznie do swej teoryi powstania państwa i społeczeństwa polskiego drogą najazdu Polan nad Wisłą i Wartą przez Lechitów z nad dolnej Łaby, tembardziej, że „Chrobacya“ niektórymi innymi szczegółami popiera hipotezę najazdu. Oczywiście została ona odpowiednio zmodyfikowana w tym kierunku, aby dostarczyła nowych argumentów dla hipotezy

najazdu; ostatecznie pozostaje tylko ideowy związek między poglądami prof. Piekosińskiego a pracą prof. Wojciechowskiego.

Ostatnim razem przedstawił prof. Piekosiński historyę „osiedlenia Polski i Małopolski w prawieku“ w t. III „Rycerstwa polskiego wieków średnich“, Kraków 1901 (str. V—XXXVII). Wszystkie miejscowości dzielą się na: I) ojczycowe, które biorą nazwę po swych pierwszych założycielach i II) przysiołkowe, które noszą charakter bądź topograficzny, bądź gospodarczy. Ponieważ powstawanie tych ostatnich przypada, zdaniem prof. Piekosińskiego, dopiero na sam koniec XV wieku a nawet głównie dopiero na wiek XVI, więc nie mogą dać żadnego wyjaśnienia o pierwotnem zasiedleniu, o czem mogą informować tylko wsi pierwszej kategoryi. Dzieli się ona na 7 grup:

1) wsi o nazwach dzierżawnych, utworzonych z imion pierwszych osadników wieśniaków, np. Czarnocin, Targoszyna;

2) wsi o nazwach dzierżawczych z imion założycieli rycerzy-szlachty; są to najstarsze dwory rycerstwa polskiego, np. Prandocin, Przecław;

3) wsi o nazwach patronymicznych z imion ojczyców wieśniaków, np. Dalechowice, Targoszyce;

4) wsi o nazwach patronymicznych szlacheckich, np. Racławice, Bogumiłowice; należy się tylko domyślać, iż przez te nazwy nie należy rozumieć potomków, ale poddanych owych założycieli;

5) wsi narokowe świeckie, których ludność oddaje się pewnym rzemiosłom i zajęciom, np. Piekary, Bobrowniki;

6) wsi narokowe kościelne, których ludność oddaje się pewnym czynnościom przeznaczonym do użytku kościelnego, np. Winiary, Świątniki;

Z dwoma ostatniemi grupami najbliżej spokrewnione są wsi: *a)* których ludność oddaje się pewnym rzemiosłom, ale nie należy do naroku grodowego ani kościelnego, np. Rudniki, Korabniki; *b)* wsi przeznaczone na uposażenie pewnych urzędów ziemskich, np. Chorążyce, Pisarzowice i *c)* wsi przeznaczone na uposażenie dostojeństw kościelnych, np. Biskupice, Opatowice.

7) wsi o nazwach całych rodów w liczbie mnogiej, np. Ćwiki, Łosięta, Bartodzieje, są osiedlone przez tak zwane rycerstwo włodycze.

Wszystkie wsi tych siedmiu grup są sobie równe wiekiem i sięgają mniej więcej pierwotnego osiedlenia się Lechitów nadwiślańskich, tylko, że niektóre wsi z biegiem czasu zmieniły swoje przeznaczenie, stały się wsiami narokowemi, szlacheckiemi lub włodyczemi, a wskutek tego zmieniły nazwy. Pierwotnie zatem wszystkie wsi należały do dwóch grup: pierwszej i trzeciej, tj. były wsiami ojczy-

cowemi gminnemi (wieśniaczemi), albo patronymicznemi, albo dzierżawczemi. Przemiana części wsi nastąpiła wskutek pobudowania grodów i przyjęcia chrześcijaństwa już w X wieku, a głównie przez uposażenie ziemią rycerstwa i włodyków za czasów Bolesława Krzywoustego. Prof. Piekosiński zaznacza wprawdzie (str. XXII), że wskutek owego masowego uposażenia ziemią rycerstwa i włodyków musiało być pozbawionem swych siedzib bardzo wiele rodzin wieśniaczych, które zatem musiały sobie nowe grunta karczować, ale nie zastanawia się, jakie nazwy przybrały wówczas wykarczowane wsi, ani czy powstały wówczas jakiekolwiek wsi nowe, ale wprost z liczby około 20.000 miejscowości wykazanych w Konskrypcyi wsi i miast z rejestrów pogłównego z r. 1676 odlicza 8.000 wsi o nazwach przysiołkowych, „które krom bardzo nielicznych wyjątków powstały głównie dopiero w wieku XVI". Z pozostałych 12.000 wsi 3.300 wypada na Małopolskę, tyle więc rodzin (a licząc po 5 głów na rodzinę 16.500 osób) „liczyła Małopolska w chwili osiedlenia się w niej Lechitów nadwiślańskich u schyłku VI wieku".

Prof. Piekosiński w taki prosty sposób doszedł do zadziwiających rezultatów: nietylko umie oznaczyć liczbę przybywającej ze wschodu do Małopolski ludności lechickiej, ale nawet podaje „Wykaz Lechitów, którzy u schyłku VI wieku osiedlili się w Małopolsce" (str. XXVI—XXXVII). Oczywiście nie są oni tu wszyscy wyliczeni, bo co najmniej 379 wsi zostało odebranych wieśniakom i nadanych tyluż rodzinom szlacheckim na początku XII wieku, imiona głów tych rodzin przechowały się także w nazwach wsi. Rycerstwo włodycze nielicznie zostało w Małopolsce osiedlone, bo tylko 435 wsi małopolskich (15% ogólnej liczby 2900) przekazało nam nazwiska rodów włodyczych.

Teoryi prof. Piekosińskiego brak bezpośredniego związku ze źródłami zawartemi w kodeksach dyplomatycznych w głównej części właśnie przez niego samego wydanemi; zbyt jest ona prosta a zbyt wiele chce dać, aby mogła być prawdziwą.

Przeciw teoryi osiedlenia prof. Piekosińskiego w tej formie, jak ją wyraził w swej: „Ludności wieśniaczej w dobie piastowskiej" (Kraków 1896), wystąpił prof. O. Balzer w rozprawie pod tytułem: „Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce" [1]), w której naprzód przytacza szereg argumentów za rodową organizacyą ludności wieśniaczej przechowaną aż do XIII wieku i za rodowem osiedleniem pierwotnem przeciw osiedleniu jednostkowemu (indywidualnemu) teoryi prof. Piekosińskiego.

[1]) Kwartalnik historyczny, r. 1898, t. XII, str. 21—63.

Przyjmuje on dla najstarszych osad polskich jako prawidłową i typową formę nazw patronymiczną zgodnie z Wojciechowskim, twierdzi dalej w zasadniczej zgodzie z Wojciechowskim i Piekosińskim, choć się przeciw nim zwraca [1]), że wsi pierwotnie patronymiczne, o ile przechodziły w ręce rycerstwa, przybierały nazwę o końcówce dzierżawczej i podnosi, i setek a może nawet tysięcy nazw o końcówkach dzierżawczych pokryło dawniejsze nazwy patronymiczne w pierwszych wiekach historyi Polski, kiedy się dokonał wielki proces przetwarzania się nazw osad wiejskich, którego resztki widoczne są jeszcze w źródłach XII i XIII wieku.

Co do grupy nazw o końcówkach dzierżawczych, które powstały z imion niechrześcijańskich i nierycerskich (prof. Balzer uznaje bowiem rozdział imion polskich na ludowe i rycerskie za prof. Piekosińskim), to nie widzi potrzeby odnoszenia jej do pierwotnego osadnictwa, przyznaje jej jednak początek stosunkowo bardzo dawny, ze względu na to, że wspólność majątkowa rodów występuje już w najstarszych naszych źródłach tylko szczątkowo, a zatem początki wytwarzania się własności indywidualnej należy odsunąć do czasów przed przyjęciem chrześcijaństwa i to dosyć odległych.

Wsi o nazwach rodowych, w liczbie mnogiej, które prof. Wojciechowski nazwał osadami wojskowemi a prof. Piekosiński wsiami włodyczemi, uważa on za powstałe współrzędnie i równorzędnie z wsiami patronymicznemi; nazwy ich oznaczają to samo, tj. ogół członków rodu zasiedlającego dane miejscowości.

Co do wsi o nazwach utworzonych z wyrazów pospolitych (przysiołki obu poprzednich autorów), utrzymuje prof. Balzer, że czas powstania przeważnego zasobu tych osad należy cofnąć znacznie wstecz i że zasób ten istnieje już co najmniej w wieku XII i XIII, że nie mają one związku z gospodarką folwarczną szlachty, a nawet że sięgają przynajmniej częściowo czasów pierwotnego osiedlenia.

Stwierdziwszy, iż w kwestyi osad narokowych panuje zasadnicza zgoda Piekosińskiego z Wojciechowskim, robi tylko zastrzeżenie odnośnie do chronologii osad narokowych, mianowicie rzekomego ustanowienia ich przez Bolesława Chrobrego, a następnie przechodzi Balzer do znaczenia opola w organizacyi pierwotnego społeczeństwa polskiego, które uważa za organizacyę terytoryalną, odpowiadającą

---

[1]) Różnica polega na tem, że W. i P. twierdzą, iż tylko ziemię uprawną takich wsi bez zaludnienia nadawał monarcha rycerstwu, gdy B. słusznie sądzi, że jeżeli Kościół dostawał ziemię z ludnością, to równie dobrze mogło ją także dostawać rycerstwo.

bractwom u Czechów i Serbów [1]), tudzież do kwestyi drobnych ziemian czyli wolnych chłopów.

Rozprawa prof. Balzera, napisana w formie recenzyi i niezaopatrzona balastem krytycznym, posuwa kwestyę osiedlenia nieco naprzód, zwłaszcza zasługą jej jest zwrócenie uwagi na częste fakta zmian nazw topograficznych na patronymiczne lub dzierżawcze i na odwrót, tudzież przyznanie równorzędności z nazwami patronymicznemi nazwom rodowym wsi rzekomo włodyczych (wojskowych) tudzież nazwom pospolitym wsi rzekomo przysiołkowych, na co już poprzednio zwrócił uwagę K. Potkański.

Sposób traktowania dziejów osadnictwa naszego zmienił zasadniczo Karol Potkański, który już w r. 1889 przedstawił Akademii Umiejętności swą pracę „O pierwotnem osadnictwie w Polsce". Ze streszczenia [2]) jej widać, że autor zaczął badania swe od studyowania ustroju agrarnego i map gruntowych w XIX wieku kilku wsi w puszczy radomskiej, co do których mógł stwierdzić, że od wieków niezmieniły się w nich warunki ekonomiczne i społeczne. Stwierdziwszy istnienie w Polsce obydwóch głównych systemów osiedlenia, t. j. systemu jednodworczego i wioskowego obok siebie, przeszedł następnie do poszukiwania śladów istnienia obydwóch systemów w średniowiecznych źródłach polskich. Autor uznaje jeszcze w zupełności nazwy miejscowe za główne źródło do ogólnej historyi osadnictwa naszego, zasługą jego jest jednakże wprowadzenie znacznych modyfikacyi w dotychczasowym szemacie grupowania nazw i postawienie całej tej kwestyi logiczniej i subtelniej, niż to czynili wyżej wymienieni uczeni, a to głównie dlatego, że zaznajomił się bezpośrednio z ustrojami wsi i z życiem wiejskiem.

Przedewszystkiem zwrócił on uwagę na 1) nazwy topograficzne, którym przyznaje udział w nazwach osad w okresie poprzedzającym nawet wyłączne oddanie się rolnictwu przez naszych przodków. Z innych grup nazw stara się wywnioskować, jakie organizacye społeczne powołały je do życia; sądzi mianowicie, że 2) osady o nazwach utworzonych z pomocą suffixu patronymicznego — ice, tudzież topograficznych oznaczających wprost mieszkańców danych miejscowości (n. p. Dolany, Brzeżany) założone zostały albo jednorazowo

---

[1]) Zdaniem prof. Pekara (K'ceskym deijnam agrarnim ve stredoveku, w Cesk. Casop. hist. r. 1901 t. VII, str. 334) fratrya (bractwo) czeska jest czystą hipotezą Lipperta.

[2]) Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydz. hist.-filos. Akad. Um., tom 24, str. XXVII—XXXI, posiedzenie 15 kwietnia 1889.

przez większe związki społeczne (analogiczne do serbskiej zadrugi) albo powstały przez rozrodzenie się, oznaczają więc albo potomków pierwszego założyciela, albo uprzednio zorganizowany związek społeczny z gotową już nazwą. Początek ich sięga epoki przed utworzeniem się państwa, ostateczny zaś kres ich tworzenia się naznaczyćby należało najdalej do wieku XIV. O ile zakładało je rycerstwo, nazwa oznaczała zawsze rozrodzonych potomków pierwszego założyciela.

Nazwy osad utworzone od zajęć ich mieszkańców czyli 3) tak zw. osady służebne odnoszą się w głównym zrębie do epoki piastowskiej; ostateczny kres ich powstawania stanowi XIII w. i to raczej jego pierwsza połowa. Wszystkie te rodzaje osad należą do systemu wioskowego.

4) Osady o nazwach dzierżawczych, łączące się bardzo łatwo ze stosunkami ekonomicznymi różnych epok i ulegające też licznym przemianom, prawie wszystkie, przynajmniej przy pierwszem ich założeniu były osadami jednodworczemi; zakładane były od czasów przedpiastowskich i przez ludność rolniczą swobodną, później na poddańczą zamienioną, a w znacznej części i przez rycerstwo.

Taka jest treść niedrukowanej dotąd pierwszej pracy K. Potkańskiego o osiedleniu, odtąd zajmuje się on tym problemem w dalszym ciągu. W r. 1896 czytał na posiedzeniu wydz. histor.-filoz. Akad. Um. „Studya nad pierwotnem osadnictwem Polski. Granice i osiedlenie Podhala", z których potem zaraz ukazało się sprawozdanie w „Czasie", a w roku 1904 przedłożył znowu na posiedzeniu tegoż wydziału nową rozprawę z tego zakresu. Częściowe streszczenie „Studyów" z r. 1896 ogłosił autor pod tytułem: „Pierwsi mieszkańcy Podhala" w Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego r. 1897, t. XVIII, str. 82—93. W rozprawie tej widoczny jest dalszy rozwój jego poglądów na dzieje osadnictwa. Znaczenie nazw, jako źródła do historyi osiedlenia, już prawdopodobnie obniżył, skoro nie użył ich wcale dla przedstawienia osiedlenia Podhala. Zato na pierwszy plan wysunął momenty geograficzno-etnograficzne, opierając rozprawę swą na teoryi prądów osadniczych, płynących z pewnych centrów z dawna osiedlonych ku obszarom nieosiedlonym, pustym. W każdym razie nowa ta metoda badania osadnictwa jest bardzo ważnym nabytkiem dla naszej nauki, odegra też obok innych metod pierwszorzędną rolę w dalszej pracy nad historyą naszego osadnictwa.

Treść prac K. Potkańskiego, nieopublikowanych dotąd niestety, wskazuje najlepiej, w jak niedostateczny sposób była traktowana przedtem historya osiedlenia Polski. Z nich już widać, że w osadnictwie

pierwszorzędną rolę odgrywa lud sam, jego formy organizacyjne i techniczne, nazwy zaś osad mają drugorzędne tylko znaczenie.

W końcu dodać należy, że w r. 1901 wyszły dwie prace Dra Stanisława Zakrzewskiego [1]), tudzież praca profesora K. Potkańskiego: „Opactwo na łęczyckim grodzie“ [2]), zawierające szczegółowe, bystre a dla nauki bardzo pożyteczne studya, historyi osiedlenia pewnych okolic dotyczące, atoli autorowie nie wypowiadają w nich jeszcze swych poglądów na całość osiedlenia.

Z kolei należałoby przystąpić do krytycznego rozbioru przedstawionych tu teoryi, wobec tego jednak, że poniżej zamierzam szerzej przedstawić mój pogląd na kwestyę zużytkowania nazw miejscowych jako źródła do historyi osiedlenia, wolę tego rozbioru zaniechać dla uniknięcia powtarzania tych samych argumentów i tych samych szczegółów.

II.

Warunki osadnictwa polskiego w XI—XIII wieku.

1. Ogólny stan kulturalny.

Zanim przystąpię do wypowiedzenia własnego poglądu na sprawy przedstawione w streszczonych powyżej pracach, chcę choć pokrótce zwrócić uwagę na warunki, w których rozwijało się zaludnienie i osiedlenie Polski w XI—XIII wieku, to jest w czasach, do których posiadamy już mniej lub więcej liczne źródła pisane.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że powszechnie zbyt nizko się szacuje stan naszej kultury i stan zaludnienia kraju w okresie bolesławowskim, a gdy, dzięki obfitszym źródłom historycznym, widzi się znaczną różnicę między tym okresem a np. XIII wiekiem, a nawet pierwszą ćwiercią XIV wieku, zbyt pochopnie się uznaje tę różnicę w ilości świadectw za rozwój, za postęp. Z góry i stanowczo zastrzegam się, że nie chcę bynajmniej twierdzić, jakoby Polska w ciągu tego długiego okresu nie rozwijała się wcale, ani twierdzić, że ciągle

[1]) Studya nad bullą z r. 1136. Rozpr. wydz. histor.-filozof. Akad. Um. t. 43, str. 1—80 i osobne odbicie tudzież Nadania na rzecz Chrystyana, biskupa pruskiego, w latach 1217—1224, Rozprawy wydz. histor.-filozof. Akad. Um. t. 42, str. 237—332 i osobne odbicie.

[2]) Rozprawy wydz. histor.-filozof. Akad. Um. t. 43, str. 81—180 i osobne odbicie.

na tym samym stopniu pozostawała, ale uważam, że postęp ten był daleko mniejszy niż się wydaje, bo nie mógł być tak ciągły, jednostajny, prostolinijny i, że się tak wyrażę, automatyczny, jakby sobie można wyobrażać na podstawie analogii wzrostu ludności lub wzrostu produkcyi w XIX wieku, czy wogóle rozwoju społecznego i gospodarczego Europy w XIX w.

Polska, a przynajmniej sama Małopolska, zamieszkana przez plemię Wiślan [1]), jest już około połowy IX wieku terenem organizacyi państwowej. Między r. 874—879, kiedy Metody, apostoł Moraw, rozszerzył swą działalność misyjną na te strony, panował w kraju Wiślan książe pogański, bardzo potężny, który opierał się chrześcijaństwu, ale został pokonany przez Świętopełka, księcia wielkomorawskiego [2]). Nie mamy powodów przypuszczać, że panowanie tego bardzo potężnego księcia wiślańskiego, który władał tak znacznym obszarem, jaki przedstawia dorzecze górnej Wisły od Oświęcimia (ujście Białej i Przemszy) po Kazimierz (ujście Chotczy i Wieprza), opierało się na innych podstawach niż inne państwa słowiańskie w sto lat później, bo wszak organizacya państwowa jak i inne przejawy życia społecznego zależy ściśle od stopnia kultury, jest niejako jego wyrazem i wykładnikiem, a wielkich różnic w stopniu kultury około 875 i około 975 dopatrywać się nie można. Zdaje mi się, że świadomość tego, iż główne zasady tej organizacyi państwowej, którą znamy z Kroniki Galla i z innych źródeł naszego wczesnego średniowiecza, nie są jedynie rezultatem wypływów niemiecko-chrześcijańskich ani jedynie wytworem geniuszu Bolesława Chrobrego, ale prawdopodobnie sięgają dalej wstecz, powinna odgrywać pewną rolę w konstrukcyach historycznych i prawniczych.

Najazdu, jako czynnika twórczego państwa, nie można z rachunku usuwać. Najazdy były tak częste i prawdopodobne w owych czasach i stosunkach, że możemy nawet za pewnik uważać, iż terytoryum Polski przed Mieszkiem I przeszło szereg najazdów i zaborów obcych (germańskich, normańskich, awarskich) i swojskich (słowiańskich), tudzież, że te najazdy mogły po sobie ślady pozostawić, ale o żadnym z nich nic pozytywnego powiedzieć nie możemy a specyalnie nic nie wiemy o najeździe Słowian nadłabskich, o którym opowiada prof. Piekosiński. To pewna, że państwo piastowskie, tak jak się pojawia

---

[1]) O Wiślanach mówią dwa źródła z IX wieku pochodzące: Geograf bawarski i Opis Germanii króla Alfreda angielskiego.

[2]) K. Potkański, Kraków przed Piastami, w Roczniku krakowskim t. I (1898), str. 301—302.

pod koniec X wieku a przechowuje się do połowy XII wieku, nie okazuje widocznych śladów takiego podboju, jaki ma na myśli prof. Piekosiński, jakim był np. podbój Anglii przez Normanów, t. j. podbój połączony z rewolucyą społeczną i zniwelowaniem wszystkich podbitych do roli poddanych i niewolników.

Rozległość horyzontu politycznego Polski w okresie bolesławowskim i energiczna inicyatywa na polu politycznem do pewnego stopnia mogą służyć za miarę sił kulturalnych Polski, boć oczywiście bez silnych podstaw i zasobów materyalnych nawet bardzo zdolny i przedsiębiorczy monarcha nie mógłby rozwinąć tak szerokiej działalności, jak Bolesław Chrobry, który sięgał po Dunaj, Dniepr i za Łabę, który utrzymywał żywe stosunki z zachodnimi Niemcami i Włochami i słał poselstwo do Konstantynopola, albo jak Bolesław Śmiały, a nawet, lubo już bez owej błyskotliwej świetności i powodzenia, Bolesław Krzywousty. Nie ulega wątpliwości, że monarchia bolesławowska ma dużo cech państw wielkich zdobywców, które były zawsze właściwością ludów azyatyckich, a właściwością ludów europejskich w czasach wczesnego średniowiecza. Despotyzm jednak, bezwzględność a nawet okrucieństwo nie jest bynajmniej synonimem barbarzyństwa i zupełnego braku kultury w takich wypadkach. Najlepszym tego dowodem są np. Tatarzy XIII wieku, którzy dla Europy byli dzikimi barbarzyńcami, gdy w Azyi zdołali równocześnie rozwinąć największą na świecie organizacyę państwową, otaczali opieką najwyższą wówczas na świecie naukę arabską, okazywali tolerancyę chrześcijaństwu, które w krótkim czasie pozyskało we wschodniej Azyi liczne kościoły, kilka biskupstw i arcybiskupstwo w Pekinie (Cambalu), dla handlu zaś stworzyli odrazu tak dobre warunki, że lepszych wówczas nie było w Europie.

Z drugiej strony organizacya państwa bolesławowskiego musiała być dostosowana do potrzeb monarchii wojennej, a więc z pewnością zbyt jednostronnie się zapatrywała na swych poddanych i starała się ich wyzyskiwać, wydobywając z kraju wszystkie soki żywotne, tj. zasoby materyalne i materyał ludzki, nie dla jego normalnego rozwoju, ale często dla celów dla kraju szkodliwych. Monarchia wojenna z natury swej przez niepohamowaną ekspansyę dąży do wyczerpania swych sił przez zużywanie zasobów i tego ludu, na którym się głównie opiera, i budzi opór ogółu poddanych. To też peryodycznie występuje usiłowanie zerwania przez społeczeństwo tego, nad czem przez szereg lat monarchia wojenna pracowała. Ponieważ wogóle monarchia wojenna raczej korzysta z istniejących sił i zasobów kulturalnych niż je rozwija, musimy przyjąć, że również monarchia piastowska musiała zastać na ziemiach polskich pewną kulturę, że rozwój kulturalny Polski aż

do XIII wieku nie może być wyłączną jej zasługą, raczej przeciwnie możnaby powiedzieć, że jeżeli podnosił się poziom kulturalny ludności polskiego państwa, to działo się to mimo wojowniczości monarchów.

Że Polska w XI—XIII wieku nie była zupełnie bez kultury, mamy liczne dowody. Posiadała ona rozległe i rozwinięte stosunki handlowe z zagranicą i komunikacye (drogi) wewnątrz kraju. Znany kamień przydrożny, postawiony w Koninie przez Piotra Własta na połowie drogi z Kruszwicy do Kalisza [1]) nie był z pewnością jedyny; z późniejszych czasów mamy wzmianki o kamieniach milowych około Krakowa [2]). Miarą dobroci dróg może być marsz armii Bolesława Krzywoustego z Głogowej do Kołobrzegu, wykonany w 6 dniach (40 mil odległości, więc prawie po 7 mil dziennie). Itinerarium Kazimierza Wielkiego, opracowane przez Dra Stanisława Kętrzyńskiego, dowodzi, że monarcha ten często podróżował po swem państwie z szybkością 8—10 mil dziennie [3]), coby było przy złych drogach prawie niemożliwe.

Stosunkowo liczne są w dokumentach wzmianki o mostach, np. w Lignicy [4]), we Wrocławiu [5]), most Mikory na rzece Widawie [6]), most Gawła na rzece Brynicy pod Czeladzią [7]), most Jana na rzece Łuciaży [8]), most Slemrzyn czy Niemierzyn na rzece Łukawie blizko jej ujścia do Wisły [9]), most w Sułkowicach [10]), most kamienny pod Czyżynami koło Krakowa [11]), most kamienny na rzece Śreniawie [12]), most sieradzki [13]), przewóz kamienny (navigium lapideum) na Wiśle między

---

[1]) Sprawozdania Komisyi dla badania hist. sztuki w Polsce, t. IV, str. 27 -31 rozprawa Łuszczkiewicza tudzież jej uzupełnienie w t. V, str. CXIV, gdzie zwrócono uwagę, że odległość między Kruszwicą a Kaliszem wynosi dzisiaj 100 wiorst, połowa drogi (50 wiorst) wypada właśnie na Konin, kamień zaś koniński miał być pięćdziesiątym.

[2]) Naprzeciw Jana Kapistrana, sprowadzonego przez J. Długosza w r. 1450 z Wrocławia do Krakowa, wyjeżdża król i królowa z całym ludem ad septimum lapidem przed miasto. Długosz, Hist. pol. t. IV, str. 478.

[3]) Sprawozdania z posiedzeń Akad. Umiej. r. 1903, październik.

[4]) Haeusler, Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels, Breslau 1883, str. 1, nr. 1, r. 1149.

[5]) loc. cit. str. 9, nr. 4, r. 1193.

[6]) loc. cit. str. 63, nr. 35, r. 1224.

[7]) Kod. dypl. Polski, t. III, s. 14, r. 1228.

[8]) l. c. str. 41, r. 1242.

[9]) Kod. dypl. Mpl. t. II, s. 130, 136, 159 i Kod. kat. krak. t. I, s. 79, r. 1260.

[10]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 61, r. 1260.

[11]) Kod. m. Krak. nr. 71, r. 1389.

[12]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 14, r. 1222.

[13]) l. c. t. I, nr. 88, r. 1288.

zwami (str. 273); tyle tylko zdaje się być pewnem, że przeważna część tych nazw nie oznaczała pierwotnie ani osad ani wsi, ale przysiołki przynależne do jednych lub drugich jako wcześniejszych kreacyi gospodarczych. Później mogło się przytrafić, że przysiołek stał się centralną wsią znacznego obszaru ziemi (str. 290). Fakt, że grunta każdej wsi mają od wieków swoje własne nazwy, okazuje dowodnie, że nazwy miejscowe, przysiołkowe, tkwiły odwiecznie przy pewnych miejscowościach. Gdy zakładano tam osobne wsi, nazwy ich były już gotowe (str. 291).

Te pięć grup nazw miejscowych przedstawia tyleż kierunków pierwotnego osiedlenia kraju. Zestawienie znacznej liczby (70) nazw miejscowych nowej lokacyi od połowy XIII w. do połowy XVI w. w Małopolsce wykazało, że nazwy te należą tylko do dwóch grup, tj. do „wsi" i „przysiołków". Z tego wynikają dwa fakty zasadnicze dla historyi osiedlenia Małopolski: 1) że nazwy miejscowe nie powstały razem w pomieszaniu współczesnem, 2) że powstały w dwóch różnych epokach, wcześniejszej i późniejszej, z których pierwszą cechują osady chłopskie, a drugą wsi szlacheckie i przysiołki (str. 306). Na dowód starszeństwa osad chłopskich przytacza autor najprzód okoliczność, że w dokumentach niema ani jednego przykładu, gdzieby osada z nazwą patronymiczną była cząstką innej wsi (natomiast widać często, że osady patronymiczne bywały macierzami innych), dalej, że niegdyś w Małopolsce było ich nietylko więcej niż dzisiaj, ale i więcej niż wszystkich innych wsi (str. 307), wreszcie rozdział ich geograficzny w Koronie. W końcu poruszona jest kwestya oznaczenia chronologicznego epok osiedlenia. W Chrobacyi wiek XI zastał już wsi i osady wszelkiego rodzaju, ale brak świadectw nie pozwala oznaczyć ich wieku a tem mniej początku (str. 334). Posłużyć się można do tego celu jedynie analogią, że okres osiedlenia wyłącznie rodowego, którego wytworem są nazwy patronymiczne, zakończył się u zachodnich Słowian w V w. po Chr. i odtąd datuje się urządzenie własności indywidualnej, której wyrazem są dzierżawcze nazwy wsi szlacheckich (str. 335).

Tak się przedstawia teorya osiedlenia prof. Wojciechowskiego. Znalazła ona dość powszechne uznanie.

Prof. F. Piekosiński włączył główne jej zarysy organicznie do swej teoryi powstania państwa i społeczeństwa polskiego drogą najazdu Polan nad Wisłą i Wartą przez Lechitów z nad dolnej Łaby, tembardziej, że „Chrobacya" niektórymi innymi szczegółami popiera hipotezę najazdu. Oczywiście została ona odpowiednio zmodyfikowana w tym kierunku, aby dostarczyła nowych argumentów dla hipotezy

najazdu; ostatecznie pozostaje tylko ideowy związek między poglądami prof. Piekosińskiego a pracą prof. Wojciechowskiego.

Ostatnim razem przedstawił prof. Piekosiński historyę „osiedlenia Polski i Małopolski w prawieku“ w t. III „Rycerstwa polskiego wieków średnich“, Kraków 1901 (str. V—XXXVII). Wszystkie miejscowości dzielą się na: I) ojczycowe, które biorą nazwę po swych pierwszych założycielach i II) przysiołkowe, które noszą charakter bądź topograficzny, bądź gospodarczy. Ponieważ powstawanie tych ostatnich przypada, zdaniem prof. Piekosińskiego, dopiero na sam koniec XV wieku a nawet głównie dopiero na wiek XVI, więc nie mogą dać żadnego wyjaśnienia o pierwotnem zasiedleniu, o czem mogą informować tylko wsi pierwszej kategoryi. Dzieli się ona na 7 grup:

1) wsi o nazwach dzierżawnych, utworzonych z imion pierwszych osadników wieśniaków, np. Czarnocin, Targoszyna;

2) wsi o nazwach dzierżawczych z imion założycieli rycerzy-szlachty; są to najstarsze dwory rycerstwa polskiego, np. Prandocin, Przecław;

3) wsi o nazwach patronymicznych z imion ojczyców wieśniaków, np. Dalechowice, Targoszyce;

4) wsi o nazwach patronymicznych szlacheckich, np. Racławice, Bogumiłowice; należy się tylko domyślać, iż przez te nazwy nie należy rozumieć potomków, ale poddanych owych założycieli;

5) wsi narokowe świeckie, których ludność oddaje się pewnym rzemiosłom i zajęciom, np. Piekary, Bobrowniki;

6) wsi narokowe kościelne, których ludność oddaje się pewnym czynnościom przeznaczonym do użytku kościelnego, np. Winiary, Świątniki;

Z dwoma ostatniemi grupami najbliżej spokrewnione są wsi: *a)* których ludność oddaje się pewnym rzemiosłom, ale nie należy do naroku grodowego ani kościelnego, np. Rudniki, Korabniki; *b)* wsi przeznaczone na uposażenie pewnych urzędów ziemskich, np. Chorążyce, Pisarzowice i *c)* wsi przeznaczone na uposażenie dostojeństw kościelnych, np. Biskupice, Opatowice.

7) wsi o nazwach całych rodów w liczbie mnogiej, np. Ćwiki, Łosięta, Bartodzieje, są osiedlone przez tak zwane rycerstwo włodycze.

Wszystkie wsi tych siedmiu grup są sobie równe wiekiem i sięgają mniej więcej pierwotnego osiedlenia się Lechitów nadwiślańskich, tylko, że niektóre wsi z biegiem czasu zmieniły swoje przeznaczenie, stały się wsiami narokowemi, szlacheckiemi lub włodyczemi, a wskutek tego zmieniły nazwy. Pierwotnie zatem wszystkie wsi należały do dwóch grup: pierwszej i trzeciej, tj. były wsiami ojczy-

dza, że sól już wyszła w Polsce z użycia jako moneta zdawkowa [1]; stałoby się to więc gdzieś około początku ostatniej ćwierci XIII w. Swoją drogą należy pamiętać i o tem, że w poszczególnych wypadkach na mocy zwyczaju, poczytywanego za przywilej, mogło się utrzymać przez długie czasy płacenie danin, podatków lub kar sądowych w tradycyjnej formie np. miodu, soli, łupieży. mimo, że oddawna była nietylko możność, ale i większa łatwość płacenia tych należytości w pieniądzach kruszcowych [2].

Pewną miarą obfitości drugiego kruszcu w Polsce, jeżeli już pominiemy wcale poważne wykopaliska monet, są również sumy płacone tytułem kosztów wojennych Fryderykowi Rudobrodemu przez Bolesława Kędzierzawego na mocy układu krzyszkowskiego w r. 1157, mianowicie 3020 grzywien złota i 200 grzywien srebra. Przyjmując według wskazówek Stenzla ówczesny stosunek złota do srebra jak 1: 10 [3] zapłacił Kędzierzawy 30.400 grzywien srebra. W r. 1172 płaci tenże znowu 8000 grzywien srebra. Bolesław Krzywousty płaci cesarzowi naraz tributum 12 annorum hoc est 500 libras ad singulos annos [4]. Kazimierz Odnowiciel i Władysław Herman płacą Czechom ze Śląska 300 grzywien rocznie. Zbiegłemu do Polski księciu ruskiemu Dawidowi obiecali Polacy pomoc i wzięli u niego złota 50 grzywien [5]. Bolesław Krzywousty skłania do odwrotu sprowadzonych przeciw niemu przez Zbigniewa Czechów darem 100 grzywien w 10 worach [6].

Gothart, syn Łukasza wziął do niewoli 7 książąt Jadzwińskich, za których ks. Konrad mazowiecki otrzymał w r. 1241 po 700 grzywien srebra, tj. 4900 grzywien razem tytułem okupu [7]. Kasztelan zaś brzesko-kujawski sprzedał w r. 1295 wieś Zielin za 100 grzywien na wykupno syna Ubisława „qui captivus detinetur in Lywonia“ [8]. Przecież w takich wypadkach, a zdarzały się one dosyć często, nie brał nikt łupieży ani miodu, ale żądał kruszcu.

[1]) St. prawa pol. pomn. t. II. str. 25 Hg bewor pflag man zen Polen stuckelin zalczes zen machin, der hiz eines eyn *krusch*... Nu abir des zalczes vorpflogen ist, nu heiset *doch* dy busse dry hundirt...

[2]) Bardzo wymowną pod tym względem analogią językową są nazwy kar sądowych: trzysta, siedmdziesiąt, pietnaście, które się do XV wieku utrzymały, mimo że już w XIII. w. kary te były pięć a nawet więcej razy mniejsze w rzeczywistości.

[3]) Liber fundationis clanstri de Heinrichau ed. G. A. Stensel nota 40 i 207.

[4]) Otto Frisingensis Chronicon libr. VII. c. 19.

[5]) Kronika Nestora pod r. 1097 (Mon. Pol. t. I. s. 301).

[6]) Cosmae Chronicon r. 1103 Fontes rer. boh. t. II. str. 105.

[7]) Kod. dypl. Polski t. II. s. 26 nr. 28 r. 1241.

[8]) Ibidem s. 129 nr. 152, r. 1295.

Iwo, biskup krakowski, nadaje klasztorowi mogilskiemu oprócz ziemi 100 grzywien dochodu rocznego, z czego 20 grzywien czystego srebra ma dawać tytułem dziesięciny wieś Muniakowice (*Monacovici*) *cum sua circumadiacentia* (5 wsi szczegółowo wymienionych).[1]) Mamy więc przykład, że w Małopolsce na początku XIII wieku w r. 1222, kiedy jeszcze o wpływie kolonizacyi niemieckiej w rozumieniu powszechnie utartem mowy być nie może, płacono dziesięcinę pieniężną i to w kwocie wcale znacznej; widocznie nie było tak trudno o gotówkę, skoro mieszkańcy tych 6 wsi, stanowiących prawdopodobnie osobne opole, zgodzili się dobrowolnie (boć przecież zmuszeni być nie mogli) na zamianę dziesięciny in natura na pieniężną.

Choćbyśmy większą część wsi noszących nazwę Złotniki chcieli np. za Słodników (wyrabiających słód lub piwo) uważać, to jednakże nie ulega wątpliwości, że książęta nasi mieli w swej służbie złotników[2]), tudzież, że posiadali tak wiele złota, że ewentualnie poddani musieli je przewozić; do przewodu rycerskiego należało między innemi przewożenie złota[3]).

Mamy zresztą wyraźną wskazówkę, że we wsi Złotniki w kasztelanii lędzkiej położonej mieszkali kiedyś około połowy XIII wieku złotnicy książęcy *(ducis aurifabri)*[4]). Przed r. 1136 posiadał już arcybiskup gnieźnieński kopalnie srebra w Zwierszowie pod Bytomiem; prawdopodobnie była to kopalnia galmanu lub ołowiu, w których to rudach znajduje się także srebro.

Wogóle w tej kwestyi takie zdania jak n. p., że Polska była biedna, bo nikt pieniędzy względnie drogiego kruszcu nie miał, oprócz księcia, nie mają dostatecznej wagi, bo książę może mieć tylko pewną część tego, co społeczeństwo wyprodukuje lub co zdobędzie na sąsiadach wojsko z tego społeczeństwa złożone[5]).

---

[1]) Kod. dypl. mogilski nr. 2, r. 1222.

[2]) Kod. dypl. Małopol. t. I. nr. 79, r. 1270.

[3]) Kod. mogil. nr. 18, r. 1243.

[4]) Kod. dypl. Wpl. t. I. nr. 697, r. 1293. Arcybiskup gnieźn. zamienia swą wieś Pikardowe (dziś Pikarty) za wieś Lutkowo, que alio nomine Slotnici nuncupatur, ex eo, quod in ea ducis aurifabri resederunt. Wtedy była to już własność prywatna.

[5]) Uwagi godne jest, że R. Virchov, sławny archeolog i Lissauer właśnie na obfitości srebra w grobach przedhistorycznych od VIII do XIII wieku po Chr. opierają rozróżnienie Słowian i Germanów, w których grobach srebro się nie znajduje. Jak daleko sięgały groby z przedmiotami srebrnymi, tak daleko sięgały niegdyś siedziby Słowian w obrębie dzisiejszych Niemiec. U Słowian bowiem było w codziennym obiegu srebro przychodzące przez pośrednictwo handlowe Arabów, głównie z Turkiestanu w postaci wyrobów srebrnych, kawałków rąbanych (tak zw. Hacksilber)

Nie brakowało także w Polsce bolesławowskiej najważniejszego dla cywilizacyi kruszcu, to jest żelaza. Archeologia stwierdza, że w drugiej połowie ostatniego tysiąclecia przed Chr. Słowianie mieszkający podówczas w dorzeczu Wisły znali żelazo, wtedy bowiem rozwinęła się kultura hallstacka na użyciu żelaza oparta, której jednym z wybitniejszych centrów rozwoju był kraj na wschód od ujść Wisły położony, tj. Prusy [1]); jedyna droga handlowa między tym krajem a głównym ogniskiem tej kultury (Solnogród i Austrya wyższa) prowadziła przez ziemie później polskie. Jeszcze bardziej ożywione stosunki rozwinęły się między światem cywilizowanym a dorzeczem Wisły w ciągu czterech pierwszych wieków naszej ery, czego dowodzą bardzo liczne wykopaliska monet rzymskich [2]). Nie potrzeba było wówczas sprowadzać żelaza do Polski z za Dunaju, bo je produkował sąsiedni lud mieszkający nad górnym Wagiem na dzisiejszej Słowaczyźnie, mianowicie celtyccy Cotini płacący trybut germańskim Quadom [3]). Co najmniej w czasach Bolesława Chrobrego musiała już być zapoczątkowana krajowa produkcya żelaza z miejscowych rud poślednich, przedewszystkiem z rudy darniowej. W pierwszej połowie XII wieku pobiera arcybiskup gnieźnieński plenarie decimationes annonemellis ferri i t. d. w kilkunastu kasztelaniach [4]), musiała więc już wtedy produkcya żelaza być dosyć znaczna.

Gdybyśmy nie mieli żadnych bezpośrednich argumentów na dowód powszechności żelaza w Polsce w XI wieku, sądzę, że powinienby nas przekonać taki odległy fakt, że równocześnie Jągrowie (Iugri), lud fiński mieszkający w dorzeczu Peczory i sąsiadujący z Samoje-

---

monet bitych (tak zw. kufickych). Por. mowa R. Virchova na zjeździe niem. tow. antropologicznego w Halli nad Salą 25 września 1900, tłum. w „Światowidzie“ t. II. str. 205—211.

Porównaj także gruntowne wywody S. N. Sadowskiego o rozwoju i o drogach handlu arabskiego w Europie północno-wschodniej aż do połowy XI wieku pod tyt.: Szczegóły dotyczące niedawno odkrytego w Łążynie pod Lubawą skarbu z monetami arabskiemi. Rozprawy i sprawozdania wydz. hist. filoz. Ak. Um. t. 24 str. XXIII—XXVI. Skarb ten składający się z monet pochodzących z pierwszych lat XI. wieku przechował się w naczyniu o ornamentyce falistej czyli grodziskowej (Burgwalltypus).

[1]) Niederle Lubor, Lidstvo v dobe predhistoricke, Praha 1894.

[2]) Nie mogę tu zestawiać wszystkich wykopalisk monet rzymskich, wspomnę tylko, że znany poseł ludowy, Jakób Bojko, w ciągu kilkunastu lat zebrał we wsi Gręboszowie i innych sąsiednich wsiach u ujścia Dunajca do Wisły kilkanaście monet rzymskich, mimo, że to okolica dotąd podległa wylewom, a więc grubo pokryta alluwionami.

[3]) Tacyt, Germania cap. 43; Ptolomeusz w swej Geografii zwie ten lud: Kotnoi.

[4]) Kod. dypl. Wpl. I. nr. 7, r. 1136 (bulla Innocentego II.)

dami posiada żelazo, a nawet niem handluje [1]). Ale na szczęście mamy tych wskazówek bardzo wiele. Przedewszystkiem nie ulega wątpliwości, że loricati Chrobrego byli rzeczywiście w żelazne pancerze odziani. Opowiadanie Gallusa, że pewna nieszczęśliwa przeprawa Bolesława Śmiałego przez rzekę na wyprawie przeciw Pomorzanom stała się przyczyną, że zarzucono... loricas..., quas antiquitus magni Boleslavi regis exercitus ingenti studio frequentavit, ma cechy zupełnie wiarygodnej wiadomości. Gallus następnie dodaje: ex eo tempore loricis Polonia dissuevit; ex sic expeditior... tutiorque flumen obiectum sine pondere ferri transmeavit [2]). Jeżeli niewolnika lub chłopa zamykano zwykle w drewniane kłody lub dyby, to wybitniejszego przestępcę zakuwano w żelazne kajdany już za Bolesława Chrobrego [3]). W XIII wieku do przewodu rycerskiego należało między innemi przewożenie więźniów w żelaznych kajdanach [4]). Iwo, biskup krakowski, zobowiązał się przez pierwsze 3 lata dawać klasztorowi mogilskiemu: 1) po 300 grzywien czystego srebra; 2) po 40 wołów, 40 krów, 300 owiec z przypłodkiem, 20 miar (modios) soli, 40 donic (urnas) miodu i 60 miar biskupich zboża, tudzież 3) po 100 wiązanek żelaza (centum ligaturas) na budowę kościoła [5]). Wszystko to pochodziło z produkcyi miejscowej, dostarczały tego dobra prywatne Iwona lub biskupie. Co do żelaza nie można wcale przypuszczać, że to sam Iwo sprowadził je w wielkich ilościach z zagranicy, bo przecież klasztor mógł się sam zająć sprowadzeniem, a biskup uczyniłby zadość swej troskliwości o klasztor, gdyby o odpowiednią kwotę podniósł pensyę płaconą w grzywnach srebra.

Równocześnie, bo w r. 1221 zobowiązuje się Leszek Biały wobec papieża zamiast ślubowanej wyprawy do Ziemi świętej przedsięwziąć wyprawę do Prus dla obrony neofitów i zbudować w środku tej ziemi nowy gród i ustanowić tam targowisko na sól i żelazo, którego wielki brak odczuwają poganie, a to w tym celu, aby przy sposobności przybywania na targi słuchali słowa Bożego [6]). Razem więc z targiem na sól

[1]) Kronika Nestora pod r. 1096. Mon. Pol. t. I. s. 783.

[2]) Galli Chronicon l. I. c. 25. — Witukind (lib. III, r. 68) opowiada, że znany margrabia Gero zabrał ze zdobytego miasta słowiańskiego posąg Saturna (tj. prawdopodobnie Światowida) lany ze śpiżu, znajomość więc żelaza dawniejszą była u Słowian, niż bezpośredni wpływ niemiecki.

[3]) Passio s. Adalberti c. 7. (Mon. Pol. t, I. s. 156). Podróżny przynoszący Bolesławowi Chrobremu głowę św. Wojciecha do Gniezna superimpositi sceleris reatu ferreo compede per crura irretitus.

[4]) Kod. Mogil. nr. 18. s. 1243.

[5]) Coc. cit. nr. 2, r. 1222. W r. 1261 występuje wieś Rudniki z młynem do mielenia rudy żelaznej. Kod. Pol. t. III. s. 81.

[6]) Kod. kat. krak. t. I. nr. 153 s. 197, r. 1333.

miał Leszek Biały zamiar zorganizować w kraju tak odległym od Małopolski handel żelaza, które najprawdopodobniej z książęcych topni pochodziło, podobnie jak żelazo biskupa Iwona w jego własnych rudnikach było produkowane; przemawia zatem łączność z należącą do ścisłego regale solą. Pokazuje się zatem, że Polska nie tylko miała żelazo na własne potrzeby, ale nawet na eksport.

Uwagi godne jest także, że od nowozałożonej kuźnicy w Iłży każe sobie biskup krakowski płacić 10 „ferramenta integrorum aratorum" i 3 grzywny rocznie [1]). Wprawdzie dokument ten pochodzi z r. 1333, a więc z epoki, w której wpływ kolonizacyi niemieckiej był już w Małopolsce znaczny, jest zatem możliwe, że mowa tu o pługach pochodzenia niemieckiego, ale to pewna, że pługi te przeznaczone były do pracy w folwarkach biskupich, a nie w gospodarstwach kolonistów niemieckich.

Wskazówkami niepośledniego znaczenia, że Polska w pierwszych wiekach swego historycznego bytu nie znajdowała się w stanie jakiejś idealnej pierwotności, są wiadomości o rozmiarach kultury rolnej.

Szczególnie ciekawą pod tym względem jest ugoda biskupa płockiego z biskupem chełmińskim zawarta w r. 1289 a wykonana 1291 [2]), mocą której otrzymał biskup płocki w zamian za zrzeczenie się jurysdykcyi biskupiej w ziemi chełmińskiej wieś Orzechów liczącą 70 łanów a przynoszącą 30 grzywien rocznego dochodu i 300 łanów w ziemi lubawskiej na granicy dyecezyi płockiej, z pośród których mogło być tylko 40 łanów lasu [3]). Zatem na pograniczu polsko-pruskiem, na którem jeszcze przed półwiekiem zacięte toczyły się walki z Prusakami, w r. 1289 tak dalece ziemia była wzięta pod uprawę, że można było w jednym ciągu wymierzyć 300 łanów (chełmińskich) czyli 9.000 morgów, włączając w to tylko 1.200 morgów zwartego boru. Można przypuścić, że była to wyjątkowa okolica, że ani po lewym ani po prawym brzegu Wisły tak bardzo nie posunęła się kultura rolna, atoli nie można zbyt nizko szacować kultury kraju, w którym istnieje taka wyjątkowa okolica.

W r. 1251 biskup chełmiński Heidenreich nadał założonej przez

---

[1]) Kod. kat. krak., t. I., nr. 153, str. 197, r. 1333.

[2]) Woelky, Urkundenbuch des Bist. Culm., str. 79, nr. 121, str. 88, nr. 124, str. 93, nr. 132; B. Ulanowski, Dokumenty kujawskie i mazowieckie str. 163—165.

[3]) l. c. in terra Lubavie 300 mansos dyocesi plocensi contiguos et extra borram positos... si vero situm loci talem contigerit inveniri, quod per mensure funiculum borra non poterit evitari, dominus plocensis episcopus 40 mansos in borra acceptare tenebitur.

siebie przy katedrze w Chełmży kapitule obok 600 łanów (18.000 morgów) w ziemi lubawskiej 2.000 miar pszenicy i żyta ze swych dochodów w ziemi chełmińskiej; pobierał on mianowicie od jednego łanu czyli pługa po 1 miarze żyta i 1 miarze pszenicy, a z radła miarę pszenicy. Równocześnie dwom założonym też przez niego kollegiatom nadał po 1.000 miar pszenicy i żyta[1]). Przypuściwszy, że biskup nie zamierzał sobie zostawić żadnej części z pobieranych dotąd przez niego miar zboża zamiast dziesięciny, co zresztą nie jest bardzo prawdopodobne, musimy przyjąć, że w połowie XIII wieku przestrzeń uprawna wynosiła w takiej małej ziemi chełmińskiej conajmniej 2.600 łanów, czyli 78.000 morgów[2]).

W „Spominkach płockich" spisanych około 1340 r.[3]) pomieszczono wykaz dochodów z niektórych wsi biskupstwa płockiego, tudzież ich rozmiarów. Między niemi znajdują się także bardzo rozległe, świadczące bardzo korzystnie o rozmiarach kultury rolnej, n. p.: Brzoza Pauli liczy 68 łanów osiadłych a 4 opuszczone, Głębock 34 łany, Miesiączkowo 55 łanów, Suchów 38 łanów, Golkowo 27 łanów, Suskowo $56^1/_2$ łanów, Głębock Wielki 37 łanów.

Wydawcy „Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis"[4]) stwierdzają na podstawie porównawczych zestawień, że ogromne obszary ziemi, będące własnością biskupa wrocławskiego wzięte były pod uprawę na samym początku XIV w. w tak znacznych rozmiarach jak na początku XIX stulecia! Wprawdzie Śląsk od objęcia go przez synów wygnanego Władysława II, a zwłaszcza w XIII w. głównie dzięki kolonizacyi niemieckiej ogromne czynił postępy, ale niesprawiedliwością byłoby sądzić, że całą swoją kulturę gospodarczą zawdzięczał on wpływom niemieckim, tem bardziej, że nowsze badania wykazują, iż kolonizacya niemiecka rozpoczęła się na większą skalę na Śląsku dopiero w drugiej połowie XIII w.[5]). Nie mamy powodu wyobrażać sobie Małopolskę na początku XIV w. jako znacznie gorzej np.

---

[1]) Woelky l. c., str. 15, nr. 29. Chociaż fundacye te nie zostały w całości wykonane, nie uwłacza to treści dokumentu, która musiała się zgadzać z faktycznie posiadanymi dochodami przez biskupa chełmińskiego.

[2]) Biorę tu pług, czyli łan, równy 2 radłom, chociaż poniżej wykażę, że radło równa się prawdopodobnie, albo jest mało co mniejsze niż mały łan niemiecki. Właściwie taką przestrzeń musiała mieć ziemia uprawiana przez poddanych, bo miarami dziesięcinnemi z ziemi uprawianej przez szlachtę na jej rachunek nie mógł biskup rozporządzać według prawa polskiego.

[3]) Mon. Pol. hist., t. III, str. 123.

[4]) Cod. dipl. Sil., t. XIV, p. LIX.

[5]) W. Schulte. Die Anfänge der deut. Kolonisation in Schlesien, w Silesiaca, Festschrift des Ver. f. Gesch. Schlesiens z. Feier 70-Geburt. C. Grünhagen, Breslau, 1898

o połowę słabiej osiedloną i uprawioną niż Śląsk. Na początku XII w. uchodziła ona za najludniejszą i najbogatszą prowincyę polską [1]). W ciągu XII wieku znajdowała się prawdopodobnie w znacznie korzystniejszych warunkach niż Śląsk, który na równi z nią przeszedł katastrofę w 1241 r. Słusznie więc wnioskować należy, że w połowie XIII w. obie te dzielnice stały na jednym poziomie rozwoju gospodarczego. Druga połowa XIII w. miała dla Małopolski bez porównania mniej korzystny przebieg niż dla Śląska, ale w każdym razie i na nią oddziaływa kolonizacya niemiecka, i w niej powstają miasta.

Dla Małopolski bezpośrednio brak nam informacyi źródłowych tej sprawy dotyczących. Możemy przytoczyć tylko 3 drobne fakty. We wsi Własz0w (Boreszowie) należącej do ujazdu Zagojskiego pracowało w r. 1153 na roli 60 wołów i 10 koni. Sądząc z tego inwentarza przestrzeń wzięta pod uprawę wynosiła 10 pługów wielkich (por. rozdział: Jednostka gospodarcza) to jest około 900 morgów. Do tej samej powierzchni dojść można, biorąc za podstawę obliczenia inwentarz potrzebny do uprawy roli w dzisiejszych czasach w chłopskiem gospodarstwie. Dziś zupełnie wystarcza para wołów, ewentualnie para gorszych koni do obrobienia 15 morgów gruntu. Ponieważ było tam 35 par inwentarza roboczego, możnaby więc niemi uprawić rocznie 525 morgów. Przy uprawie trójpolowej wypadałoby 775 morgów. Na owe czasy jednak przypuszczać raczej trzeba uprawę pierwotniejszą, w której daleko więcej, może połowę obszaru uprawianego pozostawiano odłogiem, wynosiłaby ona zatem 1.050 morgów. W r. 1222 nadał Iwo, biskup krakowski, klasztorowi w Mogile między innemi 20 grzywien czystego srebra tytułem dziesięciny ze wsi Muniakowice, Łękawa Martini, Łękawa Jacobi, Przyczniow i Pokrzywnica. Przyjmując, że dziesięcina ta była obliczona w tym samym stosunku, jak w drugiej połowie XIII wieku we wsiach na prawie niemieckiem, t. j. po jednym wiardunku z łanu 30-morgowego — a wyżej chyba nie podobna szacować dziesięciny, co do której umowa zawarta została na początku XIII wieku, jeżeli niewcześniej — możemy obliczyć powierzchnię uprawną tych 6 wsi, z których dwie Łękawy są właściwie częściami jednej wsi, na 80 łanów czyli przeciętnie po 13 1/3 łanów (400 morgów) ziemi uprawnej na jedną [2]). W chwili lokacyi na prawie niemieckiem w r. 1331 liczy wieś biskupia Biesiadki w dzi-

[1]) Galli Chronicon lib. II, cap. 21.

[2]) Kod. Mogilski nr. 2 r. 1222. Słownik geograficzny nie podaje rozległości tych wsi w naszych czasach, nie możemy więc porównać dzisiejszego obszaru roli z prawdopodobnym dawniejszym.

siejszym powiecie brzeskim 30 łanów małych ziemi uprawnej a pozostaje do wykarczowania w jej granicach 10 łanów lasu i zarośli [1]).

Wprawdzie pierwsi nasi kronikarze często wspominają o lesistości Polski i na nią zwracają uwagę czytelnika, ale nie powinniśmy stąd wyciągnąć wniosku, że Polska była cała lasem pokryta, a tylko gdzieniegdzie przeświecały drobne polany ziemi uprawnej, że rolnictwo było ubocznem zajęciem naszych przodków, głównem zaś zatrudnieniem było pasterstwo, łowiectwo i bartnictwo. Na ziemi naszej dawno już przeminął stan koczownictwa, który stwierdzają starożytni autorowie dla czasów około narodzenia Chrystusa [2]). Pasterstwo koczownicze czy osiadłe nie może się rozwijać i kwitnąć w kraju zupełnie lasem pokrytym, bo brakłoby pożywienia dla licznych trzód, zresztą wiadomo, że gdzie się zwierzęta pasą, tam się nie mogą utrzymać małe drzewka, czyli nie może las odrastać, przyczyną bezleśności wielu gór w południowej Europie jest właśnie uprawiane na nich stałe pasterstwo. Cały szereg autorów niemieckich przeczy też twierdzeniom historyków i geografów starożytnych, jakoby Germania na początku naszej ery była „silvis et paludibus horrida" ze względu na stan kulturalny Germanów [3]). Cała zresztą północna Europa i w okresie międzylodowcowym i bezpośrednio po ostatnim okresie lodowcowym znajdowała się w warunkach fizyograficznych stepu i tundry, których pewne ślady przechowały się do naszych czasów, a znaczniejsze pozostałości mogły istnieć jeszcze przed kilkuset czy tysiącem lat. Pogląd, jakoby dopiero kolonizacya niemiecka zamieniła Polskę na kraj rolniczy, jakoby dopiero niemiecka siekiera żelazna i niemiecki pług żelazny ucywilizowały Polskę wypływa głównie z tego mylnego przekonania, że człowiek nie ma innego sposobu usunięcia z gruntu lasu jak korczunek. Korczunek, to jest nie tylko ścięcie drzewa ale i wykopanie pniaków i korzeni z ziemi, jest tak ciężką pracą, że, nawet nie odczuwając braku narzędzi, zawsze się do niej ludzie bardzo niechętnie brali. Ale był na niszczenie lasu i wydzieranie mu ziemi

[1]) Kod. kat. krak., t. I, nr. 123.

[2]) Tacyt. Germania c. 46. Veneti... quidquid inter Peucinos Fennosque silvarum ac montium erigitur, *latrociniis pererrant*; hi tamen... et domos figunt et scuta gestant et pedum usu ac pernicitate gaudent: que omnia diversa Sarmatis sunt *in plaustro equoque viventibus*. Strabo lib. VII c. 1—3 o Swewach nad Łabą i na wschodnim jej brzegu: Commune et omnibus, qui hunc tractum incolunt, ut alio *facile migrent*... cumque in turguriis habitent, in diem habent suppellectilem. Plurimam a pecoribus trahunt alimoniam, sicut et nomades eorumque instar domestica in carris tollentes instrumenta, quocunque sors tulit et opinio, suis cum armentis convertuntur.

[3]) K. Kretschmer, Historische Geographie, München 1904, str. 152—154.

pod zboże i inny, łatwiejszy środek: wypalanie lasu (exarterium Brandwirtschaft)[1]). Po kilkunastu, względnie kilkudziesięciu latach mniej więcej stałej uprawy, muszą się w pruchno zamienić najtwardsze korzenie, rolnik więc dochodzi do tego samego rezultatu co przez korczunek, jeżeli tylko grunt jest urodzajny i dobrze położony.

Już wtedy, gdy się wytwarzała nazwa: Polska, musiał kraj nad Wartą posiadać znaczne przestrzenie bezleśne, świadczy o tem sama ta nazwa. Polska l. mn. od polsko, analogicznie do targowisko, grodzisko, chłopisko i t. d., znaczy tyle co „stare pola" lub „wielkie pola"[2]). Na dowód, że ziemia nadwarteńska mogła się przedstawiać w IX-tym wieku jako wielkie pole (campania), możemy przytoczyć słowa Helmolda o ziemi słowiańskiej na wschód od Łaby (ulterior Sclavia): Accidit autem. ut in transitu veniremus in nemus, quod unicum est in terra illa, tota enim in planiciem sternitur". Cały więc szmat kraju, prawdopodobnie cała siedziba plemienia robiła wrażenie bezleśnej płaszczyzny, wśród której widniał tylko jeden gaj.

W wieku XII i XIII musiało w Polsce być tyle ludności, że jej braku bardzo nie odczuwano. Siła ludzka, praca, była wówczas rzeczą niewątpliwie cenną i poszukiwaną, jak była i będzie zawsze, ale nie była tak rzadką wówczas, ani tak wysoko w porównaniu z ziemią cenioną, jak się dziś powszechnie sądzi. Gdyby istotnie ziemia nie miała bez sił roboczych wartości, albo tylko zupełnie znikomą miała wartość, toby niewolnictwo u nas nie tylko musiało się stawać ostrzejszem odnośnie do tych osób, które mu już podległy, ale także rozszerzać się na coraz większą ilość ludzi; toby zupełnie niewytłómaczonymi były tak liczne wypadki uwalniania ludności od związku ze ziemią czy też rugowania z niej „dziedziców" przez księcia. Każdy taki czyn byłby niegospodarczy i potępienia godny ze strony posiadających klas społeczeństwa. Już wyżej wspomnieliśmy o cenach ziemi. O kupowaniu jej mamy już liczne wzmianki z XII w. W XIII w. kupują i sprzedają samą ziemię osoby świeckie i duchowne, zwła-

---

[1]) Opis uprawy roli przez wypalanie lasów praktykowanej powszechnie na Białej Rusi daje A. Gwagnin w swych dziełach: „Sarmatiae europeae descriptio", Kraków, 1578 i Kronika Sarmacyi europejskiej, Kraków, 1611 w osobnym rozdziale: Sposób orania i siania w tych tam województwach Białej Rusi...

[2]) Że wyraz Polska jest niewłaściwie odmieniany w liczbie pojedynczej zamiast w liczbie mnogiej, wskazuje analogiczny wypadek podobnej dezoryentacyi fleksyjnej: w powiecie brzeskim jest wieś Mokrzyska, którą to nazwę lud miejscowy odmienia w liczbie pojedynczej np. w Mokrzysce, gdy każdy człowiek zarówno prosty jak wykształcony nie wiedzący o tem, ma świadomość, że to jest liczba mnoga.

szcza klasztory, kupuje też i sprzedaje ją książę i księżna. Zauważyć przy tem należy, że rozdawnictwo ziemi przez księcia nie miało zbyt ogromnych rozmiarów; niektóre nadania wynoszą tylko jeden lub kilka pługów ziemi. Wielkie zaś nadania całych kasztelanii nie były pierwotnie tak znacznemi. O kasztelanii milickiej wiemy, że biskup wrocławski otrzymał w niej tylko dobra książęce, obok których były i prywatne, i większą część dochodów ze sądownictwa, których resztę pobierał książę [1]). O kasztelanii żnińskiej arcybiskupstwa gnieźnieńskiego pewnem jest, że całego terytoryum żnińskiego nie obejmowała [2]), ograniczone też były prawa sądownicze arcybiskupie. W kasztelanii wolborskiej obok wsi biskupa wrocławskiego były także wsi książęce i szlacheckie. Lasy należały przeważnie do księcia, jak się zdaje. Administracyę i sądownictwo wykonywali „custodes subditorum" książęcy i biskupi, jak zaś ograniczone były prawa sądownicze biskupa, dowodzi okoliczność, że pobierał on główszczyznę tylko od swych poddanych [3]). Z kasztelanii tarskiej, należącej do biskupa krakowskiego, pobierał książę „10 marcas argenti in signum dominii do r. 1257 [4]), 10 marcas cunarum kasztelan czechowski do roku 1259 [5]), a nadto aż do roku 1294 pobierał monarcha 20 grzywien srebra z miast Iłży i Tarczku [6]).

Lasy też nie mogły być nieużytkami bez wartości w okolicach niezbyt od siedzib ludzkich oddalonych, skoro w XIII w. dokładnie określa się granice praw służebności na nich ciążących [7]) a w poło-

---

[1]) Określenie praw i kompetencyi kasztelana książęcego i kasztelana biskupiego w Milicsu dokonane zostało na colloquium w Staragostomnost w r. 1248, a zatwierdzone przez ks. Henryka III w r. 1249. Haeusler, Urkunden... des Fürstenthums Oels str. 80—82.

[2]) St. Zakrzewski, Studya nad bullą z r. 1136. Rozprawy Ak. Um. wydz. hist.-fil. t. 43, str. 27—36.

[3]) B. Ulanowski, Dokum. kuj.-mazow., Kraków 1888, str. 80, r. 1255.

[4]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 44, str. 53, r. 1257.

[5]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 60, str. 76, r. 1259.

[6]) Tamże nr. 98, str. 134, r. 1294 i nr. 110, r. 1303.

[7]) N. p. Henryk Brodaty nadaje biskupowi wrocławskiemu i jego poddanym usum pewnej dąbrowy (quercetum) tam in glande quam in *lignis aridis sine* tamen *substantiali detrimento* querceti. Haeusler, nr. 18, loc. cit. r. 1208, str. 38.

Kasimierz łęczycko-kujawski sprzedaje kantorowi wrocławskiemu jezioro Lempro z prawem zbudowania nad niem młyna... item, quod de eodem territorio... habeat et usum lignorum borre nostre adiacentis, dum tamen illa *vendere non presumat*. Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 41, r. 1248. Niemieckim kolonistom we wsi Warta oddaje tenże książę w używanie silvas, in quibus pascent porcos et arbores incident *sine* eorum *detrimento* nec non nostro. Tamże nr. 64, r. 1255.

wie XIV w. spotykamy się już z ochroną lasów, z zakazami ich nieprodukcyjnego niszczenia [1]).

Widocznie ideałem gospodarczym klas posiadających nie było wówczas, t. j. w XIII stuleciu, przymusowe zaprzęganie jak największej ilości rąk ludzkich do pracy na roli. Inne musiały być zasadnicze warunki ekonomiczne w Polsce. Widocznie w stosunku do swego zapotrzebowania, do swej ekspansyi gospodarczej i kulturalnej, musiała Polska ówczesna obfitować w wolne siły robocze, chętne do pracy na warunkach korzystnych zarówno dla nich, jak i dla właścicieli ziemi. Najważniejszą przyczyną tego obrotu stosunków gospodarczych i społecznych, który się rozpoczął dowodnie w XIII w., a przetrwał do XVI wieku, było mojem zdaniem zupełne zawłaszczenie niezajętej dotąd bezpośrednio pod uprawę ani nie używanej ziemi przez monarchę lub z jego ramienia. Zawłaszczenie to nie potrzebowało być częściowem także zaborem ziemi będącej już własnością, bo ziemi tej przysparzały monarsze na wielką skalę stosowane konfiskaty i egzekucye za występki i długi, przedewszystkiem za nieuiszczone daniny i nie spełnione powinności względem państwa [2]).

Już prawdopodobnie w XII wieku, a z pewnością w XIII w., stosunek między obszarem własności wielkiej, a obszarem własności małej musiał być taki, że nie znajdująca miejsca w mniejszej własności ludność wolna, przekraczała chętnie granice wielkiej i w niej się osiedlała. Równocześnie nastąpiło także, jeżeli nie zawsze, to przynajmniej dosyć często, wielkie zbliżenie między tymi warunkami, które trzeba było ofiarować ludności niewolnej, aby ją przy sobie i przy ziemi zatrzymać, a tymi, które trzeba było ofiarować ludności wolnej, aby ją do siebie, na swoją ziemię, przyciągnąć.

Mamy pewne podstawy do sądzenia, że tak istotnie było. Są mianowicie ślady istnienia w XIII wieku klasy robotników rolnych, wcale nie, albo bardzo szczupło uposażonych ziemią, tudzież ślady pewnego lokalnego zagęszczenia ludności, co mogło stanowić przyczynę przesiedlania się.

1256 Bolesław Wstydliwy uwalnia od różnych danin i ciężarów prawa polskiego klasztor miechowski: „ut omnes coloni ipsarum villarum et tam ipsius domus... quam predictorum colonorum aratores ac mercenarii et advene, qui vulgariter *zalazi* vocantur a servitute

[1]) K. Potkański, O pochodzeniu wsi polskiej w „Ognisku", nr. 10, październik 1903, str. 40.

[2]) Patrz niżej str. 217, por. także M. Bobrzyński, Geneza społeczeństwa polskiego w Rozprawach Ak. Um. wyds. hist.-fil t. 14, str. 12—15.

exactionis custodie..." sint absoluti [1]). Zupełnie analogicznej treści przywilej dostaje klasztor imbramowski (w Dłubni) [2]).

Paweł Bogorya w oświadczeniu, komu się należy dziesięcina z jego posiadłości (Skotnik Mały pod Stopnią), mówi: „decimam... post aratra meorum kmethonum, quam in agris eis assignatis propriis aratris seu accomodatis exaraverint"... [3]).

W ujeździe trzebnickim na samym początku XIII stulecia, jeżeli nie było ludności bezrolnej, to jej istnienie przewidywano w bliskiej przyszłości, dokładnie oznaczając ciężary, jakie mieli ponosić mieszkańcy ujazdu mający tak mało ziemi, że nie byliby w stanie utrzymać własnego inwentarza roboczego, albo nawet nie mający ani zagona ziemi bezpośrednio od klasztoru otrzymanej, ale poddzierżawiający drobne kawałki od lepiej uposażonych sąsiadów.

W zamian za ziemię w obrębie ujazdu dał ks. Henryk Brodaty w dwóch wypadkach: villam... Cosanowo et agros meorum ortulanorum quos limitat pirus et salix, tudzież villam in Vidov, de qua deduxi meos hortulanos et camerarios [4]). W r. 1224 wytyczając granice miasta Trzebnicy każe wbić granicznik koło gór (montana) Lagoschy, in quibus hortulani residentes circa capellam s. Petri laborant pro humulo [5]). We wsi Muszkowicach koło klasztoru henrykowskiego jest villula, in qua ortulani morantur [6]).

Według przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1254 dostał klasztor staniątecki w Dębnikach pod Krakowem siedlisko (area) z budowlami na 2 rodziny, które zajmowali komornicy (inquilini) i ziemię, którą można było 1 wołem uprawić (terra ad unum bovem sufficiens) [7]).

Księga prawa polskiego zwyczajowego świadczy, że trzymanie służby przez chłopów polskich było dosyć powszechne [8]).

Mimo to jednak niewola w osłabionych formach przetrwała do XIV wieku. Jeszcze w ostatniej ćwierci XIII w. zdarzało się w Ma-

---

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 449, r. 1256, str. 103.

[2]) Kod. dypl. Pol. t. III, str. 68, r. 1256.

[3]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 587, str. 256, r. 1324.

[4]) Haeusler, Urkundensamml. des F. Oels nr. 17, r. 1208, str. 17 i 18.

[5]) Tamże nr. 36, str. 64, r. 1224. Tutaj wyraźnie jest mowa o specyalnem zajęciu tych ogrodników, byli oni chmielarzami.

[6]) Liber fundationis cl. Heinrichow str. 78.

[7]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 28, str. 58.

[8]) Star. pr. pol. pomn. t. II, str. 31 (art. XXVI): Spricht der hirte umb eyn vye, das her vorluset, is in worde in syne hutte nicht getrebin, so mus der vies herre adir vrowe salb dritte adir salb andir, uf ere truwe nemen, dar se is adir *yr gesinde* mit erem wissen in syne hutte haben getrebin.

łopolsce, że książę nadawał ziemię wraz z ludźmi. I tak Leszek Czarny nadaje biskupowi krakowskiemu totalem terram, quam ducales homines in Dzierążnia coluerunt et possederunt... cum eisdem hominibus [1]). Bolesław Wstydliwy nadaje dziekanowi krakowskiemu część Goszczy, którą posiadali Koniary nec non et ipsos homines, pozostawiając mu do woli puścić ich wolno lub ich w danym stanie zatrzymać [2]).

Księga prawa polskiego zwyczajowego, pomnik z końca XIII w., nietylko poświadcza istnienie ludzi niewolnych (eygene lute) w ziemiach polskich [3]), ale nadto przy omawianiu szlacheckiego prawa spadkowego wspomina o dawaniu w posagu dziewek służebnych, oczywiście niewolnych, a nawet o kupowaniu ich przez żony szlachty za pieniądze zaoszczędzone z gospodarstwa domowego [4]); mamy tu więc jedną z bardzo nielicznych notatek o handlu niewolnikami w Polsce.

Uwagi godne są w tym względzie dwa dokumenty starosandeckie. Ks. Gryfina w dokumencie lokacyjnym wsi „Na łąkach", należącej do uposażenia klasztoru starosandeckiego, postanawia: si qui *nostri homines* de nostris villis suam mansionem in Na lankach habere voluerint, loco sui *tales homines* in suis areis *relinquent, qui adimplere possint solutiones et servitia ad nos pertinentes* [5]). Rozporządzenie to, prawdopodobnie ogólnie przez Gryfinę stosowane w dobrach sandeckich, żywo przypomina brzmienie statutu Kazimierza Wielkiego, że kmieć na prawie niemieckiem opuszczając łan swój, ma dać loco sui cmethonem aeque divitem [6]). Prawdopodobnie tak samo, jak tu Gryfina, postępowano z reguły w dobrach książęcych w tych czasach w Małopolsce. Gdyby tak było, to byłby to jeden szczegół więcej stwierdzający, że ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego było przedewszystkiem kodyfikacyą prawa zwyczajowego.

W roku 1317 ksieni klasztoru starosandeckiego zastrzega sobie przy umowie o lokowaniu wsi Wietrznica na prawie niemieckiem:

---

[1]) Kod. kat. kr. t. I, nr. 88, r. 1286.

[2]) Kod. kat. kr. t. I, nr. 69, r. 1272.

[3]) Star. pr. pol. pomn. t. II, str. 32. Wen eyme herren sin eygene lute entrynnen in eyn andir lant...

[4]) Tamże, str. 25. Stirbet ein ritter, der eynen son hat, adir czwene, adir mer, dy sin erbe besiczen, dy musen ere mutir in dem gute also gewaldig losen, als ze vor was, dy wile se ane man wesen wil. Nymt se abir eynen man, so musen se ir gebin... und wy *manche eigene dirne ze zcu erem mane brochte*, und ab se synt, das se eren man nam, keine dirne selben gekouft hat: wen dy vrowen zammen underwilen gel von vlachs adir von andern getreide, das in sunderlichin zcu gehoret, do mete *mogen se koufen dirnen*, adir vy, adir cleider...

[5]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 518, str. 182, r. 1292.

[6]) Vol. leg. t. I, str. 49. De cmethone a domino suo fugiente.

homines vero nostro monasterio *servitute obnoxios* non licebit eis locare absque nostro consensu et licentia speciali [1]).

2. Zmiany w osiedleniu.

Widzieliśmy, że warunki ogólno kulturalne Polski przedstawiają się w daleko korzystniejszem świetle, niż niektórzy uczeni sądzą. Na tem tle musimy rozpatrzeć szereg kwestyi bezpośrednio dotyczących osiedlenia, które nam wskażą, że cała ta sprawa zupełnie odmiennie przedstawia się, niż głoszą utarte poglądy.

Przedewszystkiem średniowieczni ludzie byli stosunkowo bardzo ruchliwi i często mieli sposobność dalekie odbywać drogi. Nietylko kupcy, ale każdy, kto do służby wojskowej był obowiązany, przebywał wielkie przestrzenie, a umiano wówczas bardzo szybko podróżować [2]). Niejednokrotnie też i inne obowiązki państwowe pociągały tłumy ludzi w dalekie strony, np. do budowy lub naprawy grodów stołecznych była gromadzona ludność całych prowincyi, podobnie do budowy dróg i robienia zasieków.

Religijne uczucia już w XIII w. pociągają ludność polską w dalekie strony [3]). Około połowy XIII w. szerzy się w Polsce sekta biczowników (flagellantes), którzy procesyonalnie po kraju krążą. Duchowieństwo ekskomunikuje ich i wzywa książąt, aby poskramiali ten obłęd per penas carceris et distractionem rerum (konfiskatę) [4]). Najazd wroga, zaraza, głód, wreszcie zbyt uciążliwe stosunki zależności skłaniały często ludzi do ucieczki, do opuszczania swego stałego miejsca pobytu.

Niektóre właściwości ówczesnej gospodarki i zdobywania sobie utrzymania dawały dosyć sposobności do zaznajamiania się ze znacznemi przestrzeniami kraju. Liczny zastęp ludności, zajmującej się obok rolnictwa myśliwstwem i rybołowstwem, musiał nieraz dalekie przedsiębrać wycieczki. Np. Kurozwęki, ludzie należący do grodu krakowskiego a przeznaczeni do strzeżenia brony myślenickiej, polują, łowią

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 630.

[2]) Por. str. 185. Przy sposobności przytoczę, że w r. 1218 biskup i kapituła płocka, zanosząc do Rzymu skargę na arcybiskupa Henryka Kietlicza, podnoszą między innemi, że wizytował ich dyecezyę jeżdżąc w 110 koni z mnogością służby (obsequentes). Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 102.

[3]) Z Pomorza szły pielgrzymki do Trzebnicy do grobu św. Jadwigi. Vita s. Hedvigis, cap. X Mon. Pol. hist. t. IV, str. 598 i 607. Pielgrzymowano też z Polski do St. Gilles w południowej Francyi. Mon. Pol. hist. t. IV, s. 747.

[4]) Kronika Wielkop. c. 135, r. 1261.

ryby i zakładają barcie w lasach od wsi Włosań aż do granicy węgierskiej nad rzekami Skawiną, Skawicą i Siedlnicą [1]).

Również aż do granic węgierskich sięga rewir łowczy Radwanitów, siedzących w Trzebolu nad rzeką Skawiną [2]) a przynależnych do ziemi krakowskiej. Łowiecka drużyna książęca, zorganizowana jednolicie, czyniła wyprawy po całem terytoryum władzy księcia podlegającem [3]), dlatego to obowiązek żywienia, nocowania i przewożenia łowców, bobrowników, psiarzy i psów książęcych był tak uciążliwy, że o zwolnienie od niego stara się przedewszystkiem prawie każdy właściciel włości.

Chów zwierząt również mógł odciągać ludność od jej sadyb. W późniejszych wiekach często słyszymy o posiadaniu łąk zdala od wsi leżących i o prawach użytkowania lasów (łęczeństwa) przez mieszkańców wsi o kilka mil oddalonych [4]). Dotąd jeszcze niektóre wsi w górskich lub lesistych okolicach kraju posiadają odległe o kilka mil nawet polany i łąki.

Szersze widnokręgi wyrabiały w ludności już wielkie obszary okręgów administracyjnych kościelnych zarówno jak i państwowych. Po wymiar sprawiedliwości jak i dla zaspokojenia potrzeb religijnych trzeba się było niekiedy udawać do grodu lub do kościoła oddalonego o kilka lub nawet kilkanaście mil.

Wszystkie te momenty sprawiały, że w Polsce średniowiecznej była ludność dosyć oswojona ze zmianą miejsca pobytu i względnie łatwo jej się było na to decydować. To też fluktuacye w osiedleniu pewnych okolic a nawet w zaludnieniu całych dzielnic były bardzo znaczne i bardzo częste. Jak woda na pewnym obszarze o nierównem dnie coraz to inaczej się rozmieszcza, to wznosi się, to opada, zależnie od stopnia wilgotności atmosfery, tak ludność w kraju to przypływa, to się zmniejsza i zależnie od tego zajmuje pewne mniej korzystne tereny, to znów z nich ustępuje i zlewa się ku miejscom, łatwiejsze, bezpieczniejsze warunki życia przedstawiającym.

---

[1]) Kod. dypl. tyniecki nr. 19, str. 43, r. 1253—58.

[2]) Kod. dypl. Pol. t. I, s. 105, nr. 59, r. 1278.

[3]) Kod. dypl. Pol. t. I, s. 139, nr. 76, r. 1291; ks. Przemysław II potwierdza nadal klasztorowi lądzkiemu, quod venatores abbatum possint sequi venatores ducum per *universam Poloniam*, tj. po całej Wielkopolsce.

[4]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 80, r. 1270. Wojewoda krakowski Mikołaj zamienia za wieś Zabłocie wieś Dziewin nad Rabą i przynależące do niej prawa w całym obszarze lasu Kłaj (polowanie, barcie, wypas świń i drzewo na własny użytek). Dzisiejsza wieś Kłaj jest odległa od Dziewina o przeszło 20 klm. Uwagi godne jest, że obszerna ta służebność nazwana jest w dokumencie iurisdictio ac potestas; por. uwagi dra St. Zakrzewskiego o iurisdictio, w Studya nad bullą z 1136, l. c. str. 34—35.

Najsilniejsze zmiany w osiedleniu wywoływała niezaprzeczenie wojna, która miała wówczas cechy rozboju i polowania na ludzi, bo głównym jej celem była zdobycz, wśród zdobyczy zaś najcenniejszą był jeniec. Polska prowadziła takie wojny zaczepnie aż do drugiej połowy XIII wieku, odpornie z Tatarami i Turkami aż do końca XVII w.

Pierwsze wielkie wojny Polski z Niemcami miały głównie charakter rabunku ludności w Miśnii i innych ziemiach nadłabskich [1]). Jeżeli zaś brał Bolesław Chrobry jeńców nad Łabą i na Rusi [2]), to musiał ich również brać w Czechach [3]) i w Prusach, panowanie jego było zatem dla Polski okresem bardzo silnego wewnętrznego rozwoju, opartego przedewszystkiem na zbieraniu i osadzaniu jeńców wojennych tudzież korzystaniu z ich sił roboczych. Wydaje się dosyć prawdopodobnem, że ludność właściwego państwa polskiego mogła się nawet podwoić wówczas. Ale po r. 1030 następuje kilkuletnia kompletna ruina, w której wszyscy sąsiedzi, a zwłaszcza Czesi, wysilili się na to, aby Polskę nietylko zniszczyć ogniem i mieczem, ale przedewszystkiem ogołocić ją z ludności. Równocześnie rewolucya społeczna i religijna ludu niezadowolonego z wojowniczego kierunku państwa bolesławowskiego wytworzyła taki brak bezpieczeństwa, że ludność masowo zwróciła się na Mazowsze zawiślańskie, gdzie się utrzymała uzurpowana przez Masława władza państwowa, aby się tam w borach i na piąskach

---

[1]) Thietmari Chronicon lib. V, cap. 10 (r. 1002). Cumque pervenisset (Bol. Chrobry) ad Strelam urbem, protinus eam incendens, magnam multitudinem comprovincialium secum abduxit.

Tenże l. V, cap. 22 (r. 1003). Totus hic pagus, qui Zlomisi (Glomusi = Dalemincy) dicitur, *optime tunc excultus* in una hac die igne, gladio et habitatoris eductione flebiliter desolatur.

Tenże l. VII, cap. 24 (r. 1007). Inde ad urbem, que Zirwisti (Zerbst) dicitur, veniens urbanos... secum vehebat.

Tenże l. VII, cap. 47 (r. 1017). Oddział wojska Bolesława Chrobrego pustoszy kraj między Łabą a Muldą i zabiera plus quam mille mancipia.

[2]) Nestor pod r. 6554 (1043) Mon. Pol. t. I, s. 703. Kazimierz Odnowiciel żeniąc się z Dobrogniewą, siostrą Jarosława, w. ks. kijowskiego, zwraca mu tytułem wiana 800 ludzi, których Bolesław Chrobry zabrał z Rusi w roku 1016. Sądzę, że Smerdowie, których się w Polsce koło Krakowa i na Śląsku spotyka, nie są osobną klasą ludności miejscowej, jak się zwykle przypuszcza, ale właśnie ruskimi jeńcami, pochodzącymi z wypraw bolesławowskich. Smerdowie występują także nad Łabą, ale również sporadycznie i to w siemiach, które należały do państwa Chrobrego, nic więc nie przeszkadza uważać ich także za takich samych jeńców.

[3]) Thietmar lib. VII, cap. 44 (r. 1017). Dum haec aguntur, Miseco Boleslai filius, Bohemiam... invadens duos dies predatur eandem et cum innumerabili captivorum multitudine reversus...

osiedlać. W chwili ustalenia się władzy Kazimierza Odnowiciela zaludnienie Polski było prawdopodobnie zredukowane do stanu z czasów Mieszka I, a nadto punkt ciężkości całego osiedlenia przesunął się z nad Warty nad średnią Wisłę [1]). Oczywistą jest także rzeczą, że ogromna ilość osad wówczas zniszczonych nie została natychmiast odbudowana i że chociaż później w ciągu XI i XII wieku powstały w tych samych miejscach nowe osady, to prawdopodobnie nie było między niemi a dawnemi osadami bezpośredniej ciągłości co do gospodarki, ani też co do osób mieszkańców i właścicieli, tudzież nazw.

Pod koniec panowania Bolesława Śmiałego powtarza się znowu dezorganizacya społeczna w Polsce, ale prawdopodobnie nie wywołuje ona doniosłych skutków w zakresie osadnictwa, niewątpliwie znowu znacznie wzmocnionego jeńcami, a to z powodu krótkiego jej trwania. Za czasów Władysława Hermana zaludnienie Polski przez wojnę nie pomnożyło się, ale przeciwnie musiało doznać znacznego uszczerbku przez napady Pomorzan i Rusi. Zato rycerski Bolesław Krzywousty zdobył napewno kilkakrotnie więcej jeńców na ludach sąsiednich, niż one zdołały z Polski uprowadzić. Przedewszystkiem dostarczyło mu ich Pomorze [2]). W ostatnich walkach pomorskich poległo 18.000 wojowników pomorskich a 8.000 razem z rodzinami poszło w niewolę. Bolesław osadził ich na którymś odległem od Pomorza pograniczu swego państwa, nakładając na nich obowiązek obrony granic [3]). Zorganizowani w setki [4]) i dziesiątki i rozmieszczeni dziesiątkami po wsiach utworzyliby oni 800 wsi. Licząc po 4 wsi (40 rodzin) na 1 milę kwadratową, osiedliby około 200 mil kwadratowych (około 10.000 klm.[4]). A zatem owymi 8.000 wojowników pomorskich można było osiedlić w sposób prawdopodobnie zbliżający się do ówczesnej przeciętnej gę-

---

[1]) Galli Chronicon l. I, c. 20. W bitwie z Kazimierzem wyprowadzają Mazowszanie 30 acies ordinatas, gdy on im zaledwie 3 acies plenas mógł przeciwstawić, quoniam, ut dictum est, tota Polonia pene deserta iacebat. O Mazowszu zaś pisze Gallus: Erat enim eo tempore Mazovia Polonis illuc antea fugientibus, ut dictum, in tantum populosa, quod agricolis rura, animalibus pascua, habitatoribus loca [non satis] erant spaciosa. — Może do tych czasów należałoby odnieść owe tysiące włók lasów mazowieckich, zoranych w zagony dotąd widoczne.

[2]) O jeńcach pomorskich i pruskich mówi Galli Chronicon, Mon. Pol. t. I, s. 436, 447, 448, 455, 473, 478. W bitwie pod Nakłem w r. 1109 miało poległ 27—40.000 Pomorzan.

[3]) Herbord, Vita s. Ottonis l. II, cap. 5. Mon. Pol. hist. t. II.

[4]) Zestawianie jeńców w setki poświadcza czeski Kuźma (l. I, cap. 63); opowiada on mianowicie, że Brzetysław Achilles zdobywszy na Polsce Morawy z sałóg, broniących grodów morawskich, multos comprehensos *centenos et centenos ordinatim* catenatos vendi iusserat in Ungariam et ultra.

stości zaludnienia w Polsce przestrzeń kraju równą dziesięciu dzisiejszym powiatom w Galicyi; daje nam to najlepsze pojęcie o doniosłości tego rodzaju polityki populacyjnej [1]) dla ówczesnej Polski.

To źródło wzrostu zaludnienia kraju przestaje być wydatne już od śmierci Bolesława Krzywoustego. W okresie dzielnicowym Polska nie przedsiębierze ani tak wiele ani tak pomyślnych wypraw wojennych w kraje sąsiednie. Aż do czasów Kazimierza Wielkiego daleko częściej notują nasze roczniki, że Prusacy, Rusini, Litwini tudzież Tatarzy i Krzyżacy łupili Polskę i jeńców z niej uprowadzali, niż odwrotnie. Gdyby można zestawić bilans tych wzajemnych polowań na ludzi [2]), to ostatecznie okazałby się w nim stan Polski bardzo ujemny. Na tle tego ciągłego rabunku ludności oba napady tatarskie w roku 1241 i 1260, jakkolwiek niewątpliwie dotkliwsze dla stanu zaludnienia zwłaszcza Małopolski, niż każdy inny najazd osobno wzięty, w rezultacie bynajmniej nie są niesłychanie wyjątkowemi i nieproporcyonalnie wielkiemi klęskami [3]).

Liczne wojny międzydzielnicowe były w podobny sposób prowadzone, jak wojny ościenne, nie wywierały jednak silnego wpływu na stan zaludnienia różnych dzielnic, bo w układach pokojowych, kończących wojny, zobowiązywano się pospolicie do zwrotu jeńców i zbie-

---

[1]) Ks. Wasylko trembowelski po oślepieniu opowiada o swych planach: ...i potem chciałem najechać (pereiati) Bułgarów dunajskich i przesiedlić ich do siebie (posaditi je u sobe). (Nestora Kronika pod r. 1097, Mon. Pol. t. I, s. 797).

[2]) Polskie roczniki z reguły nie notują ilości jeńców, zabranych przez Polaków, niepodobna więc zestawiać ilości strat i zysków.

[3]) W r. 1232 polecił Grzegorz IX Dominikanom głosić krucyatę przeciw Prusakom, ponieważ, jak donieśli mu biskupi mazowiecki i włocławski, spalili oni więcej niż 10.000 wsi (ville) i zabili więcej niż 20.000 ludzi na Mazowszu, Kujawach i Pomorzu, a ponad 5.000 osób wzięli do niewoli. Philippi Preussisch. Urkundenbuch Polit. Abt. t. I, nr. 87.

W r. 1284 i 1287 Leszek Czarny odbija Jadźwingom ogromną zdobycz nad Narwią a Litwinom 6.000 brańców. Rocznik franciszk. Kraków, w Mon. Pol. hist. t. III, s. 51.

W r. 1277 Litwini pustoszą Łęczycę i, nie licząc zabitych, uprowadzają 40.000 jeńców. Rocznik Traski w Mon. Pol. hist. t. II, s. 843.

Nasuwa się przytem następująca uwaga: gdyby owe 40.000 jeńców było uprowadzonych z samej łęczyckiej ziemi a ziemia ta równała się obszarem województwu łęczyckiemu w XVI wieku, tj. miała tylko 80 mil kwadratowych, to wypadałoby, że Litwini zabraliby po 500 osób czyli po 100 rodzin z 1 mili kwadr., czyli 50 osób na 1 klm. kwadr., byłaby to zatem gęściejsza ludność, niż pod koniec XVIII wieku. Gdyby nawet zdobycz Litwinów pochodziła z 2—3 razy większego terytoryum, to i tak przedstawiłoby się nam zaludnienie Polski w XIII wieku w odmiennem nieco świetle, niż sobie zwykle wyobrażamy.

gów [1]), jednakże przyczyniały się do pustoszenia jednych osad i zakładania drugich.

W ciągu XI—XIII stulecia chrześcijaństwo nie wpływało zgoła na sposób prowadzenia wojny w Polsce, bo w każdej niemal wojnie biorą udział jako wrogowie lub sprzymierzeńcy Polski ludy pogańskie lub Rusini, do kościoła rzymskiego i do cywilizacyi zachodniej nie należący. Kościół tolerował branie w niewolę wszystkich nienależących do niego wyznawców, a stawiał opór uprowadzaniu jako zdobyczy wojennej i sprzedawaniu chrześcijan przez monarchów i wojska chrześcijańskie, biadał też nad srogością wojny i usiłował złagodzić obyczaje wojenne. Na idee głoszone przez papieża z Rzymu nie zważały barbarzyńskie społeczeństwa, nie przejęte jeszcze pojęciami chrześcijańskiemi, nie pozwalały im nieraz na to żywotne ich interesa w trudniejszych sytuacyach a urzędowi przedstawiciele tych idei na miejscu nie mieli sił, odwagi lub nawet przejęcia się niemi, aby przeciw ich gwałceniu występować. Magnum peccatum est aliena rapere, sed maius christianos non solum spoliare, verum etiam captivare et captivos seu bruta animalia vendere [2]) — pisał papież do Brzetysława I, wyrzucając mu jego wyprawę łupiezką na Polskę, ale biskup praski Seweryn wziął udział w tej wyprawie, idąc ręka w rękę z księciem. Daremnie też występował Grzegorz IX przeciw godnemu potępienia zwyczajowi książąt polskich wzywania na pomoc w walkach domowych Sarracenos, Ruthenos et alios catholice fidei inimicos [3]), bo książęta polscy nigdy się nie wyrzekli tych groźnych sprzymierzeńców.

Polacy biorą jeszcze w drugiej połowie XIII wieku chrześcijańską ludność wiejską do niewoli. W r. 1253 ks. Bolesław Wstydliwy wespół z ks. Władysławem Opolskim i oddziałami najemnych Rusinów i Kumanów pustoszą i łupią ziemię opawską, zabierając mnogość jeńców. Wprawdzie Rocznik kapituły krakowskiej jakby ze wstydu podaje, że tylko Rusini brali w niewolę [4]), ale z listu króla Przemysława Ottokara do

---

[1]) Jednym z głównych punktów traktatu pokojowego Władysława Laskonogiego z Henrykiem Brodatym z r. 1217 (Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 87) jest wzajemna wymiana zbiegów i jeńców przez książąt i rycerstwo. Do warunków pokoju ks. Świętopełka pomorskiego z Krzyżakami w r. 1247—48 (Perlbach, Pommerel. Urkund. nr. 96 i 111) należy także wypuszczenie na wolność jeńców przez Zakon i księcia i dozwolenie na wykupno po miernej cenie jeńców, pozostających w rękach poddanych stron obu.

[2]) Kronika Kuźmy, r. 1039. Fontes rer. boh. t. II, str. 79.

[3]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 144, r. 1233.

[4]) Mon. Pol. hist. t. II, s. 805. Dux Boleslaus Cracov. et dux Wladislaus Opoliensis cum Ruthenorum exercitu terram Opaviensem vastaverunt et multam familiam et predam aliam *idem Rutheni* abduxerunt.

biskupa krakowskiego Prandoty w r. 1255 dowiadujemy się, że pewna część jeńców wzięta została przez Polaków, część zaś wykupiona od Węgrów, Kumanów i Rusinów [1]). W roku 1271 tenże sam Bolesław Wstydliwy cum innumeris Ruthenorum, Comanorum et Lituanorum millibus spustoszył Śląsk, złupił między innemi dobra biskupa wrocławskiego i lubuskiego, przyczem: multi sunt occisi, plures vulnerati et innumerabiles Christi fideles iuvenes et virgines, senes cum iunioribus in captivitatem miserabiliter sunt abducti [2]). I w tym wypadku całą winę prawdopodobnie starano się zwalić na pogan i schyzmatyków, ale przedewszystkiem samo sprowadzenie tych pogan obciążało bardzo Bolesława i jego rycerstwo, które też biskup wrocławski cenzurami kościelnemi ścigał.

Świadomość, że chrześcijan nie należących do nieprzyjacielskiej siły zbrojnej nie powinno się brać do niewoli, była już w Polsce w XIII wieku. W sojuszu Konrada mazowieckiego i jego synów z Zakonem krzyżackim, przeciw Światopełkowi pomorskiemu zawartym w roku 1242, znajduje się następujący ustęp: promisimus autem, quod in hoc bello non capiantur pueri habentes minus quam XII annos, virgines et mulieres et etiam ecclesiastice persone nec spolientur, nec etiam captiventur [3]). Jest to więc ograniczenie dosyć znaczne, skoro do niewoli wolno brać tylko mężczyzn powyżej lat 12, od którego to wieku zaczynała się pełnoletność prawna w niektórych ziemiach polskich [4]). Prawdopodobnie punktem wyjścia do takiego sformułowania prawa brania do niewoli był pogląd, że pełnoletni są zdolni do noszenia broni, a więc należą do biorących udział w wojnie.

Na stan osadnictwa Polski oddziaływała jeszcze silnie wojna w ciągu XIV w. Proces z Krzyżakami w r. 1339 wykazuje dobitnie, jakie wielkie szkody wyrządzili oni w r. 1331, pustosząc ziemię łęczycką, sieradzką, kaliską i część poznańskiej; obliczenie tych szkód na 115.000 grzywien potwierdza wielu świadków. Ze spalonych wów-

[1]) Kod. kap. krak. t. I, nr. 44, r. 1255... ut nostri, qui adhuc in partibus Polonie detinentur, restituantur captivi, eo modo, ut si qui forte sunt *servituti per filios Polonie mancipati*... libere absolvantur, redempti vero ab Hungaris, Comanis seu Ruthenis... libertati votive reddantur, vel a ... eorundem captivorum propinquis... redimantur.

[2]) G. A. Stenzel Urkunden des B. Breslau, s. 37, nr. 31, r. 1271 et ss. — Równocześnie Węgrzy biorą jeńców na Morawach. Rocz. kap. krak. pod r. 1271. Mon. Pol. hist. t. II, s. 813.

[3]) M. Perlbach, Pomerel. Urkundenbuch, s. 65, nr. 78, r. 1242.

[4]) R. Hube, Sądy i ich praktyka w XIV wieku. Warszawa 1886, s. 105. Pełnoletność prawna zaczynała się w Wielkopolsce w 12 roku życia, w Małopolsce i na Mazowszu w 14 roku życia. — Na Pomorzu również 12 rok dawał pełnoletność.

czas niezliczonych włości prawdopodobnie znaczna część nie została odbudowana. W r. 1359 uwalnia biskup krakowski Bodzanta na 30 lat od dziesięciny mieszkańców ziemi lubelskiej, sieciechowskiej i łukowskiej z powodu wielkiego spustoszenia przez Tatarów i Litwinów [1]). Ponieważ w owych czasach nowo założone osady (in cruda radice) uwalniano zwyczajnie od wszelkich ciężarów, a więc i od dziesięcin na lat 20, należy przypuszczać, że ziemie te zostały do gruntu spustoszone, że ogół osad nietylko spalony, ale i wyludniony został.

Wojna niejednokrotnie do tego stopnia wyniszczała wieś, że właściciel na długo był pozbawiony dochodu z niej [2]), albo nawet zupełnie ją opuszczał, zrzekał się prawa własności [3]). To też po wielkich spustoszeniach wytwarzała się niepewność stosunków własności [4]), najwięcej korzystał przytem, iure caduco, majątek książęcy [5]).

Ius caducum tudzież owe dwa wielkie fakty całkowitego odmętu stosunków w XI wieku, z których władza monarsza ostatecznie zwycięsko wyszła, wystarczyć mogą, aby uzasadnić prawa władcy do wszystkich gruntów, lasów, wód i różnych uprawnień gospodarczych, do których nikt nie umiał udowodnić swego prawa [6]).

---

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. III, s. 127, nr. 730, r. 1359.

[2]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 405, r. 1266... hereditas (Manina pod Sandomierzem) per infelicem paganorum insultum est adeo desolata et ad huc ut pote in ore ipsorum consistit, quod non sine magna dificultate ad aliquem fructum et ad statum utilem poterit reformari.

[3]) Liber fund. claustri Heinrichov, str. 157—8. Przemyśl, ks. wielkopolski zatwierdzając klasztorowi henrykowskiemu wieś Sieraków, darowaną przez Wł. Odonicsa, powiada: irruente guerra inter ducem Henricum et patrem nostrum idem fratres a transeuntibus sine intermissione in Syrachov spoliabantur, qua propter ipsam sortem licet inviti *reliquerunt desertam* et post hec... hereditas prefata a domo de Heinrichov fuit longo tempore *alienata*.

[4]) Na Śląsku po klęsce lignickiej 1241 r. zapanowały takie stosunki z braku silnej władzy książęcej, Liber cl. Heinrichow str. 58: ... post paganos unusquisque militum rapuit, quod voluit et quantum voluit.

[5]) O uposażeniu klasztoru zwierzynieckiego w ziemi lubelskiej i sandomierskiej pisze Długosz (Liber benef. t. III, s. 50) ... processu tamen temporis, dum terra Lublinensis a Tartaris, Ruthenis et Lithuanis... devastata in desolationem diuturnam fuisset redacta, hereditates et villae praefatae vel occupatae vel levi pretio emptae vel cambitae in regiam devenere, in qua et hactenus consistunt, ditionem.

[6]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 308 opowiada nam ciekawą historyę źrebia Łęg nad Wartą pod Szremem: najprzód posiadali je 2 kmiecie, bobrownicy książęcy, po ich i ich spadkobierców śmierci Odonicz darował je klasztorowi w Trzebnicy, w 4 lata po śmierci Odonicza wypędził conversa klasztornego comes Jan, brat kasztelana szremskiego — potem zaś niejaki Blisbor credens eam esse vacuam *quasi auctoritate fratris* nostri ipsam sibi usurpavit. Wreszcie klasztor w r. 1252, po ustaleniu się sto-

Z pobieżnego tego przedstawienia wynika dość jasno, że wojna była bardzo ważnym czynnikiem w sprawie osiedlenia i zaludnienia kraju, jeżeli już pominiemy znaczne w owych czasach zużywanie materyału ludzkiego na polach krwawych bitew.

Drugim, równie ważnym czynnikiem były pomory i głody. Chociaż właściwie są to dwa odrębne zjawiska, bo pomór jest objawem niekorzystnych stosunków zdrowotnych a głód pochodzi z braku urodzaju, to jednakże w życiu i historyi często łączą się z sobą i zlewają w jedną klęskę „powietrza". Nietylko bowiem pomór łatwo może się stać przyczyną głodu, łamiąc w ludności chęć do pracy i energię życiową, a na odwrót głód staje się bardzo sprzyjającem podścieliskiem dla różnych zaraźliwych chorób, ale bardzo często te same przyczyny równocześnie je mogą tworzyć i rozwijać. Zapiski kronikarskie często notują, że skutkiem niezwykle ciepłej zimy zaraza przetrwała do następnego lata i równocześnie zniszczały zasiewy zimowe, albo też, że posucha wiosenna zniszczyła zbiory a towarzyszące im upały sprzyjały srożeniu się zarazy.

O głodach w Polsce mamy obfite wiadomości dopiero w XIII wieku, chociaż niewątpliwie i dawniej zdarzać się musiały; o pomorach nawet w XIII w. bardzo mało mamy wiadomości. Głody większe lub mniejsze panowały u nas w r. 1125, 1221, 1222, 1235, 1264, 1277, 1281, 1282, 1310, 1315, 1317—1319 [1]). Głód nietylko obniża dobrobyt społeczeństwa i zaludnienie kraju przez nadmiernie wysokie ceny środków żywności i śmierć głodową, ale silnie podkopuje stałość osiedlenia. Wskutek nastającej drożyzny i braku środków żywności masy ludności wiejskiej opuszczają swe siedziby, gromadzą się koło

sunków, podniósł swe prawa i uzyskał ich zatwierdzenie przez obu książąt wielkopolskich, Przemysława i Bolesława. Ziemię więc pustą można było zajmować tylko auctoritate ducis.

[1]) Curschmann, Hungersnöthe im Mittelalter, Leipzig 1900, s. 168 i n. (Leipziger Studien). Głody w latach 1125, 1235, 1310 podaje Długosz z nieznanych źródeł (Hist. Pol. I, s. 532; II, s. 247; III, s. 52). W r. 1315 oprócz Długosza mówią o głodzie Spominki gnieźnieńskie (Mon. Pol. hist. t. III, s. 44). Głód w r. 1317 przeciągnął się, według Długosza, aż do 1319 (Hist. Pol. t. III, s. 83, 92). Praca Curschmanna zawiera kronikę głodów aż do początków XIV w. w zachodniej Europie, do której, wbrew zwyczajowi historyków niemieckich, wlicza autor i Polskę, i przedstawienie syntetyczne tego tak częstego zjawiska społeczno-ekonomicznego, które się w Europie powtarzało aż do XIX w. Głody w Polsce miały oczywiście taki sam przebieg i takie same wywoływały skutki i objawy drugorzędne, jak wogóle na Zachodzie.

miast i zamożnych klasztorów, żebrząc wsparcia i jałmużny [1]); oczywiście nie wszyscy wracali do swych wiosek po ustaniu głodu, zabłąkawszy się zadaleko lub nie mając zboża na obsiew na rok następny [2]). Obok tych ruchów wewnątrz kraju powstają także dalsze wędrówki i to czasem bezplanowe, kierowane jedynie chęcią ujścia przed nędzą [3]), czasem zaś tworzy się prąd emigracyi stałej, skierowanej do odległych krajów wschodnich. Wiele źródeł poświadcza, że w r. 1259 z powodu głodu w południowych Niemczech nastąpiła silna emigracya z Bawaryi do Węgier, gdzie napad tatarski w r. 1241 tak wielkie poczynił spustoszenia. W r. 1264 znowu rozwinęła się emigracya ze Szwabii do Polski, również z powodu głodu nad Renem panującego [4]). Że i w Polsce ludność w podobny sposób reagowała na głód, dowodzi zapisek rocznikarski, według którego „niezliczone tysiące ludności" z ziemi krakowskiej wyemigrowały na wschód tj. na Węgry i Ruś, nie lękając się zgoła niewoli tatarskiej [5]). Głody w Polsce bywały tak dotkliwe, że według reguły Benedyktynkom staniąteckim nie wolno było opuszczać klasztoru nisi in fuga paganorum aut tempore famis [6]). Jeżeli tak bogato uposażony klasztor nie zabezpieczał swych mieszkanek od głodu, to jakiemże nieszczęściem był nieurodzaj dla ludu prostego!

Nie ulega więc wątpliwości, że częste klęski głodu i pomoru hamowały bardzo silnie rozwój gospodarczy i postęp cywilizacyjny naszej ojczyzny i przez to także, że powodowały pustoszenie wielu osad

---

[1]) Por. jaskrawy obraz głodu i moru w Czechach w r. 1282 w „Złych letech" Fontes rer. boh. t. II, s. 355—362, który można także wziąć za ilustracyę naszych stosunków w takich wypadkach.

[2]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 11, r. 1228. Ks. opolski Kazimierz nadaje comesowi Klemensowi, wojewodzie opolskiemu, Czeladź villam cum castoribus et familiis eiusdem... et cum illis omnibus, qui aliquando propter famis duriciam ex eadem recesserant, si alicubi fuerint reperti. Widocznie o zbiegach tych przypuszczano, że się w Polsce znajdują.

[3]) Z nad Renu docierają dotknięci głodem w r. 1317 aż do Prus o żebranym chlebie. Bez planu również, choć masowo, musieli opuszczać swe siedziby nadłabscy Bodrcy, zmuszeni do tego nieurodzajem i głodem; zostali oni wychwytani przez Pomorzan i sprzedani w niewolę Polakom i Serbom (Łużyczanom). Helmold w Mon. Germ. SS. t. 21, str. 91.

[4]) Ann. Vratisl. antiqui (Mon. Pol. hist. t. III, str. 682).

[5]) Rocznik Traski pod r. 1282 (Mon. Pol. hist. t. II, str. 848).... fuit maxima fames in terra Cracoviensi, propter quam infinita milia hominum exiverunt in Russiam et in Hungariam, sed qui iverant in Rusiam dati sunt Tartharis, qui vero transiverunt in Hungariam venditi sunt Comanis.

[6]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 419, r. 1242. Przywilej ks. Konrada mazowieckiego dla klasztoru staniąteckiego.

ludzkich. Nie miały one atoli wyłącznie ujemnego znaczenia dla kraju, bo niekiedy skierowywały do niego obcą emigracyę.

Ciężkie warunki zależności ludu wiejskiego a nawet ucisk nie były wyjątkowymi w Polsce, dowodem tego synod łęczycki (1180) i niedwuznaczne wyrażenia wielu dokumentów. Mogły się więc one przyczyniać do opuszczania siedzib przez ludność wiejską i do szukania lepszych warunków u innych panów, albo nawet do uciekania poza granice kraju.

Na uwagę w tym względzie zasługuje zwłaszcza bulla papieska z 1233 r., w której papież upomina książąt polskich, aby nie nakazywali ludności wiejskiej pilnować gniazd sokolich, bo ta, „nie mogąc znieść tak niesłychanej i upokarzającej niewoli ucieka do niewiernych Rusinów i Prusaków, porzucając współmieszkanie z wiernymi [1]). Emigracya na wschód, którą już przy omawianiu głodów napotkaliśmy, była widocznie naturalnym kierunkiem odpływu ludności polskiej, skoro się już tak wcześnie pojawia.

Możemy przytoczyć kilka przykładów zbiegania pod opiekę innych panów. Przedewszystkiem znany jest dokument ks. Bolesława sandomierskiego, tyczący powrotu Bielejewiczów pod władzę biskupa kujawskiego, z pod której zbiegli i przystali do książęcej służby łowieckiej [2]). Oczywiście musieli oni porzucić swą siedzibę na ziemi należącej do biskupa, a otrzymać miejsce w jakiejś książęcej osadzie łowieckiej. Po powrocie pod władzę biskupią mogli się nie dostać do swej pierwotnej wsi, w takim razie Bielejewice w ciągu kilkunastu lat mogli zamieszkiwać kolejno trzy różne wsi, z których pierwsza i druga mogły następnie zaginąć, a druga i trzecia mogły dopiero im zawdzięczać swój początek. Również znany jest wypadek Grogeszewiców, którzy byli zbiegami z organizacyi grodowej w Gdeczu, co im dopiero procesem sądowym musiano udawadniać (convicti decimi gdecenses); gdyby pozostawali na ziemi książęcej, wydzielonej im jako dziesiętnikom, to ich stanowisko społeczne i przynależność organizacyjna nie mogłyby ulegać wątpliwości [3]).

---

[1]) A. Theiner, Vet. Mon. Pol. hist. t. I, str. 45 i kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 143 str. 125. Kilka lat przedtem biskup i kapituła krakowska skarżą się przed papieżem na Leszka Białego, że nadmiernie uciska ich ludzi podwodami, stróżą, powołowem, a zwłaszcza: częstem powoływaniem na wyprawy wojenne. Kod. kat. krak. t. I, nr. 18, r. 1227.

[2]) Kod. dypl. Małopol. t. II, nr. 403, r. 1232.

[3]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 586 (18 a), str. 546. Dr St. Zakrzewski w pracy pod tyt.: Nadania na rzecz Chrystyana biskupa pruskiego, Rozprawy hist.-fil. Ak. Um. t. 42, str. 291—293 sądzi, że Grogeszewice siedzą w normalnych zupełnie warunkach

Ze wsi Łomna, należącej do klasztoru w Czerwińsku nad Wisłą, zbiegł chłop Milosca do wsi książęcej Siekluki w powiecie radomskim, ale został odebrany [1]). Bolesław Wstydliwy nadaje klasztorowi w Staniątkach źreb w Bolechowicach koło Krakowa, który to źreb leżał pustką z powodu, że jego osadnik (colonus) zbiegł do obcych krajów [2]).

Mamy atoli daleko lepsze świadectwa, że zbieganie ludności wiejskiej było pospolitym objawem w Polsce w XIII wieku; są to mianowicie umowy między książętami. I tak: Władysław Laskonogi w traktacie pokojowym z Henrykiem Brodatym przyrzeka mu między innemi, że mu wyda jego ludzi zbiegłych od czasu wiecu w Sądowlu, a znajdujących się pod władzą Laskonogiego, do czego także zobowiązało się rycerstwo Laskonogiego [3]). W sojuszu, który zawierają 1242 Konrad Mazowiecki z synami swymi i Zakon krzyżacki, zobowiązują się obie strony do wzajemnego wydawania sobie zbiegłych niewolników, będących własnością książęcą, kościelną lub prywatną świecką [4]). Podobnież w układzie pokojowym między ks. Światopełkiem pomorskim a Zakonem krzyżackim zabezpieczyły sobie obie strony zwrot wzajemny niewolników zbiegłych [5]). Widocznie więc

---

daleko od swego grodu Gdecza, bo aż na południe od Wrocławia. Sądzę, że daleko prawdopodobniejsze jest powyżej podane tłumaczenie tego faktu, bo proces skierowany był przeciw Grogeszewicom, oni więc sami starali się zatrzeć swój stosunek do Gdecza, co najprędzej mogło się im udać, gdy zbiegli z gruntu, na którym ich wola książęca osadziła. Gdyby ta osada, w której się znajdowali w chwili sporu, była ich osadą, nadaną im z tytułu przynależności do Gdecza, to Mieszko Stary zakwestyonowałby także prawność posiadania tej ziemi przez kościół wrocławski i nie usiłowałby tylko samych ludzi odbierać i odprowadzać ich do Gdecza.

[1]) Kod. dypl. Pol. t. I, nr. 16, r. 1254.

[2]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 22, r. 1254.

[3]) Kod. dypl. Wielkopol. t. I, nr. 95, r. 1218... sed et homines ipsius fugitivos a tempore colloquii habiti in Zandovel tam a me, quam a meis detentos restituam... super fugitivis etiam reddendis sese milites nostri firmiter obligarunt. Zbiegowie ci nie zapewnili sobie widocznie swobody, jeżeli wyraz „detentus“ nie oznacza jedynie tylko dania schronienia lub ziemi w dzierżawę, ale rzeczywiście rozciągnięcie władzy nad osobami.

[4]) M. Perlbach, Pommerell. Urkundenb. nr. 78, str. 65, r. 1242. Promiserunt etiam (Krzyżacy), quod si servi nostri vel ecclesiarum seu quorumlibet aliorum, qui sub nobis sunt, ad terras eorum fugerint, reddantur nobis secundum ius sue terre et nos eis faciemus idem similiter vice versa. Ludziom wolnym dozwolono wyraźnie opuszczać kraje swe rodzinne celem osiedlenia się w obcych.

[5]) Perlbach l. c. nr. 96 (r. 1248) i 111 (r. 1248). Ubicumque servus alicuius fuerit inventus, secundum ius terre, in qua fuerit inventus, restituatur. Że tu chodzi o zbiegów, wskazuje zastosowanie do nich zwykłego sposobu dochodzenia ludzi będących cudzą własnością, a nie samego traktatu pokojowego albo prawa międzyna-

zbiegostwo było jednym z objawów wojennego stanu; niezadowolony niewolnik mógł z łatwością opuszczać kraj jednej strony i znaleźć przyjęcie w kraju drugiej strony wojującej, ewentualnie mógł się nawet tłumaczyć, że nie uciekł, ale jako jeniec dostał się do ziemi nieprzyjacielskiej. Zbiegostwo było tak powszechne, przynajmniej na pograniczu pomorsko-prusko-polskiem, że okazywała się potrzeba nadawania klasztorom specyalnego przywileju chwytania gdziekolwiekbądź zbiegłych od nich ich przypisańców [1]), a więc prawdopodobnie z pominięciem pewnych obowiązujących dotąd form, w księdze zaś prawa polskiego zwyczajowego z końca XIII w. obszernie przedstawiono sposób, w jaki należy postępować, chcąc odzyskać zbiegłych do cudzego kraju ludzi niewolnych (eygene lute) [2]).

Doniosłym czynnikiem, wprowadzającym częste zmiany w osadnictwie, był ogólny stan gospodarstwa społecznego w Polsce, a zwłaszcza sposób gospodarowania olbrzymimi obszarami należącymi bezpośrednio do monarchy. Obok włości monarszych było już w XII wieku tak wiele ziemi w rękach prywatnych ludzi [3]), klaszto-

---

rodowego; sreszta miejsce pobytu jeńców, o ile nie zostali sprzedani, nie mogło być niewiadome i nieokreślone, jak w takich wypadkach.

[1]) Kod. dypl. Pol. t. I, nr. 76, str. 139, r. 1291. Przemysław II nadaje opatom lądzkim potestatem... homines suos ascripticios a se fugientes ubicunque locorum illos deprehenderint, capiendi, incarcerandi et in servitium perpetuum redigendi.

[2]) Star. prawo pol. pom. t. II, str. 32, Księga zwyczajowego prawa pol. (art. XXVIII). Wen eyme herren sin eygene lute entrynnen in eyn andir lant...

[3]) Por. St. Smolka, Mieszko Stary, str. 70—88, zwłaszcza o dobrach Prandoty, Zbyluta, Wojsława. Taki Piotr Włost musiał posiadać kilka tysięcy włók ziemi i kilka set rodzin ludzi niewolnych, skoro mógł poczynić tak liczne i znaczne fundacye. Z pierwszej połowy XII w. znamy magnata, niestety nie z Polski właściwej, ale z Pomorza, który nam jednak, jak sądzę, może posłużyć za wzór do odtworzenia sobie obrazu współczesnego możnowładztwa polskiego. Jest to Domasław ze Szczecina, o którym żywotopisarz św. Ottona (Ebbo lib. II c. 9 Mon. Pol. hist. t. II, str. 42—43) powiada: Domuslaus quidam... divitiorum copia, et generis nobilitate inter Stetinenses eminentissimus, tanto ab omnibus honore et reverentia colebatur, ut nec ipse dux Pomeraniae Wortislaus sine consilio et assensu eius quicquam agere praesumeret, sed ad illius nutum universa tam publica quam privata disponebantur negotia. Nam et pars maxima urbis Stetinensis... propinquis et affinibus: Domusli repleta erat; sed in aliis circumiacentibus regionibus tantam propinquorum turbam habebat, ut non facile quisquam ei resistere posset. Kiedy św. Ottonowi udało się ochrzcić jego córki i żonę, a następnie i jego pozyskać dla chrześcijaństwa, statimque omnis familia eius cum gaudio novae regenerationis lavacro perfusa est, animae scilicet plus quam 500. Sed et propinqui eius et amici cum domesticis suis exemplo eius provocati fidem receperunt.

Potęga i wpływ polityczny Domasława opiera się na wielkim rodzie, który go za swą głowę uważa i z nim solidarnie występuje, ale w ściślejszej łączności gospodarczej nie pozostaje. W obrębie zaś rodu znaczenie jego opiera się na przewadze

rów i katedr biskupich, że możnaby ówczesną Polskę poniekąd nazwać krajem wielkiej własności ziemskiej. Na obszarach wielkiej własności gospodarka, a zarazem i osiedlenie, zawisłe było od woli właścicieli. Jak sposób korzystania z ziemi, tak i rozmieszczenie na niej pracowników mogło się zmieniać w granicach racyonalności i zasad powszechnie w owych czasach w gospodarstwie stosowanych. Gdy ludność pewnej własności ziemskiej silnie przerzedzona została, okazywało się prawdopodobnie pożytecznem ściągnięcie niedobitków z osad mniej korzystnie położonych do osad lepiej odpowiadających gospodarczym celom; gdy odwrotnie majątek znajdował się w rozkwicie, była sposobność do zakładania nowych, czy też odbudowywania opuszczonych osad. W majątku arcybiskupa gnieźnieńskiego wykazał Dr Stanisław Zakrzewski wybitne ślady takiej kolonizacyi, i to w obu kierunkach. Są mianowicie pewne wskazówki, które każą przypuszczać, że znaczna część ludności klucza żnińskiego została do niego niedługo przed r. 1135 (data wystawienia bulli papieskiej) sprowadzona z dalszych i bliższych wsi, należących częściowo do uposażenia katedry gnieznieńskiej, a częściowo może do prywatnego majątku arcybiskupa Jakóba, częściowo wreszcie nabyta może świeżo [1]). Daleko pewniejsze, można powiedzieć zupełnie pewne, są ślady zakładania przez ludzi arcybiskupich z klucza żnińskiego nowych osad, czyli akcyi kolonizacyjnej wychodzącej z tego klucza po roku 1136 celem zasiedlenia pustych przestrzeni ziemi, należących do arcybiskupa [2]).

---

majątkowej, jest bowiem panem 500 niewolnych ludzi (familia), z pomiędzy których conajmniej połowę stanowią ludzie zdolni do pracy produkcyjnej, rodziny niewolnicze są bowiem mniej liczne, względnie pewna część niewolników, nie ma możności zawierania małżeństw. Czyż nie podobnie należy sobie wyobrażać Prandotę Odrowąża, lub Klemensa Gryfitę, lub dziesiątki innych magnatów naszych z XII i XIII w.

[1]) St. Zakrzewski, Studya nad bullą z r. 1136. Rozprawy Ak. Um. t. 43, str. 51—57.

[2]) St. Zakrzewski l. c. str. 58—61. W chwili spisania uposażenia arcybiskupiego celem przesłania go do Kuryi jako podstawy dla bulli—działalność kolonizacyjna już się rozpoczęła, bo ze Starych Biskupic w klucsu żnińskim przesiedlono część ludności do Zagorzyna, leżącego najprawdopodobniej koło Kalisza. Ze Starych Biskupic pochodzili także Kandera i Komor, z których pierwszy założył później Kędzierzyn pod Gnieznem, a drugi Komorowo pod Żninem. Swircz z Potulina dał początek Swirczewu pod Żninem, a Redec mógł być założycielem Redcayc, Kożuszek zaś z Opola założycielem Kożuszkowa pod Wilczynem. Golec ze Strzelec założył Golcowo, Gores z Dochunowa — Goresowo, Prekard z Urzat — Piekarty, Gostina lub Goston— Gościeszyn, Budzisław — Budzisławie, Unca z Wilczkowa — Janczewo, Wojuta, koniuch — Wojucino, wreszcie Ustech, hospes — Uscikowo. Wszystkie wyżej wymienione wsi należały później do arcybiskupa lub kapituły gnieźnieńskiej, nie było ich

Możemy również obserwować to we włościach książęcych. Czasem podejmuje książę żywszą działalność kolonizacyjną, starając się o poddanie uprawie nowych obszarów, nawet bez ważnego powodu, jakim mogło być n. p. zdobycie nowych jeńców. Księga henrykowska wymownie świadczy o takiej działalności Bolesława Wysokiego na Śląsku, podjętej zdaje się zaraz po objęciu w posiadanie tej dzielnicy: In diebus illis, cum dominus dux antiquus Boleslaus... diversis in locis *suis rusticis terramd istribueret,* dedit hanc silvam cuidam rustico proprio Glambo nomine. A później: In diebus antiquis, cum domini huius Slesiensis provincie duces *diversis in locis nobilibus et mediocribus hereditates* et predia distribuerent, erat quidam Boemus nomine Bogvalus...[1]). Nie tylko koło Ziembic i późniejszego Henrykowa, o czem opowiada przedewszystkiem księga henrykowska, ale także daleko stamtąd na północny-zachód w okręgu (kasztelanii) legnickim zakładał ten książę nowe osady, w autentycznym bowiem przywileju fundacyjnym klasztoru lubiąskiego z r. 1175 powiada on: Insuper ego et episcopus Wrezlaviensis Cirrislaus dotavimus ecclesiam Lubensem decimis omnibus *de novis villis, que nunc sunt* in potestate Legnicensi et de illis, que deinceps in ea in omni tempore constituentur[2]). Wsi te mogły być tylko książęce, bo we wsiach rycerskich i duchownych książę dziesięciną nie mógł rozporządzać.

Jednym z wymowniejszych dowodów, jak książę mógł oddziaływać na osadnictwo, jest następujący fakt: Kiedy Henryk Brodaty przeznaczył dla mającego się założyć klasztoru w Trzebnicy wieś Ozorowice razem z dziesięciną, która dotąd należała do kościoła legnickiego, chciał w zamian za to przeznaczyć dziesięcinę z tyluż pługów gdzieindziej położonych. Atoli pleban legnicki zwraca się do księcia z prośbą, aby nabył w drodze zamiany od rycerza Radka wieś tegoż Chinino, z której kościół legnicki miał prawo pobierać dziesięcinę, ale na razie jej nie otrzymywał z powodu odejścia osadników, i zaludnił ją swymi ludźmi (ut... hominibus replerem), oczywiście nie dlatego, aby wieś ta stała się własnością fary legnickiej, ale aby pleban mógł na nowo dziesięcinę pobierać. Rzeczywiście, książę się przychylił do tej prośby (quod... et feci, powiada on w dokumen-

---

zaś w bulli z 1136 r., gdzie tylko są analogiczne imiona ludności niewolnej. Autor powołuje się na inne analogiczne przykłady, przedewszystkiem z dóbr klasztoru lubińskiego (Szczodrochowo, Gerlachowo i Trzcieochowo) l. c. str. 57—58.

[1]) G. A. Stenzel, Liber fund. claustri de Heinrichow str. 162.

[2]) G. A. Stenzel, Urkunden zur Gesch. des Bisthums Breslau str. XVII.

cie [1]), sprowadził więc do opustoszałej wsi odpowiednią ilość osadników, którzyby conajmniej tyle ziemi uprawiali, ile było w Ozorowicach.

Wogóle do czynienia zmian w osiedleniu miał książę dużo sposobności przy zakładaniu i uposażaniu klasztorów, tudzież obdarowywaniu ziemią osób prywatnych, t. j. przy takich czynnościach, skutkiem których posiadłości ziemskie wychodziły z pod jego bezpośredniego władztwa [2]). Ponieważ wówczas sama ziemia, zwłaszcza uprawna, przedstawia już dużą wartość, książę darowuje lub sprzedaje ją usuwając, czyli eliminując, dotychczasowych jej posiadaczy. Czasem posiadaczy tych puszczał on luzem bez niczego, gdy mu nie byli potrzebni, względnie gdy nie miał dla nich gotowego miejsca, częściej jednakże przenosił ich tylko na dotychczasowych warunkach na inne miejsce. Najlepszym przykładem takich zmian, ktore wypadało księciu podjąć, jeżeli chciał stworzyć dogodne warunki gospodarcze dla swej fundacyi, jest bezsprzecznie Trzebnica [3]). Drugim jeszcze obfitszym w szczegóły przykładem jest również dobrze historykom znana fundacya klasztoru Benedyktynek w Staniątkach, którą dostatecznie pod tym względem opracował prof. B. Ulanowski [4]). Bardzo ciekawe fakta tego rodzaju zawierają najstarsze dokumenty zagojskie [5]). Zwłaszcza uwagi godne są losy 10 ludzi książęcych, którzy zostali przesiedleni z Chrobrza koło Wiślicy aż na Kujawy, a następnie po niejakim czasie na własne prośby zostali znowu w rodzinne strony przywróceni, zmienili więc trzy razy miejsce zamieszkania. Kazimierz Sprawiedliwy potwierdził Joannitom nadanie Henryka „excepto uno romano vineario nomine Barbez et exceptis quatuor — decimis hominibus de Ki (Kije), quibus ibidem mansio concessa fuerat ad tempus, donec alibi eis provideretur".

---

[1]) Haeussler, Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstent. Oels nr. 9, r. 1203, str. 21, wyraźniej jeszcze nr. 18, r. 1208, str. 35. Widocznie dla plebana lignickiego daleko większą wartość przedstawiało stałe pobieranie dziesięciny z pobliskiej wsi Chinino, niż otrzymywanie dziesięcin gdzieś na odległych i rozrzuconych może źrebiach, zamiast Ozorowic, tudzież zachowanie praw do dziesięciny w Chininie na przyszłość.

[2]) Książę sprzedawał daleko częściej ziemię, niż się powszechnie sądzi. Wiele darowizn książęcych było właściwie sprzedażami za gotówkę, jak nas poucza księga henrykowska (str. 32, 36, 70), częściej darowizny były tylko uiszczeniem się księcia z konkretnych zobowiązań, których wielkości zupełnie odpowiadały.

[3]) Haeussler l. c. nr. 9, r. 1203 i nr. 10, r. 1204, str. 23—27. Jedną np. wieś Klisowo musiał książę nabyć od 5 posiadaczy.

[4]) O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach, Rosp. Ak. Um. wyds. hist.-fil. t. 28, str. 67—125.

[5]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 4, r. 1153 i nr. 6, r. 1173.

Podobny fakt, ale o cały wiek późniejszy, znamy z okolic Krakowa. Bolesław Wstydliwy nadał w r. 1278 swemu kanclerzowi, Prokopowi, wieś Czyste brzegi, która została przed laty skonfiskowana pewnym rycerzom za wielkie występki, następnie zaś oddana przez księcia w tymczasowe użytkowanie jego łowcom (quam etiam nostri homines venatores per concessionem pro tempore tenuerint)[1]). W ciągu więc stosunkowo niedługiego przeciągu czasu osada ta trzy razy zmieniła mieszkańców. Z dokumentów małopolskich XIII wieku możnaby jeszcze zebrać kilkanaście wypadków przesiedlania lub wyrzucania (eliminacyi) ludzi książęcych z ich siedzib.

Pierwotny sposób egzekucyi tego, czego się ówczesne państwo od swych poddanych domagało, mógł się w niemałym stopniu przyczyniać do zmian w osadnictwie. Gallus powiada o Sieciechu: Seteus alios vili occasione transvendebat, alios de patria propellebat[2]). Oczywiście zaprzedanie w niewolę i wypędzenie, z któremi szła zawsze konfiskata majątku, musiały się odbywać w obrębie obowiązujących wówczas w Polsce form prawnych. Stracić wolność na rzecz osoby prywatnej za długi można było jeszcze w Polsce w drugiej połowie XV wieku, i to nie tylko można było być uwięzionym i trzymanym w niewoli, ale nawet sprzedanym lub zastawionym. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie była to niewola stała, ale trwała dopóty, dopóki dług nie został zwrócony; był to przedewszystkiem sposób zmuszenia dłużnika do uiszczenia należytości, na którą on się sam musiał zgodzić poprzednią umową z wierzycielem zawartą. Według statutów Kazimierza Wielkiego można było stracić wolność także z wyroku sądowego (artykuł 4 zwodu zupełnego). Jak dotkliwe i barbarzyńskie były formy egzekucyi kar sądowych i wyroków jeszcze w XIV wieku, obszernie przedstawiają statuty Kazimierza Wielkiego, zwłaszcza w artykułach: 5, 15, 17, 23, 24 pełnego zwodu (Star. prawa pol. pomn. t. I, str. 50—70). Często zupełnie bezprawnie, jedynie tylko przez złość komorników i woźnych, chłop lub biedny szlachetka był zupełnie rujnowany, pozbawiany wszystkiego inwentarza żywego i ruchomości. Im dalej wstecz, tem więcej jest prawdopodobne, że formy egzekucyi (ciążenia) były jeszcze bardziej surowe i więcej oddziaływały na położenie ludności zwłaszcza biedniejszej. Nie należy tego jednak uważać za konieczną regułę. Księga prawa polskiego zwyczajowego (koniec XIII w.) świadczy, że kary sądowe były często obniżane a nawet darowywane, a ich egzekucya nie miała form rozboju dokonywa-

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 94.
[2]) Mon. Pol. hist. t. I, str. 431.

nego w imieniu prawa i państwa. Dr P. Dąbkowski w świeżo wydanej monografii o „Rękojemstwie w prawie polskiem średniowiecznem“ (Archiwum naukowe dział I, tom III, Lwów 1904), z której się pokazuje, jak interesujące jest nasze prawo prywatne, wykazał pierwotny zasadniczy charakter dochodzenia zobowiązania zaciągniętego względem osoby prywatnej. Naruszenie prawa przez dłużnika powoduje wyjęcie go z pod prawa, czyni go nieprzyjacielem, na którym można się mścić wszelkimi sposobami: na czci, majątku, zdrowiu, wolności a nawet życiu. Dochodzenie prawa ze strony wierzyciela nie ogranicza się do wysokości długu, ale jest zemstą, która może dochodzić aż do zupełnego zniszczenia dłużnika. Dopiero w statutach Kazimierza Wielkiego ogranicza się dochodzenie długu najpierw do majątku, a dopiero w razie braku majątku rozciąga się na samą osobę (op. cit. str. 66—73). Jeżeli taki charakter miało dochodzenie zobowiązań na rzecz osób prywatnych, to również taki sam charakter, albo nawet jeszcze ostrzejszy mogło mieć dochodzenie przez barbarzyńskie i niemal despotyczne państwo powinności, ciążących na jego poddanych. W XI i XII wieku egzekucya prawa przez państwo mogła mieć wszelkie cechy bezwzględnej walki państwa z tymi członkami społeczeństwa, którzy nie chcieli lub nie mogli jego żądań wypełnić. Ponieważ odpowiedzialność solidarna w sprawach danin na rzecz państwa, tudzież w sprawach karnych i policyjnych była jeszcze w pewnej mierze stosowana, nie jedna wieś lub cały ród, podlegały zaprzedaniu lub wygnaniu i konfiskacie majątku. Zresztą nie rzadkie wówczas były osady stanowiące jedno gospodarstwo, usunięcie więc jednej rodziny mogło już decydować o istnieniu lub nie istnieniu osady. Na uwagę zasługuje, że zupełnie równocześnie z Sieciechem i na Rusi także praktykowano na szeroką skalę egzekucyjną sprzedaż ludności [1]). W późniejszych czasach widzimy na szeroką skalę stosowaną konfiskatę dóbr szlacheckich za rozbój i rabunek, zwłaszcza dóbr kościelnych, tudzież za zdradę główną [2]), niewątpliwie też tak, jak pó-

[1]) Nestora Kronika pod r. 1093 (6601). (Mon. Pol. List. I, str. 766). ...„ludzie nie mieli sprawiedliwości od księcia (Wszewołoda kijowskiego), tywunowie poczęli grabić, sprzedawać ludzi, on zaś w odległych włościach swoich nie wiedział o tem“. Jak wielkie mogło to mieć znaczenie dla zaludnienia kraju świadczą słowa, które Nestor wkłada w usta doradców Świętopełka, następcy Wszewołoda, odradzających mu wyprawę na Połowców w 800 otroków: „...gdybyś przygotował 8.000, niefileby było; nasza ziemia subożała przez wojnę i przedaż (ludzi), ale poślij do brata swego Włodzimierza, aby ci pomógł“. (Mon. Pol. hist. t. I, str. 767).

[2]) Patrz niżej rozdział: Narok i nazwy miejscowe od zajęć utworzone.

źniej konfiskatą majątku karano nieobecność na wyprawie wojennej [1]). Konfiskaty więc mogły być ważnem źródłem wytwarzania się dóbr państwowych, późniejszych królewszczyzn, zarazem potężnym czynnikiem deklasowania tych, którzy nie byli w stanie lub nie chcieli zadosyć uczynić swym obowiązkom wobec państwa, zwłaszcza obowiązkowi służby wojennej, która dawała prawa publiczne.

Jak wielkie rozmiary mogła przybrać konfiskata dóbr z powodu niestawienia się na wojnę (pospolite ruszenie) przez szlachtę, wskazują konfiskaty w r. 1497 i 1509. Za wyprawę bukowińską było około 350 konfiskat. W województwie krakowskiem dotknęły one bardzo silnie drobną szlachtę, powtarza się tu bowiem cały szereg wsi osiadłych przez drobną szlachtę [2]). Powszechnie uznaje się, że w owych czasach, t. j. w XII—XIII wieku, głównem zajęciem szlachty była służba wojenna, a więc trudno byłoby przypuszczać, że wtedy szlachta zaniedbywała swoje główne zajęcie. Sądzę jednakże, że wobec powszechności służby wojennej, do której aż do XIII wieku włącznie obowiązani byli nie tylko wolni posiadacze ziemi, ale także i niewolni [3]), musiało być dosyć ludzi, którym brakowało ochoty lub środków do wypraw wojennych. Wszak już w XI wieku występują mediocres, milites gregarii, wspomina także o biednych militelli i mediocres w XII w. księga henrykowska, cały szereg dokumentów z XIII wieku daje nam wyobrażenie o skromnych rozmiarach źrebi drobno-szlacheckich [4]), spotykamy nawet szlachetkę, który ma tylko tyle ziemi, ile można uprawić dwoma wołami [5]).

Istnienie w XII i XIII wieku licznej klasy wolnych dzierżawców (hospites) łatwo mogących zmieniać miejsce po-

---

[1]) Patrz St. Kutrzeba, Materyały do dziejów pospolitego ruszenia w Archiwum komisyi hist. tom IX, str. 234—388.

[2]) K. Potkański, Zagrodowa szlachta i włodycze rycerstwo w wojew. krak. w XV i XVI wieku w Rozprawach wyds. hist.-filos. Ak. Um. tom 23, str. 173—267.

[3]) W szczegółowe wzmianki o rozmiarach obowiązku służby wojennej są nasze dyplomaty bardzo skąpe, tem większą ma wartość przywilej Bolesława Wstydliwego dla klasztoru staniąteckiego z r. 1270 (Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 43) uwalniający ogół ludzi, wsie klasztorne zamieszkujących, od służby wojskowej, atoli ad expedicionem quamlibet sedecim homines cum clipeis mittent de omnibus villis monasterii supradicti.

[4]) Patrz poniżej ustęp o jednostce gospodarczej przed kolonizacyą niemiecką. Por. co o tej klasie mówi S. Smolka, Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski piastowskiej. Rospr. Ak. Um. wyds. hist. t. 14, str. 383—87.

[5]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 75, str. 101, r. 1278 we wsi Łososkowice ma miles Woen ...ex paterna successione aream et quosdam agros forte ad duos boves.

bytu, a zatem najprawdopodobniej uprawiających ziemię bardzo ekstensywnie i bardzo pierwotnie, wskazuje również, że w pewnej części osadnictwo nasze ulegało wówczas zmianom.

Instytucya wolnych dzierżawców małych kawałków ziemi jest szeroko w Europie rozpowszechniona. Wszędzie nazywają się oni gośćmi, hospites. W wieku IX występują we Francyi [1]). W tym samym czasie, t. j. po podziale państwa frankońskiego znani są także powszechnie w Niemczech, gdzie wolnych, ale nie dziedzicznych dzierżawców drobnych kawałków ziemi nazywano Landsiedel, Landsasse, albo Gast (hospes) [2]).

Na Węgrzech rozszerzona była ta forma społeczno-gospodarcza już w XI wieku [3]). W XI także wieku spotykamy licznych hospites w dokumentach czeskich [4]). Bardzo cenny dla objaśnienia genezy pewnej części ludności niewolnej i wolnych dzierżawców jest jeden ustęp przywileju ks. Władysława dla klasztoru kladrubskiego z r. 1115: Dobrehc dedit terram ad aratrum in villa ...Cohober et ea conditione, ut, si filius eius voluerit servire, serviat pro terra, et si noluerit servire, solvat hospitalitem et cetera (Reg. t. I, nr. 202). Drobny właściciel darowuje swą ziemię klasztorowi, a synowi, naturalnemu spadkobiercy i dalszemu jej dzierżycielowi pozostawia do wyboru albo odrabiać powinności niewolnego w zamian za dalsze korzystanie z tej ziemi, czyli wstąpić w szereg ludzi niewolnych klasztoru kladrubskiego, a mianowicie stać się przypisańcem (adscriptus glebae), albo też wziąć tę ziemię w dzierżawę i płacić z niej czynsz (hospitalitas) i inne powinności spełniać, czyli stać się gościem (hospes) na swej ojcowiźnie.

Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem analogicznem do commendatio w państwie frankońskiem, która zresztą w czystej formie występuje także w tym samym dokumencie (Zuebor se tradidit cum terra sua); podobnych przypadków w czeskich dokumentach spotyka się jeszcze wiele.

Już w bulli papieskiej z r. 1136 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego między poddanymi arcybiskupa spotykamy hospites (16

---

[1]) M. Kowalewsky, Die oekonomische Entwicklung Europas t. II, str. 113, 118. Najjaśniej występuje ta klasa w księdze uposażenia katedry w Rheims: Polyptychum S. Remigii.

[2]) Schröder, Lehrbuch deut. Rechtsgeschichte, Leipzig 1902, str. 452.

[3]) Huber, Gesch. Oesterreichs t. I, str. 152.

[4]) Reg. boh. t. I, nr. 115, 124, 175 i t. d.

razem) i advenae. W Małopolsce mamy wzmiankę o hospites w jednym z najstarszych dokumentów, bo w przywileju ks. Henryka sandomierskiego z r. 1153 [1]) dla Joannitów osadzonych w Zagościu. W dokumentach XIII w. hospites występują bardzo często, a obok nich także często ludzie zwani „łazękami", „załazami", którzy się rekrutują może głównie z ludności mieszkającej w majątkach książęcych a usuniętej z posiadanej zwykle dziedzicznie ziemi [2]). Prof. O. Balzer zwraca uwagę, że „hospes" jest poprostu tłumaczeniem polskiego wyrazu łazęka, i że to właściwie jedna klasa ludzi [3]). Spostrzeżenie to nie wydaje się prawdopodobne; pojęcie gościa jest z pewnością obszerniejsze, niż pojęcie łazęki; nie ma też ani jednego dokumentu, w którymby te wyrazy zestawione były ze sobą jako równoznaczne (n. p. hospites seu lazanki). Przeciwnie są dwa dokumenty, z których należy wnosić, że „załazy" to klasa podobna do wolnych najemników rolnych, przypominająca dzisiejszych obieżysasów i bandosów [4]).

W wielu okolicach naszej ojczyzny przechował się rodzaj uprawy ziemi zwany najczęściej „łazy", a niekiedy „kopanina", albo także „pasieka". Jest to wypalenie lasu nizkopiennego zazwyczaj celem jedno lub dwurocznej uprawy zboża bez pomocy pługa. Pierwotność tego rodzaju uprawy ziemi i koczowniczość trybu życia, który się uwidacznia w nazwie: łazęka, skłania do wiązania tej grupy ludności z ową uprawą ziemi. Sądzę, że łazęków należy uważać nie tylko za klasę społeczną, ile przedewszystkiem za klasę zawodową, za rolników-koczowników, którzy w olbrzymich puszczach obok barci i zwierzyny wyszukiwali polany i zapomocą palenia drzew przygotowywali grunt pod zasiew zboża. Jest rzeczą pewną, że wypalenie jest najstarszą formą uprawy roli w krainach lesistych na całym świecie, a z drugiej strony wiemy, że życie osiadłe było poprzedzone i w puszczach przez koczownicze życie myśliwskie. Nazwa „łazęka" mogła powstać

---

[1]) Kod. dypl. Polski t. III, nr. 4, r. 1153 Chrobriani vero (10 rustici) et artifices (6 ludzi) more liberorum hospitum serviant.

[2]) Prof. F. Piekosiński, Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej. Kraków 1896, str. 109—111. Patrz Liber fund. cl. Heinrichow, str. 20 i inne przykłady wyrugowania i uwolnienia osiadłej ludności poddanej.

[3]) Rewizya teoryi osiedlenia, kwartalnik historyczny, r. 1898, t. 12, str. 35.

[4]) Kod. dypl. Pol. t. III, r. 1256, str. 68. Bolesław Wstydliwy postanawia co do klasztoru imbramowskiego (Dłubna), ut omnes coloni ipsarum villarum et tam ipsius monasterii... quam praedictorum colonorum aratores ac mercenarii et advenae, qui vulgariter zalassi vocantur a servitute exactionis custodie, stroza... a mensura sreszna... a podwoda... byli wolni. Toż samo dosłownie powtarza się w przywileju Bolesława Wstydliwego dla klasztoru miechowskiego z tegoż roku. Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 449, r. 1256.

dopiero wtedy, gdy ogół ludności był już stale osiadły, wtedy „łażenie“ mogło być najbardziej charakterystyczną cechą dla ludzi, którzy zresztą niczem w zatrudnieniu nie różnili się od głównej masy ludności. Łazy byli prawdopodobnie cząstką społeczeństwa, żyjącą w dawniejszem stadyum rozwoju społecznego, ale byli zarazem przodownikami kolonizacyi szerokich leśnych obszarów, wyszukując, względnie tworząc nowe polany i badając urodzajność gruntu [1]).

W ogromnej większości przywilejów lokacyjnych z XIII wieku, zwłaszcza śląskich, koloniści niemieccy i ewentualnie polscy, osadzani na prawie niemieckiem, nazywają się hospites a nie coloni lub emethones.

Chociaż miano skłonność do nazywania gośćmi (hospites) tylko ludzi obcych, obcego pochodzenia plemiennego [2]), to jednak nie ulega wątpliwości, że swojskich ludzi wolnych, mieszkających na ziemi cudzej, było

---

[1]) Fr. Bujak, Żmiąca, wieś pow. Limanowskiego. Kraków 1903, str. 78—80. Godny uwagi jest ustęp rozprawy znakomitego ekonomisty naszego Fryd. Skarbka „O ubóstwie i ubogich“, Warszawa 1827, str. 34—36: „Mówiąc o włościanach, nie można przepomnieć o jednej ich klasie, co w naszym kraju ze złej strony jest znana... Od wiejskich mieszkańców różnią się zupełnie ci, co wśród lasów, po chatach ledwo do ludzkich mieszkań podobnych osiedli pod nazwiskiem budników, rumowników, okupników, są znani... Grunta przez tak zwanych budników uprawiane, ledwo im sposób wyżywienia się podają; ciągną oni zarobki swoje z myśliwstwa, z palenia smoły i węgli, z tarcia drzewa, z furmanienia i innych podobnych zatrudnień, które do rodzaju ciężkiej rolniczej roboty nie należą. Nie pociągani do obowiązków pańszczyźnianych, poczytują się oni za wyższą z powodu niepodległości klasę od właściwych mieszkańców wsi... Pożycie ich, lubo w samej istocie nędzą otoczone, tyle ma powabów dla włościan, iż przy wydarzonej sposobności chętnie wioski dla lasów, porządne mieszkania dla niekształtnych bud porzucają“. — Sposób życia tej klasy ludności ma wiele cech bardzo starych, pierwotnych, tak że w XIX wieku chciałoby się ich za jakiś przeżytek przechowany z dawno minionej epoki uważać, oczywiście jest to już przeżytek zwyrodniały do zupełnie zmienionych warunków przystosowany. Setki przysiołków zwanych Budy, Jaty, Rumunki, zawdzięcza swe powstanie tej klasie ludności, ale przeważnie dopiero od XVI wieku. Jednakowoż nie można z tego wnosić, że dopiero wtedy klasa ta powstała, kiedy zostało już dokonane przytwierdzenie do gleby i poddanie pańszczyźnie całej ludności wiejskiej; przedtem było co najmniej tyle, jeżeli nie daleko więcej warunków do takiego leśnego osadnictwa, wszakże puszcza daleko większą rolę odgrywała w życiu ludności średniowiecznej, niż późniejszej, wszak osady bartne i myśliwskie w puszczach królewskich bez zmian od wieków średnich do XIX wieku przetrwały.

[2]) Kod. dypl. Wpl. t. I, s. 151, r. 1234. Przywilej Wł. Odonicza dla arcybiskupstwa: ascripticios villarum ecclesiae in nullo casu nec a me nec a castellanis meis seu quibus libet benefici(arii)s iudicari volo, eo tamen excepto, quod liberi homines, non hospites sed indigenae, villas ecclesiarum inhabitantes, coram me tantum citati respondebunt, et hoc in signum dominii.

u nas wiele [1]). Obok tego jednakże byli i ludzie niewolni, których także dokumenty gośćmi (hospites) zowią; tak przedewszystkiem nazywa wielki przywilej z r. 1204 większą część ludności uposażenia klasztoru trzebnickiego. Absolutnie niemożliwem nie jest, aby to nie mogła być ludność dobrowolnie osiedlająca się w ujeździe trzebnickim na warunkach z góry znanych i przyjętych, a więc należąca bądź co bądź do gości. Daleko jednak prawdopodobniejsze jest, że to byli ludzie niewolni, których stosunki ekonomiczne urządził książę more liberorum hospitum, jak się wyraża przywilej zagojski z roku 1153 o Chrobrzanach i rzemieślnikach zagojskich [2]). Hospites ci byliby to rolnicy, którzy ponoszą ściśle określone ciężary na rzecz swego pana, co nie przesądza o ich stanowisku społecznem, o stopniu związania z gruntem względnie zależności od pana. Co do tego należy sądzić, że byli oni przypisańcami [3]), podobnie jak wspomniani dopiero ludzie zagojscy, o których dokument wyraźnie mówi.. serviant, nunquam tamen recessuri; to była zasadnicza różnica między nimi a wolnymi gośćmi. Sam fakt jednakże, że utarło się u nas przed początkiem XIII wieku urządzanie stosunków ludności niewolnej na wzór stosunków „wolnych gości" dowodzi, że instytucya wolnych gości na cudzym gruncie, czyli wolnych dzierżawców, była upowszechniona i jej racyonalność gospodarcza stwierdzona w Polsce w XII wieku [4]).

Na szczególną uwagę w kwestyi ludzi wolnych zasługuje następująca wiadomość zawarta w wyroku polubownym kardynała Gwidona w sporze między ks. Kazimierzem kujawsko-łęczyckim a arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupami wrocławskim i płockim z r. 1267: Item quia legitime per testes omni exceptione maiores probatum extitit coram nobis ex parte dicti K. ducis in villis episcoporum et ecclesiarum seu clericorum edictum publicum emanasse, ut homines liberi in eisdem villis commorantes ab ipsis recederent sub pena confiscationis bonorum et perpetue servitutis, precipimus... duci, ut illud edictum... faciat solemniter revocari et eisdem

---

[1]) Synod uniejowski z r. 1326 nakłada kary na szlachtę, która odziera z mienia ludzi wolnych, opuszczających wsi szlacheckie, aby się osiedlić w duchownych. Kod. dypl. Wpl. t. II, nr. .

[2]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 4.

[3]) Prof. Fr. Piekosiński, Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej, str. 80, tak samo ocenił stanowisko społeczne trzebnickich hospites. Przeciwnie prof. O. Balzer sądzi, że hospites, czyli łazęki, to są ludzie nie związani z organizacyą rodową z ludnością swej wsi bez względu na ich stan społeczny; mogli być zarówno wolnymi, jak przypisańcami. Rewizya teoryi osiedlenia l. c. str. 33—35.

[4]) Patrz: Dodatek II.

hominibus liberam tribuat licentiam revertendi ac de cetero similia non attemptet [1]). Rozporządzenie to z drugiej połowy XIII w. przypomina żywo podobne zarządzenie Mieszka Starego, o którym mówi mistrz Wincenty: Alius advenam seu peregrinum obsequio suscepit, trahitur in ius... Hic advena servus est aut ingenuus. Si liber est, qua fronte liberum caput servituti mancipasti?... Si servus est, alienum possides mancipium nec iusto titulo, nec bona fide... Igitur plagii convictus, nomine pene septuaginta compone [2]). Wskazuje to na istnienie u nas w XII i XIII wieku poglądu prawnego, że ludność wolna może się osiedlać na innej ziemi oprócz na książęcej (państwowej) tylko za specyalnem pozwoleniem księcia. Jakie były tego motywy, niewiadomo: może wchodziła tu w grę kwestya jurysdykcyi, albo działała przyczyna analogiczna do tej, która długie wieki wzbraniała żydom osadnictwa w majątkach i wsiach prywatnych. W każdym razie pogląd ten nie był wówczas szanowany przez społeczeństwo; władza państwowa robi daremne wysiłki w celu uczynienia go obowiązującem prawem. Nie wiadomo też, czy ten pogląd był wówczas zabytkiem z okresu bolesławowskiego, czy też wyrazem nowych dążeń Mieszka Starego do wzmożenia i pogłębienia władzy monarszej, dążeń absolutystycznych.

Fakty powyższe stwierdzają, że 1) ludzie wolni osiedlali się licznie na cudzej ziemi za specyalną umową (czynsz dzierżawny), 2) mogli zmieniać miejsce pobytu, wreszcie 3) zarządzenia monarsze, mające na celu wyrugowanie tych ludzi z dóbr prywatnych, mogły wywierać ogromny wpływ na rozmieszczenie ludności w kraju, przesuwały gwałtownie wielkie ilości ludzi z ziemi kościelnej w lasy książęce.

Ciekawy jest także dla kwestyi zmian w osadnictwie pewien szczegół z wyroku arcybiskupa Janisława w sprawie dziesięcin w dyecezyi krakowskiej z r. 1330 [3]), mianowicie wskazówka, jak ma być pobierana dziesięcina, „gdyby jakaś wieś osadzona na prawie polskiem została przeniesiona z jednego miejsca na inne orne i uprawne a mieszkańcy jej uprawiający dawne role wykarczowali następnie jakiś kawałek ziemi". Jest tu mowa o kolonizacyi na prawie polskiem i o zmianach, jakie ta kolonizacya w topografii mogła wywoływać.

Również i w północnych okolicach Polski były dosyć częste zmiany w położeniu zabudowań gospodarczych w obrębie terytoryum

[1]) B. Ulanowski, Dokumenty kujawskie i mas. str. 102, r. 1267, nr. 36.
[2]) Mon. Pol. hist. t. II, str. 380.
[3]) Kod. kat. krak. t. I, str. 189, nr. 179.

wsi. Biskup kujawski Wit zamienia w r. 1289 z klasztorem byszewskim pewne wsi i pewne dziesięciny „decimas de villis et possessionibus... absque exceptione aliqua singularium sortium aut specialium vocabulorum, sive etiam ville de suis locis transponantur sive dividantur[1]). Niema tu atoli wskazówki, o ile prawo wywierało na to wpływ.

Zwykle uważa się kolonizacyę na prawie polskiem za naśladownictwo kolonizacyi niemieckiej, które powinno u nas występować dopiero po głównym okresie kolonizacyi niemieckiej za Kazimierza Wielkiego. Jeżeli jednak zważymy, że kolonizacyą na prawie polskiem[2]) jest właśnie ta akcya, którą Henryk Brodaty[3]) przeprowadził w ujeździe trzebnickim a prawdopodobnie Henryk sandomierski w Zagościu, tj. określenie ciężarów, wyznaczenie ich w zbożu lub w pieniądzach i zastosowanie ich do obszaru posiadanego gruntu bez zmiany stosunków społecznych ludności i bez wydatniejszego też rozszerzenia przestrzeni uprawnej, to będziemy musieli uznać kolonizacyę na prawie polskiem za wcześniejszy, wstępny stopień do kolonizacyi niemieckiej, który się zatem rozwijał i na topografię oddziaływał w XII—XIII w.

Mamy także lokacyę miasta na prawie polskiem, poprzedzającą u nas miasta na prawie niemieckiem. Jakże wygląda to polskie miasto?. Wcale dokładny jego obraz daje nam dokument ks. Henryka Brodatego z 1 maja 1224 dla klasztoru trzebnickiego[4]). Przedewszystkiem książę wytyczył granice bardzo szczupłe, w tych granicach

[1]) Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 462.

[2]) K. Potkański, O pochodzeniu wsi polskiej w „Ognisku", nr. 10. Warszawa 1903, październik, str. 34—35.

[3]) Że określenia ciężarów w głównym przywileju fundacyjnym klasztoru trzebnickiego mają charakter ogólnych norm na przyszłość, dowodzą następujące cytaty, z których uwidacznia się myśl o potomstwie obecnych osadników, tudzież daje się odczuć jakby specyalna umowa z każdą grupą czy wsią z osobna, względnie uwzględnianie specyalnych warunków, w których się dana grupa znajduje:

p. 24... solvent, quod quilibet hospes. Ibidem Boris et Zband, quos dux emisit de decimis de Banovic, debent per annum claustro, si 6 boves vel equivalens habuerint 80 rotas ambo, si 4 boves uterque 60, si duos 28, si alienis bobus arat vel propriam possidet [terram] 16 rotas, si alienos vel nullos 16 quilibet.

p. 25... quivis horum XX nummos. De Rozerovo Zberovronech et Budis filii Ratis singuli horum habentes 4 boves vel 2 et equum urnam mellis, XX nummos et mensuram avene, qui vero tantum duo vel equum medium tanti pro stan.

p. 26... O Stefanie, sokolniku, wyłącznie: si 4 boves habuerint, urnam s. Adalberti solvere, si duos dimidiam, si nullam [terram] mensuram avene. — Sokolnik ten cum licentia ducis laudavit, tj. za pozwoleniem księcia zgodził się płacić taką daninę.

[4]) Haeusler, Urkundensam. d. F. Oels nr. 36.

otrzymał kościół parafialny św. Piotra 2 łany, tj. tyle, ile z dawna posiadał, wójtostwo (advocatia) dostaje jeden łan wolny i jeden czynszowy, 3 łany tylko przeznaczono pod budowle (locus oppidi), na ziemię uprawną i na pastwisko dla obywateli — razem 7 łanów. Reszta obszaru, po ściślejszem wymierzeniu, należy do klasztoru. Są więc łany niemieckie, ale kościół farny z dawna posiada dwa z nich, widocznie pomiar ziemi na łany dawniej się odbył, albo też była ta jednostka ziemi w Polsce znana, nosząca tylko może inną nazwę, są obywatele, którzy w bardzo skromnej mierze mogą się zajmować rolnictwem, skoro pod rolę po odliczeniu zabudowań, rynku (targowicy) i pastwiska najwyżej mogło im dwa łany pozostać. Jest wójt, można się domyślać, że jest jakiś samorząd i jakieś własne sądownictwo, dotyczące samych obywateli, ale miasta w zwyczajnem, średniowiecznem tego słowa rozumieniu niema, bo od wszystkich towarów targowe pobiera klasztor, sprzedaż soli jest niemal monopolem klasztoru, od wszelkich kramów stałych pobiera on dochody. Na targu główną osobą jest woźny klasztoru, mający sam całą dziedzinę (3 łany) wolną, on ogłasza rozporządzenia klasztoru, pociąga ludzi przed sąd, wybiera targowe i inne dochody, a wszelkie sądownictwo bez wyjątku wykonywają prokuratorowie klasztoru. Ponieważ niema tu zgoła mowy o wprowadzeniu do tego miasta Niemców ani wogóle nowych mieszkańców, należy przypuszczać, że „obywatelami“ (cives) stali się „hospites“, których wymienia dokument z 1204 roku w liczbie 17, a którzy bez wyjątku noszą imiona polskie, słowiańskie. Owo miasto trzebnickie przypomina bardzo żywo nasze miasta prywatne z XVI—XVIII wieku, rządzące się nawet nominalnie prawem niemieckiem, w których mimo to wola „pana“ decydującą odgrywała rolę, a targi i jarmarki jemu przedewszystkiem miały przynosić dochody. W Trzebnicy nie obowiązywało nawet prawo niemieckie od roku 1224, niema o niem najmniejszej wzmianki w dokumencie Henryka Brodatego. Dopiero w roku 1250 uzyskuje klasztor trzebnicki od Henryka III przywilej wprowadzenia prawa niemieckiego i urządzeń gospodarczych z niem związanych do swej wsi targowej (villa forensis) Trzebnicy, do ujazdu trzebnickiego i do innych kompleksów dóbr swoich i to z zastrzeżeniem sądownictwa karnego w ważniejszych sprawach (iudicium sanguinis) dla sędziego książęcego, rezydującego w samem mieście [1]). Odnośnie do Trzebnicy skorzystał klasztor natychmiast z tego przywileju, w r. 1257 odkupuje bowiem ksieni trzebnicka i sprzedaje część wójtostwa trzebnickiego [2]). Z dokumentu tego dowiadujemy się, że mieszkali w Trzeb-

[1]) Hauesler loc. cit. nr. 50. [2]) Tamże nr. 65.

nicy Niemcy, którzy się rządzili prawem niemieckiem; chociaż dochody klasztoru, płynące z miasta, były znaczne (od samych karczmarzy dostawał klasztor 48 grzywien srebra), ale pobierał on je od zarządu miasta na podstawie umowy lokacyjnej. Obszar miasta doznał znacznego rozszerzenia. samo pastwisko miejskie wynosiło 3 łany, część zaś wójtostwa (może połowa) obejmowała jeden łan wolny i jeden łan czynszowy, staw rybny i dom. Widzimy więc, że już na początku XIII wieku w okolicy, w której do XVII wieku polskie zwyczaje prawne się przechowały, między ludnością czysto polską istniała pewnego rodzaju organizacya lokalna — nie rodowa, której wyrazicielem był advocatus; jest to nazwa łacińska, używana także na oznaczenie naczelnika sądowego gminy miejskiej niemieckiej, ale to jeszcze nie jest ścisłym dowodem, iż ów advocatus trzebnicki z r. 1224 był zupełnie świeżem naśladownictwem niemieckiego vogta. Łany wspomniane w dokumencie z r. 1224 nie musiały być skommasowane w 3 pola lub jedno pole, jak się później ustaliło przy kolonizacyi niemieckiej, ale najprawdopodobniej były one w szachownicy pomieszane, bo taki był układ ówczesnych wsi polskich, w szachownicy (Gewannentheilung) leżały też wszystkie łany niemieckie we właściwych Niemczech.

Należy także zwrócić uwagę na rzadkie prawdopodobnie, ale mimo to dosyć wymowne fakty oddawania przez instytuty kościelne dóbr swoich monarsze lub osobom prywatnym celem ich poprawienia (reformatio, melioratio), jak się dokumenty wyrażają. Jednym z ważniejszych tego rodzaju zdarzeń jest oddanie Kazimierzowi Sprawiedliwemu przez kapitułę krakowską opola czy kasztelanii Chropy (provincia Chropensium), którą w r. 1189 na jej żądanie (ad nutum) zwrócił poprawioną (emendatam) [1]). Nie ulega wątpliwości, że jak dziś tak i wówczas administracya państwowa (publiczna) wszelkiemi przedsiębiorstwami była daleko kosztowniejsza, niż administracya prywatna,

[1]) Kod. kap. krak. t. I, nr. 4. Ks. Kazimierz Sprawiedliwy wyraźnie mówi, że wziął Chropy celem naprawienia a multis neglecta dispendia, albowiem impium est ac miserabile maternis (tj. matki-Kościoła) calamitatibus non commisereri filium. — M. Baruch w pracy swej: Pabianice, Rzgów i wsie okoliczne. Warszawa 1903, str. 27—29 przypuszcza zgodnie z niektórymi dawniejszymi badaczami, że kapituła utraciła kasztelanię chropską bynajmniej nie dobrowolnie, lecz z przymusu pod wpływem nieznanych nam dziś okoliczności. Domysły takie są zupełnie nieuzasadnione, przeczą im wymownie inne analogiczne fakty, które poniżej przytaczamy. Czy książę skryptu żadnego w chwili brania dóbr w opiekę nie wystawił, wiedzieć nie możemy, wystawienie dokumentu przy zwrocie nie było tak zbytecne, jakby się mogło zdawać z dzisiejszego punktu widzenia. Jeżeli rządy książęce długo trwały, mogły

a dochody mniejsze; kanonicy krakowscy nie mogli się więc spodziewać powiększenia przez to swoich dochodów, zresztą z tekstu dokumentu wynika, że od księcia przez cały czas jego zarządu dochodów nie pobierali żadnych. Ponieważ nie mamy absolutnie żadnych podstaw sądzić, że Kazimierz Sprawiedliwy, który kilka lat przedtem przyprowadził do skutku synod łęczycki, który się opierał głównie na poparciu wyższego duchowieństwa, dla którego mistrz Wincenty Kadłubek ma tylko słowa pochwały, przemocą odebrał kapitule Chropy, musimy przyjąć, że kapituła dobrowolnie oddała je księciu wtedy, gdy nie dawały one żadnego dochodu, tj. gdy nie było tam ludności. Reformatio w myśl interesów kapituły polegała na ponownem zaludnieniu tego obszaru, na odnowieniu osadnictwa. Jak wielka była tam liczba ludności przedtem, nie wiemy zgoła, w każdym razie w chwili darowania Chropów przez królowę Judytę około r. 1086 były one zaludnione

Żyro, wojewoda mazowiecki, zajmuje się w r. 1185 melioracyą dóbr kościoła N. P. M. na przedmieściu w Płocku. Czynność ta polegała na odebraniu tych dóbr bezprawnym dzierżycielom i na przyprowadzeniu ich do pierwotnego stanu pod względem wartości i dochodów [1]).

Tomisław, kasztelan sandecki, bierze od klasztoru św. Andrzeja w Krakowie nową wieś Włoszczowice w dożywocie eo pacto, ut dictam villam in agricultura quam in mellificiis ac etiam in omnibus utilitatibus... sollicite informemus, nadto, ut gades 3 villarum videlicet duarum Włoszczowice et Umianowice non obstante aliqua causa ad pristinum statum reformemus [2]).

Za dożywotnie posiadanie jednej wsi zobowiązuje się wybitny dostojnik zagospodarować ją należycie tudzież powagą swoją poprzeć korzystną regulacyę granic tejże wsi i dwóch innych albo ewentualnie ponieść koszta procesu w obronie tych granic. Informatio wsi była poprostu jej skolonizowaniem. Możemy tu jeszcze przytoczyć dokument arcybiskupa gnieźnieńskiego, formą swoją przypominający poniekąd dokument Kazimierza Sprawiedliwego, w sprawie Chropów

---

się wytworzyć później fałszywe poglądy na tytuł prawny kapituły do dóbr względnie na rozległość praw kapituły, która mogła być zakwestyonowana. Takie formułowanie dokumentów należało do zwyczajów ówczesnych, por. Kod. kap. krak. t. I, nr. 1, r. 1166, gdzie z racyi zamiany wsi między kapitułą krakowską a ks. Maryą, żoną Bolesława Kędzierzawego, czytamy: ne quis violentiam illatam esse extimet.

[1]) B. Ulanowski, Dok. kujaw. i mazow. str. 179 rok 1185: ... villas et predia ad priorem statum utilitati eiusdem ecclesie revocare et congregata et ab iniustis possessoribus abstracta ... stabilire...

[2]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 153, r. 1316.

z r. 1189. Arcybiskup gnieźnieński nadaje w nim klasztorom w Lubiążu i Henrykowie dziesięcinę z pustek, darowanych im przez Wł. Odonicza, na prośby tegoż księcia, a to dlatego, ne forte crederet, quod non cuperem terre melioratione m [1]), Wyrażenie terre melioratio, które się powtarza w wielu dokumentach lokacyjnych na prawie niemieckiem, jest niemal technicznym terminem na kolonizacyę.

Omówiliśmy więc pokrótce stosunki, wśród których rozwijało się osadnictwo polskie od końca XI do końca XIII w. Społeczne i przyrodnicze warunki życia gospodarczego były na ogół twarde, cały zaś szereg czynników doniosłych działał w tym kierunku, aby na osadnictwie polskiem, a specyalnie na osadnictwie małopolskiem, wycisnąć piętno zmienności i niepewności. Ilość ludności, rozmiar osad, obszar ziemi uprawnej i nieuprawnych przestrzeni leśnych podlegały znacznym fluktuacyom w przeważnej części kraju. Nasze przysłowie, tak dobrze illustrujące znikomość życia i dzieł ludzkich: „Był las, nie było nas; — nie będzie nas, będzie las“ — wówczas musiało powstać, bo treść jego zgadza się rzeczywiście z ówczesnym stanem naszego osiedlenia.

W ciągu jednego stulecia mogły być założone całe setki nowych wsi i całe setki innych wsi zaginąć. Nie wszystkie zupełnie nowe lokacye przetrwały próbę czasu, nie wszystkie też opustoszałe wsi na długie wieki porastały lasem. Jedne osady pochłaniały sąsiednie, inne dzieliły się na 2 i 3 mniejsze. Działalność gospodarcza kolonizacyjna i reorganizacyjna była podówczas niemniej żywa, niż w XIV i XV w., wywoływała też zmiany w topografii kraju niemniej znaczne, lubo nie tak długotrwałe.

Wymownym tego dowodem jest, obok posiadania przez liczne wsi nazw podwójnych w XV i XVI wieku, niesłychanie wielka ilość nazw miejscowych w naszych kodeksach dyplomatycznych, których dziś nie umiemy odszukać na mapach ani w spisach miejscowości. Za przykład niech posłuży fakt, że w II tomie Długoszowego Liber beneficiorum (spis parafii) znajduje się na 3175 około 370 nazw miejscowych (w tem samych „Woli“ — 40), których wydawca nie mógł odszukać; w ciągu niespełna 4 wieków ostatnich prawie 12% nazw miejscowych w Małopolsce uległo zatracie. Oczywiście nie możemy twierdzić, że na wszystkich tych miejscach rosną dziś lasy, przeciwnie, sądzić należy, że osadnictwo uległo tam tylko przerwie lub przemianie. O ileż większe musiały być zmiany w czasach piastowskich!

[1]) Kod. Wpl. t. I, nr. 118, r. 1225.

Słowem, nasze osadnictwo, lubo niewątpliwie bardzo stare, przedstawiało się wówczas jako pozostające ciągle jeszcze in statu nascendi.

Zdaje mi się, że powyższe uwagi dostatecznie uzasadniają, a przynajmniej prawdopodobnem czynią zdanie, że te z istniejących pod koniec omawianego okresu osad, które bez przerw, bez nagłej zmiany ludności i miejsca zabudowań na swoim obszarze tudzież bez zmiany nazwy przetrwały od X stulecia, stanowią mniejszość. Pierwsze zasoby naszych nazw miejscowych posiadamy dopiero z XII w., pierwsze zaś systematyczne zestawienie nazw z pewnego większego obszaru Polski pozostawił nam początek XIV wieku: są to mianowicie, odnoszące się do Śląska, regestra dochodów biskupstwa wrocławskiego, zebrane razem jako Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis [1]). pierwszym zaś spisem miejscowości małopolskich jest Liber census sexennalis z r. 1326 [2]), to jest spis parafii biskupstwa krakowskiego.

Do ocenienia, które z istniejących podówczas miejscowości są starsze a które młodsze, powstałe dopiero w XI i XIII w., nie mamy żadnego kryteryum, prócz tego, że za starsze i mniej zmianom, względnie przerwom w osiedleniu ulegające, należy uważać miejscowości ważne pod względem administracyjnym (np. czoła opol, siedziby kasztelanii), tudzież pod względem komunikacyjnym i handlowym (miejsca targowe i stacye celne).

Ustalanie się naszych stosunków osadniczych posuwa się od zachodu ku wschodowi, począwszy od XII wieku. Zaludnienie Śląska i Wielkopolski nie doznaje większych katastrof od czasu ustania napadów pomorskich, czeskich i niemieckich. Krakowska dzielnica stała zawsze w zaciszu od wielkich napadów zewnętrznych, z których dotkliwie dały się jej odczuć tylko napady tatarskie. Mazowsze, Sieradz, Łęczyca i Sandomierz aż do połowy XIV wieku ulegają ciągłym niszczącym napadom Jadźwingów, Prusaków, Litwinów, Rusinów i Tatarów.

[1]) Cod. dipl. Silesiae t. XIV.

[2]) A. Theiner, Vet. Mon. Pol. hist. t. I, str. 236–262.

III.

Nazwy miejscowe jako źródło historyi osiedlenia.

Dotychczasowe badania nad osiedleniem opierały się głównie na klasyfikacyi nazw miejscowych. Przyczyną tego było pragnienie wyjaśnienia pierwotnego osiedlenia Polski. Ponieważ nasze najstarsze źródła historyczne są bardzo oddalone od owego pierwotnego osiedlenia, więc trzeba było za przykładem różnych słowiańskich i zachodnioeuropejskich badaczy same nazwy osad zużytkować jako jedyne pomniki i najbliższe źródła historyi pierwotnego osiedlenia.

W poprzednim rozdziale wykazaliśmy, że owa chęć sięgnięcia poza pierwsze wieki historyczne napotyka na ogromne, prawie nieprzezwyciężone trudności, bo osadnictwo nasze w pierwszych jeszcze wiekach historycznych ulega silnym zmianom i wahaniom.

Tutaj musimy wskazać przedewszystkiem na drugą trudność, na którą dotąd mało zwracano uwagi. Teorye prof. Wojciechowskiego i prof. Piekosińskiego opierają się na skrupulatnem rozróżnianiu nazw miejscowych, pochodzących od imion osobowych i słów pospolitych. Tymczasem wiadomo powszechnie, że imiona osobowe ludów, żyjących pod przeważającym wpływem natury i w blizkim z nią związku, są brane po największej części wprost od tej natury, tj. ze świata zwierzęcego i roślinnego. Wyższy już nieco stopień kultury zaznaczają imiona, które stanowią przymiotniki, oznaczające fizyczne lub duchowe cechy ludzi. W średniowiecznem imiennictwie polskiem odgrywają jeszcze bardzo wybitną rolę imiona wprost z natury wzięte. Wiele jest takich imion jak Lis, Łoś, Dzik, Kot, Wilk, Kobyła, Koń, Krowa, albo Las, Dąb, Dąbrowa, Jawor, Rokita, Boguta, Poraj, Chebda, Gręza (Granza 1105), Góra, Bór, Zabor, Przybor, Groch, Bob, Węgiel, Słup, Stan, Leśnica (Lestniza — bulla Inoc. II z r. 1136) i t. d.

Nie ulega także wątpliwości, że nazwy, tworzące się od imion pospolitych, przybierają często formy identyczne z nazwami od imion osobowych pochodzącemi, np. Ostrów, Zakrzów, Głogów, Tarnów, Rokicina, Brzezina i t. d. Mogą nawet przybierać końcówki patronymiczne, np. Cieplice [1]), Brzezice (od zgrubiałej formy brzoza, brzezica), Białobrzezice, Podborzyce, Poddębice, Podłężyce, Podlesice, Podolszyce,

[1]) Np. granica wsi Moderówka idzie per hunc locum paludinosum alias przez błoto lgnące, ługowisko dictum Cieplice. Terr. Pilsnen 15 lipca 1596.

Podgorzyce, Rzeczyce, Zarzeczyce, Zatopolice, bo takie imiona osobowe nie są prawdopodobne, zresztą mamy analogiczne nazwy: Zatopola (wcześniejsza nazwa Zatopolic), Poddębie, Poddębiany, Podborze, Podłęże, Podlesie, Podgórze, Rzeczyca, Zarzecze. Dodać tu mogę Przyborowice [1]) w dzisiejszym powiecie brzeskim, które obecnie nazywają się Przyborowie lub Przyborów i tak się musiały nazywać pierwotnie, bo istotnie pod borem były położone, gdy sąsiednie Łęki i Mokrzyska na łęgu i mokrzeszach leżą. Prawdopodobnie i nie jeden Zagórz i Zagórzyce, Zaborów i Zaborowice są pierwotnego pochodzenia topograficznego (Zagorze, Zaborowie), choć są imiona Zagóra i Zabor; tak samo utworzyły się bardzo wcześnie nazwy plemienne Łużyce (od ługów), Krywicze (od kriwe — błoto), Dregowicze (źródłosłów dregwa też oznacza błoto).

Niektóre suffixy, tworzące nazwy, dodawano zupełnie promiscue do imion osobowych i pospolitych np. -sko (Lipsko, Skarzysko, Raciborsko), -any (Podskalany, Raciborzany).

Ilekroć mamy do czynienia z nazwą wsi, której źródłosłów oznacza zarówno imię pospolite jak i osobowe, nie można być pewnym, od którego należy ją wywodzić, jeżeli nie mamy objaśnienia w źródłach lub też w fizyografii. Wprawdzie prof. Wojciechowski sądzi, że „przez wprawę i słuch można nabyć takiej poprawności w rozdzielaniu nazw (pod względem źródłosłowu), że chociaż w szczegółowym wypadku popełnimy błąd lingwistyczny, błąd ten nie wpłynie szkodliwie na badanie historyczne“ [2]), ale już przykład prof. Piekosińskiego, który prawie każdy źródłosłów nazwy wsi z końcówką „dzierżawczą za imię osobowe uważa [3]), wskazuje, że taka wprawa ma wątpliwą wartość. Wobec tego, że takie nazwy miejscowe, u których źródłosłów może mieć podwójne znaczenie, stanowią znaczny odsetek ogółu nazw, należałoby je w badaniach osobno traktować. Za główną wadę znakomitej pracy prof. Wojciechowskiego poczytać należy to, że traktuje on nazwy zbyt etnograficznie według dzisiejszego ich stanu, że nie docenia znaczenia zmian i assymilacyi, słowem, że nie bada rozwoju nazw. Co prawda na początku ósmego dziesięciolecia XIX wieku było to bez porównania trudniejsze, niż dzisiaj, z powodu braku wielu wydawnictw, któremi dziś rozporządzamy.

---

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. IV. nr. 1265 r. 1429.

[2]) Chrobacya str. 151.

[3]) Por. spis imion ludności włościańskiej w „Ludności włościańskiej w Polsce w dobie piastowskiej“. Kraków 1896, str. 128 i n.

1. Klasyfikacya imion osobowych.

Podstawą teoryi osiedlenia Piekosińskiego, istotnym czynnikiem, który on wniósł do teoryi Wojciechowskiego, jest rozróżnienie imion dostojnych rycerskich podbójców przybyłych z nad Łaby od imion gminnych czyli chłopskich ludności pierwotnej. Rozróżnienie to nie jest uzasadnione. Szczegółowe rozpatrzenie się w wydawnictwach źródłowych wykazuje, jak wiele wspólnych imion używała ludność wiejska przeważnie do gleby przywiązana z rycerstwem i wielmożami w wieku XII i XIII. Oto spis imion o brzmieniu identycznem u obu klas ludności [1]):

Belec	Borzuj	Dobec
Benasz = Ben (Bien)	Buza	Dobes
Bezdad	Broska = Brzoza lub Brzózka	Dobros
Bielej	Budislaw	Dobrosław
Bogdan	Budis	Dobrug
Bogdas	Chotemir, Chocemir	Doman
Boguchwał	Chyalis, Chwal, Fal	Domarat
Bogumił	Kray, Kraic, Crayec	Domasław
Bogusz	Crisan	Domas
Boris	Crston. Chrzcon. Criston	Dobrosta, Dobrost
Boley	Czechoslaus [2])	Dobrosław
Bolech	Dalek	Draco
Boleta = Bolęta	Dalebor	Divis
Broda		Gladysz

[1]) Przy wyszukiwaniu imion posługiwałem się przedewszystkiem zestawieniem imion ludności niewolnej, który zamieścił dr. St. Zakrzewski w pracy: Studya nad bullą z r. 1136 (Rozprawy Ak. Um. wydz. hist.-fil. t. 43 s. 71—78, tudzież indeksami w trzechtomowem dziele prof. Piekosińskiego: Rycerstwo polskie wieków średnich; obok nich w mniejszym już stopniu posługiwałem się indeksami Regestrów śląskich, Kod. dypl. Małopolskiego, Kod. dypl. Wielkopolskiego, Kod. kat. krak., tudzież nader obfitym w imiona z XII—XIII wieku lubińskim nekrologiem i Liber fraternitatis.

Nie podaję cytatów, bo nie trudno odnaleźć imiona według indeksów. Imiona częściej się zdarzające a różną pisownią pisane podaję w dzisiejszem brzmieniu. — Już po dokonaniu niniejszego zestawienia zauważyłem, że dr. Wł. Semkowicz w recenzyi z III-go tomu Rycerstwa polskiego prof. Piekosińskiego, zamieszczonej w Kwartalniku historycznym 1903 również zaprzeczył stanowczo, jakoby była różnica między imionami rycerskiemi a gminnemi. Ani p. Wł. Semkowicz ani ja do ostatniej chwili nie zauważyliśmy, że już w r. 1898 prof. A. Brückner zwrócił na tę oczywistą rzecz uwagę w swej rozprawie: O Piaście, Rozpr. Ak. Um. wydz. hist.-fil. t. 35 str. 323.

[2]) Kod. dypl. Wpl. nr. 282 około 1250 chłop Goszczuj ma synów: Czechosława, Gosława, Dobrosława, Trojana — same imiona „szlachetne".

Gneuos
Golei
Gostec, Gostek
Godec, Godeco = Godco, Godic
Goli
Goluch
Goslaus
Gozeslaus
Gostis
Gostirad
Gostivuy
Hualenta = Falenta
Jarogneus
Jauoris = Iawor = Jaworius
Karsna
Mancossa [1]) (i Miękosa 1243)
Mantina
Maluy
Masco
Milej
Milec
Miloslaus, Miloslav
Milost
Mirek
Mirogneus
Milouan = Miluanus
Miranta = Mirota
Mizliborius
Modlibog
Nagod
Nauoy (Nawój)
Nemir
Nemiris
Nemoy
Nesebud = Neseband
Ninoth = Ninota, Ninos
Osieł
Ostas = Hostas, Ostasz
Panten = Pantinus = Puten
Pasek = Pasco
Pretbor
Preduoyovic = Przedwój
Przybysław
Radec, Radik, Radecz, Radack
Radost
Radim
Radovan, Raduanus
Radzslaus, Raczslaus
Raduy
Roznat, Roznata
Sieciech
Siroslau
Sulentha
Syla
Slavossovic = Sławosz
Stoygneu
Stralec = Stralco
Stres
Suc = Śuco
Sul, Sulec
Sulislav
Sulis
Sulim
Straseck
Świętosław
Swantec, Zwantos, Swentek, Swato
Targossa
Tessanta = Cessanta
Trebemisl = Trebomisl
Trojan
Valec
Vencec
Vitek
Vitos
Vogen, Voian, Voyno, Voyek
Vocco
Volis
Vrotis (Wrocis, Wrotek)
Wserad
Zlauic
Zmil = Smyl
Zauisch, Zavis = Zawisza
Zbilut
Zyra, Zira.

Do tego dodać należy znaczną liczbę imion, które mają w dokumentach formę cokolwiek różną, których identyczność jednakże jest bardzo prawdopodobną.

Formy ludowe:	Formy szlachetne:
Bac	Bach (1250)
Began	Begen

[1]) Imię to jest imieniem bóstwa, czczonego na Rusi; musiało więc być wysoko cenione. Kronika Nestora pod r. 6488 (900). Mon. Pol. hist. t. I, str. 622. — A. Brückner O Piaście l. c. str. 319, nota, twierdzi, że Mokosz jest wymysłem latopisca.

Bozec	Bogh (1183)
Boranta	Boruta
Brodec, Brodic	Brod, Brodislaus
Calik	Calco (1238)
Chestoch	Czestek
Cik	Czcik
Cothek	Chotco (1268)
Dados	Dziadusza (1222)
Gobilca	Kobila
Gan	Gun
Goris	Gorich
Lobota	Lopot
Lutos	Lutslaw (Lutosław)
Mesec	Mieszko (anal. Staszek i Staszko. Bolek i Bolko) [1]
Miros	Mirosław
Młodos	Mlodej (?)
Mlota	Mlodota (?)
Nenabis	Nedabil
Neustrop	Neustamp (?)
Ocros	Okresa (?)
Prozek	Pros
Rospuch	Rozpanche
Siman	Simianus
Stoysa	Stoyca
Stan	Stano, Stanisław
Zenouit (?)	Zemowit
Trebna	Treba
Wigan	Wygnan
Vilcos, Vilkost	Wilkota, Wilkosz
Zdech	Zdziech
Zelis	Zelech
Zadzslaus	Zdzaslaus
Zuan.	Suono (?) [2].

[1]) Wywody prof. A. Brücknera o imieniu Mieszko (O Piaście l. c. str. 338—341) nie dają nic stanowczego. Dziwne mi się wydaje odrzucanie formy Mieczysław (Mieczslav) jako niehistorycznej, skoro analogia językowa (Bolko—Bolesław, Dobek—Dobiesław i t. d.) wskazuje niewątpliwie, że forma ta mogła i musiała istnieć. Por. Lech = Lesław, Czech = Czesław, Czechosław.

[2]) Jestem przekonany, że skrupulatniejsze poszukiwania powiększyłyby znacznie liczbę imion wspólnych między ludem i rycerstwem w XII i XIII wieku.

Wśród proklamacyi herbowych, wyliczonych przez prof. Piekosińskiego w Rycerstwie polskiem wieków średnich tom II str. 53—116, w których mają się kryć imiona pradynastów z nad Łaby, spotykają się następujące imiona ludowe: Belek, Bielej, Bielina, Bolek, Cecer, Dobruszech (Dobrug) Drag, Jezior, Sulim. Jeżeli ogół proklamacyi herbowych istotnie z imion osobowych przodków szlachty powstał, to imiona te miały bardzo często brzmienie bardzo proste a nawet rubaszne, które prof. Piekosiński za gminne poczytać musi, np. Biały, Białąg, Borek, Budzicha, Bylina, Kalina, Duła, Działoch, Godula, Jasion, Jeleń, Kania, Kopacha, Komar, Kot, a zwłaszcza Chlewiotek, Cholewa, Chomąto, Cielątko, Ciołek, Cielepał, Gąska.

Że istotnie zasadniczej różnicy między imiennictwem ludowem a rycerskiem nie było, wskazuje to, iż budowa i części składowe imion osobowych są jednakowe w obu. Imiennictwu ludowemu [1]) nie jest obca końcówka — bąd (band — bud), którą prof. Piekosiński uważa za wyłączny przywilej imion dostojnych, bo mamy imiona ludowe: Zband, Zdeband, Vsseband, Neprebud, oprócz podanych wyżej. Częstą jest również końcówka -ota, -uta, -enta, -anta: Sobanta, Chaianta (Czajęta), Dobrenta, Louanta, Modlenta, Paleta, Radenta, Stanenta; Dulgota, Russota, Voiuta, Blizuta, Mozuta. Wszystkie inne zakończenia imion najczęściej u Słowian w ogólności powtarzające się, jako to: -mysł, -mir, -mil, -wit, -rad, -bor, gost, -sław, -ciech (tyech), -woj, -stryj nie należą wyłącznie do imion rycerskich, bo ludność niewolna ma takie imiona jak: Unewit, Zawit, Radowit, Snowid; Ninomysł, Niedomysł, Cieszymysł (Tessimisl), Dobromysł, Sulimysł; Sulirad, Gostirad, Pribirad, Dargorad; Sulimir, Poznomir, Nedamir, Domamir, Zemir (Żymir?), Zdimir, Tangomir, Wszemir; Segost; Wszemił; Dobrociech, Radociech.

Niepodobna też zrozumieć, dlaczego Czarnota ma być imieniem chłopskiem a Strachota, Mrokota lub Lassota imionami wyłącznie rycerskiemi, jak to twierdzi prof. Piekosiński, albo też, jeżeli Michora (Mikora) jest imieniem dynastycznem, dlaczego nim nie może być Sękora (Sancora, Sucora). Jeżeli wśród imion ludności niewolnej jest sporo imion o brzmieniu pospolitem lub nawet prostackiem, to nie brak ich i u wyższej klasy. W dokumentach spotykamy rycerzy: Hyc, Wałkon, Masło, comes Baran. Znane są też z dokumentów XIII wieku przezwiska rycerskie podobnego pokroju np. Kopyto, Kobyłagłowa, Scriva zona, Presdrew, Odrzygroch, Ogon, Dojka, Jucha, Sobiejucha,

[1]) Posługuję się tutaj wyłącznie „Zestawieniem" dra St. Zakrzewskiego, które sięga tylko do początków wieku XIII.

Złodziej i t. d. W wielu wypadkach występują w dokumentach posiadacze tych przydomków bez imion chrzestnych (chrześcijańskich) tak, że te przydomki słusznie należy uważać po największej części za imiona słowiańskie, mające jeszcze w XIII wieku wartość obiegową. Jest bowiem u nas i u sąsiednich ludów słowiańskich w XII i XIII wieku zwyczajem używanie dwóch imion, chrześcijańskiego i słowiańskiego. Np. syn Piotra Włosta nosi chrześcijańskie imię Konstantyn, częściej jednak pod imieniem Świętosława występuje; kasztelan Dersław czyli Peregrimus z Szydłowca [1]). Wieś Rudawę nadał kapitule krakowskiej miles Johannes de Rudawa qui etiam alio nomine comes Gnevomirus vocabatur (1185) [2]) Wisław, dziekan a później biskup krakowski ma na drugie imię Piotr. Synowi czeskiego Kuźmy na imię Henryk qui et Zdik, biskup ołomuniecki. Wielki książę kijowski Jarosław miał chrześcijańskie imię Jerzy. Włodzimierz Monomach we wstępie do swej „Nauki" mówi, że na chrzcie nazwano go Wasylem, a ruskiem imieniem Włodzimierz, rodzice zaś nadali mu przydomek Monomach. Książę Michał zwany Świętopełkiem umarł na Rusi w 1113 [3]). Jest prawdopodobne, że zwyczaj ten nadawania dwóch imion jest w związku z postrzyżynami, przy których pogańscy Słowianie obdarzali imionami dzieci lub je zmieniali [4]).

Powszechnie wiadomo, że zarówno pisownia imion jak i nazw miejscowych była w średnich wiekach bardzo chwiejna i niepewna; oto parę przykładów; Pacaucha, Puchanca, Paukauca = Pękawka; Panscho = Pączko; Zeugnus = Signeus = Segneus; Spenthepoleus = Świętopełk; Zecoslaus = Spentheslaas = Świętosław [5]); Zemach = Ziemowit, ks. kujawski [6]). Imię Sierosława, biskupa wrocławskiego z końca XII wieku, piszą także Cirrislaus, Ciroslaus. Niemniej wiadomo również, że imiona słowiańskie są wielokształtne (polyformiczne): jedno i to samo imię może mieć kilka form zdrobniałych i zgrubiałych obok swej oficyalnej formy [7]). Oczywiście w ustach ludu przybierają imiona

[1]) Reg. Sil. nr. 484 str. 185.

[2]) Długosz, Lib. benef. t. I s. 166.

[3]) Kronika Nestora, Mon. Pol. hist. t. I s. 833.

[4]) K. Potkański, Postrzyżyny u Słowian. Rozpr. Ak. Um. wydz. hist.-fil. tom 32 s. 332. — O polskich imionach słowiańskich wiele cennych uwag znajduje się w rozprawie A. Brücknera O Piaście l. c. str. 314—324. Kwestya imion słowiańskich i w ogóle imiennictwa średniowiecznego w Polsce zasługuje na gruntowne monograficzne opracowanie; temat to bardzo ciekawy i ważny z wielu względów.

[5]) Index II-go tomu Kod. dypl. Mpl.

[6]) Perlbach, Pommerel. Urkundb. s. 238 r. 1276.

[7]) Jak daleko mogło sięgać identyfikowanie imion, względnie sprowadzanie kilku form do wspólnego mianownika, objaśnić może fakt, że imię jednej i tej samej

daleko częściej owe formy mniej pełne, skrócone, niż u wyższych sfer, zapewne więc wiele imion ludowych zostało nam w błędnej formie przekazanych, a ponieważ przeważna ich część tylko raz się pojawia, trudno więc jest sprowadzić je do właściwej formy.

Chociaż znamy stosunkowo wiele imion ludzi do rycerstwa i duchowieństwa należących, to jednak z pewnością nie znamy wszystkich, tem bardziej nie możemy tego twierdzić o imionach ludności wiejskiej. Już sama rozmaitość w tym zasobie imion ludowych, które znamy [1]), każe przypuszczać, że imion tych było daleko więcej. Należy także przyjąć, że i w grupie imion słowiańskich, które się przechowały tylko w nazwach wsi, stosunkowo tyle było imion wspólnych chłopom i klasie rycerskiej, ile ich spotkaliśmy w dokumentach. Uprawnia nas do tego przypuszczenia także fakt, że wśród dzisiejszych nazwisk ludności wiejskiej znajduje się wiele imion słowiańskich, które powoli wypierane przez imiona chrześcijańskie, stały się z czasem przydomkami, a następnie ustaliły się jako nazwiska rodowe [2]); u szlachty to rzadsze, bo szlachta przybrała nazwiska od wsi dziedzicznych lub dzierżawionych. Otóż między temi nazwiskami spotykają się liczne imiona, które prof. Piekosiński uważa za rycerskie. Naodwrót wśród przydomków i nazwisk szlacheckich w księgach sądowych XV w., a nawet Liber beneficiorum Długosza, spotykają się zupełnie podobne do imion ludowych z XII i XIII w. Oczywiście nadawane przydomki w obu klasach ludności odpowiadały ich tradycyi i kulturalnemu poziomowi i nie mamy żadnego powodu przypuszczać, że lud starał się nadawać sobie przydomki i nazwiska szlachetniejsze, a szlachta przeciwnie dobrowolnie się poniżała, dobierając sobie prostackie, chłopskie przydomki.

Sądzę, że to są dostateczne argumenty, aby różnicę imiennictwa rycerskiego i chłopskiego sprowadzić do niewielkich stosunkowo wahań i odchyleń, nieuniknionych ze względu na różnice upodobań, które

---

sdaje się, osoby, występującej w dokumentach małopolskich między 1224—1254, ma formy: Mstuj, Msciw, Mscigniew i Msciwój!

[1]) W zestawieniu dra Stanisława Zakrzewskiego zaledwie dwadzieścia kilka imion powtarza się 2—4 razy, wyjątek stanowią imiona Bogdan, Bogumil, Milej i Nesul, które występują częściej.

[2]) W dzisiejszym powiecie tarnowskim spotykają się następujące nazwiska chłopskie: Bień, Boda, Bogdas, Bogusz, Bojan, Bolek, Boruta, Drogosz, Domara[d], Faliszek, Gładysz, Janusz, Jasnosz, Latocha, Lasota, Lubasz, Mikosz, Mirek, Nawoj, Niegosz, Prędota, Radsisz, Radon, Sambora, Scibor, Stano, Szczędor, Zbylut. Patrz referat N. Sikorskiego na III zjazd hist. pol. w Krakowie 1900: O nazwach rodowych ludu tarnowskiego w Pamiętniku tegoż Zjazdu t. I.

w różnych środowiskach i okolicach odmiennie się kształtują, zupełnie tak, jak się to dzieje dziś z imionami chrześcijańskiemi w obrębie jednego narodu. Wobec tego nie można na tym gruncie budować teoryi osiedlenia, ani szukać poparcia dla hipotezy najazdu z nad Łaby.

Skorzystam jeszcze ze sposobności, aby wyrazić moje spostrzeżenie, że wszelkie wnioski genealogiczne i historyczne na imionach oparte mogą dawać tylko pewne i to dosyć słabe prawdopodobieństwo, imiona bowiem nie były przynależnością rodów. W Liber beneficiorum Długosza (t. II), a więc w samej Małopolsce, spotykamy np. 6 Prandotów, mających 6 różnych herbów; 6 Stanisławów, 6 Dersławów, 5 Dobiesławów i 3 Spytków, należących do tyluż różnych rodów. Prof. Piekosiński przyznaje wprawdzie, że drogą małżeństw mogły się imiona przeszczepiać z jednych rodów do drugich, ale to początkowo miało być bardzo rzadkie, a częściej mogło się zdarzać dopiero w XIV wieku. Należy jednak pamiętać, że kilkadziesiąt lat trwania zwyczaju przejmowania imion z rodu matki wystarczyłoby do zupełnego zatarcia różnic, bo potomstwo rycerza, mającego kolejno dwie żony, mogło nosić sześciorakie imiona rodów jego ojca i matki, tudzież rodów macierzyńskich i ojczystych obydwóch żon. W jednym dokumencie klasztoru mogilskiego [1]) (z r. 1231) występuje razem 12 członków rodu Odrowążów, których wspólnym pradziadem był Prandota zwany Wielkim, ale żaden z nich nie nosi imienia swego ojca; 18 osób w dokumencie wyliczonych (12 synów 5 ojców i Iwo, biskup krakowski, bezpotomny) posiada aż 13, względnie 14 imion (jeżeli nie będziemy brali: Iwo i Iwan za to samo imię). Dowodzi to bądź co bądź niewielkiej czci imion rodowych już około roku 1200 i to u jednego z najwybitniejszych naówczas rodów [2]).

2. Nazwy patronymiczne.

Kiedy prof. Piekosiński stawia na równi nazwy patronymiczne (-ice) z dzierżawczymi (-ów, -ino i t. p.), to u prof. Wojciechowskiego rozróżnienie między temi dwiema grupami nazw miejscowych stanowi główną podstawę jego teoryi. Najważniejsze są u niego nazwy patronymiczne, są niejako osią jego teoryi, należy więc szczegółowo zbadać

[1]) Kod. dypl. klasz. w Mogile nr. 12.

[2]) Uwagi godne jest także, że w XIII wieku nadawano kobietom imiona, które dziś lud krowom nadaje; np. Dhewula (Miraula s. Stanislai, Mon. Pol. hist. t. IV. s. 304), Lathoca, Marotha (tamże str. 307), Sobotha (str. 308), Snegula (str. 312), Czarnucha (Vita s. Hedvigis, tamże str. 606), Vulka (tamże str. 734).

ich rolę w historyi naszego imiennictwa topograficznego, aby następnie ocenić, czy im można przypisywać to znaczenie, jakie im profesor Wojciechowski nadał.

Dowiadujemy się o tych nazwach dopiero ze źródeł XII wieku, ale ponieważ są to wogóle najstarsze nasze źródła, nie można z tego powodu robić jakichkolwiek zastrzeżeń krytycznych przeciw odnoszeniu ich do czasów bardzo wczesnych.

Daleko ważniejsze jest to, że jeszcze w ciągu XII i XIII wieku ten rzekomo najpierwotniejszy sposób urabiania nazw miejscowych jest w pełni rozkwitu, skoro niemal na setki liczyć można przykłady powstawania nowych nazw patronymicznych, osobno biorąc pod uwagę nazwy patronymiczne od imion chrześcijańskich i niemieckich, które notorycznie najwcześniej w XI wieku, a właściwie częściej dopiero w wieku XIII tworzyć się mogły [1]).

Przypatrzmy się bliżej powstawaniu tych nazw w drugiej połowie XII wieku i pierwszej połowie XIII w. w okolicy późniejszego klasztoru henrykowskiego według nieocenionego jego Liber fundationis. Na zamku nad Olawą siedzi rusticus ducis Kołacz i włada rozległymi lasami. Stąd otrzymało to terytoryum nazwę Kołaczowe. Sed sciendum, quod nunc in ipso territorio Colacsowe consistunt quedam villule quarum nomina sunt hec: Withostowizi cum suo circuitu, Rascizhci, Scalizci, Iaurowici [2]) opowiada następnie kronikarz klasztoru. Na miejscu nazwy dzierżawczej prawdopodobnie dopiero w ciągu pierwszej połowy XIII wieku powstały 4 nazwy patronymiczne, kiedy w myśl pojmowania dotyczasowego nazw patronymicznych powinno Kołaczowe zamienić się na Kołaczyce. Dwie ostatnie nazwy nie miały jednak ustalonej wyłącznej formy patronymicznej: Jaworowice zwały się poprzednio Jaworowem [3]) a nazwa Skalice na innem miejscu w księdze henrykowskiej i w dokumentach ma formę topograficznej nazwy Skalica [4]).

---

[1]) Na obszarze lasu Czernin, w którym zostali osiedleni Gdeczanie, uprowadzeni w r. 1039 przez ks. czeskiego Brzetysława z Wielkopolski, powstało 20 wsi o nazwach patronymicznych. E. Komarek, Die poln. Kolonie der Hedčane. Abhandl. der bömischen Gesell. der Wissensch. 6 Folge 2 Band. Prag 1868.

[2]) Liber fund. cl. Heinrichow str. 17—18.

[3]) Liber fund. cl. Heinrich. s. 145 Jaworowo, quod modo appellatur Jaworowice.

[4]) Tamże str. 133 podany dokument biskupa wrocławskiego Tomasza w sprawie dziesięciny ze wsi Skaliza; na str. 146 nazwana jest ona Skalicza. U Słowian nad Dnieprem w czasach Nestora było poczucie, że można od imion osobowych tworzyć nazwy miejscowe z końcówką -ica. Nestor opowiada, że Kij założył Kijów, bracia zaś jego Szczek i Choryw osiadają na górach, które od nich biorą nazwy Szczekowica i Chorywica.

Na obszarze dawnego Kołaczowa leżały także wsi: Wadochowice i Nieciepła izba[1]); obie razem zwą się także Jaxicami, bo posiadał je Jaxa, który je sprzedał Wilhelmowi, biskupowi lubuskiemu. Jaxa ten umarł przed r. 1258[2]). Mamy tu poświadczone kolejne powstanie i zaginienie dwóch nazw patronymicznych[3]). Wieś zwana aż do roku 1270 Kobyla głowa zmienia nazwę na patronymiczną pod koniec XIII wieku; wtedy pisze o niej zakonnik henrykowski: modo dicitur Cynkowicz[4]); niewątpliwie w posiadaniu klasztoru nazwa ta prawdziwego swego znaczenia mieć nie mogła.

W miejscu, gdzie później stanął klasztor henrykowski, mieszkali rustici ducis, między którymi dwaj przewyższali innych quadam potentia. Ex his duobus unus vocabatur Crepis, alter Such, unde locus iste olim vocabatur Sucowiz. I tutaj nazwa miejscowości nie jest patronymiczną we właściwem tego słowa znaczeniu, bo pochodzi od żyjącego, jednego z kilku, mieszkańca tej wsi. Gdyby ta nazwa pochodziła od jakiegoś wspólnego przodka, to autor pierwszej części Księgi henrykowskiej, tak blizko stojący tych stosunków i tak dobrze znający miejscową tradycyę, niewątpliwie nie uciekałby się do nieprawidłowego bądź co bądź wyprowadzania nazwy patronymicznej od osoby żyjącej, skoro zna dobrze i w innych miejscach przytacza prawidłowe nazwy patronymiczne. Że istotnie nie było tu wspólnego przodka, któryby nadał nazwę miejscowości, na to mamy także pewne argumenty historyczne. Krepisz i Suk z towarzyszami zamieszkali tu równocześnie z Kołaczem i Głąbiem, kiedy Bolesław Wysoki po odzyskaniu Śląska zajął się osiedleniem spustoszonego i przeważnie lasami pokrytego kraju. Przy każdym napadzie Czechów na Polskę podgórskie okolice Śląska, do których właśnie należy okolica Henrykowa, najbardziej były narażone. W r. 1093 Brzetysław II tak długo ponawiał swe napady, aż doszczętnie wyludnił kraj leżący po lewym brzegu Odry, między granicznym grodem Recen a Głogową[5]). Podobnie w r. 1132 ks. Sobiesław zrównał z ziemią część Polski zwaną Śląskiem i uprowadził mnóstwo jeńców i liczne stada świerzop (dzikich koni). W następnym roku spalił on na Śląsku 300 wsi[6]).

[1]) Liber fund. cl. Heinrichow. str. 145.

[2]) Tamże, str. 88.

[3]) Przeszedłszy w posiadanie klasztoru otrzymała ta wieś niemiecką nazwę Wiesenthal.

[4]) Tamże, str. 145.

[5]) Cosmas w Fontes r. boh. str. 198.

[6]) Cosmae contin. Fontes r. boh. str. 307.

W czasie walk Władysława II z braćmi i późniejszych, już po powrocie synów Władysławowych na Śląsk, mogły się spustoszenia na mniejszą skalę powtórzyć.

Okolica późniejszego Henrykowa była więc najprawdopodobniej pustkowiem, a ks. Bolesław Wysoki prowadził na wielką skalę osadnictwo w swej dzielnicy do pierwotnego zbliżone. Przedewszystkiem mógł używać do tego ludności zupełnie niewolnej, lub dobrowolnie się zgłaszających ludzi luźnych, w każdym razie jest nieprawdopodobne, aby przy tem brał pod uwagę związki rodowe i przesiedlał całe rody.

Możemy przytoczyć jeszcze 3 przykłady nazw patronymicznych analogiczne do Sukowic, które najprawdopodobniej także nie oznaczają związku rodowego ludności je zamieszkującej, ale zostały urobione od imion współcześnie żyjących osób, wybitniejszych w danych wsiach, odgrywających może rolę naczelników wsi, włodarzy albo starostów, o których mówi księga zwyczajowego prawa polskiego, a których istnienie poświadczają także dokumenty z XIII wieku.

W dokumencie kardynała Idziego z 1105 r. znajdujemy wsi: Unochowici villa: Unoch, Graza. Carbela, Zbor... Chrothovici villa: Croth, Varga. Zuloth, Mlodos, Visetrop... Tutaj również nasuwa się przypuszczenie, że nazwy wsi od owych bezpośrednio potem wymienionych osób współczesnych pochodzą, tembardziej, że dokument wyraźnie zaznacza przez dodanie wyrazu villa, że nazwy te do samych miejscowości się odnoszą a nie oznaczają zarazem stosunku pokrewieństwa między mieszkańcami. nie są ich nazwami rodowemi, chociaż na poparcie tego przypuszczenia innych argumentów niema.

W bulli Adryana IV dla biskupstwa wrocławskiego znajdujemy taki ustęp: Grogessevici cum hominibus, quorum hec sunt nomina: Groges, Paulus, Dobrenta, Suc, Rozuad, Radost cum 2 filiis, Rados et Miloslaw, quos omnes cum Mesco convictos decimos gedchenses vellet abducere cum voluntate et assensu fratris sui Boleslaui ducis coram nobilibus totius Polonie eidem ecclesie restituit. Grogeszewice są tu niewątpliwie nazwą wsi, pochodzącą od współczesnego na czele wymienionego Grogesa. Gdyby to imię było wymienione na trzeciem lub czwartem miejscu, możnaby przypuszczać, że nazwa wsi pochodzi od jakiegoś przodka, którego imię nosi także jeden z jego potomków, ale wymienienie przedewszystkiem imienia Groges natychmiast po Grogeszewicach wskazuje, iż polski autor substratu do bulli papieskiej był świadomy tego bezpośredniego związku danej nazwy miejscowej z daną osobą i chciał to naznaczyć, powtóre zaś, jest zupełnie nieprawdopodobne, aby mieszkańcy wsi Grogeszewice

stanowili jeden ród, skoro są dziesiętnikami (decimi) grodu gdeckiego, a więc należą do ludności niewolnej, najczęściej z jeńców wojennych pochodzącej i zorganizowanej w dziesiątki. Istotnie, jeżeli 2 synów Radosta za głowy 2 osobnych rodzin policzymy, to mieszkańcy tej wsi będą stanowili pełną dziesiątkę, a w takim razie Groges będzie tylko dziesiętnikiem, najbliższym zwierzchnikiem, głową owej dziesiątki, o której trudno przecież przypuszczać, aby była z członków jednego rodu zorganizowana [1]).

W powyższych przypadkach mamy do czynienia z nazwami wsi, zamieszkanych przez kilka rodzin wieśniaczych niezłączonych związkami rodowymi, utworzonymi na kształt nazw patronymicznych, ale od imienia jednego z chłopów.

Daleko więcej jest znanych wypadków, w których nazwy patronymiczne wsi powstawały niejako anticipando od imion żyjących osób na oznaczenie przez nich wykarczowanej i przez nich posiadanej ziemi.

Według Liber fundationis cl. Heinrichow ks. Bolesław Wysoki nadał pewien las Głąbowi, rustico suo proprio... Unde totus huius silve circuitus... antiquitus vocabatur Glamboviz, quod nomen eadem silva hodierna die apud quosdam Polonos obtinet. Nazwa ta odrazu odniesiona do lasu i później długo się utrzymywała, choć w lesie już osady ludzkiej nie stało. Uciskani przez możnego przodka kasztelana Mojka potomkowie Głąba przenieśli się opodal pierwotnej swej siedziby. Ale wówczas na czele rodziny stał już wnuk Głąba Kwiatek, nowa więc osada, przez niego założona, nazwała się Kwiatkowice. Autor księgi henrykowskiej wyraźnie mówi: unde locus ille dicebatur tunc temporis Quetikowitz, a więc za życia i za gospodarki Kwiatka samego. Później po odkupieniu przez klasztor lasu Głąbowic, nazwano ów las Bukowiną, jak się prawdopodobnie pierwotnie nazywał, a miejsce, gdzie stała owa nowa osada Kwiatka, którą później zamieniono na folwark klasztorny, nazwano Głąbowicami na pamiątkę dziedziców (potomstwa) owego Głąba, już wówczas nie

[1]) Na tłumaczenie nazwy wsi nie wpłynie zgoła, chociażbyśmy przyjęli, że przy liczeniu na setki i dziesiątki liczono nie ludzi, lecz źrebia przez nich posiadane, bo to tak samo nie przemawia na korzyść organizacyi rodowej tej ludności, która jako niewolna mogła być przerzucana dowolnie w razie przyrostu osób zdolnych do samodzielnego gospodarowania, choć organizacya dziesiętna źrebi pozostawała nie zmienioną. W każdym razie wiemy pozytywnie, że decimi mieszkali tuż pod samym grodem gdeckim. Przemysław I nadał w r. 1240 kościołowi w Grodzisku sortem decimorum, que sita est iuxta castrum Gdecz inter lacum et vadum... Kod. dypl. Wpl. I, nr. 224.

było tam ani Głąbowiców, ani nawet Kwiatkowiców, Kwiatek bowiem przeżył swych potomków, skoro po napadzie tatarskim oddał swój źreb klasztorowi (str. 42) a sam osiadł w nim na łaskawym chlebie [1]). Nazwa miejscowa Kwiatkowice nie była więc w ciągu krótkiego swego istnienia na prawdę patronymiczną.

Uwagi godne jest, że w pierwszej połowie XIII wieku mogą być rody chłopskie, które używają nazwisk patronymicznych, nie będących równocześnie nazwami ich osad. W księdze henrykowskiej występują Pirosowice, potomkowie (wnukowie) Pirosa, brata wyżej wspomnianego Głąbia. Fakt, że ci bracia, równocześnie w jednej okolicy osiedlani przez Bolesława Wysokiego, nie byli złączeni gospodarczą wspólnością i nie założyli wspólnej siedziby, ale osiedli osobno zdala jeden od drugiego, dowodzi, że nazwa miejscowa Głąbowice nie miała żadnego podkładu ściśle patronymicznego, rodowego. Ci Pirosowice siedzą we wsi Cienkowicach. Nazwa ta może być pozostałością dawniejszego osiedlenia, zniszczonego w pierwszej połowie XII wieku, lub też urobiła się bardzo świeżo od imienia syna lub nawet wnuka Pirosa, a zatem była także nazwą patronymiczną antycypowaną [2]).

Widzieliśmy więc, że na terytoryum klasztoru henrykowskiego powstawało wiele nazw patronymicznych, ale ani jedna z nich nie była użytą we właściwem znaczeniu. nie była nazwą związku rodowego.

W XIII wieku na Śląsku regułą było nadawanie nazw patronymicznych w znaczeniu dzierżawczem. Najlepszym tego przykładem jest wieś potem Domslau (Domisławów) nazwana. 1306 Lucas filius quondam Domislai... et filii eius de hereditate ipsorum Lucaschowicz dicta, que olim Domslavicz vocabatur... 10 mansos et quartale vendiderunt [3]). W czasie gdy żył i posiadał wieś Łukasz, nazywa się ona Łukaszowice, przedtem zwała się Domisławicami, a więc wtedy, gdy żył i posiadał ją Domisław. Później zaś, kiedy przeszła w ręce niemieckie, nazwano ją Domisławowem, raczej na pamiątkę, bo wtenczas ta nazwa właściwego znaczenia dzierżawczego mieć nie mogła.

Zarówno Wojciechowski jak i Piekosiński zgadzają się na to, że liczne nazwy wsi, tworzone od imion możnowładców, posiadających dziesiątki wsi, są tylko formalnie patronymiczne, a właściwie wyrażają tylko stosunek własności, mają więc to samo znaczenie, co na-

[1]) Autor I części księgi miał zamiar o tem napisać między rozdziałem o Schoenwalde a rozdziałem o Brucalicach (str. 46).

[2]) Liber fund. cl. Heinrichow str. 42.

[3]) Cod. dipl. Sil. t. IV, 36, 5.

zwy o końcówkach dzierżawczych. Równocześnie z całą świadomością urabiano w ten sam sposób nazwy miejscowe nie od imion, jedynie do tego uprawnionych, ale od nazw urzędów, godności a nawet zajęć przemysłowych, n. p. Biskupice [1]), nazwa znana już z bulli Innocentego II z 1136 jako sięgająca może IX wieku (Stare Biskupice), Opatowice, Dziekanowice, Mistrzowice, Katowice, Podstolice, Chorążyce, Starościce, Pisarzowice, Pstrocice i t. d. Na Śląsku były Pasterzowice, Koniarzowice, Kowalewice i t. d. [2]). Nazwy od zajęć tworzone nie mają nic wspólnego ani z organizacyą rodową ani z tytułem własności, a właśnie nazwy te, które później z rozwojem języka najczęściej końcówkę — iki przybrały, n. p. Sokolniki, Bartniki, Skotniki i t. d., w najstarszych naszych dokumentach mają formę identyczną z patronymicznemi, np. Rudnici [3]), ministeriales karmnici [4]), kobiernici [5]), Ladusnici [6]), Zaklodnici [7]) i t. d. Na odwrót w wielu gwarach ludowych formy patronymiczne upodobniły się z czasem do form oznaczających zajęcie, n. p. syn Bartosza nazywa się Bartosik, syn Kubali — Kubalik, syn wójta — Wójcik i t. d.

Oprócz tego mamy ślady tworzenia się nazw o formie pozornie patronymicznej przez wyrażanie w liczbie mnogiej nazw zakończonych na — ice. Klasztor Premonstratensów u św. Wincentego we Wrocławiu posiadał 2 wsi, które w r. 1149 zwały się Wirbeno (Wierzbno) i Pulsnica (Pleśnica-bagnisko), w r. 1193 zamiast Wirbino było już Wirbinice, a w r. 1201 zamiast Pulsnica Polisnici [8]). W Opolskiem była wieś, którą w 1266 nazwano Sirdnicha, 1274 nazwano

[1]) Na uwagę zasługuje, że niema ani jednej wsi nazwiskiem Biskupów, choć są liczne Opatowy, Dziekanowy i t. p., widocznie i w średnich wiekach uważano tę formę dzierżawczą za nie dość ładnie brzmiącą. Podobnież nie ma na obszarze Rzeczypospolitej ani jednej wsi Józefice czy Józefowice, ale za to jest paręset wsi o nazwach dzierżawczych Józefów, Józefin, Józefina, Józefówka; w samem Królestwie Polskiem jest ich przeszło 220. Franciszkowice istniały koło Wadowic za czasów Długosza, dziś niema ani jednej wsi tej nazwy. Bolesławice są tylko 1, ale za to bardzo wiele Bolesławiów, Bolesławowów, Bolesławców.

[2]) K. Damroth, Die älteren Ortsnahmen Schlesiens, ihre Entstehung u. Bedeutung, Beuthen O. S. 1896.

[3]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 17.

[4]) Kod. dypl. Mpl. t. I, str. 51, r. 1256.

[5]) Tamże str. 5, r. 1191.

[6]) Tamże nr. 1.

[7]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 11, r. 1145.

[8]) Haeusler, Urkundensamml. zur. G. des F. Oels nr. 1, r. 1149, nr. 3, r. 1193, i nr. 11, r. 1204. Ciekawy proces przemiany nazw wsi można obserwować w dokumentach tego klasztoru. W r. 1149 posiada on wsi: Zaseph, które w 1193 Zasphy, a w r. 1201 Zaspe się zowie,

Sirdnize, 1283 Schirdnicza, 1286 Ziernicze [1]). Pod Koprzywnicą była wieś, którą w jednym dokumencie nazwano dwa razy Ciszyca, a raz Ciszyce [2]). Wieś Łapczyca pod Bochnią w dokumencie kardynała Idziego 1105 nazwana Labsicia — później niekiedy także Lapczyce, Długosz w Liber beneficiorum raz tak, drugi raz inaczej ją pisze. Liczny szereg przykładów znajduje się poniżej str. 247—254.

Nie bez pewnego znaczenia jest także okoliczność, że często zarówno nazwy patronymiczne jak i dzierżawcze nadawały klasztory wsiom z pietyzmu, dla pamięci ich ofiarodawców. Witkowice pod Krakowem zwały się pierwotnie Prądnikiem propter nomen fluvii; kiedy je jednak katedrze krakowskiej darował prepozyt tejże kapituły Wit, nazwane zostały swoją dotychczasową nazwą i to właśnie dla uczczenia ofiarodawcy (ob donationem) [3]). Przedtem więc nazwa topograficzna Prądnik obejmowała daleko większy obszar, który musiał mieć podrzędniejsze nomenklatury tworzone prawdopodobnie od imion osób w danym okresie czasu udział w nim posiadających.

Dłubnia, gdy przeszła w posiadanie klasztoru, nazwana została Imramowicami, na cześć założyciela klasztoru i patrona Imrama. Brzeźnica po założeniu w niej klasztoru, nazwana została na cześć swego ofiarodawcy Jędrzejowem. Założony przez ks. Henryka Brodatego klasztor nazwany został Henrykowem. na cześć jego syna Henryka II, który został uznany za właściwego fundatora. Ks. Władysław Opolski założył klasztor w Rudzie koło Raciborza. który dlatego nazwany został Władysław; nazwa ta jednak nie utrzymała się wobec dawniejszej topograficznej. W uposażeniu klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu były w r. 1193 wsi: Tristenica i Sorovia, które już w r. 1204 figurują pod nazwami: Kroscin i Kraycowo utworzonemi od imion ofiarodawców. Klasztorowi mogilskiemu ofiarował comes Sudo (Sąd), syn Dobiesława, wieś Vrocisir, która to wieś nazwana została Sudovic (Sądowice).

Odra która w r. 1204 zwie się Opatowice
Crescenica „ „ „ „ „ „ Kroscin
Zosaiwa „ „ „ „ „ „ Kraycowo, bo Krayco był jego ofiarodawcą. W pół wieku 4 nazwy niewątpliwie topograficzne zamienione zostały na imienne: pierwsza otrzymała formę nazwy tak zwanej wojskowej, druga niewłaściwej patronymicznej, dwie ostatnie dzierżawczej, niewłaściwej również, bo nie dla oznaczenia tytułu własności, ale z pietyzmu dla pamięci ofiarodawcy.

[1]) Cod. dipl. Sil. t. II, nr. 8, 15, 19, 21.

[2]) Kod. dypl. Młp. t. IV, nr. 986, r. 1387.

[3]) Długosz, Liber benef. I, str. 158.

Prof. Wojciechowski przypuszcza nawet, że patronymiczne nazwy wsi tworzono także od imion świętych [1]).

Widzimy więc, że nazwy patronymiczne wtedy, kiedy się jeszcze w wielkiej liczbie tworzą, nie są ani wyłącznie rodowe, ani nie oznaczają zarazem tytułu własności, ani wreszcie nie pochodzą wyłącznie od imion osobowych.

Niemałe również znaczenie ma okoliczność, że w średnich wiekach nie przywiązywano wielkiej wagi do formy nazw miejscowych i dowolnie używano końcówek patronymicznych lub dzierżawczych przy tych samych nazwach.

Bardzo interesujące są pod tym względem nazwy miejscowe śląskie. Oto szereg przykładów z Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis (Cod. Siles. t. XIV):

s. 13 Walteri villa (Waltirsdorf), w r. 1284 zwana Walterowici;

s. 15 Wylhelmi villa (Winnsdorf), w r. 1282 Wilanowici;

s. 17 Tomicovici, w 1291 Dominici villa, w r. 1358 Dominiksdorf, obecnie Domsdorf;

s. 17 Petri villa, 1284 Potrovici, dziś Petersdorf.

Wskazuje to, że w drugiej połowie XIII w. i w pierwszej połowie XIV, kiedy na Śląsku żywa działalność kolonizacyjna się rozwija, równorzędnie używano przy tworzeniu nowych nazw końcówek patronymicznych i dzierżawczych. O nieporozumieniu mowy być nie może, język polski był jeszcze wówczas doskonale znany przez duchowieństwo piszące i ogół mówiący. Nie było tu niechęci do używania przykrojonej na sposób niemiecki końcówki — ice, bo są właśnie przykłady przerabiania nazw dzierżawczych na niemieckie „witze“ np.:

s. 96 villa Swentossonis — więc Swiętoszów — później nazwany Schwientoschowitz;
s. 96 apud Grzibonem (Grzybów), później nazwane Grzibowitz;
s. 112 apud Sobnonem „ „ Schebischowitz;
s. 101 Lubnan „ „ Lublinitz (wieś);
s. 103 Lublin „ „ Lublinitz (miasto);
s. 102 Głowacz „ „ Glowczütz.

Ale i na odwrót można przytoczyć przykłady zamieniania nazw patronymicznych na inne, n. p.:

[1]) Chrobacya, str. 196 do cytatu: 1220, commutavi decimam de sorte s. Laurencii de Craiov... dodaje objaśnienie, że to znaczy: we wsi Krajowie miał kościół św. Wawrzyńca jedną część na własność, która zapewne nazywała się, jak niżej okażę, Wawrzeńczyce.

s. 97 Rostropitz, później nazwane Roztropa-Ostroppa,
s. 97 Cnurowitz, później zamienione na Knurów.

Najciekawsze są może przykłady zmieniania polskich nazw topograficznych na niemieckie patronymiczne lub dzierżawcze:

s. 11	Bela (Biela czy Biała)	późniejsze niem.	Bielau (niby Bielow)
s. 11	Sucha Kamonka	„ „	Dürr Kamitz
s. 32	Zaurendorf	„ „	Zauritz
s. 34	Preussendorf	„ „	Prusinowitz
s. 35	Glupenglow	„ „	Glumpenau
s. 86	Pilanie	„ „	Peilau.

Jak często i jak silnym zmianom ulegały nazwy miejscowe u nas aż do końca XVI wieku, najłatwiej przekonać się można z geograficzno-historycznych studyów E. Calliera, z których poniżej przytoczę przykładów wielką ilość. Widzimy tu bardzo liczne przemiany końcówek dzierżawczych na patronymiczne i na odwrót, tudzież zamianę topograficznej końcówki — ica, na patronymiczną — ice i na odwrót, ale te odwrotne wypadki są rzadsze.

E. Callier:

1) Powiat ostrzeszowski w XVI w., Poznań 1888.

Dzisiejsze brzmienie.	Niektóre dawniejsze formy.
Domanin	Domaniow, Domanevici.

2) Powiat kościański w XVI w. Poznań 1885.

Bartoszewice	Barthoszewo
Błotnice	Blotnicza, Błotnik
Bogusławki	Bogoslawicz
Bukownica	Bukowka, Bukowicze
Chocica	Chocisza, Chocice
Chrosnica	Chrosnice
Domaradzice	Domaradzic
Domnice	Domnik
Grodnica	Grodnice
Jarogniewice	Jarognewo
Karpicko	Karpice
Karzec	Carsec, Karczice
Kołaczkowice	Kolaskowicz. Kolaccowo
Kopanica	Kopanicz
Krajewice	Krajewiec

Dzisiejsze brzmienie.	Niektóre dawniejsze formy.
Krzemieniewo	Krzemień
Łomnica	także Łomnice
Lubnica	„ Lubnice
Lupice	Lupicza
Manieczki	Menczicze
Mościszki	Moscesici
Motolewo	Motholevici
Niemierzyce	Niemirse
Pasierbice	Pasierbiec
Pudliszki	Pudliszkowo
Rakowka	Rakowecz
Rzeczyca	Rzeczicze
Sarnowa	Sarne
Roszkow	Roskowicz
Ślaszkowo	także Slavcovicz
Skoraszewice	Sczorosef
Szymanowo	Szymanowice
Trzebice	Trzebiecz, Strobyessicze
Tworzyjanki	Tworzewnice
Tworzymirki	Tvozimirz
Wilkonice	Wilconis bona
Włościejowki	Wloszcyewicze, Włosczegow
Włoszakowice	także Łoszokowiec
Wonieść	Wojnice
Woszkowo	Woszkowice
Wyskoć	Viscocze
Ziemnice	Zimocino
Żylice	Żylica

3) Powiat kaliski w XVI w. Poznań 1887.

Biskupice Smolne	Smolane, Byskupice Smolky
Ceków	Cekoviz
Chełmce	Chełmcza, Chelmiec
Chutki	Grab, Kuczki
Dobrzec	Dobrcze, Dobrcza, Dobricz
Dobrzyca	Dobrzyce, Dobrcze
Dziadowice	Dziadowo
Godziesze	Godzeschowa, Godzeszewo
Janków	Iwanki
Jedlec	Jedlcza, Jedlcze, Ilec

Dzisiejsze brzmienie.	Niektóre dawniejsze formy.
Łaszkow	Lochovici
Marchwacz	Marquarce
Ociąż	Ociąże, Ochanszcza
Piekarty	Pikartowo
Podkoce	Potkocow
Pojedlnica	Pojednice
Raszewy	Raszewo
Rososzyca	Rososzyce
Rudnice	duae minerce alias Rudnicze
Rzechta	Rzekty
Sowina	Sovici
Swiędrnia	Swędrnica, Swiądrew
Szczury	Szczurowo
Wawry	Wawrowice
Wilcza	Wilze
Wygnanki	Wygnanczyce

4) Powiat pyzdrski w XVI w. Poznań 1888.

Benice	Benicza
Białężyce	Białężyca
Cerekwica	Cerekwice
Chocica	Chocice
Cielcza	Cielcz, Cielcze
Cielmice	Cielnicza
Ciświca	Ciwice
Czarnotki	Czarnocicze
Czołowo	Czolovice
Dębicz	Dambicze
Dłuska	Dłusze
Dzielice	Cielica
Gałęzewo	Galanzice
Giecz	Gdecz, Gedcze
Gólków	Golcovici
Grabienice	Grabyonky duplex
Grojec	Grodzice
Gumienice	Gumieniec
Kluczniki	Cluschenyza
Kolnice	Colnicza
Koszuty	Cossutowo
Kozubiec	Kozubice

Dzisiejsze brzmienie.	Niektóre dawniejsze formy.
Lagewki	Lagewnicze
Lubrza	Lubrze
Luboniec	Lubonice, Lubanka
Młodziejowice	Mlodzeyewo
Mroczki	Mroczkowice, Mroczkowo
Mystki	Mislcovo
Nagradowice	Nagrodowo
Nietrzanów	Nietrzanowice
Paduchy	Poduchowo
Płaczki	Płaczkowice
Pogorzelica	Pogorzalicze
Polwica	Polwice
Potarzyca	Potarzyce
Racławki	Raczlawcowicze
Rumiejki	Oraycovicz sive Romenewicze
Śmieciska	Smecise
Smolice	Smolna
Sośnie	Suśnia
Starkowiec	Starków, Starkowice
Stęgosze	Stęgoszyce, Stęgoss, Stęgossa
Strzałków	Strzalcowice
Strzeszki	Strzeszkowice, Strescowo
Samarzewo	Szemarzewicz
Tomice	Thomino
Trzaski	Trzaska
Trzebiesławki	Trzebeslawicze
Unia	Unino
Wojciechow	Voiczechowicze
Wyganów	Vigonoviczi
Wyki	Wykow, Wykowa, Wykowa Róża
Wyszaków	Wyszakowice
Zielenice	Zielony dąb, Zielenice, Zielince

Odnośnie do Małopolski brak podobnych sumiennych zestawień wszystkich dawniejszych form nazw miejscowych. Atoli już z indeksu do tomów poświęconych Małopolsce w zbiorze A. Pawińskiego i A. Jabłonowskiego: Polska w XVI wieku, można się łatwo przekonać, jak częste były takie zmiany jeszcze w czasach nowożytnych. Oto zaczerpnięte stamtąd przykłady: I) zmiany końcówki na patronymiczną a następnie II) zmiany końcówki patronymicznej na inne.

I.

XVI wiek	dziś
Babica	Babice
Wola Bankowa	Bąkowice
„ „	Bąkowa
Byszina	Biszyce
Brzesnicza	Brzezice
Chotcza	Chotyle
Chotlica	Kotlice
Chrostowa	Chrostowice
Chrosliczek	Chruslice
Czarnków	Czarnkowy
Dembowica	Dębowice
Garbowiecze	Garbów
Grubale, Grubalce	Grubalice
Jasieniecz	Jasienice
Jedlecz	Jedlicze
Kempicza alias Piwonia	Kępice
Klonowiec (2)	Kłonowice
Koparima	Koperniow
Kosłów las alias Kozłowiec	Kozłowice
Kozia kalyen	Kozienice
Krossiewiecz	Kruszewice
Lapczicza	Łapczyce
Lincze alias Zarzycze (Zarzecze)	Zarzyce
Mydlowiec	Mydlowice
Wola Misiakowa	Mysakowice
Niegowicz	Niegowice
Odachowiecz	Odechowice
Paszirbiecz	Pasierbice
Pechowiecz	Pęchowice
Pękoslaw	Pękosławice
Pienczyca	Pienczyce
Poniecza	Ponice
Radawiecz	Rodawice
Rzeczieczа	Rzeczyce
Sadovye (2)	Sadowice (2)
Stanislawie	Stanisławice
Sterkowiecz	Styrkowice
Stobiecz	Stobice
Studzieniec	Studzienice

Swichowiec	Sichów
Sczirzuczki	Szczyrzyce
Wrożenicza	Wrożenice
Wygnanow	Wygnanowice
Zagorzyn lub Zagorzyce	lub Zagórze promiscue
Zbilnitowscze	Zbiłtowice

II.

XVI wiek	dziś
Barwinek	Obrwinowska wola
Bienkowice	Bienkówka
Belczące	Belcząc
Broniowice	Broniowiec
Chorągwice (tylko w XVI)	Chorągwica (tak jak w XV w.)
Doliabka	Dołębki
Gardzienicze	Gardzienica
Janowice (2)	Janowiec (2)
Kleczicze (u Dług. Cleczcze)	Klecie
Klempicze	Kłępie
Komassice	Komaszyn
Kownaczicze (w XVI)	Kownacica (jak w XV w.)
Crzinicze	Skrzyniec
Laskowice	Łukowica (jak w XV w.)
Loyowicze	Lojowiec
Markoszowicze	Markuszów
Miekinice (w XVI w.)	Miękinia (jak w XV w.)
Myronicze	Miroń
Moszczenicze (w XVI w.)	Moszczenica (XV w.)
Nielepice	Nielepiec
Podleszicze	Podlesie
Wsaradza	Sieradza
Szramowice	Sromowce
Piczkowicze	Stara wieś
Staroscicze	Starościn
Strzyzowicze	Strzyżowiec
Swarziszowice	Swaryszów
Sworczicze (XVI w.)	Sworczyn (XV w.)
Turowicze	Turowiec
Ulanowicze	Ułanowiec
Wysnicze (jako dok. 1490 r.)	Wisnicz
Wrencicze	Wręczyca wielka i mała

Zawierczice	Zawiercie
Żorawicze	Żurawica

Jak z tych licznych przykładów widać, odbywała się pewnego rodzaju asymilacya nazw pod względem formy. Asymilacya ta odbywała się prawdopodobnie w kierunku większości. W okolicach, gdzie miały przewagę nazwy patronymiczne, upodabniały się do nich nazwy dzierżawcze i na odwrót. Oczywiście nie można tego uważać za regułę silnie i powszechnie obowiązującą, bo byśmy dzisiaj mieli tylko zwarte grupy nazw pewnego typu, wśród których nie byłoby miejsca dla innych; na zmiany powyższe musiały także w pewnym stopniu oddziaływać czynniki językowe (gramatyczne).

Wreszcie z całym naciskiem podnieść należy, że nazwy patronymiczne nie przestały się u nas tworzyć samoistnie od imion osobowych od połowy XIII wieku, jak to twierdzą Wojciechowski i Piekosiński. Możemy przytoczyć cały szereg przykładów tworzenia się tych nazw od wieku XIV do XVIII:

1254 Rapschycza w XV w. już Ropczyce (Kod. Mpl. t. I, str. 43)
1279 villa Tylkonis później Tylkowice (l. c. t. II, str. 144)
1319 Rathowa „ Ratanice (l. c. t. I, str. 187)
1323 Przekop „ Sromowce (l. c. t. II, str. 253)
1334 Krajowski bród „ Krajowice (l. c. t. I, str. 233)
1351 Janczyna wola „ Janczyce (Kod. kap. kr. t. I, s. 247)
1354 las nad rz. Czarną przy lokacyi nazwany Żukowice (ville nomen imponendo) (Kod. Mpl. t. III, str. 708)
1354 Rynerzowice sprzedają synowie Rynerii, wobec niezwykłości tego imienia w Polsce, należy przypuszczać, że on to, żyjąc około 1300 r., dał początek tej nazwie (Kod. kat. krak. t. I, str. 254.
XV w. Zdziechowice pod Lublinem założone zostały na deserta et mericae, które należały do klasztoru Klarysek u św. Andrzeja w Krakowie; wsi takiej klasztor przedtem nie posiadał, była to więc nowa nazwa (Długosz, Lib. benef. t. I, str. 332).

Z wydrukowanego już, ale jeszcze nie puszczonego w obieg: „Liber visitationum bonorum archiepiscopatus Gnesnensis“ podać mogę za łaskawem pozwoleniem wydawcy prof. B. Ulanowskiego następujące przykłady:

s. 37, r. 1357 była lokowana villa Czirnyewo, que modo Karsnicze dicitur,
s. 81, r. 1360 lokowana merica, która „nomine ville Mikolayowi-

cze deinceps volumus appellari“ mówi dokument arcybiskupa. W końcu XV w. zwie się ta wieś Gangolino,

s. 92 r. 1353 lokowana merica, która dostaje nazwę Wojciechowa wola, a pod koniec XV w. zwie się Wicze (skrócone Wojciechowice),

s. 133, r. 1468 wystawiony przywilej na sołectwo Kalenica (kilkanaście razy tak nazwana), która potem zmienia nazwę na Kalenice,

s. 162, r. 1365 merica lokowana „que Pawlowicze vulgariter debeat nuncupari — około r. 1500 zwie się Stachlewska wola,

s. 173, r. 1330 arb. Janisław zakłada wieś Janisławice in merica super fluvium Lupy,

s. 189, r. 1338 in nova et cruda radice extirpata villa Lipicze.

s. 191, r. 1331 merica Drzewcza osadzona — wieś potem zwie się Drzewcze,

s. 234-5, r. 1319 lokowana wieś Lubyszowo, która około 1500 zwie się Lubyschewicze.

W wielkim majątku kapituły krakowskiej zwanym w XII kasztelanią chropską, w XIII w. kasztelanią piątkowiską, a później dobrami pabijanickiemi według M. Barucha, który pierwszy zajął się historyą tych dóbr[1]), było w XIII wieku tylko 5 wsi. W ciągu XIV wieku musiały powstać następujące wsi: Kurowice występujące 1346 r., Zytowice 1357; Chocianowice, Jutrkowice, Karnyszewice, Rypułtowice, Sulantkowice, o których mamy wzmianki dopiero z samego końca tego stulecia.

W ciągu XV stulecia pojawiają się Kudrowice, na pocz. XVI w. (1513) założył kanonik J. Latalski Latalice, które już 1535 nazwano Wolą dobruńską, a później jeszcze Mogilnicą lub Mogilnem; 1598 założono Łaskowice. Za rządów Pawła Olechowskiego (1787 do 1796) założono Pawłowice Olendry, które się dziś Pawlikowicami zowią. W r. 1444 lokowano dawną wieś Ldzan, która następnie dostała nazwę Crasow alias Crassowice od rzeczki przez nią płynącej, która 1535 nazwana jest Krasowicą. W XVI wieku już zwał się las „Modlice“, który dopiero w XVIII osiedlony został; osada otrzymała nazwę Modlica.

Na końcu XV tomu „Źródeł dziejowych“ zestawił A. Pawiński

[1]) Maksymilian Baruch, Pabianice, Rzgów i wsi okoliczne, monografia historyczna dawnych dóbr kapituły krakowskiej. Warszawa, 1903.

spis wsi małopolskich zamieszczonych w księgach poborowych XVII wieku, a nieznajdujących się jeszcze w spisach wieku XVI; ogromna większość tych wsi nie istniała prawdopodobnie jeszcze w XVI wieku. W spisie tym znajdują się następujące nazwy patronymiczne:

Bobolice, Dudkowice, Dominikowice, Strzałkowice, Rekszowice, Nieszkowice, Tutkowice, Wieloborowice, Paprocice, Pętkowice, Piątkowice, Szczekarzowice, Zbrodzice, Kawczyce, Malczyce, Niemierzyce, Szumocice, Zajączkowice.

W powiecie chełmskim spotykamy w połowie XVI wieku [1]) cały szereg nazw miejscowych patronymicznych: Isayczice, Zołtanice, Rahozice, Weremowice, Czortowice, Sniatice, Bohotice, Putnowicze, Okołkowicze, Prudowicze, Stepankowice, które prawdopodobnie są ruskie. Ale oprócz tego są: Krzywice, Dipoltice, Czułczyce, Pobolowice, Wygnanice, Woisławice, Lesniowice, Plawanice, Raciborowice, Bielice, Samarowice, Żyryce, Michnowice, które swe powstanie, a przynajmniej nazwy, zawdzięczają polskiej działalności kolonizacyjnej, dla której Kazimierz Wielki pole otworzył, a którą prawdopodobnie dopiero Władysław Opolczyk przez oddawanie ziemi w lenna w życie wprowadził [2]).

Gdyby nasza historya lokalna nie leżała tak odłogiem. jak dotąd leży, toby się można było pokusić o obliczenie, jak wielka część nazw patronymicznych powstała dopiero w XIV, XV wieku, lub zgoła w czasach nowożytnych. Mamy nawet słuszne podstawy twierdzić, że nazwy te powstawały do ostatnich czasów, skoro w spisie miejscowości Królestwa Polskiego z roku 1900 [3]) znalazłem, bardzo pobieżnie tylko szukając, szereg nazw patronymicznych, których niema w skorowidzu z r. 1827 [4]):

---

[1]) Źródła dziejowe t. 18, str. 177—191.

[2]) A. Prochaska, Lenna i maństwa na Rusi i Podolu, Rozpr. Ak. Um. wyds. hist.-fil. t. 42, str. 5—10. Por. K. Potkański, Granice biskupstwa krakowskiego w Roczniku krakowskim 1900 tom IV, str. 225—26. Z doliny Wieprzu górnego przesunęli się Polacy ku Bugowi (t. j. w obręb ziemi chełmskiej) już w XIV wieku i skolonizowali te słabo zaludnione strony za czasów Kazimierza Wielkiego. Zdaje mi się, że twierdzenie to nie jest dosyć ugruntowane. Kazimierz Wielki kolonizował głównie podgórze karpackie; za jego panowania Lubelskie jeszcze leżało w gruzach, osadnictwo musiało więc pierwej tę lukę wypełnić, zanim się mogło przenieść w Chełmskie.

[3]) A. Bobiński i J. Bazewicz, Przewodnik po Królestwie Polskiem 2 tomy, Warszawa 1900. Jest to zwyczajny alfabetyczny spis nazw miejscowości.

[4]) Tabella miast, wsi, osad Królestwa Polskiego z wyrażeniem ich położenia i ludności alfabetycznie ułożona. Warszawa 1827.

	1827	1900
Czernice	3 osady	4 osady
Grabieniec wieki i mały		Grabienice w. i m.
Grabienice pod Zgierzem	—	1 osada
Janowice	17 osad	18 osad
Jędrowice	—	2 osady
Jeziorowice	—	2 „
Kielkowice	—	1 „
Komaszyn koło Końskiego		Komaszyce
Kwiatkowice (pow. janowski)		1 osada
Małąchowice	1 osada	3 „
Minkowice	—	2 „
Minostowice	—	1 „
Misąrowice	—	1 „
Morzyce	2 osady	4 „
Myszkowice	2 „	3 „

Większość tych osad powstała niewątpliwie po roku 1827 wskutek silnego rozwoju kolonizacyi wewnętrznej w Królestwie Polskiem.

Mogłaby zachodzić kwestya, czy można brać w rachubę te późne nazwy, powstające drogą naśladownictwa a nie naturalnej instynktowej twórczości nazw. Mojem zdaniem nazwy te niczem nie różnią się od znanych nazw najdawniejszych, w których przecież pierwotne, ściśle patronymiczne znaczenie tak silną ma konkurencyę w innych odcieniach semazyologicznych. Gdybyśmy zupełnie wyłączyć chcieli nazwy, wytworzone począwszy od XIV wieku, to musielibyśmy również usunąć, a przynajmniej starać się usunąć wszystkie te dawniejsze nazwy z XII—XIII wieku, które nie są ściśle patronymiczne, ale wtedy liczba autentycznych nazw patronymicznych stopniałaby z pewnością do drobnego odsetku ogólnego ich zasobu. Ostatecznie przyjąć należy, że końcówka — ice jest jedną z form, które służyły do tworzenia polskich nazw miejscowych w czasach historycznych. Pierwotne jej znaczenie patronymiczne stosunkowo szybko uległo przyćmieniu, a następnie i zapomnieniu wskutek tego, że wcześnie poczęły się tworzyć nazwy o formach zewnętrznie tylko patronymicznych.

3. Nazwy tak zwane włodycze i początki nazw dzierżawczych.

Nazwy tak zwane włodycze czyli wojskowe mają wprawdzie odrębną od innych fizyognomię lingwistyczno-etnograficzną, ale z punktu widzenia historycznego są to nazwy rodowe zupełnie podobne do

nazw patronymicznych [1]), na co już zwrócił uwagę prof. O. Balzer (por. str. 179). Mogłyby zatem być powoływane na dowód osiedlenia rodowego, gdyby nie było takiej łatwości zamieniania się osad o nazwach dzierżawczych, a więc prawdopodobnie pierwotnie jednodworczych, na osady rodowe przez rozrodzenie się potomstwa pierwszego osadnika już w ciągu kilkudziesięciu lat, gdyby nie było możności zmiany nazw reprezentujących niby osadnictwo jednodworcze na nazwy rodowe, gdyby wogóle nazwy osad miały pod tym względem większą wartość.

Nazwy te nie mają nic wspólnego z wojskową obroną granic ani z rycerstwem włodyczem. Oto dowody: W puszczy sandomierskiej osiedlonej dopiero w XVI—XIX w. (kilkanaście wsi powstało już za czasów austryackich) są wsi: Stale, Durdy, Kaczaki (pow. tarnobrzeski), Babule (pow. mielecki) a w nich, tudzież we wsiach sąsiednich liczni chłopi noszący nazwiska rodowe: Stala, Durda, Kaczak, Babula. Podobnie w puszczy radomskiej jest wieś Mąkosy, której mieszkańcy, łowcy królewscy, przed wiekiem jeszcze wszyscy niemal Mąkosami się nazywali [2]). Na początku XVI w. należała do dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego: Niesnachy, insula in fluvio Wisla antiquo vocabulo Piasek nuncupata, in qua piscatores dicti Niesnachowie in 6 domibus resident [3]). We wszystkich tych wsiach mieszkańcy dowodnie nie byli włodykami, ale zwykłymi chłopami; podobnie nazwy osad Pasikonie i Pasibyki to nie przezwiska rodowe włodyków, ale nazwy zajęcia dworskich pastuchów.

Wszystkie osady o nazwach tak zwanych włodyczych znane nam z Małopolski do końca XIII w. są w posiadaniu księcia, lub możnych panów i z ich rąk dostają się w ręce Kościoła [4]).

Około 1258 Kurozwęki, villa hominum castri Cracoviensis. Kod. dypl. tyniecki, nr. 19.

1262 Sobieseęki, wieś nadana Klaryskom zawihojsko-skalskim przez Bolesława Wstydliwego. Kod. dypl. Małopol. t. I, nr. 57.

---

[1]) K. Potkański, Opactwo na grodzie łęczyckim, l. c. str. 91 i 98 przytacza wsi: Dobrogostowice, które się dziś Dobrogostami zowią i Boczkowice zwane także Boczkami. W r. 1385 arcyb. gnieźn. lokował na prawie niem. wieś Skaradkowice, która się Skaradki zowie. W Sandomierskiem na początku XV w. była wieś, która się nazywała współcześnie Carwenogi i Carwice. (Kod. dypl. Mpl. t. IV, nr. 1087 i 1106).

[2]) W r. 1191 wieś ta zwała się Mancosino. Kod. dypl. Mpl. t. 1, nr. 2.

[3]) Liber visitationum bonorum archiepiscopatus Gnesnensis str. 93.

[4]) Zwrócił już na to uwagę K. Potkański w pracy: Zagrodowa szlachta i włodycze rycerstwo w woj. krak. l. c. str. 264.

1287 Wielogłowy, wieś skonfiskowana Ottonowi, wojewodzie sandomierskiemu, za zdradę główną. Kod. d. Mpl. t. I, nr. 113.

1270 Koniemłoty, wieś klasztoru na Łysej górze, prawdopodobnie z dawna do niego należąca. Kod. d. Mpl. t. II, nr. 476.

1173 Kije, wieś około Wiślicy, należy częściowo do księcia, bo miał on tam 4 dziesiętników (Kod. d. Pol. t. III, nr. 6) a częściowo do wojewody Żyry, z możnego rodu Gryfitów.

1282 Jałowęsy i Truskolasy nadaje między innemi wsiami Leszek Czarny biskupowi lubuskiemu. Archiwum ks. Sanguszków t. V, nr. 1.

1277 Łaszcze (dziś Lajsce) w połowie należą do klasztoru koprzywnickiego. Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 110.

W XV wieku wśród licznych wsi zamieszkałych przez drobną szlachtę w województwie krakowskiem są tylko dwie Lencze i Trąbki, które mogą uchodzić za nazwy tak zw. włodycze[1]). Tak samo ma się rzecz w XVI w., gdzie na 50 nazw wsi zamieszkałych przez szlachtę zagrodową tylko trzy mają formę tak zw. włodyczych (Lencze. Perzyny, Starzyny)[2]). W województwie sandomierskiem na 37 osad drobnej szlachty jest już 5 o nazwach t. zw. włodyczych (Falki, Głozy, Grąbki, Jarząbki, Kostki). Za to w spisach poborowych z XVII wieku między wsiami nieznanemi jeszcze spisom XVI w., a więc po większej części świeżo założonemi, spotykamy następujące: Głozy, Radosze, Bronary, Okramki w wojew. krakowskiem, w województwie zaś sandomierskiem: Pęczyny, Radoski, Truskolasy, Jadachy, Stale, Domacyny, Rozniaty, Piechoty, Ciecierze, Karsy, Sołtysy czyli Tyraliny. Kuźnica Wąsosze, Machory, Małygi alias Rybaki, Załazy, Kobusy, Kuśmy, Bączki, Gęśle, Gromki[3]).

W województwie lubelskiem było daleko więcej osad drobnoszlacheckich w XVI wieku niż w obu poprzednich województwach ale i tu, choć nazw tak zw. włodyczych jest bez porównania więcej, brak ich również wśród osad drobnoszlacheckich[4]).

---

[1]) Spis tych wsi patrz niżej.

[2]) A. Pawiński, Polska XVI wieku t. III, str. 202.

[3]) A. Pawiński, op. cit. t. V. str. 52a—59a.

[4]) W XVI wieku były zamieszkane przez drobną szlachtę następujące wsi wojew. lubelskiego: Gisowice, Wysokie, Sługocin, Ostrów, Długie, Tarnawka, Piotrowice, Wilcze pole, Tussów, Iżyce, Piczkowice, Kosarzów, Niezabitow, Bronice, Drzewcza, Skrzyniec, Poniatowa, Wronów, Chmielnik, Kierz, Jaroszyce, Trzynnik, Rzeczyca, Wąglno, Dminin, Ługi, Izdebki, Radzików, Tchorsów, Karwów, Rozwadów, Domanin, Stok; nazwy włodycze mają tylko następujące wsi: Mosni(?), Lupki, Szczuki, Othy, Szaniory, Wierzejki, Sobole i Sobieszczany. Oprócz tego jest jeszcze kilkadziesiąt wsi, w których siedzi 1—4 szlachty drobnej na gruncie wynoszącym zaledwie

Wszystko to świadczy wymownie, że w Małopolsce nazwy tak zw. włodycze były stosunkowo rzadkie, tworzyły się stosunkowo późno, i nie miały żadnego związku z włodykami. Większa ilość tych nazw w Lubelskiem tłumaczy się tem, że „Lubelskie... swą formacyą historyczną, szczególniej w północnej części, więcej należy do Mazowsza niż do Małopolski“ [1]), czyli, że na jego terenie rozwijało się osadnictwo mazowieckie [2]), zwłaszcza w XIV wieku po spustoszeniu, któremu uległo w drugiej połowie XIII i pierwszej XIV wieku [3]). W ten czas to niezawodnie wprowadzone zostały w większej ilości nazwy t. zw. włodycze, które są charakterystyczną cechą prowincyonalną (lokalną) Mazowsza [4]).

Potwierdza się to, cośmy powiedzieli o znaczeniu nazw tych w Małopolsce, także odnośnie do innych prowincyi. W najstarszem uposażeniu biskupstwa płockiego znajduje się około 14 osad o nazwach tak zw. włodyczych: Potrukozy, Koziegłowy, Kokoszki (Rokyssky), Sysski, Molence, Krzykosy, Cruse, Babce, Lubociny, Sowoklęski, Wszetropy, Bale, Opoki, Brochowie, Syrany [5]). W uposażeniu kościoła włocławskiego jest 10, względnie tylko 5 wsi o nazwach mających cechy nazw włodyczych [6]). Ilekroć zresztą spotykamy pojedyńczo nazwy t. zw. włodycze, to nigdy nie można wykazać, żeby były zamieszkane przez drobną szlachtę czyli włodyków.

Co do nazw dzierżawczych, to są one w pospolitem użyciu w ciągu całego naszego historycznego rozwoju, zarówno przed kolonizacyą na prawie niemieckiem jak w czasie jej stosowania, najżywiej może korzystano z tego sposobu tworzenia nazw w XVIII i XIX wieku.

---

po 1—2 łany, a ogromna większość obszaru należy do szlachty wioskowej. A. Pawiński, Polska XVI w. tom IV, str. 347—402.

[1]) K. Potkański, Zagrodowa szlachta i włodycze rycerstwo l. c. str. 194.

[2]) W spisie uposażenia biskupstwa płockiego pochodzącym z pierwszej połowy XIII w. mamy wskazówkę, że już wtedy kolonisacya mazowiecka posuwała się wzdłuż Bugu na południe ku ziemi łukowskiej: de homine qui cum bonis suis ascendit contra Bug transferens mansionem suam superius solvit VI cunas in Brensk et in Brok VI cunas.

[3]) Patrz wyżej str. 208.

[4]) Pomorsu n. p. są właściwe nazwy dzierżawcze, Śląskowi średniemu i Małopolsce na północ od Wisły nazwy patronymiczne.

[5]) B. Ulanowski, O uposażeniu biskupstwa płockiego. Rozpr. Ak. Um. wydz. hist.-fil. t. 21, str. 6—11.

[6]) W skład jego wchodzą posiadłości nabyte przed objęciem rządów na Kujawach przez Kazimierza, syna Konrada. W ogólnym przywileju immunitetowym dla kościoła włocławskiego powiada on: ville antique, hoc est ante ingressum nostrum in ducatum Cuiavie acquisite. Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 445, r. 1252.

W średnich wiekach nie używano wyłącznie czystej formy dzierżawczej, ale także niekiedy z dodatkiem rzeczownika, którego dopełniaczem była forma dzierżawcza, n. p. Bozdziechowe siedlisko, Maciejowy kierz (krzu), Zająców dąb, Dębow dział (dziś Dębowiec), Pomianowa wola, Michałów kąt, Powierszyn most (Skowierzyn), Szczudłów-Ostrówek [1]). Wobec tego, że wiele osad o nazwach od imion osobowych powstało przez podział starszych i większych osad o nazwach topograficznych, jak to zaraz poniżej wykażemy (str. 291), ten rzeczownik domyślny przy formie dzierżawczej nie zawsze powinien brzmieć: — ów stan, dwór, źreb, — owa wieś, jak twierdzi n. p. prof. Piekosiński; często była to nazwa topograficzna starszej osady (ewentualnie opola).

W codziennem życiu, w ustach ludu, nazwy, które z czasem przybrały formę dzierżawczą, często nie miały jej w XIII wieku. Mianowicie posługiwano się wówczas miejscownikami (locativa) np. u glinaw, u cozi, u konar, u panica, u balca (niem. Belcowitz), u masna, u quatka, na kersu (na krzu) [2]), u lowcha (u łowca, niem. Loffkowitz) [3]), apud Brozte („u brzostow", później zrobiono z tego Brzostowice, bo niem. nazwa brzmi Brosewitz), u brezte (niem. nazwa Brostau, a więc po polsku brzmiało — Brzostów) [4]), u pijana [5]). Kilka przykładów tego rodzaju przytoczyłem w innym związku. Sądzę, że używanie takich miejscowników poprzedziło wytworzenie się i upowszechnienie nazw dzierżawczych [6]).

4. Narok i nazwy miejscowe od zajęć utworzone.

Nazywanie osadami narokowemi osad przemysłowych względnie tych, których nazwy wyrażają zajęcie mieszkańców, nie jest uzasadnione przedewszystkiem dlatego, że ani jedna z przeszło 20 wsi, które dokumenty wyraźnie do naroku zaliczają, nie ma nazwy ozna-

[1]) Są to przykłady ze źródeł zaczerpnięte.

[2]) Miejscowości z dokumentu biskupa wrocławskiego Cypryana dla klasztoru lubuskiego z r. 1202. Reg. Sil. t. I, nr. 77.

[3]) Reg. Sil. t. II, r. 1253, nr. 815.

[4]) Reg. Sil. t. I, nr. 46; mamy tu bardzo charakterystyczne przykłady powstawania nazw dzierżawczych i patronymicznych z pierwotnych topograficznych.

[5]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 44, r. 1257.

[6]) Miejscowników używa dotąd nasz lud w górskich okolicach części wsi tj. roli lub osiedla oznacza lud częściej przez dodanie przyimków *do*, *u* niż wprost np. słyszy się częściej na Szymeczkowem, u Grabichów niż Szymeczkowe, Grabichówka. Podobnie i w Luboczy pod Krakowem na zapytanie, jak się nazywają wsi sąsiednie odpowiadano mi: do Plesznowa, do Wadowa.

czającej zatrudnienie jej mieszkańców. W dokumentach staniąteckich 1228—1254 [1]) na 13 wsi, w których są narocznicy i ziemia narokowa, jest 7 patronymicznych (—ice) a 6 dzierżawczych (—ów) [2]). W dokumentach trzebnickich mamy znowu jako wsi narokowe wymienione Węgrzynów i Bryłów, tudzież jeden źreb naroczników pod Swiniobrodem [3]). Do naroku wrocławskiego należą drobne kawałki ziemi w Dębnikach i Pychowicach tuż pod Krakowem [4]). W Wielkopolsce narocznicy mieszkali w Ostrowitem [5]) i w Straszewicach [6]). Książę Konrad mazowiecki posiadał naroczników w Tuszynie w kasztelanii wolborskiej a może także w dwóch innych wsiach [7]). Słownik geograficzny wymienia dwie wsi Narok, dziś już zaginione w powiecie kaliskim i w powiecie sieradzkim (ta druga odstąpiona w r. 1285 przez podkomorzego Mszczuga biskupowi kujawskiemu w zamian za inny majątek [8]). Na Górnym Śląsku jest wieś Norok pod Niemodlinem, który właśnie w r. 1228 nadany został Klemensowi Gryficie razem z ziemią narokową w 13 wyżej wspomnianych wsiach [9]).

To są argumenty negatywne usuwające związek naroku z osadami przemysłowemi. Potrzeba jednakże i pozytywnie wyświetlić znaczenie tego wyrazu, który obecnie stał się symbolem zasadniczych podstaw organizacyi państwa piastowskiego, albowiem pod wpływem prof. Piekosińskiego [10]) wszyscy historycy piszą o „na-

[1]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 11, r. 1228, nr. 20, r. 1243, nr. 28, r. 1254.

[2]) Ponieważ w tych 13 wsiach ks. Kazimierz opolski nadaje Klemensowi Gryficie 20 aratra magna, możnaby przypuszczać, że owe 7 wsi patronymicznych obejmowały po 2 wielkie pługi, t. j. razem 14, a wsi dzierżawcze (6) jako małe osady szlacheckie jednodworcze miały po jednym pługu ziemi uprawnej. Razem więc wszystkie 13 wsi obejmowałyby tylko 20 pługów wielkich. Przypuszczenie takie, jakkolwiek mogłoby odpowiadać teoryi osiedlenia prof. Piekosińskiego, byłoby atoli bezpodstawne, jak to poniżej się okaże.

[3]) Haeusler, Urkundens. d. F. Oels str. 15, r. 1203, str. 21, r. 1204, str. 62, r. 1224.

[4]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 28, r. 1254.

[5]) Kod. dypl. Wielkopol. t. I, nr. 176 r. 1235 i nr. 200, r. 1237.

[6]) Tamże, nr. 132, r. 1232 i nr. 386, r. 1260.

[7]) Philippi, Preussisches Urkundenbuch t. I, str. 29, 1 sierpnia 1223 in Bresno nadaje Konrad Chrystyanowi, biskupowi pruskiemu, villas Szarne, Rudki, Tuschino, que naroschnik dicitur. Por. St. Zakrzewski, Nadania na rzecz Chrystyana. Rozpr. Ak. Um. t. 42, str. 274.

[8]) Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 108. Wieś tę otrzymał Mszczug od księcia, miała ona także inną nazwę, jak się zdaje.

[9]) Słownik geograficzny tom VI, str. 914 i t. VII, str. 177.

[10]) Początkowo prof. F. Piekosiński cokolwiek inne znaczenie nadawał temu wyrazowi. Według jego noty do nr. 622 w II tomie kod. dypl. Małopolski (r. 1886): „Narok są to źrebia przeznaczone na uposażenie dla urzędników grodzkich

roku grodowym" jako o całości organizacyi polegającej na specyalizacyi zajęć ludności niewolnej przydzielonej do poszczególnych grodów [1]).

Nie mam zamiaru roztrząsać tutaj istoty organizacyi grodowej, w której szerokie ramy wchodzi jako jedna z głównych agend zarząd dóbr należących do monarchy i państwa [2]), ani też zastanawiać się szczegółowo nad strukturą gospodarczą tych dóbr; przedstawia ona wiele trudności dla badacza. Muszę jednakże pokrótce wyłożyć swoje na te sprawy zapatrywania.

Sądzę, że u nas podobnie jak w Czechach [3]) i w całej zachodniej Europie organizacya majątków państwowych była kierowana przez motywy czysto ekonomicznej natury, którym w miarę potrzeby służyła także organizacya polityczna. Prądy bowiem i formy ekonomiczne z wielką siłą przekraczają granice państwowe i etnograficzne, jeżeli tylko spotykają materyalne warunki rozwoju [4]). Niewolnictwo jest w Polsce od XI—XIII wieku [5]) włącznie w pełnym rozkwicie za przykładem Europy. Pociągnęło ono za sobą i u nas, podobnie jak z reguły prawie wszędzie, rozwój wielkich majątków ziemskich, które przy ówczesnej kulturze stały się zasadniczym czynnikiem organizacyi społecznej i gospodarczej, bo były przedstawicielem pewnego postępu w wytwarzaniu dóbr głównie w przemyśle, ale także i w rol-

---

i ziemskich. Osadzeni na tych źrebiach niewolni poddani swani byli narocznikami i oddawali daniny oraz świadczyli posługi tym urzędom, którym byli przydzieleni". Przyświecała tu prawdopodobnie prof. Piekosińskiemu myśl o łączności naroku z rokami tj. terminami sądowymi; byłby to więc fundusz specyalnie wydzielony z dóbr państwowych na utrzymanie sądownictwa i administracyi.

[1]) Za najlepszy przykład posłużyć mogą wzmiankowane już wyżej prace prof. Potkańskiego. Opactwo na grodzie łęczyckim l. c. str. 113—174 i Dra St. Zakrzewskiego, Nadania na rzecz Chrystyana, biskupa pruskiego l. c. str. 285—325, tudzież Dra St. Kutrzeby, Starostowie, ich początki i rozwój w XIV w. Rozprawy Ak. Um. hist.-fil. t. 45, str. 309—315.

[2]) St. Kutrzeba, Starostowie l. c.

[3]) J. Susta, Otroctvi a velkostatek w Cechach, Cesky casopis hist. t. V, str. 34—43 i 86—97. Z doskonałej tej rozprawy korzystałem w ustępie niniejszym. Zdaje mi się, że p. Susta zbyt wielkie znaczenie przypisuje wielkim gospodarstwom w Czechach, trzeba jednak przyznać, że w Czechach jest więcej wzmianek o nich niż u nas.

[4]) Uwagi godnym szczegółem jest np. fakt, że nasza „powaba", dobrze znana z Długosza Lib. beneficiorum, ma swą analogię w „conrogata" (dosłowne tłumaczenie), która jest znana w IX wieku we Francyi północnej. M. Kowalewski, Die ökonom. Entwicklung Europas t. II, Berlin 1902.

[5]) Patrz wyżej str. 199—200 i 206—207.

nictwie. Samo złączenie wielkiej ilości sił roboczych pod jednem kierownictwem naprowadza na myśl podziału pracy, specyalizacyi zajęć. Specyalizacya ta została jednak połowicznie przeprowadzona, troskę o utrzymanie się pozostawiano najczęściej samym niewolnikom z powodu wielkiej obfitości ziemi i łatwości zdobycia sobie na niej środków żywności, podobnie jak w pewnych warunkach rolnik nie czuje się zmuszonym żywić w stajni swój inwentarz roboczy, ale po pracy wyprzęga zwierzęta i puszcza wolno, aby sobie same żywności szukały. Nie skupiano więc niewolników w wielkich masach dla produkcyi przemysłowej, dostarczając im mieszkań i żywności wyprodukowanych przez pewną ich część, ale pozwalano im prowadzić odrębne gospodarstwa. Bo z jednej strony produkcya przemysłowa nie mogła wtedy być masową z tego powodu, iż handel, słabo na ogół rozwinięty, był przeważnie zagraniczny i przez kupców wędrownych z zagranicy przybywających prowadzony [1]), z drugiej zaś strony charakter niewolnictwa, jaki się wytworzył poza obrębem świata klasycznego w Europie północnej [2]), zachowujący ludziom niewolnym pewną swobodę i majątek ruchomy, skłaniał naszych przodków do zważania na korzyści, jakie dawało przyrodzone bogactwo ziemi, w sprawie utrzymania ludzi niewolnych i wynagradzania czyli premiowania ich pracy, która mogła wszakże być lepszą lub gorszą [3]). Przemysł ten musiał być obli-

[1]) Urządzenie handlu ze względu na potrzeby ludności miejscowej objaśniają niektóre dokumenty śląskie. Kto miał rzemieślników w swym majątku, starał się o urządzenie targu u siebie celem sprzedaży ich wyrobów. Np. kl. trzebnicki otrzymuje targ po części także dla sprzedaży kół wozowych, których jeden kołodziej rocznie na 20 wozów dostarczał, misek drewnianych, których po 100 rocznie jeden tokarz miał oddawać i t. d.

[2]) Tacyt, Germania, cap. 25 przedstawiając stosunki ogółu ludzi niewolnych u Germanów mówi: Ceteris servis non in nostrum morem discriptis per familiam ministeriis utuntur; suam quisque sedem, suos penates regit. Frumenti modum dominus aut pecoris aut vestis ut colono iniungit, et servus hactenus paret. Wynika z tego, że u Germanów niewolnicy byli osadzani jak rzymscy koloni na roli i uiszczali panom oznaczone daniny w zbożu, bydle lub tkaninach. W późniejszych rzymskich czasach i w pierwszej połowie średniowiecza niewolnicy ci nazywają się servi casati, liti (lethi, lazzi). Wobec jednolitości kultury w całej Europie poza obrębem imperium rzymskiego w okresie wędrówek ludów a nawet i przedtem, można śmiało przypuszczać, że i u Słowian w tensam sposób, jak u Germanów ułożone były stosunki ludzi niewolnych już w czasach przedhistorycznych.

[3]) Na uwagę zasługuje następujący ustęp z Księgi prawa zwyczajowego: (Art. XXIX) ...Doch sint zemeliche eigine lute, der dinet iclicher sinen monden zcu hoffe, und enkumt us dem houfe nicht e, den ein ander an sin stat dar kumet. (Star. prawa pol. pomn. t. II, str. 33). Jest tu mowa o ludziach niewolnych obowiązanych przebywać na dworach pańskich dla pełnienia w nich służby przez całe miesiące, aż do zluzowania ich przez przychodzących z kolei do tych samych czynności.

czony przedewszystkiem na własną konsumcyę: wielkie majątki stanowiły najczęściej zamknięte w sobie całości produkujące płody surowe, przerabiające je i zużywające swe wyroby. Postęp w rolnictwie polegał na urządzeniu nielicznych prawdopodobnie folwarków [1]), tudzież na wzięciu pod uprawę takich gruntów, których wolna praca unikała, jako nie rentujących się należycie.

Postęp w przemyśle polegał na tem, że dopiero odtąd nie każdy z reguły człowiek sporządzał sobie sam wszystko, czem się posługiwał w życiu domowem i przy pracy. Podnosiła się przez to kultura materyalna. rosła wydatność pracy i trwałość jej rezultatów, powstawała możność przechowywania i przenoszenia jej we wytworach.

Od końca XIII wieku przenosi się u nas produkcya przemysłowa do miast, które się wówczas tworzą, silnie rozwija się handel wewnętrzny mający już silne przedstawicielstwo w ludziach w kraju osiadłych. To sprawiło, że wyroby własnego przemysłu straciły dla wielkich gospodarstw wysoką wartość, zaczem przemysł w obrębie wielkich majątków ziemskich popadł w zaniedbanie a niewolnictwo straciło grunt pod nogami. Dla samej produkcyi rolniczej, dla której dotąd nie miało wielkiego znaczenia, nie można go było podtrzymywać, tem bardziej, że z powodu rzadkości ludności, wielkich przestrzeni między osadami a zwłaszcza braku kommasacyi nie zawsze można było wykonywać należyty nadzór. Nie rozwijano więc gospodarstw rolnych

Ludzie ci mieszkali więc we wsiach osobnych i to ewentualnie tak odległych, że nie mogli powracać na noc do domów. Jakiego rodzaju były ich zajęcia we dworze, nie wiemy; prawdopodobnie były to bieżące roboty domowe, nie zaś zajęcia przemysłowe (warsztaty wspólne), bo w tych powinniby stale być zatrudnieni, przynajmniej stale w czasach wolnych od zajęć w roli. Prawdopodobnie są to komornicy (camerarii) licznie w dokumentach spotykani. Takimi komornikami wyspecyalizowanymi do posług w kościołach są świątnicy, którzy właśnie np. w katedrze na Wawelu całymi tygodniami są zajęci.

[1]) Folwark znaczny posiadał np. ks. Henryk sandomierski we Własowie, w którym pracowało na roli 60 wołów i 10 koni. Sądząc z tego inwentarza przestrzeń uprawna wynosiła około 800 1000 morgów gruntu, czyli 10 pługów wielkich (patrz niżej moje wywody o jednostce gospodarczej). Zajęci przy tem rataje otrzymali wolność oddawszy wszystko to, co byli winni księciu. Obok inwentarza, który był własnością księcia, otrzymywali oni oczywiście narzędzia i mieszkania. W każdym razie przyjąć trzeba, że praca była wykonywana na rachunek księcia, chociaż być może, że rataje ci wykonywali ją oddzielnie, każdy na powierzonym sobie kawałku gruntu. Kod. dypl. Pol tom III, str. 4, nr. 4, r. 1153. W Lojewie, wsi książęcej w Wielkopolsce na początku XIV w. (Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 217, r. 1315) byli aratores ducis seu mediatores, którzy obowiązani byli do płacenia dziesięciny zwykłej, snopowej. Nazwa ta: mediator, połownik, oznacza niewątpliwie to samo co włoskie mezzadro, mezzajuolo i pierwotne francuskie métayer tj. dzierżawcę oddającego tytułem czynszu połowę dochodu. Rataje właszowscy byli może takimi połownikami.

na własny rachunek i we własnym zarządzie, ale zamieniano niewolników, których ogromna większość oddawna uprawiała ziemię na własne utrzymanie, na czynszowników, oznaczając im ciężary nie od osoby, ale od obszaru wziętej pod uprawę ziemi. Zamiast prowadzenia ludźmi niewolnymi gospodarstwa intensywnego na folwarkach, czego początki już były, dano pierwszeństwo ekspansywnemu kolonizowaniu obszarów leśnych. Było to zrozumiałe, bo w krajach mających wiele ziemi zdatnej do uprawy, zawłaszczonej a nie wziętej jeszcze pod pług, zawsze najpierw się pojawia i lepiej się opłaca właścicielom ekstensywniejszy sposób uprawy roli niż intensywniejszy. W XIII i XIV wieku najekstensywniejszym sposobem uprawy ziemi było w Polsce oddawanie jej kolonistom za drobnym czynszem i przyznanie im daleko sięgających praw do niej.

W czasie istnienia wielkich majątków ziemskich na niewolnikach opartych nie było różnicy co do ustroju ekonomicznego między majątkami książęcymi a kościelnymi i prywatnymi, jak ich nie było i później w XV i XVI wieku [1]), bo między kościelnymi i prywatnymi były wielkie klucze obejmujące po kilkadziesiąt względnie kilkanaście wsi. Nie mamy żadnego powodu przypuszczać, aby niewolnicy zaludniający te majątki nie byli w ten sam sposób zorganizowani, aby za pomocą nich nie starano się takich samych rezultatów gospodarczych osiągnąć. Wiemy dobrze, że cały szereg fundacyi klasztornych otrzymywał swe uposażenie w setkach niewolników [2]), i organizacyę tę długo przechowywał, jak świadczą o tem wzmianki o setnikach (centurio) w dobrach klasztornych w XIII wieku. Nie można także przypuszczać, by jakikolwiek zakaz administracyjny nie dozwalał możnowładcy używać swych kilkudziesięciu czy kilkuset ludzi niewolnych częściowo do produkcyi przemysłowej, czy to do zaopatrywania w ich wyroby reszty niewolnych, czy też dla robienia zapasów broni, czy wreszcie dla sprzedaży na targu. Osady o nazwach wyrażających zajęcia mieszkańców mogły powstać równie dobrze w prywatnych jak w książęcych majątkach, chociaż tego prawdopodobnie nie będziemy mogli sprawdzić. Jeżeli książę miał w grodach centra gospodarcze, to również kościelne i prywatne majątki musiały mieć swoje centralne dwory. Jeżeli książę musiał dawać uposażenie drużynie i urzędnikom, miał też i biskup i magnat swój dwór [3]),

[1]) Różnice co do wielkości ciężarów nie dotyczą istoty urządzenia stosunków.
[2]) K. Potkański, Opactwo na grodzie łęczyckim l. c. 144—168.
[3]) Stosław Łaguna, Dwie elekcye, Ateneum 1878, t. II.

który najłatwiej było mu wynagradzać w ten sam sposób, jak to czynił książę.

Dr. St. Zakrzewski zwrócił baczną uwagę na wypadki naroku pewnych grodów znajdujących się w obrębie granic dzielnic sąsiednich i uznał je razem z wielu innymi podobnymi stosunkami za pozostałości bolesławowskiej „organizacyi czysto osobowej, wiążącej ludność narokową grodów i prywatno książęcą w związki rozproszone po różnych ziemiach i po różnych okręgach grodzkich", która to organizacya powstała jako środek polityczny dla zwalczania szczepowego partykularyzmu terytoryalnego [1]). Jakkolwiek pogląd ten może mieć wiele zalet pociągających i wydawać się prawdopodobnym dzięki licznym i zręcznie zestawionym argumentom, które Dr Zakrzewski na jego poparcie zebrał, nie wydaje mi się trafny. Logika samego życia przemawia niejednokrotnie daleko wymowniej, niż luźne fakta drobne, o których mamy po największej części tylko lakoniczne wzmianki.

Organizacya grodów, które były z istoty i przeznaczenia swego miejscami obronnemi, ogniskami swych okolic dla celów wojennych, nie mogła być związkiem osobowym rozproszonym na obszarze nieograniczonym bliżej, bo sprzeciwiałoby się to przeznaczeniu tej organizacyi, jej sprawności wojennej. Niemożliwe byłoby przecież odbywanie stałych posług w grodzie dla ludzi mieszkających nie o parę, ale o kilkanaście mil od niego, nie podobnaby zgromadzić obrońców w razie nagłych napadów, które należały do ówczesnej techniki wojennej, ani też oblężonemu czy zdobytemu grodowi nic nie mogłaby poradzić taka ludność rozproszona, do niego przynależąca, zwłaszcza niepodobnaby wtedy ściągnąć obrońców lub danin z osad położonych w dzielnicy księcia, który taki napad przedsięwziął albo dopiero zamierzał wykonać. Również bardzo niegospodarczem było zawsze i wszędzie łączenie w jedną całość organiczną rozproszonych po wielkich przestrzeniach, po różnych nawet ziemiach, luźnych osad i tworzenie z nich jednego wielkiego gospodarstwa [2]), bo w takim razie niemożliwy jest dozór ani jednolity plan w gospodarce, słowem nie może być mowy o jakichkolwiek korzyściach z tworzenia takiego wielkiego gospodarstwa, jeżeli się ono wogóle da utworzyć. Dobro-

[1]) St. Zakrzewski, Nadania na rzecz Chrystyana l. c. str. 323.

[2]) Niewiadomo dlaczego historycy nasi zwracają wyłącznie niemal uwagę na ekonomiczną stronę organizacyi grodowej, kiedy ta strona, choć jest niewątpliwie jedną z najważniejszych jej funkcyi, nie jest bynajmniej jedyną; gród przedewszystkiem jest organizacyą wojenną, następnie siedzibą administracyi lokalnej prowincyonalnej, do których dopiero jako trzecia przyłącza się działalność gospodarcza.

wolne tworzenie i podtrzymywanie takich całości gospodarczych świadczyłoby o zupełnym braku świadomości ekonomicznej, której nie możemy zarzucać Piastowicom i ludziom stanowiącym ich otoczenie na podstawie tego, co musimy o niej wnioskować z dokumentów XII i XIII wieku [1]).

Trzeba zatem szukać innego sposobu tłumaczenia faktów, którymi się zajmuje Dr. St. Zakrzewski [2]). Mojem zdaniem wszystkie te fakty, z wyjątkiem dotyczących właściwego naroku, mają swoją przyczynę w obowiązującej wówczas w Polsce technice administracyjnej.

Jak wiadomo, książę ciągle krążył po całem swem państwie dla wykonywania swej władzy, która przybierała głównie formę wykonywania sądownictwa, dla nadzoru swych dóbr, dla polowania i dla ko-

---

[1]) Kiedy mowa o stosunkach gospodarczych Polski w XIII w., nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na bardzo ciekawą wiadomość zawartą w dokumencie, w którym ks. Kazimierz łęczycko-kujawski przedstawił Zakonowi niemieckiemu warunki ugody w r. 1252: Nos igitur volentes futuri mali causam abscindere, nostro commodo intendentes et subditorum invigilantes quieti, utile esse perspeximus et salubre, nostris inherere hominibus, ne de cetero annonam vel aliquid aliud ducerent ultra Wizlam per passagium Thorunense, sub pena banni nostri... quia sepe sepius ipsi et nos in ipsis plurimas in passagio molestias et ... in iudicio oppidi Thorunensis damnosas et contumeliosas iniurias sumus passi, nec tamen ex eorum provectione ullum nobis emolumentum crevit, sed potius in honore et in utilitatibus detrimentum, immo in hiis... prohibicionibus invenimus nostros redditus in non modico esse auctos. Predicti quoque fratres, istis statutis, similia in ipsorum dominis statuere nullatenus obmiserunt. Quid autem ipsis exinde utilitatis provenerit, ignoramus. (Philippi Preuss. Urkund. Pol. Abt. t. I, nr. 260, str. 198, r. 1252). Dalszy ciąg dokumentu również przeważnie dotyczy regulacyi pokojowych stosunków między obu brzegami Wisły: kujawskim i zakonnym, zwłaszcza handlowych.

W dokumencie niniejszym mamy stwierdzoną pewnego rodzaju wojnę handlową (cłową) między Kujawami a Zakonem. Wojna ta trwała od r. 1250 prawdopodobnie do r. 1254, w którym zawarty został pokój między ks. Kazimierzem a Zakonem. Powodem jej bezpośrednim, jak z dokumentu należy wnosić, było dokuczanie poddanym księcia i pozbawianie ich korzyści z handlu prowadzonego z ziemiami zakonnemi, względnie po przez te ziemie do morskich portów. Książę Kazimierz wydał zakaz wywozu zboża i innych towarów. Krzyżacy odpowiedzieli również zakazem handlu z poddanymi księcia. Celem zakazu ks. Kazimierza było zmuszenie Zakonu do nadania odpowiednich warunków kupcom kujawskim i zarazem uchronienie siebie (skarb swój) i kupców od strat. Jeżeli mamy wierzyć dokumentowi, to zwycięstwo było po stronie polskiej, bo pierwsze kroki do powrotu do normalnych stosunków uczynił Zakon.

Zarazem jest godna uwagi ta okoliczność, że Polska już w XIII w. eksportuje ku północy swoje zboże, i to jest główny przedmiot jej handlu zagranicznego przynajmniej z Kujaw.

[2]) Nadania na rzecz Chrystyana, Rozdział III, O uposażeniu grodowem.

rzystania z zasobów żywności [1]), które gromadziły się w grodach częścią jako rezultaty gospodarki w dobrach książęcych, częścią jako daniny od ludności. Oprócz tego książęta dzielnicowi bardzo często zjeżdżali się na wspólne wiece (colloquia). Dwór książęcy był zawsze liczny, na wiece wspólne wyruszali książęta jak na wyprawy wojenne. Księciu towarzyszyli jego urzędnicy z reguły wcale liczni, choć nie w komplecie. Dostojnicy ci mają własnych dworzan zbrojnych. Książę daje im za ich officia—beneficia w ziemi, względnie w usługach i daninach ludzi należących do książęcego (państwowego) majątku. Beneficia te (urzędnicy zwą się ogólnie beneficiarii, benefici — župani), późniejsze „dobra krzesłowe", przechodzą z rąk do rąk kolejnych posiadaczy urzędów, n. p. szereg wsi na południe od miasteczka Myślenic położonych był uposażeniem kasztelanii krakowskiej od XIII w. do pierwszego rozbioru; podobnież mamy wskazówki o pewnej stałości uposażenia kasztelanii sandomierskiej [2]). Atoli dokumenty XIII wieku poświadczają nam tyle zmian w uposażeniu urzędów, a nawet w uposażeniu kasztelanii krakowskiej [3]), iż musimy przyjąć, że beneficya urzędnicze pierwotnie stałe nie były. Rozproszenie widoczne w uposażeniu urzędników książęcych świadczy również o dorywczości i braku planu pod tym względem. Jeżeli zaś beneficya podlegały zmianom, to zmiany te musiały się także często, jeżeli nie zawsze, liczyć ze względami osobistymi urzędników obok ewentualnych względów na potrzeby klasztorów. Te osobiste względy miały dwa główne źródła: 1) urzędnik pragnął mieć swoje beneficium w pobliżu swego głównego majątku; 2) jeżeli księciu przy koczowniczym trybie jego życia na dobre wychodziło posiadanie majątków w każdym zakątku swej dzielnicy, to niewątpliwie i dostojnicy, zmuszeni towarzyszyć mu od czasu do czasu w tej włóczędze, mogli odczuwać korzyść posiadania wsi jako punktu oparcia w pobliżu tych punktów kraju, które częściej byli zmuszani odwiedzać, n. p. kasztelan biecki [4]) lub dostojnicy sandomierscy

[1]) Samo korzystanie z zasobów żywności w grodach najmniej z pewnością skłaniałoby księcia do włóczęgi po kraju, mógł bowiem wysyłać oddziały służby dworskiej i dworzan, mógł ich na pewien czas osiedlać po grodach, mógł przedewszystkiem kazać sobie do stolicy przywozić wszelkie potrzebne ilości żywności, wszak najpowszechniejszym obowiązkiem, który na całej bez wyjątku ludności ciężył, było dostarczanie p o d w ó d dla potrzeb monarszych i państwowych.

[2]) Archiwum ks. Sanguszków t. II, nr. 51, r. 1379.

[3]) Patrz szereg cytowanych już wielokrotnie dokumentów klasztoru staniątckiego, tudzież Kod. kat. krak. t. I, nr. 78, r. 1274 i nr. 81, r. 1279.

[4]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 423, str. 69, r. 1243. Item Bogumilum et Voynonem cum sua cognacione, qui habebant sortes in Macocicze (paraf. Prossowice), qui pertinebant in Beiech (Biecz) in eadem villa de sortibus eorum transtulimus in sor-

koło Krakowa lub na drodze do niego i t. p. Sądzę, że wszystkie znane wypadki przynależności do grodów wsi, odległych od nich, należy zredukować do tych względów osobistych. Powołać tu jeszcze mogę późne co prawda świadectwo Długosza, który powiada, że królowie nadali arcybiskupom gnieźnieńskim wsi pod Krakowem i kamienicę przy Krakowie[1]) dla ułatwienia im pobytu w Krakowie w sprawach publicznych[2]).

Nie przeczę bynajmniej, że Piastowice, zwalczali separatyzm plemienny[3]), ale sądzę, że posługiwali się oni daleko skuteczniejszym do tego celu środkiem, mianowicie obdzielaniem urzędami i majątkami w jednej prowincyi wybitnych osobistości z drugiej. Już prof. St. Smolka baczną na to zwrócił uwagę, że niektóre potężne rody, n. p. Włostowice, Gryfici przynależą swymi majątkami i piastowanymi urzędami do całej Polski a nie do jednej dzielnicy. Dużo informacyi pod tym względem dostarczają prace heraldyczne prof. Piekosińskiego[4]).

Cóż więc był narok? Wyraz ten, pochodzący od pierwiastku rek[5]), spotyka się często w języku starosłowiańskim, oznacza zaś przedewszystkiem orzeczenie (sądowe) albo też przeznaczenie (losu)[6]). Znany on jest prawie we wszystkich językach słowiańskich; w ję-

---

tes dicte domus (klasztor w Staniątkach) in Macocicze perpetuo permansuros. Ten sam fakt nieco inaczej wystylizowany Kod. dypl. Pol. t. III, II, nr. 28, r. 1254. Dr Zakrzewski l. c. str. 301 przypuszcza, że ludzie ci udawali się z pod Proszowic do Biecza (odległość w linii powietrznej około 90 klm. = 12 mil drogi, t. j. conajmniej 2 a właściwie 3 dni marszu wojskowego) dla wykonywania przepisanych posług grodowych. Sądzę, że daleko racyonalniej przypuszczać, że te źrebia pod Proszowicami były punktem oparcia dla kasztelana bieckiego w czasie pobytu w Proszowicach lub Krakowie.

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 514, r. 1289 Władysław Łokietek potwierdza arcybiskupowi nadanie połowy wsi Prusy pod Krakowem przez Bolesława Wstydliwego i dodaje mu drugą połowę tejże wsi, tudzież kamienicę skonfiskowaną za zabicie żyda.

[2]) Długosz, Liber beneficiorum t. I, str. 616.

[3]) Dr St. Zakrzewski podnosi także na poparcie swego poglądu fakt uposażenia biskupstwa lubuskiego w Sandomierskiem koło Opatowa; mojem zdaniem motywem tego była potrzeba materyalnych podstaw dla misyjnej działalności biskupów lubuskich na Rusi Czerwonej, do której byli obowiązani, nie zaś zwalczanie separatyzmu plemiennego.

[4]) Por. także St. Zakrzewski, Nadania na rzecz Chrystyana... l. c. str. 284.

[5]) Podobie jak: wyrok, otrok (niewolnik = niemówiący), urok, obrok.

[6]) Fr. Miklosich, Vocabularium paleoslovenicum, słowo ˌnarokъ użyte w 10 przypadkach ma znaczenie: compellatio, definitio (2 razy), sententia (ψῆφος = wyrok), anathema, decretum, dies statutus, destinatio, ordo, fortuna, sors; narokomъ znaczy: umyślnie, wyszczególniając.

zyku serbskim znaczy dziś: szczęście, w języku czeskim: roszczenie, pretensya, rosyjskim zaś: przeznaczenie (fatum). Niegdyś był używany i w Polsce a nawet obecnie spotyka się w niektórych dyalektach ludowych. Niestety dokumenty XIII wieku, w których on się pojawia, nie objaśniają nas bezpośrednio o jego znaczeniu, w ustach ludu dzisiejszego ma on formę przysłówkową o znaczeniach sprzecznych, co dowodzi, że jest to martwy zabytek dawnych czasów [1]).

Sądzę jednakże, że możemy dotrzeć do jego znaczenia w języku polskim XIII w. drogą pośrednią. W średniowiecznych dokumentach czeskich wyraz ten spotyka się daleko częściej niż w naszych i znaczenie jego jest tam dosyć jasno określone.

Oto szereg najwymowniejszych cytat:

1222. Przemysław Ottokar I dla Zakonu krzyżackiego w Czechach: Si vero narok, quod latine vocatur accusatio furum et nocturnorum predonum, super eorum homines evenerit, iudicio astent curiae (scil. regis) secundum morem terrae, in nullo nostrae celsitudini nec nostris quo ad aliquam utilitatem responsuri, sed omnis culpae satisfactio cedat in usus fratrum; et tamen homines, si rei fuerint comprobati. adversariis satisfaciant [2]). Cały ten ustęp znajduje się dosłownie w przywileju kr. Wacława I dla Bożogrobców (Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 14, r. 1236).

1205. Przemysław I potwierdza uposażenie klasztoru w Ostrowie: Si quis de hominibus eiusdem ecclesiae in furto vel homicidio, vel narok, vel svod, vel quocunque alio crimine deprehensus fuerit ita, quod causam suam excusare non valuerit, per iudices condempnatus, quod meruit patiatur, de rebus tamen ipsius, quae ad usum nostrum... contingit, suprascripta ecclesia ad sue utilitatis commodum... dispensabit [3]).

1229. Przemysław Ottokar I potwierdza prawa prowincyi berneńskiej (Morawy): Insuper si fur capitur in aliquo loco et suspenditur, omnia sua principis sunt, preter fruges, que adhuc remanserunt in agro. Item quod dicitur narok, hoc non debet esse, nisi ubi constet sub certo testimonio sua bona amisisse, nisi acciderit in silva vel in aliquo loco secreto vel alicui hospiti, et antequam admittatur, debet notificari curie, quorum interest, scilicet iudici, castellano et ceteris. A dalej w tym samym dokumencie czytamy: Si aliquis nobilis vir, et

[1]) Jan Karłowicz, Słownik gwar polskich t. III, str. 261, narokiem = 1) posornie, niby udając, że...; 2) umyślnie, nieprzypadkowo; 3) z podełba (patrzeć).

[2]) Regesta Boh. t. I, str. 307.

[3]) Tamże, str. 222.

non druho, super se habuerit narok, puer (tj. syn) pro ipso subeat iudicium et si non fuerit adiutus, solvat pro eo 200 denarios [1]).

1226. Przemysław Ottokar I dla klasztoru Premonstratensów w Doksanach: De iudicio autem aque vel candentis ferri, quod fit per naroc, sive culpa, que fit per zwod, sive causa, que appellatur hlava — po przeprowadzeniu przez sądy królewskie — omnia eorum (tj. skazanych) bona ad usum spectent predicte ecclesiae [2]).

1228. Kr. Przemysław Ottokar I potwierdza uposażenie klasztoru w Oslovan: Ius autem, quod datur pro capite eis (t. j. Cysterskom oslowańskim) concedimus, hoc de fure statuentes, si in eorum habitat possessionibus et deprehensus fuerit in furto manifesto vel de aliquo occulto accusetur, videlicet quod ad iudicium ferri candentis vel aque vel vomeres calcandos vel duelli et convincatur in aliquo istorum in iudicio seculari, eidem monasterio bona furis sive rei integraliter remaneant, iudices autem, quorum interest, faciant de eo, quod eis iustum videbitur [3]).

1235. Przemysław, margraf morawski, wystawia wielki przywilej klasztorowi zabrdowskiemu: Ius autem, quod dicitur de capite, eis concedimus, hoc de fure statuentes, ut si deprehensus fuerit in furto in possessionibus ecclesie, occulto vel manifesto, et coram iudicio convictus fuerit, bona furis eiusdem remaneant ecclesie intergraliter; fur secundum, quod placuerit principi vel beneficis, puniatur vel absolvatur... [4]). Poniżej wspomniany jest wyraz narok, ale widoczne jest, że dokument niniejszy był nie dość dobrze z formularza przepisany.

Z cytat tych wynika jasno, że narokiem nazywano w Czechach w XII i XIII wieku postępowanie sądowe, mające na celu udowodnienie winy w pewnych wypadkach rozboju i kradzieży. Specyalna kwalifikacya tej zbrodni polegała na tem, że sprawca nie został poznany ani pochwycony na gorącym uczynku, ale był tylko posądzony o nią, co się najczęściej zdarzać mogło przy kradzieżach i rozboju w nocy. Prawo prowincyi berneńskiej z r. 1229 ogranicza znacznie stosowanie naroku mianowicie do następujących wypadków: 1) jeżeli poszkodowany udowodnił przysięgą, że został rzeczywiście okradziony lub obrabowany, 2) jeżeli stało się to w lesie lub innem miejscu

[1]) Reg. Boh. t. I, str. 348.

[2]) Tamże, str. 325.

[3]) Boczek, Cod. dipl. Mor. t. II, nr. 185. Zupełnie podobny ustęp znajduje się w przywileju dla klasztoru w Luce, Boczek l. c. nr. 248, r. 1234. Por. także nr. 249 i nr. 250, r. 1234.

[4]) Boczek loc, cit. nr. 262, r. 1235.

ustronnem, 3) jeżeli poszkodowany był przybyszem, przejezdnym (kupcem).

Obwiniony podlegał narokowi, który był sądem bożym (iudicium aque vel candentis ferri)[1]) wykonywanym z zasady przez sądy królewskie. Kto się na sądzie bożym nie oczyścił z winy, był przez sędziów skazywany stosownie do winy (quod meruit, patiatur) w XII wieku najczęściej na powieszenie (caput cedat laqueo), majątek zaś takiego skazańca przypadał księciu, w późniejszych czasach stosowano także kary pieniężne[2]). Było to tak silnie ugruntowane, że nawet ziemię i majątek ruchomy kościoła lub klasztoru znajdujący się w posiadaniu czy tylko zawiadywaniu poddanych, skazanych narokiem, miał otrzymać monarcha, który się go dopiero w formie przywileju eksempcyjnego zrzekał na rzecz tychże instytucyi kościelnych.

Istnienie w sąsiednim kraju słowiańskim pewnej instytucyi prawnej, oznaczonej nazwą znaną także i używaną w Polsce, nie dowodzi jeszcze wcale, że i w Polsce istniała ta sama instytucya, dopiero jeżeli i w Polsce odkryjemy pod tą nazwą podobny zwyczaj, będziemy mieli prawo zidentyfikować znaczenie wyrazu w Polsce i Czechach. Otóż nie ulega wątpliwości, że podobny zwyczaj prawny istniał i u nas, chociaż nie występuje tak często i w tak określonych formach jak w Czechach.

W znanym układzie pokojowym Władysława Laskonogiego z Henrykiem Brodatym (1216—1218) czytamy: Ad illud me etiam specialiter obligavi, ut fures tam fraudulentos quam violentos bona fide cohibeam et exterminem, ne aliquod nocumentum, maxime terre predicti ducis H. faciant, et a nullo nobilium meorum serventur sub pena perpetue infamie et iure iurando super hoc prestito ita: quod si quis ter ammonitus non resipuerit, nobilitate et hereditatibus careat directe ad me divolvendis et non ad heredes eorum, nisi forte malitie ipsorum contrarii fuerit[3]). A więc za udział (pomoc) w kradzieżach i rozboju ludzi nie mających własności i mieszkających na cudzej ziemi zagrażano szlachcie utratą szlachectwa i całej własności (dziedzictw).

Ks. Przemyśl raciborski w przywileju dla Dominikanek w Ra-

[1]) Narok w starosłowiańskiem znaczy także ordo, sąd boży = ordale.

[2]) Król Wacław I dla klasztoru kladrubskiego w r. 1233. Si fur capitur et supenditur, bona sua nulli alii, nisi domino abbati et ad usus fratrum decernimus remanere. Si fuerit id, quod dicitur narok sive svod atque hlava inter homines abbatis, solutio, que inde provenit, cedit ecclesie memorate. Reg. Boh. t. I, str. 382.

[3]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 95.

ciborzu (1306) postanawia: ...hoc addito, quod si fur in bonis earum manens deprehensus fuerit. iudicio terre et pene communi subiaceat, bona autem ipsius volumus apud monasterium remanere, et similiter et pro capite iudicatum [1]). Tutaj już wyraźniej przegląda instytucya naroku. na kształt czeskiego, bo książę zrzeka się prawa do majątku poddanych klasztoru skazanych za kradzieże.

Księga henrykowska dostarcza nam daleko wyraźniejszych śladów tej instytucyi. Wnukowie Jana Osiny podobnie jak ich stryjowie wadzą się o należne im części dziedziczne, palą dziedziczną wieś Muskowice koło Henrykowa a „popełniając nadto inne łupiestwa, łotrostwa i kradzieże". schwytani wykupują się od śmierci sprzedając ziemię [2]) (koniec XIII w). Czterej „dziedzice" z Bobolic uprawiali rzemiosło łotrzykowskie. za to zostali przed księciem Henrykiem Brodatym oskarżeni. Książę kazał ich pochwycić i wsadzić do więzienia. Następnie oddani zostali pod sąd boży i zostali w pojedynku pokonani (duellando devicti), przez co ich wina została stwierdzona. Zaczem zostali oni skazani na szubienicę a majątek ich powinien przypaść księciu. Jednakże wówczas w Polsce jak w Czechach, łagodzono, przynajmniej niekiedy, karę śmierci i zamieniano ją na kary pieniężne: książę Henryk Brodaty pozwolił im się wykupić od śmierci i sprzedać na ten cel swoją ziemię klasztorowi henrykowskiemu [3]). Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z tą samą instytucyą prawną, którą w Czechach zwano narokiem; godne jest atoli uwagi, że nie tylko nie wspomniano tu samej nazwy, ale nawet w dokumencie wystawionym następnie klasztorowi przez księcia z racyi nabycia owej ziemi przemilczano całą tę sprawę a stwierdzono tylko sam akt kupna.

Z pracy dra A. Winiarza o sądach bożych w Polsce [4]) wynika, że ordalia stosowano u nas najczęściej w sprawach o kradzieże. Księga prawa polskiego zwyczajowego (koniec XIII w.) mówi o sądzie bożym w formie walki w razie nieuznania świadków przez jedną stronę (art. V) lub ich braku (art. XXVIII) i wogóle jako ostatecznym środku dowodowym i szczegółowo opisuje sposób odbywania próby żelaza rozpalonego (art. XXIV) i próby wody (art XXV) [5]).

[1]) Cod. dipl. Siles. t. I, nr. 11, str. 118.

[2]) Liber fundationis cl. Heinrichow str. 72—78.

[3]) Tamże, str. 24—26.

[4]) Kwartalnik historyczny t. V, Lwów 1891.

[5]) Starodawne prawa pol. pomn. t. II, str. 16—19; tamże, str. 27: Wen der landeshere selbe eynem manne umb icht schult gibt, und kumt is dem manne zu kampe. so let der here eynem syner man uf in vechtin, wen her wil; her sy eigen odir vry...

Częste też mamy wzmianki w dokumentach naszych o konfiskacie dóbr za rozbój [1]).

Zobaczmy teraz, czy wyraźne wzmianki w dokumentach naszych o naroku i narocznikach są w zgodzie z powyższem tłumaczeniem.

W przywileju Mieszka Starego dla klasztoru w Mogilnie wymieniony jest narok (norach) jako jedna z danin obok powołowego, podymowego, stróży i stanu, od których książę uwalnia poddanych klasztornych [2]). Nie jest to bynajmniej sprzeczne z wyłożonem powyżej pojęciem naroku, narok bowiem był dla skarbu książęcego peryodycznie powtarzającym się dochodem (najczęściej w naturze), podobnie jak inne kary sądowe siedmdziesiąt, pietnadzieście lub kara „caput" zwana — przeciwnie zaś zupełnie nie zgadza się ten fakt z dotychczasowem pojmowaniem naroku jako organizacyi grodowej majątku książęcego, wszak poddani klasztorni z takim narokiem nie mogli już mieć nic wspólnego

[1]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 354, r. 1257. ks. Bolesław Pobożny sprzedaje wieś Bisków, która mu została przysądzona (quia predicta hereditas ad ius et proprietatem nostram per sententiam est devoluta) za rozbójnicze zabicie kanonika poznańskiego przez właściciela tej wsi.

Kod. dypl. Polski t. II, nr. 69, r. 1256, ks. Kazimierz kujawsko-łęczycki za złupienie i zabicie pewnego kleryka przez Wita, syna Oska, konfiskuje jego majątek (res dicti Viti universas nobis tam mobiles quam immobiles assignando...). Ministri nostri, cum ipsum Vitum de mandato nostro spoliarent, privinorum substantiam per ignorantiam acceperunt. Książę wynagradza im szkodę, ale całą dziedzinę Smensko zwaną sprzedaje niejakiemu Mikołajowi.

Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 94, r. 1278, ks. Bolesław Wstydliwy nadaje swemu kanclerzowi wieś Czyste Brzegi, quam prius quidam milites possederant et dudum sunt exheroditati suorum magnitudine excessuum exigente.

Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 722, r. 1294. Przemysław II konfiskuje majątki całego szeregu rycerstwa, które złupiło dobra arcybiskupa gnieźnieńskiego pod Kaliszem.

Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 164, r. 1297, Władysław Łokietek darowuje szpitalowi pod Brześciem wieś Kąty na Kujawach, quam Rathiborius dictus Wicasal pro multis excessibus videlicet furtis, latrociniis et aliis... perdidit irrecuperabiliter.

O konfiskacie dóbr za rozbój mówi art. XXXIII statutu Wielkopolskiego (CXXXIII zwodu Helcla); postanowienie to zostało także do Małopolski wprowadzone (art. CXXXIII Digesta krakowsko-wielkopol. Hubego) najpóźniej w początku XV wieku, a właściwie, ponieważ instytucya azylu wojewodzińskiego (przymierza „przemirze") była już w początkach XIV w. w Małopolsce znana, analogiczne prawo obowiązywało i tutaj od dawna jako prawo zwyczajowe. Por. o tem pracę B. Ulanowskiego: O prawie azylu w Statutach Kazimierza Wielkiego w Rospr. Ak. Um. Wydz. hist.-filoz. t. 20, str. 114—169.

[2]) Kod. dyl. Wpl. t. I, nr. 38, r. 1193. Nec norach, nec powolowe, nec podymowe, nec strosam, nec stationem nec aliqua iura solvant

W dokumentach czeskich są także przykłady, że narok wymieniony jest między opłatami (collectae generales seu venditiones) n. p. Reg. boh. t. I, str. 52, około 1055, str. 172. r. 1178 i wiele innych.

W potwierdzeniu uposażenia klasztoru staniąteckiego przez Bolesława Wstydliwego [1]) jest mowa o bardzo drobnych gruntach i o jeziorze w Dębnikach i w pobliżu Pychowic, quondam spectantes ad beneficium Vratislavie vulgariter naroch dictum. Przypuszczenie, że beneficium Vratislavie oznacza uposażenie wojewody lub kasztelana wrocławskiego [2]), uważam za nietrafne. Najpierw takie oznaczenie którejkolwiek z tych godności byłoby niezwykłe wobec mogących się na dziesiątki liczyć wzmianek o kasztelanach i wojewodach w związku z ich uposażeniem; następnie byłoby niejasnem, o które to dostojeństwo chodzi, a na wątpliwości w tym względzie nie napotykamy nawet w bardzo licho stylizowanych dokumentach. Zresztą tekst sam mówi najwyraźniej o jakimś urzędzie (beneficium), który się narokiem nazywa, i nie trudno się w nim dopatrzeć analogii do beneficium Ungari [3]), beneficium pstresto [4]) wreszcie do „pana" bobrowego (castorum dominus), „pana" stróży czyli stróżnego (custodiae dominus), tudzież urzędu (dignitas) zwanego „maj", znanych przedewszystkiem z dokumentów małopolskich [5]), na Śląsku zaś spotykamy także analogiczny urząd starosty łazęków [6]). Jeżeli książę Henryk Brodaty i jego syn Henryk II mieli tylu specyalnych urzędników na Śląsku i w Krakowskiem, to mogli także mieć osobnego urzędnika administrującego obszarami przypadłemi księciu z naroku albo też mającego specyalną pieczę nad wykonywaniem tego prawa z ramienia księcia. O ile dziwne byłoby włączanie do uposażenia wojewody lub kasztelana wrocławskiego mizernych poletek pod Krakowem, wynoszących w najlepszym razie kilkanaście morgów, o tyle usprawiedliwione było wciągnięcie do naroku wrocławskiego nawet takich drobnych gruntów, skoro ich właściciele dopuścili się kradzieży lub rozboju pod berłem Henryka I lub Henryka II. Ponieważ te grunta należały niegdyś (quondam) do naroku wrocławskiego, mamy prawo przypuszczać, że ta przynależność skończyła się równocześnie z upadkiem panowania śląskiego w Krakowie.

Godny uwagi jest fakt, że chociaż tak mało stosunkowo mamy wiadomości o naroku, to jednak przechowały się dwa układy książąt, dotyczące naroku i naroczników, mianowicie układ ks. Władysława

[1]) Kod. dypl. Polski t. III, nr. 28, r. 1254.

[2]) St. Zakrzewski, Nadania na rzecz Chrystyana... loc. cit. str. 310.

[3]) Kod. dypl. Polski t. III, nr. 28, r. 1254, str. 57.

[4]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 125, r. 1322.

[5]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 481, r. 1275, nr. 482, r. 1276, nr. 498, r. 1284.

[6]) Regesta Siles. t. I, nr. 262, r. 1223. Starosta Bogdan de Polcovic, qui et lasanki officio preest.

Odonicza z Henrykiem Brodatym z r. 1234 [1]) co do naroczników, należących do 5 nadnoteckich grodów wielkopolskich mieszkających po lewym brzegu Warty, tudzież układ ks. Kazimierza kujawsko-łęczyckiego z Bolesławem Pobożnym tyczący się wsi, należących do naroku grodu Wilem, który miał leżeć pod Kołem nad Wartą [2]). Umowy te są ważne dla tego zwłaszcza, że dotyczą posiadania naroku w obrębie obcych dzielnic. Fakty te tłumaczę sobie w ten sposób: w układzie pokojowym Laskonogiego z Brodatym z r. 1217—18 niema mowy o narocznikach wielkopolskich, znajdujących się w obrębie posiadłości Henryka Brodatego, ale dopiero w układzie z r. 1234 między Odoniczem a Brodatym, którzy się po śmierci Laskonogiego podzielili Wielkopolską, przyjmując Wartę jako granicę; narocznicy 5 grodów nadnoteckich mieszkali zatem w Wielkopolsce [3]). Za to w układzie pokojowym z 1217—18 zwraca uwagę szczególny nacisk, jaki jest położony na tłumienie kradzieży i rozboju przez Laskonogiego: ma on nie tylko tępić rozbójników we własnych granicach, ale także obcych rozbójników, którzyby napastowali podróżnych w ziemi lubuskiej lub posiadłości Henryka Brodatego. Widocznie rozbójnictwo było rozwielmożnione w zachodnim kącie Wielkopolski. Nie mamy wprawdzie żadnych pozytywnych danych o wykonywaniu tego punktu traktatu przez Laskonogiego, z tego jednakże, że do końca życia pozostawał z Henrykiem Brodatym w dobrych stosunkach. wolno wnosić, że istotnie rozbójnictwo tępił. Tępienie to według słów samego traktatu polegało także na konfiskacie własności obwinionych o udział w rozbójnictwie, mógł zatem ów narok 5 grodów nadnoteckich powstać w przeważnej części dopiero po r. 1217 wskutek przestrzegania jednego z warunków traktatu. Podnieść także można i to, że Odonicz w r. 1234 nie powołuje się na to, że ci narocznicy „z dawna“ albo też „od niepamiętnych czasów“ należeli do grodów nadnoteckich, ale że posiadał ich już Władysław Laskonogi: można zatem twierdzić, że dopiero za niego ten stan rzeczy się wytworzył, że on dopiero przydzielił nowo nabytych naroczników do grodów nadnoteckich. Odonicz nie miał nadzwyczajnej czci dla osoby i pamięci stryja, z którym do ostatka walczył

[1]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 168.

[2]) Tamże, nr. 386, r. 1260; ordinatione facta cum nobili viro B., duce Polonie de villis vel hereditatibus pertinentibus ad naaroch de Wilem.

[3]) Z grodów tych: Drzeń, Wieleń i Czarnków są oddalone o 3 mile od Warty, Ujście o 5—6 mil, a jedynie Nakło oddalone jest o 10—15 mil od zakrętów Warty, ostatecznie więc dla 4 pierwszych grodów mogli to być narocznicy w dotychczasowem tego słowa zrozumieniu w warunkach zupełnie normalnych, jedynie co do Nakła jest to nieprawdopodobne.

i nie wspominałby go z pewnością, gdyby istotnie jego wola nie wytworzyła tego stanu rzeczy.

Co do drugiego wypadku t. j. Straszewic, należących do naroku de Wilem, rzecz przedstawia się odmiennie. Wilem leżał nad Wartą pod m. Kołem [1]); był to prawdopodobnie gród dla chwilowych potrzeb zbudowany, leżał bowiem w obrębie kasztelanii lendzkiej. Lendę z całym okręgiem zagarnął Kazimierz kujawsko-łęczycki wkrótce po śmierci Odonicza i dopiero 1258 został zmuszony przez najazd Bolesława Pobożnego na Kujawy do zwrotu połowy tej kasztelanii [2]). W następnym roku Kazimierz najechał Bolesławową ziemię kaliską; choć został zaraz na głowę pobity, wojnę prowadził dalej, aż przyciśnięty przez równoczesny napad Bolesława Pobożnego, Bol. Wstydliwego i Ziemowita mazowieckiego, wspieranego przez Ruś, prosił o pokój, zobowiązując się zadość uczynić wszystkim, którym granice naruszył (30 listopada 1259) [3]), a więc zwrócić także Bolesławowi Pobożnemu drugą połowę kasztelanii lendzkiej. Nastąpiło to atoli dopiero w r. 1261 pod grozą ponownego wkroczenia Wielkopolan w ziemię kujawską [4]). W dokumencie z 13 czerwca 1260 wspomina Kazimierz właśnie ów układ pokojowy z 30 listopada 1259; w skutek niego „wezwał on wszystkich posiadaczy wsi i dziedzin należących do naroku grodu Wilem, aby wykazali, w jaki sposób (jakim tytułem prawnym) przyszli do ich posiadania [5]). Była to więc kontrola praw własności, „egzekucya dóbr“ na małą skalę [6]). Jaki cel miał ks. Kazimierz w jej przeprowadzeniu, trudno dociec [7]), widoczne z niej jest, że narok de Wilem, jeżeli nie w całości, to w większej części był rozdarowany i to już od dosyć dawna, n. p. klasztor sulejowski otrzymał Straszewice jeszcze od Wł. Odonicza w r. 1232.

[1]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 138, r. 1232, objaśnienie miejscowości tudzież uzupełnienie tego objaśnienia w dodatkach do III-go tomu Kod. Wpl. Br. Chlebowski w Słowniku geograficznym t. XI, str. 391 twierdzi, że lokalizowanie Straszewic jako późniejszego Straszkówka pod Kołem nie jest uzasadnione.

[2]) Kronika Wielkopolska cap. 122 i 126 Mon. Pol. hist. t. II, str. 582 i 584.

[3]) Tamże, cap. 127—129, loc. cit. str. 585.

[4]) Tamże, cap. 137, l. c. str. 588.

[5]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 386: ordinatione facta cum... B. duce Polonie de villis vel hereditatibus ad naaroch de Wilem... possesores earum omnes fecimus coram nobis comparere, scire volentes, quo modo vel qua ratione ad eos devenissent.

[6]) Prof. K. Potkański zwrócił baczną uwagę na podobne postępowanie Kazimierza Wielkiego w rozprawie: Jeszcze sprawa restytucyi, Rozprawy Ak. Um. wyds. hist.-filoz. t. 42, str. 52—74. Podobną akcyę musiał nie jeden książę z XII i XIII w. podejmować wobec drapieżności polskiego rycerstwa (por. wyżej str. 208).

[7]) Prawdopodobnie musiał on odwołać wszystkie zmiany w stanie kasztelanii lendzkiej, które sam poczynił i przywrócić ją do stanu z przed swego zaboru.

Stawiać jakiekolwiek wnioski o istocie naroku na podstawie tego dokumentu jest bardzo trudno, w każdym razie nie można z niego wyciągnąć żadnego argumentu przeciw mojemu pojmowaniu naroku.

Ziemia, przypadająca księciu z naroku, często była przez niego zaraz rozdarowywana lub rozsprzedawana, gdy zaś to nie nastąpiło, musiała być przyłączona do majątku książęcego, a więc przydzielona do którego z grodów, a wtedy wsi z naroku pochodzące nie odróżniały się niczem od innych wsi książęcych, tylko tytułem prawnym posiadania jej przez księcia, który szybko mógł popaść w niepamięć.

Że istotnie narocznicy [1]) nie stanowili ogółu ludności organizacyi ekonomicznej grodu, wskazuje wymienianie w dokumentach równocześnie dziesiętników i naroczników książęcych. Ponieważ ludność należąca do naroku według dawniejszego pojmowania tego pojęcia była najczęściej zorganizowana w dziesiątki i setki, wyliczenie naroczników i dziesiętników byłoby tautologią stosunkowo rzadko się zdarzającą w dokumentach [2]).

Według głównego dokumentu fundacyjnego klasztoru trzebnickiego z r. 1204 należy do jego uposażenia między innemi wieś Węgrzynowo [3]), której mieszkańcy są „wszyscy narocznicy“ (7 względnie 5 rodzin). W innych wsiach siedzą: łagiewnicy, tokarze, piekarze, rybacy, łowcy i t. d., słowem ludzie reprezentujący kilkanaście rzemiosł tudzież bardzo liczni goście (hospites) i ludzie de decimis dimissi z innych wsi książęcych i do uposażenia klasztornego wła-

[1]) Narocznikami nie koniecznie musieli być sami złodzieje i rozbójnicy, mogli także być ich ludzie niewolni, którzy się wraz z ziemią w posiadanie księcia dostawali. Nie mamy w naszych źródłach wzmianek, któreby to potwierdzały, w czeskich źródłach jest ich sporo np. Luben heres z Krepenic, za bezprawne polowanie w lasach książęcych został skazany na śmierć, następnie w drodze łaski został darowany jako niewolnik z 6 swymi parobkami (niewolnikami) klasztorowi brzewnowskiemu. Reg. Boh. I nr. 108, r. 1045.

[2]) St. Zakrzewski, Nadania na rzecz Chrystyana l. c. str. 309. Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 200, r. 1237. Wł. Odonicz nadaje villam Ostrovite nomine, que fuit hominum meorum decimorum et narocnikorum; toż samo nr. 176, r. 1235.

[3]) O wsi tej mówi dokument trzebnicki z r. 1203. (Haeusler, Urkundens. nr. 9, r. 1203, str. 16). ...quia tamen dominus Leonardus ipsam dixit esse suam benignitate magis, quam stricto iure, cum ipso hoc modo egi villam ...Lazcovici et villam de Kamene ... nomine commutationis ei contuli. Widocznie więc pan Leonard otrzymał niegdyś Węgrzynowo w drodze łaski w czasowe lub dożywotnie używanie. Mieszkańcy Węgrzynowa są w tym dokumencie tudzież w dok. z r. 1208 (Haeusler l. c. nr. 18) narocznikami lubuskimi (lubusenses). Jakiego rodzaju jest ich związek z Lubuszem? Czy byli przynależni do grodu lubuskiego, czy też tylko z lubuskiej ziemi pochodzili? Absolutnie brak na to odpowiedzi. Gdyby to miała być przynależność, to w r. 1203 może już oddawna należała do przeszłości, była tylko reminiscencyą.

czeni. Gdyby wszyscy ci rzemieślnicy należeli przedtem do książęcego naroku grodowego, toby nie miało zgoła sensu nazywanie kilku rodzin tą ogólną nazwą, skoro wszystkich innych oznaczono nie ogólnie, ale według ich właściwych zajęć. Nie może być także mowy o tem, aby ta nazwa oznaczała jakieś specyalne zajęcie, sprzeciwia się temu stanowczo etymologia tego słowa, zresztą redaktor przywileju znalazłby prawdopodobnie także odpowiedni termin łaciński albo w braku takiego terminu opisywałby zajęcie to w kilku słowach. Pozostaje więc tylko jedna ewentualność, że wyraz narok oznacza tu pochodzenie ludzi, tytuł prawny ich przynależności do majątku książęcego. Obok ludzi określonych według zajęć znaczna część jest w tym dokumencie określona według ich stanu prawnego i społecznego (decimi, hospites).

Pozostaje jeszcze do uwzględnienia narok księcia opolskiego w 13 wsiach małopolskich, który znamy z paru dokumentów klasztoru staniąteckiego. Co do niego należy zauważyć, że ks. Kazimierz opolski nadał Klemensowi Gryficie „20 wielkich pługów dobrej, (a więc urodzajnej i uprawnej) ziemi“ do wyboru w 13 wsiach po nazwisku wymienionych. Klemens nie dostał więc ani wszystkich tych wsi w całości, bo, jak się pokazuje z dokumentów ks. Konrada mazowieckiego z r. 1243 i Bolesława Wstydliwego z r. 1254, w niektórych z tych wsi były źrebia należące do księcia krakowskiego a nawet do osób prywatnych (rycerstwa)[1]. ani też nie dostał wszystkiego, co w tych wsiach posiadał książę opolski, bo dokument z r. 1228 mówi wyraźnie, że „jeżeliby brakowało do rzeczonych pługów co w jednej wsi, to zostanie uzupełnionem z innej wsi“[2]. W dokumentach Konrada i Bolesława Wstydliwego o sześciu z tych wsi niema zgoła wzmianki, musimy o nich przypuszczać raczej, że znajdujący się w nich narok księcia opolskiego nie dostał się Klemensowi, a nie, że został między 1228 a 1243 sprzedany lub wymieniony za inne posiadłości.

Dr St. Zakrzewski przypuszcza, że ludzie siedzący na owej terra de narok byli przypisani do grodu opolskiego, byli opolskimi dziesiętnikami[3]. Klemens Gryfita zaś otrzymał ich osoby i ich ziemię dlatego, że przejął na siebie ciężący na nich obowiązek wymuro-

[1]) Kod. dypl. Polski t. III, nr. 40, r. 1262. Piotr z Kościelca oddał swe role w Posiłowie za wieś Nowoszyn otrzymaną od klasztoru staniąteckiego. Tamże, nr. 43, r. 1270. Boksa i Sieciech sprzedają w Kargowie sortem suam za 19 grzywien srebra i konia wartości 8 grzywien.

[2]) Tamże, nr. 11: et si quid defuerit in una villa de predictis aratris, supplebitur de alia villa.

[3]) Nadania na rzecz Chrystyana l. c. str. 309.

wania połowy zamku w Opolu [1]). Wnioski te nie są usprawiedliwione, pierwszy dlatego, że narocznicy nie byli tem samem, co dziesiętnicy, na co wskazaliśmy wyżej, drugi zaś dlatego, że nie może być mowy o obowiązku wymurowania nie połowy, ale choćby tylko dwudziestej części zamku, ciężącym na ziemi wynoszącej tylko 20 wielkich pługów, ponieważ do budowy grodu, zwłaszcza stołecznego, była pociągana ludność całej dzielnicy, co stwierdzają dziesiątki dokumentów z XIII wieku, tudzież ponieważ do samej budowy grodu nigdy nie była obowiązana żadna wieś, zwykle bowiem ponosić musiała cały szereg innych publicznych ciężarów. Widzimy więc, że i z tego faktu nie można nic wycisnąć na poparcie dawniejszego pojmowania naroku. Przeciwnie na rzecz mojego tłumaczenia tego wyrazu przemawia to, że książęta Konrad i Bolesław Wstydliwy, jakkolwiek mają w tych samych wsiach ludzi przynależnych do uposażenia grodów, tudzież urzędników, i w tylu dokumentach wspominają o naroku opolskim, nie nazywają ich wcale narocznikami, chociaż proste kojarzenie pojęć naprowadzało na użycie tej nazwy odnośnie do koniarów lub innych ludzi książęcych.

Z tego wszystkiego wynika, że narok jest i w Polsce podobnie jak w Czechach przedewszystkiem instytucyą prawa karnego, jego charakter gospodarczy jest pochodny, drugorzędny, wypływający stąd, że pochodząca z naroku ziemia (i ludzie ewentualnie) będąc dobrem ekonomicznem, musi też być w sposób ekonomiczny traktowana [2]).

Co do czasu powstania osad zamieszkałych przez ludność oddającą się specyalnym zajęciom, nie umiem nic pewnego powiedzieć. Oznaczany przez poprzednich badaczy okres ich rozwoju od końca X—XIII wieku wydaje mi się bardzo prawdopodobny ze względu na równoczesny rozwój gospodarczy Polski, który wyżej naszkicowałem. Kiedy jednakże zwykle osady te łączą się wyłącznie z organizacyą grodową, to ja uważam je za produkt ogólnego rozwoju gospodarczego, podobnie jak organizacya grodowa była wyrazem tegoż rozwoju; nie były one zatem ograniczone do grodów i majątków księcia. Zresztą trzeba mieć także na względzie, że do pewnego stopnia specyalizacya zajęć nie była obcą czasom przedhistorycznym, archeologiczne badania stwierdzają istnienie osad, zajmujących się wyrobem narzędzi kamiennych (krzemiennych), dalej osad garncarskich (zduńskich), mo-

---

[1]) Nadania na rzecz Chrystyana l. c. str. 304.

[2]) Obok naroku drugim bardzo częstym sposobem nabywania ziemi przez księcia jest puścina (hereditas desolata), później znacznie ograniczona jako kaduk.

żliwe były także na kilka wieków przed Bolesławem Chrobrym osady głównie rybactwem lub bartnictwem się zajmujące; możliwe zatem były także wtedy i nazwy osad wyrażające zajęcia ich mieszkańców. Również trzeba pamiętać, że ludność oddająca się zajęciom przemysłowym z reguły posiadała i uprawiała ziemię, z której czerpała żywność; ilekroć spotykamy w dokumentach XIII wieku wzmianki o ludności oddającej się zajęciom przemysłowym, tylekroć także jest mowa o ziemi, źrebiach, na których ona siedzi. Jak wielkie ona mogła mieć gospodarstwa rolne, można wnioskować z tego, że w ujeździe trzebnickim największy inwentarz roboczy (po 6 wołów) posiadają dwaj kołodzieje, kiedy regułą jest inwentarz z 4 a nawet 2 wołów się składający. Zajęcia przemysłowe z punktu widzenia ekonomii społecznej były więc dla niej niemal zajęciami ubocznemi, któremi wypłacała się wielkiemu właścicielowi ziemskiemu z ciążących na niej powinności, ale zdaje się tylko częściowo, bo do wielu innych powinności była ona pociągana na równi z innemi grupami chłopów, jak to jest widoczne z dokumentów trzebnickich. W końcu chcę zwrócić uwagę na tę okoliczność, że bardzo często ludność o zajęciach wyspecyalizowanych zamieszkuje osady, nie mające nazw od tych zajęć urobionych, brak więc tego rodzaju nazw koło niektórych siedzib kasztelańskich nie może świadczyć przeciw istnieniu w tychże miejscowościach grodów, ani też służyć jako dowód późniejszego rozdarowania osad służebnych i zmiany ich nazw na inne.

Przy sposobności uważam za stosowne zwrócić uwagę na dwie zagadkowe wzmianki o ludziach służebnych (ministeriales), chociaż nie potrafię ich może dostatecznie objaśnić. Bolesław Wstydliwy wraz z matką Grzymisławą uwalnia w r. 1234 posiadłości klasztoru tynieckiego w ziemi sandomierskiej i wiślickiej od „tributum... stroza, in hominibus tam liberis quam ascripticiis villas ipsius monasterii incolentibus... exceptis his, qui nostro iuri vel aliquibus nostris baronibus aliqua perpetua servitute sunt obnoxii, sicut lagenarii, pistores, coci, camerarii et ceteri, qui pro mercede anniversaria ab ipsorum villarum incolis, preter curias ...monasterii conducti deserviunt“ [1]). Według tego dokumentu ludzie służebni, książęcy lub przeznaczeni do beneficyów urzędniczych, mogli obok tego przyjmować służbę u chłopów we wsiach klasztornych i to za całorocznem wynagrodzeniem. Widocznie więc nie posiadali oni żadnego uposażenia w ziemi książęcej,

[1]) Kod. dypl. tyniecki nr. 17. r. 1234. str. 39—40. Wydawca, W. Kętrzyński, uznał go za podejrzany, ale Fr. Piekosiński obronił jego autentyczność. (Przegląd krytyczny r. 1878, str. 405).

mimo to jednak ciężył na nich nadal podatek zwany stróżą, który, zdawałoby się, tylko osiadłych ludzi powinien dotykać. Byli to prawdopodobnie ludzie, zajmujący się wyłącznie rzemiosłami, mogący zatem zmieniać miejsce pobytu (rzemieślnicy wędrowni). Jako tacy mogli najmować swe usługi ludności wiejskiej na dłuższy lub krótszy okres czasu. Umowa o najem mogła być robiona z każdym gospodarzem z osobna albo też z całą gromadą, nie podobna bowiem przypuszczać, aby kmieć siedzący nawet na 3 łanach mógł najmować dla siebie wyłącznie łagiewnika lub piekarza na cały rok. Gdyby się wykazało, że najmu dokonywała gromada, rzemieślnik najęty przedstawiałby się poniekąd jako urzędnik gminy prowadzący przedsiębiorstwo gminne, jak to jest jeszcze we wsiach hinduskich [1]). Jako ludzie przez księcia nieuposażeni nie mogli oni ponosić wielkich ciężarów na rzecz księcia względnie jego urzędników. Drobne to obciążenie (kilka lub kilkanaście dni pracy rocznie) było rodzajem opodatkowania przemysłu in signum dominii, podobnie jak w XVII do XIX w. komornicy mieszkający we wsi obowiązani byli do kilku lub kilkunastu dni robocizny rocznie na znak poddaństwa lub w zamian za opiekę.

Druga wzmianka znajduje się w dokumencie Konrada mazowieckiego potwierdzającym uposażenie biskupstwa płockiego: Inhabitatores harum villam ascripticii decimi episcopales tenentur monetario solvere podimne, strosam non tenentur solvere episcopo; illi autem, qui sunt ministeriales sicut cocci, lagenari, pistores, aucupes, conary sive cuiuscunque officii neque monetario, neque castellano neque episcopo tenentur solvere podimne sive stroszam, quia ab omnibus servitutibus sunt liberi, eiusdem libertatis, sicut homines liberi colentes predia episcopatus et canonicorum [2]). Ludzie służebni we wsiach tynieckich są obowiązani płacić stróżę i ich związek z książęcym (państwowym) majątkiem jest zaakcentowany, mazowieccy służebni są uwolnieni od stróży i podymnego; widocznie więc mieszkali we własnych domach, skoro mogli być pociągani do płacenia podymnego. Jeżeli do wyrazu predium (folwark) nie będziemy tu stosowali zwykłej definicyi, to ludzie ci mogliby być dzierżawcami ziemi kościelnej na warunkach ludzi wolnych, podobnie jak liczni ministeriales

[1]) Z punktu widzenia historyi gospodarstwa społecznego rzemiosło takie stoi na drugim stopniu rozwoju przemysłu nazwanym przez Büchera pracą za umówioną zapłatę (Lohnwerk), którą się wykonywa z materyału dostarczonego przez właściciela w jego domu i na jego wikcie (Stör) albo też we własnym domu (Heimwerk).

[2]) B. Ulanowski, O uposażeniu biskupstwa płockiego. Rospr. Ak. Um. wydz. hist.-filos. t. 21, str. 10.

w dobrach klasztoru trzebnickiego (por. str. 225); uwolnienie ich ab omnibus servitutibus oznaczałoby tylko ograniczenie ich powinności do płacenia czynszu dzierżawnego w pieniądzach lub wyrobach przemysłowych. Nie można w nich widzieć wspomnianych wyżej w tym samym dokumencie ludzi książęcych, którzy się mieli prawo osiedlać we wsiach należących do czterech grodów biskupich, bo tamci ludzie mają właśnie podymne i stróżę płacić myncerzowi książęcemu.

5. Chronologia nazw miejscowych.

Z kolei przejdziemy do kwestyi porządku chronologicznego nazw miejscowych, do określenia, jakiego rodzaju nazwy są najstarsze i w jakim porządku następują po nich inne kategorye.

Nie ulega wątpliwości, że najważniejszą podstawą do tego powinno być zbadanie stosunku ilościowego wszystkich kategoryi nazw w czasie, ile możności, jaknajwcześniejszym. Na kwestyę tę zwrócił wprawdzie uwagę prof. Wojciechowski a za nim także prof. Piekosiński, ale obaj oparli się na konskrypcyi miast i wsi z rejestrów dwojga pogłównego z r. 1676, a więc z czasów, kiedy osadnictwo nasze było w spoczynku po ostatnim okresie rozwoju (wiek XVI) a nawet w wielu miejscach uległo cofnięciu, chociaż obaj w czasie pracy rozporządzali już odnośnie do Małopolski Długosza Liber beneficiorum, dającym obraz osiedlenia jej w trzeciej ćwierci XV stulecia a więc o całe dwa wieki wcześniej. Nie ulega wątpliwości, że Długosz nie daje nam kompletu nazw miejscowości, które w jego czasach w Małopolsce istniały, ale liczba miejscowości opuszczonych jest drobna [1]) w stosunku do ogólnej ich sumy. Ponieważ zaś niema u Długosza wielkich luk, opuszczenia całych dekanatów lub nawet archidyakonatów, nie mamy powodów przypuszczać, żeby istniejące braki odnosiły się do jednej grupy osad a więc mogły wywrzeć wpływ ujemny na stosunek procentowy wszystkich grup do siebie, bo byłby to przypadek z punktu widzenia statystyki bardzo nieprawdopodobny.

Pokusiłem się o przeliczenie miejscowości zawartych w II-gim tomie Liber beneficiorum, w którym z powodu przedstawienia uposa-

[1]) Prof. Wojciechowski sądził nawet, że „w województwach małopolskich stan i nazwy wsi nie zmieniły się już od czasu, kiedy Długosz ułożył inwentarz dyecezyi krakowskiej. Po 400 latach znajdujemy tu wszystkie nazwy, które były wtedy a nadto żadnych". (Chrobacya str. 199). Tem dziwniejsza, że nie uwzględnił on tego materyału w swych statystycznych zestawieniach.

żeń parafii znajduje się najpełniejszy obraz topografii Małopolski [1]). Rezultat jest następujący:

I. *a)* miejscowości o nazwach patronymicznych słowiańskich	590	
b) „ „ „ chrześcijańskich	120	
razem	710	=22·2%
II. *a)* miejscowości o nazwach dzierżawczych słowiańskich z końcówkami — ow, ino, owa i t. d.	690	
b) miejscowości o nazwach dzierżawczych bez końcówki (zmiękczenie)	58	
c) miejscowości o nazwach dzierżawczych chrześcijańskich	50	
d) miejscowości o nazwach dzierżawczych pochodnych t. j. urobionych z imion osobowych ale zakończonych na — ówek, owka, sko	80	
razem	878	=27·8%
III. miejscowości o nazwach rzekomo narokowych		
a) osady przemysłowe	79	
b) osady patronymiczne duchowne	38	
razem	117	= 3.7%
IV. miejscowości rodowe niepatronymiczne (rzekome osady włodycze) [2])	130	= 4·1%
V. miejscowości o nazwach topograficznych (w tem Wole i Wolice = 72) [3])	1340	= 42%

Razem wszystkich miejscowości w Małopolsce 3.175.

---

[1]) Do każdego z trzech tomów Liber beneficiorum zrobiono osobny indeks. Aby przeprowadzić zupełnie ścisłe obliczenia, trzebaby skontrolować wszystkie 3 indeksy i sporządzić nowy indeks jednolity, ale byłaby to praca nieproporcyonalnie wielka w stosunku do zamierzonego przezemnie celu. Indeks II-go tomu nie zawiera wszystkich miejscowości wymienionych w I i III-cim tomie, ale również opuszczenia nie mogą być znaczne, bo pracę nad nim rozpoczął Długosz w r. 1470 po napisaniu tamtych dwóch.

[2]) Do nazw rzekomo włodyczych zaliczyłem wszystkie nazwy narodowościowe tudzież nazwy zakończone na — any, np. Raciborzany, o ile nie są wyraźnie topograficzne np. Dolany. Rozsochy, Pomorzany liczyłem do włodyczych, ale Roztoki, Podlesiany do topograficznych. Do nazw narokowych liczę także tak zwany narok duchowny, tj. wsi, których nazwy wyrażają przynależność do duchownych mimo końcówki ojczycowej np. Biskupice, Opatowice, Dziekanów.

[3]) Do nazw topograficznych nie liczyłem żadnych nazw na — ow lub — ice i pokrewnych z wyjątkiem jedynie nazw: Zakrzów i Ostrów, które są notorycznie czysto topograficzne, dla uniknięcia jakichkolwiek zarzutów niesumienności statystycznej. Ponieważ poprzednio (str. 231) wykazałem, jak wiele nazw patronymicznych

Ten stosunek grup nazw jest bardzo wymowny. W drugiej połowie XV wieku miejscowości patronymiczne stanowiły tylko przeszło piątą część ogólnej liczby osad, ale miejscowości, któreby mogły mieć pretensyę reprezentować pierwotne osadnictwo, jest tylko 18%, piąta ich część bowiem (120) jest późniejszego chrześcijańskiego pochodzenia. Już sam procent imion chrześcijańskich wśród nazw patronymicznych podaje w podejrzenie ich dawny wiek, jeżelibyśmy nie zważali na masowe tworzenie tych nazw z imion słowiańskich w ciągu XII i XIII wieku. Nazwy dzierżawcze miały już wówczas znaczną przewagę nad patronymicznemi a nazwy topograficzne były tak liczne, że przewyższały każdą z poprzednich grup z osobna a nawet obu razem stosunkowo niewiele ustępowały, chociaż jeszcze wtedy okres kolonizacyi na prawie niemieckiem i polskiem nie był zamknięty.

Bardzo pożądanem byłoby, aby można podobne obliczenie zrobić odnośnie do XIII wieku. Niestety równie odpowiedniego materyału do obliczeń jak Liber beneficiorum niema, najlepszym do tego celu surogatem wydał mi się indeks miejscowości [1]) do drugiego tomu kodeksu dyplomatycznego Małopolski wydanego przez prof. Fr. Piekosińskiego, w którym objęte są dokumenty z 1153—1333 a więc z czasów poprzedzających najżywszy w Małopolsce okres kolonizacyi na prawie niemieckiem za Kazimierza Wielkiego. Tem bardziej nadaje się ten tom do takiego obliczenia, że zawiera dużo dokumentów, dotyczących uposażenia wielu klasztorów małopolskich, założonych najpóźniej około połowy XIII wieku. Można zatem uważać wzajemny stosunek poszczególnych grup nazw miejscowych w nim uwidocznionych za odpowiadający czasom, które poprzedzają kolonizacyę niemiecką w tej dzielnicy [2]). Otóż jest tu:

1) *a)*	nazw patronymicznych	słowiańskich	112
b)	„	chrześcijańskich	17
		razem	129=19·5%

i dzierżawczych mogło mieć topograficzny początek, liczba nazw topograficznych o kilka procentów powinna być większa. Nazwy pól, karczem i młynów opuszczałem zupełnie, nazwy folwarków liczyłem.

[1]) Z wyłączeniem oczywiście wszystkich miejscowości obcych.

[2]) Prawdopodobieństwo statystyczne, że wzajemny stosunek grup nazw miejscowych, w tomie II Kod. dypl. Małopolski wzmiankowanych, odzwierciedla rzeczywisty stosunek wszystkich ówczesnych miejscowości, jest niewątpliwie mniejsze niż w Liber beneficiorum. Jednakże wobec tego, że tu nie chodzi o nadzwyczajną dokładność, jest to prawdopodobieństwo tak znaczne, że można się odnosić do niego z zupełnem zaufaniem.

2) *a)* nazw dzierżawczych (ów, in, owa i t. p.)	170	
b) „ „ (bez końcówki — zmiękczenie)	31	
razem	201	=30·4%
3) nazw tak zw. narokowych i włodyczych	32	= 4·8%
4) nazw topograficznych	298	=45·3%
razem nazw	660.	

A zatem im dalej wstecz [1]), tem mniej korzystnie przedstawia się udział nazw patronymicznych a tem większy jest udział nazw topograficznych, kiedy w myśl teoryi dawniejszych powinnoby być odwrotnie i to w stopniu bez porównania silniejszym. Co do nazw tak zwanych narokowych i włodyczych, to mniejsza ich liczebność w porównaniu z Liber beneficiorum dałaby się ze stanowiska owych teoryi wytłumaczyć po części tem, że należąc do dóbr państwowych i do drobnej szlachty mniej mogły podlegać zmianie właścicieli. Wśród wsi klasztorów jędrzejowskiego i miechowskiego z XII wieku, a mstowskiego, wąchockiego, koprzywnickiego, starosandeckiego i sulejowskiego w XIII wieku roi się od nazw topograficznych, a nawet we wsiach prywatnych właścicieli n. p. Ostasza i Dzierżka, kanonika krakowskiego, które wylicza dokument Władysława Łokietka z r. 1330, przewagę mają nazwy topograficzne [2]). Obfitość tych nazw w uposażeniach klasztornych dowodzi, że wsi niemi oznaczone były z dawna osiadłe i uprawne, bo wszak klasztorom nadawano najczęściej ziemię z ludnością do niej przywiązaną, a jeżeli dawano samą ziemię, to zwykle dobrze, jak na ówczesne stosunki, zagospodarowaną.

Do tego samego celu możemy użyć wykazu parafii dyecezyi krakowskiej z r. 1326 znajdującego się w Liber rationis decimae sexennalis wydrukowanej przez A. Theinera [3]). Co do czasu zbliża się ten wykaz do zestawienia miejscowości z II-go tomu Kodeksu dyplomatycznego Małopolski. Jakkolwiek mniej obfity jest on, jednak daleko odpowiedniejszy do opracowania statystycznego, bo sieć parafii obejmuje mniej więcej równomiernie całą zaludnioną wówczas przestrzeń Małopolski, gdy w Kodeksie dypl. Małop. występują najczęściej mniejsze i większe lokalne grupy wsi. Jeżeli zważymy, że wsi te musiały być w znacznej większości siedzibami parafii, od czasu reorganizacyi kościoła w Małopolsce za Kazimierza Odnowiciela a więc

[1]) Mam tu na myśli i zestawienia prof. Wojciechowskiego z XVII wieku.

[2]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 602.

[3]) Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae... Roma 1860, t. I, str. 236—262.

już w XI wieku, to tem większego znaczenia nabierze stosunek procentowy różnych kategoryi nazw pośród nich.

W Liber rationis decimae sexennalis jest

I *a)* nazw patronymicznych słowiańskich		67
b) „ „ chrześcijańskich		17
	razem	80=18·8%
II) *a)* nazw dzierżawczych słowiańskich		135
b) „ „ chrześcijańskich		19
	razem	154=34·5%
III) nazw tak zwanych narokowych (duchow. 10)		17= 3·8%
IV) „ „ „ włodyczych		7= 1·5%
V) nazw topograficznych (w tem 7 imion świętych jako nazw wsi)		184=41%
	Razem nazw	446 [1]).

I tutaj rezultat jest do poprzednich zupełnie analogiczny z przewagą nazw dzierżawczych kosztem nazw ojczycowych. Zgodność tych trzech szeregów nazw zupełnie od siebie niezawisłych stwierdza dobitnie, że ten stosunek grup nazw ustalił się w Małopolsce już na progu historyi polskiej, że więc na wytwarzanie i ugrupowanie nazw nie miała wybitnego wpływu kolonizacya niemiecka.

Przypatrzmy się z kolei, choć pobieżnie, jak się przedstawia stosunek wzajemny różnych kategoryi nazw w innych dzielnicach. W bulli Inocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego (1136) [2]) na około 90 nazw wsi (grody pomijam jako rozproszone po daleko większym obszarze) jest 30 nazw topograficznych (33%), 28 dzierżawczych, 27 patronymicznych i 6 tak zwanych narokowych. W uposażeniu klasztoru mogileńskiego połowa wsi (33) ma nazwy topograficzne [3]). W uposażeniu zaś biskupstwa płockiego (pierwsza połowa XIII wieku) [4]) na 240 nazw przeszło 80 (t. j. 33%) jest pochodzenia topograficznego. W przywileju ks. Kazimierza łęczycko-kujawskiego

[1]) Oprócz tego jest tu 10 nazw, których nie umiałem zaklasyfikować: Golcza, Cossolecz, Kebel, Gogoczel, Comissa, Igolomia, Pernacasimiria, Golcsema, Szczaworyż, Biecz. Niema między niemi ani jednej ojczycowej nazwy; gdybyśmy je wliczyli do topograficznych a częściowo do dzierżawczych, to stosunek wzajemny grup zmieniłby się na niekorzyść nazw ojczycowych.

[2]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 7.

[3]) Tamże, nr. 3 (XII wiek).

[4]) Mon. Pol. hist. t. V, str. 433 i B. Ulanowski, O uposażeniu biskupstwa płockiego w Rozpr. Ak. Um. wydz. hist.-fil. t. 21.

dla kościoła włocławskiego z r. 1250[1]) wyliczonych jest 69 nazw miejscowych do dawnego uposażenia kościoła włocławskiego należących, które więc przeważnie już w XII w. do niego należały. Między niemi jest tylko jedna ojczycowa i 2 przemysłowe, 35 względnie 31 dzierżawczych, jeżelibyśmy takie nazwy jak: Psarewo, Zdunów, Cieślino, Coniarevo mimo końcówek dzierżawczych chcieli liczyć do tak zwanych narokowych, następnie jest 10 nazw: Smiewce, Niemce, Borcharcze, Criri, Parchane, Sadove, Unome (Ułomie), Słupy, Broze (Brzozy), Pasci (Piaski), które możnaby za tak zwane włodycze poczytać, mojem zdaniem jednak 5 ostatnich conajmniej należy za topograficzne uważać. Nazw topograficznych jest 20, parę niepewnych, które jednak najwięcej byłbym skłonny do topograficznych zaliczyć. Na Górnym Śląsku, który pod względem warunków geograficznych żywo przypomina Małopolskę, było na początku XIV wieku 148 (42·7%) miejscowości o nazwach topograficznych na 200 innych (patronymicznych, dzierżawczych, tak zw. narokowych i czysto niemieckich. Oczywistą jest rzeczą, że wszystkie nazwy topograficzne nie mogły powstać na Górnym Śląsku od czasu rozpoczęcia kolonizacyi niemieckiej t. j. w ciągu niespełna jednego stulecia, bo przecież wtedy musiały być przedewszystkiem założone wsi o nazwach chrześcijańskich i niemieckich, których jest przeszło 50 (15%)[2]). Na 150 mniej więcej miejscowości, należących w r. 1245 do biskupstwa wrocławskiego obok kasztelanii milickiej, otmuchowskiej i ziemi niskiej 43 (29%) ma nazwy o charakterze topograficznym[3]).

Widzimy więc, że i w innych dzielnicach nie inaczej przedstawia się ta sprawa. Wobec tego niepodobna zgoła przypuszczać, aby u nas topograficzne nazwy wsi były dopiero wytworem kolonizacyi niemieckiej, owszem z całą stanowczością stwierdzić trzeba, że w najdawniejszych znanych nam czasach posiadały te nazwy równouprawnienie z innemi.

W kwestyi oznaczenia wieku nazw miejscowych powinny być ważnym czynnikiem nazwy tych miejscowości, które we wcze-

[1]) B. Ulanowski, Dokumenty kujawskie i masowieckie str. 79, r. 1250.

[2]) Według Registrum Uyasdense w Liber fund. episc. Vratislaviensis. (Cod. dipl. Sil. t. XIV, str. 91—112) Registrum to powstało około r. 1310 i obejmuje Cieszyńskie i Śląsk Górny z wyjątkiem dzisiejszego zagłębia górniczego (okolice Bytomia i Katowic), które należało do dyecezyi krakowskiej.

[3]) Cod. dipl. Sil. t. XIV, p. LXVI. Według Damrotha, Die älteren Ortsnahmen Schlesiens, Beuthen 1896 olbrzymia większość polskich nazw miejscowych na Śląsku nie pochodziła od imion osobowych.

snej epoce dziejowej wybitniejszą odgrywały rolę. Wskazuje to, że te miejscowości należą do bardzo starych, może najstarszych, a wybiły się na czoło dzięki swemu położeniu korzystnemu dla stworzenia z nich centrów administracyi lub ewentualnie handlu. Z drugiej zaś strony to ich znaczenie wybitniejsze zapewniało im trwałość i wcześnie ustalało ich nazwy, słowem konserwowało je. Umyślne zakładanie osad do tych celów należy do bardzo rzadkich wyjątków, które w Polsce bolesławowskiej tem mniej są prawdopodobne.

Od razu rzuca się w oczy, że jest zaledwie kilka miejscowości o nazwach patronymicznych, któreby w pierwszych wiekach historycznych Polski poczestne zajmowały miejsce. W Wielkopolsce czołami opol są: Biała, Chocica, Drzonek, Gdecz (Giecz), Lądek; ogniskami kasztelanii: Bród, Drzeń, Kamień, Katzec, Krobia, Ląd, Modrze, Nowy Mir, Obrzycko, Ostrów, Przywłoki, Santok, Wilkowyja, Stary gród, razem czternaście.

Wogóle zaś okręgami administracyjnymi (districtus) są: Babimost, Dolsk, Grodzisk, Kalisz, Kamionna, Kleck, Kruszwica, Łękno, Międzyrzecz, Nakło, Oborniki, Pobiedziska, Ponieć, Przemęt, Pyzdry, Rogozno, Ruda, Śrem, Ujście, Wyszogród, Zbar; razem nazw dwadzieścia jeden.

Nazwy topograficzne mają więc ogromną przewagę nad pochodzącemi od imion, miejscowości zaś niemi oznaczone muszą należeć do najstarszych, przedhistorycznych, trudno bowiem przypuszczać, aby je specyalnie zakładano w X albo XI wieku a przytem nadawano im nazwy odmienne od powszechnie panującego typu nazw imiennych.

W Małopolsce wśród miejscowości ważnych w pierwszych wiekach historycznych mają przewagę nazwy dzierżawcze, ale nie brak wskazówek, że i tu pierwotnie daleko bardziej były rozpowszechnione nazwy topograficzne. Pierwszą taką wskazówką jest okoliczność, że najbliższa okolica Krakowa, która niewątpliwie bardzo wcześnie została osiedlona, jest wypełniona nazwami topograficznemi: Zwierzyniec, Przegorzały, Bielany, Zakamycze, Chełm, Wola (justowska), Olszanica, Rząska, Brzezie, Ujazd, Modlnica [1]), Tonie, Zielonki, Górka, Prądnik, Olsza, Krowodrza, Piaski, Piasek, Dąbie, Dębniki, Czyżyny, Łęg, Mogiła, Beszcz, Lubocza, Bawół (dziś Kazimierz), Zabłocie

[1]) Do parafii w Modlnicy według regestru poborowego z r. 1490 (Polska wiek XVI, tom IV, str. 434) należały wsi: Biała większa i Biała mniejsza, Kamyk, Lubydza, Mokra, Ossyjec.

(dziś Podgórze), Tyniec, Liszki, Śmierdząca, Morawica, Brzostownia (dziś Brzoskwinia), Przeginia, Kamicen, wreszcie Wawel i Skałka.

Drugą wskazówką większego rozpowszechnienia nazw topograficznych jest bardzo ciekawy fakt, iż wiele takich nazw obejmowało po kilka osad o nazwach utworzonych z imion osobowych. Należy więc te nazwy uważać za ważniejsze i starsze od imiennych, za czoła opol, jeżeli nie za wsi macierzyste dzierżawczych i patronymicznych przysiołków.

Oto szereg przykładów, który niewątpliwie łatwo możnaby podwoić:

1149. Pachoslaus villam dedit et molendinum in Dobra; napisano in Dobra, „bo oczywiście w Dobrzy było jeszcze kilka innych wsi“ [1]).

1173. Kazimierz Sprawiedliwy potwierdza nadanie ks. Henryka sandomierskiego a mianowicie: terram, que dicitur Zagost, totam integraliter, villas videlicet 4 cum omni circuitione [2]).

1175. Wieś Łąka nazwana została od posiadacza dyakona Bartłomieja villa Bartholomei, 1202 zmienia znowu nazwę na Krasnopole (pulcher campus) [3]).

1208. Domavitovo, quod dicitur Gorka in provincia de Niemchi. Własność owego Domavita nazywała się jeszcze Górką, albo też, co prawdopodobniejsze, była częścią większej całości zwanej Górką [4]). Analogiczne do tego: Dobranowice, que Rudno dicitur [5]).

1221. Comes Obeczan daje kl. w Czerwińsku villam suam nomine Glynky. Na odwrociu dokumentu napisano później: Super Obyeczanowo alias Glinky, dziś jest w użyciu tylko nazwa Obiecanów. Jeżeli nazwa dzierżawcza nie została utworzona dopiero po śmierci Obiecana, dla upamiętnienia jego darowizny, to za jego życia odgrywała uboczną rolę wobec nazwy topograficznej, która była oczywiście znacznie od niej starsza [6]).

1223. W dokumencie fundacyjnym klasztoru czarnowąskiego wymienione są: Susela cum sua circuitione, Brzesiny, Scocovici, Cranar cum suo ambitu Rachowo et Lichan, a później objaśniono: ambi-

[1]) T. Wojciechowski, Chrobacya, str. 195.
[2]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 6.
[3]) Sommersberg, Scriptores r. Sil. I, str. 896.
[4]) Haeusler, Urkundensam. d. F. Oels str. 39, nr. 18, r. 1208.
[5]) Kod. dypl. Pol. t. III.
[6]) Tamże, t. I, nr. 24.

tus de Cravar (Krowiarnia) cum duabus vilis adiacentibus Rachov et Lichan [1])

1224. Biskup wrocławski pozwala na zamianę dziesięciny 4 wsi klasztoru trzebnickiego pro decima villarum, que sunt in Ostrowce [2]).

W r. 1227 zakończony został spór biskupa płockiego z klasztorem miechowskim o ville de Góra et Suchodół, tudzież o ville de Crampsko (Krępsko-bagnisko); pod tą ostatnią nazwą kryło się parę ville, który to wyraz w tym dokumencie całe wsie oznacza, a nie pojedyncze siedliska (osiedla) [3]).

Na miejscu, gdzie 1222—1228 powstał klasztor henrykowski, była sors zwana także villa Janusowe lub Janusów od imienia dziedzica swego, rycerzyka Janusza, nazwany. Otóż w tej wsi był wielki jawor, pod którym wypływało źródło zwane Jaworowicą. Łącząc tę wioskę z sąsiednią kanclerz Mikołaj, właściwy fundator klasztoru henrykowskiego, fecit succidi predictam arborem et delevit per hoc vocabulum illius sortis Janusow [4]). Słowa Cystersa henrykowskiego nie są jasne, wynika z nich jednak, iż ów ścięty jawor odgrywał rolę w nazwie owej wioski; ponieważ sama nazwa Janusow z jaworem nie ma nic wspólnego, należy wnosić, że wioska ta miała inną także nazwę od jaworu pochodzącą (może Jaworowica) i dopiero przez ścięcie parę set lat może liczącego drzewa ustała racya nazwy topograficznej tej wioski, jak od śmierci byłego właściciela nie było racyi używania niedawnej nazwy osobowej.

1229. W Dłubni obok klasztoru i wsi klasztornej jest villa filiorum Setheslavi, najprawdopodobniej dzisiejsze Sieciechowice, jak się domyśla wydawca [5]). W r. 1198 część Dłubni posiadał klasztor miechowski z daru Lassoty [6]).

1235. Villa Gorka, que habet in se tres sortes, una eorum vocatur Spandovo, altera Bartoviche, tertia Vroblevo [7]).

1239. Vrocisir, que Sudovic nominatur [8]).

1240. Ks. Henryk II wrocławsko-krakowski pozwala klaszto-

[1]) Cod. dipl. Sil. t. I, nr. 1,
[2]) Haeusler, Urkunden d. F. Oels str. 60, nr. 34.
[3]) Kod. Mpl. t. II, str. 34—37.
[4]) Liber fund. cl. Heinrichow ed. G. A. Stenzel str. 17.
[5]) Kod. kap. krak. t. I, nr. 22, r. 1229.
[6]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 375.
[7]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 117.
[8]) Kod. dypl. kl. w Mogile nr. 17.

rowi św. Wincentego we Wrocławiu lokować na prawie niemieckiem villam Crescenicia in Opotkow (Opatkow) [1]).

1242. Ks. Konrad mazowiecki wystawia pewien akt in Kalina Johannis filii Gawlossowic [2]). Na uposażenie pewnych ołtarzy w katedrze na Wawelu oddane zostały w r. 1271 między innemi dziesięciny in Kalina, que vocatur Troianovich [3]).

1245. Bulla protekcyjna dla biskupstwa wrocławskiego wylicza między jego posiadłościami t r e s v i l l a s super aquam Vidavam, que V i d a v e nuncupantur, cum omnibus pertinentiis suis (darowane przez 3 kanoników wrocławskich) ...item a l i a m v i l l a m, que V i d a v a dicitur, super eadem aqua positam... et Zmigrod villam cum parvis villis circumadiacentibus... (Haeusler l. c. nr 46, str. 76). Mamy tu 4 wsi jedną i tę samą nazwę topograficzną noszące; piątą Widawę posiadał klasztor św. Wincentego we Wrocławiu (tamże, str. 93, nr. 60, r. 1253). Nie ulega wątpliwości, że każda z tych wsi miała dodatkową nazwę i to prawdopodobnie od imienia ofiarodawcy czyli ostatniego prywatnego właściciela, bo żadna nazwa wsi Widawa się do nowszych czasów nie dochowała, wówczas jednak nie kładziono na nie głównego, a tem mniej wyłącznego nacisku, dlatego też do dokumentów nazw dodatkowych nie włączono, chociaż w innych okolicach mogło już wówczas być przeciwnie.

1250. Innocenty IV potwierdza dla klasztoru na Piasku pod Wrocławiem decimas... in villis... Ruske, Tarnava et in villulis aliis dependentibus ab eisdem [4]).

1250. Ks. Kazimierz kujawski potwierdza posiadanie wsi Sobota cum suo districtu [5]) kościołowi kujawskiemu.

Klasztor henrykowski dał w zamian za $^1/_3$ część Brucalic taką samą ilość ziemi 2 wnukom Boguchwała Brucała na granicy śląskiej w Wielkopolsce we wsi Ochla koło Starogrodu nad rzeczką Ochlą w r. 1253, w trzy lata później klasztor odkupuje tę ziemię w Ochli z powrotem, co stwierdzają dokumenty Henryka III wrocławskiego i Przemysława I poznańskiego. Tymczasem w dokumencie Henryka III z r. 1257 potwierdzającym to odkupno, wieś zwana ciągle dotąd Ochlą zamienia się nagle na villa, que S i r a k o w o nuncupatur. (Liber fund. cl. Heinrichow. str. 61—65). Sierakowo było więc n a z w ą c h w i l o w ą i używaną obok głównej a będącą nazwą pewnej mniej-

[1]) Reg. Siles. t. I, str. 204, nr. 543c.
[2]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr, 421, r. 1242.
[3]) Rocznik kap. krak. Mon. Pol. hist. t. II, str. 814.
[4]) Haeusler, Urkunden des F. Oels str. 85, nr. 51.
[5]) Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 44, str. 41.

szej przestrzeni wchodzącej w skład wsi Ochli. Na końcu Libri fundationis między zamieszczonymi tam dokumentami znajdują się dwa do tej samej wsi się odnoszące. W dok. z r. 1252 (str. 167) ks. Przemysław I wielkopolski potwierdza klasztorowi henrykowskiemu nadaną mu wkrótce po założeniu około 1230 przez swego ojca Wł. Odonicza wieś Sierakow (Syrachow), którą stanowiły 4 sortes objęte jednym ujazdem (ambitus) mianowicie: S y r a c o v o, Suetnize, Prevodovo, Conarske. Następującą wiadomość: quas idem pater noster in unam hereditatem collegit, należy rozumieć w ten sposób, że rozdzielone na cztery części terytoryum wsi Wł. Odonicz napowrót skupił w jedną całość. Tak w tym dokumencie jak i wcześniejszym z r. 1236, w którym biskup poznański nadaje dziesięcinę klasztorowi ze wsi Sierakowo cum tota sua limitatione widoczna jest tendencya narzucenia niejako całości nazwy pewnej części może istotnie najważniejszej, ale stara nazwa topograficzna nie dała się usunąć i dotąd się utrzymała.

1254. Legat papieski Opizo potwierdza klasztorowi czerwińskiemu między innemi: Sascow, capellam eius, theloneum, castores et quaslibet ipsius Sascov v i l l a s, Zuzolam, omnes redditus et quaslibet v i l l a s e i u s, Lomnam et eius capellam et redditus, Brochow et eius capellam redditus a t q u e v i l l a s... capellam in Cochow cum eius redditibus et tres ipsius Cochow sortes [1]).

1260. Tomasz, biskup wrocławski, potwierdzając posiadłości klasztoru w Kamieńcu wymienia wieś Grochowiska, obecnie podzielone na 3 części; Grochowa, Brasowice zwane Pomerium (Sad) i Pawłowice wreszcie dalej wieś Grochowiska filiorum Jarachii [2]).

1262. Biskup lubuski zamienia 3 swe hereditates za wieś (hereditas) arcybiskupa gnieźnieńskiego Manina (pod Sandomierzem) c u m o m n i b u s v i l l i s ad ipsam pertinentibus... et decimis villarum, que nunc sunt et in posterum infra d i s t r i c t u m e t t e r m i n o s eiusdem hereditatis locari poterunt [3]).

1275. Do uposażenia klasztoru w Wąchocku należy: Wirbitha (Wierzbica) cum villis circumadiacentibus [4]).

1327. Klasztor w Mstowie zamienia z królem Władysławem Łokietkiem hereditates: Kumorniki i n M o r s k o et Scaricze pro partibus hereditatum Włodowycze et Parkossowicze [5]).

[1]) Kod. dypl. Polski t. I, nr. 43, str. 71.

[2]) Regesta Sil. t. II, str. 89, nr. 1046.

[3]) Kod. dypl. Wpl. nr. 405.

[4]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 481.

[5]) Tamże, t. II, nr. 593. W r. 1220 potwierdza Iwo, biskup krakowski, klasztorowi w Mstowie uposażenie: ipsum Mstow cum silvis, agris et v i l l i s, q u e i n-

1330. Wśród 25 miejscowości Ostasza i Dzierzka przenoszonych przez Łokietka na prawo magdeburskie znajduje się Bochotnica cum 2 villulis ad ipsam pertinentibus [1]).

1366. Kazimierz Wielki nadaje 3 rycerzom wieś Wysoką cum villis et prediis [2]).

Jednego z najważniejszych argumentów na dowód starszeństwa nazw topograficznych dostarcza ogólne imionoznawstwo (geographische Namenkunde). Uczy ono, że wszelkie nazwy geograficzne zależne są od stopnia kultury ludności, która je tworzy i używa.

Nazwy, które oznaczają przyrodzone, fizyograficzne cechy miejscowości, są względnie najprostsze i najbardziej celowi swemu odpowiadające, dlatego też człowiek najpierw je tworzy. Nazwy te odpowiadają bardzo luźnemu stosunkowi człowieka do terytoryum, na którem koczuje, łowi lub tylko zbiera żywność. Po tym okresie mniej lub więcej blizkiej znajomości obszarów zamieszkanych, następuje coraz większe zbliżenie człowieka do ziemi i związanie się z nią na stałe nie tylko pojedynczej osoby, ale i długich generacyi. Wtedy to wskutek wzrostu znaczenia tradycyi, tworzenia się wspomnień i opowieści o wybitnych przodkach, a nawet żyjących członkach społeczeństwa, dalej wskutek zgęszczenia się ludności, rozgraniczania terytoryów plemiennych i rodowych a wreszcie głównie wskutek powstania własności indywidualnej zaczynają występować imiona osobowe jako czynnik urabiania nazw.

Tak jest u ogółu ludów na świecie [3]), tak samo było, musiało być

---

tra terminos eius continentur: Zawada, Uscino, Sroczsko, Jaskrow, Kunino. (Tamże, nr. 385). Mstów jest nazwą imienną, ale kwestya, czy przedtem nie było innej nazwy topograficznej na oznaczenie całości, czy zresztą nie była nią Zawada lub Sroczsko. Że to jest możliwe, świadczy przykład Ochli = Sierakowa przytoczony powyżej.

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 602. Obok Bochotnicy wymieniona jest w tymże dokumencie wieś Markuszowice cum villulis sibi contiguis. W r. 1347 (Kod. Mpl. t. III, str. 65) wieś Bonowice (pod Dobczycami) występuje cum omnibus adiacentiis, videlicet Martini volia et Lanka dicta Andree libertas et aliis omnibus... fructibus... mellificiis et przysolconibus tam polonicalibus quam teutonicalibus. Na czele występują tu nazwy patronymiczne, ale trzeba pamiętać, że to już XIV w. Prawdopodobnie i w XIII wieku można podobne fakty napotkać, ale zdarzają się one bardzo rzadko. Wsi patronymiczne mają z reguły drobne rozmiary (poniżej 1000 morgów).

[2]) Kod. dypl. Pol. t. I, nr. 130, str. 233. Według Długosza Lib. benef. t. I, str. 318 były razem położone 4 wsi tej nazwy. Oprócz tego można przytoczyć 3 wsi Lisów i 3 wsi Wiśnia. (Lib. benef. t. I, str. 334 i 351).

[3]) Zamiast przytaczać na dowód szereg dowolnie wybranych prac specyalnych

i u nas. Najprzód musiała się wyrazić w nazwach miejscowości i wogóle w nazwach geograficznych sama ziemia, która ma z początku przewagę nad swym mieszkańcem, koczownikiem, a potem dopiero, w drugim rzędzie, ten mieszkaniec.

Przedewszystkiem powołać się możemy na analogię z germańskiemi nazwami miejscowemi, które gruntownie opracował Wilhelm Arnold w dziele: Ansiedlungen und Wanderungen deutscher Stämme, zumeist nach hessischen Ortsnamen, Marburg 1875. Rezultaty jego badań podamy tu w jego własnem streszczeniu [1]): „Do najstarszych nazw miejscowych należą bez wątpienia nazwy złożone z imion rzek, lasów i drzew, tudzież z zaginionych dawno wyrazów: aha i afa (aqua), loh (lucus), mar (fons), tar (arbor), które dopiero później przeniesione zostały na miejsca zamieszkane [2]). Obok tych nazw rzecznych, leśnych i drzewnych spotykamy już w najdawniejszych czasach jako nazwy proste miejscowniki (einfache Locative), których wielką starożytność po tem poznajemy, iż ich objaśnienie nastręcza największe trudności. Są to słowa niezłożone, dziś po większej części wymarłe, a oznaczające własności gleby, lub położenie danego kawałka ziemi, rośliny lub drzewa, na nim rosnące, uprawę roli lub inny rodzaj użytkowania tej ziemi [3]). Do najdawniejszego okresu należy także zaginiony od dawna wyraz Lar (locus, mansio — po polsku siedlec — siedlce) dziś Lohr, Lohra, Loren. Tak więc nazwy miejscowe czasów pierwotnych wskazują nam, że lud pozostawał w luźnym, na poły koczowniczym związku ze ziemią [4]).

Zaraz po wędrówkach, od V—VIII wieku występują nowe nazwy, które noszą stanowczo nowsze piętno. Zamiast końcówki -aha spotykamy -bach, zamiast -mar jest born -brunn lub -au, zamiast -lar dzisiejsze — hofen — heim lub — hausen. Lud się osiedlił a dawne życie półkoczownicze ustało. Po nazwach złożonych z — lar i imion osobowych występują najpierw jako nazwy miejscowe imiona osobowe w trzecim przypadku. Oznaczając siedzibę jakieś osoby, można

w wielkiej ilości czasopism geograficznych rozsypanych, powołam się tylko na Egli'ego pomnikowe Nomina geographica, tudzież jego sprawozdania z rozwoju badań nazw geograficznych w Geographisches Jahrbuch.

[1]) Die Ortsnamen als Geschichtsquelle w jego Studien zur deutschen Kulturgeschichte, Stuttgart 1882, str. 23—86.

[2]) Tamże, str. 63. Z innych ustępów nie ulega wątpliwości (str. 61), że Arnold chciał powiedzieć, iż miejsca temi nazwami oznaczone dopiero później zostały na stałe zamieszkane.

[3]) Tamże, str. 68.

[4]) Tamże, str. 69—70. Z wyrazem lar najwcześniej łączą się imiona osobowe.

było opuścić ten wyraz: siedlisko (lar) a wymienić tylko osobę: „zu dem“ n. p. Thaiden (Teido), Motten (Muota) i t. d.[1]).

„Potem następują nazwy patronymiczne na — igen lub ungen jak Albungen, Bessingen, Büdingen... Do nich przyłączają się nazwy niepatronymiczne ale podobnie zbudowane, bo ludziom mieszkającym nad rzekami i potokami chętnie nadawano nazwy w tej formie utworzone od tych rzek i potoków. Beverungen u ujścia Bever do Wezery. Bodungen nad rzeką Bode, Lauringen nad rzeką Lauer... nadto tworzono także, analogicznie, inne nazwy jak Breitungen (mieszkańcy równiny) Grüningen, Scheidungen (w VI wieku), Salzungen, Westungen[2]).

Stojąc nawet na stanowisku teoryi immigracyi Słowian w kraje po lewym brzegu Wisły w V—VI wieku po Chr. i przypisując im na owe czasy rozkwit organizacyi rodowej a ewentualnie także życia osiadłego, rolniczego a zatem takie stadyum kulturalnego ich rozwoju, że mogli już posługiwać się nazwami patronymicznemi i dzierżawczemi — musimy przyjąć, że nazwy pierwotnego ich osadnictwa musiały być przedewszystkiem topograficzne a następnie dopiero osobowe.

Nadawanie nazw rzekom, górom, lasom i wogóle ziemi pustej zwykło wyprzedzać zakładanie osad, osady zaś zakładane na nazwanym już gruncie najczęściej przyjmą tę gotową nazwę jako swoją. W czasie początkującego osadnictwa więcej zwraca uwagę charakter przyrodzony ziemi, niż nikłe i niepewne osady ludzkie. Wskazuje na to istnienie szczegółowej nomenklatury wielkich puszcz leśnych, długich pasm górskich; z naszych stosunków możemy tu przytoczyć daleko posunięty rozwój nomenklatury Beskidu i Podhala w XIII wieku, kiedy one bardzo słabo były osiedlone, o czem dowiadujemy się z wielu dokumentów Bolesława Wstydliwego[3]).

Należy także zwrócić uwagę i na to, że nazwy pochodzenia topograficznego są trwalsze, a zatem i pożyteczniejsze, bardziej celowi

[1]) Tamże str. 70—72. Ta forma tworzenia nazw przypomina bardzo żywo nasze „u Łowka“, „*do* Plesz(ow)a“ i t. p. ze śląskich źródeł i z gwar ludowych; por. str. 261.

[2]) Tamże, str. 73. I tutaj więc widzimy wielką analogię między naszymi a germańskimi stosunkami; Germanie również bardzo wcześnie formę patronymiczną nadawali nazwom innego pochodzenia, zgoła nie rodowego. Dalszy rozwój nazw miejscowych niemieckich polega na dodawaniu do imion osobowych coraz to nowych grup imion pospolitych. Ponieważ nie okazuje on analogii do naszych stosunków, nie uważam za potrzebne szkicować go w dalszym ciągu.

[3]) Por. K. Potkański, Pierwsi mieszkańcy Podhala w Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego za r. 1897, t. XVIII, str. 91 i 92.

odpowiadające w porównaniu z nazwami pochodzenia osobowego, które aż do końca XIII w. zmieniać się mogą ze zmianą właścicieli.

Mogłoby się zdawać, że przewaga nazw topograficznych nie była możliwa w tak wczesnych okresach rozwoju kulturalnego narodu, że mianowicie język staropolski, mało rozwinięty, nie posiadał tak wielkiej obfitości słów, jaka była potrzebna na oznaczenie różnych przyrodzonych właściwości ziemi, aby się nazwy te nie powtarzały zbyt często. Przez częste powtarzanie się nie mogłyby nazwy te spełniać swego zadania. to jest wyróżniać dostatecznie każdą osadę od innych. W odpowiedzi na to zauważyć należy, że nazwy osad, zwłaszcza wśród niedość rozwiniętych warunków kulturalnych tworzą się na własny użytek najbliższej okolicy, dla wzajemnego porozumiewania się ludzi bezpośrednio interesowanych bez względu na to, że te same nazwy mogą się powtarzać w innych stronach odległych o kilka lub kilkanaście mil. Zresztą również nazwy tworzone od imion osobowych częściej używanych mogą się powtarzać i to nieraz bardzo gęsto. Atoli język staropolski posiadał ogromną obfitość słów dla oddawania fizyograficznych właściwości ziemi. Za dowód niech stanie zasób słów na oznaczenie ziemi mokrej, bagnistej: brodno, brodło, brudno, brno (brnąć); brud; bagno; błoto; bebło; bielawy (łąki porastające bielem); chobot (mokre łąki twardemi trawami pokryte), chechło (chechłać = prać bieliznę); chrapy, chropy [1]); chebdy (rośliny bagienne, przenośnie bagno) [2]); cembrzucha; grądy (miejsca suchsze wśród bagien); gręza lub zęza (bagno bardzo wodniste); krempa, kujawy; kaleń, kalej, kalisz (kał-kalić); ka-łuża, łeg, ług, łużyce; mokre, mokrsko, mokrzysko, mokrzesza, moczydło, moczydlica, moczar; młaka lub młoka; pleśń, pleśnica; pałuki (łąki mokre); słotwina, słocina (miejsce, gdzie się sączy [słoci] woda osobliwej barwy i smaku), topiel, tymienica. Systematyczne przejrzenie słowników podwoiłoby łacno liczbę słów, ilustrujących bagnisty charakter naszej ojczyzny w pierwszych czasach historycznych. Jak zasobna była Polska pod względem sło-

[1]) Zwracam uwagę, że w najstarszych dokumentach Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1189 i Kazimierza kuj.-łęczyckiego z r. 1251 nazwa Chropy odnosi się do mieszkańców a nie do ziemi (provincia Chropensium, Chropenses, homines qui Groppi vulgariter nuncupantur). Nazwa topograficzna stała się naszą ponickąd plemienną (lokalną), podobnie jak Pałuki stały się nazwą rodową.

[2]) Podobnie boguty, bogusze (= kosaice, irysy) mogą oznaczać mokrą okolicę, bo rosną tylko na mokradłach. Poraj - - również jest rośliną bagienną. Bartł. z Bydgoszczy, Słownik łać.-pol. 1532 wydał B. Erzepki w Rocznikach Tow. przyj. nauk w Pozn. t. 24 i 25.

wnictwa, wyrażającego fizyczne właściwości ziemi, można się także łatwo przekonać z rozdziału T. Wojciechowskiego Chrobacyi, poświęconego przysiołkom (§ 31). Przypomnieć tu można także zasobność słownictwa góralskiego na oddanie fizycznych właściwości gór naszych.

W szczegółowy rozbiór i klasyfikacyę nazw topograficznych wdawać się nie mogę z braku przygotowania językoznawczego. Uwagi godne jest, że w okolicach Krakowa najstarsze nazwy miejscowe (prawdopodobnie nazwy czół opolnych) wzięte są wprost od nazw rzecznych n. p. Dłubnia, Prądnik, Śreniawa, Goszcza, Kalinka (niegdyś Kalina), Rudawa, Przeginia, Stradomka (niegdyś Stradomia) i t. d. A nazwy te, podobnie jak nazwy gór, po większej części nie są polskiego pochodzenia, ale są zabytkami, otrzymanymi w spadku po dawniejszych naszego kraju mieszkańcach. Nazwy zakończone na ica, które językoznawcy za nazwy rzekom właściwe uważają, należą również do starszych nazw miejscowych. W uposażeniu biskupstwa płockiego z pierwszej połowy XIII w. jest 14 nazw wsi zakończonych na — ica.

Klasztor w Owińsku otrzymuje w r. 1252 ujazd owiński (5 wsi) z 2 nazwami, kończącemi się na — ica, oprócz tego 2 inne wsi podobne mające nazwy. Na Śląsku są także częste takie nazwy miejscowe.

IV.

Wieś małopolska przed kolonizacyą na prawie niemieckiem.

Zazwyczaj dotąd zaczynali nasi historycy od przedstawienia pierwotnego osadnictwa Słowian lechickich, które się miało rozpocząć w VI wieku po Chr. i używali do tego przedewszystkiem materyałów z pierwszych wieków historycznych. Istotnie nie mamy żadnych bezpośrednich informacyi o dawniejszym stanie tego osadnictwa, możemy się więc odnośnie do niego posługiwać jedynie analogiami bliższemi lub dalszemi, zaczerpniętemi z historyi lub etnografii plemion pokrewnych, sąsiednich, lub na podobnym stopniu kultury pozostających. Jakkolwiek wnioski takie mają duże znaczenie dla historyi pierwotnej. to jednak w niniejszej pracy ograniczę się do badania tego osiedlenia Małopolski, które zastaje historya, o którem nam mówią źródła współczesne. Tem bardziej mam obowiązek tego się trzymać, że, rozpatrując warunki naszego osiedlenia w pierwszych

wiekach historycznych, doszedłem do przekonania, że doznawało ono jeszcze wtedy licznych zmian i krystalizowało się kolejno w różnych prowincyach dopiero w XII—XIV wieku. Osadnictwo to nie jest wcale osadnictwem pierwotnem w pospolitem tego słowa znaczeniu — wyraźnie to trzeba zaznaczyć, owszem przedstawia się ono na ogół w kształtach świeżych, bo oddziałało na nie wiele sił, które były u nas wtedy nowe: niewolnictwo i produkcya przemysłowa wielkich majątków, wytworzenie uposażenia kościelnego, silny rozwój organizacyi państwowej i jej potężny wpływ na rozmieszczenie ludności.

Logicznie atoli biorąc, osadnictwo pierwszych wieków historycznych jest niewątpliwie osadnictwem pierwotnem dla historycznego okresu życia narodu, ewentualnie zaś osadnictwo VI wieku jest tylko jednem ze stadyów naszego osadnictwa przedhistorycznego, które się nam tylko z naszej bardzo odległej perspektywy i z braku źródeł przedstawia jednolicie. Jednakże zmiany, które wywołały w kulturze naszych przodków wprowadzenie kolejne bronzu i żelaza, dalej wprowadzenie pługa, wreszcie użycie zwierząt do uprawy roli i zimowanie ich w oborach przy chatach wznoszonych, wszystko to musiało także silnie oddziaływać na osadnictwo i przeistaczać je nawet.

1. Osadnictwo zbiorowe (gromadne) i indywidualne (jednodworcze).

Bezwarunkowo najważniejszą cechą osadnictwa jest jego rozmieszczenie po kraju, bo illustruje ono w znacznym stopniu stan kulturalno-gospodarczy i główne cechy charakteru ludności. Nadto oddziaływa osadnictwo na wygląd zewnętrzny, na fizyognomię kraju samego: po roślinności i ukształtowaniu powierzchni ziemi stanowi najważniejszy czynnik krajobrazu.

Charakter osadnictwa zależny jest od tego, czy zabudowania mieszkalne i gospodarskie łączą się w większe lub mniejsze grupy na terytoryum ściśle określonem, czy też są one rozproszone mniej więcej równomiernie po całem terytoryum; czy ludzie szukają wzajemnie swego sąsiedztwa ze względów towarzyskich albo ze względów bezpieczeństwa albo też wreszcie celem wspólnej pracy gospodarczej, czy przeciwnie odsuwają się od siebie i unikają wzajemnie, nie ceniąc sobie zgoła korzyści, jakie daje łączność w codziennem życiu. Ludzie ożywieni uczuciami gromadnemi, społecznemi, skupiają swe mieszkania w grupy nawet] czasem ogromne, posiadający zaś silne poczucie samodzielności życiowej i niezawisłości osiadają jak najdalej od siebie.

Rozmieszczenie sadyb ludzkich po kraju nie jest objawem wy-

łącznie psychicznym, jakby się może na pierwszy rzut oka zdawać mogło, owszem, zależy ono także w znacznym stopniu od warunków gospodarczych i fizyograficznych. Gdzie źródła są rzadkie a rzeki i potoki zdala od siebie płyną, tam pewnie koło każdego źródła i wzdłuż każdej wody płynącej zgrupują się mieszkania ludzkie. Gdzie zaś teren górzysty i z natury bezdrożny, tam chaty muszą być bardzo porozrzucane. Kto posiada dużo ziemi (n. p. 200 morgów) i chce na całym obszarze prowadzić gospodarstwo rolne, ten musi się osiedlić gdzieś w środku swej posiadłości i wyrzec się blizkiego sąsiedztwa, na odwrót grupa ludzi, posiadających tylko po kilka morgów ziemi, musi mieszkać stosunkowo blizko siebie, choćby najgorliwiej hołdowała indywidualizmowi.

Jakże się przedstawia rozmieszczenie osad ludzkich w Małopolsce? Źródła nasze nie dają nam na to pytanie odpowiedzi bezpośredniej, możemy jednak pośredniemi drogami do zbadania tej kwestyi zdążać: 1) przez badanie zaludnienia jednostek osadniczych, t. j. wsi i 2) przez badanie układu gruntów w obrębie wsi.

Zanim zacznę obliczać zaludnienie wsi, uważam za rzecz właściwą wypowiedzieć kilka słów o granicach i metodzie tego badania.

Przedewszystkiem sądzę, że nigdy nie zdobędziemy dosyć danych do ocenienia różnic, jakie zachodziły w zaludnieniu poszczególnych dzielnic Polski aż do XIV wieku. Przypuszczenia w tym kierunku robione mogą być tylko przypuszczeniami z pewnych wskazówek wyprowadzonemi, na których opierać dalsze wnioski byłoby zbyt ryzykownie. Najbardziej charakterystyczną cechą ówczesnego osadnictwa jest zmienność, falowanie. Zarówno możliwe są wówczas osady bardzo ludne jak i chwilowo zupełnie bezludne. Jak z jednej strony nie należy wyłączać z rachunku wsi liczących n. p. wyżej 20 osadników jako wyjątkowych wypadków, tak znowu z drugiej strony nie można zawsze przypuszczać, że wieś, w której dokument wymienia tylko jednego osadnika, miała ich z pewnością więcej, tylko nie należących do tego samego właściciela. Również nie zawsze możemy mieć pewność, że we wsi, w której dokument wylicza nawet około 10 osadników, istotnie nie było więcej [1]), jak również, że każda wieś wymieniona

[1]) Kod. dypl. Polski t. I, nr. 44, str. 75, r. 1254. We wsi Umianowicach na 4 źrebiach siedzi 9, względnie 8 rodzin. Reszta obszaru wsi, prawdopodobnie większa część należy do klasztoru Klarysek, przeniesionego z Zawichostu do Skały. Słusznie tedy można przypuszczać, że owe 9 rodzin stanowią tylko połowę zaludnienia wsi. Liczne mamy przykłady, że na źrebiu 2 lub 3 rodziny siedzą.

w dokumencie musiała mieć koniecznie choćby jednego lub paru osadników [1]).

Powszechnie wydaje się naturalnem i koniecznem przypuszczenie, że ludności musiało powoli przybywać, że jej w czasie zjednoczenia dzielnic pod berłem Łokietka musiało z wszelką pewnością być więcej, niż na początku okresu dzielnicowego. Ani za, ani przeciw nie ma żadnych pozytywnych argumentów [2]). Pośrednie wnioskowanie na rzecz wrostu ludności ze wzrostu kultury materyalnej, ze wzrostu cen i t. p. nie jest pewne. Już sama zmiana kierunku dróg handlowych i zmiana ogólnego kierunku życia gospodarczego, co właśnie miało miejsce w Polsce w XIII w., mogły wpłynąć decydująco na ceny. Nagły ubytek ludności bez zniszczenia wytworzonych przez nią wartości w ziemi „wyczynionej" i narzędziach tudzież pracy bez pogorszenia warunków gospodarczych nie oddziaływa niekorzystnie na stan ekonomiczny i kulturalny pozostałej ludności; dowodzą tego wielkie zarazy n. p „czarna śmierć" w połowie XIV wieku w całej Europie i niszczące nawet, ale krótkotrwałe wojny.

Uznaję za słuszny sposób liczenia ludności zastosowany przez prof. K. Potkańskiego [3]), który wciąga do rachunku nie tylko głowy rodzin, ale wszystkie osoby dorosłe i zdolne do pracy; jeżeli podano: N. cum filio albo cum fratre, trzeba liczyć za dwie osoby względnie dwie rodziny; jeżeli zaś napisano: N. cum fratribus lub cum filiis, to trzeba liczyć za 3 jednostki, gdzie wreszcie wymieniono: N. cum cognatione, tam trzeba przyjąć 4 jednostki. Sądzę jednak, że od tej reguły trzeba zrobić wyjątek, jeżeli wszystkie osoby w pewnej wsi są wymienione z dodatkiem cum filiis, jak n. p. mieszkańcy wsi Chocenisko darowanej przez Wł. Laskonogiego klasztorowi łęknieńskiemu w r. 1216 [4]) lub w głównym dokumencie trzebnickim z r. 1204 [5]), mieszkańcy samej Trzebnicy i początkowo wsi Rzedziszew, statystycznie bowiem jest całkiem nieprawdopodobne, aby w pierwszym wypadku 9 rodzin a w drugim 17 po kolei wyliczonych miało co najmniej po 2 synów dorosłych. Chodziło tu niewątpliwie o zaznaczenie przynależności potomstwa [6]) wymienionych osób do obdarowanych klasztorów,

[1]) Przeważna część wsi kupowanych za pieniądze w wieku XIII jest pozbawiona osadników.

[2]) W rozdziale o zmianach w osadnictwie podniosłem przeciw tym naturalnym przypuszczeniom szereg wskazówek, że przyrostu ludności mogło nie być wcale w tym okresie.

[3]) Opactwo na grodzie łęczyckim l. c. str. 151—152.

[4]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 87.

[5]) Haeusler, Urkundensammlung d. F. Oels str. 23—24, r. 1204, nr. 10.

[6]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 88, r. 1275, na 8 wymienionych po imieniu łagie-

co zresztą było tylko kwestyą pełniejszej stylizacyi; wszakże potomstwo dalszych stu kilkudziesięciu poddanych klasztoru trzebnickiego acz przytoczonych po nazwisku bez dodatku cum filiis, oczywiście tak samo do klasztoru przynależało, a pisarz dla oszczędzenia sobie trudu i pergaminu poniechał dalszego dodawania przy każdym osadniku słów nie mających znaczenia. To samo znaczenie miało także dodanie przy każdej z 9 osób siedzących na 4 źrebiach w Umianowicach a darowanych przez Bolesława Wstydliwego klasztorowi w Krzyżanowicach — słów: et successio eius (dwa razy et successio eorum) [1]). Jeżeli w tych wypadkach nie można przyjmować z całem bezpieczeństwem większej liczby ludności, to na odwrót tembardziej nie można w tych wypadkach, w których dokumenty nie podają żadnych wzmianek o potomstwie, przypuszczać, że tego potomstwa wcale nie było; wyciągać stąd jakiekolwiek wnioski o charakterze osiedlenia, jak to czyni Dr St. Zakrzewski na podstawie bulli Innocentego II z r. 1136 o kasztelanii żnińskiej [2]). jest co najmniej bardzo ryzykowne.

Dla niniejszej pracy daleko ważniejszą niż liczba ludności jest liczba gospodarstw samodzielnych (siedlisk czyli, jak się lud w wielu okolicach wyraża, osiedli), bo one decydują o zabudowaniu i o kształcie wsi.

Sądzę jednakże, że nie należy przypuszczać, aby ludność wiejska niewolna i czynszowa w XII i XIII wieku często skupiała się w większe rodziny; nie można na to znaleźć ani jednego poważnego argumentu, podobnie jak na dowód jej osiedlenia rodowego. Dzielenie majątków wśród rodzin możnych było wtedy powszechne; wprawdzie nie było prawdopodobnie jeszcze bezwzględnej własności indywidualnej, ale istniało indywidualne posiadanie [3]). W interesie panów ludno-

wników 7 pierwszych ma dodane cum filiis, ostatniemu dodano przydomek tudzież imię ojca. Wieś ta świeżo została zniszczona przez Tatarów, część mieszkańców wycięta a część wzięta w jasyr.

[1]) Kod. dypl. Polski t. I, nr. 44, str. 75, r. 1254.

[2]) Studya nad bullą z r. 1136, l. c. str. 56 - 57.

[3]) W dzielnicy łęczyckiej przełom pod tym względem dokonał się na początku drugiej połowy XIII w. W generalnym przywileju ks. Kazimierza łęczycko-kujawskiego dla kościoła włocławskiego (Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 445, r. 1252) czytamy: Concessimus etiam, ut quilibet clericus et laicus suum patrimonium in ecclesiam quocunque modo et titulo sive moriens sive sanus possit transferre, a nobis vel nostris successoribus licentia nec habita nec petita: iure tamen ducali pristino in eisdem remanente: hoc tamen nobis denuntiare tenentur.

Przywilej ten zatwierdziło społeczeństwo po krótkim oporze. Już w r. 1254 wiec łęczycki orzeka: quod cuilibet nobili sive militi licet possesiones suas mobiles et immobiles perpetualiter quibuslibet ecclesiis inter vivos donare vel in testamento legare, non obstante consanguineorum quorumlibet contradictione. (Kod. dypl. Pol.

ści niewolnej i właścicieli ziemi, na której ludność wolna za czynszem siedziała, leżało tworzenie nowych gospodarstw a zatem i nowych rodzin. Musieli oni zatem rozwijać i ułatwiać naturalny pęd do indywidualizacyi związków rodzinnych w ludności wiejskiej. Nawet w tych wsiach, w których powinności mieszkańców były drobne i stale oznaczone, tworzenie nowych rodzin było wskazane dla wielkich właścicieli ziemskich, bo przez to zyskiwali powiększenie dochodów obliczonych zwykle od osób lub ilości i rozmiarów gospodarstw samodzielnych, a nadto zyskiwali nowe siły do dalszej kolonizacyi, co w obrębie dóbr arcybiskupa gnieźnieńskiego w XII wieku wykazał Dr St. Zakrzewski [1]). Sądzę, że liczba osób wymienionych w dokumentach w pierwszym szeregu t. j. nie złączonych z innymi jako bracia, synowie lub wnuki, jest zarazem minimalną liczbą gospodarstw. Przypuszczam także, że niektóre dokumenty zawierają informacye o stosunkach pokrewieństwa poddanych, prowadzących samodzielnie odrębne gospodarstwa, zwłaszcza uważam to za możliwe wtedy, gdy są podane także imiona osób, wymienionych w drugim szeregu, t. j. jako bracia, synowie lub wnukowie, oczywiście ścisłości pod tym względem jak i pod bardzo wielu innymi względami trudno się spodziewać w dyplomatach średniowiecznych. Do przypuszczenia tego skłania mnie wzgląd, że takie wielkie dokumenty jak np. bulla Inocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego lub przywilej fundacyjny klasztoru trzebnickiego ułożone zostały na podstawie regestrów gospodarczych, w których wymienianie osób zdolnych do pracy a nie stanowiących odrębnych jednostek gospodarczych nie miało celu i wartości, jeżeli nie było kompletne, a nie ulega wątpliwości, że kompletne nie było w żadnym znanym wypadku, zwykle jest bowiem wymienionych w drugim szeregu parę osób na całą wieś lub nawet kilka wsi, gdy wobec poświadczonego w XIII w. istnienia służby w gospodarstwach wiejskich na prawie polskiem (str. 199) i wielkości jednostki gospodarczej (patrz niżej) należałoby przypuszczać, że takich osób zdolnych do pracy nie powinnoby brakować w żadnem gospodarstwie obok samych gospodarzy i ich żon.

Oto szereg danych, zebranych z dokumentów a świadczących o wielkości wsi i ich zaludnienia.

---

t. II, nr. 63, r. 1254). Wielkopolska i Małopolska dały się pod tym względem Łęczycy wyprzedzić.

[1]) Studya nad bullą z r. 1136 l. c. str. 57--61.

Zaludnienie uposażenia Benedyktynów tynieckich w r. 1105 było następujące:

Książnice 1 gosp. z 3 synami
w Kargowie 1 gosp.
w Powozowie I 1 gosp. 2 braćmi
Swiepietnicy 1 gosp.
Łapczyca i Kojanow } 1 gosp. z 2 braćmi
Sidzina 1 źreb (?)
Brzostek 2 gosp.
Wojkowo 2 rybacy (?)
Prądnik 2 dziedzice karczmy
Bezdochowice 2 gosp.
Szebnia 2 gosp.
Similno 2 gosp.
Doboryn 3 gosp.
Powozów II 3 gosp.
Cekowice 3 gosp.[1])
Sobalice 3 gosp.
w Dolanach 4 gosp., i bliżej nieokreśleni osadnicy
w Dunajcu 4 gosp.
Tuchów 4 gosp.
Zdanowice 4 gosp.
Unochowice 4 gosp.
Mysłoszowice 4 gosp.
Krotowice 4 gosp.
Opatowiec 4 gosp.
Unieszyce 6 gosp.
Clecci 7 gosp.

Razem miejscowości z podaną ludnością jest 25, z tych jedna tylko Sidzina jest może nie zaludniona; w 5 wsiach ma Tyniec po 1 gospodarstwie, w 5 wsiach po 2 gospodarstwa, w 5 po 3 gosp., w 7 wsiach po 4 gospodarstwa, po 5, 6 i 7 gospodarstw liczy razem 3 wsi. Razem jest conajmniej 76 gospodarstw (a właściwie 82) czyli przeciętnie po 3 w jednej wsi[2]). Klasztor tyniecki miał otrzymać od królowej Judyty z Książnicami i wsiami do nich przynależnemi setkę ludzi niewolnych. Po upływie kilku zaledwie lat brakowałoby z nich czwartej części; absolutnie niemożliwe to nie jest, zdaje mi się jednak, że w dokumencie brakuje tej reszty, bo wszakże w Książnicach, w głównej wsi całego klucza, gdzie był dwór (curia) i folwark prawdopodobnie, jeden osadnik — to stanowczo za mało.

W uposażeniu Tyńca to jest charakterystyczne, że jego ludność nie tylko była rozmieszczona po wsiach rozrzuconych na ogromnej przestrzeni, ale także nie była skupiona w osadach, wyłącznie do klasztoru należących. Przy czterech wsiach dodano przyimek in, co oznacza, że wymienieni tam ludzie siedzieli w pewnej części wsi, na źrebiach do klasztoru należących, a reszta należała do kogo innego. W Prądniku posiadał klasztor do końca swego istnienia tylko pewną część a w r. 1105 prawdopodobnie tylko samą karczmę, w Sidzinie

[1]) Właściwie było tu 5 gospodarzy, ale dwaj umieszczeni zostali już w Szebni.

[2]) Moje obliczenia różnią się nieco w szczegółach od obliczeń prof. K. Potkańskiego, który bierze pod uwagę tylko darowiznę królowej Judyty. (Opactwo na grodzie łęczyckim l. c. str. 153).

znowu posiadał tylko jeden źreb, a w Brzostku dostał terram quandam vacantem w r. 1258 [1]), ale jeszcze i tak daleko mu było do posiadania całego terytoryum tą nazwą objętego. W dokumencie kardynała Idziego przedstawia się uposażenie Tyńca w pierwszem stadyum, po którem powinien nastąpić drugi okres uregulowania i skommasowania tego uposażenia, mniej więcej w ten sposób, jak to zrobili ks. Konrad mazowiecki i Bolesław Wstydliwy dla klasztoru staniąteckiego. Czy tą sprawą zajął się kiedykolwiek monarcha, czy też powoli, w ciągu wieków dokonał jej sam klasztor, nie łatwo zbadać. Ciśnie się tu jeszcze jedno pytanie, bardzo ważne dla kwestyi stanu gospodarczego Małopolski w XI w. i dla rozwoju majątku książęcego mianowicie: dlaczego Tyniec dostał takie rozproszone uposażenie? Mojem zdaniem nie można na to znaleźć innej odpowiedzi jak tę, że sam monarcha nie posiadał w innym stanie swych majątków i że posiadał ich prawdopodobnie mniej niż w XII i XIII wieku.

Następny chronologicznie wielki spis ludności zawiera cytowana już wielokrotnie bulla Innocentego II z r. 1135. W kasztelanii żnińskiej było wówczas w 23 (25) wsiach arcybiskupich ogółem 260 głów ich rodzin [2]) a mianowicie:

Gulczewo 1 (3) gosp. (Golec cum sociis)	Żerniki 9 gosp.
Dobrylewo 3 gosp.	Wilczków 9 gosp.
Grochowiska 4 gosp.	Dochunów II 11 gosp.
Dochunow I 4 „	Sielce 13 gosp.
Lysina 4 gosp.	Urzuty 13 gosp.
Potulin 5 „	Leśnica 16 gosp.
Brzeskorzystew 7 gosp.	Czaple 17 gosp.
Swepawici 7 gosp.	Białowieżyce 26 gosp.
Gorzyce 8 gosp.	Stare Biskupice z Zagórzynem 27 gosp.
Chomątowie 8 gosp.	Opole 27 gosp.
Skarbinice 9 gosp.	Rybitwy 30 gosp.

Na jedną wieś przypada przeciętnie po 11 osadników. Nadto koło Gniezna miał arcybiskup wieś Kebłowo z 7 osadnikami, Dębnicę-Radowit z 5 i Piszyno z 3 osadnikami.

W r. 1153 usadowił ks. Henryk sandomierski zakon Joannitów

[1]) Kod. dypl. tyniecki część I, nr. 21.

[2]) Kwestyę zaludnienia wsi arcybiskupich w kasztelanii żnińskiej opracował gruntownie St. Zakrzewski w Studyach nad bullą z r. 1136 loc. cit. str. 38—44. Prof. K. Potkański liczy tylko 227 osadników w kasztelanii żnińskiej. (Opactwo na grodzie łęczyckim l. c. str. 158.

w Zagościu i nadał im cały ujazd zagojski, który później obejmował 4 wsi, obok wsi Właszów i ludności wsi Chroberz t. j. 10 chłopów, którzy następnie w obrębie ujazdu zagojskiego osadzeni zostali. W Zagościu mieszkali 2 pastores gregis, 12 pastores ovium et vaccarum, 2 vinearii i 4 artifices, t. j. razem rodzin 20. We Właszowie miał książę inwentarz roboczy, składający się z 60 wołów i 10 koni, który obsługiwali rataje książęcy (aratores ducis). Dokument ich liczby nie podaje, atoli wnioskując z dzisiejszych stosunków roboczych na folwarkach należy przyjąć, że do takiego inwentarza roboczego musiało być conajmniej 20 ludzi zdolnych do najcięższych robót rolnych, licząc jednego rataja na 4 woły lub 2 konie, a więc prawdopodobnie także i rodzin tyleż. W 3 wsiach nad Nidą mieszkało więc w połowie XII wieku 50 rodzin, zatem po 17 rodzin w jednej [1]).

1155. Według bulli konfirmacyjnej papieża Adryana IV posiadał biskup wrocławski wieś Grogieszewice, zamieszkałą przez dziesiętników gdeckich, których rzeczywiście jest 10, jeżeli wliczymy do gospodarzy samodzielnych dwóch synów jednego osadnika [2]).

Druga połowa XII wieku. Razem ze wsią Słup otrzymał klasztor lubiński jej mieszkańców: 7 dziesiętników [3]).

Około 1174—1176 arcybiskup gnieźnieński nadał Cystersom jędrzejowskim dziesięcinę z 50 pługów (aratra) w 9 wsiach; nie wiemy, jak wielkie to były pługi, w każdym razie należy przyjąć, że na każdym pługu siedziała przynajmniej jedna rodzina chłopska, wypadałoby więc przeciętnie po 5—6 rodzin na jedną wieś [4]). W tymże samym dokumencie wymieniona jest wieś bez nazwy nad Nidzicą położona, w której siedziało tylko 2 koniarów.

Z końca XII wieku pochodzi fragment uposażenia klasztoru benedyktyńskiego we Wrocławiu na Piasku [5]), według którego zaludnienie majątku klasztornego przedstawia się następująco:

[1]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 4. Ujazd zagojski obejmował 4 wsi, w których widocznie ludność grupowała się według zawodów: 1) rolnicy, 2) skotnicy (wieś Skotniki), 3) winiarze (wieś Winiary) i 4) artifices. Por. o stosunkach zagojskich uwagi na str. 194 i 265.

[2]) Haeusler, Urkundensamml. d. F. Oels nr. 2, str. 4. Obok tego wymieniono 5 ratajów, darowanych przez ks. Bolesława Kędzierzawego, ale bez wskazówek o ich pomieszczeniu, tudzież małą wioskę Borstech z osadą złożoną z ojca i dwóch synów.

[3]) Liber fraternit. Lubinensis. Mon. Pol. hist. t. V, str. 574.

[4]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 374.

[5]) Haeusler l. c. nr. 5, str. 10—12. Uposażenie to znajdowało się na górze Sobótce. Oprócz osób przy poszczególnych wsiach wymienionych jest jeszcze kilkanaście osób luźnych wyliczonych na końcu.

Janikow	3	gosp.	9	braci	i	9	synów [1])	razem	21 osób
Oleśnica	4	„	—			4	„	„	8 „
Muchobor	1	„	—			4	„	„	5 „
Bezdad	1	„	—			2	„	„	3 „
Wiry	4 [2])	„	4			1(?)	„	„	8 „
Biała	7	„	—			—		„	7 „
Strzelec	1 [3])	„	2			—		„	3 „
Strzegonia	4	„	—			—		„	4 „
suma 8 wsi	25	gosp.	15	braci		20	synów	razem	59 osób

czyli przeciętnie 7—8 rodzin na jednę wieś a już conajmniej po 3 rodziny na jednę wieś.

Zaludnienie ujazdu trzebnickiego w r. 1204 przedstawia się następująco:

Rozerowo	2	gosp.	1	brat	3 osoby
Książnice	2	„	2	bracia	4 „
Zantirowo	6	„	—		6 „
Węgrzynowo	5	„	2	bracia	7 „
Malusino	7	„	—		7 „
Kliszowo	7	„	2	„	9 „
Brykow	9	„	—		9 „
Szczytkowice	11	„	1	brat	12 „
Raszewice	10	„	3	braci	13 „
Malechowo	13	„	—		13 „
Brochocino	13	„	—		13 „
Trzebnica	13	„	3	braci	17 „
Rzedziszew	18	„	2	braci	20 „
Kotowice	21	„	—		21 „
Marcinowo	18	„	6	„	24 „
Bez podania miejsca zamieszkania wymienieni na końcu	23	„	3	„	16 „
15 miejscowości	178	gosp.	26	braci	204 osób [4]).

[1]) Tekst jest niejasny odnośnie do tej wsi; możnaby nabrać przekonania, że oznaczenie pokrewieństwa ma znaczenie poboczne a istotne znaczenie ma tu system liczenia ludności niewolnej t r ó j k a m i.

[2]) We wsi Wiry na czwartem miejscu wymieniono rodową nazwę Miculowici, t. j. potomków Mikuła, liczę ich za trzy osoby, ewentualnie razem gospodarujące.

[3]) W tej wsi przytoczono nazwę rodową Presucovici, których podobnie jak poprzednio Mikułowiców liczę.

[4]) Według urbarium trzebnickiego z r. 1410, ogłoszonego przez A. Meitzena w Urkunden der schlesischen Dörfer (Cod. dipl. Sil. t. IV, str. 258 i n.) posiadał kla-

Gdyby rzemieślnicy na końcu wykazani rozmieszczeni byli we wsiach powyższych, to wypadałoby przeciętnie na wieś po 13·6 osób, zdolnych do prowadzenia samodzielnych gospodarstw i prawdopodobnie je prowadzących; w każdym razie jest co najmniej po 12 gospodarstw przeciętnie. Najliczniejsze są wsi liczące po 13 osób i gospodarstw.

W r. 1206 odstąpił biskup krakowski opactwu św. Wincentego we Wrocławiu w drodze zamiany wieś Kępino na średnim Śląsku z 11 przypisańcami tam osiadłymi [1]).

1210. Władysław Odonicz nadał Cystersom z Pforty uposażenie dla nowego klasztoru w Przemęcie, składające się ze wsi: Zirsnik z 6 osadnikami, Dominiz z 17 osadnikami t. j. 13 wymienionymi na pierwszem miejscu a 4 wymienionymi jako braci, tudzież Dyznik z 9 osadnikami [2]); przeciętnie blizko 11 gospodarstw na wieś.

1216. Władysław Laskonogi nadaje klasztorowi łękneńskiemu wieś Chocenisko z 9 przypisańcami [3]). W r. 1287 a więc w 71 lat później było 27 gospodarstw; zatem ludność potroiła się, ale 26 chłopów pochodziło tylko od 5 pierwotnych osadników (właściwie więc pięciokrotnie się rozmnożyło tych 5 gospodarstw) [4]).

1222. Klasztor czerwiński posiadał we wsi Łomna na Mazowszu 11 ojców, z którymi wymieniono po imieniu 12 synów i braci (obok

---

sztor we wsi Łazach (Lazon) 8 dziedzin a mianowicie: Szadrówka, Polkówka Chwalkówka, Scheschenskra (może Siestrzeńska?), Wolnikówka, Krzyżanówka, Dobieszówka, Jakubówka; we wsi Domnowicach 8 dziedzin, w Świątnikach 5 dziedzin, w Persnicach 6 dziedzin. Cztery te wsi nie występują w dokumencie fundacyjnym z r. 1204, za to następujące 4 są w nim wymienione:

Brycow	8	dziedzin	(w 1204—9 gospodarstw)
Szczytkowice	10	„	(w 1204—12 względnie 11 gospodarstw)
Raszów (Raszewice)	9	„	(w 1204—13 „ 10 „
Brokocin	5	„	(w 1204—13 gospodarstw a więc o 8 mniej).

Należy stąd wnioskować, że w Brochocinie podział dziedzin w r. 1204 już daleko był posunięty, jeżeli przypadkiem terytoryum wsi nie zostało zmienione.

[1]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 6.

[2]) Kod, dypl. Wpl. t. I, nr. 66.

[3]) Tamże, nr. 87.

[4]) Tamże, nr. 617. W r. 1218 ks. Konrad mazowiecki przysądza (Kod. Polski t. II, nr. 3) wnukowi rycerza Bukra (Butyra, por. St. Zakrzewski, Nadania na rzecz Chrystyana l. c. str. 240—242) 16 chłopów, potomków 10 czy 11 pierwotnie darowanych przez Bol. Krzywoustego Bukrowi, 6 innych (z 7 imiennie nie wymienionymi) przysądził już Kazimierz Sprawiedliwy. Nie wiadomo jednakże, w ilu wsiach mieszkali ci ludzie w r. 1218.

5 ojców dodano tylko ogólnie cum filiis) i 3 wnuków razem osób 26 z imienia wymienionych i prowadzących osobne gospodarstwa [1]).

1223. Ks. Henryk Brodaty nadaje klasztorowi lubiąskiemu wieś Sichow, a zajmujących ją dotąd 17 dziesiętników swoich puszcza w łazęki [2]).

1223. Przy załatwieniu sporu o część wsi Pełczyska, będącą folwarkiem (allodium), jest obecnych 9 ludzi „de osada"; jeżeli osada nie znaczyła tyle co vicinia, opole, to prawdopodobnie są to ludzie niewolni, osadzeni na tym folwarku dla jego uprawy [3]).

1242. Ks. Konrad mazowiecki zrównywa z ludźmi przypisanymi, należącymi do biskupa włocławskiego w kasztelanii wolborskiej i do arcybiskupa gnieźnieńskiego w kasztelanii łowickiej ludzi wolnych, jeżeli siedzą we wsiach tych kasztelanii po 3 najwyżej pomieszani (permixti) z przypisańcami [4]). Zdaje mi się, że aby można o 3 osadnikach powiedzieć, że są przymieszani, ludność całej osady musi wynosić conajmniej trzy lub cztery razy tyle, t. j. najmniej około 10 gospodarstw.

1244. Ks. Bolesław mazowiecki spisuje ludność niewolną w darowanej przez siebie wsi Powielino, w której była jeszcze ludność wolna. Przypisańców wymieniono w dokumencie na pierwszem miejscu 15, na drugiem miejscu 3 braci i 9 synów, razem 27 osób [5]).

1250. Bolesław Wstydliwy potwierdza Cystersom jędrzejowskim prawo własności wsi Tarszowa z 10 osadnikami [6]), z których tylko 5 po imieniu wymieniono.

1254. Bolesław Wstydliwy nadaje klasztorowi w Krzyżanowicach 4 źrebia (sortes) w Umianowicach z osiedlonymi na nich rzemieślnikami książęcymi, których było 9; z tych jeden tylko wymieniony w drugim szeregu jako brat [7]). Reszta tej wsi, prawdopodobnie większa jej część, należała do uposażenia klasztoru Klarysek w Zawichoście a następnie w Skale [8]); należy w każdym razie przypuszczać,

---

[1]) Kod. dypl. Pol. t. I, nr. 16, str. 28. Uwagi godne jest, że między osobami na pierwszem miejscu wymienionemi są imiona kobiece, jak Radosta, Suchowa a prawdopodobnie i Gruwina, które jako wdowy gospodarzyły podczas niepełnoletności dzieci.

[2]) Büsching, Urkunden des Klosters Leubus nr. 13.

[3]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 14 i 16.

[4]) Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 32.

[5]) B. Ulanowski, Dokumenty kujawskie i mazow. str. 185.

[6]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 32, str. 38.

[7]) Kod. dypl. Pol. t. I, nr. 44, str. 75.

[8]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 44, r. 1257, nr. 57, 58 i inne.

że w całych Umianowicach było conajmniej dwa razy tyle ludności (18 rodzin).

1254. Podług dokumentu Bolesława Wstydliwego dla klasztoru w Staniątkach posiadał ten klasztor w Dębnikach pod Krakowem: 1) folwark uprawiany przez 4 ludzi niewolnych, 2) siedlisko (area) kupione od pewnej osoby, która je albo sama uprawiała, albo komu innemu na miejscu siedzącemu to poruczała, 3) siedlisko z zabudowaniami na dwóch komorników (inquilini) i 4) ziemię, którą można było jednym wołem uprawić (terra ad unum bovem), razem więc na gruntach należących do klasztoru staniąteckiego mieszkało około połowy XIII wieku conajmniej 8 rodzin, a w całych Dębnikach mieszkało ich niewątpliwie daleko więcej [1]).

1257. Do uposażenia Klarysek w Zawichoście należy kościół w Żarnowcu z 7 świątnikami i 3 komornikami (camerarii), razem 10 rodzinami niewolnemi [2]).

1260. W potwierdzeniu uposażenia klasztoru wąchockiego przez Bolesława Wstydliwego wymieniona jest między innemi wieś Łukawa pod Sandomierzem, w której jeszcze ks. Leszek Biały darował temuż klasztorowi sortes 12 decimorum, nadto aliquas sortes (więc najmniej 3) darował comes Marcus, a terra quadam kupiona została od 2 braci [3]) razem mieszkało zatem w Łukawie już w pierwszej połowie XIII wieku najmniej 16 rodzin.

1271. Niezmiernie ważny dla stanu gospodarczego ludności wiejskiej w Polsce w XIII wieku jest spis szkód, wyrządzonych w r. 1271 przez wojsko Bolesława Wstydliwego w dobrach biskupa wrocławskiego, przesłany ze skargą przez tegoż biskupa arcybiskupowi gnieźnieńskiemu [4]) Spustoszeniu uległy wsi o ludności przeważnie lub wyłącznie polskiej, z których też część prawdopodobnie nie została poddana jeszcze ustrojowi niemieckiej wsi. Spis szkód nie przedstawia całego inwentarza żywego ludności ani nie podaje ilości gospodarstw, bo nie wszystkie domy zostały spalone i nie wszystek dobytek zabrany. Minimalnie więc było

w Skoroszowie 27 gospodarstw (ludność czysto polska),
w Prewakowicach 23 „ „ „ „
w Buczku (Bucech) 5 domostw spalonych, sądząc z inwentarza zabranego było ich dwa razy tyle.

---

[1]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 28.
[2]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 44, r. 1257, nr. 57, 58 i inne.
[3]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 61.
[4]) G. A. Stenzel, Urkunden des Bisthums Breslau, Breslau 1845, nr. 36, r. 1271.

w Proszowie	12 domostw spalonych; w inwentarzu żywym poszkodowanych było 8 gospodarzy.
w Bandlowicach	8 gospodarstw poszkodowanych w inwentarzu.
w Sadej górze	11 gospodarstw poszkodowanych w inwentarzu. Na końcu jednak dodano: ipsa villa combusta preter 13 curias. Ponieważ nieprawdopodobne jest, aby wszystkie domy (curiae) ocalały, a spłonęły inne budynki gospodarcze, należy przypuszczać, że wieś liczyła conajmniej 26 gospodarstw.
Krzyżowice	12 gospodarstw poszkodowanych (7 curie spalone) ale bardzo mało szkód w inwentarzu; ludność wyłącznie niemiecka,
Prewakowice Gallicorum	20 gospodarstw poszkodowanych; wyliczonych imion 21, z tych 10 niemieckich (ewentualnie walońskich), 3 słowiańskie a 8 ogólnie chrześcijańskich.

Wsie polskie nie były więc mniej ludne od niemieckich; przeciętnie liczyły conajmniej po 14 gospodarstw. Poniżej podaję zestawienie szkód poniesionych w inwentarzu żywym przez ludność polską wsi biskupa wrocławskiego (dodatek II).

1273. Wolimir, biskup włocławski, stwierdza, że 5 przypisańców, dziedziców z Gacowa, przysięgą i świadkami wykazało, że wszyscy razem obowiązani są dawać biskupowi tylko 2 donice (urne) miodu [1]).

1275. Bolesław Wstydliwy darowując wieś Łagiewniki pod Chęcinami, spustoszoną przez Tatarów, którzy wielu mieszkańców wycięli, a innych wzięli do niewoli, pozostałym ośmiu (8) mieszkańcom nadaje inne siedliska z tem zastrzeżeniem, że gdyby wzięci do niewoli wrócili kiedyś do kraju, to będą mieć udział w tych nowych siedliskach [2]); należy stąd wnioskować, że przed napadem tatarskim żyło w Łagiewnikach conajmniej dwa razy tyle rodzin książęcych łagiewników (t. j. 16).

1292. Łokietek darowuje kustoszowi kollegiaty sandomierskiej sortes et possesiones 10 gospodarzy we wsi Piekary [3]).

W końcu przytoczę jeszcze jeden większy przykład zaludnienia

[1]) Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 101, str. 101.
[2]) Kod. dypl. Małopol. t. I, nr. 88, str. 105.
[3]) Tamże, nr. 120, str. 140.

wsi w XIII wieku, polegający co prawda na obliczeniach moich. W r. 1250 potwierdził ks. Kazimierz łęczycko-kujawski dawne uposażenie (ville antique) biskupa włocławskiego tudzież kapituły włocławskiej i kollegiaty kruszwickiej, które to uposażenie sięgało czasów założenia biskupstwa włocławskiego. Do kapituły włocławskiej należało wtedy 12 wsi i 1 źreb oprócz 5 wsi, należących do kościoła katedralnego, t. j. do wikaryuszów i mansyonarzy, a kollegiata kruszwicka posiadała 13 wsi i 4 źrebia. We wsiach tych mieszkali ludzie wolni i przypisańcy kościelni. Wolni byli obowiązani do służby wojskowej, ale każdy prałat (persona) miał prawo zatrzymać 6 chłopów na swoje usługi a zwykły kanonik 3 chłopów. W r. 1326 było we Włocławku 6 prałatów i 19 kanoników a w Kruszwicy 6 prałatów i 15 kanoników [1]). Liczba prelatur była przy obydwóch kościołach taka sama już w pierwszej połowie XIII wieku. Ilu było wtedy kanoników, nie podobna dokładnie oznaczyć, w r. 1215 na jednym akcie świadkuje po 5 kanoników włocławskich i kruszwickich [2]). Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że równocześnie z liczbą prelatur i liczba kanonii się ustaliła, co najwyżej można przypuszczać, że między 1250 do 1326 liczba ta pomnożyła się ewentualnie o 2—3 miejsca, dlatego też nie popełnimy dużego błędu obliczając ilość chłopów uwolnionych od służby wojennej w r. 1250 według ilości kanonii w r. 1326. Wobec tego kruszwicka kollegiata miałaby chłopów uwolnionych 81, t. j. po 6 na jedną wieś [3]) a kapituła włocławska 93, t. j. po 8 przeciętnie. Ale pytanie, jaką część ogólnej ludności wsi kanoniczych stanowili owi „wolnicy“? Podstaw do oceny niema żadnych, wyobrażam sobie jednak, że nie byłoby wcale ryzykownem przyjąć, że stanowili oni tylko $^1/_4$ a najwyżej $^1/_3$ zaludnienia tych wsi. Przypisańcy w uposażeniu pierwotnem tak ważnych kościołów musieli być jeszcze bardzo liczni około połowy XIII wieku, uwolnieni zaś od służby wojennej nie mogli być wszyscy ludzie wolni, bo w takim razie książę byłby dał ogólne uwolnienie od służby wojennej wszystkim poddanym tych kościołów. Zresztą obowiązek służby wojskowej jest w tym dokumencie bardzo silnie zaznaczony, uwolnienia zaś owe przedstawiają się w nim jako wyjątki od ogólnej reguły. Sądzę zatem, że zaludnienie tych wsi w r. 1250 mogło wynosić przeciętnie 18—24 gospodarstw, jeżeli nie więcej.

[1]) A. Theiner. Vet. Mon. Pol. hist. t. I, str. 263—265, Ratio census sexennalis.

[2]) B. Ulanowski, Dokumenty kujawskie i mazowieckie str. 117, nr. 2.

[3]) 4 sortes liczę za połowę wsi według przeciętnej ilości dziedzin w dobrach trzebnickich; patrz notę na str. 308.

Z tego długiego szeregu danych o zaludnieniu wsi w XII i XIII wieku wynika, że przeciętnie liczyła ówczesna wieś około 10—15 osadników, stosunkowo rzadko liczba ich była niższa, daleko częściej liczba ta wynosiła ponad 15 a nawet ponad 20. Taka ilość gospodarstw znajdując się we wsi mogła się już grupować w pewien kształt stały, który stanowił fizyognomię osady. Jakiego rodzaju był ten kształt i czy był tylko jeden typ, czy więcej, na to nie mamy bezpośrednich wskazówek w naszych źródłach historycznych. Mamy tylko wskazówki, że domostwa nie były rozproszone po całem terytoryum wsi, ale skupione najczęściej w jego środku tak jak dzisiaj, mianowicie księga prawa polskiego zwyczajowego rozstrzyga kwestyę, kto ma prawo do owoców z drzew, które rosną tuż przy granicy i przechylają się do ogrodu sąsiedzkiego [1]); również nie miałaby racyi i nie istniałaby szachownica czyli pomieszanie gruntów w obrębie wsi, o której w następnym rozdziale będzie mowa a która była powszechna we wsiach polskich przed kolonizacyą na prawie niemieckiem, gdyby domostwa nie były skupione razem. Bliższe rozpatrzenie się w ukształtowaniu, czyli sposobach zabudowania wsi umożliwia dopiero badanie map gruntowych czyli katastralnych, które będą głównem źródłem dla części II niniejszej pracy, poświęconej osiedleniu powiatu chrzanowskiego i krakowskiego.

Na ogół więc osadnictwo polskie, a zwłaszcza małopolskie, przedstawia się w tym okresie jako osadnictwo zbiorowe [2]), nie brak jednakże licznych śladów osadnictwa indywidualnego czyli jednodworczego.

Między majątkami darowanymi Bożogrobcom miechowskim (1198) jest także sors una super Goccham. źreb położony nad rzeczką Go-

[1]) Star. pr. pol. pomn. t. II, str. 32: (art. XXVII) Alzo der gebuer garten, so no an ander stan, daz der hoppe us eynes garten wechset in den anderen... Wo abir obes bowme obir den czwn in eynes anderen garten wachzen...

[2]) Bardzo ciekawą uwagę, tej kwestyi dotyczącą, spotykamy w kronice Galla. Bolesław Krzywousty najeżdża zimą r. 1110—1111 Prusaków ale bez trwalszego powodzenia, bo „...non castella, non civitates, quia ibi nulla, sibi obsedit, quippe situ loci et naturalis positio regionis per insulas lacubus et paludibus est munita et per sortes hereditarias ruricolis et habitatoribus dispartita„. Galli Chronicon l. III, cap. 24. Największą trudność dla najazdu polskiego stanowiło więc osadnictwo indywidualne Prusaków, które, rzecz godna uwagi, przetrwało do naszych czasów mimo kolonizacyi niemieckiej, jak to stwierdza A. Meitzen w swem głównem dziele. Wnioskować z tego możemy, że w Polsce osadnictwo było z reguły odmienne, a więc gromadne (wsiami).

szczą[1]). Źreb ten musiał osobno leżeć między sąsiedniemi wsiami i mieć swe grunta razem skupione, bo inaczej trudnoby było powiedzieć o nim, że jest nad Goszczą położony i trudnoby było ominąć nazwę wsi, w którejby leżał rozrzucony w szachownicy.

1208. Henryk Brodaty dał klasztorowi trzebnickiemu we wsi Stobno dwóch ludzi i ich potomstwo, a z nimi dodał do Stobna znaczny kawał ziemi mianowicie grunt uprawny, łąki i las dębowy (dębnik), które przedtem należały do wsi Łososiewice. Przyłączenie to odbyło się w ten sposób, że książę przełożył drogę głogowską, stanowiącą stałą granicę między Stobnem a Łososiewicami z jednej strony wzmiankowanej ziemi na drugą[2]). Nie ulega wątpliwości, że na tym kawałku ziemi mającym warunki do samodzielnego bytu gospodarczego (składa się z roli, łąk i lasu), stały również zabudowania gospodarcze owych ludzi książęcych, trudno bowiem przypuszczać, aby oni uprawiali te grunta, mieszkając dawniej w samych Łososiewicach, a potem w samem Stobnie. W drugiej redakcyi tego samego aktu mówi książę wyraźnie: (contuli) ...in Stubno 2 homines Sdanum et Nozalam fratrem eius cum pueris et cum villa eorum[3]), darowani więc zostali z dotychczasową swą posiadłością, którą dokument „wsią" (villa) nazywa, zatem musiały tam stać budynki.

1224. Ks. Henryk Brodaty, wytaczając granice miasta Trzebnicy, omija sortem hereditatis Radconis, nie chcąc jej włączać do terytoryum miasta; była to prawdopodobnie osada jednodworcza[4]).

Zwykle takie osobno leżące źrebia mają swoje własne nazwy, niekiedy nawet patronymiczne. Darowana w r. 1235 przez Wł. Odonicza kapitule poznańskiej wieś Ninkowo stanowiła osobny kawał ziemi uprawnej i zapewne zaludnionej, dołączone zaś do tej darowizny i wymienione po nazwisku źrebia (5 lub 6) nie wchodziły w skład Ninkowa, ale otaczały go wieńcem[5]). — 1260. Bolesław Wstydliwy darował klasztorowi wąchockiemu possesio, que vocatur Radomici [cum] herede nomine Thomca[6]). Podobnych faktów zwłaszcza z Wielkopolski

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 375, r. 1198.

[2]) Haeusler, Urkundens. des. Fürst. Oels, nr. 17, str. 33, r. 1208.

[3]) Haeusler, Urkundensamml. d. F. Oels, nr. 18, str. 39, r. 1208.

[4]) Haeusler loc. cit nr. 36, str. 64 ...de fonte Cadlubka iterum modicum regrediens tendendo ad dextrum propter sortem bonorum Radkonis, quem occupare nolens transivi sursum.

[5]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 184, r. 1235, villam Nincovo cum certis sortibus sibi contiguis, quarum hec sunt nomina Sulino, Svirchevo, sortem decimi, Virbencitz, Golancino, Goscinovo. Liczba tych źrebiów zależy od tego, czy Wirzbięcice uznamy za osobny źreb czy też za nazwę źrebia dziesiętnika.

[6]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 61, r. 1260.

możnaby przytoczyć wiele [1]). Przeważna część wsi, o których losach informuje nas księga henrykowska, powstała jako osady pojedynczych rodzin, t. j. osady jednodworcze, które się następnie rozwinęły we wsi większe. W późniejszych czasach, n. p. w Liber beneficiorum Długosza, dużo jest drobnych dworów szlacheckich, osobno stojących i osobne nazwy noszących np. Sandomierz jest otoczony wieńcem takich dworów, ale nie zajmują one nigdzie większej przestrzeni kraju; zresztą w tym względzie nie mogą nas dosyć dokładnie informować źródła średniowieczne, rozstrzygającem będzie tu studyum map topograficznych i gruntowych.

Że osady indywidualne nie zawsze musiały mieć grunta skommasowane, ale mogły także mieć częściowo swe grunta pomieszane z sąsiedniemi osadami, odosobnionemi lub nawet wsiami, należy wnosić z analogii pierwotnych drobnych lenn rycerskich w Brandenburgii i krajach sąsiednich, które to lenna miały często grunta pomieszane z chłopskimi, albo też niekiedy kilka ich razem leżało w szachownicy [2]). Bywało także niekiedy tak, że w obrębie granic wsi chaty stały zdala od siebie, stanowiły więc indywidualne osady; zdarzało się to zwłaszcza w górach (Beskid) lub lasach, na Mazowszu.

Charakter osad jednodworczych zachowują najdłużej drobne folwarki mniej zamożnej, ale nie zupełnie drobnej szlachty z natury ich stanowiska gospodarczego, jednakże nie można tej formy osadniczej uważać za specyalną właściwość szlachty. Gdzie chodziło o świeżą kolonizacyę, tam każdy większy właściciel ziemski, jeżeli miał większą ilość materyału osadniczego, mógł go osadzać grupami, co było wskazane ze względu na dozór, jeżeli to byli ludzie niewolni, na potrzeby pomocy sąsiedzkiej między osadnikami tudzież wogóle ze względu na łatwość stosunków z nimi. Jeżeli zaś odpowiednich ludzi do kolonizacyi było mało, musiał właściciel osadzać każdego z osobna, kiedy mu się nadarzał [3]). W XII a nawet i w XIII wieku inicyatywa do osadnictwa

[1]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 65, r. 1209, ks. Wład. Odonicz nadaje klasztorowi lubiąskiemu villam Lubogoszcz z jej posiadaczami Wrotisem i dwoma jego synami, pszczelarzami. — Tamże nr. 310, r. 1253 Przemysław i Bolesław wielkopolscy nadają kościołowi gnieźnieńskiemu villam decimorum videlicet Golisonis et Crisani przyległą wsi tegoż kościoła zwanej Marquarce, do której został ten źreb przyłączony.

[2]) R. Schroeder, Lehrbuch der Gesch. des deutsch. Rechtes, wyd. 1902, str. 434

[3]) Ks. Konrad mazowiecki nadał taką samą wolność od ciężarów prawa książęcego ludziom wolnym, mieszkającym pośród przypisańców biskupa włocławskiego w kasztelanii wolborskiej i arcybiskupa gnieźnieńskiego w kluczu łowickim aż do liczby trzech w każdej wsi. (Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 32, r. 1242). — Ci sami ludzie wolni mogli się dostać do wsi, zamieszkanych przez przypisańców na mocy specyalnych umów, w miarę jak się nadarzali. Sądzę, że takich ludzi luźnych chętniej osiedlano

wychodziła często nie od właściciela ziemi, ale od kolonisty luzem chodzącego, i to nie tylko wtedy, gdy on był wolnym człowiekiem, gościem albo łazęką, ale także, zwłaszcza w dobrach książęcych, gdy to był niewolny poddany (książęcy). Zmiany, którym podlegało osadnictwo w pierwszych wiekach historycznych, ułatwiały także powstawanie osad indywidualnych nawet na gruncie spustoszonych wsi gromadnych. Jeżeli w takiej spustoszonej wsi ocalał jeden tylko gospodarz albo na razie znalazł się tylko jeden świeży osadnik, to urządzał on się stosownie do swego położenia, a więc uprawiał w miarę sił wszystkie grunta najlepsze i najbliższe swego domostwa.

Zdaje się, że osadnictwo jednodworcze w Małopolsce nie miało specyalnego terytoryum, w któremby się rozwijało wyłącznie. Ze szczupłych wiadomości źródłowych odnosi się wrażenie, że pozostaje ono w ścisłym związku z osadnictwem zbiorowem, pośród którego jest rozproszone, spełniając z jednej strony rolę rozsad zawiązkowych nowych wsi gromadnych, a z drugiej strony wypełniając luki leśne między rozwiniętemi już wsiami, między któremi jest dość miejsca dla drobnych osad albo też okazuje się potrzeba założenia gospodarstw na krańcach wsi, dla wzięcia ich pod uprawę. Wiadomo bowiem, że nie można dobrze zagospodarować zbyt wielkich obszarów ziemi z jednego folwarku czy też jednej osady, leżących w centrum, chyba z ogromnym nakładem czasu i sił dla pokonywania przestrzeni [1]), okazuje się więc korzystnem zakładanie osobnych gospodarstw dla niewielkich nawet przestrzeni, które przedtem należały do większych całości, jeżeli się je chce poddać porządnej rolniczej kulturze. W wieku XV, XVI i później także karczmy, młyny i kuźnice tworzyły najczęściej osady jednodworcze. Powodem tego były dla karczem względy komunikacyjne; obok karczem, obliczonych na stosunki ze wsią, budowano także karczmy ze względu na przejezdnych, a więc przy drogach ważniejszych. Dla młynów i foluszów rozstrzygające jest położenie w odpowiednich miejscach, tj. gdzie łatwo o spadek wody, dla kuźnic (rud) zaś obok spadku wody ważna jest także blizkość materyału opałowego i materyału surowego (rudy). Należy sądzić, że tak samo było w XIII wieku i wcześniej.

To, cośmy tu stwierdzili o osadnictwie pierwszych wieków historycznych, a właściwie wieku XIII, nie przesądza wcale o charakterze

odrębnie od wsi niewolnych, aby uniknąć kłopotów i niepewności co do ponoszenia ciężarów na rzecz państwa i wogóle w stosunkach z urzędnikami książęcymi.

[1]) Dobrze zagospodarowany folwark może wynosić w dzisiejszych stosunkach kilkaset morgów (400—800), gospodarstwo pasterskie może obejmować parę tysięcy morgów.

wcześniejszego osadnictwa; dalsze dociekania w tym względzie nie leżą jednakże w programie niniejszej pracy, jak to już wyżej wyraźnie zaznaczyliśmy.

2. Szachownica i tworzenie się jednolitego terytoryum wsi.

Kiedy w r. 1529 wojewoda wileński Olbracht Gasztołd układał memoryał przeciw wprowadzeniu polskiego sądownictwa na Litwę [1]), jako jeden z ważniejszych argumentów podniósł, że gdy wsi polskie stanowią jednostki zamknięte w sobie i posiadają wyraźne granice z sąsiedniemi osadami, to wsi w państwie litewskiem nie są takiemi jednolitemi jednostkami, a chłopi różnych wsi mają grunta pomięszane. W atlasie A. Meitzena do głównego jego dzieła znajdują się mapy gruntowe współczesnych wsi rosyjskich i fińskich [2]), przedstawiające właśnie ten sam typ ustroju agrarnego, o którym mówi O. Gasztołd jako o powszechnie panującym w państwie litewskiem w pierwszej

[1]) Acta Tomiciana t. XI (r. 1529), str. 163—165. Domini Poloni villas suas habent in unum coniunctas et ab aliis vicinis dislimitatas, nostri villani in vicem permixti et confusi sunt cum suis agris, pratis et campis atque ideo differentiae, quae inter eos oriuntur, si iuxta consuetudinem iuris Polonici dirimi et sopiri deberent, maior esset intricatio et confusio, quam litis diremptio.

[2]) A. Meitzen, Siedelung und Agrarwesen der Westgermanen und Ostgermanen, der Kelten, Römer, Finnen und Slaven, tom III, Berlin, 1895, tudzież atlas do tego tomu: nr. 97, plan wsi Wederniki pod Jarosławiem, i nr. 98, plan wsi Skavaboelle pod Helsingforsem.

Za doskonałą illustracyę tego stanu wsi plemion nadbałtyckich może posłużyć następująca cytata z układu kapituły ryskiej z Zakonem Mieczowym o podział dwóch grodów (castra) Dobene i Sparene (Liv-Est u. Curländ. Urkundenbuch t. I, nr. 432, r. 1272). Do pierwszego zaliczano 16 wsi (provinciae) a do drugiego wsi 21, tak, jak to już prawdopodobnie dawniej liczono. Quia vero homines utriusque castri hereditates suas ita permixtas habere noscuntur, ut illi de Dobene intra terminos de Sparene et illi de Sparene intra terminos de Dobene possideant agros suos, ita duximus statuendum, ut de omni agricultura sua, ubicunque et in quibuscunque terminis illam exerceant, tantum modo illi domino, sub quo resident, censum iuxta numerum uncorum suorum solvere teneantur, sive etiam liberi, sive alii, aliis hominibus locaverint terram suam, quam vel nolunt excolere vel non possunt. Ceterum si aliquam hereditatem pro tempore vacare contingit, illi domino vacabit, in cuius dominio continetur. — Dotychczasowy więc ustrój agrarny został i nadal zachowany, zgodzono się tylko powoli zmniejszać ilość enclaw przez włączanie opuszczonych zupełnie kawałków gruntu do tego grodu, w którego granicach politycznych leżały. Jeżeli który z tych grodów świeżo przez Niemców nie został zbudowany, i jednolite dotychczas terytoryum na dwie części podzielono, to mielibyśmy tu fakt przekraczania przez własność ziemską, leżącą w szachownicy, terytoryum znaczniejszej już jednostki organizacyjnej, odpowiadającej naszej kasztelanii.

połowie XVI w. Z map tych jest rzeczą widoczną, że zazwyczaj na pewnem, pierwotnie zupełnie leśnem terytoryum rozwijało się w ciągu wieków kilka wsi, z których żadna nie posiadała zwartych zaokrąglonych granic i kształtów, ale rozpadała się na kilka większych i kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt mniejszych części, pomieszanych z częściami innych wsi lub porozdzielanych lasami wielkiej własności ziemskiej. Grunta poszczególnych gospodarstw, rozproszone po wszystkich częściach wsi, przedstawiają analogiczny do samej wsi obraz.

Taki ustrój agrarny może być tylko rezultatem powolnego i dowolnego zabierania pod uprawę ziemi, nie będącej niczyją własnością lub będącej własnością wspólną, i to zaboru dokonywanego równolegle, w konkurencyi. Rodzaj prawa własności do tej ziemi nie ma tu znaczenia, istotne znaczenie ma tylko równe dla mieszkańców owego terytoryum prawo do zabierania ziemi pod uprawę, ograniczone tylko ich siłami i ochotą do pracy.

Nie wiadomo, czy dotąd tak samo przedstawia się wieś na terytoryum państwa litewskiego, jak w pierwszej połowie XVI wieku; nie leży to w ramach niniejszej pracy [1]).

Ogół polskich wsi wyglądał tak samo w Królestwie i w zaborze pruskim do połowy XIX wieku, jak wówczas, t. j. w pierwszej połowie XVI w., a w Galicyi zachodniej stosunki agrarne, jakie się ustaliły w XIV i XV wieku, do dni naszych nieznacznym tylko uległy zmianom, i to nie dotykającym zasadniczego ich zrębu. Jednakże stan ten, lubo bardzo dawny, nie był pierwotnym ustrojem naszej wsi. Przedtem w XII i XIII wieku musiała ona być jeszcze w znacznej mierze podobna do wsi litewskiej z XVI wieku. Mamy na to pewne wskazówki. Właśnie w okolicy Krakowa, gdzie stosunki rolne miały najwięcej możności wcześnie się rozwinąć i dojrzeć, spotykamy w XV wieku szereg wsi, które miały grunta częściowo pomieszane. Goszcza,

[1]) Szachownica wsi na Litwie przetrwała w każdym razie do końca Rzplitej. Stwierdza to ustawa sejmu czteroletniego: Rozgraniczenie normalne w W. Ks. Litewskiem, wydana 3 grudnia 1791. (Vol. legum t. IX, str. 346—360), której artykuł VII poświęcony jest kwestyi usuwania wspólności i serwitutów w lasach tudzież usuwania szachownicy. „Gdzieby szachownice nie ugodzone przez kompensacyą do rozsądzenia pod sąd graniczny przychodziły, te sąd ... zniszczy zupełnie wyrokiem swoim przez sprawiedliwą kompensacyą, mając wzgląd na gatunek ziemi albo lasu, na niej rosnącego...“ (§ 14). Ustawa ta, niezmiernie doniosła dla kultury rolnej kraju, uchwalona na wniosek J. Chreptowicza, świadczy, że sejm czteroletni nie tylko pod względem politycznego ustroju państwa starał się Ojczyznę postawić na równi z Europą, a nawet wyżej, sławne bowiem ustawodawstwo agrarne pruskie, obejmujące i kommasacyę, pochodzi dopiero z XIX wieku.

wieś kapituły krakowskiej, ma agri implicati per campos et niwas ze wsią Sadowie [1]). Bolechowice, wieś kościelną, oddzielają od Wiąckowic campi distincti et variati [2]). Wiąckowice mają także z Kobylanami, wsią należącą do dziekanii krakowskiej, znaczną część gruntów pomieszanych do tego stopnia, że niektóre niwy Wiąckowic leżały aż pod samą wsią Kobylany, i na odwrót Kobylany posiadały grunta tuż przy chatach wiąckowskich [3]). Pomiędzy wieś Brzezinkę a Szklary wciskały się agri de Kobylany mixti cum agris villae Łazy [4]).

Opisy ogółu wsi w Liber beneficiorum są niestety bardzo niedokładne, niema też prawdopodobnie w tem dziele więcej tego rodzaju przykładów; wówczas zresztą, w drugiej połowie XV wieku, musiały to być stosunkowo rzadkie wyjątki, zabytki, skamienieliny z dawno zakończonej epoki osadniczej. Z wcześniejszych czasów stosunkowo mało mamy śladów rozkawałkowania terytoryów wsi. Ponieważ usuwanie tego stanu, kommasowanie terytoryów wsi powinnoby znaleść odbicie w naszych dyplomataryuszach, należy tedy ze szczupłości śladów wnosić, że już w wieku XIII i XIV taki stan wsi nie był u nas powszechny.

Z Małopolski możemy przytoczyć tylko parę przykładów i to przeważnie z okolic blizkich Krakowowi.

Bolesław Wstydliwy [5]) na życzenie opata tynieckiego poleca podkomorzemu rozgraniczyć wieś opata tynieckiego Radziszów od wsi Kurozwęk, zamieszkanej przez ludzi grodu krakowskiego, przeznaczonych do strzeżenia „brony myślenickiej". Kiedy jednakże podkomorzy swą czynność rozpoczął, ludzie z Kurozwęk sprzeciwili się temu, wykazując, że przez poprowadzenie tej granicy straciliby prawo używania ogromnych obszarów leśnych, leżących aż do granicy węgierskiej, mianowicie 1) polowanie wszelkiego rodzaju, 2) bartnictwo, 3) rybołostwo w 3 rzekach, 4) pastwiska w Radziszowie, co dotąd mieli wspólnie z opatem tynieckim, i co w zupełności opat im przyznał.

Wobec tego podkomorzy oddał sprawę do sądu książęcego. Wo-

---

[1]) Długosz Lib. benef. t. I, str. 161.

[2]) Ibid. str. 8.

[3]) Ibid. str. 101. Item ex parte septemtrionali habet villam Cobylany decanatus Cracoviensis et sunt mixti campi per partialitates et stadia et agri villae W. aliqui decurrunt, usque prope villam C., similiter et agri villae C. decurrunt usque prope villam W.

[4]) Ibid. str. 9: — Wieś Brzezinka „confinat etiam cum villa Szklary usque ad granicies et limites villae Lazy et dividunt villas praedictas agri de Kobylany mixti cum agris villae Lazy.

[5]) Kod. Tyn. nr. 19, r. 1253—1258, str. 43—44.

bec księcia zażądał opat, aby ludzi grodzkich z Radziszowa a suis hominibus semoveat, gdzie mixti suis (hominibus) invicem incolebant, dla uniknięcia sporów. Za ich ziemię w Radziszowie daje im w zamian ziemię pro inhabitatione et agris w Kurozwękach, w Radziszowie wolno im używać pastwisk i innych praw, hoc excepto quod [ad] agros arandos seu colendos dicti abbatis nequaquam dicti homines se intromittent. [1]).

R. 1261. Bolesław Wstydliwy nadaje katedrze krakowskiej źrebia we wsi Szczytnikach[2]) inspectis variis perturbationibus et incommodis, que sanctuariis ecclesie Cracov. ex permixtione agrorum quorundam hominum nostrorum in Szczytniky cum agris ipsorum sepissime provenire solebant. Wspomniani świątnicy nie mieszkali w samych Szczytnikach, ale w istniejącej do dziś jako przysiołek Szczytnik, wiosce Świątniki. Nie ulega więc wątpliwości, że te dwie osady nie miały ściśle określonych granic, ale grunta, należące do mieszkańców jednej, były pomięszane przynajmniej częściowo z gruntami mieszkańców drugiej. Niedogodności i spory, wynikające z tego stanu rzeczy, pochodziły najprawdopodobniej z zależności w uprawie roli poddanych kościelnych od poddanych książęcych.

R. 1244. Bolesław Wstydliwy zamienia barcie z rycerzem Świętopełkiem, dziedzicem Żelichowa, Gorzejowa i Łubiczka: fecimus... commutationem... in mellificiis, que... cum nostra hereditate dicta Kłyż et suis hereditatibus... Żelichow, Gorzejow et Łubiczko sunt commixta ita, quod quamquam longe nostre hereditatis mellificia ultra metas seu terminos suarum hereditatum se extendunt et protenduntur, de his omnibus mellificiis heredi iam prenominato... condescendimus, et ipse vicissim, quousque hereditatum suarum mellificia ad nostram hereditatem se porrigunt, nobis condescendit [3]). Nadto zapewnia książę jemu i jego kmieciom prawo wypasania świń i wyrębu lasu w Kłyżu [4]). W tym wypadku pomieszanie odnosi się tylko do praw bartniczych w lasach, a więc do jednego z najbardziej pierwotnych rodzajów produkcyi.

---

[1]) Za panowania Leszka Czarnego próbował znowu opat tyniecki odebrać mieszkańcom Kuroswęk prawo korzystania z lasów, ale zdołali się oni utrzymać przy niem i uzyskali potwierdzenie dokumentu Bolesława Wstydliwego. Kod. Tyn. nr. 34, str. 68, r. 1287.

[2]) Kod. kat. krak. I, nr. 62, r. 1261.

[3]) Kod. Mpl. II, nr. 424.

[4]) Dokument dodaje, że mają drzewo wycinać i ad suas vero hereditates educere. Jest to zdaje się zastrzeżenie, że nie wolno im zawłaszczać, ani też używać lasu w celu uprawy (kopaniny czyli łazy) por. str. 221).

1272. Bolesław Wstydliwy, nadając Piotrowi, kanonikowi kollegiaty św. Floryana w Krakowie, część swej wsi Łubno pod Jasłem, zaznacza wyraźnie: que pars ab hominibus nostris est separata et vocatur antiquum Łubno [1]). Należy zatem wnioskować, że albo ta część wsi świeżo dopiero została wydzielona z całości, albo że Stare Łubno znajdowało się wyjątkowo oddzielone, chociaż z reguły darowizny częściowe bywały złączone pomieszanymi gruntami z resztą wsi. Obie części Łubna miały jednakże wspólne pastwiska, wspólne prawo polowania w lasach i wszystkie inne prawa użytkowania, rozdział więc nastąpił jedynie co do roli i osiedli, t. j. zabudowania.

1365. Mikołaj z Kożuchowa, proboszcz gnieźnieński, stwierdza, że 11 niw (campi seu agri), z których po nazwisku 9 wymienia, leżących pomiędzy polami kożuchowskiemi tudzież Wiśniową i Markuszową (wolą), należy z dawna do Dobrzechowa, własności klasztoru koprzywnickiego, od którego on je dotąd trzymał. Dobrzechów leży nad Wisłokiem koło Frysztatu, wymienione zaś 3 wsi leżą na zachód od niego jedna za drugą i nie przytykają bezpośrednio do niego, grunta więc wymienione nie mogły stanowić jakiegoś wydłużonego kąta ściśle połączonego z całym obszarem Dobrzechowa, ale istotnie leżały one w jedenastu osobnych niwach, rozproszonych między wymienionemi wsiami. Należy przypuszczać, że podobnie rozproszone grunta miały także Kożuchów, Wiśniowa i Markuszowa (wola) [2]). — Nieopodal Wisłoka w kierunku Jasła leżą wsi Szebnie i Moderówka, które miały również grunta pomieszane. W urzędowem opisaniu gromady Szebni z r. 1789, mającym służyć do urządzenia katastru józefińskiego tejże gminy, podano: „Grunta moderowskie tu się znajdujące między gruntami tej gromady (Szebnie), które się do generalnej sumy biorą, jednak powinności z nich w opisaniu Moderówki są wyrażone... Grunta także szebieńskie między gruntami moderowskimi znajdują się, z których lubo się tu przychód bierze, jednak te, aby się summa zgadzała z generalnym summaryuszem, odciągnie się". Wieś Szebnie wspomniana jest już w najstarszym przywileju klasztoru tynieckiego z r. 1105; obie wsi należały do klasztoru tynieckiego do końca jego istnienia, jest więc prawdopodobne, że pomieszanie gruntów nastąpiło skutkiem dowolnego karczunku przez poddanych klasztoru w obrębie wspólnie używanego lasu, będącego własnością klasztoru.

Pomieszania gruntów należy się także domyślać między wsiami Skrzyszowice i Łososkowice pod Krakowem. W r. 1273 biskup kra-

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 82, str. 100.
[2]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 70 i 75, r. 1273.

Do str. 323.

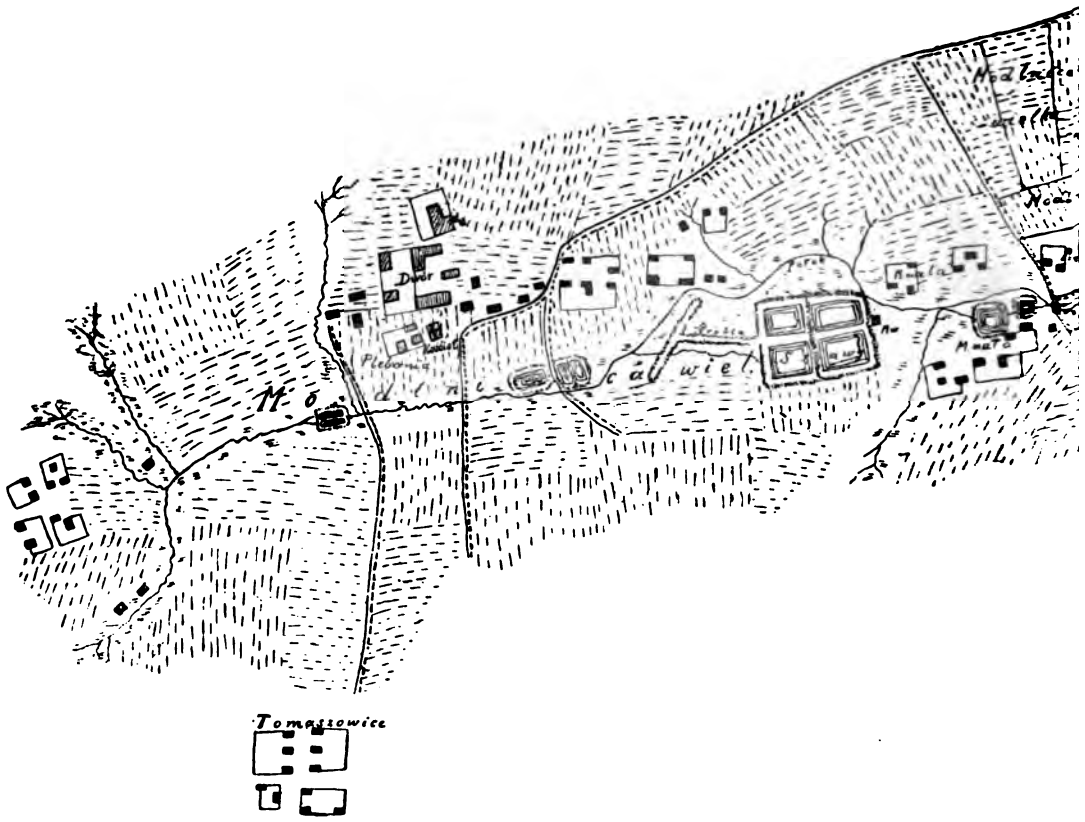

Plar

Modlnica wielka

przechowany w aktach Archiwum Senackiego

Jest to plan odręczny „bloss à la vue aufgen

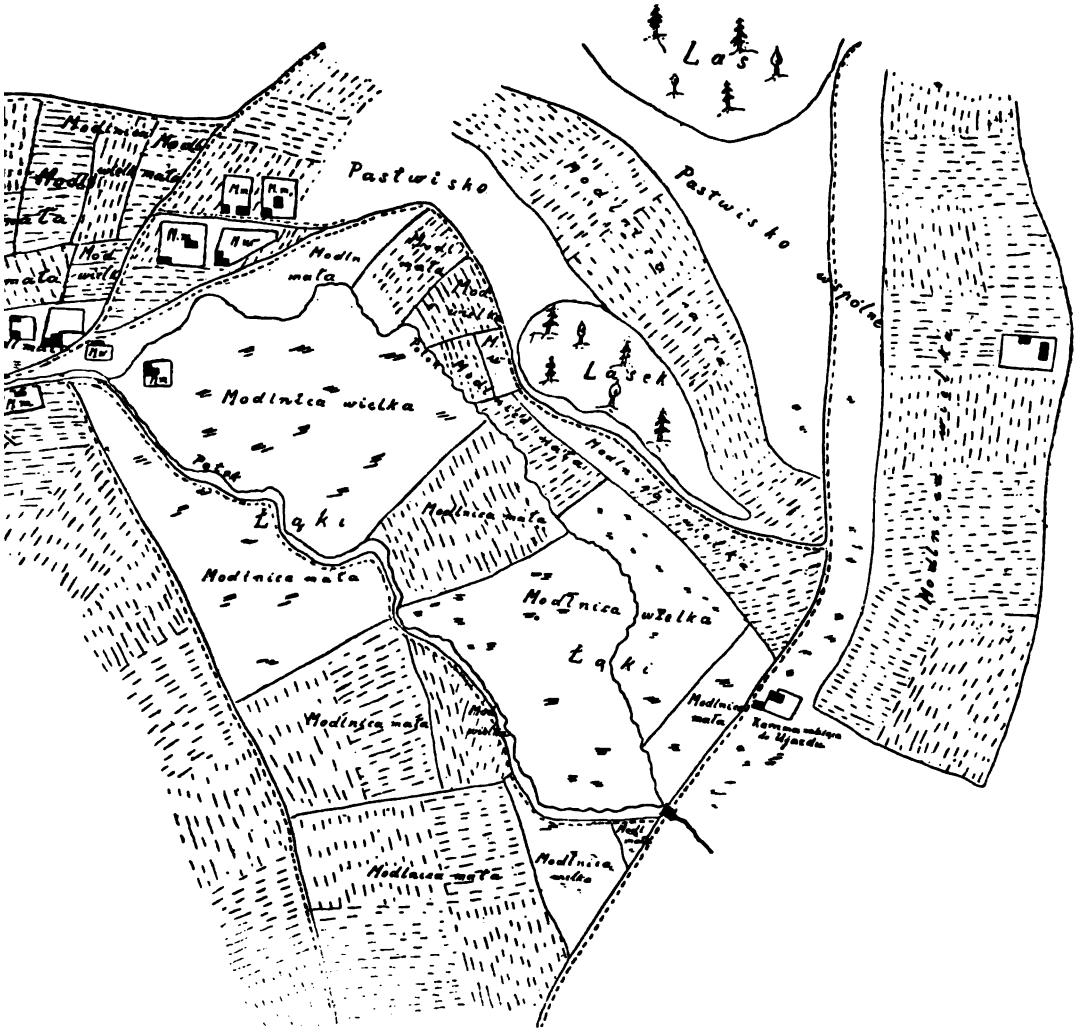

wsi

Modlnica mała

r. 1806, obecnie w Archiwum m. Krakowa.

amen" jak brzmi napis na nim umieszczony.

kowski, Paweł z Przemankowa, przyłącza do wsi kapitulnej Łososkowic źreb swój jedyny w Skrzyszowicach, ponieważ leży on tuż przy tej wsi (adiacet et contiguatur cum omnibus pertinentiis). Wkrótce potem kapituła wymieniła część tego źrebia, prawdopodobnie nie leżącą w bezpośredniem zetknięciu z innymi gruntami kapitulnymi, za drobny kawałek ziemi (pod 2 woły) rycerza Wojny [1]).

W końcu muszę zwrócić uwagę na pomieszanie gruntów dwóch wsi w okolicy Krakowa, t. j. Modlnicy wielkiej i Modlnicy małej, które się także Modlnicą i Modlniczką zowią. Już same nazwy wsi wskazują, że stanowiły one niegdyś jedno terytoryum, które się z czasem rozpadło na dwie nierówne części. Stan pomieszania gruntów pod koniec XVIII w., który przedstawia załączony na końcu plan, pobieżnie na oko wykonany, przetrwał, acz zmniejszony, aż do naszych czasów. Co do jego genezy nasuwają się następujące uwagi. Inwentarz dóbr Modlnica z r. 1582, ogłoszony przez Wł. Chomentowskiego [2]), wskazuje, że stan z końca XVIII w. ustalił się w połowie XVI wieku.

W Modlnicy małej było wtedy 3 właścicieli: 1) największą część posiadał klasztor Norbertanek na Zwierzyńcu, 2) mały folwarczek posiadał kustosz przy kościele św. Idziego pod Wawelem, 3) folwarczek drobnoszlachecki skupiony przez właściciela Modlnicy wielkiej. Oprócz tego był pewien obszar sporny między Ujazdem a Modlnicą, który pierwotnie służył prawdopodobnie za wspólne pastwisko. Obszar folwarczku Noskowskiego, który się w XV wieku Nosem nazywał (Długosza Liber beneficiorum), wynosił prawdopodobnie tylko $1^1/_2$ łanu, jak to można wnioskować z ilości osadników i wielkości ich czynszu. Folwarczek kustodyi u św. Idziego wynosił prawdopodobnie

---

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. III, nr. 796, str. 202.

[2]) Materyały do dziejów rolnictwa w Polsce: Biblioteka ordynacyi Krasińskich, Warszawa, 1876, str. 180 i n.

Str. 185. Modlniczka. Ta wieś jest mniszek Zwierzynieckich... Jest też w tej Modlniczce Poświątne, folwarczek drugi, jako i w Karniowicach: to oboje służy na kościół św. Idziego w Krakowie... W tej małej Modlniczce nieboszczyk pan Salomon skupił ziemianina Noskowskiego albo potomstwo jego. Którą rolę orano z pierwu na dwór, zaś potem osadził na niej poddanego, i mieszka ich tam dwa: Perdigal, kmieć, i zagrodnik Chr. Wossek (Iszy daje czynszu 60 groszy; Ilgi 30 groszy).

Str. 186. W tej Modlniczce małej mają poddani z wielkiej Modlnicy role swoje płosami, szachtami. Także dwaj poddani z Małej Modlniczki mają w gruncie wielkiej Modlnicy pod gajem każdy po 2 stajań roli. Którą rolę radby był nieboszczyk p. Salomon skupił albo zamienił, ale nie mógł tego dojść... Jest także łąka, która się już na błonie obróciła za niezgodą. Albowiem Pilat Ujski tę łąkę orał i siał do Ujazdu. Bronił jej p. Salomon... i zaś ją orał, której zaś najścia bronił Pilat. Tak potem od obudwu zaniechana jest.

dwa łany albo tyleż, co poprzedni, był zaś położony na samej południowej kończynie wsi [1]). Klasztor zwierzyniecki posiadał tu już w XV wieku 5 łanów kmiecych, 2 lub jedną karczmę, 2 zagrody i folwark, który musiał być drobny, kiedy dziesięcina ze wszystkich pól wynosiła 6 lub 8 grzywien (wartość dziesięciny z łanu wynosiła z reguły 1 grzywnę) [2]). To jednak nie wyczerpywało obszaru tej wioski, pośród wymienionych części mieli kmiecie z Modlnicy wielkiej liczne pola (płosy — szachty) o nieokreślonej bliżej powierzchni i naodwrót poddani klasztoru zwierzynieckiego mieli, w drobnej co prawda ilości, niwki na obszarze Modlnicy większej. Kiedy nastąpił podział pierwotnej całości? W przywileju exempcyjnym Bolesława Wstydliwego dla klasztoru zwierzynieckiego z r. 1254 [3]) wymieniona jest Modlnica. Ponieważ jest nieprawdopodobne, aby klasztor posiadając całość sprzedał znaczniejszą część i to złączoną niedogodnymi węzłami z pozostałą resztą, należy więc przypuszczać, że posiadał on od samego początku tyle, ile w wieku XV i XVI. Część ta wydzielona została z całości drogą sukcesyi naturalnej, a dostała się w ręce klasztoru jako pobożny legat między r. 1191 (data założenia klasztoru) [4]) a 1254.

Ze Śląska możemy przytoczyć dwa bardzo wymowne przykłady; pierwszy, to akt sprzedaży wsi Seligowa (Żeligowa) przez ks. Bolesława Rogatkę biskupowi wrocławskiemu, cuius homines de Cerekwicz dicebantur esse valde impediti et frequenter pati inquietudines propter communitatem et confusionem agrorum et pratorum et ceterorum iurium ab hominibus villae nostrae, que dicitur Seligowo, in qua habitant camerarii nostri duo... et quidam venatores. Ks. Bolesław sprzedał Seligowo za 90 grzywien, a ludzi swych przesiedlił [5]). Jest to wypadek analogiczny do Kurozwęk książęcych i benedyktyńskiego Radziszowa. Wprawdzie jest tu mowa o wspólności i zamieszaniu gruntów uprawnych i łąk, zarówno jak i innych praw, sądzę jednak, że meritum sprawy nie zostało w dokumencie dość jasno sprecyzowane, że mianowicie wspólność między temi dwiema wsiami odnosiła się tylko

---

[1]) Długosz, Liber beneficiorum, t. I, str. 601. Modlnicza minor... In hac villa in loco, qui dicitur Wroszna, est predium, quod est fundus custodiae, quod arendatum solvit custodi 6 marcas et cum decima... Item habet custos... prata et campos alias nywy, que carnificibus ex Cracovia pro pascuis arendare consuevit.

[2]) Tamże, t. II, str. 29 i tom III, str. 63.

[3]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 40, r. 1263 i nr. 64, r. 1263, wykupuje klasztor Modlnicę, zastawioną kapitule krakowskiej.

[4]) Dług. Lib. beneficiorum t. III, str. 58. Katalog biskupów krak. mówi o założeniu klasztoru zwierzynieckiego pod r. 1162. Mon. Pol. h. t. III, 349.

[5]) Häussler: Urkund. des Fürstenthums Oels, s. 74, nr. 45, r. 1243.

do pastwiska, lasu i może praw łowieckich, a role i łąki były tylko w zamięszaniu (confusio).

Z dotychczasowych wzmianek (z wyjątkiem wzmianki o Modlnicy) nie można sobie wyrobić zdania, czy owo zamieszanie gruntów dwóch lub więcej wsi powstało z podziału jednolitego terytoryum, w obrębie którego późniejsze wsi były poszczególnymi majątkami, jednostkami gospodarczemi, wyodrębnionemi drogą sukcesyi, czy też pomieszanie to powstało przez to, że ziemię leżącą między dwiema wsiami mieszkańcy tych wsi, równe do niej mając prawo, równocześnie zajęli pod stałą uprawę, współzawodnicząc między sobą. W pierwszym wypadku byłoby to pomięszanie gruntów pochodne, w drugim wypadku powstałoby w sposób pierwotny. Jest to bardzo doniosła różnica, rzucająca światło na rozwój osiedlenia i na kwestyę, kiedy ustala się u nas prawo własności ziemi i odkąd wyczerpuje ono całe terytoryum.

Na Śląsku zdarzało się jeszcze w drugiej połowie XII wieku, że powstawało pomieszanie gruntów dwóch wsi w sposób pierwotny przez nowy korczunek. W okolicy Trzebnicy pobierał biskup wrocławski dziesięcinę ze wsi Kliszów, a klasztor lubiąski ze wsi Dziewina. Processu vero temporis, powiada wyrok sądu polubownego z r. 1215, agricole proxime ville trans adiacentem ripam (rz. Kacza) site, que dicitur Clyssow, ad extendenda novalia silvam extirpaverunt et e diverso coloni alterius villae, que dicitur Devin extirpando novalia sua extenderunt. Unde accidit, quod in collectione decimarum inter colonos utriusque villae non parva litis discordia fuit suscitata. Biskup Żyrosław (1171—1198) rozporządził, że w pobieraniu dziesięciny rzeka jest granicą, wskutek czego z części ról klissowskich, po drugiej stronie rzeki leżących, pobierał klasztor lubiąski dziesięcinę, a biskup pobierał dziesięcinę z części pól Dziewina. Gdy do posiadania Kliszowa razem z dziesięciną przyszedł klasztor trzebnicki, chciał pobierać dziesięcinę ze wszystkich pól kliszowskich, atoli wyrok sądu polubownego potwierdził dawny stan [1]). Samo przekroczenie rzeczki przez mieszkańców obu jej brzegów nie mogłoby być przyczyną do sporów, gdyby przestrzenie, świeżo wykarczowane przez każdą wieś, stanowiły zwarte w sobie terytorya, nawet nie ściśle przylegające do dawnych ich uprawnych gruntów, względnie, gdyby wybuchły jakieś spory, nie potrzebaby rozstrzygać ich w sposób radykalny, tj. przez postanowienie, że linią rozgraniczającą w kwestyi dziesięciny obie wsi, ma być rzeczka między niemi płynąca, bez względu na przynależność gruntów. Widocznie po-

[1]) Häusler, Urkundb. d. F. Oels, nr. 24, str. 48—49, r. 1215.

mieszanie niw i niwek przedstawiało się jako trudny do rozplątania węzeł, który najwłaściwiej było rozciąć.

Czas powstania tego pomieszania da się względnie łatwo i dokładnie oznaczyć: karczowanie nowin (niw) musiało się rozpocząć po założeniu klasztoru lubiąskiego (r. 1163) albo przynajmniej dopiero wtedy przybrać tak znaczne rozmiary, że dało powód do sporów; gdyby bowiem te zawikłane stosunki posiadania istniały w chwili fundowania klasztoru, zostałyby uregulowane wtedy, kiedy klasztor otrzymał dziesięcinę z Dziewina. Ponieważ załatwienie pierwszego sporu nastąpiło jeszcze za życia biskupa Żyrosława, który umarł 1198 r., więc już przed tym rokiem rozwój karczunku posunął się tak daleko, że mogły wyniknąć spory o dziesięcinę.

Czyją własnością był Dziewin, dziś już nie istniejący, z którego klasztor lubiąski tylko dziesięcinę pobierał, nie wiadomo. Kliszowo było już w r. 1203, gdy je Henryk Brodaty nabywał dla klasztoru trzebnickiego, podzielone na 5 części, z których dwie posiadało więcej właścicieli już od dość dawna: jedną z nich ofiarują synowie Teodora i Stefana tudzież ich krewniacy i to wywalczoną w sądzie książęcym, inną zaś od dziedziców nabył dawniej niejaki Predsław. Część trzecią posiadał w r. 1203 klasztor lubiąski, który ją dostał prawdopodobnie zaraz po założeniu jako legat pobożny, dwie części pozostałe mają po jednym właścicielu wymienionym w dokumentach Brodatego. Między właścicielami tymi nie widać żadnych związków rodowych. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że już w r. 1163 (data założenia klasztoru lubiąskiego) Kliszowo było na tę samą ilość części podzielone. Do terenu leśnego, leżącego między Dziewinem a Kliszowem, mieli więc wspólne prawa ludzie nie pozostający już w związkach rodowych. Wobec silnych zmian we własności, któremi się ta okolica cechuje, nie wydaje się prawdopodobnem, aby związek rodowy między właścicielami Dziewina i Kliszowa istniał wogóle w ciągu XII wieku. Wspólność praw do owego terenu, pochodząca może pierwotnie ze związków rodowych, nie miała już oddawna tego charakteru, w chwili kiedy się rozpoczęło intensywne jego zawłaszczanie. W jaki sposób pod względem prawnym odbyło się to zawłaszczenie, czy na podstawie rozmiarów dawniejszego użytkowania, czy na podstawie umowy wyraźnej lub tylko domniemanej, nie wiemy zgoła, domyślać się tylko możemy z szybkości, z jaką się to zawłaszczenie odbyło, że uprawnieni do niego byli podniecani przez uczucie współzawodnictwa i groźbę utraty swoich praw.

O istnieniu wspólności praw na podstawie rodowej między kla-

sztorem tynieckim a Kurozwękami co do posiadłości w Radziszowie i w wysuniętych daleko na południe lasach i rzekach [1]) tem bardziej nie może być mowy. Radziszów, villa cum mellificio et venatione, należy do pierwotnego uposażenia klasztoru tynieckiego, który ją od księcia otrzymał. Do własności książęcej należy także sprowadzić prawa Kurozwęków, którzy są ludźmi książęcymi, przeznaczonymi do stróży brony myślenickiej. Gdyby nawet to nie było prawdą, to nie ulega wątpliwości, że na tak rozległych przestrzeniach nie może być mowy o wytworzeniu się wspólnych praw jednego rodu, raczej należałoby myśleć o własności plemiennej.

W innych znanych wypadkach wspólności terytoryum i pomieszania gruntów między wsiami mamy do czynienia z ziemią, należącą pierwotnie do księcia niewątpliwie, albo też prawdopodobnie [2]). Natura praw książęcych do ziemi uprawnej i do lasów w średnich wiekach nie jest jeszcze dostatecznie zbadana. Prawdopodobnie, że nie były one wszędzie jednakowe i w wielu wypadkach dopiero z biegiem czasu się potęgowały i stawały prawami wyłącznej własności. O ile jednakże nieliczni osadnicy w obrębie wielkiego terytoryum, należącego do księcia, pozostawali do ziemi w jednakowym stosunku, o tyle sposób zawłaszczania przez nich ziemi, względnie przyłączania jej do swych indywidualnych gospodarstw mógł mieć wtedy pozory zupełnie pierwotnej okupacyi ziemi niczyjej, a nawet w czasach późniejszych [3]).

Prawo własności księcia do wielkich leśnych obszarów nie jest wyłączne; we wszystkich lasach książęcych wsi otaczające je, nie tylko książęce, ale i prywatne, mają daleko sięgające prawa użytkowania. Wskazuje to, że do lasów ma każdy osiadły w sąsiedztwie ewentualnie w tem samem opolu pewne prawa, od których go książę pospolicie odsunąć nie może, że lasy były uważane za własność publiczną,

---

[1]) Patrz str. 320 i 321.

[2]) Z wyjątkiem Goszczy i Sadowia, które w XII wieku w rękach prywatnych się znajdują, Skryszowic i Łososkowic, w których siedzi w XIII w. drobna szlachta, i Modlnicy większej i mniejszej.

[3]) Długosz, Liber beneficiorum t. I, str. 350. Wieś królewska Zarzecze w pobliżu Niska nad Sanem karczuje nowe grunta przyłączając je do dawnych. Wieś ta ma dzisiaj ogromny obszar (2.873 mórg), dzieli się na siedm przysiołków i ma grunta bezładnie zupełnie porozrzucane. Większość gospodarstw ma tuż przy domach po kilka sążni kwadratowych ziemi, a resztę gruntów w kilkudziesięciu kawałkach (niwkach) po wszystkich stronach terytoryum wsi nawet o 5—10 klm. odległych. Nad wytworzeniem tego stanu rzeczy pracowała ludność wsi przez szereg wieków, między którymi XV wiek może w pośrodku stoi. Między tymi przysiołkami, któreby w okolicy Krakowa mogły uchodzić za osobne wioski tak ze względu na przestrzeń jak i liczbę gospodarstw, rozwijały się stosunki rolne widocznie na kształt pierwotnej okupacyi.

a książę miał tylko prawa zwierzchnicze, obowiązek utrzymywania opieki nad dobrem publicznem i kontroli nad sposobami korzystania z nich bez szkody dla współczesnych i przyszłych współużytkowców.

Wiadomości tu zebrane łatwoby można uogólnić, przyjąwszy mianowicie, że w epoce plemiennego życia lasy i wogóle przestrzenie, nie pozostające w danej chwili w niewątpliwy sposób w użytkowaniu indywidualnem czy rodowem, mogły być dowolnie zajmowane pod uprawę i zamieniane na własność prywatną ewentualnie tylko użytkową. Dowolność ta była oczywiście ograniczona do pewnych grup osób i do pewnej przestrzeni, poza któremi człowiek był uważany za nieuprawnionego, obcego. Związkiem takim było najprawdopodobniej opole, bo w obrębie opola są wszyscy sąsiadami (vicini), opole (vicinia) też poświadcza stan prawny ziemi, t. j. granice, prawo własności i rozległość innych uprawnień (n. p. używalności). Pierwotnie też opola tylko miały określone granice, wsi zaś w obrębie opoli leżące pozostawały w takim stosunku do nich, jak dziś gospodarstwa, z kilkunastu kawałków się składające, do terytoryum wsi. Odpowiedzialność karna opola [1]), a zwłaszcza obciążenie zbiorowe mieszkańców opola na rzecz władzy państwowej wskazuje, że bardziej szczegółowe rozróżnianie między wsiami i mieszkańcami opola było utrudnione. Ważnym także śladem pierwotnej wspólności terytoryum między wielu wsiami jest prawo pasania bydła na gruntach wsi sąsiednich, przysługujące wzajemnie pewnej grupie wsi. Opole zaś, jak dotąd, uważać należy za jednostkę terytoryalną a nie rodową w naszej organizacyi społecznej. Działalność gospodarcza człowieka, jego starania się o środki do życia, w pierwotnych warunkach kulturalnych nie są ograniczone do maleńkiego kawałka ziemi tuż przy jego chacie, ale zawsze obejmują znaczniejszą przestrzeń. Życie górala podhalskiego, borowca (lasowiaka) sandomierskiego i puszczaka mazowieckiego, które oni prowadzili przed pół wiekiem a nawet jeszcze przed ćwiercią wieku, wymowną tego stanu było illustracyą.

Pogląd taki, zależny silnie od czasu istnienia opola, jest hipotezą, dla której dostatecznego poparcia w źródłach naszych z XII i XIII w. trudno znaleźć, skoro stan ten należał właściwie do przeszłości.

Najważniejszej może w tym względzie wskazówki dostarczają nam łęczycko-mazowieckie ustawy łąkoszyńskie z r. 1424—1426. W artykule XII czytamy tam: Item quando aliquis Masovita vel Lancicita in v i c i n a t u s e d e n s pecora vicini vel cmethonum suo-

[1]) Patrz R. Hube, Prawo polskie w XIII wieku, Warszawa 1874, str. 162—164.

rum in prato vel in frumentis arrestaverit, si pro eisdem fertonem vel magis solvere deberent... (ma dostać pewne zabezpieczenie). Et talem cautionem fideiussoriam arrestatus debet dare ad nobilem bona hereditaria habentem vulgariter na osiadłego[1]). Widoczne tu jest rozróżnienie takich właścicieli ziemi, którzy siedzą in vicinatu, w związku sąsiedzkim t. j. opolu (bo nasze dokumenty średniowieczne zawsze opole na łacińskie vicinia przekładają) od takiej szlachty, która ma zupełnie odrębne dobra dziedziczne i nazywa się szlachtą osiadłą (poza obrębem opola)[2]). Łęczycanie ci i Mazowszanie, siedzący w opolu, musieli mieć także prawo do godności szlacheckiej, bo w XV wieku nie podobna przypuszczać istnienia ludzi wolnych posiadających ziemię i widocznie nie należących do stanu chłopskiego (kmiecego), którzyby nie należeli do szlachty. Zresztą z całego charakteru ustawy łąkoszyńskiej, uchwalonej nu zjeździe Łęczycan i Mazowszan widać, że tu mogła być tylko mowa o szlachcie. Godność ich szlachecka była widocznie niższa, skoro im przeciwstawiano szlachtę osiadłą mającą dobra dziedziczne. Jak wiadomo w XIV i XV wieku przeciwstawiano szlachcie herbowej (o pełnych prawach szlacheckich) półszlachtę (milites simplices, inferiores) po polsku włodykami zwaną; sądzę, że w tym wypadku mamy do czynienia z włodykami. Jakie były różnice między szlachtą herbową a włodykami, wykazał jasno K. Potkański[3]); do tego dodać można jeszcze że gdy szlachta miała własność wyodrębnioną, włodycy należeli do związku opolnego, ponosili ciężary opolne, mieli posiadłości swe rozrzucone pośród opola, i dlatego też musieli dawać dziesięcinę biskupowi względnie kościołowi przez niego wyznaczonemu. Ryzykownym już może byłby wniosek, że włodycy zniknęli ze zniknięciem resztek organizacyi opolnej; tem bardziej ryzykowne byłyby dalsze wnioski, n. p. że włodycy byli klasą pierwotnej ludności wiejskiej, rolniczej, która zachowała swą niezależność.

Uwagi godny jest także następujący ustęp statutu mazowieckiego z r. 1377: Item, duo homines movebant contra se querimonias iudicialiter pro agris, campis et usibus ceteris. Ex tunc ille, qui asserit, illos usus esse suos, debet approbare cum vicinis alias ossada, vel cum senioribus alias starczy. Et si quis pro suis campis vel aliis usi-

[1]) Star. pr. pol. pomn. t. I, str. 294,

[2]) Osiadłymi w ogólnem, nowoczesnem tego słowa rozumieniu byli także ci, którzy siedzieli w opolu (in vicinatu sedentes).

[3]) Zagrodowa szlachta i włodycze rycerstwo w woj. krakowskiem. Rozprawy Ak. Um. wydz. hist.-filos. t. 22, str. 178—192.

bus, ad spacium trium annorum tacuerit, tacere debet in perpetuum [1]). Wzmiankowani tu homines nie mogą być kmieciami, siedzącymi na cudzej ziemi, bo sprawa o zabór ziemi między kmieciami dokonany musiałaby być załatwiona przez właściciela ziemi, a osada czyli opole nie miałoby tam nic do czynienia. Nie byli to także członkowie poważniejszych rodów szlacheckich, boby ich w ten sposób nie tytułowano, mogli to być najprawdopodobniej włodycy pozostający w związku opolnym, w którym prawo do ziemi, i to nawet uprawnej, traciło się przez trzyletnie opuszczenie i zarazem zdobywało się je przez trzyletnie używanie. Ten krótki termin przedawnienia świadczy, że w stosunkach opolnych nie wyrobiło się jeszcze pełne prawo własności ziemi, ochrony prawnej doznawało tylko rzeczywiste realne posiadanie. Kto przez trzy lata nie zaznaczył w sposób powszechnie w danej okolicy przyjęty swych praw do ziemi lub do użytków (rybołostwo, barci), to je tracił na rzecz tych, którzy w danej okolicy mieli prawo do brania ziemi pod uprawę i wyszukiwania sobie użytków, a więc na rzecz ogółu członków opola.

Że opola obejmowały duże przestrzenie, liczne na to mamy dowody; często opolami są całe kasztelanie n. p. Wolborz i Rozprza [2]), Chropy (Piątkowisko). Opolna organizacya obejmowała zarówno ludność poddaną bezpośrednio księciu jak i pozostającą pod władzą duchowieństwa i szlachty [3]). W ciągu XIII w. mamy cały szereg wyzwoleń ludności wsi świeckich i kościelnych od związku opolnego i tworzenie z nich odrębnych opoli.

Ogół wsi małopolskich miał już wówczas, t. j. w XII i XIII wieku zwarte samoistne terytorya, za to w obrębie tych terytoryów panowało ogromne pomieszanie gruntów. Wzmianek źródłowych z XIII wieku mamy kilka.

I tak, w Łososkowicach na północ od Krakowa sprzedaje w r. 1266 Sławomir, rycerz książęcy, 1) prawo do sprzedaży trunków (ius tabernae), dalej 2) łąkę i sad (prata et pomerium) i wreszcie 3) ter-

---

[1]) J. W. Bandtkie, Ius polonicum, str. 419—420.

[2]) B. Ulanowski, Dok. kujawskie i mazowieckie str. 188, r. 1255.

[3]) Tzschoppe-Stenzel, Urkunden... nr. 54, r. 1261. Potwierdzenie ugody ks. Konrada Głogowskiego z biskupem Tomassem I i kollegiatą głogowską: Quod si universitas vicinie condempnata fuerit vel in communi solutione capitis vel in terminis villarum, quarum termini debent ostendi, falsitatem ostenderint et super hoc fuerit solutio facienda, homines nostri seu militum vel aliorum solvent nobis, homines vero episcopi vel canonicorum solvent dominis suis.

ram sive agros permixtos[1]). Rola jego była więc kawałkami rozproszona między polami innych właścicieli Łososkowic; w osobnym kawałku leżąca łąka prawdopodobnie, a tem bardziej sad, nie wchodziły w ową szachownicę, nie należały do gruntów, na których obowiązywały pewne normy ogólne co do uprawy. Ten udział w Łososkowicach otrzymał już jego ojciec Pankracy z daru książęcego, co mogło nastąpić około 30 lat przed r. 1266, zatem owo pomieszanie gruntów sięga niewątpliwie dawniejszych czasów (por. str. 322—323).

1262. Bolesław Wstydliwy nadaje klasztorowi w Staniątkach agros ad dominium nostrum spectantes... in prehabita villa Posilow, qui commixti erant agris eorum i wysyła rycerza swego do oznaczenia granic i oddania w posiadanie[2]).

1270. Bol. Wstydliwy zatwierdza między innymi darowany przez wdowę po comesie Klemensie źreb w Kargowie, który nabyła dlatego, że był pomieszany z jej rolami (sortem unam... commixtam suis agris)[3]).

Wreszcie przytoczę tutaj przykład analogicznego układu gruntów z Mazowsza, jako oświetlający powody tego pomieszania. Ks. Bolesław Czerski w dokumencie wydanym w r. 1299 powiada: considerantes, quod quedam controversia seu difficultas sepius agitur inter homines ecclesiae Plocensis et nostros pro eo, quod sortes nostre villis ecclesie et ecclesie (sortes) nostris (villis) coniuncte sunt et commixte, dla usunięcia tych kłopotów commutationem fecimus cum... episcopo... dantes sibi... nostras sortes in Rzeczino, Młodochowo et Sowocleszcz... pro sortibus memorate ecclesie videlicet (in) Dzarnowo, Lwowo et Minino[4]). Wsi te nie sąsiadują ze sobą, ale są rozproszone na prawym brzegu Wisły w pobliżu Płocka, nie mogły więc mieć gruntów pomieszanych między sobą, pomieszane tylko były w obrębie granic każdej z nich, części należące do księcia i biskupa. Chłopi poddani różnym a tak potężnym panom, różne zapewne mający ciężary i obowiązki, skorzy byli do sporów i waśni, które z natury rzeczy musiały się zaraz opierać o sądy i samych panów. W razie nienawiści między księciem a biskupem mogłyby one posłużyć za pożądany pretekst do energicznych, nieprzyjaznych wystąpień jednego przeciw drugiemu; przy dobrych stosunkach osobistych oczywiście tem prędzej skłoniły się obie strony do stanowczego usunięcia tych nie-

[1]) Kod. kat. krak. s. I, nr. 65, str. 90.
[2]) Kod. dypl. Polski t. III, nr. 40.
[3]) Tamże, nr. 43.
[4]) Bol. Ulanowski, Dok. kujaw. i masow. str. 58 (166), nr. 23; r. 1299.

pokojów w drodze zamiany tych mniejszych części, spokojne bowiem posiadanie jest dla każdego właściciela ziemi zawsze i wszędzie rzeczą nader cenną.

Po za tem wspomnieć należy jeszcze parę dokumentów, z których można wnioskować, że w wymienionych w nich wsiach grunta były pomieszane, mianowicie w Nieszkowej w ziemi sandeckiej [1]), w Skotnikach [2]), własności rodu Bogoryów, w Krobielicach pod Sandomierzem [3]), w Janikowicach [4]) koło Rudy na Górnym Śląsku.

Daleko więcej w tym względzie informacyi niż dyplomataryusze dostarcza nam nieoceniony Długosz w Liber beneficiorum i oto szereg przykładów zebranych z I tomu [5]), które uważam za stosowne podać tu dosłownie:

Miasto Sławków, quondam famosum et insigne ma 50 łanów uprawnych, non sunt tamen agri demensurati in laneos, nec distincti more aliarum hereditatum in 3 campos, sed hic inde coluntur campi passim et sine ordine atque indistincte [6]).

Wsi drobnej szlachty:

Radwanowice, in qua nullus est emethonum, sed omnes... sunt nobiles de armis Radwanowye. Non est praedicta villa distincta, nec

---

[1]) R. 1255. Bolesław Wstydliwy z klasztorem miechowskim zamienia część wsi Nieszkowa za wieś Biczyce: prepositus et fratres... multa incommoda a nostris hominibus ibidem morantibus sustinuerunt... oddaje im: nostram partem et omne ius, quod in ipsa obtinebamus... ponentes ipsam villam et homines inibi habitantes sub eadem libertate, co inne wsi klasztorne. Widocznie były agri commixti lub wspólne używanie w obrębie wsi. Kod. Mpl. II, nr. 447, str. 101.

[2]) R. 1323. Biskup krakowski zamienia campos nostros intra heredidatem dictam Skotniki dni Pauli dicti de Bogoria, prout in sua circumferentia cum suo rubeto continentur za łąkę pod wsią Ostrołęką. Kod. kat. krak. I, nr. 130, str. 167.

[3]) R. 1385. Swachna i Hanka z Krobielic sprzedają klasztorowi koprzywnickiemu omnem et totam suam hereditatem in quibuslibet locis sitam ibidem in Crobyelicza. Kod. dypl. Mpl. t. III, nr. 947, str. 364.

[4]) R. 1264. Tomasz, biskup wrocławski, klasztorowi w Rudzie nadaje za dziesięcinę w Pomniszewicach dziesięcinę in Pogrebyna, in Ruda spectante ad castellaturam Coslensem (Ruda Kozielska dlatego) cum villa Janicowis et cum sortibus Ratiboriensibus ibidem immixtis. Cod. Sil. II, nr. 6, r. 1264.

[5]) Oba pozostałe tomy przeszukiwałem także, lubo mniej dokładnie; nie spotkałem jednak więcej przykładów, oprócz powtórzonych z pierwszego tomu (z wyjątkiem wsi Mąkosy t. II, str. 532). Wszędzie w Liber beneficiorum, gdzie brak łanów a są zagrody różnej wielkości n. p. Chełm nad Rabą (t. III, str. 12), Kurdwanów w części własność klasztoru szczyrzyckiego (t. III, str. 440), Lusina pod Wieliczką, własność Koniecpolskiego, in qua non sunt lanei distincti, sed pecies seu horti (t. II, str. 22), tam należy przypuszczać, że grunta są w szachownicy.

[6]) Lib. benef. I, str. 25.

eius agri in laneos, sed per curias et partes agrorum ita, quod unus plus habet de agris, alter minus [1]).

Ochonyn w parafii Podstolice, koło Wieliczki: 14 nobiles de armis Strepe. quorum agri variati sunt et in diversos campos distincti, et aliqui eorum habent unum laneum, aliqui plus, aliqui minus, item 2 hortulani ibi sunt [2]).

Borzęcice nad Rabą (szlachta drobna), ...agri praefatae villae non sunt distincti in laneos integros vel medios, eo quod villa ipsa inter montes sita est et glebam habet sterilem et nobiles praefati inequales sunt in suis agris et praediis, ita quod unus plus possidet, alter minus [3]).

Wsi królewskie:

Płaszów pod Krakowem, wieś królewska. In qua villa non habentur lanei mensurati, sed quaedam partes agrorum alias nyvy [4]).

Miernów, wieś królewska, do parafii Probolowice pod Wiślicą należąca. Difficile autem est certam facere discriptionem agrorum... quoniam agri huiusmodi incerti sunt et in modum skakorum situati et locati [5]).

Zarzecze, wieś królewska w pobliżu ujścia Sanu, in qua etsi sunt cmethones et tabernatores habentes agros amplos, quos colunt et arant et novos illis adjungendo extirpant, non solvunt tamen decimam manipularem, sed ex consuetudine veteri, omnes coloni et incolae villae praefatae pro decima solvunt summatim 12 urnas mellis crudi aut eorum valorem [6]).

Jedlna, w puszczy radomskiej, ...in qua sunt multi campi et multi cmethones ac coloni, quorum in laneos agri, plus enim venatoriae arti quam agrariae extant dediti, non sunt distincti [7]).

Mąkosy, koło Kozienic, wieś królewska, ...in qua non sunt dimensurati lanei cmethonales, sed agri passim per venatores regios coluntur [8]).

Wsi duchowne:

Świątniki (dolne), wieś katedry krakowskiej w parafii Brzezie pod Wieliczką, ...in qua non habentur agri distincti in laneos, sed habentur agri in pecies distincti et possessiones in quatuordecim habitacula alias szedliszka divisae. Illarum autem possessio-

---

[1]) Lib. benef. I, str. 39. [2]) Lib. benef. I, str. 106.
[3]) Tamże, I, str. 137. [4]) Tamże, I, str. 49.
[5]) Tamże, I, str. 413. [6]) Tamże, I, str. 350.
[7]) Tamże, I, str. 343. [8]) Tamże, II, str. 531.

num et habitaculorum frequentius et quasi pro omni anno per naturalem successionem aut venditionem variatur ordo et numerus, et interdum unus ager et habitatio in plures filios ex uno patre prodeuntes protenditur et interdum per mortem reintegratur, ex quo venit, ut aliqua habitacula maiorem censum solvant, aliqua minorem, iuxta quantitatem et qualificationem agrorum [1]).

Szczytniki, wieś katedry krakowskiej w parafii Brzezie pod Wieliczką leżąca, ...in qua sunt decem et septem cmethones incluso tabernatore, et totidem habitacula, et omnes habent agros, non limitatos in laneos, sed in pecies distinctos, quarum aliquae sunt minores, aliquae maiores secundum proportiones et divisiones [2]).

Świątniki górne (Górki), na południe od Podgórza, ...in qua duodecim cmethones seu sanctuarii, et duodecim domus et habitacula, alias szedliszka... non habent agros in laneos distinctos sed in pecies [3]),

Trąbki, koło Wieliczki w parafii Biskupice, w niej ...quinque areae et habitacula seu szedlyska, habentes agros impares, non in laneos sed in pecies distinctos [4]).

Krzyszkowice, własność klasztoru Bożego Ciała na Kazimierzu, 30 łanów kmiecych: Verum quia prefata villa in montanis sita est, habens agros steriles et in plures pecies laneos diversificatos, et incolae... maiorem operam dant carbonum exustioni quam frumentorum sationi, dlatego płaci wieś na podstawie dawnej ugody rocznie $6^1/_2$ grzywny tytułem dziesięciny [5]).

Chotków, między Osiekiem a Koprzywnicą, własność Klarysek od św. Andrzeja w Krakowie, in qua agri hinc inde sparsi sunt ad 6 aut 8 laneos aestimati [6]).

Olchowa pod Bochnią, własność klasztoru wąchockiego, in qua viginti cmethones, agros indistinctos habentes, non sunt ibi hortulanie, non est predium ibi, est taberna, sed non habet agros. Est itiam ibi scoltetus habens agros et 2 tabernas et 1 molendinum, que omnia habent agros et scultetia [7]).

Wsi szlacheckie:

Janowice pod Wieliczką, własność szlachcica herbu Strzegomia, in qua villa non habentur lanei distincti, sed duntaxat partes agrorum vocatae nywy alias plozy [8]).

---

[1]) Lib. benef. I, str. 89. [2]) Tamże, I, str. 90.
[3]) Tamże, I, str. 91. [4]) Tamże, I, str. 92.
[5]) Tamże, I, str. 141. [6]) Tamże, I, str. 388.
[7]) Tamże, I, str. 234. [8]) Tamże, I, str. 49.

W Przybysławicach, w parafii Giebułtow koło Krakowa, główny właściciel (obok innych) herbu Śreniawa, 12 hortulanie — pola podzielone na liczne peties, qui vocantur n y w y seu p r z y m i a r k i [1]).

Nadolna, villa ...cuius proprietas... pertinet pro advocatia in Mislimicze. In qua non sunt agri in laneos distincti, quoniam villa... in montibus et locis opacis sita est et agri progressionem iustam habere non possunt, neque distinctionem, sed hinc et inde extirpati [2]).

Widzimy więc, że za czasów Długosza było jeszcze sporo wsi o układzie gruntów dawnego typu, kolonizacya na prawie niemieckiem nie zdołała go jeszcze usunąć zupełnie. Są tu reprezentowane wszystkie grupy osad; nie brak miasta [3]), które już za czasów piastowskich przeżyło swój okres świetności, są wsi kościelne służebne (Świątniki), są zwyczajne wsi klasztorne i biskupie, dalej są wsi królewskie i szlacheckie i to zarówno zamieszkane przez chłopów, jak i wyłącznie zajęte przez drobną szlachtę.

Oprócz wyliczonych przez Długosza w Liber beneficiorum było wówczas jeszcze daleko więcej takich wsi. Kolonizacya na prawie niemieckiem lub polskiem była przedewszystkiem przedsiębiorstwem melioracyjnem, komasacyjnem, usuwającem dawny ustrój agrarny. Łatwem ono było do przeprowadzenia na obszarze, będącym własnością jednego właściciela. Przeprowadzić komasacyę obszaru, mającego kilkunastu lub kilkudziesięciu właścicieli, można tylko pod całkowitym lub, przy wysokim stopniu oświaty, częściowym przymusem władzy państwowej; w państwie polskiem ani mowy być nie mogło o tem, co jest dopiero zdobyczą ostatniego wieku. Należał do tych wsi bezwątpienia ogół wsi zamieszkanych przez drobną szlachtę, która nie miała z pewnością dosyć ochoty i oświaty, aby przeprowadzić zmianę w układzie gruntów. W województwie krakowskiem następujące wsi były zamieszkane przeważnie lub wyłącznie przez drobną szlachtę: Kąty, Połomia, Druszków pusty, Dobrociesz, Porąbka, Wojakowa, Trąbki i Janowice nad Dunajcem, Chronów, Bętkowice, Żary, Łazy,

---

[1]) Liber benef. I, str. 150. Przymiarki są we wsiach na prawie niemieckiem rzeczywiście dodatkami ponad normalną wielkość łanu, we wsiach na prawie polskiem są one wymierzonemi i uregulowanemi niwkami.

[2]) Tamże, I, str. 137.

[3]) Podobnie jak Sławków przedstawiało się w r. 1505 miasto Kurzelów w Małopolsce nad Pilicą, własność arcybiskupa gnieźnieńskiego: Oppidani tenent agros non mensuratos in laneos, sed per p a r t e s et s o r t e s confuse distractos, ita, ut nescitur numerus laneorum. (Liber visitationum bonorum archiepiscopatus gnesnensis wyd. B. Ulanowski).

Chechło, Grabowa, Zbik, Rzeplin, Cianowice, Szczodrkowice, Bzów, Karlin, Zręczyce, Zagórzany, Zalesiany, Lencze górne [1]).

Dodać jeszcze można wsi, zamieszkane przez drobną szlachtę w okolicy Krakowa według Liber beneficiorum: Niegoszowice, Kalina (mają chłopów), Popowice superior et inferior (omnes sunt nobiles), Mischów (liczna szlachta mająca chłopów), Konary w parafii Mogilany (13 nobiles, 13 laneos agrorum sub suis prediis habentes), Sobowice (9 szlachty, 2 łany chłopskie), Borzęcice (multi nobiles, pauci vel nulli emethones), Łomno (paraf. Świętomarza) [2]).

Ustrój rolny ogółu wsi, należących do szlachty kmieciowej, do klasztorów, duchowieństwa świeckiego i do królewszczyzn, t. j. zamieszkanych przez chłopów, uległ od XIII wieku gruntownej zmianie. Wsi, w którychby dawny układ gruntów utrzymał się w późniejszych wiekach, a nawet dotrwał do naszych czasów, należą do rzadkich stosunkowo wyjątków; są to najczęściej wsi, które pańszczyzny nie odrabiały, albo, jeżeli odrabiały, to ich licha gleba nie nadawała się do zakładania folwarków, a więc jednem słowem wsi, które stojąc na uboczu, nie zostały uniesione głównym prądem rozwoju stosunków gospodarczych w Polsce.

Częściej zdarzało się, że właściciel reformę agrarną połowicznie przeprowadził, to jest nie usunął pomieszania gruntów, ale pomierzył i uregulował je nieco, nadając im formę większych czworoboków (bloków) celem udogodnienia gospodarki, a przedewszystkiem unormowania robocizn, czynszów i danin.

Najwięcej warunków przetrwania szachownicy do naszych czasów było na Mazowszu, zwłaszcza we wsiach zamieszkanych przez drobną szlachtę [3]).

Choć za czasów Długosza było takich wsi w Małopolsce stosunkowo wiele, ich ustrój agrarny raził już jako anachronizm. W niektórych z przytoczonych powyżej cytat uwidacznia się też niechęć do tego

---

[1]) K. Potkański, Zagrodowa szlachta i rycerstwo włodycze w wojew. krak. Rozpr. Ak. Um. Wydz. hist.-fil. t. 23, str. 195.

[2]) Według indeksu kartkowego do początkowych ksiąg sądowych wojew. krakowskiego (do 1430 r.) było jeszcze w następujących wsiach po kilka hereditates (dziedziny) mających własne nazwy: Racławice, Węchadłów, Sierosławice, Zbylutowice, Stogniejowice, Odunow, Polaninowice, Wlyna, Szczodrkowice, Zdzisławice, Swoszowice, Młoszowa i t. d.

[3]) Wł. Smoleński, Drobna szlachta w Królestwie Pol., Pisma hist. t. I, str. 190 „Bardziej jednak niż nieustanna modyfikacya w rozmiarach, charakterystyczna jest sama natura układu fortuny szlacheckiej. Szlachcic nigdy nie posiada ziemi w jednym kawale; ma ją w 10, 20 lub więcej. Podobny system wytworzył się skutkiem oryginalnej, odwiecznej metody działów [spadkowych]".

ustroju, którą oczywiście nie sam Długosz żywił, ale ogół postępowych gospodarzy ówczesnych. Jest także uwagi godne, że już Długosz nazywa taki układ gruntów szachownicą (agri in modum scacorum situati).

Jaka jest geneza szachownicy pól? Co było przyczyną, że tak zawikłane i niewygodne stosunki agrarne zapanowały w naszej wsi z epoki piastowskiej, w których sama obfitość granic sprawiała, że niebezpieczeństwo naruszenia ich samowolnego, a nawet mimowolnego, było ogromne. Abstrakcyjnie rzecz biorąc, mogła szachownica powstać albo:

1) przez podziały spadkowe, na mocy zwyczajowego prawa spadkowego, według którego podział spadku powinien być jak najsprawiedliwiej dokonany, każdy więc spadkobierca powinien dostać przypadającą mu część we wszystkich kawałkach ziemi, różniących się od siebie co do wartości,

2) przez dowolne karczowanie lasu wspólnie używanego przez pierwotnych osadników wsi, za uprzedniem porozumieniem się lub bez porozumiewania się i wyznaczania, ile i gdzie ma każdy z nich prawo karczować,

3) wreszcie przez równomierne uposażenie, przez danie udziału równego we wszystkich rodzajach gleby i kultury rolnej ludziom osadzonym na gruncie pańskim i to albo z woli właściciela ziemi ze względu na interes gospodarczy, bądź rzeczywisty, bądź domniemany, albo też w myśl zwyczajów i poglądów prawnych osadników, którym właściciel pozostawiał w tym względzie swobodę.

W pierwszym i trzecim wypadku obowiązywałaby w zasadzie w pierwszych pokoleniach mieszkańców równomierność uposażenia, która z czasem oczywiście mogła uledz zwichnięciu, w drugim zaś wypadku nie mogłoby być równomierności, chyba tylko przypadkowo. Gdy w pierwszym wypadku musimy przyjąć, że pierwotne osadnictwo było indywidualne, względnie rodowe, to w drugim i trzecim trzeba przyjąć, że osadnictwo to musiało być zbiorowe, w którem związki krwi nie miały żadnego ewentualnie znaczenia.

Ze względu na chronologię rozwoju społecznego dwa pierwsze wypadki należy uważać za wcześniejsze, ostatni zaś za późniejszy.

W pierwszym wypadku źródłem jego byłoby silne poczucie prawne ludności, którego początku możnaby szukać w dawniejszych epokach jej rozwoju, w drugim stopniowa, ewentualnie równomierna i równoczesna ekspansya gospodarcza początkowych mieszkańców pewnego terytoryum, względnie pewnej wsi, w trzecim znowu poglądy prawne na

potrzebę zachowania ścisłej sprawiedliwości wobec ludzi, mających ponosić równe ciężary.

Nie ulega wątpliwości, że polskie prawo spadkowe mogło się przyczynić do wytworzenia szachownicy gruntów. Rozwój prawa własności i prawa spadkowego u nas nie jest jeszcze wszechstronnie opracowany. Instytucye te rozwijały się niewątpliwie powoli z drobnych zawiązków; zachodzi atoli pytanie, na jaką epokę przeszłości naszego narodu przypada skrystalizowanie się w te kształty, w których zastaje je główny pomnik polskiego prawa średniowiecznego, Statuty Kazimierza Wielkiego, i praktyka sądowa na nich oparta. Nasza nauka nie stwierdziła dotąd, aby prawo spadkowe znajdowało się w XII i XIII wieku na znacznie niższym stopniu rozwoju w porównaniu z wiekiem XIV [1]).

W XIV w. były działy, czyli dzielnice majątkowe, bardzo szczegółowo przeprowadzane. Jeżeli była zgoda między spadkobiercami, dzielili się sami, mianowicie w ten sposób, że dla zachowania zupełnej sprawiedliwości [2]) starsi układali działy, a młodsi mieli prawo wybierania. W przeciwnym razie podziału dokonywali sędziowie polubowni, którzy się w takim razie dzielcami (divisores) nazywali, a wtedy o tem, komu który dział ma przypaść, rozstrzygał źreb (sors), który się w XIV wieku pod wpływem kultury niemieckiej *losem* począł nazywać [3]). Źreb (sors) oznacza już w XI i XII wieku ziemię i to właśnie z działu spadkowego pochodzącą; jest bardzo prawdopodobne, że ją już od wieków na źrebia dzielono.

Źródła nasze nie dają nam dostatecznych wskazówek, w jaki sposób mogła się wytworzyć szachownica przez działy spadkowe. Można się tego domyślać tylko, ale domysł taki ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Działy były bardzo szczegółowo i formalistycznie doko-

---

[1]) W nocie na str. 360 wskazałem, że w XI wieku, przynajmniej odnośnie do rodzin panujących w Polsce i Czechach, prawo spadkowe stało już na stanowisku zbliżonem do stanu jego w Statutach Kazimierza Wielkiego. W nocie na str. 303 zwróciłem znowu uwagę na fakt przyznania własności rycerskiej w pewnych dzielnicach w połowie XIII wieku charakteru własności indywidualnej.

[2]) Na tę sprawiedliwość i równość podziału zwracano także uwagę w rodzinie panującej. W r. 1268 zakazuje ks. Konrad głogowski biskupowi wrocławskiemu uznawać zwierzchnictwo monarsze w ziemi otmuchowskiej ks. Władysława, arcybiskupa salcburskiego, a to dlatego, że nec equa esset divisio nobis et fratri nostro... Boleslao facta, si patrimonium b. Johannis, scilicet Otmuchoviensis districtus ad portionem fratris nostri Vlodislai vel Henrici, nostri nepotis, spectaret. G. A. Stenzel Urkunden des Bist. Breslau, nr. 28, str. 34.

[3]) K. Dunin, Dawne prawo mazowieckie, str. 146—7; R. Hube, Prawo polskie wieku XIV. Warszawa, 1886, str. 132—5.

nywane jeszcze w XV wieku, kiedy jeszcze spadkobiercy dzielili się z osobna ziemią, pieniędzmi, ruchomościami, bydłem, końmi, wołami, trzodą, bronią i zapasami zboża[1]). Jeżeli więc było do podziału jedno stosunkowo niewielkie gospodarstwo o kilku rodzajach kultury i gleby między kilku spadkobierców, z których każdy chciał następnie na swej części spadkowej na własną rękę gospodarować, podział musiał się dokonać w ten sposób, aby każdy spadkobierca z każdego rodzaju kultury w każdej glebie dostał część odpowiednią. Jeżeli w taki sam sposób przeprowadzono podział spadkowy w drugiem, trzeciem i czwartem pokoleniu, to w ciągu jednego stulecia każda z owych kilku niw pierwotnych rozpadła się na kilkanaście części, obejmujących po 1—3 morgów albo nawet tylko po kilkaset sążni kwadratowych powierzchni, każdy zaś właściciel posiadał swoje niwki rozproszone po całem terytoryum, stanowiącem niegdyś jednolitą całość, jedną własność.

W stosunku do liczby ludności i do jej zdolności eksploatowania ziemi, było tej ziemi w średnich wiekach podostatkiem. Zawłaszczenie względnie prawo do użytkowania sięgało z reguły znacznie dalej, niż faktyczna możność wyłącznego użytkowania. Każdy więc rolnik był niejako zmuszony wybierać najlepsze i najodpowiedniejsze kawałki gleby pod uprawę nawet w obrębie wyłącznie do niego należącej skommasowanej przestrzeni ziemi. W przeciętnych warunkach fizyograficznych poszczególne niwy musiały być pooddzielane od siebie większemi lub mniejszemi smugami, łęgami lub debrami, których nie opłacało się odwadniać lub wyrównywać dla poddania ich kulturze. Schematycznie rzecz biorąc, im dalej od domu, tem mniej intensywnie, to jest przedewszystkiem mniej stale uprawia się ziemię, wyjątki czyni się tylko dla gleby wyborowej, dla drobnych kawałków, wyjątkowo korzystnie położonych. W pobliżu budynków nieużytki tworzą wyspy wśród ról; im dalej od nich, tem mniejszy obszar zajmują role, które stanowią tylko wyspy wśród nieużytków.

Wyżej już (str. 32 i n.) była mowa o zajmowaniu pod pług przestrzeni, wspólnie używanych, między kilku wsiami. W ten sam sposób, albo jeszcze mniej skomplikowany, mogło się rozwijać branie pod uprawę ziemi w obrębie wsi o granicach już ustalonych.

Wytwarzanie się indywidualnej własności w szachownicy można było obserwować jeszcze na wielką skalę w XIX wieku w górskich wsiach galicyjskich przy zawłaszczaniu „spółek“, których pewna część długo się utrzymywać będzie.

[1]) R. Hube, Prawo polskie XIV wieku, str. 124, 125.

Przy zakładaniu większej części wsi górskich w XVI i XVII wieku wytyczano dla każdego gospodarstwa znaczne obszary leśne, wynoszące często do stu morgów, niekiedy nawet więcej. Na obszarach tych korczunek postępował powoli, zgodnie mniej więcej z przedstawionym co dopiero schematem, daleko szybciej zaś postępowało rozdrabnianie pierwotnej jednostki gospodarczej między rozrodzonych potomków pierwszego osadnika. Podział spadku odbywał się w ten sposób, że grunta „wyrobione", to jest ziemię zdatną już do uprawy, podzieloną na części, oddawano na wyłączne posiadanie i indywidualne użytkowanie, reszta obszaru, złożonego z pastwisk i lasów, pozostawała we wspólnem użytkowaniu, mianowicie w zasadzie w takich częściach, w jakich spadkobiercy podzielili się rolą. Po kilku względnie kilkunastu pokoleniach na jednem „osiedlu" czyli pierwotnej jednostce kolonizacyjnej może istnieć kilkanaście domów, na gruntach zaś może mieć prawa własności kilkadziesiąt osób, z których część oczywiście musi być gdzieindziej osiedlona. Między temi osobami kilka będzie mieć większe części, np. po $^1/_8$, $^1/_{24}$, są to spadkobiercy w prostej linii; reszta zaś ma najróżnorodniejsze ułamki, np. $^3/_{176}$, $^{15}/_{728}$ i t. p. Podział roli następuje naprzemian po kilka zagonów w kierunku poprzecznym do rozciągłości pierwotnej jednostki. Spadzistość stoków górskich wyklucza podział w kierunku podłużnym, bo w tym kierunku orka nie byłaby możliwą. Nie można także podzielić całego obszaru w poprzek na tyle części, ilu jest spadkobierców, bo części te nie mogłyby być równe z powodu nierównej wartości gruntów położonych na dnie doliny, w porównaniu z leżącymi coraz bliżej grzbietu górskiego. Choćby nawet teoretycznie możliwe było wykazanie spadkobiercom, jakiej wielkości kawałki gruntu, znajdujące się w różnej wysokości, są sobie równe co do wartości (rentowności), to praktycznie z wielu względów przeprowadzić takiego podziału nie można, gdyż każde gospodarstwo potrzebuje różnych rodzajów gleby: pod owies, pod żyto i rośliny okopowe, potrzebuje też znośnej komunikacyi i wody do picia.

Daleko większa mozaika wytwarza się na obszarze gruntów do niedawna wspólnie używanych. Tu bowiem inicyatywa jednostek ma wielkie znaczenie. Każdy stara się wybrać jak najkorzystniejsze położenie i wykarczować jak największą przestrzeń (nieraz w kilku kawałkach), inni współwłaściciele muszą również starać się zająć odpowiedniej wielkości i wartości kawałki ziemi, aby nie ponieść szkody. Ponieważ o pomiar dokładny i o dokładne ocenienie wartości przestrzeni „wyczynionych" jest bardzo trudno, ponieważ nadto zawsze pewna ilość współwłaścicieli się spóźnia z tą okupacyą i czuje się pokrzywdzoną, wybuchają bardzo często spory ustne i bójki, a następnie

procesy sądowe. Najczęściej jednakże stanu faktycznego ani wyrok sądowy ani geometra rządowy, na miejsce sprowadzony, nie są w stanie zmienić.

O trzecim sposobie powstania szachownicy: przez równomierne uposażenie ludzi osadzonych na pańskim gruncie, również niewiele mamy wiadomości. Wobec licznych zmian w osadnictwie, dokonywanych przez księcia, o których mówiliśmy na str. 215 i n., mianowicie przenoszenia całych grup ludzi do osad starych, a więc mających już gotową ziemię uprawną, należy przypuszczać, że sprawiedliwy, względnie równomierny rozdział ziemi między tych ludzi był unormowany i praktyka ustalona. Dosyć często wytyczano każdemu osadnikowi źreb osobny, częściej jednakże siedzieli oni razem we wioskach gęsto zabudowanych, a wtedy potrzeba ich całym gruntem uprawnym obdzielić według ich dotychczasowych lub też świeżo im wyznaczonych praw i obowiązków. Wytyczanie łanów w jednem lub trzech polach uważamy za cechę charakterystyczną kolonizacyi niemieckiej, istotnie też dopiero z dokumentów lokacyjnych słyszymy o podziale wsi na 3 pola (typowe gospodarstwo trójpolowe). Jest bardzo prawdopodobne, że w dawniejszych czasach postępowano w wypadkach wyznaczania gruntów grupie osadników zawsze daleko bardziej drobiazgowo i pedantycznie, zgodnie z duchem średniowiecznego prawa, każdy więc osadnik dostawał swój grunt w kilku lub nawet kilkunastu kawałkach. Pewną wskazówką w tym kierunku jest dokument Bolesława Wstydliwego z r. 1275, którym książe nadaje Mikułowi, podkomorzemu sandomierskiemu, wieś Łagiewniki pod Chęcinami. Pozostałą po napadzie tatarskim część osiedlonych tam łagiewników swoich przeniósł książę do innej wsi, tudzież rozporządził: si qui fortasse fratres eorum vel cognati de Tataris redierint, ad sepe dictam hereditatem Lagevnici nullum penitus debent habere respectum nec accessum, sed cum istis, quorum iam nomina sunt expressa (wymieniono 8), ubicunque et quotcunque fuerint, habebunt legitimam portionem[1]). W nowej osadzie zastosowano widocznie do tych łagiewników rozdział ziemi, analogiczny do ich uposażenia w dawnej wsi na podstawie prawa spadkowego, skoro wracający ewentualnie z jasyru ich krewni mieli otrzymać części, które prawnie im się należały w dawnej wsi. Drobiazgowość i formalistyka polskiego prawa spadkowego każe się domyślać, że nie tylko co do ilości, ale i co do wartości, rodzaju gleby i t. d. rozdział ziemi w nowej wsi był ściśle zastosowany do stanu we wsi dawniejszej.

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 88, str. 105.

3. Granice wsi i ostatnie stadya rozwoju własności.

Skonstatowaliśmy wyżej (str. 328 i n.), że pierwotne wsi nie miały zaokrąglonych terytoryów i ściśle oznaczonych granic; jedne i drugie wytworzyły się i upowszechniły prawdopodobnie dopiero na wstępie do okresu historycznego. Atoli jeszcze pod koniec XIII w. spotyka się w Małopolsce wsi, które od strony przylegających do nich lasów nie mają określonych granic [1]); w ziemi łęczyckiej i na Mazowszu są nawet jeszcze w XV wieku wsi nie mające granic [2]).

O sposobach oznaczania granic wsi najlepiej informują nas dokumenty trzebnickie (1203 i 1208). Ks. Henryk Brodaty, zakładając pierwszy na Śląsku klasztor żeński, starał się oznaczyć granice jego uposażenia, ile możności jak najuroczyściej i jak najtrwalej, aby słabe zakonnice nie były narażone na zabór ich ziemi lub spory graniczne. Terytoryum, które powstało ze skupienia kilkunastu wsi na około Trzebnicy, objechał on osobiście w towarzystwie biskupa wrocławskiego i licznego dworu, następnie granice, o ile nie stanowiły ich potoki, które tu odgrywają dużą rolę demarkacyjną, zostały otoczone wałami (aggerum erectione), a te wzmocnione wyrznięciem ciosnów (arborum significatione). Nadto dla tem większego bezpieczeństwa na wszystkich narożnikach, t. j. w tych miejscach, gdzie się linia graniczna wyraźnie łamie i tworzy kąt, tudzież gdzie się spotykają granice 3 lub nawet 4 wsi, nakazał on wkopać tuż przy wałach kamienie z wykutą swą cyfrą (lapides nominis mei litteris insculptos iuxta quosdam aggeres ponere). W ten sposób powstał ujazd (ambitus, circuitus) trzebnicki.

Kiedy zaś w r. 1224 zakładał ks. Henryk Brodaty miasto Trzebnicę w obrębie tego ujazdu, to również wytyczył on najpierw palami granice przyszłego miasta, które następnie polecił okopać niewielkim

---

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. II, str. 189, nr. 523, r. 1293, ks. Gryfina poświadcza, że comes Myschuy suam hereditatem... Gaban... ab una parte contiguam hereditate nostre Golgovice et ab eadem parte metis districtam... comiti Nicolao dicto Panczek... vendidit. Et... nos ei eandem hereditatem Gaban per nemora metis, ut sequitur, fecimus circumcingi... Prawdopodobnie był to rodzaj zniesienia serwitutu: zamiast nieokreślonego bliżej prawa korzystania z sąsiednich lasów książęcych, przysługującego tej dziedzinie, wydzielono jej pewien kawał lasu na wyłączne użytkowanie.

[2]) Star. pr. pol. pomn. t. I, str. 296. Ustawy łąkoszyńskie uchwalone na wspólnym zjeździe Łęczycan i Mazowszan między 1424 a 1426. Art. XXXII: Item, ubi hereditates limitibus sive graniciebus non sunt distincte, pecora et pecudes tam nobilium quam cmethonum libere in utrisque hereditatibus pascuis uti possunt incipiendo post f. s. Michaelis in 2 septimanis usque ad 2 septimanas ante f. s. Adalberti... Ubi autem hereditates sunt distincte limitibus...

rowem, granice te zowią się również ujazdem (circuitio)[1]). Oczywiście taka troskliwość w oznaczaniu granic była w owych czasach wyjątkowa, z reguły zadawalniano się ciosnami w lasach a w polach kopcami (scopuli), o których się też najczęściej spotyka wzmianki w dokumentach XIII wieku. Bardzo chętnie jednak uciekano się wówczas do granic naturalnych[2]), t. j. potoków i dróg, mamy nawet przykład przełożenia drogi przy sposobności zmiany przynależności pewnych gruntów między dwiema sąsiadującemi wsiami, aby droga ta nadal jak dotąd stanowiła między niemi granicę[3]). Jeżeli granica szła przez jezioro, a chciano uniknąć wspólnego używania prawa rybołostwa, bito w dno jeziora pale, aby nie ulegało wątpliwości, dokąd czyje prawo sięga[4]).

Długosz w Liber beneficiorum poświęca wiele uwagi granicom dóbr kapituły krakowskiej, można więc nabrać dokładnego wyobrażenia o stanie i rodzajach granic w połowie XV wieku. Prawie zawsze było to rozgraniczenie różnorodne, np. pewna wieś ma z jednej strony jako granicę rów, z drugiej strony potok albo drogę, najczęściej atoli powtarzają się kopce z granicznemi miedzami i ujazdy, nie brak też i kamieni[5]). Np. wieś Bosutów ma ze wszystkiemi sąsiedniemi wsiami limites campestres alias ugyasdy, tylko od Dziekanowic dzieli ją strata Slumpniczensis (słomnicki gościniec)[6]). W Mistrzowicach ubique pro limitibus habentur aggeres continui alias ugyasdy, praeter villam Zdzysławicze, cum qua habentur scopuli[7]). Między Goszczą a Szczepanowicami i Marszowicami sulci magni continui alias ugiaszdy habentur pro limite[8]); Grębałów ograniczają magni et rotundi

---

[1]) Haeusler, Urkundens. d. F. Oels, nr. 36, str. 65... circumquaque fossato non magno circumfodi et limitari.

[2]) Granice wodne (rzeczne) szczególnie ulubione były w XIII wieku przy rozgraniczaniu dzielnic.

[3]) Haeusler, Urkundensam. d. F. Oels nr. 17, r. 1208. — Liber fund. claustri Heinrichow, str. 169, r. 1268. Ks. Władysław potwierdza klasztorowi henrykowskiemu nadanie młyna z przyległymi gruntami.. ab antiquo meatu Olavie usque ad magnam viam, que dividit Derslaum et ipsum Michael (tj. ich posiadłości).—Graniczną drogę, (hereditates dislimitans), wspomina niekiedy Liber beneficiorum Długosza (np. t. I, str. 107).

[4]) Długosz, Lib. benef. t. I, str. 343. Item tertia pars villae Szwyrsze... et haec cum sorte custodis per scopulos in terra et per palos in lacubus, de quo habetur littera Vladislai secundi sub sigillo maiestatis, distincta est.

[5]) Kamienie oznaczają częściowo granicę Zielonek, wsi katedralnej (Lib. benef. t. I, str. 42) i Dziekanowic (t. I, str. 157).

[6]) Tamże, str. 35.

[7]) Tamże, str. 79.

[8]) Tamże, str. 161.

sulci alias ugyazdy[1]) a Łososkowice otaczają rotunditates quaedam continuae[2]).

Graniczne ujazdy były to więc spore wały z rowami obok, z których to rowów wydobyto właśnie ziemię na ich wzniesienie. Po wierzchu tych wałów, albo obok nich można było objechać dookoła całą posiadłość i stąd powstała ich nazwa. W przeciwieństwie do innych rodzajów rozgraniczenia ujazdy przedstawiają tę stronę dodatnią, że zabezpieczają one w daleko wyższym stopniu niż inne nienaruszalność terytoryów i to nie tylko przeciw zaoraniu lub zagarnięciu pewnych ich części, ale także przeciw ich wypasaniu bydłem i wogóle przeciw wykonywaniu jakichkolwiek praw użytkowych. Jednem słowem ujazd graniczny mógł się bardzo silnie przyczynić do wytworzenia własności indywidualnej, zabezpieczając jednej osobie lub jednej rodzinie wyłączne prawo do używania i rozporządzania terytoryum otoczonem tym ujazdem. Z czasem ujazdami zaczęto nazywać same terytorya[3]). W Czechach spotyka się już w dokumentach z XI i pierwszej połowy XII wieku ujazdy leśne, to jest znaczne przestrzenie lasów, będące wyłączną własnością prywatną. Równocześnie w obrębie jednej wsi czeskiej mogło powstać kilka ujazdów, oczywiście przez kommasacyę pierwotnej szachownicy. Tworzenie takich ujazdów, przyczem niewątpliwie wola monarchy dużą musiała odgrywać rolę, świadczy o indywidualizowaniu się gospodarstwa rolnego i własności ziemi zarazem. Podobnie musiało być i w Polsce. Opole nie miało prawdopodobnie na zewnątrz granic ściśle wytyczonych, ale tylko strefę graniczną, mniej lub więcej szeroką, którą najczęściej lasy stanowiły, zupełnie podobnie, jak to było między ziemiami. Wewnątrz opola zaczęły się wcześnie, jeszcze przed początkiem okresu historycznego, ustalać granice różnych uprawnień poszczególnych osad tudzież wytwarzać ujazdy, t. j. terytorya oddane jednej osobie do użytkowania. Gdy przedtem stan posiadania mógł się co parę lat zmieniać, będąc zależnym od rzeczywistego używania ziemi w sposób wyłączający innych, n. p. przez zasiew zboża, mógł także być silnie ograniczony przez prawa sąsiadów, to ujazd ustalał i ubezpieczał prawo wyłącznego użytkowania

---

[1]) Liber benef. t. I, str. 162.

[2]) Tamże, str. 164.

[3]) Naszemu ujazdowi odpowiada łaciński wyraz clausura. Termin ten, powszechny w Niemczech, jeszcze wyraźniej niż ujazd oznacza usunięcie innych ludzi od korzystania z ziemi objętej clausurą; jest on dla nich zamknięty. St. Łaguna nie podniósł wcale znaczenia ujazdu w swej pracy: O prawie granicznem polskiem. Warszawa, 1875.

pewnego obszaru i rozszerzał posiadanie do dowolnie wielkiego obszaru, nie ograniczając go do chwilowych rozmiarów faktycznego użytkowania. Jeżeli zaś pozostawały, lub później wytwarzały się jakiekolwiek rodzaje uprawnień i sposoby użytkowania innych osób na takich gruntach, to przybierały one albo formę służebności, nadanej przez właściciela, albo współwłasności ze spadku pochodzącej. Daleko silniej i skuteczniej, niż inicyatywa prywatna, musiała w kierunku tworzenia ujazdów działać wola monarchy [1]).

Jeden z końcowych stopni rozwoju prawa własności stanowi zanik prawa bliższości (ius proximitatis, ius retractus). t. j. prawo pierwszeństwa do kupna (później tylko prawo odkupu) dóbr rodowych, przysługujące dalszym członkom rodu, nie mającym ewentualnie nawet prawa do ich dziedziczenia, w razie gdyby były pozbywane przez właściciela na rzecz ludzi obcych, do rodu nie należących. Dokonał się ten zanik w ciągu XV wieku, w XVI wieku spotykają się tylko z rzadka reminiscencye tego prawa [2]).

Drugim takim stopniem jest zapowiedzenie dziedziny (interdictio, inhibitio hereditatis). Jest to zakaz właściciela, wzbraniający wszystkim sąsiadom i ludziom obcym wstępu i korzystania w jakikolwiek sposób z ziemi, której prawo własności jemu przysługuje. Dzieje się to w Wielkopolsce głównie w drugiej połowie XIV w. a na Mazowszu w XV i XVI wieku; nauka nie zwróciła jeszcze uwagi na to, kiedy się ta zmiana odbyła w Małopolsce.

Dotychczas najsilniejsze i najdalej sięgające prawo do ziemi, przysługujące jednemu człowiekowi, powszechnie jeszcze nie wyklu-

---

[1]) Kod. dypl. Polski t. II, nr. 126, str. 109. W roku 1285 wyznaczył Leszek Czarny Pawła, cześnika, i Wojciecha, skarbnika sieradzkiego, do wytyczenia granic kasztelanii wolborskiej, dając im mandat na piśmie, w wyrazach stanowczych zredagowany: volumus enim, quod predicta castellania Woyboriensis ac hereditates ibidem ad ecclesiam Wladislaviensem pertinentes ab omnibus hereditatibus aliorum circumadiacentibus per vos perpetuis et notabilibus gadibus, evocata vicinia, taliter limitentur, ne postmodum calumpniose... valeant prepediri. — Trzeba się domyślać, że kasztelania wolborska, w której obok dóbr biskupich były także książęce i prywatne, jak to wyżej podnieśliśmy (str. 197). nie miała jeszcze granic dostatecznie ustalonych, a ustaleniu temu, które było w interesie biskupa, sprzeciwiali się sąsiedzi, którzy przez to tracili możność powiększenia swych posiadłości. Mandat ten, jedyny tego rodzaju dokument z XIII wieku, w transumcie delegatów książęcych i pod pieczęcią książęcą miał na przyszłość świadczyć o dokonanem rozgraniczeniu.

[2]) K. Dunin, Dawne prawo mazowieckie, Warszawa, 1881, str. 158, zwraca uwagę, że prawo bliższości nie ma bezpośredniej łączności z prawem spadkowem, nie jest jego rozszerzeniem, ale instytucyą prawną, która się równolegle z prawem spadkowem rozwinęła. — Analogiczna instytucya istniała odnośnie do dóbr rodowych szlachty norweskiej (holdar).

czało korzystania z tej samej ziemi przez innych ludzi, oczywiście w znacznie szczuplejszych granicach i w sposób bez porównania mniej intensywny. Prawo sąsiadów do użytków na gruncie będącym cudzą własnością słusznie należy poczytać za pozostałość dawniejszych stosunków, kiedy istniało tylko posiadanie ziemi i to oparte na ciągłości użytkowania, na prawie do pracy i wkładów i t. d. w ziemię włożonych (uprawa i zasiew).

Najwięcej może informacyi o tej instytucyi prawnej podał wydawca najdawniejszej sądowej „Księgi ziemi czerskiej (1404—1425)" we wstępie (str. XL—XLVI), ale niedostatecznie odróżnił ją od znoszenia współwłasności [1]), co już wytknął K. Dunin w Dawnem prawie mazowieckiem (str. 167). Zwrócił na nią także uwagę prof. K. Potkański [2]), podnosząc zwłaszcza znaczenie jej pod względem ekonomicznym, stronę jej formalną przedstawił R. Hube na podstawie zapisków wielkopolskich z końca XIV wieku [3]). Brak jednakże dotąd pełnego obrazu tej instytucyi; opracowanie jej w połączeniu z kwestyą służebności („łęczeństw") byłoby bezwątpienia nader cennym przyczynkiem do naszej historyi społecznej i gospodarczej.

Według wydawcy księgi czerskiej „zapowiedzenie" (interdictio) zwało się także na Mazowszu „objechaniem" (obequitavit, reeequitavit), „ograniczeniem" (circumdedit) lub „obejściem" (circumivit) [4]), wy konywano więc te same formalności, co przy wytyczaniu granic.

Sądzę, że jedynie tylko na tle takiego pojmowania granic i wiążącego się z nim poglądu na stosunki rolne można zrozumieć następujący ustęp w znanem zatwierdzeniu uposażenia biskupstwa płockiego przez Konrada mazowieckiego: In omnibus villis horum quatuor castrorum (t. j. Pułtusk, Breńsk, Brok, Swięck) sedentes homines sive

---

[1]) Uwagi godna jest następująca wiadomość: „Inhibicye nieodnowione przez 3 lata traciły prawomocność: prywatna własność stawała się na powrót własnością wspólną... ...własność nie używana przez lat trzy (są przykłady, że nawet przez rok jeden) traciła charakter własności prywatnej..." Ks. ziemi czerskiej, (Warszawa 1879, str. XLII). Jest tu mowa prawdopodobnie tylko o „pospólnej dziedzinie".

[2]) O pochodzeniu wsi polskiej, Ognisko 1903, nr. 10, str. 40: Obwoływano w grodzie trzykrotnie, że nie wolno robić dowolnie dróg, wzbraniano użytków w lasach, polach, łąkach i pastwiskach. Zakaz ten odnosi się zwykle do obcych ludzi, ze sąsiednich wsi, czasem do swoich własnych, ...niegdyś wszystko to stało nieledwie że otworem każdemu, gospodarstwo bardzo ekstensywne potrzebowało takiej, rzecby można, wspólności niezajętych obszarów. Teraz zmieniły się stosunki... Po zajęciu pod uprawę znacznych przestrzeni zrobiło się ciaśniej, nieużytki nabrały wartości.

[3]) Prawo polskie w XIV wieku, Warszawa 1886, str. 147.

[4]) Księga ziemi czerskiej, Warszawa 1879, str. XLII.

liberi, sive ascripticii non tenentur camerario ducis solvere podimne neque strosam, sed episcopus de eis omnibus percipit (utrumque ad usum suum), sed si aliquis de familia ducis intrat ipsas, ille solvit utrumque monetario [1]). W obrębie kasztelanii należących do biskupstwa płockiego mogli się osiedlać ludzie książęcy, mający nadal księciu podlegać. Nie ulega wątpliwości, że osiedlanie się ich nie leżało w interesie biskupa, który przez to tracił możność posiadania tej ziemi, którą oni osiedli; nie mógł on pobierać od nich żadnych opłat (oprócz dziesięciny), bo stróżę i podymne, t. j podatki państwowe płacili księciu, gdyby zresztą mieli cośkolwiek płacić, toby pewnie na ziemi nie książęcej nie szukali siedzib. Ludzie ci nie mogli zajmować ziemi, wziętej już pod uprawę przez poddanych biskupa, bo to byłoby krzywdą zarówno biskupa jak i jego poddanych, mogli więc tylko wyczyniać sobie nowe role, a do różnych praw użytkowych n. p. pasanie, wyrąb drzewa i t. p. byli tylko wtedy dopuszczani, gdy to nie uszczuplało pożytków dawniejszych osadników. Zdaje mi się, że tytułem prawnym osiedlania się ludzi książęcych w obrębie wsi kasztelanii biskupich była przynależność lasów i puszcz do praw monarszych.

Przy każdej zmianie własności odbywało się w XII i XIII w. obejście, czyli objazd granic przez delegatów księcia a niekiedy nawet przez samego księcia i to zawsze w obecności sąsiedztwa (vicinia) opolnego, które się także osadą zowie [2]). Obejście to

---

[1]) B. Ulanowski, O uposażeniu biskupstwa płockiego w Rospr. Ak. Um. wydz. hist.-filoz. t. 21.

[2]) Odróżnienie prof. Wojciechowskiego osad chłopskich zbiorowych od wsi szlacheckich jednodworczych, nie jest dostatecznie uzasadnione. Zarówno istnieją jednodworcze osady chłopskie i zbiorowe osady szlacheckie. W naszej terminologii średniowiecznej nie widzimy również żadnych wskazówek do podobnego rozróżniania. Wyraz osada, osadzanie, już w XIII i XIV wieku oznacza sprowadzanie do wsi kmieci; przedsiębiorca zajmujący się tą sprawą zwie się osadźca (locator, villicator). Dawniejsze znaczenie tego wyrazu jest identyczne ze znaczeniem słowa: opole (vicinia). W dokumencie ks. Henryka Brodatego z r. 1208 (Haeusler l. c. nr. 17, str. 33) czytamy: Preterea dedi eisdem bonam partem terre ad Cirquich usque ad aquam, que dicitur Zucha (Sucha), que fuit tempore patris mei a comite Barone et ab ozada (osada) ad Savon circuita. W Statucie mazowieckim z r. 1377 (Bandtkie, Ius polonicum, str. 419) znajdujemy całkowite stwierdzenie tego: Item duo homines movebant ... querimonias... pro agris, campis et usibus. Ex tunc ille, qui asserit, illos usus esse suos, debet approbare cum vicinis alias osada.

Zwracam uwagę, że w Czechach na oznaczenie najniższej jednostki w organizacyi społecznej zwanej po łacinie podobnie jak u nas vicinia, vicinatus, niema zgoła wyrazu opole, ale tylko osada. Wyraz ten jest dobrze objaśniony w indeksie do Regesta Bohemiae t. I, gdzie zestawiono także dodatkowo cytaty z dokumentów z dru-

było jedną z form oddania ziemi w posiadanie. Jednym z najciekawszych faktów tego rodzaju jest rozgraniczenie kasztelanii wolborskiej i rozpierskiej w r. 1255 [1]). Opola (vicinia) wolborskie i rozpierskie zwołane i zapytane przez delegatów (komisarzy) książęcych stwierdzają przysięgą dawne granice obu kasztelanii, które — rzecz charakterystyczna — są prawie w całości wodne, tudzież określają stosunek władzy książęcej i biskupiej do ludności, zamieszkującej kasztelanię wolborską. Świadectwa te (protestaciones) zatwierdza dodatkowo książę Kazimierz łęczycko-kujawski i Wolimir, biskup włocławski, przez zawieszenie pieczęci. Akt wystawiony jest w formie protokołu zeznanego przez opola wobec komisarzy książęcych; zeznania opoli same mają już moc obowiązującą, komisarze książęcy dopełniają tylko formalności prawnych, prowokują zeznania opoli.

Czy było u nas we zwyczaju peryodyczne powtarzanie takiego urzędowego obejścia granic majątków (reambulacya) [2]), albo czy było praktykowane coroczne obchodzenie granic gruntów poszczególnych gospodarstw w obrębie wsi, co odnośnie do Moraw stwierdza Dudik [3]), co do tego nie spotkałem śladów w naszych dokumentach; jest to możliwe i prawdopodobne wobec niepewności względnie nikłości granic gruntów leżących w szachownicy. Jedynie tylko z XIX wieku możemy przytoczyć świadectwo, że takie coroczne obchodzenie i oznaczanie granic gruntów było praktykowane we wsi Świątniki pod Sandomierzem, zamieszkanej przez świątników posługujących w kościele kolegiackim w Sandomierzu [4]). Takie coroczne obchodze-

---

giej połowy XIII wieku. Osada spełnia w Czechach te same funkcye co u nas opole. Por. także Bachmann, Geschichte Böhmens tom I, str. 149 i 154.

[1]) B. Ulanowski, Dok. kujawskie i mazowieckie, str. 188.

[2]) Dudik, Geschichte Mährens t. VIII, str. 400. [3]) Dudik l. c. str. 402.

[4]) J. K. Gregorowicz, Wiejskie zarysy, Warszawa 1854 t. I, str. 8—9. „Powiedzieliśmy już wyżej, że rozdrobnienie własności ziemskiej posunęło się u nich (t. j. u mieszkańców Świątnik pod Sandomierzem) do ostateczności; pomimo jednak tego nie dostrzeżesz na polach żadnych granic, kopców, choćby najmniejszych znaczków, któreby rozróżniały własność od własności, bo jakżeż je formować, kiedy ziemi mało a najwęższa miedza możeby pół dziedzictwa zabrała niejednemu.

„Z jesieni każdy sieje swoją skibę, swój zagon, a gdy z wiosną niwy ozime ustroją się krasą zieleni, wtenczas kilku starszych gospodarzy wychodzi w pole, a znając na palcach każdego dziedzictwo, małem radełkiem, ciągnionem przez jednego z nich, odznaczają działy".

Jak widzimy, niema tu wspólnej własności, którąby corocznie na nowo rozlosowana była. Zwyczaj ten nie przypomina także duńskiego reebning'u, który był specyalnem postępowaniem sądowem, przedsiębranem w razie naruszenia granicy na żądanie strony poszkodowanej przez specyalny sąd graniczny wiejski. — Być może, że stary zwyczaj obchodzenia procesyonalnego pól około Wielkanocy jest w związku

nie granic staje się pożyteczne, a nawet konieczne tylko tam, gdzie rozdrobienie ziemi jest bardzo daleko posunięte, gdzie na najwęższe miedze graniczne szkoda ziemi, więc prawdopodobnie ten zwyczaj stosunkowo późno u nas się wyrobił [1]).

W Polsce nie tylko określano granicami posiadłości przed kolonizacyą niemiecką, ale je także mierzono. Nie zadawalniano się bynajmniej zawsze i wyłącznie takimi surogatami oznaczania powierzchni gruntu jak ilość obsiewu, lub ilość inwentarza roboczego do niego potrzebnego, które przecież niezłe mogą oddawać usługi, ale mierzono ziemię stosownemi miarami. Miarą używaną do tego celu już w czasach przedhistorycznych był oznaczonej długości powróz (funiculus). O jego przedhistoryczności można sądzić stąd, że go używali w XII wieku Słowianie nadłabscy [2]), o tem zaś, że miał on ściśle określoną długość, można wnioskować z dokumentu, w którym rozmiar terytoryum, odstąpionego w ziemi lubawskiej biskupowi płockiemu przez biskupa chełmińskiego (300 łanów) został oznaczony w funiculi. 300 łanów obejmował w sobie czworobok, w którym dwa boki przeciwległe wynosiły 150 i 135 funiculi, trzeci 60 f. a czwarty 28 f. i nieoznaczona bliżej przestrzeń [3]). Jest wielkie prawdopodobieństwo, że miara była bardzo zbliżona albo nawet może identyczna ze sznurem miernicznym (corda mensuralis) za czasów Kazimierza Wielkiego, który to sznur miał 10 prętów, po 15 stóp czyli 150 stóp długości [4]).

---

z reambulacyą granic. Patrz n. p. ogłoszone przezemnie dwa dokumenty w Ludzie 1904, str. 87—92.

[1]) Przy sposobności przytoczę tu przykład osobliwego utrwalania granic, który był w Polsce prawdopodobnie często aplikowany: Anonym, opracowujący stosunki miasta Baranowa głównie na podstawie prac ks. Fabisza, dodaje o kaplicy św. Wojciecha, za miastem między błotami położonej, że „miała swój osobny fundusz w roli, wynoszący 50 morgów, 90 prętów miary chełmińskiej. Rola ta rozmierzona, odseparowana i dnia 21 października 1797 w przytomności ks. Jana Libora, ks. proboszcza Godziembskiego i patrona Ksawerego Wężyka okopcowana, przyczem dla przypomnienia sobie tych kopców bito chłopaka Bartłomieja Iwańskiego, późniejszego borowego, który ich jednak potem nie pamiętał". (Rękopis Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu).

[2]) Helmoldi Chronicon Slavorum lib. I, cap. 83 i 88 ...in funiculo sortis suae...

[3]) B. Ulanowski, Dok. kujawskie i mazowieckie str. 56—57, r. 1291. Niestety mimo starań nie udało mi się obliczyć z tych danych długości naszego mierniczego powrozu (funiculus), bo są one zbyt niedokładne; daremne też było kreślenie tego czworoboku na mapie.

[4]) Kod. dypl. Polski t. II, nr. 496, str. 698, r. 1346. Kazimierz Wielki lokuje miasto Kunigesburg pod zamkiem królewskiem Bydgoszczą. Sznur wynoszący 10 prętów albo lasek a 75 łokci czyli 150 stóp znany jest także w późniejszych czasach w Polsce. Por. Fr. Piekosiński, O łanach w Polsce wieków średnich w Rozpr. Ak. Um. wydz. hist.-filoz. t. 21, str. 55—65.

W wielu dokumentach XIII wieku jest wzmianka o książęcych żerdnikach [1]), którzy się po łacinie perticarii zwali. Zdaje się, że żerdnicy ci poprzedzali zwykle księcia w czasie jego podróży po kraju i urządzali obozowisko, jeżeli nie było w pobliżu pomieszczenia dla dworu książęcego [2]). To ich zajęcie, wymagające i w Polsce znajomości najelementarniejszych przynajmniej zasad geometryi praktycznej, tudzież nazwa, pochodząca od pertica, starożytnej miary długości, używanej powszechnie w średnich wiekach [3]), wskazują, że ludzie ci mieli do czynienia z pomiarami ziemi, spełniali rolę geometrów [4]). Zresztą mamy zupełnie wyraźną w zmiankę o istnieniu w połowie XIII wieku mierników przy boku sędziów nadwornych, a więc robiących pomiary gruntów, tak jak dzisiejsi geometrzy katastralni [5]).

Często jednakże zadawalniano się, zwłaszcza w sprawach mniej ważnych, bardzo pierwotnemi oznaczeniami odległości np. tak daleko, jak daleko można rzucić strzałę z silnego łuku lub jak daleko można rzucić siekierę [6]). Podnieść także należy, że dla wytyczenia granicy ściśle w linii prostej w górach porosłych lasami rozniecano ognie na dolinie i kierowano się według dymów wzbijających się w górę [7]).

W późniejszych czasach miernikami byli także ludzie prywatni, których strony prosiły o rozmierzenie ich spadków. Niejednokrotnie było trudno znaleźć człowieka biegłego w tej sztuce [8]). Wydawca

---

[1]) Ks. Henryk III uwalnia wieś Lossinę, należącą do klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu, od ciężarów prawa polskiego ...nec conductum militibus seu aliis prestent sive sirdniconibus. Haeusler, Urkunden. d. F. Oels nr. 68, r. 1259.

[2]) Ks. Konrad mazowiecki nadaje wielkie przywileje kościołowi polskiemu, zastrzega sobie sąd nad poddanymi arcybiskupa w kluczu łowickim, na wypadek jeżeli kara wynosićby miała 70 grzywien et cum perticarii ducis in eius transitu de eisdem villis depelluntur. Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 32, r. 1242.

[3]) Według Glossarium du Cange'a miała pertica starożytna 10 stóp długości, w średnich zaś wiekach wartość jej chwiała się między 7—30 stopami, w jednym wypadku liczyła nawet 36 stóp (12 łokci); 40 perticae = 1 virgata.

[4]) Tę samą rolę przypisuje żerdnikom prof. Piekosiński, Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej, str. 59.

[5]) Cod. Sil. dipl. t. I, nr. 20, r. 1283. Ks. Kazimierz opolsko-kozielski powiada o wsi Schönwalde... sicut est limitata iam dudum de precepto patris nostri (t. j. ks. Władysława opolskiego) per Lociborium iudicem suum, suumque mensuratorem Gregorium.

[6]) Kod. dypl. Mazow. nr. 46, r. 1302, o prawie rybołowstwa na rzece Pilicy; ma ono tak daleko sięgać, quantum fortis arcus sagittam potest dirigere. Tamże, nr. 47, r. 1303, o prawie użytkowania rzeki Wisły w szeregu wsi; ma ono sięgać na szerokość tak daleko, ile wynosi iactus unus unius securis.

[7]) Liber fund. claustri Heinrichow str. 59.

[8]) Księga ziemi Czerskiej, Warszawa 1879, str. 239, nr. 1322, r. 1421: Item nobilis Janussius heres de Lasszki debet hereditatem dividere Lasszki hinc ad 2

Księgi sądowej Ziemi Czerskiej stwierdza, że w r. 1474 geometrą generalnym ziemi czerskiej był pewien kmieć z Nieczaplina [1]).

Technicznie podzielone były grunta na liczne kawałki, które zwano stajaniami (stajami), niwami, płosami lub przymiarkami. Stajanie nie jest tłumaczeniem grecko-łacińskiego stadyum, ale polskim wyrazem na oznaczenie takiej długości, którą może przebyć radło czy pług w jednym ciągu, poczem dopiero musi oracz przystanąć celem odpoczynku dla zwierząt roboczych i oczyszczenia lemiesza z ziemi tudzież ewentualnie celem zawrócenia dla wyorania następnej skiby.

Stajanie jest w XV wieku używane w księgach sądowych na oznaczenie kawałków gruntu we wsiach, które dowodnie mają grunta w szachownicy położone. Niwa oznacza właściwie nowiznę, nowy korczunek [2]) (novale po łacinie). W Polsce korczowano ustawicznie od czasów przedhistorycznych do XIX wieku, powstawały więc ciągle nowizny czyli niwy. Często niwa obejmuje w sobie kawałki gruntów, wchodzące w skład kilkunastu gospodarstw [3]), należy przypuszczać, że pierwotnie niwa oznacza pewien kawał dawniejszego lasu lub pastwiska, przeznaczonego dla pewnej grupy gospodarstw i równocześnie przez nie wykarczowanego. Płosy spotykamy koło Krakowa w Janowicach [4]) i w Modlnicy [5]). Wyraz ten jest ściśle spokrewniony z ruskiem: połosa (t. j. skiba), trudno więc ocenić, czy jest pierwotnym

---

septimanas, si inveniet mernica; si autem non invenerit mernica, ex tunc in 4 septimanis et ad maius in 6 septimanis debet facere divisionem; si vero non fecerit in 6 septimanis... debet litteram portare, quia mernica invenire non potuit, ad suum fratrem. W 8 miesięcy później doszedł do skutku rozdział tej dziedziny.

Tamże str. 255, nr. 1422. Johanni seniori fratri cessit... dzelnicza... cum omni agro et aliis pertinenciis ad prefatam aream, prout cum geometre distinxerunt... alias mernikem.

[1]) Tamże, Wstęp historyczny, str. XCV.

[2]) Wyraz ten jest zupełnie niezawisły od niemieckiego Gewende, oznaczającego taki kawałek ziemi, bo w niemieckiem Gewende położony jest nacisk nie na odpoczynek, przystanek, ale na zawracanie.

[3]) W Mogile pod Krakowem są grunta podzielone na „role“ czyli „stare grunta“, ciągnące się dłuższymi paskami w 3 polach i na „niwy“ leżące w szachownicy, a przynajmniej bardzo nieregularnie ułożone, co do których jeszcze istnieje tradycya, że są późniejszymi od ról karczunkami.

[4]) W mapach katastralnych nie są uwidocznione wszystkie niwy, które są we wsi, ale jest zwykle tylko kilka nasw wybranych dla podzielenia mapy na tyleś części, które to części są potrzebne dla łatwiejszego oryentowania się na mapie (t. j. wyszukiwania parcel).

[5]) Długosz, Lib. benef. t. I, str. 49.

[6]) Inwentarz wsi Modlnicy w Materyałach do historyi rolnictwa w Polsce wyd. przez Chomentowskiego. Biblioteka ord. Krasińskich 1876, str. 186.

wyrazem polskim czy też przejętym z Rusi; nie oznacza on u nas jednej skiby, ale większy kawałek gruntu (parcelę) leżący w szachownicy. Czy stajania, niwy i płosy miały jakąś określoną wielkość, nie wiadomo; można przypuszczać, że w obrębie jednej wsi, czy jednego opola, niwy miały mniej więcej jedną wielkość, stajania zaś mogły mieć w całym kraju, o ile stał na jednym poziomie pod względem techniki rolniczej, jednakową długość.

Opole obejmowało najczęściej kilkanaście wsi, zdarzały się jednakże i większe opola [1]). Czy była jaka pośrednia jednostka organizacyi politycznej (państwowej) między opolem a terytoryum plemiennem? Być może. W wielu wypadkach (w przeważnej części znanych wypadków) opole jest równoznaczne z grodem (civitas — geografa bawarskiego), który później w Polsce kasztelanią zaczęto nazywać. Pewne jest także, że nie była nią żupa czy żupania, bo słowo to oznacza prawdopodobnie tyle, co gród [2]). W Polsce i w Czechach w XII i XIII wieku żupa oznacza wszelkie opłaty, jakie składała ludność na rzecz państwa [3]), z punktu zaś widzenia administracyi państwowej żupą nazywał się wszelki dochód skarbu książęcego, dla tego też, że najważniejsze dochody płynęły z warzelni i kopalni soli, w ziemi krakowskiej nazwano kopalnie soli żupami. Urzędnicy państwowi nazywają się wówczas ogólnie żupanami, ponieważ pobierają od ludności opłaty i daniny dla siebie i dla państwa [4]). Dlatego też niewłaściwie mówi prof. Piekosiński o żupach rodowych naszej szlachty [5]), zwłaszcza że stoi na stanowisku uposażenia ziemią szlachty na początku XII wieku. Wówczas nie tylko w Polsce, ale nigdzie w całej Słowiańszczyźnie nie było żup ani żupanów rodowych. Nawet gdyby chciał prof. Piekosiński przypisywać żupie pierwotne znaczenie grodu, to nie

---

[1]) O opolu przygotowuje obszerną pracę prof. St. Estreicher, por. Sprawozdania z posiedzeń Ak. Um. wydz. hist.-filoz. z 20 października 1902.

[2]) V. Brandl, Glossarium illustrans bohemico-moravicae historiae fontes, Brünn 1876, str. 392—394.

[3]) Np. Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 24, r. 1239. Nullum castrum novum edificabunt, sed antiqua propter defensionem terre secundum, quod consueverunt ab antiquo reficient: hoc tamen adhibito moderamine, quod in huius modi refectione nullum beneficium, quod vulgariter Suppa vocatur, ab ipsis hominibus exigetur. Co do Czech patrz: Schlechta Wssherdsky, Ursprung und Bedeutung der histor. Bezeichnungen župan und župa (Mitth. d. Ver. f. Gesch. d. Deutschen in Böhmen 1893).

[4]) Patrz O. Balzer, O zadrudze słowiańskiej, Kwartalnik histor. 1899 (t. XIII), str. 208—212.

[5]) F. Piekosiński, Rycerstwo polskie wieków średnich, t. III (Rycerstwo małopolskie). Kraków 1903.

byłoby to trafne odnośnie do uposażenia szlachty, która dopiero stopniowo w XIII i XIV wieku zdobywa sobie prawo budowania warowni, ale nie były to już grody dawnego typu słowiańskiego tylko przeważnie murowane zamki.

4. Jednostka gospodarcza.

Z historyków naszych najwięcej zajmował się kwestyą jednostek miary ziemi prof. Fr. Piekosiński. Praca jego „O łanach w Polsce wieków średnich“ [1]) należy bezwątpienia do najlepiej napisanych rozpraw historycznych. Pierwotnej polskiej jednostce miary ziemi poświęcił on osobny obszerny rozdział w „Ludności wieśniaczej w Polsce w dobie piastowskiej“ [2]). Jednakże wyniki tych prac nie mogą się już dzisiaj obejść bez uzupełnienia, zdaje mi się zwłaszcza, że kwestya wielkości pierwotnych dziedzin i jednostek pomiaru gruntowego wymaga baczniejszej uwagi i bardziej szczegółowej analizy.

Prof. Piekosiński zebrał cały szereg cytat wskazujących, że dziesięcina z radła lub pługa słowiańskiego wynosiła o połowę mniej niż z łanu niemieckiego (mansus) i wnioskuje stąd, że pierwotnie u Słowian połabskich i w Polsce musiała być we zwyczaju jednostka pomiaru ziemi o połowę mniejsza od niemieckiego łanu, obejmująca 15 morgów ziemi lub nieco więcej [3]). Sprawa ta atoli nie przedstawia się tak prosto, jak się autorowi zdaje, jeżeli ją tylko będziemy rozpatrywali bliżej, zwłaszcza z punktu widzenia ekonomii społecznej i techniki rolniczej.

Przedewszystkiem nie wszystkie cytaty zebrane przez p. P. przemawiają na korzyść jego twierdzenia. Helmold (XII wiek) nie raz, ale dwa razy mówi o wielkości pługa słowiańskiego, lecz obydwa razy przypisuje mu zupełnie różną wartość, mianowicie: 1) slavicum aratrum par boum aut unus conficit equus; 2) slavicum aratrum perficitur duobus bobus et totidem equis [4]). W pierwszym wypadku zaprzęg pługa słowiańskiego stanowią dwa, względnie jedno zwierzę pociągowe, w drugim cztery? Różnica to ogromna. Uznając oczywistą sprzeczność w tych zdaniach można wybierać między niemi, ja jakowoż sądzę, że można obie dane pogodzić. Z pierwszego zdania Hel-

[1]) Rozprawy Ak. Um. wydz. hist.-filoz. t. 21.

[2]) § 5. Dziedziny i stany, źrebia, radła, pługi i łany str. 93—105.

[3]) Ludność wieśniacza str. 100 ...objętość większej roli czyli pługa wynosiła akurat dwa razy tyle, co objętość mniejszej roli czyli radła.

[4]) Helmoldi presbyteri Chronicon Slavorum, cap. 12 i cap. 14.

molda tudzież z głównego przywileju trzebnickiego z r. 1204 wynika, że w ziemiach słowiańskich nad Odrą i Łabą w XII wieku uważano wartość pociągową jednego konia przy pracy rolnej za równą sile pociągowej pary wołów, w takim razie pług słowiański według drugiego zdania Helmolda trzy razy większy od pierwszego. Jeżeli pierwszy nazwiemy małym, to drugi musimy nazwać wielkim pługiem, tem bardziej, że posiadamy wzmianki o istnieniu pługów średnich (aratra mediocria)[1]), które zatem pośrednie miejsce między tamtymi zajmować mogły; gdy do pługa małego wystarczał zaprzęg 2 wołów, do średniego trzeba było 4, a do wielkiego 6 wołów. Pierwszy przedstawia przestrzeń, którą można w normalnych, przeciętnych warunkach uprawić jednym pługiem, a dwa większe zwłaszcza „wielki" jest widocznie konwencyonalną miarą przestrzeni gruntu trzy razy większą, ale nie uprawianą jakiemś jednem narzędziem, trzy razy większą pracę wykonywającem niż zwyczajny mały pług.

Interpretacya miar gruntu w przywileju trzebnickim szwankuje też u prof. Piekosińskiego. Między osadnikami trzebnickimi widzi on jedną kategoryę, posiadających dziedziny po dwa woły czyli jednego konia[2]), a więc posiadających po pługu słowiańskim, obok drugiej kategoryi posiadających sprzężaj 4 wołów lub 2 koni, które uważa za małe łany niemieckie, wprowadzone na Śląsk w drugiej połowie XII wieku przez kolonizacyę niemiecką[3]). Tymczasem w uposażeniu trzebnickiem jest daleko więcej kategoryi gospodarstw chłopskich:

1) najmniejsze gospodarstwa uprawiają cudzą ziemię, cudzymi wołami, są to komornicy, pozostający w bezpośrednim stosunku do klasztoru tylko z tytułu osobistej przynależności a nie zaś z tytułu umowy o ziemię[4]);

2) uprawiający własną ziemię t. j. otrzymaną wprost od właściciela cudzymi wołami, ale posiadający jej tak mało, że nie mogą utrzymać własnego inwentarza roboczego (późniejsi chałupnicy);

3) posiadający 2 woły lub 1 konia;

4) posiadający 4 woły lub 2 woły i 1 konia;

5) wreszcie największe gospodarstwa posiadające większy inwentarz a mianowicie 6 wołów lub równomierną siłę pociągową z wo-

[1]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 28, r. 1254 ...apud Dolusich de terra ad duo aratra mediocria cum luco magno.

[2]) Piekosiński, Ludność wieśniacza str. 99.

[3]) Tamże str. 101.

[4]) Umowa ta mogła być nawet zależna przeważnie od woli jednej strony t. j. właściciela ziemi, nic to jej charakteru jako umowy nie obniża.

łów i koni złożoną (np. 2 woły i 2 konie). Największa więc jednostka gospodarcza w ujeździe trzebnickim jest 3 razy większa niż ta. którą prof. Piekosiński za normalną uważa.

Wpływu kolonizacyi niemieckiej na wytworzenie się średniej jednostki (4 woły) nie można tu zgoła przypuszczać, bo 1) nie tylko ten dokument, ale wogóle wszystkie inne wcale liczne dokumenty Henryka Brodatego dla Trzebnicy nie wspominają o niej ani wprost ani pośrednio; 2) cała ludność, wchodząca w skład uposażenia trzebnickiego jest słowiańska, polska, jak o tem świadczą jej imiona, byłoby to więc stosowanie instytucyi niemieckiej do ludności nieniemieckiej, co w owych czasach jest bardzo nieprawdopodobne; 3) nowsze badania niemieckie stwierdziły, że kolonizacya niemiecka rozpoczęła się na Śląsku, pominąwszy skąpe ślady kolonizacyi wallońskiej, dopiero w pierwszej połowie XIII wieku a upowszechniła się dopiero w drugiej tegoż wieku połowie [1]); 4) stosunki posiadania ogółu ludności trzebnickiej nie były w r. 1204 świeżo urządzane, skoro na 203 osadników wymieniono tylko około 30 pochodzących z innych wsi i okolic i sprowadzonych dopiero przez wolę książęcą do wsi przeznaczonych na uposażenie klasztoru trzebnickiego; należy stąd wnosić, że ogół tych osadników mieszkał z dawna na swych siedliskach. Gdyby było przeciwnie, to koniecznie musiałaby panować daleko większa równomierność w uposażeniu tej ludności ziemią i w jej obciążeniu, nie gospodarczym byłoby czynem przy takiem nowem i to według obcych zasad urządzaniu włości pozostawianie tak licznych, niedostatecznie zużytkowanych sił osadniczych (komorników i chałupników bez ziemi lub bez bydła roboczego), jak tu widzimy [2]).

Same dziesięciny, które są o połowę mniejsze z małych pługów (radło, uncus) niż wielkich pługów (niem. łanów) nie mogą służyć za stanowczy dowód, że obszar ziemi uprawiany radłem słowiańskiem jest o połowę mniejszy niż uprawiany pługiem (niemieckim), bo wchodzą tu w grę trzy ważne czynniki: 1) samem radłem uprawiało się w XIX wieku [3]) i w czasach dawniejszych [4]) grunta lekkie, ziemię piaszczystą

---

[1]) W. Schulte, Die Anfänge der deut. Kolonisation in Schlesien w Silesiaca, Festschrift des Ver. f. Geschichte Schlesiens, Breslau 1898.

[2]) Przeciwnie Dr St. Zakrzewski sądzi, że przeważna część ludności ujazdu trzebnickiego przez księcia przymusowo sprowadzona z innych stron została. Studya nad bullą z r. 1136 l. c. str. 46—47. Por. moje uwagi o uposażeniu Trzebnicy str. 225 i str. 308.

[3]) M. Oczapowski, Gospodarstwo wiejskie, Warszawa 1848, t. III, str. 34.

[4]) Znany wiersz zakonnika lubiąskiego z początku XIV w. o stosunkach drugiej połowy XII w. w okolicach Lubiąża:

a więc mniej urodzajną, ale za to łatwiejszą do uprawy mniejszem narzędziem i słabszą siłą pociągową (jednym koniem); 2) ziemia piaszczysta, jako łatwiejsza do uprawy, może mieć większą przestrzeń, uprawa zaś radłem, narzędziem rozrywającem ziemię, ale jej nieprzewracającem należycie, jako niedokładna, powierzchowna, musi objąć większą przestrzeń. Słowem, im gorsza ziemia i gorsza uprawa, tem znaczniejszą przestrzeń trzeba uprawiać, aby osiągnąć dosyć wydatne rezultaty. 3) Wreszcie trzeba zważyć, że dziesięcina nie była odrazu, ale stopniowo wprowadzana [1]), że była ona zależną od różnic kulturalnych okolic kraju, gdy w jednych okolicach już w pierwszej połowie XII wieku była w Polsce dziesięcina przynajmniej częściowo w pieniądzach płacona, to w innych znowu płacona była w łupieżach lub w miodzie obok snopowej jeszcze w XIII wieku [2]), tudzież, że jeszcze w XIII wieku była dziesięcina traktowana jako ciężar publiczny, państwowy [3]), więc mógł jej rozmiar być zastosowanym do innych ciężarów, polegać na specyalnej umowie i to nie tylko we wsiach na

---

Et gens Polonie pauper fuit haud operosa,
Sulcans in sabulo lignis uncis sine ferro,
Et vaccisve bobus nisi scivit arare duobus.

[1]) W. Abraham, Organizacya kościoła polskiego, wyd. II, str. 264–266. Zamiana dziesięciny na zbożową odbywa się głównie w pierwszej połowie XIII wieku.

[2]) Helmoldi Chronicon Slavorum cap. 87: Et precepit dux Sclavis, qui remanserant in terra Wagirorum, Polaborum, Obotritorum, Kicinorum, ut solverent r e d d i t u s episcopales, qui solvuntur a p u d P o l o n o s atque Pomeranos hoc est de aratro 3 modios siliginis et 12 n u m m o s monete publice.

G. A. Stenzel, Urkunden zur Geschichte des Bist. Breslau, str. 3, nr. 2, r. 1227. Według wyroku sądu, delegowanego przez papieża dla załatwienia sporu między Henrykiem Brodatym a biskupem wrocławskim, książę zobowiązuje się nakazać płacenie dziesięciny swoim smardom, łazękom, stróżom, popraznikom, ratajom tudzież rycerstwu, którzy d o t ą d w c a l e j e j n i e d a w a l i, biskup zaś zobowiązuje się pobierać tytułem dziesięciny to, co dotąd pobierał z następujących kasztelanii: De Crosten 3 mensuras de manso et hoc in Teutonicis, Poloni vero solvant sicut hactenus. De Bytom (nad Odrą) nomine decime ab hominibus ducis mel solvetur sicut hucusque. Liberi vero et Judei ubicunque in dicta B. castellania araverint, decimam solvent ex integro (a więc dziesięcinę rzeczywistą snopową). De Zagan et Boleslavech nomine decime melle etiam contenta erit ecclesia, de Wlen cuticulis asperiolinis. A terminis vero Crostensibus usque ad terminos Othmuchovienses ubicunque silva locata fuerit ferto de manso solvetur. Por. tamże nr. 14, r. 1261 o dziesięcinie zbożowej w ziemi całej krośnieńskiej.

[3]) Philippi, Preussisches Urkundenbuch. Polit. Abth. t. I, cz. I, nr. 41, r. 1223, str. 30. Ks. Konrad mazowiecki w układzie o ziemię chełmińską powiada, że: decimam temporalium de parte sua episcopo Prusie dabit. Excepto duce Zlesie H., qui faciet cum episcopo, quod eis duobus visum fuerit expedire. — Chrystyan, biskup pruski, miał więc dostać taką dziesięcinę z pewnej części ziemi chełmińskiej, na jaką

prawie niemieckiem osadzonych, ale także we wsiach polskich. Są to, mojem zdaniem, dostateczne argumenty, aby powstrzymać nas od wnioskowania wyłącznie z dziesięcin o wielkości obszaru ziemi w tak różnych stosunkach prawnych, jak wieś niemiecka i polska w XIII wieku [1]).

Przytoczone przez p. Piekosińskiego przykłady określenia stosunku radła słowiańskiego i pługa niemieckiego z dziesięcin są nieodpowiednie. Statut synodalny arcybiskupa Janusza z r. 1262 ustanawiający kary na tych, którzyby się starali udaremnić panu dziesięcinnemu sprzedaż dziesięciny lub też sami się od składania jej usuwali, mianowicie po 1 kamieniu wosku od radła a po 2 kamienie od pługa dużego [2]), mówi najwidoczniej o dziesięcinie snopowej, której nie płaciły nigdy wsi na prawie niemieckiem osadzane, do warunków bowiem lokacyi niemieckiej należało płacenie dziesięciny w ziarnie około św. Marcina lub w pieniądzach (po jednym wiardunku) około Nowego roku [3]). Pług i radło są zatem narzędziami używanemi równocześnie przez ludność polską. Jeżelibyśmy chcieli koniecznie z tej tylko wyłącznie wiadomości wnioskować o rozległości roli, tym narzędziom odpowiadającej, tobyśmy musieli przyjąć, że w Polsce zarówno były znane 15morgowe radła jak i 30morgowe pługi czyli łany przed kolonizacyą niemiecką [4]),

---

ugodzi się z ks. Henrykiem Brodatym, panem tej części. Por. A. Theiner, Vet. Mon. Pol. t. I, str. 32, r. 1238, gdzie papież strofuje Konrada mazowieckiego za samowolne rozporządzanie dziesięcinami kościelnemi. Por. także Boczek, Cod. dipl. Moraviae t. II, nr. 4, r. 1201. Król czeski Przemysł I nadaje biskupowi ołomunieckiemu decimam... in provincia Golasizh undique per omnes villas meas et militum meorum videlicet VI denarios de aratro...

[1]) Inaczej rzecz się ma w ustalonych stosunkach późniejszych.

[2]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 402, r. 1262: Constituentes, ut quicunque venditionem decimarum liberam, manifeste vel occulte, quacunque machinatione vel dolo inpediverit seu decimas iniuriose detinuerit, convictus, pro unoquoque aratro parvo, quod radlo dicitur, lapidem cere, pro magno autem, quod plug nominatur, duos lapides cere persolvat; et tam diu excommunicationis sententia innodatus teneatur..., donec omnia ex integro persolvat.

[3]) Por. K. Potkański, O pochodzeniu wsi polskiej, Ognisko, 1903, nr. 10, st. 28. Kod. Pol. II. nr. 168, r. 1298.

Ks. Henryk głogowski, nadając różne przywileje kościołowi wielkopolskiemu, powiada między innemi: Volumus etiam, quod omnes, qui decimas tenentur, illas persolvant integraliter, in campis, si villae iuris polonici fuerint, si autem teuthonici, maldratas per modium et argentum. — Mamy więc wyraźne stwierdzenie, że w Wielkopolsce w XIII w. koloniści niemieccy dziesięciny snopowej nie płacili.

[4]) F. Piekosiński, Ludność wieśniacza, str. 100: Gdy zaś w drugiej połowie XIII w. mieliśmy już dwie kategorye osadników na roli, mianowicie starych autochtonów lechickich i niemieckich kolonistów, przeto owe dwie kategorye roli odpowiadają tym dwom kategoryom osadników.

i nie moglibyśmy wywodzić pługa i odpowiadającego mu obszaru ziemi z kolonizacyi. Podobnie się ma rzecz z cytowanym następnie układem biskupa poznańskiego Jana z osadnikami z pod Biechowa z r. 1288[1]) o płacenie tytułem dziesięciny $4^1/_2$ skojców z radła a 9 skojców z pługa. Osadnicy ci zajmują dwie nienazwane bliżej wsi pod Biechowem, a książę Przemysław II ich nazywa nostri Pruteni, byli więc prawdopodobnie jeńcami wojennymi, osadzonymi przez księcia i to najwyżej dopiero od dwóch pokoleń, jeżeli nie całkiem świeżo, skoro nie stracili jeszcze swej plemiennej odrębności. Jakżeż mamy przypuszczać, aby w dwóch wioskach, przez jeńców pruskich osiedlonych, były naprzemian wymierzone radła polskie i pługi, t. j. łany niemieckie? Wszak jest rzeczą bardzo nieprawdopodobną, aby do osadnictwa jeńców, a choćby nawet „gości“ ze wschodu stosowano instytucye i narzędzia niemieckie i to w sposób połowiczny[2]).

Kwestya polskich jednostek miary gruntu przedstawia dlatego tak wielkie trudności, że nie było ustalonej terminologii w tych kwestyach, wprost nawet, można powiedzieć, nie było żadnej terminologii[3]). Nie należy jednak zaraz wyciągać stąd wniosku, że takich miar nie było[4]). Na oznaczenie pewnego obszaru gruntu, stanowiącego jedno gospodarstwo, spotykamy w naszych źródłach średniowiecznych wyrazy: wieś (villa), dziedzina = hereditas, pars hereditaria; źreb = sors;

---

[1]) Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 692.

[2]) G. A. Stenzel Urkunden des Bist. Breslau, str. 80, nr. 70, r. 1284. Biskup wrocławski skarży się, że ks. Henryk III, wybierając się na wyprawę wojenną, pobrał z ziemi otmuchowskiej a quolibet villano in iure theutonico dimidiam marcam de singulis mansis, in polonico vero iure commorantibus vaccam valoris dimidie marce vel dimidiam marcam. Gdybyśmy chcieli na podstawie samego tego poboru podatku wojennego wnioskować o rozmiarach gruntów chłopów niemieckich i polskich na Śląsku, tobyśmy musieli stwierdzić, że w drugiej połowie XIII w. różnic żadnych nie było. Być może, że tak było istotnie; nie będziemy jednak twierdzili tego na tej jedynej podstawie, bo wiemy dobrze, że ogólne obciążenie ludności zależało także od jej stosunków prawnych, od stopnia jej zależności osobistej.

[3]) W Liber fundationis cl. Heinrichow jest kilka razy mowa o wiosce Jaworowice: raz nazwana jest villa, drugi raz hereditas parvula (str. 32), trzeci raz predium parvissimum, czwarty raz sors (str. 36). W r. 1243 siedzieli w niej tylko 2 cieśle książęcy: Dobrossa i jego brat (str. 34). W r. 1255 mierzy ona 16 mansos parvos (str. 160), jest to prawdopopobnie cały obszar wsi, nie tylko samych gruntów uprawnych.

[4]) W średnich wiekach na samem brzmieniu łacińskiego wyrazu, jeżeli niema bliższego określenia rzeczy nim oznaczonej, najczęściej zgoła opierać się nie można. Najlepszym tego dowodem jest terminologia łacińska naszego opola lub niemieckiego gau.

siedlisko (area), ślad, włóka [1]), pług wielki, średni, mały czyli radło (uncus = tłómaczenie z niemieckiego Hake); allodium, predium, curia (dwór), t. j. grunt pański w przeciwstawieniu do ziemi osiadłej przez ludność wiejską [2]), wreszcie łan niemiecki (mansus).

Z licznych cytat źródłowych [3]) widać, że wyraz villa, wieś, mógł oznaczać pojedyncze gospodarstwo, które najczęściej źrebiem się nazywa. Są to prawdopodobnie odosobnione siedliska, indywidualne osady czyli dwory. Wyraz siedlisko, który znaczeniem najbardziej zbliża się do pierwotnego zachodnio-europejskiego mansus, mansio, tłómaczono u nas najczęściej przez łacińskie area, czasem habitaculum. W późniejszych czasach, w XIV wieku było ono zwykle drobnych rozmiarów [4]), są jednakże wskazówki, że niektóre nazwy dzierżawcze całych wsi mogły powstać z nazw takich siedlisk przez odrzucenie samego słowa „siedlisko“ [5]).

Dziedzina (dziedzictwo) i źreb są ściśle ze sobą związane. Dziedzina oznacza ziemię, posiadaną na własność w spadku po przodkach wogóle, źreb zaś oznacza część dziedziczną, która komuś z całego spadku po ojcu przypadła. Źreb znaczył pierwotnie wróżbę, los [6]), któremu to znaczeniu odpowiada dosłownie używane w średniowiecznych dokumentach i księgach sądowych łacińskie sors [7]). W tem sa-

---

[1]) Ślad (półu-śledzie) i włóka nie spotykają się w Małopolsce w wiekach średnich; pierwsze jest właściwością Wielkopolski, włóka zaś jest pochodzenia mazowieckiego.

[2]) Odpowiada to zachodnio-europejskiemu rozróżnieniu: terra dominicalis i terra vestita (mansi vestiti), na drugie to pojęcie nie posiadała średniowieczna Polska powszechnie przyjętego terminu.

[3]) Patrz wyżej; str. 291 i str. 315).

[4]) R. Hube, Prawo polskie XIV wieku, Warszawa 1886, str. 142.

[5]) Tamże, str. 142, cytat z ksiąg pyzdrskich 1399 ...nemo debet venare, pascere... in Tobolowo siedlisko. — Häusler Urkunden d. F. Oels nr. 18, r. 1208, str. 38 ...dedi etiam ei Boscechovo Zedlische. — Star. pr. pol. pomn. t. II, nr. 3222, r. 1445, dział wsi Chełm pod Krakowem stwierdza, że area (siedlisko) i hortus (zagroda) są dwie różne rzeczy, na siedliskach siedzą kmiecie, a na zagrodach zagrodnicy (ortulani).

[6]) Prof. M. Kawczyński, Objaśnienie wyrazów: źreb, kmieć, knieja... Sprawozdanie z posiedz. Ak. Um. wydz. filos. styczeń 1904. Wyraz źreb, który brzmiał po słowiańsku także zerb, oznaczał pierwotnie rzezanie znaków na drzewie, rzeźbienie.

[7]) Nie była to nazwa pewnego określonego obszaru ziemi wyłącznie Polsce lub Słowiańszczyźnie właściwa. Na „sortes“ podzieloną była ziemia, którą romańscy mieszkańcy prowincyi rzymskich musieli oddawać przybyszom (hospites) germańskim w łącznej ilości $^1/_3$ Herułom i Ostrogotom, $^1/_2$ Burgundom lub $^2/_3$ Wizygotom. Widocznie była ona między Germanów rozlosowywana. Por. R. Schröder, Lehrbuch der deutsch. Rechtsgesch. Leipzig 1902, str. 101—102.

mem znaczeniu, co sors, występuje także pars hereditatis lub pars hereditaria [1]), co stwierdza, że źreb oznaczał część dziedzictwa (masy spadkowej), każdemu spadkobiercy losem wyznaczoną. W tem znaczeniu musiał on być używany od wieków, skoro już w XI wieku i w Polsce i w Czechach utarło się nazywanie źrebiami (sortes) części dziedzicznych wogóle, nawet gdy one nie były rozdzielane między spadkobierców przez losowanie, ale były każdemu z osobna wyznaczane, jak to pozytywnie wiemy, wzmianki bowiem źródłowe odnoszą się do dzielnic, tworzonych dla członków rodzin panujących [2]).

Chociaż źrebiem (sors) można było w średniowiecznej Polsce nazwać zarówno połowę ogromnego państwa, jak i kilka zagonów lichego gruntu, to jednakże nie ulega wątpliwości, że wyraz ten oznaczał wtedy także pewną mniej więcej dokładnie oznaczoną przestrzeń ziemi [3]), ina-

---

W czasach frankońskich i długo jeszcze później Hufe często nazywano „sors". Tamże, str. 207.

I w Polsce, a zwłaszcza na Śląsku, łan niemiecki często sors nazywano, n. p. we wsi Krescenicy, lokowanej na prawie niemieckiem, każdy kolonista miał dać księciu miarę pszenicy i owsa de sorte sua. Reg. Siles. t. I. s. 204, nr. 543 c., r. 1240. — W r. 1421 sprzedano w Małopolsce we wsi Brannicy duos alaneos (s.) vulgariter dwa srzebia longos et latos modo et consuetudine Sredensi za 10 grzywien z prawami i obowiązkami sołtysa. Kod. Mpl. t. IV, nr. 1199, str. 189.

[1]) Por. zestawienie cen ziemi w Małopolsce. Dodatek I.

[2]) Galli Chronicon l. II, cap. 35. Pomorzanie... Poloniam depredantes de sorte Boleslavi captivos abducebant, omijali zaś dzielnicę Zbigniewa. Sors oznacza tu większą część państwa polskiego, która nie losem, ale wolą ojca i współdziałających magnatów Bolesławowi była wyznaczona. — Cosmas l. II, cap. 43, powiada o dzielnicy ks. Konrada, syna Brzetysława Achillesa ...que sibi sorte ac funiculo hereditatis et per concessionem iure acciderat paternam. W krótkich tych słowach chciał wyrazić kronikarz pełnię praw Konrada do jego dzielnicy. Są tu wymienione trzy formy rozdziału dóbr dziedzicznych między spadkobierców, które są prawdopodobnie trzema stopniami rozwoju prawa spadkowego. Najniższy stopień niewątpliwie zaznacza losowanie równo wyznaczonych części między uprawnionych do spadku. Wyższym już stopniem, świadczącym o rozwoju indywidualizmu w obrębie rodu i możności nabycia prawa do większego udziału w spadku przez niektórych członków rodu, jest wydzielanie udziałów przez pomiar sznurem. Do przygotowywania równych części celem ich następnego losowania musiano niewątpliwie używać dokładnych sposobów pomiaru ziemi, a więc ewentualnie także sznura. Kuźma użył tu wyrazu funiculus w przenośnem, prawnem znaczeniu, nie podobna bowiem przypuszczać, aby dzielnice książęce rozmierzano sznurami. Zresztą wiemy, że ks. Brzetysław sam wyznaczył dzielnice synom, że rzeczywiście ks. Konrad otrzymał swą dzielnicę per concessionem paternam, która jest najwyższym stopniem rozwoju prawa spadkowego, t. j. możnością rozporządzania majątkiem przez właściciela w drodze testamentu, co jest możliwe tylko w razie wykształcenia własności indywidualnej.

[3]) K. Potkański, Opactwo w grodzie łęczyckim l. c. str. 179 przypisek: Nie wiemy, ile wynosił jeden źreb, nie sądzą nawet, aby on był równoznaczny z dużym

czej bowiem pocóżby pisano w dokumentach o kilku sortes, leżących w jednej wsi i będących własnością jednego pana, lub o jednym źrebiu (sors), należącym do kilku posiadaczy. Oto szereg przykładów:

1254. Bolesław Wstydliwy nadaje klasztorowi w Krzyżanowicach między innymi w Umianowicach (Umenoviz) 4 sortes, in quibus locati sunt ministeriales famuli, quorum ista sunt nomina[1])... Wyliczonych jest następnie 9 osób, oddających się różnym rzemiosłom, między nimi tylko razem 2 braci. Musieli ci ludzie tworzyć conajmniej 8 gospodarstw odrębnych. Sors nie oznacza tu ani jednego gospodarstwa, ani też udziału jednego właściciela w obrębie jednej wsi. Kiedy zaś w r. 1293 klasztor był zmuszony sprzedać swoją część w Umianowicach[2]), to mimo upływu 40 lat liczba sortes się nie zmieniła. Musiały to być zatem stałe jednostki miary gruntu. Fakt zaś, że na 4 źrebiach istniało 8 lub 9 gospodarstw i to nie mizernych pierwotnych, ale przedstawiających typ kulturalno-ekonomiczny na owe czasy wcale wysoki, bo służących księciu pracą rzemieślniczą. najlepiej wskazuje, że źrebia te nie mogły obejmować po 15 morgów ziemi uprawnej, bo wtedy na jedno gospodarstwo wypadałoby 6—7 morgów, ilość, która w dzisiejszych warunkach kulturalnych może zaledwie zatrudnić i wyżywić przeciętną rodzinę włościańską, ale w warunkach kultury rolnej XIII wieku najprawdopodobniej wystarczyćby nie mogła.

1270. Bolesław Wstydliwy nadaje Hensirowi i Piotrowi, dziedzicom z Dubia (de Dupe), znaczny obszar ziemi z prawem lokowania obcych i polskich kolonistów tudzież uwalnia ich dziedzinę w Dubiu oraz kupione za srebro od książęcego złotnika tres sortes, que srebe vulgariter dicuntur scilicet Bolechowski, Crisanowski et Woynowski, quas Gregorius... aurifaber... adiudicatas obtinuit[3]), wygrawszy proces przeciw Więckowi i Wacławowi, Maciejowi i Mirosławowi tudzież Gołkowi i Bartkowi. synom Wojna. Trzy te źrebia leżały prawdopodobnie tuż obok Dubia, i każdy był podzielony między dwóch braci, posiadały nawet własne nazwy, które były urobione zupełnie odmiennie niż ówczesne nazwy miejscowe; nazwy te pochodziły prawdopodobnie od imion ojców tych „dziedziców“ rycerzyków, odsądzonych może za rozbój, popełniony na złotniku książęcym.

---

lub małym pługiem (duży pług wynosił w przybliżeniu około 200 morgów pruskich), t. j. aby był ściśle określonym i stałym; sądzę, że to były niewielkie działy i nierówne między sobą.

[1]) Kod. dypl. Pol. t. I, str. 75, nr. 44, r. 1254.

[2]) Kod. dypl. Mpl. t. I, str. 141, nr. 122, r. 1293.

[3]) Kod. dypl. Mpl. t. I, str. 95, nr. 79.

1244. Ks. Bolesław mazowiecki nadaje swemu kanclerzowi quandam sortem famulorum meorum trium horum Nesebudonis, Saniconis, Crisani, officio ad castrum culmense pertinentium... que nuncupatur Wletropie (dziś Sietropie) pod Płockiem [1]). Nie wiemy, czy ci trzej służebni grodu chełmińskiego, który zresztą wówczas już do Mazowsza nie należał, byli braćmi i prowadzili wspólne gospodarstwo, czy też każdy z nich osobne posiadał gospodarstwo, w każdym razie źreb, który utrzymywał 3 rodziny, nie mógł wynosić tylko 15 morgów gruntu.

1218. Ks. Henryk Brodaty, robiąc nowe zamiany dla zaokrąglenia posiadłości klasztoru trzebnickiego, daje synom Michała za ich dziedzinę obok innych także quatuor vel plures sortes in Scocenic (Skoczenina) [2]), źreb był więc uważany na Śląsku za pewną określoną miarę gruntu, inaczej bowiem napisanoby ogólnie, że książę dał pewną znaczną ilość ziemi lub też łanów.

1266. Ks. Mieszko opolski nadaje dwom braciom comesom za servitia duas sortes in Sirdnicha sortem videlicet Sdani et sortem Bratumili... iure hereditario possidendas... in hunc modum, quod homines eorundem militum, qui in predictis sortibus erunt locati liberi erunt [3]). Nie powiedziano tu wprawdzie wprost, jak wielką przestrzeń obejmowały te źrebia, domyślać się jednak możemy, że przedstawiały one większą przestrzeń, niż po 15 morgów, boć coby to był za dar dla dwóch rycerzy-druhów książęcych [4]) i jakżeżby można w drugiej połowie XIII wieku na Śląsku kilku ludzi lokować na 30 morgach ziemi.

1328. Biskup lubuski posiada w Małopolsce między innemi: ...in Solsitz una area cum integra sorte, in Stremlicowitz (Strzemieszyce) due aree et due plene sortes, in Carvone (Karwin) una area cum plena sorte, in Sliptone una area cum plena sorte; w Wielkopolsce zaś ...in Tzirnakow vero militari (Czarków) due aree et due plene sortes cum lacu et silva, captura piscium in Goplanica et Warta [5]). Area oznacza tu widocznie zabudowania gospodarskie, czyli „osiedle", jak się w wielu okolicach lud wyraża, leżące groma-

---

[1]) B. Ulanowski, Dokumenty kujawskie i mazow. str. 45, r. 1244.

[2]) Haeusler, Urkundensamm. d. F. Oels, str. 53, nr. 27, r. 1218.

[3]) Cod. dipl. Sil. t. II, str. 9, nr. 8.

[4]) Comes oznacza u nas najprawdopodobniej członka drużyny książęcej, tj. druha, lub drużynnika, byłaby ta więc nazwa dosłownem tłumaczeniem z polskiego. Nazwa druho istnieje w Czechach. Comes nie jest tłumaczeniem wyrazu „pan", bo ten zwykle przez dominus tłumaczony; nie jest także ogólnem oznaczeniem urzędnika książęcego, ale osobistą godnością, która się z czasem wskutek zaniku drużyny książęcej zatarła.

[5]) Kod. dypl. Wpl. t. II, nr. 1088, str. 413—421.

dnie z innemi osiedlami i tworzące razem z niemi wieś (domostwa) w przeciwstawieniu do reszty terytoryum, t. j. źrebi, gruntów do każdego gospodarstwa przynależnych. Dodanie objaśnienia, że źrebia są pełne, wskazuje, że musiały one mieć określoną, powszechnie wiadomą wielkość, w przeciwnym bowiem razie każdy źreb, zarówno mający 5 jak i 500 morgów, byłby pełnym, gdyby tylko obejmował wszystko to, co się jego ostatniemu posiadaczowi ze spadku dostało [1]).

W późniejszych czasach, kiedy mierzenie ziemi na źrebia wyszło z powszechnego użycia, źreb był często identyfikowany z łanem [2]). Są nawet okolice, w których źreb na początku XVI wieku był mniejszy, niż mały łan niemiecki [3]). Jaki atoli miał on obszar w XII i XIII w. tudzież później w tych okolicach, w których się przechował? Jaką wielkość przedstawiały inne jednostki, jak wspominane już pługi i radła?

Nie jest to szereg pytań, ale właściwie jedno, bo nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia częściowo z różnemi odmianami, a raczej różnemi nazwami tej samej jednostki, a częściowo z różnymi jej stopniami (poddziałami). Mojem zdaniem źreb, dziedzina i wielki pług, to jednostka, której poddziałem jest pług średni i mały czyli radło. Oczywiście nie wyklucza to możliwości istnienia daleko sięgających różnic lokalnych co do obszaru tych jednostek; pod żadnym może względem średnie wieki nie okazują tyle rozmaitości i dowolności od kraju do kraju, od miasta do miasta, a nawet często od wsi do wsi, ile właśnie w zakresie wszelkiego rodzaju miar i wag [4]).

Oprócz tego obliczano powierzchnię gruntów według ilości wysiewu [5]), co jest jeszcze dotąd rozpowszechnione między ludem w wielu

---

[1]) Nie można przypuszczać, że sors plena ma oznaczać źreb osiadły, nie leżący odłogiem, przeczy temu wyrażenie: sors integra.

[2]) Por. R. Hube, Prawo polskie w XIV wieku, Warszawa 1886, str. 139. W r. 1392 sprzedaje klasztor tyniecki za 32 grzywny sołtystwo we wsi Okulicach pod Bochnią, obejmujące obok licznych korzyści duos laneos communes seu sortes. Kod. tyniecki nr. 116, str. 169.

[3]) Liber visitationum bonorum archiepiscopatus gneznensis, wydrukowany przez prof. B. Ulanowskiego, str. 166, lokacya wsi Plyczwya w r. 1357: Laneus continet 3 sortes et sors 10 virgas, virga 2 sulcos; str. 164 we wsi Godzanów sors in se continere debet 20 sulcos (tj. 10 prętów po 2 zagony każdy); str. 342 we wsi Łęgonice idzie na łan po 21 zagonów w 3 polach. Wynika z tego, że źrebiem (sors) nazwane tu jest jedno pole łanu leżącego w trójpolówce.

[4]) Fr. Bujak, O średniowiecznych kartach żeglarskich. Rozprawy Ak. Um. hist.-fil. t. 43, str. 225—227.

[5]) Liber fundationis claustri Heinrichov ed. G. A. Stenzel str. 67. — Uwagi godny jest Statut mazowiecki z r. 1421. Helcel, Starod. prawa pol. pom. t. I, str. 280. (art. IX) Item, quum aliquis militum vel nobilium aliorum hominum iure acquireret

okolicach, tudzież według ilości potrzebnego do jej uprawy bydła roboczego t. j. wołów.

1254. Bol. Wstydliwy nadaje klasztorowi staniąteckiemu w Dębnikach pod Krakowem siedlisko (area) z ziemią na jednego wołu [1]).

1273. Miles Wojan zamienia swoje siedlisko (area) et quosdam agros forte ad 2 boves we wsi Łososkowice za takąż samą przestrzeń ziemi w Skrzyszowicach [2]).

Około 1173. Kazimierz Sprawiedliwy uwalnia poddanych klasztoru w Zagościu między innemi także, ne post boves solvant [3]). Od ilości inwentarza roboczego zależna była wielkość podatku, który dlatego po polsku powołowem się zwał. W innych okolicach zwał on się poradlnem, bo uwagę zwracano przedewszystkiem na narzędzie, radło, do niego potrzebne, a nie na zaprzęg (2 woły). Prof. Piekosiński przyjmuje, że ten sam podatek zwał się także podworowem, jednostką więc podatku gruntowego był dwór, t. j. gospodarstwo chłopskie, dwory te chłopskie zatem musiały mieć dosyć jednakową przeciętną wielkość. Przynajmniej punktem wyjścia musiała tu być jednostka miary gruntu, mojem zdaniem, dziedzina, pług wielki.

Co do wielkości dziedziny mamy jedyną wskazówkę źródłową i to nie dość jasną. W dokumencie Katarzyny, opatki trzebnickiej, z r. 1368 czytamy: ...exposuimus excrescentiam quandam prope villam nostram Frouwenwalde... 3 mansos magnos continentem agrorum, quos tamen 3 mansos secundum consuetudinem et ius polonicum pro una zezyna tantum duximus computandum [4]). Wynika z tego, że dziedzina była mniejsza od 3 wielkich czyli frankońskich łanów (razem przeszło 130 morgów), ale większa od $1^1/_2$ łanu (t. j. około 67

crinale in aliquo hominum, extunc debet XV sexagenas grossorum eidem in paratis solvere; et si paratas non habuerit pecunias extunc debet dare agrum mensurando, ubi triginta modii possint seminari alias *spądy*, et ad quemlibet modium debet addere tres currus foeni seu pratum, in quo tales currus possint recipi. — Postanowienie to, nie dość jasne dla mnie, przyczynia się do objaśnienia wyrazu „spudownicy“ oznaczającego pewną klasę ludności; byli to więc rolnicy uprawiający spądy mierzone według ilości wysianego zboża. Prawdopodobnie odcienie zajęć oznaczają także takie nazwy jak Treblevici (może = trzebieżnicy), Radlici (od radła?) Popraznicy i Zakłodnici (kłoda, przyrząd myśliwski), które chciano niekiedy uważać za nazwy rodowe albo nawet za nazwy charakteryzujące stanowisko społeczne dotyczącej grupy ludzi.

[1]) Kod. dypl. Polski t. III, nr. 28. [2]) Kod. kat. kr. I, str. 101.

[3]) Kod. dypl. Polski t. III, nr. 6. Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 11, r. 1222. Ks. Grzymisława uwalnia poddanych klasztoru jędrzejowskiego między innemi, ut ipsi nec solutioni de bobus subiaceant.

[4]) Haeusler, Urkundensamml. d. F. Oels, str. 159, nr. 129.

morgów), boby wtedy policzono 3 łany za 2 dziedziny, można więc z pewnem prawdopodobieństwem przypuszczać, że wynosiła ona około 100 morgów (tj. mniej więcej średnią arytmetyczną między 67 i 130)[1]). W r. 1410 mierzono grunta na dziedziny w 7 wsiach uposażenia trzebnickiego[2]), niema jednak żadnych wskazówek o ich obszarze[3]).

O wielkości powierzchni wielkiego pługa informuje nas najlepiej nieoceniona Księga henrykowska na przykładzie Brucalic. Boguchwał (Bogwal) zwany Brucalem otrzymał od księcia Bolesława Wysokiego tyle ziemi, ile można uprawić 4 wołami (de terra ad 4 boves), z czasem jednak przywłaszczył sobie z książęcego lasu, leżącego naokoło jego siedliska, plenarie ad tria aratra magna. On sam biedny włodyka, mielący mąkę w ręcznym młynku (żarnach), nie miał prawdopodobnie środków „na wyczynienie" całej tej przestrzeni, dokonali tego prawdopodobnie jego synowie, których pozostawił trzech. Każdy otrzymał zatem po 1 wielkim pługu. Dwaj jego wnukowie, potomkowie jednego syna, zamienili w r. 1253 swe dziedzictwo na taką samą przestrzeń ziemi we wsi Ochli za Miliczem, a w dodatku otrzymali trochę inwentarza żywego, zboża na obsiew, ubrania tudzież pewne udogodnienia. Z dokumentu ks. Henryka III wrocławskiego z r. 1257 okazuje się, że mieli oni w Brucalicach tres parvos mansos, które sprzedali za łączną sumę 28 grzywien[4]), wielki pług miał zatem 3 małe łany czyli 90 morgów. W kilka lat później nabył klasztor henrykowski od tychże dwóch braci przypadłą im po śmierci bezdzietnego stryja połowę jego własności, tj. pół pługa wielkiego. W nagłówku tego ustępu napisał kronikarz klasztorny: Item habetis de Bogussa et Paulo ibidem (tj. w Brucalicach) mansum et dimidium[5]), razem więc posiadał ich stryj 3 łany[6]).

---

[1]) Zupełnie analogiczny przypadek przedstawia nam dokument ks. Henryka IV z r. 1283, mocą którego książę nadaje słudze swemu Wacławowi superfluitatem sive excrescentiam aut extraccionem totalem de mansis ville nostre Gluchow, que ad 3 mansos vel ultra amplius se extendit ... na własność dziedziczną zupełnie niezawiśle od samej wsi i to iure polonico, ale absque omni servicio. Niewątpliwie były to łany małe, niestety niema tu podanej nazwy polskiej dla gospodarstwa o tej przestrzeni. Haeusler l. c. nr. 87, str. 119.

[2]) Por. str. 308, gdzie jest o tem mowa.

[3]) Najwcześniejszy ślad dziedziny jako miary gruntu znajdujemy również w uposażeniu trzebnickiem. W r. 1224 dał ks. Henryk Brodaty klasztorowi ... nunccium etiam Coldram dictum cum una czeczina libera de Cobelitz ... qui in die fori edicta monasterii proclamare ... teneatur. Haeusler, l. c. str. 65, nr. 36, r. 1224.

[4]) Lib. fund. cl. Heinr. str. 60 i 65.

[5]) Tamże str. 66.

[6]) Klasztor henrykowski otrzymał od Alberta Łyki partem hereditatis sue Ceplo-

W sporze o dziesięciny między klasztorem lubiąskim a czarnowąskim mamy inny przykład wielkości pługa. Klasztor lubiąski mianując prokuratora do tej sprawy (1283 r.) wymienia wyraźnie, że chodzi o dziesięciny in Wroblino de 7 mansis, in Zaborow de 8 mansis, in Zhuzhel de tribus aratris, in Radina (Raduna) de 6 mansis. Wydany we dwa dni później wyrok sędziów polubownych mówi we wstępie o dziesięcinach: in Wroblino de 7 mansis, in Zaborow de 8 mansis, in Zhuzhel de novem mansis. O Radunie nie wspomnieli zgoła sędziowie polubowni, widocznie wieś tę ze sporu wycofano, o zlaniu jej z Zuzelą (3 + 6 = 9) nie może być mowy, skoro Raduna leży w powiecie pszczyńskim a Zuzela w powiecie opolskim. W końcowym ustępie wyroku wyliczono w Zuzeli 18 łanów, bo wliczono także wyraźnie łany folwarczne klasztoru czarnowąskiego, które w Zuzeli posiadał [1]). I tu pług liczy 3 łany, prawdopodobnie najpospolitsze t. j. flamandzkie.

Nie mniej wyraźną wzmiankę o wielkości pługa posiadamy z północnych okolic Polski. Prepozyt klasztoru Premonstratensek w Strzelnie zamieniając w r. 1315 z biskupem włocławskim 4 wsi klasztorne za dziesięciny w 2 wsiach, mianowicie w Łojewie, wsi tegoż klasztoru i w Dolsku, wsi książęcej w pobliżu Gopła, zastrzega sobie: Hoc excepto, quod si dux, qui pro tempore fuerit, in predicta villa Dolsko aratrum suum posuerit; videlicet de tribus vel quatuor mansis [2]), decimam de eisdem suo dare poterit capellano... Sed si

---

wod in quantitate ad duo aratra. Później na prośby owego A. Łyki godzi się klasztor za ziemię w Ciepłowodzie wziąć taką samą przestrzeń (tandundem) w kącie Cienkowic tuż przy granicy dóbr klasztornych. Kiedy przy układach z biskupem wrocławskim o dziesięciny przemierzono ten szmat gruntu (particula illa) okazało się, że obejmuje on $2^1/_2$ mansus i jeden mórg (iuger) in paratis agris. Były to łany wielkie, frankońskie, bo obie te wsi mierzono na wielkie łany (Lib. fund. cl. H. str. 19—21); przestrzeń roli wynosiła zatem około 107 morgów. Możemy tu z łatwością stwierdzić, że aratrum nie jest identyczne z małym lub wielkim łanem, bo autor Księgi henrykowskiej, zawsze dokładnie starający się podać obszar gruntu, byłby odrazu powiedział, że klasztor otrzymał półtrzecia pługa, równego łanowi frankońskiemu, lub półczwarta pługa równego łanowi flamandskiemu, tem bardziej, że w chwili pisania był mu wiadomy ów wymiar dokładny. Jak wielką przestrzeń obejmował pług, nie można stąd ściśle oznaczyć. To pewna, że dwa pługi wynosiły więcej niż 107 morgów. Klasztor otrzymał obszar ziemi wielkości dwóch pługów; pług jest tu miarą przestrzenną a nie narzędziem. Przy zamianie na kąt cienkowicki nie został on pokrzywdzony, bo przy układzie o dziesięcinę nie dodano, ile wynosiła przestrzeń nie wzięta jeszcze pod uprawę.

[1]) Cod. dipl. Sil. t. I, nr. 14 i 15, r. 1283.

[2]) Jeszcze pod koniec XIII w. przestrzeń ta była na Śląsku uważana za normalne gospodarstwo rolne. Henryk IV wrocławski, fundując w r. 1288 kollegiatę

plus araverit, quam tot mansos, in residuis ad nos decima integraliter pertinebit [1]). Akt ten stwierdza wprost ponad wszelką wątpliwość, że na Kujawach pług wynosił 3 a najwyżej 4 łany. Pług tej wielkości był normalnym folwarkiem, z którego właścicielowi wolno było dawać dziesięcinę, komu się mu podobało, chociaż już zdarzały się i większe folwarki. Jest to, zdaje się, pierwotna polska nazwa na większe gospodarstwo, która później przez czysto niemiecki Vorwerk (folwark) wyrugowana została.

W opisie miasteczka Baranowa, który przesłał ks. Fabisz poznańskiemu Towarzystwu przyjaciół nauk w odpowiedzi na „kwestyonaryusz do spisywania materyałów, mających służyć do opisu geograficzno-statystycznego W. ks. Poznańskiego", znajduje się następujący ustęp: „Role miejskie podzielone są na źrebcze, półźrebcze, półpółźrebcze, półrolki i półpółrolki, z których właściciele pierwszego cztery wiertele (2 korce) żyta, drugiego 2 wiertele, trzeciego 1 wiertel, czwartego $^1/_2$ wiertela a piątego $^1/_4$ wiertela (albo 80, 40, 20, 10 i 5 garncy) mesznego oddawają". Miasteczko to, leżące w południowej kończynie W. ks. Poznańskiego tuż nad granicą Śląska, do którego należało pod względem kościelnym jeszcze w XVII wieku, zachowało bardzo wiele cech średniowiecznych. Średniowiecznym i polskim był do połowy XIX wieku jego ustrój agrarny [2]), którego nie zniszczyło prawo nie-

---

u św. Krzyża we Wrocławiu, rozporządza między innemi: Pro curiis insuper et allodiis, in quibus iidem canonici suas statuere valeant araturas, damus... villas nostras Sirnici... Ribiz... Popowis... Quibus omnibus villis in duodecim partiones distinctis quilibet canonicorum quatuor mansos parvos excolendos accipiat et si quid excreverit pro communibus usibus ecclesie... disponatur. Przyczyną tego powiększenia pługa z 3 łanów na 4 był albo postęp w rolnictwie albo też gorsza gleba. Haeusler, Urkundens d. F. Oels nr. 94, str. 127.

[1]) Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 217, str. 202—204.

[2]) Ks. Fabisz zebrał daty i wiadomości historyczne w „Kronice parafialnej baranowskiej", Wrocław 1829. Z pracy tej tudzież z cytowanego w tekście rękopisu znajdującego się wśród materyałów statystycznych powiatu ostrzeszowskiego korzystał E. Callier w pracy: Powiat ostrzeszowski w XVI wieku, Poznań 1888. Baranów leży na granicy śląsko-wielkopolskiej, w XVII wieku jeszcze należał do dyecezyi wrocławskiej; charakterystyczną jego cechą jest to, że nigdy nie był lokowany na prawie niemieckiem. W cytowanym rękopisie podaje Fabisz następujące wiadomości o ustroju agrarnym Baranowa w połowie XIX wieku:

Grunta miejskie, częścią pagórkowate, łącznie z łąkami wynoszą 1226 mórg chełmińskich, do których doliczone są łąki kameralne „Stawiskiem" zwane a wynoszące 40 mórg (darowane przez dominium na utrzymanie burmistrza), pastwisko 55 mórg, razem 95 mórg.

Probostwo baranowskie ma folwark wynoszący 105 mórg, 213 kwadratowych

mieckie, bo mu Baranów nigdy nie podlegał. Największa jednostka gospodarcza zwie się tu źrebcze t. j. źreb, sors. Rola stanowiła tu widocznie (jeżeli ks. Fabisz się nie pomylił) $^1/_4$ część źrebia, podział zaś gruntów doszedł do $^1/_{16}$ części źrebia, jednakże nie obniżył się do obszaru morga. Jak wielki był źreb baranowski? Mojem zdaniem wynosił on conajmniej 80 morgów, t. j. tyle, ile garncy żyta płacono z niego tytułem mesznego, bo rola wynosiłaby wówczas 20 morgów, trudno zaś byłoby przyjmować istnienie jeszcze mniejszej roli. Źreb baranowski byłby więc mniejszy cokolwiek od śląskiego pługa wielkiego. atoli blizkie jego pokrewieństwo z tym ostatnim nie może ulegać wątpliwości, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę wielki przeciąg czasu, który on przetrwał, w ciągu którego mogła uledz zmianie wielkość morga, którym on był pierwotnie wymierzony. Zwraca także uwagę, że jego części wyrażone są przez liczby parzyste, kiedy pług śląski widocznie był dzielony na trzy części:

Z Małopolski mogę wskazać tylko jedną pozytywną i to dość późną wskazówkę co do wielkości źrebia.

Połowa wsi Czernikowa (Czyrneków) pod Opatowem należąca do biskupa lubuskiego zajęta była przez 5 kmethones tenentes 5 sortes, que faciunt et continent bene ultra 12 mansos[1]).

Na jeden źreb przypada więc conajmniej po $2^1/_2$ łanu; gdyby to były łany małe, źreb obejmowałby około 75 morgów, gdyby zaś były łany większe, źreb liczyłby około 106 morgów.

W kilku innych wsiach, do biskupa lubuskiego należących (Jurkowice, Biskupice, Bukowiany, Truskolas i t. d.), jest mowa o sortes seu lanei a więc źrebiami nazywano tu przestrzeń ziemi wynoszącą mniej więcej łan, prawdopodobnie dlatego, że wsi te nie były na prawo niem. przeniesione i na nowo przemierzone, lecz wielkość gospodarstw była tylko zgrubsza oznaczona. W innych znowu wsiach można się dopatrywać całych pługów pod nazwą mansus. I tak, we wsi Ruszkowiec jest 5 mansi i 5 kmieci, wartość dziesięciny atoli wynosi 14 grzy-

---

prętów chełmińskich czyli około 200 mórg magdeburskich roli z ogrodami a 60 mórg łąk. Z powodu że nie nastąpiła separacya gruntów ani pomiaru, niepodobieństwem jest oznaczyć bliżej rozmiar lub obszar terytoryalny.

Gospodarstwo jest tu według obserwacyi trzypolowe. Zmiana tegoż na płodozmienne z tego powodu nastąpić nie może, że role nie są odseparowane; działki 3—4 zagonowej szerokości muszą jednakową rośliną być obsiewane, w przeciwnym bowiem razie upór inteligentniejszego gospodarza ukaranym zostaje przez pastuchów wyrządzoną krzywdą.

[1]) Długosz, Liber benef. t. I, str. 636.

wien, quoniam agri sunt ampli et foecundi[1]). W dobrze zagospodarowanych wsiach wartość dziesięciny podaje Liber beneficiorum prawie zawsze na grzywnę z łanu, tu więc jedno gospodarstwo oddaje potrójną dziesięcinę, i należy przypuszczać, że posiada także trzy razy większą przestrzeń, to jest około 90 morgów; mansus oznaczałby w tym wypadku nie łan ale siedlisko. Podobnie we wsi Kraskowie jest jeden łan, z którego biskup lubuski pobiera dziesięcinę wartości 4 grzywien[2]); absolutnie nie podobna sobie wyobrazić, aby w Sandomierskiem wówczas mógł istnieć łan zwyczajny, dający cztery razy większe zbiory niż tysiące innych naokoło niego, to też musimy przyjąć, że gospodarstwo to miało odpowiednio do dziesięciny wielką przestrzeń.

O wsi Niemienice pisze Liber beneficiorum na podstawie inwentarza: Et scias, quod tempore Stephani episcopi [lubucensis] fuerunt 10 sortes, sed hodie una sors colitur per episcopum et versa est in agrum predialem. A poniżej zaraz dodaje: et ibidem episcopus habet araturam unam et prata[3]). Nie ulega wątpliwości, że ów dziesiąty źreb (sors) nazwany został drugim razem aratura czyli aratrum. Podobnie we wsi Czerników (Czyrnekow) szlachta posiada unum allodium de una aratura[4]).

Że miara gruntu zwana pługiem, aratrum, aratura nie zawsze jest obszarem ziemi, któryby można uprawić jednym pługiem, dowodzi wyraźnie następujące wyrażenie, spotykane w przywilejach lokacyjnych: pro nobis et nostra aratura duobus mansis liberis... exceptis[5]), nobis pro aratro nostro duos statuimus (mansos mensure magne) et silvam Rathowa[6]).

Taki pług ziemi musiało orać 3 albo i 4 pługi. Dowodzą tego wzmianki o inwentarzach roboczych, potrzebnych do obrobienia pługa albo źrebia. I tak: owi dwaj wnukowie Boguchwała Brucała, wymieniając swój „wielki pług“ za takiż pług w Ochli, otrzymują od opata henrykowskiego inwentarz żywy w dodatku. Inwentarz ten sta-

---

[1]) Długosz, Liber benef. str. 641.

[2]) Tamże, str. 640.

[3]) Tamże, str. 641.

[4]) Tamże, str. 636.

[5]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 162, r. 1337. Opat brzeski lokuje wieś Gonów na prawie niemieckiem średzkiem, ale cum mensura franconica laneorum, aratura klasztorna wynosi więc około 86 morgów, łan bowiem frankoński obejmuje 43$^1/_6$ morga.

[6]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 158, r. 1319. Adam, syn Piotra, lokuje na prawie niemieckiem wieś Kamień koło Liszek pod Krakowem. I tutaj aratrum szlacheckie wynosi około 86 morgów.

nowią dwa konie wartości 3 grzywien, 4 woły wartości $2^1/_2$ grzywny, 2 krowy wartości 1 grz., 5 świń po 3 wiardunki i 5 owiec po 8 skojców, razem wartości prawie 12 grzywien [1]). Inwentarz roboczy stanowią 2 konie i 4 woły, licząc jednego konia za 2 woły (por. str. 354) otrzymamy, że siła robocza dla wielkiego pługa wynosiła 8 wołów lub 4 konie. Inwentarz tego pługa możemy uważać za przeciętny, normalnie używany do takiego obszaru gruntu. Sami wnukowie Brucała nie mieli powodu żądać więcej zwierząt roboczych, niż im było potrzeba. Inwentarz roboczy nie jest bowiem celem i głównym przedmiotem w gospodarstwie, ale tylko środkiem, którego nadmiar obciąża i obniża dochód z gospodarstwa. Samej chęci wyciągnięcia jak największych korzyści od klasztoru byliby oni nadali inny kierunek, zażądaliby innych potrzebniejszych rzeczy a nie domagaliby się zbytecznego inwentarza. Z drugiej strony klasztor, u którego jest widoczna tendencya wyekwipowania owych braci tak, aby na zawsze pozostali w Ochli i przez powrót w rodzinne strony nie sprawiali mu kłopotu, z pewnością chętnie im dawał tyle, ile im było potrzeba do trwałego zagospodarowania się w nowej siedzibie.

Stwierdza to także druga transakcya między temi samemi stronami. W r. 1259 otrzymali wnukowie Brucała za $1^1/_2$ łanu małego w spadku po stryju od klasztoru 3 łany małe w Milejowicach a do tego takiż sam jak poprzednio inwentarz roboczy, t. j. po jednym koniu i po 2 woły każdy (razem 2 konie i 4 woły) [2]).

1246. Wzamian za część wsi Przyłęk daje klasztor jędrzejowski obok 50 grzywien w srebrze i placu budowlanego (area) w Krakowie villam Macegevici (Maciejowice) cum annona hyemali et estivali cum 6 bobus et 1 iumento, cum 2 vaccis et 3 porcis [3]). Mamy więc w Małopolsce inwentarz roboczy, odpowiadający zupełnie ściśle wielkości inwentarzy brucalickich. Z tego wnosić możemy, że owa villa to właściwie źreb = pług, leżący osobno, zdala od wsi sąsiednich (osadnictwo jednodworcze). Stwierdza to poniekąd stan dzisiejszy. Według Słownika geograficznego (t. III, str. 444) wieś Maciejowice, należąca do majątku Januszowice, ma obszaru tylko 135 morgów. Nadwyżka 45 morgów ($^1/_2$ pługa) nie była pierwotnie liczona a może i teraz jeszcze nie należy w zupełności do powierzchni ornej.

---

[1]) Liber fund. cl. Heinr. str. 60.

[2]) Dok. ks. Henryka III wrocławskiego 31 lipca 1259. Lib. fund. cl. Heinr. str. 162—3.

[3]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 29.

W r. 1273 wydzierżawiła kapituła krakowska wieś (villa) Łososkowice pod Krakowem Filipowi, kanonikowi płockiemu, za czynsz roczny (canon) zwyczajnie praktykowany w łonie kapituły t. j. $1^1/_2$ grzywny z wyraźnem zastrzeżeniem: ...quod eius ville dos videlicet 6 boves cum herpicario et semina ad unum aratrum dari consueta tam yemalia quam estivalia iam seminata vel seminanda—salva permanebit [1]). Villa, o której tu mowa, to właściwie owo unum aratrum, widoczne jest bowiem, że dokument kapituły w przytoczonym ustępie miał wyrazić zasadę, że czasowy dzierżyciel ma zwrócić w całości otrzymany inwentarz. Między 6 wołami i jednym koniem do bronowania (herpicare = włóczyć bronami zasiewy) a zwyczajnym obsiewem jednego pługa musi zachodzić ścisły związek. Wymienione zwierzęta muszą być inwentarzem roboczym tego samego pługa, którego zwykły obsiew jest wspomniany; utwierdza nas w tem zupełna zgodność tego inwentarza z inwentarzami brucalickimi. Odwrotnie roczny obsiew jednego pługa nie może tu być obsiewem jednego małego łanu (t. j. 20 morgów w trójpolówce), bo pocóżby chowano 6 wołów i 1 konia, gdyby tylko tak drobną przestrzeń uprawiano.

W r. 1278 kanonik krakowski i wrocławski Zbrosław otrzymuje od klasztoru miechowskiego w zamian za liczne darowizny villam Carniow in castellania iacentem Cracoviensi (Karniow, w parafii Czulice) cum omnibus utilitatibus et pertinentiis eiusdem ville, cum 8 bobus et seminibus annone tam hiemalibus quam estivalibus iacentibus nunc in terra, z zobowiązaniem, iż po jego śmierci poprawiona, integre, salva in omnibus (więc także z inwentarzem) wróci w posiadanie klasztoru. Ponieważ o jakichkolwiek robociznach i ludziach przynależnych tej villa niema mowy, należy wnioskować z inwentarza roboczego, identycznego co do wartości z brucalickimi, że i tu mamy właściwie do czynienia tylko z pługiem [2]), a nie z wsią całą.

Oprócz tego spotykamy się w źródłach z następującemi wzmiankami o inwentarzu roboczym: (koniec XII w.) Domina Visseslava... dedit villam beate Marie (t. j. klasztorowi lubińskiemu) in ipsa civitate Prenrut (zapewne Przemęt) cum 8 bobus et 2 erpicariis [3]).

1204. Ks. Henryk Brodaty daje kl. św. Wincentego we Wro-

---

[1]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 71, str. 96.

[2]) Kod. Mpl. t. II, str. 141, r. 1278, nr. 478. W drugiej połowie XV w. było w Karniowie praedium militare, które dawało dziesięcinę wartości 3 grzywien, a więc prawdopodobnie wynosiło 3 łany.

[3]) Liber fraternitatis kl. lubińskiego, Kod. Wpl. I, str. 580.

cławiu sortem de Stitnis cirea Ztremlino, 8 boves, 2 equos, semina ad hoc sufficiens [1]).

1204. Tenże ks. Henryk klasztorowi na Piasku we Wrocławiu preterea ad refectionem dedi eis 4 boves, equum, semen estivale et hyemale [2]).

Pierwsze 2 inwentarze są od inwentarzy Brucaliców większe o 2 konie względnie 4 woły t. j. o połowę. W pierwszym wypadku mamy do czynienia ze źrebiem, leżącym w granicach grodu Przemęt, więc prawdopodobnie, gospodarstwo to było lepiej urządzone lub intensywniej prowadzone; podobnie mogło być i w drugim wypadku, bo właścicielem był książę sam. Trzeci inwentarz nie odnoszący się wyraźnie do źrebia jest o połowę od poprzednich a o $^1/_4$ część od brucalickich inwentarzy mniejszy, ale zgadza się z największymi inwentarzami poddanych klasztoru trzebnickiego.

Conajmniej taki sam inwentarz roboczy (1 koń i 4 woły) posiadał tokarz w Skoroszowem, dalej sołtys (1 koń i cztery woły) i drugi gospodarz (2 konie i 2 woły) w Prewakowicach polskich, wsiach biskupa wrocławskiego złupionych w r. 1271 przez Bolesława Wstydliwego [3]).

Sądzę, że te różnice w inwentarzu roboczym się zdarzające nie zawsze należy odnosić do różnic w wielkości uprawianego pola. Obok dowolności w sposobie gospodarowania, tudzież możliwości większej intensywności, możnaby się także domyślać, że w pewnych gospodarstwach do pracy w roli używano tylko wołów a koni do wyjazdu.

W jednym wypadku wzmiankę o większym inwentarzu robo-

---

[1]) Haeusler, Urkundensamml. d. F. Oels str. 28, nr. 11.

[2]) W sfałszowanym dok. fundacyjnym kl. lubiąskiego z r. 1175 (Kod. dypl. Wpl. t. I, nr. 21) są nadto wzmianki o dwóch inwentarzach: 1) Beselinus comes tradidit 2 boves et equum et villam... ex toto cum agris; 2) Micora... tradidit Soravin cum agris et equabus 25, et bubus 6 ac 3 vaccis. Inwentarz roboczy Sorawina stanowi tylko 6 wołów, bo 25 klaczy (świerzop) to stadnina (equires) tylko na sprzedaż chowana a nie używana do roboty.

[3]) G. A. Stenzel, Urkunden des B. Breslau, nr. 36. List biskupa wrocławskiego do arcybiskupa gnieźnieńskiego ze skargą i wyliczeniem szkód wyrządzonych przez ten najazd, który prawdopodobnie nie każdego gospodarza w zupełności pozbawił dobytku. W Prewakowicach polskich jeden chłop stracił 4 konie i 2 woły, posiadał więc inwentarz, złożony w stosunku odwrotnym do zwykłego, o sile 10 wołów, o ile część koni nie była niezdolna do pracy (zbyt młode). W Prewakowicach wałońskich miało 2 gospodarzy po 5 koni, jeden miał 4 konie, inny znowu 3 konie i 2 woły. W obydwóch wsiach posiadali chłopi po 3 a może i więcej łanów. W dodatku drugim zestawiam te inwentarze.

czym możemy pomyślnie wytłumaczyć. W r. 1192 zamienił pan Niegosław z klasztorem jędrzejowskim villam suam Niegosławice za wieś Buszków tudzież 12 wołów, 2 konie robocze, 3 krowy, jednego wierzchowca, 50 modios albo nie wiele mniejszą ilość zboża do wysiewu ozimego i cały zbiór zboża z ostatniego roku, wszystko to razem wartości 30 grzywien [1]). W r. 1212 z polecenia Leszka Białego wydał wojewoda Pakosław wyrok, dozwalający Niegosławowi żądać zwrotu piątej części Niegosławic, która była niegdyś jego własnością, pod warunkiem oddania klasztorowi wsi Buszków, 12 wołów, 2 koni roboczych, 3 krów [2]), 1 konia bojowego, 30 modii iuncti seminis hyemalis (t. j. pszenicy i żyta) tudzież 7 stogów (acervi) zboża i 5 grzywien srebra. Wymieniony tu inwentarz jest dwa razy liczniejszy od przeciętnego. Niestety ani Słownik geograficzny nie podaje całego obszaru Niegosławic, ani Długosz nie podaje obszaru ich pozostającego wtedy pod uprawą, z czego moglibyśmy wnosić o rozmiarach owej $^1/_5$ części. Domyślać się można, że Niegosław nie posiadał tu więcej jak jeden pług a w Buszkowie dostał ziemi dwa razy tyle, podobnie jak w roku 1259 wnukowie Brucala za pół pługa dostali cały pług z dodatkiem potrzebnego do tego inwentarza (por. str. 370).

Szpitalnicy zagojscy otrzymali od ks. Henryka sandomierskiego we wsi Właszów, czyli Boreszowie, 60 wołów i 10 koni razem z ratajami (rustici), którzy jednakże mieli prawo wolnego odejścia pod warunkiem uiszczenia się ze wszystkich zobowiązań względem księcia [3]). Owe woły i konie przedstawiają najbardziej typowy inwentarz dziesięciu pługów czyli źrebi. Wiadomo dobrze, że u nas była ludność niewolna zorganizowana w dziesiątki i setki, mamy cały szereg wzmianek o „decimi". W tym samym dokumencie jest zresztą mowa o dziesiętnikach z Chrobrza pod Wiślicą, a w drugim dokumencie zagojskim z r. 1173 o 4 decimi homines de Ki (Kije) [4]). Wobec tego nasuwa się przypuszczenie, mojem zdaniem dostatecznie uzasadnione, że we Właszowie było 10 pługów ziemi uprawnych i że było 10 ratajów książęcych, którzy mieli w swem zawiadywaniu po 6 wołów i 1 koniu. Pracowników musiało być na tym obszarze oczywiście daleko więcej, do samej orki trzeba było conajmniej po 3 ludzi na jeden pług ziemi, do żniwa zaś wyobrażam sobie, że conajmniej 6—8 osób było potrzeba.

---

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 3, str. 8.
[2]) Tamże, nr. 8, str. 13.
[3]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 4.
[4]) Tamże, nr. 6.

We wsi Biesiadki, lokowanej w r. 1321 na prawie niemieckiem przez biskupa krakowskiego, było w chwili lokacyi 30 łanów małych ziemi uprawnej [1]). Licząc po 3 łany na pług otrzymalibyśmy, że w Biesiadkach było 10 pługów gruntów uprawnych podobnie jak we Właszowie, bo dziesiętny system w kolonizacyi ludności niewolnej bez wątpienia i w dobrach biskupstwa krakowskiego był praktykowany.

Z kolei wspomnieć należy, że Dr St. Zakrzewski wykazał, iż „centum ville et hereditates", które biskup pruski Chrystyan otrzymał od ks. Konrada mazowieckiego a następnie odzyskał od Krzyżaków, obejmowało 225 łanów niemieckich, jedna więc dziedzina (hereditas) miała przestrzeń $2^1/_4$ łanu [2]), t. j. $67^1/_2$ morgów, jeżeli to były małe łany chełmińskie, a 95 morgów, jeżeliby to były łany frankońskie, ale to, co prawda, jest mniej prawdopodobne. Analogiczny do tego jest wymiar wielkich pługów (aratra magna) w uposażeniu klasztoru staniąteckiego. W r. 1228 nadał książę Mieszko opolski Klemensowi Gryficie 20 wielkich pługów ziemi narokowej w 13 wsiach. Dokument ks. Władysława opolskiego, potwierdzający klasztorowi staniąteckiemu to nadanie, mówi zamiast o 20 pługach o 40 mansi flamingi [3]). Przypuszczenie, że pierwotna darowizna została później zredukowana, nie ma dostatecznej podstawy, daleko bardziej prawdopodobne byłoby przypuszczenie, że mamy tu do czynienia albo z pługiem średnim (aratrum mediocre), albo też z wyjątkowo mniejszym wymiarem pługa wielkiego, który tylko w pewnej okolicy był używany, co również i do darowizny Konrada mazowieckiego możnaby zastosować; ostatecznie rozstrzygnąć tego nie możemy. W każdym razie te dwa fakty, aczkolwiek rozmiarami wielkie (100 ville biskupa Chrystyana i 20 pługów wielkich klasztoru staniąteckiego), nie mogą obalić przytoczonego powyżej szeregu faktów pochodzących z różnych okolic Śląska i Małopolski lub nawet podać ich w wątpliwość. Zresztą i one stwierdzają fakt, że zasadnicza jednostka gospodarcza w Polsce przed kolonizacyą niemiecką była większa od łanu niemieckiego.

Z wcześniejszych wskazówek istnienia pługa czyli źrebia można przytoczyć jeszcze następujące:

1254. Klasztorowi staniąteckiemu zatwierdza Bolesław Wstydliwy w Olszanicy de terra ad duo aratra, plugones a vulgo dicti [4]).

---

[1]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 123.

[2]) Nadania na rzecz Chrystyana, biskupa pruskiego, loc. cit. str. 249.

[3]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 622, r. 1260.

[4]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 28, r. 1254.

1261. Bolesław Wstydliwy obiecuje kapitule krakowskiej gdziekolwiekbądź de terra vacante (puścizna) ad unum plugonem [1]).

1263. Bolesław Wstydliwy zatwierdza zamianę między klasztorem jędrzejowskim a wojewodą krakowskim Sulkiem, gdzie między innemi zamieniono „in Nagłowice terram quandam ad tria aratra (se) extendentem“ [2]).

1313. We wsi Siedlec, należącej do uposażenia klasztoru Klarysek w Starym Sączu, posiada mieszczanin starosądecki Czarnota agros... videlicet 3 mansos vel paulo minus, które na mocy wyroku sądu delegowanego przez opiekuna (prokuratora) klasztoru ma odstąpić poddanym klasztornym [3]).

1349. Według zeznań rządców (procuratores) wsi klasztoru miechowskiego klasztor uprawiał ziemię na swój rachunek w 8 wsiach, nie uprawiał jej w 7 wsiach (o pozostałych 2 wsiach nie dość wyraźnie się dokument wyraża). Uwagi godne jest, że w samym tylko Miechowie uprawiał klasztor 2 pługi (podany dochód pro duobus aratris), w innych zaś tylko po jednym pługu (in aratro) [4]). Nie wątpliwie są to takie same aratra, o jakich mowa często w dokumentach lokacyjnych (por. str. 369) i wcześniej. Dochód z nich podany przez rządców jest niestety bardzo różny: z jednego wynosi on 1 grzywnę, z trzech po 36 groszy, z dwóch po 24 grosze, z dwóch po 20 groszy, a z jednego tylko 12 groszy, przeciętnie po 32 grosze, z największej ich liczby (3) po 3 wiardunki (36 groszy), ale do cyfr tych wielkiej wagi przywiązywać nie można, ogólny bowiem dochód wykazany przez ekonomów klasztornych wynosi 148 grzywien 28 groszy, kiedy już w r. 1326, a więc w czasach daleko mniej pomyślnych dla Polski, dochód klasztoru oszacowany został na 300 grzywien [5]); wobec tego mamy prawo przypuszczać, że dochód klasztoru,

---

[1]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 62.

[2]) Kod. dypl. Mpl. t. I, nr. 63.

[3]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 558, str. 226. W dobrach klasztoru starosądeckiego były najczęściej małe łany wymierzane (n. p. tamże nr. 560, r. 1330 wieś Mokra Dąbrowa).

[4]) Kod. dypl. Mpl. t. III, str. 76—79, nr. 692.

[5]) A. Theiner, V. Mon. Pol. hist. t. I, str. 235. Z klasztorów małopolskich równie wysoko był oszacowany tylko klasztor starosądecki. Zdaje się jednak, że i ten szacunek z r. 1326 nie był zbyt wygórowany. Możemy to sprawdzić właśnie na klasztorze starosądeckim. Ks. Kinga fundując ten klasztor w r. 1280 (Kod. Mpl. II, nr. 487) uposaża go 28 wsiami, miastem i cłem, ale żąda od klasztoru dożywotniej pensyi 200 grzywien argenti fusi rocanie. Ponieważ klasztor był liczny, należy wnioskować, że prawdopodobnie drugie tyle pozostawało na potrzeby klasztoru.

jeżeli się nie podniósł w ciągu kilkunastu lat panowania Kazimierza Wielkiego, to pewnie nie uległ obniżeniu.

1385. Pleban z Beszowej uzyskał wyrok władzy duchownej na 8 heredes z Oględowa pod Szydłowem z powodu, iż od 12 lat zalegali z oddawaniem dziesięciny snopowej ze swych pługów (post araturas). Dziesięcinę tę oszacował bona fide pleban beszowski na 3 grzywny rocznie z każdego gospodarstwa [1]). W połowie XV wieku Długosz szacuje dziesięcinę snopową na 1 grzywnę z łanu, być może, że pod koniec XIV wieku wartość dziesięciny nie dosięgała tej kwoty, i została tu przesadzona, ale w tych trzech grzywnach z aratura wolno się, mojem zdaniem, dopatrywać 3 łanowego obszaru tej jednostki gospodarczej.

W Ostrowążu pod Koninem w Wielkopolsce miał biskup lubuski dwa folwarki, każdy po trzy łany najlepszej ziemi; zabrał je król polski na użytek zamku konińskiego (Wohlbrück, Gesch. des Bisthums Lebus t. II, str. 82). Były to więc dwa pługi, każdy osobno na rachunek biskupa uprawiany. Nie stanowiły one widocznie jednolitego terytoryum. bo inaczej nie byłoby powodu uprawiać każdego z osobna a nie razem, z jednego dworu i pod jednem kierownictwem.

W Liber beneficiorum Długosza znajdujemy liczne dziesiątki osad chłopskich lub folwarków szlacheckich, których rozmiary stwierdzają, że są właściwie odosobnionymi indywidualnie, leżącymi źrebiami czyli pługami. Tutaj ograniczymy się do przytoczenia kilku przykładów:

Collossi, villa Dobiesława Kmity, obejmuje tylko predium militare, z którego dziesięcina wynosi 3 grzywny [2]) (t. I, str. 254).

Karniowice (parafia Bolechowice), własność Jana z Tenczyna, predium militare daje dziesięcinę wartości 3 grzywien (t. I, str. 254).

Górka mniejsza (dobra pobianickie) 3 łany, dziesięcina wartości 3 grzywien (t. I, str. 283).

Dzików, 3 łany kmiece, oprócz tego zagroda i karczma (t. I, str. 368).

Ostrów, 3 łany kmiece, dziesięcina wartości tylko 2 grzywien (t. I, str. 385).

Gnieszowice, obok klasztoru koprzywnickiego: posiadali tu bracia Skotniccy 3 łany kmiece i 2 zagrody bez roli (t. I, str. 396).

---

[1]) Kod. dypl. Małopol. t. III, nr. 948, str. 365.

[2]) Jak to dopiero co zaznaczyłem, Długosz podaje z reguły szacunek dziesięciny snopowej z łanu (małego) na 1 grzywnę, wyjątki od tego są stosunkowo bardzo nieliczne.

Studzienica, folwark królewski, daje dziesięcinę wartości 3 grzywien.

Wierzbica, folwark królewski, daje takąż samą dziesięcinę (t. I, str. 221).

Wroniec, parva villa: przestrzeń dająca dziesięcinę plebanowi, szacowana na 3 łany, które niegdyś były lanei nobilium prediales (tom I, str. 63).

Szczytniki pod Wieliczką: obok świątników katedry na Wawelu, były tam 4 łany kmiece Jana Kwiatonowskiego. W połowie XIX wieku było tam 95 morgów obszaru dworskiego (87 m. roli), który powstał z owych 4 łanów, bo katedra nigdy tu folwarku nie posiadała, albo więc łany były mniejsze niż 30-morgowe (n. p. 22 lub 23-morgowe „radła“ czyli małe pługi), albo też informacye Długosza nie były ścisłe (t. I, str. 125).

Tomaszkowice parafia Wieliczka, wioska, w której brak zagrodników, karczmy i dworu szlacheckiego, a były tylko 3 łany kmiece (t. I, str. 142).

Scholastyk skalmirski posiada w mieście Skalmierzu praedium optimum aestimatum ad 3 et amplius laneos agrorum, ex quo provenire solent multae fruges (t. I, str. 520).

Na przedmieściu kazimierskiem były 3 folwarki równe 3 łanom, które stanowiły „Wolparky villa“ (t. I, str. 209)[1]).

Wreszcie rozpatrzenie cen majątków w Małopolsce w XIII i XIV wieku może nam dostarczyć pewnych wskazówek o istnieniu pługów czyli źrebi. Mimo wielkich różnic w cenach, które mogą zależeć od większej lub mniejszej urodzajności gleby, od stopnia zagospodarowania, od łatwości komunikacyi, że już pominiemy względy czysto osobiste kupujących i sprzedających, mimo to wszystko w obrębie pewnego okresu czasu przeważna część cen skupia się około pewnej średniej. I tak w ciągu całego w. XIII (aż do 1303) największa część cen zapłaconych wynosi 30 lub trzydzieści kilka grzywien (12 razy), od 20—30 grzywien (10 razy) i 40 grzywien (4 razy) czyli

[1]) W wydrukowanym przez prof. B. Ulanowskiego Liber visitationum bonorum archiepiscopatus Gnesnensis spotykamy także podobne wsi, n. p.: str. 65, Ostrowek, Szczudłow 3 łany, str. 158 wieś Zapady obejmuje $10^1/_2$ łanów, ale dopiero na początku XVI wieku połączone zostały w niej 3 villule, str. 181 wieś Borzysław, 11 łanów, na które się świeżo 3 wsi złożyły, str. 188 Rethnyevyecz liczy $2^1/_2$ łanu, str. 344 Ostrowy 3 łany, str. 555 Przikutha, villa adiuncta hereditati Vlostovo habet $3^1/_2$ mansos. Wszystko to są łany 30-morgowe. Oprócz tego jest tam kilka wsi o czterech łanach.

razem 26 aktów kupna na ogólną ich liczbę 45. Sądzę, że średnia cena 30 grzywien musi odpowiadać pewnej przestrzeni ziemi, będącej powszechnie w użyciu jako przeciętna jednostka gospodarcza. Przestrzenią tą może być tylko pług czyli źreb, mający około 90 morgów przestrzeni. Łan 30-morgowy kosztował więc około 10 grzywien [1]).

I pod tym względem za kryteryum posłużyć nam mogą stosunki henrykowskie. Według dokumentu ks. Henryka III z r. 1257 cena owego pługa 3-łanowego 2 wnuków Brucała, o którym mówiliśmy wyżej, wynosiła 28 grzywien (łan po $9^1/_3$ grzywny [2]). Resztę obszaru Brucalic, t. j. $1^1/_2$ pługa wielkiego, kupił klasztor henrykowski w r. 1262 za 50 grzywien [3]), łan więc wypada po 11 grzywien, pług zaś po 33 grzywny. Nadto klasztor kupił od jednego z Brucalicow duos agros ad semina 15 modiorum za 5 grzywien; cena ta odpowiada obszarowi połowy łanu t. j. 15 morgom. Jeżeli w XIII wieku wysiewano tyle na jeden mórg co w XVI—XVIII wieku i co w dzisiejszych czasach, co można niemal na pewno twierdzić, to ów modius używany w okolicach Henrykowa był równy dzisiejszemu używanemu w Galicyi korcowi (tj. 80 - 100 kgr. zboża na wagę), bo dziś wysiewa się mniej więcej korzec żyta i pszenicy na jeden mórg, a $^5/_4$ do $^6/_4$ korca jęczmienia i owsa.

Pod rządami Kazimierza Wielkiego, w drugiej połowie XIV w. (właściwie 1346—1388) ceny się prawie potroiły. Dowodzą tego ceny poszczególnych łanów sołtysich i wolnych. Sołectwo w Prędocinie, obejmujące obok wielu praw sołtysich 13 łanów frankońskich (częściowo jeszcze nie wykarczowanych), skupione zostało przez klasztor mogilski w r. 1334 za 410 grzywien [4]). Bez uwzględnienia wartości praw sołtysich łan kosztowałby po $31^1/_2$ grzywny. W Michałowicach pod Krakowem za łan sołtysi i $^1/_2$ łanu czynszowego zapłacono 36 grzywien [5]). W Smrokowie 1380—1385 sprzedano w 4 częściach $2^1/_2$ łanu sołtysiego (bez praw sołtysich) po cenie 22—34 grzywny, przeciętnie $27^1/_2$ grzywien, a $1^1/_2$ łanu razem z prawami sołtysiemi sprzedano za

[1]) Prof. Wojciechowski (Chrobacya str. 217) z okazyi sprzedaży Krzyszkowic w r. 1238 powiada, że za włókę ziemi płacono w XIII w. w tych stronach (tj. w Małopolsce) 10 grzywien. Nie umiem sprawdzić, na jakiej podstawie opierał się przy tem autor; jeżeli nie na analogii okolic Henrykowa, to możnaby to jego twierdzenie uważać za nowy argument na dowód mego określenia wielkości i ceny wielkiego pługa.

[2]) Liber fund. cl. Heinrichov str. 65.

[3]) Ibidem str. 165. W wielu wypadkach około r. 1300 płacił klasztor henrykowski podwójne a nawet potrójne ceny.

[4]) Kod. dypl. mogil. nr. 69, str. 46.

[5]) Kod. dypl. Mpl. t. III, nr. 892, str. 309.

60 grzywien (40 grzywien za łan)[1]). Wreszcie w r. 1444 klasztor Augustyanów u św. Katarzyny na Kazimierzu kupił tuż w sąsiedztwie swem $^1/_2$ łanu wolnego za 18 grzywien (łan 36 grzywien)[2]). W tym samym czasie cena kupna ziemi szlacheckiej nie podzielonej na łany wynosiła w 13 wypadkach 80 grzywien, a w 12 wypadkach 100 grzywien na ogólną liczbę 65 aktów kupna-sprzedaży. Z pozostałych aktów kupna 6 przedstawia się jako połowa ceny 80 grzywien. I tutaj musimy przyjść do wniosku, że te najczęściej w obrocie handlowym znajdujące się obszary ziemi, będące zatem przeciętnemi jednostkami gospodarczemi w Małopolsce, obejmowały po 3 łany mniejsze, były więc źrebiami czyli pługami wielkimi.

Nie bez pewnego znaczenia jest także ta okoliczność, że jeszcze w XVI i późniejszych wiekach istniały w Polsce jednostki wymiaru gruntu bardzo zbliżone do wielkiego pługa, mianowicie 1) łan królewski stary czyli staropolski (laneus regius antiquus), który wynosił, jak doszedł prof. F. Piekosiński, 126 morgów[3]); 2) łan królewski wójtowski czyli rewizorski, zwany także ł. domniemanym (laneus regius advocatialis seu putativus), który wynosił 90 morgów; 3) łan królewski sprawdzony (l. regius verificatus) wynoszący $85^1/_3$ morgów[4]). Wprawdzie prof. Piekosiński twierdzi, że jednostki te nie są oryginalne i dawne, ale pochodzą od łanu frankońskiego ($43^1/_5$—40 morgów) i łanu chełmińskiego, czyli włóki (30 morgów), my jednakże musimy je, jako widocznie z pługiem wielkim związane, uważać za dawniejsze od XIV w., za czem przemawia także ich użycie. Łan królewski stary był widocznie wymiarem folwarku królewskiego większego (str. 366). Drugi łan najczęściej był używany i w wątpliwych razach stosowany, za czem przemawia jego nazwa: domniemany; mierzone też były nim sołectwa, na których ciężył, jak wiadomo, obowiązek służby rycerskiej. Odpowiada on ściśle normalnemu pługowi wielkiemu. Jedynie tylko łan królewski sprawdzony wydaje mi się odmianą łanu wójtowskiego, który sprowadzony (zrektyfikowany) został z czasem do wielkości dwóch łanów frankońskich.

Nie ulega wątpliwości, że łan staropolski miał powierzchnię prawie równą 3 łanom frankońskim, a 4 chełmińskim, łan zaś wójtowski

---

[1]) Kod. dypl. Mpl. t. III, nr. 917, 941—2, str. 334—358.

[2]) Tamże t. IV, nr. 1453.

[3]) F. Piekosiński, O łanach w Polsce wieków średnich w Rozpr. Ak. Um. wydz. hist.-filoz. t. 21, str. 53—55.

[4]) Tenże l. c. str. 55—57.

3 łanom chełmińskim, tylko pytanie, jaki był powód nazwania 3 lub 4 łanów jednym łanem [1]).

Prof. Piekosiński twierdzi, że się to stało dopiero w XVI wieku, „kiedy (dla skupów) poczęto mierzyć role wójtowskie i sołeckie, a nie czytając przywilejów lokacyjnych i nie mając świadomości o znaczeniu i rozmiarach łanów średniowiecznych, potworzono osobne łany wielkie wójtowskie, które w rzeczywistości nie istniały nigdy a nawet istnieć nie mogły" [2]). Pogląd ten nie jest trafny mojem zdaniem: 1) wszakże prawie wszystkie dane, jakie sam autor przytacza o powierzchni łanu chełmińskiego i frankońskiego, pochodzą z XVI wieku i były zapisane w księgach skarbowych razem z notatami o łanach królewskich, nie mogło więc być co do tego nieświadomości; 2) przy skupach sołectw w dobrach królewskich i duchownych bardzo starannie uwzględniano przywileje lokacyjne i na nich, o ile były przedłożone, opierała się „taxa", t. j. oszacowanie wartości sołectw [3]); 3) że większe łany, tj. większe jednostki gospodarcze, nie tylko mogły istnieć, ale rzeczywiście istniały, dowodzą przywileje lokacyjne; w każdym bowiem jest mowa o gospodarstwie sołtysa, które wynosi znacznie więcej niż gospodarstwo zwykłego osadnika [4]), często także, jakto zresztą sam autor stwierdza, zwykłych kmieci na podwójnych łanach średzkich czyli chełmińskich (60 morgów) osadzano [5]). Jeżeli więc były niewątpliwie większe jednostki gospodarcze, to można było do nich stosować większą jednostkę miary. Ponieważ jednak upowszechniło się u nas stopniowo od XIII wieku począwszy mierzenie ziemi na łany, nie widzę powodu i celu, dlaczegoby miano nazywać w XVI w. kilka łanów razem jednym łanem; możliwem mi się to wydaje jedynie jako przeniesienie nowej nazwy na dawną jednostkę miary, której nazwa dawniejsza wyszła już z użycia.

Sądzę, że wobec powyższych argumentów istnienie wielkiego pługa (= dziedzina = źreb) jako określonej miary gruntu w Polsce

[1]) F. Piekosiński, O łanach w Polsce wieków średnich w Rozpr. Ak. Um. wydz. hist.-filoz. t. 21, str. 80—81.

[2]) Tenże l. c., str. 82.

[3]) Przekonać się można z licznych aktów skupów w XVI wieku, przechowanych w księgach grodzkich.

[4]) O łanach l. c., str. 82: „Wielkość łanu bowiem jako jednostki gospodarczej, jako roli jednego osadnika, obliczona jest na siły tegoż osadnika i jego rodziny bez żadnej obcej pomocy". — Nie jest to rzecz tak prosta i oczywista: nie tyle siły osadnika przytem uwzględniano, ile jego potrzeby, wszak ziemię uprawną już mierzono najczęściej na włoki chełmińskie, lasy i góry zaś, których wykarczowanie i następna uprawa daleko więcej trudu i sił wymagała, mierzono na łany frankońskie.

[5]) Tamże str. 81.

a przedewszystkiem w Małopolsce i na Śląsku wątpliwości ulegać nie może [1]). Ale w jakich granicach? Przecież nie wszyscy poddani chłopi i nie wszyscy ludzie wolni (szlachta drobna) zawsze posiadali po całym pługu ziemi. Tętno życia gospodarczego i społecznego na to nie pozwalało.

Od samego początku mamy liczne przykłady, że zarówno chłopi jak i drobna szlachta siedzą na mniejszych kawałkach ziemi, na cząstkach źrebiów.

Części te zowią się najczęściej małymi pługami lub radłami (unci). Na ile radeł dzielił się pług, nie wiemy pozytywnie, możemy się tylko domyślać z ilości inwentarza (3—4 par) i ilości łanów, że dzielił on się na 3 lub 4 części, radło wynosiłoby więc $22^1/_2$—30 morgów, a więc tyle, co mały łan niemiecki albo nieco mniej. Role $21^1/_2$ tudzież 23-morgowe spotyka się dosyć często w późniejszych czasach [2]); różnica między taką rolą a czwartą częścią pługa jest jak na stosunki średniowieczne bez znaczenia.

Za podziałem pługa na 3 części przemawia podział ruskiej sochy na 3 obże (por. str. 384) tudzież fakt, że w przytoczonych wyżej inwentarzach roboczych obok 3 par wołów znajduje się jeden koń nazwany po łacinie herpicarius (str. 371). Herpicare znaczy po łacinie zawlekać zasiewy czyli bronować, koń więc był dodatkową częścią inwentarza roboczego, uzupełniał pracę wszystkich trzech par wołów w takich wypadkach, w których odpowiedniej było go używać jako szybciej się poruszającego, wreszcie posługiwano się nim do wyjazdu. Przypomnieć też można wspomniany wyżej ubocznie (str. 308) ślad istnienia sposobu liczenia ludności niewolnej trójkami, powód do tego mogło dać dzielenie normalnej jednostki gospodarczej i podatkowej, pługa czyli źrebia, na trzy części [3]).

---

[1]) Cechą zewnętrzną, ale mimo to dosyć charakterystyczną, jest to, że żadna z nazw tej jednostki ściśle jej nie odpowiadała, nie zawierała w sobie jej definicyi.

[2]) F. Piekosiński, O łanach w Polsce wieków średnich, loc. cit., str. 65—66. Autor twierdzi (str. 83), że łan ten powstał z podziału łanu frankońskiego na połowę, ale nie wyjaśnia, dlaczegoby połowę nazwano całością, skoro od XIV wieku ciągle mamy wzmianki o połowach łanów (pół-łankach — półłannikach) tam, gdzie istotnie nastąpił podział łanu na części, co zresztą sam autor już odnośnie do XV wieku konstatuje.

[3]) Zasługuje na uwagę, że W. Sergiejewicz w III-cim tomie swych Drevnosti russkago prawa, S. Petersburg, 1903, str. 57—65 przecząc istnieniu na Rusi podobnej formacyi społeczno-gospodarczej, jaką jest zadruga południowo-słowiańska, stara się wykazać istnienie jednostek gospodarczych, złożonych z 2—3 rodzin, które zwykle są dalszym ciągiem dawniejszego jednolitego gospodarstwa, chociaż nie zawsze są na pokrewieństwie oparte. Instytucya ta zwie się „składstwem", a członkowie takiej jed-

Każdy pomiar i rozdział ziemi przy wolnym obrocie musi uledz zmianie po kilkudziesięciu latach: prawo dziedziczenia z jednej strony a planowa działalność komasacyjna silniejszych gospodarstw z drugiej strony najwięcej zmian dokonywają. Wszelkie miary przyjmują ludzie dla ułatwienia sobie porozumienia się i wymiany, ale życie i przyroda rzadko się z niemi zgadza, wszak nawet tak małą miarę gruntu, jaką jest m ó r g, spotyka się tak często w różnych i to bardzo drobnych ułamkach.

Następnie w owych czasach karczunek sąsiedniego lasu, będącego najczęściej własnością wspólną albo nominalnie cudzą (monarszą) własnością, silnie mógł wpływać na zmianę rozmiarów gospodarstw, do których z z a s a d y l i c z o n o t y l k o z i e m i ę o r n ą, na co wskazuje znaczenie normalnego inwentarza roboczego i sama nazwa „pług", która się najczęściej w Małopolsce powtarza. Łąki i stałe pastwiska zaliczano niekiedy do „pługa", ale stosunkowo rzadko, lasów zaś nigdy. Do gospodarstwa należało, tudzież było przedmiotem obciążenia to, co było pod uprawą.

Jakie znaczenie miała ta jednostka? Mojem zdaniem była to przedewszystkiem j e d n o s t k a g o s p o d a r c z a, był to najodpowiedniejszy obszar ziemi, na którym z jednej strony z zupełnem powodzeniem można było prowadzić gospodarstwo indywidualne, a z drugiej strony można było zdobyć dostateczne środki utrzymania, osiągnąć przeciętną stopę życiową w ówczesnych naszych stosunkach kulturalnych. Przemawia za tem bardzo silnie długa trwałość tej jednostki. W drugiej połowie XV wieku była ona jeszcze bardzo żywotna; we-

---

nostki „składnikami". Pisano już o tem dawniej, zwłaszcza pisała znana badaczka stosunku rosyjskiego chłopa do ziemi, A. Jefimenko. Jak wiadomo J. Peisker wywodzi zadrugę południowo-słowiańską z podobnego łączenia 2—3 rodzin w jedną jednostkę podatkową, co mieli Słowianie przejąć od państwa bizantyńskiego. Wprawdzie pogląd Peiskera wywołał surową krytykę, ale fakt, że podobna instytucya istniała w północnej Słowiańszczyźnie przed wprowadzeniem „miru", silnie popiera teoryę Peiskera. Być może, że Peisker powoływał się za Novakovičem tylko na niewłaściwe teksty dla uzasadnienia dobrze zaobserwowanego faktu historycznego. Powodem wytworzenia się „składstwa" i pierwotnej formy zadrugi mogło być nałożenie solidarnej odpowiedzialności podatkowej na posiadaczy pewnej znacznej jednostki gospodarczej. Obawa przed płaceniem podatku za innych częściowych posiadaczy mogła skłaniać do wzajemnego uzależniania się pod względem gospodarczym wszystkich posiadaczy częściowych, mogła się stać j e d n ą z p r z y c z y n dalszych powstania zadrugi. Por. J. Peisker, Slovo o zádruze, Národopisny Sbornik česko-slovansky, Praga, 1899, zeszyt 4 i 5, tudzież osobne odbicie i O. Balzer, O zadrudze słowiańskiej, uwagi i polemika, k w a r t a l n i k histor. 1899, t. XIII, str. 183—256.

dług Liber beneficiorum Długosza przeciętny folwark szlachecki (predium militare) wynosił 3 łany, był zwyczajnym źrebiem. W XIII w. nierzadkie były tych rozmiarów gospodarstwa chłopskie, tj. pozostające w rękach ludności niewolnej, przywiązanej do gleby, co wskazuje na pewną równorzędność kulturalną, a może nawet niedawną równorzędność społeczną chłopów i masy szlacheckiej. Zdaje mi się, że może to posłużyć jako argument na poparcie poglądów prof. St. Smolki o powstaniu społeczeństwa polskiego.

I w istocie chłopi nie odróżniali się wiele pod względem ekonomicznym i kulturalnym od drobnej szlachty, różnica mogła być jedynie co do rycerskiego i nierycerskiego sposobu życia [1]). Pytanie, czy pierwotnie — przed powstaniem silnej wojennej monarchii piastowskiej i przed poddaniem się wpływom średniowiecznej kultury zachodnio-europejskiej — istniała ta różnica. Zdaje mi się, że nie. Wskazuje na to znaczenie wyrazu „kmieć". W XIII wieku zastosowany on został do chłopa czynszowego, ale jeszcze w drugiej połowie tegoż wieku a nawet na początku XIV w. był jeszcze zaszczytnym tytułem, nadawanym najwyższym urzędnikom księstw dzielnicowych [2]). Dawniej musiał on być powszechniejszy w tem znaczeniu, skoro wszystkie nasze słowa, oznaczające wyższe rangi społeczne, są obcego pochodzenia i dopiero po przyjęciu chrześcijaństwa mogły do nas przyjść, np. comes, baro, szlachcic (nobilis), rycerz (miles) i t. d. Prof. M. Kawczyński wykazał, że słowo kmieć jest prastarym wyrazem ogólno-słowiańskim, pochodzącym od tego samego pierwiastka, co germańskie haims (Heim). greckie κώμη, κωμήτης, litewskie kiemas [3]). Przypuszcza on także, że słowo kmieć oznaczało pierwotnie człowieka osiadłego, który na wiecu zasiadał i na rokach sądził, był — słowem — obywatelem o pełnych prawach. W takim razie wyraz kmieć spełniałby w pierwotnem naszem społeczeństwie rolę wyrazu franc lub friling w społeczeństwach germańskich. Świadczyłoby to znowu o jednolitości Polski przedhistorycznej pod względem społecznym [4]), jednolitości, która pod względem ekonomicznym przetrwała dosyć wyraźnie do czasów historycznych.

---

[1]) Podobnie ma się rzecz w Niemczech aż do XIV wieku, por. Schroeder, Lehrbuch der deut. Rechtsgesch. 1902, str. 449—450.

[2]) W Nowogrodzkim lietopisie pod r. 1185—6 kmetstwo oznacza ludzi zamożnych, posiadających własność ziemską. Monomach w swej Nauce kmieciami nazywa osoby przedniejsze u Połowców tuż po książętach idące (Mon. Pol. hist. t. I, str. 878).

[3]) Sprawozdania z posiedzeń Akad. Umiejętności wydz. filol. 11 stycznia 1904.

[4]) Mam na myśli jednolitość w sferze ludzi wolnych, obok których mogły istnieć tylko bardzo nieliczne rody szlachetne, książęce (kniaziowskie). „Kmiece" pochodzenie dynastyi Piastów nie mogło jej hańbić, jak sądzi prof. T. Wojciechowski: O piaście i Piaście. Rozpr. Ak. Um. wydz. hist. filoz. t. 32, str. 175.

Jeżeli weźmiemy także pod uwagę szereg faktów, dotyczących stanu społecznego, rozrzuconych na poprzednich stronicach niniejszej pracy, n. p. hospites (str. 219), łazy (str. 221), spudownicy (str. 364), rataje-połownicy (str. 31), ludzie służebni czyli ministeriales (str. 281), wreszcie wskazówki o wytwarzaniu się własności nieruchomej (opole) (str. 328), to musimy dojść do przekonania, że naszych pierwotnych społecznych stosunków nie można ująć w dotychczasowy schemat.

Zreb nie był wyłączną cechą polskiej organizacyi gospodarczo-społecznej. Podobnej wielkości gospodarstwa spotyka się i w innych krajach europejskich.

Zwłaszcza na Rusi występuje analogiczna do polskiej jednostka gospodarcza i podatkowa pod nazwą s o c h a. Nowogrodzka socha składała się z 3 obży. Obża była to przestrzeń ziemi, którą można było uprawić jedną sochą zaprzężoną w jednego konia. O jej rozmiarach dowiadujemy się pozytywnie dopiero w XVI wieku; obża obejmuje wtedy przestrzeń wynoszącą 10—12 czetwerti (= korzec) zboża wysianego czyli po 5 dziesięcin (desiatina = 2 morgi) w jednem polu [1]), a zatem ogółem 30 czetwerti czyli 15 desiatin. Wobec tego socha obejmowała około 45 desiatin ziemi pod 90 czetwerti pełnego wysiewu. Podstawą opodatkowania w XIII w. na rzecz Tatarów wschodnich i południowych ziem ruskich była zdaniem P. Milukowa socha, jednostka gospodarcza, zatrudniająca 2 do 3 oraczy z końmi [2]). W połowie XVI wieku wprowadzono w państwie moskiewskiem znacznie większą jednostkę podatkową, zwaną także sochą; w stosunku do dawnej sochy nowogrodzkiej określono jej obciążenie jako dziesięć razy większe, obejmowała ona przestrzeń ziemi pod 600 czetwerti (socha klasztorna) do 800 czetwerti (socha pomieszczyków), chociaż zdarzały się znaczne ekstrawagancye (256—1968 czetwerti [3]). Zgodność sochy nowogrodzkiej z naszym pługiem wyda nam się tem pewniejszą, jeżeli zwrócimy uwagę na tożsamość siły pociągowej potrzebnej do uprawy (3 konie = 6 wołów w Polsce). W Rosyi i na Litwie dotychczas bardzo często a w Polsce niegdyś daleko częściej niż obecnie orano sochą w jednego konia zaprzągniętą; socha taka zamiast jednego grądziela (rogacza) ma dwa drążki po bokach konia idące (podobnie jak wózki jednokonne).

[1]) W. Sergejewicz, Drewnosti russkago prawa, St. Petersburg 1903, tom III, str. 315—318.

[2]) P. Milukow, Skizzen russischer Kulturgeschichte, Leipzig, 1898, tom I, str. 129.

[3]) W. Sergejewicz, loc. cit., str. 318—325.

W Czechach znowu n. p. według przywileju klasztoru kladrubskiego [1]) (r. 1115) ziemia dzieli się na całe wsi i połowy (tota villa et dimidia villa), na pługi (terra ad aratrum, t. ad dimidium aratrum), na ujazdy (we wsi Midlowareh ad duo aratra et tria ugezd), wreszcie na mansiones [2]). Klasztor świętego Piotra w Ołomuńcu posiadał in villa... Bukowan tres terras ad Thynech pertinentes et tres, que ibidem ad Olomucense castrum pertinebant [3]). Hroznata, wybitny magnat czeski, spokrewniony z rodami polskimi, zapisując w r. 1197 klasztorowi tepelskiemu ziemie, będące w posiadaniu kilku jego klientów, postanawia: qui aratrum habet, abbas teplensis 2 marcas persolvat ei, ut aratrum recipiat; qui vero integram villam tenet, 5 marcas ab abbate recipiat [4]). Stosunek między przestrzenią wsi a pługa wskazują kwoty pieniężne, któremi ma opat spłacać posiadaczy dotychczasowych.

W dolnej Styryi w drugiej połowie XIII wieku wyższa klasa ludności wiejskiej, župani, posiadają župy (suppe), obejmujące po 2 łany, gdy reszta ludności posiada tylko po 1 łanie [5]).

W źródłach praw frankońskich i innych praw germańskich wyrazy mansus, hoba, curtile, sors, aratrum mają jednakową mniej więcej wartość i znaczenie. Według specyalnych badań A. Meitzena [6]) ma mansus w różnych okolicach rozmaitą wielkość, n. p. $15^1/_2$, 20, 36, 40, 45 i 60 morgów; wielkość morga waha się znowu między 80—152 prętów kwadratowych, wielkość zaś pręta od 10—$26^1/_2$ stóp, które również mają różną wartość [7]). Pod koniec panowania Karola Wielkiego pojawia się w Niemczech nowy łan królewski (mansus regalis), którego podstawą jest pręt królewski (virga regalis = 4·70 m.). W niemieckich okolicach w pobliżu Łaby i na terytoryum słowiańskiem na wschód od Łaby wynosi on 47—48 ha [8]); przechował on się prawdopodobnie w ziemiach brunświcko-lüneburskich do ostatnich czasów

---

[1]) Reg. Boh. t. I, nr. 202, r. 1115.

[2]) Por. także Cod. dipl. Morav. t. II, nr. 25, r. 1205, szczegółowy opis uposażenia klasztoru w Ostrowie, tudzież nr. 220, r. 1232.

[3]) Cod. dipl. Morav. t. II, nr. 143, r. 1223, Król Przemyśl Ottokar zatwierdza uposażenie klasztoru św. Piotra w Ołomuńcu.

[4]) Reg. Boh. t. I, nr. 431.

[5]) J. Peisker, Vychodisko Meitzenova líčeni etc. Česky časopis hist., r. 1898, str. 42—44.

[6]) A. Meitzen, Volkshufe und Königshufe (odbitka z Festgabe für Georg Hanssen), Tübingen 1899.

[7]) L. c. str. 24—26.

[8]) L. c. str. 46—56.

pod nazwą Kalenbergerhufe, który się dzieli na 180 morgów kalenberskich = 47·1 ha [1]).

Obok pomieszania gruntów drugą bardzo ważną cechą charakterystyczną wsi małopolskiej przed kolonizacyą było rozdrobnienie własności ziemi. Z tych wsi, o których nam dokumenty XII i XIII wieku cośkolwiek więcej niż samą ich nazwę podają, ogromna większość jest podzielona między dwóch, trzech a nawet więcej właścicieli. Zestawienie cen sprzedanych majątków (patrz dodatek I.) daje nam kilkadziesiąt przykładów tego rozdrobienia.

Ogół majątków klasztornych powstawał powoli przez mozolne skupowanie cząstek wsi [2]). N. p. w zatwierdzeniu uposażenia klasztoru wąchockiego przez Bolesława Wstydliwego z r. 1260 spotykamy 9 wsi, których dopiero części skupił klasztor w swym ręku: 1) in Monachia (Mniszek) 3 sortes; 2) Chronow: a) predium darowane przez Lutogniewa, b) pars ville, quam Crim miles contulit, c) alia pars apud quosdam milites comparata; 3) Erze: a) villa darowana przez Lamberta, b) pars kupiona, c) sors Crayconis darowana, d) sors a filiis eius za 16 grzyw. kupiona; 4) Prusinowice: a) villa darowana przez kanonika Humberta, b) sors Kobulcze ad quercum darowana przez księcia; 5) Lisów: a) predium kupione za 80 grzywien, b) terra quedam iuxta villam kupiona za 44 grzywny; 6) Łukawa: a) aliquas sortes darował comes Marcus, b) sortes 12 decimorum, c) terra quadam od 2 braci kupiona, d) książę przyłącza do Łukawy sortem Dulonis et aliam Sdychonis; 7) Ostrów: a) pars darowana, b) alia pars kupiona od ojca i 3 synów, c) tertia particula zdobyta drogą zamiany; 8) Sulkowice-prediolum: a) pars darowana, b) pars kupiona od brata poprzedniego ofiarodawcy, c) reszta darowana; 9) Dołuszyce pod Bochnią villa: a) pars darowana przez księcia, b) pars wzięta w zamian za dług od klasztoru staniąteckiego, c) reliquum kupione za 20 grzywien, d) przyległy las Olchowa otrzymany za Damków [3]).

---

[1]) A. Meitzen, Siedelung und Agrarwesen der Germanen etc. t. II, str. 566. — Meitzen twierdził, że równocześnie z ukazaniem się mansus regalis był używany w dobrach klasztoru w Corvey łan poddańczy (Lattenhufe) dzielony na 120 jugera, a wynoszący 48·5 ha. (tamże str. 552), ale W. Wittich zwrócił uwagę, że tekst nie dopuszcza takiego twierdzenia.

[2]) Najlepszym tego przykładem jest powstanie i wzrost uposażenia klasztoru w Henrykowie, na Śląsku, czemu przedewszystkiem jest poświęcony pamiętnik klasztorny, znany pod tytułem Liber fundationis claustri de Henrichow, a cytowany wielokrotnie w niniejszej pracy.

[3]) Kod. kat. krak. tom I, nr. 61, r. 1260.

Drugim jeszcze bardziej wymownym przykładem jest uposażenie klasztoru staniąteckiego, które zostało złożone zapobiegliwością rodu Gryfitów z drobnych kawałków ziemi (po jednym, dwóch lub trzech sortes w kilkudziesięciu wsiach; przedstawił to jasno prof. B. Ulanowski w swej pracy: O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach [1]).

Zazwyczaj jednak wyliczenie majątków kościelnych w naszych dokumentach zbyt jest pobieżne i lakoniczne. Spis pierwotnego uposażenia klasztoru miechowskiego z r. 1198 [2]) podaje szereg wsi, niby w całości należących do klasztoru, które atoli wtedy tylko częściowo do niego należały, np. 1198 otrzymują Bożogrobcy miechowscy villam Jaksice a w r. 1230 nabywają hereditatem Jaksice [3]), dalej villam Dirscov, a w r. 1230 nabywają villam Dirscovic una cum hereditate ville integraliter pertinenti [4]), mają villam Replich, a jeszcze w r. 1287 prowadzą klasztor proces o quedam hereditas in Replicz [5]). We wsi Czyżyny posiadał w pierwszej połowie klasztor miechowski jakąś część, w r. 1238 dostał w Czyżynach klasztor mogilski od księcia sors Trusklewice (zdaje się wskutek konfiskaty), a w r. 1250 kupił tenże klasztor villam in Cirin od kanonika krakowskiego i jego brata [6]). W uposażeniu klasztoru sieciechowskiego w r. 1252 znajdują się 3 wsi zwane Jastków, 2 wsi Ostrów i 2 Ciszyce [7]); nie ulega wątpliwości, że kiedyś były to trzy jednolite terytorya, które na pewien czas przed przejściem w posiadanie klasztoru zostały podzielone i tak się samodzielnie rozwinęły, że ponownie połączone w jednem ręku zachowały swą odrębność.

Podobnie jak wsi klasztorne były czasem skupowane wsi kapituł i kollegiat; za przykład niechaj posłużą dwie wsi kapituły krakowskiej, nabyte w drugiej połowie XIII wieku: 1) Goszcza: a) 1272 książę daruje sors należącą do koniarów kasztelana krakowskiego, b) 1274 klasztor jędrzejowski daruje sors swoją, c) 1279 część wymieniona za Trątnowice z Imramem, synem Chrystyana, d) 1279 książę nadaje partem camerariorum (komorników) grodu krakowskiego, e) 1324 toczy się proces o karczmę, która kupiona była za 5 grzywien, f) 1328 zamiana pewnych gruntów z rycerzem Janem Bielcem z Marszowic [8]); 2) wieś

[1]) Rozprawy Ak. Um. wydz. hist.-filoz. t. 28.

[2]) Kod. dypl. Mpl. t. II, nr. 375, str. 12.

[3]) Tamże nr. 400.

[4]) Tamże nr. 401.

[5]) Tamże nr. 506.

[6]) Kod. dypl. kl. mogilskiego nr. 00 i nr. 23.

[7]) Kod. kap. krak. t. I, nr. 34.

[8]) Tamże nr. 69, nr. 77, nr. 78, nr. 81, nr. 133, nr. 147; patrz także Długosz Liber beneficiorum t. I, str. 160.

Łososkowice: a) część kupiona od Sławomira r. 1266, b) część wymieniona za grunta w Skrzyszowicach r. 1273; c) część przyłączona ze wsi Skrzyszowic [1]).

Możnaby również zebrać wiele wskazówek, że podział wsi na części był już w XII wieku silnie rozwinięty w Małopolsce [2]). Liczne przykłady rozdrobienia i podziału wsi, pochodzące głównie z XIII w., przytoczyliśmy już w innym związku (str. 291 i n., 330 i n.) [3]). Wszystko to wskazuje, że Małopolska była w początkowych wiekach naszej historyi przeważnie krajem małej własności, którą w typowych jej przedstawicielach: źrebiach czyli pługach, zaliczylibyśmy dzisiaj do kategoryi dużych gospodarstw chłopskich (Grossbauer). Jakkolwiek wśród masy mniejszych gospodarstw były niewątpliwie liczne także wyspy wielkiej własności, to jednakże przeważnie stanowiły one wielkie jednostki majątkowe z tytułu prawa własności, pod względem gospodarczym całości nie stanowiły, bo były często rozbite na liczne mniejsze jednostki gospodarcze; niekiedy nawet były takie majątki rozproszone terytoryalnie. Gospodarstwo folwarczne, którego ślady bądź cobądź spotykamy w majątkach książęcych i klasztornych, zajmowało bardzo drobną przestrzeń w porównaniu do gospodarstw, składających się z pojedynczych pługów czyli źrebi i ich ułamków [4]).

---

[1]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 65, nr. 70 i nr. 75. Por. Długosz, Liber beneficiorum t. I, str. 64.

[2]) Że również na Mazowszu rozdrobienie własności (wsi) było znaczne w XIII wieku, wykazuje praca B. Ulanowskiego: O uposażeniu biskupstwa płockiego. Rozpr. Ak. Um. wydz. hist.-filoz. t. 21, str. 29—34, gdzie jest wymienionych kilkanaście wsi częściowo przechodzących w posiadanie biskupstwa.

[3]) Również i to nie było cechą wyłączną naszej ojczyzny. Rozdrobienie ziemi było też powszechne w Czechach i na Morawach. Kościół ołomuniecki posiadał w r. 1131 całych wsi 15, częściowo posiadał wsi 19, a w 19 innych miał tylko po jednym pługu ziemi (aratrum) (Reg. Boh. t. I, nr. 214). Klasztor kladrubski otrzymał w roku 1115 w spadku pewną hereditas, składającą się z 4 pługów ziemi, w 3 wsiach położonych (Reg. Boh. t. I, nr. 202).

Na fakt wielkiego rozdrobienia ziemi u nas w XV w. i wcześniej zwrócił już uwagę prof. Potkański w pracy: Szlachta i włodycze rycerstwo w woj. krak. Rozprawy Ak. Um. t. 23, str. 252 i 253.

[4]) Podobne jest zdanie W. Witticha o systemie gospodarczym w Niemczech po Karolu Wielkim: Die Grossgrundherrschaft des frühen Mittelalters war kein Grossbetrieb, sondern ein Konglomerat von Kleinbetrieben... Von den Herrenhöfen (Salhufen) aber ist bekannt, dass sie gerade in Ostfrankenreich an Grösse, Betriebstechnik und Haupterzeignissen den abhängigen [Bauern-]hufen fast völlig glichen. Podlegały one także przymusowi w uprawie (Flurzwang), bo leżały pomiędzy chłopskimi gruntami w szachownicy (Gemenglage). Dr. W. Wittich, Die Frage der Freibauer Savigny Zeitschrift, B. 22. Germ. Abth. 1901, str. 338. W. Wittich stawia kwestyę

Oprócz znaczenia czysto ekonomicznego miał nasz pług czyli źreb prawdopodobnie znaczenie jako jednostka wymiaru służby wojennej. Wnosić to można już stąd, że przy kolonizacyi na prawie niemieckiem sołtysi, którzy są obowiązani do służby rycerskiej (konnej), otrzymują najczęściej po 3—4 łany [1]), to jest mniej więcej pług.

W znanym dokumencie biskupa krakowskiego Bodzanty z r. 1359, tyczącym się dziesięcin w Małopolsce, przyjęte są 4 łany jako normalny obszar gospodarstwa sołtysiego [2]), z których sołtys miał płacić albo mniejszą niż kmiecie dziesięcinę pieniężną, albo też dawać ją in natura temu kościołowi, w którym słuchał słowa Bożego, podobnie jak szlachcic. Że zaś służba wojskowa sołtysa była instytucyą prawa polskiego a nie niemieckiego, dowodzi najlepiej jego stanowisko społeczne w państwie polskiem: był on uważany za szlachcica (miles ex sculteto).

Możemy także wskazać na analogię z Niemcami, gdzie właśnie na terytoryum słowiańskiem taka sama przestrzeń ziemi była podstawą do wymiaru służby wojennej. W Marchiach, w Holsztynie, Meklemburgii, na Pomorzu, w Prusach i na Śląsku rozdano w XIII i XIV w. znaczną część dóbr książęcych (Landes-güter) w lenna wojskowe początkowo drobnych rozmiarów, a mianowicie z reguły najwyżej po 6 włók za służbę rycerską (Ritter), a po 4 włóki za służbę giermka (Knappe) [3]). Różnica polegała na tem, że rycerz stawiał się na wyprawę z małym pocztem (2—3 pachołków), a giermek sam tylko wyruszał. Jeżeli zważymy, że i niemiecki giermek, który był prawdopodobnie lepiej uzbrojony od polskiego woja, mógł także mniej niż 4 łany dostać za swoją służbę, to możemy wymiar służby wojennej od 3-łanowego pługa w Polsce przyjąć za zupełnie równy niemie-

---

zbyt jednostronnie i bezwzględnie. Gdyby jednakże system gospodarczy, który on za regułę uważa, miał tylko przewagę i nadawał ton w Niemczech, to jednostka gospodarcza w Niemczech w w. IX—XII byłaby co do obszaru trzy razy mniejszą niż w Polsce w XII i XIII wieku, a prawdopodobnie także mniejszą (choć nie o tyle) co do wydatności produkcyi.

[1]) K. Potkański, O pochodzeniu wsi polskiej, Ognisko nr. 10, r. 1903, str. 22. Według wiadomości podanych przez Wohlbrücka o stanie dóbr biskupstwa lubuskiego (Geschichte des Bisthums Lubus t. II, str. 78—84) posiadali sołtysi we wsiach tegoż biskupstwa w Wielkopolsce położonych po 3 łany w 10 wypadkach, a po 4 łany tylko w 3 wypadkach.

[2]) J. W. Bandtkie, Jus Polonicum, str. 164—165. Widocznie w ciągu XIV w. nastąpiło w Małopolsce pewne powiększenie obszaru jednostki gospodarczej; na Śląsku nastąpiło to już w XIII wieku. Por. str. 366.

[3]) R. Schröder, Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte, wydanie z r. 1902, str. 434 i 446.

ckiemu. Z tej okoliczności, że ta stopa lenn przyjęła się właśnie na ziemiach słowiańskich częściowo nawet wchodzących w skład państwa polskiego, moglibyśmy wnioskować, że Niemcy zastosowali się do stopy gospodarczej w ziemiach tych przyjętej. Jakkolwiek wydaje mi się to dosyć prawdopodobnem, muszę jednakże zwrócić uwagę, że w państwie Karola Wielkiego widoczny jest związek ze służbą wojskową obszaru ziemi wynoszącego 3 łany. Najogólniejsze postanowienia w tym względzie zawiera kapitularz z r. 807 [1]): Quicunque liber mansos 5 de proprietate habere videtur... in hostem veniat et qui 4 mansos habet, similiter faciat; qui 3 habere videtur, similiter agat. Ubicunque autem inventi fuerint duo, quorum unusquisque 2 mansos habere videtur, unus alium preparare faciat et qui melius ex ipsis potuerit, in hostem veniat. Tak samo, gdy jeden ma 2 mansi a drugi jeden mansus, albo gdy trzej mają po jednym. Illi vero qui dimidios mansos habent, quinque sextum preparare faciant. Wprawdzie za jednostkę obowiązaną do wyprawienia jednego wojownika (pieszego) przyjęto tu gospodarstwa obejmujące 4 i 5 łanów, ale prawdziwą jednostką wymiaru tego ciężaru są 3 łany, widoczne to jest ze składania się posiadaczy mniejszych gospodarstw na jednego wojownika, bo przy tem jednostkę stanowią zawsze 3 łany [2]). Normy te nie są prawdopodobnie dziełem Karola Wielkiego, ale sięgają dawniejszych czasów frankońskich. Możliwa więc rzecz, że ta jednostka wymiaru służby wojskowej przejęta została przez Polskę wtedy, kiedy ta przejmowała od państwa frankońskiego cały szereg instytucyi i form organizacyjnych — w myśl powszechnie dziś przyjętego w nauce zdania, że na ukształtowanie się państwa polskiego, czeskiego i węgierskiego poważny wpływ wywarła organizacya państwa frankońskiego.

---

[1]) Mon. Germ. hist. Legum II s. Capitul. r. franc. t. I ed. Boretius 1880, str. 134. Boretius wykazał, że zarówno to capitulare jak i breviarium capitularis z r. 808 (tamże str. 137) jest planem, ustawą mobilizacyjną doraźnie obowiązującą. Rozmiary pospolitego ruszenia zmieniały się w miarę odległości wyprawy lub stosunków chwilowych w poszczególnych prowincyach, ale capitulare z r. 807 przedstawia plan mobilizacyi całego państwa, musi więc zawierać ogólnie uznane, normalne zasady służby wojskowej.

[2]) Gospodarstwa 4- i 5-łanowe dawały jednego żołnierza dlatego, że gdyby kazano się do nich przyłączyć jedno- lub dwu-łanowcom, to ci ostatni musieliby zawsze wyruszać na wyprawę osobiście, choć biedniejsi od normalnie obowiązanych, bo każdy z 4- lub 5-łanowców, sam się stawiając osobiście, nie mógł być ponad słuszność zobowiązany do stawiania drugiego obok siebie wojownika. Gdzie muszą się łączyć sąsiadujący ze sobą dwaj 2-łanowcy, nie może też wejść w zastosowanie ścisła norma, bo jeden z nich musiałby się przyłączyć drugim łanem do innej jednostki.

5. Uprawa roli.

W poprzednim rozdziale wykazaliśmy, że jednostką gospodarczą był w Polsce w pierwszych wieków historycznych około 90-morgowy obszar ziemi. Odbiega to daleko od dotychczasowych wyobrażeń o stanie rolnictwa w ówczesnej Polsce; dotąd uchodzi za pewnik naukowy, że dopiero koloniści niemieccy w XIII w. przetrzebili puszcze nieprzebyte, wprowadzili do nas pług i trójpolowy system gospodarstwa rolnego, słowem ucywilizowali Polskę, zrobili ją krajem rolniczym. Wobec tego jesteśmy obowiązani przyjrzeć się bliżej całej tej kwestyi. Przedewszystkiem musimy sobie zdać sprawę, na czem polegają różnice między różnymi rodzajami narzędzi do orania a następnie rozejrzeć się musimy w ich historyi, o ile to jest możliwe przy obecnym jej stanie. Z prawdziwą bowiem przykrością trzeba stwierdzić, że u nas brak dotychczas prac naukowych w tym kierunku [1]), brak także nowszych zupełnie przedmiotowych prac za granicą [2]). Zwłaszcza uczeni niemieccy zajmujący się historyą narzędzi rolniczych zawsze przypisują swemu narodowi wynalazek pługa z jednostronnym lemieszem i odkładnicą odwracającą skiby a zarazem chlubę stworzenia pierwszych podstaw dla postępu rolnictwa, które od czasów przedhistorycznych aż do wieków średnich miało pozostawać niezmienione, bo starożytność cywilizowana nie zdobyła się na żaden wynalazek ani donioślejsze ulepszenie.

Punktem węzłowym kwestyi pługa jest w niemieckiej literaturze następujący ustęp z Pliniuszowej Historia naturalis lib. XVIII cap. 48: Vomerum plura genera: culter vocatur inflexus praedensam priusquam proscindatur terram secans... Alterum genus est volgare rostrati uti vectis; tercium in solo facili, nec toto porrectum dentali sed exigua cuspide in rostro. Latior haec quarto generi et acutior in mucronem fastigata eodemque gladio scindens solum et acie laterum radices herbarum secans. Non pridem inventum in Raetia Galliae, ut duas adderent tali rotulas, quod genus vocant plaumorati; cuspis

---

[1]) Wobec dosyć szybkiego postępu w rolnictwie u naszego ludu, już dzisiaj trudno będzie zebrać okazy dawnych narzędzi rolniczych.

[2]) Ostatnią pracą przeważnie pługowi poświęconą jest J. Peiskera: Zur Socialgeschichte Böhmens w Zeitschrift für Social- und Wirtschaftsgeschichte 1896. Przedtem najobszerniejsze, ale bynajmniej nie najlepsze dzieło o narzędziach rolniczych napisał R. Braungart: Die Ackerbaugeräthe in ihren practischen Beziehungen wie nach ihrer urgeschichtlichen u. etnografischen Bedeutung, mit Atlas, Heidelberg 1881, str. 603. Najcenniejszą częścią tego dzieła jest atlas, zawierający na 48 tablicach 487 rycin.

effigiem palae habet... W nie dość jasnym tym ustępie jest mowa o czterech rodzajach lemieszów. Do jednego z nich (czwartego) dodano stosunkowo niedawno w Recyi dwa kółka, ten rodzaj lemiesza nazywa się plaumorati, a ma on ostrze kształtu łopaty. Znany archeolog niemiecki M. Much [1]) i A. Meitzen [2]) chcą w tem widzieć pług niemiecki, taki jaki się do drugiej połowy XIX wieku dochował z lemieszem trójkątnym, jednostronnie działającym z drewnianą odkładnicą i grądzielem opartym na 2 kółkach. Wspomniany uczony Much, przyznaje jego wynalazek Germanom, dowodząc przy tem, że rolnictwo musiało u nich wysoko być rozwinięte w epoce ich napierania na granice państwa rzymskiego, a nawet przypisując im znane dobrze archeologom, zagadkowe olbrzymie zagony (Hochäcker) na północnych stokach Alp, zwłaszcza w Bawaryi [3]).

Wyraz plaumorati jest powszechnie uważany za zepsuty. Co do jego brzmienia są dwie hipotezy: Much twierdzi, że powinien on brzmieć plaugorati, co odpowiada dzisiejszej nazwie Niemców alpejskich na kolce, t. j. pfluograderat = Pflugradgestell. Baist znowu zaproponował następującą bardzo pomysłową konjekturę: ...quod genus vocant ploum Raeti [4]). Zdaje mi się jednak, że poprawianie tekstu w tym wypadku nie jest uprawnione. Plinius najwidoczniej użył tu wyrazu celtyckiego plaumorati (plaum, plovum = pług i ratum = koło) [5]) oznaczającego kółka płużne czyli kolce.

W każdym razie narzędzia tego na podstawie tekstu Pliniuszowego nie podobna wywodzić od Germanów, bo ich wtedy jeszcze w Alpach nie było, zresztą wobec niejasności Pliniusza nie można nawet na pewno twierdzić, czy owe dwa koła dodane były przed pług, dla oparcia na nich grądziela, czy też były umieszczone pod pługiem z tyłu za lemieszem, albowiem i taki i taki wizerunek rzymskiego pługa dochował się do naszych czasów [6]). Jeżeliby to miały być kolce (przód

---

[1]) M. Much, Ueber Ackerbau der Germanen, Mittheilungen der antropologischen Gesellschaft in Wien t. VIII (1879) str. 256—257. Końcowe rat ma w wyrazie plaumorati = plaugorati podobne znaczenie jak w Hausrath, Geräth.

[2]) A. Meitzen, Siedelung und Agrarwesen... t. I, str. 273—276.

[3]) A. Meitzen przypisuje je wojskom rzymskim, ze względu na wielkie rozmiary obszarów uprawnych i nadzwyczaj wielką siłę pociągową, potrzebną do wyoorania tak olbrzymich zagonów.

[4]) Alfred Holder, Altceltischer Sprachschatz, Leipzig 1902, str. 1019, ploum, plovum = zweirädriger räthischer Pflug. Zauważyć jednak trzeba, że w języku longobardzkim, duńskim i staroangielskim dzisiejsze niemieckie Pflug ma formę plov.

[5]) Przypuszczenie to potwierdził prof. J. Rozwadowski, jedyny wybitniejszy znawca filologii celtyckiej w Polsce.

[6]) Braungart loc. cit. tabl. I, fig. 2a i 2f.

kołowy), służące do oparcia grądziela, to wyraźnie non pridem inventum u Pliniusza piszącego swe dzieło w drugiej połowie I-go wieku po Chr. (um. r. 79 po Chr.) jest conajmniej nie ścisłe, skoro już Vergilius w I-szej księdze Georgicon (pracę nad tem dziełem ukończył 30 r. przed Chr.) opisując pług rzymski prawdopodobnie taki, jakiego używano powszechnie w jego rodzinnych stronach koło Mantui nad Padem, wyraźnie mówi o tym przodzie kołowym (currus imi) [1]). Ponieważ około 40 r. przed Chr. opuścił on Włochy północne, należy przyjąć, że conajmniej w pierwszej połowie I-go wieku przed Chr., a więc na całe stulecie przed Pliniuszem musiał się ten pług w północnych Włoszech upowszechnić [2]); odsuwa to jeszcze bardziej od Germanii ten rzekomy zawiązek rzekomego pługa niemieckiego.

Następnie niema żadnego racyonalnego powodu wiązać koniecznie zastosowania jednostronnie działającego lemiesza i odkładnicy z dodaniem kolec do pługa. Kolce mogły być dodane do każdego innego rodzaju pługa, czego najlepszym dowodem pług grecki [3]), mający także krój (niem. Lech, łać. culter), który L. v. Rau i inni za własność rzymskiego rolnictwa starożytnego uznają [4]). Użycie kroju w pługach rzymskich dowodzi, że musieli posiadać pługi ziemię odwracające [5]). Wszak krój ma jedynie tam racyę bytu, gdzie chodzi nie

---

[1]) Caeditur et tilia ante iugo levis, altaque fagus Stivae, quae currus a tergo torquet imos.

[2]) Braungart loc. cit. str. 441—442 powiada: Dieser räthische, einst von Virgil besungene Pflug ist in Süd-tirol noch zahlreich zu sehen. In den abgeschlossenen, eine Welt für sich bildenden Val di Non... ist er in wohl mehr als 130 Gemeinden ... vorhanden... Im sogenannten Radl-Aadl des Etschlandes von Meran bis Bozen und Neumarkt ragt dieser räthische Pflug, verändert, auch noch in heute germanische Volksgebiethe... um Meran findet es sich in Gesellschaft des Reit- und des Deichsel-Aadl (der noch zu schildernden germanischen Pfluggeräthe). Wpływ pośrednictwa słowiańskiego przy przyjęciu tego narzędzia przez Niemców jest przecież widoczny.

Jako curiosum warto przytoczyć jeszcze następujące zdanie R. Braungarta o tym pługu: Er ging unendlich schwer, die Ochsen rührten sich kaum vom Fleck, und dabei krachte und ächzte das Holz, dass man es weithin vernehmen konnte. Die Tagesleistung ist unendlich gering. Tak pisze w ogromnem dziele, poświęconem wyłącznie fachowym studyom narzędzi do uprawy roli, profesor wybitnej szkoły rolniczej w Bawaryi, który 10 lat strawił nad tą kwestyą, który, jak to sam powiada, setki egzemplarzy tego pługa widział w kilku okolicach. Co za zdumiewająca ścisłość w określeniach!

[3]) Braungart l. c. tabl. I, fig. 2f.

[4]) Patrz Rau l. c. str. 145.

[5]) Stwierdzają to zresztą wyraźnie rzymscy autorzy, n. p. Plinius, Historia naturalis lib. XVIII, cap. 48 (18): Latitudo vomeris caespites versat. Tamże, cap. 49 (19) Sunt et hic suae leges... prius quam aras, proscindito; hoc utilitatem habet, quod inverso caespite herbarum radices necantur.

o rycie i rozdzieranie ziemi, ale o jej odwracanie; krój ma odciąć naprzód ten pasek ziemi, który od spodu podjęty zaraz potem przez lemiesz, przesuwa się po odkładnicy i jako skiba na bok przewraca. Rycie ziemi i rozsuwanie jej na boki wykonać może sam lemiesz. Krój sam bynajmniej nie przyczynia się do lepszego kruszenia skib. To też Niemcy, wysilający się na przywłaszczenie sobie wynalazku prototypu dzisiejszego pługa i na obniżenie znaczenia rolnictwa rzymskiego, muszą przyznać, że wszystkie części składowe właściwe pługowi niemieckiemu, były już znane Rzymianom, i nie są zgodni co do tego, na czem polega innowacya przez Niemców wprowadzona. L. v. Rau widzi ją w umiejętnem rozwinięciu odkładnicy jednostronnej [1]), A. Meitzen zaś tylko w samej technice uprawy, pług mianowicie ma ciąć glebę na skiby i pracuje szybciej, radło (Haken) zaś ryje ją niedbale po wierzchu [2]), R. Braungart wreszcie w nadaniu głównemu zrębowi pługa kształtu czworobocznego.

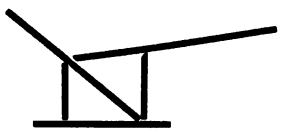

Fig. 1. Schemat pługa.

Lingwistyka też nie może poprzeć uroszczeń niemieckich. O słowie pług (pflug, pluog, plov) zdaniem prof. Rozwadowskiego, podobnie jak o wyrazie socha, nie można powiedzieć na pewno, jakiego on jest pochodzenia. Wobec tego, że ani w germańskich ani słowiańskich językach nie ma bliższego pokrewieństwa [3]), należy wnioskować, że został przyjęty z jakiejś obcej grupy językowej, jak cały szereg wyrazów, o których można co najwyżej powiedzieć, że są wyrazami ogólno-europejskimi.

Przeciw przyjęciu go przez Słowian od Niemców przemawia między innemi to, że już w XI w. jest on znany na Rusi, gdzie go nie mogli zanieść Gotowie, w których języku go wcale niema, ani Waregowie, bo nie byli zgoła rolnikami, zresztą nie mógłby się przyjąć u Wiatyczów, którzy mieli go znać już wtedy, kiedy się poraz pierwszy uginają pod zwierzchnictwo Rurykowiczów [4]). W Polsce spoty-

---

[1]) Rau l. c. str. 146—7.

[2]) A. Meitzen l. c. str. 276; zapomina on jednak przy tem, że Rzymianie znając wszystkie składowe części pługa niemieckiego, mogli mieć podobnie zbudowane pługi.

[3]) Zwykle łączy się pług z pierwiastkiem aryjsko-europejskim plu = płynąć.

[4]) Latopis Nestora cap. 32 (r. 6472 = 964). Mon. Pol. hist. t. I, str. 607. Wiatycze odpowiadają Światosławowi „kozarom po szelągu dajem od radła (r a ł a). Tamże cap. 38 (r. 6489 = 981) loc. cit. str. 624. Włodzimierz zwyciężył Wiatyczów „i nałożył na nich dań od pługa (p ł o u g a), jaką i ojciec jego brał".

kamy ten wyraz dopiero w r. 1254, coby już mogło wskazywać na wpływ kolonizacyi niemieckiej, ale przeczy temu ta okoliczność, że wzmianka ta odnosi się do podziału gruntów we wsi Olszanica pod Krakowem, która była zamieszkana przez przypisańców i od XII w. należała do klasztoru zwierzynieckiego [1]).

Jakże się przedstawia legenda o wyższości pługa niemieckiego na tle nowszych badań historycznych? Z nowszych pisarzy niemieckich możemy przytoczyć zdania znakomitego historyka ekonomisty Lamprechta, dalej Teodora von der Goltz, jednego z najwybitniejszych uczonych rolników, wreszcie J. Peiskera.

Według Lamprechta „pług w okolicach nad Mozelą przynajmniej już od XIII wieku był z reguły opatrzony kilkoma żelaznemi częściami; nic nie wzbrania przypuszczać, że takie urządzenie pługa istniało już w daleko wcześniejszych czasach. Atoli nie można sobie przedstawiać konstrukcyi pługa jako świetnej, bo z reguły każdy sam robił sobie pług a jeszcze w naszych czasach używano w górach Eifel pługa, który v. Schwerz nie umiał inaczej nazwać, jak pługiem-wykałaczką (Zahnstocherpflug) [2]). Oprócz pługa znano tylko bronę, która miała tylko 2 ramiona, jak to zaświadcza jej jedna nazwa (bifurka).

„Obok wołów zaprzęgano do pługa w krainie nadmozelskiej jak i dzisiaj w wielkich ilościach krowy. Bydło zaprzęgano w zwyczajne jarzmo podwójne, którego się nad Mozelą używa do dnia dzisiejszego“ [3]).

Von der Goltz mówi o rolnictwie niemieckiem w okresie od Karola Wielkiego do wojny chłopskiej w sposób jeszcze mniej pochlebny: „Sposób uprawy roli mało się zmienił w tym czasie. Posia-

---

[1]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 28. Klasztor w Staniątkach dostaje w Olszanicy de terra ad duo aratra, plugones a vulgo dicti. Kod. kat. krak. t. I, nr. 62, r. 1261, Bolesław Wstydliwy obiecuje kanonikom krakowskim de terra vacante ad unum plugonem. „Puścina“ ta najprędzej zdarzyć się mogła w majątku książęcym, ewentualnie też w prywatnej własności, ale nigdy nie mogła to być ziemia we wsi osadzonej już na prawie niemieckiem, bo przez oddanie części ziemi kościołowi zostałoby zwichnięte całe przedsiębiorstwo kolonizacyjne.

[2]) Pług ten należy niewątpliwie do rodzaju starożytnych italskich pługów, które zamiast lemiesza mają żelazne ostrze (vectis). Lud niemiecki nazywa go Wessel. Według L. v. Raua (l. c. str. 146—7) rozpowszechniony był on do niedawna w Niemczech nie tylko na lewym brzegu Renu, ale na prawym brzegu aż do Westfalii, a więc tam, dokąd nigdy panowanie rzymskie nie sięgało Por. str. 397.

[3]) Karl Lamprecht, Deutsches Wirtschaftswesen im Mittelalter. Leipzig 1886 t. I, str. 555—6.

dano dwa rodzaje pługów: stary niemiecki pług, przejęty od Rzymian i przejęte od Słowian Haken. Pług składał się z kolec, na których opierał się grądziel [1]). Pług właściwy (der Pflugkörper) składał się z grądziela, na którego tylnym końcu znajdowała się jedna lub dwie rękojeści (czepigi), z lemiesza, który dokonywał właściwej pracy w roli i jednej lub dwóch odkładnic, które wyrytą przez lemiesz ziemię na bok odsuwały, a także częściowo przewracały. Niekiedy miały pługi jeszcze krój (ein Sech).

„Lemiesz miał początkowo kształt trójkąta równobocznego, tak że odłączony pas ziemi odrzucał na obie strony; przy takiej konstrukcyi na każdej stronie potrzebna była odkładnica. Później dawano lemieszowi częściej kształt równoległoboku. Przez to pług mógł wprawdzie tylko na jedną stronę odwracać, ale dana była możność tak dopasować wzajemnie lemiesz i odkładnicę, że osiągnięto przez to znacznie dokładniejsze odwracanie ziemi.

„Słowiański Hacken miał lemiesz również ostrokątny ale daleko szerszy niż pług; brakowało mu odkładnicy i kroju. Prostopadle trzymany tworzył tylko wałki (kämme). Aby równo i porządnie ziemię uprawić, trzeba go było trzymać skośnie, ale i wtedy praca jego była jeszcze niedokładna. U niektórych ludów słowiańskich zwał się Hacken radłem i dlatego nazwali go także Niemcy Aadl [2]). Również istniejącą wśród plemion słowiańskich odmianę radła, sochę, przyjęli w niektórych okolicach Niemcy.

„Wprawdzie z biegiem czasu zrobiono w pługu nieco ulepszeń, ale jeszcze na początku XIX wieku mało różniły się używane w Niemczech w przeważnej części gospodarstw pługi i radła (Hacken) od tych, których używali starożytni Rzymianie, Keltowie i Słowianie“ [3]).

J. Peisker poświęca połowę swej rozprawy pod tyt. Zur Socialgesch. Böhmens, opatrzonej licznymi rysunkami, udowodnieniu zale-

---

[1]) Tłumaczenie dosłowne słów autora: Jener (der Pflug) bestand aus einem Karren, auf dem der Pflugbaum auflag. Wogóle autor, znakomity rolnik, mógłby lepiej napisać cały cytowany tu przez nas ustęp.

[2]) J. Peisker przytacza jeszcze inną niemiecką nazwę pługa (arl) pochodzącą również od słowiańskiego ra[d]ło.

[3]) Theodor Freiherr von der Goltz, Geschichte der deutschen Landwirtschaft I. B. Stuttgart 1902 str. 129. Również wysoko stawia rolnictwo pierwotnych ludów słowiańskich Eduard Otto Schulze w sumiennej swej pracy: Die Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe, Leipzig 1896 str. 31—34, przyznaje im nawet wyższość pod tym względem nad Germanami wschodnimi.

żności i niższości pługa niemieckiego od słowiańskiego, a materyały zebrane przez niego i argumenty z nich wyciągnięte są poważne i wymowne i przekonywające, choć niewątpliwie bardzo pożądanem byłoby ich sprawdzenie.

Czyż wobec tego słuszne jest apoteozowanie pługa niemieckiego przez nas także? Nieosobliwe to musiało być narzędzie, ten pług, którym Niemcy Słowian specyalnie obdarzyć mieli, skoro sami Niemcy od Słowian mieli przyjąć radło (Hacken), skoro do XIX wieku nie zdołał on u własnego narodu zupełnego znaleźć uznania.

Pługów najbardziej rozpowszechnionego starożytnego typu rzymskiego używano do XIX wieku w najurodzajniejszych i najbardziej kulturalnych okolicach Włoch, koło Bolonii i Medyolanu, w całej Francyi południowej, na całym półwyspie pirenejskim tudzież w Niemczech nadreńskich i w Belgii. Jeżeli w Niemczech i we Włoszech aż do naszych czasów zdołały one wytrzymać konkurencyę pługów jednostronnych z wielkiemi odkładnicami, które były znane w tych samych okolicach, to bądź co bądź wskazuje to, iż te ostatnie nie miały nad tamtymi olbrzymiej przewagi, bijącej w oczy każdego rolnika. Ustąpiły one dopiero przed pługami zbudowanymi na podstawie studyów mechanicznych, t. j. zaopatrzonymi w odkładnice żelazne szrubowo wygięte i złączone w jedną całość z lemieszem.

Nie ustąpiły one nawet zupełnie. Pług nadreński, zwany powszechnie Bonner Hundspflug albo Kölner Wessel (Wechsel-[pflug]), dotąd jest jeszcze używany powszechnie w prowincyi nadreńskiej, oczywiście pod wielu względami udoskonalony (zaopatrzony składowemi częściami z żelaza, ale jeszcze dotąd bez odkładnicy). Wybitny rolnik nadreński I. A. Schmitz powiada o nim: Jest to pług, który pomiędzy wszystkimi obecnie znanymi pługami jest i pozostanie jednym z najdoskonalszych w zastosowaniu do najróżnorodniejszych rolniczych celów“ [1]). R. Braungart uważa to narzędzie za przypuszczalnego ojca (Stammvater) pługów (Kehr oder Leitenpflüge): alemańskiego, szwabskiego (2 odrębne rodzaje), reńsko-frankońskiego, niderlandzkiego, południowo-angielskiego i północno-francuskiego a nawet uwielbianego przez siebie i pod niebiosa podnoszonego Scherwenzelpfluges [2]), ale w końcu nie zapomina dodać, że należałoby także określić pokrewieństwo, jakie zachodzi między Bonner Hundspflug a owemi osobliwemi narzędziami w Gryzonii i południowym Tyrolu, które sam na-

[1]) Cytowane przez R. Braungarta loc. cit. str. 546.

[2]) Tamże, str. 538.

zwał etruskimi, tudzież pokrewieństwo z południowo-francuskimi araires[1]).

Zupełnie podobnie ma się rzecz z radłem (meklemburskiem) i sochą (wschodnio-pruską), które jeszcze w drugiej połowie XVIII i pierwszej połowie XIX w. w rolniczej literaturze niemieckiej i w praktycznem zastosowaniu ogromnem cieszyły się uznaniem, tak dalece, że Niemcy nie wahali się przyznawać radłu (Hacken) wyższości nad pługiem[2]).

Uważne przeglądanie wyobrażeń pługów niemieckich, których ogromną ilość z czasów dawniejszych (z pomników i obrazów) tudzież z drugiej połowy XIX wieku (spotykanych u ludu w użyciu) zebrał i zestawił z narzędziami rolniczymi innych ludów (głównie Rzymian i Słowian) R. Braungart, musi każdego nieuprzedzonego przekonać, że lud niemiecki aż do końca XIX wieku posługiwał się narzędziami, które zgoła nie stały wyżej niż starożytne rzymskie i współczesne słowiańskie, specyalnie zaś na przeważnej części przestrzeni swego etnograficznego obszaru nie rozwinął on odkładnicy albo wcale, albo nie rozwinął jej bardziej niż była ona rozwiniętą w Italii w pierwszym wieku przed Chr.[3]).

---

[1]) R. Braungart loc. cit. str. 549.

[2]) Za dowód niech posłuży bibliografia:

Abhandlung vom Hacken, als einem vorzüglichen Ackerwerkzeuge statt des Pfluges, herausgegeben von C. W. C. Schumacher, Berlin 1774 str. 178 z wieloma miedziorytami.

Vom Unterschiede des gewöhnlichen und des Hackpflügens, dem höchst beträchlichen Vorzuge des letzteren vor dem ersteren und der daraus entstehenden ungemeinen Verbesserung der Landwirtschaft (Hannoversche Beiträge zum Nutzen und Vergnügen 1760, str. 421, 16 Stück).

Einige Nachrichten von einem der nützlichsten und doch noch sehr unbekannten Instrumente zum Ackerbau, dem Hacken, (Leipziger Intelligensblatt 1767, nr. 30).

F. G. Boddien, Der Mecklenburgische Hacken ein vorzüglicheres Ackerwerckzeug als der gewöhnliche Pflug, beschrieben nach Schumacher und dargestellt nach eigenen 50-jährigen Erfahrungen nebst Notizen über Thünens Hackenpflug... Oldenburg 1840 str. 260. Dzieło to, rozwijające poglądy wyżej zacytowanego C. W. C. Schumachera, nazywa R. Braungart, (Die Ackerbaugeräthe, str. 274) wspaniałem i nad podziw gruntownem.

R. Braungart op. cit. str. 273—274 podaje daleko więcej tytułów rozpraw o radle. Uwagi godne są także ogromne pochwały Krünitza dla radła meklemburskiego w Oeconom. Encyklopädie 21 Theil, Berlin 1780, str. 213, 257 cyt. przez I. Peiskera w Zeitschr. für Social- u. Wirtschaftgesch t. V., Weimar 1896, str. 58—59. Krünitz naturalnie uważa je dlatego za wynalazek niemiecki.

Charakterystyczne jest, że także Thünen (umarł 1850), znany ekonomista i właściciel dóbr w Meklemburgii, starał się radło skombinować z pługiem i przez to stworzyć lepsze narzędzie do orania.

[3]) Zdaje mi się, że jedynie pług górski tak zwany „Leitenpflug" jest wynalaz-

Niema żadnych bezpośrednich wskazówek na to, żeby dopiero koloniści niemieccy przywieźli ze sobą pług do Polski. Pierwsze zastępy i główna część kolonistów przybyła do Polski z Belgii i z Nadrenii [1]), a więc z okolic, w których do końca XIX w. przechowało się bardzo pierwotne narzędzie do orania, które zgoła nie przewyższa radła meklemburskiego (por. str. 397).

Jeżeliby się kto koniecznie upierał przy hipotezie ucywilizowania polskiego rolnictwa przez pług niemiecki, to powinienby to odnieść do czasów wcześniejszych, do epoki Bolesławów, którzy z Niemiec sprowadzali wiarę (pośrednio), duchowieństwo (częściowo), swe żony, rycerskie obyczaje i niektóre urządzenia państwowe. Wszak Bolesławowie mieli możność i interes w narzuceniu tak ważnej nowości ludności niewolnej w swych dobrach monarszych. Zresztą i niemieckich niewolników nie brakło pewnie wówczas w Polsce. Nie bez znaczenia jest w tym względzie ta okoliczność, że wpływ kultury niemieckiej na Polskę w drugiej połowie średnich wieków zaznacza się wybitnie przez terminologią (zwłaszcza rzemieślniczą), którą można wprost ze średniowiecznych dyalektów niemieckich wywodzić, tymczasem terminologia nasza rolnicza nie jest zgoła od niemieckiej zależną [2]).

---

kiem niemieckim, ale dokonany on został w Alpach prawdopodobnie w czasach nowożytnych dopiero, upowszechnił się zaś dopiero pod koniec XVIII wieku, jak to stwierdza przytoczona przez Braungarta literatura (str. 279 i 287). W bardzo górzystych okolicach jest ogromnie trudno orać zwykłym pługiem jednostronnie działającym, bo co drugą skibę trzebaby odwalać pod górę. Dla uniknięcia tego tudzież dla uniknięcia ewentualnego daremnego zawracania na stronę, z której można odwalać skibę w kierunku pochyłości stoku górskiego, osadzono na jednym nasadzie i jednym grądzielu dwa pługi zwrócone w strony przeciwne a osadzone pod kątem prostym. Po wyoraniu jednej skiby przestawia się pług i następną skibę orze drugi lemiesz odwracający ją w tę samą stronę co poprzednia. Oczywiście jest to orka płaska, odpowiadająca najlepiej systemowi uprawy roli zwanej w Alpach Egartenwirtschaft (po 2—3 letniej uprawie zbóż, kilkoletnia uprawa roślin pastewnych).

[1]) Zwrócić należy uwagę na to, że przyczyną tej emigracyi była bieda przedewszystkiem a nie wyższość gospodarcza. Wszak i obecnie emigracya wyprowadza energiczne co prawda ale bardzo biedne elementy ludowe, które bynajmniej na czele kultury ludowej swych krajów nie stoją.

[2]) N. p. niem. schar — polskie: lemiesz, sośnik,
„ streichbret — „ odkładnica, polica,
„ sohle — „ płoz, nasad, stołek,
„ sterze — „ czepigi, rękojeście, nogi,
„ sech (colter) — „ krój, rzezak, trzusło,
„ Grindel i polski grądziel (grządziel) mają wspólny pierwiastek, o którym nie można powiedzieć, czyją był pierwej własnością.

Najważniejszym może argumentem jest okoliczność, że w krainach na wschód od Odry i Wisły bardzo wcześnie duże znaczenie miało rolnictwo. Już w głębokiej starożytności odznaczały się północne wybrzeża morza Czarnego rozległą kulturą rolniczą, sprowadzano stamtąd zboże statkami do Miletu i Aten i to nie tylko z kolonii greckich ale i z dalszych okolic, których żyzność zachwala Herodot. Tacyt zaś, wielbiciel Germanów, musi stwierdzić, że ludy litewskie siedzące nad Bałtykiem (Aestii), w daleko większej mierze oddają się uprawie roli niż Germanie [1]). W pierwszych zaś wiekach naszej ery kolonizacya rzymska i to właśnie rolnicza w Dacyi dosięgła granic dzisiejszej wschodniej Galicyi [2]). Z naciskiem więc podnieść należy, że nasza kultura rolnicza, jeżeli ją sobie koniecznie musimy wyobrażać jako sprowadzoną od obcych, przyszła do nas daleko wcześniej ze wschodu niż z zachodu i to w formach i ze źródeł takich, z jakich znacznie później czerpały ludy germańskie.

Jeżeli pominiemy początkowe stadya rozwoju narzędzi służących do poruszania ziemi, celem ułatwienia sadzenia i siania roślin, a uwzględnimy tylko narzędzia więcej wykształcone i służące do orania, to widzimy, że w narzędziach tych są cztery główne rzeczy: 1) kształt lemiesza, 2) brak lub obecność odkładnicy względnie odkładnic, t. j. desek nad lemieszem ustawionych, 3) ustawienie nasadu czyli płozu i 4) sposób zaczepienia siły pociągowej. Warunki te mogą być powiązane z sobą w różnych kombinacyach i wytworzyć różnego kształtu narzędzia do orania.

Lemiesz może a) ziemię rozcinać i na dwie strony rozrzucać, albo też b) ziemię podcinać, podnosić i na jedną stronę odwalać według tego, czy ma kształt trójkąta równoramiennego, jak u radła, czy też ma kształt połowy trójkąta równoramiennego, czy też trapezu (równoległoboku skośnego) jak u pługa, albo też jest kombinacyą dwóch żelaz kształtu liści sercowych jak u sochy.

Radło nie ma odkładnic, albo ich ma dwie, aby rozsuwały i częściowo odwracały ziemię. Pług ma tylko jedną odkładnicę, bo jedną tylko stroną tnie skiby; od ustawienia i kształtu odkładnicy nad lemieszem zależy, czy skiba zostaje przez nią odwrócona zupełnie, czy też tylko rzucona częściowo bokiem.

---

[1]) Germania cap. 45: Frumenta ceterosque fructus patientius quam pro solita Germanorum inertia laborant.

[2]) Wpływ celtycko-italskich kultur hallstaskiej, La tène i rzymskiej idzie nad Wisłę wprost z południa od Dunaju przez Morawy i Słowaczyznę bez pośrednictwa Germanów, a był on tak silny, że również i na rolnictwo mógł oddziałać.

Nasad czyli płoz (płoza), na którym oparty jest i utwierdzony lemiesz, może być albo poziomo ustawiony i posuwać się po ziemi, albo też może być ustawiony skośnie do poziomu ziemi, skutkiem czego narzędzie opiera się tylko samym lemieszem na ziemi przy pracy i zagłębia się tak daleko w glebę, jak chce oracz, który je musi podtrzymywać własnemi rękami. Przeciwnie gdy nasad sunie po ziemi, oracz zajęty jest głównie kierowaniem pługa, aby ciął skiby prosto i odwracał je, ile możności, jak najdokładniej.

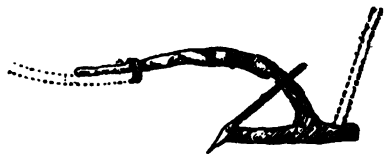

Fig. 2. Radło z epoki kamiennej wykopane w Dabergotz (koło Rupina w Brandenburgii), prototyp radła meklemburskiego. Według I. Peiskera, Zur Socialgeschichte Böhmens nr. 23.

Wreszcie dwojaki być może sposób zaczepiania siły pociągowej, albo wprost grądziel zakłada się na jarzmo, w którem zaprzężona jest tylko jedna para wołów, bo dalszych par nie można dosyć dogodnie przyczepić, albo też grądziel opiera się na kolcach, do których dopiero przyczepia się dowolnie jedną, dwie lub nawet więcej par zwierząt pociągowych, i to zarówno wołów chodzących w jarzmach [1]), jak koni w właściwej im uprzęży.

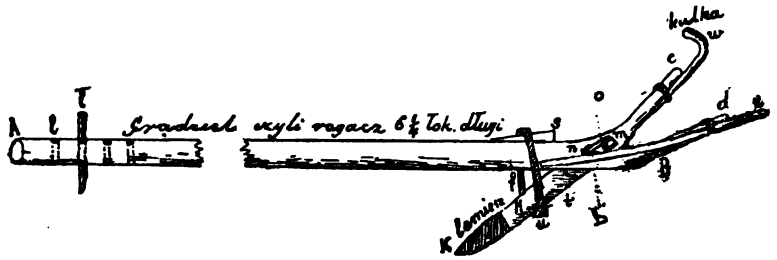

Fig. 3. Radło polskie (kształt pierwotny) używane do wzruszania ziemi oranej pługiem. Według Z. Glogera Encyklopedyi staropolskiej t. IV, str. 137.

Rozróżniamy trzy główne narzędzia do orania: pług, sochę i radło. W początkach swoich są one do siebie podobne. Lemiesz, zrazu drewniany, był właściwie tylko spiczastem zakończeniem nasadu, który razem z grądzielem był młodym pieńkiem drzewa (dębu), skrzywionym pod kątem około 45°. Odkładnice są oczywiście późnym wyna-

[1]) Jarzmo podwójne było już znane mieszkańcom nawodnym jezior szwajcarskich, którzy nie znali jeszcze metali. Dr L. v. Rau, Geschichte des Pfluges w Correspondenzblatt der deutschen Gesell. für Antropologie t. XIII, r. 1882, str. 139.

lazkiem, który dopiero po wprowadzeniu lemiesza żelaznego i rozwinięciu go w trójkąt mógł znaleźć zastosowanie. Podobnie i kolce zostały dopiero wtedy dodane, kiedy celem wprowadzenia głębszej uprawy gleby i dokładniejszego odwracania jej, musiano zaprządz więcej niż jedną parę wołów. Początkowo różnica mogła polegać tylko na ustawieniu nasadu w stosunku do poziomu roli. (Por. figury obok umieszczone). Różnica ta nie miała znaczenia zasadniczego. Pługi mają wprawdzie zawsze nasady poziome, nasady zaś skośne są cechą właściwą sochom i radłom, atoli znane są także radła, mające poziomo do ziemi ustawione nasady. Są to mianowicie radła słowiańskie, które

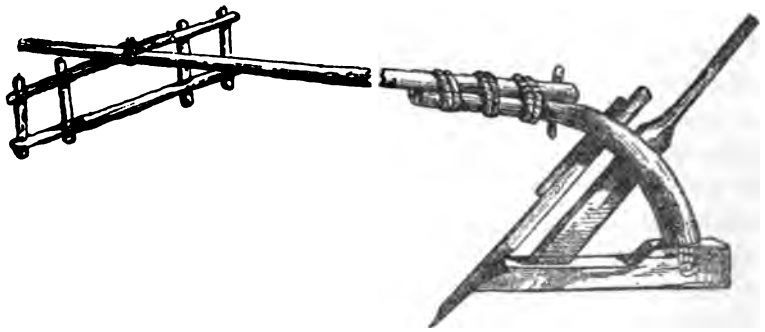

Fig. 4. Radło meklemburskie z jarzmem. Według R. Braungarta, Die Ackerbaugeräthe Atlas tabl. I, fig. 8d.

Niemcy nazwali własnem słowem Hacken[1]) (uncus), a które w średnich wiekach sięgały razem z osadnictwem słowiańskiem w obręb państwa duńskiego (por. str. 398). Najstarsze też narzędzie rolnicze na ziemiach polskich wykopane pod Grudziądzem ma nasad poziomy. Również wśród wyobrażeń pierwotnych rzymskich narzędzi do orania spotykamy typy o nasadzie poziomym i skośnie ustawionym[2]) przy słabem jeszcze rozwinięciu lemiesza; najbardziej udoskonalony pług grecki, bo oparty już na kolcach, bardzo przypomina swoim kształtem naszą sochę[3]).

---

[1]) Hacken używany w górskich okolicach Niemiec ma nasad skośny. L. v. Rau, l. c. str. 143. Zdaniem prof. Jana Rozwadowskiego wyraz ten nie ma analogicznego słowa słowiańskiego, jest z pochodzenia spokrewniony z jedyną gotycką nazwą narzędzia do orania hoha, które z polską i ruską sochą lingwistycznie nic nie ma wspólnego.

[2]) Patrz R. Braungart, Die Ackerbaugeräthe in ihren practischen Beziehungen wie nach ihrer urgeschichtlichen und etnographischen Bedeutung, Heidelberg 1881. Atlas fig. 2c i fig. 7a.

[3]) Tamże fig. 2b.

O sposobach uprawy roli i wogóle o gospodarstwie rolnem w Polsce przed kolonizacyą na prawie niemieckiem niewiele da się powiedzieć, zbyt są bowiem małomówne pod tym względem nasze źródła.

Ów znany wiersz lubiąski, jeżeli mu wogóle można dawać wiarę [1]), może być tylko illustracyą nizkiego stanu kultury w piaszczystej okolicy Lubiąża (Kocie góry), która musiała być słabo i stosunkowo późno osiedlona, nigdy zaś nie może dawać obrazu stanu gospodarczego całego Śląska a tem mniej całej Polski. Jednolitości nie było w Polsce pod względem stopnia kultury w średnich wiekach tak, jak jej i teraz niema. Różne okolice różnie się musiały przedstawiać, stosownie do rodzaju gleby i trwałości osadnictwa. Ludność piaszczystych puszcz n. p. sandomierskiej i kurpiowskiej i obecnie stoi znacznie niżej pod względem ogólno kulturalnym a także i co do uprawy roli w porównaniu z sąsiedniemi wsiami, położonemi na urodzajnej glebie rędzinnej; od ubogiego lasowiaka, chodzącego w łapciach, ogromnie odbija zamożny, dobrze odżywiony, wesoły i ubrany w buty z podkówkami mieszkaniec wsi nad Wisłą położonych.

Mojem zdaniem wszystkie trzy rodzaje narzędzi do orania, które były używane do końca XIX wieku na obszarach Polski, t. j. radło, socha, i pług były tu już znane na początku okresu historycznego. Każde bowiem z tych narzędzi ma właściwe sobie przeznaczenie i w pewnych warunkach gleby nie łatwo da się zastąpić innem.

Najprostsze jest radło; jest ono zastosowane do gleby piaszczystej, w której skiba, nie dość zwięzła, nie może się nigdy dokładnie odwrócić, lecz tylko upada bokiem się zsypując. Zresztą każda gleba piaszczysta jest łatwo przepuszczalna, t. j. dostępna dla wody i powietrza, które są niezbędne dla wzrostu roślin a zbyt silne poruszanie jej (ścieranie, mielenie) jest szkodliwe, pług więc z wielką odkładnicą nie tylko nie jest w niej potrzebny, ale w pewnych warunkach może być nawet szkodliwy.

---

[1]) Wattenbach, Monumenta Lubensia str. 15:

Nam sine cultore tellus iacuit nemorosa
Et gens Polonie pauper fuit, haud operosa,
Sulcans in sabulo lignis uncis sine ferro
Et vaccis bobus nisi scivit arare duobus.
. . . . . .
Non sal, non ferrum, numismata non que metallum,
Non indumenta bona, sed neque calciamenta
Plebs habuit illa, pascebat sola jumenta.

Wiersz ten powstał zdaniem wydawcy (str. 6—7) na początku XIV wieku.

Michał Oczapowski, znakomity nasz pisarz rolniczy z połowy XIX w., pisze o radle: „Radło służy właściwie do pulchnienia gruntu w niektórych jednakże okolicach, skąd innąd słynących kwitnącym stanem rolnictwa, jak n. p. w Meklemburgu używa się do orania. Są nawet okoliczności, w których użycie radła do pierwiastkowego podruszania gruntu może mieć pierwszeństwo przed pługiem, a mianowicie można go użyć do orania gruntów piaszczystych i górzystych, gdzie oranie płaskie zasługuje na pierwszeństwo przed zagonami“ [1]). Następnie podnosi on prostotę, taniość i trwałość radła, tudzież łatwość ustawienia go do głębszego lub płytszego orania [2]). W końcu zaś mówi o radle żmudzkiem czyli kurlandzkiem, którem się całkowita uprawa roli uskutecznia: „W tem radełku, ciągnionem pospolicie przez jednego konia w hołoblach zaprzężonego, dwa sośniki czyli narogi ostre osadzone są na dwóch rogach płachy... W tem radełku jest gatunek odkładnicy; jest to pręt drewniany, na końcu którego osadzone jest żelazo mogące obejmować sośnik jeden i drugi... tym końcem może się przekładać według upodobania, to na jeden to znowu na drugi sośnik i odwalać skibę, chociaż niedostatecznie, to raz na prawo, to znowu na lewo. Tem tedy narzędziem, idąc i powracając bruzda obok bruzdy, można orać bez zagonów i w oraniu odwracać skibę według upodobania“ [3]).

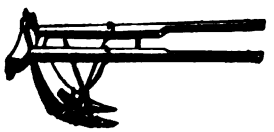

Fig. 5. Radełko żmudzkie do zaprzęgania jednego konia. Według I. Peiskera, Zur Socialgeschichte Böhmens nr. 3 (nazwane tam Finnischer Gabelpflug).

Ponieważ Niemcy, n. p. A. Meitzen, podnoszą, że radłem trzeba zawsze uprawiać ziemię w dwóch prostopadłych do siebie kierunkach wzdłuż i wpoprzek, gdy pługiem wystarczy wjednym kierunku zaorać; uważam za potrzebne zaznaczyć, że mogło to być niezbędne w bardzo twardych glebach włoskich i południowo francuskich, ale w naszych warunkach, w glebach przeważnie lekkich, wcale to regułą nie było i do uprawy roli radłem wystarczało oranie w jednym kierunku. W cięższych, gliniastych zwłaszcza glebach pług sam nie mógł się obejść bez pomocy radła; używało się go do rozbijania i spulchniania

[1]) Gospodarstwo wiejskie, obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego. Wyd. II, Warszawa 1848, t. III (Uprawa gruntu) str. 34. W powiecie brzeskim w Galicyi już na początku drugiej połowy XIX w. używał do spulchniania ziemi lud wiejski pięcio-nożnych ekstyrpatorów, które radłami nazywał; dowodzi to, że przedtem używał on radeł właściwych także tylko do spulchniania roli.

[2]) Tamże, str. 36.

[3]) Tamże, str. 38.

wierzchniej warstwy roli pługiem w zagony zoranej, często nawet dla tem skuteczniejszego rozbicia i rozdrobienia skib puszczano je wpoprzek zagonów. Jak dalece radło jest potrzebne przy oraniu pługiem, dowodzi okoliczność, że powszechnie używane angielskie ekstyrpatory są tylko rozwinięciem radła, posiadają mianowicie zamiast jednego dużego lemiesza 3, 5 lub 7 stosunkowo mniejszych lemieszy czyli nóg. Nie był więc pług starego typu takim wszechstronnie idealnem narzędziem, jak się Niemcom, książkowym uczonym, wydaje. Jeżeli nie używano obok niego radła jako narzędzia[1] pomocniczego, to musiano zazwyczaj dwukrotnie każdą rolę orać [1]). Nic tedy dziwnego, że i przy uprawie roli radłem pożytecznem często było drugi raz czynność tę powtórzyć a wtedy oczywiście najracyonalniejszą rzeczą było skierować radło w poprzek do pierwszej orki dla tem lepszego poruszenia ziemi [2]).

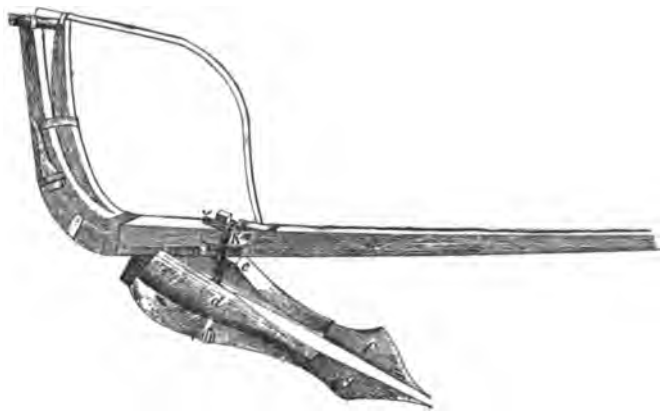

Fig. 6. Socha. Według R. Braungarta, Die Ackerbaugeräthe, Atlas tabl. 43, fig. 434 [3]).

Socha ma nasad czyli tak zwaną płachę osadzoną skośnie do gruntu, nie posuwa się więc po ziemi, ale musi być unoszona przez

[1]) Pod koniec XII w. daje się w Niemczech stwierdzić 3-krotna praca pługiem w ciągu roku na tym samym kawałku pola (brachen, rühren, saatpflügen). Patrz K. Lamprecht, Deut. Wirtschaftsleben tom I, str. 557—558.

[2]) Kod. dypl. Wpl. t. II, nr. 1068, r. 1326. Król Władysław Łokietek nadaje mistrzowi Janowi odnowioną przez niego Rudę (malleum conflationis ferri) w Rogoźnie z obowiązkiem oddawania co tydzień duo aratra de ferro et unum uncum, qui dicitur vulgariter redlizca. Radlicą zwał się lemiesz radła. Jest to najstarsza, o ile mi wiadomo, wzmianka o żelaznym lemieszu w radle.

[3]) Rysunek sochy podaje także Z. Gloger w Encyklopedyi staropolskiej t. IV, str. 259, atoli mniej przejrzysty.

oracza. Na końcu płachy są osadzone dwa narogi czyli lemiesze: jeden spodni, poziomo osadzony, który odcina skibę od dołu, a drugi obok, nieco wyżej osadzony pod kątem prostym do tamtego i odcina skibę równocześnie prostopadle z boku, zastępuje więc miejsce kroju. Dla odwrócenia skiby w sosze służą dwie odkładnice czyli tak zwane police: wierzchnia i spodnia, obie tak ułożone, że przesuwają podjętą sośnikami skibę po płaszczyźnie pochyłej jakby po linii ślimakowej i odwracają ją bez rozrywania na kawałki (bryły). Socha jest narzędziem bardzo taniem i lekkiem, nie zużywającem wiele siły pociągowej. Najgłówniejszą jej wadą jest to, że wymaga oraczy bardzo wprawnych, dosyć silnych i chętnych do dobrego wykonania roboty. Często także ulega zepsuciu i każdy oracz powinien umieć sam ją poprawić [1]).

W połowie XIX w. była socha używana jeszcze w Królestwie na prawym brzegu Wisły i w całej prawie Litwie. Budową swoją najlepiej odpowiada gruntom niezbyt lekkim a niewyczynionym dostatecznie, mającym w glebie ornej kamienie lub korzenie lasu wypalonego lub niedostatecznie wykarczowanego. Ponieważ ostrożnemu nawet oraczowi może się zdarzyć, że nie spostrzeże zawady w glebie i nie podniesie w czas sochy do góry, aby ją puścić w ziemię po ominięciu niebezpieczeństwa, dlatego socha dosyć często jest narażona na uszkodzenie. Również tam, gdzie dopiero po kilkoletniem ugorowaniu na nowo się podejmuje uprawę, socha może mieć lepsze niż pług zastosowanie. Słowem możemy powiedzieć, że socha jest najodpowiedniejszem narzędziem dla systemu gospodarstwa rolnego zwanego żarowym (łazy — Brandwirtschaft) i pierwotnym przemiennym (wilde Feldgraswirtschaft).

Posłuchajmy, co o niej mówi taki znawca i propagator nowych prądów i zdobyczy w rolnictwie angielskiem i niemieckiem, jakim był w Polsce profesor rolnictwa w uniwersytecie wileńskim a następnie w Marymoncie, M. Oczapowski: „Socha litewska... jest bardzo szacownem i wszystkim prawie warunkom dobrego pługa odpowiadającem narzędziem. Zastanawiając się... nad jej składem nie można nie przyznać albo geniuszu dla jej pierwszego wynalazcy (jeżeli to był jeden człowiek, który ją wynalazł) albo przyznać wypada, że w tych prowincyach, gdzie jej używają, oddawna na to narzędzie uwagę zwracano i ciągle je poprawiano“ [2]). Następnie dodaje trafną uwagę o pochodzeniu sochy: „Zdaje się, że Litwini po-

[1]) M. Oczapowski loc. cit. str. 31—33.

[2]) Tamże, str. 30.

czątkowo używali radełka żmudzkiego, a mając rozmaite stosunki z Rusinami i poznawszy sochę ruską o jednym lemieszu, utworzyli sobie sochę litewską, która rzeczywiście co do składu pośrednie między sochą ruską a radełkiem żmudzkiem trzyma miejsce". Istotnie socha litewska jest udoskonaleniem radełka żmudzkiego przez obrócenie jednego sośnika o 90°, nadanie mu kierunku pionowego zamiast poziomego i zużytkowanie go jako kroju, tudzież przez zaopatrzenie go w szerszą policę zamiast przestawianego pręta drewnianego dla odwalania skiby.

Do istotnych cech pługa należy: poziome ustawienie płozu, lemiesz jednostronny i odkładnica, która jest rozwinięciem lemiesza, podciągnięciem go w górę. Otóż poziome ustawienie płozu było pospolite w radłach słowiańskich, ślady odkładnicy (że pominiemy sochę) są już w tak pierwotnem narzędziu, jakiem jest radło żmudzkie, posiada także niekiedy małą dwustronną odkładnicę radło polskie, zresztą lemiesz, jeżeli tylko nie jest mały i płytko zagłębia się w ziemię, sam już może częściowo odwracać skibę. Lemiesze (sośniki) w sosze i radle żmudzkiem działają jednostronnie, a i radłem polskiem i meklemburskiem to samo można osiągnąć przez odpowiednie ich ustawienie. Widzimy więc, że wszystkie elementy pługa były znane u nas w prostszych a więc i pierwotniejszych narzędziach, brak jego nie mógłby więc stanowczo świadczyć o stopniu kultury rolniczej w ziemiach polskich. Ale pług był znany w Polsce przed kolonizacyą niemiecką. Jaki to był pług, źródła nam nie mówią, prawdopodobnie taki sam, jaki znali starożytni Rzymianie a później w niektórych stronach swej ojczyzny Czesi i Niemcy, t. j. z jednostronną odkładnicą i jednostronnym lemieszem. Służył on do orania w zagony gleby niezbyt lekkiej a dobrze już wyrobionej, której nie mogło brakować na obszarach Polski osiedlonej od odległych wieków. Liczne wzmianki o lemieszach (vomeres) znajdują się w dokumentach, mówiących o ordaliach (sądach bożych) w XIII a nawet XII wieku. Wynika z tego, że albo już wtedy radła polskie miały żelazne lemiesze tak wielkie, że można na nich było, spiesznie nawet idąc, całą stopę z łatwością postawić, albo też posiadaliśmy już przed kolonizacyą i przed prawem niemieckiem pługi z lemieszami żelaznymi.

Pozostaje jeszcze pytanie, czy znane były wówczas także kolce, t. j. podpora dla grądziela, tocząca się przed pługiem zwyczajnie na dwóch kółkach, do której to podpory przyprzęga się zwierzęta. Na początku XIX wieku znano w Polsce cztery sposoby zaczepienia siły pociągowej do narzędzi służących do orania: 1) oparcie grądziela na kolcach albo 2) na płozku to jest drewnianej podpórce pod grądzie-

lem, zastępującej kolce, 3) oparcie grądziela na samem jarzmie i wreszcie 4) przy zaprzęganiu jednego konia przywiązanie do chomąta dwóch cienkich drążków (grądzieli) podobnie jak przy wózku jednokonnym. Radła i sochy polskie zakładało się zwyczajnie na jarzma, pługi zaś w ten sam sposób zaprzęgane w lekkich gruntach mazowieckich zwano pługycami. W takim razie normalny zaprzęg stanowiła oczywiście para wołów, bo konie daleko trudniej w ten sposób zaprzęgać. Z całego szeregu przytoczonych wyżej (str. 370 i n.) przykładów wynika, że w Polsce używano w XII i XIII wieku głównie wołów do pracy rolnej, gdy na Rusi w czasach Nestora używano do tego koni [1]) i to najprawdopodobniej zaprzęganych po jednemu, bo taki zaprzęg był pospolicie używany jeszcze w XIX wieku do sochy ruskiej na ogromnym obszarze Rosyi północnej tudzież do radełka żmudzkiego w prowincyach nadbałtyckich.

Długosz zaświadcza, że w jego czasach Łęczycanie i Mazowszanie w jednego konia orali [2]), prawdopodobnie więc znano wówczas w głębi Polski także sochy, podobne do dzisiejszych, w północnej części Rosyi używanych. Z wieku XIII mamy kilka wzmianek źródłowych, z których wynika, że wozy, nawet towarami naładowane, bywały w Polsce zaprzęgane w jednego konia [3]), wozy zaś, na wojenną potrzebę przez ludność dostarczane, były zaprzęgane w trzy konie [4]),

---

[1]) Mon. Pol. hist. t. I, str. 811. Kronika Nestora, pod r. 1103. Wiadomość ta odnosi się do ziemi kijowskiej. Uwagi godne jest, że w obecnych czasach jest na odwrót: w dorzeczu Wisły większa i mniejsza własność ziemska używa przeważnie koni do robót rolnych, dalej na wschód daleko częściej wołami się uprawia rolę.

[2]) Cod. epist. XV sec. t. I, część IIa, nr. 234, r. 1477. Długosz pisze do Łukawskiego, mansyonarza sandomierskiego, swego ekonoma: Item valde displicet mihi..., quod propter unius equi claudicaturam tres stare permisistis sine labore cum et Mazovitae et Lancicitae uno equo laborant et vos tribus equis non potuistis laborare. — Na folwarku Długosza orano 4 końmi.

[3]) Philippi, Preuss. Urkundenbuch Polit. Abt. t. I, nr. 260, r. 1252. Między warunkami, na których ks. Kazimierz kujawski gotów zawrzeć pokój z Krzyżakami, czytamy: currus polonicalis cum uno equo transiens duos solvat denarios (na przewozie na Wiśle). Si plures fuerint equi, de quolibet sigulo unum denarium persolvantur. Por. układy handlowo-celne Odonicza i jego synów z Krzyżakami. Kod. Wpl. t. I, nr. 207, r. 1238.—Księga zwyczajowego prawa polskiego w St. prawa pol. pomn. t. II, str. 25. Art. XXI: Gdy wdowa powtórnie wychodzi za mąż, so musen ze (t. j. jej synowie z pierwszego małżeństwa) ir gebin eyn pfert, das eren wagen czy, als se e hatte, und ein andir pferd, daz ir Knecht ryte. — Fakta te świadczą również, że drogi wtedy były w Polsce niezłe. Por. str. 185.

[4]) Tzschoppe-Stenzel nr. 50, r. 1260 według przywileju lokacyjnego wsi Pomniszowice wydanego przez ks. Władysława opolskiego, wozy dostarczane na wojnę mają być zaprzężone w 3 konie.

z reguły jednakże prawdopodobnie ciągnęła wóz para koni. Podobnie musiano i do orki zaprzęgać wtedy po jednym koniu lub po dwa woły tylko. Nie daje to atoli żadnych podstaw do sądzenia o wielkości jednostki gospodarczej lub niższości naszych ówczesnych narzędzi do orania. Nietylko bowiem dziś w wielu okolicach Galicyi orze ludność wiejska pługami żelaznymi zaprzężonymi w jednego konia, ale i w średnich wiekach w całych niemal Niemczech orano dwoma końmi a nawet czasem jednym koniem. Sądząc z licznych wyobrażeń pługa niemieckiego, wymagał on jako zaprzęgu z reguły dwóch zwierząt pociągowych [1]). W prowincyi nadreńskiej, gdzie dotychczas jest w użyciu pierwotny rzymski pług zwany Bonner Hundspflug (patrz str. 397), we wszystkich gospodarstwach drobnych wszelkie roboty rolne bywają wykonywane pojedyńczo zaprzężonymi końmi [2]). Również w Brunświckiem w tych właśnie okolicach, gdzie się przechował niemiecki łan królewski, koło Kahlenberg (patrz str. 385) lud dotąd orze w jednego konia.

Szczegółowsze i bardziej fachowe badania rozświetlą chlubną przeszłość naszego rolnictwa i wykażą niewątpliwie wysoki jego stan przed kolonizacyą niemiecką, zanim się to jednak stanie, niechaj tymczasem te dosyć pobieżne uwagi powstrzymają polskich historyków od przeceniania pod tym względem wpływu kultury niemieckiej na Polskę średniowieczną.

6. Organizacya rodowa i wspólna własność.

Z kolei poruszyć muszę kwestyę bardzo trudną, która bezwątpienia jest dla historyi i socyologii jedną z najważniejszych, lubo dziś nie budzi tyle zainteresowania co przed kilkunastu jeszcze laty. Jest to kwestya stosunku ludzi do ziemi, kwestya, czy, w pewnym okresie rozwoju ludzkości, uprawiający ziemię miał do niej prawo na zasadzie indywidualnej własności, czy na zasadzie przynależności do rodu, czy też z tej racyi, że był członkiem pewnej organizacyi lokalnej, mieszkańcem pewnej wsi; słowem czy podmiotem najdalej sięgającego prawa do pewnego kawałka ziemi była jednostka, czy ród, czy też wieś.

---

[1]) I. Peisker wskazuje, że w rękopisie Zwierciadła saskiego w Wolfenbüttel przechowała się miniatura, wyobrażająca pług ciągniony przez jednego konia. (Zeitschrift für Social u. Wirtschaftsgesell. t. V, str. 35). Również Langenthal, wybitny historyk rolnictwa niemieckiego, przyjmuje, że w niektórych okolicach Niemiec zaprzęgano po jednym koniu do pługa i do wozu.

[2]) R. Braungart l. c. str. 545.

Oddawna już zwyciężył na całej linii pogląd, że organizacya rodowa była tą opoką, na której w zupełności opierało się życie wszystkich niemal ludów aż w okresy ich życia historycznego, aż do osiągnięcia wysokiego względnie stopnia rozwoju kulturalnego. Na tle rodowem urabiały się poglądy prawne, tworzyła się organizacya wojskowa i terytoryalna, powstawała własność i wiele innych ważnych instytucyi społecznych.

U nas brak źródeł wcześniejszych i zupełne niemal milczenie tych źródeł średniowiecznych, które posiadamy, długo utrudniało zarejestrowanie Polski do tej teoryi. Uczynił to stosunkowo niedawno prof. O. Balcer w pracy: Rewizya teoryi osiedlenia [1]). Wskazuje on oprócz patronymicznych nazw wsi następujące ślady i zabytki organizacyi rodowej u ludności wiejskiej:

1) wzmianki w dokumentach o darowiznach ludzi niewolnych cum tota generatione, cum filiis et fratribus, cum fratribus (str. 25),

2) istnienie „starosty", który był przedtem głową rodu, jako naczelnika wsi (str. 25—27),

3) odpowiedzialność karna rodu według świadectwa Księgi prawa zwyczajowego (str. 29—30,

4) pobieranie okupu za głowę zabitego przez ród (chłopski, a nie tylko szlachecki) (str. 31),

5) istnienie klasy ludności wiejskiej, zwanej w dokumentach hospites, którą prof. Balcer uważa za „łazęków", t. j. nie należących do organizacyi rodowej (str. 31—35).

Prof. Balcer miał jeszcze raz sposobność zajmować się tą sprawą mianowicie w pracy „O zadrudze słowiańskiej" [2]), nie dodał jednakże ani jednego nowego argumentu, ale zadowolnił się obroną poprzednio zebranych wskazówek w polemice skierowanej przeciw I. Peiskerowi. O organizacyi rodowej u szlachty mówi tylko w drugiej z cytowanych prac, mianowicie wykazuje sporadyczne istnienie zadrug szlacheckich i illustruje to na jednym przykładzie (ród Niesłuchowskich) z Rusi czerwonej.

Organizacya rodowa może mieć dwojaki charakter:

1) ród większy, czyli klan, jest związkiem moralnym, posiadającym zarazem charakter publiczny; prawa majątkowe nie stanowią wyłącznego łącznika między członkami; wspólne pochodzenie jest tłem organizacyi religijnej, terytoryalnej, wojskowej i t. d.,

---

[1]) Kwartalnik historyczny t. XII, r. 1898.

[2]) Tamże, t. XIV, r. 1899, str. 183—256.

2) ród mniejszy (zadruga) jest przedewszystkiem jednostką gospodarczą, przynależność do niego daje prawa majątkowe.

Co się tyczy czasów historycznych, to obecnie najwybitniejszym zwolennikiem teoryi rodów większych w Polsce (żupy rodowe szlachty), i to w formach niezbyt silnie rozwiniętych, jest prof. Piekosiński. Dla ogółu historyków organizacya rodowa szlachty w średnich wiekach przedstawia się jako niewątpliwie silniejsza niż dzisiejsze związki rodowe, ale różnice między nimi wydają się tylko ilościowemi a nie jakościowemi. Również w obrębie wieków średnich nie udało się nikomu stwierdzić powszechniejszego w pewnych wiekach lub pewnych ziemiach występowania mniejszego rodu (zadrugi). „Niedzielność" w pierwszym i drugim stopniu, rzadziej już w trzecim stopniu pokrewieństwa jest formą gospodarczą wyjątkową albo też tymczasową (do chwili założenia rodziny przez młodszych braci czy bratanków). Właściwie zdarza się ona i dzisiaj, oczywiście rzadziej niż w średnich wiekach, i to zarówno w wyższych klasach społecznych (współwłasność majątków ziemskich, domów miejskich, przedsiębiorstw) jak i u ludu wiejskiego. Mojem zdaniem, nie można nawet znaleźć dosyć silnych argumentów na dowód powszechnego panowania w Polsce tej formy w obrębie kilku wieków przed przyjęciem chrześcijaństwa. Jako silne argumenty przeciw niej należy podnieść istnienie wówczas niewolnictwa, wielożeństwa i kupowania żon, instytucyi, które się nie bardzo godzą z organizacyą rodową mniejszą.

Przedewszystkiem nie można przytoczyć na dowód istnienia wspólnoty rodowej patronymicznych nazw miejscowych wobec tego, że wyżej wykazaliśmy, iż w czasach historycznych nie mają one nawet w większości znaczenia rodowego (str. 239—257), nadto dlatego, że poczucie pokrewieństwa może istnieć bez istnienia zadrugi a zatem mogą również dobrze powstawać na podstawie świadomości związków krwi między mieszkańcami pewnych osad i nazwy patronymiczne osad czyli właściwie mogą być przenoszone nazwy rodowe ludzi na osady, bezwzględnej wspólności gospodarczej do tego nie potrzeba.

Pozostają jeszcze do roztrząśnięcia argumenty prof. Balcera. Obejmują one zarówno ślady istnienia współczesnego (w XIII w.) wspólnot rodowych, tj. pierwszy, trzeci i piąty, tudzież wskazówki, świadczące o istnieniu jej w poprzedniej epoce rozwojowej jako powszechnej i żywotnej instytucyi. Zwraca przedewszystkiem uwagę szczupła ilość faktów ogólnych i faktów szczegółowych. Widocznie ich brak, skoro autor przy powtórnem omawianiu tej kwestyi nie zgromadził ich więcej.

Co do pierwszego, t. j. co do rzekomych darowizn wspólnot ca-

łych powołać tu należy to, cośmy wyżej (str. 302—304) o tego rodzaju wyrażeniach powiedzieli. Cum cognatione, cum tota generatione oznacza przedewszystkiem potomstwo i to nie tylko żyjące w chwili darowizny, ale i późniejsze; cum filiis et fratribus, cum fratribus może oznaczać małoletnie dzieci, pozostające na wychowaniu u tego z rodzeństwa, które odziedziczyło całe gospodarstwo, albo też je objęło tymczasowo w zarząd z powodu małoletności innych współdziedziców. Podobnie jak dzisiaj tak i wówczas wdowa po śmierci męża (patrz str. 309) albo brat może trzymać gospodarstwo na rzecz małoletnich. W ten sam sposób mogą się znaleźć w domu stryja małoletni jego synowce. Również i co do ostatniego argumentu (hospites) wskazać należy odnoszące się do tej kwestyi uwagi na str. 219—224. Za „gościa" musiał być uważany, kto był obcym, przybyszem w pewnej wsi czy pewnej okolicy, kto na innych warunkach niż reszta mieszkańców wsi osiedlał się na gruncie, wszakże do tego, aby kogoś obcym nazwać, nie potrzeba być związanym w spólnotę rodową, boć w takim razie takim „gościem" stałby się każdy brat czy bratanek, któryby się ze spólnoty wydzielił, i byłby jako gość traktowany, coby się dziwnem wydało.

Trzy pozostałe argumenty opierają się głównie na księdze zwyczajowego prawa polskiego. „Starosta" w księdze tej nie ma bezpośredniego związku z organizacyą rodową, jest on przełożonym wsi całej a nie rodu, sam zaś prof. Balzer podnosi, że według „Księgi" niema osadnictwa rodowego, bo we wsi może być wiele rodów. Samo słowo: starosta, oznacza ogólnie człowieka starszego, przełożonego a nie tylko głowę rodu, nie może więc być mowy o przejęciu tytułu, odpowiadającego właściwie innej instytucyi. Już w r. 1255 spotykamy starostę jako naczelnika wsi w tych samych okolicach, z których właśnie pochodzi „Księga zwyczajów". W układzie pruskiego mistrza krzyżackiego z biskupem chełmińskim o składaniu biskupowizny w zamian za dziesięcinę czytamy: Propterea scultetus vel starosta et cum eis aliqui seniores ville nuntiis nostris (sc. episcopi) congregantibus has mensuras numerum aratrorum ville sue dicere tenebuntur sub debito iuramenti [1]). Obok starosty występują starsi gospodarze (seniores); gdyby to był następca starosty rodowego, toby prawdopodobnie sam był odpowiedzialny za sprawy wsi. Zresztą jest rzeczą bardzo nieprawdopodobną, aby w tych okolicach istniała organizacya rodowa. Ziemia Chełmińska była w ciągu pierwszej połowy XIII w. terenem zaciętych walk, w chwili sprowadzenia Krzyżaków była w ręku

[1]) Woelky, Urkundb. d. Bist. Culm. nr. 37, str. 23.

Prusaków [1]); mamy cały szereg wzmianek o jej wielkiem spustoszeniu [2]). W podobnem, ale jeszcze gorszem położeniu znajdowała się ziemia lubawska. Mamy nawet wprost świadectwo, że biskupowizna w ziemi chełmińskiej wprowadzona została za zgodą ludzi w niej mieszkających... quando primo ad habitationem illius deserti homines intraverunt [3]). Otóż trudno uwierzyć, aby ludność polska, zorganizowana w spólnoty kolonizowała ponownie ziemię chełmińską, bo instytucya ta jest konserwatywną, istnieje, dopóki istnieje wspólny majątek w nieruchomościach i w inwentarzu, z chwilą kiedy go braknie, nikt z dorosłych nie ma interesu trzymać się spólnoty. Należałoby może przypuścić, że się znów wytworzyły na świeżo skolonizowanym gruncie. Zachodzi jednak pytanie, czy czas był odpowiedni do tego i czy nowi panowie kraju nie stawiali temu przeszkód, starając się wsi polskie upodobniać pod względem ekonomicznym do wsi niemieckich. Wobec tego godzi się także zapytać, czy odpowiedzialność karna rodu nie jest odpowiednikiem prawa pobierania okupu za głowę zabitego członka, które to prawo znowu jest oparte na zasadach dziedziczenia spadkowego w prawie polskiem. Główszczyznę bierze ten, kto jest dziedzicem zabitego, tak też i odpowiadają, oczywiście tylko majątkowo nie osobiście, ci, którzy dziedziczą po winowajcy, lub ci, po których on ma prawo brać spadek. Jeżeli to jest logiczna konstrukcya prawna, to mamy tu do czynienia z podobnymi do dzisiejszych stosunkami rodowymi. Na to też wskazuje cały szereg ustępów „Księgi“ [4]).

---

[1]) W. Kętrzyński, Prusy a Polska przed przybyciem Krzyżaków, Przewodnik nauk.-liter. r. 1881, str. 264 i n., 348 i n.

[2]) Philippi loc cit. nr. 41, str. 28, r. 1222. Castrum Colmen per multos annos a Prutenis destructum et totaliter desolatum.

Tamże, nr. 77, str. 57, r. 1230. Biskup płocki odstępuje swe posiadłości w ziemi chełmińskiej Krzyżakom... considerantes devastationem episcopatus nostri ibidem per paganos Prutenos.

Tamże, nr. 94, r. 1233. Kazimierz kujawsko-łęczycki potwierdza Krzyżakom darowiznę ziemi chełmińskiej... cum enim iam Culmensis terra finale exitium esset passa ab incursibus Prutenorum....

[3]) Tamże, nr. 143, r. 1243.

[4]) Księga zwyczajowego prawa polskiego:

(art. XIX) Eret ouch eyn man des andirn reyn, dor umb bussit her dryhundirt.

(art. XVIII) Kurit eyn man seyn gesnetyn Korn, yn daz her is den czendener nicht ankundet, daz her e synen czenden neme... Wen abir daz newe anget, bedarf eyn man brotis, und snydet her zcu brote sin korn.

(art. XXVI) Wo gebuer zcu zamme ziczen, dy empflegen nicht gemeyne hirten zcu miten, sundir zcu huten zelben eres vyes by czeche.

Stwierdziliśmy istnienie starosty wiejskiego nie rodowego w ziemi chełmińskiej według dokumentu z r. 1255 i wogóle w północnej części Polski, której zwyczaje prawne Księga elbląska przedstawia. Wzmiankę o podobnym urzędniku, ale nazwanym żupanem, w Wolborzu, znajdujemy w przywileju ks. Konrada mazowieckiego dla biskupa włocławskiego z r. 1239: Homines eciam de Voybor in ipsa villa tantum modo habitantes circa ecclesiam eo gaudeant privilegio, quod in ipsa, quo ad iura ducalia eiusdem sint libertatis et conditionis liberi cum ascripticiis; et a nemine iudicabuntur preter ducem cum episcopo vel episcopi tribuno: et hoc tantum in duobus casibus cum videlicet solutio se extendit ad 70 marcas et cum perticarii ducis in eius transitu de eadem villa depelluntur. Sed tunc non citabuntur ad ducem per camerarium, sed per eorum supanum littera ducis ad eum transmissa [1]). Żupan ten, będący przełożonym Wolborza, samej tylko stolicy kasztelanii, która tu jest wsią nazwana, nie może być identyczny z zarządcą (tribunus) biskupim, który w innych przywilejach nazywa się także kasztelanem biskupim, bo ten tribunus ma ewentualnie zasiadać jako sędzia obok księcia. Żupan, wyłączając komorników książęcych, pośredniczył w pozywaniu mieszkańców Wolborza przed sąd książęcy, co było niejako uznaniem samodzielności organizacyi lokalnej. Przypomnieć także należy, że w Trzebnicy, lokowanej jako miasto na prawie polskiem a nazywanej jeszcze później villa, jest jakiś advocatus (patrz str. 225—227), co również wskazuje na istnienie pewnej organizacyi lokalnej — nie rodowej. Jako argument uboczny warto przytoczyć fakt, że w Styryi pod panowaniem niemieckiem wśród ludności słowiańskiej żupani sprawowali władzę sądowniczą, byli ławnikami wyższego sądu (scheffonatus); zupełnie podobnie było i w słowiańskich ziemiach między Salą a Łabą: żupani sprawowali niższe sądownictwo (i policyę) nad ludnością swoich okręgów. Z racyi tego stanowiska swego byli oni obowiązani do udziału w Landding'u tudzież stanowili ławę dla spraw wendyjskich [2]);

(art. XXII) Spadek po chłopie bierze tylko syn albo pan, nigdy boczni krewni. Odpowiedzialność za zabójstwo idzie kolejno od opola, do wsi a następnie do rodu, ślad zaś idzie tylko od opola do wsi, bo ród nie jest jednostką osadniczą, nie ma wyodrębnionych pól. Niema też nigdzie mowy, aby świadkowie, których niejednokrotnie 8 a nawet 11 trzeba było postawić, musieli być członkami rodu, ale są wzmianki o świadectwie sąsiadów co do pszczół (art. XIII), o świadectwie chłopów (gebuern) co do dziesięciny (art. XVIII).

[1]) Kod. dypl. Pol. t. II, nr. 24, r. 1239.

[2]) Eduard O. Schulze, Die Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe, Leipzig 1896, str. 98—104.

urząd ich zwie się officium suppanatus, senioratus, mogli być zatem nazwani także starostami. Ponieważ nie jest rzeczą prawdopodobną, aby Niemcy stwarzali odrębne słowiańskie instytucye dla podbitej i do stanu niemal niewolnego doprowadzonej ludności, należy raczej przypuszczać, że w obydwu przypadkach mamy do czynienia z resztkami dawnych słowiańskich instytucyi, na co wskazuje zresztą cały sposób urządzenia przez Niemców stosunków w zdobytych krajach słowiańskich.

Wobec tego należy przyjąć, że i w Polsce istniała niższa od grodu organizacya lokalna — nie rodowa. Czy była ta jednostka gminą [1]), na razie nie śmiem tego twierdzić. Ważny na jej poparcie argument podamy zaraz.

Prof. O. Balcer w rozprawie: „Rewizya teoryi osiedlenia“ przyznaje słuszność twierdzeniu prof. F. Piekosińskiego, że u nas nie było wspólnej własności mianowicie w tem znaczeniu, że nie było wspólnej własności gminy jako jednostki terytoryalnej bez względu na wspólne pochodzenie rodowe. „Tego rodzaju własność — powiada autor — znają tylko ludy germańskie, u nas wprowadza ją kolonizacya niemiecka i to tylko częściowo jako wspólną własność w pastwiskach, łąkach i t. p.“ [2]). Autor miał tu na myśli prawdopodobnie prawo wspólnego użytkowania we wsiach na prawie niemieckiem, bo przecież dobrze mu wiadomo, że lokacya na prawie niemieckiem dawała chłopu daleko sięgające prawa do gruntu, ale mu nie dawała samego prawa własności. Pogląd ten długo cieszył się u nas powszechnem uznaniem. Tymczasem żadnej wątpliwości nie może ulegać, że w Polsce przed kolonizacyą niemiecką w XII, XIII wieku a nawet i później istnieje wspólna własność w tych granicach, w jakich prawo własności było wtedy rozwinięte. Dowodzą tego uwagi i fakta przytoczone wyżej na str. 320—330 i str. 345—347. Sposób powstania własności wspólnej nie jest decydującym o jej treści i dalszych losach. Wytwarzanie się wspólności na podstawie pierwotnej własności indywidualnej (która

---

[1]) F. Rachfal, Zur Geschichte der Grundherrschaft in Schlesien, Savigny-Zeitschrift t. 16 (1895) str. 145 gminie wiejskiej wytworzonej przez kolonizacyę niemiecką na polskiej ziemi przypisuje bardzo szczupłą rolę: Polizei und Gerichtsbarkeit verwaltete der Schulze nicht als Organ der Gemeinde, sondern als Beamter des Landesherrn als Gerichtsherr... Der Charakter der Gemeinde als eines autonomen Selbstverwaltungskörpers kam zur Ausdruck daher eigentlich nur noch in ihrer Eigenschaft als einer Wirtschaftsgemeinschaft zu agrarischen Zwecken. Wydaje mi się rzeczą bardzo prawdopodobną, że w tych rozmiarach i przedtem związki lokalne w Polsce posiadały samodzielność zupełną.

[2]) Kwartalnik historyczny t. XII, r. 1898, str. 27.

jednakże prawdopodobnie musiała być nie bardzo intensywna czyli niedostatecznie indywidualna) przez rozrodzenie się potomków pierwszego jedynego właściciela, czyli przez działy spadkowe, mogło być nawet bardzo częste, nie mniej jednakże wkrótce mogło nabierać charakteru wspólności nie opartej na związkach krwi, ale na podstawie praw nabytych, a to przez kupno, sprzedaż lub legat na rzecz kościoła lub darowiznę przez księcia ziemi (skonfiskowanej) ludziom świeckim za zasługi wobec księcia (terra deservita). Że wspólna własność istnieje we wsiach osiadłych przez drobną szlachtę w XIV i XV w. widać z licznych dokumentów, stwierdzających sprzedaże poszczególnych źrebiów. Nie trzeba także zapominać, że w bardzo wielu wypadkach wspólne użytkowanie znanych przestrzeni nie rozwinęło się jeszcze w tym okresie w pełną spółwłasność

Szczególnie wiele znamy faktów wspólnego używania w obrębie posiadłości książęcych, najczęściej ma ono charakter prawny służebności, bo już często w XIII w. do wykonywania używalności w dobrach książęcych potrzeba uzyskać pozwolenie księcia, który je nadaje z łaski [1]). Książę jako pan lasów reguluje niekiedy i określa te służebności [2]).

Wszystkie wypadki pomieszania gruntów, które z dokumentów XIII w. przytoczyliśmy, wskazują wyraźnie, że już przed kolonizacyą niemiecką istniały u nas stosunki zupełnie analogiczne pod względem uprawy roli do tych, któreśmy dotąd za Niemcami za specyficznie niemieckie uważali i których zaszczepienie u nas przypisywaliśmy kolonistom niemieckim. Mówię mianowicie o wzajemnej zależności posiadaczy gruntów, leżących w szachownicy, pod względem uprawy (Flurzwang). Nie podobna inaczej rozumieć tych sporów między poddanymi różnych panów, które dawały najczęściej powód do usuwania szachownicy. Wyraźnie zresztą wspomina o tem ów akt sądowy Bolesława Wstydliwego, stwierdzający usunięcie Kurozwęków z Radziszowa przez opata tynieckiego, któremu głównie o to szło, aby Kurozwęki nie wtrącali się do uprawy ziemi w Radziszowie; wolno im zatem korzystać z pastwisk w Radziszowie i innych upra-

---

[1]) Kod. dypl. Pol. t. III, nr. 35, r. 1257. Ks. Bolesław Wstydliwy nadaje dwom wsiom zagojskich Joannitów prawo wolnego pasania bydła na gruntach wsi królewskich Skoruszyce i Worcze z obowiązkiem wynagrodzenia szkód wyrządzonych pod grozą odebrania tej gratia.

[2]) Kod. kat. krak. t. I, nr. 63, r. 1262. Bolesław Wstydliwy nadając wielką puszczę między Bochnią a Szczyrzycem dziedzicom Niegowici ogranicza prawa wsi Wieruszyce do korzystania z tego lasu: Wierusice vero nullum aliud ius, nisi proprias scrofas et non exterorum, de die solum modo pascere habebunt, nec sepe se recipere et ad noctem domum reverti cum eisdem.

wnień, hoc excepto, quod agros arandos seu colendos dicti abbatis nequaquam dicti homines se intromittent [1]). Gdyby Kurozwęki nie mieli możności oddziaływać w ujemny sposób na uprawę roli poddanych tynieckich, toby nie było powodu do ich wyrzucania, inne względy gospodarcze (np. pastwisko i t. p.) lub zwykła złośliwość (wyrządzanie szkód) nie mogły tu działać, skoro im pozostawiono te uprawnienia, a więc zarazem i możność wyrządzania szkód.

Skoro istniała zależność w uprawie roli, to musiała być także i jakaś organizacya ludzi wzajemnie od siebie uzależnionych celem normowania czasu i rodzaju uprawy na gruntach pomieszanych, musiały być także jakieś zebrania tej organizacyi podobne do niemieckiego Heimgerede [2]).

Stwierdziwszy istnienie zależności w uprawie [3]) i wyciągnąwszy z niej konsekwencye, jakie się nasuwają, nie chcę bynajmniej powiedzieć przez to, jakoby ta zależność była powszechną regułą przy osiedleniu gromadnem. Przypuszczam owszem, że dosyć często uprawa roli nie wyczerpywała całego obszaru wsi, że między poszczególnymi poletkami czyli niwami (parcelami) było dosyć miejsca na miedzę graniczną i na dogodny dojazd, że zatem mimo szachownicy możliwe było prowadzenie gospodarstwa niezawisłego od sąsiadów. Jedynie tylko prawo swobodnego pasania w pewnych porach na pewnej części wsi mogło stać tej niezawisłości na przeszkodzie, ale i na to była rada: ogrodzenie każdego kawałka gruntu, któryby miał być narażony na wypasienie lub stratowanie. Do tego sposobu usamowalniania się dosyć często uciekano się w XIV i XV w., nie zawsze on jednak był łatwy do wykonania

Tak się przedstawiała wieś małopolska a właściwie wogóle wieś polska przed kolonizacyą niemiecką. Nie jest to obraz zupełny ani we wszystkich szczegółach drobiazgowo wykończony. W każdym razie wyjaśnia on już dostatecznie, że nasze osadnictwo i nasze stosunki agrarne przed kolonizacyą nie były tak prymitywne, jak dotąd powszechnie sądzono, a kolonizacya, acz wprowadziła olbrzymie zmiany, nie była zbawczem słońcem, rozświetlającem pomroki barbarzyństwa, zalegającego ogromne obszary naszej Ojczyzny.

[1]) Kod. Dypl. Tyniecki nr. 19, r. 1253—1258.

[2]) K. Lamprecht, Deutsches Wirtschaftsleben t. I, str. 304 i n. Heimgerede rozwinęło się częściowo w samoistną gminę miejscową, częściowo zastąpione zostało przez dworskie Baugedinge i sądownictwo patrymonialne.

[3]) K. Lamprecht l. c. str. 13—14 przyjmuje na podstawie pewnych danych, że u Franków już w czasie powstania legis salicae (V wiek po Chr.) istniały Felderwirtschaft i Flurzwang. Sądzę, że pod względem ogólnego poziomu kulturalnego a specyalnie pod względem stanu rolnictwa, Polska na początku okresu historycznego nie stała na niższym poziomie.

DODATEK PIERWSZY.

Zestawienie cen ziemi w Małopolsce w XIII i XIV wieku.

Rok	Przedmiot	Cena	Miejsce
1228	Trusinow villa	50 grzyw. puri arg.	Kod. Mog. nr. 8.
1228	Dzierżkówek (Dirscovich) medietas villae	6 grzyw.	Kod. Mpl. II, s. 38.
1228	Dzierżkówek dimidia pars de sua hereditate	7 grzyw.	Kod. Mpl. II, s. 38.
1230	Zrazowa (Sierakow) villa (dziś część Mogiły)	40 grzyw.	Kod. Mog. nr. 11.
1233	Zrazowa pars hereditatis	13 grzyw.	Kod. Mpl. s. 52, nr. 407.
1234	Skoruszkowice sors	20 grzyw.	Kod. kat. I, s. 23.
1235	Dzierżkówek; 3 bracia sprzedają quidquid hereditario iure possidebant tam in pratis quam rure et silva	7 grzyw.	K. Mpl. II, s. 57, nr. 412.
1236	Potok cała villa	65 grzyw.	K. Mpl. I, s. 26, nr. 20*).
1236	Smrokow villa	60 grzyw.	Kod. Pol. t. I, s. 41, nr. 26.
1237	Swierkowice hereditas	60 grzyw.	Kod. Mpl. II. s. 59.
1238	Krzyszkowice villa	20 grzyw. i 2 tunicae	Kod. Mpl. I, s. 27, nr. 22.
1239	Olbrachcice villa (przysiołek obecnie)	37 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 30, nr. 24.
1242	pars hereditatis Łętkowice	70 grzyw.	
	„ „ „	30 grzyw. i pelles vulpine	
	„ „ „	30 grz. i 2 equi	Kod. Mpl. II, nr. 419.
	„ „ „ zamienione za Monatowice wartości	30 grzyw.	
1243	Podolany villa	80 grzyw.	K. Polski III, nr 22, s. 43**).
1244	Szczyrzyc villa	100 grzyw.	Kod. Mpl. I, nr. 27.
1246	pars hereditaria in Przyłęk	50 grzyw. i wieś Maciejowice, 6 wołów, 1 koń, 2 krowy, 3 świnie i 1 plac w Krakowie	Kod. Mpl. I, nr. 29.
1250	in Potok hereditas	5 grzyw.	Kod. Mpl. I, 39, nr. 33.
1250	Czyżyny pars	23 grzyw.	Kod. Mog. nr. 23.
1251	Łącko pod Sączem cała wieś	300 grzyw.	Kod. Mpl. II, s. 84, nr. 434.
1252	hereditas Ściborzyce	83 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 43, nr. 38.
1252	villa Kurdwanów	33 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 43, nr. 39.

*) Po wielu latach synowie sprzedawcy otrzymują jako zaspokojenie pretensyi 14 grzyw.

**) Sprzedaje ks. Konrad mazowiecki.

Rok	Przedmiot	Cena	Miejsce
1260	Erze — sors Crayconis 1) połowa darowana, 2) połowa sprzedana.	16 grzyw.	
1260	Lisów 1) predium kupione 2) terra quaedam iuxta villam	80 grzyw. 44 grzyw.	Kod. kat. kr. I, nr. 61.
1262	Sietejów villa quondam militaris	60 grzyw.	Kod. Mpl. I, str. 72*).
1266	hereditas Baranów	15 grzyw.	Kod. Pol. III, s. 88**).
1266	Setejów	40 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 87**).
1266	villa Baranów	70 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 87**).
1266	villa Bonowice	100 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 87**).
1270	Kargów sors	19 grz. i 1 koń = 8 grzyw.	
1270	Klimentów sors	30 grzyw.	
1270	Klimentów alia sors	30 grzyw. i 2 konie	Kod. Pol. III, s. 91.
1270	Bolechowice pars hereditatis	25 grzyw.	
1270	Krusinowa	40 grzyw.	
1270	Błogocice sors	20 grzyw.	
1272	Krusinowa pars hereditatis	30 grzyw.	Kod. Pol. III, s. 101***).
1274	villa — hereditas Pakosławici in Wasnow	33 grzyw.	Kod. Mpl. II, s. 134†).
1275	Zadroże — 2 łany wolne lokowane na pr. niem.	5 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 104††).
1278	Janiszew wieś	30 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 115†††).
1281	Skała — 5 heredes sprzedają suam hereditatem antiquam	40 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 119.
1284	Szewce, wieś	40 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 123.
1293	Curia sive grangia (folwark) que Rogosan dicitur (5 łanów) lokuje na pr. niem. kl. zwierzyniecki za	15 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 143.
1293	hereditas Gabań	40 grzyw.	K. Mpl. II, s. 189, nr 523.
1293	Umianowice, część	25 grzyw.	K. Mpl. I, s. 142, nr 122.
1302	Kurdwanów hereditas	40 grzyw.	Kod. kat. kr. I, s. 141.
1303	bona hereditaria in Trampki et Darszyce	27½ grzyw.	Kod. kat. kr. I, s. 145.
1306	30 morgów w Dąbiu in quercetis quam in agris cum pleno iure dominii	8 grzyw.	Kod. kat. krak. I, s. 146.
1308	pars in Czernikow	18 grzyw.	Kod. Mpl. I, s. 167.
1334	sołectwo w Prandocinie, obejmujące obok róż-		

*) Nabył ks. Bolesław Wstydliwy.
**) Nabyła Salomea dla klasztoru w Skale.
***) Sprzedaje ks. Bolesław Wstydliwy klasztorowi staniąteckiemu.
†) Po kilku latach wyprasza sobie sprzedawca jeszcze 13 grzywien, razem więc kosztował go źreb 46 grzywien.
††) Sołtys sprzedaje swemu ojcu.
†††) Ks. Kinga kupuje od męża.

Rok	Przedmiot	Cena	Miejsce
	nych praw 13 łanów frankońskich, skupione	410 grzyw.	Kod. Mog. nr. 69, s. 46*).
1346	hereditas Rineri (połowa)	40 grzyw.	Kod. kat. kr. I, s. 231**).
1348	mansus in Ostrów	9 grzyw.	Kod. Pol. III, s. 222.
1348— 1361	Kl. mogilski nabywa od drobnych właścicieli (szlachty) 11 sortes lub partes hereditatis w Zdziesławicach (tudzież 2 partes w Giebułtowie) za 724½ grzywien razem, a mianowicie:		
		1) 100 grzyw.	Kod. Mog. str. 54—57.
		2) 30 grzyw.	
		3) 100 grzyw.	
		4) 80 grzyw.	
		5) 100 grzyw.	
		6) 31 grzyw.	
		7) 33½ grz.	
		8) 80 grzyw.	
		9) 80 grzyw.	
		10) 40 grzyw.	
		11) 30 grzyw.	
1350	Bosutow 1) pars hereditatis	100 grzyw.	Kod. kat. kr. I, nr. 190***).
	2) „ „	80 grzyw.	Kod. kat. kr. I, nr. 190.
1354	Błogocice a) tota pars hereditatis	38 grzyw.	Kod. Pol. III, s. 242—5 †).
	b) una sors agrorum, ½ pars molendini et taberna	35 grz. 6 skojc.	
	c) tota pars hereditatis	46 grzyw.	
1354	Rinerii hereditas (druga połowa)	40 grzyw.	Kod. kat. krak. I, s. 255.
1356	Ochmachów, wieś	240 grz. pras.	Kod. Pol. III, s. 250.
1356	Czcikowice (Cikowice) pars hereditatis	55 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 103.
1356	Moniakowice pars hereditatis	130 grzyw.	K. Mogil. nr. 73, s. 61 ††).
1359	Jeżowice (partem et partes hereditatis) pod Kurzelowem	110 grzyw.	K. Mpl. III, s. 132, nr. 732.
1359	Skołyszyn (pars hereditatis z karczmą) pod Bieczem	35 grzyw.	K. Mpl. III, s. 134, nr. 733.
1360	Śreniawa, tota pars hereditatis	114 grzyw.	Kod. kat. krak. I, s. 274.
1360	agri dicti Clanczicza prope Grodzanowice (pod Skalmierzem)	60 grzyw.	Kod. kat. krak. I, s. 275.

*) Bez uwzględnienia praw wypadałoby po 31½ grzywny za łan frankoński.
**) Patrz pod rokiem 1354.
***) Por. tamże nr. 214.
†) W czasach Długosza nie należało jeszcze do klasztoru 6 łanów kmiecych i predium militare.
††) Zapłacono tylko 70 grzywien, 30 grzyw. policzono za sukno i konia, a 30 grzywien darowano.

Rok	Przedmiot	Cena	Miejsce
1361	Grussow, sors	80 grzyw.	Kod. kat. krak. I, s. 283.
1361	Moniakowice, partes hereditatis sprzedane przez 3 braci	160 grzyw.	Kod. Mog. nr. 77, s. 64.
1361—1366	Krzyszowice (10 aktów kupna—sprzedaży przez szereg drobnej szlachty części dziedzicznych w tej samej wsi:		
	1) pars hereditatis	130 grz. prag.	
	2) karczma	20 grzyw.	
	3) a) pars hereditatis	100 grzyw.	
	b) pars hereditatis	60 grzyw.	
	c) karczma cum agris et pratis	20 grzyw.	
	4) a) tota pars hereditatis	30 grzyw.	
	b) karczma zastawiona za	10 grzyw.	
	5) znaczniejsza część Krzyszowic	350 grzyw.	
	6) pars hereditatis (ex successione paterna et materna)	100 grzyw.	
	7) a) 2 bracia swe udziały sprzedają po 20 grzywien	40 grzyw.	
	b) 4 bracia	100 grzyw.	
	8) tota pars media hereditatis ... ipsas tangens	30 grzyw.	
	9) tota pars hereditatis ex paterna successione	40 grzyw.	
	10) omnes partes hereditatis	40 grzyw.	Kod. Pol. III, s. 267—297.
1362	Pstrosszyce pod Miechowem pars hereditatis	80 grzyw.	K. Mpl. III, s. 148, nr. 746.
1364	Sołectwo w Krzeszowicach sprzedane za	87 grzyw.	Kod. kat. kr. I, s. 299.
1365	Pstrosszyce — pars hereditatis	10 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 182.
1365	Potok — pars hereditatis	20 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 186.
1366	Domaszów hereditas między Mogiłą a Pleszowem	80 grzyw.	Kod. Mog. *).
1369	Pstroszyce a) pars hereditatis (z częściami w Woli i Lgocie)	100 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 230**).
	b) pars hereditatis zwana „Witosławska“ (dziedzina)	80 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 239.
1370	Parkosszowice pod Miechowem pars hereditatis	100 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 244.

*) Patrz pod r. 1401.
**) Por. r. 1362, 1365.

Rok	Przedmiot	Cena	Miejsce
1372	Jugowice pod Skawiną		
	a) due partes hereditatis za	46 grzyw.	
	b) 1 pars hereditatis za	32½ grzyw.	
	c) 1 „ „ „	40 grzyw.	Kod. Mpl. s. 256—262.
1374	Gniessowice wieś sprzedana excepto, quod Wichna soror 2 sortes in eadem hereditate ad tempora sue vite debet possidere	500 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 271.
1376	Moniakowice, tota pars hereditatis	380 grzyw.	Kod. Mog. nr. 89, s. 72.
1376—	Krobielice: a) hereditas	12 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 316.
1378	b) sue partes hereditatis	60 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 317*).
	b) tota portio hereditatis	20 grzyw.	
1377	Michałowice pod Krakowem, 1 łan sołtysi wolny i ½ łanu czynszowego	36 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 309.
1378—	Jeżów, a) tota sua portio		
1380	hered.	80 grzyw.	
	b) particula hereditatis	12 grzyw.	K. Mpl. III, s. 318, 332.
1379	Kościelów wieś (villa)	80 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 323.
1380—	Smroków, ½ łanu sołtysiego	12 grzyw.	
1385	½ łanu sołtysiego	11 grzyw.	
	½ łanu sołtysiego (obok praw sołtysich)	60 grzyw.	
	1 łan sołtysi	34 grzyw.	
	½ łanu sołtysiego	12 grzyw.	K. Mpl. III, s. 334, 358.
1382	Wieś Cissyca pod Koprzywnicą zamieniona za wieś Lubsinę i	50 grzyw. 30 świń 4 woły 2 krowy 30 miar żyta 40 miar owsa	K. Mpl. III, s. 344, nr. 928.
1383—	Brzuchania pod Miechowem:		
1392	a) tota pars hereditatis	40 grzyw.	Kod. Mpl. III, s. 352.
	b) „ „ „	60 grzyw.	Kod. Mpl. IV, nr. 1004.
	c) omnes partes hereditatis	90 grzyw.	Kod. Mpl. IV, nr. 1020.
1385—	Krobielice pod Sandomierzem:		
1386	a) tota pars hereditatis	60 grzyw.	Kod. Mpl. III, 364.
	b) „ „ „	100 grzyw.	K. Mpl. IV, s. 9, nr. 975.
1386	Bessyce pod Koprzywnicą, 2 portiones sprzedano (tertiam vero partem eiusdem ville ... donaverunt)	80 grzyw.	K. Mpl. IV, s. 1, nr. 968.

*) Por. r. 1385.

Rok	Przedmiot	Cena	Miejsce
1386—1387	Jeżow, a) tota portio hereditatis	100 grzyw.	K. Mpl. IV, s. 9, nr. 974, 981, 982.
	b) omnes partes hereditatis et quartam partem, que Gsimansca dicitur	100 grzyw.	
	c) totam partem hereditatis mediam	60 grzyw.	
1388	Krzyszowice — pars hereditatis	100 grzyw.	Kod. Pol. III, s. 340*).
1392	Okulice koło Bochni; sołectwo tj. 2 łany obok licznych korzyści sprzedaje kl. tyniecki.	32 grzyw.	Kod. Pol. III, s. 346. Kod. tyn. s. 169.
1400	Podlesiany w pow. opatowskim	200 grzyw.	Kod. Mpl. IV, nr. 1054.
1401	Domaszów — odsprzedany dziedzicowi Pleszowa przez kl. mogilski	150 grzyw.	Kod. Mogil. s. 68.**).
1402	Swoszowice, tota pars hereditatis	60 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1064.
	„ tota pars hereditatis	40 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1067.
	„ pars agrorum et pratorum	50 grzyw.	K. Mpl. IV, nr 1155, r. 1416.
1405—1407	villas seu hereditates Karwice et Popławy (pow. Opocsno):		
	a) sprzedano za	200 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1087.
	b) odsprzedano za 2 lata za	300 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1106.
1405	Biała, wieś pod Częstochową	250 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1089.
1415	Okonin, wieś pod Ropczycami	200 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1150.
1417—1420	Milejowice:		
	a) omnis portio hered.	300 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1167.
	b) quarta pars ville	200 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1171.
	c) tres partes ville	400 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1189.
1418	Odrowąż pod Szydłowcem	600 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1175.
1440	odprzedany za	500 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1363.
1420—1423	Borowa pod Tarnowem:		
	a) kupiona za	300 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1192.
	b) sprzedana po 3 latach	400 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1208.
1420	za Łan czynszowy w Koprzywnicy	12 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1194.
1426	Zawisza Czarny kupił medietatem castri Roznow z 8 wsiami i częścią (pars) Przedanice tj. razem 10 miejscowości za	1000 grzyw.	K. Mpl. IV, nr. 1224.
1444	kl. Augustyanów na Kazimierzu kupił in campis Czyżowa medium laneum za	18 grzyw	K. Mpl. IV, nr. 1453.

*) Por. wyżej r. 1361—1366. **) Por. r. 1366.

DODATEK DRUGI.

Wykaz inwentarza żywego złupionego **we wsiach polskich** biskupa wrocławskiego w r. 1271 przez najazd Bolesława Wstydliwego (G. A. Stenzel Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau, nr. 36, str. 40—43).

Wieś	Liczba	Imię osadnika	Rodzaj inwentarza								
			konie	woły	krowy	cielęta	świnie	owce	kozy	ule pszczelne	
Skoroszowo	1	Henryk, tkacz	—	—	2	—	—	20	—	15	2 dzieci wziętych w niewolę.
	2	Piotr	1	—	1	—	5	6	—	—	3 miary żyta, 6 skojców srebrnych, ubranie i sprzęty.
	3	Juliana, matka Piotra	—	—	3	—	—	6	—	—	2 miary żyta.
	4	Radost	—	—	—	—	—	—	—	—	
	5	Rasin	1	—	3	—	7	17	—	—	ubranie i sprzęty.
	6	Razina matka	—	—	1	—	—	?	—	—	ubranie
	7	Paweł	—	—	1	—	4	—	—	—	ubranie (2 chlamides)
	8	Siedlik	—	2	1	1	3	8	—	—	
	9	Bogumil	—	—	1	1	2	—	—	—	
	10	Ratik	—	1	1	1	1	—	—	—	
	11	Braczon	—	—	1	—	2	—	—	—	
	12	Jakob	—	—	—	—	—	8	—	—	
	13	Czechon	—	2	1	—	2	—	—	—	
	14	Jan, tokarz	1	4	2	—	—	—	—	16	
	15	Jan, tkacz	—	—	1	—	—	—	2	—	
	16	Cohart	—	—	—	—	—	—	—	—	ubranie
	17	Jan, kuśnierz	—	—	—	—	—	—	3	—	12 futer
	18	Goswin	—	—	1	—	3	22	—	—	
	19	Radsław	1	—	—	—	4	20	—	—	
	20	Jamson	—	2	1	2	—	—	—	—	
	21	Jan, pasterz	—	—	2	—	—	—	—	—	
	22	Ramold	1	—	—	—	5	—	—	—	
	23	Wojciech	1	—	1	2	7	5	—	—	
	24	Radost	1	—	—	—	4	14	—	—	
	25	Hermtuda wdowa	—	—	3	1	—	—	—	—	
	26	Gozalk	1	—	3	—	—	22	—	—	dziecko uprowadzone.
	27	Przybysław	—	—	—	—	16	—	—	—	3 domy spalone.
	28	Braciesz	—	—	—	—	5	2	—	—	
		razem	8	11	28	8	70	150	5	31	Wartość oznaczona sumarycznie na 60 grzywien.
Buczek		razem	—	14	13	—	60	36	—	—	5 domów spalonych.

Wieś	Liczba	Imię osadnika	Rodzaj inwentarza: konie	woły	krowy	cielęta	świnie	owce	kozy	ule pszczelne	
Prossowo	1	Sanzon	—	2	—	—	—	—	—	—	
	2	Bogdasz	2	—	—	—	—	—	—	—	
	3	Michał	1	—	—	—	—	—	—	—	
	4	Jakób Rudek	1	—	—	—	—	—	20	—	
	5	Piotr	—	—	—	—	—	10	—	—	
	6	Sulisław	—	—	—	—	—	—	—	40	
	7	Wojciech	—	—	—	—	—	—	—	20	
	8	Michał	—	—	—	—	—	—	—	7	
		razem	4	2	—	—	100	10	20	67	12 domostw spalono. Wartość szkód 88 grzywien.
Bandlowice	1	Radziej	—	—	—	—	20	20	8	—	
	2	Marcin	—	—	—	—	16	24	—	40	
	3	Mikołaj	—	2	3	—	7	—	—	—	
	4	Wojciech	—	4	4	—	7	8	—	—	
	5	wdowa Krzysta	—	—	—	—	3	20	—	—	
	6	Krosciej	—	2	—	—	—	4	—	—	
	7	Dziersek	—		—	—	3	3	—	—	
	8	Czesko	—	2	1	1	—	7	—	—	
		razem	—	10	8	1	56	86	8	40	Cała wieś spalona. Wartość szkód 60 grzywien.
Prewakowice polskie	1	Mikołaj	—	2	2	2	3	9	—	—	
	2	Jan	—	3	—	—	3	—	—	—	
	3	Jakób	—	2	—	—	—	14	—	—	
	4	Konrad	—	3	—	—	—	14	—	—	
	5	Cienko	—	2	—	—	—	15	—	—	
	6	Sołtys	2	4	3	3	13	20	—	10	
	7	Drobosław	—	5	3	—	—	18	—	18	
	8	Braczos	—	4	1	1	6	5	—	6	
	9	Radowit	—	4	2	4	—	5	—	—	
	10	Marcin	4	2	4	4	12	6	—	8	
	11	Wicek	—	4	3	3	—	5	—	—	
	12	Myslik	2	2	3	—	5	6	—	—	
	13	Michał	—	2	—	—	—	8	—	—	
	14	Miłostryn	—	2	—	—	3	—	—	—	
	15	Scesław	—	1	1	—	—	7	—	—	
	16	Radsław	—	2	—	—	4	6	—	—	
	17	Piecek	—	3	2	—	—	12	—	—	
	18	Czesek	1	3	1	1	15	12	—	5	
	19	Milon	—	3	—	—	6	2	—	—	
	20	Radusek	—	3	1	—	2	5	—	—	
	21	Sulislaw	—	4	—	—	7	6	—	—	
	22	Racibor	—	2	—	—	—	—	—	—	
	23	Przybirard	—	—	—	—	—	7	—	—	
	24	Wojcieszek	—	2	1	1	—	2	—	—	
	25	Jan, zagrodnik	—	—	1	1	3	30	—	—	
		razem	9	64	28	20	82	214	—	47*)	

*) Na str. 311 przez omyłkę podana jest liczba gospodarstw w Prewakowicach polskich na 23 zamiast 25, a w Skoroszowie na 27 zamiast 28.

TREŚĆ.

Str.

Przedmowa . . . . . 172—173

I. **Dotychczasowe poglądy na historyę osiedlenia** . . . . 173—182
Teorya T. Wojciechowskiego, str. 174. — Zmiany poczynione w niej przez F. Piekosińskiego, str. 176. — Krytyka O. Balzera, str. 178. — Nowe punkty widzenia wprowadzone przez K. Potkańskiego, str. 180. —

II. **Warunki osadnictwa polskiego w XI—XIII w.** . . . . . 182—230

1. Ogólny stan kulturalny . . . . . 182—201
Niestałość rozwoju, str. 182. — Dawność organizacyi państwowej, str. 183. — Stosunek państwa bolesławowskiego do kultury ludności, str. 184. — Drogi i mosty, str. 185. — O czem świadczą surogaty pieniędzy, str. 186. — Ilość srebra, str. 188. — Żelazo, str. 190. — Wiadomości o rozmiarach kultury rolnej, str. 192. — Charakter fizyograficzny Polski i rodzaje kultury rolnej, str. 195. — Nazwa Polski, str. 196. — Wartość ziemi i lasów, str. 196. — Zasadniczy kierunek rozwoju gospodarczego Polski, str. 198. — Robotnicy rolni, str. 198. — Niewola, str. 199. —

2. Zmiany w osiedleniu . . . . . 201—230
Ruchliwość ludzi średniowiecznych, jej powody i objawy, str. 201. — Wojna i jej wpływ na osiedlenie, str. 203. — Pomory i głody, str. 209. — Ciężkie warunki zależności, str. 211. — Gospodarka książąt i możnych, str. 213. — Sprzedaż ludzi i konfiskata majątku za karę, str. 217. — Hospites wolni dzierżawcy, str. 219. — Przenoszenie wsi, str. 224. — Wieś i miasto na prawie polskiem, str. 225. — Reformatio dóbr duchownych, str. 227. — Ustalanie się osadnictwa, str. 229. —

III. **Nazwy miejscowe jako źródło historyi osiedlenia** . . . 231—299
Stosunek imion osobowych i pospolitych, str. 231. —

1. Klasyfikacya imion osobowych . . . . . 233—239
Brak zasadniczej różnicy między imiennictwem ludowem a rycerskiem, str. 233. — Niewielka wartość wniosków genealogiczno-historycznych opartych na imionach, str. 239. —

2. Nazwy patronymiczne . . . . . 239—257
Rozkwit nazw patronymicznych w XII i XIII wieku, str. 240. — Antycypacye patronymiczne, str. 243. — Patronymica o znaczeniu dzierżawczem, str. 244. — Dowolność końcówek patronymicznych, dzierżawczych i innych w średnich wiekach, str. 245. — Nazwy pamiątkowe, str. 246. — Liczne przykłady tworzenia się tych nazw patronymicznych od XIV—XVIII wieku a nawet i w XIX wieku, str. 247. —

3. Nazwy tak zwane włodycze i początki nazw dzierżawczych . . . . . 257—261
Nazwy t. zw. włodycze nie mają nic wspólnego z wojskową obroną granic ani z rycerstwem włodyczem, str. 258. — Pełne brzmienie nazw dzierżawczych i miejscowniki, str. 260. —

Str.

4. Narok i nazwy miejscowe od zajęć tworzone . . . 261—284
Ze wsi należących wyraźnie do naroku ani jedna nie ma nazwy oznaczającej zajęcie mieszkańców, str. 261. — Organizacya grodowa i organizacya wielkich majątków ziemskich, str. 263. — Technika administracyjna, str. 268. — Znaczenie wyrazu „narok", str. 270. — Narok w Czechach instytucyą prawa karnego, str. 271. — Podobnie i w Polsce, str. 273. — Potwierdza to szczegółowy rozbiór wzmianek źródłowych, str. 275. — Osady zamieszkane przez ludność o zajęciach specyalnych, str. 281. —

5. Chronologia nazw miejscowych . . . . . 284—299
Statystyka małopolskich nazw miejscowych z Liber beneficiorum Długosza, str. 284. — Stat. nazw w II tomie Kod. dypl. Małopolski, str. 286. — Wykaz parafii dyecezyi krakowskiej z r. 1326, str. 287. — Stosunek wzajemny różnych kategoryi nazw w innych dzielnicach, str. 288. — Nazwy starszych miejscowości w Wielkopolsce, str. 289. — Nazwy w okolicy Krakowa, str. 290. — Wybitne stanowisko nazw topograficznych, str. 291. — Nazwy miejscowe u innych ludów a przedewszystkiem u Niemców, str. 295. — Nazwy miejscowe w stosunku do rozwoju osadnictwa, str. 297. — Obfitość naszej nomenklatury topograficznej, str. 298. — Nazwy rzek jako źródło nazw miejscowych, str. 299. —

IV. **Wieś małopolska przed kolonizacyą na prawie niemieckiem** . . . . . 299—417
Osadnictwo pierwotne a osadnictwo pierwszych wieków historycznych, str. 299. —

1. Osadnictwo wioskowe (zbiorowe, gromadne) i indywidualne (jednodworcze) . . . . . 300—318
Charakter osadnictwa, str. 300. — Granice i metoda obliczania ludności, str. 301. — Cyfry zaludnienia wsi w XII i XII wieku, str. 305. — Kształt wsi, str. 314. — Osadnictwo jednodworcze i jego stosunek do zbiorowego w Małopolsce, str. 314. —

2. Szachownica i tworzenie się jednolitego terytoryum wsi . . . . . 318—341
Wieś polska i litewska w XVI wieku, str. 318. — Ślady szachownicy między gruntami należącymi do wielu wsi w Małopolsce w XIII wieku i w czasach późniejszych, str. 319. — Dwa przykłady ze Śląska i jeden z Mazowsza, str. 324. — O czem świadczy brak jednolitego terytoryum wsi, str. 327. — Pomieszanie gruntów w obrębie poszczególnych wsi w XIII i XV wieku, str. 330. — Geneza szachownicy, str. 337. —

3. Granice wsi i ostatnie stadya rozwoju własności . 342—352
Sposoby rozgraniczania, str. 342. — Ujazd i jego znaczenie, str. 343. — Ostatnie stadya rozwoju własności indywidualnej, str. 345. — Sprawdzanie granic wsi i gospodarstw wiejskich, str. 348. — Pomiary, str. 349. — Podział techniczny, str. 351. — Żupa, str. 352.

4. Jednostka gospodarcza . . . . . 353—390
Stanowisko F. Piekosińskiego, str. 353. — Świadectwo Helmolda,

Str.

str. 353. — Wielkość gospodarstw osadników trzebnickich, str. 354. — Wartość wniosków o wielkości gospodarstw z dziesięciny, str. 355. —

Brak ściślej terminologii, str. 358. — Dziedzina, str. 359. — Źreb, str. 360. — Pług, str. 363. — Oznaczenie powierzchni według wysiewu i inwentarza roboczego, str. 363. — Wielkość dziedziny, str. 364. — Obszar wielkiego pługa na Śląsku i w Wielkopolsce, str. 365. — Inwentarz roboczy wielkiego pługa na Śląsku i w Małopolsce, str. 369. — Wskazówki istnienia wielkiego pługa czyli źrebia w późniejszych źródłach, str. 375. — Ceny ziemi, str. 377. — Późniejsze miary gruntu zbliżone do wielkiego pługa, str. 379. - Części pługa wielkiego, str. 381. — Znaczenie wielkiego pługa jako jednostki gospodarczej, str. 382. — Kmieć, str. 383. — Istnienie pługa w innych krajach, str. 384. — Rozdrobnienie własności ziemi, str. 386. — Związek źrebia czyli pługa ze służbą wojskową, str. 389. —

5. Uprawa roli . . . . . 391—409

Nasza wiara w przewagę Niemców pod względem kultury rolnej, str. 391. — Kwestya plaumorati jako prototypu pługa jednostronnie działającego, str. 391. — Wyraz pług i znajomość jego na Rusi w XI wieku a w Polsce w XIII w., str. 394. — Mniemana doskonałość niemieckiego pługa w opinii Lamprechta, von der Goltza i innych, str. 390. — Rozwój narzędzi rolniczych, str. 395. — Źródło kultury rolnej na naszej ziemi, str. 399. — Narzędzia do orania słowiańskie i polskie, str. 400. — Zwyczajny zaprzęg narzędzi do orania, str. 408. —

6. Organizacya rodowa i wspólna własność . . . . . 409—417

Znaczenie organizacyi rodowej w dzisiejszej nauce, str. 409. — Pogląd prof. Balzera, str. 410. — Słabość jego argumentów, str. 411. — Starosta i żupan naczelnikami organizacyi lokalnej, str. 412. — Dotychczasowe poglądy na wspólną własność, str. 415. — Istnienie wspólnej własności i wspólnego użytkowania, str. 416. — Wzajemna zależność co do uprawy gospodarzy mających grunta w szachownicy, str. 417. —

Dodatek I. . . . . 418—423

Dodatek II. . . . . 424—425

2 412